CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

CZERWIEC 2013 DO IT YOURSELF NUMER 9

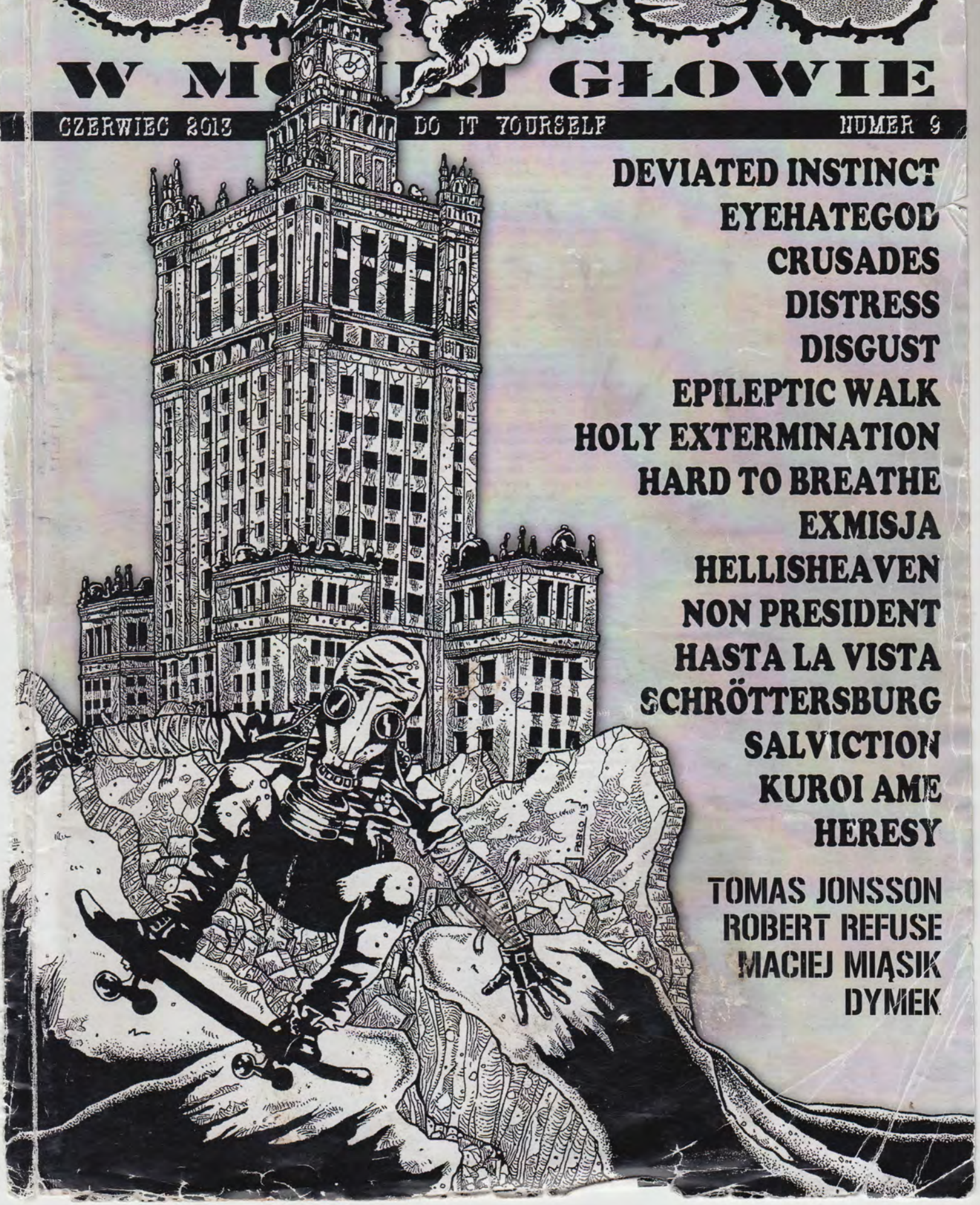

DEVIATED INSTINCT
EYEHATEGOD
CRUSADES
DISTRESS
DISGUST
EPILEPTIC WALK
HOLY EXTERMINATION
HARD TO BREATHE
EXMISJA
HELLISHEAVEN
NON PRESIDENT
HASTA LA VISTA
SCHRÖTTERSBURG
SALVICTION
KUROI AME
HERESY

TOMAS JONSSON
ROBERT REFUSE
MACIEJ MIĄSIK
DYMEK

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE

NUMER 9, CZERWIEC 2013

REDAKCJA:

Pablo, Jarek, Paweł G., Jambeer

POMOC I WSPÓŁPRACA:

Satanisław, Renata, Wolf, Radek (DRIP OF LIES), Endi, Grzester, Urbx, Mike Champagne, Grucha, Gosia (NEXT VICTIM), M. Przyborowski, Seksa, Diskris, Nieżytboy.

KOLUMNY:

Guliwer, Łukasz (MNODA), Szymon (WHITMAN), Stan (WARSAW DOLLS), K. Grabowski (DEZERTER), Tomek (EYE FOR AN EYE, Mike (LIFE SCARS), Sław (S.A.T.A.N.), Rav (Zachód Słońca), Ex-pert (INKWIZYCJA), Wiewiórczak, Grucha, Bocian (THE BOLD AND THE BEAUTIFUL), Diskris, CursedXX.

PODZIĘKOWANIA:

Igor Grudziński (WE ARE IDOLS), Anna Niedźwiecka, Seksa, Agata Łukomska, Bernard Duterme, Seksa, Nieżytboy, Rafał (punxnotdead.pl), Arytmia, Jacek (STREET CHAOS), Loris Clitoris, Młody (WHITCHRITE), Jasiu (NO SE), Marta, Arek Bąk (PROFANACJA), Jorge ([peru]), Maciek Miąsik, Kuba Kunysz, Włodek Gogłoza, Tomas Jonsson (ANTI-CIMEX), Dymek (MORDYNGA), Robert (Refuse Records), Alex (DISTRESS), Luda, Natalia, Jędrek, Mada, Baran, Pudel, Łukasz (EPILEPTIC WALK), Masumi (DISGUST), Majzner (SCHRÖTTERSBURG), Konrad, Marek, Żorżeta (HASTA LA VISTA), Dave Williams (CRUSADE), Maupol, Remik, Bartek, Tomek (EXMISJA), Maciek, Przemek, Tomek, Michał, Krzysiek (HARD TO BREATHE), Kostek, Czarny (NON PRESIDENT), Mike Williams (EYEHATEGOD), Jurek, Demon, Hary (HOLY EXTERMINATION), Kornel, Piotr, Tomek (KUROI AME), Philippe, Seni Lawless, Micke (Schizo Distro & Fanzine), Amaury, Alvaro, Arek z beczki, Tukan i Dario (HELLISHEAVEN), Adam Sokół, Balon, Darek, Michał, Mateusz, Robert, Biskup (SALVICTION), Kwik (DIPHERGAN), Goblin (ASTRID LINDGREN), Mid i Tony (DEVIATED INSTINCT).

FOTKI:

Robak, Kirek, Fisty Photography, Tuska-photography

OKŁADKA:

FRONT: Pablo

www.chaoswmojejglowie.pl

KONTAKT:

chaoswmojejglowie@o2.pl

pablo7213@o2.pl

http://www.chaoswmojejglowie.pl

CARAMBA

http://www.carambarecords.com

http://wwwcarambarecords.sklepna5.pl/

carambahcpunk@gmail.com

Od ostatniego numeru nie minęło tak wiele czasu, bo raptem 6 miesięcy. Cholera, mamy naprawdę niezłe tempo. Fajnie by było utrzymać ten tryb wydawniczy - dwa numery w roku, ale raczej się nie uda...

Mieliśmy plan, żeby mieć stałą liczbę stron - 140. Znowu nam nie wyszło... Pojawiło się dość sporo materiałów i nie mieliśmy sumienia zostawić ich na następny numer, więc znowu tych stron jest troszkę więcej. Mamy nadzieję, że dacie radę i nie będziecie marudzić, że za dużo stron, za dużo wywiadów, za dużo czytania, że za często wychodzi i że nie ma twardej okładki i że klejony a nie zszywany i w ogóle... Aha, jest jeszcze marudzenie, że mała czcionka. Hmmm... Jeśli zwiększę czcionkę to ten zine będzie miał z 400 stron, a tego chyba nikt z nas nie chce, hehehe. Zmieniłem font na nieco większy - mam nadzieję, że to ciutkę pomoże wszystkim niedowidzącym dziadom. Co jakiś czas pojawiają się też narzekania, że za dużo crusta jest w CHAOSIE. Ten zine był taki od pierwszego numeru - zawsze było u nas sporo crusta, thrashu, anarcho-punka, d-beatu i grinda i to się nie zmieni. Jeżeli chcecie zobaczyć w tym zinie wywiady z zespołami, które grają inną muzykę, mniej czadową i mniej radykalną, to zapraszam do współpracy. Masz pomysł na wywiad? Spoko, pisz! Jak pewnie zauważyliście, jesteśmy otwarci na inne opcje niż tylko crust, więc zamiast marudzić i narzekać rozpocznijcie z nami współpracę! Kilka osób spróbowało i macie tego efekty w tym i w poprzednich numerach zina. Zamiast wkurwiać się i pluć na klawiaturę kompa, wypisując bzdury na forach, weź się za konstruktywne pisanie np. do naszego zina! Można też ruszyć z własną gazetką...

W między czasie udało nam się też wydać jakieś płyty pod szyldem CHAOSU W MOJEJ GŁOWIE. Ukazały się CD CEASELESS DESOLATION „Nicość" i GUANTANAMO PARTY PROGRAM „II", a wkrótce powinna pojawić się 10" szwedzkiego zespołu ESCATOLOGIA, której jesteśmy współwydawcą. Po wakacjach planujemy wydanie CD zespołu ICON OF EVIL, na którym znajdą się najnowsze nagrania oraz materiał ze splitu LP z THE BOLD AND THE BEAUTIFUL. Nakłady tych płyt nie są jakieś oszałamiające, więc mam nadzieję, że nie przegapicie tych wydawnictw.

Chciałbym też prosić wszystkich współpracowników zina o cierpliwość i zrozumienie w kwestii egzemplarzy autorskich. Nie gorączkujcie się i nie spinajcie, bo wysłanie, dajmy na to, 70 egzemplarzy autorskich to dość poważna dla nas operacja finansowo-logistyczna. Policzcie ile kosztuje nas wysyłka tych darmowych zinów... No sporo. A ile zabiera to czasu? Mnóstwo! Każdy współpracownik otrzyma zina, ale prosimy o cierpliwość, bo czasami może to potrwać.

Oczywiście przy robieniu tego numeru okazało się, że w ostatniej chwili parę osób wykręciło się od współpracy, a niektóre zespoły olały nas ciepłym moczem nie odpowiadając na nasze maile. Ciekawe jest też to, że olewanie nas przez zespoły ze Skandynawii staje się normą. Szkoda...

Przybyło nam sporo nowych kolumnistów, m.in. pojawili się na naszych łamach: Mike z zespołu LIFE SCARS, Grucha, który wydawał kiedyś w Płocku zina „Die Leer", Tomek z EYE FOR AN EYE, Szymon z WHITMAN, Wiewiórczak, Guliwer, Cursed, Łukasz. Czekamy na jakieś wkurzone dziewczyny-kolumnistki!

Zbieramy materiały do następnego, już 10 numeru zina, który wyjdzie prawdopodobnie aż po nowym roku, więc liczymy na waszą współpracę!

Pablo

CO W NUMERZE?

- Kolumny 3-16

FELIETONY

- Człowiek kontra napalm - I. Grudziński 16-18
- Chlej na umór - Bocian 20-22

PUBLICYSTYKA

- Witamy w roku 1984! - Pablo 24-28
- Tierra y libertad czyli ziemia i wolność - Anna Niedźwiecka 29
- Zapatyści niemodni, ale wciąż żywi - B. Duterme 30-31
- Do komitetów solidarności z zapatystami Wicekomendant Marcos 32
- H.R. Giger - surrealny biomechanik - Jambeer 33-34
- Punk zapisany w kodzie binarnym - Nieżytboy 35-38
- Fundacja Głosem Zwierząt - NextMargo 39
- Wielka Polska Sprawa Narodowa - B. Świerczyński 41
- Wegetariański dzieciak z alergią - Next-Margo 42
- Jedzenie zamiast śmieci - Jambeer/ Diskris 43-46

NA KRAŃCACH ŚWIATA

- Nepalem rządzą maoiści - Endi 47-48
- Trzecia kategoria ludzi - A. Sokół 49-51

ANKIETA

- Z irokezem czy bez irokeza? - 52-54

ROZMOWY

NIEKONTROLOWANE

- Tomas Jonsson 55
- Dymek 57-58
- Robert Refuse 59-69
- Maciek Miąsik 70-72

WYWIADY

- EPILEPTIC WALK 73-77
- DISGUST 78-79
- SCHRÖTTERSBURG 80
- HASTA LA VISTA 81-84
- CRUSADES 85-86
- EXMISJA 87-91
- HARD TO BREATHE 92-98
- NON PRESIDENT 99-102
- EYEHATEGOD 103-104
- HOLY EXTERMINATION 105-107
- KUROI AME 108-109
- HELLISHEAVEN 110-113
- SALVICTION 114-117
- DISTRESS 118-120
- DEVIATED INSTINCT 121-125

HAŁAS W NASZYCH GŁOWACH

- HERESY 126-128
- Punk rock zmarnował mi życie vol. II - Grzester 129-131

NA TRASIE

- ESCATOLOGIA - Azja 2012 132-137

RAPORTY

- Francja - 138
- Syberia - 139
- Szwecja - 140-141
- Meksyk - 142-145

PUNK NA ŻYWO

- Koncerty 146-151

WHAT'S THAT NOISE!

- Recenzje muzyki 152-160

MAKULATURA

- Recenzje zinów - 162-164

KOMIKSY 165-170

Renata i Siasiek na londyńskim SCUM FEST

Jestem piratem. *Bez żadnych dylematów ściągam za darmo pliki muzyczne i filmowe z internetu. Gdyby duże firmy fonograficzne lub koncerny filmowe były mniej ostrożne to nazywałyby mnie wprost „parszywym złodziejem", ale to by tylko spowodowało, że prawdopodobnie napadałbym i rabował po oceanie nawet bardziej... Tak ze zwyczajnej przekory, albo jako zadośćuczynienie za oszczerstwo. Nazywają mnie „piratem" - jest w tym określeniu trochę romantyzmu, haha... A kim są ci, których ja i całe milionowe armie korsarzy tak bezczelnie rabują? Czyż sami nie są parszywymi złodziejami, którzy pragną mieć monopol na rabowanie innych? Kiedy płyty CD wchodziły na rynek, ich ceny były zawrotne i nieadekwatne do niskich kosztów produkcji, jakie ponosiły wielkie firmy fonograficzne. Przemysł muzyczny zacierał pulchne rączki z radości, bo profity płynące z rabunku były ogromne. Kopiowanie płyt kompaktowych przez mniejsze firmy było jeszcze niemożliwe. Komputery domowe nie były jeszcze tak powszechnym narzędziem użytkowym jak dziś, nie posiadały nawet możliwości „wypalania" płyt CD. Rewolucja jednak nastąpiła, i to dosyć szybko - postęp technologiczny sprawił, że praktycznie każdy mógł wyprodukować swoją własną płytę kompaktową zawierającą dane, albo muzykę do odsłuchania na sprzęcie grającym. Dalszy postęp i pojawienie się formatu MP3 jeszcze bardziej pogrążył przemysł muzyczny... Skompresowane pliki zawierające nagrania muzyczne swobodnie i masowo zaczęły przepływać między użytkownikami komputerów na całym świecie. Dostęp do muzyki stał się nieporównywalnie łatwiejszy i tańszy jak nigdy przedtem! Innymi słowy, wielkie firmy fonograficzne straciły atuty, dzięki którym mogły dalej grać z nami w chuja i rabować na taką skalę jak wcześniej; rabować nas legalnie, w świetle prawa. Czy czuję się nieswojo, kiedy ci megakapitalistyczni zbóje nazywają mnie złodziejem, a w najlepszym wypadku „piratem"? Czy gryzie mnie sumienie, że „okradłem" artystę, któremu nagle zabrakło kasy na dziwki, alko, narkotyki oraz wakacje na Hawajach? Oczywiście, że nie.*

Podobnie jest z wielkimi koncernami filmowymi. Prawdopodobnie swoim „morskim" procederem przyczyniam się do tego, że sale kinowe świecą dziś pustkami (pamiętam „boom" na kino, który nastąpił w Polsce na początku lat 90-tych, a także wielką popularność czasopism poświęconych filmom - wtedy sale kinowe były wręcz wypchane ludźmi), ale również nie mam wyrzutów, że zamiast chodzić do kina i wspierać tę podupadającą branżę, to wolę, aby kino przychodziło do mnie - zakupiłem domowy rzutnik wideo, a o to, abym miał co oglądać (włącznie z najnowszymi produkcjami filmowymi, które czasami są dostępne w necie zanim trafią na duży ekran!) dbają jakieś ziomki z Rosji, Chin czy innego pirackiego dominium. Jednak czasami zdarza mi się wpaść na pomysł, aby pójść z rodziną do prawdziwego kina, bo bardzo lubię ten cały rytuał - bilety w kasie, poczekalnia śmierdząca popcornem, wygodne fotele na sali kinowej, gasnące światło, rozsuwająca się kurtyna i ogromny, wciągający ekran... Tak, w sztuce filmowej jest wiele magii... Ale rytuał zaczął się od mocnego gonga w łeb - ponad trzydzieści jebanych brytyjskich funtów za tę całą magię to stanowczo za dużo! Czar trochę prysł... Poczułem się znowu rabowany, choć to mi się wmawia, że jestem „piratem"... Przed projekcją filmu zgrabna reklama woła do mojego sumienia, że ta bardzo skromnie wypełniona ludźmi sala kinowa to niby moja wina... Niech spierdalają! Jestem pewien, że gdyby traktowano nas naprawdę uczciwie, oferując magię za rozsądną cenę, to więcej ludzi znowu by się cieszyło z wycieczki do współczesnego Odeonu, z ochotą odwiedzało go częściej, a kierownictwo przybytku, aby mieć za co płacić pensje swoim pracownikom, nie musiałoby wynajmować sal kinowych na niedzielne msze baptystów. Jedno jest pewne - długo mnie tam znowu nie zobaczą... Znacznie łatwiej i taniej zawiesić czarną banderę.

Zdarza mi się też „rabować" niezależne DIY punkowe wytwórnie i kapele. Robię to świadomie i nie cierpię, nie mam żadnych wyrzutów. Oczywiście nie czuję się przez te punkowe inicjatywy okradany, „piractwa" nie uprawiam tu ani na przekór, ani złośliwie... Zresztą wiele tych firm hołduje idei „non-profit", zatem teoretycznie nie powinno być żadnego konfliktu interesów... Z wielu względów nie jestem w stanie nabywać wszystkich oficjalnych wydawnictw, które mnie interesują. Czasami brakuje kasy, czasami po prostu nie mogę się doczekać aż pojawią się w lokalnym punkowym distro (często zdarza się, że się niestety nie pojawiają i w tym momencie nie ma innej opcji, jak „ukraść" z internetu). Nie będę się rozpisywał na temat prawa autorskich i „copyright" na niezależnej scenie punkowej DIY, bo nie ma nad czym się rozwodzić... Takie prawa są absurdalne i wręcz zaprzeczają fundamentalnym zasadom podziemnego punk rocka. Jednak aby niezależne wydawnictwa mogły się ukazywać, ktoś musi poświęcać na to sporo wolnego czasu, energii, a także własnych środków finansowych. Moim zdaniem, należy to bezinteresowne zaangażowanie szanować, dlatego pomimo pirackiej maniery, czasami dokonuję zakupu tych rzeczy, które cenię i wspieram (pomimo, że zdarza mi się, że nie słuchałem potem danego CD lub longpleja, który zakupiłem, bo jest mi wygodniej słuchać tej samej muzyki z mp3plejera...).

Jestem mizantropem. *Tak mi się przynajmniej wydaje. Pomimo tych krótkich przebłysków kiedy naiwnie wierzę w człowieczeństwo, to jednak generalnie uważam, że ludzie to tylko pasożyty i cały dramat tej planety. Oczywiście jak każda ludzka istota, nie jestem perfekcyjny i lata świetlne mi do doskonałości, dlatego moja mizantropia jest nieco kulejąca, bo mam sporo przyjaźni, a nawet irracjonalnego uwielbienia do tych, którzy podobnie jak ja mówią o sobie, że są „punkami", słuchają głośnej muzyki i lubią się upijać na koncertach, haha... Ale wracając do sedna - brzydzę się tymi wszystkimi egoistycznymi, aroganckimi i niedouczonymi istotami, które w miliardach zalały Ziemię. Kiedy byłem nastolatkiem mówiono mi w szkole, że jest tych miliardów cztery. Minęło zaledwie dwadzieścia lat i jest już tych ułomnych istot prawie o połowę więcej! To przeraża i wzbudza mój lęk, odbiera resztki nadziei, że jest szansa na jakaś poprawę, że ten świat może być lepszym miejscem do życia. Dzieje się wręcz odwrotnie! Najprostszy przykład: zanieczyszczenie i zatrucie środowiska naturalnego - ten postępujący, prowadzący do samozniszczenia defekt ludzkiej psychiki, który widzę w tak prozaicznych, codziennych sytuacjach jak wtedy, gdy jakiś bachor wyrzuca pustą plastikową butelkę na chodnik, przy zupełnej aprobacie i obojętności wyrośniętego pasożyta, jak i w takich sprawach jak zauważalna, rozwijająca się tendencja, aby kwestionować istnienie efektu cieplarnianego, dziury ozonowej albo wymieranie pewnych gatunków zwierząt, wszystko spowodowane pasożytniczą działalnością człowieka. Ta ślepota i arogancja bardzo mnie zniechęca do polubienia gatunku, u którego poziom rozwoju i świadomości powinien raczej prowadzić do desperackiej obrony, a nie powolnej samodestrukcji...*

Jestem Polakiem. *Nie mieszkam w Polsce. Nie jestem dumny ze swojego pochodzenia (bo niby dlaczego miałbym być dumny z tego, że urodziłem się w takim, a nie innym miejscu, tym bardziej, że nie miałem na to żadnego wpływu?), ale nie wstydzę się swoich korzeni. Nie ściszam głosu, ani nie zmieniam języka na lokalną gwarę w miejscach publicznych, jeśli nie jest to konieczne albo potrzebne. Kiedy mówię po angielsku i ktoś rozpoznaje miejsce mojego urodzenia po akcencie, albo pyta się skąd pochodzę, nie peszę się i odpowiadam wprost, zgodnie z prawdą. Spotykam się niestety z przypadkami, że z różnych powodów, obcokrajowcy zakłamują lub zatajają swoje pochodzenie. W UK , gdzie obecnie mieszkam, zdarza się to nawet często. Jestem przekonany, że w wielu przypadkach jest to wynikiem kompleksów i słabego poczucia własnej wartości. Niedawno na koncercie rozmawiałem z dziewczyną, która przedstawiła się jako urodzona w Bretanii „Francuzka". Rzeczywiście, jej akcent się zgadzał, bo tylko Francuzi potrafią tak „śpiewnie" mówić po angielsku... Wiedząc o silnych tendencjach separatystycznych wśród Bretończyków, zażartowałem coś na ten temat, na co ona odparła, że jest dumna z bycia Celtką. Cokolwiek... Z dalszej rozmowy jednak wynikało, że „celtycki" rodowód nie kłóci się z tym, że jej obydwoje rodzice są Algierczykami... I chuj z tym, ale po co fałszować i wstydzić się swojego pochodzenia? Znam również rodziny emigrantów, gdzie dzieci w ogóle nie potrafią rozmawiać w języku swoich rodzicieli. Podejrzewam, że może w swojej chorej wyobraźni chcą je w ten sposób „chronić" i skuteczniej adaptować do życia w kraju, w którym aktualnie mieszkają. Tymczasem, moim zdaniem, wyrządzają tym dzieciom dużą krzywdę. Pół biedy, jeśli dziecko nie załapie od małego jakiegoś jednego z setki dialektów języka mandaryńskiego, albo nie nauczy się gwary kaszubskiej, ale jeśli jest to na przykład język hiszpański (którym posługują się emigranci z Ameryki Południowej i Środkowej), to rodzice mają u mnie wysoką punktację za głupotę. Język hiszpański to prawdopodobnie drugi najbardziej popularny i powszechny sposób komunikowania się na świecie, zaraz po angielskim. Znajomość języków obcych jest bardzo cenną umiejętnością. W dodatku dzieci nie uczą się od swoich rodziców języka, one go zwyczajnie wchłaniają - naturalnie i bezboleśnie. Inaczej niż w przypadku dorosłych, kiedy nauka języka obcego często bywa trudna, czasochłonna, frustrująca, no i w większości przypadków także kosztowna.*

Kiedy tubylcy odkrywają po sposobie mojego mówienia, że pochodzę z Polski (albo z jakiegoś innego, wschodnioeuropejskiego kraju) rzadko okazują nagłą niechęć, albo niesmak. Przeważnie jest to pozytywne zaskoczenie i zainteresowanie, być może w części przypadków udawane, ale mieszkając od kilku lat w UK, nigdy nie czułem się naprawdę gorzej traktowany przez to, skąd pochodzę. Oczywiście moje doświadczenia są inne niż doświadczenia innych, i różne nieprzyjemne sytuacje mogą się zdarzać... Ale czy jest powód, aby się wstydzić swojego pochodzenia? Moim zdaniem nie ma. Jednak na swej drodze będziemy spotykać wielu uprzedzonych głupców, albo zwykłych rasistów, dla których nasze pochodzenie może mieć znaczenie, czasami nawet duże. Czy warto wtedy kłamać, skrywać swoje prawdziwe pochodzenie? Pewnie wielu uzna, że warto pogrzebać swoją tożsamość w imię jakichś doraźnych korzyści... Czy warto dziś być sobą? To pytanie chyba dobrze sobie czasami zadawać, w tym skomplikowanym świecie, gdzie łatwo się pogubić - często bez szansy na znalezienie powrotnej drogi...

Jestem punkiem. *Zbliżają się wakacje, będzie ciepło, będzie więcej podróży i okazji, aby spotkać moich przyjaciół i znajomych. Nie potrafiłbym już żyć bez nich, bez tego środowiska... Nie potrafiłbym już żyć bez punka, bez względu na to, że też posiada wady... Jednak z czasem przyglądam się uważniej zaletom. Tylko to chcę i potrzebuję widzieć... Do zobaczenia!*

(Jarek)

Pożar. Pożar. Wielki nieokiełznany żywioł pochłaniający niezliczone lasy. Każde pytanie to nowe ziarno, nowy konar, nowa gałąź, nowe pnącze, nowy liść, nowy kwiat, nowy owoc. Każda kolejna odpowiedź tylko zaostrza pożogę, płoną drzewa, płonie świadomość, zaciskają się pięści i czerwienią policzki. A drzewa walą się z hukiem na spopieloną ziemię. A wszystko co dotychczas wiedziałem traci znaczenie. A do tego pojawiają się nowe pytania, nowe korytarze, nowe labirynty. Nieustająca tułaczka wewnątrz siebie po lasach, które sam zasadziłem. Być może nie ma z tej konstrukcji wyjścia, ale wyłącznie pytania pchają mnie dalej w głąb. Przecież nie da się zabłądzić gdy nie zna się celu.

A kim ty jesteś? - usłyszałem odbierając rozmowę z nieznanego numeru. Słyszałeś, że zakazali snu? Podobno ludzie są w posiadaniu jakiejś tajemnicy. A na mieście krzyczą, że niewola wyważa drzwi z zawiasów, gdy tylko próbują śnić. Zjaw się może w pokoju obok, co? Tylko ubierz się ładnie, będziemy w gazetach. Mamy sprytne podpowiedzi i nieco chytry plan.

Widzisz co tu jest? Komputer, drukarka, farba, dostęp do internetu i dobre wege żarcie. Tu mamy hamaki, tutaj plażę, a tam szklarnię i wolną przestrzeń. Myślę, że może nam to zastąpić pęk kluczy. System zaraz gasi światła, robi tak zawsze, tuż przed czerwonym alarmem. To da nam trochę czasu, żeby otworzyć zamek. Trzymają tam wszystkie numery, musimy wykraść jak najwięcej. Ale tym razem ty wydzwaniasz, a potem uciekamy.

Nasza ekipa potrzebuje więcej ludzi takich jak ty. Którzy mają na tyle siły, żeby nadmuchać te wszystkie balony. Widzisz. Mamy tego tyle, że starczy idealnie dla każdego, kto okaże chęć. Plan jest prosty. Nadmuchamy ich tyle, że w końcu s y s t e m będzie musiał upaść sam z siebie. Nie ma innej możliwości. Zrobimy wielki festyn w centrum labiryntu. Zaprosimy wszystkich! Będzie tak słodko, że te kurwy się przestraszą, rozumiesz? Ich psy zaskamlą tak, że wszystkie bożki pisną! Będziemy tak mocno walić w te drzwi, że w końcu ktoś na pewno otworzy! Musi! Przecież ludzie nie są głusi!?

Pożar. Pożar. Wielkie lasy zajęte ogniem. Drzewa walą się z hukiem na spopieloną ziemię, zaciskają się pięści i czerwienią policzki.

Wiewiórczak

Rzadziej chodzę na koncerty i nie wiem. W latach 90-tych chyba najczęściej granym coverem na scenie byli „Młodzi faszyści" HCP/APATII. Czyje covery się teraz gra?
Z moją pierwszą kapelą graliśmy „Ja psychopata" STRESSU i chyba kilka razy „Pistolet" DEUTERA. Z moim obecnym zespołem gramy SIEKIERĘ i „This is Not a Love Song" PIL-a. Generalnie są dwie szkoły grania coverów. Pierwsza, nazwijmy ją kanoniczną i na kolanach, mówi żeby zagrać dokładnie nuta w nutę jak oryginał. I mieć jeszcze to samo brzmienie najlepiej. Druga szkoła każe potraktować dany kawałek jakby się go samemu napisało. Tu ryzyko jest dużo większe. Odciskając swój ślad na czyimś kawałku, który wszyscy kochają od stu lat, łatwo odcisnąć ślad kupy. Zwłaszcza, że istnieje spora grupa hmmm... melomanów, którzy traktują taką próbę jako zamach na sacrum, a im nie dogodzisz nigdy. Jednym słowem, granie czyichś piosenek jest zawsze przerąbane - dostaniesz albo za to, że nie masz pomysłu („Łeee... zagrali tak samo jak DEZERTER, tylko słabiej"), albo masz za dużo pomysłów. Trzeba robić swoje jak Edyta Górniak. Brać na klatę, śpiewać ile sił w płucach i się nie przejmować.
W jakimś kolorowym magazynie przeczytałem wywiad z Marcinem Millerem z zespołu Boys. Tak, discopolowego Boys, a nie tego punkowego z Londynu. Miller opowiadał o początkach grupy w latach 90-tych: jak jeździli na koncerty nieogrzewanym autem, spali u kogoś w domu na podłodze, dostawali czerstwe kanapki do jedzenia, etc. Nie przypomina Wam to czegoś? Np. warunków, w jakich podróżują kapele scenowe? I tak sobie pomyślałem, że ci discopolowcy, pomimo, że mentalnie w dużej mierze są typowymi wąsami, to kochają tę swoją muzykę, wierzą w te słabe teksty, sprawia im przyjemność granie dla innych wąsów i dlatego telepią się czasem 300 km w jedną stronę, żeby zagrać na dyskotece na jakiejś wsi. Słowem, robią to samo co my. Nie wierzę, że każdy czesze na tej muzyce taki hajs, że robi to z wyrachowania. Nawet tam musi być pasja i zaangażowanie, na której opiera się m.in. nasza scena. Mam w kablówce kanał, w którym grają tylko disco. Dziś te zespoły są całkiem inne niż z lat 90-tych. Mniej siermiężne, ale tak samo chujowe oczywiście. Mają tylko lepszy sprzęt i lepsze teledyski. Walnę herezję, ale odnoszę czasem wrażenie, że podobnie jest teraz z kapelami punkowymi. Czasem łapię się za głowę jak widzę band złożony z nastolatków lub studentów ze sprzętem za grube tysiące złotych. Brzmi to dobrze, kojarzy się z tabunem zajebistych kapel z USA, a nie Sraką Praptaka SEDESU, ale... czy to jest najważniejsze? Wiem, że punk to prosta muza i że prochu się tu nie wymyśli, ale brakuje mi takich strzałów, jak np. dwa lata temu THE KURWS, którzy potrafili tego punkowego truposza fajnie ożywić. Jasne, że fajniej zagrać na Mesa Boogie, a nie na Eltronie i jak Cię stać na dobry sprzęt, to czemu nie, ale staram się pamiętać, że „u nas" sprzęt i umiejętności nie są najważniejsze. A przynajmniej nie powinny. Wciąż wierzę, że „nie matura, a chęć szczera zrobi z Ciebie pankrokiera". Kiedyś grałem w takiej efemerycznej kapeli KRWAWY KONIEC BURŻUAZJI. Graliśmy poezję rewolucyjną, wiersze Tuwima, Konopnickiej, takie rzeczy. I na jakimś koncercie akordeonista Maciej powiedział świetne słowa: Nie jesteśmy artystami. Jesteśmy muzykami ludowymi. I tak czuję, że miał rację.
Gdy piszę te słowa, rusza proces Katarzyna Waśniewskiej, znanej szeroko jako mama Madzi. Wspominam o tym tylko dlatego, bo kiedyś CRASS napisał piosenkę o Myrze Hindley, seryjnej morderczyni nieletnich i tak mi się to skojarzyło... Medialny szum i oburzenie społeczne było podobne, oczywiście jeśli wziąć pod uwagę odmienne o lata świetlne uwarunkowania medialne. Cytaty z piosenki do dzisiaj aktualne: „Mówicie, że nie możecie przestać myśleć o tym, co ona zrobiła, lecz sami chcielibyście zrobić jej to samo"... „Czy nie widzicie tych wszystkich aniołów prawiących kazania, czy nie widzicie, że jesteście tylko głupkami"? Tak jakoś to szło. Ciekawe czy jakaś kapela w Polsce napisze piosenkę o Waśniewskiej?
Po Europie jeżdżą dwa składy SHAM 69, DEAD KENNEDYS koncertuje bez Jello Biafry, a w Polsce DEFEKT MUZGÓ wyrzucił ze składu Siwego. Problem alkoholowy byłego frontmana widać gołym okiem chociażby na YouTube, ale cała sprawa jest tragikomiczna za sprawą menagera DEFEKTU Irka Jeża, który jest i menagarem, i wokalistą, i sponsorem, i nie wiem kim tam jeszcze. Koleś ma aparycję rokendrolowca z lat 90-tych, który urwał się gdzieś z koncertu RÓŻ EUROPY i właśnie śpieszył na gig zespołu IRA, ale po drodze zbłądził do Wałbrzycha, usłyszał Defekt i coś mu się poplątało w Muzgó. Podobnie jak Ludwik XVI, twierdzi teraz, że „zespół to ja". Publikuje zabawne oświadczenia, ba!, nawet nagrał nową płytę. Szkoda kapeli, która kiedyś jakoś tam się zapisała, a po reaktywacji zrobiła wszystko by zeszmacić swą legendę i dziś jest jednym z synonimów punko polo. Ja tam mam do nich kapkę sentymentu, bo była to jedna z pierwszych kapel, która wkręciła mnie w punk rocka. Z wypiekami na policzkach słuchałem ich zakończonego zadymą sławetnego koncertu z Jarocina, który wydała na kasecie Fala. Ba, mój pierwszy koncert punkowy, to był właśnie DEFEKT, ARMIA i PROLETARYAT. Dziś DEFEKT MUZGÓ jest dla mnie pustą nazwą, ale Siwego po ludzku mi żal. Alkohol złamał już nie jednego. Swoją drogą, jednym z plusów dzisiejszej sceny w porównaniu z tą sprzed kilkunastu lat, jest fakt, że jest mniej tych durnych piosenek o kulcie picia. Nie jestem SE i nigdy nie byłem, ale nawet jak miałem te 15-lat, to uważałem, że śpiewanie o chlaniu czy miodnych hitów o piwie to szczyt żenady.
Mały offtop na koniec. Będąc z wizytą w moim rodzinnym mieście poszedłem na podwórko ze swoją córeczką. Był tam chłopiec z którym zacząłem grać w piłkę. Po godzinie byliśmy w takiej komitywie, że jesteśmy teraz na „cześć, cześć", a jak przyjeżdżam, malec zawsze pyta kiedy pójdziemy znowu pokopać. Czemu o tym piszę? Okazało się, że jego ojcem jest wielki jak góra bonehead, który swego czasu ostro mnie ganiał po osiedlu. Życie mocno nas weryfikuje i stawia czasem w zabawnych sytuacjach. Czego i Wam życzę.

Łukasz Lewy (Mnoda)

Tytułem wstępu chciałem przywitać wszystkich czytelników "Chaosu w Mojej Glowie". Minęło sporo czasu od mojego ostatniego artykułu napisanego do papierowego zina. Był to nr 9 "Die Leere", zina z Płocka, wydanego blisko dziesięć lat temu. Tym bardziej radość moja jest przeogromna . Czuje się, jakbym po latach hibernacji wrócił do żywych.
Zacznę nietypowo, a może właśnie odpowiednio: od pogody. Niezłą zimę mieliśmy tej wiosny. Zarówno w Polsce, jak i w Anglii, gdzie mieszkam. Oczywiście znaj umiar mocium panie! Zimy w Polsce nie przebije nic. Ale na Wyspach temat pogody, zwłaszcza zimy, nie schodził z pierwszych stron gazet. Wiadomości te chwilami wyglądały jak doniesienia z pola bitwy. Odcięte wioski w Szkocji, zasypane autostrady. W południowej Anglii, po opadach 2-3 cm śniegu, zamknięto ponad 100 szkół. Hitem dla mnie okazała się wiadomość o zużyciu przez angielskie służby drogowe całego piasku do posypywania dróg już w listopadzie i grudniu. Tuż przed głównymi, silnymi opadami śniegu. W efekcie w wielkim pośpiechu ściągano piasek z Brazylii, który statkami płynął do Anglii dwa tygodnie. To wywołało oczywiście jeszcze większy chaos. Śmiało można przytoczyć słynne polskie powiedzenie: "zima znowu zaskoczyła drogowców". Przy czym, polscy drogowcy, w porównaniu do tych z Wysp, wypadają, uwierzcie, o niebo lepiej. Wychodzi na to, że o wiele łatwiej wysłać wojska do Iraku czy Afganistanu, niż zapewnić odpowiednią ochronę i serwis na wypadek pogody czy klęski żywiołowej (tak tu odbierano zimę) własnym mieszkańcom. Casus Nowego Orleanu ciągle żywy....
Mission is finished successful, można rzec. Wybrano nowego papę. Wbrew obawom jednych, a ku uldze drugich, nie został nim nikt z Czarnego Lądu. Wybrano biskupa z Argentyny. Kontekst jego współpracy z wojskową juntą – wybaczcie, ale pominę. Nie odmówię sobie jednak podzielenia się z Wami moją nieskrywaną, graniczącą z perwersją, radością oraz ubawem. Mam na myśli reakcje hierarchów, zwłaszcza polskich, na to co zaczyna lansować ich nowy boss. Pijarowy czy też nie. Wzór ubóstwa lansowany przez nowego papę (nota bene i tak mu daleko do tego, co prezentował pewien cieśla z Palestyny), wywołuje postrach wśród hierarchii kościelnej. Już widzę te miny Głódziów i innych, którzy będą musieli zrezygnować z przepychu, lub nawet lekko go ograniczyć. Nie w smak im to. I boją się tego, jak diabeł święconej wody. Ktoś powiedział, że gdyby nowy papa chciał wprowadzić ubóstwo na wzór założyciela, musiałby rozwiązać w pizdu ten cały Kościół. Oczywiście nie wierzę w to. Tak jak nie wierzę w uporanie się z plagą pedofilii w tej instytucji. Myślę jednak, że zabawa dopiero się zaczyna .
Schodząc z nieba na ziemię. W światku punkowym też coś się zmienia. Mam na myśli coraz większą ilość publikacji ukazujących się w Polsce na temat szeroko rozumianego punk movement. Cieszą oko takie wydawnictwa, jak książka Marcusa Gray'a "The Clash – Ostatnia załoga na mieście", czy "England's Dreaming" Jona Savage'a. Marzy mi się wydanie na rynku polskim kolejnych książek próbujących opisać i uchwycić punk. W mojej osobistej kolejce czekają: "Punk Rock – an oral History" Johna Robba, "American Hardcore – A tribal History by Steven Blush", czy też "The Day the Country died" Iana Glaspera. Te dwie ostatnie pozycje powstały także w wersji filmowej. Można je również nabyć, w wersji anglojęzycznej, w dystrybucjach w Polsce. Wersje polskojęzyczne oczywiście byłyby mile widziane. Za pióro sięgają też polscy, ciągle aktywni, załoganci. To advocem wszystkim tym, którzy zaraz będą krzyczeć, że dosyć kombatanctwa. Osobiście uważam wydawanie wspomnień, zwłaszcza przez ciągle aktywnych i tworzących muzyków niezależnych, za pozytywny trend. I oby tak dalej!
Po książce Krzysztofa Grabowskiego o DEZERTERZE, przyszła kolej na Roberta Brylewskiego. Szkoda, że tak późno, ale może lepiej, niż wcale. "Kryzys w Babilonie – Autobiografia" to porządnej wagi tomiszcze. Ponad 600 stron wywiadu-rzeki z chyba jedną z najważniejszych, jak nie najważniejszą, postacią w polskiej muzyce niezależnej ostatniego 30-lecia. Zabrzmiało górnolotnie, ale po kilkurazowej lekturze, mogę śmiało powiedzieć, że pozycję tę czyta się jak dobrej klasy kryminał. Naprawdę niezła historia niezwykłego artysty, o niezwykłych czasach, w niemniej niezwykłym kraju. Kto nie czytał, ten trąba.
Drugą czytelniczą perełką, którą pochłonąłem, jest "To zupełnie Nieprawdopodobne" Pawła Kelnera Rozwadowskiego. Objętościowo książka ta, jeśli jeszcze ktoś jej nie czytał, nikogo nie skrzywdzi. Zaledwie 118 stron, ale jak to się czyta! Dla mnie Kelner ma niezwykle lekkie pióro. Talent czystej wody. Podczas lektury czułem, jakbym był przy narodzinach punka w Warszawie końca lat 70-tych i początku 80-tych. Ciąg historii opowiedzianych przez Pawła kończy się na początkach powstawania zespołu IZRAEL. Jedyny zarzut, jaki mam do autora, to właśnie ilość stron. Po lekturze pozostaje niedosyt, tak jak po wysłuchaniu singla dobrej punkowej luty. Od autora wiem, że pisze się następna książka. Miejmy nadzieję, że dłuższa tym razem.
Poza książkami, pozytywnie zaskoczyło mnie Polskie Radio. Mowa o Programie Trzecim, popularnej Trójce. W ramach audycji "Historia Pewnej Płyty" pojawił się Pan Lipiński. Nadano dwie części dotyczące twórczości wyżej wspomnianego Kelnera. A ostatnio trylogie o zespole DEZERTER. Nie mogłem uwierzyć, w to, co słyszałem. Z DEZERTEREM w Trójce wiążę się pewna anegdota. Ostatnia część miała być nadana w Wielką Sobotę. Niestety, redakcja muzyczna przestraszyła się, czy to muzyki, czy też przekazu zespołu (albo jednego i drugiego) i zamiast ostatniej części, puszczono audycje o polskich wokalistkach. Jak skomentował to Krzysiek na fejsie: Ot, magia Świąt. Nic dodać, nic ująć...

Poproś policjanta, on ci rękę poda...

Nie wierzyłem, gdy zobaczyłem wiadomości BBC. Policja w Manchesterze, jako pierwsza, rozpoczęła pilotażowy program ściągania i odnotowywania ataków agresji wobec osób, które wyglądem zaliczane są do następujących subkultur: emo, goci oraz punks. Wszystko zaczęło się od skopania na śmierć pary gotów w 2007 roku przez grupę dresów. Matka jednej z ofiar rozpoczęła kampanię walki z nienawiścią wobec osób z wyżej wymienionych "subkultur ". Otrzymała wsparcie ze strony policji w Manchesterze. Jak stwierdził policyjny rzecznik, ludzie mają prawo do przynależności subkulturowej oraz manifestowania tego wyglądem. Wszelkie ataki na nie zostaną zaliczone do tzw. Hate Crime, czyli przestępstw popełnionych ze względu na rasę, orientację seksualną, niepełnosprawność, wyznanie religijne czy poglądy polityczne. Jak zapewnił rzecznik, powstaje specjalna grupa policyjna, która będzie wspierać osoby z w/w subkultur. Program "ochrony" zagrożonych subkultur ma charakter pilotażowy i z czasem ma być wdrożony na terenie całego UK. Punk's not dead...?
Na wiosnę, wraz z olbrzymimi cięciami socjalnymi na Wyspach, Cameron obiecał wprowadzić program rządowy dla kupujących pierwszą nieruchomość. Tak jak w Polsce, trzeba oczywiście podpisać pakt z diabłem, czyli bankiem. Na 30 i więcej lat. Po wpłaceniu depozytu od 5 do 10% wartości, uzyskujesz kredyt na kupno mieszkania. Oczywiście problem stanowi ten wkład, na który mało kogo stać. Zwłaszcza, że w UK nieruchomości są szalenie drogie. Oczywiście, można skłotować, co ostatnio prawnie zostało bardzo ograniczone. Brytyjski rząd ma finansować depozyty dla kupujących

pierwszy dom czy mieszkanie. Cameron obiecał pomoc. A z obietnicami polityków wiadomo...

Od pewnego czasu jestem sympatykiem cohousingu. Co to takiego? To odpowiedź na coraz większą alienację mieszkańców, osiedli za płotami itp. Sama idea powstała w Danii pod koniec lat 60-tych. Chodzi o stworzenie wspólnoty mieszkańców, którzy nie tylko się znają, ale używają wspólnie pralni, ograniczając zużycie wody, użyczają na rzecz wspólnoty własnych samochodów. Do tego regularnie, raz w tygodniu, lub częściej, przyrządzają wspólnie posiłki, na których omawia się strategiczne cele wspólnoty. Cohousing jest bardzo popularny w Stanach, UK, Niemczech. Grupa, z którą sympatyzuję to KATCH (http://www.katch.org.uk/tiki-index.php). Jest to dość młoda wspólnota, która na dzień dzisiejszy szuka ziemi do zasiedlenia w Reading i okolicach. Członkowie opłacają miesięczne składki, z których finansuje się miejsce comiesięcznych zebrań. Ci, którzy wybrali ten styl życia, wpłacają po kilkaset funtów na specjalne konto. Z niego opłaca się prawnika, agenta nieruchomości (szuka, w imieniu grupy, ziemi pod kupno i zasiedlenie). Ponadto wspólnota kontaktuje się z władzami gminy oraz ma wsparcie jednego z lokalnych polityków Partii Pracy. Jeżeli kogoś to neohipisiarstwo nie przeraziło i, będąc w UK, chciałby zobaczyć, jak funkcjonuje taka wspólnota w praktyce, polecam odwiedzić stronę jednej z bardziej otwartych wspólnot: http://www.thresholdcentre.org.uk/. Osobiście uważam cohousing za rozwojową ideę. Mam nadzieję, że wśród czytelników zina też się tacy znajdą.

Na koniec. Pewnie czytając te słowa, sezon letni będziemy mieli w pełni lub tuż przed nami. A w jego trakcie mnóstwo punkowych koncertów i pomniejszych gigów. Co może tylko cieszyć. I tak: DIY Hardcore Punk Fest w Gdynii - coraz bardziej imponująca set lista; nie mniej imponujący Punk Piknik w Bronowitzach. Do tego Summer Riot Open Air Festiwal w Czersku. Do żywych, mam nadzieję, wraca Rock na Bagnie, dowodzony przez niezmordowanego Żabę. I, jak dla mnie ze względu na miejsce i "klimat duchowy", Slot Art Festiwal ze sceną hc/punkową (ewenement!). Wychodzi na to, że z ewangelikami łatwiej się dogadać kapelom z sceny hc/punk. Z chęcią przeczytałbym ewentualny wywiad z organizatorem tejże sceny na Slocie. Pozostaje jeden dylemat: przysłowiowego osiołka, co mu w żłoby dano. Skąd, u licha, wziąć urlop, by pojawić się na tych wszystkich festiwalach?

Tym dylematem kończę moją pierwszą kolumnę na łamach "Chaosu" i do zobaczenia latem, na jakimś festiwalu.

Gruha, kwiecień 2013

„SHEEP FARMING IN THE FALKLANDS"

Strasznie się obijałem przy pisaniu tej kolumny, i kiedy w zasadzie już – już miałem kończyć i wysyłać, nastąpiło wydarzenie o którym po prostu nie godzi się nie wspomnieć na łamach pankowego fanzina. Zrujnowało mi to nieco, a w zasadzie bardzo, całą koncepcję, ale zejście z tego padołu łez Matki Wszystkich Potworów, Pankowego Wroga Numer Jeden (ex aequo z Ronaldem R. rzecz jasna), Kobiety Bez Której Wattie Nie Napisałby Połowy Piosenek, i tak dalej, i tak dalej – jednym słowem Thatcher Margaret, jest godne przynajmniej kilku linijek. Chociażby dlatego, że była inspiracją nie tylko dla Wattiego, ale dla setek mniej i bardziej znanych kapel punkowych na całym globie, no a poświęcony jej na najbardziej opiniotwórczym polskim forum hacepank temat rozwija się imponująco, ustępując jedynie telenoweli z zespołem DEFEKT MUZGÓ w roli głównej. Przyjęło się o Thatcherce mówić dwojako – według jednych (związkowcy, pancy, itede) była zimnym szkodliwym suczydłem, które łamiąc kręgosłup związkom zawodowym i zamykając nierentowne zakłady zamieniło robotnicze miasta Wielkiej Brytanii w upiorne „Ghost towns" z piosenki THE SPECIALS. Drudzy z kolei, w czym w Polsce przoduje rzecz jasna Korwin-Mikke i jego gimnazjalno-internetowa armia klakierów, widzi w nieboszczce świętą Małgorzatę od Upadku Socjalizmu, męża (żonę?) stanu, której brytyjska gospodarka uwolniona od przestarzałego przemysłowego balastu zawdzięcza rozwój, a świat upadek sowieckiego imperium. Mnie, kiedy w sobie na okoliczność zejścia MT próbowałem wzbudzić jakąś refleksję, przypomniała się biblijna opowieść o dobrych drzewach wydających dobre owoce, i złych wydających owoce złe. W sensie, że to bulszit. Nie jestem gimnazjalnym korwinistą , i nie żywię cienia złudzeń co do szlachetności i szczerości intencji MT czy Ronalda. Trzymając się biblijnej metaforyki, to nie były dobre drzewa. Co do owoców zaś... Nie będę się wypowiadał o związkach i gospodarce, są od tego lepsi, także w tym piśmie... Poza tym widziałem "Orkiestrę" z pięć razy, "This is England" z piętnaście, pół życia słucham pankroka i cokolwiek powie mi rozum, serce zaśpiewa „Maggie, you cunt!!!". Natomiast geopolityczne, globalne efekty transatlantyckiego romansu Maggie i Ronalda – a , to już inna historia. Najogólniej rzecz ujmując – komunizm był zły, i dobrze że upadł. A to że osłabienie Sowietskowo Sajuza wojną w Afganistanie i pierdolnikiem gospodarczym spowodowanym siedemdziesięcioma latami socjalistycznych eksperymentów zbiegło się w czasie z rządami twardogłowych konserw wydatnie ten proces przyspieszyło. Oczywiście, nie stało się to bo Ronnie i Margaret umiłowali wolność i prawa człowieka, natomiast na pewno gdyby nie było w tym czasie tej pary pitbulli na czele UK i USA, proces rozmontowywania komuny zacząłby się później i trwał o wiele dłużej. Być może byłby też boleśniejszy. Trywializując - być może bandyckie rządy komunistów obalić mógł jedynie przeciwnik działający z równą bezwzględnością. Z zastrzeżeniem, że nie ma tu mowy o budowaniu jakiejś prostej symetrii – z afery contras Reagan musiał się tłumaczyć przed Kongresem, w ZSRR o żadnych aferach, a tym bardziej o tłumaczeniu nie było mowy, bo mechanizmy kontroli w totalitarnej dyktaturze nie istnieją .

Komunizm i rola tandemu M&R w jego upadku to jedna, dosyć oczywista sprawa. Wspomnijmy jeszcze o tym, że Maggie nie zawsze była twardą i konsekwentna antykomunistką, o czym śpiewała chociażby znana tu i ówdzie wrocławska kapela MIKI MAUSOLEUM, a oprócz kupowania węgla od Jaruzela nie miała również moralnych oporów przed współpracą z o wiele bardziej od Jaruzelowego potwornym i komunistycznym reżimem Pol Pota. Ot, Realpolitik. W bilansie międzynarodowym dekady taczeryzmu koniecznie musi paść parę słów o wojnie falklandzkiej, tym bardziej, że to także częsty i wdzięczny temat pankowych pieśni. No więc wojnę o Falklandy, pozostający od lat trzydziestych XIX wieku pod władaniem brytyjskim kawał skały bez większej wartości strategicznej , niezasobnej w żadne naturalne bogactwa i generalnie zapomniany przez Boga i ludzi, wywołał niejaki Leopoldo Galtieri – argentyński generał stojący na czele jednego z bardziej zjebanych południowoamerykańskich reżimów. Argentyńska prawicowa junta miała na sumieniu tysiące ofiar, a że w początku lat osiemdziesiątych gospodarka wyniszczona rządami wojskowych chwiała się w posadach przywódcy dyktatury postanowili, jak to prawicowi twardogłowi, zagrać na nacjonalistycznej nucie atakując wspomniany kawał skały. Generałowie przewidywali, że łatwym kosztem przy biernej postawie Wielkiej Brytanii przysporzą sobie chwały, a w społeczeństwie wzbudzą patriotyczna euforię. Jak wiadomo, przeliczyli się i w ten sposób wojna o Falklandy-Malwiny stała się gwoździem do trumny wyjątkowo nieludzkich rządów. Złe drzewo wydało dobry owoc, po raz kolejny.

Po co ten cały wywód, z konieczności w dodatku mocno przykrótki i uproszczony, skoro jak już wspominałem nie jestem ani bezkrytycznym piewcą Reaganotaczeryzmu ani też nie uważam, że przyniósł on naszej planecie wyłącznie samo zło? W dodatku to stare sprawy, główni bohaterowie nie żyją, a światowa polityka wygląda dzisiaj zupełnie inaczej. Sam się nad tym zastanawiałem... Ale chyba wiem. Właśnie dlatego, że to stare sprawy trzeba czasem o nich podyskutować, bo ludzka pamięć działa jak działa, i może się okazać że młodzi pancy (o ile będą jeszcze jacyś młodzi pancy) uznają, że skoro są składanki w stylu „Rock against Reagan" a nie ma ani jednej firmowanej przez kapele z Europy Wschodniej „Rock against Brezhniev" (na przykład), to znaczy że Breżniew musiał być ok. gościem, skoro nikt go w pankowych songach nie jebał. Popatrzy sobie taki hipotetyczny młody punek na szumowiny spod znaku Rock Against Communism, i już będzie w stu procentach pewien, że komunizm to musiała być ok. sprawa i że dlatego panki dokuczały Reganowi i Taczerce, bo chcieli tę krainę komunistycznej szczęśliwości zniszczyć. A nie tak było, prawda? Nota bene zdarzyło mi się pisać na studiach pracę o Reaganie, okazało się że cała literatura jaką mam do dyspozycji pochodzi z lat osiemdziesiątych i jest pisana z pozycji skrajnie propagandowych. No i w tych propagandowych, pisanych na partyjne zamówienie książkach czytałem mniej więcej to samo co w rozmaitych fanzinach, a bardziej współcześnie na forach.

Fora... To mi przypomniało że miałem pisać o Internecie, nie o zmarłych politykach. Trudno. Innym razem, za dużo miejsca mi politycy zajęli. Nic dziwnego, imperialiści w końcu.

Szymon

WINYLE, LIMITY ITP. OD KUCHNI

W ostatnim czasie coraz częściej napotykam na kolumny dotyczące winyli. Ten temat zainspirował mnie do napisania kilku własnych przemyśleń; napisania o winylach z nieco innej perspektywy niż zawarta w czytanych przeze mnie tekstach.

Generalnie okazuje się, że winyle przeżywają w ostatnim czasie w Polsce pewien renesans, że znowu zostały po latach docenione. W zasadzie nie wiem czy nie powinienem tego napisać w czasie przeszłym, bo z moich obserwacji wynika, że była to raczej chwilowa moda niż jakiś come back.

Winyli zaczęło przybywać w distrach i na półkach, w prywatnych zbiorach. Kolejne kapele poza CD wydawały również 7, 10 czy 12-calowe woski, nic więc dziwnego, że temat inspirował do pisania. Ja w ostatnim czasie natknąłem się na teksty raczej krytyczne, poruszające temat kolekcjonerstwa, limitowanych edycji i jakiegoś tam nazwijmy to punkowego marketingu, który, okazuje się, że poruszył niektórych na tyle, że musieli wyrzucić z siebie to, co na ten temat sądzą i przelać to na papier.

Jeszcze kilka lat temu pewnie sam podpisałbym się pod takimi tekstami. No bo jak to – PUNK, D.I.Y., antykonsumpcjonizm i tak dalej, a tu jakieś triki marketingowe pojawiające się na scenie niezależnej. Ręczne numerowanie, kolorowe limity, dodatkowe okładki, srety, bzdety zamiast pankroka?

Miałem podobne rozkminki do momentu, w którym sam zdecydowałem się wydawać płyty. Tutaj punkt widzenia zmienił się dość mocno. Nie chodzi mi absolutnie o to, że sam wkręciłem się w temat kolekcjonerstwa, bo ten jest mi wciąż obcy, co mnie cieszy. Chodzi mi o to jak wygląda to z drugiej strony. Z punktu widzenia wydawcy, który wkłada kasę w płyty, które... no właśnie schodzą, albo nie schodzą...

Generalnie temat wydawałby się banalnie prosty – zarobioną gdzieś tam kasę odkładamy w przysłowiową skarpetę, zbieramy na wydawnictwo danej płyty, wydajemy ją, kasa się zwraca podczas sprzedaży, wydajemy następną płytę i tak to się kręci. Kapela wydaje płytę na winylu, wydawcy zwraca się włożony grosz, ludzie mają ulubioną kapelę na ulubionym nośniku i wszyscy są szczęśliwi... Fajnie by było! Rzeczywistość jest jednak inna.

Owszem, jakiś czas temu zainteresowanie winylami wróciło, schodziły one całkiem dobrze, ale tak jak wspomniałem wcześniej był to tylko pewien okres, który gdzieś tam przeminął. I jak się okazuje, nie jest to tylko moje zdanie, potwierdza to w zasadzie każdy kolejny wydawca, z którym od czasu do czasu mam okazje spotkać się i porozmawiać o „ynteresach". ;-)

Od kuchni wygląda to więc w taki sposób, że decydując się na wydanie płyty (przyjmijmy, że jest to płyta dość popularnej /lubianej kapeli), wydajemy ją bez opcji limitowanej, bez pre-orderu i tak dalej. Zostajemy ze swoim nakładem płyt, którymi mało kto się interesuje. Dodam tylko, że minimalne nakłady jakie są „opłacalne" (czyli takie, które pozwalają na w miarę przystępną cenę sprzedaży pojedynczej płyty) to zazwyczaj 500 sztuk, no minimalnie 300... Ale przy tych 300 już też różnie bywa w różnych tłoczniach. Tak więc przyjmijmy, że mamy te 300 płyt, które leżą sobie u nas w pokoju i zaczynają się coraz bardziej kurzyć.

Zajarani jesteśmy niesamowicie, że wydaliśmy kapelę, która jest dla nas ważna, z którą się utożsamiamy, której mocno kibicujemy. Kurz jednak nie znika. Jeśli w odpowiedni sposób uda nam się „wypromować" – tj. przekazać informacje o tym, że taka płyta właśnie się ukazała jest szansa, że kilkadziesiąt takich płyt nam zejdzie. Jeśli kapelka rzeczywiście jest znana, lubiana itp. i niech zejdzie nawet setka (co byłoby dzisiaj naprawdę dobrym wynikiem), ale co z resztą?

Dobrą opcją na sprzedaż płyt są również koncerty, na których jest opcja wystawienia wydanej przez nas płyty licząc że przy dobrych wiatrach 1-2 sztuki zejdą (to jest dzisiaj niezły wynik jak na 1 koncert, często jest jednak tak, że nie schodzi nic). Tylko co jeśli w naszej mieścinie nie ma, lub jest niewiele gigów, lub osób zainteresowanych winylami, a dojazd na jakiś „większy koncert" wiąże się z kosztami, które trzeba będzie pokryć ze sprzedaży tych płyt? Pojawia się problem.

Dobrą opcją jest też wymiana płyt między labelami. Najlepiej między tymi z innych

państw, bo w przeciwnym razie poszczególne distra w PL nie wiele różnią się od siebie zawartością. W tym przypadku problemem jest sama poczta, która w roku 2013 jeszcze podniosła ceny za paczki, przesyłki itp. co sprawia, że wymiana płyt za pośrednictwem poczty jest mało opłacalna. Natomiast do wymiany bezpośredniej, z ręki do ręki, nie ma niestety zbyt wielu okazji.

Generalnie sukcesem labela jest sytuacja, w której zwraca nam się kasa włożona w wydawnictwo, lub przynajmniej jej większa część. Jest to jednak cel trudny do osiągnięcia. Bo jeżeli przy dobrych wiatrach udaje nam się sprzedać 100 płyt „znanej kapeli", to pozostałe płyty ciągle gdzieś tam zalegają, a włożona kasa się nie zwraca. Kolejne pytanie – co w takim razie będzie z kolejnym wydawnictwem, przyjmijmy: młodej, dobrze zapowiadającej się, aczkolwiek mało znanej kapeli? Pojawia się pytanie: czy jest sens ryzykować wtopę? Lub jak to zrobić żeby choć część włożonej kasy jednak nam się zwróciła? Tutaj kłaniają się właśnie pre-ordery i limity. W rzeczywistości wygląda to tak, że zainteresowanie płytą, które może przełożyć się na decyzje o jej zakupie związane jest głównie z okresem PRE-ORDERU. A dobrze jest jeśli po nim trwa jeszcze trochę. To jest właśnie powód, dla którego dochodzi do wydawania części płyt na kolorowych woskach. Nie jest to więc jakiś wymysł z dupy, tylko sposób na uniknięcia wtopy.

Generalnie każda kolejna wtopa podcina skrzydła, a pewnie każdy wydawca tak ma, że z każdą kolejną wydaną przez niego/nią płytą odzywa się też coraz więcej kapel z pytaniem czy nie zechcielibyśmy „wejść w wydawnictwo ich płyty na winylu". Huh... Pomóc chciałoby się każdemu, ale ograniczeniem są tu po prostu finanse, jak również słabnące choćby w ostatnim czasie zainteresowanie winylami.

Tak to wygląda „od kuchni".

Ja sam kupując płyty nie mam wkrętki na limity, jak najniższe numery ręcznie numerowanych egzemplarzy itp. Kolorowe płyty z mojej „kolekcji" to głównie te, które wydawałem sam, lub w kooperacji. Ot tak, na pamiątkę kolejnego wydawnictwa. Nie kumam i mam nadzieję, że nie wkręcę się nigdy w kupowanie tej samej płyty we wszystkich wersjach kolorystycznych. Rozumiem natomiast skąd biorą się pomysły na limity, czy pre-ordery i tym chciałem się podzielić.

m"

SPORT, ZDROWIE, NACJONALIZM

Kolega Jarek wymyślił, że mam pisać kolumnę, do nowego numeru CHAOSU, to co ja się będę spierać z Silną Wolą Ulrike Meinhoff...

Piszę zatem, jako jeden z nas po prostu...

Problem jest odwieczny niemal, choć dla wielu młodszych zawodników może wydać się abstrakcją... Neofaszyzm. Mamy w ostatnich kilku latach do czynienia z gwałtownym wzrostem nastrojów neofaszystowskich w Polsce. Problem nie pojawił się znikąd, choć przez całe lata ignorowaliśmy temat, upajając się efektownym rozwiązaniem tego problemu w połowie lat 90. przez ANTIFĘ. Niestety, rozwiązanie to było tyleż efektowne, co nieefektywne na dłuższą metę (bo nie mogło być trwałą receptą). Nie ma już prawie boneheadów, starzy się ustatkowali, narybku w sumie nie widać, ale te jednostki, które pozostały wierne swoim chorym ideałom, obrały sobie inny cel – dość oczywisty w sumie – kibiców... Lata szeptanej propagandy doprowadziły do tego, że większość kiboli idzie po linii najmniejszego oporu i łazi na te „patriotyczne" zrywy i nienawidzi „lewaków", choć w życiu swoim miałkim nie widziała żadnego. Syf ten rozpełzł się do tego stopnia, że nawet miłościwie nam panujący trutnie dostrzegli temat. Oczywiście, prawaccy politykierzy robią z kibolków zdrowy trzon młodzieży, lewi zaś miauczą coś o powrocie niesympatycznych klimatów z lat 30. A wszyscy razem aż piszczą, żeby całą tę sytuację wykorzystać dla swoich celów partykularnych, ale borze broń nie mają ochoty problemu rozwiązać.

Sam, jako wolnościowiec, nie pałam sympatią do pomysłów typu delegalizacji wszystkiego, co nie pasuje do „dyskursu demokratycznego" (hello, anarchiści też do tego dyskursu nie pasują ani trochę), więc nie popieram pomysłów „państwowego rozwiązania kwestii nazioli" Warto pamiętać, że odwoływanie się do pomocy państwa może bardzo szybko skutkować zakazami uderzającymi w środowiska wolnościowe.

Widziałbym chętnie za to reaktywację taktyk którymi posługiwała się ANTIFA te 20 lat temu. Połączenie mocnych akcji propagandowych z akcjami bezpośrednimi to jedyna recepta na poryte ryje naszych milusińskich. Ale akcje bezpośrednie powinny być reaktywne raczej, stanowić samoobronę przed inwazją debili. Największy nacisk trzeba położyć na akcje przekonujące społeczeństwo, że nacjonalizm nie jest rozwiązaniem żadnego problemu. Vlepki, bannery, graffiti, jechanie po głowach znajomych dziennikarzy z jednej strony, a z drugiej strony, nie możemy odpuszczać w sytuacji, kiedy byle groźba na forum kibolskim powoduje odwołanie wystawy, czy debaty akademickiej.

Rzeczywistość jest dość okrutna, stare punki mogą pomóc, ale nie zrobią niczego sami, kolejne roczniki mają coś swojego do zrobienia...

Guliwer

ZRÓBMY TO RAZEM!

Polskę (i nie tylko) ponownie toczy „nacjonalistyczny katar". Skala zjawiska jest większa i wyraźniejsza, niż przez ostanie kilkanaście lat. Jednoznacznie nasuwa się porównanie do pamiętnych lat 90-tych. Tym razem jednak specyfika organizacji ruchów faszyzujących jest troszkę inna, a ich charakter działania niewątpliwie bardziej wyrafinowany. Może zacznę jednak inaczej.

Tematyka antyfaszystowska jest bliska mojemu sercu od prawie 20 lat. Pierwsze demo anty nazi miałem okazję współorganizować bodajże w 1995 roku. Nie piszę tego, aby podnosić gdzieś w niebiosa swoją rolę i pielęgnować zasługi. Wspominam o tym fakcie, żeby podkreślić, iż te wszystkie lata pozwoliły mi dojść do pewnych wniosków/refleksji na temat strategii działania ruchów antyfaszystowskich. Pytanie jest bowiem względnie proste. Jak działać skutecznie, gdzie postawić punkt ciężkości w tej naszej aktywności. W moje ocenie, antyfaszyści zbyt duży nacisk kładą, nazwijmy to na potrzebę chwili, na terapię, a nie profilaktykę działania. Terapia (leczenie), jak wiemy, ukierunkowana jest na osoby, które mniej lub bardziej aktywnie uczestniczą w grupach o charakterze rasistowskim, faszystowskim, ksenofobicznym. Najwyraźniej rysują mi się dwa nurty tej „antyfaszystowskiej terapii" (choć ktoś może to uznać za zbyt duże uproszczenie). Ten oficjalny, lansowany przez różnego rodzaju stowarzyszenia (ze wskazaniem na „Nigdy Więcej") oraz ten uliczny, ocierający się o działania bezpośrednie (nazwijmy go antifowski). Cechą wspólną obu tych nurtów, w głównej mierze, jest ukierunkowanie na monitorowanie i bezpośrednie oddziaływanie na osoby związane z ruchami NR/NS. Tym, co te dwa nurty różni i w zasadzie wyklucza wzajemną współpracę, jest dobór, paleta stosowanych metod. Stowarzyszenia (w tym wspomniane „N.W."), posiłkują się wsparciem polityków, mediów, publicznych pieniędzy, czy wreszcie policji i prokuratury. Środowiska skupione wokół Antify zgoła odmiennymi metodami, nie rzadko dążąc do fizycznej konfrontacji z przeciwnikiem i stanowczo unikają jakichkolwiek kontaktów z władzami (w tym, a może przed wszystkim, z policją). Nie będę oceniał, które działania są lepsze, a które gorsze, kto jest bardziej, a kto mniej skuteczny. W tej, jak ją nazwałem, aktywności terapeutycznej, te dwa nurty nie mają jednak szans się porozumieć. Różnice są nieprzekraczalne.

Załóżmy jednak, iż zostawimy na chwilę tych najbardziej zaangażowanych NS/NR wyznawców i pomyślmy o całej reszcie. Profilaktyka, to działanie ukierunkowane na osoby, które dziś jeszcze nie są częścią nacjonalistycznej/faszyzującej struktury, ale są poddane, mniej lub bardziej, takim oddziaływaniom. Warto pewnie zacząć w tym miejscu od zadania sobie pytania, co ruchy nacjonalistyczne dają młodym ludziom i dlaczego Ci, chętniej niż jeszcze kilka lat temu, go wspierają?

Może warto zastanowić się nad tym, jak skutecznie dotrzeć do ludzi, którzy jeszcze nie dali się złapać na lep nacjonalistycznej propagandy, ale istnieje prawdopodobieństwo, że mogą „łyknąć tego brunatnego bakcyla". Dobrze przeprowadzone akcje edukacyjno-uświadamiające zdadzą wtedy egzamin. Są one, po prostu, skuteczniejsze i prostsze w przygotowaniu/wykonaniu. Myślę, że warto wyjść z prostego założenia, iż większość ludzi zdaje sobie sprawę z tego, iż nacjonalizm nie jest niczym dobrym i do niczego dobrego nie prowadzi. Problem polega jednak na tym, że aktualna aktywność nacjonalistów jest ukryta, jest „nie wprost". Ba, większość nacjonalistów oficjalnie powie, że także są antyfaszystami. Dopiero dłuższa rozmowa, wnikliwa analiza argumentów odsłoni prawdę, iż ten ich antyfaszyzm jest zwykłą niechęcią do Niemców, która zresztą idzie w parze z rasizmem i antysemityzmem. Warto więc publicznie demaskować i pokazywać aktualne strategie działania, tej tak zwanej skrajnej prawicy. Pokazywać jak bezczelnie podszywa się ona pod dorobek innych kultur, nurtów, wręcz bezceremonialnie kopiując strategie działań antyfaszystów. Warto wychodzić do ludzi i mówić im, jakim zagrożeniem jest nacjonalizm, odważnie demonstrować swoją postawę. Po znalezieniu odpowiedzi na pytanie „co w obecnych czasach może dawać młodym ludziom nacjonalizm " starać się przedstawiać im inne alternatywy, inne rozwiązania, dla ich, często trudnej sytuacji.

Nie jestem zwolennikiem chowania antyfaszyzmu pod cyframi, szyframi (161 itp.). To zostawił bym naziolkom, oni mają się czego wstydzić, czego bać i niech zasłaniają się tymi ósemkami, czternastkami. Niech sobie te liczby mnożą, pierwiastkują i cholera wie co jeszcze. Ja jednak myślę, że racja moralna/humanitarna jest po naszej stronie i należy o niej mówić otwarcie. Fajnie jeśli ludzie/środowiska się ze sobą spotykają i współpracują. Wspólnie analizują lokalną aktywność antyfaszystowską. Przykład. W moim mieście odbywa się doskonała impreza o nazwie „Nacjonalizm? Nie dziękuję". Łączy ona koncert z wykładami, wystawami i warsztatami. W jej organizację zaangażowana jest prawie cała lokalna scena hc/punkowa (zarówno młodzi jak i starzy załoganci/załogantki), kilka organizacji społecznych oraz sporo innych ludzi. Rozmach wydarzenia sięga daleko poza scenę. Jest taki ładny napis na ścianie bodajże lublińskiej „Tektury", gdzie sentencja Do It Yourself jest przerobiona na Do It Together. Widać w kupie i współpracy jest siła!

Strasznie mnie cieszy, kiedy działania antyfaszystowskie wychodzą z propozycjami do zwykłych ludzi, są nieszablonowe, niestandardowe. Warsztaty, wystawy, przedstawienia, konkursy dla dzieciaków przynoszą naprawdę fajny efekt. Duma mnie rozpiera, kiedy widzę heroiczne działania antyfaszystów na stadionach. Pewnie i są one, w obecnej sytuacji, skazane na marginalizacje, ale to jeszcze nie znaczy, że tak będzie zawsze.

Może także (zwłaszcza na tych naszych kochanych forach internetowych) więcej czasu poświęcajmy na docenienie udanych akcji, konkretnych postaw, a mniej na doszukiwanie się „dziury w całym" czy też dogłębnej i bezlitosnej ocenie porażek. Te oczywiście należy poddawać wnikliwej analizie, ale po to, aby uniknąć w przyszłości podobnych błędów. Warto pamiętać, że nie myli się tylko ten, kto nic nie robi. Przy okazji taka dygresja. Śmieszą mnie, wkurzają sugestie, że nacjonaliści nabrali ostatnimi czasy siły przez działalność antyfaszystów. Tu chętnie podaje się jako przykład blokady z 11.11. Ludzie!!! Blokady okazały się być słabe nie przez tych, którzy na nie przyszli tylko przez tych, którzy nie przyszli! Nie były odpowiednio skuteczne, bo zaczęliśmy się zapadać w czeluście bezsensownej dyskusji czy to dobrze, że byli na niej obecni politycy, celebryci i oficjalne media czy też źle. Blokady to dobry pomysł ale tylko wtedy, kiedy będą miały charakter masowy.Skoro jednak obecnie tak nie jest, warto skupić się na innych formach działania.

Byłem swego czasu na wykładzie Dariusza Paczkowskiego, który sporo opowiadał o swoje wizji antyfaszyzmu. O tym, iż należy z tego całego nacjonalistycznego nurtu wyłuskać i odebrać tym ludziom słowo patriotyzm, czy wręcz biało czerwoną flagę. Choć nie wszystko, co wtedy usłyszałem było „moją bajką" to zainteresowała mnie ta koncepcja. Znam w końcu osobiście mnóstwo osób, które kochają ten kraj a za cholerę nie jest im po drodze z takim ONR-em. Jeśli chodzi o hardcore czy też punk rocka, to sprawa jest względnie prosta, bo HC i PUNK z definicji jest antyfaszystowski. Warto to jednak podkreślać przy okazji koncertów. Dobrze jeśli zespoły, podczas swoich występów, nie zapominają, aby w kilku słowach wytłumaczyć, dlaczego tak właśnie jest. Oczywiście słyszałem te argumenty, że to nudne, że to jest uświadamianie uświadomionych, ale uważam to za bzdurę. Na prawie każdym koncercie są ludzie luźno związani z hc/punkiem. Warto zadbać więc o to, aby dokładnie usłyszeli oni każdy antyfaszystowski argument.

Szanujmy także naszą różnorodność i to, że nie wszyscy mamy takie same koncepcje działania. Jeśli z czyjąś wizją, czyjaś antyfaszystowska droga jest inna niż nasza, to nią nie idźmy, ale dajmy szansę iść innym. Antyfaszyzm niejedno ma imię, a w różnorodności jest ukryta nasza siła! Szanujmy także to, że dla jednych postawa antyfaszystowska jest związana z postawą polityczną, a dla innych ma ona charakter etyczny. Generalnie jednak panie i panowie, nosy do góry, będzie dobrze! ;)

Tomek/EFAE

PUNKS NOT LIVE

Na naszym urodzinowym (24) koncercie zagrały zaprzyjaźnione kapele – najprościej rzecz ujmując – rock'n'rollowa i metalowa. Była lekka konsternacja a później jazda i zabawa aż huczało. A ile dyskusji i nowych znajomości! Dlaczego o tym mówię?

Możemy sobie buńczucznie i ku pokrzepieniu serc pokrzykiwać, że punks not dead... Ale prawda jest taka, że skończył się w momencie, gdy sam zaczął kreować kolejny system. System zachowań, sposób ubierania, dekalog prawd... Od którego odstępstwo było karane, dobrze jeśli tylko ostracyzmem. Prawda stara jak świat – rewolucja zjada własny ogon. Zawsze spierałem się mocno z ludźmi, którzy postrzegali punk tylko po zewnętrznych objawach – sposób grania na przykład – jeśli grasz inaczej – już nie jesteś kapelą punkową. Czy – o zgrozo! Ubiorem zewnętrznym! Nie masz skóry – jesteś nikim... To oczywiście uproszczone i najbardziej jaskrawe historie w celu uwypuklenia problemu. Problemu któremu przyglądam się od lat i na który nie widzę żadnego lekarstwa (chyba że – patrz koniec artykułu). Mianowicie tak się nadęliśmy w swoim elitaryzmie, że nie dopuszczamy w ramach czystości rasy innych spojrzeń czy nurtów. Większość koncertów wygląda jak wycieczka do getta – ci sami ludzie przy tych samych dźwiękach o tych samych sprawach. A spróbuj inaczej – zdrajca! I często presja tłumu nie pozwala przyznać się na głos, że podoba ci się to czy tamto spoza kanonu. A już nie daj bóg, czy inny pankowy święty, żeby jakaś kapela mieniąca się być punkową zagrała gdzieś na dużej imprezie albo była puszczona w popowym radiu - jest obiektem ataków, kpin i pretensji... Chciałbym by była to tylko kwestia braku kreatywności, ale jeżeli słyszę że nie jesteśmy już kapelą punkową, bo nie gramy hardkora, bo nie brzmimy jak – i tu następuje lista kapel wyznaczających kanon kto jest kim...

Albo więc to nie jest punk, albo, mówiąc oficjalnie, głośno i wyraźnie – PIERDOLĘ TAKI PUNK I HARD CORE! Gramy swoje i nie oglądamy się na opinie ludzi, którzy koniecznie potrzebują nas wepchnąć do jakiejś szufladki i mają problem, że im z niej wystajemy. Robimy swoje!

I to jest punk.

Ex-Pert

CURSEDXX

stand against homophobia!

„Poszanowanie wszystkich form życia i ich prawa do istnienia poszanowanie matki ziemi i każdej formy tchnienia..."
AHIMSA

Niewielu pewnie zna ten kawałek a jeszcze mniej go pamięta. Dla mnie, gdy usłyszałem go po raz pierwszy jakoś strasznie dawno temu, w zamierzchłych czasach, stał się on od razu swego rodzaju mottem i przesłaniem a jednocześnie wyznacznikiem poglądów, które rodziły się i kiełkowały w głowie nastolatka, a które jak okazało się po ponad 20 latach ukształtowały moją dorosłą osobowość. Dlatego gdy dostałem od Jarka propozycję napisania tej kolumny, mimo że terminy były ciasne a tematyka dość złożona, pierwsze co przyszło mi do głowy to właśnie kawałek AHIMSY i ten znamienny tekst, który jak jestem przekonany powinien stanowić kanon każdej osoby związanej w mniejszym lub większym stopniu ze sceną hc/punk, gdzie wartości, przekonania i poglądy stanowią o jej istnieniu i sile.

W kontekście tego tekstu chciałbym poruszyć tematykę i zwrócić Waszą uwagę na sytuację i prawa osób homoseksualnych oraz jak te prawa są respektowane i jak osoby tzw. LGBT traktowane są w naszym kraju. Jestem przekonany, że zwłaszcza w chwili obecnej, gdzie do głosu dochodzą środowiska skrajnie prawicowe, głoszące poglądy dyskryminacji i wykluczenia społecznego osób nieheteronormatywnych, dyskusja oraz uświadomienie sobie, iż prawa jednostki powinny być respektowane bez względu na orientację seksualną ma ogromne znaczenie, zwłaszcza dla środowisk lewicujących czy wolnościowych.

Na początek chciałbym przytoczyć kilka danych z raportu Kampanii Przeciw Homofobii i organizacji Lambda zatytułowanego „Sytuacja społeczna osób biseksualnych i homoseksualnych w Polsce. Raport za lat 2005 i 2006" . Raport ten mówi, iż niemal 18% osób otwarcie deklarujących się jako gej/les/bi w związku z tym, że wiedziano o ich orientacji seksualnej doświadczyło przemocy fizycznej. Większość z tej grupy doświadczała przemocy nie jeden raz a 3 i więcej razy. Raport pokazuje także i precyzuje na jakiego rodzaju przemoc fizyczną narażone są osoby homo/bi seksualne w Polsce. Do najczęstszych przypadków należą: potrącanie, uderzanie, szarpanie czy kopanie oraz w mniejszym stopniu pobicie, napady z bronią czy zaczepki seksualne naruszające nietykalność cielesną. Przemoc fizyczna nie jest jedynym sposobem szykanowania osób gej/les/bi w naszym kraju. Dużo większy odsetek osób nieheteronormatywnych doświadczało przemocy psychicznej, której źródłem była homofobia. W tym przypadku ponad połowa badanych osób bezpośrednio doświadczyła tego rodzaju przemocy a aż 70% z nich doświadczyło tego wielokrotnie. W tego typu przypadkach najczęstszymi formami agresji były: zaczepki słowne i agresja słowna a także obrażanie, poniżanie i ośmieszanie. W mniejszym stopniu występowało rozpowszechnianie negatywnych opinii o danej osobie, pogróżki, szantaż, wandalizm czy nienawistne listy.

W tym miejscu należy zaznaczyć, iż w obu przypadkach tzn. zarówno w kontekście przemocy fizycznej jak i przemocy psychicznej w głównej mierze sprawcami były osoby obce nie mające jakichkolwiek relacji z osobami szykanowanymi. Efektem wyników badań zaprezentowanych w raporcie KPH i Lambdy jest dość pesymistyczny obraz sytuacji osób LGBT w Polsce. Przestępstwa motywowane nienawiścią czy mową nienawiści są powszechnym zjawiskiem dotykającym to środowisko niemal każdego dnia.

Tego typu zachowania oraz różnego rodzaju poglądy homofobiczne z całą siłą wybuchły po roku 89 i transformacji ustrojowej. W PRL homoseksualizm był tematem przemilczanym i stanowił swego rodzaju tabu w świadomości zarówno państwowej jak i społecznej. Niestety wraz ze zmianą systemu i tym samym rodzącą się możliwością swobodnego wyrażania poglądów do głosu doszli politycy wykorzystujący czy wręcz karmiący się obawami bądź poglądami części społeczeństwa, które nie akceptowało homoseksualizmu, uznając to zjawisko jako zboczenie, dewiację czy innego rodzaju zło, które powinno zostać wyplenione zarówno fizycznie jak i mentalnie. Już na początku lat 90-tych można było usłyszeć głosy polityków, które w chwili obecnej mogą być bez cienia wątpliwości zakwalifikowane jako tzw. sztandarowe przykłady mowy nienawiści. W 1992 roku Stefan Niesiołowski (obecnie Platforma Obywatelska) pisał: „Na zachodzie homoseksualiści już wywalczyli sobie ogromne przywileje. Ja się z tym nie zgadzam i nigdy nie uznam prawa nakazującego traktować zboczenie jako normę...". W tym okresie wtórował mu późniejszy wiceminister zdrowia w rządach AWS Kazimierz Kapera, którego różnorakie wystąpienia zaliczane są już do kanonu homofobii, dyskryminacji czy wręcz rasizmu. Zacytuję jedno z nich: „trzeba się obawiać, abyśmy my jako Europejczycy, jako Europa i biała rasa mieli w przyszłości coś do powiedzenia"

W kolejnych latach homofobia wdarła się już powszechnie na salony polityczne czego konsekwencją były np. zakazy Parad Równości wydawane przez ówczesnego Prezydenta Warszawy Lecha Kaczyńskiego. Lech Kaczyński już jako Prezydent kraju ostrzegał także, iż wprowadzenie w Polsce Karty Praw Podstawowych, która nie definiuje małżeństwa jako związku kobiety i mężczyzny „może godzić w powszechnie przyjęty w Polsce porządek moralny i zmusić nas do przyjęcia instytucji sprzecznych z moralnymi przekonaniami zdecydowanej większości".

W chwili obecnej propagandę homofobiczną o niespotykanej dotąd skali prowadzą skrajnie prawicowe organizacje takie jak Młodzież Wszechpolska, ONR, NOP czy inne podobne organizacje popierające stowarzyszenie „Marsz Niepodległości". Organizacje te oddziałują silnie na opinię opinię publiczną epatując ordynarnymi hasłami czy znakami graficznymi typu: „zakaz pedałowania", „rodzina tak, dewiacje nie" czy lajtowym „normalna rodzina chłopak i dziewczyna". Hasła te najbardziej widoczne są w trakcie różnego rodzaju manifestacji, zgromadzeń czy pochodów organizowanych przez te środowiska. Dodatkowo sytuację komplikuje tocząca się obecnie w naszym kraju dyskusja nt. związków partnerskich, która poprzez skoncentrowanie się w głównej mierze na kwestiach i problemach par homoseksualnych unaocznia zwłaszcza po stronie PiS oraz, ku zaskoczeniu, także Platformy Obywatelskiej olbrzymie pokłady homofobii czy wręcz dyskryminacji. O tyle nie zadziwiają mnie głosy z prawej strony, które od dawna wykluczały społecznie osoby o odmiennej orientacji seksualnej, co na tyle jestem ogromnie zdumiony, iż środowiska postrzegane przeze mnie do tej pory jako centro-liberalne w najlepszym przypadku „nabierają wody w usta" a w najgorszym, twarzą ministra Gowina, de facto, sekundują we wspomnianych kwestiach różnej maści Kaczyńskim, Ziobrom czy innym Hofmanom.

Nie można nie zauważyć, iż powyższe działania, mają silne umotywowanie polityczne i bazując na stabilnie zakotwiczonych w świadomości Polaków stereotypach, stanowiących znaczącą część świadomości osób zwłaszcza ze wsi i małych miejscowości, ze względu na znaczący wpływ kościoła, brak edukacji oraz silne oddziaływanie społeczne, mają olbrzymi wpływ na większość naszego społeczeństwa.

Wszystkie wspomniane wyżej czynniki powodują niebywałe rozpowszechnianie się tzw. „mowy nienawiści" czyli formy przekazu obraźliwych treści w stosunku do osób LGBT. Osoby te niemal na każdym kroku spotykają się z różnorakimi określeniami czy wyzwiskami, z których „pedał" czy „ciota" zaliczane są do najmniej obraźliwych. Z mową nienawiści można zetknąć się niemal wszędzie: na ulicach, w pracy, w szkole, często w domu czy też w telewizji... Różnego rodzaju wyzwiska epatują nas na murach, dworcach, przystankach, w komunikacji miejskiej czy wreszcie a może przede wszystkim w internecie: na różnego rodzaju forach, blogach, grupach dyskusyjnych a także na stronach www gdzie prezentowane są treści homofobiczne czy nacjonalistyczne. Na niekorzyść osób nieheteronormatywnch wpływa również fakt, niedostatecznej ochrony prawnej a w praktyce brak jakichkolwiek skutecznych regulacji prawnych skierowanych przeciwko mowie nienawiści w stosunku do tych osób. Wszystko to doprowadziło do sytuacji, w której geje i lesbijki traktowani są w Polsce jako osoby drugiej kategorii, którym odbiera się prawa do godnego życia.

Polskie środowiska homofobiczne od lat posługują się kilkoma argumentami czy schematami argumentacyjnymi wymierzonymi przeciwko środowiskom LGBT. Nie chciałbym zanudzać Was jakimiś szczegółowymi opisami czy dogłębną analizą powyższych kwestii tym bardziej, że bez problemu można dotrzeć do nich w necie. Jednakże chciałbym pokrótce zdefiniować każdy z nich.

1. Argument ontologiczny – mówi, że homofobia nie istnieje a została wymyślona przez same środowiska LGBT. Argument ten obrazuje cytat z Tadeusza Cymańskiego „Nie ma w Polsce żadnego problemu homofobii. Wszystkie prawa wobec mniejszości są przestrzegane zgodnie z konstytucją" (FCUK!)

2. Argument patriotyczny – ten argument pomija raczej prawa osób LGBT skupiając się natomiast na narzucaniu Polsce rozwiązań prawnych dotyczących wspomnianych środowisk przez organizacje międzynarodowe czy prawodawstwo międzynarodowe. Nieżyjący Przemysław Gosiewski (PiS) tak wypowiadał się w tej kwestii: „Mamy informację, że Rada Europy podejmuje działania, którymi chce przekonać państwa członkowskie by zwiększyły prawa par homoseksualnych. Taka ingerencja jest niedopuszczalna. Każdy kraj powinien bowiem rozstrzygać według własnych zasad moralnych"

3. Argument równi pochyłej – mówi, że homoseksualizm to zło i prowadzi do jeszcze większego zła. Z racji, że samo założenie jest błędne to i wnioski są nieprawdziwe.

4. Argument odwracający zarzut – mówi, iż oskarżenia o homofobię, rasizm, etc. są nieprawdziwe i wymierzone są w środowiska patriotyczne a w kontekście polityki międzynarodowej stanowią zagrożenie dla współpracy międzypaństwowej np. europejskiej. Nic innego jak tylko „odwracanie kota ogonem".

5. Argument religijny – oparty na doktrynie katolickiej – o tyle fałszywy, iż narzucający osobom nie wierzącym doktryny wiary. Bardzo chętnie przywoływany przez różnej maści prawicowych politykierów.

6. Argument atrakcyjności zła – który można streścić w słowach, że „perwersja jest łatwa a cnota trudna"...

7. Argument estetyczny – mówiący o obrzydliwości związków homoseksualnych stoi w całkowitej sprzeczności z argumentem o atrakcyjności zła choć oba bardzo często funkcjonują równolegle w świadomości i retoryce homofobicznej wzajemnie się uzupełniając.

Sytuację osób LGBT w Polsce mimo że w ostatnich latach nieco się poprawiła, można określić jako złą. Osoby te spotykają się na każdym kroku, w niemal każdej sytuacji życiowej z wytykaniem, napiętnowaniem czy wręcz dyskryminacją. Dotyczy to zarówno życia prywatnego, społecznego czy publicznego a w tym równego traktowania przez prawo wszystkich obywateli naszego kraju. Osoby homoseksualne w chwili obecnej pozbawiane są niektórych praw którymi cieszą się tzw. heterycy. Dotyczy to w szczególności zawierania związków małżeńskich i praw z tym związanych.

Bardzo często osoby homoseksualne spotykają się z agresją fizyczną i psychiczną, które przyjmują nierzadko bardzo radykalne formy oraz, co wydaje się gorsze, brakiem akceptacji zarówno na poziomie domu, rodziny, znajomych jak i na szerszym poziomie

tzn. pracy zawodowej czy działalności społecznej lub politycznej.
W kontekście politycznym do najzagorzalszych przeciwników równego traktowania a wręcz nieakceptowania osób LGBT należą środowiska prawicowe i skrajnie prawicowe otwarcie głoszące hasła homofobiczne czy nacjonalistyczne.
Jestem przekonany, że w chwili obecnej bardzo ważne jest otwarcie i zrozumienie sytuacji i problemów osób homoseksualnych w kontekście wyżej wymienianych kwestii. Szczególnie ważne powinno to być dla środowisk HC/PUNK dla których aspekty społeczne, poszanowanie praw jednostki czy równe traktowanie bez względu na kolor skóry, pochodzenie czy orientację seksualną zawsze stanowiło wyznacznik i wyróżniało te środowiska.
„Poszanowanie wszystkich form życia i ich prawa do istnienia..."

cursedxx

Biorąc się do roboty nad kolejną kolumną do „Chaosu" akurat pojawiło się słońce. Chyba raczej pierwsze tej długiej parszywej zimy. Nie będę wyciągał z tego wydarzenia wniosku aby nie być zbyt romantycznym... Pewno od ostatniej kolumny, drodzy czytelnicy, na scenie jak i w moim życiu od groma się zmieniło - czy na gorsze lub czy na lepsze, pokaże czas. Ten sam co nieubłagalnie ucieka i zauważalny jest po odbiciu w lustrze jak i strzelających zużyciem kościach. Jakoś ostatnio odłożyłem tak częste popijawy - raczej upijam się na koncertach, jak zwykle zresztą hehe - ale kace wręcz miażdżą... Brrr - na samą myśl aż mnie telepie... Już nie te czasy co kiedyś...

JUŻ NIE TE CZASY CO KIEDYŚ

Winyle i DIY. Znów powracam do tego tematu, bo wciąż w tą stronę ucieka scena. Wróciłem więc do wspomnień i przypomniało mi się jak ta scena powstawała w innych krajach. Nie jest żadnym zaskoczeniem, że ten bunt przeciwko komercyjnej muzyce zawsze poszukiwał nośników innych od ogólnie dostępnych, a przysłowiowa 7" to zawsze był czad i sprzeciw. Dziś wydaje się, że wydawanie CD może być takim sprzeciwem, hehe... Wydanie CD dziś to w większości wypadków zamrożenie kasy. Winyl rozchodzi się już w preorderze jak świeże bułeczki, zaś CD, hmm... Istnieje duże prawdopodobieństwo, że będzie zalegał po dystrybucjach. CD także z założenia jest wywaleniem kasy w błoto. Przypuśćmy, że wydanie 500 sztuk CD to już dziś totalny absurd - sprawdzałem ostatnio sprzedaż kultowych, powiedzmy, tytułów naszej sceny i jak schodzi 200 sztuk to jest zajebiście. Zatem nakład zostaje ograniczony do 300 sztuk z 500 - co wcale nie pokrywa się ze zmniejszeniem kosztów wydawnictwa. Wnioskuje, że za chwilę zaczną się pojawiać limitowane wersje CD wydawane w ilości kilkudziesięciu jak i nie kilkunastu sztuk - może wówczas wkład zacznie się choć odrobinę zwracać. Winyl zaś utrzymuje się wciąż na topie, choć niestety raczej nie jest do ogarnięcia przez samą kapelę - koszty zbyt wysokie. Zatem dochodzi do kooperacji, która niechybnie jest jednym z elementów sceny. Trochę mnie to boli, gdyż jakoś tęsknię za kapelami, które wydają sobie same materiały. Oczywiście wciąż takie są i istnieją - ale ubolewam jak wysłuchuje od kapeli jako pierwsze stwierdzenie, że poszukują wydawcy. DIY staje się przykrywką? Nie wiem, może i jestem marzycielem, ale od zawsze chciałem mieć kapelę, która jest za wszystko odpowiedzialna - od tekstów, muzyki po finalny produkt czyli płytę. Ktoś zapewne i zarzuci, że istnienie wytwórni polega na przygarnianiu kapel do siebie - i tutaj mogę zrozumieć przywiązanie do pewnych wytwórni, ale jak wyczytuje, że band A co płytę wydaje w innym labelu to trochę daje mi to do myślenia. Inny znów mi zarzuci, że muzyk jako muzyk powinien zajmować się głównie tworzeniem i wykonywaniem muzyki, nie zaś jej wydawaniem czy kolportażem i pewno jest w tym trochę racji - z jednym jednak wyjątkiem - to nie jest scena DIY. Jakoś niestety coraz większe mam wrażenie, że tuzy tej sceny niekiedy wręcz nie mają wpływu na swoje wydawnictwa, ba, więcej nawet ich to nie obchodzi i tylko jęczą, że zbyt wiele się od nich wymaga a zbyt mało im ofiarowuje... Wieczne dokładanie do koncertów, koszty prowadzenia zespołu, koszty nagrania w studio, koszty sprzętu itd. I nic w zamian... Straty i w dodatku większość energii włożona w zespół, mniejsze zyski z życia zawodowego, problemy w rodzinie... Z tym, że jedni zbierają znaczki, drudzy zbierają winyle, trzeci wydają te winyle, a czwarci tworzą muzykę, która się na tych winylach znajduje! Płyta to finalny produkt. Nie wiem czy pożarł nas już ten XXI wiek, ale tęsknie za przeżyciami, gdy jakiś mój kumpel jarał się faktem składania wkładek ksero do swojej kasety. Dziś niektóre kapele nawet nie zauważają, że wychodzi ich płyta - ba, najczęściej już nagrywają nową... Znam parę takich korporacyjnych bandów i boli mnie, że uważają się za DIY. Ostatnio jeden z moich bliskich znajomych w żarcie uznał mnie za DIY faszystę - niech będzie... Ja tylko chciałbym uczulić i spojrzeć na to trochę z innej perspektywy i życzyłbym sobie więcej takich akcji jak tworzenie indywidualnych, ręcznie wykonanych okładek czy wydawanie własnych CD. Skoro CD umiera pozostanę na jego straży :-)... Przemyślcie temat i zastanówcie się, ile z kapel w waszych zbiorach ma coś wspólnego z DIY? Wciąż święcie wierzę, że muzyka w scenie DIY to tylko dodatek...

ROZPAD NAPĘDZAJĄCY KAPELĘ

CASTET to ewenement. Normalnie aż mnie skręca ze śmiechu na to co Fakir wymyślił z kolegami. Za dużo kwadracioka było chyba. Wpierw wielki temat na forum, że CASTET się rozpada i wielkie żale - dlaczego i po co, a jednocześnie kapela w pełnej formie nagrywa nowe hity, tworzy, spotyka się i normalnie właściwie działa. Z początku wydawało mi się, że ktoś mnie robi w balona, ale już na wstępie otrzymałem sprawdzone informacje, że są tylko trochę zmęczeni tym faktem. Ba, słyszałem nawet, że grają aż tak chujową muzykę, że już im się nie chce, że ich to doprowadza do szału, że mają mnóstwo innych pomysłów na życie, że to, że tamto... Pół roku ogólnopolskiego płaczu - bo jak tutaj bez CASTETU, aż nagle wielki boom - CASTET działa!Właściwie to aż szkoda, że nie zagrają z tym Farben Lehre :-)... Fakir i chłopaki - pełna piątka ode mnie za taki pijar, jakiego polska scena nie uświadczyła. Wystarczyłoby napisać, że ograniczają na jakiś czas działalność - koncertową np. a tutaj takie grobowe wieści. Z początku byłem wkurzony, bo lubię ten Fakirowy dowcip, potem lekko zażenowany, w końcu zrobiony jak wszyscy na szaro... Pijarowcy numer jeden polskiej sceny i w dodatku moja dzioułcha pochodzi z Rudy Śląskiej, więc od razu było - „Jambeer wara od chopców z mojej Rudy"! Normalnie chyba postawię chopcom kwadracioka za tą akcję - a myślałem, że już mnie nic na tej scenie nie zdziwi...

SCENOWY ZAWRÓT GŁOWY

Skoro przy scenie i muzyce - kilkanaście właściwie polskich pozycji na które się palę. Potężny rok dla moich wrażeń estetycznych się zapowiada. Do rzeczy jednak. Liczę, że w tym roku lubelski PRZECIW mnie czymś miłym zaskoczy i nagra parę nowych piosenek. Lubię ich punka, są w porządku i raczej nie wpychają się na juwenalia - mimo, że pewnie by mogli. Cisną się po tych skłotach i różnych miejscówkach. Panowie brać się do roboty i nagrywki. Powrót PROFANACJI też mnie cieszy i liczę, że Arek i spółka coś w tym roku w studio spłodzi - ON2B wypuściło krążka, więc czas na stary projekt. „Zdarza się" gościła często w moim magnetofonie i wciąż tylko zastanawia mnie czy tytuł zaciągnięto z „Rzeźni nr. 5" pewnego pana Kurta. WIEŻE FABRYK zdecydowanie do przodu ostatnio, ale wciąż mi mało, a ponieważ płodni są w ostatnim czasie, to kto wie? KAROSHI nagrało się w magicznym dla tej sceny studio i z zapowiedzi brzmi to rewelacyjnie, czekam więc na jakiś szybki nośnik z tym materiałem. EPILEPTIC WALK mam nadzieję, że coś z tym swoim materiałem w końcu zrobi, ale z nimi to różnie bywa - są naprawdę, jak to Pudel mawia, zupełnie z innej bajki wszyscy)... Zdecydowanie palmę pierwszeństwa w oczekiwaniu na choć nowy numer ma nadmorskie SALVICTION - ich post metal (kocham to określenie, hehe) i atmosferyczne granie bardzo mi odpowiada. Demo leci często w moim domu. Podobno rzeźbią jakieś nowe rzeczy i oby w tym roku je nagrali i wydali. Dwie płyty, które powinny wyjść już w zeszłym roku - GUANTANAMO PARTY PROGRAM (Chaos W Mojej Głowie współwydaje). Panowie, ile można czekać? Wiem, że to nie jest tylko od nich zależne, ale po roku od nagrania właściwie jeden nowy numer w sieci to, hmm, trochę mało. NEXT VICTIM - tych to trzeba do pługa zaciągnąć tak się to wlecze... Nawet jedna osoba z nich na ten system działań narzekała, ale znając ich możliwości zapewne płyta z rok albo i więcej nie zejdzie z odtwarzacza. Podjarka jest też na ostatnią, właściwie d-beatową w pełni kapelę w tym kraju czyli na nową EP ALERT!ALERT! Z zapowiedzi wiem, że będzie dobrze i pokatuję się tymi pełnymi pogłosów wokalami i solówkami. ICON OF EVIL to klasa sama w sobie. Każdy numer łeb urywa. Trochę mnie nudzi to nastawienie tylko na antykatolicyzm, przynajmniej w zapowiedziach, ale muza to coś co kocham. 40 minut tego walca zapewne da mi sporo frajdy. DEATH TO STAGNATION też siarką przywali, a materiał nagrali naprawdę niezły. Na końcu coś, co już jest w fazie produkcji - split FAUSTO COPPI i HOUNDS OF ORDER. Kibicuje im od dawna a wspólny split od początku był zwykłą koleją losu dla obu kapel. Zapowiedzi miażdżą moje skromne uszy. HASTA LA VISTA też wyjdzie na winylu - a marudziłem w ostatniej kolumnie, żeby w nich zainwestować, hehe! No i olsztyński PRODUKT - sorry chłopaki, że pomyliłem się i w relacji z waszego koncertu w jednym z wcześniejszych numerów „Chaosu" uznałem was za warszawiaków. MASSMILICJA z Warszawy już na nośnikach. To fajne płyty. Z istotnych dla mnie rzeczy w tym roku wartych odnotowania jest fakt pojawienia się nowego fanzina na rynku. „About The Good Times" to może tymczasowo zbyt krótki periodyk, ale wieszczę im wielką sławę w niedługim czasie ;-). Zapewne zajadę na dwa festy w tym roku - standardowo na D.I.Y Festa, bo trójmiejska załoga od lat robi coś istotnego dla sceny i są tam kapele, które bardzo lubię - tylko to Ucho mnie wkurza, właściwie brak możliwości wyjścia poza teren klubu po wejściu do środka. Brrr... Nie znoszę takich ograniczeń - ale cóż, nie można mieć wszystkiego. Drugim festem pewno będzie, bo i tak będzie trzeba tam być ze względu na ZDRAJCÓW RZĄDOWYCH, Punk Piknik na Łączce w Bronowicach. W zeszłym roku było mega a w tym roku to już chyba tam zamieszkam na stałe. Dobry rok się zapowiada zatem.

ZA CHWILĘ DALSZY CIĄG PROGRAMU...

Przy scenie jeszcze podrążę. Koszta - organizacji koncertów, prowadzenia kapeli, wyjazdów i te sprawy. Mam wielki szacunek do organizatorów koncertów - właściwie to uważam, że są zupełnie niedoceniani na scenie. Zorganizowanie gigu to zdarza się, że wręcz koszmarna bitwa z wszystkimi. Załatwienie sali i częste negocjacje z właścicielami lokali - super jak można zrobić koncert poza strukturami miejskimi, bez pomocy miejskich notabli i przesadzonej niekiedy ilości potencjalnych sponsorów (najczęściej za umieszczenie informacji na ich portalu internetowym, hehe). Mierzyć czyny na zamiary. W końcu kiedy mamy salę, zastanowienie się nad kapelami, które mają zagrać. Dobrze jak w planach mamy potencjalną „gwiazdę", coś co pozwoli nam liczyć na odpowiednią frekwencję. Dopiero potem wyszukujemy tzw. supporty i mając skład dobrze jest dać na mszę, aby nikt nam po drodze się nie rozchorował a jeżeli już, oby się to stało przed wydrukiem plakatów. Jedzenie - tutaj to trzeba się nalatać, najlepiej przygotować więcej na dzień przed koncertem - choć wcale się nie należy dziwić, gdy okaże się, że żarcie było słabe i dowiemy się tego z forum. Kwestie sprzętu to już jazda na całego - telefon się urywa, skrzynka pocztowa i forumowa się pali i do samego końca nie wiadomo co nas jeszcze może zaskoczyć. No i koszta - parę złotych w kieszeni należy przygotować - koszt sali, nagłaśniający (oby był kumaty), koszt wydruku plakatów i ich rozplakatowania, koszta dojazdu kapel i żywności dla nich (często kolacji i śniadania) i zapewne ewentualnych, oby nie zdarzających się, pechowych przypadków... No i piwo dla kapel, hehe... No a gdy zacznie się już koncert organizator biega pomiędzy kuchnią, salką dla kapel, barem, bramką, bramkarzami, nagłaśniającym, ludźmi, którzy zdarza się, że marudzą... A po wszystkim biega z miotłą i ogarnia salę, zresztą przed gigiem również. I gdy już jest zupełnie wypalony nagle koledzy z kapel, które robił, mają wielką ochotę na parę piw i złotych więcej i oznajmiają, że za dwa miesiące trzeba im także zrobić koncert. Mistrzostwo, hehe... Miejcie więcej rozwagi i zrozumienia dla organizatorów gigów - dotyczy się to kapel, które grają - pamiętajcie - kapel zawsze jest kilka i to nie wy jesteście najważniejsi, i słuchaczy czy bywalców koncertów - płacić za bilety a jak nie macie to pomagać, pomagać i pomagać... Coś do zrobienia się znajdzie...
Zaś organizator wróci do domu z pustym portfelem, niekiedy wręcz z długiem - bo się okaże, że mecz był w telewizji, albo kto inny zrobił darmowy gig (i jeszcze w dodatku kolega, hehe) w tym samym terminie... Nasłuchany w dodatku, że gig do dupy, bo organizacja kulała, ludzi było mało i że za mało kasy... Jeszcze raz - miejcie więcej szacunku i rozwagi dla organizatorów, bo jak ich nie będzie to niedługo naszą jedyną rozrywką będzie mecz w telewizji i niedzielna msza...
Koszty prowadzenia kapeli. Tutaj to też zdarzają się szopki. Jak widzę zaczynający band, który rzuca się na drugi koniec Polski bez zaplecza finansowego i technicznego to zastanawiam się o co tutaj chodzi. Ba, jeszcze gorsze są dla mnie kapele, które raz na dwa miesiące grają w tym samym mieście. Potem wielkie płacze, bo znowu wtopa, energia umyka, kasa czyli kapitalistyczny diabeł łapie kapelę w swoje brudne łapska, ludzie zaczynają się kłócić, kapela się rozpada i jest po temacie... Wydaje mi się, że można to wszystko lepiej ogarnąć. Jadąc dalej zagrać dwa, a może i ze trzy koncerty - koszta się rozejdą i zminimalizują. Kanapki z sobą również warto mieć, hehe. Przypomina mi to rozmowę z pewnym basistą, ze znanej i lubianej kapeli. Organizator z drugiego końca kraju upierdliwie wręcz chciał się dowiedzieć jakie będą koszty przyjazdu do niego ekipy. Mimo, że kapela była mocno elastyczna i raczej zbyt często

nie gra w ostatnim czasie i także zapewniała organizatora o swojej obecności ten uparcie chciał znać koszty. No to poznał. Gdy zobaczył czterocyfrowy wynik - było oczywiście po koncercie, a zespół zawinąłby z pięć stów i szczęśliwy wrócił do domu - bo na takie wycieczki jest przygotowany.
Cokolwiek bym napisał w tej kwestii zawsze powtarzam, że profesjonalizm rodzi się w bólu i na własnych błędach - dlatego nigdy nie wyszukuję błędów organizacyjnych a szukam tych jasnych plam, a jeżeli komuś to nie odpowiada to zaznaczam - to jest scena DIY, są inne sceny gdzie można stawiać warunki finansowe i dla takich mało elastycznych w moim rozumowaniu kapel możliwe, że właśnie tam jest ich miejsce. Decydując się na koncerty, zdecydowanie wolę zagrać ich mniej niż rozliczać straty przez następny rok. Jak się nie podoba komuś to zaznaczam - hejwi metal scena czeka!

OTWÓRZ POZNAŃ

Rychu Grobelny to musi mieć przerąbane na tych rautach. Jego koledzy prezydenci innych polskich miast ładnie mu po czapce jadą, hehe - Ty Rysiu, co tam się u ciebie dzieje w tym Poznaniu? A dzieje się i to w ostatnich dniach sporo. 26 kwietnia nastąpiło uroczyste i oficjalne (pierwsze było nieco wcześniej, ale nie dotarłem) otwarcie nowego poznańskiego skłotu Od:Zysk. Razi pewno ten budynek oficjeli poznańskich. Skłot to potężna kamienica 50 metrów od poznańskiego ratusza! Otwarcie było zacne, przewinęło się w moim odczuciu przynajmniej w piątek koło nawet 2 tysięcy osób, pogoda była świetna, ciepły wieczór sprosił na otwarcie sporo miejscowych jak i przyjezdnych z ciekawości. Ogólnie przewinęło się tam sporo osób pozascenowych i niepowiązanych z ruchem, ale dzięki temu mogli poznać co potrafią zrobić ludzie z poznańskiego środowiska i co znaczy samoorganizacja. Przestrzenie robią wrażenie, bar musiał być co najmniej kilkanaście razy na nowo zaopatrywany, pograło kilka kapel - dla mnie nic wartego uwagi akurat, odbyły się pokazy filmów, spektakle teatralne, warsztaty - rowerowy i rzeźbiarski, dyskusje o prawach lokatorskich. Był to dobry czas, niesamowite otwarcie, pełne rozmów i oby przyniosło więcej efektów i działań społeczno-politycznych w poznańskim środowisku. Ba, nawet pojawili się patrioci - ale szybko się zawinęli, hehe... Policja nie znalazła organizatorów imprezy, większych ekscesów nie było i po fatalnej akcji z Warsztatem, tym razem Poznań został otwarty. Victory jak nic. Czy Od:Zysk się utrzyma - pokaże czas i oby był to czas w pełni wykorzystany i najlepiej do przyszłego wieku. Znajdziecie ten budynek jak nic w swoich podróżach, wali po oczach umiejscowiony na Starym Rynku na rogu ulic Szkolnej i Paderewskiego. Wali po oczach wielkimi hasłami i transparentami w obronie praw lokatorskich i słynnym dla wielu z nas mam nadzieję hasłem - wolne domy dla wolnych ludzi...

39 I 5

Franek mnie namówił abym popatrzył z racji wieku na ten idiotyczny serial. Świetny jest, hehe... Wstrząsająca rola Karolaka niczym rola Żaka w „Twierdzy Szyfrów"... Ale poprzez ten gówniany serial nasunęło mi się kilka refleksji dotyczących życia. Przemijanie. Jestem szczęśliwcem, gdyż w tym wieku mam dwójkę rodziców - nie wnikam jak nasze wspólne życie przebiegało, bo różami usłane nie było - ale teraz martwi mnie to, jak moja matka choruje. Dosłownie nastawiam się na najgorsze - wszystko to spowodowało u mnie jakąś parszywą deprechę, jeszcze w połączeniu z tą, niczym z baśni o królowej śniegu, zimą. Kasia też już po zabiegu i to ciągłe przebywanie i bieganie po szpitalach - jak i kilka śmierci bliskich mi osób - naprawdę ostatnio mnie rozwaliło. Śmierć. Nie, w żadnym wypadku do spowiedzi się nie wybieram, ale doprawdy im człowiek starszy, im więcej kości boli, im ciało słabsze, to tym bardziej takie refleksje o przemijaniu atakują pokłady świadomości. Kurde a mówiłem, że nigdy nie dożyje 40-tki, a to tuż tuż... Stary punkowy zgred ze mnie... Staje się kimś z kim za młodu walczyłem? Starym, marudzącym z obolałymi kośćmi piernikiem? Gówno! Jeszcze kilka rzeczy zrobię.

APOLITYCZNOŚĆ, FASZYZM I BLACK METAL

Apolityczność pewnego forum, które spowodowało potężną rozkminę na jego łamach rozbawiło mnie do cna. Przyglądając się temu całemu zajściu okazało się, że moderatorzy właściwie zastosowali zapis niedziałający w rzeczywistości. Szkoda jednak, że i tam moda na apolityczność dotarła - a jak dla mnie apolityczność to jakiś absurd i tyle. Faszyzm wciąż silny, ataki na koncerty - patrz ten wrocławski. Czas na dużą debatę co z tym wszystkim zrobić, aby nie obudzić się z ręką w nocniku. Trochę jednak w jej efekt nie wierzę - szczególnie gdy widzę ludzi na scenie w koszulkach jawnie faszystowskich kapel black. BURZUM wciąż rządzi. Scenowe przyzwolenie wciąż trwa. Tyle na ten temat od starego 39 i 5 zgreda.

CDN...

W kwestii błędów. Sorka Tomek, wszyscy wiemy, że z Food Not Bombs masz sporo wspólnego, hehe. Sorka chłopaki z PRODUKT za Warszawkę, olsztyniacy z was i to chyba tyle sprostowań...
Jest ostatni dzień na wysyłkę tej kolumny, niby już ciepło na zewnątrz, ale dla mnie sezon dopiero się budzi. Od przyszłego tygodnia ostro ruszam z pracą i trzeba będzie pracować więcej, skoro zima w tym zapyziałym kraju trwa już pół roku. Co się udało zrobić do tego numeru to się udało - wszystkim dzięki za chęci i pomoc. Jestem pewien, że numer „Chaosu" wam się spodoba, a małą czcionkę w nim mam gdzieś! ZDRAJCY RZĄDOWI wciąż mają próby, choć Franek czyli wokalista wciąż na waksach. Działamy w trójkę i czekamy na jego powrót, aby pograć coś na żywo. W ostatnim numerze „Chaosu" okazało się, że Wiewiór gra na bębnach. Nie gra, hehe... Na bębnach gra Wróbel - ach te ksywy. Nagrywkę przesunęliśmy na jesień, więcej zapewne numerów nagramy i cały materiał będzie. Walczymy. Ja sam z pewną uznaną na scenie panią założyliśmy pewien projekt w klimatach ambient, indiustral - od Jarboe po Björk - i zwie się to Anima Vilis. Pewno jesienią już coś usłyszycie. Jednocześnie gram też coś z pogranicza dark new wave punka wraz z Sositem z SZEOLA i jesienią powinno już też coś się pojawić. Mam co robić. Oby ten porąbany nieparzysty rok był dobry - nie lubię nieparzystych lat. Miało być jeszcze o gołębiach i syfie i robactwie, które roznoszą, walce w tej sprawie z administracją, ale niech to będzie moja mało słodka tajemnica... Do późnej jesieni zapewne... Make punk not love!

Jambeer

Minęło już 23 lata od momentu powstania skłotu Kopi w Berlinie. Myślę sobie teraz co ja wtedy robiłem, gdy ekipa postanowiła zająć budynek. Wydaje mi się, że byłem gdzieś pomiędzy Różami Europy, Kultem a Dezerterem i Armią. Jedno jest pewne - o skłotingu nie miałem bladego pojęcia. Tymczasem w Berlinie powstaje miejsce, które przez lata będzie ością w gardle berlińskich władz. Wcale się nie dziwię, że regularnie, co jakiś czas urzędasy chcą na różne sposoby pozbyć się punków z tego miejsca. Przecież to idealna lokalizacja na kolejny bank czy luksusowy hotel. Gdy dotarliśmy w tym roku na miejsce urodzinowej imprezy to, niestety, kończyło się demo w sprawie obrony placu przy Kopi, gdzie znajduje się wagenburg. Miejsce to jest specyficzne. Przekraczając bramę to jakby przenosić się na inną planetę. Ludzie tam żyją na swoich zasadach, jakże innych niż społeczeństwo otaczające tą przestrzeń wolną od tego całego wyścigu szczurów. Od tej szybkości, kariery i konsumpcji. Żyją w towarzystwie przedmiotów, które zostały wykorzystane i wyrzucone, tu jednak odnajdują się idealnie, bo bardzo często można z nich zrobić coś nowego. Wystarczy trochę wyobraźni i pomysłu a tam tego akurat nie brakuje. Szlakiem wytyczonym przez furgonety policji udaje się dogonić tłum w miejscu, gdzie kończy się demonstracja. Konkretny hałas wytwarzała maszyna zrobiona w tym celu. Mistrzostwo świata. „Chodźmy stąd, bo teraz można tylko ładnie się zaprezentować na nagraniach tajniaków" - powiedziała wokalistka pewnej punkowej kapeli. Zna dobrze sytuację, bo mieszka tu dosyć długo. Ludzie się rozchodzą a opinie na temat akcji są mieszane. Z jednej strony udany przemarsz ulicami i pokazanie, że wielu osobom zależy na tym by miejsce pozostało, jednak spodziewano się większej frekwencji. Trudno powiedzieć jakie są możliwości berlińskich demonstracji, ale łatwo się domyślić, że nie są to małe ilości. Wieczorem na koncertach nie zauważyłem jakiś problemów ilościowych. Tłoczno było w każdej ze skłotowych nor, dziupli i zagajników. Przemieszczanie się z jednej miejscówki do drugiej nie było łatwym zadaniem. Kilka miesięcy później w Rzeszowie zobaczyłem co to znaczy problem z frekwencją. Gdy się dowiedziałem o tym koncercie to pierwsze co sobie pomyślałem - zajebiste połączenie różnych klimatów muzycznych. Połączenie które kiedyś nie dziwiło nikogo. Zespoły regowe bardzo często towarzyszyły punkowym czy hardcorowym. Dziś te gatunki muzyczne jakoś mało towarzyszą sobie na koncertach, a ludzie stworzyli swoje małe scenki-getta i nie wychylają się poza ulubione dźwięki. Ograniczenie, które zawsze mnie dziwiło. Koncerty pięciu kapel, które grają bardzo podobną nutę zlewają się w jedną męczącą całość. Choćby były to dobre zespoły to cały wieczór z jednym gatunkiem po prostu mnie nudzi. Tymczasem organizatorzy gigów od jakiegoś czasu robią koncerty tematyczne. Jak jest hardcore to tylko hardcorowcy przychodzą. Jak punk to punk. Rege jest znienawidzone a eksperymentów muzycznych ludzie boją się jak ognia. W taki oto sposób zjednoczona i różnorodna scena z lat 90 została podzielona na malutkie podscenki. Niewiele jest miast gdzie ludzie znają się i wspólnie bawią przy różnorodnej muzyczce. Smutna to historia i szkoda, że ludzie na własne życzenie wprowadzają w życie takie bezsensowne ograniczenia. Ekipa z Rzeszowa jest otwarta na różnorodność i zaprosiła wykonawców z różnych muzycznych klimatów. Tak więc na początek zagrał dosyć już wiekowy zespół ANTY APARTHEID z Rzeszowa. Pamiętam ich z czasów, gdy w tym mieście kapel punk było mnóstwo czyli gdzieś z końca lat 90. Teraz grają mieszankę ska i punk z trąbką i saksofonem. Potem wystąpił PRODUKT. Ekipa znana z takich kapel jak EL BANDA czy UTOPIA. Teraz grają delikatnie mocniejszą wersję hardcore punk niż w poprzednich orkiestrach. Wchodzi mi to idealnie. Na koniec wystąpiła Netka czyli siostra Czosnkowej wokalistki. Zresztą i ona z CZOSNKIEM miała przygodę. Teraz jednak tworzy z kolegą sympatyczną lajtówkę z okolic rege, hip hop czy czegoś tam jeszcze. Nie znam tych nowoczesnych określeń muzycznych rejonów. No i wszystko byłoby pięknie jakby nie to, że kapele odegrały swoje sety dla praktycznie pustej sali. Piątek. Cena biletu 7 PLN. Trudno więc zwalić winę na zły termin lub wygórowaną cenę biletu. Gdyby sztuka ta była zrobiona w dużym pokoju lub jakimś garażu to jeszcze by uratowało sytuację. Lokal, niestety, był z tych większych. Pustki kłuły po oczach. Przyszło około 10 osób - na tak duże miasto jak Rzeszów to coś jest nie tak. Ale pytanie – co? Czy tych koncertów jest za dużo i ludzie wybierają tylko te które ich najbardziej interesują? A może ta scena nie ma nic ciekawego do zaoferowania i ludzie najnormalniej w świecie rezygnują z uczestniczenia w tych wydarzeniach. Niektórzy organizatorzy koncertów wprowadzają darmowe wejścia dla ludzi poniżej osiemnastki, a i tak chętnych za wiele nie ma. Czyżby to był początek końca? W nowym numerze „Pasażera" bardzo często pojawia się pytanie - kiedy skończy się punk? Jakby nie było to koncerty są bardzo ważną częścią tego całego punka i gdy jestem na koncercie, gdzie dociera 10 osób, a nie tak dawno w tym mieście bywałem na imprezach po kilkaset ludzi, to chyba znak, że coś się kończy. Temat do dyskusji ciekawy. Dlaczego ludzi coraz mniej przychodzi na koncerty scenowe? Może załoga wyjechała za granicę, bo ponoć tam łatwiej się żyje. Coś pewnie w tym jest, bo na tych urodzinach berlińskiego Kopi Polacy stanowili dużą część publiki. Część z nich już konkretnie zadomowiła się u zachodnich sąsiadów. Pewnie dzięki nim tak często zapraszane są kapele z Polski. Na tegorocznych urodzinach widziałam THE KURWS. Po raz kolejny byłem zadowolony z tego genialnego połączenia chaosu z melodią. To perfekcyjne ułożenie wszystkich tych bajerów podłączonych do Hubertowej gitarki. Po raz kolejny zrozumiałem, że wszystko jest precyzyjnie dopracowane a muzycy współpracują jak przy chirurgicznym stole. Nie może być najmniejszej pomyłeczki. Jednak zawsze, gdy jestem na ich koncercie zastanawiam się jakby to było, gdyby dorzucili do tego wokalizy. Może byłoby lepiej, może gorzej. Jednak i bez tekstów ta nuta jest genialna. Na tej samej scenie w Sporthalle grała także inna wrocławska ekipa, która dobrze jest znana nie tylko tej polskiej części publiczności. INFEKCJA przypierdoliła swoimi kawałkami z wszystkich wydawnictw po trochę. Chyba każdy był zadowolony i nikt nie zwracał uwagę na to że Rafał nie zawsze startował z tekstem w odpowiednim momencie. Kilka osób próbowało rozkręcić pogo, ale ciężko było rozruszać starszych załogantów. Czasem się zastanawiam co jest gorsze dla koncertów punk- maczopogo czy brak jakiejkolwiek reakcji publiczności. Jedno i drugie zachowanie zabija klimat punkowych koncertów. Czy tak trudno o jakiś złoty środek normalnej kulturalnej zabawy? Chyba nie, bo jednak często atmosfera na tych gigach bywa zajebista. Z tyłów AGH udaje mi się zobaczyć i usłyszeć THE MOB i HIBERNATION. Obie ekipy pomimo słusznego wieku zrobiły solidną punkową robotę. Taki muzyczny teleport kilkanaście lat do tyłu, a może kilkadziesiąt. Reaktywacje punkowych legend chyba nie zawsze są podyktowane chęcią wyciągnięcia jakiegoś grosza od sentymentalnych załogantów. Wydaje mi się, że niektóre ekipy powracają do grania w szczery i autentyczny sposób. Takie zespoły dostają w zamian szacunek, który jednak w niektórych środowiskach jest bardzo ważny i ceniony. Taki szacunek został mocno nadszarpnięty przez ciekawe kapele typu KRYZYS czy APTEKA. Mocno zastanawiałem się nad obecnością na ich koncercie w Rzeszowie. Sentyment wygrał. Zobaczyć w akcji Brylewskiego warto, bo jakby nie było to człowiek legenda. Byłem dawno temu na jego występie z FALARKIEM. Była to konkretna moc którą nie za często można spotkać. Nadal lubię zapodać pierwsze płyty ARMII. I miałbym o tym zapomnieć, bo zdarzyło mu się wystąpić na jednym niewłaściwym koncercie? Wiem, że muzyka punk powinna być polityczna, ale czy czasem ta

polityka nie pochłania tego punka za bardzo? APTEKA zawsze mi się kojarzyła z takim klimatem imprezowym. No, ale i tych dopadła polityka, a może ci co wyszukują niepoprawnych politycznie? O ile KRYZYS obronił się na żywo, o tyle APTEKA prezentuje się średnio. Po nagraniu płyty „Menda" powinni zawiesić działalność i byłoby naprawdę dobrze.

Wracając do Berlina to w Kellerze produkowali się hardrockowcy odziani w te swoje dżinsowe katanki, obcisłe gacie i białe adidasy. Wyli niemiłosiernie w towarzystwie niekończących się solóweczek. W przeciwieństwie do mojego kolegi Arka, który jest miłośnikiem takiej nuty, nie wytrzymałem długo. Spóźniony MIRAŻ długo kazał czekać swoim fanom i fankom na występ. Ja niedługo wcześniej widziałem dziewczyny podczas bardzo fajnej imprezy w Krakowskiej Kawiarni Naukowj. Mowa tu o Ta Tu Festa .Wystartowały słowami berlińskiej kapelki: "Kocham cię, i tylko ciebie..." a chwilę wcześniej brałem udział w warsztatach na temat anarchii w związkach i różnych poliamorycznych sytuacji. Prowadziła te warsztaty dziewczyna znana jako wokalistka EDELWEISS PIRATEN. Jakie było zdziwienie tych, którzy ją znają tylko z tego zespołu, gdy nagle wystąpiła wraz z koleżanką zza wschodniej granicy w projekcie o nazwie ILINX. Lajtowa muzyczka z delikatnymi wokalami. Jakże inna odmiana punka. Czy to w ogóle jeszcze punk? Dla mnie jak najbardziej tak! Brałem udział w warsztacie zinowym prowadzonym przez koleżankę, która kiedyś robiła wyśmienity papier o nazwie „Chaos Grrrlz". Mam takie wrażenie że papierowe ziny pomalutku małymi kroczkami wracają do łask i stają się znowu czymś bardzo ważnym na scenie hc/punk i okolicach. I bardzo dobrze. Ta sama osoba śpiewa w MIRAŻU, który i w Berlinie prezentuje się bardzo dobrze. Do Koma F tym razem nie udało mi się wcisnąć. Pomimo tego, że kilka kapel bym chętnie zobaczył to trudność dopchania się, a czasem nawet całkowity korek uniemożliwia wejście do tej nory. W pamięci pozostają mi występy z poprzedniego roku, gdy szczęśliwie udało mi się dostać do środka i zobaczyć wyjebiście dobre występy kapel takich jak- CONTORTURE czy DEPORTATION. Tam, gdy pięć osób zacznie pogować to automatycznie stajesz się częścią młyna, który skacze, kręci się, przewraca i turla w swoim nieznanym kierunku. Nie mówiąc o piekle jakie stworzył S.A.T.A.N swoim występem, który zaczynał się gdzieś w okolicach 4 rano. Wtedy też Satan spotkał Anioła...a było to tak. Kolega Paweł z Gdańska w pewnym momencie mówi mi, że pierwszy raz na żywo spotkał się z kolesiem z którym to korespondował kilkanaście lat wcześniej. Ja nie uznałem to za jakiś wybitny cud sceny hc/punk, bo różne sytuacje się zdarzają i dziwne zbiegi okoliczności. Nie mija dużo czasu, a zaczepia mnie jakiś długowłosy typ który przypomina Entombeda z komiksu o przygodach Wilqa. Okazuje się że to Anioł do którego i ja pisałem kiedyś listy, wymieniałem ziny i inne cuda sceny. Jaki ten świat jest mały, a w przyrodzie nic nie ginie. Dla takich właśnie miłych sytuacji warto jechać ponad 800 km. Wtedy pojechałem wraz z S.A.T.A.N, który na swój koncert do Berlina wybrał się pociągiem z dwoma przesiadkami. Podczas podróży zostałem poczęstowany 20 złotowym mandatem za spożywanie alku w miejscu publicznym. Ciekawa to była sytuacja, bo cały przedział spożywał mocniejszy alk ode mnie a tylko ja dostałem karę. Lała się wódeczka, winko, a ja jedyny pociągałem piweczko. No i niestety to mnie dostrzegli wykrywacze przestępstw okrutnych jakim jest alkoholizacja. No i po półgodzinnej pogawędce z dwoma milicjantami z Katowic lub okolic, którzy jak na przedstawicieli tejże niechlubnej instytucji byli naprawdę w porządku typami, zostałem ukarany 20 złotowym mandatem. Stwierdzili że jak nie dostanę mandatu to będziemy się z nich śmiać. Powiem szczerze, że nawet przyjemnie było dostać taki mandat i pośmiać się wspólnie z ekipą. Dlatego warto się wybrać pociągiem do Berlina i zobaczyć te zdziwione miny ludzi dla których to coś kosmicznego by kapela turlała się koleją na swój koncert. Coś co jeszcze kilkanaście lat temu było normą, dziś jest jakimś dziwactwem i trudną do zrozumienia prawdą. A prawda jest taka, że podróże koleją są zajebiste. Mógłbym tu przytoczyć kilka przykładów, ale może zostawię je na inne wspominkowe historie. Z Polski wschodniej do stolicy Niemiec przybył także zespół LIFE SCARS, który mam wrażenie, że często gości w Dojczlandzie. I bardzo dobrze, bo kapela jest bardzo ciekawa. Jednak wtedy największe wrażenie zrobiły na mnie kapele TK UNTERGANG i WIEŻE FABRYK, które idealnie komponują się ze swoją zimnofalową, apokaliptyczną nutą z piwnicą skłotu Kopi. Dla takich występów warto jechać wiele godzin. Dla takich przygód, których jeszcze nie ma na fejsie. Dla zdziwionej miny Przemka, który dowiaduje się skąd idziemy na piechotę do jego bazy na Scherer, gdzie nocujemy. Tak się dziwnie złożyło, że to właśnie z Przemkiem kilka lat wcześniej pierwszy raz zobaczyłem Berlin. Tak mu się spodobało, że wkrótce został tu na dłużej, a z czasem coraz bardziej zapuścił korzenie. Teraz z dumą i radością pokazuje mi deseczkowe wydanie płyty LIFE SCARS, której jest wydawcą. Warto było dotrzeć do Berlina by pewnego wieczoru zostać oprowadzonym po hausprojektach, punksklepach i innych punkowych miejscach. Przewodnikiem był Grzesiek, który też został pochłonięty przez to miasto. Kiedyś grał w bardzo ważnej kapeli dla polskiej sceny. Dziś tworzy międzynarodowy projekt, który też staje się ważna kapelą w punkowym światku. Ten kilkugodzinny spacer z opowieściami i woku w Zielonej Górze był dla mnie ważniejszy niż historyczno-turystyczne atrakcje jak bunkier Hitlera, baza gestapo, sztuczna kontrola w miejscu przejścia z Berlina wschodniego do zachodniego. Wtedy zapytałem o te wszystkie zakazy fotografowania. Interesują mnie fotki różnych street artowych motywów, które często towarzyszą alternatywnym miejscom. Które szybko się pojawiają i bardzo często szybko znikają. Odpowiedz była brutalna. Jeżeli robię fotki w takich miejscach to jestem frajer albo z policji. Jestem w stanie zrozumieć, gdy zdjęcia dotyczą twarzy ludzi. Wiadomo jak to jest w dzisiejszym świecie, a Berlin jest bardzo polityczny. Niektórych właśnie ta polityka przyciąga do tego miejsca. Innych męczy. Nigdy nie ma tak, by wszyscy byli zadowoleni. Ale nie mogę zrozumieć dlaczego nie mogę zrobić zdjęcia fajnemu szablonowi wymalowanemu gdzieś na skłocie. Lub innej rzeźby albo murala. Czyżby w tych wolnościowych rejonach obowiązywała inna wolność? Ograniczona lub tylko dla wybranych osób? Ciężko mi to zrozumieć, ale trzeba uszanować reguły, które stworzyli ludzie tam mieszkający. No camera – no problem. Nie prędko też zapomnę pierwszego spotkania z „Ionem Tichym- gwiezdnym podróżnikiem" w niemieckojęzycznej wersji, nie znając języka umieraliśmy ze śmiechu nawet wtedy, gdy wokół panowała powaga. W pewnym momencie jakiś ziomek zlitował się i tłumaczył na bieżąco. Nadal ta śmieszna sytuacja nas przerastała. W tym roku pojechałem z Gustawem - znanym jako DJ Terror, który dziś pewnie też jest berlińczykiem. A ja głupi zastanawiam się dlaczego zdarzają się sytuacje, że na koncert przychodzi 10 osób. Może po prostu dlatego że tak dużo ludzi wyjechało do innych krajów, gdzie podobno żyje się łatwiej. Ale czy to ważne? Ważne, że są takie miejsca jak Kopi. Ważne że podczas spaceru po Krauzbergu można spotkać „Pink Mana" autorstwa Blu, który połyka kolejnego człowieczka. Mam nadzieję że Kopi nie będzie takim „człowieczkiem", którego połknie ten kapitalistyczny burżuazyjny moloch. Że nadal w tym miejscu będzie można spotkać znajomych i poznać nowych ludzi dla których ten budynek, podwórko, wagenburg to po prostu symbol wolności i walki o nią. Dobrze byłoby, aby takie miejsca trwały jak najdłużej. By wspierać je w każdy możliwy sposób. Bo fajnie jest na przykład spotkać w Warszawie na ulicy Wilczej potężny afisz solidarnościowy z Jolą Brzeską. Czy też brać udział w festiwalu oporu w zaskłotowanej Przychodni w samym centrum Warszawy. Gdzie obok pięknych szklanych budynków różnych podejrzanych instytucji ludzie potrafią zorganizować naprawdę ciekawą imprezę. Właśnie w takich miejscach podczas potężnej ciasnoty, gdy grały zespoły MASSMILICJA, POCHAWALONE czy nepalscy punkowie z RAI KO RIS, warto zadać pytanie - kiedy skończy się punk?

Rav

Historia kołem się toczy, a dokładniej: krążkiem. Najpierw wygrywano walce z woskowych walców, potem krążyć zaczęły czarne krążki, dopóki w powszechnym użyciu nie pojawiło się CD. Po jakimś czasie polichlorek winylu trafił na chwilę na listę substancji niechcianych, a od niedawna przeżywa renesans.

Tak, to kolejny głos w dyskusji „Winyle czy kompakty". Inwazji plików cyfrowych chyba nie da się już zatrzymać: coraz więcej ludzi będzie korzystać wyłącznie z dźwięku w formie zero-jedynkowej. Wciąż jednak istnieje niemałe grono osób dla których liczy się namacalna publikacja albumu, a ponieważ należę do tej grupy, konflikt: „plik versus płyta", w ogóle mnie nie interesuje. Znacznie bardziej zajmująca jest wojna winylowców z kompakciarzami. Na scenie punkowej karmiącej się nowymi nagraniami medium to sprawa kluczowa, a walka o dominację tych dwóch nośników staje się wciągającą telenowelą.

W zinach, na forach, w rozmowach prywatnych dostrzegam minimalną przewagę starszego brata, longplay'a. Winylowy long ma swoje słusznych rozmiarów dostojeństwo i gorące, dotykalne szlachectwo, których brakuje nikczemnie karłowatej płytce w identycznych, plastikowych pudełkach. Każde dziecko wie, że rów żłobiony w smolistej masie wierniej oddaje dźwięk z zamysłu zespołu i realizatora – pal sześć, że żeby naprawdę to poczuć trzeba mieć sprzęt za kilkadziesiąt tysięcy. Miłośnikom analogowej rozkoszy warto też przypomnieć, że często ich wypieszczony sound z procesorowym dziewictwem wcześniej przeleciało w studio piętnaście parszywych efektów rodem z tranzystorowego piekła, a ich ulubione ciepłe brzmienie lamp nazywa się vinyl_vintage_preamp_coštam.exe. Kontakt z pięknie wypieczonym na konsolecie plackiem jest jednak przygodą o wyższej temperaturze niż ta którą zapewnia srebrzysty chłód kompaktu. Problem z tym, że jest to przyjemność tylko dla wybranych.

Sprzedaż czarnych fajerek od niedawna poszybowała w górę, ale i tak wciąż więcej sprzedaje się kompaktów. Cały świat wyłączywszy melomanów z burżujską pensją zdążył w latach osiemdziesiątych przerzucić się na tańsze i wygodniejsze CD. Komfort jego użytkowania i praktyczne zalety biją przerośnięte dyski z ropy na głowę. Transport, przechowywanie, produkcja, dystrybucja, inwestycja i kombinacja czarnych kafli to już czasem zadanie specjalne i trudno się dziwić, że wydawcom i słuchaczom w końcu przestało sie chcieć w to bawić. Ponowne odkrycie przez rynek muzyczny potencjału PCV ma ścisły związek ze spadkiem sprzedaży w całej branży. Piracki mp3 przetrzebiły stada zysków z CD, co wymusiło sięgnięcie po mikre a wierne gremium winylowych dinozaurów. Ci, z głębi swych melomańskich bajzli, nigdy nie przyjęli do wiadomości istnienia postępu, z poczuciem słusznej wyższości i misji ignorując przez lata i technologiczne nowinki, i fryzjerów. Póki ofiary konserwatywnej mody na wintydż, korzenne brzmienie, prawdziwe DIY i co tam jeszcze potrafili im wmówić propagandowi socjotechnicy stanowiła garstka zahukanych dziwaków – było to zjawisko marginalne nawet w swej niszy. Potencjał komercyjny tej grupy w końcu został jednak dostrzeżony: tylko wśród nich w ogóle sprzedawały się jakieś płyty, co czyniło z nich twardy rdzeń najlepszych klientów. Maniacy, kolekcjonerzy, uzależnieni od PCV (żniwiarz krwawszy niż piękna helena) nagle awansowali na prawdziwą elitę słuchaczy. Masz e-bay'a jako stronę startową? Nie wiesz jak wygląda fotel, a o szafkach na winyle wiesz wszystko? Wydawcy odkładają ci tęczowy limit zanim wyjdzie z tłoczni? Nie zmieniałeś bielizny od tygodni? Prawdopodobnie należysz do tej grupy. To dla ciebie wytwórnia woli wpompować swe skromne środki w serwowanie słuchaczom naleśników jadanych z obrotowych talerzy – mało już w ruchu tej zastawy, ale stołujący się przy sprzęcie audio mniej środków przeznaczają na ludzką żywność – w tym profit wydawcy. Wytłoczyć na szybko nakład minimalny, część pchnąć na wymiankę za granicę, resztę spuścić na paru koncertach, nadwyżkę dostanie zespół w ramach rozliczeń... Fast food muzyczny w wersji czystej: szybko przyszło, łatwo poszło. Hajs sie zgadza.

Konsekwencje takich posunieć są niestety długofalowe i tragiczne. Płyta winylowa w śladowym wydaniu nie ma szans na zdobycie większej ilości słuchaczy niż wynosi cyfra nominalnego wydania. Odbiorcy kompaktów pączkują: płyty się przegrywa, pożycza, łatwiej też zripować album koledze na zesłaniu w Irlandii albo zabrać na potańcówkę do sąsiadki. Te wszystkie zalety posiada też format cyfrowy, ale to już zupełnie błahy kształt muzyki – więc nie nadaje się do poważnego wydawania.

Po dwudziestu latach wydawnictwo kompaktowe, nawet w bagatelnej ilości wciąż gdzieś będzie dostępne: ceny używanych płyt spadają, obrót nimi jest swobodny a pozbyć się tytułu można bezboleśnie bez lęku o jego wzrost ceny za x lat. Co w przypadku winyli, jak wiemy proste nie jest. Banalne wydania z powodów niekiedy niezrozumiałych (w końcu zbieracze to wariaci) nabierają wartości luksusowych precjozów. Dominujący dziś schemat wydawniczy opiera się na koncepcji wojny błyskawicznej Guderiana: tłoczenie, momentalna sprzedaż, koncentracja zysków i natychmiastowe przegrupowanie kapitału na następne projekty. Pierwotny album w momencie sprzedania ostatniej kopii przestaje istnieć: zostaje zezłomowany na półkach kolekcjonerów i znika z masowej świadomości. Żaden nowy odbiorca nie sięgnie po wydawnictwo, bo w sprzedaży go już fizycznie – nie ma. Jedynym śladem jest pozycja w katalogu, dzięki której poszukiwania tych ścieżek w sieci mogą nie zakończyć się fiaskiem. Dotarcie po dekadach do danej płyty to wyzwanie dla nadzianych nudziarzy, którzy i tak przecież są już częścią tej elitki która zbiera winyle i któregoś dnia przesłucha je wszystkie. Demokracja w dostępie do nagrań w tej sytuacji to fikcja, szczególnie po upływie czasu. Zostaje mp3, ale o wyższości nośnika nie muszę chyba nikogo przekonywać.

Uzyskanie zysków ze srebrzystych dysków – to trudniejsza kampania i wymaga znacznie

więcej wysiłków od oficyn, więc angażują się w nią niechętnie. Prostsze jest hodowanie lojalnych parafii wyznawców, którzy skwapliwie zachłystują się swą wyjątkowością, bez względu na to czy ich dziary kłaniają się hardcore punkowym ideologiom czy hipsterskim pierdołom. Mniej zachodu wymaga podsycanie konsumpcjonizmu, który wymusza posiadanie bezsensownych gadżetów tylko ze względu na otaczającą je aurę magii i niepowtarzalności. Bo czym innym jest podniecenie towarzyszące posiadaniu limitowanego egzemplarza płyty? Tutaj niezmiennie powraca refren zużytego argumentu: poligrafia! Wielka okładka, grafika! Sztuka! I jeszcze parę terminów których moi rozmówcy nie zrozumieją, bo ostatni raz w galerii byli może i w zeszłym miesiącu, ale była to Galeria Mokotów. To prawda, format koperty czarnego placka pozwala rozwinąć skrzydła artystom projektantom, ale to żadna przesłanka. Można też wspaniale zaprojektować zapierające dech wydanie kompaktowe oraz koncertowo spierdolić okładkę winyla: narysować koślawy front, pożenić podły druk z urokiem taniego kartonu. Tak, historia zna wiele takich przypadków.

Co dalej? Wydawcy zwyciężają gładko jak Hitler we Francji, a przegrywają wszyscy ci, którzy nawet jeszcze nie wiedzą, że lubią płytę „X" zespołu Y. Nigdy na nią nie trafią, nikt nie przyniesie im jej na imprezę (po co? nie mają gramofonu), nie puści w aucie, ani nie usłyszą u kolegi. Chyba, że ten lubi wpakować parę tysiaczy w kolekcję kopert z plastikiem w środku i z uwagą ćpuna czeka na dotknięcie igły, a dodatkowo (warunek konieczny) śledzi z zapartym tchem nowości wydawnicze i wieści na forach, żeby nie przegapić wypuszczanych w aptekarskich ilościach rarytasów. Przegrywają zespoły – jeszcze o tym nie wiedzą, bo hajs z merczu się zgadza, ale po trzydziestu latach ich winylowe cudeńka poza piwnicami, strychami i półkami nie trafią nigdzie indziej. Muzyka przepadnie.

Bo najważniejszy znów jest produkt, sama zawartość schodzi na drugi plan: dziś i tak słucha się z plików, bo tak jest najwygodniej. Pytanie, co wydawcy pozwolą nam postawić na półce. Czy nieporęczny longplay czy uniwersalny kompakt.

Stan
(WARSAW DOLLS,
Dead Press Zine)

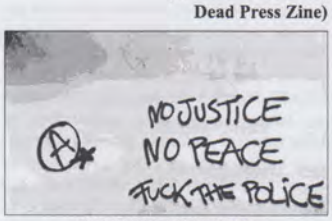

OD:ZYSK ZOSTAJE!

Zapewne rewolucji nie będzie. Nie zapłoną banki i komisariaty. Hierarchiczne struktury nie znikną, a ludzie nie będą się od tej chwili organizować w wolne stowarzyszenia i federacje. Nie zniknie eksploatacja Ziemi i zwierząt, tyrania kapitału ani policyjna przemoc.

Zapewne tak właśnie będzie. Ale anarchizm to też żądanie niemożliwego, choćby „wszystkiego dla wszystkich – teraz!". Nic więc dziwnego, że nowy poznański skłot obudził nadzieje. Oczywiście, kto miał wiedzieć, ten wiedział, ba – nawet nocował tam na długo przed oficjalnym otwarciem, a już na pewno przed medialną histerią związaną ze „stanem technicznym" budynku. Ale skalę marzeń nakreśliło dopiero oficjalne otwarcie w ostatnich dniach kwietnia. Skalę marzeń, ale i pole walki.

"Od:zysk" bowiem to nie tylko skłot, bezczelnie zajęta niszczejąca kamienica wybudowana bezpośrednio przy poznańskim Starym Rynku, ale próba już coraz mniej symbolicznego uderzenia w politykę miejską. Nie chodzi o słowa manifestu, wciąż wiszącego nie tylko w internecie, ale przede wszystkim na elewacji budynku (podobnie jak wiele innych politycznych plakatów), ani też nie tylko o czarno-czerwone flagi i antyeksmisyjne banery. "Od:zysk" to codzienne działanie. To budowanie oddolnych struktur społecznych, współpraca z artystami i aktywistami, akademikami i bezdomnymi – w kontrze do deweloperów, biznesmenów i „burżuazji wracającej do centrum". To plakatowanie, rozmowy z sąsiadami, freeganizm, spotkania i akcje polityczne, graffiti, warsztaty.

Brzmi to wszystko strasznie idealistycznie, niczym z piosenki DELICJI „Szlabany": anarchistyczna utopia zorganizowania ludzi przeciw władzy i jej aparatom represji. Realia są jednak brutalniejsze. Nowy skłot jeszcze ciągle pracuje nad swoją tożsamością. Ludzie są zainteresowani nowym miejscem, przychodzą, pytają, chcą działać – nie wszyscy jednak rozumieją, że to nie jest NGO`s. "Od:zysk" nie powstał by rozwiązać czyjeś indywidualne problemy, ale by wzniecać debatę o prawie do miasta. W tym sensie jest ważny, bo jako idea ogniskuje wokół siebie aktywistów.

Władza się rzecz jasna nie poddaje. Co prawda właściciel kamienicy raczej się już nie zgłosi – musiałby spłacić gigantyczny, niemal 20-milionowy dług, ale budynek odwiedzał już komornik, a nadzór budowlany sugeruje opuszczenie miejsca (ale formalnie nie może do tego przymusić). Warunki nie są więc idealne, ale tym bardziej trzeba walczyć dalej. Na "Od:zysku" wraz z majem przybywa wydarzeń i inicjatyw, a plany są rozmaite. Ich cel jest i pragmatyczny – zachowanie i obrona miejsca, i bardziej dalekosiężny – podważenie obowiązującego miejskiego dyskursu. W wydanym oświadczeniu o Wiośnie Ludzi skłotersi wprost mówią, że chcą oddać miasto mieszkańcom. Także tym wykluczonym, straszonych wysiedleniami do kontenerów, eksmitowanych, nękanych przez „czyścicieli kamienic".

Tymczasem miasto-firma wspiera deweloperów, utrzymuje co najmniej niejasne stosunki z biznesmenem Janem Kulczykiem, uspołecznia koszty drogich zabaw w stylu Euro 2012, zyski z nich natomiast prywatyzuje. Zarząd Komunalnych Zasobów Mieszkaniowych sugeruje sądom, by nie przyznawały mieszkań socjalnych, gdyż tych w Poznaniu po prostu brak. Ciągle trwa proces gentryfikacji centrum, a politykę tę wspiera też cyniczna inicjatywa Kontener-Art, nakłaniająca młodych ludzi do wolontariackiej pracy dla prestiżu państwa Łowżył i współtworzeniu tzw. rewitalizacji. Poznań to miasto wciąż mało przyjazne rowerzystom, agresywnie promujące ruch samochodowy, pośrednio wspierające go też poprzez wyśrubowane ceny biletów komunikacji publicznej (dzięki czemu korzysta z niej z miesiąca na miesiąc coraz mniej osób). Politycy? Wolą w nieskończoność roztrząsać sprawę internetowego wpisu na prywatnym profilu dyrektorki Teatru Ósmego Dnia, zamiast zająć się sprawą. ulicy Stolarskiej 2 – wciąż odciętej od wody przez Piotra Śruby, znanego „czyściciela". Albo forsują projekty ogradzania kolejnych przestrzeni publicznych, jak wokół jeziora Malta.

W tej przestrzeni pojawia się "Od:zysk". Oczywiście media od dawna nieprzychylne ruchowi anarchistycznemu, jak lokalny „Głos Wielkopolski", od razu przystąpiły do ataku. Najpierw pojawiły się pełne grozy artykuły, sugerujące chęć pogrzebania pod gruzami walącej się kamienicy setek osób (to z okazji otwarcia). Potem uzupełniono to szczegółowymi, rozpisanymi na dni raportami „sytuacji na froncie": a to jakiś portal pochwalił się zdjęciami z wewnątrz, a to inna gazeta sugerowała nieustanną balangę wokół skłotu plus niszczenia mienia publicznego. Niby standard, ale połączony jednak z apelami „by coś z tym zrobić". Swoje trzy grosze na swym blogu zamieścił też narodowy Poznań, jak łatwo się domyśleć niezbyt zadowolony z „panoszącego się lewactwa".

Ekipa jednak się tym nie przejmuje i robi swoje. Monitoruje sytuację, jest w kontakcie z prawniczką, remontuje, a także dba by w nowym miejscu coś się działo. By było to wreszcie centrum społeczno-polityczne, uzupełniające i rozwijające działania prowadzone przez Federację Anarchistyczną i Kolektyw Rozbrat. Nie wiadomo jak długo potrwa ta walka, jak długo budynek będzie przestrzenią dla ludzi, a miasto będzie miało duży problem. Ale "Od:zysk" nie jest tylko miejscem. To idea. Nawet jeśli formalnie padnie, to zaangażowani w niego ludzie nie odejdą, lecz dalej będą prowadzić wojnę z miastem. Walka dopiero się rozpoczęła. "Od:zysk" zostaje!

Diskris

Staram się nie oceniać ludzi i ich przypadłości. Nie obchodzi mnie jakie kto ma poglądy. Jeżeli mi nie pasują, nie utrzymuję z „pacjentem" kontaktu lub nie prowadzę dyskusji. Zauważyłem zresztą, że dyskusja w cztery oczy jest czymś zupełnie innym niż za pomocą klawiatury i słowa pisanego. O wiele łatwiej jest sobie pozwolić na inwektywy, złośliwości, czy nie reagowanie na argumenty, jeśli nie ma się interlokutora przed sobą. A niestety zdaje się, spora część dyskusji przenosi się do świata wirtualnego. Można by rzec do świata fantazji i bezlitosnej walki z potworami, trolami i innymi dziwadłami. Jestem w stanie zrozumieć przygłupawe komentarze na portalach ogólnodostępnych. Tam trafia przypadkowy lud, żądny krwi. Ale na portalach „naszych" jest to słabe i świadczy o kondycji aktualnych dyskutantów. Właściwie słowo dyskutant należałoby zamienić na słowo pyskacz. Oprócz różnych animozji i prywatnych podjazdów, widoczny jest zdecydowany podział na „postępowców" i „konserwatystów". Jednak mam wrażenie, że pojęcia te, podobnie jak prawica i lewica, w dzisiejszym świecie, zwłaszcza w Polsce, nie mają żadnego znaczenia. Wszystko się już zmiksowało i przestało być jednoznaczne. Dodatkowo każdy pogląd na daną sprawę należałoby rozpatrywać w kontekście. Zaczyna być to coraz trudniejsze, jeśli chodzi o komunikację. Dla jednych obelgą staje się nazwanie kogoś lewakiem, dla innego narodowcem (nie mylić z faszystą). A tak naprawdę wszyscy jesteśmy w tej samej dupie. Lata 80. minęły na ogólnie rzecz ujmując, walce o przetrwanie, wolność słowa itd... Teraz, kiedy wolność słowa jest, nie wszystkim się to podoba. Jednym nie podoba się umiłowanie narodu, innym umiłowanie wolności... Niektórzy błędnie myślą, że wolność słowa należy się tylko im, a odmienne poglądy nie powinny mieć racji bytu. A to pierwszy krok do cenzury i innego gówna z przeszłości. Podziały w załodze były od początku i kilka tekstów na ten temat powstało. Mnie też się zdarzyło o tym pisać. Irytowało mnie to, ale byłem przekonany, że tzw. większość jest w porządku. Zresztą to, że nie było nigdy żadnych zasad i kodeksów pociągało mnie najbardziej w tej całej zabawie. A najzajebistrze było to, że mimo braku komunikacji między załogami miałem poczucie jakiejś wspólnej, nieopisanej idei, która nas łączy. I w takim poczuciu trwam do dziś...

Początek lat 90. to bardzo duża aktywność DEZRETERA na scenie polskiej i europejskiej. Dużo wyjazdów, mnóstwo nowych, nieznanych wcześniej doświadczeń. Zdobytą za granicą wiedzą dzieliliśmy się z naszymi animatorami sceny. Takie sprawy jak posiłek lub napitek dla spragnionego zespołu na stałe weszły do kanonu zachowań. Nie musieliśmy już z wywieszonym językiem biegać po obcym mieście w poszukiwaniu bezpiecznego lokalu z wegetariańskim żarciem. Zresztą takowe w tamtych czasach były tylko wymysłem naszej fantazji. Kończyło się zwykle na pierogach ruskich i odsuwaniu na bok skwarek. Takie to były czasy. Nasi organizatorzy szybko nauczyli się, że to jest normalne, że kapela musi coś jeść. Dochodziło też do komicznych sytuacji, kiedy to mamy lokalnych promotorów pierwszy raz w życiu gotowały wegetariańską strawę. Tak, w koncerty były zaangażowane często całe rodziny. Noclegi przeważnie były w domach prywatnych, a ponieważ organizatorzy byli zwykle młodzi, nie mieli własnych lokali. Bywało, że z ojcami piliśmy piwko, a z mamami dyskutowaliśmy o nowo nabytych kulinarnych doświadczeniach. Nie wiem, czy dziś zdarzają się takie sytuacje, ale jeśli tak, to rzadko. Ten świat w pewnym momencie zaczął zanikać. Organizatorzy kończyli szkoły, studia, zakładali rodziny i kończyli aktywność w takim wymiarze. Na ich miejsce nie pojawiło się wystarczająco dużo następców. Świat się zmienił, scena również, my także. Zaczęliśmy przebierać w propozycjach koncertowych, tak aby unikać wpadek, których niestety było sporo. Zasada zaufania została tyle razy podważona, że trochę znudziło nam się ryzykować i jechać na każde telefoniczne „wezwanie". Wtedy też, głównie za sprawą naszych wyborów związanych z wydawaniem płyt zaczęły pojawiać się głosy o zdradzie itd. itp. Padały one przeważnie ze strony nowego narybku scenowego. Wiadomo, młodzi muszą znaleźć swój punkt odniesienia. Nigdy mi to nie przeszkadzało, bo to były głosy odosobnione i miałem wrażenie, że spotkam się kiedyś z tymi krytykami i wszystko sobie wyjaśnimy. Tak też było wiele razy. Zarzuty były zwykle wynikiem niewiedzy lub złego interpretowania plotek. Co ciekawe ten schemat powtarza się do dziś. Przychodzi kolejne pokolenie i część jego aktywnych reprezentantów powtarza te lub podobne historie na nasz temat. Spoko, luz. Tak to chyba musi być, kiedy gra się zbyt długo. Jedyną dyspensę mamy chyba tylko za nagranie singla w 1983 (!) roku dla Tonpressu. A to przecież powinien być podstawowy argument w glanowaniu DEZERTERA. Nagranie płyty dla państwowej wytwórni w totalitarnym kraju, to największa z możliwych zdrad! Sam podsuwam ten argument, bo przez całe lata nikt na to nie wpadł. No, może ktoś wpadł, ale w zinach o tym jeszcze nie było! Tak sobie pomyślałem, że nasza późniejsza kolaboracja z amerykańskim koncernem jest niczym w porównaniu z tym przedsięwzięciem. Piszę o tym celowo, żeby pokazać jak łatwo jest manipulować faktami. Jak łatwo znaleźć na kogoś haki i wytknąć mu grzechy. Każde zachowanie ma jakiś kontekst. Nieznajomość tego kontekstu bywa powodem niepotrzebnych niesnasek i zarzutów. A wiadomą jest rzeczą, że punkowcy mają gorące głowy i lubią kwiecistą mowę...

Dylematu naszej kolaboracji z szoł biznesem nie zamierzam tu roztrząsać, bo sumienie mam czyste, a i ta „kolaboracja" jest bardzo mocno naciąganym słowem. Jeśli ktoś mnie zna, wie, że nie unikam rozmowy...

Jest jeden temat o którym warto jeszcze wspomnieć – państwowa kasa. Zdarza się, że jakaś impreza jest dotowana. I tu dla niektórych, bardziej radykalnych rodzi się dylemat, czy można brać kasę od państwa. Ja ten dylemat rozstrzygnąłem w głowie jakiś czas temu. Jestem łupiony przez państwo bezustannie. W każdym produkcie kupionym jest haracz. Muszę płacić podatki, zus itd. Jednym słowem, jak większość, czuję się okradany. W związku z tym, kiedy zdarza się (niezmiernie rzadko, ale się zdarza) możliwość skorzystania z państwowej kasy, robię to bez żadnych oporów. Oczywiście jest jeden warunek. Nie może być warunków wstępnych! To znaczy, mogę wydać książkę, mogę zagrać koncert itp. jeśli dotacja nie jest obwarowana jawnymi lub ukrytymi wy-

maganiami co do treści i sposobu. Traktuję to zawsze jak odbieranie tego co mi zabrano.

Przy okazji śmierci Żelaznej Lady przypomniało mi się, że punk rock lat 80 w UK rozwijał się świetnie m.in. dzięki zasiłkom, które pobierali młodzi muzycy od państwa. My im zazdrościliśmy tych zasiłków, bo sami musieliśmy żyć bez żadnej kasy i wsparcia... taki paradoks.

Krzysiek Grabowski

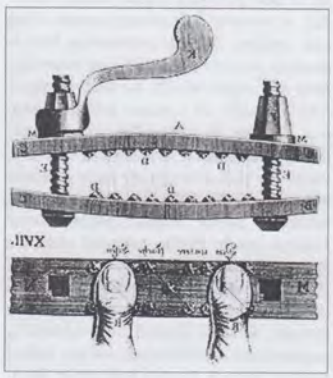

I.

Jakiś czas temu sięgnąłem pamięcią wstecz i uświadomiłem sobie, że początki mojego zainteresowania perkusją to pierwsza połowa lat dziewięćdziesiątych. Okres dosyć konkretnej zajawki NIRVANĄ, w której za beczkami siedział już Dave Grohl. Ten koleś, bardziej niż techniką czy precyzją, na które nie zwracałem wtedy uwagi, zniszczył mnie ekspresją i totalnym zaangażowaniem w to co robi. Miał potężny strzał, a ja jako kilkunastoletni łepal, nie mający zielonego pojęcia o istnieniu sceny hardcore punk, crust czy grind uwielbiałem oglądać w MTV ich występy live. Nie trudno się więc domyślić, że nie wychowałem się na CRASS ani na NAPALM DEATH, ani tym bardziej na MINOR THREAT. Po mimo jakiejś fascynacji tym instrumentem nie widziałem siebie w tej roli dlatego najpierw nauczyłem się grać na gitarze. Oczywiście w myśl zasady D.I.Y. Kilka lat później z czystej ciekawości usiadłem w końcu za bębnami. Był to stary, zdezolowany Polmuz. Jedyna perka na moim osiedlu, na której umiał grać tylko jeden człowiek - jej właściciel. Prosty beat: stopa-werbel poszedł perfekcyjnie, ale dołożenie prawej ręki na hi hat okazało się totalnym koszmarem i barierą nie do przeskoczenia. Odpuściłem sobie, bo stwierdziłem, że wolę jednak szarpać w struny. Jeszcze tego samego dnia, po powrocie do domu stukałem rękami o kolana próbując rozgryźć o co chodzi w tym prostym rytmie. Rozdrażnieni domownicy prosili żebym przestał.

Zbliżał się koniec podstawówki. Na moim osiedlu była ekipa, która chciała grać. Problem polegał jednak na tym, że każdy preferował opcję sześciu strun, a chętnego by usiąść za garami, brakowało. Któregoś dnia zadzwonił domofon. Kiedy zszedłem na dół i dowiedziałem się, że jest salka, sprzęt i że można grać, zsikałem się prawie ze szczęścia. Entuzjazm ostygł dopiero w momencie kiedy okazało się, że w odczuciu wszystkich zainteresowanych, to właśnie ja mam być tym tzw. perkusistą. Zgodziłem się, chociaż rokowania na powodzenie tej koncepcji były raczej kiepskie.

Łupaliśmy po lekcjach w piwnicach naszej podstawówki. Podczas pierwszej próby na pierwszy ogień poszły „Pankrokowe kurwy" STRADOOM TERROT i jeszcze pewnie kilka innych szlagierów polskiej sceny punk z lat dziewięćdziesiątych. Z czasem pojawiły się też własne numery. Marzyło mi się żeby zagrać swój pierwszy w życiu koncert, nagrać jakiś materiał, ale zanim się obejrzałem wszystko padło na pysk. Z tego okresu najbardziej utkwiły mi w pamięci moje pierwsze, nieudolne próby grania blastów i bezcenna mina pań sprzątających w momencie oddawania kluczy od salki po skończonej próbie.

W międzyczasie, po tysiącach próśb dostałem od rodziców w prezencie swoją pierwszą perkę. Oczywiście Polmuza za 200 złotych. Był w miarę zadbany, bo wcześniejszy właściciel zamiast blastów rzeźbił na nim po imprezach weselnych.

Ciężko było nazwać to coś instrumentem, bo przecież zrobili go stolarze, ale zupełnie mi to nie przeszkadzało. Najpierw, sporadycznie hałasowałem na nim w pokoju (w bloku), a później zabrałem się za remont. Naciągi ze skóry zastąpione zostały przez białe eleganckie membrany Powerbeat. O tym, że istnieje firma Remo czy Evans nie miałem zielonego pojęcia. Zresztą i tak by to nic nie pomogło. Nie było naciągów rezonansowych więc wymontowałem dolne lugi, bo przez myśl nie przeszło mi, że to właśnie dół jest jednym z najistotniejszych czynników wpływających na brzmienie. Rozkręciłem ten złom na części pierwsze i odkryłem, że floor tom wykonany jest z grubego papieru. Olałem sprawę, pomalowałem wewnętrzną stronę korpusów, a od zewnątrz nakleiłem nową okleinę. W sklepie zaopatrzyłem się w starannie obliczoną ilość śrubek i podkładek. Poskręcałem wszystko do kupy. Efekt renowacji był zajebisty.

Później miały miejsce jakieś drobne epizody związane z graniem z różnymi ludźmi, ale pierwszym, poważnym projektem było DEAD INSIDE. Znalazłem się w składzie, bo ekipa, która chciała grać również miała problem ze znalezieniem garowego. Wylądowaliśmy w Domu Ludowym oddalonym o kilka kilometrów od centrum Jasła, dodatkowe 5 od miejsca w którym mieszkałem i kolejne pięć z liceum do którego uczęszczałem. Jeżdżenie na próby po szkole to był mniej więcej dystans 15 kilometrów do pokonania. Raz, czasem dwa razy w tygodniu. Jeśli nie miałem ochoty siedzieć na lekcjach albo przygotowywać się do matury, pakowałem do plecaka kanapki i jechałem do salki, aby odreagować i w samotności potłuc się trochę na garach. Drobniaki na bułkę odkładałem na pałki, bo łamałem je w ekspresowym tempie, a jak nie było kasy żeby kupić nowe, to kleiłem je taśmą. To samo było z naciągami. Nie zwracałem kompletnie żadnej uwagi na sposób trzymania pałek czy uderzania w werbel, dlatego odciski na palcach, pęcherze czy ślady krwi na naciągu werblowym były normalką. Blachy Polmuza, na których wtedy jeszcze grałem również szybko się posypały. Zanosiłem je do konserwatora z mojej podstawówki. Wycinał je, nawiercał otwory by zatrzymać pęknięcie, a one i tak leciały dalej. Co z tego, że nie brzmiały. Ważne, że było w co uderzać, najlepiej zza głowy, byle jak, w krawędź czy nie w krawędź. Byle trafić. Z kasy uzbieranej na osiemnastkę kupiłem sobie podwójną stopę Powerbeat. Przez następne pół roku zajebiście żałowałem swojej decyzji. Upłynęło trochę czasu zanim potrafiłem cokolwiek na niej zagrać.

Minął mniej więcej rok, gdy podczas próby padło hasło, żeby zagrać pierwszy gig. Byłem dosyć konkretnie zestresowany tym pomysłem, bo po pierwsze, w przeciwieństwie do chłopaków nie miałem żadnych doświadczeń w temacie grania live, po drugie, nie czułem się na siłach, a po trzecie, mocno kulałem pod względem sprzętowym. Największym problemem były oczywiście blachy, bo to co miałem wołało o pomstę do nieba. Fakt, że na potrzeby gigu udało mi się je pożyczyć z dwóch źródeł jakoś specjalnie mnie nie cieszył, bo znając swoje możliwości obawiałem się najgorszego. Kiedy zaczęliśmy set po raz pierwszy poczułem, usłyszałem i zrozumiałem w końcu znaczenie słowa brzmienie. To samo dotyczyło bębnów. Podczas 15 minutowego setu, nie wiedzieć czemu, po każdym numerze potrzebowałem chwili by złapać oddech i dać odpocząć rękom i nogom, które wtedy, z niewiadomych dla mnie przyczyn odmawiały posłuszeństwa. Podczas tego gigu pożyczyłem lokalnemu bębniarzowi swoją stopkę. Wróciła do mnie w lekko opłakanym stanie. Grało wtedy na pewno H407, FAUST AGAIN oraz 6DTC i była to jedna z pierwszych odsłon imprez z cyklu "Chaos Party". Później zagraliśmy jeszcze w Ropczycach z lokalnym REICHE i nastąpiły pewne roszady w składzie.

Mieszkałem już wtedy w Rzeszowie, więc do salki miałem nie 15, a 80 kilometrów, przez co częstotliwość grania została zredukowana do minimum. Wyrzuciliśmy cały stary materiał i poszliśmy bardziej w kierunku, jak to ktoś kiedyś powiedział, klimatów ARTIMUS PYLE. Wtedy też postanowiłem, że skoro garowy z DYSTOPII spróbował i daje radę ogarnąć jednocześnie temat krzyczenia to i ja spróbuję. Oczywiście minęło trochę czasu zanim mogłem pogodzić te dwie, z pozoru tylko trudne, czy dla niektórych wręcz niewykonalne rzeczy.

Graliśmy sporadycznie jakieś gigi już w nowym składzie. Bardzo utkwił mi w pamięci wyjazd na jeden z koncertów w Rzeszowie podczas, którego nastukaliśmy się wódką pitą z pudełka po kliszy. Ktoś zażartował wtedy, że dzięki temu nie urywa się film. No i wykrakał, bo choć nie wypiłem dużo to jednak do pionu postawiła mnie dopiero kilkunastominutowa wizyta w toalecie, zimna woda i głowa w kranie. Odstawiliśmy wtedy niezłą masakrę, a gwoździem do trumny był pęknięty naciąg od centrali. Po tej historii obiecałem sobie, że albo gram albo piję. Jakiś czas później nagraliśmy samodzielnie wszystkie numery w salce prób. Zrobiliśmy kilkadziesiąt sztuk tej płytki i nagle wszystko padło na pysk. Były jakieś próby powrotu do grania pod tą nazwą, ale nic z tego nie wyszło. W międzyczasie powstało ROMEO MUST DIE czyli również taki mały efekt fascynacji soundem z Prank Records.

Miałem już jakieś doświadczenia z graniem na bębnach i sposobem aranżowania ich partii w kontekście numerów więc grając równolegle w dwóch składach coraz częściej zaczynałem się łapać na pewien schematyzm, ale jakoś niespecjalnie mi to przeszkadzało. Miałem w tym czasie większe zmartwienia, bo ciągle borykałem się z problemem posiadania tragicznych blach, a że chciałem grać to trzeba było kombinować co zrobić, żeby mieć ten sprzęt. W akcie desperacji zacząłem odkładać dosłownie każdą złotówkę na nowe talerze, by po trzy miesięcznej diecie opartej głównie na bułce i jogurcie kupić w końcu używany hi hat. Chwilę później zapożyczyłem się w celu zakupienia crasha i ride`a, a stare, zmasakrowane blachy Polmuza sprzedałem na złomie. Szału nie było, ale lepsze to niż nic.

Darek planował już wyjazd z Polski więc zdecydowaliśmy, że spróbujemy zarchiwizować materiał. Pełni zapału i nadziei, że się uda, zwieźliśmy graty do chaty za miastem w której odbywały się aftery po gigach. Po dwóch dniach spędzonych na zabawie i walce z minusową temperaturą wyszliśmy stamtąd z pustymi rękami, a na otarcie łez pozostały trzy koncerty, które do tego czasu udało nam się zagrać...

Mniej więcej w tym okresie kończyłem szkołę policealną po czym załapałem się na staż. Odkładanie na sprzęt nie wchodziło jednak w rachubę, bo po pierwsze nie było za bardzo czego, a po drugie nie było sali prób, ludzi do wspólnego grania więc tym bardziej nie było motywacji.

W okolicach wakacji 2005 wylądowałem w Sędziszowie Małopolskim na próbie H407. Ekipa miała zaklepane jakieś gigi wyjazdowe, rozstali się ze swoim garowym, a ja chciałem grać, więc decyzja nie mogła być inna, chociaż nie pamiętam już dokładnie jak do tego doszło. Na pewno przez tydzień poprzedzający nasz pierwszy meeting katowałem ich materiał, bo chciałem się jak najlepiej przygotować. Po dwóch, trzech próbach i integracyjnym dewaście zwiozłem swoje graty do tamtejszego domu strażaka, dzięki czemu dystans do pokonania w celu zagrania próby zmniejszył się do 30 km. W tej samej salce miały miejsce pierwsze, aczkolwiek bardzo sporadyczne podrygi czegoś, co później przeistoczyło się w S.A.T.A.N.

Ogarnięcie zaaranżowanych numerów nie było jakoś szczególnie czasochłonne, bo miałem czas by na spokojnie się z nimi osłuchać i dostosować partie bębnów do swojego, nazwijmy to „stylu" gry. Nie zmienia to jednak faktu, że odtwórczy charakter grania nie swoich numerów od zawsze był dla mnie trochę kłopotliwy. Na szczęście w miarę szybko ja ogarnąłem materiał, oni mnie (czyt. musieli przyśpieszyć) i tak się wszystko potoczyło, że mieliśmy jeszcze czas by zacząć przygotowywać nowe numery.

Po dwóch miesiącach pojechaliśmy na gig w okolice Mazur czyli z naszej perspektywy, na drugi koniec kraju. Wyjazd pod kątem towarzyskim pierwsza klasa, ale klimat na gigu beznadziejny. Ustalona niby kolejność grania kapel zmieniała się jak w kalejdoskopie, przybierając momentami formę przepychanek i jakichś bezsensownych walk o miejsce na scenie czyli generalnie porażka w której nie chciało się nam uczestniczyć, więc odpuściliśmy i skończyliśmy grać jako ostatni, dla lekko opustoszałej sali, około pierwszej w nocy. Dla mnie osobiście była to idealna pora na to by zapomnieć o zmęczeniu i zmusić organizm do wysiłku fizycznego za bębnami. Ciężko było też namierzyć jakąś butelkę wody, a nie byłoby z tym najmniejszego problemu gdyby nie totalny organizacyjny bajzel, który odczuwalny był na każdym etapie tego koncertu. Po tym wyjeździe utwierdziłem się w przekonaniu, że jedynym kryterium oceny drugiej osoby wciąż pozostaje tylko i wyłącznie to jakim jest ona człowiekiem, a nie to, czy gra w kapeli, czy organizuje gig.

Minęły wakacje, skończył mi się staż więc trzeba było kombinować co zrobić by mieć z czego żyć. Jedyną opcją jaka przyszła mi do głowy stał się wyjazd do Anglii, ale bardziej niż o jakieś kwestie natury egzystencjalnej chodziło w nim o konieczność wymiany zdewastowanych gratów. Kiedy powiedziałem chłopakom, że na trzy miesiące musimy sobie zrobić przerwę byli nastawieni dosyć sceptycznie i wprost zapytali czy mają kogoś szukać na moje miejsce. Jasno i wyraźnie zdeklarowałem się, że wracam. Poza tym decyzja o tym, że startujemy z S.A.T.A.N była już podjęta więc nie było opcji na inny scenariusz.

Trzy miesiące bez perspektyw na granie nie nastrajało mnie zbyt optymistycznie, ale zacisnąłem zęby i pojechałem.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po powrocie był zakup nowej perki. Padło na używkę AMATI. Skusiłem się, bo zestaw był zadbany, bardzo rozbudowany, wyposażony w kilka talerzy i podwójną stopę Powerbeat. Jego konfiguracja, po dokoptowaniu dodatkowej centrali pozwalała zrobić z niej tak naprawdę dwa zestawy więc dla mnie była to idealna opcja ponieważ w Jaśle czekała już na mnie kanciapa, druga miała być docelowo w Rzeszowie co w przypadku prób w dwóch różnych miastach oznaczało to dla mnie konieczność zabierania tylko blach. W międzyczasie kupiłem jeszcze jednego twina, bo chińszczyźnie zwanej Powerbeat nie wróżyłem zbyt długiego stażu w kontakcie z moimi nogami. Pojawiły się też nowe blaszki. Brak wiedzy asortymentowej dosyć szybko zaowocował jednak tym, że cała kasa przeznaczona na sprzęt rozpłynęła się w mgnieniu oka, co rzecz jasna, niekoniecznie przekładało się na jakość i jakieś walory brzmieniowe zakupionych zabawek. Miałem wprawdzie wszystko co było potrzebne do grania prób, ale na wejście do studia raczej się to nie nadawało. Oczywiście olałem to, bo jakoś specjalnie nie wybiegałem myślami w przyszłość i w pierwszej kolejności zależało mi na tym by po prostu mieć na czym grać. Ze znalezieniem pracy również mi się nie śpieszyło, więc granie kilku prób w tygodniu nie stanowiło dla mnie żadnego problemu. Na początku jeździłem autobusami, pociągami, bo wizja podróżowania stopem ze sprzętem strasznie mnie przera-

żała. Któregoś dnia jednak spróbowałem i okazało się, że nie jest to wcale takie trudne i męczące. Sprawę załatwił większy plecak, do którego spokojnie mogłem zmieścić talerze i jakieś drobne, najbardziej niezbędne rzeczy. Obawy związane z tym czy dam radę pogodzić granie w dwóch kapelach bardzo szybko minęły.

W tym okresie poza jeżdżeniem na próby, bardzo dużo jeździłem stopem również w inne miejsca. Na którymś z gigów w Lublinie, Filip i Rudy z THE BOLD & THE BEAUTIFUL rzucili pół żartem, pół serio, że fajnie byłoby spróbować kiedyś pograć razem. Stwierdziłem, że nie ma z tym najmniejszego problemu i jakiś czas po tej rozmowie zacząłem jeździć do nich na próby. W zależności od miejsca w którym grałem, dystans do pokonania wahał się między 160, a 250 km. Zaliczałem go oczywiście stopem, bo płacenie jakichś horrendalnych cen za bilety nie wchodziło w rachubę. Dwa dni siedziałem w Jaśle, dwa w Rzeszowie, dwa w Lublinie. Propozycja chłopaków była dla mnie bardzo fajną opcją, bo znaliśmy się już od kliku lat, Ja znałem kapele, w których grali więc wiedziałem, że mają głowę na karku i są idealnymi kolesiami do wspólnego grania. Jeżdżąc tam na próby oprócz talerzy zabierałem ze sobą dodatkowo tylko stopę i werbel, bo z udostępnieniem perki i statywów w ich salce na Diamentowej nie było najmniejszego problemu. Po kilku próbach i zrobieniu dwóch, trzech numerów, okazało się, że do Lublina wrócił Skubi. Oznaczało to jakieś perspektywy na kontynuację grania z SILENCE. Belo, który grał z nimi na beczkach jako ostatni siedział akurat w tym okresie w Dublinie, szanse na jego powrót były raczej kiepskie, a ekipa chciała grać. Padło proste pytanie czy się zgadzam, na co ja odpowiedziałem, że dla mnie liczy się granie samo w sobie, więc czy będzie to nowa kapela, czy coś co już istnieje jest kwestią drugorzędną. Stanęło więc na tym, że zaczęliśmy grać próby pod kątem tej kapeli. Dla mnie było jednak ważne to, że zamiast skupiać się na starych numerach rozpoczęliśmy robienie zupełnie nowego materiału. Powstały dwa, może trzy kawałki, a że zaczynały się wakacje to zdecydowaliśmy się na małą przerwę po której mieliśmy ruszyć z ostrymi próbami. Okazało się jednak, że Skubi podjął decyzję o powrocie do Dublina, później wyemigrował również Rudy, Ja zacząłem mieć wątpliwości czy takie granie na odległość ma sens, więc nie trudno się domyślić jak potoczyło się dalej to nasze wspólne granie. Okres tych kilku miesięcy wspólnego hałasowania wspominam bardzo dobrze i kto wie czy gdyby sprawy nie potoczyły się inaczej to nie przeprowadziłbym się do Lublina.

Prace nad materiałem H407 i S.A.T.A.N pod kątem nagrywki szły pełną parą. Na horyzoncie pojawiła się opcja wspólnej traski po Polsce, a że akurat w tym czasie do Polski zjechał Darek podrzuciłem temat dokoptowania do tego wyjazdu ROMEO MUST DIE. Trzy kapele z pokrywającymi się składami, małe zwroty. Idealna opcja na wyjazd z koncertami. Zarówno dla nas, jak i dla organizatorów. Mój, bardzo duży entuzjazm, ostygł troszkę w momencie kiedy zrozumiałem, że czeka mnie niecały tydzień grania na bębnach w trzech kapelach, a gwoździem do trumny wydawał mi się dodatkowo fakt, że w dwóch z nich robię też za mikrofonem. Skończyło się na tym, że przez cały miesiąc poprzedzający wyjazd praktycznie codziennie z niewielkimi przerwami grałem. Raz sam, raz z chłopakami. Kręciłem się tym stopem tam i z powrotem więc na brak formy nie mogłem narzekać. Pierwszego dnia, w Gliwicach, po zagraniu trzech gigów z rzędu, strasznie bolały mnie plecy. Po przyjeździe do Wrocka strzeliłem sobie kawę, której miks z wysiłkiem fizycznym sprawił, że snułem się jak zjawa, z kąta w kąt. Mokry, spotkany przypadkowo na podwórku CRK skwitował mój stan psychofizyczny, krótkim, lecz wymownym: Sławek, ty już nie pij. Nie wiem o co mu chodziło, bo tego wieczoru nie wypiłem nawet kropli alkoholu. Następnego dnia z trudem wsunąłem śniadanie, bez kawy, pojawiły się problemy ze złapaniem oddechu, bicie serca odbywało się w tempie dobrego blastu, więc obawy przed tym czy po dotarciu na Rozbrat będę w ogóle w stanie siąść za bębnami były w pełni uzasadnione. Z tego dnia nie zapamiętałem praktycznie nic poza lekkimi przebłyskami z zagranych koncertów i tym, że obudziłem się w pokoju, w którym kilka lat wstecz miałem okazję mieszkać przez trzy tygodnie. Kiedy ja stawałem na równe nogi, ekipa po całonocnym grzaniu, dopiero kładła się spać. Przez następne trzy dni po każdym koncercie marzyłem tylko o tym by znaleźć kawałek podłogi i odpocząć. Odpowiadał mi taki układ, bo dzięki temu nie miałem ani siły ani ochoty na grzanie alko i balety do białego rana. Po powrocie z tej trasy przez tydzień leżałem w łóżku ponieważ dopadła mnie w końcu choroba.

Wyjazd był jak najbardziej udany chociaż z perspektywy czasu uważam to za mało rozsądne posunięcie. Z drugiej strony jednak wiedziałem na co się decyduję, a dodatkowo miałem świadomość tego, że tego typu trasa to niepowtarzalna szansa dla każdej z trzech kapel na zagranie dalej niż w promieniu 100 km od tego całego grajdołku zwanego Podkarpaciem.

W przeciągu następnego roku udało się nagrać w końcu materiały wszystkich kapel. Z lepszym, bądź gorszym skutkiem, ale przynajmniej coś pozostało. Dla mnie było to o tyle ważne, że dzięki poznaniu dosyć skomplikowanej specyfiki pracy w studiu, która była, jest i pozostanie dla mnie czymś stresogennym zacząłem zwracać większą uwagę na precyzję gry. Mikrofony zweryfikowały wszystkie złe, wyuczone przyzwyczajenia. Talerze, pod kątem wizyty w studio, na samym początku zmuszony byłem pożyczać, oczywiście za kasę. Dopiero po kilku takich podejściach, mając nóż na gardle, bo nie było ich skąd wypożyczyć, zdecydowałem się na ratalny zakup czegoś naprawdę sensownego. Wydałem kilka tysięcy złotych, bo w skali miesiąca było mnie na to stać, a poza tym miałem gwarancję, z której dosyć szybko skorzystałem. Tak czy inaczej ta inwestycja starczyła mi raptem na dwa, może trzy lata po upływie których problem wrócił, a moje wkurwienie znowu sięgnęło zenitu.

Przez jakiś czas kursowałem jeszcze na linii Jasło-Rzeszów, bo chęci do grania z mojej strony cały czas były, ale zanim się obejrzałem na horyzoncie został tylko S.A.T.A.N. Wtedy też obiecałem sobie, że nie będę już więcej angażował się w żadne inne kapele, a jedynym z powodów dla którego postanowiłem tak, a nie inaczej, był brak ludzi do grania raczej wolniejszych rzeczy za którymi zatęskniłem po ostatnim gigu zagranym przez ROMEO MUST DIE. Poza tym złapałem pracę, więc siłą rzeczy byłem trochę mniej dyspozycyjny. Granie samo w sobie stało się bardzo sporadyczne.

Któregoś dnia zadałem sobie pytanie, co tak naprawdę wiem o graniu na bębnach, jaką mam wiedzę na temat ich budowy, strojenia, jakichś podstaw i dotarło do mnie, że jedyną rzeczą o której mam naprawdę dobre pojęcie to, jak przeprowadzić szybki i skuteczny dewast różnych części składowych tego instrumentu. Kiedy odkryłem, że istnieje coś takiego jak ćwiczenia werblowe, kiedy zacząłem je przerabiać, momentalnie poszerzyły mi się horyzonty w temacie grania i przygotowywania partii bębnów pod kątem numerów. Zacząłem żałować też, że nie zainteresowałem się tym wcześniej, bo dzięki temu, to moje pseudo granie, stało się znacznie bardziej ogarnięte i poukładane. Nauczyłem się przede wszystkim strojenia czyli czegoś do czego nigdy nie miałem cierpliwości i determinacji, dobierania naciągów i wielu innych sztuczek dzięki którym na nowo zakochałem się w tym instrumencie. Co więcej, dotarło do mnie, że najzwyczajniej w świecie zacząłem się rozwijać jako tzw. bębniarz.

Minęły ponad dwa lata zanim zdążyłem się oswoić z myślą, że o graniu jakichś spokojniejszych rzeczy mogę już tylko pomarzyć, gdy nagle dotarła do mnie pocztą pantoflową informacja o ekipie w Rzeszowie szukającej garowego do raczej wolniejszych klimatów. Długo się nie zastanawiałem, chociaż wątpliwości oczywiście były, ale spotkaliśmy się, porozmawialiśmy i tak się wszystko poukładało, że gramy ze sobą już od około 3 lat, a od jakiegoś czasu już pod konkretną nazwą czyli KATHAA.

W tym konkretnym przypadku ważne jest dla mnie akurat to, że po raz kolejny udało mi się trafić na sensownych ludzi i że klimat wolnych numerów pozwolił mi odpocząć trochę od grania rzeczy szybkich lub ekstremalnie szybkich. Długie rozbudowane numery pozwoliły spojrzeć na kwestię aranżacji partii bębnów z zupełnie innej perspektywy, dzięki czemu czuję, że nie stoję w miejscu. Poza tym mam wrażenie, że po wstępnym rozeznaniu w jakiejś tam teorii nt. bębnów łatwiej jest mi okiełznać ten instrument i w ciekawy sposób wykorzystać jego możliwości w kontekście tworzenia numerów.

Na potrzeby nagrywki materiału dłubaliśmy przy kawałkach z metronomem, co było dla mnie kolejną nowością. Moje sceptyczne nastawienie do tego typu rozwiązań zostało rozłożone na łopatki w momencie kiedy długoletnia i wyuczona tendencja do tzw. krzywego lub przyspieszającego grania, po pewnym czasie została znacząco zredukowana do minimum. Było to o tyle ważną decyzją, że wejście na raz z basem w tempie 60 czy 90 bpm w warunkach nagrywania na setkę bez metronomu byłoby czymś nierealnym.

W międzyczasie, kupiłem od jednego z bębniarzy, który grał w tej samej salce, perkę Szpaderskiego. Za 400 złotych zyskałem zestaw z potężną centralą i tomami. Klasyka gatunku, która miała swoje 5 minut na większości wczesnych edycji festiwalu w Jarocinie. Bębny mające na karku kilka dobrych dekad. Wizualny old school, który brzmieniowo miażdży na starcie większość nowych, budżetowych perek w okolicach 2, 3 tysięcy. Wielu ludzi pozbywało się tych beczek, bo w obiegu są już nowe, ładne kolorowe zestawy tylko pojawia się pytanie co z tego. Drugie tyle dołożyłem, aby ją od podstaw wyremontować i dzięki temu wiem, że mam w końcu zajebisty instrument. Popłynąłem też oczywiście finansowo z zakupem nowych statywów, naciągów no i niestety blach, co sprawiło, że w przeciągu roku spłukałem się z pięciocyfrowej kwoty. Po raz kolejny płatność zmuszony byłem rozłożyć w ratach, bo przecież z grania się nie żyje. Do grania się tylko dokłada.

Paradoks całej sytuacji polega na tym, że tłukę się na tych bębnach od około 15 lat, jeśli nie dłużej, ale dopiero od jakiegoś czasu, wchodząc do salki i siadając za garami czuję, że coś brzmi, a nie dudni itd. Najciekawsze jest jednak to, że te inwestycje nie były efektem ubocznym jakiegoś kaprysu, a bardziej świadomości, którą zyskałem dzięki głębszemu poznaniu pewnych praw rządzących grą na tym instrumencie. Po raz pierwszy w życiu, będąc zmuszonym do kolejnej wymiany zdewastowanych gratów, nie myślałem o kwotach, które przyjdzie mi zapłacić, a bardziej o tym, co zyskam w zamian.

Nie będę ukrywał, że trudno jest mi pogodzić się z faktem, iż sprzęt w który trzeba zainwestować, a dzięki któremu można grać, nie zarabia na siebie. Czasem, kiedy łapię jakiegoś doła, zaczyna mnie to wszystko strasznie wkurwiać i im intensywniej o tym myślę, tym bardziej zbliżam się (przynajmniej w myślach) do końca „kariery" punkowego bębniarza.

Kiedy czytam o tym, że pieniądze nie dają szczęścia czuję już tylko zażenowanie. Gówno prawda. Mi jako osobie, która dzięki takiemu, a nie innemu podejściu do tematu (czyt. nigdy nie grałem, nie gram i nigdy nie będę grał dla pieniędzy) ta kasa jest potrzebna jak nikomu innemu. Po co? Właśnie, po to by mieć na czym grać.

Chciałbym budzić się codziennie ranno z myślą o tym, że zamiast do chujowej roboty, idę do salki grać i robić to co lubię, ale nie da się przeskoczyć pewnych realiów. Na otarcie łez pozostają mi sporadyczne próby, długie wyczekiwanie na dzień, w którym jedziemy na koncert czy moment wejścia do studia z zamiarem zarchiwizowania swojej pracy.

II.

Skompletowanie sprzętu na przyzwoitym poziomie za którym można już tylko siąść i grać to wydatek rzędu kilku tysięcy złotych, w zależności od potrzeb i konfiguracji zestawu. Nie ma sensu przytaczać orientacyjnych kwot, bo musiałbym tutaj zacząć rozkminiać temat przez pryzmat zakupu nowych gratów i używek. Najwrażliwszym i najbardziej podatnym, na nie tyle zużycie, co zniszczenie, ogniwem są niewątpliwie talerze. W tym przypadku dzięki zakupowi nowych, zyskuje się tzw. gwarancję producenta. Logiczne jest to, że pęknięta blacha jest nienaprawialna, a to z kolei oznacza (w przypadku uznania reklamacji), wymianę na nową sztukę. To z kolei, w świetle prawa sprawia, że okres gwarancyjny (zazwyczaj dwa lata) biegnie od nowa. Jaki z tego wniosek? Blachy powinny być zajechane możliwie jak najpóźniej (czyt. im bliżej końca okresu gwarancyjnego, tym lepiej), po to aby nie martwić się tym, że znowu trzeba będzie inwestować w nowe. Oczywiście czasem można mieć pecha (odpukać, mi się to jeszcze nie zdarzyło), ale zawsze istnieją jakiś szanse, których w przypadku pęknięcia używki niestety nie ma. Zdania na ten temat wśród bębniarzy są podzielone, ale dla mnie, biorąc pod uwagę fakt, że dodatkowo podczas grania zdzieram gardło, jest to o tyle ważne, że dosyć trudno jest pogodzić precyzyjne uderzanie w talerze przy jednoczesnej obsłudze mikrofonu.

Kolejną niezbyt tanią inwestycją są naciągi, z tym, że w przeciwieństwie do blach ich wymiana (w zależności od konfiguracji, specyfikacji i charakterystyki brzmieniowej) to koszt kilkuset złotych, a nie jak w przypadku – przyzwoitych- talerzy od 2000 wzwyż (również w zależności od potrzeb). Do tego dochodzą statywy, pałki i masa innych rzeczy czyli kolejna cztero cyfrowa kwota. Tak więc jak sami widzicie, bębniarze mają przejebane życie. Po pierwsze dlatego, że permanentnie trzeba dokładać do tego interesu, a po drugie dlatego, że fakt posiadania przyzwoitych beczek niekoniecznie przekłada się na częstotliwość ich wykorzystywania w warunkach gigu.

Dawniej na porządku dziennym było coś takiego jak pożyczanie talerzy. A dzisiaj? Nie ma takiej opcji, bo zasada większości bębniarzy brzmi: talerzy się nie pożycza. Od zawsze i w zasadzie do dzisiaj, na porządku dziennym było, jest i będzie udostępnianie beczek innym kapelom. Nie trzeba mieć statywów, ale blachy, werbel, stopa to priorytet. Wszystko spoko, ale co z tego skoro nie da się usiąść za obcymi bębnami, stuknąć w pałki i zacząć set. Wiem, że dla wielu osób brzmi to banalnie, bo znają temat z autopsji, ale prawda jest taka, że przeciętny widz, który zapłacił za wjazd oczekuje hałasu, a nie kilkunastominutowego rozkładania sprzętu. Wśród widowni znajdują się bardzo często szczekający krytykanci, którym przeszkadza to, że kapela się stroi. Uwielbiają wręcz przeklinać tego typu sytuacje. Mają do tego pełne prawo, bo nie mają zielonego pojęcia o tym, że niezbyt wysoka temperatura w pomieszczeniu to wróg numer jeden w temacie strojności instrumentu. Mają do tego prawo ponieważ nie rozróżniają strojenia od przestrojenia instrumentu np. pod kątem następnego numeru. Mają też prawo nie wiedzieć, że ktoś mógł zmienić struny dopiero przed gigiem albo najzwyczajniej

w świecie ma kiepski instrument. Dlaczego o tym piszę? Bo w kontekście bębnów, bardzo rzadko zdarza mi się zaobserwować coś takiego, jak bębniarz, który siada za obcymi beczkami i przestraja je pod kątem własnych preferencji. Nie potrafię sobie takiego scenariusza wyobrazić, a w tej sytuacji kolejne pytanie za 100 punktów brzmi dlaczego? Powód jest bardzo prozaiczny. Jest to dosyć czasochłonne zajęcie, wymaga skupienia i względnej ciszy, co w warunkach pomieszczenia, w którym odbywa się gig jest wręcz niewykonalne. Gdybym chciał się w to bawić to pieprzenie o tzw. długim strojeniu instrumentu byłoby czymś nieuniknionym i nikogo nie interesowałoby to, że robię to przecież w jakimś konkretnym celu.

Stuprocentowy komfort gry, pozbawiony jakichś niespodzianek w temacie brzmienia jest możliwy tylko w przypadku kapeli, która dysponuje swoimi gratami. Wiadomo, że z założenia to też jest niewykonalne, bo żaden organizator nie byłby stanie obsadzić koncertu i dać zwrotów 4 kapelom, które upierałyby się przy tym, że wjeżdżają na gig ze swoim sprzętem. Dlatego też bardzo często trzeba się zadowolić półśrodkami i grając na nie swoim sprzęcie, zacisnąć zęby i czekać na to co się wydarzy.

Inną kwestią jest rozstawienie instrumentu. To też temat rzeka. Niejednokrotnie spieszyłem się z ustawianiem gratów, bo było ciśnienie, ale cena, którą musiałem płacić za to by komuś zrobić dobrze nie jest, nie była i nigdy nie będzie warta tygodniowych zakwasów i trudności z wykonywaniem podstawowych ruchów rękami, bo takich sytuacji przeżyłem w swojej „karierze" zdecydowanie zbyt wiele. Wbrew pozorom takie „bzdury" jak ustawienie wysokości stołka, ustawienie wysokości i kąta tomów, ustawienie wysokości talerzy odgrywają dla kolesia machającego przez kilkanaście lub kilkadziesiąt minut rękami i nogami, cholerne znaczenie. A już w szczególności kiedy robi się to na dosyć konkretnie podkręconych obrotach. Generalnie nie jest to jakimś problemem, ale bardzo często udostępniony sprzęt na którym trzeba zagrać set albo posiada specyficzną instrukcję obsługi albo jest wadliwy przez co nie da się tego zrobić na gwizdek. A wypadałoby, bo tłum krzyczy - napierdalać.

Taką sytuację przeżyłem jakiś czas temu na urodzinowej imprezie KOPI w Berlinie, gdzie graliśmy z S.A.T.A.N. Pojechaliśmy tam pociągiem, bo nie dało się inaczej, więc mogliśmy zabrać tylko rzeczy niezbędne. Wszedłem na podest z zamiarem przygotowania zestawu do gry i opadły mi ręce. Nic tam nie działało. Stołek chwiał się na cztery strony świata i nie dało się go ani podnieść ani obniżyć, bo jego właściciel ustawił go pod siebie, zresztą całkiem słusznie. Statywy chwiały się na wszystkie strony. Na dodatek posypało mi się coś w stopie, przez co czułem dyskomfort, bo ciężko było coś na niej zagrać. Wreszcie stwierdziłem, że pierdolę cała tą sytuację i zaczęliśmy grać. Po każdym numerze musiałem poprawiać talerze ponieważ kręciły się na statywach w jedną i drugą stronę przez co narażone były na uderzenia po krawędziach, a nie może się tak dziać, dlatego, że można w ten sposób rozpocząć proces ich pękania. Działy się tam same dziwne rzeczy, ale całe to wkurwienie o 3 w nocy, zrekompensowała mi publika na KOMA F, która zrobiła totalną miazgę. Wpadali na Arka, na bębny. Amok sięgnął apogeum. Gdyby stali jak kołki żałowałbym, że tam pojechałem...

Jeszcze inną kwestią jest właśnie wspomniane wyżej wpadanie na bębny. Wielokrotnie zdarzyło mi się być świadkiem tego typu sytuacji, czy to z perspektywy widza czy z perspektywy grajka i choć w tej konkretnej chwili można to traktować jako dobrą zabawę to jednak widok spadającego na ziemię statywu zakończony uderzeniem talerza w podłogę w 90% oznacza dla bębniarza finansowe plecy, bo tylko kwestią czasu jest kiedy zacznie pękać. Między innymi z takich właśnie powodów, w szczególności na dużych komercyjnych spędach odgradza się kapelę od publiki, ponieważ ryzyko uszkodzenia sprzętu w taki czy inny sposób jest bardzo duże. Nie ma tego na koncertach robionych w duchu D.I.Y. i dobrze, ale nie zmienia to faktu, że każdy jego uczestnik, a już w szczególności ten mający problemy z opanowaniem swoich emocji podczas pląsów, powinien mieć świadomość tego jakie skutki może pociągnąć za sobą jego zabawa. Widziałem na własne oczy spadające z kolumn wzmaki, talerze zaliczające glebę, ale jakoś nigdy nie zaobserwowałem na twarzy właściciela sprzętu czegoś co nie przypominałoby wkurwienia.

Skoro mowa o wpadaniu na bębny to wypadałoby wspomnieć jeszcze o innym kontakcie na linii ciekawski widz vs. talerze perkusyjne. Wyobraź sobie, że jestem na tyle wyluzowany i ciekawy, że podczas koncertu szukam jakiegokolwiek kontaktu z Twoją dziewczyną. Spociłem się, moje ręce lepią się od brudu i kurzu lokalowej podłogi. Swoją ciekawość mogę ograniczyć tylko do dotyku, ale równie dobrze może mi przyjść także ochota na to by ją uderzyć. Chora metafora? Niekoniecznie. Otóż wyobraź sobie, że talerze, tak samo jak twoja dziewczyna nie lubią dotyku obcych rąk. Nie znoszą brudu i tłuszczu, który zostawiasz na nich, bo jesteś ciekawy chuj wie czego. Co więcej to nie Ty będziesz musiał je wyczyścić i nie jest to byle bzdura dlatego, że im więcej syfu na talerzach tym gorzej dla ich żywotności. Co powoduje, że masz ochotę je podotykać? Nie potrafisz się pohamować? Bądź przygotowany na dwa z możliwych scenariuszy. Grzeczne zwrócenie uwagi lub strzał w pysk. W zależności od sytuacji i od tego, na kogo trafisz.

Bębniarze mają przejebane życie także z innego powodu. Rzadko, naprawdę rzadko zdarza się abym widział, że po skończonym secie reszta kapeli pomaga garkotłukowi w składaniu gratów. Tak wiem, każdy, najpierw sprząta po sobie, każdy jest zmęczony i każdy ma ochotę na browara, ale odłączenie paru kabelków, schowanie gitary do pokrowca, czy od biedy ściągnięcie wzmacniacza z paczki z moich obserwacji zajmuje zdecydowanie mniej czasu niż ściągnięcie kilku talerzy, schowanie ich do pokrowca i zwracanie uwagi na to aby przy wykonywaniu tych czynności nie zgubić po drodze podkładek filcowych i motylków do ich mocowania na statywie, które mogą być przydatne innym bębniarzom lub po prostu ich właścicielowi. Schowanie werbla i stopy perkusyjnej do pokrowców. Odłożenie ich na bok lub jeśli wymaga tego sytuacja natychmiastowe zabranie ze sceny. To oczywiście nie koniec mocy atrakcji. W tej konkretnej chwili możesz mieć koło siebie co najmniej trzy pokrowce z ciężkim sprzętem, które należą do ciebie, plus sprzęt innych bębniarzy i masę innych rzeczy. Starasz się ogarnąć temat w taki sposób, aby być pewnym, że o niczym nie zapomniałeś, a po deskach plączą się już ludzie z innej kapeli, bo albo denerwuje ich to, że grają na końcu albo spieszy im się do domu albo organizator ciśnie, że zostało mało czasu więc trzeba się sprężać. Czy zdarzyło Ci się zwrócić uwagę na to co dzieje się na „scenie" po skończonym gigu właśnie z takiej perspektywy?

Zawsze marzyłem o tym, że kiedy już padnę na glebę z wycieńczenia po zagraniu seta, to pierwszą rzeczą, którą chciałbym zobaczyć kiedy już stanę do pionu będzie poskładany sprzęt. Nic z tego. Zdarzało się, ale dosyć sporadycznie. Pierwszy raz widziałem taką totalną współpracę między kapelą, a garowym po każdym z 10 gigów AFTER THE LAST SKY na wspólnej trasie po Anglii i Irlandii. Nie ważne czy grali na początku, w środku czy na końcu. Po każdym secie, w ciągu kilku minut scena była wysprzątana z gratów. Kiedy któremuś z nich zdarzyło się zapomnieć o wewnątrz zespołowych ustaleniach momentalnie był opierdalany i sprowadzany na ziemię. Pamiętam jak w jednej z rozmów, Matt (gitarzysta ATLS) powiedział, że machanie przez kilkadziesiąt minut rękami potrafi być dosyć wyczerpujące, więc jako kapela nie widzą problemu w tym by odciążyć Simona i pomóc mu w złożeniu sprzętu.

Zdaję sobie sprawę z tego, że ktoś czytając te wypociny będzie kiwał głową i z czymś tam się nie zgodzi. Jasne jest też to, że niewielu bębniarzy oczekuje jakiejkolwiek pomocy dlatego to co napisałem przed chwilą powinno zostać potraktowane jako coś nad czym czasem, naprawdę warto się zastanowić. I nie chodzi tutaj absolutnie o żadne przywileje względem garowego czy traktowanie go jak jakiegoś świętego. Być może tylko ja mam z tym problem, bo wymyśliłem sobie, że będę grał i jednocześnie krzyczał, co w połączeniu z faktem, iż na tym etapie nie uznaję półśrodków, sprawia, że zazwyczaj po koncercie czuję się jak szmata, z którą każdy mógłby zrobić co tylko zechce. Siłą rzeczy działam więc na zwolnionych obrotach i nie mam po prostu ani sił ani ochoty gdziekolwiek się spieszyć.

Być może coś sobie uroiłem, być może ktoś kto gra na bębnach albo nawet i nie, będzie się zastanawiał o co do cholery mi chodzi, ale prawda jest taka, że prozaiczne rzeczy potrafią czasem powiedzieć więcej na temat różnych interakcji niż niejedna rozmowa. Wielu rzeczy się nauczyłem, wiele rzeczy zaobserwowałem na przestrzeni tych kilkunastu lat i doskonale wiem o czym piszę. Przykładów o podobnej tematyce mógłbym przytoczyć znacznie więcej, ale na dzisiaj wystarczy.

III.

Nie wiem co skłoniło mnie do napisania na temat swoich doświadczeń i obserwacji związanych z graniem na bębnach. Być może była to zbyt krótka odpowiedź na pytanie „ jak długo grasz? ", które padło w jednej z rozmów, po udzieleniu której poczułem duży niedosyt, do tego stopnia, że postanowiłem o tym napisać. Być może jest to kwestia jakiejś wewnętrznej frustracji przelanej na papier przez kolesia, który przez połowę swojego życia dymał po świecie, bo chciał grać i ma świadomość tego, że poza nagraniem kilku niezbyt udanych brzmieniowo materiałów, paroma koncertami w nie do końca właściwy sposób wykorzystał ten czas. A może chodziło mi o to, żeby komuś dać do myślenia. Sam nie wiem.

Gdybym dzisiaj był kompletnym laikiem w tym temacie to nie wiem czy zdecydowałbym się rozpocząć naukę gry na perkusji. Zamiast tego poważnie rozważyłbym opcję zakupu jakiegoś mikrofonu. Mógłbym go zmieścić do kieszonki w spodniach. Starczyłby mi na dobrych kilka lat, a cała ta impreza kosztowałaby mnie może ze dwieście złotych. Gdyby natomiast ktoś mnie spytał czy warto, odpowiedziałbym wymijająco, że granie na bębnach jest zajebiste i cholernie uzależniające, dlatego warto się trzy razy nad tym zastanowić. Ewentualnie, najpierw doradziłbym zakup pałek, padu do ćwiczenia, w celu poznania rudimentów, bo bez tego o rozpoczęciu gry na beczkach można tylko pomarzyć.

PS. Żeby nie było. Bębniarz z NIRVANY nigdy nie był moim guru. Mocno okrojona aczkolwiek treściwa lista zajebistych kapel, w których kolesie za bębnami dla mnie osobiście, zrobili lub dalej robią robotę, a co za tym idzie są moimi wieloletnimi faworytami, przedstawia się tak: RORSCHACH. DYSTOPIA. CATHARSIS. DISCORDANCE AXIS. ARTIMUS PYLE. LIGHT BEARER. ANTICHRIST. ORCHID, ROSETTA, THE FIGHT, PANACEA, NEUROSIS etc.

Trzy najciekawsze rzeczy, które usłyszałem od ludzi po skończonym gigu?

I. „Dave Lombrado ze SLAYER to przy tobie cienki Bolek"

II. „Krążą słuchy, że na pewno skończyłeś szkołę muzyczną"

III. „Wolałbym uciekać niż wdać się z tobą w fizyczną konfrontację, bo na pewno spuściłbyś mi niezły wpierdol"

Tyle na dziś. Dziękuję za uwagę.

sław. ||REMAINS zine
Kwiecień-Maj 2013
kontakt: satanislaw@o2.pl

1. Ostatnio spotkałem się z kpinami i uwagami, że marudzę jak stary dziad, gdy w ostatnim moim tekście w „Chaosie..." skrytykowałem biedę i jednowymiarowość współczesnego punkrocka i to, że staje się on tylko muzycznym retro stylem. Kłopot w tym, że nadal nie widzę żadnego świeżego zjawiska w ramach punkrocka, które byłoby dowodem, że tego typu granie ma jeszcze jakieś możliwości rozwoju i wciąż może być odkrywcze. Jakie stare czy nowe hordy mogłyby być bez wątpienia uznane za oryginalne i dodające nową jakość do najlepszej nuty na świecie, jaką niewątpliwie punk jest? Nowe NEUROSIS brzmi jak NEUROSIS, nowe CONVERGE potwierdza tylko swoją klasę, ale nie idzie dalej, reunion RORSCHACHA spowodował, że grają od 3 lat stare rzeczy i nic więcej. Nawet w miarę nowe kapele typu OFF! (które skądinąd jest świetne) brzmi jak niepublikowane dotąd, wczesne BLACK FLAG, tyle że z nowocześniejszym brzmieniem. Nowe crust bandy nie rozwijają tego sposobu napierdalania, chociaż wiele nowatorstwa i świeżości można by tutaj wprowadzić, bo wbrew domorosłym krytykom taka formuła wcale nie jest denna, prostacka i z pewnością nie była chwilowym odpryskiem w rozwoju punkrocka. Renesans grania typu Boston sound (np. zajebiste NO TOLERANCE), czy powerviolencowa odpowiedź na early 80's niewiele zmienia, bo nadal punkrock chlapie się we własnym sosie. Mogę zrozumieć, że taka stagnacja wynika z tego, że dzisiejsi 20- i 30-latkowie nie mogą pamiętać narodzin i rozkwitu dawnego sound i chcą je odświeżyć, by poczuć tamten klimat. Mogę zrozumieć, że starzy wyjadacze nagrywają kolejną płytę, bo dobrze czują się w wypracowanym przez siebie brzmieniu, chociaż ostatecznie stoją w miejscu. Ale kondycja punkrocka jest nadal niestety słaba. Z drugiej strony oczywistą sprawą jest to, że ta stagnacja jest efektem ubocznym prób zachowania czystości stylistyki punkrocka i nie dopuszczenia, by liczne modyfikacje nie rozmyły go do postaci dziwacznych, muzycznych hybryd. Z trzeciej strony próba oryginalnego grania punkrocka nie może dziś odbywać się na zasadzie „3 akordy, darcie mordy" i wymaga dużo większych umiejętności i dobrego brzmienia niż 20/30 lat temu. OK – wszystko jasne, ale dlaczego w ramach tego typu grania nie widać tendencji do poszukiwania własnych rozwiązań, które nadal posiadałyby walor punkowego jebnięcia? Gdy na przełomie lat 70/80-tych miał miejsce boom amerykańskiego hardcore'a wiele kapel tak bardzo się od siebie różniło, że to ta różnorodność właśnie była jego siłą napędową. Niemal każdy ważniejszy zespół tamtego okresu jest dziś punktem odniesienia dla całej rzeszy naśladowców. Tej różnorodności dziś po prostu nie ma. Nie chodzi mi o wirtuozerię, czy nawiązywanie do innych gatunków, ale o realizację ciekawych pomysłów, które mogłyby przełamać typowy pankowy pattern i stać się istotnym wzbogaceniem brzmienia punk.

Prosty przykład – jakże odmiennym od innych kapel z lat 80-tych było chropowate

brzmienie, jakie wprowadziło do punkrocka DIE KREUZEN – dysharmonia, zero melodyjności, dysonanse i niespokojny sposób napierdalania bębnów to było coś, co wprowadziło punkrocka na nowe tory. Gdyby nie to muzyczne przełamanie nie byłoby dziś takich kapel jak: RORSCHACH, CONVERGE, D.E.P., THE LOCUST, RETOX, itd. Inny przykład – CRASS. Czy ich pomysł na granie mógłby ktoś odnieść do brzmienia punkrocka typowego dla końca lat 70-tych? Przecież muzycznie to była inna galaktyka i rewolucja, jakiej nie śniło się twardogłowym miłośnikom brzmienia '77. Ale to CRASS broni się muzycznie (a nie tylko mesydżowo!) milion razy lepiej niż cała rzesza ówczesnych ikon. Gitarowy, gęsty hałas, minimalistyczny rytm, celowo wykorzystywany wszelki jazgot nie jest tam jakimś tylko dodatkiem do melodii (a taki pomysł wykorzystywało często SONIC YOUTH czy FUGAZI), to hałas stanowi o rdzeniu tego typu grania. CRASS wprowadził nowy porządek do brzmienia punkrocka i odtąd wszelka tonalność w nim traktowana jest jak coś zbyt infantylnego, bo rockandrollowego. Gdy dodamy do tego prosty fakt, że ci goście prawie nie potrafili grać na instrumentach (no kurwa – każdy lepiej gra na perce niż Penny Rimbaud!) to mamy łatwą odpowiedź na problem mizerii w punkrocku. Finezja i oryginalność nie polega na umiejętnościach, trzeba mieć pomysł jak złamać pankowy schemat, bo to jest właśnie sednem punkrocka, a nie kurczowe trzymanie się wzorca. Dlaczego kapele typu ORCHID, SWING KIDS czy WOLVES mają tak wielu naśladowców i są uważane za ważny, muzyczny punkt odniesienia? Bo finezja i nowatorstwo grania jest tak uderzające, że nie da się powiedzieć o tych zespołach, iż grają w jakimś klimacie – to do nich porównuje się 666 tysięcy kapel. Sama umiejętność kreowania oryginalnych pomysłów nie jest rzeczą przypadku – były gitarzysta ORCHID zajmuje się teorią muzyki (stąd Xenakis na ich płytach i cytaty z prac J. Attali'ego), a jazz dla wielu muzyków z dobrych kapel punk jest również ważnym źródłem inspiracji. No cóż – rzadko ostatnio chodzę na gigi, bo jak tylko jestem, to ziewać mi się chcę i ze smutku sięgam po alko – gra bowiem kolejna kopia zespołów x, y, z i w dodatku tak chujowa, że „normalnie wychodzę z kina"...

2. Kryzys ciągle odbija się czkawką na każdym z nas, a ponieważ jesteśmy niestety uwikłani w szersze powiązania finansowe na poziomie budżetów państw, to ostatecznie nasza kondycja finansowa jest wypadkową problemów/przekrętów wywoływanych stale przez swoisty mariaż polityki i finansjery. Ta oczywista prawda winna być ciągle podkreślana w kontekście rychłego rozpadu strefy euro, spowodowanego głównie luźną polityką etatystyczną na zasadzie: „wydawaj dużo, oszczędzaj mało". Każdy tak chciałby sobie folgować – co nie? Ale ekonomii (która ostatecznie bazuje na matematyce) nie da się oszukać. Jak będziesz tak prowadził swój budżet domowy, to szybko wylądujesz na ulicy. Będziesz miał wtedy moralne prawo do roszczeniowej postawy wobec wszystkich dookoła, czy raczej powinieneś zastanowić się nad sobą? Protestujący punkowcy z Grecji czy Hiszpanii powinni sobie odpowiedzieć na kilka pytań: ile można pompować kasy w trupa, który zdycha właśnie dlatego, że beztroskie życie bazowało na iluzji, że ciasteczko można zjeść i je jednocześnie mieć? Na jakiej podstawie można mieć jeszcze roszczenia i utrzymywać dotychczasowe status quo, skoro cały ten układ właśnie się wali? Czy większe opodatkowanie bogatych i banków nie jest również iluzoryczne? Przecież ta symbioza władzy i kapitału nie pozwoli nigdy na takie posunięcia, bo kapitał stanowi świetne zaplecze dla świń przy korycie (stanowiska w radach nadzorczych, finansowanie kampanii) i władza nie pozwoli nigdy na zarżnięcie żywiciela, dzięki któremu funkcjonuje. I wreszcie – czy nie jest oczywistą rzeczą to, że kolejne świnki przy korytku wiedziały o tej iluzji, ale lepiej było dla nich reanimować trupa i być przy władzy, niż zdecydować się na niepopularne cięcia, bo to odbierze im dostęp do korytka? Oczywiście, gdy niektórzy kontestatorzy odpowiadają na w/w pytania, to sugerują iż możliwy jest dobry, socjalny rząd, uczciwa i przejrzysta polityka, gdzie decyzje są transparentne, a obywatel ma kontrolę i wpływ na działanie władzy. Ja jednak wkładam to między bajki. Choć niewykluczone, że jestem równie naiwny, sadząc, iż uda się kiedyś cały ten układ rozkurwić. Zastanawiający jest jednak inny argument miłośników status quo, dotyczący sposobów funkcjonowania etatystycznej gospodarki i wspólnej waluty. Czy rozpad strefy euro i powrót do narodowych gospodarek nie obudzi potwora szowinizmu? Od prawie 70 lat nie ma w Europie globalnego konfliktu zbrojnego, a to stąd rodziły się wojny światowe – a zatem czy chcemy powtórki z Jugosławii? Tak postawiony problem z jednej strony jest nieuczciwy, bo sugeruje wartość jakiegoś mniejszego zła, z drugiej strony jest zasadny, bo po raz kolejny wskazuje na stary dylemat: bezpieczna iluzja obecnego układu, czy rozpad dotychczasowego świata i ryzyko wpadnięcia w obłęd nacjonalizmów, które już dziś trzepią polityczny kapitał na kryzysie?

3. Na naszym punkowym podwórku wciąż święci tryumfy mit o koniecznym opodatkowaniu bogatych, albo w ramach prostackiej nienawiści klasowej, albo w ramach rewanżu: „bo przecież musieli ukraść albo wyzyskiwać", albo w imię wiary w sprawiedliwy układ, gdzie rząd jest uczciwy i przekazuje potrzebującym kasę. Należy jasno postawić sprawę – nawet jeśli będzie to możliwe, to bardzo mało prawdopodobne jest, że zyski z takowego opodatkowania w sposób odczuwalny wpłyną na jakąkolwiek pomoc. Po pierwsze, żadne wielkie fortuny nie powstają dziś bez mariażu polityki i biznesu, bez lobbingu, bez wsparcia rządzących elit, choćby w postaci obustronnie korzystnych umów na realizację jakichś dużych inwestycji. Po drugie, rządzący zazwyczaj są w bliskich kontaktach z przedstawicielami wielkiego biznesu, bo dzięki niemu mają nieoficjalne dotacje na kampanie wyborcze, promocyjne eventy a biznes z kolei dostaje intratne umowy, czy preferencyjne zlecenia np. na budowę autostrad. Stąd też wielką naiwnością jest sądzić, że jakakolwiek ekipa rządząca będzie chciała popsuć ten układ. Każdy lewicowiec, który traktuje rząd tylko jako teoretyczny model, porządkujący życie społeczne i który pozbawiony jest korupcji i nepotyzmu powinien pierdolnąć się w tym momencie w łeb. Po trzecie, wysokie opodatkowanie spowoduje, że biznes spierdoli na Kajmany i nie będzie kogo doić – rządzący wiedzą, że nie zarzyna się kury znoszącej złote jajka i albo dogada się z wielkim biznesem, by obciążenia podatkowe jednak niwelować, albo by wielki biznes uzyskiwał odpowiednie rekompensaty w jakiejś innej postaci. Po czwarte, skok na konta bogatych wydaje się tylko kiełbasą przedwyborczą niektórych środowisk, by w obliczu kryzysu zdobyć kilka procent w sondażach. Po piąte, będący przy korytku kolesie Gudzowatych, Kulczyków wiedzą, że robiąc dobrze wielkiemu biznesowi szykują sobie lub swoim bliskim miejsca w radach nadzorczych i spółkach. Ci sami goście będą chcieli zrobić bogatym kuku? Po szóste, o ile mogę zrozumieć intencje lewicowych punków do solidnego opodatkowania bogatych, tak nie kumam w ogóle ich naiwnego przekonania, że w praktyce zabrana kasa nie rozpłynie się w czeluściach systemu i nie zostanie zmarnowana gdzieś po drodze, a przeciętny Kowalski odczuje jakąś pomoc. Jeśli podstawową kategorią marksizmu jest praktyka, to właśnie ona pokazuje banalną prawdę, iż władza zawsze korumpuje i deprawuje i jak nieudolne są instytucje państwowe funkcjonujące według mechanizmu „zabierania i dawania". To jest nie oczywiście tylko specyfika polskiego piekiełka i choć może przykład filmowej fabuły nie jest odpowiedni, to jednak można dzięki niej pokazać (choćby metaforycznie) w jaki sposób funkcjonują mechanizmy rządzenia. Każdy kto widział 3 sezon „The Wire" albo „House of Cards" zdaje sobie sprawę, że pewne sytuacje ukazane tam nie są zupełnie wyssane z palca. Po siódme, dobry lewicowy rząd, który skoczy na kasę bogatych będzie musiał liczyć się z konsekwencjami w postaci masowej ucieczki inwestycji, a tym samym zwiększenia bezrobocia, czy wejścia w układy z innymi ugrupowaniami politycznymi i koniecznością pójścia na kompromisy na poziomie ustawodawczym, a więc bycia na tyle elastycznym w rządzeniu, by nie stracić na poparciu i nadal mieć władzę. A co jeśli dobry, lewicowy rząd zaprzeda swe przedwyborcze ideały i wypuści policyjne psy na swych wyborców? Taki scenariusz jest wielce prawdopodobny i wtedy lewicowy pank będzie musiał poszukać innego reprezentanta, który pewnie potem powieli w/w mechanizm. Po ósme w końcu (pytałem wiele razy lewicowych panków o tę kwestię, ale jakoś ciężko było uzyskać informacje na ten temat), w jaki sposób dobry lewicowy rząd ustali kwestię tzw. resortów siłowych: co zrobi z psiarnią, armią, ABW, CBŚ, wywiadem i kontrwywiadem, etc.? Rządzenie polega także na babraniu się w tego typu instytucje.

Pewnie nigdy nie dojdzie do takiej sytuacji, że na koncercie pankowym jakaś lewicowa kapela powie między kawałkami, że potrzebujemy silnych służb, dzięki którym nasz sprawiedliwy rząd będzie lepiej ściągał podatki od bogatych. Ale jednocześnie lewicowi pankowcy w tajemniczy sposób nie wspominają nic o kompetencjach wymarzonego rządu w/w zakresie, ograniczając swe roszczenia tylko do rewanżu na bogatych. A przecież jak się powiedziało A, to przydałoby się powiedzieć B.

Dewasty ostatnich tygodni:

1. Kolo zakopujący fragmenty ciał w ogródku, bo był konkurencyjny dla firm utylizujących szpitalne odpadki, ale nie wiedział co z nimi zrobić.
2. Filmiki J. Urbana na YouTube – nienawidzę chuja, ale ma zajebiste poczucie humoru...
3. Polscy biskupi interpretujący słowa Franciszka: bogactwo to zło, ale przecież nie chodzi o nas...
4. Ebivol i Noliprel na nadciśnienie można brać i jednocześnie pić. Popieram.
5. AGAINST ALL ODDS w ostatnim „Pasażerze" – pora umierać...
6. „Kronos" Gombrowicza lada dzień!
7. Żuławski kręci „Czarną Materię".
8. GOVERNMENT FLU live.
9. RETOX – wszystko.
10. NO TOLERANCE.

Bocian

Miałem dość interesujący pomysł na kolumnę, to znaczy wciąż mam, ale niestety zabrakło mi czasu, aby ciekawie rozwinąć temat, więc pewnie zrobię to w następnym numerze „CHAOSU"... Tym razem chcę napisać luźno o kilku rzeczach, które mnie ostatnio spotkały, zaabsorbowały czy zwyczajnie poruszyły. Postaram się was nie znudzić...

Po raz kolejny wybrałem się na londyński Scum Fest, ale niestety nie mogłem być w piątek, na pierwszym dniu festu, choć grały dobre załogi, m.in. DOOM i ACTIVE MINDS. Jednak słyszałem, że największe wrażenie zrobiła francuska kapela o nazwie BLACK CODE. No nic to, obszedłem się smakiem, ale za to na drugi dzień festiwalu już stawiłem się w pełnej gotowości! Ludzi sporo - przewinęło się może z 500 osób, co i tak, jak na Londyn, to dla mnie stanowczo za mało... Przynajmniej 1/3 publiczności to ludzie przyjezdni. W tym tłumie załogantów spotkałem oczywiście sporo znajomych zarówno mieszkających w UK, ale również ziomków z Polski, Niemiec i Hiszpanii. Przed klubem zrobił się lekki punk piknik, bo jednak piwo w sklepie na rogu było o wiele tańsze niż za barem w The Boston Dome. Zestaw kapel sobotniego wieczoru też był fajny, chociaż jakiegoś konkretnego, powalającego na kolana uderzenia też nie było. Spore wrażenie na wielu załogantach zrobiła irlandzka ekipa o death metalowej nazwie PUTREFACTION - warto ich sprawdzić, bo są naprawdę w dechę kapelą. LAST LEGION ALIVE z Belgii - niestety, ale był to ostatni koncert tego zespołu, co bardzo mnie zasmuciło. Wielka szkoda! Przedostatni koncert zagrali wraz z INFEKCJĄ u siebie, a dla reszty załogi na londyńskim Scum Fest... Na otarcie łez dostaniemy wkrótce w łapki ich split LP z CANCER SPREADING. Scream Records jest współwydawcą, więc pytajcie Wolfa, kiedy to będzie gotowe.

Na pewno trzeba wspomnieć o koncercie INFEKCJI - szczerze mówiąc to przyjechałem głównie na nich, bo chociaż widziałem ich już ze 100 razy na przestrzeni lat, to jednak wciąż mnie kopią swoją muzyką i przekazem. Koncert jak zwykle energiczny, żywiołowy i czadowy. Nie wiem czy to wina miejsca, akustyka, nagłośnienia, ale większość kapel ma nieco słabe brzmienie w The Boston Dome. Widziałem tutaj INFEKCJĘ parę lat wstecz, gdy grali z SEDITION i HIATUS i też brzmieli tak sobie, choć o niebo lepiej niż SEDITION.

Zespołem na który zupełnie się nie nastawiałem i który kompletnie mnie zaskoczył był OI POLLOI. Będąc w połowie lat 90-tych na trasie z HOMOMILITIĄ, którzy grali sporą jej część z OI POLLOI, wypstrykałem się kompletnie z zainteresowania tym zespołem. Nie dlatego, że to słaba muzycznie kapela czy chujowi ludzie, nie, po prostu codziennie widziałem ten sam szoł, tylko teksty między kawałkami się zmieniały... Na dhuuuugi czas odpuściłem sobie OI POLLOI i nagle mam okazję zobaczyć ich po latach ponownie na gigu. No kompletne zaskoczenie - zajebiste, sprawne i chwytliwe granie - pojechali przez stare i nowe kawałki, niektóre wręcz oiowo melodyjne, a inne prawie z crustowym zacięciem. Naprawdę zajebisty występ, który zaskoczył pewnie wielu ludzi tego wieczoru...

Ostatni dzień Scum Festu, tak zwany kacowy, odbył się w pubie Grosvenor, który ma salkę koncertową w sam raz na takie imprezy. No ten dzień faktycznie był taki kacowy i wzięty na spokojnie, tym bardziej, że sporo ludzi uczestniczyło w punk pikniku, który odbył się w pobliskim parku Kennington. Można było na spokojnie pogadać, pośmiać się, pozałatwiać niepozałatwiane sprawy... Stałem sobie z boku sącząc piwko, gdy podeszła do mnie młoda dziewczyna pytając o fajkę - była z Włoch. Zaraz za nią pojawił się inny gość i zagadał sympatycznie i tak od słowa do słowa okazało się, że ten podziargany i obdarty gość pochodzi z Tel Awiwu i przyjechał z Izraela na wakacje by nieco powędrować po Europie. Żydowskie zespoły hardcore-punk i tamtejsza scena jest mi mało znana, owszem, znam kilka kapel, mam jakieś winyle stamtąd, ale to wciąż za mało by powiedzieć, że znam ich scenę. Zacząłem więc zadawać sporo pytań koledze o biblijnym imieniu Saul, a on z chęcią, a wręcz z pasją opowiadał co tam się kręci w Izraelu. Na początek pytałem go o izraelskie zespoły, które znam, lecz według niego jedna z nich to komercyjne gówno,

bo nie chcą grać na undergroundowych imprezach oraz na słabym sprzęcie, znowu członek innej współpracuje z policją... No cóż... Punkowcy w Izraelu cieszą się, że coraz więcej zespołów z Europy daje u nich koncerty i wysyłają sygnały, że chcą więcej tych zespołów i są chętni by zorganizować tam koncerty. Jednak po rozmowie z innym znajomym okazało się, że zespoły anarchopunk mogą mieć problemy z wjazdem na teren Izraela. Służby celne sprawdzają zespół w internecie - o czym mają teksty, czy nie przypadkiem o wspieraniu Palestyńczyków, czy członkowie zespołu nie brali udziału w jakichś demonstracjach potępiających Izrael, itp. Trzeba więc uważać i przygotować się na taki scenariusz, podając celnikom jakąś fikcyjna nazwę czy stronę. Poza tym wjeżdżając do Izraela nie pojedzie się już na wakacje do żadnego arabskiego kraju...

Pytałem Saula jak wygląda sytuacja z miejscami koncertowymi. Jest jeden spory klub w Tel Awiwie, który organizował koncerty hc-punk, jednak zmienił się tam ostatni właściciel i promuje jakieś gówniane zespoły niezwiązane ze sceną. Skłoting to też problem - każde zaskłotowane miejsce jest bardzo szybko rozbijane przez policję i nie da się nic długo utrzymać. Jednak tamtejsi punkowcy znaleźli rozwiązanie - korzystając z generatora prądu robią koncerty na przyczepie zaparkowanej na środku pustyni. Nikt im nie przeszkadza, nie ma wkurwionych na hałas sąsiadów, zero policji...

Nie omieszkałem zapytać Saula o stosunki z Palestyńczykami. Powiedział mi, że owszem, ma kilku znajomych Palestyńczyków, jednak nie zna żadnych punków wśród nich. Był też na kilku demonstracjach antyizraelskich organizowanych przez Palestyńczyków, ale powiedział że to bez sensu, ponieważ gdyby Arabowie dostali swoje państwo to byłoby ono tak samo represyjne jak Izrael, więc Saul nie ma zamiaru wspierać powiewających narodowymi flagami Palestyńczyków. To niekończąca się, smutna, pełna nienawiści i spływająca krwią historia, dla której trudno znaleźć rozwiązanie. Zwykli mieszkańcy Izraela też mają dość tej całej sytuacji, jednak syjonistyczny (odmiana żydowskiego nacjonalizmu) rząd wraz z rzeszą ortodoksyjnych Żydów nigdy nie pozwoli na to, by Palestyńczycy stanowili sami o sobie... Zresztą Saul nienawidzi syjonistów i ortodoksów, dla niego są gorsi niż faszyści!

Gdzieś czytałem o zatrzymaniu w Izraelu grupy neonazistowskich skinheadów (sic!) i traktowałem to raczej jako kaczkę dziennikarską, jednak mimo wszystko zapytałem o to mojego nowo poznanego żydowskiego znajomego... Powiedział mi, że pewnego dnia siedzieli sobie z kumplami na jakimś skwerku w Tel Awiwie i nagle z za rogu wyszło kilku skinheadów, którzy mieli na koszulkach swastyki - chłopcom po prostu opadły kopary! Naziole w sercu Tel Awiwu - brzmi jak jakaś scena z komedii Sachy Barona Cohena. Tamtejsi punkowcy długo się nie zastanawiali i rozpętała się niezła zadyma z tymi skinami. Okazało się później, że ci goście byli emigrantami z Rosji...

Pytałem też Saula jak wygląda sytuacja z przymusowym poborem do armii izraelskiej. Czy on był w wojsku? Uśmiechnął się tylko i powiedział, że takich świrów jak on to nie biorą do woja... W uszach ma wielkie tunele, piercing na twarzy, sporo tatuaży na dłoniach... Jednak wielu młodych ludzi nie ma wyjście i idzie do wojska, zresztą wielu z nich, karmionych syjonistyczną propagandą, idzie do tego wojska z chęcią!

W 2011 roku pojawił się film pt. „Pięć rozbitych kamer" - film opowiada o palestyńskim rolniku o imieniu Emad, który za pomocą pięciu kamer dokumentuje różne oblicza walki swojej wioski z izraelską opresją. Głośno było w mediach o niezbyt komfortowej sytuacji, gdy celnicy na lotnisku w Los Angeles nie chcieli wpuścić do USA reżysera tego filmu, Emada Burnata, który wraz z rodziną udawał się na rozdanie Oscarów. Nie uwierzyli mu, że jedzie na rozdanie nagród, że jego film został nominowany... Interweniował Michael Moore (amerykański aktor, reżyser filmów dokumentalnych, scenarzysta, producent filmowy oraz pisarz), który zawiadomił o incydencie wysokich przedstawicieli Akademii Filmowej i prawników. Sam zadzwonił również do Departamentu Stanu. W końcu, po ponad godzinie, funkcjonariusze imigracyjni ustąpili i wypuścili zatrzymanych. Gdy Burnat przyjechał na umówioną kolację, inni goście przeprosili go za zachowanie amerykańskich władz. Co ciekawe, Palestyńczyk przyznał, że była to jego szósta podróż do USA i dopiero teraz został tak potraktowany. Pogranicznicy powiedzieli mu, że miejsce jego pochodzenia jest wystarczającym powodem do takiego potraktowania. Moore skwitował całą historię szyderczo: „Czy Imigracyjny nie ma dostępu do Google'a"? Jednym słowem nic się nie zmienia - rasizm i uprzedzenia wciąż rządzą, nawet w oficjalnych instytucjach państwowych. Nie jestem tym zaskoczony...

Wracając do filmu Burnata - jest do dokument, który opowiada w sumie o życiu reżysera i o jego rodzinie, przyjaciołach, sąsiadach, którzy systematycznie, co tydzień organizują demonstracje przeciwko izraelskim osadnikom. Powala ich upór i zaangażowanie w obronie swojej ziemi i wspólnoty... Dla mnie ten film był przerażający... Pewnego pięknego dnia na pola, gdzie palestyńscy rolnicy z pobliskiej wioski hodowali drzewa oliwne, wjechała chmara koparek i buldożerów i zaczęła budować osiedle dla żydowskich osadników. Tak nagle, ni stąd ni zowąd... Szok! Nie będę wam opisywał do jakich trików i myków posunęli się rolnicy by walczyć o swoje racje w świetle prawa, bo mam nadzieję, że sami zobaczycie ten dokument. Najbardziej przerażające były zdjęcia z samych protestów Palestyńczyków... Grupa mieszkańców z flagami, ze śpiewem i okrzykami rusza pod budujące się osiedle ogrodzone siatką i demonstruje pod płotem. W chwilę potem pojawia się oddział izraelskich żołnierzy, który bez żadnych skrupułów wali w tych ludzi, wśród których są i dzieci, gazem i gumowymi kulami. Nie ma żadnej rozmowy, żadnych pertraktacji, jest tylko biało od gazu łzawiącego i głośno od strzałów i od okrzyków rannych chłopów. I tak jest prawie co tydzień. Koszmar...

Tym ludziom zabrano bezprawnie ich ziemię, pozbawiono ich źródeł utrzymania, potraktowano ich jak potencjalnych przestępców, a wszystko dlatego, że są Palestyńczykami. Ogarniało mnie straszne wkurwienie, gdy widziałem młodych izraelskich żołnierzy, którzy bez mrugnięcia okiem walili z karabinów na gumowe kule w protestującą ludność. Żołnierze potrafili w ciągu kilku minut wystrzelić z moździerzy (!) tyle pocisków z gazem łzawiącym, że całe przedpole z wypalonymi drzewami oliwnymi było zasnute białym dymem. Nigdy czegoś takiego nie widziałem...

Na nowe osiedle wprowadzają się nowi żydowscy osadnicy. W oczy rzuca się ogromna liczba ortodoksyjnych Żydów - czyżby przemyślane zagranie rządu? Tak czy inaczej, rolnicy wpadają na pomysł aby oddać sprawę do... izraelskiego sądu! Wszyscy są zaskoczeni, bo niezależny sąd bierze stronę Palestyńczyków i wygrywają oni sprawę o zlikwidowanie muru oddzielającego osiedle od wioski. Niestety mimo wygranej sprawy przez kilka lat nic się w tym kierunku nie dzieje... Naprawdę poruszający, szokujący i smutny film dokumentalny, który warto zobaczyć. Polecam gorąco.

Na zakończenie tej kolumny opisze jeszcze płyty, które ostatnio wpadły w moje łapy. Nie ma ich w dziale recenzji ponieważ nie są to płyty nowe, a niektóre z nich są sprzed więcej niż kilku lat. Mimo tego, wciąż można je złapać po distrach, a wiele z nich jest tego warta.

YEARS OF DECAY s/t LP - francuski zespół pochodzący z Renne. W 2010 wydali 12" split z SAND CREEK MASSACRE, ale ta debiutancka płyta pochodzi z 2007. Nastawiony byłem na klasyczny crust-core i taki właśnie jest pierwszy utwór z tej płyty, lecz pozostałe kawałki to mieszanka czadu, punkowej melodii, krzykliwych wokali, melancholijnych akustycznych wstawek gitarowych, połamanych rytmów. Przypominają mi momentami bardziej emowy i zakręcony ANTISCHISM, jednak na wokalu głównie wydziera się facet, chociaż są i kawałki w których śpiewa gitarzystka. Sprawdźcie ten zespół, bo jest naprawdę ciekawy i sporo się dzieje w ich muzyce. Krążek wydało aż 9 wytwórni, z czego ja znam tylko Symphony Of Destruction.

YACOPSÆ - Einstweilige Vernichtung LP - jest to reedycja płyty z 2001 roku wypuszczonej przez Slap A Ham i Vulgar Records, tym razem wydawcą jest włoski label F.O.A.D. Records, a płyta pochodzi z 2011 roku. Ja mam Girl Edition czyli wszystko na różowo, łącznie z winylem. Niemcy grają od połowy lat 90-tych i są jedną z najbardziej intensywnych kapel jakie znam - na tym krążku jest aż 37 utworów a żaden z nich nie jest dłuższy niż 1 minuta. Nawałnica z gradobiciem, power violence/grind na najwyższym poziomie. Jeden z oryginalniejszych zespołów w tym gatunku. Zresztą YACOPSÆ grają w zupełnie własnym unikalnym stylu.

CONTROPOTERE - Nessuna Speranza Nessunma Paura LP. Płytę oryginalnie wydał label Attack Punk Records z Włoch w 1989. Ta limitowana reedycja (tylko 750 sztuk) pojawiła się w 2009 roku nakładem Gonna Puke Retro. Posiadam też płytę CONTROPOTERE „Il Seme Della Devianza" i miałem okazję widzieć ich koncert, gdy grali na praskiej Ladronce, więc można powiedzieć, że jestem fanem. Aha - mam też ich T-shirt :-). Jeden z oryginalniejszych włoskich zespołów, który był mocno zaangażowany w ruch skłoterski na przełomie lat 80/90-tych. Umiejętnie połączyli w swojej muzyce anarcho-punk z industrialem - mroczne dźwięki, szepty, utwory po 8-9 minut oraz przejmująco-rozdzierający głos wokalistki uczyniły ten zespół jednym z ciekawszych na włoskiej scenie. Oprócz mroku i dziwnych dźwięków jest u nich również sporo konkretnego czadu, więc jak ktoś nie zna, to warto się zapoznać, no a jeśli zna to proponuję sobie przypomnieć ten zespół, póki jest okazja.

Ostatnio posłuchałem gdzieś w necie najnowszej płyty zespołu BLACK SABBATH w którym śpiewa Ozzy... Całkiem ciekawie jak na zmartwychwstałego klasyka!

Pablo

CZŁOWIEK KONTRA NAPALM

Igor Grudziński

O EKSPANSYWNEJ NATURZE PUNK ROCKA

W drugim akcie "Odysei kosmicznej: 2001" jest scena, w której Dr Heywood będąc na stacji kosmicznej chce skontaktować się ze swoją rodziną przebywającą na Ziemi. W tym oto celu wchodzi do pomieszczenia przypominającego budkę telefoniczną, wkłada kartę do jakiegoś pojebanego ustrojstwa, wybiera numer, odbywa video-rozmowę i na koniec płaci za nią 1.70 $. Co w tym obrazku może wydać się niespójne? Otóż Kubrick kręcąc film w 1968 był w stanie wyobrazić sobie, że w świecie przyszłości może istnieć "Moonbus", może istnieć sztuczna grawitacja, sztuczna inteligencja i podróże gwiezdne, ale nie wpadł na to, że pojawi się coś takiego jak telefon komórkowy. Telefon kurwa komórkowy, który w chwili obecnej posiada prawie sześć miliardów użytkowników. Jaki z tego wniosek?

Ano taki, że kierunku rozwoju pewnych zjawisk nie można przewidzieć, ani sztucznie kontrolować, bo wtedy tracą one swą wrodzoną żywotność. Podobnie jest z punk rockiem. W latach 70'tych nikomu nawet się nie śniło, że w przeciągu dwóch dekad, z takich praprzyczyn jak MC5, The Germs albo Buzzcocks, w linii prostej granie wyewoluuje do zespołów typu Neurosis, Converge albo These Arms Are Snakes, a treść przekazu tekstowego zostanie rozszerzona praktycznie o każdą tematykę świata. Taka kolej rzeczy. Podobnie rozgałęział się każdy gatunek muzyki rozrywkowej, choć w moim mniemaniu mniej frywolnie…

Jednakże w scenie hardcore - chyba bardziej niż gdziekolwiek indziej - szczególnie mocno aktywna jest grupa, która stara się tenże rozwój podważyć stawiając mityczną granicę pomiędzy tym co jest, a tym co nie jest punkowe. Pomijając nawet fakt, że takie rozkminy są głównie bojem o możliwość podporządkowania czegoś pod pojęcie słowne (sic!), to tak naprawdę nie mają one prawa bytu, bo opierają się na błędnym założeniu, które każe przyjmować, że gdzieś wisi skończony zbiór zewnętrznych zasad, do których trzeba dążyć. Ja to pierdolę. Hardcore jest taki jak ludzie, którzy się z nim utożsamiają. Wszystko co z niego wynika, w pierwszej kolejności wynika z ludzi. Wszystko co się z nim wiąże, wiąże się z ludźmi. Zatem jeśli coś się zmienia, to znaczy, że zmieniają się ludzie i trzeba się z tym zgodzić.

Tym bardziej boli mnie to, że tendencję do jebania wszystkiego co nowe obserwuję od chwili, gdy jestem tu, gdzie jestem. A dla przykładu chociażby takie Bad Brains powstało dzięki temu, że kilku chłopaków usłyszało Ramones i postanowiło zagrać coś podobnego, ale na turbodoładowaniu. Od tego momentu stało się jasne, że punk rock będzie mieć naturę ultra ekspansywną. Jeśli gdzieś pojawia się kapela, która gra w prędkości świetlnej, to zaraz wyskakuje kolejna, która gra jeszcze szybciej. Podobnie, gdy jedna zaczyna śpiewać, żeby "pieprzyć A", to zaraz następna dodaje, żeby "pieprzyć A i B". Gdy jedni chcą zmieniać świat, to inni mają wyjebane i tak dalej, i tak dalej. To jest piękne! Dzięki reakcji łańcuchowej, której torów w żaden sposób nie można przewidzieć, a która trwa już ponad 30 lat, punk rock jest głęboki jak Rów Mariański. Jak w ogóle można podnosić na to rękę?! Oczywiście są granice - przypominam o tym na wypadek, gdyby ktoś bardziej konserwatywny przywołał wątek "nazistów", którzy rzekomo od zawsze chcą wtargnąć do sceny. Oni tu nie wtargną - przysięgam. Ich byt zalegnie na cmentarzysku historii, podobnie jak byt innych wytworów z dupy. Reakcja łańcuchowa też wygasa, gdy ilość wolnych neutronów staje się zbyt mała w stosunku do tego, co rozszczepiają. Natura punk rocka jest jak napalm, reguluje się samoistnie i niewielki wpływ ma na nią gadanie o tym co jest, a co nie jest punkowe, które swoją drogą jest zajebiście nie punkowe.

HARDCORE ÜBERMENSCH

Wszyscy znają Minor Threat, wszyscy znają Fugazi, ale nie wszyscy kojarzą Egg Hunt. Egg Hunt to taki pseudo zespół, "projekt" - jak to się mówi w światku rockowych frajerów - który powstał przy okazji studyjnych eksperymentów Iana MacKaye'a i Jeffa Nelsona. Wczoraj, w drodze z pracy do domu, słuchałem sobie na pętli ich jedynego

singla, będącego z resztą zapisem tychże eksperymentów, i kiedy w końcówce kawałka "We All Fall Down" nuta przybierała mocno rycerski wymiar, mój umysł umykał do rozmyślań o Dischordzie, DC, a później do rozmyślań o punk rocku w ogóle. Na przykładzie życiorysu i dokonań MacKaye'a doszedłem do wniosków, które niektórzy mogliby uznać za kontrowersyjne, ale i tak je zreferuję poniżej, bo ogólnie jestem taki "na nie".

Odkąd zacząłem na siłę czytać książki, żeby we własnej osobie wypracować chociaż jeden społecznie aprobowany atut, pewien ze światopoglądów stał się tym, według którego sukcesywnie od lat porządkuję sobie rzeczywistość. Nazwałbym go "nietzscheanizmem w wersji pop" i tenże jest w stanie odpowiedzieć na większość nurtujących mnie rozterek utrzymując przy tym spójność całej wizji. Jeden z fragmentów owego systemu wprowadza pojęcie nadczłowieka - w opozycji do podludzi - i poetycko rozwija pewien stały motyw kulturowy, który chociażby u Dostojewskiego występuje pod postacią "Napoleona" i "wszy". W tym momencie niektórym mogłaby się zapalić czerwona lampka, więc uprzedzę, że nie jestem nazistą. NIE JESTEM NAZISTĄ - podkreślam. Podcinanie obfitych wąsów myślowych Nietzschego pod krój szczecinki a la Hitler już dawno temu stało się domeną kretynów albo ludzi złej woli i dzisiaj nikt, kto jest chociaż trochę trzeźwy na umyśle, nie będzie studiował pism wielkiego niemieckiego filozofa na modłę "brunatną".

Nadczłowiek to po prostu jednostka wybitna, ktoś nadzwyczajny, ktoś kto tkwiąc pomiędzy bogiem a poetą, w odróżnieniu od motłochu, pospólstwa, plebsu, potrafi Tworzyć przez duże T. Tworzyć pojęcia, kulturę, wartości poza obowiązującym porządkiem społeczno-moralnym. To tak w skrócie. A że punk rock jest częścią świata, to i w nim obserwujemy obecność mechanizmów, które z powodzeniem rządzą innymi sferami życia. Zatem tu także mamy persony znakomite i masy. Mamy pionierów i konformistów. Wzorce i naśladowców. I nie wprowadzam wartościowania w sensie hierarchicznym. NIE JESTEM NAZISTĄ - podkreślam raz jeszcze. Uważam, że wszyscy są równi i zasługują na tyle samo, ale nie da się ukryć, że przez jednych przebija promień geniuszu, a przez innych nie. Po prostu. Wystarczy prześledzić historię hardcore'a, żeby zobaczyć, że kilka nazwisk przewija się w niej ciągle, podczas gdy inne padają jak grad kul nad Sommą.

Egzemplum Iana MacKaye'a będzie wprost idealne, więc ponownie posłużę się jego postacią, tym razem po to, żeby wyszczególnić główne cechy jednostki wybitnej w punk rocku. Po pierwsze nadczłowiek musi w pewnym momencie swojego bytu robić coś na przekór danej grupie. Zawsze ktoś ma być wobec niego definicyjnym wrogiem, oponentem, żeby z napięcia między dwoma biegunami osobnik nadzwyczajny czerpał swoją tożsamość. Gdy MacKaye wrócił do Waszyngtonu po blisko rocznym pobycie w Kalifornii, spostrzegł, że wszyscy piją na umór. Obserwacja ludzi, którzy staczają się pod wpływem używek, skłoniła go do wniosku, że nie pozostaje mu nic innego, jak tylko porzucić picie. Mało tego. Pokazując "fuck off" temu co w ówczesnych realiach młodych buntowników stanowiło nieodłączną część lifestyle'u, stał się przyczyną narodzin ogólnoświatowego ruchu. Nadczłowieka ponadto musi cechować wybitna płodność twórcza i nowatorstwo pomysłów. MacKaye grał w czterech zespołach, z których, kurwa, każdy zrewolucjonizował świat. Teen Idles - fundament waszyngtońskiej sceny, Minor Threat - ojcowie straight edge hardcore, Embrace - prekursorzy emocore'a, Fugazi - bogowie indie. Jeden człowiek! Już nawet nie wspominam o wytwórni Dischord i mniejszych projektach, za pośrednictwem których od lat emanuje on swoim duchem. Tak to wygląda. Nadludzie nigdy nie zastygają w okręgu jednego tworu, ale przeskakują pomiędzy różnymi strefami wpływów i nurtów, bo generowanie czegoś jest dla nich jakby celem samym w sobie.

No i cecha ostatnia - nadczłowiek jest osobowością ekstrawagancką. Poprzez swój wygląd, sposób bycia i maniery powinien akcentować własną odrębność. W "Instrument" jest scena z koncertu Fugazi - nie pamiętam miejsca ani daty - podczas którego ktoś z publiczności pluje na MacKaye'a. Ten, nie zastanawiając się długo, wyciąga delikwenta na scenę, prawi mu kazanie i każe się przeprosić. Tłum głupich punków patrzy na to bydlęcym wzrokiem i pewnie zachodzi w głowę, nie wiedząc, co się dzieje, tymczasem odgrywa się coś bardzo ważnego, bo nadczłowiek wkłada świadomość w przedstawiciela hołoty. Nadczłowiek nigdy nie podpada pod ocenę przyjętych norm! No i tyle.

Obok Iana na miano nadzwyczajnego wśród zwyczajnych zasłużyło w moim mniemaniu wiele innych postaci - dla przykładu: Henry Rollins, Walter Schreifels, Bob Mould… I pomimo tego, że według powszechnego wyobrażenia punk rock jest muzyką ściśle anty-autorytarną i czczenie ikon jest tu uznawane za absolutne faux pas, to sądzę, że podświadomie wszystko i tak opiera się na relacji naśladownictwa/poddaństwa. Zawsze musi być jakiś ośrodek, dzieło albo przejaw twórczości nadczłowieka, którym tłum inspiruje swoje wartości. Coś jak wybuch napalmu w dżungli. Gdzieś następuje impuls, zarzewie inspiracji, iskra boża. Ktoś musi wyjść z szeregu, postawić nogę tam, gdzie jeszcze nikt nie stał i własną siłą ustanowić coś nowego. I nie ma w tym nic zdrożnego.

PALCEM PO MAPIE: NY

Od dziecka mam skłonność do geograficznego i czasowego pozycjonowania sobie pewnych zjawisk. Jeśli słucham jakiegoś nowego zespołu, to w pierwszej kolejności wyobrażam sobie, jak wygląda miejsce, w którym powstał, jakie obrazy codzienności wiążą się z jego brzmieniem, albo do jakich scen mógłby posłużyć jako ścieżka dźwiękowa. Uwielbiam kiedy klimat danego kawałka pokrywa się z aurą, która powinna go otaczać, żeby razem tworzyły spójną całość. Ten aspekt stanowi główne źródło mojej podjarki muzyką w ogóle i pewnie dlatego - jako zapalony amerykanofil - mam problem z kapelami spoza U.S.A., z których rzeczywiście lubię jedynie kilka. Nawet jeśli grają naprawdę dobrze, to w mojej imaginacji już coś nie styka, bo mapa się nie zgadza. Hardcore = Stany Zjednoczone. Stamtąd wysączyła się jego esencja i tylko tam ludzie od początku potrafili bez trudu łapać istotę stylu. To nie podlega dyskusji.

I pomyślałem sobie, że fajnie byłoby w kolejnych wpisach prześledzić kontekst lokalizacyjny każdego z obszarów, w których hardcore przeobrażał się do formy, w jakiej znamy go dzisiaj. W ten sposób pokażę, jak krok po kroku wizualizowałem sobie sieć przedstawień, z którymi później wiązałem istotę danego nurtu, żeby złapać upragnioną spójność. Wiem, że brzmi to jak majaczenie Mistrza Miyagi, ale zapewniam, że działa. Kolejne stwierdzenie, które nie podlega dyskusji, głosi, że największy wkład w proces klarowania się hardcore'a wniosły cztery miejsca: Kalifornia, Waszyngton, Nowy Jork i Boston. Każde miało swój specyficzny charakter i w każdym pojawiały się zjawiska, które zmieniły punk rock, ale dzisiaj na tapetę - może nie do końca chronologicznie - wezmę Wielkie Jabłko. Najbardziej popularne, najbardziej rozpoznawalne, ale po czasie najbardziej strywializowane przez polskich profanów, którzy nie wychodząc nigdy poza późne Agnostic Front, poza Madballa, Sick of it All i Sworn Enemy, zaczęli rozpowszechniać wizję nowojorskiej sceny jako obszaru, w którym twardzi goście prężą muskuły, grają w pokera i gadają o dumie. Nie mam nic do wyżej wymienionych kapel - posłużyły tylko jako przykład - ale wierzę, że w latach 90-tych i później reprezentowały one coś zupełnie innego niż substancja, na której budowano fundamenty NYHC. Ta wynikała z czegoś bardzo negatywnego i bardzo nieafirmatywnego, ale trzeba wrócić do początków, żeby to uchwycić.

Wszystko uruchomiło się jakoś równolegle, do momentu, w którym Bad Brains opuścili swoje rodzinne rejony i zaczęli kręcić się wokół Nowego Jorku. Nastąpiło to tuż po tym, jak Waszyngton, na mocy niewypowiedzianej zmowy, zamknął przed nimi drzwi większości klubów i w gruncie rzeczy - jak sami później stwierdzili - stał się miastem dla restauratorów i polityków. W opozycji do skostniałej stolicy, najludniejsza metropolia kraju ze swoim CBGB, Ramones i punkowym artyzmem musiała im się zatem jawić jako swoiste El Dorado. Jednak w okolicach roku 1980, 1981, kiedy raczkowały tam pierwsze kapele - Heart Attack, Agnostic Front, Kraut, Adrenalin O.D., Beastie Boys - było to naprawdę pojebane miejsce. Zdecydowanie nie przypominało Nowego Jorku oczyszczonego przez Giulianiego, który od 1994 twardą ręką redukował przestępczość. Pewnie gdyby mu pozwolono, to zrzuciłby napalm wprost na ulice, ale i bez tego osiągnął swój cel i dzisiaj - jak głoszą statystyki - jest tam w miarę spokojnie.

Gdybyśmy jednak chcieli wskoczyć 30 lat wstecz na jedną z ulic kultowej Lower East Side, to zastalibyśmy miasto podłe, brudne i niebezpieczne. Nowy Jork w latach 80-tych cierpiał na kilka dosyć poważnych bolączek, począwszy od postępującej bezdomności, poprzez ultra przestępczość, rasistowskie ataki, kończąc na epidemii cracku i pierwszych żniwach AIDS. Atmosfera ciągłego zagrożenia łączyła się z panującym wszędzie syfem, smrodem i zubożeniem, przez co mieszkańcy popadali w przeświadczenie, że dystopia przechodzi w rzeczywistość. Miało to dwojaki wydźwięk, bo jak przyznają niektórzy, wtedy to wszystko było autentyczne i cielesne, podczas gdy teraz jest sztuczne. Coś jak w zestawieniu nurtu hard i soft porno: ohyda i prawda kontra piękno i kłamstwo.

W dekadzie należącej do Duran Duran wolność w Nowym Jorku z całym jej inwentarzem - dobrym i złym - można było dotknąć i pomacać jak ziemniaki na targu. Kiedyś w jakimś artykule trafiłem na spostrzeżenie, które absolutnie mnie urzekło. Otóż ktoś, opowiadając o ewolucji aglomeracji, zauważył, że podobnie jak trzy dekady temu, ludzie wciąż chodzą po nowojorskich ulicach i sporo gadają, ale obecnie nie tylko do siebie… Nigdy tam nie byłem, ale to akurat widzę. No i w środku tego wszystkiego rodził się hardcore, który - co bardzo istotne - był nie tylko częścią ówczesnych miejskich realiów, ale kroczył po ich ekstremalnych granicach, zawieszony gdzieś między przestępczą dziuplą a podwórkiem zabazgranym graffiti. Zrozumienie tej specyfiki umożliwił mi wspominkowy artykuł Sama MacPheetersa z Born Against, w którym koleżka odkrył, że w latach 70'tych ogromny wpływ na kształt świadomości rezydentów miasta miały filmy takie jak "Death Wish", "Taxi Driver", "Escape from New York" albo "The Warriors". W tym tkwi sedno! Dla potwierdzenia można przeprowadzić mały eksperyment. Wystarczy na YouTube wyświetlić jakąkolwiek scenę z owych filmów, wyłączyć w niej dźwięk i jednocześnie odpalić kawałek "Seekers of the Truth" Cro-Mags. Czy te dwa elementy do siebie pasują? Ja pierdolę, jak ulał! Mamy to! NYHC z tamtych dni, oprócz elementów tough, dzierżył w sobie pierwiastki dysfunkcji i rozpadu, którymi wręcz ociekały owe obrazy. Taki był pryzmat. Chodniki zajebane śmieciami, popisane mury, narkomani leżący w rynsztokach i banalna przemoc. Kali Yuga.

Ze wszystkich czterech okręgów, które wymieniłem wcześniej, Nowy Jork muzycznie zawsze wchodził mi najsłabiej. Kocham "Victim in Pain", a "Age of Quarrel" jest w pierwszej piątce moich ulubionych albumów ever, ale do większości kapel, szczególnie z pierwszego okresu, mam stosunek obojętny. Były spoko, ale nie dla mnie. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że jestem absolutnie oczarowany atmosferą, w której to wszystko się działo, a której jako grzeczny dzieciak z dobrego domu nie miałem nawet okazji liznąć przez szybę. Wierzę, że goście, którzy tworzyli tamtą scenę, podczas poszukiwania własnego ja nie błądzili jedynie między koledżem, koncertami a pokojem na poddaszu, ale mieli autentycznie przejebane problemy. Niektórzy z nich naprawdę dawali po kablach, inni naprawdę spali w melinach, a jeszcze inni naprawdę robili dziesiony. NYHC z lat 80-tych stał się zamrożonym reliktem owego okrutnego, prawdziwego świata, który dzisiaj, niczym okaz muzealny, jest wyjątkowo pociągający. Poza tym czym w ogóle byłby hardcore, gdyby nie ulica?

PALCEM PO MAPIE: LA

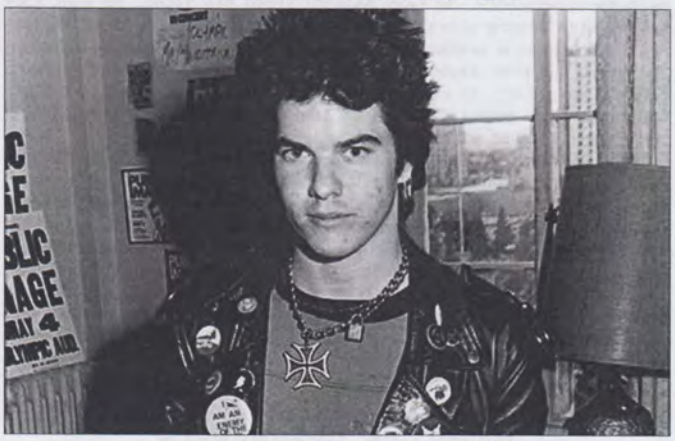

Film "Boogie Nights" w reżyserii Paula Thomasa Andersona dzieli się na dwie części. Pierwsza, utrzymana w atmosferze komedii, śledząc początek kariery wschodzącej gwiazdy filmów dla dorosłych, ukazuje sielankę życia ludzi związanych z kalifornijską sceną porno z lat 70'tych. Mamy dojebane fury, imprezy przy basenach, alkohol, narkotyki i wolną miłość. Dolce vita jednak dosyć szybko się kończy, a druga część filmu płynnie przechodzi w dramat i opowiada o upadku tegoż świata. W scenie, która rozgranicza owe rozdziały, jeden z bohaterów widząc jak podczas imprezy sylwestrowej żona po raz kolejny ostentacyjnie go zdradza, nie wytrzymuje, chwyta za broń, morduje ją, jej kochanka i na końcu siebie. Chwilę po tym, jak jego mózg ląduje na ścianie, na ekran wjeżdża tablica z napisem "80's". Motyw niby bardzo fabularny, ale jest pod nim drugie dno. Otóż lata 60'te i 70'te były okresem, w którym społeczeństwo na dobre spierdoliło od rzeczywistości. Na szeroką skalę pojawiły się narkotyki, nastąpiła epoka hipisów, a ludzie ruszyli w eksperymenty z seksem, metafizyką, organizacją życia i wszystko wnet objawiło się jako ulotne. Nawet ciuchy były jakieś popierdolone. Świat się po prostu solidnie najebał. No i po tym jak już zaliczył gwoździa, to poszedł spać, a następnego dnia obudził się z wielkim kacem. Wtedy nadeszły lata 80'te i trzeba było wytrzeźwieć. Odezwał się kapitalizm, wolny seks został przystopowany przez AIDS, a narkotyki stały się domeną ludzkich wraków z dworców i melin. Witajcie twarde realia!

W takiej aurze także punk rock przeszedł przemianę. Ostatki glamu, które wyciekały z poprzedniej dekady, rozdarł hardcore. I stało się to w Kalifornii. Stało się na dobre, kiedy Black Flag nagrali "Nervous Breakdown". I nikt mi nie wmówi, że jakiekolwiek wydawnictwo z tamtych lat stanowiło lepszą wykładnię owego nowego pomysłu na granie. Wystarczy wyobrazić sobie, że mamy 1978 i znamy tylko to, co grano wcześniej. Już po 3 sekundach słuchania pierwszego tytułowego kawałka wiemy, z czym obcujemy. Zaczyna się riff, który mógłby odegrać chujowo wystrugany Pinokio. Brzmi to jakoś dziwnie i nienaturalnie ciężko. Czy gitara na pewno stroi? Piosenka rusza dalej i toczy się niczym kółka deskorolki. To jest to! Jeszcze rzut okiem na tytuły numerów z EP'ki: "Nervous Breakdown", "Fix Me", "Wasted". No kurwa, nie trzeba być omnibusem, żeby skumać, że autor ma ze sobą problem. Wszystkie cechy punk rocka, który w ówczesnych realiach tamtego miejsca swoją świadomością wisiał gdzieś pomiędzy lewicą San Francisco a artystycznymi trendami new wave, rozniosło kilka najprostszych chwytów. To było idealnie wpisane w ducha czasów. Los Angeles - podobnie jak Nowy Jork, o którym już pisałem - przeobraziło się w arenę kryzysu. Bezdomni wysypali się jak pszenica z worka, gangi zarządziły na ulicach, a do Hollywood ciężarówkami wjechały prostytutki i dilerzy. Młodzi zbuntowani Kalifornijczycy obawiali się życia podobnie jak mieszkańcy innych regionów, z tą różnicą, że ci pierwsi mieli nad sobą palmy, a na rzut kamieniem - ocean. Czy to przypadkiem nie było tak, że hardcore powstał jako pewna wariacja na temat kultury surf? Wariacja, która z punk rocka wyciągnęła agresywną postawę społeczną, jednocześnie odrzucając eksperymentalne i artystyczne ciągoty, i która z lokalnych tradycji zapożyczyła wszystko to, co wiązało się z typowo kalifornijskim hanging out. Dzieciaki szwendały się w ekipach, ale wszyscy czuli się obywatelsko wyobcowani, do tego doszedł skating, ciuchy odpowiednie dla ciepłego klimatu i mieliśmy napalm gotowy. Czysta poezja.

Jako gówniarz oglądałem na VHS'ie mnóstwo filmów, które w krzywym zwierciadle łapały ten klimat. Pamiętam "Thrashin'", "Repo Mana", "Suburbię" i wiem, że te wszystkie obrazy zastygły gdzieś mocno na dnie mojego baniaka, bo do dzisiaj mam wrażenie, że kalifornijskie pejzaże i wczesny hardcore najlepiej do siebie pasują. Później przerobiłem jeszcze "Upadek Zachodniej Cywilizacji" i sprawa wyjaśniła się ostatecznie. Myślę, że kluczem do zrozumienia na czym polegał przeskok generacji, była postać Darby'ego Crasha z The Germs. Koleś jedną nogą stał w poprzednim świecie - świecie używek i pijackiego otępienia - a drugą w nowych realiach, które wszystkich amatorów kosmicznych wędrówek sprowadziły na ziemię. Swoim brutalnym lifestylem nie udźwignął ciężaru czasów i w 1980'tym oddał złoty strzał. Damn, ta data to naprawdę upiorny symbol.

ISTOTA ISTOTY

Pamiętam, że dawno temu w odległej galaktyce, kiedy jeszcze nie wiedziałem, czy wolę łysinę Lenina czy 1125, ktoś mnie spytał, czym jest hardcore i czym się różni od punk rocka. Jebnąłem wtedy kilka truizmów o "amerykańskiej scenie jako odpowiedzi na brytyjski nihilizm", które z resztą ukradłem z "Punk Rock Encyklopedii", do tego zaznaczyłem, że to na pewno nie rap z metalem, ale bynajmniej nie udało mi się rozjaśnić sprawy. Prawdę mówiąc nie miałem pojęcia, o czym pierdolę, więc kolejne lata spędziłem na przeprowadzaniu analiz i dzisiaj chyba mam odpowiedź.

Po pierwsze nomenklatura, która rozróżniała hardcore od punk rocka, miała swoje uzasadnienie jedynie w okolicach roku 1980-ego. Później wszystko się rozmyło, poprzeplatało, powymieniało, ucząc nas raczej stosowania terminu hardcore/punk - bo niby po co komplikować? Jednak w dziejach muzyki, która w mikroskopijnym odcinku czasu przeskoczyła z Johnny'ego Thundersa do Black Flag, trzeba było pojęciowo zaznaczyć moment graniczny, ową chwilę zapłonu, miejsce, w którym zaczęła się procedura odejścia. W Stanach wydarzyło się wtedy coś naprawdę ważnego, co w moim mniemaniu stało się nie tylko przemianą wewnętrzną kultury punk, ale narodzinami nowej idei dla grania w ogóle. Należało to nazwać!

Otóż hardcore jak nic innego przedtem sprowadził muzykę do punktu zero. Wyrwał esencję nowego ruchu z artystycznej powłoki i wrzucił ją na patelnię społeczną niczym napalm na chatkę z sianokosem. Warto mieć przy tym na uwadze, że punk rock, który uprawiano w latach 70'tych, choć był niepełnosprawny technicznie, to zakładał chociażby odrobinę poszanowania dla zasad organizacji struktury dźwiękowej. Nawet Ramones poruszali się po starych rock'n'rollowych skalach, do których tańczyć z powodzeniem mogli goście z "Lodów na patyku". Te kawałki przynajmniej miały aranże i wciąż były przedłużeniem tego, czym rozkochiwali w sobie dziewczęta cudni chłopcy z Beach Boys albo The Beatles. Hardcore miał na to wyjebane. Hardcore rozdeptał ostatnie pozostałości pierwiastka rozrywkowego w muzyce gitarowej, udowadniając jednocześnie, że nuty nie muszą do siebie pasować, a i tak można je zagrać w strukturze ciągłej. Mało tego, od 1980 roku słuchanie nie musiało już sprawiać radości. Dzieciaki skumały zatem, że formę można ograniczyć od absolutnego minimum. Żadnych ornamentów, żadnego rozmycia, zero ściemy. Czyste emocje i napierdalanka. W warstwie wizerunkowej zaczęło się to przejawiać pod postacią całkowitego odrzucenia brytyjskiej mody na rzecz surowości, ale o tym pisałem tutaj…

No i na koniec przydałoby się uderzyć z mocnej puenty. Z pełnym przekonaniem stwierdzam zatem, że dopiero dzięki amerykańskiemu hardcore'owi punk rock mógł się stać punk rockiem w czystym tego słowa znaczeniu. To prawda, że już The Stooges proponowali powrót do prymitywizmu rocka i zerwanie z intelektualizmem, ale dopiero za kadencji Circle Jerks i im podobnych, w dobrym tonie stało się uprawianie prymitywizmu w formie podstawowej (bez rocka!). Dziś wolno kupić gitarę i, podobnie jak gość z Half Japanese, jeszcze tego samego dnia zostać gitarzystą w zespole. To zawdzięczamy Kalifornii. Nie liczą się zasoby, ale potencjał i to jest hardcore.

ODDAWAĆ INDIE!

Kiedyś, tuż po tym, jak po raz pierwszy w życiu usłyszałem termin indie, byłem przekonany, że odnosi się on do kapel rockowych, które absorbują hinduskie wpływy. Przysięgam. Sitar, kadzidełko i koszule z jedwabiu. Tak to sobie wyobrażałem. To prawda, że byłem wyjątkowo głupim dzieckiem i łykałem wszystko to, co ktokolwiek mi wciskał, ale w końcu wydoroślałem stając się człowiekiem niezwykle błyskotliwym i mądrym. Z tego też powodu dzisiaj ubolewam nad faktem, że wśród sporej rzeszy muzycznych "pasjonatów" hasło indie wzbudza konotacje równie kontrowersyjne jak te, które żywiłem jako gówniarz. I zaznaczę, że nie jestem słownikowym purystą, nie czepiam się nadaremnie, ale po prostu pewne rzeczy są dla mnie święte.

Wróćmy zatem do początków. Sprawa jest bajecznie prosta. Hardcore/punk w całym świecie rocka wzbudził poczucie, że "parcie na szkło" i "star attitude" to niezbyt fajne postawy. Nawet dla ludzi, którzy nie akceptowali muzycznej spuścizny tego nowego pomysłu na granie, stało się jasne, że uprawianie rock'n'rolla w jakiejkolwiek formie musi być czymś autentycznym. Buty na koturnach, gitary w kształcie skrzypiec i żaboty można było wyjebać do szafy, bo na co dzień nikt nie korzystał z takich rekwizytów! Rock musiał na powrót stać się przedłużeniem smutnej egzystencji i powszedniości bytu. Rocka należało powoływać do życia według zasad obowiązujących w punk rocku.

Kapele kojarzone z pierwotnym nurtem indie powstawały z resztą w taki sposób, że goście, którym znudził się hardcore, zaczynali kombinować stylistycznie i wypuszczali swoje projekty na nikomu nieznane wody. Najlepszym przykładem jest tu Hüsker Dü, ale podobnie ewoluowało miliard innych zespołów. Chociażby The Replacements, Minuteman albo Meat Puppets. Słowo "indie" to ostatecznie skrót od "independent", którego w muzyce nie interpretujemy na modłę wzniosłą, ale dosłownie. Właśnie! Granie niezależne to nie tylko hipisiarskie brednie typu: "niezawisłość umysłowa", "wolność ducha", czy "swoboda wyrazu artystycznego", ale przede wszystkim niski budżet, próby w garażu i Do-It-Yourself. W obliczu takich założeń nie można grać jak Emerson, Lake & Palmer albo Van Halen. Kiedyś w jakimś tekście natrafiłem na ładne zdanie, w którym ktoś stwierdził, że alternatywny rock z lat 80'tych i 90'tych pełny był kapel, które nie dbały o NIC. Trafne? Idealnie! Fugazi, Sonic Youth, Pixies, Dinosaur Jr., później Pavement, Slint, a nawet R.E.M. i Nirvana… Oni wszyscy wyglądali jak siedem nieszczęść. Z pryszczami, tłustymi włosami i w najgorszych ciuchach grali swoje i raczej mieli wyjebane na to, czy spodobają się - tfu! - szerokiemu gronu odbiorców. Zainteresowanie wypływało oddolnie bez ofensywy w mediach, bo oni po prostu byli zajebiści. Sława przyszła później. Co zatem zaszło w ostatniej dekadzie? Otóż wraz z pojawieniem się kapel typu The Killers, Franz Ferdinand i masy im podobnych - choć do nich konkretnie akurat nic nie mam, pomimo tego, że absolutnie nie wchodzą mi muzycznie - termin indie został spowinowacony ze wszystkim, co gra się na gitarze, perkusji i basie, a czego nie można odnieść do najbardziej oczywistych powiązań. W roku 2013 wydawać by się mogło, że każdy zespół pomiędzy De Mono a The Rolling Stones to indie. Teraz Kings of Leon są indie. Egzaltacja jest w stylu indie. Nawet kamizelki i ciasne garnitury są indie… Jezu, dajcie napalm.

Żeby wyprostować wątek chciałoby się rzec wszystkim laikom, że to nie tak. Że to naprawdę nie tak. Ja jestem prostym chłopakiem, wierzę w historię i uważam, że najbardziej oczywistym sposobem na oddzielenia świata rocka niezależnego od po prostu rocka - swoistą Brzytwą Ockhama - powinna być następująca zasada: jeśli o jakimś zespole usłyszałeś po raz pierwszy w telewizji albo w radiu, to albo on nie jest indie, albo właśnie przestał być indie, albo to ty nie jesteś indie. Muzyka niezależna wymaga zaangażowania i własnych poszukiwań.

I to jest jedna z tych mitycznych świętości.

CHLEJ NA UMÓR

Bocian

Pewnie każdy słyszał tę powszechnie znaną gadaninę – alkohol rodzi przemoc, rozbija rodziny, powoduje choroby, powoli niszczy psychikę i ostatecznie zabija. Tak – to prawda. Każdy to wie. Alkoholizm jest patologią. Ale ta oczywista wiedza o wpływie alko jest poznaniem tylko jednej strony zjawiska. Chlanie nie jest jednowymiarowe. Chlanie nie jest jakimś wspólnym wzorem zachowań ludzi, chlanie jest tak samo indywidualną historią, jak postępowanie każdego z nas w innych obszarach życia. Nie ma jednego typu picia. Nie ma jednego typu pijaka. Być może większość pijących robi to ze słabości, bo demon alko całkowicie zawładnął nimi – ale jest też pijaństwo zamierzone, pijaństwo z premedytacją, pijaństwo, które ma swoje uzasadnienie. Alkoholizm jest oczywiście jednostką chorobową, ale należy go wyraźnie odróżnić od pijaństwa jako postawy życiowej. Nie wolno tych dwóch poziomów nigdy mylić. Picie bowiem może mieć wymiar zarówno zwykłego delektowania się trunkami, celowego śledzenia własnych reakcji na odurzenie, ale może też mieć charakter świadomej akceptacji powolnego alienowania się od codziennej krzątaniny. Picie może być także – wbrew pozorom – wyrazem odwagi, która polega na odmowie banału i posłusznego akceptowania trzeźwego życia.

Na drugim biegunie pijaństwa jest trzeźwość. To synonim zdrowego rozsądku, roztropności, ułożenia, czy wręcz normalności. Potocznie mówi się o trzeźwym myśleniu, trzeźwym umyśle, staniu na nogach, stąpaniu twardo po ziemi – określenia te zawierają pozytywną ocenę i pokazują pewien wzór właściwego prowadzenia się. Jednak każdy dbający o własne sprawy jest w pewnym sensie ograniczany przez nie: dom, praca, rodzina, hobby, próby samorealizacji – każdy trzeźwy zanurzony jest w tym po uszy i jednocześnie zarzuca pijakowi, że jest on niewolnikiem własnego uzależnienia. Paradoks? Oczywiście z punktu widzenia postawy punk owo ułożenie czy normalność już może brzmieć złowrogo i pokazywać, dlaczego oddawanie się nietrzeźwości może mieć właśnie swoje punkowe uzasadnienie. Pomijam to jednak. Szersze wyjaśnienie dotyczy prostej kwestii – zdroworozsądkowa postawa zaczyna się i kończy na powierzchownym widzeniu problemów. Zdrowy rozsądek opisuje zjawiska, bo tyle mu wystarcza, posługuje się tanim realizmem, bo nie interesuje go szerszy ogląd. Tutaj wszystko jest jasne i pewne, bo oczywiste, powszechnie znane. W przypadku pijaństwa potoczne przekonania kończą się obiegowymi opiniami o oczywistej jego zgubności i negowaniu go, jako patologii. To bzdura. Pijaństwo wydaje się być przykładem zachowań z marginesu, bo bycie na nim jest właśnie dla pijaka wartościowe. Dla zdrowego i trzeźwego rozsądku picie to upadek. Z kolei dla pijącego z premedytacją rozsądek ten jest synonimem banału i bylejakości. Wrogowie pijaństwa z góry wiedzą, że pijackie wyostrzone postrzeganie pewnych spraw, większa wrażliwość, głębsze rozumienie złożoności problemów, czy nawet powszechnie znana prawdomówność pijaka jest ostatecznie iluzją i mieści się w kategoriach choroby lub samooszukiwania. Nic bardziej mylnego.

Pijaństwo z premedytacją jest po pierwsze hedonizmem. Pijak zna całą paletę smaków i wrażeń, jakie towarzyszą piciu i jakich nie da się znaleźć w żadnej innej czynności. Tylko pijak zna bezpośrednio cały proces wchłaniania alko do krwi. Delektuje się nim, odczuwa każdy element, poddaje się jego władzy. Przy pierwszym uderzeniu browar szczypie w gardło, gaz atakuje nos, wywołuje łzawienie oczu. Nie ma już pragnienia, jest gorzko i dobrze – działanie alko jest delikatne i powolne. Długodystansowa gorycz powoduje, że lekko robi się dopiero po drugiej, czy trzeciej butli. To pijacki błogostan na pierwszym poziomie. Jednak piwo bywa niebezpieczne dla pijaka. Browar jest po prostu bardzo towarzyski, jest plebejskim kompanem, pomaga bratać się ze wszystkimi, daje poczucie solidarności i radości z bycia we wspólnocie. Świadome pijaństwo jednak wie, że to tylko chwilowy wzlot – po kilku głębszych zawsze przychodzi dół i czar zbiorowego „My" pryska. Na pierwszym poziomie pijak odkrywa, iż wspólnota pijących jest zawsze tylko chwilowa, a to co najcenniejsze w chlaniu polega na zdystansowaniu i świadomej samotności. Wino jest za to cierpliwym towarzyszem – najpierw zachęca zapachem i barwą. Potem skondensowana armia owoców zniewala i zapowiada totalną ofensywę smaku – gęstą, intensywną pigułę doznań w centrum języka i podniebienia oraz cierpki smak taniny na flankach. Bogactwo natury rozlewa wewnątrz ciała, grzeje w żołądku i po chwili atakuje oczy, wywołując łzawienie. Wino jest prawdziwym bogiem zaawansowanego pijaka. To błogostan na drugim poziomie. Wino to elita wśród alko. To szlachetnie urodzony kompan – intelektualista, który zawsze wie więcej niż pijak, ale zawsze w zrozumiały sposób tłumaczy świat. Przy nim pijakowi doskonale wchodzi poezja, sam ze sobą toczy zawzięte dysputy o końcu kina, świetnie rozumie wieloznaczność dramatów Becketta. Wino rozjaśnia najmroczniejsze akapity Heideggera, zabiera w podróż do ostatecznego końca tam i tu. Nie jest to żadna iluzja wiedzy. To ona sama. Wino pokazuje pijakowi, że rzeczywistość, do której chce mieć dystans, lub której się przeciwstawia może mieć wzniosły wymiar i to do niego ostatecznie kierują się emocje pijącego. Picie wina pokazuje, że pijaństwo nie polega na ucieczce od rzeczywistości, tylko na odkrywaniu jej piękna, które niestety zasłonięte jest grubą warstwą banału codzienności.

Wóda z kolei wydaje się być bezwzględnym barbarzyńcą, całkowitą odwrotnością szlachetności. Kojarzy się z szybkim i zdecydowanym rżnięciem na sucho. To nieprawda. Jej smak i zapach wcale nie są siermiężne – dobra wódka pachnie zawsze tym, z czego pochodzi. Wódka po prostu niczego nie udaje. Jak jest zimna i gęsta, to jej słodkawy posmak łagodzi ostry, palący atak, ale to on jest właśnie najcenniejszy. Dla laika wóda jest okropna, bo wykręca ryja i pije się ją tylko dla efektu. Zaawansowany pijak potrafi odróżniać subtelne różnice między gatunkami czystej i smakowymi stopniami ognia, jaki wywołuje. Najważniejszy jednak efekt picia wódy to nie sam stan upojenia. Trzeci poziom błogiego wtajemniczenia polega na pokazaniu bez owij szarzyzny świata. Wóda nie daje złudnej radości, czy kłamliwej nadziei. Picie wódy to przyjęcie fundamentalnych wyzwań – nie ma litości ani dla świata, ani dla pijaka: porzuć złudzenia, zła nie pokonasz, niczego nie zmienisz, śmierć jest nieuchronna dla każdego – również dla miłośnika trzeźwości, który chce stać nad pijakiem i szydzić z jego namiętności. Zdrowie, długowieczność, poczucie spełnienia, miłość – po co? Jesteśmy krótkimi epizodami w dziejach i jeśli śmiejesz się z czegoś, co kiedyś zrobiłeś lub powiedziałeś, to z pewnością w momencie umierania będziesz śmiał się z banalnych zdarzeń, do jakich dziś przywiązujesz znaczenie. Wóda jest dobrym nauczycielem życia, odtruwa umysł z dziecinnych marzeń, skutecznie oducza koloryzowania rzeczywistości i pozwala na odkrycie prostej kwestii – lekko nigdy nie będzie i zawsze będziesz sam. Picie wódki jest więc oczyszczające, pozwala doznać olśnienia i zmierzyć się z problemami na nowo, bez urojonych ułatwień. Spotkanie z wódą nie kończy się jednak totalnym nihilizmem. To, co pozytywne, to świadomość, że trzeba brać rzeczywistość na klatę, bo inne rozwiązania są tylko pigułkami przeciwbólowymi.

Tequila jest strasznie zdradliwa, bo działa dość szybko, ale właśnie w tej bezwzględności jest jej siła. Tekla powoduje eksplozję woli mocy, pomaga docenić wartość „Ja", jest nieobliczalnym wariatem. Dobra tequila nie może być no name mixem z marketu, musi mocno pachnieć agawą i delikatnie szczypać, gdy pita jest w temperaturze pokojowej. Nie powinno jej się mrozić – dobry shit musi smakować nawet jak jest ciepły. Podobnie jest z jest dodatkami: sól + limonka. Dobra tekla nie potrzebuje neutralizatorów i każdy bandito widząc sól z owocem przy piciu tequili wie, ze ma do czynienia z dyletantem. Tekla musi być pita sama.

Whisky jest niebezpiecznie zbyt smaczna – potrafi omotać tak skutecznie, że nie ma odwrotu. Smakując każdy jej mililitr spotykasz się z zapachem drewna beczek, ziół, owocami z lasu, orzechami, nutą czekolady lub owoców, przypraw, surowym zapachem ziemi. Dostajesz do ust emulsję zmysłowych treści świata plus procenty. Czy jest coś piękniejszego? Whisky ma jednak jeden minus – zawiera dużo cukru. Skutkiem tego są kacowe nadciśnienie, kołatanie serca, pocenie się, drżenie rąk, lęki. Należałoby więc pić rudą z umiarem, ale twierdzenie takie brzmi jak kiepski żart. Chlanie jest dla pijaka kwintesencją radości życia. Cieszyć się z życia „z umiarem" to cieszyć się jedynie połowicznie. Można oczywiście żyć na pół gwizdka, ale po co?

Ginu nie da się polubić szybko i bezboleśnie – ten zapach jałowca jest po prostu zbyt intensywny. Gin jest tak prostacki i jednowymiarowy, że nie może być tu zaskoczenia. Nie ma tu żadnego poszukiwania ukrytych doznań. Można się do niego przekonać, tylko wtedy, gdy polubi się ostatecznie tę jego jednoznaczność i konkretne pierdolnięcie. Nic więcej. Z kolei czysty spiryt trzeba pić bardzo umiejętnie, jeden mały błąd, wciągnięcie powietrza i pali się przełyk. To zabawa dla znawców tematu i nie każdy jest w stanie przyjąć giganta do siebie. Natomiast rozrobiony z przegotowaną wodą i wystudzony, albo zaprawiony pieprzem, czy korą dębu dla delikatnej zmiany koloru staje się mistrzem świata i prawdziwym mocarzem wśród przyjaciół pijaka. Nie jest już wtedy w czystej postaci, ale nie jest też klasyczną nalewką z owocami. Jest prawie czystym alkoholem i najbliżej mu do absolutu. Jeśli zaś chodzi o nalewki, to tutaj umiejętne zrobienie trunku wymaga zaawansowanej wiedzy i bez niej lepiej nie brać się za to rzemiosło – z jednego, podstawowego powodu. Zła nalewka to zepsuty spirytus. Wszelkie inne wyjaśnienia są już chyba zbędne. Dobry shit najlepiej smakuje, gdy doprawiony

jest czymś ostrym lub gorzkim (np. pigwą lub porterem), bo jeśli jest klasyczną nalewką z owoców, to często jest zbyt słodka i za ciężka.

Nie można zapomnieć o cichym faworycie w dziedzinie alko. Jest nim niewątpliwie bimber. Laikowi wydaje się prosty do zrobienia, bo można go uzyskać z czegokolwiek. Ale bez wiedzy i doświadczenia w tej branży można wyprodukować jedynie Frankensteina - śmierdzącego potwora, który oślepi lub zabije od razu. Jeśli jednak ktoś naprawdę potrafi zrobić dobry bimber, to jest królem świata, włada bowiem wielką tajemnicą - sam potrafi stworzyć to, co kocha każdy pijak. Odpowiednio wydestylowany samogon nie śmierdzi, jest mocarzem, który okrutnie sponiewiera, ale nie zniszczy na drugi dzień. Po dobrym bimbrze można czuć się wyczyszczonym ze złogów, zaś głowa na drugi dzień może być lekko zamroczona, ale nie ma mowy o klasycznym kacu. Produkcja samogonu jest jednak trudna, wymaga dość dużej wprawy w dziedzinie maszynerii i wiedzy, jakiej nie znajdzie się w oficjalnie dostępnych materiałach. Nielegalność tego trunku pokazuje, że państwo jest wrogiem, a wrogom uprzykrzającym życie należy się kula. Jeśli chodzi o wszelkie mieszanie alko z sokami czy - co gorsza - słodkimi napojami to jest to hańba i obraza pijackiego majestatu. Pokazuje się tutaj, że albo smak alkoholu jest nie do przyjęcia i dlatego należy go neutralizować, albo mieszanie służy udawaniu, że tak naprawdę pije się coś innego, coś rzekomo bardziej kulturalnego. W obu przypadkach mamy do czynienia ze zwykłym oszustwem, które winno być przez zawodowego pijaka bezwzględnie napiętnowane.
Miejsce i sytuacja picia też nie są bez znaczenia - w gronie bliskich osób picie jest niemal zawsze zabawą i wygłupami. Chlanie w samotności lub wśród nieznajomych w knajpie bywa najczęściej rozrachunkiem z własną osobą. Gdy w barze każdy pijak siedzi sam przy stoliku i patrzy w dal, to można być pewnym, że rozstrzyga kluczowe momenty swojego życia i ocenia słuszność wyborów. Nie wolno mu przeszkadzać, należy to uszanować. Samotne picie w domu również nie jest synonimem alkoholizmu - często towarzyszy czytaniu czy słuchaniu jakieś nuty. Wtedy łatwo zauważyć, że picie wyostrza zmysły i pozwala smakować doznania w nieznanym dotąd wymiarze. Każdy kto podczas picia odkrył nowe dźwięki w znanej na pamięć płycie będzie doceniał tego typu fazę. Niekiedy negatywnym towarzyszem pijaństwa jest niestety przemoc, ale samo picie nie ma oczywiście z tym nic wspólnego. Butelka nigdy nie podnosi ręki. Przemoc siedzi w głowie zakompleksionych idiotów, a alko jedynie dodaje tchórzom odwagi. Oczywiście zdarzają się różne akcje i przemoc w obronie jest konieczna, ale jednoznaczne kojarzenie picia z awanturami jest dalekim uproszczeniem i wynikiem przyprawiania gęby pijaństwu. Profesjonalny pijak woli bratać się z innym pijakiem, bo widzi w nim alter ego.

Głębsze wtajemniczenie picia pojawia się wraz z tym co nieuchronne. Stan lekkiego upojenia rozmazuje nieco realność, ale wyostrza zmysł krytyczny i zdolność dostrzegania wieloznaczności zdarzeń. To nie jest żadna iluzja poznania - wręcz odwrotnie - widzi się wiele problemów szerzej, nic nie jest już jednowymiarowe, ważna zaczyna być wnikliwość, czy szczere powiedzenie najbliższej osobie jak się rzeczy mają. W delikatnym upojeniu stawia się często sprawy na ostrzu noża. Emocje są wyraźniejsze, ciężar problemów dotkliwszy, poszukiwanie porządku i miłości bardziej desperackie. Stan upojenia to stan euforycznego zakochania w świecie i jednoczesnego wkurwienia z powodu jego niedoskonałości. I choć z zewnątrz i „trzeźwym okiem" wydaje się tylko zeszmaceniem, to jest ostatecznie kłębowiskiem bardzo osobistych emocji i myśli, które skupione są w niewyrażalny normalnie sposób. Głębsze upojenie jest albo zjazdem w czeluść bez dna i szybkim zakończeniem zmagań ze światem (nie na zawsze, tylko w tej rundzie!), ale bywa też niekiedy ciekawym doświadczeniem fragmentaryczności zdarzeń - jesteśmy tutaj, za chwilę w innym miejscu, mówimy coś ważnego komuś, kto w niepoważny sposób nas słucha, wędrówka do kolejnego sklepu czy speluny, w tle przewrotki, śpiew, jakaś awantura, jakaś psiarnia. Nie bardzo wiadomo o co chodzi, ale jest przynajmniej ciekawie. Następnego dnia prawdziwym wyzwaniem jest rekonstrukcja zdarzeń - jak z fragmentów pamięci odtworzyć to, jak było naprawdę. Pijak staje się filozofem - no bo co to znaczy „jak było naprawdę"? Skąd niby mamy wiedzieć, że na trzeźwo wszystko jest realne, a po pijaku nie jest już takie? Co jeśli jest właśnie odwrotnie? Miłośnik trzeźwości parsknie śmiechem, bo jego ograniczoność nigdy nie pozwoli mu na postawienie tego typu pytania. Profesjonalny pijak ma natomiast szansę na spotkanie się z tym problemem i jakże uwielbia tego typu spotkania! Jeśli zatem „upajać się czymś" ma pozytywne znaczenie w opisywaniu emocji nawet dla trzeźwego normalsa, to dlaczego jest zupełnie inaczej w przypadku upojenia? Pijak upaja się bardziej i choć płaci za to wysoką cenę, to wie, że nigdy nie wróci na dawne tory powierzchownego i statycznego życia.

Gorsza jazda zaczyna się, gdy pojawiają się konsekwencje z dnia poprzedniego. Alko wydaje się wtedy podwójnym agentem i kłamcą, który wzniósł pijaka w stan ekstazy, a potem porzucił go i zdradził. To nieprawda. Nieuniknione cierpienie kacowe można zneutralizować wyrzyganiem się, wypiciem dużej ilości wody, witaminą C, czy odespaniem. Ale każdy pijak wie, że są to sofciarskie sposoby - wiadomo przecież, że najlepszy jest klin. Klin jest najlepszym kompanem pijaka na drugi dzień. W cudowny sposób z kompletnego upadku i rozbicia wynosi na wyżyny euforii, gwarantuje najlepszy rodzaj pokacowego humoru, likwiduje natychmiast wszelkie dolegliwości. Jak mawiał klasyk: "klin is good, klin is right, klin works, klin clarifies, cuts through, and captures the essence of the drinking spirit" ;-). Gorzej zaczyna być, gdy klin przestaje działać, gdy zbliża się noc, gdy nie można zasnąć, gdy powoli wkrada się niepokój i czujemy się psychicznie rozbici. Można temu zapobiec popijając małe ilości alko i podtrzymując się na delikatnym rauszu, by stopniowo, z dnia na dzień obniżać dawki i wychodzić z dołka w miarę bezboleśnie. Taki proces wymaga jednak pewnego doświadczenia w piciu i nie zawsze jest łatwy do realizacji. Jeśli jednak małe klinowanie nie udaje się, wtedy pojawia się najgorsza zmora pijacka - lęki i deprecha. Strach o swoje zdrowie, o życie, o przyszłość, o ważne sprawy życiowe, o to, że się pije - to wszystko sprowadza pijaka brutalnie na ziemię. Kołatanie serca, koszmary w późnie, gonitwa pokręconych myśli, drżenie rąk - jeśli to kara za odrzucenie powierzchowności bycia normalnym i zamiłowanie do uciech, jeśli taka jest naturalna kolej rzeczy, że pijaństwo ma swoje konsekwencje, to odrzucenie takiego „porządku" nie wzbudza chyba żadnego zdziwienia. Pijacki bunt jest tu czymś oczywistym. To lęki i depresja są czymś nienaturalnym i każdy pijak, który je przetrwał wie kto jest jego największym wrogiem. Typowe refleksje wtedy: „co ja robię ze swoim życiem?" zawsze wskazują, że normalność i trzeźwość jest właściwym wzorcem. Ale wiadomo, że to jest właśnie największe oszustwo, które cynicznie wykorzystuje stan depresji. Po takich fazach profesjonalny pijak ma świadomość, że musi nieco odpuścić - dziś nie wygrał, w następnej bitwie pewnie też polegnie, ale jeśli ma jaja, to łatwo nie odpuści.

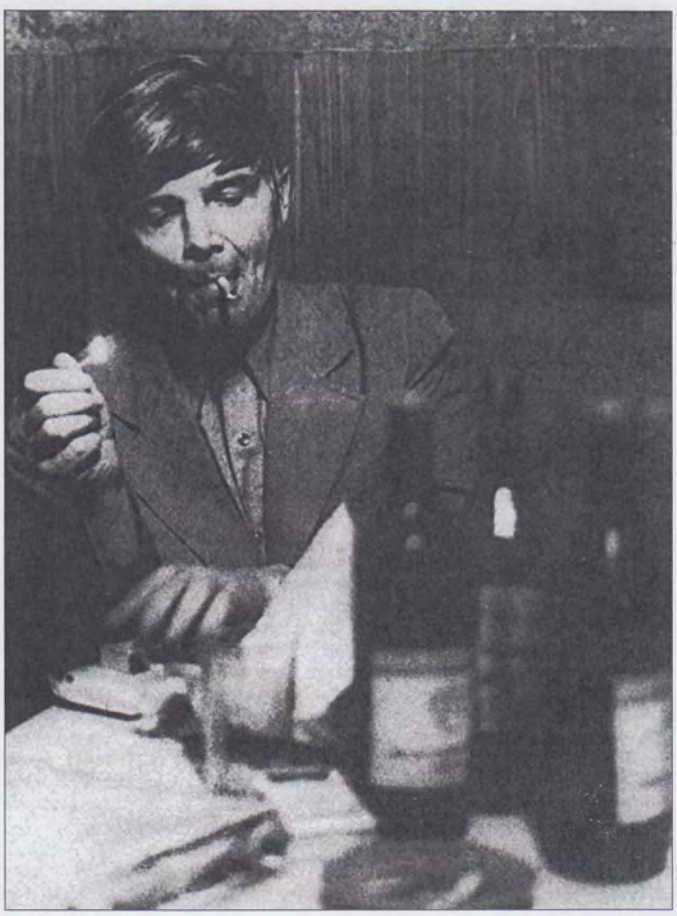

Postawę pijaństwa z premedytacją rzadko można odnaleźć we wzorcach kultury - pijaństwo najczęściej występuje tam jako straszak, przykład patologii, opisywany najdogłębniej przez pedagogicznie nastawionych miłośników odgórnego zarządzania światem. Gdyby jednak bliżej przyjrzeć się obecności alkoholu w literaturze czy filmie, to szybko się okaże, że pijaństwo wcale nie jest tam jednoznacznie negatywne. Bohater „Pętli" jest potwornie wystraszony i pozornie tylko walczy ze swoją „słabością". Można tendencyjnie powiedzieć, że przegrywa, bo demon uzależnienia okazuje się silniejszy. Jest na równi pochyłej. Ale co wiemy o jego życiu gdy był „czysty"? Czy naprawdę był szczęśliwy? Czy ponura rzeczywistość miasta nagle przestanie być taka, gdy on sam przestanie pić? Nie ma tu żadnego związku. Brud ulic ma oczywiście podkreślać jego upadanie - ale to tylko celowy zabieg reżysera. Naiwnością byłoby sądzić, że gdy Kuba wytrzeźwieje, to miasto nagle stanie się słonecznym i czystym rajem. Strach w jego oczach nie jest po prostu wywołany chlaniem, jest oznaką przerażenia nową sytuacją, gdy zdobył się na odwagę odrzucenia miałkości dotychczasowego życia i oddania się namiętności, która pozwala nie tyle zapomnieć o problemach, co zdystansować się do codzienności i powierzchownej bieganiny. Gdy znowu sięga po kieliszek cały ciężar znika - to być może tylko złudzenie, ale jakże jest wtedy szczęśliwy(!) gdy to, co trudne przestaje mieć znaczenie. Tylko wtedy uśmiecha się i jest rozluźniony. Jeśli iluzją jest to, że to tylko alkohol tak powoduje, to dlaczego nie może być czuć się dobrze, gdy jest trzeźwy? Pijaństwo wcale nie jest słabością, tylko brakiem akceptacji dla absurdu normalności. To ci, którzy ją uznają zasługują na drwinę. Scena, gdzie Kuba w knajpie pije z innym żulem jest tu charakterystyczna - bohater zadaje sobie retoryczne pytanie: „czy to nie wszystko jedno jak się Pan nazywa, jak ja się nazywam?" W sytuacjach granicznych jest to zupełnie bez znaczenia - podmiotowość człowieka nie ma etykietek, bo polega na m.in. na tej samej zdolności do współodczuwania tego samego losu. Śmiem twierdzić, iż pijak widzi go po prostu wyraźniej - nie ma złudzeń, nie pociesza się, że „jakoś to będzie". Odrzuca dobre rady: „musisz się opamiętać", „musisz się czymś zająć", bo to jest najgorsza postać upadku - rozmienianie się na drobne w wirze „życiowych spraw". Pijak wbrew pozorom nie jest słaby, bo doskonale wie dokąd to wszystko zmierza i nawet do swojego tragicznego losu ma dystans. Oczywiście bohater „Pętli" ma ostre lęki i wielokrotnie daje do zrozumienia, że szuka wsparcia, by zerwać z piciem. Ale jego zapętlenie w chlaniu nie jest jednoznaczne i nie jest prostą walką o trzeźwość. Tytułowy sznur na szyi nie tylko kończy jego chlanie, ale także miałkie, trzeźwe życie, jakie mógłby mieć. Nie wierzę, że Hłasko chciał napisać zwykły moralitet, by przestrzegać przed groźbą alko, bo przecież sam oddawał się temu szaleństwu i widział w nim drugą stronę. Gdyby Hłasko chciał ukazać tylko ciemną stronę picia, sam musiałby przestać chlać. Był jednak temu wierny.

Pijak bierze wszystko na klatę. W „Leaving Las Vegas" koleś z góry ostrzega swoją przyjaciółkę, żeby nigdy nie marudziła mu, że ma się leczyć. Wbrew obiegowym opiniom nie chodzi tu o jego brak świadomości staczania się i niechybnej śmierci - on wie o tym i godzi się z tym, co wybrał. Podtrzymuje decyzję o własnym umieraniu. Woli tak, niż to czym żył wcześniej. Zanim się zapije symbolicznie spali całą swoją przeszłość. Czy rozsądny normals byłby w stanie dokonać tak radykalnego rozrachunku? Podobnie jak w „Pętli" nie wiemy nic o jego życiu przez okresem pijaństwa - ale on nie bez powodu decyduje się na zwrot. Świadome umieranie w ulubiony sposób jest zawsze lepsze od powolnego umierania za biurkiem w pracy. Zajadli przeciwnicy picia nigdy tego nie zrozumieją. Czy historia Bena jest rzeczywiście smutna i przygnębiająca? Nie - umiera on z uśmiechem w upojeniu, a potworne cierpienie przeżywa tylko wtedy, gdy nie ma odpowiedniej ilości alko w organizmie. I zanim odejdzie pokazuje jeszcze inną warstwę życia pijaka. Dziewczyna mówi do niego: „Poza wódczanym oddechem i śliną z twoich ust płyną ciekawe słowa" - jest to kwintesencja jego postawy: pijackiej maligny, która uwypukla wyostrzone widzenie świata i zdolność do inteligentnego opisu jego niuansów. To co błahe, acz ważne dla większości ludzi staje się w oczywisty sposób naprawdę błahe wobec sytuacji granicznych, takich jak własne umieranie. Wbrew pozorom Ben decyduje się na najbardziej odważny wybór - chce decydować o rodzaju śmierci, a nie biernie czekać na to, co nieuchronne i zasłaniane każdego dnia przez codzienne zabieganie.

Wienia z „Moskwy - Pietuszki" to z kolei strasznie sympatyczny pijak. To pijak zawodowiec - jest profesjonalnym testerem całej gamy dziwacznych trunków, których same nazwy powodują jednocześnie wstręt i ciekawość. Ale oprócz upijania się Wienia nie siłuje się ze światem, nie protestuje, nie narzeka na ciężkie życie w kazamatach radzieckiej Rosji, nie ma pretensji o los. Nie ma u niego jakiejkolwiek postawy roszczeniowej i marudzenia. Przemyka ulicami Moskwy, popijając wszelkie możliwe wynalazki i chce tylko pojechać do ukochanej - ponad sto kilometrów pociągiem. Ale jakaż to podróż! W pijackim amoku droga jest wyzwaniem, schody piętrzą się przed człowiekiem, będąc niemal symbolem jego zmagań. Czkawka powoduje filozoficzne rozważania nad chaosem i nieodgadnionymi aspektami wszechświata, naszą bezsilnością wobec tajemnicy. Pończochy ze szwem u jakiejś baby na moment uspokajają, bo oglądanie szwu pozwala na uporządkowanie i osiągnięcie wewnętrznego spokoju. Wśród tego wszystkiego liczna reprezentacja alkoholi, których picie jest znakomitą okazją do przemyśleń nad efektywnością pracy człowieka sowieckiego, literatury i upijania bohatera literackiego, by samemu udawać że się nie pije, czy wartością plucia na drabiny społeczne i powszechne kłamstwo życia publicznego. Jeśli sam pijesz i czytasz „Moskwę - „ to odkrywasz na nowo znane ci stany: „kłąb goryczy", „picie setki jak pianistka", osiąganie doskonałości picia i „uczenie swego serca odczuwania ulgi", czy sposoby radzenia sobie z depresją po odstawieniu. „Moskwa - Pietuszki" to niemal biblia, to kanon powiedzonek pijackich, z których niemal każde to arcydzieło liryzmu i melancholii. Nie ma tu picia jako rynsztoku, rodem z telewizyjnych reportaży - picie jest finezyjną sztuką, akcentującą wzniosłe ideały, nawet jeśli są one wypowiadane tylko hasłowo lub z przymrużeniem oka. Motyw „wiecznie pijanej Rosji" jest tu potraktowany bardzo ciepło, a najlepsza w całej powieści historia kontrolera biletów i sposobu nakładania kar po prostu niszczy. Apoteoza picia i stanów alkoholowych zawiera Jerofiejew w lakonicznym, lecz bardzo symbolicznym peanie: „trwaj chwilo - jesteś taka piękna". To kwintesencja emocji pijaka w stanie najebki. Wiecznie trzeźwy nigdy tego nie pojmie.

Główny bohater „Pod wulkanem" jest pijakiem doskonałym. Jest pogodzony z losem, nie szarpie się, nie walczy, ale też nie czuje się przegrany. Na każdym kroku, przy każdym kieliszku podkreśla na czym polega godność człowieka pozbawionego złudzeń, choć ciągle chorego z miłości. Pije dla zdrowia, by nie dygotać, by nie czuć niepokoju. Pije, bo to daje mu możliwość zrozumienia pozornie banalnych zdarzeń, na które nikt „normalny" nie zwracałby uwagi. Piękno starej kobiety, grającej o siódmej rano w domino jest zbyt trudne do dostrzeżenia dla trzeźwego i właśnie dlatego ten świat jest potwornie nudny i powoli tonie, czego symbolem jest dzień umarłych, w którym toczy się akcja książki. Pijacka maligna kieruje świadomość Geoffreya ku wyobraźni, roztrząsa w niej swoją rozpacz, z której nie wyleczy go nawet powrót byłej żony. Ona wraca do niego, by mu pomóc wydostać się z nałogu, ale to pijaństwo jest kluczem do prawdziwego świata, w którym czuje się u siebie. Ostatecznie to nie alkohol go zabija - konsul nie zapija się na śmierć (tak jakby tego pewnie chciał), ginie w absurdalny sposób, w absurdalnej sytuacji, gdzie przemoc i marna śmierć (niczym Józefa K.) ma wymiar także polityczny. Ta wielowarstwowa i przepięknie smutna powieść pokazuje bez owij, że jeśli alkohol zarówno niepokoi sumienie jak i powoduje obojętność na syf, jest jednocześnie towarzyszem rozpaczy z powodu biedy i daje radość życia, to ten sam alkohol uczy czym jest szalona sinusoida życia w odróżnieniu od prostoty i trzeźwej normalności. Każdy pijak o tym wie i dlatego docenia to pijackie rozedrganie. Dzięki niemu nie tylko może docenić jednorazowy i niepowtarzalny fenomen własnego istnienia, jednocześnie czuć pokorę wobec jego kruchości, ale także zdecydować się na sposób umierania. Wbrew pozorom w tym szaleństwie jest i namiętność i próba zdystansowania się do wszystkiego wokół. Picie wbrew pozorom nie jest jednowymiarową ucieczką w iluzję, a chlanie na umór może mieć przewrotnie pozytywny sens. Trzeba wyobrażać sobie pijaka szczęśliwym.

SIERPNIOWA MINI-TRASA W POLSCE 2013

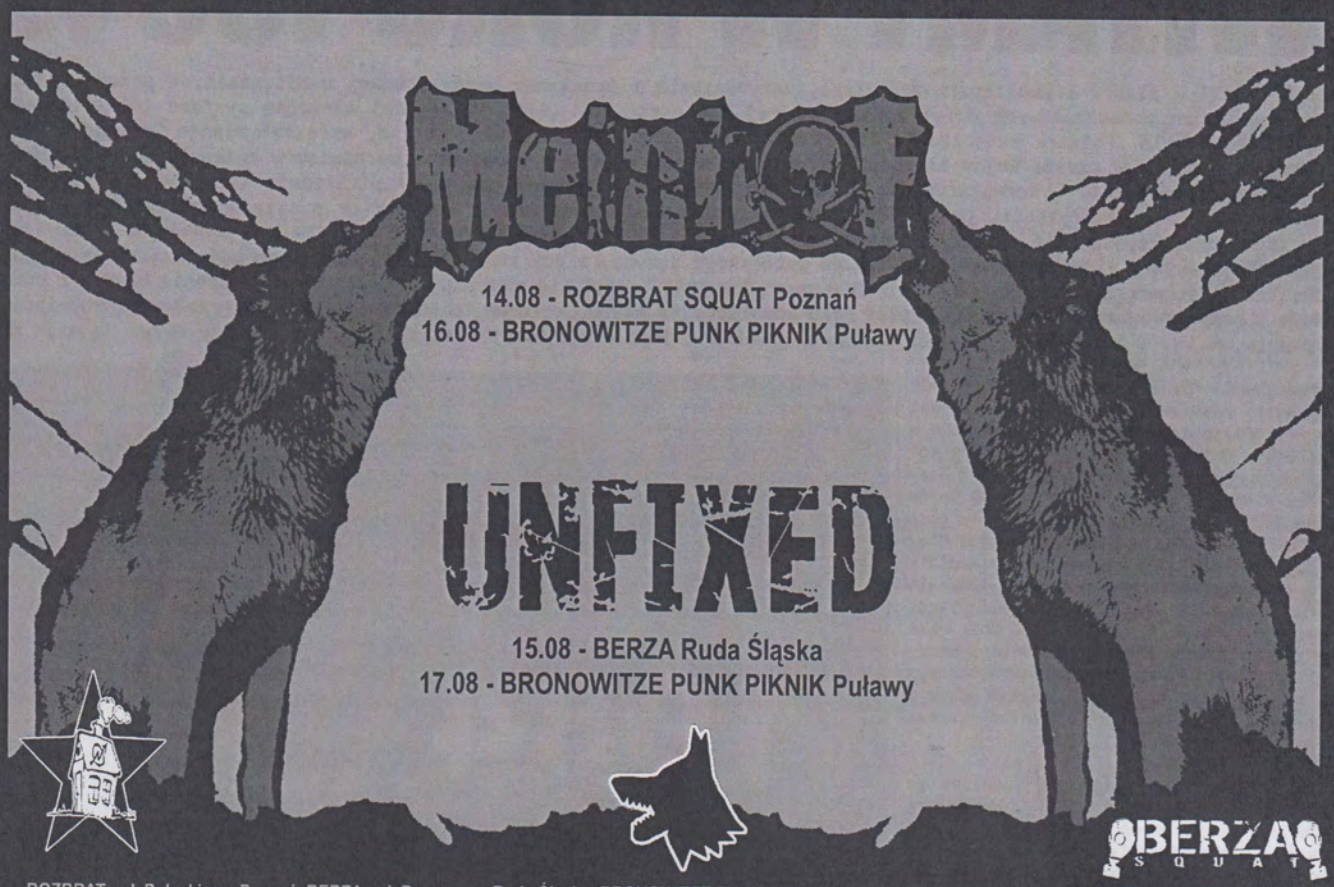

ROZBRAT - ul. Pułaskiego, Poznań. BERZA - ul. Dworcowa, Ruda Śląska. BRONOWITZE PUNK PIKNIK - Bronowice, k. Puław. WWW.MEINHOFBAND.COM/UNFIXED

UNHOLY GRAVE - HATRED DIVISION -

JAPAN VS MALAYSIA RAW/GRIND CORE SPLIT 7EP

COOPERATION WITH MANY WORLD WIDE DIY LABELS.

EXTREME TERROR PRODUCTION: krytycznasytuacja@interia.pl .com/ultraextrememastification

WITAMY W ROKU 1984!

George Orwell - pisarz i publicysta angielski, antyfaszysta i uczestnik wojny domowej w Hiszpanii, a przede wszystkim autor dwóch ponadczasowych dzieł: antyutopijnej powieści „Rok 1984" i, będącej alegorią systemu totalitarnego, satyrycznej noweli „Folwark zwierzęcy". Bliski socjalistycznej lewicy (swoje poglądy określał mianem „demokratycznego socjalizmu"), a w czasie wojny hiszpańskiej anarchizmowi; krytyk i demaskator mechanizmów zniewolenia człowieka w totalitarnych systemach - komunistycznym i narodowo socjalistycznym, a także w kapitalizmie i systemie politycznym panującym w Wielkiej Brytanii. Orwell był pesymistycznie nastawiony wobec wszystkich systemów politycznych, które jego zdaniem systematycznie zmierzały do narzucenia „powszechnego niewolnictwa". Dla wielu był prorokiem dystopijnej przyszłości, cytaty z jego książek przeszły do potocznego języka, a rok 1984 stał się synonimem podporządkowania życia jednostek wszechpotężnej władzy państwa i systemu. „Rok 1984" odbił się również szerokim echem na scenie hardcore punk. Jednym z przykładów może być wydana w 1984 roku kompilacyjna płyta „Welcome to 1984" z ówczesnymi czołowymi kapelami z 17 państw, m.in. z Jugosławii... Osoba George'a Orwella i jego wizje miały niezaprzeczalnie ogromny wpływ na wiek XX.

George Orwell to nie było prawdziwe imię i nazwisko pisarza, który naprawdę nazywał się Eric Blair i urodził się w 1903 roku w Motihari w indyjskim Bengalu, ówczesnej kolonii brytyjskiej. Jego ojciec, Richard Walmesley Blair, pracował w Wydziale do Spraw Opium Indyjskiej Służby Cywilnej. Gdy Eric miał zaledwie rok, jego matka Ida Mabel Blair (z domu Limouzin) zabrała go do Anglii. Ojca zobaczył dopiero w 1907 roku, gdy Richard przybył do Anglii na trzy miesiące, a na stałe powrócił w roku 1912. Eric miał starszą siostrę o imieniu Marjorie i młodszą o imieniu Avril. Z charakterystycznym dla niego poczuciem humoru opisywał pozycję społeczną swojej rodziny jako niższo-wyższą klasę średnią.

Gdy Eric Blair miał pięć lat, wysłano go do małej anglikańskiej szkoły parafialnej w Henley, gdzie przed nim uczyła się jego siostra. Nigdy nie spisał żadnych wspomnień z tego okresu, ale musiał cieszyć się dużym uznaniem swoich nauczycieli, skoro dwa lata później polecono go dyrektorowi jednej z najbardziej liczących się wówczas szkół podstawowych w Anglii - Szkoły Św. Cypriana w Eastborne, w Sussex. Młody Eric uczęszczał do tej szkoły z internatem od 1911 roku i, jako jej uczeń, pobierał stypendium, dzięki czemu rodzice pokrywali tylko połowę zwykłych opłat. Wiele lat później wspominał swój pobyt u św. Cypriana z gorzką urazą w eseju „Takie były zabawy", ale osiągnął tam tyle, że uzyskał stypendium do dwóch college'ów - w Wellington i Eton. Wybrał Eton College, który opuścił w 1921.

Po studiach w Eton, nie mając szans na uzyskanie stypendium uniwersyteckiego, ani nie mogąc liczyć na pomoc rodziny, Eric wstąpił w listopadzie 1922 roku do Indyjskiej Policji Imperialnej w Birmie. 1 stycznia 1928 roku porzucił służbę i nie powrócił z urlopu w Anglii, opanowany rosnącą wrogością wobec imperializmu (na co wskazuje jego pierwsza powieść „Dni Birmy" wydana w 1934 roku oraz takie eseje jak „Powieszenie" i „Strzelanie do słonia". W latach 1928-1929 przebywał w Paryżu, gdzie opublikował swoje pierwsze artykuły. W 1933 roku, gdy współpracował z „New Adelphi", przyjął swój pseudonim literacki. Wybrał pseudonim podkreślający jego głębokie i trwałe przywiązanie do angielskiej tradycji i krajobrazu: św. George jest patronem Anglii (a Jerzy V to współczesny pisarzowi monarcha), natomiast Suffolk z rzeką Orwell to jedno z jego najbardziej ukochanych miejsc w Anglii. Orwell żył przez kilka lat w ubóstwie, czasami bez dachu nad głową, wielokrotnie chwytając się dorywczych zajęć, o czym wspominał w książce „Na dnie w Paryżu i Londynie". Ostatecznie podjął pracę nauczyciela, ale słabe zdrowie zmusiło go do porzucenia jej i podjęcia w niepełnym wymiarze pracy w antykwariacie w Hampstead. To doświadczenie opisał w opowiadaniu „Wiwat Aspidistra". W czerwcu 1936 r. ożenił się z Irlandką Eileen O'Shaughnessy.

Wkrótce po wybuchu wojny domowej w Hiszpanii, Orwell przyłączył się do republikanów walczących z nacjonalistycznymi siłami generała Franco. Jako sympatyk Niezależnej Partii Pracy (której członkiem stał się w 1938 roku), przyłączył się do milicji robotniczej bliźniaczej partii - skrajnie lewicowej POUM (Partido Obrero de Unificación Marxista - Robotniczej Partii Marksistowskiej Unifikacji). POUM powstała w 1935 roku, jako komunistyczna opozycja względem stalinizmu. Orwell walczył tam w piechocie, a potem w przybyłych z Anglii oddziałach ochotników wystawionych przez brytyjską Niezależną Partię Pracy (Independent Labour Party). Brał udział w walkach na froncie aragońskim. Po zdelegalizowaniu POUM oraz wybuchu, w maju 1937 r., „wojny domowej w ramach wojny domowej" między anarchistami a stalinowcami, ukrywał się z żoną przed represjami. Był ścigany przez Gwardię Cywilną podczas nakazanej przez Moskwę (i kierowanej przez rezydenta NKWD Aleksandra Orłowa) akcji likwidacji POUM (w czerwcu 1937) i mordowania jej członków, łącznie z żołnierzami walczącymi na froncie. 20 maja 1937 r., w pobliżu Huesca, został postrzelony przez snajpera, które to doświadczenie opisał w krótkim opowiadaniu „Raniony przez faszystowskiego snajpera" oraz w autobiograficznej książce „W hołdzie Katalonii", która została wydana w

Anglii w 1938 roku, jeszcze w trakcie trwania hiszpańskiej wojny domowej. 20 czerwca 1937 roku, wraz z żoną Eileen, Orwell przekroczył granicę francuską i wrócił do Anglii, w ostatniej chwili unikając aresztowania jako trockista, gdy komuniści przystąpili do ostatecznej rozprawy z POUM.

Do roku 1940 Orwell utrzymywał się z pisania recenzji książek dla „New English Weekly". Podczas II wojny światowej należał do Home Guard, w 1941 roku podjął, dla BBC-Oddział Wschodni, pracę nad programami zdobywania poparcia na rzecz brytyjskich zmagań wojskowych w Indiach i Wschodniej Azji. Był w pełni świadomy, że tworzy propagandę i napisał, że czuje się jak „pomarańcza podeptana brudnym butem". Mimo dobrego zarobku, w 1943 roku zrezygnował z tej pracy na rzecz posady redaktora literackiego w „Trybunie", lewicowym tygodniku, później redagowanym przez Aneurin Bevan i Jona Kinche. Orwell tworzył tam stałą kolumnę zatytułowaną „Jak mi się podoba".

W czasie powstania warszawskiego ostro krytykował na łamach prasy postawę brytyjskiej lewicowej inteligencji wobec Polski i jej sytuacji międzynarodowej oraz uległość wobec Stalina, krytycznie odnosił się także do komentarzy lewicy na temat „procesu szesnastu".

„Chciałem zaprotestować przeciwko tchórzliwemu nastawieniu brytyjskiej prasy do powstania w Warszawie[...]. Generalnie zostało stworzone wrażenie, że Polacy zasługują na klęskę, nawet jeżeli robią dokładnie to, do czego nawołują ich alianckie rozgłośnie w ostatnich latach [...]. To jest moje przesłanie skierowane do lewicowych dziennikarzy i generalnie do całej inteligencji. Pamiętajcie, że każdy z was zapłaci za swoją nieszczerość i tchórzostwo. Nawet nie myślcie,

że przez lata będziecie służalczo lizać buty sowieckiego reżimu i nagle znowu powrócicie do duchowej godności" - George Orwell, 1 września 1944.

W 1944 roku ukończył swoją antystalinowską alegorię „Folwark Zwierzęcy", którą wydano w następnym roku i która spodobała się krytykom i czytelnikom. Honorarium autorskie z „Folwarku Zwierzęcego", po raz pierwszy w dorosłym życiu Orwella, zapewniło mu odpowiedni dochód. Od 1945 roku Orwell był korespondentem wojennym magazynu „Observer", a później pisał regularnie do „Manchester Evening News". Był bliskim przyjacielem redaktora i właściciela "Observera", Davida Astora, a jego pomysły wywarły silny wpływ na politykę wydawniczą Astora. W 1949 roku wydano jego najbardziej znane dzieło, antyutopię „Rok 1984". Napisał tę powieść podczas pobytu na wyspie Jura, na wybrzeżu Szkocji.
W latach 1936-1945 Orwell był żonaty z Eileen Maud O'Shaughnessy, z którą adoptował syna, Richarda Horatio Blaira. Eileen zmarła w 1945 roku podczas operacji. Orwell, na krótko przed śmiercią, jesienią 1949 roku, poślubił Sonię Bronwell. W 1949 roku do Orwella zwróciła się przyjaciółka, Celia Kirwan, która właśnie rozpoczęła pracę w Wydziale Badania Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych, powołanym przez rząd Partii Pracy w celu publikowania prodemokratycznych i antykomunistycznych pism propagandowych. Otrzymała od niego listę 37 pisarzy i artystów, których uznał za nieodpowiednich jako współpracowników tego Wydziału z powodu ich prokomunistycznych inklinacji. Na liście niepublikowanej do 2003 roku znajdowały się głównie nazwiska dziennikarzy (wśród nich wydawcy „New Statesman" - Martina Kingsleya), a także nazwiska aktorów: Michaela Redgrave'a i Charliego Chaplina. Motywy, dla których Orwell przekazał listę są niejasne, ale najbardziej prawdopodobne wyjaśnienie jest najprostsze: pomagał przyjaciółce w potrzebie - w walce ze stalinizmem, którą oboje popierali. Nic nie wskazuje na to, by Orwell kiedykolwiek odszedł od demokratycznego socjalizmu, który promował w swoich późniejszych pismach. Nie uważał też, że wymienieni przezeń pisarze powinni być prześladowani. Lista Orwella została także pozytywnie zweryfikowana: wszyscy ludzie na niej umieszczeni mieli za sobą publiczne prosowieckie bądź prokomunistyczne wystąpienia.
Orwell zmarł w Londynie w wieku 47 lat na gruźlicę, którą prawdopodobnie zaraził się podczas okresu opisanego w „Na dnie w Paryżu i Londynie". Umarł na kilka dni przed zamierzoną podróżą do sanatorium w Szwajcarii. Czas ostatnich trzech lat życia dzielił pomiędzy łóżkiem szpitalnym, tworzeniem „Roku 1984", wreszcie wyprawami ukochanym motocyklem Royal Enfield 350. Ponieważ życzył sobie pochówku w zgodzie z obrządkiem anglikańskim, pochowano go w Oxfordshire w Sutton Courtenay, na Cmentarzu Wszystkich Świętych. Na nagrobku jest tylko proste epitafium: Tu leży Eric Arthur Blair, urodzony 25 stycznia 1903 roku, zmarły 21 stycznia 1950.

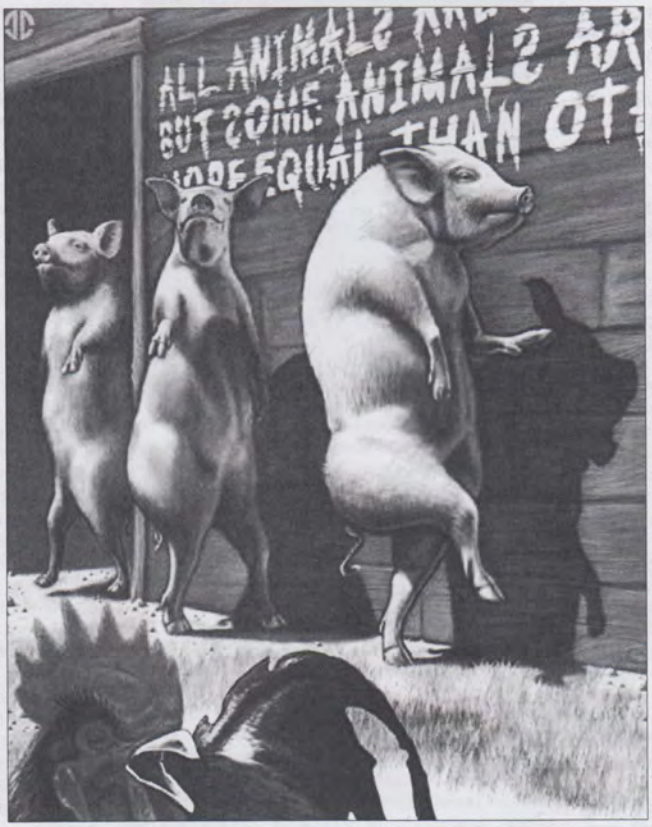

Orwell wiódł życie trampa, był pomywaczem, nauczycielem, zbieraczem chmielu, żebrakiem, milicjantem, policjantem, hodowcą drobiu; uprawiał warzywa, współpracował z wieloma periodykami i czasopismami, pracował w BBC i był korespondentem wojennym we Francji w 1945. W sierpniu 1945 został wiceprzewodniczącym The Freedom Defence Committee (rozwiązanego w 1949) - organizacji badającej przypadki naruszania swobód demokratycznych i praw obywatelskich.
W swojej karierze Orwell był najbardziej znany z zacięcia dziennikarskiego: zarówno z artykułów zamieszczanych w prasie brytyjskiej, jak i z reportaży książkowych, takich jak „W hołdzie Katalonii" (o przeżyciach związanych z Hiszpańską wojną domową), "Na dnie w Paryżu i Londynie" (o doświadczeniu ubóstwa w tych miastach) i „Drodze na molo w Pier" (która opisuje warunki życia ubogich górników w północnej Anglii). Według „Nesweeka" Orwell był najlepszym dziennikarzem swoich czasów i najlepszym twórcą angielskiego eseju od czasów Hazlitta. Współcześni czytelnicy bardziej znają Orwella jako pisarza, głównie dzięki jego wyjątkowo udanym powieściom „Folwark Zwierzęcy" i "Rok 1984". Pierwsza jest uznawana za alegorię wypaczenia socjalistycznych ideałów Rewolucji Październikowej przez stalinizm, a druga jest proroczą wizją Orwella dotyczącą skutków totalitaryzmu. Orwell zaprzeczył, że „Folwark Zwierzęcy" odnosi się do stalinizmu. Wrócił z Katalonii jako zagorzały przeciwnik stalinizmu i komunizmu, ale do końca życia zachował lewicowe przekonania i uważał siebie za demokratycznego socjalistę. Orwell jest również znany ze swoich spostrzeżeń na temat politycznych konsekwencji manipulacji językowych. W eseju "Polityka i język angielski" potępia skutki, jakie powoduje wpływ schematycznych, biurokratycznych eufemizmów i akademickiego żargonu wywierany na styl literacki, a także na sam sposób myślenia. Orwellowskie zainteresowanie siłą, z jaką język kształtuje rzeczywistość, odzwierciedla się także w odkrytym przez niego zjawisku Nowomowy, oficjalnego języka wymyślonego kraju Oceanii, który opisał w powieści "Rok 1984". Nowomowa jest odmianą angielskiego, w której zgodnie z rządowym nakazem, znacznie ograniczono słownictwo. Ma to na celu ogromne utrudnienie wyrażenia pojęć, które pozostają w niezgodzie z oficjalnymi poglądami, a w końcu uczynienie niemożliwym samego wyobrażenia sobie takich pojęć. Kilka słów i fraz, które wymyślił Orwell weszło do języka potocznego, na przykład: dziura w pamięci, Wielki Brat, Pokój 101, dwójmyślenie, policja myśli i nowomowa.

Mam nadzieję, że wszyscy, a przynajmniej większość czytelników „Chaosu W Mojej Głowie" zna i przeczytała powieści Orwella - „Rok 1984" i „Folwark zwierzęcy". Zresztą nie wiem czy wiecie, ale w PRL utwory Orwella były objęte zakazem publikacji (w pozostałych krajach komunistycznych samo nazwisko Orwell stanowiło tabu), mimo że propaganda usiłowała czasem przedstawić „Rok 1984" jako

krytykę rządów laburzystów - oczywiście bez możliwości zapoznania się polskiego czytelnika z treścią książki. Do upadku komunizmu była ona obecna w przekładzie polskim jedynie na emigracji (ukazała się bezpośrednio po wydaniu angielskim), w latach osiemdziesiątych XX wieku w wydawnictwach niezależnych (poza cenzurą) oraz w 1988 w obiegu oficjalnym (PIW). Z tą książką zetknąłem się w 1988, kiedy pokazała się w księgarniach. Strasznie przygnębiająca to była lektura, a główny bohater Winston Smith i jego kochanka Julia zostali uznani za najnieszczęśliwszą parę w historii literatury. Końcówka lat 80-tych i polska socjalistyczna rzeczywistość w zderzeniu z książką Orwella narobiła mi w głowie niezłego bałaganu, wręcz wprowadziła chaos. Miałem wtedy 16 lat...

George Orwell przez jakiś czas wahał się między dwoma tytułami książki: „Nineteen Eighty-Four" („Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąt cztery") i „The Last Man in Europe" („Ostatni człowiek w Europie"). Ostatecznie, idąc za radą wydawcy, Freda Warburga, zdecydował się na ten pierwszy. Istnieje kilka hipotez dotyczących tytułu książki: najbardziej rozpowszechniona (mająca źródło w informacji opublikowanej przez amerykańskiego wydawcę dzieł Orwella) stwierdza, że „Rok 1984" jest odwróceniem roku 1948, w którym powstała książka; nie istnieje jednak żaden dokument, który by to potwierdzał.
Akcja powieści dzieje się w Londynie w niezbyt odległej przyszłości - w czasie powstawania powieści rok 1984 był przyszłością, dziś dla nas to jednak przeszłość. Życie jednostek zostaje podporządkowane wszechpotężnej władzy państwa. Społeczeństwo podzielone jest na trzy klasy społeczne:
- klasę wyższych funkcjonariuszy partyjnych (Partia Wewnętrzna, 2% populacji), pełniących najwyższe urzędy państwowe;
- szeregowych członków partii (Partia Zewnętrzna, 13% populacji), będących urzędnikami niskiego szczebla;
- proli (85% populacji), czyli proletariuszy - klasy pracującej - będącej w filozofii partii grupą „podludzi", niestwarzających zagrożenia i niewartych uwagi („Prole i zwierzęta są wolne"). W konsekwencji prole mają de facto znacznie większą wolność osobistą niż „klasa średnia": wolno im kochać, spędzać czas wolny wedle swego upodobania (np. uprawiając hazard), komentować między sobą bieżące wydarzenia. Mogą nawet praktykować religię (coś nie do pomyślenia pośród partyjnych). Prole mieszkają w osobnych dzielnicach, do których co prawda wolno zachodzić członkom Partii, jednak może to świadczyć o ich indywidualności - tak bardzo niepożądanej wśród partyjnych. W dzielnicach tych inwigilacja wydaje się być znikoma (nie ma wszechobecnych teleekranów ani podsłuchów). Nie jest ona konieczna, ponieważ prole nie są uświadomieni społecznie, zajmują się wyłącznie zaspokajaniem podstawowych potrzeb. Pomimo tego, że stanowią zdecydowaną większość (ok. 85%) społeczeństwa i mogliby w

dowolnej chwili zniszczyć partię, nie odczuwają potrzeby buntu. Pośród nich krążą prawdopodobnie agenci Policji Myśli, którzy wyłapują nieliczne jednostki inteligentne, mogące potencjalnie zorganizować proli w liczącą się siłę.

Członkowie Partii Zewnętrznej są odpowiednikami dzisiejszej klasy średniej. Zajmują się głównie sprawami administracyjnymi, ale także pisaniem książek, tworzeniem filmów (głównie pornograficznych) i komponowaniem kiczowatej muzyki dla proli. Każdy członek partii jest całkowicie podporządkowany doktrynie angsocu, „angielskiego socjalizmu". Angsoc nie przewiduje wolności słowa ani nawet wolności myśli. Wszechobecne teleekrany, które pełnią jednocześnie funkcję kamer szpiegowskich, wymuszają bezwzględne posłuszeństwo. Nawet najdrobniejsze wykroczenie poza normę (np. wściekły lub niezadowolony wyraz twarzy) jest natychmiast wykrywane i kończy się ewaporacją, czyli śmiercią i całkowitym wymazaniem z historii. Osoba, która została ewaporowana, oficjalnie nigdy nie istniała.
O członkach Partii Wewnętrznej wiadomo niewiele: nie kontaktują się z nikim, czasem pojawiają się na teleekranach lub na pełnych nienawiści manifestacjach, urzędują na najwyższych piętrach Ministerstw. Żyją we względnym dobrobycie, choć oficjalnie nie są bardziej uprzywilejowani niż członkowie Partii Zewnętrznej. Sprawują bezwzględną kontrolę nad życiem tych ostatnich. Tylko członkowie Partii Wewnętrznej posiadają świadomość tego, co dzieje się na świecie. Ich zadaniem jest niedopuszczenie do zmiany układu sił i utrzymywanie partii przy władzy. Dostęp do wysokiej jakości jedzenia i używek oraz pewna doza swobody (jak choćby luksus wyłączenia na jakiś czas teleekranu) sprawia, że wszyscy są posłuszni partii i bez mrugnięcia okiem wykonują swoje obowiązki. Ich jedynym celem jest władza sama w sobie, nie mają wyższych ideałów czy potrzeb. Kodeks karny uproszczony jest do minimum - osoba podejrzana jest winna i wykazanie tej winy jest jedynym zadaniem sądu. Kara jest tylko jedna - „ewaporacja", która jest czymś więcej niż karą śmierci. Jest to nie tylko fizyczne unicestwienie człowieka, ale również usunięcie wszelkich śladów jego istnienia: zniszczenie książek, czy gazet, w których występowało nazwisko skazanego i wydrukowanie nowych, już bez niego. Oczywiście wszelka rozmowa o unicestwionym jest zabroniona i karalna. Ewaporacja osoby nie jest jawna ani rejestrowana. Jedynie skazani członkowie Partii Wewnętrznej biorą udział w publicznych procesach, które organizowane są po to, by zastraszyć pozostałych obywateli. Czasem tacy skompromitowani członkowie Partii Wewnętrznej na jakiś czas są pozostawiani przy życiu i mają możliwość poruszania się po Londynie. Nie są już groźni - zostali „złamani" torturami i poddani praniu mózgu.

Na aparat państwowy Oceanii, w której rozgrywa się akcja powieści, składają się cztery ministerstwa:
- Ministerstwo Pokoju, zajmujące się w rzeczywistości ciągłymi działaniami wojennymi,
- Ministerstwo Prawdy, którego celem jest propaganda i nieustanne fałszowanie wszelkich informacji,
- Ministerstwo Miłości, odpowiedzialne za inwigilację oraz egzekucje,
- Ministerstwo Obfitości, zajmujące się produkcją i gospodarką, a także - poprzez głodowe racje żywnościowe - utrzymywaniem obywateli w poczuciu ciągłego niedostatku spowodowanego działaniami wojennymi.
Głównym bohaterem powieści jest Winston Smith, mężczyzna w średnim wieku, członek Zewnętrznej Partii, pracownik Ministerstwa Prawdy. Zajmuje się on ciągłym „aktualizowaniem" prasy. Do jego obowiązków należy między innymi usuwanie nazwisk ewaporowanych osób, poprawianie błędnych prognoz rządu (tak, aby jego przewidywania okazały się trafne), wymazywanie niespełnionych obietnic rządu czy nawet pisanie od nowa całych artykułów, jeżeli są w całości niezgodne z „rzeczywistością".

Winston, rozczarowany swoim życiem i dostrzegający szaleństwo systemu, stara się dociec, czy to, co mówi Partia, jest prawdą i czy to, co robi, ma jakikolwiek sens. Swój cichy bunt rozpoczyna od poważnej myślozbrodni - w kupionym w dzielnicy proli zeszycie zapisuje swoje myśli. Notatka z niewinnego opisu obejrzanego dzień wcześniej filmu zamienia się w deklarację nienawiści do Wielkiego Brata. W późniejszym czasie Winston niejednokrotnie dopuszcza się myślozbrodni. Któregoś dnia poznaje Julię - młodą pracownicę innego działu Ministerstwa Prawdy. Zakochują się w sobie, współżyją ze sobą w ukryciu - takie uczucia jak miłość, lojalność czy przyjaźń są zabronione. Razem buntują się przeciwko partii. Za pośrednictwem O'Briena, członka Partii Wewnętrznej, domniemanego członka Braterstwa, wchodzą w posiadanie tajemniczej Księgi autorstwa Goldsteina, znienawidzonego wroga Partii, postaci ukazywanej przez propagandę i plotki jako swoiste przeciwieństwo Wielkiego Brata, przywódcy Partii.

Ponadto Winston dopuszcza się następujących zbrodni: odwiedza dzielnice proli, rozmawia z prolami, opuszcza na kilka godzin Londyn. Za każde z tych przestępstw grozi ewaporacja. Ostatecznie Winston ponosi klęskę - zostaje aresztowany, poddany śledztwu, w czasie którego przyznaje się do winy. Jest to jednak tylko wstęp, gdyż ostatecznym celem śledztwa nie jest udowodnienie winy (która i tak jest oczywista), a „przebudowa" świadomości skazanego (pranie mózgu). Ostateczną klęską Winstona jest zdradzenie Julii, a

przypływ miłości do Wielkiego Brata, który czuje po wyjściu z Ministerstwa Miłości, jest triumfem śledczych.
Świat w „Roku 1984" jest podzielony na trzy walczące ze sobą nieustannie supermocarstwa. Państwom tym, walczącym o wielki obszar obfitujący w tanią siłę roboczą (część Afryki, Indie i Bliski Wschód), wcale nie zależy na pokoju, gdyż dzięki wojnie utrzymać można status quo wewnątrz. Pierwsze państwo to Oceania. Państwo, w którym rozgrywa się akcja powieści. Obejmuje obie Ameryki, Wielką Brytanię, południową Afrykę, Australię i Oceanię. Panuje tu ideologia angsocu, równie totalitarna jak jej odpowiedniki u sąsiadów. Atutem uniemożliwiającym podbój przez wrogie mocarstwo jest rozległość wód terytorialnych.Kolejny kraj to Eurazja czyli rozrośnięty Związek Radziecki. Obejmuje prócz tego całą Europę (bez Wysp Brytyjskich). Ideologią panującą jest neobolszewizm. Atutem uniemożliwiającym podbój przez wrogie mocarstwo jest rozległość lądów. No i trzecim państwem jest Wschódazja, obejmuje Chiny i pobliskie kraje. Jest najmniejszym mocarstwem. Jego oficjalną ideologią jest kult śmierci (Kult Nie-Ja). Atutem uniemożliwiającym podbój przez wrogie mocarstwo jest ogromna liczba mieszkańców.
Na podstawie książki powstało kilka filmów: w roku 1954 (film telewizyjny), 1956 i w 1984. Ostatni najbardziej znany film (z Johnem Hurtem i Richardem Burtonem) nakręcony został w Anglii w okolicach miejsc, w których mogła mieć miejsce akcja książki. Na podstawie książki powstało libretto do opery „1984", muzykę skomponował Lorin Maazel. Premiera odbyła się w Teatro alla Scala w Mediolanie.

Gdyby tak popatrzeć na to wszystko troszkę z boku, to wydaje mi się, że mieszkańcy Bloku Wschodniego, czyli również Polski, zaznali nieco klimatu, który przedstawił nam w książce Orwell. Wielkie kombinaty i robotnicze sypialnie wokół nich, pustki na sklepowych półkach, kartki na podstawowe produkty, Służba Bezpieczeństwa, propaganda na szeroką skalę, zniekształcanie rzeczywistości i zakłamywanie historii... Można by długo wymieniać... To bardzo ciekawe jak George Orwell, wykorzystując hiszpańskie doświadczenia i obserwacje, potrafił przewidzieć jak będzie wyglądał realny komunizm i dyktatura proletariatu. Zresztą nie była to jego jedyna książka, która traktowała o zniewoleniu jednostki przez system...

„Folwark zwierzęcy" to klasyczne już dzieło i bodajże lektura szkolna. To ważna pozycja literacka, która przedstawia zachowania ludzkie przez analogię do instynktów zwierzęcych, ale przede wszystkim jest wnikliwym

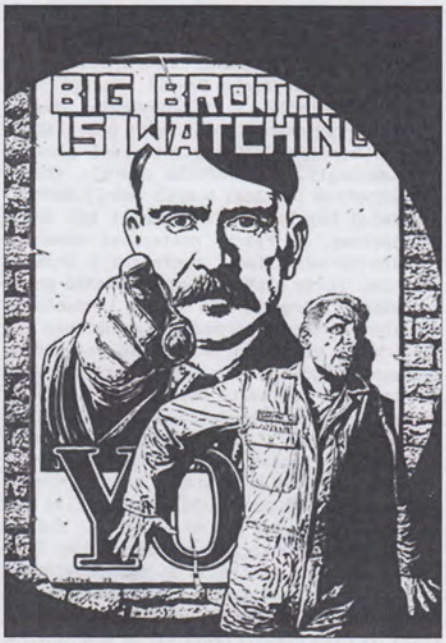

spojrzeniem na Rewolucję Październikową z 1917 roku. Jest to obraz katastrofy Nowego Porządku wprowadzonego pośpiesznie przez małą grupę bolszewickich biurokratów.

W tej książce napisanej w latach 1943 i 1944, gdy Orwell pracował (między innymi) dla BBC jako dziennikarz i komentator, wyraża on swoją głęboką pogardę wobec stalinizmu i rozczarowanie marksizmem jako praktyką polityczną. Jako angielski socjalista o wysokiej świadomości społecznej, Orwell nie tylko organizował kampanię w imieniu Independent Labour Party, lecz miał również odwagę, aby w 1937 roku wesprzeć POUM w walce z faszyzmem w Hiszpanii. Jednak, rozczarowany, a nawet osobiście zagrożony politycznymi machinacjami stalinowskiej Rosji w Hiszpanii, a także zrażony paktem o nieagresji Ribbentrop-Mołotow z 1939 roku oraz początkową komunistyczną retoryką przeciw zaangażowaniu w II wojnę światową jako wojnę kapitalistów, Orwell wykorzystuje swoje nieprzeciętne zdolności satyryczne przeciwko totalitarnemu socjalizmowi. Nie tyle przeciwko rewolucji bolszewickiej z 1917 roku, ile przeciw hipokryzji oraz represjom tej rewolucji, które narastały od śmierci Lenina. Jest to jedna z najlepszych książek angielskich napisana przez geniusza pióra o wrodzonej inteligencji i poczuciu humanitaryzmu, jednak wydawnictwa brytyjskie w pewnym momencie miały zakaz drukowania „Folwarku zwierzęcego", ponieważ zdaniem władz godził on bezpośrednio w sojusznika Brytyjczyków - ZSRR i mógł rozjuszyć Stalina.
Na Folwarku Dworskim, należącym do pana Jonesa, żyją zwierzęta hodowlane. Pewnego razu Major, sędziwa świnia, zbiera zwierzęta i opowiada im swój sen: marzy mu się świat bez jarzma człowieka, który wykorzystuje zwierzęta, a sam nic im w zamian nie daje. Wszystkie zwierzęta są w nim braćmi i żyją w szczęściu pracując dla siebie. Śpiewa im pieśń „Zwierzęta Anglii" (jedna ze zwrotek brzmi: Spadną okrutne kółka z naszych nozdrzy/ Zrzucimy uzdy - wolny przyjdzie świat/ Zniszczymy wszystkie wędzidła, ostrogi/ Nie będzie groźnie strzelać wraży bat). Wkrótce potem Major umiera, lecz jego idea zostaje podchwycona. Zwierzęta pod przywództwem świń - które okazują się najinteligentniejsze - postanawiają wygnać ludzi z folwarku i rządzić się same. Przywódcami zostają Snowball i Napoleon. Oni to przewodzą rewolcie. Folwark zostaje zdobyty i zmienia nazwę na Folwark Zwierzęcy. Świnie ustalają reguły. Wypisują na stodole Siedem przykazań:
1. Wszystko, co chodzi na dwóch nogach, jest wrogiem.
2. Wszystko, co chodzi na czterech łapach lub ma skrzydła, jest przyjacielem.
3. Żadne zwierzę nie będzie nosić ubrania.
4. Żadne zwierzę nie będzie spać w łóżku.
5. Żadne zwierzę nie będzie pić alkoholu.
6. Żadne zwierzę nie zabije innego.
7. Wszystkie zwierzęta są równe.
Wkrótce potem ludzie próbują odzyskać folwark, jednak w wielkiej bitwie udaje się ich odpędzić. Zwierzęta upajają się odzyskaną wolnością, pracują z zapałem na rzecz swojej społeczności. Wszystko jednak zaczyna się zmieniać. Dochodzi do konfliktu między przywódcami, w efekcie Snowball zostaje wygnany, a Napoleon zostaje wszechwładnym dyktatorem. Wszelkie niepowodzenia będą od tej pory zwalane na Snowballa, który staje się wrogiem numer jeden. Zwierzęta pracują ponad siły nad budową wiatraka. W tym czasie Napoleon tworzy kastę rządzącą. Świnie są uprzywilejowane, a przed innymi zwierzętami bronią ich groźne psy. Świnie nie tylko przenoszą się do domu pana Jonesa, ale też nawiązują kontakty handlowe z ludźmi. Jednocześnie zmieniają się wypisane na ścianie przykazania, a rządzący bezczelnie twierdzą, że nigdy takowe zakazy nie istniały (np. 4 przykazanie brzmi teraz: Żadne zwierzę nie będzie spać w łóżku z prześcieradłami). Pewnej nocy nadciąga wichura, która niszczy prawie ukończony wiatrak. Napoleon ma wytłumaczenie - aktu sabotażu dokonał Snowball. Na byłego przywódcę wydaje wyrok śmierci. W folwarku zaczyna dziać się coraz gorzej. Zwierzęta cierpią głód i pracują ponad miarę. Mimo to świnie wmawiają im, że wszystkim żyje się znacznie lepiej niż za czasów władzy ludzi i na dowód pokazują rejestry osiągnięć i wskaźniki wzrostu produkcji. Po raz kolejny zostają zmienione przykazania. Szóste brzmi teraz: Żadne zwierzę nie zabije innego bez powodu. Dochodzi do pokazowych procesów i skazywania na śmierć „wewnętrznych wrogów" folwarku. Wiatrak zostaje ukończony. Od tego momentu folwark ma rozkwitnąć, a zwierzęta mniej pracować. Jednak dochodzi do kolejnego ataku ludzi pod przywództwem farmera Fredericka. Ludzie wysadzają wiatrak w powietrze dynamitem. Jednak i tym razem Napoleon potrafi zmienić klęskę w zwycięstwo. Wiatrak będzie budowany od nowa, a folwark jest silniejszy niż kiedykolwiek wcześniej!

Świnie znowu zmieniają przykazania, tym razem dopuszczają picie alkoholu (ale tylko przez świnie). Mijają lata. Folwark wraca do stanu sprzed rewolucji, tylko ludzi zastępuje nowa klasa rządząca - świnie. Żadne ze zwierząt nie doczekało się ani emerytury, ani poprawy swego losu. Świnie upodabniają się do ludzi: chodzą na dwóch nogach, używają bata. Ze ściany stodoły znikają wszystkie przykazania, zostaje tylko jedno: Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych. Świnie spotykają się z ludźmi, piją z nimi alkohol i robią in-

teresy. Napoleon przywraca starą nazwę folwarku: Folwark Dworski. Oglądające tę scenę przez okno zwierzęta „patrzyły to na świnię, to na człowieka, potem znów na świnię i na człowieka, ale nikt już nie mógł się połapać, kto jest kim".

Pod fasadą bajki, jak za czasów Ezopa, skrywają się realnie istniejące postaci i wydarzenia. Oto lista zwierząt i ich ludzkich odpowiedników:

Major - ten duchowy przywódca zwierząt i autor idei animalizmu (równości wszystkich zwierząt) symbolizuje postać Karola Marksa, twórcy ideologii komunizmu i autora „Kapitału". Niektórzy analitycy sugerują również, że może chodzić o Lenina, który wprowadził idee Marksa w życie.

Napoleon - Józef Stalin. Bezwzględnie pozbywa się niewygodnych towarzyszy, dyktator, paktuje z kim chce, nawet wbrew własnym zasadom, fałszuje historię.

Snowball - Lew Trocki. Początkowo współprzywódca, potem wygnany i obarczony winami za wszystko, co poszło źle. Nazywany zdrajcą, szpiegiem, sabotażystą.

Squeeler - knur odpowiadający za propagandę i fałszowanie historii - Wiaczesław Mołotow, minister propagandy Stalina.

Minimus - knur-poeta, układający poematy na cześć wielkiego wodza - Maksym Gorki.

Pan Jones - reprezentuje arystokrację, starą władzę - car Mikołaj II, obalony w wyniku rewolucji lutowej 1917 roku.

Boxer - koń pociągowy, pracujący ponad siły, po wypadku zostaje oddany do rzeźni na ubój (świnie twierdzą, że zmarł w szpitalu, otoczony doskonałą opieką) - postać wzorowana na przodownikach pracy ZSRR, wyrabiających 300% normy.

Mollie - klacz strojnisia, lubiąca wstążki i cukier, nienawidząca ciężkiej pracy, ucieka z folwarku - symbolizuje burżuazję, która po rewolucji wyemigrowała z Rosji.

Benjamin - flegmatyczny, stary osioł, odznaczający się cynizmem i niewiarą w nowy porządek - podobno postać wzorowana na samym Orwellu.

Mojżesz - kruk głoszący, że istnieje raj dla zwierząt - odpowiednik popa, księdza.

Pan Frederick, pan Pilkington - właściciele ziemscy; odpowiednio Adolf Hitler i Winston Churchill, z którymi Stalin na zmianę zawierał układy i je zrywał.

Owce - tzw. szara masa, podatna na manipulacje, głosująca „nogami".

Psy - straż przyboczna Napoleona - tajna policja CzeKa oraz NKWD odpowiedzialne za inwigilację i usuwanie wrogów dyktatora.

Clover - klacz, przyjaciółka Boxera - reprezentuje klasę robotniczą, która początkowo z zapałem realizuje program nowego ustroju, z czasem traci nadzieję na lepszy los i z pokorą przyjmuje coraz cięższe warunki bytowe; niewykształcona, podatna na manipulację.

W Folwarku zwierzęcym Orwell ukazuje fazy przejęcia władzy i ustanowienia nowego ustroju przez rewolucjonistów na przykładzie Rosji. Najpierw jesteśmy świadkami głoszenia ideologii, w założeniu dobrej, służącej wszystkim ludziom; w myśl teorii Marksa, a później Engelsa socjalizm miał być formą przejściową, po której następował komunizm - pełna sprawiedliwość społeczna i zrównanie klas. Potem następuje ustanowienie grupy przywódczej, organizacja spisku i rewolucja - obalenie starego porządku. Wytworzenie się nowej kasty rządzącej, a następnie powrót do starego porządku - nowa władza wyzyskuje lud tak samo jak robiła to poprzednia. Tak oto, ogromnym kosztem społecznym sytuacja wraca do punktu wyjścia; nic się nie zmienia. Dochodzi do wymiany władzy, jednak zwykli ludzie na tym nie korzystają, a nawet tracą, gdyż nowa władza posługuje się wszelkimi metodami, by utrzymać się na szczycie. Świnie z Folwarku Zwierzęcego posługują się tymi samymi metodami co Stalin i jego podwładni. Do najważniejszych należy propaganda sukcesu i fałszowanie historii. Propaganda sukcesu miała na celu utwierdzanie mas pracujących w przekonaniu, że nowy ustrój jest lepszy od starego. Stąd też bombardowanie ludzi statystykami i osiągnięciami gospodarki - rzekomo przeganiającej kraje kapitalistyczne. To również wzorce osobowe przodowników pracy, poświęcających całe swoje życie dla pracy na rzecz socjalizmu. Fałszowanie historii miało usprawiedliwiać pewne poczynania władzy. Niewygodne fakty usuwano - ten mechanizm szczególnie dokładnie opisał Orwell w późniejszym „Roku 1984". Cenzura kontrolowała wszelkie publikacje - książki, artykuły niewygodne dla władzy blokowano, a ich autorów spotykały represje. Terror i inwigilacja - specjalna policja dbała o to, by wszystkich „wrogów narodu" wyrywać wraz z korzeniami. To także wynajdywanie rzekomych winnych, zmuszanie ich do publicznego przyznania się do winy i pokazowe procesy zakończone straceniem. Wreszcie kolejny grzech ZSRR - ciągłe manipulowanie polityką zagraniczną, zmienianie sojuszników. Raz przyjacielem była Wielka Brytania, kiedy indziej Niemcy Hitlera. Jak widać, niepozorna bajka o zwierzętach kryje w sobie ogrom odniesień do współczesnej Orwellowi sytuacji na świecie. Wielu literaturoznawców podkreśla, że Folwark był nie tylko krytyką ZSRR i Stalina, ale też każdego totalitaryzmu.

Orwell, jak stwierdził w ukraińskiej przedmowie do wydania „Folwarku zwierzęcego", chciał stworzyć opowieść demaskującą sowiecki mit, którą mógłby zrozumieć każdy. Pomysł na książkę przyszedł, gdy ujrzał młodego chłopca smagającego batem konia pociągowego. Ukończony pod koniec lutego 1944, „Folwark" był pierwszym utworem, z którego Orwell był w pełni zadowolony. Kilku wydawców odmówiło jego publikacji ze względu na sugestię pochodzącą z brytyjskiego Ministerstwa Informacji, które zaznaczało jej antyrosyjski charakter (w tym czasie kraje związane były sojuszem wojennym). Dziś uważa się, że osobą odpowiedzialną za wydanie takiej opinii był Peter Smollett (Peter Smolka) - żyjący w latach 1912-1980 dziennikarz, wydawca i agent sowiecki.

Pierwsze polskie wydanie w tłumaczeniu Teresy Jeleńskiej opublikowane zostało na emigracji w Londynie w roku 1947 pod tytułem „Zwierzęcy folwark", wszystkie wydania następne noszą tytuł „Folwark zwierzęcy". Niemal do upadku ustroju komunistycznego w Polsce w 1989, była to powieść zakazana przez cenzurę - pierwsze jej oficjalne krajowe wydanie ukazało się dopiero w 1988. Od roku 1979 była jednak publikowana wielokrotnie w postaci przedruków z wydań emigracyjnych w wydawnictwach niezależnych - tzw. „drugiego obiegu".

W 1954 „Folwark zwierzęcy" został przeniesiony na ekran w postaci kreskówki, w reżyserii Johna Halasa i Joya Batchelora, w 1999 wyprodukowany został pełnometrażowy film w reżyserii Josepha Stephensona.

Orwell należy do grona najchętniej czytanych pisarzy XX wieku. Wywarł on istotny wpływ na współczesną kulturę. Przymiotnik „orwellowski" określa sytuacje, w których system zagraża wolności jednostki bądź całych społeczeństw, szczególnie w zakresie prywatności. Zwroty takie jak „Wielki Brat patrzy", czy „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze" są używane w potocznym języku. Powieść „Rok 1984" była także inspiracją dla stworzenia popularnego reality-show „Big Brother", emitowanego w kilkunastu krajach i myślę, że z tego powodu George Orwell przewraca się w grobie... Albo śmieje się z głupoty społeczeństwa, które chciał ostrzec przed zniewoleniem, a to społeczeństwo zniewoliło się samo...

Opracował: Pablo

TIERRA Y LIBERTAD CZYLI ZIEMIA I WOLNOŚĆ

20% prawie 80-cio milionowej populacji Meksyku stanowią Indianie. W centrum kraju żyją potomkowie Azteków, a na południu - potomkowie Majów. Według statystyki meksykańskiej Indianinem jest ten kto mówi po indiańsku, w związku z czym oficjalne liczby nie są zbyt wiarygodne. Wielu Indian bowiem nie przyznaje się do znajomości języka indiańskiego, a niemowlęta nie są uznawane za Indian, ponieważ nie potrafią jeszcze mówić.

Populacja Chiapas, stanu położonego przy granicy z Gwatemalą (do której zresztą należał do roku 1824) składa się w 80% z Indian. Ale ani jeden Indianin, ani jedna Indianka nie pełni tam żadnych funkcji publicznych. Indianie „służą jedynie do uprawy" wielkich plantacji zwanych fincaus.

Indianie w Chiapas posiadają ziemie znajdujące się u podnóży gór, przeważnie bardzo ubogie, na których uprawiana kukurydza ledwo pozwala na przetrwanie. Śmiertelność jednak, szczególnie dzieci, jest niezwykle wysoka. Mężczyźni wynajmują się regularnie na trzy do sześciu miesięcy do pracy na plantacjach kawy należących do białych i Metysów zamieszkujących w dolinach. Chiapas jest regionem o najniższym poziomie edukacji, regionem, gdzie medycyna społeczna jest jeszcze nie znana i gdzie zdarzają się wśród wieśniaków przypadki śmierci głodowej. Drogi w Chiapas ograniczają się do autostrady transamerykańskiej i kilku dróg drugiej kategorii przeznaczonych dla amerykańskich turystów odwiedzających pozostałości kultury Majów. Reszta to górskie ścieżki, którymi trzeba przemieszczać się pieszo. Odsunięcie Indian od życia społecznego i informacji zmusiło ich do stworzenia własnych, tajnych struktur społecznych. W wielu miasteczkach istnieją obok siebie: administracja oficjalna zarządzana przez Metysów i podziemna struktura indiańska. Atrakcją turystyczną stała się wioska Chamula, gdzie istnieje Rada Starszych, która rządzi wioską i zajmuje się sprawiedliwością. Rząd zmusił Radę, aby zamknęła wioskę przed turystami. Pomimo tego kultura indiańska bardzo ubożeje. Znani z długiej tradycji wyrobów wełnianych, dzisiejsi Indianie ubierają się w syntetyczną odzież (co jest raczej niepraktyczne z powodu wilgotnego, tropikalnego klimatu). Kontakty z Kościołem Katolickim są również dosyć skomplikowane. Początkowo Kościół bronił Indian, zaprowadzając jednocześnie dość dziwaczny katolicyzm będący mieszaniną wiary w świętych katolickich i bogów przodków. Ale od czasów rewolucji Kościół zajmuje się odzyskiwaniem utraconych dóbr i przywilejów. Dwa lata temu udało mu się zawrzeć układ z rządem, kosztem Indian oczywiście. Kościół Katolicki otrzymał z powrotem wszystkie kościoły i katedry, w zamian za obietnicę trzymania się z dala od praw człowieka i obrony Indian. Kler podzielił się więc pomiędzy zwolennikami teologii wyzwolenia i amatorów dóbr doczesnych. To wyjaśnia ostatnią próbę odwołania przez Watykan biskupa z San-Cristobal na prośbę meksykańskiego rządu. Indianie jednak zagrozili rewoltą i nic z tego nie wyszło.

Nie od dziś wiadomo, że prawa Indian w Meksyku pozostały w sferze przyrzeczeń Rewolucji Meksykańskiej i pomimo zapisanej w konstytucji reformy rolnej do dzisiaj są jedynie martwą literą. Zamordowanie Emilio Zapaty w 1919 roku okazało jasno intencje władzy, której udało się przejąć kontrolę nad rewolucją (rozpoczętą przez braci Flores-Magnon) skierowaną przeciwko dyktaturze Porfiro Diaza i obszarniczej oligarchii. Emilio Zapata był wówczas przywódcą indiańskim walczącym o „Przyznanie ziemi tym, którzy na niej pracują". Od czasu jego śmierci sprawa posiadłości ziemskich wiele się nie zmieniła. Ziemie znajdują się w rękach dwustu rodzin, podczas gdy dwadzieścia milionów mieszkańców żyje w skrajnej biedzie. Lokalni kacykowie mający poparcie w

policji i armii cały czas prześladują Indian i zmuszają ich do opuszczania ich własnych ziem. Ułatwił to sąd Salinasa de Gortari, który ogłosił koniec dystrybucji ziemi i zmodyfikował 27. artykuł konstytucji, usuwając zakaz handlu ziemiami należącymi do tubylców i otwierając w ten sposób drogę do legalnego nabywania ich ziem przez bogatych obszarników. „Więzienia w Tehuanrepec są przepełnione. Większość więźniów stanowią Indianie, którzy nie tylko nie mają swoich praw, ale także nie wiedzą, o co zostali oskarżeni. (...) Należy również zauważyć, że wielu z uwięzionych tubylców nie popełniło żadnego przestępstwa. Ich jedyną winą jest to, że zostali uznani za przedstawicieli tradycyjnych wspólnot, które broniły swojej ziemi(...)". (Fragmenty raportu z 1987 r. Przygotowanego przez Unión de Comunidades Indígenas de la Zona Norte del Istmo (UCIZONI).

Za walkę w obronie własnych ziem, Indianie są karani więzieniem lub śmiercią. Oskarżeni o byle co, są sądzeni w języku hiszpańskim, którego nie znają, ponieważ nikomu nie zależy, aby się go uczyli. Nie mają adwokata, bo ich na to nie stać. Sędziowie zaś są często przekupywani przez miejscowych kacyków. Nie ma chyba się co dziwić, że 1-go stycznia 1994 roku meksykańscy Indianie z prowincji Chiapas zbuntowali się przeciwko rządowi Pedro Salinasa, który utrzymuje się przy władzy od wielu lat dzięki wsparciu Stanów Zjednoczonych, i który zagrywa dziś kartą otwarcia ekonomicznego i demokratycznego. Armia Wyzwolenia Narodowego im. Zapaty (EZLN) rozpoczęła prawdziwą guerillę. Powstańcy mają kontakty z Gwatemalą i Salwadorem i mówią o rewolucji. Drogą plakatów zadeklarowali wojnę z rządem. Żądają reformy rolnej i sprawiedliwego podziału ziem (stąd odwoływanie się do Zapaty), sprzeciwiają się podpisaniu traktatu (który wszedł w życie 1 stycznia 1994 roku) z Północną Ameryką - ALENA. Jest to traktat o wolnej wymianie ekonomicznej pomiędzy Kanadą, Meksykiem i Stanami Zjednoczonymi (w przyszłości mają dołączyć inne kraje Ameryki: Kolumbia, Boliwia. etc.), z którego oczywiście najbardziej skorzysta USA.

W wywiadzie udzielonym hiszpańskiemu dziennikowi El Pais (z 5 stycznia), comandante Marcos tak mówi o ruchu: „Nie mamy zamiaru tworzyć rządu, chcemy rządu wybranego demokratycznie, reprezentującego wszystkie narodowości. Chciałbym również zaznaczyć że nie jestem liderem EZLN-u. Nie mamy liderów, ale komitet. Ja jestem jedynie oddelegowany do operacji w San-Cristobol". W przedwyborczym Meksyku istnieje niebezpieczeństwo zmanipulowaniu autentycznego ruchu indiańskiego przez jedną z sił. Chodzi tu głównie o takie partie jak: PRD (Partia Demokratycznej Rewolucji), PRI (Instytucyjna Partia Rewolucyjna), PROCUP (Robotniczo-Chłopska Partia Rewolucyjna - Zjednoczenie Ludu), czy PDLP (Partia Biednych). Nie należy również zapominać o kościele i o biskupach z Chiapas wyznających teologię wyzwolenia. Do stłumienia powstania rząd wysłał 15.000 żołnierzy uzbrojonych w czołgi, artylerię i lotnictwo, a wszystko to przeciwko niespełna jednemu tysiącowi partyzantów. Wynik więc łatwo przewidzieć.

Anna Niedźwiecka

ZAPATYŚCI JUŻ NIEMODNI, ALE WCIĄŻ ŻYWI!

„Jesteś na rebelianckim terytorium zapatystów. Tutaj lud wydaje rozkazy, a rząd je wypełnia." Nadwyrężona przez czas i przeżarta rdzą wielka blaszana tablica na granicy strefy opanowanej przez powstańców jest nadal doskonale widoczna. W Ovenic, w Chiapas, „faktyczna autonomia" istnieje od piętnastu lat.

I jest utrzymywana z jeszcze większą determinacją od początku XXI wieku, odkąd zapatyści zaczęli stopniowo koncentrować się na kwestiach lokalnych, wyciągając gorzkie wnioski ze swojego marszu na Meksyk w 2001 r. Wspierani przez ponad milion sympatyków zmobilizowanych w centrum miasta, przyszli wówczas domagać się - na próżno - reformy konstytucyjnej, jaką obiecywało porozumienie z rządem podpisane w San Andres 16 lutego 1996 r.

Okres wycofania, który potem nastąpił, początkowo mało zrozumiały dla „zapatyzujących" Meksyku, Ameryki i Europy, zinterpretowano następnie jako definitywne wyrzeczenie się dążenia do zmian na drodze oficjalnej, instytucjonalnej polityki. A przecież próba zbudowania „innego świata" właśnie tam, gdzie dyskryminacja i spychanie ich na margines społeczeństwa popchnęły tysiące indiańskich wieśniaków do zbrojnego powstania 1 stycznia 1994 r., stanowiła de facto istotę tej bezprecedensowej rebelii.
W roku 2003 czterdziestkę zapatystowskich municypiów podzielono na pięć caracoles (autonomicznych regionów): Oventic, Morelia, La Garrucha, Roberto Barrios i La Realidad. Stworzono tyleż Rad Dobrych Rządów (juntas de buen gobierno), by utrzymywały w nich porządek. Delegaci wspólnot, mężczyźni i kobiety, po kolei, na tydzień lub dwa podejmują obowiązki zarządzających, zapewniając radzie kolektywne, horyzontalne i rotatywne funkcjonowanie. To, zdaniem wicekomendanta Marcosa, stałego rzecznika ruchu i głównego dowódcy Zapatystowskiej Armii Wyzwolenia Narodowego (EZLN), najlepszy sposób na uniknięcie pułapek władzy, takich jak korupcja i utrata zrozumienia dla codziennych trosk rządzonych... Czy rządzącym się to udaje?

Codzienne problemy terytoriów wyzwolonych
Jeśli autonomiczne municypia nie stały się rajem na ziemi, to przynajmniej wskaźniki absencji szkolnej, niedożywienia i śmiertelności niemowląt - przed rokiem 1994 najwyższe w całym kraju - stopniowo spadają. Ścisłe egzekwowanie „suchego prawa" (ley seca), którego wprowadzenia żądał kobiecy składnik ruchu z 1993 r., powstrzymało plagę alkoholizmu, towarzyszącej mu przemocy domowej i złego traktowania kobiet.
W dziedzinie wymiaru sprawiedliwości odwoływanie się do zwyczaju - choćby wyzwolonego z tradycyjnego kacykizmu - niesie ze sobą pewne ryzyko, sankcjonując złożoną sytuację „prawnego pluralizmu". Antropolog Mariana Mora tłumaczy jednak, że obecnie w caracolu Morelia zarówno indiańscy i mieszani zapatyści, jak i pozostali, z problemami dotyczącymi ziemi, kradzieży, czy rozwodów „wolą zwracać się do instancji autonomii niż do instytucji państwowych". W przekonaniu, że te pierwsze są „sprawiedliwsze" i „skuteczniejsze".

Kwestie gospodarcze są naturalnie bardziej problematyczne. W autonomicznych wspólnotach klientelizm i uzależnienie od opieki społecznej, wyrugowane do 2003 r., zastąpiła zależność innego rodzaju: w stosunku do solidarności pozarządowej, wewnętrznej i międzynarodowej. Choć z pewnością bardziej odpowiada priorytetom i dynamice ruchu, nie pozwala ona zerwać ze schematem życia na łasce innych. Poza tym wiejskie regiony Chiapas nadal ponoszą koszty włączenia, na co najmniej niekorzystnych warunkach, w krajową i światową gospodarkę kapitalistyczną. Świadczy o tym skala emigracji, wcale nie mniejsza w zbuntowanych wspólnotach. Czy jest zapatystą, czy też nie, Indianin z Chiapas wie, że w Cancun (Meksyku), w Stanach Zjednoczonych, czy gdziekolwiek indziej, w budownictwie, czy w jakimkolwiek innym sektorze, łatwiej mu będzie zarobić na życie niż na skrawku ziemi, gdzie uprawia kukurydzę, co przestało się opłacać, odkąd Północnoamerykańskie Porozumienie o Wolnym Handlu (NAFTA) otworzyło w 1994 r. drogę nadużyciom amerykańskiego agroprzemysłu.

KOMERCJALIZACJA
CHIAPAS POD LUFAMI KARABINÓW

Chiapas, bogate w surowce naturalne, pozostaje bez wątpienia ziemią inwestycji, ale, w swoich obecnych formach, czy są to inwestycje w rolnictwo, przemysł naftowy, gazowy, drzewny czy górniczy, przynoszą one zyski przede wszystkim kapitałom amerykańskim, kolumbijskim, czy hiszpańskim. Skrajnym, bo najbardziej widocznym, przykładem tej grabieżczej polityki jest organizacja lokalnego rynku turystycznego. „Malowniczość Indian" stanu Chiapas, „tajemniczość" jego prekolumbijskich ruin, „bujność jego nietkniętej przyrody" uczyniły zeń wymarzony cel turystów szukających odmienności kulturowej w wersji soft, łatwego kontaktu z ludzką i krajobrazową egzotyką... Tymczasem głównymi beneficjentami ich napływu pozostaje kilka międzynarodowych biur podróży z ich ekoturystyczną formułą „wszystko w jednym", a nie potomkowie Majów, z których 70% choruje z powodu niedożywienia... W tym kontekście skromna dodatkowa opłata, którą zapatyści „najzupełniej nielegalnie" pobierają na przejściu do wodospadów Agua Azul od tych, którzy przyjeżdżają się nimi pozachwycać, jawi się raczej jako symboliczny wyraz uprawnionej woli odzyskania kontroli nad bogactwami kraju niż jako pierwszy krok ku mało prawdopodobnemu odwróceniu obecnej tendencji do stopniowej ich utraty.
Jeśli wierzyć przywódcom rebelii, największym zagrożeniem dla projektu autonomii i „zachęcających rezultatów sanitarnych i gospodarczych" jest antypowstańcza strategia, jaką meksykańskie władze stosują w ostatnich latach. Strategia o wielu zmiennych, zgodnie z którą, aby nie płacić politycznej ceny militarnego wyplenienia EZLN, ani też tej, jaką pociągało by za sobą doprowadzenie negocjacji do końca, stawia się na wyczerpanie sił zbuntowanej ludności, aktywnie podtrzymując fizyczne i psychiczne nękanie autonomicznych wspólnot.

Militarna kontrola nad zbuntowanymi strefami, 118 baz i przyczółków armii federalnej, w tym 57 wprost na ziemiach wspólnot, groźby przymusowych przesiedleń, „patronat" nad grupami paramilitarnymi, przerwy w dostawie elektryczności i różnego rodzaju sabotaże, podsycanie podziałów i konfliktów między organizacjami zrzeszającymi indiańskich wieśniaków, zwłaszcza poprzez przyznawanie tytułów własności działek zajmowanych przez zapatystów... Wszystko to stopniowo pogarsza sytuację. Ani jeden tydzień nie mija bez pogłosek o bardziej lub mniej gwałtownych stanach zapalnych w tym, czy innym miejscu rozdartej tkanki społecznej.

NADZIEJA
MIMO ROZDŹWIĘKÓW I IZOLACJI

Działacze bliskich zbuntowanym wspólnotom organizacji pozarządowych nie tracą optymizmu. Przyznają, że zapatyści „są mniej liczni, niż to było 10 lat temu" - nawet jeśli „sama EZLN nie jest w stanie podać dokładnej liczby swoich zwolenników, z których niektórzy odchodzą, a inni dopiero co przystali do ruchu". Mimo to przekonanie, że chodzi o „ruch o charakterze antysystemowym", „nieod-

wracalny", „zdeterminowany jak nigdy dotąd" i „długoterminowy" pozostaje nienaruszone. „Wspólna produkcja agro-ekologiczna karmi autonomię, podtrzymując działanie systemu edukacji i ochrony zdrowia".

Jednakże ich względna polityczna izolacja w społeczeństwie Meksyku dodatkowo osłabia pozycję rebeliantów. Nawet Marcos przyznaje: „Zapatyzm wyszedł z mody." A w łonie meksykańskiej lewicy liczne są głosy, które odpowiedzialnością za ten stan rzeczy obarczają samego wicekomendanta. Każde medialne zjawisko ma swój zmierzch, w nieunikniony też sposób wyczerpuje się w końcu każda społeczna mobilizacja, ale nie bez wpływu na ten proces była i jest krajowa i międzynarodowa strategia dowódcy EZLN, a jeszcze bardziej jego paradoksalne wypowiedzi, niejednokrotnie bardziej jątrzące, niż można by się spodziewać po jego ostentacyjnej pokorze.

Przyczyny stopniowego oddalania się od siebie zapatyzmu i środowisk inteligenckich oraz innych ruchów i organizacji są bardzo złożone, a wybory prezydenckie w 2006 r. w pewnym sensie przypieczętowały ich rozstanie. Z „Innej Kampanii" uruchomionej przez Marcosa na marginesie oficjalnej kampanii wyborczej, by mobilizować i organizować walkę „na nizinach lewicy", do opinii publicznej przeniknęła przede wszystkim jej „antypolityczność", a konkretnie powtarzające się ataki, jakie ze strony podkomendanta znosił główny kandydat lewicy Andres Manuel Lopez Obrador. Nie bez przyczyny - jego formacja polityczna, Partia Rewolucji Demokratycznej

(PRD) niejeden raz „zdradziła" sprawę zapatyzmu. Dość pomyśleć o sporadycznych, ale bezlitosnych konfliktach między zapatystami a Indianami popierającymi PRD, o opowiedzeniu się tej ostatniej, w 2001 r., za przyjęciem „prawa o rdzennej ludności", które oznacza koniec walki o wywiązanie się rządu z porozumień z San Andres, o oportunizmie politycznym i rozmiarach korupcji w łonie partii, wreszcie o dwuznaczności gospodarczego programu Obradora...

Mimo to diatryby wicekomendanta zirytowały meksykańską lewicę, która w większości, od radykałów po polityków centrum, stanęła murem za kandydatem PRD, zwłaszcza już po wyborach, gdy chodziło o zaprotestowanie przeciwko oszustwom, które kosztowały go zwycięstwo i na czele państwa postawiły ponownie prezydenta konserwatywnej i neoliberalnej prawicy, Felipe Calderona.

Poza „pychą" i „politycznym lawirowaniem" Marcosowi zarzuca się, że doprowadził do osamotnienia zapatyzmu na meksykańskiej i międzynarodowej scenie politycznej, z wyższością odnosząc się do innych rewolucyjnych ruchów w Ameryce Południowej, w ten czy inny sposób grzesząc pychą i paląc za sobą mosty, zarazem wciąż podkreślając, że sam nie ma zamiaru kierować procesami przemian... Wicekomendant ma dość przenikliwości, by przyznać się do kilku błędów w ocenie sytuacji. Ale jeśli szczególnie żałuje ultrapersonalizacji EZLN w momencie jej najsilniejszej obecności w mediach, nie powinien się dziwić utracie zaufania tych, którzy jeszcze wczoraj uwielbiali go jako genialnego rzecznika rebelii, która bez niego nie zwróciłaby ku sobie uwagi świata na dłużej niż 48 godzin. Izolacja, choć rzeczywista, jest jednak tylko względna. Oficjalnie, zgodnie z hasłami „Innej Kampanii", w ramach której w całym kraju mobilizowała do walki mniejszości społeczne, etniczne, seksualne i pokoleniowe, EZLN nadal wierzy w „możliwość narodowego lewicowego ruchu antykapitalistycznego" o charakterze horyzontalnym i organicznym, antyinstytucjonalnego i funkcjonującego poza ramami jakiejkolwiek politycznej reprezentacji. Na początku 2009 r. w Chiapas zorganizowano międzynarodowe spotkanie z okazji piętnastej rocznicy powstania: Festiwal Słusznego Gniewu. Choć skromniejszy niż „Międzygalaktyczne spotkania" z 1996 r., „happening" zgromadził mimo wszystko pokaźną grupę latynoamerykańskich intelektualistów i polityków oraz przedstawicieli krajowych i międzynarodowych ruchów ludowych, w tym Via Campesina, w której, jak się wydaje, zapatyści rozpoznają samych siebie.
Jakiekolwiek jednak będą dalsze losy rebelii meksykańskiej prowincji, nie można jej odmówić zasługi powołania do życia etycznego i politycznego ideału o uniwersalnym charakterze: godzenia logiki równych praw z zasadą poszanowania dla różnorodności - najpierw z bronią w ręku, następnie metodami pokojowymi, w zależności od sytuacji, okoliczności, stosunku sił i możliwości adaptacyjnych wypracowanych dotąd strategii. „Chcemy być równi właśnie dlatego, że jesteśmy różni", powtarzają jej dowódcy, każdy spod kominiarki, która stała się nieco szokującym symbolem dumy z własnej tożsamości.

W 1994 r. powstali w imię „demokracji, wolności i sprawiedliwości". Zapewne nie zdołają doprowadzić do zmiany konstytucji, dekolonizacji instytucji państwowych i zdemokratyzowania kraju, ale mają zamiar nadal wywierać wpływ na wybory społeczeństwa Meksyku, dotąd politycznie zablokowanego, za to szeroko otwartego na najsilniejsze prądy zglobalizowanej ekonomii. Zapatyzm jest bowiem jednym z tych indiańskich ruchów, które w Meksyku, w Boliwii i w innych krajach stanowią dowód - kruchy dowód - że mobilizacja na rzecz uznania różnorodności nie musi prowadzić do konfliktów i „zderzenia cywilizacji", ale może iść w parze z walką o społeczną sprawiedliwość i rządy prawa.

Bernard Duterme
tłum. Agata Łukomska

DO KOMITETÓW SOLIDARNOŚCI Z ZAPATYSTAMI WALCZĄCYMI NA CAŁYM ŚWIECIE

Pozdrawiamy Was. Wciąż tu jesteśmy, wciąż walczymy. Są powody, dla których w tym kraju noc na ziemi jest zawsze ciemniejsza od nocy na niebie. W końcu jednak nastaje świt...

Naszła mnie właśnie potrzeba, by napisać do Was, by powiedzieć Wam: cześć!, by przystąpić do budowy mostu, „spacerującej ośmiornicy", która dociera równocześnie do Europy i Azji, która zapuszcza ramiona do Australii i Afryki, która sięga do każdego miejsca w Ameryce, gdzie sztandarem jest rebelia. Przychodzi bowiem czas, abyśmy się zebrali - ludzie, pomimo różnic, podobni do siebie.

Nie to jest jednak istotą tego listu. Składa się na niego atrament, papier i serce, które chce budować most ponad językami, kulturami, granicami, armiami i policją, aby połączyć się z sercami ludzi którzy myślą podobnie. Do wszystkich nich kierujemy pozdrowienia od mężczyzn kobiet, dzieci i starszych zapatystów. Po tej stronie mostu, dla władzy uciskającej Meksyk nadchodzi czas spektaklu. Niczym w cyrku, rząd Meksyku odgrywa tragifarsę. Panuje korupcja, demagogia udaje nowoczesność w supermarkecie wyborczych programów. Jest dużo czasu na polityczny spektakl, mało na demokrację, jeszcze mniej na sprawiedliwość, brak zupełnie na wolność. Cały kraj maszeruje rytmicznie i tylko czasem pojawia się pytanie: „Dokąd właściwie idziemy?". Złamane przez rząd porozumienie z San Andreas przyniosło jednak pewne pozytywne efekty. Jest teraz jasne, że postulaty ELZN nie dotyczą tylko Chiapas. Odpowiadają one aspiracjom wszystkich Indian Meksyku, ale też innych rdzennych ludów Ameryki. Rzecznik prasowy rządu meksykańskiego powiedział ostatnio, że rząd nie potrzebuje Internetu, by wykazać swą wolę dialogu z Zapatystami. Oczywiste jest jednak, że monolog, jaki prowadzi rząd, nie potrzebuje nikogo, co najwyżej lustra. Lecz coraz więcej biurokratów demonstruje frustrację i rozgoryczenie z powodu informacji krążących w cyber przestrzeni. Listy i petycje kierowane do prezydenta Meksyku wywierają nacisk na rząd, ponieważ wszystkie one domagają się tego samego: aby rząd dotrzymał słowa danego Zapatystom w San Andreas. Część tych listów trafiła do prasy, większość nie. Władze próbują ukryć przed społeczeństwem zniecierpliwienie, jakie na całym świecie wywołuje brak politycznych rozwiązań sytuacji w Chiapas, która grozi starciem zbrojnym. Żądania wznowienia rozmów pokojowych dochodzą z całego świata, lecz rząd wydaje się ich nie słuchać. Jak widać rząd potrafi słuchać tylko pochwał i, oczywiście, rozkazów międzynarodowej finansjery. To wszystko przeszkadza rządowi. Nie tylko protesty w Internecie, także te przed ambasadami i konsulatami Meksyku na całym świecie.

Pozwólcie mi teraz zrelacjonować fakt, który jest skromnym hołdem dla wysiłków, jakie podejmujecie aby nam pomóc i by nie pozwolić światu zapomnieć o naszej walce. Oto historia meksykańskiego sekretarza spraw zagranicznych, który przygotował się do wizyty zagranicą aby wyjaśnić tam problem korupcji, handlu narkotykami, oraz wyborów w Meksyku i by uspokoić tzw. interesantów o wielkich planach co do wpływu na politykę, wojsko i handel w kraju. Niewiele mu jednak pomogły te przygotowania, bowiem zagraniczni rozmówcy poruszyli kwestię negocjacji z EZLN i powodów ich zawieszenia. Meksykański biurokrata wyciągnął mapę kraju by pokazać im, że EZLN to lokalny problem w odległym końcu południowo-wschodniego Meksyku, który jest w dodatku kontrolowany przez silne oddziały armii rządowej. W odpowiedzi pokazano mu kilka wydruków z Internetu i wycinków prasowych, które mówiły o demonstracjach przed ambasadami Meksyku w różnych krajach świata. Meksykanin stwierdził, iż wywrotowcy mają swoich ludzi na świecie, że kilku hakerów (włamywaczy komputerowych) szkodzi dynamicznemu rozwojowi ekonomicznemu kraju itd. Przerwano mu jednak: „Mobilizacja nie jest skierowana przeciwko rebeliantom i wiadomości z sieci nie mają na celu destabilizacji. Wszystkie one domagają się tego samego: żeby rząd dotrzymał danego słowa. Mobilizacja w Europie i Ameryce objęła dziesiątki tysięcy osób." Po krótkiej przerwie spytano urzędnika: „Dlaczego rząd nie przestrzega podpisanych umów? Jeżeli rząd boi się podziału kraju, niech spojrzy na państwa, które uznały autonomie grup etnicznych na swoim terytorium i nie rozpadły się. I dlaczego rząd podpisał umowy, których nie zamierzał przestrzegać? Czy mamy sądzić, że umowy podpisane z nami również nie będą przestrzegane? Niech pan nam powie, panie Gurria, czego boi się rząd Meksyku?".

Małe i średnie potyczki, odbywające się po naszej stronie mostu, wymagają od was siły i uwagi. Władza używa magicznych sztuczek propagandy abyście tylko nie patrzyli w przyszłość. Pomimo to powinniście wspomagać nas swoim współczuciem, które dodaje nam sił. Podczas gdy władza robi wszystko co w jej mocy by usunąć nas z mapy świata, Wy pokazujecie meksykańskiemu rządowi, że nie jesteśmy osamotnieni w walce. Niewiele wiem o Waszej Walce. Most który nas łączy pozwala światu usłyszeć o zapatystach, a nam otrzymywać informacje ze świata. Zaczynamy poznawać historię waszego buntu i oporu, waszej walki z rasizmem, fanatyzmem religijnym, ksenofobią, hipokryzją, militaryzmem, faszyzmem, głodem, bezdomnością, wielkim kapitałem, korupcją, kłamstwem i dyskryminacją. Właśnie przeciwko neoliberalizmowi, a na rzecz humanizmu, skierowane jest tegoroczne spotkanie ludzi protestu i oporu. To my, zapatyści, dowiemy się więcej o Was. Póki co, chcemy podziękować za wasze zainteresowanie naszą walką i za rękę którą do nas wyciągnęliście i dzięki której nie popadniemy w zapomnienie. Jakiś czas temu przesłałem Wam kwiaty, teraz wysyłam deszczową chmurę aby mogła te kwiaty podlać.

Pozdrawiam raz jeszcze i niech radość rebelii napełni ulice na wszystkich kontynentach.

Z gór południowo-wschodniego Meksyku,
Wicekomendant Marcos
Tłum. Łukasz

H.R. GIGER - SURREALNY BIOMECHANIK

W 1985 roku, do swojego albumu „Frankenchrist", amerykański zespół punkowo-hardcorowy DEAD KENNEDYS dołączył plakat z reprodukcją obrazu Hansa Rudolfa Gigera „Penis Landscape". Mimo, że artysta był już uznaną marką w świecie sztuki, zamieszczenie tej reprodukcji odbiło się wielkim skandalem w USA. DEAD KENNEDYS poprzez tą reprodukcję zostało oskarżone o obsceniczność i o szerzenie pornografii. W konsekwencji po długoletnim procesie Jello Biafra i koledzy zostali uniewinnieni, ale przeciągający się i kosztowny proces doprowadził do rozpadu DEAD KENNEDYS. W tym samym czasie wizjoner H.R Giger pracował nad kolejnymi pracami i wystawami. Był w końcu uznanym artystą, wyróżnionym nawet przez amerykańską Akademię Filmową Oscarem - za najlepsze efekty wizualne w roku 1980 w filmie Ridleya Scotta „Obcy - ósmy pasażer Nostromo".

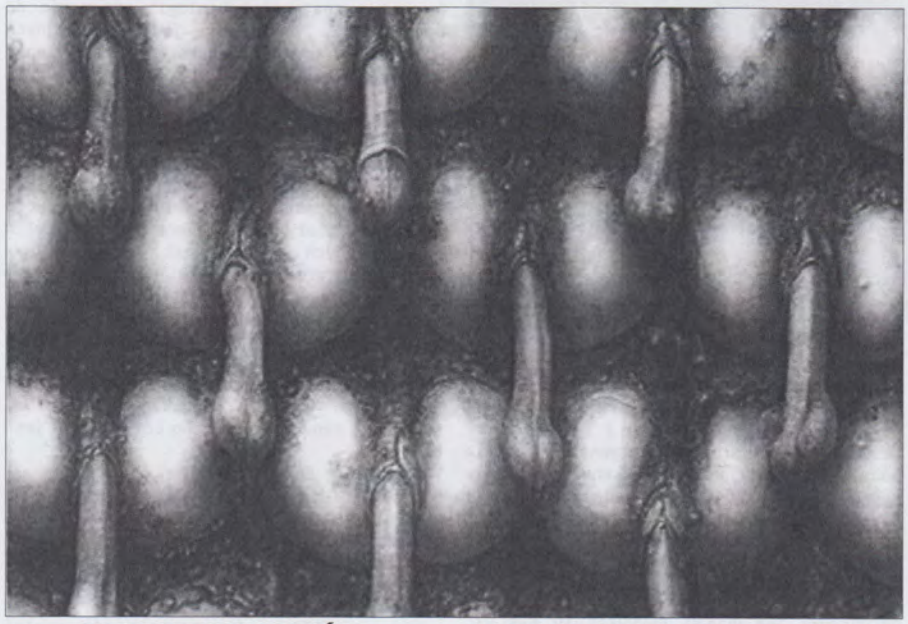

OBCY Z PRZYSZŁOŚCI

Sam proces o dołączony przez DEAD KENNEDYS plakat na artyście nie zrobił większego wrażenia. Giger już wówczas stał się artystyczną wizytówką Szwajcarii. Pracował, malował, tworzył instalację, grafiki i rzeźby. Romansował również ze sztuką filmową, starał się już w tamtym okresie stworzyć dzieło swojego życia - czyli swoje muzeum. Jeden z jego bliskich przyjaciół, reżyser filmowy Oliver Stone stwierdził w tamtym okresie, że „Nikt inny w tak precyzyjny sposób nie uchwycił istoty współczesności. Gdy za kilkadziesiąt lat będziemy rozmawiać o XX wieku, będziemy myśleć o Gigerze." Dziś, po pierwszej dekadzie XXI wieku, śmiem twierdzić, że Stone miał rację. Giger to artysta nietuzinkowy, apokaliptyczny i jedyny w swoim rodzaju. Dotyka za pomocą swoich prac mrocznych obszarów naszego umysłu.

CZARNY POKÓJ

Urodził się 5 lutego 1940 roku. Podobno od najmłodszych lat wyróżniał się wśród rówieśników i słynął z przedziwnych upodobań. Jego matka Melly Giger wspominała: "Hans był raczej zamkniętym w sobie dzieckiem, nieco nieśmiałym i mocno rozmarzonym. Sprawiał wrażenie nieobecnego." W dzieciństwie izolował się od innych i zamykał w pokoju, który nie posiadał żadnych okien. Tam urządził sobie swój świat zabaw i już wówczas konstruował sam dla siebie różne zabawki m.in. sztylety i inną białą broń. Ubierał się na czarno i mimo, że sam unika wspomnień z tamtego okresu uważa się, że właśnie dzieciństwo wpłynęło na jego artystyczny zmysł. W roku 1963 przeprowadza się do Zurychu, gdzie studiuje w Szkole Sztuki Użytkowej na wydziale projektowania wnętrz oraz projektowania przemysłowego. W tamtym okresie tworzy swoje pierwsze prace - głównie używając tuszu, farb olejnych. W 1966 roku po raz pierwszy wystawia swoje obrazy i grafiki. Po tej wystawie okazuje się, że ma zaproszenia na kolejne wystawy, co w konsekwencji powoduje sporo zamówień na jego sztukę. Odkrywa wówczas również farbę w sprayu jako swój indywidualny rodzaj artystycznego wyrazu i kreuje podstawy swojego, unikalnego w późniejszym czasie, stylu w malarstwie. Rok 1971 jest dla niego przełomem. Jego portfolio staje się znane na całym świecie, a on zostaje uznanym, popularnym i rozchwytywanym artystą. Może oddać się już tylko własnej sztuce.

MECHANICZNY WIEK FREUDA

Jaki świat stworzył Giger? Czy naprawdę go stworzył? Możliwe bowiem, że tylko groteskowo go przeobraził, że rzeczywistość otoczył kokonem marzeń sennych? Najprostszym, wydawałoby się, założeniem dla jego twórczości jest biomechanizm. Zresztą taki przydomek, „biomechaniczna sztuka", otrzymała od krytyków. Jego prace ukazują połączony świat organiczny z mechanicznym. Jego koegzystencję, a w rzeczywistości powolny rozkład. Rozkład świata organicznego na rzecz tego postępowego i mechanicznego. Świat symbiozy maszyn i ludzi, zanik wszelkich żywych form na rzecz maszyn. Jego prace to w większości obrazy niedalekiej przyszłości, zniszczonej przez odpady nuklearne - to świat wiecznej alienacji i samotności, pozbawiony tak ludzkiego, jak i zwierzęcego pierwiastka. Zdominowany przez plastik, stal i beton. Mechaniczne piekło? Sam Giger wzoruje się na kompleksie

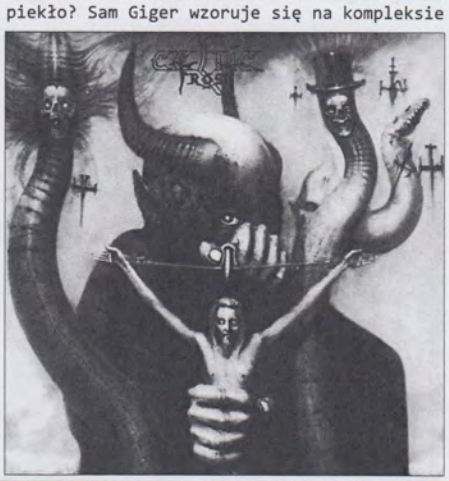

INNE MAKABRY GIGERA, KTÓRE TRZEBA ZNAĆ

Malarstwo:

- Biomechanoid I - 1974 - przerażające embriony, noworodki? Z groteskowymi metalowymi obręczami niczym Indianie...
- Necronom II - 1974 - początki Aliena, no i te penisy, brrr...
- cykl Passage - lata 60 i 70-te - metalowe kotły i otwory pieców przypominające waginy...
- Birtchmachine - 1967 - jeden z moich ulubionych obrazów Gigera... Embriony jako naboje w pistolecie gotowe do wystrzału...
- Death in a Mousetrap - 1991 - kościotrup oddychający ogniem?

Grafiki i ryciny:

- Marquis de Sade VII - 1991 - mechaniczny erotyzm?
- Biomech Electrician - 2001 - jeden z biomechów wkręcający żarówkę...
- The Mystery of San Gottardo - 1994 - to niestety trzeba zobaczyć...
- Untitled - cały cykl z końca XX wieku - penisy, metal, zboczenia?
- The Pantom of St. Germain - 1997-98 - cykl rycin satyrycznych...

Rzeźba:

- Hoopla I i II - 1996 - biomechaniczne kobiety z penisami...
- Virus - 2000 - dwugłowe popiersie człowieka przyszłości?
- Skull Wharf - 1993 - czaszka z przykręconymi metalowymi elementami...
- cykl rzeźb fontann, znaki zodiaku - Lata 90-te - różne elementy od biomechów po czaszki.

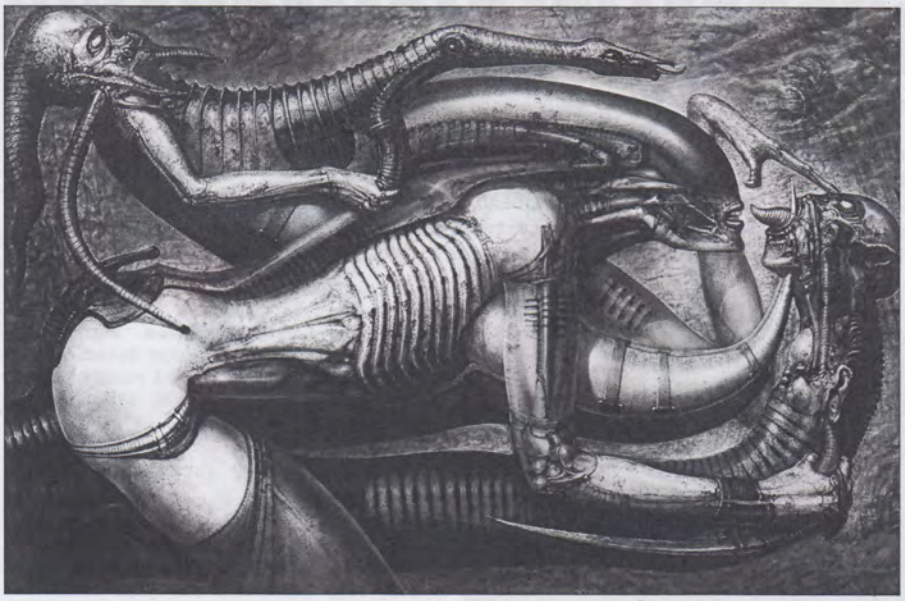

Edypa, na nienawiści do własnego ojca (choć unika wspomnień na ten temat), szeroko pojętej seksualności, która jednocześnie łączy się ze śmiercią. Często wykorzystuje symbolikę wojny, wszelkich okropieństw, zdeformowane organizmy, z jednej strony organiczne, a z drugiej - mechaniczne. Dzisiejszą seksualność postrzega poprzez jej największe dewiacje - sadyzm, pornografię czy nawet pedofilię, wykorzystuje w swoich pracach brzemienne nastolatki, piekielne obrazy naszego świata, jego najgorsze odcienie i koszmary. Śmierć jest seksualnością, prawda jest fałszem, organizm jest maszyną. Przerażające wizje, torturowane, obleśnie pokrzywione embriony, łączone z symbolami religijnymi - krucyfiksami, pentagramami. Sam Giger uważa, że tworzone przez niego światy to jego najstraszniejsze koszmary senne i tylko sztuka, jako jego najważniejsza aktywność, pozwala mu nie popaść w obłęd. Te senne mary zdecydowanie ustawiają go w jednym rzędzie z takimi mistrzami i wizjonerami sztuki, jak Hieronim Bosch czy Salvador Dali.

PSYCHOLOGIA TRAUMY NARODZIN

Narodziny. Sam proces narodzin to dla Gigera jeden z najbardziej przerażających momentów ludzkiej egzystencji. Gorszy niż śmierć, która według niego (i jego prac) zdaje się być wybawieniem. Czaszki i kości, które przemieniają się w organy płciowe, połączone w seksualnych pozach. Satanistyczne elementy, rytuały przemijania, starość będąca młodością. Obrzydlistwo za obrzydlistwem, a jednocześnie niewiarygodnie wysoki poziom przekazu. Zastanawiające jest to w sferze artystycznego przekazu Gigera, że w przeciwieństwie do innych surrealistów, czy artystów wykorzystujących element snu w swojej sztuce, nie podchodzi do niej bezmyślnie czy instynktownie. Jego ciągi prac, zestawy zarówno obrazów czy rzeźb, jak i instalacji, są zdecydowanie podparte współczesnymi osiągnięciami psychologicznymi w sferze nauki. Giger składa elementy niczym w jedną wielką układankę, ukazuje wszystkie sfery naszej jaźni i nie bez przypadku skupia się na tej najbardziej dramatycznej i ciemnej stronie. O kilku jego najbardziej wstrząsających pracach pisałem obok. Jego artyzm i sztuka dociera do nas w pełni poprzez obcowanie wielowarstwowe. Początkowe obrzydzenie zamienia się w ciekawość, a kończy zrozumieniem. Nasza psychika jest tak zakręcona i tak zawiła, że im głębiej analizujemy dzieła tego Szwajcara, tym więcej w nas pytań. Stają się już tylko biomechami z jego prac? Połączeniem kończyn bez korpusu i głowy?

Jedną z najlepiej obrazujących skomplikowany umysł Gigera instalacji jest Passage Temple (Świątynia Przejścia) znajdująca się w jego muzeum. Wejście do świątyni zostało zrobione z sarkofagów, a odwiedzający ją ludzie muszą przedzierać się przez skórzane torby, odczuwając na nowo chwilę swoich narodzin. Wnętrze świątyni dekorują perinatalne postacie. Przedzieranie się przez te skórzane elementy powoduje uczucie klaustrofobii i lęku - labirynt waginalnego przejścia? Im dalej odwiedzający świątynię się przemieszcza , tym przejście staję się coraz węższe i trudniejsze do przebycia. Artyście zależało na osiągnięciu stanu lęku, bezradności i beznadziei podczas tego procesu. Odwiedzający bowiem odczuwają podobne doświadczenia jakie podczas skurczy macicy w czasie porodu odczuwa noworodek. Są również poruszeni faktem niemożności wyjścia z tej sytuacji, przeciągania jej w nieskończoność, co ponoć odczuwamy podczas narodzin. Poczucie umierania podczas jednoczesnych narodzin, ciąg i wir bez końca, który staje się wręcz metafizycznym przeżyciem. Fizyczność staje się metafizyką. Cała instalacja będąca drugimi narodzinami powoduje wrażenia podobne do agonii. Uczestnik tego przejścia popada w teatr absurdu, farsę, ulega oszustwu własnych zmysłów. Matrix nieprawdaż?

BIZNES

H.R Giger to dziś ikona popkultury w świecie sztuki. Od lat 70-tych XX wieku cały czas na topie. Jednak malarstwo, grafika czy jego instalacje, to tylko główny nurt jego działalności. Giger to dziś korporacja sama w sobie. To artysta tworzący dla innych artystów: projekty okładek płyt - Debbie Harry, DANZIG, CELTIC FROST. To rozchwytywany przez Hollywood wizjoner - "Obcy", czyli przerażający gatunek gdzieś z kosmosu (polecam cały cykl rozwoju od jaja po dojrzałego osobnika - bez znajomości biologii rzecz nie do ogarnięcia), "Gatunek" - jeden z kolejnych potworów z kosmosu, scenografia do „Diuny" Davida Luncha. Jestem też pewien, że po dziś dzień jego powiązania ze światem filmu istnieją. To także człowiek, który na zamówienia projektuje różne przedmioty - meble, krzesła, a już ewenementem jest podstawa pod mikrofon, którą stworzył dla Jonathana Daviesa z zespołu KORN. To właściciel dwóch barów (istniały cztery lecz zostały tylko dwa), których wystrój jest w pełni wymysłem Szwajcara. To także architekt. Jego muzeum, Muzeum HR Gigera, znajdujące się w starej twierdzy Chateau St. Germain, zostało przebudowane według projektów samego artysty. Dodać jeszcze należy serię limitowanych gitar Ibaneza, które sygnował własnym nazwiskiem. Do tego dochodzą wydawnictwa, katalogi, reprodukcje... No cóż, biznes jest biznes.

Dlaczego Giger? Bo mnie urzeka...O ile może urzekać taka sztuka... Ta obleśność, ta mroczność, te tematy. Nie oszukujmy się - malarstwo, grafika to nieodłączny element i oprawa wydawnictw muzycznych, a że to fanzine muzyczno-polityczno-artystyczny, to tak sobie wymyśliłem, że podzielę się swoimi wrażeniami na temat tego szwajcarskiego artysty. Zresztą jego obrazy czy instalacje, są bardzo bliskie punkowemu stylowi. Wojna, znieczulica, śmierć. Giger to dobry temat na artykuł do fanzina, bardzo zbliżony do tematyki okołopunkowej. W końcu kiedy przyglądam się projektom wielu okładek moich ulubionych kapel - to pojawiają się w tych grafikach elementy mające wspólny mianownik. Jestem pewien, że, myślą, Giger to punkowiec:)... A ponieważ nawet DEAD KENNEDYS (ale nie tylko) wykorzystało jego obraz - trudno by było o nim nie wspomnieć... Mam nadzieję, że mi osobiście kiedyś uda się wejść do jego świata i odwiedzić jego muzeum. Giger do mnie przemawia - możliwe, że jestem, hmm... zbyt euforyczny w stosunku do jego twórczości - ciekawe jaka to euforia:) - ale uważam, że warto przyjrzeć się jego pracom bliżej...

Jambeer

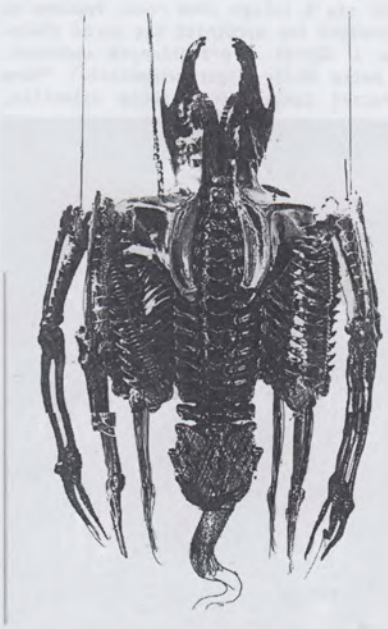

PUNK ZAPISANY W KODZIE BINARNYM

W drugiej dekadzie XXI w. dotarliśmy do miejsca na osi czasu, gdzie wszystkie aspekty życia, bardziej chyba niż kiedykolwiek, ulegają fuzją, ich granice zatarciom a definicje potrzebie redefiniowania. Dotyczy to również wszelkiej twórczości - w tym rzecz jasna - muzyki. Z dzisiejszego punktu widzenia bez obaw można zaryzykować stwierdzenie, że niektóre jej gatunki, niegdyś jako gatunki pojmowane, na przestrzeni lat ewoluowały w pojęcia znacznie szersze, dotyczące wielu pozadźwiękowych zagadnień, wpływające na światopoglądy, postawy, nawet na całe żywoty. Trudno tu o lepszy przykład niż punk. Co prawda od samego początku towarzyszył mu pewien bagaż pozamuzycznych opcji, jednak dzisiaj nowe apogeum owego zjawiska osiągane jest niemal z tygodnia na tydzień.

Punk jest również dobrym przykładem pojęcia które, niejako z definicji, definiowanym być nie powinno. Na przestrzeni dekad potwierdził to jego progresywny charakter, doprowadzając do rozlania się na inne gatunki muzyczne i subkultury oraz ulegając chimerycznym mutacjom. Z jego udziałem powstały inne podobne zjawiska; jego wpływ, rozwój tych zjawisk cały czas napędza. Gdzie przebiegają granice pomiędzy nimi? Które elementy oddziaływają na siebie silniej, które słabiej? Na te pytania każdy musi odpowiedzieć sobie sam, niemniej warto się nad tym zastanowić. Rzućmy zatem okiem na kilka mniej lub bardziej skoligaconych z punkiem zjawisk, również powstałych dookoła dźwięków, wykraczających jednak daleko poza granice muzyki, dla których wspólnym mianownikiem jest ciężka, mniej lub bardziej skomplikowana i mocno nastawiona na aspekt D.I.Y., elektronika.

RIOT - NIE MA STWORA NAD BREJKORA, PILON, TORUŃ 2011

23

Wielka Brytania. Na przełomie lat 80. i 90. zaczęło formować się zjawisko, które na stałe wpisze się w obraz kulturalno-rozrywkowy nie tylko Wysp, ale i całego świata, zwłaszcza Europy - rave. Nastąpiła rewolucja w narzędziach tworzenia dźwięków, rewolucja w używkach, rewolucja w formach imprez. Ówczesny rave trafił na możliwie najlepszy czas i grunt. Szybko przerodził się z niewielkich oddolnych inicjatyw w potężną machinę do zarabiania pieniędzy na wielotysięcznych bibach, nowych, nieznanych wcześniej narkotykach i oczywiście na muzyce. Umęczona społeczno-polityczną stagnacją brytyjska młodzież, pasjami oddawała się weekendowym tańcom w rytm acid house'ów, break beatów i wykluwających się właśnie hardcore'ów i jungle'i. Wszystko odbywało się dwutorowo - powstawały coraz bardziej pojemne i lepiej dopasowane do konwencji imprez kluby, z oficjalną promocją i wielkim budżetem; mnożyły się też celebracje weekendu w pustostanach, squatach i szeroko pojętych niekonwencjonalnych przestrzeniach, zakonspirowane i ukryte dla przypadkowych odbiorców lub co najmniej takie wrażenie sprawiające.

W całym tym zamieszaniu na samym początku lat 90. pojawiła się pewna grupa, mocno zaangażowana w ruch squaterski, działalność proekologiczną i inne formy szeroko pojętej alternatywy, która przekształciła się w kolektyw znany dziś jako Spiral Tribe. ST tchnęło nowego ducha w europejską tradycję soundsystemową i ideę darmowych imprez, dzisiaj określaną mianem free tekno. Warto jednak mieć świadomość, że ST skorzystali z dorobku swoich - w pewnym sensie - poprzedników, czyli travellersów z lat 70.

Rozczarowani systemem travellersi przyjęli podróżniczy tryb życia, przekształcając swe przyczepy, furgonetki i ciężarówki w regularne domy. Co jakiś czas ówcześni podróżnicy-banici spotykali się w wybranym miejscu, a miejsca te z czasem zaczęły przeradzać się w regularne darmowe festiwale pełne muzyki, tańca, fire show i innych atrakcji. W latach 80. głównym punktem ich spotkań stało się Stonehange w okresie letniego przesilenia. W 1984 r. liczba uczestników jednego z takich spotkań sięgnęła pięćdziesięciu tysięcy, co w naturalny sposób zwróciło uwagę władz i służb porządkowych. Od pierwszych blokad policyjnych, utrudniających dotarcie na umówione miejsce, po specjalną ustawę o porządku publicznym, formalnie wycelowaną w konwoje, rękawica przez establishment została podjęta. Jak się później okazało była to ledwie jutrzenka owego konfliktu; konfliktu próbującej utrzymać swój „porządek" władzy z

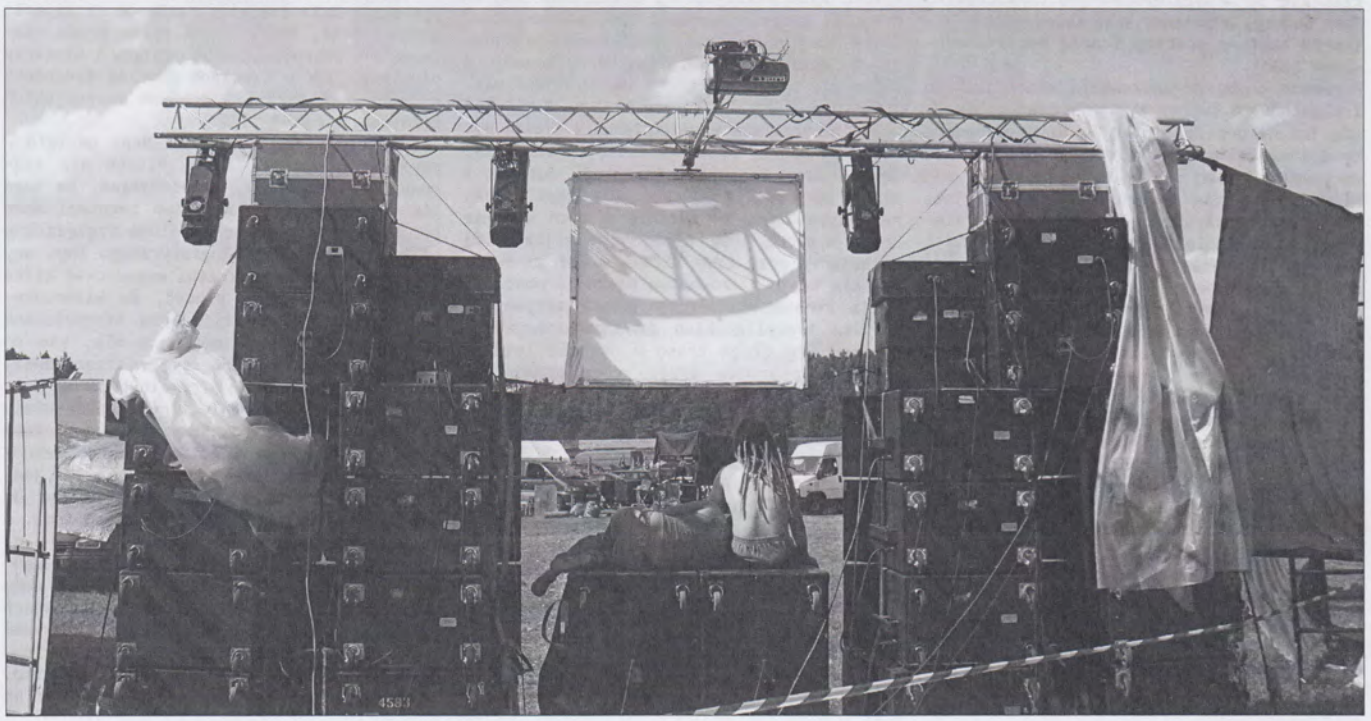

liczną grupą „niewygodnych" obywateli.
Warto odnotować bezpośredni wkład punków w owe zjawisko. Od pojedynczych osób dołączających do konwojów, aż po bezpośredni udział muzyków z CRASS. "Do oryginalnych idealistów dołączało teraz nowe pokolenie: postpunkowi mieszkańcy squatów, których marginalne życie w miastach zostało zniszczone przez wprowadzone głosami konserwatystów restrykcyjne przepisy dotyczące zasiłków. Kiedy scena punkowa wypaliła się pod koniec lat 70., zainteresowało się nią wiele kapel, które brały dosłownie anarchistyczne zasady Sex Pistols. Główną z nich był CRASS, zespół, który mieszkał w komunie w lesie Epping i pomógł Philowi Russellowi zorganizować pierwszy festiwal w Stonehenge w 1984 r. (…). "Kiedy Johny Rotten ogłosił, że "nie ma przyszłości", uznaliśmy to za wyzwanie dla naszej kreatywności - powiedziała Penny Rimbaud z CRASS - wiedzieliśmy, że przyszłość była, jeśli byliśmy gotowi dla niej pracować". CRASS odegrali kluczową rolę w przyciągnięciu dużej grupy postpunków do idei punku jako sposobu na życie, a nie stylu życia - popierali squaty, rozbrojenie atomowe, feminizm i wyzwolenie zwierząt. Zainspirowani zespołem punkowcy przyjmowali ideały z lat 60. i pomału dołączali do hipisowskiego kontinuum. Wielu z nich ubranych w zniszczone, czarne wojskowe ciuchy, z fryzurami mieszającymi wpływy punk, rasta i rdzennych mieszkańców Ameryki - styl, który później nazwano "crustie" - zaczęło przyłączać się do travellersów" [Matthew Collin, John Godrey, „Odmienny stan świadomości. Historia kultury ecstasy i acid house", Warszawa 2006].
Pierwsze próby organizowania nieoficjalnych i plenerowych imprez z elektroniką odbywały się już na przełomie lat 80. i 90., jednak to Spiral Tribe powszechnie przypisuje się wprowadzenie owej działalności na wyższy poziom i tchnięcie nowego ducha w brytyjską tradycję soundsystemową. Zaczęło się niewinnie od skompletowania kilku głośników i zabrania ich w kilka lokacji. Imprezy odnosiły różny skutek, jednak załoga, która już wkrótce obierze miano ST, coraz bardziej była przekonana do tego rodzaju aktywności. Przełom przypadł na jeden z travellerskich, darmowych festiwali, tym razem odbywający się w Longstock, z którego jak głosi legenda, kolektyw nigdy nie wrócił już na swój squat, ruszając w niekończącą się trasę. Bez dofinansowania z zewnątrz, bez pochylania głowy przed kimkolwiek, ST powołali do życia ruch, który współcześnie przez wielu kulturoznawców, klasyfikowany jest jako jedna z ważnych gałęzi community arts.
Tuż po zapoczątkowaniu działalności przez spiralne plemię, pojawiły się i inne ekipy rozkręcające free parties, jako kolejne przystanki, kolejnych konwojów, podczas kolejnych tras. Jednak tym razem zjawisko to urosło do rozmiarów wcześniej niespotykanych. I znowu policyjne blokady, znowu kontrole, znowu próby rozbicia imprez przez policję. „Odpalenie free tekowej racy, oprócz frekwencyjnych rekordów na kolejnych przystankach Spiral Tribe, wiązało się również ze zwróceniem uwagi państwa na nowe, bardzo niepokojące z punktu widzenia establishmentu, zjawisko. Po wielu blokadach, konfiskatach, aresztowaniach, nalotach, a nawet specjalnie zakrojonych akcjach (tylko jedna spośród nich, o kryptonimie "Snapshot", pochłonęła ok. pół miliona funtów; na inną zaś, znaną jako "Nomad", wydano kolejny milion), doszło do dwóch znaczących wydarzeń, które okazały się kroplą przepełniającą kielich goryczy. W 1992 r. organom ścigania udało się ująć i postawić w stan oskarżenia za "naruszanie porządku publicznego" członków ST (akcja pozbawiła ich całego sprzętu). Dwa lata później oficjalnie weszła w życie legendarna ustawa Criminal Justice and Public Order Act, uderzająca m. in. w squating, prawo do zachowania milczenia podczas aresztowania oraz imprezy, na których grano - osławione już - "powtarzające się rytmy". Sprawa okazała się bez precedensu. Matthew Collin w swojej rav'owej monografii pisze: "chociaż inne ruchy młodzieżowe inspirowały nowe ustawy, nigdy wcześniej przez lata powojennych wybuchów paniki z powodu zagrożenia moralności młodych należących do rożnych subkultur (...), rząd nie uznał muzyki za tak wywrotową, żeby należało jej zakazać". Wobec coraz bardziej niesprzyjających warunków, Spiral Tribe podjęło decyzję o opuszczeniu Wysp Brytyjskich. Przenieśli się do Francji, gdzie odbudowali swój soundsystem. Kilka miesięcy później zamieszkali w Niemczech, gdzie stworzyli legendarny konwój, w skład którego wchodziły m.in. myśliwce-nieloty typu MIG i stare wozy bojowe. Z Niemiec właśnie wyruszyli w swój pierwszy wielki europejski objazd po kontynencie, przez pola, łąki i lasy Republiki Czeskiej, Austrii i Włoch, na Francji kończąc. Nie jest zapewne przypadkiem, że obecnie w tych właśnie krajach scena free tekno jest najbardziej rozbujana, przy czym niemal w każdym europejskim kraju tekniwalowa historia poszła w swoją stronę. Najwięcej jednak aktywnych, stricte travellerskich soundsystemów wyruszających w długą trasę w okresie letnim, pochodzi z krajów przez które przejechał konwój ST" [Maciej Cybulski, „Europejska tradycja soundsystemowa", www.sic.szczecin.pl, 14.09.2011].
Z jednej strony takie free party (z jedną lub kilkoma ściankami) lub tekniwal (trwający kilka, rzadziej kilkanaście dni, z udziałem kilkunastu lub kilkudziesięciu soundsystemów, często z różnych krajów) jest rzeczywistym spełnieniem snów Hakima Bey'a o tymczasowych strefach autonomicznych, z drugiej ucieczką od miejskich, klubowych struktur z przygłupią ochroną, chciwymi menedżerami i przypadkowymi debilami (choć nie zawsze). Bary i distra wystawiane i obsługiwane są głównie przez soundsystemy. Decydując się na piwo, koszulkę czy wegański posiłek, wspieramy fundusze na dalszą drogę, naprawienie spalonych głośników lub po prostu możliwość powrotu do domu danego „straganu".
Warto odnotować, że w okresie letnim, większość bodaj travellerskich konwojów, składa się z regularnych tekno-turystów. Niemniej, zdecydowana większość z nich uważa się za punków, co też dziwnym nie jest. Na własne oczy, co najmniej kilka razy, miałem okazję oglądać zaskoczenie punkowych tradycjonalistów, którzy po trafieniu na swoje pierwszy free party lub tekniwal stwierdzali, że czują się „jak na punx pikniku" (zresztą atrakcjom wrocławskiego Punkx Pikniku od lat towarzyszy scena z elektroniką). Mało tego, wielu producentów generujących dzisiaj hardtek, hardcore lub frenchcore - czyli brzmienia najbardziej w lasach i na polanach popularne - niegdyś miało swoje punkowe kapele. Jeszcze lepiej - coraz częściej zdarzają się występy kapel na free parties lub free parties o mieszanym, koncertowo-elektronicznym charakterze. Niech za przykład posłuży tu jedna z imprez zorganizowana przez mój rodzimy soundsystem - Rombankę - Amstaff Not Dead (benefit party na bullowate terriery). Spis atrakcji tego wieczoru: HELLO BASTARDS (vegan straight edge thrash punk/London), STAB (raw and furius straight edge hardcore punk out of London), NO (pretty pissed hardcore punk/London), po koncertach soundclash: ROMBANKA SOUNDSYSTEM kontra NEW FACES - breakcore, hardcore, frenchcore, jungle, drum'n'bass. Oczywiście wszystko odbyło się w tzw. secret location, zdradzę, że w głęboko w lesie zakopanym, nieużywanym pustostanie. Rzecz jasna akcje typu wykorzystywanie sampli z punkowych piosenek w korzuchowych (tak w Polsce określa się free tekowe granie, przy czym korzuch przez „rz" jest zabiegiem celowym) utworach to przy tym wszystkim truizm. Warto mieć świadomość, że z zasady na free parties i tekniwalach panują zasady „open invitation for all soundsystems, performers, artists, etc." oraz „open stage", co oznacza, że każdy może się przytaszczyć ze swoim sprzętem, ścianką lub innymi akcesoriami i po wcześniejszym dobiciu targu z wybraną załogą, która ogarnia dany zbiór głośników, po prostu pograć.

Rzecz jasna sprawa dalej mierzi kolejne rządy poszczególnych krajów, w których free tekno zagnieździło się na dobre... W zależności od rozmiarów „sceny" można spotkać się z wyrywkowymi kontrolami (jak w Polsce), blokadami i policyjnymi śmigłowcami zawieszonymi nad party place (jak we Francji) lub wjazdem z buta ciężkiej jazdy do rozbijania demonstracji, która chyba tylko przez nieuwagę nie zabrała za sobą czołgów i miotaczy płomieni (jak w Czechach podczas Czechteku - jednego z bardziej znanych europejskich tekniwali, w 2005 r.).
Jeżeli ktoś, kto nigdy nie brał udziału w czymś podobnym roi sobie niczym nie zmącony, sielski obraz, przestrzegam, że może się zawieść. Free party lub tekniwal może być potężny ciosem pod wieloma względami - od kondycyjnego lub logistycznego (np. aby zaznać ciszy czasem trzeba maszerować kilka kilometrów od party place), do wizerunkowego - nie wszyscy żyją ideą sformułowaną przez Bey'a; wielu nawet nie wie, kim on był. Można doznać srogiego rozczarowania, obserwując upierdliwych dystrybutorów dragów lub tekniwal z daleka. Co prawda wiele osób wspaniale się czuje w okolicznościach wesołego, głośnego i rozświetlonego teknolunaparku [autor sam do takich należy], jednak okoliczności owe mogą być bodźcem do trudnych pytań z przykrymi odpowiedziami. W końcu wartość niejednej ścianki mogłaby teoretycznie stanowić znaczną część lub w ogóle przewyższać wartość mieszkania lub domu naszych rodziców... Jak w wielu aspektach życia, także w tej sytuacji, warto trzymać się zasady złotego środka i odpowiedniego dystansu. Zatem - czy też - mimo wszystko, cHeCk yOuR lOcAl nEtWorK!, bo niewiele na

tym świecie, a zwłaszcza w Europie, zostało tak niepodległych inicjatyw jak free party właśnie.

ALWAYS HARDCORE!

Na początku lat 90. wrzało nie tylko w Wielkiej Brytanii. Niemcy, Austria, Holandia, Belgia - w tych krajach także odbywała się dźwiękowa rewolucja; prawdziwe przecieranie nowych muzycznych dróg, a nie jak dzisiaj niekiedy zdawać by się mogło, jedynie ścieżek. Zwłaszcza w Niemczech, w pierwszej połowie lat 90. zaczęły dochodzić do głosu, krystalizujące się hard techno, hardcore i speedcore; w Belgii i Holandii - gabber (czyli na dobrą sprawę też hardcore). W rzeczywistości muzyka, którą można tym mianem, opierała się na uderzająco podobnym patencie, jednak z czasem zaczęły ewoluować z niej kolejne podgatunki. Mocne jednostajne, z czasem coraz bardziej przesterowane bity w towarzystwie Hooverów - syntezatora o bardzo charakterystycznej barwie, wyciskanego pierwotnie na legendarnej maszynie Rolanda Alpha Juno - zrównywały sobie coraz większe uznanie jako kolejny odłam rave'u.
Ówczesna Europa Zachodnia borykała się z wieloma problemami - z pewnością nie tak poważnymi jak wschód Starego Kontynentu, niemniej dosyć istotnymi dla zachodnioeuropejskich społeczeństw. Problem ów dotyczył m.in. stosunkowo niestabilnej sytuacji gospodarczej i napływu mniejszości z Azji i Dalekiego Wschodu. Rzecz jasna owe okoliczności sprzyjały radykalizacji nastrojów społecznych, w związku z czym nacjonalizm i neonazizm, głównie w młodzieżowym wydaniu, w coraz bardziej widoczny sposób zaczął pojawiać się na zachodnioeuropejskich ulicach. Hardcore, w związku ze swoim marszowym tempem i temperamentem oraz zamiłowaniem do golenia głów przez jego fanów, szybko przyciągnął na imprezy narodowców i nazi skinheadów. Doprowadziło to do wielu napięć i skandali. Najważniejsi producenci i wytwórnie w sposób mniej lub bardziej zdecydowany odcinali się od polityki, a zwłaszcza rasizmu i ksenofobii. Jednak ludzie spoza środowiska szybko przykleili hardcore'owej muzyce łatkę „nazi".

W związku z naziolskim zamętem dookoła hardcore'owej muzyki, oprócz oficjalnych komunikatów, pojawiło się wiele inicjatyw mających na celu jej odczarowanie i odarcie z niesprzyjającego wizażu. Vlepki, badziki i t-shirty z napisem „LOVE HARDCORE HATE RACISM" lub „GEGEN NAZIS" konsekwentnie zalewały wszelkie distra i sklepy muzyczno-odzieżowe; w połowie lat 90. w Berlinie, przeciw komercjalizacji techno oraz prawicowym odchyłom, powołano do życia imprezę znaną jako FUCK PARADE. W 1992 r. także w Berlinie Christoph Fringeli założył legendarną już dzisiaj wytwórnię Praxis Records otwarcie popierającą alternatywne myślenie czy też lewacki światopogląd, krytycznie odnosząc się do skrajnej prawicy, kapitalizmu i wszystkiego co z nimi związane. Jeszcze dalej poszedł Alec Empire i najgłośniejszy jego projekt - ATARI TEENAGE RIOT, którego teksty nawoływały do samoorganizacji, zjednoczenia i aktywnego przeciwstawienia się wszelkim przejawom opresji czy to na ulicy czy ze strony Bundestagu.
Ostatecznie muzyka hardcore'owa pozbyła się nieprzyjemnej woni skrajnej prawicy, choć do dzisiaj tworzą ją również półgłówki wykorzystujące w swoich ksywach, tytułach i samplach, znane dobrze z czasów III Rzeszy nazwiska i slogany. Z dzisiejszej perspektywy jednak swobodnie można stwierdzić, że jest to nieszkodliwa nisza. Przynajmniej na razie...
Po hardcorze lat z 90. pozostały już tylko kasety i kompakty sygnowane tak legendarnymi oficynami wydawniczymi jak Mokum, Thunderdome, Masters of Hardcore czy Bloody Fist. Współcześnie niektóre podgatunki hardcore'a zyskały niebywałą popularność. W Holandii do dzisiaj odbywają się imprezy lub płatne

NIEŻYTBOY - ROMBANCORE 4 ROZBRAT, SZCZECIN 2008

festiwale na kilkanaście lub kilkadziesiąt tysięcy osób z bogato zaaranżowanymi scenami, milionami epilepsjogennych świateł i dodatkowymi atrakcjami typu: tancerki topless, tancerki w klatkach, klatki topless, itd. Ciekawe, że w Polsce pomimo znacznej popularności HC, zwłaszcza w latach 90. powiązanie w prawicy z przesterowanymi czterema czwartymi nigdy nie nastąpiło. Ewentualne wypadki o których można by było wspomnieć miały charakter ściśle incydentalny.
Na przestrzeni lat powstała cała masa nagrań z gitarowymi samplami lub gitarami dogrywanymi, zwłaszcza tymi spod znaku grind/thrash/metal. Warto sprawdzić wypusty takich wytwórni jak Terrornoise Industry, Speedcore Records, Brutal Chud, Industrial Strengh czy Apocalypse Recordings. Istnieje też cała masa pojedynczych utworów utrzymanych w tej konwencji, m.in. od takich twórców jak SpeedFreak, Bazooka, Moshpit czy Gabba Front Berlin.

POTRZEBOWALIŚMY MUZYKI, KTÓRA BĘDZIE ZBYT POJEBANA DLA NEO-NAZISTOWSKICH GABBERÓW (...)

Wspomniane powyżej Praxis Records, obchodzące w zeszłym roku 20-lecie swej działalności, nie tylko stanęło na froncie walki z totalitarnymi poglądami, ale także stworzyło sporą część fundamentów pod wciąż bardzo enigmatyczny gatunek znany jak breakcore. Podobnie jak w przypadku punka, breakcore nieustannie niemal udowadnia, że definiowanie go nie ma najmniejszego sensu. Pierwszym z brzegu dowodem niech będzie na to kilkadziesiąt stron z legendarnego forum c8.com, gdzie najważniejsze breakcore'owe głowy z udziałem najstarszych słuchaczy próbowało odpowiedzieć na pytanie „what is breakcore?". Oczywiście bez skutku.
Z pewnością jest to gatunek muzyki elektronicznej, a właściwie zespół aktywności muzycznej i dookoła muzycznej, bo czasami wydaje się również przenosić na video, street art czy grafikę. Breakcore niczym czarna dziura wciąga wszystko co da się wciągnąć: punk, techno, rap, drum'n'bass, jungle, hardcore, noise, experimental, muzykę abstrakcyjną, muzykę klasyczną, funk, country, reggae, japońskie kreskówki, przygłupie reklamy, filmy porno, wypowiedzi polityków, narkotyki, schizofrenię i tablicę Mendelejewa... przy czym to nie wszystko... Niektórzy odbierają breakcore jako dosyć oryginalną muzykę taneczną, inni jako krytykę ponowoczesności - klin w dupsku głównego nurtu; jedni jako nośnik mniej lub bardziej abstrakcyjnej idei, inni jako bodziec do działania lub pożerania garściami substancji odurzających.
Z całą pewnością można stwierdzić, że historia muzyki obeszła się z nim bardzo niedelikatnie, przez chwilę sprawiając wrażenie boomu, aby po chwili wrzucić go w jeszcze bardziej zakopane czeluści lamusa, niż te z których wyszedł. Niemniej cały czas żyje i... ciągle nikt nie potrafi sensownie go opisać. Bez ryzyka, można także stwierdzić, że trafnie ujęty przez CASTET problem w „After party", breakcore'a w ogóle nie dotyczy; w wielu wypadkach takie after party może stanowić większy wpierdol dźwiękowy niż kilka, najbardziej bydlackich koncertów pod rząd.

Przypatrując się twórczości najbardziej uszanowanych breakcore'owych producentów trudno stwierdzić „czy to na poważnie czy nie". Rzecz jasna na scenie działały lub nadal działają bardzo zdeklarowane ideowo nazwiska jak np. Noize Punishment, Society Suckers (do jednego z nich należy hasło z ostatniego śródtytułu), LFO Demon (autor m.in. takich pereł jak „Rave for communism") czy część ludzi związana z Praxis, ale zdecydowana większość twórców do polityki i problemów współczesnego świata podchodzi w sposób dalece niejasny. Venetian Snares i Stunt Rock opublikowali w 1999 r. własnym sumptem legendarny materiał „Fuck America // Fuck Canada". Naprawdę tak myśleli? Tytuł pierwszej „piosenki" brzmi „A penis is just a great big clitoris with a piss hole", zatem... co najmniej trudno stwierdzić. Takich przykładów można by mnożyć, jednak w obiegowej opinii wielu krytyków i słuchaczy nadal uparcie breakcore nazywa elektronicznym punkiem; cokolwiek to znaczy. Być może ów charakter czarnej dziury lub krytyka czy - może bardziej - dialog z kulturą masową skłaniają do takich przemyśleń. Fakt faktem, że chyba tylko breakcore'owcy pozwalają sobie na akcje typu publikacja trzygodzinnego materiału, składającego się ze stu utworów zupełnie za darmo (jak Shitmat), mashupowanie „Marszu żałobnego" z rapowym beatem i ragga nawijką (jak Shitmat) czy też wykorzystanie w tym samym utworze sampli z bajki dla dzieci i „Ody do radości" (jak Zombie). Inna sprawa, że ta permanentna, zapewne świadoma ignorancja czasami prowadzi do ślepych zaułków. Pośród breakcore'owych i jungle'owych producentów często wykorzystywane są ragga a cappella'e. Nie ma w tym nic złego, niemniej zdarza się im brać na warsztat wokale z dancehallowych przebojów, przepełnionych rasizmem, seksizmem i homofobią. Kiedy sto pijanych osób na imprezie skanduje wraz z odgrywanym utworem hasła typu „shot the batty boy", nie trzeba być gejem lub lesbijką, żeby poczuć się nieswojo - wystarczy wiedzieć co to znaczy... Gwoli ścisłości trzeba jednak wspomnieć, że tylko wśród breakcore'owców, przy czym nie tylko oni korzystają z tych ragga-faszystowskich nawinięć, miała miejsce akcja walki z tym

PANDY WARHOU - COALICJA 2, BIAŁYSTOK 2013

procederem. Ze strony Sprengstoff Recordings padł apel uświadamiający w którym miejscu śmierdzi i co z tym zrobić, jeśli ktoś w procesie twórczym bez podobnych historii obejść się nie może.
Obok bardzo udanych i czasami nieznośnie mocnych country-popowych utworów, istnieje mocna reprezentacja gitarowego breakcore'u, wychowana głównie na punku i digital hardcorze, oczywiście wykorzystująca najbardziej brutalne odmiany tej muzyki; od grindcore'u po power violience. Takie postacie jak Ladyscrapper, Fexomat czy Airborne Drumz sprawiają wrażenie jakby bez przesterowanych gitar wszelkiej maści nie mogli się obejść czy to w studiu czy live, ale są też perełki, pokroju Aarona Spectre ztj Drumcorps czy duetu Eustachian, które dogrywają sobie gitarę na żywo. Również w czasie występów.

REVOLUTION ACTION

Podobnie jak wszystkie powyższe zjawiska, również na początku lat 90. rozpoczęła się inicjatywa, która z czasem została ochrzczona jako digital hardcore.
Najbardziej znanym jej autorem jest Alec Empire - lider legendarnego składu ATARI TEENAGE RIOT - współcześnie nieco skompromitowany ulubieniec kryptogotyckiej młodzieży i producent muzyki jakiejś takiej... nie wiadomo. Lata 90. były najlepszym okresem jego twórczości. Zaczynał w kilku punkowych składach, aby wkrótce zacząć eksperymenty z elektroniką na własną rękę. Wielu ludzi traktuje go jak postać kultową, twórcę nie tylko digital hardcore'a, ale również bardzo udanych płyt z ambientem, eksperymentami i muzyką abstrakcyjną, a także człowieka bez którego być może nie powstałby breakcore. Około 1992 r. powołał do życia ATR. Ich utwory od samego początku były jak na owe czasy stosunkowo krótką piłką, zagrzewającą do wpływania na rzeczywistość dookoła siebie. Masz kłopoty z naziolem? Odwróć się i mu wypierdol. Masz problem z kilkunastoma? Zwołaj brygadę i zgotujcie vendettę. Trzeba przyznać, że zdążyli naprodukować całą masę hitów co zresztą szybko zostało podłapane przez wielki, muzyczny biznes lat 90. Trzeba im jednak również przyznać, że trzymali się dosyć dzielnie w zachowaniu niezależności, biorąc pod uwagę pokusy tamtych lat. „Delete yourself", „Kids are united", „60 seconds wipeout" i wiele innych to już dzisiaj płyty-klasyki. Zresztą to ART właśnie jako bodaj pierwsi pozwolili sobie na prawdziwie bezkompromisowy crossover muzycznych gatunków. Punktem wyjścia niewątpliwie był punk, jednak czerpali też całymi garściami z rapu, gabba, rave'u itp.

Innym przedsięwzięciem za które Empire'owi należy się dożywotni szacunek była jego wytwórnia, Digital Hardcore Recordings założona w 1995 r. Empire skupił w niej wiele niebanalnych, dziś już o statusie legend nazwisk, które wniosły bardzo dużo do elektroniki jako takiej, z digital hardcorem włącznie: Ec8tor, Patrick Catani, Christoph De Babalon czy zmarły w 2011 r. Shizuo. Niestety wraz z rozgłosem i powodowanymi przez to wewnętrznymi niesnaskami, w wytwórni z czasem zaczął panować coraz gęstszy nastrój. Również samo ATR, wytrwale promujące anarchizm i antyfaszyzm zaczęło gubić swój wątek. Dobrym przykładem był ich występ podczas osławionego berlińskiego 1-majowego pochodu w 1999 r. W momencie kiedy rozpoczęły się starcia z prewencją ATARI nie skończyli swego występu. W dalszym ciągu stali na ciężarówce i krzyczeli: „Revolution! Action!". Próbowali grać do momentu kiedy z ciężarówki nie ściągnęła ich policja. Jednak pod ciężarówką odbywała się regularna walka. Na materiale video niewiadomego pochodzenia z owych zajść (do niedawna dostępnym na youtube), można było zobaczyć rozżalonego uczestnika starć krzyczącego do Aleca: „Pokaż jakim jesteś kozakiem i chodź tu do nas parówo! Policyjnego ścierwa starczy dla wszystkich!". Alec jednak nie zszedł. Tak bardzo był zaaferowany muzyką? Przeszła mu potrzeba brania udziału w akcji bezpośredniej? Może wolał zagrzewać ludzi do boju, niż w boju uczestniczyć? Nie wiadomo.

W 2001 r. jeden w członków ATR, Carl Crack w wyniku przedawkowania wyzionął ducha, co znacząco wpłynęło na kondycję zespołu; właściwie uległ on nieoficjalnemu zawieszeniu. Niektórzy zrobili sobie przerwę, inni poszli w solowe projekty - tak mniej więcej skończyła się legenda ATARI TEENAGE RIOT. Co prawda niedawno zespół z odświeżonym składem uległ reaktywacji (w wakacje ma odwiedzić Polskę), jednak najkrócej mówiąc,

YOUNESS ANGOUR, ROZBRATCORE, ROZBRAT, POZNAŃ 2009, KAROLINA KARPIŃCZYK

to już nie to samo. Jak widać na flagowym przykładzie historia muzyki nie oszczędziła również cyfrowego hardcore'a. Dała mu co prawda całkiem długie i głośne pięć minut na rozwinięcie skrzydeł, ale współcześnie została niemal jedynie garść kaset z kilkoma nieśmiertelnymi hitami i stosunkowo niewiele projektów nadal kontynuujących tradycję DHC. O innych, niegdysiejszych tuzach gatunku, jak np. Ambassador 21 pod wieloma względami, aż ciężko wspominać. Choć wykręcili nieco w stronę industrialu, współcześnie co prawda dalej robią swoje i po swojemu, jednak cała ta furia, która niegdyś tak urzekała, rozmieniła się na drobne ewoluując w mało przekonujący teatrzyk buntu i wysoko uniesionych fucków. Zdjęcie z trasy na fanpage'u z noclegu w paryskim hotelu i makijaż na koncertach nie specjalnie dodaje kurażu całemu przedsięwzięciu. A ci z DHR, którzy dalej produkują dawno już porzucili nieco przebrzmiałą i kapkę skompromitowaną konwencję.

W Polsce digital hardcore również miał swoje całkiem udane epizody. Do najważniejszego bezsprzecznie można zaliczyć, początkowo polski, później polsko-brytyjski projekt DHC Meinhof, którego twórczość publikowana była nakładem mocnej - współcześnie również wartej polecenia - oficyny wydawniczej D-Trash Records. Co ciekawe DHCM zdobyło dużo większe uznanie poza granicami kraju. Niejako spod skrzydeł DHCM wyszła jeszcze jedna bardzo ważna i zaskakująca mało znana w Polsce inicjatywa jednego z członków zespołu - Refuzera, który również nakładem D-Trash opublikował „Gabberterror EP". W 2003 r. zaangażowany gabber wyprodukowany przez Polaka? Nawet dzisiaj brzmi to dziwnie. Niemniej płyta owa zupełnie zasłużenie pośród wielu, ogarniętych fanów cyfrowego core'a ma status klasycznej, a utwory typu „Nie ma tolerancji dla faszystowskich dupków", „Fuck the police state" czy „Free Mumia Abu Jamal" nadal rządzą na imprezach. Niestety wraz z emigracją składu do Wielkiej Brytanii i niewielkimi zmianami personalnymi DHC Meinhof przeistoczyło się w stricte hardcore punkowy projekt MEINHOF i do dziś święci triumfy na europejskiej, punkowej scenie (wiadomo jednak, że bez makijażu i teatralnych fucków). Przy okazji polskich historii związanych z DHC nie sposób nie wspomnieć też o nieco incydentalnym, ale wciąż żywym utworze szczecińskiego kolektywu Behemothz Breakz pt. „Hatylak". Nie wiadomo dokładnie kiedy powstał, wiadomo za to, że kopie solidnie do dziś.

DALIŚCIE SIĘ PODZIELIĆ JAK WIELOGATUNKOWE BYDŁO

Niezależnie od pobożnych życzeń ludzi, którzy poznali prawdę absolutną, pewne procesy trwają w najlepsze - jak widać od lat. Zapewne nadal będą trwały, wzajemnie oddziaływując i koegzystując. Tylko od ludzi, którzy tworzą daną scenę zależy w jak dużym stopniu owe procesy będą zachodziły. Warto jednak pamiętać - zwłaszcza teraz - kiedy rzeczywistość ulega turboewolucji, że to otwarte głowy mają największy, pozytywny wpływ na bieg historii. Trudno stworzyć coś na kanwie podtrzymywania sztucznych podziałów i usilnej izolacji. Przynajmniej trudno stworzyć cokolwiek dobrego... "Nie bijcie się między sobą, a wtedy nikt nie będzie mógł was uderzyć" - powiedział kiedyś ze sceny śp. Skandal z DEZERTERA. Trudno tu o lepszą pointę.

Nieżytboy/Rombanka Soundsystem

Polskie kolektywy i soundsystemy z punkowymi konotacjami:
Autonoma Soundsystem/Wrocław
DEF/Poznań
Destro Soundsystem/Warszawa
ElbaSS Discordia/Warszawa
J23/Poznań
Pure Underground/Warszawa
Rombanka SS/Szczecin
Skunk Heads/Tychy
Tekno Kolektyw/Toruń

FUNDACJA GŁOSEM ZWIERZĄT

Nie jest łatwo mówić w imieniu zwierząt, nie jest to dla mnie łatwy temat, ale trzeba i warto dla zapewnienia im lepszego jutra. Dla pełnej miski, dla opieki weterynaryjnej, dla większych boksów w schroniskach, dla podniesienia świadomości wśród warstwy społecznej traktującej zwierzęta niehumanitarnie. Dlatego spróbuje wam przybliżyć działalność fundacji pro zwierzęcej opisując fundację Głosem Zwierząt, która działa w Wielkopolsce.

KILKA SŁÓW O FUNDACJI

Fundacja „Głosem Zwierząt" mówi w imieniu tych, którzy głosu nie mają. U podstaw działania leży niezgoda na okrutny los, na traktowanie zwierząt jak rzeczy, na ludzką obojętność wobec ich cierpienia, na bezkarność ludzi znęcających się nad nimi. Fundacja działa od 1 stycznia 2011 roku, część członków zaczynała działać w Fundacji Emir. Fundacja działa na terenie Wielkopolski, współpracuje ze schroniskami komunalnymi w Poznaniu i Dopiewie. Pomaga przebywającym w nich chorym zwierzętom, których leczenie wykracza poza diagnostyczne i finansowe możliwości tych schronisk. W takich przypadkach przejmuje opiekę nad nimi opłacając ich leczenie i rekonwalescencję. Jest to możliwe dzięki zorganizowanej przez samych członków sieci domów tymczasowych, współpracy z klinikami dla zwierząt, behawiorystami i szkoleniowcami oraz hotelami dla zwierząt.

Fundacja skupia się nad adopcjami - poznaje podopiecznych, oswaja, uczy czystości, a potem kiedy są już w pełni gotowe szuka im nowych, kochających domów, które są wnikliwie weryfikowane.

FGZ interweniuje w przypadkach znęcania się nad zwierzętami oraz drastycznego ich zaniedbywania. Współpracuje z organami ścigania, występuje przed sądem w charakterze oskarżycieli posiłkowych. Wszyscy członkowie Fundacji i wolontariusze pracują na jej rzecz nieodpłatnie. Fundacja nie prowadzi działalności gospodarczej i nie jest wspomagana żadnymi dotacjami ze strony państwa. Środki finansowe pochodzą wyłącznie z darowizn osób prywatnych i firm. I tu zaczyna się nasza rola.

JAK POMÓC FUNDACJI?

Można pomóc na wiele sposobów, od zaangażowania się bezpośrednio poprzez zaadoptowanie, utworzenie domu opieki tymczasowej dla zwierzaka, czy wyprowadzanie psów w schronisku,

poprzez udział w akcjach typu ZERWIJMY ŁAŃCUCHY, która jest organizowana w Polsce w centrach największych miast. Podczas takiej akcji ustawiane są budy, do których każdy, kto tylko zechce, może się na kilka minut przywiązać - by zobaczyć, jak wygląda świat z perspektywy psa łańcuchowego. Jak wycieńczające, koszmarnie nudne i bezsensowne jest życie na 2 metrach kwadratowych. Większość osób biorących udział w akcji jest zaskoczona ciężarem takiego łańcucha - to po prostu trzeba poczuć na własnej szyi.

W akcję „Zerwijmy łańcuchy" włączają się znane postaci ze świata kultury i rozrywki - oni również przywiązują się do bud. Media obszernie relacjonują happeningi. To ważne, bo dzięki temu wzrasta świadomość, że pies powinien być przywiązany do człowieka, a nie do budy. Sama wzięłam udział w akcji w 23.09.2012 roku i siedziałam od początku do końca akcji, i wiem, że łańcuch to najgorsza rzecz jaka spotyka zwierzęta. Spróbujcie kiedyś położyć się spać na mrozie z łańcuchem na szyi, sama przyjemność. Łańcuch latem grzeje, zimą ziębi. Nie wspomnę o tym, że tyłek po kilku godzinach siedzenia na betonie boli nawet na następny dzień.

Jak podaje strona http://www.zerwijmylancuchy.pl:

TRZYMANIE PSA NA ŁAŃCUCHU jest niezgodne z prawem. Według Ustawy o Ochronie Zwierząt „trzymanie zwierząt na uwięzi, która powoduje u nich uszkodzenie ciałalub cierpienie oraz nie zapewnia możliwości niezbędnego ruchu" jest znęcaniem się - a znęcanie się jest karalne. Pies nigdy niespuszczany z łańcucha nie ma „możliwości niezbędnego ruchu".

TRZYMANIE PSA NA ŁAŃCUCHU jest niebezpieczne dla ludzi - pies uwiązany od szczeniaka nie poznał świata, więc wszystkiego się boi, a łańcuch nie pozwala mu uciec; dlatego taki sfrustrowany zwierzak częściej gryzie, i to nawet swoich właścicieli.

TRZYMANIE PSA NA ŁAŃCUCHU jest niehumanitarne. Ból, pragnienie, głód, strach i samotność pies odczuwa tak samo jak człowiek. Pies cierpi uwiązany na stałe na łańcuchu; łańcuch jest ciężki, odkształca psu kręgi szyjne, często wrasta w szyję, a zimą do niej przymarza (zwłaszcza jeśli jest założony bez obroży); długowłose psy cierpią na odparzenia, bo latami nie były czesane, a nieścierane w ruchu pazury boleśnie utrudniają chodzenie; poza tym psy dotykają te same schorzenia co ludzi, spowodowane brakiem ruchu. Przywiąż psa do siebie nie do budy! - to moim zdaniem jedno z ważniejszych haseł tej akcji.

Łatwo krytykować, trudniej pomagać. Dlatego zachęcam do pomocy na odległość. Dlaczego? Dlatego, że wszyscy żyjemy w zawrotnym tempie między telefonem, laptopem Ipadem, Iphonem i swoimi potrzebami bądź potrzebami członków naszych rodzin i przyjaciół. Wmawianie sobie, że jutro , w przyszłym tygodniu, za miesiąc czy za rok znajdę czas by pomóc to oszukiwanie samego siebie. Jeśli chcesz pomagać - zacznij już dziś. Nie wystarczy tylko współczuć, być wegetarianinem, weganem i chodzić w butach z eko skóry. Bycie biernym nie daje szansy zwierzętom ze schronisk na wyzdrowienie czy znalezienie domu. Ja obrałam sobie za cel promowanie ADOPCJI WIRTUALNEJ. Sama jak tylko dysponuję kilkoma złotówkami to przeznaczam na adopcję wirtualną Rudisia, pieska którego udało mi się 3 razy wyprowadzić w schronisku i zauważyć że cierpi, jest bardzo chory i wyalienowany. On nawet nie chce wychodzić z budy jak się go woła. Nawet próbowałam zachęcić pewną osobę do zaadoptowania i wzięcia do siebie tego psiaka - jednak Rudiś jest bardzo chory i trzeba włożyć duuużo serca i pracy by taki pies zaadoptował się do życia w przestrzeni poza schroniskowej. Wierzę jednak, że ten rudy mały wariat znajdzie swoją bratnią duszę w człowieku i opuści budę i klatkę przytuliska. Podpowiem Wam, że można kupić koszulkę lub torbę lnianą fundacji i wspomóc ją w ten sposób. Można zaprojektować jakiś gadżet z logo fundacji i jej oddać by mogła sprzedawać na aukcjach, można nagrać płytę, wydać książkę i oddać dochód na działalność fundacji, oddać 1 % podatku w przypadku własnej firmy. Możliwości pomocy fundacjom jest tyle ile pomysłów i ludzi chętnych do ich zrealizowania.

Prawo się zmienia na korzyść zwierząt, ale zanim zostanie wprowadzone w życie na obszarach wiejskich, w których żona jest na poziomie psa i pilnuje domu (to cytat mojego profesora pedagogiki) a pies przy budzie lub na łańcuchu bez budy - jest traktowany jak dzwonek do drzwi - minie jeszcze wiele wiosen a co najgorsze srogich zim. Niech taki światopogląd pozostanie historią. Dlatego pozwolę sobie przemówić głosem zwierząt i powiedzieć - proszę o pomoc dla zwierząt i dziękuję. Zachęcam do przelania kilku złotych oraz do Adopcji Wirtualnej.

Fundacja „Głosem Zwierząt"
ul. Podbiałowa 1/2
60-185 Skórzewo
Konto:
04 2490 0005 0000 4600 8073 9177
Przelewy zagraniczne:
IBAN: (PL przed nr konta bankowego)
BIC/SWIFT: ALBPPLPW
KONTAKT: fundacja@glosemzwierzat.pl

Wolontariusze fundacji pomagają zwierzętom i są bardzo zajęci. Chętnie odpowiem na wszelkie pytania, mój adres: 13margo13@wp.pl

Psy i koty czekające na adopcję/podopieczni Fundacji Głosem Zwierząt. Wszelkie informacje na ich temat znajdziecie pod adresem **http://glosemzwierzat.pl/adopcje/nasi-podopieczni**

„GŁOSEM ZWIERZĄT" (słowa: NEXT VICTIM)
Rozumiem ten krzyk
I wołanie które bije z waszych oczu
I wybaczcie mi jeśli nie sprostam
Instynkt przetrwania porzuconych zwierząt wlewa się do oceanu ludzkiej bezmyślności
...instynkt przetrwania wygrywa z bólem
...instynkt przetrwania wygrywa z głodem
...instynkt przetrwania wygrywa z chorobą
...instynkt przetrwania wygrywa z samotnością
Tyle cierpienia zwierząt by zaspokoić ludzkie zachcianki
Tyle udawania, że jest się odpowiedzialnym
Wystarczy nie odwracać wzroku,
Wystarczy być odpowiedzialnym,
by lepsze jutro nie było tylko pustymi słowami!

BAZYL

SZYSZKA

NESTOR

MARLENKA

MUZA

VICTOR

PAKO

JEDNO URATOWANE ISTNIENIE NIE ZMIENI CAŁEGO ŚWIATA, ALE ZMIENI CAŁY ŚWIAT DLA TEGO JEDNEGO ZWIERZĘCIA

ABOUT THE GOOD TIMES

Wspieraj scenę niezależną!

Czytaj prasę alternatywną!

ESCATOLOGIA - Skum - Skuld - Svek 10" CHAOS 08

Trzecia pozycja, po 10" splicie z DISTRESS i 7"EP, w dorobku tej szwedzkiej załogi. Mroczny i ciężki crust-punk ze wściekłymi damsko-męskimi wokalami, wszystko podbudowane lekkim d-beatem i metalowymi solówkami oraz neo-crustową melodią. ESCATOLGIA serwuje nam 6 świeżutkich wypasionych kawałków!

GUANTANAMO PARTY PROGRAM - II CD CHAOS 07

Drugi album wrocławskiego GUANTANAMO PARTY PROGRAM to 6 odsłon apokaliptycznej mieszanki post hard core i sludge. Nowa płyta poszerza dotychczasową wizję muzyki o elementy screamo czy black metalu. Niezmienny pozostaje natomiast duszny i ciężki klimat, akcentowany przez pełne smutku teksty.

CEASELLES DESOLATION - Nicość CD CHAOS 06

Brudny i ciężarny crust-core z mocnymi wpływami black metalu, stenchcore'a oraz sludge/doom. Przekaz jest utrzymany w klimacie nihilistyczno-depresyjnym i poza kwestiami osobistymi zahacza również o zagadnienia wolności jednostki oraz refleksje nad kondycją dzisiejszego społeczeństwa.

WCIĄŻ DOSTĘPNE NASZE POPRZEDNIE WYDAWNICTWA:

INFEKCJA s/t 7"EP CHAOS 05

ICON OF EVIL/THE BOLD AND THE BEAUTIFUL split LP CHAOS 04

www.chaoswmojejglowie.pl

chaoswmojejglowie@o2.pl

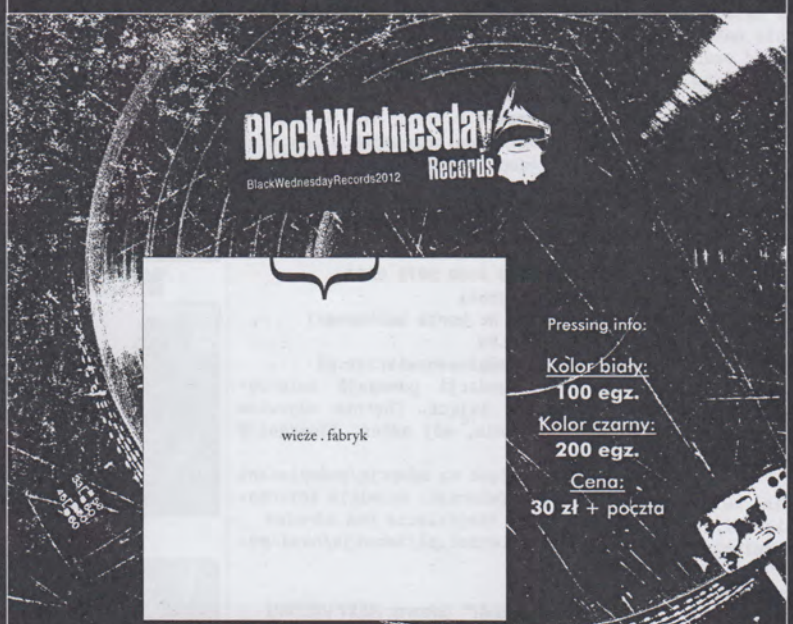

Pressing info:

Kolor biały:
100 egz.

Kolor czarny:
200 egz.

Cena:
30 zł + poczta

Wieże Fabryk

"s/t" 12"-BWR 001

Demówka WIEŻ FABRYK została zrealizowana w 2001 r. w studio łódzkiego radia „Żak". Materiał zawierał cztery kompozycje odwołujące się do twórczości sztandarowych zespołów polskiej zimnej fali: VARIETE, MADE IN POLAND, 1984 czy SIEKIERY z okresu „Nowej Aleksandrii". Po 10 latach ukazuje się ponownie tym razem w formie winylowej 12" (limitowany nakład 300 sztuk) z dodatkowym bonusem, a zarazem niespodzianką – nigdy niepublikowanym, utworem „Lekarstwo".

Zapowiedzi:
WIEŻE FABRYK / WATCHING ME FALL / DIE SCHWARZEN SCHAFE

WWW.BLACK-WEDNESDAY.PL
www.facebook.com/BlackWednesdayRecords
info@black-wednesday.pl

WIELKA POLSKA SPRAWA NARODOWA

Poniższy tekst to fragment niepublikowanych nigdy wcześniej wspomnień Bernarda „Kondka" Świerczyńskiego obejmujących zarówno okres z przed wojny jak i wojny. Autor, przedwojenny anarchista, mieszkaniec warszawskiej Woli w swoich opowieściach daje barwny opis robotniczej Warszawy. Opisuje to, czym żyła na co dzień stołeczna ulica, jak wyglądała sytuacja z punktu widzenia robotnika, wreszcie to, jak na co dzień przebiegały kontakty polsko-żydowskie. Świerczyński w jednej z historyjek opisał swojego przyjaciela Stefana i jego przygodę z „nadwiślańskimi hitlerkami" i to jak się ona skończyła dla nacjonalistów znanych z setek antysemickich ekscesów. W dostępnych wspomnieniach innych autorów z reguły wspomina się tylko o sympatii warszawskiej ulicy do lewej strony sceny politycznej, nie znajdziemy jednak w nich nic o tym, jak warszawska ferajna odnosiła się do piewców narodowej Polski. Jedynym znanym powszechnie tekstem jest książka Stanisława Grzesiuka „Boso, ale w ostrogach", gdzie odnajdujemy fragment mówiący o tym, że robotnicy nie przepadali za korporantami, zwłaszcza za tymi z pod znaku falangi.

...Stefan kiedyś zobaczył jak przy stoisku z rybami jakiś młody człowiek przewrócił Żydówce stragan z rybami. Rozbawiony młodzian obserwował jak kobieta zbiera swój, jeszcze żywy towar z powrotem do balii.

- Co to za szczeniak - spytał Stefan stojącego w pobliżu tragarza.
- Na bani czy co ?
- Popatrz - rzekł do mnie - w klapie ma mieczyk Chrobrego. To ci z Falangi. Przylazł z kolesiami, ale udają że się nie znają. Obserwujemy ich już od ładnych paru minut. O, zobacz. Tam przy pomidorach.
- Wszyscy Żydzi to oszuści - darł się jakiś inny typ. Towar dają oszukany, a ceny biorą jak u Pakulskich.
- Żebyś taki zdrów był - mruknął rozmówca Stefana.
- No to czemu im kota nie popędzicie ?
- Stefan, nie rozśmieszaj mnie. Widzisz, rozdają jakieś hitlerowskie ulotki. A jak my się wtrącimy, to oni tylko na to czekają i będzie wielka chryja. Na pewno jest z nimi fotograf i jacyś pismacy z endeckiego ABC, z Małego Dziennika czy Warszawskiego Dziennika Narodowego. Tylko czekają, aby napisać jak to Żydzi biją Polaków…

Dla Stefana sprawa nie była taka prosta. Polacy mają pretensje do Żydów. Ale prawdę mówiąc, dlaczego on miałby trzymać stronę Żydów? Tylko, że… jaka to znów „sprawa polska", kiedy Żydówce przewraca się stragan z rybami? A pozostali Żydzi w milczeniu muszą przyglądać się jawnej grandzie?

- Jakieś małe Hitlerki pod Żelazną Bramą ? - starał się zrozumieć sprawę Stefan. Szalę przechylił długi post bez draki, bójek czy innych rozrób. Nudno się człowiekowi robiło. Pójdzie choćby tylko popatrzeć. Wzrokiem szukał Chaima.
- Uważaj stary. Idzie o to, aby w pobliżu nikt z waszych się nie pętał. Ja, którego pomacam, a będzie na was…
- Polska dla Polaków! Jak narodowo-socjalistyczne Niemcy pozbędziemy się Żydów i stworzymy silną, narodową Polskę!! - wykrzykiwał, stojąc na odwróconej, metalowej balii po rozrzuconych rybach jakiś młodzieniec w korporanckim deklu.

Na najbliższych straganach Żydzi pospiesznie pakowali towar. Jakieś typy w krótkich kurtkach i korporanckich, zawadiackich czapkach prowokacyjnie przechadzali się wśród żydowskich handlarzy, ostentacyjnie roztrącając przechodniów. Mimo zgiełku i krzyków protestujących policjanci nagle znaleźli sobie jakieś inne, pilne zadania na zewnątrz hali.

Stefan patrzył z zainteresowaniem. Jak to? Kupą, z kastetami w rękach, korzystając z milczącej pomocy policji ? Pewni, że nikt nie odpowie siłą na siłę? I to ma być ta „polska sprawa"? Ale tak prawdę mówiąc, to diabli go brali na jedno: takie gnojki udają kozaków! Przecież jakby tak któremu wbić ten dekiel na uszy to by przez godzinę wołał - mamo!

Mimo kotłowaniny jakoś nikt Stefana nie ruszał. Czy chronił go „rasowo czysty", „nordycki" wygląd czy po prostu sama postawa - bo widać było, że takiemu lepiej w drogę nie wchodzić. Jak na złość nikt go nie zaczepiał. A na chama włazić do draki nie proszony - to nie leżało w charakterze Stefana. Kątem oka dostrzegł, że jakiś typ z mieczykiem w klapie podchodzi do straganu z jabłkami.

- No, zaraz będą fruwać owoce - pomyślał.

Przyspieszył kroku i podszedł do przerażonej właścicielki straganu.

- Poproszę pół kilo złotej Renety.

Typ z mieczykiem zatrzymał się. Czekał aż sprzedawczyni skończy załatwiać Stefana. Ta trzęsącymi się rękoma wrzucała jabłka na wagę.

- I jeszcze ćwierć papierówek.
- Oj, ale skąd ja panu wezmę o tej porze papierówki - z zakłopotaniem odpowiedziała kupcowa.
- Faktycznie, przecież to nie maj. Chciałem powiedzieć Jonatany.
- No widzi pan jak to jest z tymi Żydami! Towar przed Polakami ukrywają, ale dla swoich papierówki na pewno się znajdą - wtrącił się facet z mieczykiem - czekaj pan, razem poszukamy.

To powiedziawszy, chwycił za stragan i usiłował go przewrócić, niby szukając ukrytych papierówek.

- Pan szanowny łaskawie nie zauważa, że jeszcze nie kupiłem Jonatanów i bardzo nieuprzejmie wpieprza się pan w moją sprawę - jak najbardziej spokojnie odpowiedział Stefan. Równocześnie rozejrzał się w sytuacji, bo wiedział z doświadczenia, że wejście na gapę do draki czasem spowodować może nieprzewidziane przykrości.

Zaskoczeni inni kupujący zaczęli gromadzić się w grupy, z początku cicho a potem coraz głośniej komentując wyczyny panów z Falangi.

- Maminsynki! Znaleźli sobie przeciwników.
- Panie szanowny, rozumiesz pan coś z tego? Popatrz pan co tamten wykrzykuje: ONR - walczy, ONR - czuwa, ONR - nową Polskę wykuwa. Walcząc z Żydami budujemy silną Polskę!
- Niech ja skonam - powiedział Stefan - obok Grunwaldu, Kircholmu, obrony Częstochowy jeszcze dopiszcie sobie do naszej historii Victorię pod Halą Mirowską. Nawet gdybym pół litra likieru na kościach wypił to bym takiej głupoty nie chrzanił.

Kupujący coraz aktywniej okazywali swoje niezadowolenie.

- Na jaką że cholerę ta awantura ni w pięć ni w dziesięć ni kukuryku? - głośno wyrażał swe niezadowolenie jakiś starszy pan ubrany w z waszecia, z wąsem podkręconym i solidną antypką w ręku.

Jacyś robociarze, ekspedienci z pobliskich sklepów, polscy tragarze bez stałej partaniny, kręcący się po Hali „na doskok", wykazywali coraz większe zainteresowanie tym co się dzieje.

- Pogoda w sam raz - zdecydował Stefan. Tylko, że jak ich uszkodzę w samym środku żydowskich straganów to i tak w gazecie będzie, że Żydzi biją Polaków.
- Panie szanowny, wolnego - zwrócił się do usiłującego przewrócić stragan z jabłkami falangisty. Taka przewalanka to dobre dla szczeniaka co udaje urke-burke. Ale pan, człowiek uczony? Zwołaj pan koleżków, pójdziemy na stronę, naradzimy się i jak uderzym w hurt to dopiero robota poleci. Co tam jeden stragan.

Właściciel mieczyka mrugnął na wspólników i cała paczka, krokiem zwycięzców, wolno skierowała się do wyjścia. Za nimi podążali co ciekawsi gapie, tragarze, „ręczniaki" i paru ekspedientów z sąsiednich sklepów.

- Więcej was matka nie miała? - spytał wreszcie spokojnie i przyjaźnie Stefan - No to oddajcie teraz te odznaki Chrobrego, bo ani na polskiego króla, ani na Grunwald w takiej frajerskiej robocie nie wolno wam się powoływać. Ale już!!!

Ostatnie dwa słowa Stefan wymówił o wiele głośniej. Jego ogromna sylwetka groźnie górowała nad grupa nadwiślańskich Hitlerków. Podszedł do najbliższego i oderwał mu znaczek wraz z klapą marynarki. Inni tragarze czynili to bardziej delikatnie, ale chyba z równą zaciętością. Milcząc patrzyli w twarz raczkującemu polskiemu faszyzmowi.

/M.P./

Bernard Konrad Świerczyński - /pseudonim: „Aniela", „Kondek"/. Urodził się 20 sierpnia 1922 r. W wieku kilkunastu lat dzięki swojemu ojcu zaangażował się w działalność ruchu anarchistycznego. Podczas okupacji zaangażowany był w pomoc dla getta oraz organizator ucieczek z niego. Wielokrotnie nielegalnie przekraczał mury getta dostarczając żywność, leki oraz listy dla ludzi tam się znajdujących. Podczas Powstania Warszawskiego był żołnierzem Brygady Syndykalistycznej. Po wojnie był dziennikarzem prasy spółdzielczej. Za swoją pomoc dla ukrywających się podczas wojny Żydów otrzymał tytuł „Sprawiedliwy wśród narodów świata". Zmarł 31 października 2002 r. w Warszawie.

WEGETARIAŃSKI DZIECIAK Z ALERGIĄ

Nie mam wiedzy medycznej dlatego wypowiadam się z psychologicznego punktu widzenia matki czterolatki, wiedza z autopsji. Nie będę pisać przepisów i nie wymienię listy leków ani listy lekarzy, ani nie podam wzoru na sukces dotyczący żywienia wege dzieciaka z alergią. Każdy jest inny i to co jednemu pomoże, to drugiemu zaszkodzi; to co jednemu smakuje, to drugiemu staje w gardle, więc do rzeczy.

W POCZEKALNI ŻYCIA Z MAŁĄ WEGETARIANKĄ Z ALERGIĄ

Posiedzę, poczekam, pomyślę, przemyślę, może coś wymyślę , może znajdę rozwiązanie. Poczytam, podzwonię, popytam, to może coś się dowiem, ale i tak to ja muszę zdecydować, wybrać i wybór uzasadnić, wytłumaczyć, znaleźć logiczne uzasadnienie, by w końcu dumnie uargumentować dlaczego właśnie tak. O czym mówię? O wege dzieciaku z alergią. To, że jest wege to mój wybór, ale na alergie wpływu nie mam. Nie nadmucham słoika i nie zatańczę na rzęsach, więc każdego dnia musze znaleźć rozwiązanie . Jak to się ładnie teraz mówi reaguję konstruktywnie na każdy nowy problem i wyzwanie i wmawiam sobie, że każda porażka to kolejny krok do lepszego jutra. W dzisiejszym świecie przypominającym dżunglę pędząc ku starości staram się mimo wszystko zachować swoje wartości.

Mieszkam na wsi i na wieść o tym, że moja kumpela chce otworzyć restaurację bardzo się ucieszyłam. Kumpela wie, że na wsi jest wielu wegetarian. Poruszyłam z nią dokładnie tę kwestię, gdyż miałyśmy razem otworzyć jakąś restauracyjkę, jednak w trakcie spotkania czułam nosem, że ona ma inny obraz świata niż ja, więc odpuściłam. Do czego zmierzam? Restauracja. Otóż, gdy restauracja już została otworzona, pełna nadziei i entuzjazmu przekroczyłam próg tej miejscówki. Pytam koleżankę czy jest coś wege, a ona dumnie wskazuje na menu. Patrzę więc na to menu i mam do wyboru jedno danie - sałatka grecka, kur…, myślę sobie, czy ze mną jest coś nie tak czy ona sobie kpi. I takie odczucia mam systematycznie prawie w każdym barze i każdej restauracji, jadłodajni itp. Gdzie? Gdzie… ja się grzecznie pytam, mogę zabrać moją kochaną córkę na obiad poza domem by poczuła, że coś zjadła? Córka lubi makaron na szczęście, ale frytek ani ziemniaków w restauracji nie tknie, o kotlecie wege w słynnej sieci zielonej nie wspomnę, bo są tak a nie inaczej doprawione. Pozostaje nam spaghetti, bo po pizzy mała zwymiotowała i po dwóch gryzach rezygnuje w obawie o powtórkę niestrawności z przeszłości.

PRZEDSZKOLE

Wyprawa do przedszkola z Ofelią, moją już prawie czteroletnią córką była dla mnie jakby egzaminem dojrzałości nr 2. To było półtora roku temu. Ofelia jest jedyną wegetarianką w swoim przedszkolu, za to jest sporo alergików, z którymi ma wiele wspólnego. Postanowiliśmy ją dać do takiego przedszkola, bo pracujemy w Luboniu i dojazd do Poznania do wege przedszkola zabrałby nam kilka godzin w tygodniu. Po drugie Pani dyrektor po otrzymaniu maila ode mnie od razu zadzwoniła do mnie i godzinę wypytywała o małą. Pytała jakim jest dzieckiem i tak dalej, jak my to widzimy i wyraziła szczerą chęć podjęcia tego wyzwania. Kobieta wychowywała już alergików, którzy mają duże obostrzenia w diecie, więc jej zaufałam. Mała uczy się, że nie je mięsa w odróżnieniu od innych dzieci i uświadamiamy ją dlaczego nie je mięsa. Dziewczynka od początku zdaje sobie sprawę, że jest inna, w sensie inaczej wychowywana i dzielnie to znosi.

Córka wie, że żeby zjeść mięso trzeba zabić zwierzątko. Dla nas dorosłych to być może banalne wytłumaczenie, ale dla dziecka, które kocha kotki i pieski, ważki i motylki i wychowuje się przy lesie w którym nie raz spotyka lisy, sarny, jelenie, zające i piękne ptaki to bardzo straszne, że zwierzęta się zabija. Dla takiego dziecka scena z filmu „Pajęczyna Charlotty", kiedy mała świnka Wilbur zostaje sama bez mamusi jest traumą i kończy się łzami i przełączeniem na inny wesoły kanał TV.

Decyzję o tym , że moje dziecko będzie wege podjęłam w wieku 14 lat, kiedy zostałam wegetarianką i postanowiłam przestać jeść mięso i iść wege drogą do końca życia. Były glany ze skóry i jakieś epizody naginania mojego morales wegetarian, ale nigdy od 14 roku życia nie jadłam mięsa i mam nadzieje, że moje dziecko również nie będzie jadło tego ścierwa. Wege partner, wege ciąża, wege dziecko i kropka.

POSIŁKI

Przygotowanie posiłku dla małego wege dzieciaka przez pierwszy rok jego życia jest proste. Można długo karmić piersią a od trzeciego, czwartego miesiąca dziecko ma uzupełnianą dietę soczkami i papkami warzywnymi i owocowymi. Wierzcie mi, Ofi do 1,5 roku życia jadła prawie wszystkie wege dania z apetytem, po osiągnięciu wieku 18 miesięcy zaczęło się marudzenie. Po drugich urodzinkach zostało parę dań na krzyż, które przeplatamy jak warkocz aż do dziś. Boimy się o anemię, ponadto mała ma alergię na orzechy, czekoladę, barwniki (wszystkie pseudo naturalne soczki) i roztocza. Nie dość, że dziecko nie je mięsa to nieustannie kontrolujemy alergeny, bo dziecku nie da się ot tak zabronić lizaków skoro inne dzieci jedzą je tonami; o soczkach i czekoladzie nie wspomnę. To ciągła wspinaczka, gra na emocjach. O ile w diecie czasem uda się przemycić warzywo, którego w czystej postaci nasza gwiazda nie zje, to dań z alergenem już podać nie można. Nie ma żartów, kiedy w środku nocy dzieciak dusi się i kaszle przez godzinę lub dłużej.

JAK SOBIE RADZIĆ?

Odpieranie ataków mam - ojców, babci, dziadków, ciotek i tych co nam „dobrze życzą". Ja zawsze mówię, że taka jest decyzja moja i ojca dziecka. Odpierając ataki informuję, że skład chemiczny dań w XXI wieku jest przerażający, a mięsożerców uświadamiam ile soi im się przemyca w mięsie, reszta to spulchniacze, substancje smakowe i zapachowe, o wartościach odżywczych lepiej nie mówić. Na przykład mój pies kiedy zje w gościach pyszną kiełbaskę od razu ma uczulenie i problemy skórne, które w 99% przypadków kończą się wizytą u weterynarza, antybiotykiem na 7-28 dni (koszt średnio od 100 do 400 zł). Bagatela, jest to wynikiem jednego posiłku czy nazwijmy to jednego przysmaku. Dziękuję moim rodzicom a zwłaszcza tacie, że wmuszali we mnie mięso, czego powodem był półroczny protest i jadłowstręt, kiedy nic nie mogłam przełknąć. W ósmej klasie podstawówki skumałam, że chodzi o to, że nie chcę jeść mięsa i że istnieje wegetarianizm.

WIZYTA U LEKARZA

Kiedy mi się lekarz pyta czy Ofelia ze względu na dietę jest pod kontrolą specjalisty odpowiadam, że nie. Nie ufam tym specjalistom, naciągaczom, ściemniaczom, którzy badają dziecko i nie potrafią nic mądrego powiedzieć. Podam przykład. Ofi zachorowała na ospę - wysyp w przedszkolu. Pojechaliśmy do lekarza a Pani doktor przez lupę oglądała krosty i powtarzała „ no nie wiem czy to jest ospa… ?" Fakt, na kolanach mała miała krosty uczuleniowe, ale… kto kończył medycynę?

WSKAZÓWKI

Jak sobie radzić z roztoczami? My zrobiliśmy akcję prania wszystkich maskotek i chowania ich na noc do szczelnie zamkniętych dużych pojemników plastikowych. Można zamrozić maskotki i potem wyprać - jest to skuteczniejsza walka z roztoczami - ja nie mam takiej dużej zamrażarki. Wyrzucić dywany, firany zasłony. Koce - prać często, często zmieniać pościel i też ją prać możliwie często wraz z poduszkami i kołdrą. Jak najmniej kwiatów w domu - siedlisko kurzu. Podobno kaszel nocny wywołuje powieszone na noc w domku pranie.

JAKIE SĄ OPINIE NA TEMAT WEGE DZIECIAKA?

Wszystkie wege dzieciaki, które znam są szczupłe, żywe, bystre, wrażliwe, inteligentne, sprawiają wrażenie starszych od rówieśników, są wesołe; interesują się bardzo światem roślin i zwierząt, wiedzą, że zwierzęta cierpią, nie kopią psa na ulicy i nie krzyczą na gołębie. Szanują zwierzęta i tym samym ludzi. Dlatego jeśli jesteś przyszłym rodzicem, czy rodzicem z wątpliwościami to pamiętaj, że wszystko co robimy - robimy dla dobra naszego dziecka.

To co mnie martwi i wkurza. W wege barach nie spotkałam się z zestawami dla dziecka. Na szczęście znam kilka sklepów w których można zakupić przysmaki typu: mleko sojowe czekoladowe lub waniliowe, desery alpro soja, wege sznycle mrożone, kotlety i pulpety, tofu wędzone (opiekam w formie drobnych paluszków lub trójkątów), dzieciaki uwielbiają coś co fajnie wygląda. Nasza wegetarianka jest estetką i jej jedzenie musi wyglądać ładnie, nie ma mowy o uciapanym w sosie makaronie z rozdziabanym kotletem. Danie mojej estetki musi: wyglądać i pachnieć zachęcająco, smakować no i nie uczulać. Mimo tej ciągłej szajby związanej z dietą i wymyślaniem dań oraz alergią chcę mieć drugie dziecko - wege dziecko!

NEXTMARGO

JEDZENIE ZAMIAST ŚMIECI

Żadnych informacji dla mediów w kwestii freeganizmu. Chciałbym abyśmy wynieśli taki wniosek z tego artykułu, który wspólnymi siłami wraz z Diskrissem ogarnęliśmy. To nie są informacje dla dziennikarzyn wietrzących wszędzie sensację - jesteśmy przeciwnikami udzielania informacji na ten temat, ale ponieważ jest to raczej wewnątrzscenowy papier, ten tekst się tutaj pojawia - i oby nie przyniósł złych konsekwencji dla freegan. Im więcej artykułów, czy programów o freeganizmie, tym więcej zamkniętych na kłódki śmietników i zapewne mandatów. Pamiętajcie, system jest czujny i nie pozwoli nam korzystać z jego udziałów za darmo...

CZĘŚĆ WOLNOŚCI UKRYTA W ŚMIETNIKACH

Freeganizm... Akurat gdy biorę się za ten tekst wróciłem ze skipa - coś tam przybyło z organicznych rzeczy w lodówce. Czym jest freeganizm dość dobrze określa ramka obok - zresztą zawinięta z Wikipedii... Mogę jedynie napisać czym freeganizm stał się dla mnie i w jaki sposób pojawił się w moim życiu. Długo też ten artykuł ogarniałem, mając zupełnie różne opcje na rozpisanie tego artykułu, aż tak mocno odbiegające od siebie, że wręcz niemożliwe do ukończenia. W końcu poprosiłem o pomoc Diskrissa i razem jakoś to ogarnęliśmy - dzieląc się pewnymi pytaniami, które łączą się z tym stylem życia - bo zdecydowanie dla freegan to jednak jakiś sposób na życie, a ponieważ to fanzie, a nie akademicka praca, skupimy się na kilku istotnych sprawach... Zatem do rzeczy - oto mały przewodnik po byciu freeganem.

Jedzenia nie brakuje, jedzenie się marnuje

Pierwszy raz z łowieniem w śmietnikach spotkałem się, o dziwo, nie na Zachodzie, a w naszym kraju. Pod koniec lat 90-tych, wraz z ówczesną ekipą CRK we Wrocławiu, pojechaliśmy pod duży markecik autem. Ekipa miała dobry sposób na portiera i ochroniarza zarazem - ćwiarteczka wódki i już byliśmy w środku. Te wszystkie rzeczy, które wówczas zostały wyciągnięte pozwoliły żyć co najmniej 20 osobom przez następne 2 tygodnie. Po tym zacnym przeżyciu już wiedziałem jak będę kombinował na Zachodzie. Mieszkając jakiś czas w Holandii skiping był czymś nieodzownym, a cuda jakie wówczas znajdowałem niejednego by zaskoczyły. Kilkanaście lat później środowisko niezależne - a właściwie punkowo-wegańskie zaczęło ogarniać śmietniki w naszym zaściankowym kraju. Jeden znaczący wniosek nasuwał się od razu - jedzenie się marnuje. Freeganizm stawał się więc dla mnie, jak i dla każdego kto z niego korzystał, sprzeciwem wobec konsumpcyjnego i nieczułego na problemy społeczne świata.

ZNALEŹĆ DOBRY ŚMIETNIK

Znalezienie dobrego śmietnika to pierwsze założenie. Z czasem posiada się niezłą bazę na temat miejskich śmietników, z których można odzyskiwać pożywienie. Rozglądajmy się więc za dużymi marketami i spoglądajmy gdzie znajdują się ich śmietniki. Z góry radziłbym olewać miejsca strzeżone przez ochroniarzy - bywają z nimi znaczne problemy, a na spotkanie z nimi należy mieć dobrze ułożoną gadkę - ja cały czas zawijam rzeczy tłumacząc, że to odzysk dla bezdomnych, jako Jedzenie Zamiast Bomb (zresztą sporo rzeczy, które wyciągane są ze śmietnika na gotowaniu JZB ląduje). Niestety nie zawsze to skutkuje. Jednak skupmy się na poszukiwaniu śmietnika. Polecam śmietniki sieci Piotr i Paweł (w ich organicznych kontenerach znajduje się sporo rzeczy, gdyż termin ich ważności kończy się stosunkowo szybko i można sporo rzeczy odzyskać), kontenery Biedronki (sporo owoców i warzyw), oraz kontenery innych dużych sieci. Moim jednak zdaniem te dwie sieci pozbywają się najwięcej i najszybciej i naprawdę mało kiedy wraca się z pustymi rękoma z takiej wycieczki. Oczywiście znam freegan, którzy potrafią odwiedzać kontenery piekarni i cukierni - wszystko zależy od naszego podejścia, chęci i sprawnego działania. Można też zawsze zapytać się sprzedawców warzyw na rynkach w miastach - najlepiej pod koniec dnia lub w sklepach warzywnych. Nie zawsze się udaje, ale jednak bywają też owocne akcje. Można też wyzbierać to, co pozostawili na stoiskach, szczególnie gdy działamy jako stowarzyszenie lub jakaś inicjatywa jak choćby JZB.

W CO SIĘ UBRAĆ?

No cóż, zasada jest bardzo prosta, skoro idziemy na śmietnik, to najlepiej włożyć jakieś robocze ciuchy, gorsze buty, polecam rękawiczki i tzw. lampki czołówki. Te rzeczy są niezbędne przy grzebaniu w kontenerze, gdyż, jak to zwykle bywa, najciekawsze rzeczy leżą na samym spodzie. Dobrze zawinąć z sobą jakieś stare plecaki, parę reklamówek, aby już na wstępie segregować warzywa i owoce. Trzeba naprawdę mocno i konkretne pogrzebać w śmietniku, aby dostać to, co potrzebujemy. Zazwyczaj na górnych pokładach są rzeczy odrzucone przez sieć najpóźniej - więc przebijamy się przez warstwę marchewek, aby dostać się do owoców itd. Przykładowo, ostatnim razem musiałem przebić się przez kilkadziesiąt opakowań różnego rodzaju kiełków, aby odzyskać jakieś owoce i warzywa... Bez ciuchów, które bez problemu można uwalić, takie działania są mocno utrudnione.

SPRAWNA EKIPA I PO TEMACIE

Zgrana ekipa to sukces w każdej dziedzinie i działalności życia. Nie inaczej jest i tutaj. Najlepiej, jak w dany kontener wchodzą dwie osoby i zaczynają grzebanie po obu stronach kontenera, a dwie osoby obok śmietnika odbierają organiczne skarby. Mnóstwo warzyw zazwyczaj nie nadaje się do niczego - popękane, przegniłe - więc optymalnie jest przebierać tak, aby odzyskiwać to co nam się przyda. Czas takiego działania też jest dość istotny - im działamy szybciej, tym

więcej wynosimy. Ochroniarze nie przepadają za osobami, które spędzają zbyt długi czas przy śmietnikach, więc szybkie działanie jest niezbędne. Pora też wydaje się być dość ważny - późne godziny wieczorne są zdecydowanie lepsze - brak kierownictwa w pobliżu marketu, kontroli i luźniejsze podejście ochroniarzy do naszego działania.

ŚMIETNIK ŚMIETNIKIEM, ALE NIE ZOSTAWIAJ SYFU

Porządek po takiej akcji to podstawa. Zostawisz syf przy kontenerze, to spalisz takie miejsce także dla innych. Takie miejsca należy szanować i dbać o nie. Dlatego, jeżeli sami nie zaczniemy o nie dbać, to takich miejsc będzie coraz mniej, lub, co niestety spotyka mnie coraz częściej, natykamy się na kontener zamknięty na wielką kłódkę i łańcuch. Wówczas jest już tak zwana dupa i nic na to nie poradzimy - no chyba, że ktoś lubi wybierać się na skiping wraz z obcęgami. Istotną sprawą jest również to, aby zabierać tyle ile potrzebujemy - pamiętajcie z naszego śmietnika korzystać mogą też inni - możliwe, że bardziej potrzebujący od nas. Bierzmy więc tyle, ile przerobimy.

PORY ROKU A ZAWARTOŚĆ KONTENERÓW

Najwięcej organicznych rzeczy spotykamy w okresie wiosenno-wakacyjnym. Grzebanie w rozkładającej się i gnijącej mazi do najprzyjemniejszych rzeczy nie należy - wówczas jest najwięcej do ogarniania, przeglądania i mycia. Inaczej jest w okresie zimowym - wtedy terminy ważności warzyw i owoców są dłuższe, ale i wybór jest oczywiście mniejszy.

HIGIENA

Wszystko co zdobędziemy podczas takiej akcji należy dokładnie i skrupulatnie przejrzeć, dokładnie umyć i wykroić z nich podgniłe i zepsute elementy. W okresie wakacyjnym dobrze jest jak najszybciej przerabiać wszystko w jakieś koncentraty, albo stosunkowo szybko spożyć. Mrożenie wchodzi w rachubę, ale tylko w stosunku do najlepszych produktów.

POZA SYSTEMEM

Freeganizm jest zdecydowanie życiem w opozycji do świata pełnego konsumpcji i ruchem praktycznie poza systemem. Na szczęście wciąż dotyczy ludzi ubogich, gdyż to oni z takiego sposobu pozyskiwania żywności korzystają. Jeżeli pozbędziemy się wstydu, nasz budżet domowy nie ucierpi, a przy diecie wegetariańsko-wegańskiej właściwie posiadamy wszystko, co do żywienia nam jest potrzebne.

Freeganizm jest też ratunkiem dla wszelkich pozasamorządowych i pozapaństwowych instytucji i stowarzyszeń - Jedzenie Zamiast Bomb właściwie gotuje posiłki z produktów odzyskanych. Z własnego doświadczenia wiem, że, jako poznańska sekta JZB, gotujemy głównie z tego, co ogarniemy z kontenerów. Obecnie przy wszelkich zbiórkach na JZB prosimy głównie o suche produkty - mąki, kasze, makarony - gdyż te najtrudniej się odzyskuje, warzywa i owoce potrafimy ogarnąć sami.
Istotnym elementem w takim sposobie życia i żywienia jest też fakt oszczędności - od kilku lat nie zdarzyło mi się zakupić np. kalafiora i mimo, że opóźniam tym działaniem przyrost gospodarczy naszego kraju :), wcale mi źle z tym nie jest.
Reasumując, istnieje kilka ważnych punktów w odzyskiwaniu żywności i byciu freeganinem:
- obserwuj śmietniki (polecam odwiedzanie kontenera w każdy dzień tygodnia - z czasem bowiem się dowiemy, w jaki dzień zostaje opróżniany, co da nam bazę informacyjną kiedy jest pełny)
- działaj w sprawnej grupie, pod szyldem jakiejś organizacji i stowarzyszenia (twoją sprawą jest czy tylko kłamiesz czy działasz i nie mi w to wnikać, ale dobra gadka to połowa sukcesu)
- dokładnie myj wszystko co odzyskasz i nie rób syfu obok kontenerów z których korzystasz.

Pod freeganizm można zapewne podliczyć też wszelkiego rodzaju wystawki z niepotrzebnymi dla innych rzeczami czy przedmiotami. Wystawki jeszcze nie są tak częste jak w krajach Europy Zachodniej, ale już się zdarzają. Znam osoby, które urządziły sobie swoje pokoje i mieszkania z rzeczy odzyskanych. Czy może być coś piękniejszego i bardziej antykonsumpcyjnego w dzisiejszym świecie? Polecam też film, który bez problemu można znaleźć na youtube - "Jedz nim zgnije" - bohaterowie tego dokumenty odzyskują również mięso!!! Niezła encyklopedia wiedzy na temat freeganizmu dająca sporo do myślenia.
Dlaczego zostałem freeganinem? Z oszczędności, bo przecież nie z wygodnictwa - co jest wygodnego w grzebaniu w śmietnikach? Ze sprzeciwu? Ze złości? Po dziś dzień nie wiem. Jedno jest jednak pewne - freeganizm to kolejny sposób na ucieczkę od systemu - szkoda tylko, że żywnościowe korporacje podbijają ceny żywności, marnując ją jednocześnie, mimo głodu w trzecim świecie. Dodam tylko, że jak dotąd osoby, które, jako Jedzenie Zamiast Bomb, żywimy, nie zachorowały, a wszystkie sobie chwalą pyszne jedzenie. I to mi wystarcza. Powodzenia w byciu freeganinem - niech wstydzą się ci, którzy jedzenie wyrzucają, a nie ci, którzy je ze śmietników odzyskują.

Jambeer

Oczywiście zapytaliśmy parę osób co sądzą o freeganizmie, zarówno całej jego ideologii, jak i ewentualnych zagrożeniach jakie ze sobą niesie - konsekwencjach prawnych itd. Oto te dwa słynne pytania:)
1. Czy freeganizm, czyli odzyskiwanie żywności i innych przedmiotów z odrzuconych przez społeczeństwo i system rzeczy, może być sposobem na biedę, odżywianie a możliwe że i całe życie?
2. Jakie zagrożenia prawne może nieść taki styl życia?

Kwik (DIPHERGAN)
1. Nie czuję się ekspertem w temacie, ale moim zdaniem freeganizm może być sposobem na biedę. Pewnie nie rozwiąże problemu biedy, ale w dużym stopniu może być tu pomocny. Bogatsza część społeczeństwa wymienia np. sprzęty domowe gdyż się zużyły lub są niemodne. To samo dzieje się w przypadku ubrań i innych przydatnych artykułów. Bardzo często są to urządzenia i przedmioty całkowicie sprawne i nadal wartościowe. Gdyby w 100% trafiały one do potrzebujących, byłby to duży krok w kierunku zmniejszenia wymiaru biedy. Żywność to temat rzeka... Ilości jedzenia, które się marnuje, wyrzuca do śmieci, są trudne do wyobrażenia. Niestety okazuje się, że bardziej ekonomicznie jest wyrzucić pełnowartościowe nadal produkty, niż przekazać je głodnym. Rozwiązanie tego problemu byłoby odczuwalne zarówno lokalnie, jak i globalnie. Niestety prawo, przynajmniej w Polsce, nie zezwala na takie działania.
Czy freeganizm mógłby być sposobem na życie? Nie wiem, myślę że jednostkom może się to udać. Zapewne się udaje, bo są ludzie, którzy żyją z odzyskiwania wartościowych rzeczy na wysypiskach śmieci.

2. Co do zagrożeń prawnych, mam nadzieję, że państwo nie będzie ścigać ludzi za grzebanie w śmietnikach. Właściwym kierunkiem byłoby takie konstruowanie przepisów, by umożliwić w najbardziej efektywny sposób przekazywanie wartościowych odpadów potrzebującym, zamiast takie poczynania tępić.

Marek (HASTA LA VISTA)
1. Gdy pójdziemy do supermarketu na półkach widzimy tysiące produktów, włączając TV słyszymy, że codziennie tony jedzenia są wyrzucane, a w każdym zakątku ziemi ludzie głodują. Gdzie w tym wszystkim jest sens? Jakakolwiek logika? Na te pytania powinni odpowiedzieć ludzie, którzy są odpowiedzialni za taki stan rzeczy. W momencie kiedy ludzie próbują wziąć swoje sprawy w swoje własne ręce i starają się szukać jedzenia na śmietnikach, w skuteczny sposób jest im to utrudniane poprzez zamykanie śmietników. Lepiej żeby się zmarnowało, niż ktoś miałby skorzystać, taka niestety jest polityka. Na obrzeżach wielkich miast, takich jak Paryż, Londyn, Berlin itp., mieszkają tysiące ludzi w tak zwanych slumsach. Są zdani sami na siebie i freeganizm w ich przypadku wydaje się być jedyną formą przeżycia. Uważam, że w tym kontekście jest sposobem na biedę. A jeśli ktoś ma dobry dostęp do śmietników pełnych jedzenia, czemu miałbym z nich nie korzystać całe życie? Nie widzę problemu. Wiadomo też, że w śmietniku nie znajdzie się wszystkich produktów, więc zawsze coś tam jednak trzeba kupić. W związku z tym, sposobem na odżywianie może być po części, bo jednak zawsze coś tam trzeba będzie kupić. Na świecie głodują miliony ludzi, a władze w tym temacie wykazują się stuprocentową obojętnością, nie pozostaje nic innego, niż radzić sobie samemu i właśnie freeganizm daje taką szansę.

2. Jak powszechnie wiadomo, w naszym świecie istnieją tysiące paradoksalnych przepisów mających na celu ograniczyć naszą przestrzeń. A w związku z tym jakakolwiek działalność alternatywna może być narażona na konflikt z prawem. Jakie konsekwencje prawne mogą ponieść ludzie wygrzebujący

jedzenie ze śmietnika? Trudno jest mi powiedzieć, na pewno inaczej prawo ma się w Polsce, a inaczej w każdym innym państwie na świecie. Na ulicach często można spotkać bezdomnych, którzy grzebią w śmietnikach i nikt im nawet uwagi nie zwraca. Sytuacja wygląda zupełnie inaczej, gdy buszuje się w śmietniku jakiegoś supermarketu, wtedy jakiś „życzliwy" sąsiad może zadzwonić na policję. Możliwe, że wtedy można mieć jakieś bezsensowne problemy z prawem. Generalnie nie słyszałem o takich przypadkach, ale na pewno trzeba uważać podczas takich wypadów i mieć oczy dookoła głowy. Prawo jest zbiorem idiotycznych zasad i już niejednokrotnie nam udowodniono, że można zostać ukaranym za byle co.

Goblin (ASTRID LINDGREN)

1. Jeśli chodzi o freeganizm, jako sposób na biedę, to wydaję mi się, że nie do końca może nim być. Pomijając takie przypadki, jak osoby bezdomne, skrajnie ubogie, cierpiące na przewlekły alkoholizm itp., którym właściwie zależy tylko na tym, żeby jakkolwiek przetrwać (w związku z czym są często nieświadomymi swojej freegańskości freeganami), to osobom żyjącym w - nazwijmy to - umiarkowanym ubóstwie często poczucie dumy nie pozwalałoby na to, żeby wyciągać cokolwiek ze śmietnika. Często nawet wstyd jest im się przyznać, że ubierają się w lumpeksach, czy też korzystają z pomocy opieki społecznej, a co dopiero sięgnąć do tak specyficznego sposobu pozyskiwania „dóbr". To jest moim zdaniem świetna inicjatywa, ale raczej dla ludzi o niekonwencjonalnym postrzeganiu rzeczywistości i sporej dozie dystansu do norm społecznych. Raczej nie widzę szans, żeby funkcjonowała na szerszą skalę.

2. Właściwie nie wiem, czy jestem kompetentny, żeby odpowiadać na to pytanie i nie znam dobrze regulacji prawnych w tym zakresie, ale wydaje mi się, że wielkiego zagrożenia nie ma - coś co zostało wyrzucone staje się niczyje, wobec czego przygarnąwszy taką rzecz, nie dopuszczamy się kradzieży. Ludzi, którzy wygrzebują puszki z koszy na śmieci też przecież nikt nie ściga. Sklepy, czy markety również nie powinny się obawiać, ponieważ nikomu na siłę nie wciskają przeterminowanych, czy nadpsutych towarów, więc wszelkiej maści urzędasy raczej nie mają o co się doczepić.

Mike (ALERT!ALERT!)

1. Z pewnością w jakimś stopniu tak. Sam „odzyskałem" tak parę przedmiotów (niestety prawie wyłącznie za granicą)... Chyba nigdy nie zdarzyło mi się jeść ze śmietników (a już na pewno nie w Polsce), ale pewnie dlatego, że nigdy nie wiedziałem gdzie szukać tych dobrych, a na zagranicznych wojażach raczej jedzenie miałem zapewnione, więc nie miałem takowej potrzeby. Gdybym mieszkał na Zachodzie, zapewne zdarzałoby mi się korzystać z odzyskiwania jedzenia (bo rzeczy to z pewnością), ale w Polsce jeszcze nie słyszałem o dobrych „skipach"... Ale powoli ludzie wystawiają niepotrzebne im rzeczy na ulice, więc można jakieś fanty przytulić.

2. Prawne? Szczerze, nie mam pojęcia, nie jestem prawnikiem. Skoro coś zostało wyrzucone/wystawione to nie widzę tu żadnego zagrożenia... Ale nie wiem, być może gdzieś tkwi haczyk.

Łukasz (MNODA)

1. Myślę, że w Polsce wielu ludzi jest freeganami nawet nie wiedząc, że taki termin istnieje. Odzyskiwanie żywności oraz wyrzuconych rzeczy (zwłaszcza metali kolorowych) to dla nich i sposób na biedę, i na odżywianie, a nierzadko też pomysł na całe życie. Tak na poważnie, to trochę odbieram to jako ciekawostkę - może dlatego, że nie znam zbyt wielu freegan, a ci których znam, traktowali odzysk żywności bardziej jako wakacyjną przygodę lub sposób na zaoszczędzenie paru

Freeganizm to antykonsumpcyjny styl życia, polegający na ograniczaniu udziału w konwencjonalnej ekonomii. Nazwa tego ruchu powstała w USA jako zbitka słów free - wolny, darmowy, i veganism - weganizm (jednak nie wszyscy jego członkowie są weganami czy wegetarianami). Freeganie stawiają na społeczność, hojność, wolność, współpracę oraz dzielenie się - jako kontrast dla społeczeństwa opartego na materializmie, moralnej apatii, współzawodnictwie, konformizmie i zachłanności. Ideologia ta, wraz ze wzrostem mody na ochronę środowiska, stała się w Europie Zachodniej tak popularna, że w Barcelonie powstał nawet specjalny przewodnik po mieście dla freegan.

FREEGANIZM W POLSCE

Polscy przedstawiciele tej ideologii (i zarazem stylu życia) używają wobec siebie również określenia kontenerowcy. Freeganizm obejmuje zarówno poszukiwanie żywności już wyrzuconej do śmieci, ale także proszenie o nadmiarowe i niepotrzebne towary zanim zostaną one wyrzucone przez restauracje, sprzedawców z targowisk lub hipermarkety, nurkowanie w śmietnikach (znane także jako skipping w Wielkiej Brytanii), przeszukiwanie odpadów komunalnych lub gospodarczych, celem znalezienia przedmiotów, które mogą być użyteczne dla poszukującego. Prócz przyczyn czysto ekonomicznych (ubóstwo), tego rodzaju działalność może wynikać z wyboru podyktowanego względami ideowymi: dążeniem do minimalizacji konsumpcji, troską o środowisko naturalne, przeciwstawianiem się marnotrawstwu. Postawa koncentrująca się na tych aspektach cywilizacji oraz skupiony wokół niej ruch społeczny zostały nazwane freeganizmem.

Moda na bycie freeganinem zdobywa coraz więcej zwolenników, choć - przyznajmy - raczej wśród tych, którzy jadłospis ustalają bardziej w oparciu o ideologię niż o smak. Na czym polega ten trend? Najprościej mówiąc freeganie jedzą to, co uda im się znaleźć. Oczywiście najważniejsze we freeganizmie jest słówko „free", czyli za darmo. Oznacza to, że freeganie to ludzie, którzy żywią się tylko tym, co znajdą w swoim otoczeniu. Ich postawa jest wynikiem sprzeciwu wobec marnowania żywności i konsumpcyjnego stylu życia. Z badań, na które się powołują, wynika, że we współczesnym świecie marnuje się aż 1/3 żywności. Do takiego stanu rzeczy przyczyniają się nie tylko restauracje i hipermarkety, ale także osobiście każdy z nas. Lekką ręką wyrzucamy bowiem wszystko, na co nie mamy już ochoty lub to, co wydaje nam się nieświeże. Często zdarza się też, że robimy zbyt duże zapasy żywności i potem musimy się ich pozbywać. Swoim stylem życia (jest w nim także podtekst polityczny - wyrażenie sprzeciwu wobec ogólnoświatowego kapitalizmu) freeganie protestują przeciw właśnie takim postawom i zachowaniom. Ich zdaniem ludzie robiący zakupy wspierają koncerny wyzyskujące najbiedniejszych. Ponadto szerzą oni ideę dzielenia się i hojności, a protestują przeciw zachłanności i materializmowi.

Freeganie twierdzą również, że ich sposób życia korzystnie wpływa na środowisko naturalne. Ograniczа się bowiem szkodliwe dla natury procesy towarzyszące produkcji żywności.

Jak w praktyce wygląda życie freeganina? Cóż, możemy spotkać ich pod koniec dnia na lokalnych targowiskach, gdzie proszą sprzedawców o produkty, których nie udało się sprzedać. Niespożytkowane jedzenie otrzymują także w restauracjach, a ci co bardziej fanatyczni lubią także dojadać pozostawione na talerzach przez klientów resztki. Niektórzy zbierają też w hipermarketach wszystko to, co zostało spisane na straty. Co ciekawe, freeganie twierdzą, że to, co ludzie postrzegają jako nieatrakcyjne resztki, to w rzeczywistości bardzo często doskonałe składniki, z których można przygotować wyśmienite menu. Część freegan wybrała ten styl życia ze względu na panującą od jakiegoś czasu modę na ekologię, jednak większość mocno wierzy w ideologię ruchu.

Freeganie poszukiwanie jedzenia zaczynają od bazarów, gdzie sprzedawcy często oddają im produkty, które się nie sprzedały lub są jakoś uszkodzone, czy nieatrakcyjne dla klientów. Mogą także prosić o pomoc właścicieli małych sklepów, aby oddali tę żywność, która nie nadaje się już do sprzedaży, np. przeterminowaną, czy lekko uszkodzoną. Kolejnym punktem są restauracje, gdzie można poprosić właściciela o resztki jedzenia, dokończyć posiłki klientów restauracji albo wyjąć z kontenerów na odpadki te produkty, które można jeszcze zjeść. Ogromne ilości jedzenia freeganie znajdują w śmietnikach przy dużych supermarketach. Grzebanie w śmietnikach nie musi oznaczać żywienia się odpadkami, nierzadko w tych miejscach można trafić na przysmaki takie jak np. wędzony łosoś. Minimalizowanie konsumpcji i oszczędny styl życia to znak rozpoznawczy freeganów, a marnowanie żywności to jedna z największych zbrodni XXI wieku. Dlatego często apelują o rozwagę przy kupowaniu i spożywaniu jedzenia.

Wszystkie badania i statystyki mówią nam, że we współczesnym świecie marnują się ogromne ilości żywności, nawet 1/3. Tylko w Polsce aż 9 milionów ton jedzenia jest wyrzucane na śmietniki, mimo że nadaje się jeszcze do spożycia. Restauracje, supermarkety, sprzedawcy na bazarach, a nawet my, w naszych domach, pozbywamy się tego wszystkiego, co uznajemy za zbędne, nieświeże, nieatrakcyjne. Stąd coraz więcej osób postanawia dołączyć do ruchu freegańskiego, który zrodził się w połowie lat 90-tych w Stanach Zjednoczonych, ale potem szybko rozprzestrzenił się także w Europie.

Freeganie wybierają swój styl życia z powodów. Bardzo istotny jest polityczny podtekst - sprzeciw wobec kapitalizmu. Ich głównym celem jest ograniczenie udziału w konwencjonalnej

ekonomii. Człowiek, jedząc to, co znajdzie, nie musi robić zakupów, przez co nie wspiera kapitalistów wyzyskujących zwykłych ludzi. Podstawę tej ideologii stanowi także wolność, współpraca, hojność i dzielenie się, natomiast bunt wywołuje materializm, konsumpcjonizm i zachłanność. Niektórzy z nich grzebią w kontenerach, inni twierdzą, że wystarczy umówić się z właścicielem sklepu lub restauracji i grzecznie poprosić o resztki. Freeganie żyją z rzeczy, które my wyrzucamy i twierdzą, że te niczym nie różnią się od sprzedawanych w sklepach.

SPRZECIW WOBEC KULTURY NADMIARU

Kultura freeganizmu powstała w Stanach Zjednoczonych i bardzo szybko rozprzestrzeniła się na całym świecie. Choć niektórzy z freegan traktują ją jako prosty sposób na tanie życie większość z jej wyznawców uznaje jej zasady za jedyne właściwe w obecnym świecie.

Freeganie sprzeciwiają się wobec bezmyślnego wyrzucania żywności, w czym prym wiodą restauracje i markety. Co trzeci z nas przyznaje, że zdarzyło mu się wyrzucić żywność do kosza, a odpadkami, które w ciągu roku zapychane są kontenery we Włoszech, można by wyżywić 44 mln ludzi. Tymczasem freeganie udowadniają, że to co znajdują w koszach, niczym nie różni się od artykułów sprzedawanych w sklepie.

Chociaż w większości freeganizm kojarzony jest ze zbieraniem odpadków z żywności, tak naprawdę rozprzestrzenił się na wszystkie gałęzie sprzedaży. Do kosza trafiają przecież także napoczęte środki czystości, czy kosmetyki, które ktoś otworzył w sklepie, ale nie miał chęci kupić. Ponieważ towar przeznaczony dla konsumenta musi być w idealnym stanie, nie gorszej jakości kosmetyki są spisywane na straty.

NIE WSZYSCY GRZEBIĄ W KOSZU

Freeganie nie są jednolitą grupą - różni ich na przykład granica, do jakiej mogą się posunąć podczas zdobywania produktów. Niektórzy z nich są zwolennikami „śmieciowego żarcia" z kontenerów, inni brzydzą się dojadania po innych. Ci ostatni twierdzą na przykład, że nigdy nie zjedli nadgryzionej kanapki. Czym więc się żywią? Często mają umowy z właścicielami sklepów, którzy do osobnych kartonów pakują im zwroty - puszkę ananasów z zerwaną etykietą czy rozdartą paczkę cukierków. Zdarzają się też artykuły, których data do spożycia mija następnego dnia.

TO NIE MODA, TO STYL ŻYCIA

Freeganie często myleni są z bezdomnymi, których nie stać na zakupy w sklepie. Tymczasem przedstawiciele tego nurtu to często dobrze sytuowane osoby, które mogą pozwolić sobie na niejeden luksus. Wszyscy freeganie podkreślają, że w Polsce kultura freeganizmu dopiero się rozkręca. Właściciele restauracji i marketów z niechęcią patrzą na grupy osób buszujących w poszukiwaniu resztek. Tymczasem na Zachodzie freeganie nikogo nie dziwią. Są pożytecznym składnikiem nowoczesnego społeczeństwa, dzięki którym nic się nie marnuje a właściciele sklepów mają porządek na zapleczu.

Marnowanie żywności to także niemały problem ekologiczny. Nadmierna eksploatacja ziemi, rosnąca góra śmieci i głód na świecie są dużym zmartwieniem freeganów. Postulują oni szacunek dla żywności, pracy ludzkiej włożonej w produkcję, a także dla samej przyrody. Kontenerowcy to prawdziwi bojownicy o ekologię, zwracają uwagę na duże zużycie energii i wydzielanie dwutlenku węgla przy produkcji żywności. Kiedy żywność znajdzie się na śmietniku z innymi odpadami, może zajść miedzy nimi interakcja, przy której wydzielają się duże ilości szkodliwego gazu.

Wyjadając jedzenie ze śmietnika
Niech wstydzi się ten,
który je tam wyrzuca"

Mówi się, że im bogatszy kraj, tym wygodniej żyje się na jego śmietniku. Przeciętny Europejczyk wyrzuca 20-30% zawartości swojej lodówki. Zaskakiwać może fakt, że aż 2/3 tego jedzenia nadaje się do spożycia. Z kolei na amerykański śmietnik trafia nawet 40% zakupionej żywności. W badaniu opinii publicznej przeprowadzonym na zlecenie Federacji Polskich Banków 30% Polaków przyznało się do wyrzucania pełnowartościowej żywności.

Tyle statystyki. Nic zatem dziwnego, że w dobie trwającego (a według niektórych narastającego) kryzysu ekonomicznego różne organizacje i grupy nasiliły walkę z negatywnymi skutkami konsumpcjonizmu. Wojna o zmiany społeczno-polityczne (a w zasadzie świadomościowe) toczy się niejako na dwóch frontach: oficjalnym (w którym ton nadają Banki Żywności) i nieoficjalnym (promowany w alternatywnych środowiskach i ruchach anarchistycznych freeganizm). Ciekawe, że oba nurty występują równolegle, przy czym ten drugi - dotychczas traktowany jako ciekawostka - przedostał się nawet na łamy lifestyle`owych pism i portali o trendach.

Tak przemodelował społeczną świadomość współczesny (post?) kapitalizm, ostatnimi siłami próbujący formy oporu wobec siebie włączyć we własną logikę rozwoju i... zaoferować konsumentom. W miarę topnienia neoliberalizmu rośnie sceptycyzm wobec uznawania prawa własności jako nadrzędnego względem innych. W rozważaniach nad freeganizmem pojawiają się jeszcze czasem tego typu narracje - bardziej jednak skupiają się na wadliwości prawa uniemożliwiającego rozporządzanie wytworzonym produktem niż bronieniu obecnego status quo. Najwygodniej jednak pomijać te kwestie, co czyni obecnie większość autorów publikacji, nie informując w zasadzie w ogóle o prawnej stronie „nurkowania w śmieciach" i w ogóle odzyskiwania niesprzedanych, wyrzuconych produktów, choć duże konsekwencje nam zazwyczaj nie grożą, warto mieć świadomość odpowiedzialności prawnej za swe czyny.

W reportażu „Wypad z freeganami" widzimy dość partyzanckie warunki, w jakich działają polscy freeganie. Tu również niejako mimochodem wspomina się, że od tego a tego momentu działamy poza prawem. Wchodzimy na teren prywatny, naruszamy mir domowy, wreszcie - według prawa - kradniemy.

Bo choć w tzw. hasiokach znajdują się produkty do utylizacji, wycofane ze sprzedaży, uznane za niepełnowartościowe, to jednak same kontenery są własnością prywatną, a wraz z nimi ich zawartość. Polskie ustawodawstwo, o czym mówią otwarcie oficjalne organizacje, nie przewiduje regulacji umożliwiających nieopodatkowane przekazanie żywności. Jeśli jakieś punkty tak czynią, to niejako robią to nielegalnie i z założeniem, że mało kogo zainteresuje takie drobne wykroczenie.

Co innego jednak nurkowanie w śmietnikach. Hipermarkety coraz częściej zamykają je na kłódki, grodzą, nazywają „własnością". Są to niejasne regulacje i dlatego, choć potencjalnie ochrona może nas przegonić lub nawet wezwać policję, to nie bardzo wiadomo za co byśmy odpowiadali - naruszenie miru, włamanie, kradzież? Większość represji to zatem grożenie palcem, krzyki, czasem szarpanina. Wielu jednak pracowników czy to samego sklepu, czy ochrony przymyka oko na taką działalność. Rośnie bowiem świadomość, że nie tylko mieszkanie, a także (przede wszystkim?) jedzenie powinno być prawem, a nie przywilejem i towarem.

Może też dlatego coraz częściej jako argument przeciw pojawia się co najwyżej „możliwość spożycia popsutej, zatrutej żywności"? W bliskim nam Berlinie przecież wytaczano za takie rzeczy sprawy, a nikt nie chce mieć ludzi na sumieniu i samemu kłopotów z powodu „grzebania w śmieciach".

Kwestia legalności bądź nielegalności freeganizmu przesuwa się więc z kwestii własnościowych na zdrowotne. Albo inaczej - coraz więcej ludzi, odrzucając bądź redefiniując kapitalizm (a wraz z nim kategorię własności), patrzy przychylnie na wszelkie formy odzysku, minimalizmu i funkcjonowania poza i wbrew konsumpcjonizmowi. Freeganizm, niezależnie czy stricte powiązany z weganizmem czy po prostu oparty na zdobywaniu odrzuconych produktów, wydaje się być logicznym elementem tego sposobu myślenia. Inni, patrzący szerzej, krytykują jednak wycinkowe spojrzenie na „nurkowanie w śmieciach", które w oderwaniu od innych zagadnień społeczno-politycznych (wynikających z optyki anarchistycznej bądź alterglobalistycznej) wydaje się głupie bądź pasożytnicze. Zwolennicy bezkosztowego życia, także ci niezbyt radykalni, interesują się zatem raczej tym co wylano lub czym spryskano interesujące ich produkty oraz jak je zapakowano niż tym do kogo one należą po wyrzuceniu, i dlaczego właściwie markety nie przekazują niesprzedanych produktów, albo chociaż ich nie odstawiają w wiadome miejsce odpowiednio opakowane.

Redukowanie freeganizmu do stylu życia być może w szerszej perspektywie może spowodować wzrost sympatii społeczeństwa do tego zjawiska. Może spowodować miękkie zmiany w podejściu marketów, może też niektórych regulacji prawnych. Ale do przemodelowania całego systemu, który pozwala na występowanie takich zjawisk jak marnowanie żywności, raczej na pewno nie doprowadzi. Być może rację mają ci, którzy nagłaśniają tę ideę, licząc, że „inny świat jest możliwy".

Jak dotąd jednak popularyzacja freeganizmu doprowadzała do fali zamykania kontenerów i narastania strachu przed masowymi zatruciami. To jednak też temat dla ludzi odpowiedzialnych, działających cicho, świadomych tego, że funkcjonują poza prawem, ale w zgodzie z interesem społecznym. Oni się nie wstydzą, ale nie zawsze chcą o tym mówić. Szanujmy tę strategię.

Diskriss

złotych (znacie te żarty o poznaniakach?). Pewnie, ratować żywność idącą do wyrzucenia nie musi być trudno, co pokazują ludzie z Food Not Bombs. Z drugiej strony trudno być chyba freeganem w małej miejscowości lub na wsi. To postawa raczej dla wielkomiejskich szczurów. Punkom z małej miejscowości pozostaje Biedronka. Ja ze śmietnika odzyskuję książki oraz zabawki. Pisząc te słowa opieram nogi o mały wózek dla lalek, w którym notorycznie odpada jedno koło. Córce to wisi, i tak ma świetną zabawę.

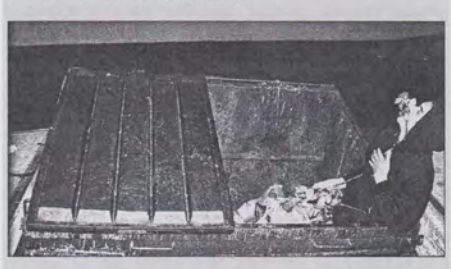

2. Och, jest pewnie cała masa przepisów, która nie pozwala na grzebanie w śmieciach, bo względy sanitarne, bo coś tam jeszcze... Mandat murowany! Często smaczne kąski (czyt. bogate śmietniki) są na terenie ogrodzonym i prywatnym, a to już może być naruszenie czyjejś własności. Wielu firmom, instytucjom i korporacjom jest nie w smak, że ktoś myszkuje w ich kontenerach ze śmieciami. Żywność ma być niszczona, bo bogaci chcą być jeszcze bardziej bogaci. Freeganie, podobnie jak inicjatywa Food Not Bombs udowadniają, że jedzenia jest dużo i się marnuje. Wielki kapitał niech zdycha.

NEPALEM RZĄDZĄ MAOIŚCI

Po wylądowaniu w Katmandu, wystaniu odpowiednio długiego czasu w kolejce po wizę i odprawie, wyszliśmy przed terminal rodem z PRLu, żeby zapalić na orzeźwienie. Nie wiem, czy minęło pięć sekund, a już zostaliśmy otoczeni przez grupkę taryfiarzy oferujących swoje usługi. „Yes sir! Taxi!", „Come my taxi!", „Good price!", „Very cheap!" - przekrzykiwali się nawzajem i próbowali zaciągać nas do swoich samochodów. Gdy oznajmiliśmy im, że najpierw chcemy zapalić, prawie wszyscy wyciągnęli zapalniczki - „Yes sir! Now smoke, later taxi". No nie, pomyśleliśmy zrezygnowani, będzie tak samo jak w Indiach!

Jeszcze przed wyjazdem, gdy zbierałem informacje, trafiłem gdzieś na zdanie odnoszące się do wjeżdżania do Nepalu z Indii: „Jak tylko znajdziesz się po drugiej stronie granicy, wszystko staje się łatwiejsze." Jakoś szybko wyleciało mi z głowy, ale przypomniałem je sobie już pierwszego dnia w Delhi. Choć staraliśmy się być na to przygotowani, to jednak ulica, na której wysiedliśmy, zrobiła na nas niemałe wrażenie - mimo, że z lotniska przyjechaliśmy wcześnie rano, gdy miasto tak naprawdę dopiero budziło się do życia. Śmieci leżały wszędzie, a z ich stosów krowy, odganiając łbami ptaki, wyjadały jakieś resztki. Po pustych drogach biegały bezdomne psy, w które o tej porze jeszcze nikt nie rzucał kamieniami. Ludzie śpiący pod płotami, przy budynkach, na schodach, w kątach, schowani pod brezentowymi płachtami, workami foliowymi, a najczęściej nawet bez takiej prowizorycznej osłony dającej iluzję prywatności, powoli kończyli swój nocny odpoczynek i szykowali się na kolejny dzień, który, jak każdy poprzedni i każdy następny, nie wiadomo co przyniesie. Po zobaczeniu tych scen z życia stolicy Indii, pokonaliśmy jeszcze ciasny, zaczynający się przyjaźnie dwoma pisuarami przytwierdzonymi do ściany budynku zaułek, przy którym mieścił się nasz hotel i zaszyliśmy się na kilka godzin w klimatyzowanym pokoju. Uznaliśmy, że inaczej na wszystko spojrzymy, jak wyśpimy się porządnie po podróży.

Kilka godzin snu rzeczywiście trochę pomogło, ale nie na długo, bo już chwilę po wyjściu z powrotem na ulicę stwierdziliśmy, że to, co zobaczyliśmy o poranku było tylko zapowiedzią dalszych atrakcji. Życie w mieście zaczęło się na dobre i mieliśmy zaraz się przekonać, co szykuje ono dla turystów. Najpierw ruch uliczny. Nie było dla nas zaskoczeniem, że samochody, riksze, tuktuki i niezliczona ilość skuterów i motorów jeżdżą jak chcą, są wszędzie i poruszają się bez żadnych zasad, ale, głównie ze względu na brak chodników, trzeba było się przez chwilę do tego przyzwyczajać. To jednak nie było większym problemem. Okazało się, że najtrudniej będzie radzić sobie z ludźmi. Po kilku krokach zostaliśmy zaczepieni po raz pierwszy - najpierw przez jakiegoś sklepikarza. Usilnie namawiał nas na wejście do jego sklepu i obejrzenie tego czym handlował. Nawet nie pamiętam co to było, ale na pewno w dobrej cenie i specjalnie dla nas bardzo tanio. I tak miało być cały czas. Dosłownie. Na ulicy nie spędziliśmy spokojnie nawet pięciu minut. Co chwila ktoś nam coś proponował: jedzenie, taksówkę, koraliki, przewodnika, zimne napoje, szale, riksze, wycieczkę, okulary przeciwsłoneczne, tuktuka, hotel a nawet masaż i haszysz. Próby ignorowania proponujących nam swoje usługi osób lub grzecznego odmawiania im nie miały szans powodzenia. No bo jak to nie? Przecież dobra cena! A może być jeszcze taniej. Albo możemy zaproponować swoją cenę. Znowu nie? Ale dlaczego? A może później? A w ogóle, to skąd jesteśmy? Naprawdę z Nowego Jorku? Bo wyglądamy jakbyśmy byli z Rosji... Do tego: daj parę rupii, wspomóż kalekę i kup mleko dla dziecka. „I tak, kurwa, do zajebania!", cytując klasyka.

Pierwszą myślą był pomysł, żeby od razu jechać do Nepalu, ale jednak uznaliśmy, że chociaż trochę tych Indii warto zobaczyć. Mimo wszystko. Pojechaliśmy więc na wycieczkę do Agry i Jaipur, żeby w krótkim czasie zaliczyć możliwie jak najważniejsze rzeczy - Taj Mahal, Czerwony Fort i takie tam. Mieliśmy też nadzieję, że poza Delhi będzie już trochę inaczej. Ale było tak samo, a momentami nawet gorzej. Nie jest bowiem przyjemnym oglądanie wymęczonej przez upał, ubranej w tradycyjny strój czteroletniej dziewczynki o pustym wzroku tańczącej dla turystów w rytm muzyki wygrywanej na sitarze przez jakiegoś wąsatego dziada. Przez naciągaczy i żebraków łapani byliśmy wszędzie i cały czas. Nawet gdy zatrzymaliśmy się na fajkę poza miastem, na poboczu autostrady, już po chwili obleźli nas: kaleka bez nóg poruszający się na małym wózeczku o drewnianych kółkach, sprzedawca koralików i wisiorków wykonywanych ręcznie przez członków jego rodziny i typ oferujący świetną pamiątkę z Indii - fotkę z małpą trzymaną przez niego na smyczy. Doszło jeszcze bezwstydne rąbanie turystów na kasę, czego najlepszym przykładem były stawki za bilety do Taj Mahal: Indusi 50 rupii, cudzoziemcy - 750.

Nie chcę powiedzieć, że Indie są fatalne i beznadziejne i nie warto tam jechać (podobno południe kraju jest zupełnie inne), ale na pewno, przynajmniej tam, gdzie my byliśmy, są bardzo wymagające i trudne do podróżowania. Oczywiście, widzieliśmy kilka ciekawych miejsc i poznaliśmy parę fajnych osób, ale nie wpłynęło to na obraz całości, jaki rysował się przed nami w ciągu tych kilku dni. Bo, pomimo całego zrozumienia dla sytuacji ekonomicznej i społecznej, naprawdę trudno znaleźć przyjemność w ciągłym opędzaniu się od ludzi naciągających na kasę. Absolutnie nie żałuję tego, że byłem w Indiach, ale rzeczywiście - po dotarciu do Nepalu odetchnęliśmy z ulgą.

Najpierw trzeba było jeszcze przedrzeć się przez wspomnianych lotniskowych taksówkarzy, ale potem było już tylko lepiej. Przez pierwsze dwa dni aż dziwnym wydawało nam się to, że chodzimy po ulicach i nikt, poza dzieciakami, które i tak tylko od czasu do czasu do nas machały i wołały "Namaste!", nie zaczepia nas i nie próbuje nam niczego sprzedać. Wreszcie spędzanie czasu poza pokojem hotelowym i restauracjami stało się przyjemne! W ogóle spędzanie czasu stało się przyjemne. Zwłaszcza, że na sam początek trafiliśmy w dobre miejsce - do małego miasteczka/wioski Budhanilkantha, która jest siedzibą miejscowej załogi punkowej. Zespół RAI KO RIS, bo o tej ekipie mowa, powinien być już znany szerokiej publice, bo kilka dni przed naszym przyjazdem do Nepalu skończył swoją trasę po Europie, w czasie której w Polsce zagrał trzy koncerty. Po tym, zgodnie z (nie moimi) przewidywaniami, z Helsinek do Delhi leciał tym samym samolotem, co my. Niestety skumaliśmy się dopiero przy wysiadaniu, ale to wystarczyło, żeby chwilę pogadać i potwierdzić możliwość zatrzymania się u nich, co wstępnie ustaliliśmy mejlowo.

Gdy dotarliśmy do Budhanilkanthy, kierowca trochę się pogubił, musieliśmy więc kogoś wydzwonić. Spod bramy krisznowskiej świątyni, której, jak się później dowiedzieliśmy, nigdy nie przekracza, odebrał nas bębniarz zespołu, Olivier. Po powitaniu zaprowadził nas do swojego domu, który ze względu na ilość świetlików pojawiających się co wieczór, przez właścicieli został nazwany Firefly Cottage. Tam spotkaliśmy się z resztą ekipy, czyli wokalistką i gitarzystką Sareeną oraz dziewięcioletnim Tintinem i dwuletnią Popo - dziećmi naszych gospodarzy. Zajęliśmy pokój na poddaszu, tuż obok pary angielskich punków na stałe mieszkających w jednym z berlińskich skłotów. W Budhanilkancie zatrzymali się oni na cztery dni, co wydawało nam się zbyt długim czasem, ale koniec końców przebiliśmy ich, bo siedzieliśmy na miejscu dni pięć. Nie mieliśmy tego w planach i gdybyśmy mogli, to pewnie wcześniej ruszylibyśmy w dalszą podróż, ale trzeba stwierdzić, że skoro musieliśmy utknąć gdzieś na parę dni, to Firefly Cottage było najlepszym do tego miejscem.

Na górze domku, obok pokojów gościnnych, RAI KO RIS prowadzi bardzo mały, ale całkiem nieźły infoshop, w którym można kupić płyty, publikacje, czy koszulki zespołu, ale też posłuchać muzyki, poczytać prasę i książki o tematyce punkowej i anarchistycznej. Całkiem przyjemnie, gdy się trochę choruje. W ogóle sporo się dzieje u Oliviera i Sareeny, którzy są mocno zaangażowanymi punkami. Organizują koncerty, angażują się w akcje rozdawania jedzenia w Katmandu, przygotowują publikacje (m.in. "Self Defence" - zine, którego można było kupić na koncertach), wydają płyty innych kapel. Na dole jest sala prób, w której gra i na żywo nagrywa swoje płyty RAI KO RIS.

NA KRAŃCACH ŚWIATA: INDIE/NEPAL

W salce tej Sareena prowadzi też zajęcia z kilkunastoletnimi dziewczynami, które założyły zespół używający kilku nazw (chyba najbardziej skłaniają się do Female Ego). Mogliśmy słuchać ich przez kilka godzin w trakcie jednej z prób. Na pobliskiej łączce organizowane są, dla dziewczyn z zespołu i nie tylko, zajęcia z samoobrony, które podobno cieszą się popularnością.

Sareena dobrze dogaduje się z miejscowymi dzieciakami. Nic w tym dziwnego, bo jak chyba każdy punk, sama była mocno zbuntowaną nastolatką. Jak sama mówi, nigdy nie pasowała do otocznia: do patriarchalnego i kastowego nepalskiego społeczeństwa, do rówieśników ze szkoły, do rodziny... Jej ojciec służył w gurkhijskim regimencie armii brytyjskiej, która w zamian za służbę pozwoliła mu posłać córkę do angielskiej szkoły. Właśnie w Londynie, za pośrednictwem swojego kuzyna mieszkającego na skłocie, zainteresowała się ideami anarchistycznymi i wolnościowymi. Chciała rzucić szkołę, ale po namowach rodziców, którym bardzo zależało by kontynuowała edukację, próbowała jeszcze uczyć się w brytyjskiej szkole w Singapurze. Studiów nie skończyła, ale to tam załapała się na punk rocka i założyła swój pierwszy zespół. Po przerwaniu nauki wróciła do Katmandu, gdzie uczęszczała do szkoły muzycznej i próbowała zarabiać na życie graniem. W końcu poznała pochodzącego z Francji (ale zupełnie się z nią nie utożsamiającego) Oliviera, który już w Paryżu grywał w jazzowych bandach. Nie za bardzo mu to jednak odpowiadało, z resztą tak jak wszystko w Europie, więc postanowił wyjechać i trafił do Nepalu. Całe szczęście, bo dzięki temu Sareena mogła razem z nim założyć RAI KO RIS - prawdopodobnie pierwszy, choć sami członkowie nie chcą tego przyznać, a na pewno najdłużej działający nepalski zespół punkowy. Muzykę jaką grają najłatwiej chyba określić mianem anarcho punka, jednak jest to duże uproszczenie, bo słychać sporo innych rzeczy. Nawet na ich płytach, publikacjach czy plakatach pojawiają się różne określenia: D.I.Y.. anarcho punk, anarcho ska punk hardcore crust, anarcho crust punk, skacore punk czy nawet skanarcho punk. Słusznie, bo trochę z tego wszystkiego można znaleźć na ich płytach. Nie ważne z resztą jakie etykietki im się przyczepi, grunt, że grają świetną, szybką i melodyjną muzykę z mocnym pierdolnięciem i feministycznym pazurem , o czym mogli się przekonać uczestnicy ich niedawnych koncertów.

Są też bardzo fajnymi ludźmi. Olivier przed wyjazdem w góry, gdzie miał pracować jako tłumacz dla kanadyjskiej ekipy okulistów leczących dzieci z wiosek, pomógł nam zaplanować dalszą podróż po Nepalu, a Sareena pomimo tego, że miała na głowie dwójkę dzieci, cały czas starała się, żeby nasz pobyt u nich był jak najprzyjemniejszy. Pomagała nam z zakupami, leciała do apteki po potrzebne nam leki, a wieczorami szykowała tradycyjne nepalskie kolacje, po których siadaliśmy z piwkiem przy ognisku. Trochę jak u cioci na działce na Mazurach. Tyle, że zamiast Mazur była dolina Katmandu, a zamiast cioci - punkowa ekipa.

Mimo, że w Budhanilkancie siedzieliśmy trochę za długo, to i tak szkoda było wyjeżdżać. Ale, choć siłą rzeczy część planów wzięła w łeb, chcieliśmy zobaczyć jeszcze choć trochę Nepalu.

Najpierw pojechaliśmy do Bhaktapur, średniowiecznego miasta, pełnego starych hinduistycznych i buddyjskich świątyń. Bardzo fajnie było posiedzieć na schodach stup strzeżonych przez kamienne słonie lub lwy, poszwendać się starymi, ciasnymi uliczkami, sieknąć piwko na dachu budynku, a nawet obejrzeć pochód pierwszomajowy składający się z kupy ludzi z transparentami z sierpem i młotem skandujących niezrozumiałe dla nas hasła. Sierpy i młoty nie powinny szokować, bo Nepalem rządzą maoiści, którzy, po długiej wojnie domowej, pięć lat temu obalili monarchię i, co ciekawe, w jej miejsce ustanowili republikę parlamentarną z systemem wielopartyjnym. Zmienili też prawo, wprowadzili powszechną edukację, a przede wszystkim oficjalnie zniesiony został podział kastowy (ten jest jednak wciąż żywy, szczególnie wśród starszej i bardziej konserwatywnej części społeczeństwa). Choć rozpoczęto powolną modernizację kraju - zaczęto budować drogi, trochę bloków - to dla przeciętnego Nepalczyka zmiany te są niemal zupełnie nieodczuwalne i nie ma dla niego różnicy pomiędzy monarchią a demokracją.

Z Bhaktapur, za wejście do którego, jako cudzoziemcy, musieliśmy zapłacić po 15 dolarów, ruszyliśmy do małych górskich wiosek, które też zawsze warto zobaczyć - Changu i Nagarkot. W tej pierwszej warta uwagi jest tylko świątynia, której historia sięga piątego wieku i która od setek lat służy zarówno hinduistom, jak i buddystom. W Nepalu oprócz tych dwóch grup wyznaniowych jest też spora społeczność muzułmańska, a także kilka pomniejszych mniejszości religijnych, jednak jest to jeden z niewielu, albo nawet jedyny kraj, w którym nigdy nie doszło do żadnych walk na tym tle, a wszystkie religie żyją ze sobą w pokoju.

W Nagarkot w ogóle nie ma nic ciekawego, ale można stąd robić wycieczki w góry i z tej możliwości skorzystaliśmy. Odwiedziliśmy kilka górskich wiosek, tak małych, że nie mających nawet nazwy, zamieszkanych przez potomków ludów tybetańskich, członków najniższej kasty. Od pokoleń żyją w górach, rzadko zapuszczają się do miast, są biedni i często niepiśmienni. Uprawiają ziemię i hodują zwierzęta, które zazwyczaj trzymają w tych samych domach, w których sami mieszkają.

Choć systemu kastowego oficjalnie już nie ma, to wciąż są oni mocno odizolowani od reszty społeczeństwa. Mimo, że prawnie dopuszczalne, to społecznie nieakceptowane są małżeństwa pomiędzy przedstawicielami różnych kast, więc rodziny zakładane są wewnątrz tych małych wiejskich społeczności. Widzieliśmy tego efekty - po drodze spotykaliśmy wyjątkowo dużo upośledzonych w różnym stopniu dzieci. Niestety, nie zanosi się na to, żeby sytuacja tych ludzi miała się zmienić...

Nagarkot słynie też z wyjątkowego widoku na Himalaje i Mount Everest. Nam nie było dane tego podziwiać, bo przez zbliżającą się porę monsunową wszystko było zasłonięte przez nisko wiszące chmury. Podobno często można podziwiać najwyższe góry świata o wschodzie słońca, ale nasza pobudka o piątej rano była bezcelowa - nawet o tak nieludzkiej porze mgła dobrze się trzymała. Trochę zawiedzeni tym faktem wróciliśmy do doliny.

Ciekawym doświadczeniem było podróżowanie lokalnymi środkami transportu. Autobusy są zapełnione do granic możliwości i nie ma opcji żeby ktoś się nie zmieścił. Zawsze można upchnąć kolejnego pasażera na schodach, w otwartych drzwiach, albo na dachu, na który można wejść po drabince zamontowanej z tyłu pojazdu. I nie ma znaczenia, że autobus jedzie krętymi górskimi drogami, przechylając się na każdym zakręcie tuż nad kilkudziesięciometrową przepaścią. Ale żadnego wypadku po drodze nie widzieliśmy.

Na koniec został nam Patan - miasto sąsiadujące z Katmandu i sama stolica. Tam zrobiło się już trochę bardziej podobnie do Indii. Ale głównie pod tym względem, że na ulicy trzeba było uważać na wszelkie możliwe pojazdy mechaniczne. Czasami zaczepiają też sklepikarze, ale w nieporównywalnie mniejszym stopniu niż po drugiej stronie granicy i nie ma problemu z tym, żeby się od nich uwolnić. Trzeba za to pamiętać o targowaniu. Pierwotnie proponowana cena za towary czy taksówki może być nawet dwukrotnie wyższa niż ostatecznie uzgodniona. Nawet wysokość opłaty za pokój w hotelu można negocjować.

Przez ostatnie kilka dni oddawaliśmy się najzwyklejszej turystyce. Łaziliśmy po mieście, zwiedzaliśmy, piliśmy strasznie drogie, jak z resztą w całym Nepalu, piwo, robiliśmy zakupy i chodziliśmy na jedzenie - czasem do zapyziałych, a czasem do trochę lepszych knajp. To też było bardzo fajne, bo nepalskie jedzenie, choć momentami dla mnie za ostre, jest wyjątkowo dobre, a co najważniejsze - w każdej restauracji jest szeroki wybór wegetariańskich potraw: od wszystkiego co tradycyjne (mo mo!) przez wegetariańskie pizze aż do wege burgerów, które jako

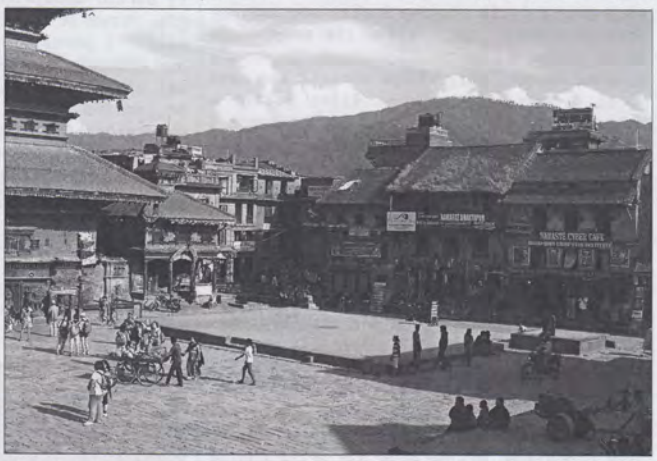

przekąskę można opierniczyć niemal na każdym rogu. Tak powinno być wszędzie!

Oj, nie chciało nam się wracać do Indii, gdzie musieliśmy poczekać na lot powrotny do Warszawy. Jednak temperatura, która tego dnia w Delhi w cieniu osiągnęła 42 stopnie, sprawiła, że następnego poranka raczej bez oporów pojechaliśmy na lotnisko. W samolocie siedzieliśmy w środkowym rzędzie, nie mogliśmy nawet ostatni raz rzucić okiem na stolicę Indii. Dzień wcześniej niemalże cały lot z Katmandu spędziłem z twarzą przyklejoną do okna. Z góry nawet chmury nie przeszkadzały, by przed powrotem do domu spojrzeć wreszcie na Himalaje.

Endi

(nie sam - bez Aśki to by nie było to samo)

P.S. Zainteresowanych nepalskim punkiem odsyłam do całkiem niezłej strony **http://diy-punknepal.blogspot.com/**

TRZECIA KATEGORIA LUDZI

Straszliwie denerwują mnie ostatnimi czasy moi znajomi. Gdziekolwiek bym nie pojechał, zawsze słyszę to samo - „Co ty głupi jesteś? Tam jest niebezpiecznie…" W ciągu ostatnich 6 lat odbyłem podróże do krajów, które rzadko (za wyjątkiem tego ostatniego) stają się obiektem zainteresowań rozmaitych turystów. Te kraje, to Afganistan, Liban, i Republika Południowej Afryki. W żadnym z tych krajów nie przytrafiło mi się nic złego, a wręcz przeciwnie - wiele się dowiedziałem, wiele widziałem i się nauczyłem. Dziś, z o wiele większą pokorą podchodzę do problemów rasowych, etnicznych, religijnych i społecznych.

Paradoksalnie, największe chwile grozy przeżyłem z małżonką w Tampa, w 2011 r. w amerykańskim miasteczku na Florydzie, gdzie na naszej dzielni, przez kilka nocy, tuż za naszym oknem, strzelali się handlarze narkotyków. He, tak se myślę, że nawet te moje wyjazdy, przypadkiem/nie przypadkiem są podążaniem ścieżką piosenek punkowych zespołów. Wszak o Afganistanie śpiewał DEZERTER, CELA NR 3, o Libanie - wiadomo KSU! (któż nie zna tego hiciora), o RPA m.in. ABADDON („Apartheid") i R.A.P. („Ghetto", „African morning"). O Afganistanie zdążyłem już napisać felieton do ostatniego „Liberation zine", o Libanie, niestety nie udało mi się napisać, choć obiecałem nawet już Łukaszowi ze „ Ściany Wschodniej". Przyszedł czas żeby podzielić się moimi doświadczeniami afrykańskimi. Oczywiście zdaję sobie sprawy z tego, że moje spojrzenie jest bardzo subiektywne, ale trudno napisać obiektywnie spędzając tam zaledwie 2 tygodnie. Wspomnę jednak że wyjazd do RPA planowałem ponad 4 lata, nie zważając na rozmaite historie po drodze, które co rusz krzyżowały mi plany. O południowoafrykańskim punk rocku nie będę wam pisał, bo temat wyczerpująco już opisał Sopel w „Punk Egzotyczny" w „ Garażu" - więc odsyłam was do tego czasopisma. A więc może na początek odrobina historii.

APARTHEID

Republika Południowej Afryki jak wiemy, przez wiele lat była pod rządami brutalnej Partii Narodowej. Apartheid, system polityczny, bazujący na uprzywilejowaniu białych i odbierający wszelkie prawa czarnym, wprowadzono w 1948 r. Dużą, niestety, odpowiedzialność ponosi w tej kwestii Holenderski Kościół Reformowany, który do otoczki ideologicznej, dołożył jeszcze teorię kalwinistycznej predestynacji, na siłę ożenionej z koncepcjami rasistowskimi, jako dogmat chrześcijański. Wszelkie kontakty z czarnymi były zakazane, oczywiście zabronione były mieszane relacje męsko-damskie. Znam nawet człowieka, Russela , który był aresztowany w latach 70-tych za zwykłe odwiedzanie czarnego człowieka, który mieszkał niedaleko. Do dziś zresztą, 20 prawie lat, po upadku apartheidu, kościół ten w RPA, z jednej strony podtrzymuje obyczajową tradycję rasistowską, z drugiej strony, próbuje zmyć hańbę swojej niechlubnej przeszłości. Apartheid padł w końcu w 1994 r., a jego funkcjonariusze, po krótkim okresie przekazywania władzy, na stałe zostali odseparowani od władzy i pełnienia ważniejszych funkcji publicznych.

TRZY KATEGORIE LUDZI

Musimy wiedzieć, że obecnie Czarni stanowią jakby, w dużym uproszczeniu, obywateli III kategorii.

I kategoria

Wiadomo - biali. I chociaż wiemy że obecny rząd jest większością Czarnych - głównie z plemion Zulu i So(u)tu - to jednak wciąż ważniejsze stanowiska są zamrożone dla białych.

II kategoria

„Kolorowi" - rozmaite mieszanki etniczne, biało/czarno/żółte i Bóg wie jeszcze jakie. Pamiętam że raz, jak przejeżdżaliśmy obok „kolorowego" dystryktu, moją uwagę przykuła czarnoskóra, kilkuletnia dziewczynka, z popielato/blond szopą na głowie… W RPA mieszka mnóstwo narodowości - wspomnę emigrantów z Malezji, uchodźców z Zimbabwe - rządzonego przez dyktaturę Roberta Mugabe, Namibijczyków, mieszkańców Botswany, etc. Ważną kategorią są Somalijczycy - mocno misyjnie nastawieni muzułmanie. Bardzo poruszył mnie właśnie los ludzi Szona - uchodźców z Zimbabwe, bardzo pokorni i niekonfliktowi ludzie, z tego też właśnie powodu będący prześladowani przez inne, bardziej „twarde" grupy etniczne. Ogólnie szacuje się że RPA ma największy odsetek uchodźców - ponad 5 milionów!

III kategoria

Czarni - zwani buszmenami. Sami rdzenni mieszkańcy RPA to wiele rozmaitych plemion (występuje tutaj 11 grup językowych). Najbardziej znaną rdzenną grupą są Zulusi - plemię polityków i wojowników, rządzone w dawnych wiekach przez charyzmatycznego

przywódcę Czakę. Inna równie duża grupa to Isixhosa (wymieniana po prostu jako Hosa). Inne to Soto , Tsonga, Suazi, Venda.

PKB NIEPORÓWNYWALNIE WIĘKSZY NIŻ W PL!

RPA ekonomicznie dosyć mocno stoi, choć biali utrzymują, że „tylko oni płacą podatki". Produkt PKB jest dużo, dużo wyższy niż polski, a pensje są w sumie bardzo zbliżone do tych w Wielkiej Brytanii. Ceny jedzenia są trochę wyższe od tych w PL, za to wynajęcie domów jest o wiele droższe u nas. RPA to wiele miast, miasteczek, wsi i osiedli, aczkolwiek mówi się że liczą się tak naprawdę trzy miasta:

- Pretoria - stolica i centrum administracyjno-polityczne,
- Johannesburg - miasto biznesu,
- Kapsztad - najbardziej turystyczne i najbardziej wysunięty na południe przyczółek.

Inne znane miasta to Durbanville i Port Elizabeth. Walutą narodową jest 1 rand, w przeliczeniu 30 randów to 1$.

MOŻE SŁÓW KILKA O SAMEJ PRZYRODZIE W KAPSZTADZIE

Kapsztad, najbardziej wysunięte miasto na południu Afryki, to po prostu geograficzny raj na ziemi. Niesamowite wrażenie robi całe wybrzeże. Fantastyczne góry, wzgórza, winnice, Ocean Atlantycki i Indyjski łączące się ze sobą w okolicach Przylądka Dobrej Nadziei. Bajkowe Kogelbay, miejsce wchodzących w morze skał, do których podpływają wieloryby, humbaki i płetwale, żeby się o nie drapać i ścierać ze skóry insekty. Warte polecenia jest Misty Cliffs - wybrzeże skaliste, z tajemniczą mgłą, która nigdy nie opada, i wisi nad morzem, non stop, bez względu na porę roku. Kapitalna pogoda - 6 dni słonecznych w tygodniu, piękne słońce, świetny morski wietrzyk, uprzyjemniający wieczór - po prostu żyć, nie umierać. Przy objeżdżaniu wybrzeża zwrócił moją uwagę wykopany tunel w skale, prowadzący dalej, w głąb wybrzeża. Zbudowali go, katorżniczą pracą niewolnicy. Bardzo dobra infrastruktura drogowa. Autostrady, szosy i drogi lokalne, lepsze niż te którymi jeździliśmy po Niemczech, a nawet niż te 4 pasmowe płyty zalane asfaltem, które znamy z USA. Przy zjeżdżaniu wybrzeża trzeba zdecydowanie uważać na pawiany - zwane baboons. Straszliwie wredne, aroganckie, dzikie, agresywne zwierzęta. Włóczą się w stadach około 30 sztuk i po prostu zaczepiają ludzi, prosząc o jedzenie.

STEPHAN VAN ZYL

Co ciekawe, wśród starszych ludzi - białych Afrykanerów wciąż utrzymuje się rasistowska mentalność apartheidu. „Widzisz, Adam" - opowiada mi przyjaciel, Stephan Van Zyl -

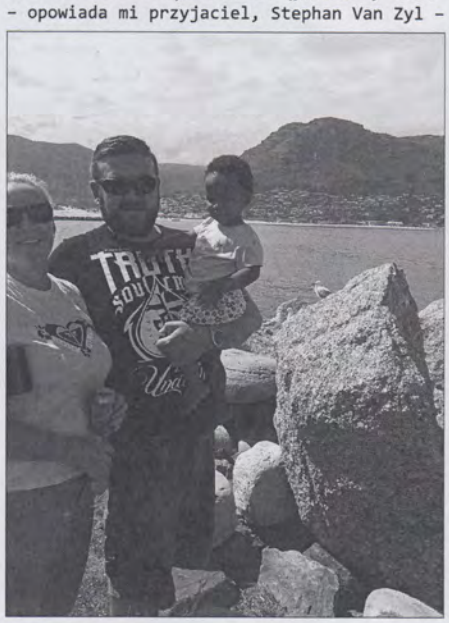

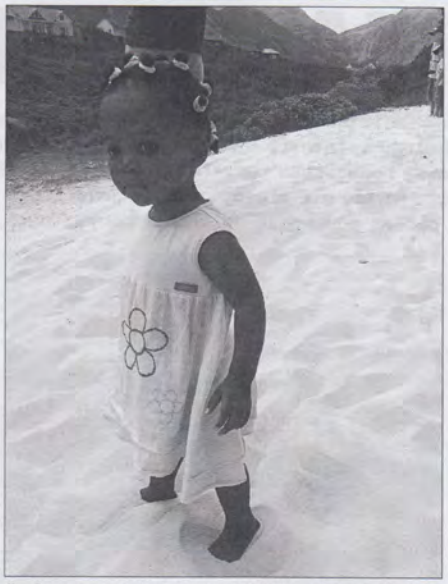

"całe nowe pokolenie musiało się wymienić, żeby zachwiać filarami społecznego rasizmu, po upadku apartheidu…". Wielu starszych ludzi wciąż postrzega Czarnych jako podludzi, dzikusów niezdolnych do ucywilizowania. Na szczęście jest młode pokolenie - nie zainteresowane podtrzymywaniem rasistowskiego modelu państwa. Stephan dobrze wie co mówi. W latach 80/90-tych zainteresował się punk rockiem, thrash metalem, skateboardingiem, surfingiem. Jest wielkim fanem hardcore punka i dobrze zna twórczość legendarnej politycznej kapeli z RPA - POWERAGE. Wspólnie z przyjaciółmi nienawidził apartheidu, a nawet przez moment śpiewał w południowoafrykańskiej kapeli NAILED z Kapsztadu. Stephan jest dziś pastorem w kościele Joshua Generation - ewangeliczną społecznością protestancką , która liczy w Kapsztadzie 3,5 tysiąca ludzi. Wspólnie z żoną - Debrą, zaadoptowali czarną dziewczynkę - Lily Angel.

LILY ANGEL ANN

Lily to malutka, adoptowana dwuletnia córeczka Stephana i Debry. Jej matka pochodzi z plemienia Soto, ojciec z Hosa, choć sam Stephan twierdzi, że bardziej jest „kolorowy" niż z oficjalnego plemienia. Trudno nie kochać tej małej, radosnej, ale też grzecznej, murzyńskiej dziewczynki. Oryginalnie Lily dostała imię od rodziców - Angel, ale biali rodzice dodali jej jeszcze imiona Lily Ann. Lily woła na mnie Alan, bo za trudno wciąż jest jej wymówić twardą zgłoskę „d". Od rana więc do wieczora słyszę non stop „Alan, Alan", aż w końcu moi przegościnni gospodarze zaczynają mnie tak nazywać. Sam proces adopcji był bardzo skomplikowany. Oficjalna służba socjalna RPA, nie wyraziła zgody na adopcję czarnego dziecka, przez inne rasowo (!) małżeństwo! Jako oficjalny powód podano, argument jakoby wychowanie czarnej dziewczynki przez białe małżeństwo, mogłoby zniszczyć jej czarną, plemienną mentalność! Jednak Stephan i Debra nie poddali się, wynajęli prywatną agencję adopcyjną, wyłożyli dużo pieniędzy i udało im się w końcu otrzymać prawo do adopcji. Lily miała 9 miesięcy, kiedy zamieszkała z państwem Van Zyl. Niedługo później ich przyjaciel Mario ze swoją żoną również adoptowali czarną dziewczynkę, 5-letnią Grace. Pamiętam jak weszliśmy do kapsztadzkiego fast foodu- restauracji, na peryferiach Kapsztadu. Obsługa składająca się w większości z Czarnych traktowała nas bardzo miło, widząc białych ludzi z małą czarną dziewczynką, krzyczącą do Debry - „mama, mama". Mentalność rasistowska w RPA zmienia się cały czas, choć na pewno upłynie kolejne 25 lat, zanim ta mentalność się wypleni całkowicie. Wątpliwe jest jednak, żeby zmieniła się mentalność czarnych buszmenów, napływających nieustannie z wiejskich terenów do aglomeracji miejskich.

KHAYALITSHA

Zatrzymajmy się przy Khayalitsha. Zapewne większość z nas zna rozmaite historie opowiadane o czarnych gettach, szczególnie o znajdującym się w Johannesburgu - Soweto. Khayalitsha to wielkie (choć nie największe tego typu) skupisko czarnej ludności. Szacuje się, że mieszka tam ok. 800 tysięcy ludzi. Większą część stanowią Czarni z plemienia Hosa, inna grupa to Zulusi - naród polityków i wojowników, potomkowie słynnego Czaki. Może warto wspomnieć o tym w jaki sposób tego typu getta tworzą się w RPA. Oczywiście najprościej byłoby obwinić tych złych białasów, którzy wymyślili segregację rasową i stworzyli z tego system religijno-polityczno-ekonomiczno-społeczny. Nie zamierzam z tym polemizować, bo jest w tym dużo prawdy, rzecz jasna.

Ale dołóżmy do tego inny, niesłychanie istotny element - mentalność plemienna. Myślę że wielu Czarnych z Khayalitsha mogłoby się normalnie wybić, ale bardzo dużym obciążeniem jest właśnie mentalność. Jak wiemy, na całym świecie wiejskie regiony wyludniają się coraz bardziej, a ludność emigruje do wielkich miast w poszukiwaniu łatwiejszego i wygodniejszego życia, takiego jakie pokazywane jest w dostępnym już na całym świecie, kinie hollywoodzkim. Ale pomyślmy rozsądnie - przyjeżdżają do miast Czarni, bardzo często niepiśmienni ludzie, bez żadnego zawodu. Jedyne co potrafili robić to uprawiać ziemię, ewentualnie polować. Przyjeżdżają do miasta w którym potrzeba zatrudniania rolników jest akurat dosyć duża. Kapsztad wszak słynie z winnic, a przez cały Kapsztad ciągnie się sieć wielkich farm produkujących wino. Jednakże liczba chętnych do pracy jest tak wielka, że winnice, jak wiele by ich nie było, nie są w stanie zatrudnić wszystkich. Przy okazji, wyszła obrzydliwa i ohydna natura eksploatacji jednego człowieka przez drugiego. Wielu farmerów jeszcze w czasach apartheidu część wypłaty oddawała Czarnym pracownikom w… winie. Pracownicy mogli te wino sprzedać lub zrobić z winem cokolwiek. Spowodowało to ogromny przyrost alkoholizmu wśród czarnych społeczności. Na nieszczęście, w wielu winnicach RPA stan ten trwa do dzisiaj…

Ale wracając do Khayalitsha… Osoby które nie mogą się więc zatrudnić, próbują zatrudnić się w najcięższych pracach - budowy, infrastruktura drogowa, etc. Kiedy już uda im się zdobyć jakąkolwiek pracę, znów przeszkodą staje się buszmeńska mentalność. Wynajęcie domu wiąże się z czynszem, opłatami za prąd, etc. Większość tych buszmenów mieszkała albo pod gołym niebem, albo w skromnych chatach, więc najzwyczajniej na świecie nie chcą płacić za wynajęcie domów. Zbijają się w grupy plemienne, i budują nielegalnie domki na peryferiach Kapsztadu. Domki są zbudowane oczywiście z tego z czego się da. Potem

przybywają ich członkowie rodzin, kuzyni, sąsiedzi… I takie miejsca w niesłychanie szybki sposób wzrastają w populację. Temperatura afrykańska jest zawsze przychylna, więc można mieszkać praktycznie pod gołym niebem. Większość z nich wybiera taki los. Są też osiedla bloków komunalnych, choć te akurat są bardziej zasiedlane przez wspomnianych już przeze mnie „kolorowych".

Khayalitsha ma bardzo wysoki procent osób zakażonych wirusem HIV. Widziałem mnóstwo 12-letnich prostytutek, zapewne już zahivowanych. Jest wiele gangów etnicznych. Nie ma wielu szkół ani szpitali, pomijając fakt że w RPA służba medyczna jest płatna, a szkolnictwo państwowe, bezpłatne, na koszmarnie niskim poziomie. W Khayalitsha bylem tylko raz. Ale mam nadzieję że nie po raz ostatni.

Pod nasz dom podjeżdża drobna, mała, ponad 60-letnia, biała Afrykanerka, Tess Russell. „Siemasz chłopaku" - krzyczy zza kierownicy z wyraźnym entuzjazmem. „Jedziesz z nami? To wsiadaj do auta! Już jesteśmy spóźnieni". Wsiadam do mini busa mitsubishi. W samochodzie są także dwie białe studentki, jedna matka z 5-letnią dziewczynką, oraz „kolorowy" chłopak o imieniu Ajax. Witają mnie

przyjazne uśmiechy, podajemy sobie dłonie. Szybko odjeżdżamy i przemieszczamy się w kierunku Kayalitsha. O tym że jesteśmy już blisko upewnia mnie pewnie smród, który zaczynam odczuwać przez otwarte okna pędzącego samochodu. Mijamy kilka pomniejszych gett, w większości nieogrodzonych . Dojeżdżając do Kayalitsha widzę jak młody czarny chłopak, czytając jakieś gazety, siedząc w kucki, wypróżnia zawartość swoich jelit. Obok, rozwrzeszczane dzieciaki, kopią piłkę, przekrzykując się na całego. Dojeżdżamy. Wysiadamy w samym centrum prowizorycznych chatek. Tutaj bazę ma rozpoczęta przez Tess w 2003 r organizacja „I Khaya Le Temba" (Home Based Care). Dzieci rozpoznają Tess, biegną za samochodem i już krzyczą z radości. Wchodzimy na ogrodzony drutem kolczastym i siatką teren szkoły oraz sporej działki warzywnej. Witamy się z lokalsami, a dziewczyny wyciągają sadzonki. Będziemy zakładać dziś nowe plantacje marchwi, kapusty, sałaty a także kwiatów. Wkładam palec w drewniane skrzynki, a Ajax podaje mi sadzonki. Kurde, jednak ukończone technikum rolnicze na coś się przydało. Widzę kątem oka jak dwóch nastolatków nieudolnie próbuje przekopać ziemię. I kiedy już mam podejść, żeby im pokazać jak kopie się ziemię w Polsce, Teresa krzyczy do mnie: „Chodź Adam, jedziemy do pacjentów!". Obmywam ręce pod szlauchem, wsiadam do busa i zastanawiając się co może znaczyć „jedziemy do pacjentów", ruszamy w głąb Kayalitsha.

Theresa z wielkim uśmiechem na twarzy pozdrawia znajomych - „Hi, Hello", których całe mnóstwo mijamy. Podjeżdżamy pod jeden z domków. Wchodzimy do brudnego, śmiesznie pomalowanego na zielono mieszkanka. Ku mojemu zdziwieniu siedzi tam 5-osobowa grupa starszych pań. Wszystkie grubo po 50-tce, bez zębów, o wielce szerokich biodrach… Tess przedstawia mnie wszystkim tym przemiłym paniom. Biały polski punkowiec w spodniach w panterkę, 60-letnia pielęgniarka i starsze murzyńskie panie. Po prostu lepiej nie trzeba. Teresa tłumaczy mi, że te panie to są wolontariuszki, które zostały przeszkolone do udzielania pomocy medycznej, szczególnie ludziom w najtrudniejszych przypadkach. Za kilkanaście minut dowiem się co ta pomoc ma oznaczać… Theresa, jedna starsza pani wolontariuszka i starszy czarny mężczyzna sanitariusz znikają w głębi zapuszczonego mieszkania. Za chwilę wychodzą z bandażami, pampersami, maściami, lekami i butelkowaną wodą. Kilka domów dalej mam spotkać czarnoskórego Hanney'a…

HANNEY…

Hanney nie ma jeszcze 30 lat. Leży nagi, zwrócony do twarzą do ściany. Pościel jest wymazana fekaliami, uryną i kałem. W całym pokoju panuje smród i zaduch. Za ścianą gdzieś na cały regulator leci amerykański rap. Plecy ma wytatuowane w jakieś wzory, poświadczające przynależność do jakiegoś gangu, których jest w Kayalitsha zatrzęsienie. Od starszych pań-wolontariuszek dowiaduję się, że Hanney od miesięcy leży w łóżku i nie wstaje. Hanney został najpierw pobity, a potem postrzelony przez członków innego gangu. Ma uszkodzenie kręgosłupa i nie jest w stanie poruszać ciałem od pasa w dół. Tess, jedna z wolontariuszek i pewien starszy człowiek gotują wodę. Kątem oka widzę włączone MTV, pełne teledysków z czarnymi gangsterami. Tess i wolontariuszka zakładają rękawiczki i zaczynają wyciągać gazę, maści i lekarstwa. Przewracają Hanneya na drugi bok, a nasze oczy przez chwilę się spotykają. Widzę w brązowych oczach zwątpienie, beznadzieję i wstyd. Oto czarny gangster, który być może kiedyś trząsł całą dzielnią, teraz jest opatrywany przez starsze panie, w tym białaskę. Rozumiejąc sytuację, dyplomatycznie wychodzę na zewnątrz. Przysiadam się do jego brata i próbuję dowiedzieć się, co się przytrafiło Hanney'owi. Jego brat straszliwie kręci. W końcu rezygnuję i rozsiadam się na rozwalonym krześle, tuż obok wychodka. Przez półotwarte drzwi widzę jak kobiety opatrują rany Hanneya, i przez dłuższą chwilę oglądają odleżyny…

Wracam do pokoju po kwadransie. Pacjent siedzi już umyty i przebrany. Theresa wydaje polecenia wolontariuszom, za chwilę mruga do mnie żebym podszedł. „Adam, podniesiemy Hanneya z łóżka i przytrzymamy go 2-3 minuty nad łóżkiem. A Ty, Hanney, postaraj się jak możesz, rozprostować nogi". Przez kilkanaście minut próbujemy pomóc pacjentowi rozprostować nogi. Zwyrodnienie kończyn jednak nie pozwala rozprostować stawów i kości. Sam Hanney bezsilnie przygląda się i robi co może, żeby wyciągnąć nogi. Składamy broń po kolejnych 10 minutach. Robimy „krzesełko" i wynosimy pacjenta na zewnątrz. „Hanney, musisz wychodzić na zewnątrz. Jeśli nie będą cię wyprowadzać, umrzesz w swoim łóżku". Theresa instruuje jeszcze brata Hanneya, jak postępować z bratem żeby pomagać w pielęgnacji. „Wrócę za kilka dni, do tego czasu codziennie wynoś go na zewnątrz, co najmniej na godzinę dziennie". Pakujemy się do vana i wracamy do szklarni Ikhaya Le Timbe. Obmywamy ręce i wracamy do domu.

Jeszcze tylko kilka dni, i czas wracać. Ostatniej nocy znów, w domu Stephana, nie mogę zasnąć. Myślę o tym pięknym kraju, o Khayalitsha, o Hanneyu, o Lily Ann, i o wszystkich ludziach i miejscach które widziałem. Następnego dnia, już w drodze na lotnisko, widzę jeszcze jak kręcą zapewne jakąś hollywoodzką produkcję, z wielgachną platformą na której stoją XIX-wieczne okręty. Ostatnie spojrzenie w południowo-afrykańskie słońce i wsiadam do samolotu do Johannesburga. W Johannesburgu ląduję już w nocy i przesiadam się na British Airlines - lot do Londynu. Po 10 godzinach ląduję w Londynie i półżywy pakuję się w samolot do PL. Warszawa wita mnie obfitymi opadami śniegu…

P.S. Pisząc te słowa, dosłownie przed chwilą dostałem email od Tess Russell, a oto bardzo ciekawa i zachęcająca treść tego, co dalej stało się z Hanney'em:

"Zdarzyło się coś wspaniałego któregoś dnia. Hanney zgodził się opuścić swój pokój na wózku inwalidzkim - zabraliśmy go do centrum wraz z innymi ludźmi i z jedną osobą na wózku. Jego matka była bardzo szczęśliwa - to pierwszy raz od miesięcy, kiedy był on na zewnątrz. Wciąż nie może chodzić, ale wszystkie jego rany zostały zaleczone. Keep praying, thanks!!!"

Adam Sokół, maj 2013

Z IROKEZEM CZY BEZ IROKEZA?

Biorąc pod uwagę pewne aspekty idei punk, ubiór i wygląd zewnętrzny mogą być wyrazem buntu, alternatywności, niezależności, albo po prostu zwykłą prowokacją. Działo się tak zwłaszcza w pra-początkach idei, kiedy była jeszcze nowa i świeża, a społeczeństwo nieoswojone z taką formą wyrażania myśli oraz postaw. Nawet coś, co pierwotnie było tylko przejawem mody, szybko zostało zaadoptowane na potrzeby autentycznego buntu, aby z czasem znowu odzyskać wiele ze swojego początkowego charakteru. Znowu straciło spory pierwiastek kontestacji, bo społeczeństwo przywykło, mainstream zaakceptował, przemysł muzyczny i odzieżowy znalazł swój sposób, aby zebrać z tego profity. W końcu sami punkowcy często zaczęli podkreślać, że ważniejsze w głowie, niż to co na niej... Można się z tym zgodzić lub nie, wszystko zależy od kontekstu, miejsca, sytuacji i czasu. Punkowy „imidż" równie dobrze może nadal szokować, co spotykać się z zupełną obojętnością lub akceptacją. Postawa wobec ubioru i ważności tego, jak się samemu wygląda, zależy od indywidulanych przemyśleń, upodobań czy potrzeb. Jedni uznają, że wygląd zewnętrzny to zbędny i niepotrzebny element podkreślania swojej inności i buntu, drudzy mogą po prostu nie mieć wystarczająco dużo odwagi, aby ze swoją innością oraz buntem „obnosić się" na ulicy. Jeszcze inni znajdą inny powód... Jakie znaczenie ma ubiór i wygląd zewnętrzny dla idei bycia punkiem w dzisiejszych czasach? Jak odnoszą się do tego sami punkowcy? Zebraliśmy głosy z obydwu stron, i oto jest rezultat...

Rafał (punxnotdead.pl)
Aktualnie mamy modę na irokezy w społeczeństwie, która nie ma nic wspólnego z punk rockiem. Wśród punków jednak wygląd to nadal bunt i niezależność. Mam na myśli oczywiście typowo punkowego irokeza nie pozbawionego kolorystyki. Dzisiaj wygląd nie szokuje jak dawniej, gdy pamiętam siebie i spojrzenia ludzi... Dzisiaj jest mniej takich osób, które słuchając punk rocka potrafią się tak ubrać, a to sprawia, że się wyróżniają, w jakiś sposób manifestują swoim wyglądem swoje poglądy czy też preferencje muzyczne. Taki powinien być punk według mnie.

Arytmia
Świat oszalał. Wszystko jest teraz skomputeryzowane. Niektórzy mówią, że to era, kiedy w końcu punk umarł i zastąpiło go hipsterstwo - doba dobrego wina, chujowych komputerów apple, szybko zmieniających się modeli telefonów, mp4... i innych cudów. Bodźców jest tak wiele, że ciężko się z czymkolwiek przebić, zaszokować, stymulować.
Młodzi ludzie, wydaje mi się, że buntują się dziś sami przed sobą. Zostały zaburzone jakiekolwiek wartości, ideały. Ludzie porównują się i kopiują, jak bezmózgie maszyny z prędkością światła. Czekają w 2 godzinnej kolejce by wejść do sklepu, zrobić sobie w nim zdjęcie i pochwalić się nim na fb. Nie kupują w nim nic, bo ich na to nie stać, ale liczy się sieć, liczy się pokazówka. Dziś irokez zmienił się z tego stawianego na cukier na metro irokeza, którego ma każdy, niezależnie od głoszonych ideałów. Wygląd zewnętrzny, ubiór przestał wyrażać wnętrze postaci, która go nosi. W Polsce jeszcze podchodząc do człowieka wydziaranego, wykolczykowanego można się liczyć, że będzie miał informacje o squatach czy interesujących nas miejscach. W większych krajach czy miastach jak np. Londyn już jest z tym trudniej. Moda, bo to chyba o nią tu chodzi, jak za czasów naszych babek, robi koło, spiralkę, wi-

rek... Tylko że teraz to zjawisko bardzo przyśpieszyło i modne jest wszystko. Tylko ideały wśród niektórych są niezmienne, ale i ci często wpadają w pułapkę. Ludzie z sceny wpadają niestety w taką samą modą jak „normalsi" - moda na bojówki, czapeczki, badziki, tatuaże (old school tattoo). Teraz mamy modę na stare czasy (kolejka - gra planszowa o PRL), ale też na cyber tekno... Ale to tylko czasy, a wartości...? Zostały skonsumowane przez nas samych?
Czy wygląd zewnętrzny jest dziś niepotrzebny? Myślę, że zawsze będzie nieodłącznym wyrazem nas samych, na pewno w różnym okresie naszego życia będzie wyglądał inaczej. Ale nie powinniśmy się hamować przed założeniem tego, na co mamy ochotę, zrobienia dziary, fryzury jaka nam się wymarzy. Robiąc inaczej zakładamy uniform z napisem: jestem poważny, wyrosłem, już mnie to nie dotyczy, w tym samym momencie zakrywając marynarką świeże dziary i wyjmując kolczyki. Z irokezem bez uniformu, bez hipokryzji, bez szarego palta i równo przystrzyżonych włosków!!!

Jacek (STREET CHAOS)
Wybieram opcję z irokezem, choć pytanie jest tendencyjne, haha. Równie dobrze można być szczerym buntownikiem czy aktywnie zwalczającym „system" w garniturze. Jednak ja należę do tego pokolenia, gdzie ubiór, wygląd sam w sobie był wyrazem buntu, odmienności. Nie raz mieliśmy z tym problemy w szkole czy na ulicy, uratowało to na pewno moje poglądy na te sprawy. Zawsze brzydziłem się mundurkami, nie uznaję równania ludzi pod jedną miarę, więc jest to też argument za opcją z IROKEZEM. Oczywiście fajnie by było, by wraz z odrębnością wyglądu szło alternatywne spojrzenie na rzeczywistość, ale różnie z tym bywa. Jeśli ludzie chcą prowokować, szokować, wyróżniać się wyglądem proszę bardzo, niech każdy decyduje za siebie. Wyszło na to, że skłaniam się co raz bardziej do IROKEZA!

Łukasz Lewy Cholewicki (MNODA)
Po raz pierwszy zobaczyłem punków pod koniec lat osiemdziesiątych w mojej szkole podstawowej. Miałem jakieś 10 lat, obowiązkowy fartuszek z tarczą na ramieniu, a oni wyglądali jak kolorowe rajskie ptaki. Zainteresowało mnie kim do diabła są ci ludzie? Dlaczego się tak wyróżniają? Gdyby wyglądali normalnie – tak jak ja – w życiu bym na nich nie zwrócił uwagi.
Jak wkręcałem się potem w scenę, wygląd – choć wtedy za nic bym się nie przyznał do tego – był dla mnie bardzo ważny. Dla całej załogi był istotny. To mój serdeczny przyjaciel Grzesiek zrobił sobie naszywkę z napisem Kurt Vonnegut, a ja tylko byłem zły, że nie wpadłem na to wcześniej. Jacek z kolei miał naszywkę z napisem Pasażer (to o nim wspominał Bezkoc, w którymś z numerów swojego zina), a Rafał robił zajebiste koszulki – sam wycinał wzory na szpitalnej kliszy – cała załoga je nosiła. Chcieliśmy się wyróżniać z szarego tłumu. Chcieliśmy być inni, bo czuliśmy się inni. A ubiorem to najłatwiej pokazać – nie zbliżaj się, jestem inny, mogę ugryźć! Przy czym nie miało to nic wspólnego z rewią mody, lansem czy chęcią nadążania za punkową modą. Nic z tym rzeczy. Trochę wyrażaliśmy siebie, trochę prowokowaliśmy, trochę sprawdzaliśmy gdzie tkwią granice w nas samych.
Z sentymentem wspominam czasy, gdy jadąc do obcego miasta na koncert podświadomie szukało się na mieście odmieńców jakim samemu się wtedy było. Znakiem rozpoznawczym były "inne" włosy, koszulka z nazwą kapeli, naszywka, a nawet buty. Szukało się kontaktu wzrokowego, zaraz się jakoś zagadało... i już. Rzecz raczej nie do pomyślenia dzisiaj. Zakładało się - i to się sprawdzało w dużym stopniu – że jeśli ktoś wygląda również dziwnie, to jest również członkiem plemienia. Dziś plemienia nie rozpoznasz tak łatwo.
Wciąż jednak ludzie farbują sobie włosy, wycinają irokezy, kolczykują się, zakładają glany, etc. Jest to dla nich – z różnych powodów – ważne. Choć napis punk's not dead na plecaku kostce szesnastolatka może mnie śmieszyć, wiem, że jest

bardzo ważny dla jej posiadacza. To jest jego las do przejścia. Patrząc przez pryzmat swoich lat bardzo łatwo powiedzieć, że coś już było, że ktoś zrobił to lepiej, że to wyważanie otwartych drzwi. Myślę jednak, że każde pokolenie ma swoje drzwi do wyważenia.

Loris Clitoris

Nie mam irokeza, tatuaży, kolczyki zdjętam kilka lat temu (przeszczep się nie przyjął). A jednak to jak wyglądam nie jest zbiegiem losowych okoliczności, elementem bez znaczenia, czymś niezauważalnym. Każda forma ubioru zawsze staje się odzwierciedleniem tożsamości kulturowej, bez względu na to na ile świadomie ją przyjmujemy. Na ogół to co kryje się pod jej różnorodnością i zmiennością, łączy się z pojęciem mody, czegoś co zyskuje tymczasową akceptację w konkretnym kręgu. Nigdy nie stanie się to przeżytkiem, jest stałym elementem naszego funkcjonowania w ogólnie pojętym życiu społecznym. Banalne pytanie jakie mi się nasuwa dotyczy raczej tego, na ile jesteśmy w stanie w tym gąszczu ubraniowych kodów pozostawać niezależni i alternatywni, czy raczej, jak bardzo przechodzimy z jednego schematu w drugi, w konwencję udającą niekonwencjonalność. Prawdopodobnie racje miał ten mądry człowiek, który uknuł niegdyś zgrabną teorię o tym, że strój spełnia trzy zasadnicze funkcje - użyteczności, odzwierciedlenia miejsca w hierarchii i podkreślenia swojej atrakcyjności. Chronimy nasze ciała, pokazujemy status lub kusimy. Pierwsza kategoria wydaje się być bezsporna, dwie pozostałe, w kręgach w których chcę się obracać i które ideowo są bliskie, bardzo często działają jako to coś co się odrzuca. Sama mam w metaforycznej dupie świecenie złotą biżuterią (czy czym tam się teraz świeci na szczytach luksusu, pewnie futrem z żywego dawniej zwierzęcia), metkami i znaczkami. Niespecjalnie też interesuje mnie, czym potencjalnie miałabym kusić, co jest kulturowo atrakcyjne, tak by w jakimś wyścigu z odpowiednio zaakcentowanymi walorami zdobyć przewidzianą dla mnie przez naturę (na szczęście nie bozię) nagrodę. W społeczeństwie akcenty rozkładają się dość przewidywalnie, mężczyźni lubują się w manifestowaniu swojego rzekomego bogactwa (tym razem nie mentalnego), kobiety zwracają uwagę na to by podkreślić seksualną atrakcyjność. Wszystko zgodnie z obowiązującym kodem w danym miejscu i czasie.
Mając tego świadomość, w sondzie wybrałam opcję „z irokezem", choć włosy mam grzecznie zaczesane w kucyk. Wszystko dlatego, że dla mnie ten irokez to też jego brak tam, gdzie jest wymagany. Mieści się w tym na przykład mój codzienny styl, w miejscach w których dziewczynki w moim wieku noszą pantofle i garsonki, w miejscach w których noszą kolorowe włosy, czy wszędzie tam gdzie w ogóle rozmawia się o ciuchach, gdzie marzy się o tym by jakieś konkretne wdzianko mieć, kupić, dostać. Także tam gdzie uznaje się, że ładne jest to co bez skazy, włosów, zmarszczek, dziur i plam. Nie wiem czy tatuaże i naszywki są wystarczającą przykrywką dla spuszczania się nad wypiętym na fotce w duchu sesji z CKM-u "idealnym" tyłkiem z wydziaraną wielką kokardką na lędźwiach. Nie widzę nic złego w nagości, większe obawy rodzi we mnie wzbudzanie poczucia wstydu i winy za to, że ktoś chce być w taki czy inny sposób atrakcyjny. Ale nie ukrywam,

że zastanawia mnie, dlaczego nawet gdy chcemy uchodzić za tak nieszablonowych, atrakcyjne bywa to co wyfotoszopowane, owinięte jedynie w kolorowe opakowanie alternatywy. Naprawdę nadal musimy dawać się na to nabierać?
Jeśli moda to głównie kwestia estetyki, a nie przekaźnik istotnych informacji na temat światopoglądu, to choćby w ramach tej estetyki chcę mieć swobodę manifestowania, że w dupie mam to co estetycznie jest mi narzucane, obojętnie czy w jakiejś jednolitej bryle alternatywnej grupy, czy w większym wymiarze czegoś co niby zwie się normalnością. Mogę podkreślać swoim wyglądem więzi, upodobania lub system wartości który to "jak mnie widzą" stawia w tym lub innym miejscu. Nic tu nie pozostaje bez znaczenia i nieczytelne. W obecnej swobodzie wyrażania siebie i definiowania się w luźnych skojarzeniach, wydaje się że już każdy tak może. To dobrze. Nie muszę zakrywać kolan i ud, ale mogę jeśli chcę. Nikt jeszcze diabła w moich włosach się nie dopatrzył, ale jeśli mam ochotę to mogę ogolić się na łyso. Naturalnym jest, że w zgodzie z tą swobodą równie dobrze mogę wyglądać jak szara myszka. Motywacje są różne, nic mi do cudzych.

Młody (WHITCHRITE)

Myślę, że w dzisiejszych czasach, kiedy dokładnie wszystko co mogło się składać na „punkową stylówę", wchłonął mainstream - niekoniecznie. Piłkarze wycinają sobie irokezy, dzieci w szkołach biegają z crustami z dreadów, Lady Gada w teledysku śmiga w oćwiekowanej papie z logiem DOOM, Lil Wayne czy inny 50 Cent w katanie obszytej z każdej strony, a ubrania ze skaju całe w ćwiekach wypełniają każdą wystawę modnych sklepów odzieżowych. Wszystko to co punk wymyślił 30 lat temu, teraz odkrył oficjalny nurt i wylansował na swój produkt. Tunele w uszach, dziwne fryzury czy tatuaże nikogo już nie dziwią, a na pewno nie kojarzą się jednoznacznie z punk. Coraz większą popularność zdobywają również dużo bardziej drastyczne formy modyfikacji ciała. Każdy teraz może wyglądać "alternatywnie". Wystarczy trochę gotówki pod ręką. Więc odpowiadając na pytanie - myślę, że wygląd zewnętrzny dzisiaj już raczej nie może być wyrazem buntu.
Z drugiej strony trochę brakuje mi radykalnego i kolorowego wyglądu i żałuję, że scena punk powoli od niego odchodzi. Mój pierwszy kontakt z punk w wieku 13 lat, a wiadomo jak dzieciaki reagują na tego typu rzeczy, to był totalny szok i fascynacja bardzo radykalnym wyglądem jednego z miejscowych załogantów. Jest to coś co zapewne wielu z nas przyciągnęło do tego ruchu, dopiero z czasem odkrywając całe zaplecze ideologiczne. Ale nie ma jednak nic gorszego niż odzieżowcy w pięknych punkowych mundurkach, a w głowach totalne gówno i żadnych wartości.

Jasiu (NO SE)

Chyba banalną będzie odpowiedź, że nosisz to w czym się dobrze czujesz. Ja uważam, że irokez nadal jest jakimś podkreśleniem własnej indywidualności. Dobrze wiesz, że nawet mały badziak wpięty w klapę kurtki dużo powie o człowieku. Cieszą mnie irokezy i inne cudaczne fryzury na koncertach. Brakuje jednak własnoręcznie robionych koszulek czy ćwiekowanych i malowanych skór itp. Praktycznie kupisz teraz każdy niezbędny buntowniczy gadżet. Mamy czas taki, że punkowa zbroja mniej szokuje niż ubiory techno maniaków i temu podobnych trendów. Podsumowując. Ubiór jest ważny, choć nie najważniejszy.

Marta

Ubiór i wygląd zewnętrzny nie do końca odzwierciedla bunt w dzisiejszych czasach; co innego gdy mówimy o nastolatkach w wieku dorastania, a co innego o 30-latkach, którzy na swój sposób „dostosowali się" do ogólnie panujących zasad społecznych. I nie mnie osądzać czy jest to spowodowane naciskiem pracodawcy, sąsiadów, żony/męża, teściów czy też humorzastego kota. Z prawdziwego buntu się nie wyrasta, prawdziwy bunt nie jest na sprzedaż czy pod publikę, prawdziwy bunt (zaznaczając, że pojęcie „bunt" jest interpretowane bardzo indywidualnie) jest w zachowaniu i czynach. Bo czyż można nazwać buntem pójście na rozmowę o pracę np. do banku w glanach, pasiakach i skórze z naszywkami? Dla jednych pewnie będzie to 100 punktów więcej dla legitymacji punkowej a dla mnie czyn, który długo pozostanie na ustach pracowników opowiadających takową anegdotę przy kawie u cioci na urodzinach. I cała rodzinka będzie uhahana po pachy. No i rodzi się pytanie - przeciw czemu będzie ten bunt? O ile tak to można nazwać. Raczej traktowałabym to jako przegrany zakład.
Irokez, inne ciuchy (obecnie dostępne w każdej sieciówce - GDZIE JEST DIY?!?!?!), kolczyki czy tatuaże na pewno przyciągają wzrok, ale już tak nie szokują jak w zeszłym wieku. Teraz nastała „fajna" moda, że każdy piwosz bramowy ma super wystylizowanego irokezika i to jest lans. System polityczny, nastroje społeczne, jak i stopa życia ciągle się zmieniają, tolerancja ludzi wcale nie jest większa - zwiększyła się za to obojętność na to, jak wyglądają dzieci sąsiada. Każdy myśli jak przeżyć do 1-go i kolorowy irokez na ulicy po trzech dniach zostanie wymazany z pamięci. Ale wracając do pytania: wyznacznik buntu to jest nasze zachowanie w konkretnych sprawach - pójście na manifestację, napisanie artykułu (i dobijanie się do gazet - może któraś odpowie i łaskawie wydrukuje w mocno okrojonym zakresie), działania propagujące dany cel. W końcu przeciw czemuś się buntujemy i dobrze byłoby w to wierzyć. Bo jak buntownik nie wierzy, to nikt za

nim nie pójdzie, nikt się nie przyłączy. A przecież mimo negatywnej wymowy słowa „bunt", jest on przecież zawsze w dobrej wierze. I to chyba na tyle... Choć nasunęła mi się jedna, przeczytana gdzieś myśl, na swój sposób negująca moją wypowiedź, ale też bardzo prawdziwa: „Ludzie zawsze zauważą trzy rzeczy: ogień, burzę i punka maszerującego ulicą" (o ile dobrze przytoczyłam cytat - bo może to były cztery rzeczy a wśród nich również miłość).

Arek Bąk (PROFANACJA)

Oczywiście się wyłamię i zaznaczę: JAK SIĘ CHCE.

Dla bohatera „Dzikości serca" (fakt, że nie był on szczególnie rozgarnięty) kurtka ze skóry węża była symbolem indywidualizmu i wiary w wolność jednostki... czy jakoś tak. Przykład może głupawy, jednak od razu przyszedł mi na myśl. W moim rozumieniu (przy którym oczywiście się nie upieram, przedstawiam je tylko, ponieważ zostałem zapytany) jedną z ważniejszych wartości – czy to punka, czy nie punka – powinien być indywidualizm, najlepiej połączony z wiarą w wolność jednostki. To, że większość ludzi zachowuje się jak bezmyślne owce w wypasanym przez władzę/media/korporacje/religie i inne bzdury stadzie, może - i powinno! - wkurwiać, i to wkurwienie jest (z zasady przynajmniej) siłą napędową różnych ruchów kontestujących tę zasra... sorki: zastaną rzeczywistość, Czyli i „ruchu" punk. Może nawet punka przede wszystkim. Dlatego wydaje mi się, że każdy powinien wyglądać tak, jak ma na to indywidualną, uświadomioną ochotę – a nie umiem ocenić, czy lepsza jest ochota na tego, w przenośni, irokeza, czy na bardziej stonowany image.

W początkach „ruchu" punk, w Polsce pewnie jeszcze bardziej niż w jego kolebce na Zachodzie, punkowy wygląd wzbudzał w przechodniach szok, strach, oburzenie... Kiedy ktoś odważył się zapytać dziwnie wyglądającą osobę, dlaczego tak wygląda (przy założeniu, że trafił na rozmówcę w miarę trzeźwego i obdarzonego pewną elokwencją – co niestety nigdy nie było statystycznie pewne), i dowiadywał się, że chodzi o chęć odróżnienia się od szarego społeczeństwa, o zaszokowanie, o sprowokowanie do zastanowienia, o niezgodę na schematy itd., musiał przyznać, że ma to jakiś sens i jest w tym swoista konsekwencja. Teraz szary tłum jest szary w bardziej przenośnym niż dosłownym znaczeniu, a punkowy wygląd nie jest już szokujący, więc „przekaz" takiego image uległ wyraźnemu osłabieniu. Co oczywiście nie oznacza, że jeśli ktoś mimo tego czuje się dobrze i naturalnie stawiając sobie irokeza, obszywając się naszywkami, obwieszając badzikami, instalując rożnego rodzaju kolczyki, tunele, tatuując się w "a" w kółku czy inne szatany, nosząc koszulki czy bluzy ulubionych zespołów i tak dalej, to nie powinien tego moim zdaniem robić. Wręcz przeciwnie! Byleby to było naturalne, z przekonania. Podobnie, gdyby ktoś miał ochotę stanąć pośrodku tłumu i zacząć wrzeszczeć, np. teksty punkowej kapeli (choć nie wiem, czy teraz stosuje się jeszcze - w każdym razie na trzeźwo - takie formy punkowej ekspresji; niemniej z zamierzchłych czasów takie i podobne „indywidualne manifestacje" pamiętam). Natomiast nie widzę też nic złego w tym, jeśli ktoś, pozostając przy wyznawaniu ogólnie rozumianych „punkowych zasad" uważa, że dla niego ważniejsze jest to, co ma w głowie, to co robi, pisze, promuje w jakiś inny sposób. Jeśli na przykład ma charakter raczej introwertyczny i po prostu źle się czuje, kiedy wie, że ktoś mu się przygląda, zwraca na niego uwagę...

Inną sprawą jest to, że prawdopodobieństwo występowania u kogoś ochoty na manifestowanie swojej inności czy buntu, jest chyba trochę powiązane z wiekiem... - młodość jest bardziej zadziorna i skora do prowokacji, im bliżej starości, tym bardziej człowiek robi się... beznadziejny ;-).

Może jeszcze pokrótce opowiem o tym, jak osobiście się stosowałem/stosuję do tego „jak się chce", którą to opcję zaznaczyłem (pozwalając sobie ją wcześniej dodać - mam nadzieję, że nikt się nie pokapował). Początkowo, po dowiedzeniu się, że punki to niekoniecznie ci, co wszystkich – ze szczególnym uwzględnieniem popersów – biją, po posłuchaniu kilkunastu tekstów i przeczytaniu kilku wywiadów, od razu zapałałem chęcią „wyglądania inaczej", mimo świadomości, że może się to wiązać z ryzykiem różnego rodzaju represji w domu, na ulicy czy w szkole. Ponieważ szybko zorientowałem się, że ówczesna miejscowa „załoga punkowa" najwyraźniej nie słuchała tych samych tekstów i nie czytała tych wywiadów co ja, i nadal sądziła, że głównie chodzi o bicie wszystkich, pogodziłem się z myślą, że raczej nie będę przynależał do żadnej ekipy (do dziś bardzo się z tą myślą lubimy), i jakoś tak naturalne wydawało mi się, żeby starać się w swojej „inności" zachować jakieś rysy indywidualności. Po upływie kilku lat zaczęło mi doskwierać w tym wszystkim coś innego – zacząłem mieć niemiłe dla mnie wrażenie przynależności do grupy, uświadomiłem sobie, że przez ten wygląd chcąc nie chcąc byłem z taką grupą utożsamiany. Inna sprawa, że był to przełom lat 80-tych i 90-tych, na punk zapanowała powszechna „moda", co przyciągnęło mnóstwo nieciekawych typów, i jakoś tak przy różnych okazjach, głównie koncertowych, nie mogłem uniknąć widoku wielu ludzi wyglądających w jakiś tam sposób podobnie jak ja, z którymi jednak jakoś nie miałem ochoty mieć cokolwiek wspólnego... Pewnie to wrażenie nałożyło się na początki „starzenia", i w końcu tak krok po kroku zacząłem wyglądać coraz „normalniej" (jeśli nie liczyć wrodzonych i nabytych cech wyglądu, na które nie mam wpływu). No i w zasadzie tyle.

Co do obecnej sytuacji w tym temacie, pozwolę sobie na jeszcze jedną dygresję związaną z pewną rozmową, której kiedyś się przysłuchiwałem – ktoś podczas squatowego koncertu zapytał osobę bardzo mocno tkwiącą w scenie, działającą, grającą i tak dalej, czy nie przeszkadza jej, że w zasadzie wygląda tak samo jak zdecydowana większość ludzi obecnych na tej imprezie: czarne bluzy z kapturami, czapeczki z daszkiem, z tyłu głowy długie dready, kolczyki i tunele... Osoba ta po chwili zastanowienia odpowiedziała, że nie, że tak jest dobrze, że to bardzo przydatne – np. podczas różnorakich manifestacji czy akcji, kiedy to wystarczy naciągnąć kominiarkę lub chustę na twarz, i niewłaściwi ludzie oglądający czy filmujący sytuację mają potem duży problem z identyfikacją osób biorących w tym udział. To bardzo sprytne, z pewnością słuszne i pragmatyczne podejście, jednak... niewiele już ma chyba wspólnego z chęcią wyróżniania się z szarego tłumu (tym bardziej, że dziś ten tłum jest już z woli różnorakich mód i trendów wizualnie dość zróżnicowany i kolorowy), szokowania, prowokowania do myślenia... A jeśli nawet ma, to jednak jak dla mnie za dużo to ma wspólnego z... umundurowaniem. A to już zupełnie nie moja bajka.

Jorge ([peru])

W tej kwestii w pełni podzielam zdanie co wybitniejszych celebrytów i bodaj wszystkich kandydatek na miss-czego-się-tylko-da: najważniejsze to być sobą. Rób jak czujesz – a będzie ok. To cała odpowiedź. Irokeza nie nosiłem nigdy, mam za to za sobą fazę intensywnej długowłosości – i wiem jak ważny potrafi być wizualny aspekt kontestacji. Tak się jednak złożyło, że większość kapel, które przez lata miały na mnie najsilniejszy wpływ, zdecydowanie przedkładała działanie dźwiękiem nad działanie wyglądem, ba – czasem wyglądała jakby w ogóle nie miała wyglądu. To po pierwsze pozwalało się skupić na całości ich przekazu silniej, niż na ich imidżu, po drugie zaś – potęgowało jeszcze siłę owego przekazu (i muzycznego, i słownego), bo przecież grali czasem nieziemsko w poprzek, choć „nie wyglądali". I takie podejście jest mi dziś najbliższe. Nie szukam ekstremy w wyglądzie na tej samej zasadzie, na jakiej nie lubię napisów na tiszertach: sam zapisuję siebie treścią. Zwłaszcza, że tak łatwo pomylić wyrażanie siebie przez wizerunek z popadaniem w uniformizację i kopiowaniem cudzych wzorców buntu. Gdy dorzucić do tego fakt, że współczesne społeczeństwo widziało już wszystko w telewizyjnych szołach a rzeczywistość medialno-popkulturowa dawno zawłaszczyła niemal wszystkie estetyki i symbole, odsysając z nich znaczenie, z jakim wiązało się je w czasach nieco wcześniejszych, i pozostawiając etykietki wolne od skojarzeń, do dowolnego wykorzystania przez dowolnego użytkownika/klienta/konsumenta – na użytek własny wybieram bramkę nr 2. Chyba, że broda, która mnie porasta to jednak substytut irokeza.

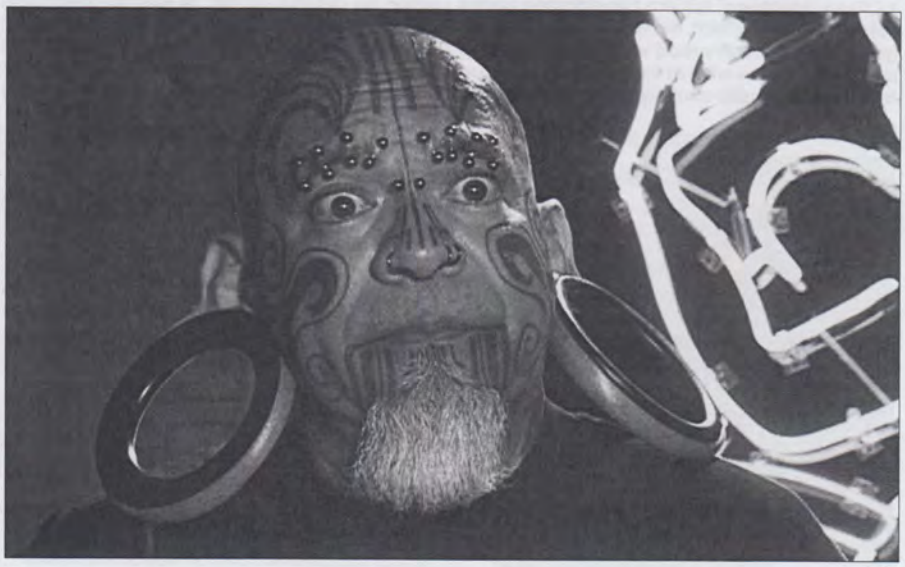

W poprzednim numerze zina mogliście przeczytać historię zespołu ANTI-CIMEX, a podczas zbierania materiałów do tego numeru "CHAOSU" okazało się, że jest możliwość zrobienia szybkiego wywiadu z Tomasem Jonssonem, byłym wokalistą ANTI-CIMEX i członkiem innych kapel – SHITLICKERS i WOLFPACK. No cóż, Jonsson nie jest zbyt wylewnym gościem, ale jednak fajnie dowiedzieć się kilku rzeczy, że tak powiem, z pierwszej ręki. Pytania zadawał Pablo.

CHAOS: Opowiedz nam o swoich początkach w punk rocku... Jak to wszystko wyglądało w Szwecji na przełomie lat 70-tych i 80-tych?
Jonsson: Wciągnąłem się w punk natychmiast po tym, gdy się z nim tylko zetknąłem. Hard rockowe zespoły stały się kurewsko słabe i nudne i okazało się, że tylko zespoły takie jak NEW YORK DOLLS, THE STOOGES i MC5 były spoko. Można powiedzieć, że punk przyszedł jako zbawiciela w tych złych czasach.

CHAOS: Przed ANTI-CIMEX grałeś w zespołach KLOAK, BOMBHOT, BOHMAN BRINNER, no i przede wszystkim w SHITLICKERS - opowiedz coś o tych zespołach - interesuje nas przede wszystkim SHITLICKERS...
Jonsson: KLOAK, BOMBHOT, HISSPANIK, AVFALL i BOHMAN działały pod koniec lat 70-tych i na początku 80-tych. Natomiast SHITLICKERS nie powinien być wiązany z tamtymi zespołami, bo pojawił się znacznie później. Na początku grali oni zupełnie inaczej niż na swoim EP, mieli także dziewczynę na wokalu. W końcu SHITLICKERS zmienili swój styl i ja dołączyłem do kapeli, ale nie trwało to długo, ponieważ postawili mnie przed wyborem CIMEX albo LICKERS. Oczywiście wybrałem ANTI-CIMEX, niedługo potem SHITLICKERS przestali istnieć. Nagraliśmy jeszcze „Desperate Screams From the Heat", te nagrania to był nasz, tak zwany łabędzi śpiew. Jednak według mnie, te nagranie nie zostały odpowiednio docenione.

CHAOS: W ANTI-CIMEX zaczynałeś jako basista - dlaczego wskoczyłeś na wokal? Wolałeś śpiewać niż grać na gitarze?
Jonsson: Nillen nie pojawił się na nagraniach, więc zdecydowaliśmy , że ja powinienem spróbować się powydzierać. Reszcie zespołu spodobały się moje wrzaski, no i chyba wiedzieliśmy, że będę lepszym frontmanem niż Nillen, który na scenie stał sztywno jak jebany kołek, co oczywiście było bardzo nudne. Wywaliliśmy go z zespołu, a on za jakiś czas wystartował ze swoim nowym zespołem o nazwie D.N.A.

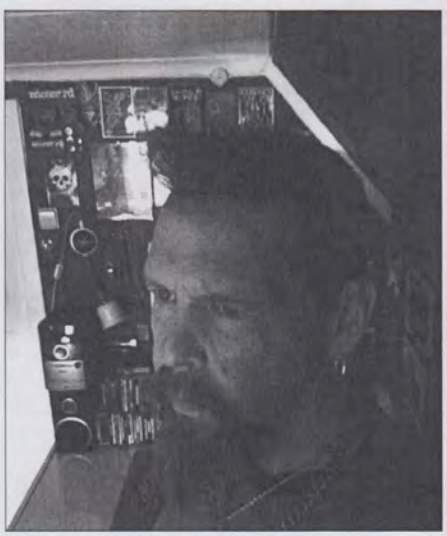

CHAOS: ANTI-CIMEX określa się jako zespół z Göteborga, ale chyba każdy z was był z innego miasta?
Jonsson: To prawda. Nikt z nas wtedy nie był z Göteborga. Jednak, jeden po drugim, przenieśliśmy tam i nagle byliśmy zespołem Göteborga.

CHAOS: Podobno mieliście problemy z waszą nazwą, której właścicielem była wielka firma? Mieliście również kłopoty z powodu tytułu waszej płyty „Absolut country of Sweden" - jak zakończyły się te problemy?
Jonsson: Anticimex to firma, która zwalcza różnego rodzaju robactwo i pasożyty, i otrzymali oni pytania do wywiadu, które były przeznaczone dla naszego zespołu. Na szczęście podeszli do tej sprawy na luzie i odesłali nam te pytania do wywiadu. Cholera, musieli się zastanawiać, co to do diabła jest, gdy przeczytali pierwsze pytania w stylu „Wolisz CRASS czy EXPLOITED?", „Czy jesteście anarchistami?" i tak dalej. Zupełnie inaczej miały się sprawy związane z Absolute Vodka, to była gehenna i kompletnie nas rozjebali. Na szczęście udało nam się z tego wybrnąć bez sprawy sądowej, ponieważ na szybko zmieniliśmy okładkę albumu i inne rzeczy. Potem już nigdy więcej nie słyszałem o tej sprawie.

CHAOS: Szwedzki hardcore miała wpływ na całą światową scenę niezależną, ale z tych wszystkich zespołów ANTI-CIMEX chyba najbardziej... Jak myślisz dlaczego tak się działo?
Jonsson: Było tak wiele zespołów w tamtym czasie, więc dlaczego akurat my byliśmy tak cenionym zespołem, naprawdę nie wiem. Jasne, byliśmy czadową i brutalną kapelą, ale takimi samymi jak my byli KAAOS, RIISTETYT, WRETCHED czy AGENT ORANGE itp. Po prostu zostawmy tę kwestę w spokoju i bądźmy po prostu wdzięczni za wszystko, co się wydarzyło.

CHAOS: Dlaczego graliście tak mało koncertów za granicą? Przyczyną był brak zaproszeń czy raczej wasze lenistwo?
Jonsson: Wydaje mi się, że nie dostawaliśmy aż tylu zaproszeń na trasy i koncerty, ile powinniśmy dostawać, ale może gdybyśmy byli bardziej zaangażowani w organizowanie koncertów przez nas samych, to może wszystko wyglądałoby inaczej. Zagraliśmy dwie trasy po Finlandii i jedną po Anglii, i oczywiście zagraliśmy ogromną liczbę koncertów w Szwecji.

CHAOS: Opowiedz nam o trasie ANTI-CIMEX, którą graliście po Wielkiej Brytanii w 1986 roku. Ile zagraliście koncertów i gdzie? Graliście z NAPALM DEATH, HERESY i „umierającym" DISCHARGE - jakie były twoje wrażenia z tych gigów i całej trasy?
Jonsson: Zagraliśmy chyba 8 koncertów w Anglii. Koncert w Londynie został odwołany z powodu choroby. Chyba THE VARUKERS nie mogli wtedy zagrać. Tak czy inaczej, wszystko zakończyło się ogromną bójką w barze, pomiędzy jakimiś ćwokami z Irlandii, było to dość zabawne.

CHAOS: Dlaczego zespół rozpadł się w 1986 roku i kto postanowił ponownie reaktywować ANTI-CIMEX i dlaczego?
Jonsson: Nie można tak do końca powiedzieć, że rozpadliśmy się wtedy. Wiele przeciwności losu, do tego narkotyki i inne gówna postawiły nas w takiej sytuacji, że straciliśmy cały zapał i inspirację do grania. W sumie nie było żadnej decyzji o zawieszeniu działalności zespołu, a potem po prostu zebraliśmy się ponownie do kupy, kiedy odzyskaliśmy kontrolę nad sytuacją, dokładnie w miejscu, w którym to wszystko zostawiliśmy.

CHAOS: Jak to się stało, że ANTI-CIMEX zaczynał od hałaśliwego d-beatu inspirowanego dokonaniami DISCHARGE, a skończył na prawie metalowych płytach? Co was zainspirowało do zmiany stylu?
Jonsson: Niektórzy członkowie zespołu zaczęli słuchać innego rodzaju muzyki, i wydaje mi się, że to w jakiś sposób przełożyło się na nasze brzmienie. Osobiście, z perspektywy czasu, uważam, że trochę szkoda, że nasze brzmienie tak się zmieniło, ale nasi fani mają różne opinie, jedni wolą starsze nagrania a inni nowszy materiał. Jeśli obserwujesz nasze działania muzyczne od początku, to jest to chyba dość oczywisty rozwój muzyczny. Inną rzeczą jest to, ze jednak technologia nagrywania w studiu bardzo się rozwinęła, co przyczyniło się do tego, że nasze nagrania były dopracowane, a brzmienie bardziej wyszlifowane, i jeśli mam być szczery, to niezbyt nam to odpowiadało. Jednak mimo tego, struktura utworów zawsze pozostawała bardzo „cimexowa".

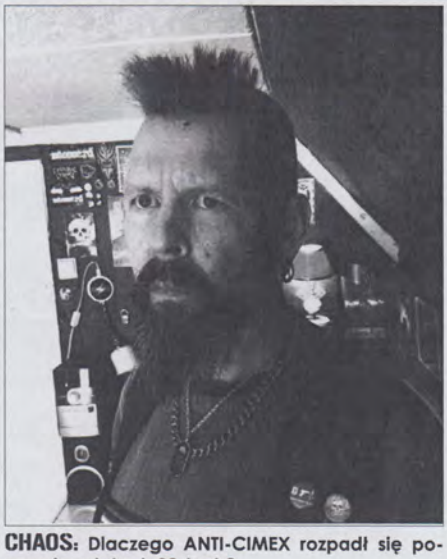

CHAOS: Dlaczego ANTI-CIMEX rozpadł się ponownie w latach 90-tych?
Jonsson: Tym razem zawieszenie działalności kapeli było zaplanowane. Miałem już po wyżej uszu tego całego gówna, które nas otaczało. Nie wszyscy z nas chcieli zakończenia aktywności kapeli, ale mimo wszystko zrobiliśmy to. Chwilę potem narodziły się dwa nowe zespoły, czyli WOLFPACK i DRILLER KILLER, i oba te zespoły miały swój własny styl i poszły swoją własną drogą.

CHAOS: Po rozpadzie ANTI-CIMEX grałeś w WOLFPACK - dlaczego cię wyrzucili z tej kapeli? Później udzielałeś się w MOMENT MANIACS - robisz z nimi coś jeszcze?
Jonsson: Założyłem WOLFPACK wraz z naszym basistą Marcusem, wydaliśmy EP i dwa pełne albumy z których jestem cholernie zadowolony. Wsadziliśmy też swoje nagrania na kilka kompilacji, chociażby na płytę „Tribute to MISFITS".
MOMENT MANIAC był takim luźnym pobocznym projektem z kumplami z MARDUK. Obecnie nie mam z nimi żadnego kontaktu, nie mam pojęcia jak sprzedawała się ta płyta ani jaki był odzew na ten projekt.

CHAOS: Słyszałeś ostatnią płytę WOLFBRIGADE „Damned"? Śledzisz dzisiejszą scenę hardcore-punk? Masz jakieś ulubione kapele? Znasz jakieś zespoły z Polski?
Jonsson: Nie słyszałem nic WOLFBRIGADE odkąd odszedłem z zespołu, a tym samym nie słyszałem więc ich najnowszej płyty. Słucham hardcore'a z całego świata, i powiem, że nigdy nie było tak dużo dobrej muzyki, jak ma to miejsce teraz. Nie jestem w stanie wymienić żadnych konkretnych nazw, bo tych zespołów jest wszędzie bardzo wiele. Słyszałem również kilka zespołów z Polski, a zwłaszcza INFEKCJĘ, która mnie kompletnie rozwaliła.

CHAOS: Podobno miałeś spore problemy związane z nadużywaniem alkoholu - czy wszystko już jest OK?
Jonsson: Walczę z tym zarówno w dzień jak i w nocy, nie chcę mówić, że jest dobrze, ale cały czas próbuję z tym walczyć.

CHAOS: Jakie są szanse, że ANTI-CIMEX się reaktywują? I czy byłby to dobry pomysł?
Jonsson: Nic nie jest niemożliwe, a my faktycznie rozmawiamy o nagraniu nowej płyty. Problem w tym, żebyśmy wszyscy byli dostępni w tym samym czasie. To właśnie ja i Cliff troszkę to ograniczamy, ale z każdym dniem jesteśmy bliżej celu. Innymi słowy, nagle znajdziemy się w studiu i nagramy najlepszą rzecz, jaką kiedykolwiek zrobiliśmy. Naprawdę chcemy to zrobić i udowodnić wszystkim, że wciąż możemy kogoś zainspirować. Na razie wszystko jest na etapie planów, ale na pewno są chęci by to zrobić.

83 Records
01 'Nie znaczy nie' CD
/profit donated to sexually abused//
02 3 Way split CD 'Tylnymi dzwiami do normalności'
03 WSZY 'Miliony oszukanych' CD
04 'Ściana Wschodnia Attack vol. 1' CD
/benefit 16/
05 DIE LAST 'Marzenia zdesperowanych romantyków' 12"
06 PARTiYA / ~~AGATHOCLES~~ ~~Crust'n~~'grind protest' CD
07 SZKARLATYNA / DZIECI Z BECZEK / GxFxTx 3 way split CD
/punk rock Piła, trash bike Łódź, hc Wilno/
08 LIBERUM VETO 'Wolny. Nie pozwalam' 12"
09 CRIPPLED FOX 'Throw up a V that stands for venice' 12"
/fast core, trash bandana, Hungary/
10 THE LINE 'Dda' 7"
/old school hc, Warsaw/
11 CONVINCE / ~~NULEVOJ EFFEKT~~ 'Split 2012' CD
out soon! FxAxSxTx 'I Don't Care About Your Shit!!!' 7"
/fast core from Hungary!/
out soon! DIE LAST 'Medicine' 12"

Dystrybucja
/7", 10", 12", CD, kasety, ziny/

BELOVED EASTSIDE 83 RECORDS

www.scianawschodniazine.pl
www.facebook.com/83scianawschodniazine
| uta83@o2.pl |

83 Ściana Wschodnia Zine
/ artykuły, kolumny, komiksy, rysunki, kolaże, recenzje, wywiady, wegetariańskie przepisy kulinarne, ankiety, grafiki i wiele więcej! /

UP THE PUNX RECORDS

D.I.Y. PUNK LABEL / DISTRO

UTP #09 - DEGRADED - "GENERALIZED OPPRESSION" LP

Debiutancki krążek francuskiej formacji grającej nietypowy grindcore z politycznymi tekstami, określany również jako anarcho-grindcore, czy anarcho/crust/grindcore. Ten projekt jest efektem wkurwienia na otaczającą jej członków rzeczywistość. Rzeczywistość pełną postaw ultra katolickich, pełną kontrastów bogatych i biednych warstw społecznych, pełną arogancji.Osiemnaście kawałków z tekstami dotyczącymi praw zwierząt, nierówności społecznych, brutalności policji, itp.

UTP #10 - HASTA LA VISTA - s/t LP

Ta płyta jest uzupełnieniem tego, czego brakowało mi w hc/panku w ostatnim czasie.. Swoistym przypomnieniem kapel grających w "złotych latach dziewięćdziesiątych". Nowe nagrania Hasta la Vista przywołują mi na myśl takie zespoły jak Conflict, "stary" Włochaty, Guernice Y Luno. Ale także zespoły działające później/obecnie: Słowa We Krwi, Exmisja, Stregesti, czy Czas Złamać Prawo. Nowy album to 12 szybkich, krastujących, anarcho-hc/punkowych numerów z prostymi, szczerymi, zaangażowanymi textami. Melodia miesza się tu z "pierdolnięciem", wkurwienie z nadzieją...

UTP #? - DISTRESS - "LIFE, DEATH... REBIRTH" LP (CZERWIEC / LIPIEC 2013)

Kolejne wydawnictwo rosyjskiej kapeli DISTRESS. Zapewne dobrze znanej większości osób. Tym razem na dużym, 12-calowym winylu! Ich muzykę możnaby określić mianem d-beat'owej bomby atomowej. Ekipa zaangażowana nie tylko w muzykę, ale również w inne działania podejmowane w ich rodzinnym St. Petersburg i okolicach. Ekipa związana również z wieloma innymi projektami muzycznymi, z których 1 już niedługo będzie wydany m.in. przez Up The Punx! records...

upthepunxrecords.blogspot.com

KONTAKT: upthepunxrecords@gmail.com

Dymka poznałem przy okazji, kiedy odwiedzałem Polskę z jedną z moich kapel. Organizował nam koncert w Rudzie Śląskiej. Potem spotykaliśmy się jeszcze kilkakrotnie, i przekonałem się, że jest to osoba, z którą warto zrobić wywiad, przede wszystkim dlatego, że zaimponowało mi jego poświęcenie i zaangażowanie w wiele aspektów polskiej sceny DIY punk. Nie, nie piszę tego, aby się podlizać (jak to będzie mi zresztą wypominał kilka razy w wywiadzie, haha...). Po prostu ma u mnie duży szacunek za postawę, która wbrew pozorom nie jest aż tak bardzo dziś powszechna... (Jarek)

W POLSCE RADYKALNI ANTYFASZYŚCI SĄ JAK RYCERZE „DŻEDAJ"...

CHAOS: Skąd się wzięła twoja ksywa?
Dymek: Od nazwiska. Mam zajebiste rosyjskie nazwisko na D.

CHAOS: Pochodzisz z dosyć specyficznego rejonu Polski... Jaki masz stosunek do separatystycznych tendencji wśród Ślązaków?
Dymek: Sam pomysł nie jest zły! Autonomiczne regiony są fajne, bo mają większą możliwość samostanowienia. Łatwiej takim regionom budować społeczeństwo obywatelskie, łatwiej wprowadzać takie idee jak chociażby budżet partycypacyjny, to samo tyczy się demokracji uczestniczącej. Natomiast RAŚ to oszołomy i polityczni karierowicze, jebać ich.

CHAOS: Śląsk jest także specyficzny jeszcze z innego powodu - industrialny i mroczny. Czy taki klimat w jakimś stopniu naprowadził cię na ścieżkę punk rocka...?
Dymek: Wątpię, żeby ta szarość zaprowadziła mnie do sceny hc/punk. Ten post industrial i mrok jest fajny, ale żeby przyjechać sobie na wycieczkę i to wszystko obejrzeć, nie żeby tu mieszkać. Życie w takim miejscu mi zupełnie nie odpowiada, wkręca doły i doprowadza do depresji. Wiem, że za jakiś czas wyjadę ze Śląska, pewnie raz na zawsze. Jestem nieco rozdarty, bo jest spory sentyment do miejsca w którym żyje się od urodzenia, ale z drugiej strony nienawidzę tego syfu tak bardzo, że chcę stąd uciec. W MORDYNDZE mamy taki kawałek „Silesia hell", a jedna fraza brzmi: „popatrz w moje oczy głęboko, nie zobaczysz w nich szczęścia – śląskie piekło, nienawidzę tego miejsca", tyle w temacie.

CHAOS: Właśnie, jak to się stało, że zainteresowałeś się punkiem?
Dymek: W bardzo śmieszny sposób. W jednej z gazet młodzieżowych przeczytałem wywiad z parą punków. Wywiad był mega infantylny. Ale miałem wtedy około 15 lat i mi się spodobał. Co ciekawe gazetę tę pożyczył mi Propan (wtedy jeszcze nie był w klimacie), późniejszy ziomek z którym założyliśmy HGW i graliśmy w nim od początku do końca. A jako dzieciak widywałem ekipę punk/crust/hc/sXe z Halemby, zawsze wzbudzała ona moje zainteresowanie no i jakoś tak się stało, że po paru latach wkręciłem się w klimat. Pierwsze kapele to SEDES, SAJGON, KSU, DEFEKT MÓZGU, THE BILL, składaki typu „Janek – Przeboje Polskiego Punka" i tak dalej, potem przyszedł czas na bardziej zaangażowane zespoły. Kupowałem wtedy masę kaset od kumpla, którego brat był kiedyś punkiem, kasety leżały w kilku wielkich kartonach w piwnicy. Po jakimś czasie jeździłem już na Czad Giełdy do Katowic i punkowego shopu Fakira i tam zdobywałem stuff.

CHAOS: Pamiętasz pierwszy punkowy koncert, w którym uczestniczyłeś?
Dymek: Pewnie któryś z gigów organizowanych przez Fakira, gdzieś na śląsku. Nie wiem który dokładnie.

CHAOS: Poznałem ciebie przy okazji koncertu, który sam organizowałeś... Co cię nakłoniło, aby właśnie w ten sposób zaznaczyć swoją aktywność na „scenie"? Nadal organizujesz koncerty?
Dymek: Pierwszy koncert, który zorganizowałem to debiut HGW w Rudzkiej Stodole. Był to bodajże styczeń 2006 roku. Zagrało 6 lokalnych załóg, wszystkie youth crew: HGW, TRASH, INTRUZ, AVARIA, TSOE i DISSAPOINTED. Przyszło ze 150 osób. Od tamtego czasu regularnie organizuję koncerty. Ciekawe ile już tego było, czy przekroczyłem już próg stu gigów, nie wiem ale czuję, że może tak być.

CHAOS: Jesteś również założycielem, albo współzałożycielem dosyć znanej w Polsce kapeli, HGW. Zajmowałeś się w niej pisaniem tekstów i śpiewaniem. Skąd wzięła się u ciebie ta potrzeba wypowiedzi? Czy poprzez zespół chciałeś komentować otaczającą rzeczywistość?
Dymek: Po prostu młodzieńcza zajawka. Byłem na kilku próbach AVARII i INTRUZA. Potem pomysł by założyć własną kapele. Najlepsze było to, że nikt nie potrafił na niczym grać jak zaczynaliśmy. Ja miałem grać na garach, ale byłem opornym uczniem, stąd pomysł żebym wskoczył na wokal. To był fajny czas. Co do tekstów to oczywiście mówiły o bliskich mi sprawach, czy komentowały otaczającą rzeczywistość? Pewnie tak. Testy ewoluowały na przestrzeni lat. Oprócz tekstów o sprawach ważnych, zaczęły pojawiać się też osobiste liryki.

CHAOS: Nie wiem czy mogę tu zdradzać pierwotne znaczenie skrótu HGW, haha... Ale nie do końca kojarzy się ono z tym, z czego ten zespół jest znany, bo stał się w Polsce niemalże ikoną zaangażowanego crust-punka, trendem który odrodził się po całej dekadzie stagnacji, jaka nastąpiła po „boomie" lat 90-tych... Czy początki HGW miały od razu ten charakterystyczny, crustowy posmak?
Dymek: HUJ GO WIE to dobra nazwa, na pewno lepsza niż SILNA WOLA EDKA PINDOLA, hehe. Ikoną polskiego crusta to jest INFEKCJA, FILTH OF MANKIND a nie HGW. Już się tak nie podlizuj, gościu. Początki HGW to prosty punk. Takie były możliwości i inspiracje ludzi odpowiedzialnych za muzykę w tamtym czasie. Hans, nasz gitarzysta słuchał głównie prostych punkowych kapel z lat 80-tych, Propan miał zajawkę punkiem 77 i klasykami gatunku takimi jak np. COCK SPARRER, CHAOS UK, GBH itd. Na początku HGW miało mieszane wokale, ale nie dodawały one krastowego sznytu.

CHAOS: HGW prosperowało całkiem dobrze, nagrywało płyty, dosyć regularnie koncertowało, również za granicą... Dlaczego kapela się rozpadła
Dymek: Spaliliśmy się. Przynajmniej ja. Nadal jesteśmy ziomkami. Ja mogę liczyć na chłopaków z HGW, już nie raz mi pomogli.

CHAOS: Wracając do starszych czasów, pamiętam że od dawna pasjonowała cię idea skłotingu... Szukałeś miejsca na squat w miejscowości, w której mieszkałeś, czyli w Rudzie Śląskiej. Czy było to trudne zadanie i czy miałeś wsparcie od lokalnej załogi?
Dymek: Było to w chuj trudne zadanie. Rudzka załoga nie miała zajawek na skłoting. Ogólnie na dziś dzień trudno mówić o załodze w Rudzie. Ostało się kilku typów i tyle.

CHAOS: Wiem, że jedna z takich skłoterskich przygód zakończyła się dla ciebie niezbyt fajnie... Zostałeś bodajże oskarżony o włamanie na teren posesji. Możesz przybliżyć tę całą historię?
Dymek: Nie chce mi się po raz enty tego opowiadać. Mieliśmy postawione zarzuty - włamanie plus usiłowanie kradzieży. Tylko, kurwa co stamtąd można było ukraść?

CHAOS: Jaki był finał tej całej sprawy z rzekomym włamaniem?
Dymek: Sprawa ciągnęła się kilka lat. Skończyło się na zawiasach i grzywnie.

CHAOS: Czy te dosyć nie udane próby założenia nielegalnego skłotu naprowadziły cię na pomysł, aby zrobić to nieco inaczej...? Czy wtedy narodziła się „Berza"?
Dymek: Trochę tak, trochę nie. Tak, ponieważ po nie udanej próbie nie mogłem już brać udziału w akcjach na nielegalu. Z „Berzą" to było tak, że przed nami budynek dzierżawił typ ze starej rudzkiej załogi, chciał zrobić tam knajpę, ale zrezygnował. Skontaktował się ze mną, bo wiedział, że jesteśmy aktywni, a szkoda mu było, żeby jego praca poszła na marne, bo zrobił tam kawał dobrej roboty. Załatwiliśmy formalności i w lutym 2010 założyliśmy ADK „Berz@".

CHAOS: Opowiedz coś więcej o tym miejscu... Ten budynek chyba nadal należy do PKP, tak? Jakie były początki działalności skłotu? Trudno było to ogarnąć?
Dymek: Tak jak mówiłem „Berza" działa od 2010 roku. „Berza" nie jest skłotem. Budynek ma 120 lat i należy do kolei. Początki były trudne jak to zawsze bywa. W budynku było 20 cm lodu, bo ktoś z Kolei nie zakręcił wody, odpływy zamarzły i cała powierzchnia łazienek i część baru były lodowiskiem. Po niespełna dwóch miesiącach od wejścia do budynku zrobiliśmy imprezę na otwarcie. Musieliśmy coś zacząć robić, bo zalegaliśmy

z czynszem, i tak jest do dziś, bo wiadome jest że „Berza" utrzymuje się z imprez a także z comiesięcznych składek mieszkańców i składek kapel korzystających z sali prób. Od 3 lat w ADK „Berza" odbyło się masę koncertów hc punk z zespołami z całego świata, sporo imprez z muzyką elektroniczną, a także projekcje filmów, wykłady, dyskusje, warsztaty i spotkania różnych grup.

CHAOS: Dzisiaj „Berza" jest istotnym i szanowanym miejscem na mapie polskiego undergroundu... Czy jesteś w jakiś sposób z tego dumny, albo czy są rzeczy związane z tym miejscem, które uważasz za swoje osiągnięcie?
Dymek: Największe osiągnięcie to takie, że ciągniemy ten cały syf już przez trzy lata, a jest nas kilka osób. To przejebana robota, ja bardzo często mam serdecznie dość.

CHAOS: Życie nie jest łatwe, dlatego z pewnością także „Berza" spotyka się z jakimiś problemami... Czy jest wiele rzeczy, które szczególnie utrudniają działalność skłotu?
Dymek: Główny problem to aspekt finansowy, utrzymanie budynku zimą to jakieś 2000-2500 zł. Nie liczę tu ogrzewania części mieszkalnej, bo każdy sam kupuje sobie opał. Problemem jest brak dobrego nagłośnienia na które ciągle nas nie stać. Kolejny problem to lokalizacja, bo jesteśmy na zadupiu, z jednej strony na „Berzę" bardzo łatwo dojechać komunikacją miejską (znacznie łatwiej niż w inne części Rudy), są pociągi, tramwaje i autobusy, wszystko 5 minut pieszo od „Berzy", ale z drugiej strony nie jesteśmy w centrum miasta i nie pojawia się ktoś nowy z „ulicy". Mam wrażenie, że ludzi nie z klimatu boją się do nas przyjść.

CHAOS: Liczysz ile koncertów i spotkań odbyło się na skłocie?
Dymek: Nie liczę, chciałem to robić, ale teraz mam wielkie zaległości i już chyba tego nie ogarnę.

CHAOS: Każde tego typu miejsce ma swoje anegdoty... Możesz przywołać te bardziej interesujące?
Dymek: Pewnie było masę śmiesznych sytuacji, ale nie potrafię sobie teraz niczego przypomnieć. A dobra mam coś... Kiedyś zamarzło nam szambo, bo temperatura spadła do -25 stopni. Była wtedy u nas impreza tekno. Jeden idiota odsunął właz z szamba i wsypał tam 1 kg soli, szambo było pełne, było tam 10 000 litrów gówien, gościu dziwił się że jego super plan nie zadziałał. Z tym zamarzniętym szambem ogólnie było przejebane. Przez miesiąc musieliśmy chodzić na stacje, albo załatwiać swoje potrzeby w robocie, u znajomych i tak dalej.

CHAOS: Oprócz działalności koncertowej, skłot jest również bazą dla innych działalności. Czy możesz je przybliżyć? Czy istnienie tego miejsca działa integrująco na lokalną załogę?
Dymek: Odbywają się u nas różne rzeczy, tak jak mówiłem wcześniej są imprezy z muzyką elektroniczną, koncerty hip hopowe, były filmy i wykłady, ale nie cieszyły się one u nas dużym zainteresowaniem. Były maratony filmowe, malowanie wrzutów. Ciągle jest sala prób. Kiedyś chłopaki mieli siłownię. W miarę regularnie odbywają się spotkania różnych środowisk wolnościowych, antyfaszystowskich czy anarchistycznych.

CHAOS: Czy zdarzyły się jakieś nieprzyjemne incydenty, typu napaście ze strony skrajnie prawicowych bojówek czy wjazd policji?
Dymek: Policja nie próbowała wbijać, bo zwyczajnie nie może, budynek jest na legalu, płacimy czynsz. Naziole sami nic nie robili, bo najwyraźniej nie są zbyt silni. Mają za to dobrze zindoktrynowanych kiboli, którzy próbowali swoich sił. Nie udało im się, nikt nie ucierpiał. Raz poszła jakaś szyba, to tyle.

CHAOS: Problem faszyzujących grup istnieje w całej Polsce, również na Śląsku. Czy angażujesz się w jakiś sposób w działalność anty-nazistowską?
Dymek: Tak angażuje się. Niestety w Polsce radykalni antyfaszyści są jak rycerze „dżedaj", muszą robić wszystko, od biegania po ulicach, po organizację imprez, walkę w internecie i tak dalej.

CHAOS: Wydaje się, że w Polsce mamy obecnie nawrót i renesans skrajnie prawicowych ugrupowań. Niepokojące są również tendencje i nastroje w polskim społeczeństwie... Czy znalazłbyś jakieś wytłumaczenie takiej sytuacji? Czy ma na to wpływ obecna sytuacja polityczna, a nawet ekonomiczna?
Dymek: Kryzys to podatny grunt dla chorych nacjonalistycznych poglądów. Oprócz tego skrajna prawica przejęła trybuny na meczach piłkarskich i mamy to co mamy.

CHAOS: Pewien rozmówca z poprzedniego numeru pisma narzekał, że zadajemy za mało pytań nie związanych bezpośrednio z ogólnie pojętym punk rockiem, haha... Zatem nadrabiamy! Czy lubisz podróżować? Są jakieś miejsca, które zwiedziłeś i zrobiły na tobie duże wrażenie?
Dymek: Tak lubię, aczkolwiek ostatnio mało podróżuję, mam w domu dwa psy specjalnej troski i zbyt mało siana, żeby wybrać się gdzieś dalej. Moje psy to teriery typu bull, więc w niektórych krajach europejskich są zakazane, co też utrudnia podróżowanie. Duże wrażenie robią na mnie zawsze polskie góry, poza tym rewelacyjnie się tam czuję. Beskid daje radę, ten śląski najmniej, bo jest najbardziej zanieczyszczony. Trzeba pojechać kawałek dalej.

CHAOS: Jaki jest twój ulubiony aktor? Haha...
Dymek: Bez przesady...

CHAOS: Wiem, że masz duże zamiłowanie do psów i sam przygarnąłeś jednego ze schroniska... Możesz opowiedzieć tę historię?
Dymek: Mam w domu dwa adopciaki – psa bulteriera i sukę emerytkę w typie amstafa. Oba po przejściach, bulla adoptowałem od hodowcy, który wykupił go z pseudohodowli, a sukę mam ze schronu w którym jestem wolontariuszem.

CHAOS: Organizujesz na „Berzie" cykliczną imprezę pod nazwą Bullfest. Jaka jest idea tego przedsięwzięcia?
Dymek: Idea jest prosta, pomagać organizacjom z którymi się znam i współpracuję. Organizacje te pomagają TTB, wyciągają ze schronisk, przytulisk albo odbierają nieodpowiedzialnym właścicielom lub pseudohodowcom.

CHAOS: A koty też lubisz? Haha...
Dymek: Lubię, ale bull nie lubi!:-)

CHAOS: Sorry, ale kusi mnie, aby zadać to pytanie, bo pamiętam kilka zajebistych imprez z tobą, w czasie których nie stroniliśmy od alkoholu, haha... Podobno przestałeś zupełnie pić... Co się stało, że tak nagle?
Dymek: Miałem dłuższą przerwę. Nic się nie stało, po prostu postanowiłem przestać. Obecnie wszystko jest po staremu... :-)

CHAOS: OK, wracając do poważniejszych tematów...Czy rozpad HGW przyczynił się do tego, że na gruzach tej już dosyć zasłużonej kapeli powstał nowy zespół, MORDYNGA? Czy oprócz ciebie, są w składzie dawni członkowie HGW?
Dymek: Dalej się podlizujesz z tym HGW... Co do naszego nowego projektu to powstał on w kilka miesięcy po tym, jak HGW zawiesiło działalność, dawni członkowie to ja i Cipa – perkusista.

CHAOS: Proszę przybliż trochę ten nowy projekt muzyczny. Czy jest w pewnym stopniu kontynuacją HGW, czy raczej jakiś inny pomysł w muzyce i przekazie?
Dymek: MORDYNGA na pewno nie jest kontynuacją HGW. Chcieliśmy grać coś pojebanego i extremalnego, coś z pogranicza screamo, grind, crust. No i chyba tak gramy. W składzie oprócz mnie i Cipy, jest Kapa, który grał w LET STONES TALK, AMOK ATAK i kilku innych projektach, które nie wyszły z garażu, oraz Pyjter, który grał w wielu projektach metalowych i hc-punkowych. Obecnie udziela się na basie w BOTTOM – weterani metal hc grind z Zagłębia i Śląska, w składzie ludzie choćby z PSYCHONEUROSIS i SCABIS. A MORDYNGA powoli się rozkręca, zagraliśmy na dzień dzisiejszy około 10 koncertów. Teksty są bardziej osobiste, ostatnio zdałem sobie sprawę, że na maksa dołujące. Tak wyszło. Zapraszam na naszą stronę: http://www.mordynga.bzzz.net/

CHAOS: Kiedy można spodziewać się oficjalnego wydawnictwa zespołu?
Dymek: Niedawno skończyliśmy nagrywkę w Waiting Room u Maćka z m.in. LAST BELIEVER. Za jakiś czas powinno być coś do odsłuchu, w formie namacalnej podobno po wakacjach. Natomiast przed wakacjami ma wyjść muzyczna pocztówka z naszym jednym numerem, która będzie benefitem na „Berzę". Wydawcą będzie Caramba.

CHAOS: OK, wielkie dzięki za możliwość przeprowadzenia z tobą wywiadu! Coś do dodania na koniec?
Dymek: Naprawdę nie ma na tej scenie barwniejszych postaci niż ja? A tak serio - dzięki za wywiad. Do zobaczenia w realu. Piona dla czytelników „Chaosu"...

Robert Matusiak z Warszawy, znany bardziej jako Robert Refuse jest od wielu lat bardzo mocno związany ze sceną DIY, a zarazem sceną straight edge hardcore w stolicy, jak również w całej Polsce i Europie. Wydawca muzyki, organizator tras, koncertów, festiwali, promotor i aktywny uczestnik sceny niezależnej. Na obszerne i wnikliwe pytania zadawane przez Pawła, Jarka i Pabla, Robert odpowiedział nam jeszcze bardziej obszernie i bardziej wnikliwie. Dzięki wielkie!

CHAOS: Przedstaw się naszym czytelnikom, opowiedz nam trochę o sobie i o rzeczach którymi się zajmujesz.
Robert: Salut! Robert Refuse, prowadzę wytwórnię i dystrybucję Refuse Records, a także jestem częścią kolektywnej wytwórni, Warsaw Pact Records. Poza tym organizuję koncerty, trasy etc. Autorzy pytań pewnie będą chcieli wydusić ze mnie więcej w kolejnych pytaniach, więc tyle na dobry początek.

CHAOS: Kiedy i jak w twoim życiu pojawił się punk? Opowiedz nam o swoich początkach... Dlaczego wciągnęło cię to tak mocno, że siedzisz w tej scenie do dzisiaj?
Robert: Będąc dzieciakiem bardzo mocno interesowałem się muzyką. W ten sposób poznałem THE CLASH , ale było to jeszcze za wcześnie, żeby mnie poruszyło.
Dopiero kilka lat później, m.in. dzięki mojej siostrze, która weszła w klimaty punkowe i co jakiś czas u nas na chacie zaczęli pojawiać się załoganci. I znów THE CLASH było jedną z pierwszych kapel, która mi się spodobała. Zaraz potem poleciało szybko - klasyka UK Punk 77 i niedługo potem DEAD KENNEDYS oraz oczywiście klasyka polskiego punka lat 80. Wiele z tych polskich kapel poznałem dzięki Kratce. Kumplowi z którym jako chyba pierwszym wymieniałem się nagraniami. Przesłuchanie nagrań MOSKWY z Jarocina 84 czy SIEKIERY z demo 84 to był wstrząs. Do tego ABADDON, ARMIA, TZN XENNA („Oficer, polityk czy ksiądz, bankier - to chuje są!"). Słuchanie na walkmania DEZERTERA siedząc na klatce, na ostatnim piętrze bloku na Ursynowie zmieniło mnie kompletnie. Świat nie był już taki jak przedtem. Niedługo potem odkryłem CRASS, CONFLICT i mocno mnie zainteresował nurt anarcho-punk. Ten czas przełomu 87/88 to był też okres rozkwitania niezależnej sceny HC w Polsce i cieszę się że załapałem się na ten okres. Niesamowite demo THE CORPSE, a potem występ APATII na Róbrege '90 były bardzo mocno inspirujące. W tym samym czasie poznawałem nowych kumpli, coraz więcej

kodan i reszta), więc skończyło na tym, że pomagaliśmy nieco przy jego przebiegu. Moim zajęciem była sprzedaż zinów i pączków. Spodobało mi się to na maxa i co prawda pączków już nigdy więcej nie sprzedawałem na koncertach to ziny i owszem - do dnia dzisiejszego. Potem były kolejne koncerty w liceach czy też te organizowane przez QQRYQ.
Wciągnęło mnie to niesamowicie. Zarówno niesłychanie energetyczna muzyka, teksty które rzeczywiście o czymś mówią czy fakt, że wszystko jest osiągalne, każdy może w tym uczestniczyć, działać, tworzyć. Przynależność do pewnej grupy, wspólne wypady na koncerty etc. Cała ta koncepcja DIY, twórz swój zespół, wydaj zina, zrób plakat, collage etc. Niesłychane. Normalnie można pogadać z kimś z kapeli, będąc małolatem było się akceptowanym przez starszych kolegów. Te rzeczy, jaki i również fakt, że scena HC/Punk tego okresu niosła ze sobą mnóstwo progresywnych idei jak wegetarianizm, ekologia, anarchizm, antyfaszyzm etc. które ugruntowały moje spojrzenie na świat i spowodowały, że moje życie zmieniło się na dobre. Te wszystkie poznane osoby, kapele, koncerty i idee były tak silnie inspirujące, że siedzę w tym do dzisiaj i staram się dać coś w zamian za możliwość doświadczenia tych wszystkich historii.

CHAOS: Określasz siebie mianem straight edge - dlaczego? Co to w ogóle jest to całe straight edge i co znaczy dla ciebie? To ideologia, filozofia czy sposób na życie? A może taka pozytywna moda?
Robert: Określenie pozytywna moda słyszałem już ponad 20 lat temu, więc jeśli to moda to trwa ona dość długo. Dla niektórych to może być moda, ale jeśli nawet ktoś siedzi w tym przez dwa lata, to takie oczyszczenie organizmu też nie jest złe. Myślę, że pojęcie filozofia jest wyolbrzymione, ale oczywiście jest to jakaś ideologia czy sposób na życie. Straight Edge to po prostu pewne zasady zapoczątkowane przez Iana Mackaya z TEEN IDLES i MINOR THREAT, w waszyngtońskiej scenie Hardcore Punk początku lat 80. Te zasady abstynencji od alkoholu, nikotyny i narkotyków były odpowiedzią na nihilizm i autodestrukcję ruchu punk i były sposobem na bardziej skuteczne przejęcie kontroli nad własnym życiem, co jest bardzo punkowym postulatem. Moje podejście do straight edge generalnie nie różni się od tej pierwotnej koncepcji i wiąże się jednak też z moimi własnymi doświadczeniami i obserwacją jak destrukcyjne mogą być alkohol czy narkotyki (rodzina, kumple czy scena punk).

CHAOS: Kiedy pierwszy raz zetknąłeś się ze straight edge? Miałeś jakichś starszych kumpli którzy w tym siedzieli czy był to po prostu zwykły przypadek?
Robert: Po raz pierwszy usłyszałem o straight edge po przeczytaniu jakiegoś artykułu, gdzie wspomniano o punkowcach w Stanach, którzy nie piją i nie ćpają. Zaintrygowało mnie to, ale wydawało się nieco szalone. Na samym początku nie miałem za bardzo starszych kumpli, którzy byli straight

TWIERDZĄC, ŻE IDEA STRAIGHT EDGE NIE JEST ATRAKCYJNA DLA PUNKÓW, SUGERUJECIE ŻE STRAIGHT EDGE POWSTAŁ W PRÓŻNI

wymian nagrań, dzięki czemu poznałem również wiele kapel międzynarodowej sceny HC/Punk. Duża również w tym zasługa audycji radiowych Tomka Rytko („Niecały rock) oraz Marka Wiernika („Cały ten rock"). Pomimo tego, że bywali opluwani w zinach tamtego okresu, to mieli ogromny udział w promowaniu muzyki HC/Punk ze świata. W wieku 13 czy 14 lat to była jedyna możliwość dla mnie usłyszenia np. WRETCHED czy OLHO SECO. Warto tutaj też wspomnieć o audycji „Radio Overground" w Radiu S na początku lat 90, prowadzonej przez Roberta Stasiaka, Maxa z POST REGIMENTU i Tomka Szałajskiego z TRAGIEDII. Tam właśnie po raz pierwszy usłyszałem MELLAKKĘ z Finlandii.
Na przełomie lat 80. i 90. wiele koncertów punkowych w stolicy odbywało się w liceach. Pierwszym moim koncertem była jedna z takich imprez odbywającą się w liceum na Saskiej Kępie. Zagrały tam m.in. TRAGIEDIA, POST REGIMENT, A.W.D. (Abecadło Wolnych Dzieci), EJ POLEJ i wiele innych kapel. Ten koncert zrobił na mnie ogromne wrażenie - a szczególnie TRAGIEDIA. Totalny czad, 30-40 sekundowe numery zagrane na dwa zestawy perkusyjne (Max z POST REGIMENTU na dodatkowych kotłach). Ogień i total pogo. Nika występowała jeszcze tylko w kilku kawałkach Postów, pamiętam że grali „Teenage kicks" UNDERTONES. W EJ POLEJ grali późniejsi koledzy - Robert Stajszczak (później AGNI HOTRA) i Hubert Wąsak (wcześniej HIPOKRYZJA, później KRAIN). Pamiętam mieli taki kawałek „Wasza religia to kłamstwo!". Moja siostra dobrze znała ekipę organizującą ten koncert (min. Siwy, Kocz-

edge, ale niedługo potem już tak. W W-wie to było zaledwie kilka osób, które związane były z kapelą AHIMSA. Nie pamiętam teraz czy jak ich poznałem, to byłem już sXe czy jeszcze nie. Ge-

Na trasie z BLANK STARE i DISCARGA, Sosnowiec

Zdjęcie: Jorel

Zdjęcie: Pepus

W Łodzi z Jarkiem Składankiem i Diabłem

neralnie na dobre przekonałem się do straight edge na początku lat 90., dzięki artykułom w zinach oraz muzyce MINOR THREAT czy YOUTH OF TODAY, a przede wszystkim tekstom USTAWY O MŁODZIEŻY, która miała na mnie ogromny wpływ, również poprzez zine „Usta". Potem nadszedł czas CYMEONA X, którzy zintegrowali wszystkie ekipy straight edge z całej Polski. Wystarczyło, że byłem straight edge i już dzięki temu poznawałem ludzi z całej Polski, dostawałem listy od Straights z innych miast etc.

CHAOS: Czego wtedy słuchałeś, jakich kapel? Pamiętasz pierwsze polskie zespoły określające się jako sXe? Które z nich miałeś okazję zobaczyć na żywo?

Robert: Tak jak wspomniałem, słuchałem amerykańskich kapel jak MINOR THREAT, SSD, DYS, 7 SECONDS, YOUTH OF TODAY, TOKEN ENTRY, GORILLA BISCUITS, INSTED i europejskich jak LÄRM czy PROFOUND. Mniej więcej w tym samym czasie straight edge eksplodował w Europie dzięki MANLIFTINGBANNER, NATIONS ON FIRE, FEEDING THE FIRE, BLINDFOLD, ONWARD, X-ACTO i w Polsce dzięki CYMEON X. Ten okres w zasadzie zdefiniował to, co robiłem i robię poprzez Refuse Records. Jasne, pamiętam pierwsze kapele określające się straight edge, bądź te blisko z tym związane. Było ich niewiele. Oczywiście wspomniane wcześniej U.O.M., CYMEON X, ale również takie zespoły jak min. H.C.P., HACESJA, wczesny ID, AHIMSA, HOW MUCH LONGER?, NO PASARAN, KTO UKRADŁ CIASTKA... Z tych kapel najwięcej razy widziałem CYMEONA X, zazwyczaj w towarzystwie APATII bądź HOMOMILITII i oczywiście lokalne AHIMSA i prawie lokalne (podwarszawskie) KTO UKRADŁ CIASTKA. Niestety nie miałem okazji zobaczenia UOM i HCP, nad czym ubolewam.

CHAOS: A jak w ogóle wyglądały początki sceny sXe hardcore w Polsce? Jak się miała scena w Warszawie - były jakieś kapele, ziny, odbywały się koncerty?

Robert: Trudno określać rodzący się straight edge w Polsce mianem „sceny". To zjawisko było integralną częścią sceny hardcore-punk. Stolicą polskiego sXe jest niewątpliwie Kraków, a ojcem chrzestnym Petar, działający w kapelach ID oraz U.O.M. oraz wydawca zina „Usta". Zespół ID był pewnie pierwszym zespołem, który poruszył temat straight edge (aczkolwiek wymienia się UKRAINĘ jako pierwszą która pojawiała się z ulotkami nt. sXe na koncertach). Ten okres ID dokumentuje bootlegowa koncertowa kaseta „Nawojka 85". U.O.M. uważany jest za pierwszy zespół straight edge w Polsce, choć do dziś trwają spekulacje czy mogą w ten sposób być określani. Przez zespół przewinęło się sporo osób i większość z nich nie była sXe. Jednakże definicje w tamtym okresie były bardziej luźniejsze - to samo tyczy się zachodnich prekursorów jak MINOR THREAT w Stanach czy LÄRM w Europie. Te zespoły były całkowicie straight edge kapelami tylko przez bardzo krótki okres działalności, ale z drugiej strony przekaz straight edge był bardzo widoczny. U.O.M. ma na koncie tylko dwie bootlegowe kasety koncertowe, splity z MYKKA 100 i APATIĄ, oraz udział na kasetowej składance „Winterdays 1", wydaną przez Janusza Reichela z nowosądeckiej ZIMY. Niestety nie istnieją żadne nagrania studyjne. Zespół zawiesił działalność tuż przed nagraniem dużej płyty, która mogłaby być pierwszą płytą niezależną wydaną w Polsce.

Poza tym, był oczywiście H.C.P. z Poznania, 2/3 składu było straight edge. Wydali singla „Anti drugs" 7" w Resistance Productions w Szwajcarii oraz trzy split kasety (dwie z APATIĄ oraz z CHAOS). Ich dyskografia „Pozytywny stan świadomości 1989" LP ukaże się niebawem w Refuse Records / Warsaw Pact Records. Na początku lat 90. było kilka zespołów - najważniejszy z nich i zarazem najważniejszy polski zespół straight edge HC czyli CYMEON X z Poznania. To był już zespół z jasnym konceptem bycia 100% straight edge i wegetariańskim zespołem, który zrobił mnóstwo dla promocji straight edge w Polsce. Wydali pierwszą płytę straight edge HC w Europie Wschodniej - „Free your mind free your body" CD w Enigmatic oraz dwie kasety (demo i live). Zespół powrócił w 2011 roku, wydał nową płytę i planuje kolejne nagrania. Większość członków zespołu wciąż jest straight edge i wszyscy vegetarian/vegan. Było też kilka zespołów blisko związanych ze straight edge w tym okresie - HACESJA z Poznania (wcześniejsza kapela Adama z Cymeon X, klimaty INFEST/SATANIC MALFUNCTION, wydali demo w Stanach), HOW MUCH LONGER? z Konina, NO PASARAN ze Świdnika, KTO UKRADŁ CIASTKA z Nowego Dworu Maz./Legionowa (kaseta w Refuse), NOWA DROGA z Lublina (kaseta w Tabula Rasa). Blisko związane ze straight edge/drug-free były też w początkowym okresie działalności kapele jak APATIA, ZŁODZIEJE ROWERÓW czy LA AFERRA.

Było też kilka zinów jak wspomniane „Usta" Petara, „Mysha" z Poznania, „Alarm" (anarcho-sXe zine), „Sami przed sobą" (Igora z LA AFERRY).

Pierwszymi kapelami z klimatów sXe z Zachodu które odwiedziły Polskę były DOWNCAST, BORN AGAINST i SHELTER. Wcześniej grało w Polsce VERBAL ASSAULT, ale w tym okresie większość z nich nie była już sXe. Potem głównym ośrodkiem z koncertami kapel sXe był Poznań, gdzie regularnie jeździło się na koncerty.

Co do Warszawy to nie było to miejsce zbyt przyjazne wobec straight edge, przez pierwsze lata była nas ledwie garstka osób, która się z tym identyfikowała.

Pod koniec lat 80. pojawiła się AHIMSA, pierwotnie całkowicie straight edge'owy zespół grający instrumentalnie. Ten okres udokumentowany jest na składankowej kasecie wydanej w Finlandii „One voice". Potem Ahimsa wydała dwie kasety, dwa single i dwie płyty CD, stała się bardzo znaczącym i aktywnym zespołem HC w Polsce i była bodajże pierwszym zespołem z tej fali, który związał się z dużą komercyjną wytwórnią. Pierwszym zinem był mocno kontrowersyjny w tamtym okresie „Christcore" Sosena, który pojawił się w 1993 roku bodajże. W 1994 pojawił się „Refuse" zine. Pierwsza stricte sXe impreza w stolicy to organizowany przez mnie Straight Edge Fest, który odbył się w czerwcu 1995 z udziałem RESPECT (Poznań), AGNI HOTRA (W-wa), HEALING (Dąbrowa Górnicza), RESPONSIBILITY (Ełk) oraz ZŁODZIEJE ROWERÓW (Zambrów).

CHAOS: Kiedy powstał twój label Refuse Records i co cię skłoniło do wydawania i rozprowadzania muzyki? Ile wydałeś pozycji - płyt, winyli, kaset - do tej pory?

Robert: Refuse wystartowało w 1993 roku, pierwotnie jako tylko dystrybucja oraz organizacja koncertów. Pomysł na wystartowanie z dystrybucją padł bodajże na jednym z koncertów CYMEONA X. Mieli już plany wydania dużej płyty (pierwotnie ukazać się to miało jako split CYMEON X/HOMOMILITIA) i chciałem te nagrania rozprowadzać na giełdzie czadowej w W-wie. Ich wcześniejsze demo praktycznie nie było osiągalne w W-wie. W tym czasie pojawiło się kilka pozycji i kilka wytwórni, które nie były raczej rozprowadzane przez inne działające dystrybucje w mieście (jak m.in. świetna kaseta AMEN, sXe składaki kasetowe „Duma młodych" czy pierwsze wydawnictwa małych DIY wytwórni jak Scream, Trująca Fala czy Demonstracja), a także ziny jak „Kultura Nędzy", „Mysha" czy „Partyzant".

Niedługo potem pojawiłem się ze skromnym distro mieszczącym się w plecaku (kostce). Moment w którym owa kostka się rozpadła uświadomił mi, że dystrybucja się rozkręca, haha.

Pomysł na rozpoczęcie działalności wydawniczej padł latem 1995 roku na wypadzie na „wakacyjny squat" pod Kałuszynem (pod Warszawą), gdzie przesiadywało sporo znajomych, w tym kumple z KTO UKRADŁ CIASTKA. Zespół już nie istniał i nie pozostawił po sobie śladu, więc uznaliśmy że fajnie byłoby wydać nagrania, które mieli - koncert z Zambrowa oraz próbę, w małym nakładzie 100 czy 200 egz. W końcu ukazało się to w nakładzie 500 sztuk i dziś ta pozycja jest nieosiągalna.

Zaraz potem padł pomysł wydania koncertowej kasety CYMEON X. A chwilę później Jasiek (grający również w SANCTUS IUDA) przyniósł nagraną pierwszą sesję ZŁODZIEI ROWERÓW z propozycją organizacji dla nich koncertu. Niebawem okazało się, że mają problemy ze znalezieniem wytwórni i choć nie planowałem zajmowania się wytwórnią bardziej serio, to zdecydowałem wydać ten materiał, a reszta to już historia. Warto wspomnieć, że w początkowym okresie działalności Refuse Records, duży udział w tym mieli Jarek Składanek oraz Maciek Olinkiewicz „Hoody". Obaj byli wokalistami w KTO UKRADŁ CIASTKA. Jakiś czas potem Jarek, wraz z Aldoną Łapińską (obecnie Składanek) założyli swój własny label - Youth Culture Records.

W chwili obecnej nakładem Refuse Records ukazało się 89 pozycji, z czego najnowsza to split epka GOVERNMENT FLU/POISON PLANET.

CHAOS: Czytałem kiedyś wywiad z Uszatym, w którym przyznał, że jednym z błędów wydawniczych, jakie popełnił, było nie wydanie zespołu ZŁODZIEJE ROWERÓW. W wywiadzie tym przyznał, że potraktował ich jako „kopię APATII", „bez wiary w oryginalność zespołu". Jak potoczyły się losy ZŁODZIEI wiemy... Czy Ty też masz tego typu błędne posunięcia? A z jakich wydawnictw jesteś szczególnie zadowolony?

Robert: Nie wydaje mi się, że popełniłem podobny błąd, aczkolwiek pierwszą propozycję wydania REGRESU odrzuciłem, więc było blisko, haha.

Generalnie zadowolony jestem ze wszystkich wydawnictw (oprócz jednego), a najbardziej... trudno powiedzieć, ale wspomniani ZŁODZIEJE ROWERÓW z pewnością są na tej liście naj... Na pozycje z których najbardziej się cieszę mają wpływ takie elementy jak świetne nagrania, teksty, trwająca latami znajomość z ludźmi z zespołu, rozwój zespołu, zainteresowanie wydawnictwem, wspólne wyjazdy koncertowe, poziom edytorski wydawnictwa oraz również, jak w przypadku płyt NEW WINDS czy BIRDS OF A FEATHER, dodatkowe książki, które ukazały się wraz z płytą czy też jak w przypadku CATHARSIS - czteropłytowy box set. Takie wydawnictwa to wyzwania.

CHAOS: Wydajesz tylko zespoły straight edge? A czy są jakieś zespoły sXe, których byś nie wy-

dał pod swoim szyldem i dlaczego byś tego nie zrobił?
Robert: Większość kapel wydawanych w Refuse to kapele 100% sXe, ale nie jest to żelazna reguła. Wydałem też sporo kapel będących tylko po części sXe. Zdarza mi się zrobić wyjątki jak w przypadku starych kapel z lat 80. jak THE CORPSE i TZN XENNA czy 100% wegańskiego SEASICK z New Jersey. Kolejnym takim odstępstwem będzie nowy materiał EYE FOR AN EYE.
Nie wydałbym jakichkolwiek zespołów prawicowych, nazistowskich czy płyt zawierających teksty, grafiki etc. o charakterze rasistowskim, homofobicznym czy seksistowskim. Nie interesuje mnie też wydawanie zespołów religijnych czy związanych z majors.

CHAOS: Co to jest, ten cały hard-line? Kiedyś było o nich głośno, dzisiaj niektórzy hardcore'owcy nawet o nich nie słyszeli... Jak oceniasz z perspektywy czasu to zamieszanie wokół hard-line, które wywołał w latach 90-tych zespół SANCTUS IUDA, choć nie tylko oni... Był ten hard-line „zagrożeniem" dla sceny czy nie był?
Robert: Uważam, że Hardline był jednym z pierwszych „wyłomów" w scenie Hc/Punk, który kuchennymi drzwiami wniósł do sceny konserwatywne wartości i spojrzenie na kwestie moralne (aborcja, homoseksualizm). Był też zjawiskiem skrajnie doktrynerskim, wręcz quasi-religijnym, zresztą mocno inspirowanym czarnym Islamem bądź ruchem Rastafari. W HxL istniała „tylko jedna droga i jedna prawda" zawarta w biuletynach „Vanguard". Straight edge przestał być osobistym wyborem. W Hardline nie było miejsce na swobodne myślenie w myśl zasady „możesz być HL tylko jeśli zgadzasz się z nami w 100%".
Hardline zapoczątkował Sean Muttaqi i jego zespół VEGAN REICH na początku lat 90. Kilka lat później wpływy Islamu w HL były bardziej silne, i kolejnym wcieleniem zespołu było VEGAN JIHAD. Do Polski HL trafił w połowie lat 90 i głównie rozwinął się na Śląsku, poza tym oddziały HL działały na Mazurach i w Poznaniu. Również w W-wie pojawił się przez moment dwuosobowy oddział HL, ale bez żadnych sukcesów (chyba, że do takich trzeba zaliczyć ich udział w pierwszej pro-life'owej demonstracji organizowanej przez Radio Maryja ramię w ramię z naziolami). Około 1996 roku polska scena sXe była tym przesiąknięta i nie będę daleki od błędu, jeśli stwierdzę że takie ideologie jak Hardline czy pro-life (anti-choice) nie były nigdzie tak popularne w całej Europie jak w Polsce. Dla mnie osobiście było to duże rozczarowanie, tym bardziej pamiętając świetne czasy kiedy funkcjonował CYMEON X, a podstawą było zjednoczenie sceny. Tutaj, chodziło już o elitarność, wyścig kto jest bardziej radykalny, ekstremizm poglądów itd. Nie do zaakceptowania były dla mnie uderzająca homofobia (homoseksualizm to dewiacja), seksizm (brak akceptacji zabiegu aborcji nawet w przypadku gwattu), doktrynerskie podejście do straight edge, antypunkowa postawa (byłem krytykowany za promowanie „brudnych" kapel jak HOMOMILITIA, SANCTUS IUDA, PIEKŁO KOBIET czy AMEN) itd. Ze względu na krytykę HL z mojej strony, miewałem pewne nieprzyjemności, grożono mi pobiciem czy nawet śmiercią. W sumie było z czego się pośmiać i to był jeden z niewielu pozytywnych akcentów tego zjawiska.

CHAOS: Co myślisz o zespole POISON IDEA - byli zespołem chyba najbardziej „znienawidzonym" przez strejt edży? Pamiętam też, że nie chciałeś wziąć w distro singla S.O. WAR - ze względu na teksty o hipokryzji sXe - było więcej takich płyt, których nie chciałeś rozprowadzać?
Robert: Nie wiem, czy byli aż tak rzeczywiście znienawidzonym zespołem. Znam wielu Straights dla których POISON IDEA to absolutna klasyka i kultowy zespół. Sam do nich się zaliczam. Zarówno ich wczesne nagrania jak i późniejsze są doskonałe. „Pick your king" EP to 100% HC żywioł. „Feel the darkness" LP to majstersztyk. Oczywiście drażniło ich podejście do straight edge, a zwłaszcza niezbyt smaczna okładka do płyty „Ian Mackaye". Aczkolwiek jest też część racji w tym co sugerujecie. Pamiętam, że Jacek ze ZŁODZIEI wspominał, że został opluty przez jakiegoś nadgorliwca podczas Straight Edge Fest w 1995 roku, występując na scenie w koszulce Poisonów, którą założył specjalnie dla przełamywania schematów.
Co do S.O. WAR - przyznam, że nawet zapomniałem już o tym, ale fakt, nie chciałem wziąć do dystrybucji tej epki. Bardziej jednak ze względu na grafikę przedstawiającą crustowca z kijem bejzbolowym i leżącym pod nim strejtedżowcem tym kijem pobitym. Uznałem, że to przeginka i drugi biegun ekstremistycznych postaw jak Hardline, tym razem w wersji Crust. Teksty wpisywały się w kanon anty-sXe tekstów takich kapel jak EXTREME NOISE TERROR, SORE THROAT czy SARCASM.
Co ciekawe, nie pamiętam tekstów anti-crust, nawet wśród kapel militant straight edge. Aczkolwiek w SORE THROAT było dużo zgrywy, a nawet jeden z członków był sXe - Nick Royles, później tworzący m.in. UNBORN.

CHAOS: W latach 90-tych głośno było o sytuacjach, w których sXe zachowywali się agresywnie w stosunku do pijących kolegów (ataki werbalne, czy chociażby wylewanie piwa), a z drugiej strony zdarzały się takie trasy, jak CYMEONA X i HOMOMILITII, gdzie koegzystowały postawy sXe i drunk punk. Która postawa jest Tobie bliższa - tolerancji czy tej, było nie było - pogardy?
Robert: To o czym wspominacie w pytaniu to jest jakiś mit, który przybył pewnie z Bostonu od chłopaków ze SLAPSHOT. Oczywiście nie mogę ręczyć za wszystkich, którzy w latach 90. określali się mianem straight edge. Przypałowców nigdzie nie brakuje. Były jakieś słabe teksty w czasach Hardline, ale na tym to się kończyło. Były jakieś sXe gangi w Salt Lake City, ale to było daleko i to był margines. W latach 80. i 90. były też HCowe i punkowe gangi w Stanach i Ameryce Południowej. To nieco inna historia.
Nie pamiętam, aby u nas to była taka agresja. Jeśli wspominacie o atakach werbalnych, to jestem przekonany, że większość straight edge doświadczyła podobnych historii jak ja ze strony niektórych punków - szydzenie, wyśmiewanie czy nawet próby oblewania mnie alkoholem. Wielu punków podchodziło z niechęcią i wręcz nienawiścią wobec straight edge. Teksty takich kapel jak PROJECT X czy JUDGE były reakcją na takie zachowania.
Oczywiście były też takie przykłady jak wspólne koncerty CYMEON X i HOMOMILITIA. Generalnie do połowy lat.90 scena była bardziej zintegrowana i nie miało to aż takiego znaczenia czy ktoś pije czy nie. Od samego początku takie „zjednoczeniowe" podejście przyświecało w Refuse i tym samym na koncertach przeze mnie organizowanych można było zobaczyć zarówno kapele jak HOMOMILITIA, SANCTUS IUDA, AMEN, GUERNICA Y LUNO czy POST REGIMENT i kapele straight edge. Tak samo wyglądało otoczenie w którym się obracałem i tak jest do dziś.

CHAOS: Dlaczego ostatnimi czasy, pojawia się wielu straight edge o poglądach narodowych i nacjonalistycznych - jak myślisz, jaka jest przyczyna tego zjawiska? Co na to środowisko straight edge? Jest to wam obojętne, bo najważniejsze, że są sXe, czy może dzielicie się na straight edge o poglądach lewicowych i prawicowych? A może mają bana w waszym środowisku? Jak to wygląda od „wewnątrz"?
Robert: W ten sposób sformułowane pytanie sugeruje, że współcześnie straight edge'owcy przechodzą na stronę nacjonalistów. To jest absolutnie błędne sformułowanie. Takiej sytuacji nie było. Na takiej samej zasadzie można by stwierdzić, że anarchiści i autonomiści przechodzą na strony nacjonalistów, tworząc ruch narodowych autonomistów. Jak wiemy, takie sytuacji nie ma. Oczywiście takie przypadki zdarzały się w ograniczonym zakresie. Ostatnio słyszałem, że na południu Polski są liderzy Młodzieży Wszechpolskiej mający swe korzenie w klimatach punk. To było powszechne zjawisko w latach 80. i na początku 90, nazi skins to byli ex-punkowcy - wystarczy zacytować „Młodych faszystów" H.C.P. Jednakże, takie sytuacje zdarzają się bardzo rzadko w chwili obecnej i zauważamy sytuację, która jest od kilku lat strategią ruchów nacjonalistycznych i neofaszystowskich. Chodzi w niej o przejmowanie i na nowo definiowanie symboliki, estetyki, haseł i innych elementów znanych wcześniej z działalności ruchów lewicowych, anarchistycznych, kontrkulturowych. Chodzi w niej jednocześnie o zagospodarowanie potencjału tkwiącego w „subkulturze" młodzieżowej oraz osłabienie i odebranie nośności pewnych haseł czy dążeń przypisywanych dotychczas lewicy i kontrkulturze. Mamy więc nacjonalistów i rasistów mówiących o walce z systemem, bądź krzyczących o wolności słowa. Widzimy więc narodowo-autonomiczne bloki na demonstracjach neofaszystowskich, gdzie wygląd uczestników łudząco przypomina czarny blok czy antyfaszystowski marsz - czarne kurtki, okulary, ale również np. piercing, kolorowe włosy, a do tego przerobione symbole „Antifaschistische Aktion" na „Nationale Autonomen". Mamy więc neofaszystów, którzy promują squatting, weganizm czy straight edge i występują przeciwko wiwisekcji. W Polsce odbywają się też próby odebrania fundamentów ruchu punkowego, zapraszając na swe wiece ważne zespołu z początku lat 80., które były prekursorami muzyki punk działającymi w czasach komuny i właśnie w kwestii antykomunizmu próbują doszukać się wspólnej płaszczyzny.
Wracając do straight edge - istnieją narodowcy czy neofaszyści, którzy określają się mianem straight edge, używają symboliki straight edge i tworzą nawet zespoły o takim charakterze. Dużą inspiracją dla nich był ruch hardline, aczkolwiek HL nigdy nic nie miało wspólnego ze sceną neonazi. To zjawisko jest dość silne w Rosji i trochę w Niemczech. W Polsce jest to póki co marginalna sprawa i mało kto traktuje to poważnie, więc większość odbiera to pewnie obojętnie. W W-wie jakieś łebki napiszą „No drugs no antifa" gdzieś

Zdjęcie: Kuba Kunysz

REFUSE RECORDS

WITHIN 20 YEARS!

REFUSE 20th YEAR ANNIVERSARY BERLIN 19-20.07.2013

XX-LECIE REFUSE WARSZAWA 2-3.08.2013

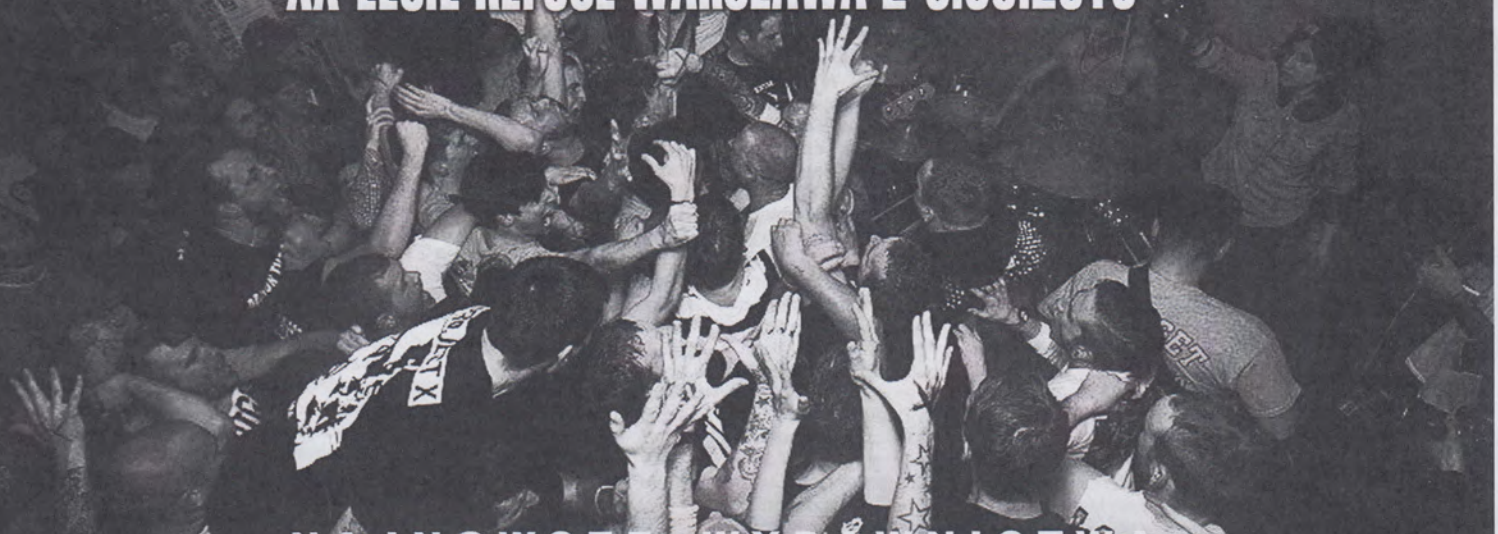

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

LOCAL

GOVERNMENT FLU / POISON PLANET

"Government poison" 7"EP
Warsaw HC vs.
Chicago Vegan Straight Edge HC.

REGRES

"Nie patrzeć wstecz" 12" / CDEP
Najnowszy materiał ekipy
ze świętego miasta.
Dzieciaki znów wygrały!

THE CORPSE

"Fight against rules" LP/CD
Materiał z demo'88
+ dodatkowy numer z 89 roku.
Absolutna klasyka rodzimego HC/Thrash.

TZN-XENNA

"Ścierwo" 7"EP
Polski Punk klasyk i cztery numery
z 2012 roku (z czego dwa pochodzące
z lat 80. i nigdy wcześniej
studyjnie nie zarejestrowane).

GOVERNMENT FLU

"Singles collection" 12"
Kolekcja siedmiocalowych epek
zespołu oraz nagrania z kompilacji
"Warsaw is Burning" na jednym longu.

INTERNATIONAL

NO MISTAKE

"Connect the dots... complete the puzzle" 7"EP
USHC w klimacie lat 80., z członkami
GOI, IN DISGUST i PERMANENT RUIN
w składzie.

CATHARSIS

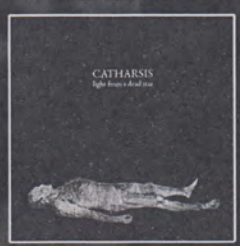

"Light from a dead star" 4xLP Box Set
Pełna dyskografia tego genialnego
zespołu z Północnej Karoliny,
nagrania lat 1996-2001 na czterech
winylach oraz jeden premierowy numer.
(sold out)

MINDSET

"Now, more than ever" CD
Ścisła czołówka Straight Edge Hardcore
i dotychczasowa dyskografia
tej ekipy z Maryland. Klimaty
Youth Of Today czy The First Step.

THE TANGLED LINES

"Stacy" 12"
Pożegnalne wydawnictwo doskonale
u nas znanej załogi z Drezna.
11 utworów z charakterystycznym
żeńskim wokalem...

COKE BUST/VACCINE

Split 7"EP
Total killer split dwóch amerykańskich
kapel Straight Edge HC,
w klimatach Infest czy Hellnation.

RÓWNIEŻ DOSTĘPNE:
APPRAISE s/t 7", THUGxLIFE "All eyez on you" 7", KAMI ADA "Resistencia libertad" 7", NOOSE "Depraved indifference" 7", TZN XENNA "1981-2011" 7", BURST IN "1000słów" 12", POISON PLANET "Boycott everything" 7", DOUBLE VISION "Cold comfort" 7", ZŁODZIEJE ROWERÓW "Finał" 2LP+DVD / CD+DVD, ANCHOR "Recovery" LP, BETWEEN EARTH & SKY "Of roots and wings" 12" / CD, NOTHING "Double dose of negativity" 12" i inne...

PLANY NA 2013:
SPIKNYKTER 7", H.C.P. "Pozytywny stan świadomości 1989" LP/CD, CATHARSIS "Light from a dead star vol.1" 2LP, CATHARSIS "Light from a dead star vol.2" 2LP ZŁODZIEJE ROWERÓW "Ten moment" LP, COKE BUST LP, STAY HUNGRY 7", CYMEON X 7", GOVERNMENT FLU new LP, THUGxLIFE new 7" ...

Pełny katalog dystrybucji na stronach. SxE / HC / Punk z całego świata.

REFUSE RECORDS, PO BOX 7, 02-792 WARSZAWA 78; refuserecords@gmail.com
www.refuserecords.prv.pl ; http://refuserecords.bandcamp.com/

Z bossami z Qqryq po latach - Pietią i Zbyszkiem

na murze, ale nikt ich nigdy nie widział. Aczkolwiek, ważne jest aby trzymać rękę na pulsie, aby nie okazało się, że przyjdzie czas kiedy będzie wstyd się przyznać, że jest się straight edge, bo nagle okaże się, że oznacza to również np. supremację rasową czy antysemityzm. Tak więc, dobrym wyjściem było aktywizowanie środowiska straight edge, pojawianie się tych „właściwych" kapel czy inicjatyw sXe. To był jeden z powodów, aby reaktywować festiwal Straight Edge Fest, który pokazał że sXe jest w Polsce nawet silniejsze obecnie niż w mitycznych latach 90.
Oczywiście nie spotkałem się, żeby na jakimś koncercie sXe/hc czy punk pojawił się jakiś nazi-sXe - to raczej nie jest możliwe. To jest kompletnie inna scena i one nie przenikają się w żadnym wypadku. Co do podziału na lewicowych i prawicowych sXe - nic takiego nie zauważam, ponieważ nie zauważam prawicowych kapel sXe tak jak jest to obecnie w punk rocku (np. Conservative Punk). Są oczywiście ludzie czy kapele bardziej zainteresowane polityką, anarchizmem, lewicą czy antyfaszyzmem i ci bardziej zainteresowani w podstawowych aspektach sXe, koncertach, byciem częścią załogi etc., ale to w zasadzie jedyna różnica, która zresztą nie rodzi specjalnych konfliktów czy podziałów.

CHAOS: Pracowałeś kiedyś w QQRYQ - największej niezależnej wytwórni hc-punk w Polsce w latach 90-tych. Jak się tam załapałeś? Opowiedz coś o Pietii, o waszej współpracy i jak to wszystko wyglądało z twojej perspektywy. Czerpiesz wzorce z QQRYQ prowadząc Refuse Records?
Robert: Tak zgadza się - pracowałem w sekcji mailorder, czasem odpisywałem na listy, składałem okładki, pomagałem czasem przy koncertach etc. Pracę tam zaproponował mi Stasiek, który zmarł w lipcu 1994 roku. Zajebisty kumpel, zajebisty człowiek, któremu zawdzięczam wiele. I pewnie nie tylko ja, bo Stasiek miał dar integrowania lokalnych załóg, wiele osób poznało się dzięki niemu. Tak samo było w moim przypadku. Przez Staśka poznałem m.in. Pepusa, z którym kumpluję się do dziś i wspólnie działamy w Warsaw Pact. Pojawiłem się w QQRYQ, jakiś czas po tym jak QQ opuścili Kwiatek i Iwona, więc trzon wówczas to byli Pietia, Zbyszek Matera i Stasiek. Poza tym na giełdach i koncertach sprzedażą płyt zajmowali się Ania i Krikras z ANTIDOTUM. Biuro QQ mieściło się w Hybrydach, które wówczas były takim CBGB's lokalnej sceny. Koncerty, miejsce spotkań, kontakty, wymiana nagrań. Super sprawa. Za ścianą biura QQRYQ była sala prób, gdzie swe regularne próby odbywały DEZERTER czy POST REGIMENT. Miałem okazję poznać wiele osób z klimatów oraz podpatrzeć funkcjonowanie wytwórni czy organizacje koncertów. Wielu pożytecznych rad udzielił mi Zbyszek. Pierwszy koncert jaki robiłem to właśnie ze Staśkiem i z Pietią, drugi ze Staśkiem, a przy trzecim Staśka już nie było. Pietia to był absolutny fundament tej niezależnej sceny w stolicy jak i w Polsce, dzięki pracy którego scena Hc/Punk istnieje do dziś. Świetne wydawnictwo, bardzo prężnie funkcjonujące - dziś żadna rodzima wytwórnia nie zbliży się nawet do rozmachu działalności QQRYQ. Najlepszy w historii fanzine oraz koncerty, dzięki którym widziano w W-wie FUGAZI, NOMEANSNO, VERBAL ASSAULT, PRESIDENT FETCH, ARM czy CHAOS UK. Generalnie bardzo dobrze wspominam te czasy i mają one dla mnie szczególne znaczenie.

CHAOS: Czy dzisiaj scena straight edge jest wciąż częścią sceny hardcore-punk czy raczej nie ma z tym już nic wspólnego? Niektórzy twierdzą, że nigdy nie miała... Posługiwałeś się hasłem „Making Straight Edge A Political Again!" - czy sXe był kiedykolwiek polityczny? Nie wydaje ci się, że jednak ruch sXe jest za mało społeczno-polityczny, a bardziej... Hmmm... sekciarski?
Robert: Straight edge jest i był częścią sceny Hardcore punk. Tym co twierdzą, że nigdy nie miało z Hc/Punk nic wspólnego proponuje zdanie swoich legitymacji scenowca, ewentualnie daje ostatnią szansę oferując korepetycje z punk rocka (płatne w winylach).
Nigdy nie słyszałem o nurcie muzyki zwanej straight edge, zawsze jest to straight edge HC bądź straight edge HC/Punk. Oczywiście pewne aspekty straight edge, tak jak pewne aspekty HC czy punk odeszły mniej lub bardziej od swego punkowego pierwowzoru, ale też nigdy nie było kodeksu Punk czy HC/Punk. Straight Edge narodził się w waszyngtońskiej scenie Hardcore/Punk, brzmienie pierwszych kapel było definiowane przez szybki energetyczny HC.
Co do hasła „Making Straight Edge A Political Again" - była to pewna reakcja na scenę SEHC, która odsuwała się od podejmowania społeczno-politycznych tematów czy udziału w czymś szerszym niż tylko koncerty, płyty i koszulki. Tradycja sceny SEHC w Europie była mocna osadzona w kontekście politycznego HC, już od czasu pierwszych kapel jak LARM. Więc, tak straight edge miał charakter polityczny, ale podobnie jak z resztą sceny HC/Punk, był to zawsze jeden jej z elementów, a nie kodeks. Były więc polityczni sXe i ci zainteresowani w innych jego aspektach (abstynencja, samokontrola czy nawet duchowość). W Stanach, na samym początku lat 80. straight edge HC nie był zbyt polityczny, ale stopniowo się to zaczęto zmieniać, min. dzięki inicjatywie Kevina Seconds z 7 SECONDS - Positive Force. Oddziały Posi Force zaczęły pojawiać w kilku rejonach Usa, a ten najbardziej znany to oddział waszyngtoński Positive Force DC, zapoczątkowany przez Marka Andersena. Zbiegło się to z pewnymi przemianami w lokalnej scenie i uwrażliwiło lokalną załogę na aspekty społeczno-polityczne. Stąd protesty przeciwko rasizmowi i apartheidowi, działalność na rzecz bezdomnych, praw kobiet czy chorych na Aids. Historia sceny HC w Europie jest nieco inna, ponieważ od samego początku była mocno związana z dorobkiem anarchistycznej i lewicowej sceny, stąd większość koncertów odbywających się na squatach, benefity, udział w kampaniach etc. Przykładem tego jest oczywiście holenderski LARM, bardzo mocno lewicowy, zaangażowany w wiele politycznych kwestii, squatting etc. Na tym gruncie pojawiły się kolejne zespoły w Holandii, jak PROFOUND, COLT TURKEY, MANLIFTINGBANNER, FEEDING THE FIRE etc. To samo miało miejsce we Włoszech (INFEZIONE, BY ALL MEANS, nawet WRETCHED mieli sXe w swoim składzie), Belgii (hasła Drug-Free Resistance i Positive Political Powerful i kapele jak NATIONS ON FIRE, SHORTSIGHT, BLINDFOLD, SPIRIT OF YOUTH), Szwecja (STEP FORWARD, REFUSED i wiele kolejnych kapel z Umea), Niemcy (SPAWN), Portugalia (X-ACTO, potem NEW WINDS, TIME X etc.) Finlandia (SAAIRAT MIELET) czy również Polska (CYMEON X). Na początku lat 90. również w Stanach i w Kanadzie pojawiło się szereg kapel mocno politycznych jak BORN AGAINST, STRUGGLE, DOWNCAST, POLICY OF 3, CHOKEHOLD, FRAIL czy kapele wokół Ebullition Records. Od połowy lat 90. nastąpił rozwój scen SEHC w Ameryce Południowej i wiele kapel były bardzo mocno politycznye, anarchistyczne, antykapitalistyczne jak brazylijskie NO VIOLENCE, PERSONAL CHOICE, SELF CONVICTION czy znakomity POINT OF NO RETURN, argentyńskie NUEVA ETICA etc. Straight Edge uczestniczyli w różnych formach działalności, bądź tworzyli własne kolektywy SxE o charakterze politycznym jak S.E.L.F. (Straight Edge Life Frame) S.E.L.C. (Straight Edge Libertaria Cooperativa) i inne.
W Izraelu organizacja „Anarchists against the wall" założona została w dużej mierze przez osoby z klimatów straight edge. Zainteresowanych polityczną częścią straight edge odsyłam to książki Gabriela Kuhna „Sober living for the revolution".
Co do „sekciarstwa" - trudno mi mówić, jakie elementy macie na myśli i pewnie takie elementy też występują (elitarność etc), ale nie widzę tu zbyt dużej różnicy z sekciarstwem istniejących w innych elementach sceny HC/Punk czy crust, nie mówiąc już o tym, że jest to częste zjawisko w klimatach politycznych, squatterskich etc.

CHAOS: Co myślisz o wątkach religijnych w ruchu straight edge? To chyba dobre środowisko do werbunku dla sekt chrześcijańskich i Hare Krysznа, nie sądzisz? Słyszałem również o radykalnych strejt edżach, którzy przeszli na islam...
Robert: Ten wątek mnie nie interesuje i nigdy nie rozumiałem tego połączenia - religijność i punk/HC. To mogło wydawać się dobrym miejscem do religijnej indoktrynacji w połowie lat 90. ale nie obecnie. Te elementy są dzisiaj dużo słabsze. Kapel krishnacore jest ledwie garstka. Christian HC stał się tak naprawdę oddzielną sceną, nie mającą nic wspólnego ze sceną HC, gdzie dzieciaki z grzywkami moshują na kościelnych eventach. Mam kilku przyjaciół, którzy identyfikują się z religią czy duchowością i nie czuję się zagrożony z ich strony. To ich osobista sprawa.
Co do islamu, to nurt ten obecny był głównie pod koniec lat 90., dzięki Hardline i kapelom jak VEGAN JIHAD. Nawet w Polsce miał swoich sympatyków (zespół PREVAIL czy zine „Burn The Veils). Islam w scenie HC skończył się tak naprawdę z atakami na World Trade Center we wrześniu 2001. Potem nie słyszałem już specjalnie o tego typu połączeniach (oprócz scen azjatyckich, ale to zupełnie inna historia).

CHAOS: Czy wg. ciebie, reaktywowany jakiś czas temu CYMEON X odnajduje się w realiach dzisiejszej sceny sXe? Czy to był i wciąż jest dla ciebie ważny zespół? Życzyłbyś sobie „powrotu do życia" jeszcze jakiegoś starego zespołu straight edge?
Robert: Jasne, odnajduje się doskonale. Oczywiście był i jest to dla mnie ważny zespół. Ich funkcjonowanie i koncerty z początku lat 90. mają dla mnie szczególne znaczenie. Zrobili mnóstwo dla straight edge i HC/Punk w tym kraju. Super, że po latach wciąż możemy się widywać częściej, bardzo miło wspominam ostatnią wspólną trasę, podczas której grała też INKWIZYCJA i jestem gotowy na kolejny wyjazd. Bywam także zapraszany do wykonywania wraz z nimi na scenie numeru „Socjalna rewolucja", więc te więzy są jeszcze silniejsze.
Nie oczekuje specjalnie powrotów starych kapel, ale jeśli takowe będą i będą udane to z pewnością będę się z nich cieszył.

CHAOS: Czym wg. Ciebie powinien charakteryzować się reunion zespołu, by uznać go za

szczery i ważny, a nie powodowany tzw. „skokiem na kasę"?
Robert: Pytacie na receptę na udany „reunion"? - proszę bardzo: autentyczność, wciąż silny duch punk czy HC, który nie wygasł po latach, muzyka i przekaz ważniejsze niż kasa jaka jest do wyjęcia, dobry występ, dobre nagrania „po latach", stare kawałki zagrane bez obciachu, powstające nowe kawałki, które się bronią, bez arogancji, komunikatywność i trzymanie sztamy ze starymi „fanami" jak i dzieciakami, których jeszcze nie było na świecie, kiedy zespół pierwotnie funkcjonował.
Daleki jestem od dogmatyzmu, że każdy powrót starej kapeli to „odgrzewany kotlet". Widywałem słabe powroty i również te bardzo udane. Do tych drugich zaliczam m.in. występy INSTED, YOUTH OF TODAY, GORILLA BISCUITS, UNBROKEN, LÄRM, MANLIFTINGBANNER, MOB 47, ZOUNDS, czy ostatnio THE MOB, a z Polski m.in. TZN XENNA, INKWIZYCJA czy CYMEON X. Poza tym mam ogromny szacunek np. dla chłopaków z HERESY, że nie reaktywują swej starej legendarnej kapeli i robią nowe rzeczy (GERIATRIC UNIT i ENDLESS GRINNING SKULLS) czy też MINOR THREAT, wierzę że ten zespół nie zostanie reaktywowany.

CHAOS: Przeprowadziłeś się z Warszawy do Berlina - dlaczego? W stolycy marazm? Utrzymujesz bliskie kontakty z ekipami sXe w Berlinie? Orientujesz się jak wygląda scena straight edge hardcore w Niemczech?
Robert: W Warszawie sporo się dzieje i sporo się też działo, kiedy się przeprowadzałem. Aczkolwiek w tym okresie sytuacja w scenie była nieco „toksyczna" i choć nie był to powód decyzji przeprowadzki to jednak pewne wydarzenia pozwoliły mi śmielej podjąć taką decyzję. Główny to taki, że Jenni chciała wrócić do swego rodzinnego miasta po latach mieszkania i działania w Polsce, a dla mnie to było pewne wyzwanie, albowiem zacząłem czuć, że w moim życiu nie dzieje się żaden interesujący postęp i jak gdyby kręcę się w kółko robiąc te same rzeczy. W tym samym czasie mocno podupadłem na zdrowiu, dwa miesiące leczeń, wizyty w szpitalu etc. Przeprowadzka do Berlina była skuteczną terapią. Przeprowadzkę planowałem już jakieś 10 lat wcześniej i nieco żałuje, że tego nie zrobiłem wcześniej. Berlin jest jedynym miastem, do którego chciałbym się przeprowadzić. Odwiedzałem go regularnie przez lata i dzięki koneksjom było to już wcześniej moje drugie „miasto rodzinne". Aczkolwiek Warszawa jest i zawsze będzie tym pierwszym miejscem, które zresztą często i chętnie odwiedzam i wciąż jest to również baza Refuse - jedna z dwóch, taka moja realizacja hasła International DIY Conspiracy.
Tak, jasne mam kontakty z ekipami z klimatów sXe czy hc/punk z Berlina i miałem takowe od lat.
Co do sceny straight edge HC w Niemczech - wydaje się znów całkiem silna. Pokazała to trasa z amerykańskim MINDSET. Właśnie tam były najlepsze koncerty i najliczniej odwiedzane. Obecnie jest kilkanaście zespołów sXe, z których najbardziej znany to chyba WOLFxDOWN. Oprócz tego działają m.in. GET IT DONE (Bjorn z BLACK FRIDAY' 29 na wokalu), STATIC VOID, VOWELS (Paul i Wolfi z THE TANGLED LINES), VENGEANCE TODAY, BITTER VERSES, BARREN czy nowsze kapele jak xMOMOx, DOGCHAINS, CHANGE, REALITY RETURNS (ex-TEAMKILLER) czy żeńska kapela XFIRST WORLD PROBLEMSX. Od zeszłego roku organizowany jest w Berlinie dwudniowy Berlin Edge Day, poza tym praktycznie każda kapela HC/Punk musi przez Niemcy przejechać, więc oczywiste jest, że sporo się dzieje.

CHAOS: Wspominałeś kiedyś o niemieckich ortodoksyjnych antyfaszystach, określających się jako „Antideutsche" - oskarżających każdego, kto krytykuje politykę Izraela, o antysemityzm. Podobno stworzyli „listę" zespołów, które miały problemy z koncertami w Niemczech czy też otrzymywały groźby ze względu na tę tematykę poruszaną w tekstach. Czy ta ekipa jest wciąż aktywna? Czy mógłbyś powiedzieć coś więcej na ich temat? Nie wydaje Ci się, że przeideologizowanie, podszyte fanatyzmem jest podobnym - a może nawet większym - zagrożeniem, co apolityczność?

Robert: Nie wiem czy taka lista fizycznie istnieje, ale zespoły, które poruszają temat konfliktu Izraelsko-Palestyńskiego, wspierając tą drugą stronę muszą liczyć się z bojkotem ich koncertów w Niemczech, groźbami i oskarżeniami o antysemityzm bądź faszyzm. Takie zespoły jak PROPAGANDHI, OI POLLOI, POINT OF NO RETURN, CHILDREN OF FALL, NEW WINDS czy też ostatnio HELLO BASTARDS miały okazję zetknąć się z takimi sytuacjami. Grupy „Antideutsche" są wciąż aktywne, choć szczyt aktywności i mieszania w scenie jest już chyba za nimi.
Ruch Antideutsche powstał wewnątrz niemieckiego ruchu antyfaszystowskiego na początku lat 90., niebawem po zjednoczeniu Niemiec i eksplozji skrajnie prawicowej przemocy wymierzonej w azylantów, imigrantów, lewicowców, autonomistów, punków etc. Za fundament uznano tezę, że Niemcy jako kraj powinien stracić prawo do istnienia ze względu na zbrodnie popełnione podczas II wojny światowej, natomiast zjednoczenie Niemiec przywraca stare demony z przeszłości i dąży do nieuchronnej faszyzacji kraju.
Jednym z głównych elementów było zwalczanie antysemityzmu i próba zmiany dotychczasowej polityki niemieckiej lewicy, która występowała dotychczas z pro-palestyńskich pozycji, a także kompletną zmianę dotychczasowej lewicowej anty-imperialnej polityki. Organizacje takie jak RAF współpracowały bądź nawet odbywały szkolenia z palestyńskimi bojownikami. Stałym elementem była retoryka wymierzona w Izrael czy też noszenie Kafiya (u nas potocznie zwanymi „Arafatkami"). Ta polityka przybrała kompletnie inną drogę od lat 90. Ruch antideutsche wniósł dużo kontrowersji i mocno podzielił praktycznie najsilniejszy ruch antyfaszystowski i autonomiczny jaki istniał w Europie, dzięki swym skrajnym i doktrynerskim tezom. Wg. nich każda krytyka izraelskiego rządu jest jednoznaczna z antysemityzmem i popieraniem arabskiego terroryzmu. Każdy, kto krytykuje Izrael i wspiera niepodległościowe dążenia Palestyny będzie oskarżony o antysemityzm i faszyzm. „Antyniemieccy" antyfaszyści przynoszą flagi Izraela i USA na demonstracje. Krytykowanie polityki USA może również być postrzegane jako antysemityzm, ponieważ USA jest największym sojusznikiem Izraela i zwalcza międzynarodowy antysemityzm. Poza tym, USA ogromnie przyczyniło się do zwycięstwa nad faszyzmem w Niemczech. Jeśli protestujesz przeciw rozbrojeniom i energii atomowej, może spotkać cię to samo. Jeśli rozbrojenie, to Izrael powinien zrobić to na końcu lub w ogóle. Antyniemcy organizują benefity na armię izraelską na terenach okupowanych bądź produkują koszulki „Israel Defence Forces". Są niezależne centra w Niemczech, gdzie powiewają flagi Izraela, osoby w chustach kafijach nie mają wstępu, a kapele z pro-palestyńskim przekazem nie mają szans, aby zagrać koncert. W scenie Hc/Punk dochodziło do wielu przypadków bojkotów, pogróżek etc. CHILDREN OF FALL zostali wyrzuceni z wytwórni z tego powodu (zresztą wytwórni nazywającej się Scene Police - nazwa im nie przeszkodziła, aby mnie oszukać i nigdy nie wysłać mi zamówionych płyt), a roadie Szwedów szczęśliwie uniknął pobicia. NEW WINDS dostawali stale pogróżki, że jeśli tylko pojawią się na koncercie w Niemczech zostaną pobici. Sporo osób zwróciło ich płytę z książką. Podczas Fluff Fest w 2006 roku niewiele brakowało, aby doszło do rękoczynów, kiedy kilkudziesięciu niemieckich antyfaszystów chciało ich pobić, ale ze względu na to, że ekipa z Portugalii miała wielu przyjaciół i supportersów z klimatów militant vegan straight edge do tego nie doszło. Najbardziej skrajnym przypadkiem jaki znam, jest historia pobicia członków zespołu NIKMAT OLALIM z Izraela na koncercie w Niemczech. Zespół ten był mocno anarchistyczny i krytyczny wobec polityki Izraela, jak na anarchistyczny zespół krytyczny wobec własnego rządu przystało. Polecam przeczytanie bookletu „Twój dziadek był nazistą" dołączonego do split LP OI POLLOI z NIKMAT OLALIM, gdzie przeczytać można o perypetiach OI POLLOI w Niemczech, które spowodował m.in. ich utwór „They shoot children don't they?".
Mamy więc sytuację, w której ideologie zataczają koło i stają się swym przeciwieństwem. Jeśli ideologia skręca ku skrajności, nie pozostaje już miejsca na debatę czy swobodę myśli, a często argumentem staje się przemoc. Nazywanie wszystkich dookoła faszystami czy antysemitami, przypomina nieco stalinowskie metody uprawiane wobec wrogów partii (nie koniecznie mających z faszyzmem coś wspólnego). W kontekście niemieckim jest taką próbą oczyszczenia się z winy za holocaust i znalezienie za wszelką cenę antysemity czy faszysty, ale jest w tym jakaś mentalność rodem z czasów Hitlerjugend. W tym samym czasie, te określenia przestają mieć swe podstawowe znaczenie i ciężko jest nimi operować w momencie pojawienia się rzeczywistego antysemityzmu czy faszyzmu.
Co do apolityczności, a fanatyzmu i przeideologizowania - różnica jest taka, że apolityczność jest bierna. Stwarza ignorancję i ciche przyzwolenie na rzeczy, które powinny być kwestionowane. Fanatyzm i skrajne ideologie są czynne i tych rzeczy dokonują. Tym samym, są zdecydowanie bardziej niebezpieczne. Przykład ruchu Antideutsche pokazuje, że nawet najbardziej szlachetne ideologie mogą stać się swoim przeciwieństwem.
Na sam koniec dodam, że osobiście daleki jestem od rysowania tego konfliktu w czarno-białych kolorach. Po części zgadzam się z krytyką, że opis tego konfliktu bywa często mocno uproszczony. Pamiętajmy, że obywatele Izraela nie mają wstępu do kilkunastu krajów na świecie, a wiele rządów tych krajów z przyjemnością dokonałoby kolejnego holocaustu. W takich krajach jak Niemcy czy Austria podejmowanie tematu antysemityzmu czy też okupacji Palestyny są trudne ze względu na historię Niemiec. Ostrożność i pewne wyczucie w tym temacie jest jak najbardziej na miejscu. Niemiecki antysemityzm jest wciąż bardzo silny, a ugrupowania neonazistowskie są mocne, dobrze zorganizowane i co pokazują ostatnie wydarzenia działalności NSU (Nazional Socialistische Untergrund), brutalne i zbrodnicze. Generalnie to samo powinno tyczyć się Polski. Spójrzmy ile emocji wywołał film „Pokłosie" czy dyskusja o pogromach czy szmalcownikach. Z tej perspektywy trudno jest podejmować temat Palestyny, albowiem z całą pewnością będzie pogłębiać antysemickie nastroje w społeczeństwie i jednocześnie wpisywać w retorykę skrajnej prawicy.

CHAOS: Czego słuchasz na co dzień? Masz jakieś ponadczasowe płyty w swoim osobistym rankingu? Polecisz nam coś do posłuchania?
Robert: Generalnie Punk i Hardcore z całego świata we wszystkich swoich okresach, od punk rocka lat 70. po współczesne kapele. W niektóre dni w tygodniu słucham specjalnych płyt, np. lecą tylko południowoamerykańskie kapele, bądź płyty tylko z lat 70, bądź też tylko Polska lat 80. etc. Jasne, mam wiele ponadczasowych płyt do których wracam, ale jest ich wiele i taka wyliczanka znużyła by czytelników. Lubię też sporo muzyki sprzed czasów punk rocka, od lat 40. do lat 80.

CHAOS: Czy polskie zespoły mające w swoich składach strejt edży wyróżniają się w jakiś sposób z pośród rzeszy innych europejskich zespołów? Mamy jakieś atrakcyjne zespoły dla obcokrajowców czy jednak wszyscy wolą, dajmy na to, zespoły amerykańskie?

Robert: Bez względu na to czy rodzime kapela mają w składach abstynentów czy nie, prezentują poziom europejski, grywają trasy po Europie i wydawane są poza granicami Polski. Oczywiście pewne nurty w scenie są bardziej zamerykanizowane i ciężko jest się przebić, będąc zespołem z Polski, inne natomiast mniej i tym samym bardziej otwarte na kapele międzynarodowe. Straight Edge HC jest może nieco zbyt zamerykanizowany i zorientowany na Zachód, ale nie jest to regułą co pokazują ostatnie udane występy polskich kapel sXe jak IRON TO GOLD w Szwecji czy THUGxLIFE w Niemczech.

CHAOS: Czy polska scena sXe dzieli się na melodyjny old school hardcore vs. new skull metalcore? Lubisz zespoły sXe grające ostry metal? Czy to jeszcze hardcore, hehehehe?

Robert: Nie funkcjonuje obecnie żaden zespół sXe w Polsce w klimacie metalcore. IRON TO GOLD to chyba najcięższej grający zespół, ale nie jest to metalcore.

Nie wydaje mi się, żeby linia podziału był tak silna w Polsce, ale oczywiście są tacy, którzy preferują metal albo hard style, a inni tradycyjny old school.

Metal HC nie jest moim ulubionym nurtem i w sumie cieszy mnie, że ten nurt przeminął, aczkolwiek bywały świetne kapele grające zmetalizowany sXe HC jak LIAR, UNBORN, POINT OF NO RETURN czy CONFRONTO. Te kapele były zdecydowanie HC.

CHAOS: Pomiędzy ludźmi związanymi ze straight edge, nie tylko w Polsce, wciąż przebiega gruba linia podziału - pro-life i pro-choice... Po której stronie się opowiadasz i dlaczego? Czy to są wciąż żywe podziały na naszej scenie?

Robert: To pytanie żywcem z lat 90. Obecnie nie zauważam takiego podziału, nie widzę też za bardzo antyaborcyjnej retoryki wewnątrz sceny sXe. Czasem pobrzmiewają pewne echa tego podziału z lat 90. w Polsce, ale bardziej na płaszczyźnie osobistej. U mnie nic się nie zmieniło w tej kwestii - pro-choice.

Kontrola nad reprodukcją powinna być wyborem kobiety, którą to dotyczy. Edukacja seksualna (obojga płci), kształtowanie odpowiedzialności, dostępność do środków antykoncepcyjnych oraz programy wsparcia dla par decydujących się na potomstwo, skutecznie zmniejszą liczbę dokonywanych zabiegów aborcji.

CHAOS: Większość imprez, które organizowałeś w Warszawie, robiłeś we współpracy z Emancypunx. Jednak w pewnym momencie pojawiła się tajemnicza inicjatywa zwana „W-Wa Hardcore Force". Przybliżysz co to była za inicjatywa?

Robert: To błędne stwierdzenie. Współpraca z Emancypunx odbywała się głównie przy organizacji festiwalu Noc Walpurgii, a poza tym jedynie okazjonalnie przy innych koncertach. Oczywiście osoby z Emancypunx pomagały przy wielu koncertach organizowanych przeze mnie i ja nieco pomagałem przy koncertach Emancypunx.

Kolektyw W-wa Hardcore Force pojawił się w 1997/1998 i trzon jego tworzony był przez Jenni oraz Agę z Emancypunx, Jarka i Aldonę z Youth Culture Records, Rafała, współpracującego z zinem „Liberation" oraz przeze mnie. Poza tym, stale pomagało nam kilka bądź kilkanaście osób z lokalnej sceny HC. Powodem wystartowania kolektywu był marazm i problemy z organizacją koncertów w W-wie w tym okresie. Nie było miejsc w których można by zrobić koncert, sytuacja wręcz dziś nie do pomyślenia. Po około rocznym poszukiwaniu miejsc, udało nam się zrobić pierwszy koncert pod tym szyldem w... Podkowie Leśnej. Od 1999 koncerty odbywały się regularnie w W-wie. Działając w kolektywie mieliśmy pewność, że organizacja koncertu będzie sprawniej przebiegać, poza tym, mniejsze ryzyko strat finansowych.

Naszym planem było zapraszanie większej ilości kapel HC czy straight edge, które dotychczas praktycznie nie docierały do Warszawy, nie tworząc jednak przy tym kolejnych podziałów i wciąż głęboko tkwiąc w tradycji jednej sceny Hardcore/Punk, stąd też dziś wydające się zaskakujące wspólne koncerty GOOD CLEAN FUN i STARZY SINGERS czy REACHING FORWARD i BIAŁA GORĄCZKA. To zdawało egzamin i rzeczywiście wydawało się, że udało nam się mocno zintegrować klimaty HC/Punk w stolicy.

Tak około 2001 roku zaczęliśmy zauważać, że ta formuła traci rację bytu, HC chcieli być bardziej HC, a punki mieć bardziej punkowe imprezy niż mogliśmy zapewnić...

Poza tym, około 80% organizowanych koncertów przyniosła straty, które dzielone były na pięć osób. W-wa HC Force było totalnie DIY projektem i nie mieliśmy żadnych sponsorów etc. Z własnej kasy finansowaliśmy koncerty HC w stolicy, gdzie kluby zwariowały na punkcie stawek żądanych za organizację imprez (od 1500 zł w górę). Tak więc pomimo zazwyczaj udanej frekwencji, zazwyczaj byliśmy na minus i to w dużej mierze przyczyniło się do rozpadu kolektywu. Regularne koncerty i stałe straty finansowe były stresogenne i nie mogliśmy znaleźć wspólnego rozwiązania, które pomogłoby wyjść z twarzą i bez dokładania do imprez.

Dobrze wspominam ten okres, pomimo strat finansowych i ogromnej ilości pracy. Załoga była bardzo mocno zintegrowana i mieliśmy okazję gościć dużą ilość zagranicznych kapel jak AS FRIENDS RUST, TRIAL, CATHARSIS, GOOD CLEAN FUN, BLOODPACT, REACHING FORWARD, HIGHSCORE, BETERCORE, SIN DIOS, INTENSITY etc, czy też krajowych jak APATIA, ZŁODZIEJE ROWERÓW, APRIL, BIAŁA GORĄCZKA, SECOND AGE, ANTICHRIST, SCHIZMA i oczywiście lokalnych jak COALITION, ONLY WAY OUT, ŻYCIE JAK SEN, POKERFACE, SILIKONFEST etc.

W tym czasie HC w stolicy na dobre zafunkcjonował i rozwinął się. Jednakże po 2001 roku wiele się zmieniło w lokalnej scenie i pojawiły się kolejne subsceny.

Pojawił się metalcore i korporacyjny sponsoring na koncertach. Z drugiej strony rozwijał się squatting.

W 2010 roku kolektyw W-wa HC Force reaktywował się na moment (bez udziału Rafała, mieszkającego obecnie w Australii), aby zorganizować koncert TRIAL, którzy po 11 latach powrócili do W-wy. Koncert wyszedł świetnie.

CHAOS: Byłeś współorganizatorem festiwali Open HC Fest, Straight Edge Fest i Noc Walpurgii - jak wspominasz te imprezy? Pamiętam, że czytałem na łamach któregoś z zinów, jakieś żale i pretensje w związku z jednym z tych festiwali - wyjaśnisz nam o co chodziło?

Robert: Szczerze mówiąc, nie wiem co macie na myśli. Open HC Fest współorganizowałem do 2008 roku, potem odbyły się jeszcze trzy edycje i festiwal przestał funkcjonować. Straight Edge Fest to lata 1995-1997. W zeszłym roku powróciłem do idei organizowania tego festiwalu. Noc Walpurgii współorganizuje nieprzerwanie od 1996 roku, z tym że przy okazji ostatniej edycji, przenieśliśmy ten festiwal do Berlina.

CHAOS: A propos żali i pretensji... Znane są Twoje konflikty: z członkami a zwłaszcza członkiniami zespołu PIEKŁO KOBIET (zdaje się, że swój początek miał miejsce po krytyce występu zespołu RE-SISTERS na Nocy Walpurgii), z członkami Federacji Anarchistycznej Poznań na 4-leciu urodzin Rozbratu (konflikt ten zresztą trwa do dzisiaj), czy z zespołem (bądź jego częścią) THE FIGHT (m.in. ulotka personalnie uderzająca w Twoją osobę, jako wydawcy i organizatora koncertów). Jesteś aż tak konfliktową osobą, czy na tyle bezkompromisową, że wzbudzasz w innych brak zrozumienia dla swojej postawy i wyborów, co skutkuje konfliktami właśnie...?

Robert: Gratuluje zgrabnie ułożonego pytania i zestawienia tych historii w jedną całość. Stawia ono mnie w lekko niezręcznej sytuacji, bo jeśli wymigam się od odpowiedzi uznane to zostanie za uciekanie od tematu, jeśli odpowiem szczegółowo, to będzie to odebrane jako wylewanie pomyj na łamach zina. Postaram się odpowiedzieć w skrócie, tak aby nie spowodować odejścia ze sceny połowy czytelników, zniesmaczonych zakulisowymi rozgrywkami w tzw. „zjednoczonej" scenie.

Powracanie do historii z PIEKŁEM KOBIET nie ma najmniejszego sensu, było to już dość dawno i większość z tych osób nie jest już za bardzo w klimatach. Zaczęło się prozaicznie, od pożyczonych archiwalnych komiksów i fanzinów ("MRR photobook", pierwsze numery "Profane Existence", etc.), których odmówiono zwrotu. Na prośbę o zwrot usłyszeliśmy stek bluzg zahaczających o nacjonalizm (skierowanych pod adresem Jenni). Oczywiście było to dużym zaskoczeniem, bowiem przyjaźniłem się z ekipą i wspierałem organizacją koncertów, pomogłem w wydaniu i dystrybucji ich demo etc. Z tego bardzo przyziemnego problemu próbowano stworzyć konflikt polityczny - krytyka festiwalu Noc Walpurgii i występu RE-SISTERS, za to że zespół i organizatorki apelowały o przełamanie macho zachowań pod sceną i śmiałe podejście dziewczyn pod scenę. To była oczywiście zaskakująca krytyka ze strony anarcho-feministycznej grupy Wiedźma. To wydarzenie (występ RE-SISTERS na Nocy Walpurgii 1998) uważam było przełomowe dla lokalnej sceny, po raz pierwszy bowiem zakwestionowano tak wyraźnie te tradycyjne podziały płciowe na sali koncertowej i uważam, że festiwal Noc Walpurgii miał znaczny wpływ na zmianę świadomości nt. seksizmu wewnątrz sceny Hc/Punk. Potem były kolejne etapy typu próby przedstawienia konfliktu jako podziału na drunk-punx i straight edge etc. Nie ma sensu dalej wymieniać, to stare historie i zmarnowany czas. Z Dżinserem widziałem się przy okazji Nocy Walpurgii w 2010 roku i normalnie ze sobą rozmawialiśmy. Myślę, że obaj mamy świadomość, że to było bezsensowne.

Historia z THE FIGHT ma nieco podobne podłoże. Z konfliktu osobistego próbowano uczynić konflikt polityczny i głośny w lokalnej scenie. Zaczęto się też od problemu z odzyskaniem długu od bliskiej koleżanki wokalistki zespołu. Chodziło o zaliczkę na transport, który nigdy się nie odbył. Jasne, zawsze może się zdarzyć, że ktoś ma kryzys finansowy, trzeba dłużej poczekać etc. W tym wypadku było dużo kombinacji, aż w końcu usłyszałem że pieniądze nigdy nie zostaną oddane, a nawet że to ja jestem dłużnikiem. Wielokrotnie bywałem okradany bądź oszukiwany przez innych działaczy w scenie (od organizatorów po dystrybucje) i

Robert z Nickiem COKE BUST i Staffanem STAY HUNGRY (obaj też w SECTARIAN VIOLENCE)

nie jest to sytuacja wokół której powinienem przechodzić obojętnie. Tym bardziej, że takie inicjatywy DIY zawsze muszą mocno się starać aby funkcjonowały i pozostawały aktywne. Wszystko było blisko rozwiązania sprawy, pieniądze odzyskałem i wydawało się, że wszystko jest ok. Potem okazało się, że jednak nie, ponieważ to ja miałem przeprosić - nie odwrotnie. I znów ktoś chwycił za miecze. W tym samym czasie organizowałem koncert dla MASSHYSTERI ze Szwecji, w tym okresie bardzo cenionego zespołu w stolicy. To był pierwszy czy drugi koncert jaki robiłem nie mieszkając już w W-wie, więc z łatwością rozprzestrzeniono plotkę ponieważ nie mogłem tego konfrontować na miejscu, że nie dopuściłem do innych koncertów w Polsce tego zespołu, aby mieć jak najwięcej osób na własnym koncercie i tym samym zarobić kasę. Ten koncert dla „kasy" odbywał się na squacie Elba w cenie 20 zł z udziałem pięciu kapel, w tym trzech z zagranicy MASSHYSTERI, IN DEFENCE (USA), SS 20 (Niemcy) i lokalnych THE BLACK TAPES i GOVERNMENT FLU. Była cała kampania bojkotu tego koncertu z highlightem jakim były anonimowe ulotki oskarżające mnie o komercję etc. Jak się okazało, autorstwa Asi Bordowej z THE FIGHT, niegdyś dobrej koleżanki. Było też namawianie moich znajomych pomagających przy koncercie, aby tego nie robili, próba nakłonienia Elby do odwołania koncertu etc. Cyrk. Po koncercie (całkiem udanym zresztą) były też plotki, że nie rozliczyłem się ze squatem etc. Praktycznie przemilczany został fakt zabrania głosu przez MASSHYSTERI w sprawie tego bojkotu.

Następnym etapem było postawienie weta przez basistkę THE FIGHT przeciw organizacji festiwalu Noc Walpurgii na squacie Elba w 2010 roku. To był jedyny taki głos, ale wystarczył, aby festiwal musiał odbyć się gdzie indziej. THE FIGHT usunięte zostało ze składanki „Warsaw is Burning", kiedy okazało się, że czas trwania płyty wpłynie na jakość nagrań. Uznaliśmy, że i tak nie będzie to dla nich komfortowe wydawnictwo, ukazując się w wytwórni którą bojkotują.

Dla mnie lokalna scena kompletnie nie była już tym co dawniej. Wymiana pokoleniowa zrobiła swoje, a scena podzieliła się na dobre. Plotki, rywalizacja, pomówienia, walka o „pozycje" w scenie były już stałym elementem.

Aby, nie było tak biało-czarno to dodam, że wydaje dwa inne zespoły perkusisty THE FIGHT, Wolfiego - czyli THE TANGLED LINES i GOVERNMENT FLU i współpraca układa się normalnie. Ale oczywiście znamy się z Wolfim zanim dołączył do TF. Ja ze swej strony nie jestem zainteresowany nagabywaniem lokalnych squatów w Berlinie, aby nie organizowały koncertów dla THE FIGHT i jednocześnie nieco znudzony jestem wracaniem do tej historii. Niektóre drogi rozeszły się na dobre i to co pozostało to zerwane przyjaźnie i niesmak po całej tragikomedii.

O ile dwie wcześniejsze historie były konfliktami osobistymi, z których próbowano uczynić konflikt polityczny i publiczny, to w przypadku squatu Rozbrat (a raczej FA-Poznań) było odwrotnie. Nie miałem konfliktu z Rozbratem - to jest nieprecyzyjne stwierdzenie. FA Poznań skonfliktowana była ze squatersami Rozbratu i na tym gruncie pojawiła się również moja kwestia.

Tam chodziło o słynny „incydent poznański" z 1998 roku, mojej krytyki seksistowskich zachowań członków Federacji Anarchistycznej oraz krytyki powiązań Federacji Anarchistycznej z prawicową i antykomunistyczną organizacją Naszość, mającą natomiast powiązania z bardziej skrajnymi prawicowymi ugrupowaniami (łącznie z nazi-skins atakującymi wcześniej squat Rozbrat). Te dwie kwestie były mocno krytykowane również przez squatersów Rozbratu i ten konflikt miał już miejsce wcześniej między FA i Rozbratem. Nie każdy wie, pamięta, albo chce pamiętać, ale pod koniec lat 90. część polskiego ruchu anarchistycznego (i również ekologicznego i lewicowego jak Attac czy pism jak Obywatel i nawet Zielone Brygady) zabrnęła w ślepy zaułek i dochodziło do powiązań bądź współpracy „ponad podziałami" z ugrupowaniami prawicowymi i nacjonalistycznymi wg. tzw. „sojuszy ekstremów", a wspólną płaszczyzną był m.in. sprzeciw wobec przemocy policji, przeciw Unii Europejskiej oraz również ochrona środowiska. Dzięki tej polityce np. Tejkowski zasiadał przy jednym stole z anarchistami czy ekologami. Lider „Naszości" już pod koniec lat 90. na

Na cmentarzu w Piasecznie z DISCARGA i LOSER LIFE

Zdjęcie: Jorel

łamach prawicowych pism pisał o strategii czerpania z doświadczeń i metod grup kontrkulturowych czy anarchistycznych. Wtedy również kiełkowały strategie przejmowania dziś powszechne w środowiskach skrajnej prawicy. Polski anarchizm końca lat 90. stał się bardzo dziwnym tworem posiadającym podejrzane koneksje i walczący o wolność słowa dla nacjonalistów i o wolny rynek. Ten proces skutecznie zahamowany został przez antyglobalistyczne wystąpienia i udział w antykapistylistycznych protestach przeciw Bankowi Światowemu i Międzynarodowemu Funduszowi Walutowemu (Praga, Goeteborg, Genua). We wszystkich tych miejscach byli polscy anarchiści i protesty te miały również ogromny i pozytywny wpływ na rozwój anarchizmu w Polsce w kolejnych latach (prawa pracownicze, wspieranie strajków, blokowanie eksmisji).

Ze względu na wspomniane wcześniej powiązania, Federacja Anarchistyczna została zdruzgotana krytyką na obozie antygranicznym w Niemczech. Zostali wykluczeni z udziału w antyrasistowskiej i antygranicznej kampanii „Kein Mensch Ist Illegal". Federacja poznańska uznała (błędnie zresztą), że to ja wysłałem informacje dotyczące tej współpracy. Aby usprawiedliwić swoje ewentualne posunięcia i zdobyć zrozumienie wśród anarchistów z Polski wymyślono, że publicznie nazwałem ludzi z Rozbratu faszystami. To przywołuje pewne analogie z historii. W 2000 roku zostałem pobity i wyrzucony ze squatu Rozbrat (koncert AS FRIENDS RUST/ENSIGN) przez „policję anarchistyczną" z FA, która tym samym zniżyła się do użycia przemocy w politycznym sporze. FA była krytykowana wówczas z wielu stron - przez squatersów Rozbratu, niektórych anarchistów, anarcho-feministki etc. Krytycznie do tych powiązań odnosiło się Nigdy Więcej, które do dziś ma bardzo złą opinię wśród wielu anarchistów. Jenni z Emancypunx została nazwana agentką policji na łamach wydawanego w Poznaniu biuletynu „Anarchistyczny Czarny Krzyż". Tak więc metody obrony bywały różne. Do dziś mam zakaz wstępu na Rozbrat i nawet zaproszenie chłopaków z APATII, abym zawitał na ich 20-lecie zostało zakwestionowane przez kolektyw (czy raczej jego zatwardziałą część). Obecnie nie widzę sensu, aby powracać i specjalnie wyjaśniać temat. Nie zależy mi, aby zniesiono zakaz wstępu, bo to miejsce niezbyt miło mi się kojarzy. Znam i lubię część osób tam działających, ostatnio np. dwukrotnie drukowane były tam okładki do moich wydawnictw. Czasem wysyłam tam nawet kapele na koncerty (niebawem SLOA KNIVAR ze Szwecji), bądź kapele które wydaje tam grywają (wkrótce COKE BUST). Z pewnością wiele się tam zmieniło od 1998 roku i dla wielu osób jest to bardzo ważne miejsce. Poznań znów wydaje się jednym z głównych centr alternatywnych w Polsce i Rozbrat ma duży w tym udział. Poza tym, scena nie jest obecnie na siłach zmierzyć się z tym tematem z końca lat 90. i chyba mało komu zależy, aby tracić czas na wzajemne wyjaśnienia. Zmierzenie się z tym tematem przywróci stare demony, które osłabią każdą ze stron i zabiorą mnóstwo czasu. A mi nie zależy, aby niszczyć Rozbrat i stawać w jednej linii z atakami nazistów czy gentryfikatorów. Osoby związane z Rozbratem robią obecnie też wiele pozytywnych rzeczy w ruchu antygentryfikacyjnym.

Co do mojej konfliktowości, którą sugerujecie... Przez 20 lat miałem okazję poznać dosłownie tysiące osób z całego świata. Z setkami z nich współpracowałem, organizując im koncerty, wydając płyty bądź w inny sposób. Miałem okazje poznać wiele świetnych osób. Na brak przyjaciół nie narzekam, wręcz przeciwnie. Jeśli chcecie podrążyć temat to na dobry początek radzę zerknąć na listę wydawnictw Refuse Records i zadać to pytanie ponad dwustu osobom z tych wszystkich zespołów.

Przez te 20 lat zdarzały się również dziwne i słabe sytuacje. Ci, którzy coś robią w scenie od lat zazwyczaj mają podobne doświadczenia. Znam wiele innych konfliktów w scenie. Jasne, że nie z każdym można się lubić. Z perspektywy czasu wiem że niektórych sytuacji można było uniknąć, a innych wręcz przeciwnie. Kiedy dzieją się chujowe rzeczy albo ktoś jest nieuczciwy to milczenie jest haniebne i tchórzliwe. Bez względu na to czy dzieje się to w scenie czy poza nią.

CHAOS: Organizujesz niebywałą ilość koncertów i tras po całej Europie - wygląda na to, że cały czas jesteś w podróży... Jak udaje ci się ogarnąć te wszystkie terminy, miejsca i cała logistykę z tym związaną? Często zdarza ci się dać ciała z organizacją gigów, coś nie wychodzi, nie udaje się?

Robert: Jakoś udaje się to ogarnąć, choć zdarzają się drobne niedociągnięcia, które na szczęście nie mają wpływu na całość przedsięwzięcia. Lubię być w trasie, ale lubię też być u siebie w domu. Dlatego nie chciałbym być non stop w trasie.

CHAOS: Podczas jednej z tras zespół, z którym podróżowałeś zapomniał o Tobie i odjechał spod klubu bez Ciebie. Często zdarzały Ci się tego typu przygody? Podzielisz się jakimiś anegdotkami?

Robert: Tak, to było na trasie z DAISY CHAIN z Berlina. To był przypadek i ich niedopatrzenie, ale również po części moja wina, ponieważ powinienem się trzymać blisko vana podczas pakowania. Rzecz w tym, że rozkręciła się prawie imprezka po koncercie w Tampere, było trochę zamieszania, pełno ludzi, a ja w tym samym czasie uwikłany byłem w pewną zabawną i trochę niezręczną sytuację. Kiedy wróciłem na miejsce, okazało się, że ekipa odjechała, haha... Na szczęście miałem kontakt do kumpla z Tampere, który skontaktował się z organizatorem i chwilę potem zespół po

mnie wrócił. Zresztą podczas tej trasy przytrafiały mi się różne dziwne rzeczy, np. zatrzasnąłem się w kiblu w Szwecji gdzie spędziłem jakieś pół godziny, kiedy akurat podawano obiad, a ja umierałem z głodu... W wydostaniu się pomógł mi jakiś miejscowy metaluch. Generalnie co wyjazd to są jakieś nowe anegdotki.

CHAOS: W tamtym roku, w czasie trasy pewnej amerykańskiej kapeli po Europie, którą ty organizowałeś, doszło do rozpadu tegoż zespołu. Część kapeli ciebie obwiniała za ten kataklizm, że ponoć ciężko się z tobą dogadać i jesteś apodyktyczny...

Robert: Jasne, jestem apodyktyczny, mały tyran, drugi po Mussolinim. Każdy zespół, do którego vana wchodzę, już wie że to oznacza ich koniec i na poczekaniu ustala datę pożegnalnego koncertu.

Zespół NOOSE nigdy nie powinien jechać na trasę po Europie, a w szczególności trwającą pięć tygodni. Wokalista tego zespołu jest osobą, która nigdy nie powinna przebywać w małym zamkniętym pomieszczeniu z innymi ludźmi dłużej niż pięć minut. Niestety nie wiedziałem wcześniej, że ich największe doświadczenie to trasa po USA trwająca 10 dni, po której zespół się rozpadł. Nikt nie mógł wytrzymać z Bucky'm, wokalistą. Dostał szału i popłakał się, jak ktoś przypadkiem rozdeptał mu jego wegańskie pączki w samochodzie. Podczas snu w samochodzie dostawał furii jeśli ktoś tylko przypadkiem go dotknął. Podczas trasy po Europie, zarówno mnie jak i pana Grzesia, naszego kierowcę, a także pozostałych członków zespołu spotkało więcej historii. Joey, perkusista zespołu został pobity w Belgradzie, bo nie był wystarczająco wspierający w poszukiwaniu przez Buckiego... kibla. Moja apodyktyczność polegała na tym, że zwracałem uwagę na kopanie i rzucanie wypożyczonego sprzętu, trzaskanie drzwiami, robienie burdelu w samochodzie (z takimi brudasami nigdy się nie spotkałem), odmawianiem zatrzymywania się co 5 minut na stacjach benzynowych na kupowanie chipsów i coli, przeglądanie pornosów i obsrywanie kibli (dosłownie), czasem pobudki o 8 rano jeśli dystans mieliśmy duży do pokonania, pogarda i słabe teksty ze sceny wobec osób które nie są vegan czy sXe - szczególnie w Zagrzebiu, cyt. „Ci którzy zostali na zewnątrz by pić piwo powinni zostać zabici", przemoc fizyczna i psychiczna wobec dwóch innych członków zespołu, arogancja i tworzenie dziwnych hierarchii, oczekiwania wobec innych osób zespołu wręcz służenia mu, noszenia jego rzeczy, odmawiania spania na podłodze czy w samochodzie, napierdalanie głową w szybę samochodu podczas jazdy na autostradzie, próba ucieczki bez zapłacenia za vana, sprzęt, merch i zostawienie z tymi długami perkusistę zespołu. Takie egzemplarze jak Bucky i Crucial Kyle nigdy wcześniej nie trafiły mi się podczas trasy i mam nadzieję, że było to jednorazowe doświadczenie. Perkusista zespołu odszedł od zespołu podczas ich występu, kiedy wokalista zaczął swój speech skierowany przeciw naszemu kierowcy z Warszawy, którego zresztą również proponuje zapytać o zdanie, bo z zadanego pytania wyczuwam lekką sugestię, że jest to moja wina, że zespół zawiesił działalność i reszta trasy została odwołana. Twierdzić tak mogą tylko ci, którzy ślepo wierzą w rację zespołu, tylko dlatego że jest zespołem, a do tego z USA i to wystarczy, aby mieli rację. Na szczęście takich głosów było niewiele, a za to spotkałem się z wieloma głosami wsparcia napływającymi z całej Europy czy nawet rodzinnego kraju zespołu. A zespół NOOSE dołączył do listy zespołów, które nie są mile widziane w Europie, podobnie jak LET DOWN czy TOTAL ABUSE, które to sprawiły mnóstwo problemów organizatorom tras (Jeorenowi z Coalition Records w pierwszym przypadku czy Flo z Trapdoor w drugim).

CHAOS: Jak myślisz dlaczego idea sXe nie jest tak bardzo atrakcyjna dla anarcho-punków czy w ogóle punków? Chcemy być alternatywą dla tej otaczającej nas, chujowej rzeczywistości i w jakiś sposób chcielibyśmy to zmienić, więc dlaczego nie zacząć od siebie?

Robert: Twierdząc, że idea sXe nie jest atrakcyjna dla punków, sugerujecie że straight edge powstał w próżni. Co do anarcho-punk, w tej kwestii wydaje mi się, że działa to na zasadzie klisz (sub) kulturowych. Straight Edge HC powstał w Stanach, Anarcho-punk w UK, gdzie straight edge było jeszcze nie obecne. Crust, który wyłonił się w pewnym sensie z anarcho-punka, często dla zasady prezentował postawę, która była wręcz przeciwieństwem sXe - kombinacja głośnej muzyki, „brudnego" wyglądu, polityki, ale też otoczka pijactwa i dragowania. Dochodziło rzecz jasna do wzajemnych prowokacji i sporów.

Ale były również inne przypadki, wspominałem o tym wcześniej (CYMEON X/HOMOMILITIA). Wiele osób z jednej i z drugiej strony nie interesowały takie podziały i czuli się częścią tej samej społeczności. Bywali sXe, którzy byli blisko związani ze sceną anarcho-crust jak chociażby Neil z Tribal War Records czy Felix von Havoc, czy też kapele jak R.A.M.B.O., a w Polsce kapela RESPONSIBILITY z Ełku. Jeśli spojrzymy na wcześniejsze lata, to pierwsza brytyjska kapela związana z sXe czyli A.Y-.S. (ADMIT YOU'RE SHIT) była mocno wspierana przez Colina z CONFLICT i wydawana przez jego Mortarhate. DECADENCE WITHIN, które pojawiło się w połowie lat 80, było początkowo blisko brzmieniom anarcho-punk. Lata później, ich gitarzysta, Ian Glasper nie tylko skrupulatnie opisał bogatą historię Punk/HC na wyspach, ale również gra w FLUX OF PINK INDIANS. HERESY mocno kumplowało się z LÄRM i grali ze sobą trasy. Zresztą brzmienie kapel jak HERESY i RIPCORD było mocno inspirowane wczesnymi kapelami sXe. Obie te grupy grywały covery SSD czy YOUTH OF TODAY. EXTREME NOISE TERROR zaczerpnęli swoją nazwę od LÄRM, którzy mieli również ogromną inspirację na brzmienia crust i grindcore. Jaak z NATIONS ON FIRE grał przez jakiś czas w ultra pijackim DISORDER. Ian Mackaye z MINOR THREAT mocno przyjaźnił się z CRASS i był regularnym gościem Crass House. Można by wymieniać długo.

Wspominając o CRASS to dobrze wiemy, że mieli mocną politykę dotyczącą ograniczenia zażywania alkoholu i narkotyków. Jeśli chcesz przekazać istotne kwestii i tym samym wpłynąć, na to aby ludzie zaczęli myśleć i działać, to mało przekonywujące będzie słuchanie kogoś naprutego bądź na dragach.

Zagrożenie jakie niesie ze sobą zażywanie alkoholu czy narkotyków dostrzegane było przez ruchy rewolucyjne, zarówno hiszpańskich anarchistów z czasów wojny domowej czy też ruchy wyzwoleńcze lat 60., m.in. Czarne Pantery, przeciw którym skierowany był program FBI, zwany Cointelpro, a społeczności czarnych czy Indian niszczone były przez pojawienie się w nich narkotyków, co nie było przypadkiem. Wiemy doskonale, jakie znaczenie miał alkohol jako forma społecznej kontroli z czasów komuny. Poza tym wszystkim jest również ogromnym źródłem profitów dla koncernów i państw, które zarabiają sowicie na szkodliwym działaniu na zdrowie ludzi. Podobnie z papierosami, które powodują masowe ilości zachorowań na raka i jest jednym z najbardziej morderczych biznesów. Narko-biznes powiązany jest zazwyczaj z innymi kryminalnymi działaniami od brutalnych morderstw po handel żywym towarem, przymusową prostytucją etc. Znamy przypadki rządów uwikłanych w ten proceder, aby zdusić przeciwników politycznych w kraju czy zagranicą. Handel narkotykami wspiera też międzynarodowy terroryzm (np. Afganistan). Całe te War On Drugs to świetny powód do większej kontroli społecznej. Jeśli więc, głębiej zainteresujemy się zasadami straight edge, to są tam również mocno polityczne czy anarchistyczne aspekty.

W klimatach punkowych alkohol często traktowany jest jako pewien rytuał pomocny w socjalizacji, natomiast w klimatach sXe powyższe argumenty bywają również kompletnie nie brane pod uwagę.

Oczywiście, każdy decyduje o sobie w jakim stopniu chce zmienić siebie i wpłynąć na zmianę otoczenia. Nie ma ideałów i nie istnieje czysta i 100% poprawna postawa oporu wobec systemu.

CHAOS: Czy według ciebie narkotyki to wciąż duży problem na scenie DIY hardcore-punk? Jeśli tak, to jak to rozwiązać? Warto próbować?

Robert: Nawet jeśli straight edge nie spowodował, że większość punków zrezygnowało zupełnie z alkoholu czy narkotyków, to jednak miał wpływ na znaczne ograniczenie, szczególnie narkotyków. W Polskiej scenie narkotyki nie są aż tak dużym problemem, jak w latach 80. Znam kilka przypadków osób z tamtych lat, które nie żyją z tego powodu. Co do innych miejsc, to różnie z tym bywa. Widać mnóstwo narkotyków w takich miejscach jak Berlin, Kopenhaga czy Londyn. Wydaje mi się nawet, że gdzieniegdzie to wygląda jak powracająca moda. Rozwiązanie? Krytycyzm ze strony sceny Hardcore Punk i pokazywanie jak niebezpieczne jest zażywanie dragów i jak niszczy to potencjał ruchu. Otwiera też furtkę do większej inwigilacji ze strony policji i kryminalizacji np. squatów, centr alternatywnych etc.

CHAOS: Straight edge = wegan? Kiedyś spotykało się wielu sXe jedzących mięso, dzisiaj to chyba rzadkość? Czy wielu strejtów angażuje się w walkę o prawa zwierząt, czy też może weganizm jest tylko kolejną modną etykietą lub wręcz „wymogiem" wśród sXe?

Robert: Weganizm ani wegetarianizm nie jest wymogiem straight edge, aczkolwiek od czasów pojawienia się YOUTH OF TODAY, którzy kładli bardzo mocny nacisk na wegetarianizm, stało się stałym elementem wśród sXe. To samo działo się w latach 90. od momentu pojawienia się nurtu Vegan Straight Edge.

Nie wiem, o jaki okres macie na myśli twierdząc, że kiedyś spotykało się wielu sXe jedzących mięso, ale chyba o początek lat 80. Jeśli chodzi o polską scenę, to takie przypadki w ostatnich kilkunastu latach mógłbym zliczyć na palcach jednej ręki. Co do dzisiejszych czasów - kilka lat temu wiele progresywnych aspektów sXe czy Hc/Punk osłabło, tym samym spotykałem wielu sXe nie będących vege, głównie ze Stanów. To było dziwne uczucie być na trasie z kapelą sXe, gdzie w pew-

Z CYMEON X, THE CORPSE, OUTBOUND i VICIOUS REALITY pod bramą Stoczni Gdańskiej

Zdjęcie: Ewa

nym momencie wszyscy idą kupić sobie kurczaki do jedzenia. Dziś wydaje się, że znów poprawiło się w tej materii i znów amerykańskie kapele sXe śmielej promują wegetarianizm czy weganizm. Oczywiście Straights angażowali się i angażują w walkę o prawa zwierząt na wielu płaszczyznach. Niektórzy byli więzieni za swoją działalność, jak np. Peter Young. Straight edge było obecne i mocne w działaniach Animal Liberation Front, Animal Justice etc. Wiele kapel kładło bardzo duży nacisk na promocję weganizmu, wegetarianizmu czy zwrócenia uwagi na barbarzyństwo przemysłu mięsnego, wiwisekcji, przemysłu futrzarskiego etc.

Refuse z SEEIN' RED

CHAOS: Wydałeś dwa single legendarnej TZN XENNY - jak do tego doszło? Znałeś Zygzaka wcześniej? XENNA to chyba jeden z nielicznych starych zespołów, który reaktywował się na scenie DIY - cieszy cię ich powrót? Jak ci się wydaje - dlaczego zespoły takie jak MOSKWA czy REJESTRACJA nie poszły w ślady XENNY?

Robert: Tak, znałem Zygzaka już dużo wcześniej. Widywałem go co jakiś czas. Czasem wpadał na jakieś imprezy przeze mnie organizowane (np. Open Hc Fest). W 2009 wydawałem składankę „Warsaw is Burning" i kiedy go spotkałem, poprosiłem o spisanie z pamięci tekstu do kawałka Xenny „Miasto", którego tekst zamieszczony został potem w booklecie do płyty. Uznałem, że ten tekst pasuje idealnie do tej składanki, moich odczuć tego okresu wobec swego miasta rodzinnego oraz dawało poczucie, że scena Hc/Punk w stolicy nie zaczęła się cztery lata temu.
Jak doszło do wydania? Kiedy Warsaw Pact Records wystartowało, oczywiste dla nas było, że jedną z pierwszych kapel do których uderzymy będzie TZN XENNA, ale wiedzieliśmy że łatwo nie będzie. Mniej więcej w tym samym czasie okazało się, że XENNA prawdopodobnie się reaktywuje. Zygzak nie chciał więc wydawać starych materiałów, ale nagrać to co nie zostało nagrane w latach 80. oraz tworzyć i wydawać nowe utworu i padła propozycja wydania „nowej" XENNY, z dwoma starymi i jednym nowym numerem. Nagrania okazały się świetne i bez obciachu, który często serwują nam reaktywowane kapele i singiel ukazał się w kooperacji Refuse i Tzn Annex, a więc projektem Pepusa, stworzonym tylko do wydawania płyt XENNY. Potem wypuściliśmy drugą epkę „Ścierwo", a latem ukaże się trzecia.
Jaka jest różnica między MOSKWĄ, REJESTRACJĄ i TZN XENNĄ? Mogę tylko spekulować. Widziałem koncerty MOSKWY, które były w miarę solidne, ale oczywiście daleko im było do złotych lat zespołu 1984-1986. Póki co pojawiały się tylko koncertowe płyty i praktycznie żadnych nowych utworów. Nie widziałem koncertów REJESTRACJI, tu podobnie, koncertowe epki lub nagrane na nowo stare utwory, ta płyta jest w miarę ok, ale to nie to samo co wczesne nagrania. Zresztą nie lubię takiej koncepcji wydawania starych kawałków na nowo nagranych. XENNA znalazła na to sposób, bo nagrywa stare, które nie miały szansy zostać zarejestrowanymi w czasach PRL i tworzy i wydaje też nowe, dobre numery. Poza tym, TZN XENNA wciąż jest bardzo mocno osadzona w punkowym klimacie, szanuję swą publiczność, są otwarci, nie zgrywają arogantów. Ich pierwszy koncert po reaktywacji w W-wie był bardzo szczególny. Ponad 600 osób i świetna atmosfera, dużo spotkań po latach... Było też trochę emocji i przepychanek, ale to tylko dodało uroku koncertowi. To zresztą był stały element ich koncertów w latach 80.
Tak jasne, cieszy mnie ich powrót i również możliwość wydawania jednej z najbardziej kultowych kapel dla mnie osobiście jak i całego polskiego punk rocka.

CHAOS: Pisujesz kolumnę do „Pasażera" - wg. mnie, Bezkoc za bardzo penetruje rejony nie związane ze sceną DIY - jego sprawa, a co ty o tym sądzisz? Czym dla ciebie jest idea DIY?

Robert: Właśnie jego sprawa, jego zine. Zawsze będzie tam sporo kapel, które kompletnie mnie nie interesują, ale zawsze znajdę też sporo dla siebie. Przypuszczam, że Bezkoc chce prezentować wszelkie możliwe aspekty HC Punk, łącznie z tymi bardziej komercyjnymi i cukierkowatymi przedstawicielami.
Czym dla mnie jest DIY? Posiadaniem pełnej kontroli nad przedsięwzięciem, ale także funkcjonującą strukturą wewnątrz sceny Hardcore/Punk, która nie jest motywowana zyskiem oraz działa poza oficjalnym nurtem kultury. Refuse Records jest jak najbardziej wytwórnią i dystrybucją DIY. Moje wydawnictwa nie są rozprowadzane przez duże komercyjne dystrybucje. Współpracuje wyłącznie z dystrybucjami i sklepami Hardcore Punk. Nie wydaje zespołów związanych z major labels. Wzmacnianie tej międzynarodowej sieci jest dla mnie ważniejsze niż próby dotarcia do tzw. „szerszego odbiorcy". Nie ma kontraktów. Podstawą jest zaufanie i uczciwość.

CHAOS: Współpracujesz z innymi zinami niż „Pasażer"? Wychodzą w Polsce aktualnie jakieś ziny związane ze straight edge? Sporo ich było w latach 90-tych - pamiętasz jakieś tytuły? Zresztą sam wydawałeś kiedyś zina „Refuse" - przypomnij nam o nim...

Robert: W ostatnich latach pisywałem również kolumny do kanadyjskiego zina „At Both Ends", ale ten świetny zine przestał funkcjonować. Zdarza mi się udzielić wypowiedzi do innych zinów (ostatnio chociażby wywiady w „Maximum RocknRoll" czy czeskim „Hluboka Orba"). Niegdyś pisałem też kolumny do zinów „Crust" i... „Chaos w mojej głowie".
Co do polskich zinów sXe to wychodzi ich kilka obecnie, najlepszy z nich to niewątpliwie „Cudowne lata". Poza tym takie tytuły jak najdłużej działający „Struggle", „Krok naprzód", „The other path" „Desant", „Has the edge gone dull" czy reaktywowany ostatnio „Bloodworth Denial".
Jasne, pamiętam ziny z lat 90 - doskonałe „Usta" (przełom 80. i 90.), najbardziej znaczący zine sXe czyli „Mysha", poza tym tytuły takie jak „Alarm", „Sami Przed Sobą", „Reality", „Podlasiak", „Liberation", „Vacula", „Second vision", „So Edge" itd. Było też mnóstwo propagandy hardline'owo-prolifeowej, haha.
„Refuse" zine - ukazał się tylko jeden numer, w 1994 roku, w nakładzie 1000 egz. Zine bardzo przeciętny i momentami słabo wydrukowany. Przedstawiał moje szerokie zainteresowania od YOUTH OF TODAY, SPIRIT OF YOUTH czy GO! po WRETCHED. Drugi numer był znacznie lepszy i lepiej wyglądający (min. wywiady z NATIONS ON FIRE, DECADENCE WITHIN), ale matryca zaginęła w drukarni. Ogrom pracy poszedł na marne i w rozpaczy porzuciłem wydawanie zina na korzyść prowadzenia wytwórni.

CHAOS: Wydaje mi się, że dziś jest dość małe zainteresowanie zinami w ogóle - jak myślisz, dlaczego ziny przestały być atrakcyjne dla hc-dzieciaków, mimo tego, że wg. mnie są i ciekawsze i lepiej wydane niż. np. w latach 90-tych?

Robert: Nie zgodzę się, że ziny dzisiaj są ciekawsze i lepiej wydawane dziś niż te w latach 90. Były wówczas tytuły jak „Qqryq", „Zygoma", „Kultura Nędzy", „Scream", „Panta Rhei", „Mysha", „Usta", „V Kolumna" etc., których wg. mnie nie przebijają współczesne ziny. Aczkolwiek kilka tytułów jest bardzo dobrych.
Nie wydaje mi się też, że zainteresowanie jest tak małe. Owszem, ciężko porównać czasy obecne i czasy sprzed epoki internetu, ale uważam, że bardzo dobry zine wydany dziś ma szansę sprzedać się w nakładzie 500 sztuk. W latach 90. przeciętny zine jak mój sprzedawany był w nakładzie 1000 egz. To jest różnica, ale nie uważam że sytuacja jest dramatyczna. Ludzie wciąż cieszą się z wydawanych zinów i chętnie je czytają.

CHAOS: Kiedyś anarcho-punk/crust i straight edge znajdowały się na przeciwległych biegunach, dziś scena crust jest bardziej otwarta na nowe wpływy, a scena sXe stała się bardziej polityczna i DIY, i to się często przenika i równie często zostaje nawiązana jakaś współpraca - co ty na to?

Robert: Rzeczywiście, gdzieś od połowy lat 90. mogło się wydawać, że to przeciwległe bieguny, ale w tym samym czasie byli ludzie, którzy nie interesowali się tymi różnicami i ze sobą współpracowali. Wspomniałem o tym już wcześniej.
Około roku 2000 to znów zaczęło się zmieniać, kiedy pojawiły się kapele sXe bądź blisko związane z sXe, grające bardziej drapieżne i 'brudniejsze" odmiany HC jak WHAT HAPPENS NEXT?, TEAR IT UP, LIFE'S HALT, R.A.M.B.O., CRUCIAL ATTACK, RUINATION, SCHOLASTIC DEATH, VITAMIN X etc., na których wspólnie bawiły się różne Hc Punkowe podgrupy. Tak samo mniej więcej w tym samym czasie, scena Vegan Straight Edge zbliżyła się blisko do klimatów anarcho-punk i te elementy były bardzo widoczne wśród kapel jak GATHER, SEVEN GENERATION czy SOCIALIZED CRUCIFIXION. Obecnie, te elementy często się zacierają, a nawet kapele sXe hardcore czerpią inspirację z wczesnych kapel pochodzących ze swoich lokalnych scen jak np. SPIKNYKTER ze Szwecji grający w klimatach MOB 47, BRENT JORD z Norwegii inspirowany brzmieniem BANNLYST czy też VIOLENT REACTION z UK w klimatach BLITZ/4 SKINS.

CHAOS: Czy w środowisku straight edge bierze aktywny udział wiele kobiet? Znasz jakieś kapele „all girls", które są sXe? Czy seksizm i homofobia to duży problem na scenie hc-punk?

Robert: W kwestii udziału kobiet w sXe hardcore mogłoby to lepiej wyglądać. Tęgie głowy zastanawiają się co jest powodem takich dysproporcji. Oczywiście są dziewczyny sXe, które są aktywne robiąc kapele, wydając ziny, organizując koncerty etc. W chwili obecnej jedynym zespołem all-girl straight edge jest bodajże XFIRST WORLD PROBLEMSX z Berlina. Jest kilka kapel sXe na żeński wokal jak PUNCH, SICK FIX, KINGDOM, RAPE

REVENGE, WOLFDOWN, BITTER VERSES, SPECIES TRAITOR, NADA QUEDA etc. Polecam wydaną kilka lat temu składankę „XThe SisterhoodX" 7" w Emancypunx Records, gdzie znalazły się żeńskie kapele sXe i wiele dziewczyn partycypowało w booklecie dołączonym do płyty.
Seksizm i homofobia - tak, zawsze są problemem, w niektórych fragmentach sceny bardziej, w niektórych mniej. Wydaje mi się, że przynajmniej na gruncie polskim, świadomość w tej materii znacznie się poprawiła od lat 90.

CHAOS: Kiedyś, w kolumnie „Pasażera", napisałeś, że AVENGERS jest w Twoim Top 5 punkowych zespołów. To jeden, a pozostałe cztery?
Robert: Przypuszczam, że odnosiło się do kapel lat 70., ale z pewnością AVENGERS to jedna z moich ulubionych kapel wszechczasów. Znam zbyt wiele świetnych kapel, żeby zmieścić je w piątce. Do kapel punk lat 70. (a więc sprzed ery HC) z pewnością należą jeszcze brytyjskie THE CLASH, THE ADVERTS, THE DAMNED, X-RAY SPEX, PENETRATION i rzecz jasna SEX PISTOLS i amerykańskie jak THE BAGS, THE WEIRDOS, THE DILS czy MIDDLE CLASS (ale to już w sumie protohardcore). Bardzo fajne były też kapele skandynawskie jak EBBA GRON czy EPPU NORMAALI.

CHAOS: MINOR THREAT czy YOUTH OF TODAY? Który z tych zespołów jest ci bliższy sercu, no i gustów, oczywiście? A może przebijesz obie legendy jakąś inną nazwą? Może LÄRM?
Robert: Zdecydowanie MINOR THREAT, od nich zaczęło się to na dobre. I nie chodzi jedynie o straight edge, ale również inspirujące podejście do Hardcore Punk, wydawnictwo Dischord Records etc. Ian Mackaye to postać na poziomie, którego możemy być pewni że nie przyniesie obciachu, nawet po tylu latach. YOUTH OF TODAY jest również bardzo blisko, aczkolwiek drobne różnice są. Oczywiście LÄRM jest dla mnie mega ważny. Poza wszystkimi aspektami, są to osoby, które miałem okazję poznać i z nimi współpracować w czasach SEEIN' RED, więc tu ma znaczenie również aspekt osobisty.

CHAOS: W swoich kolumnach wielokrotnie opisywałeś kondycję polskiej sceny DIY, organizację koncertów, wzajemną współpracę itp. Jak wygląda to dzisiaj z Twojej, w sumie dość pewnej odległości, tzw. niemieckiej perspektywy? Czy w porównaniu z naszymi sąsiadami jest zdecydowanie gorzej (i nie chodzi mi o ilość organizowanych koncertów ;-))?
Robert: Takie wieczne porównywanie Polski do Niemiec zazwyczaj nie ma sensu. Scena niemiecka miała okazję funkcjonować i rozwijać się na bardzo sprawnej strukturze klubów, sieci alternatywnych miejsc, squatów, wytwórni, dystrybucji etc., które eksplodowały w latach 80, a nawet kontrkultury lat 60. Jakimś totalnym mitem jest, że wszystko zostało podane im na tacy. Wiele miejsc zostało wywalczonych determinacją i zaangażowaniem. Oczywiście nie mam na myśli czasów NRD, bo tam sytuacja była gorsza jeśli chodzi o punk niż u nas w czasach PRL. Tak więc Niemcy posiadają świetną sieć dobrze zorganizowanych miejsc na koncerty, wiele dystrybucji i wytwórni (większych i mniejszych), punkowych sklepów płytowych, kilka regularnie ukazujących się pism. Co istotne, większość znaczących agencji koncertowych jest z Niemiec, dzięki temu wiele niemieckich zespołów ma szansę promocji poprzez trasy z kapelami amerykańskimi.
Zainteresowanie muzyką jest wciąż ogromne i ludzie mają w czym wybierać - praktycznie każdy zespół musi przejechać przez Niemcy z racji tej ogromnej sieci miejsc do grania, ale również takich detali jak centralne położenie kraju i darmowe autostrady. Czasem ten nadmiar prowadzi do tego, że ludzie niekoniecznie reagują na każdą kapelę, którą widzą na scenie, z drugiej strony wiele kapel uważa, że jedne z ich najlepszych koncertów to Niemcy. Co do kapel to... istnieje ich mnóstwo, dużo solidnych zespołów, choć wydaje mi się czasem, że jak na takie możliwości to powinno być więcej tych klasowych zespołów.
Polska scena nie ma specjalnie powodów do kompleksów. Jest sporo dobrych i solidnych zespołów, które mają oczywiście mniejsze możliwości rozwoju niż kapele niemieckie, ale nie znaczy to że nie mają ich w ogóle. Wystarczy grać i działać. Są wytwórnie, jest sporo miejsc w Polsce, gdzie odbywają się regularne koncerty, są wydawnictwa, festiwale etc. Porównanie z Niemcami nie ma dużego sensu, bo zdecydowana większość krajów europejskich w takim porównaniu wypadnie blado.

Z drugiej strony, widzę czasem takie zachłyśnięcie się polskiej sceny, jaka ona jest zajebista i opinie typu, że polskie kapele to czołówka, najlepsze zaraz po amerykańskich, że koncerty w Niemczech nudne i publiczność drętwa - co jest bzdurą. Przyznam, że rzadko kiedy widzę dobrą zabawę na koncertach w Polsce i widziałem mnóstwo świetnych kapel w W-wie, które grały dla zblazowanej publiczności. Poza tym w Niemczech mniejsze znaczenie mają plotki, internetowe pyskówki (w ogóle internet ma mniejsze znaczenie, nie tylko w scenie) czy też wzajemne podpierdalanie się scenowców. W tym niestety niemiecka scena zdecydowanie ma przewagę - aczkolwiek na ich minus działają czasem pewne skrajne podejścia w kwestiach politycznych.

CHAOS: Jak widzisz dzisiaj działalność wydawnictw i dystrybucji niezależnych? Kasety odeszły do lamusa, CD sprzedają się słabiutko, ziny zdychają... Działalność swojej wytwórni opierasz na winylach? Co będzie dalej - będziemy sprzedawać mp3 i t-shirty na koncertach?
Robert: Nie zgodzę się, że ziny zdychają czy kasety odeszły do lamusa. Oczywiście porównując dzisiejszą sytuację do lat 90, różnica jest znaczna. Ziny wciąż cieszą się zainteresowaniem, a kasety sprzedają się lepiej niż płyty CD. Refuse Records wydaje głównie winyle, ponieważ jest to mój ulubiony format i od początku działalności, to było moje największe marzenie wydawać płyty winylowe. Sporadycznie wydaje płyty CD, a kilka lat temu kompletnie zaprzestałem wydawania kaset. Myślę, że przyszłość wytwórni tych zależnych i niezależnych to kombinacja produkcji fizycznego nośnika w małych nakładach i sprzedaż mp3. To w zasadzie już się dzieje. Po zachłyśnięciu się darmową muzyką z internetu, wiele osób potrafi zapłacić za ściągnięty plik i tym samym wspierać wykonawcę bądź wydawcę.
Co do koszulek, nie planuje ich produkcji, do tej pory wypuściłem tylko dwa wzory. Jednakże są one bardziej istotne dla kapel na trasie niż płyty. Dzięki nim w jakimś stopniu mogą zwrócić koszt trasy koncertowej.

CHAOS: Zbierasz płyty winylowe? Co w nich jest takiego? Masz jakieś rary - unikatowe okazy, którymi możesz się pochwalić i podnieść ciśnienie innym kolekcjonerom płyt winylowych?
Robert: Tak, mam kolekcję płyt winylowych, ale również płyty kompaktowych, kaset, zinów, książek o tematyce HC/Punk, plakatów, flyerów, naklejek, badzików... Więc jest to trochę obsesja. W sumie wolałbym nazywać to punkowym archiwum. Płyty winylowe są szczególne z wielu powodów: format, dźwięk, mają w sobie coś wyjątkowego... Poza tym, mają większe oddziaływanie estetyczne, mają większy potencjał jeśli chodzi o zawartość (okładki, inserty, booklety, plakaty, etc.). Są najbardziej punkowym formatem, bo tak pierwotnie wydawany był punk i hardcore.
Jasne, mam u siebie i rarytasy. Nie będę się tu jednak zbyt prężyć. Widziałem dużo bardziej konkretne kolekcje i z racji tego, wolę zachować skromność w tej materii. Poza tym, najistotniejsza jest dla mnie zawartość na płycie niż unikatowość wydawnictwa czy też kolor płyty. Tak więc niekoniecznie gonię za pierwszymi tłoczeniami etc. Oczywiście jeśli wpadną do ręki tym lepiej, ale nie katuje się myślą, że nie mam najbardziej unikatowego wydania. Tym bardziej, że mogłoby to znacznie nadszarpnąć budżetem i nie miałbym z czego wydawać kolejnych wydawnictw. Dlatego m.in. nie kupuję na e-bay czy allegro. Jedynie to co wpadnie mi w ręce dzięki osobistym kontaktom i jest to dla mnie zdecydowanie fajniejsze i w „starym stylu". Zawsze fajnie jest o płytach przy okazji pogadać, niż tylko wysyłać pieniądze (lub wymieniać płytę) i odebrać paczkę.
A jeśli chcecie, abym jednak nieco ciśnienie kolekcjonerom podniósł, to dodam jedynie, że ostatnio przejąłem sporą ilość płyt z legendarnej kolekcji Tomka Ryłko. Kto znał audycje Ryłki, ten wie o co chodzi.

CHAOS: W tym roku przypada 20-lecie działalności Refuse Records! Szykujesz jakieś imprezy? Podaj jakieś szczegóły i powiedz co tam zaplanowałeś ciekawego! Jakie masz plany na kolejne 20 lat?
Robert: Zgadza się, 20 lat na pierwszej linii podziemnego frontu, ciężko uwierzyć, że to już tyle czasu. Tak szykuje dwa okolicznościowe festiwale. Wystąpi na nich po kilkanaście kapel sceny HC/Punk, w ogromnej większości zespoły wydawane przez Refuse. Pierwszy z nich w Berlinie w dniach 19-20.07. gdzie wystąpią COKE BUST, BETWEEN EARTH & SKY i HOUNDS OF ORDER z USA, VITAMIN X (Holandia), VIOLENT REACTION (UK), REMISSION (Chile), STAY HUNGRY, AGENT ATTITUDE i SPIKNYKTER (Szwecja), THE CORPSE, REGRES, GOVERNEMNT FLU i THUGxLIFE z Polski, O INIMIGO (Brazylia) i niemieckie GET IT DONE, KAMI ADA oraz VOWELS.
W dniach 2-3.08. odbędzie się XX-lecie Refuse w Warszawie z udziałem COKE BUST i BETWEEN EARTH & SKY (USA), ANCHOR (Szwecja), NOTHING (Niemcy), O INIMIGO (Brazylia) i krajowych TZN XENNA, CYMEON X, REGRES, GOVERNMENT FLU, THE CORPSE, BURST IN (pożegnalny koncert) i THUGxLIFE. Na obie te imprezy serdecznie zapraszam.
Planów na kolejne 20 lat nie posiadam, ale te najbliższe plany to koncerty w Berlinie i W-wie dla TZN XENNA, MAAILMANLOPPU i ARMLESS CHILDREN (Finlandia) czy PIG//CONTROL z Berlina. Europejska trasa dla BETWEEN EARTH & SKY (USA), udział w trasach dla COKE BUST (USA), MAAILMANLOPPU/ARMLESS CHILDREN, PIG//CONTROL, SLOA KNIVAR (Szwecja), REMISSION (Chile). Poza tym kilka nowych wydawnictw jak szwedzkie SPIKNYKTER 7" i STAY HUNGRY 7", nowy COKE BUST 12", wznowienie dyskografii CATHARSIS, nowe płyty rodzimych kapel jak GOVERNMENT FLU, THUGxLIFE oraz EYE FOR AN EYE, reedycje nagrań H.C.P. i ZŁODZIEJE ROWERÓW („Ten moment" na LP) oraz kilka ciekawostek owianych jeszcze tajemnicą.
Dzieje się.

Po pizzy w Malmo z GOVERNMENT FLU

Maciek Miąsik to jeden z pionierów polskiego przemysłu gier komputerowych, mającym na swym koncie tak uznane produkcje, jak kultowa platformówka Electro Body, przygodówki Schizm i Reah, czy Wiedźmin, którego był głównym producentem. Jednocześnie jest on jednym z czołowych polskich (info)anarchistów prowadzącym - głównie na swym blogu www.miasik.net, który niniejszym gorąco polecamy - jednoosobową wojnę z tyranią tzw. własności intelektualnej (i paroma innymi uciążliwymi instytucjami, w rodzaju państwa, podatków i absurdalnych norm prawnych). Zastanawiasz się, jak to możliwe, że ktoś, kto żyje z własnej pracy twórczej opowiada się za zniesieniem prawa autorskiego? Ten wywiad powinien zaspokoić Twoją ciekawość w tej i kilku innych kwestiach. Pytania przygotowali Włodek i Kuba, odpytywał Włodek.

CHAOS: Na początku lat 90-tych byłeś członkiem UPR, obecnie jesteś jednym z bardziej znanych polskich anarcho-libertarian. Droga od konserwatysty do anarchisty wydaje się być długa i kręta. Czy mógłbyś przybliżyć czytelnikom Chaosu jak przebiegała ewolucja Twoich poglądów politycznych?

Maciek: To tylko pozornie kręta droga – dla mnie to była dość prosta i naturalna ścieżka ewolucji. Ale zacznijmy od początku, czyli dzieciństwa i lat młodzieńczych w czasach realnego socjalizmu, któremu nie udało się mnie zepsuć, mimo przecież dość intensywnej indoktrynacji w czasie, gdy młody umysł jest na tę indoktrynacje najbardziej podatny. Nie wiem, czy to kwestia genów, czy jakiś przypadek, ale organizm mój uodpornił się dość skutecznie na różne przejawy lewicowej myśli, a skuteczność tego mechanizmu obronnego jeszcze pogłębiała codzienna obserwacja świata dookoła.

Potem nastąpiła przemiana ustrojowa, po której szukałem dla siebie jakiegoś sensownego poglądu politycznego i wtedy właśnie wpadł mi w ręce jeden z pierwszych numerów Najwyższego Czasu. Lektura tego tygodnika otworzyła mi oczy na nurty polityczne zupełnie mi wcześniej nieznane, z klasycznym liberalizmem na czele. Z jakiegoś

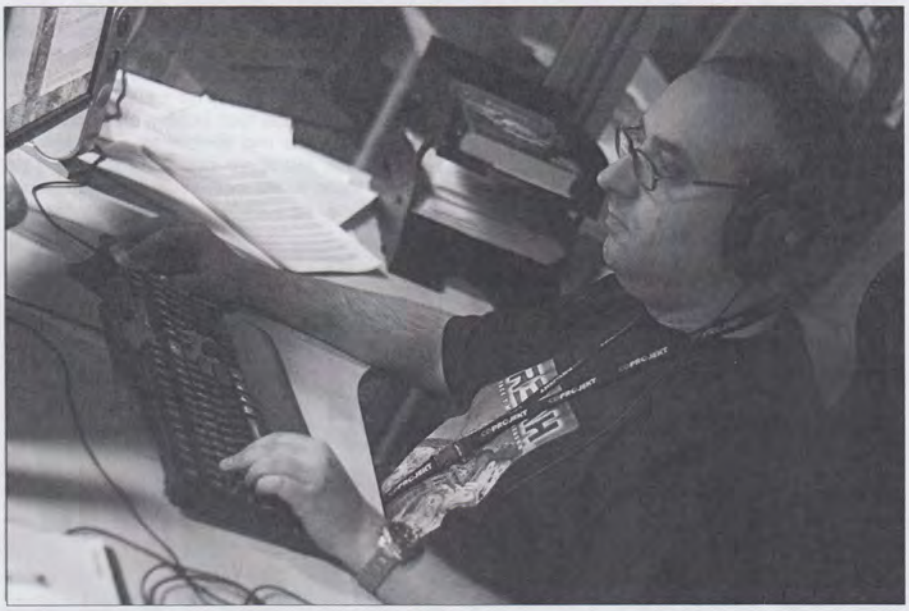

...ZA PRAWDZIWYCH INFOANARCHISTÓW UZNAJĘ JEDYNIE TYCH, KTÓRZY ATAKUJĄ ISTNIEJĄCY SYSTEM ZE WZGLĘDÓW IDEOLOGICZNYCH.

powodu uznałem, że skoro już chcę być takim prawdziwym liberałem, to muszę zostać też konserwatystą. A JKM tylko utwierdzał nas, że to jest jedyna właściwa droga.

A że samo czytanie gazet i książek nie jest specjalnie skuteczną polityczną aktywnością, to po jakimś czasie wstąpiłem do UPR, bo chciałem coś podziałać, choć przyznam szczerze, nie bardzo wiedziałem jak. W UPR podziałałem sobie przez parę dobrych lat. Płaciłem składki, przychodziłem na manifestacje, spotykałem się z ciekawymi ludźmi. Było ok, choć szybko przekonałem się, że dla wielu członków UPR, organizacja ta była jedynie etapem w jakichś ich planach, a idee, które mi jednak wydawały się dość bliskie, były jednie czymś, co się zmienia w zależności od różnych pragmatycznych celów. Na moje szczęście, jakiś kryzys osobisty sprawił, że musiałem przestać płacić składki, co poskutkowało tym, że nasze drogi z partią się rozeszły.

Ale zmiana ta nie miała jedynie podłoża ekonomicznego, bo w międzyczasie pojawił się internet z jego bogactwem wiedzy i nowymi sposobami komunikacji. W „Najwyższym Czasie" pojawiały się co prawda teksty, które oswoiły mnie z terminem libertarianizm, ale dopiero internet pozwolił mi poznać, co się za tym terminem dokładnie skrywa. Okazało się, że liberalizm może mieć także jeszcze radykalniejszą formę, nieskażoną konserwatywną domieszką. To dopiero było odkrycie.

Zaczęło się buszowanie po amerykańskich stronach wolnościowych, odkrywanie całego bogactwa tego ruchu oraz poznawanie w Polsce ludzi o podobnych poglądach. Konstruowanie list mejlowych, potem grup dyskusyjnych, aż do Forum Libertarian [największe polskie forum wolnościowe http://libertarianizm.net, przyp. red.].

Ciągle szukanie nowej wiedzy, ciągłe krystalizowanie swoich poglądów, dalsza ewolucja w kierunku anarchokapitalizmu. Jako organiczny przeciwnik lewicy, uwielbiam termin kapitalizm, więc nie wstydzę się tej etykietki.

Jak widać, otarcie się o UPR nie oznacza wcale bycia konserwatystą, przynajmniej w politycznym sensie, bo ja w wielu sprawach jestem dość konserwatywny, tylko nie mam ochoty narzucać tego poglądu siłą innym.

CHAOS: Jesteś obok Jacka Sierpińskiego chyba najbardziej rozpoznawalną osobą wśród inicjatorów powołania polskiej Partii Libertariańskiej. Po doświadczeniach z UPR i pochodnymi nie masz już trochę dość polityki?

Maciek: Ja jestem zwolennikiem zarażenia ideą prawdziwej wolności jak największego kręgu ludzi. Chcę wyciągnąć libertarianizm z pewnego rodzaju getta i pokazać go tzw. przeciętnym ludziom. Jeśli w tym zadaniu może pomóc powołanie „poważnej" instytucji jaką jest partia polityczna, to tylko mogę przyklasnąć takiemu pomysłowi i jakoś go próbować wesprzeć. Ja sam uważam, że taka bardziej głównonurtowa organizacja wolnościowa może naprawdę przekonać wielu, że libertarianizm to jest poważny kierunek polityczny, którym warto się zainteresować.

Choć dla mnie osobiście, okres aktywnej działalności politycznej jest już raczej zamknięty, chętnie pomogę w powstaniu tej partii, w kreowaniu jej programu (aby był dostatecznie wolnościowo „koszerny", choć udział Jacka Sierpińskiego – papieża polskiego libertarianizmu – w zasadzie to gwarantuje), czy dobrych form działania. Choć raczej do niej nie wstąpię, ani też na nią nie zagłosuję, bo nie biorę udziału w wyborach.

Być może moje zaangażowanie się w ten projekt ma inne podłoże niż pozostałych założycieli, ale to, moim zdaniem, nie powinno być przeszkodą w naszej współpracy i osiąganiu wspólnego celu – poszerzanie zakresu wolności i skuteczniejszej walki najpierw z etatyzmem, a w końcu, z państwem.

CHAOS: Jak doszło do tego, że jeden z pierwszych polskich twórców, który zaczął zarabiać na grach komputerowych, a więc wydawać by się mogło beneficjent reżimu praw autorskich, zaczął kwestionować koncepcję tzw. „własności intelektualnej"?

Maciek: To jest zasługa Stephana Kinselli, a konkretnie jego tekstu dotyczącego Napstera i konfliktu „własności" intelektualnej (IP) z własnością prawdziwą. Ten tekst przetłumaczyłem i opublikowałem na swojej stronie i polecam go każdemu, kto nie ma ochoty na lekturę dłuższych tekstów o tematyce IP tegoż autora.

Oczywiście, do tego czasu byłem typowym copyrightowym zamordystą – chciałem wszystkich wsadzać do więzień za naruszanie moich „praw". Było to o tyle zabawne, że pierwsze nasze produkcje powstawały w 100% na pirackim oprogramowaniu, co wtedy nie było nawet nielegalne, a i potem zgodność z wyznawanymi poglądami także nie do końca była stuprocentowa ze stanem faktycznym.

To zresztą główny problem, z którym boryka się większość ludzi nafaszerowanych propagandą zwolenników IP – z jednej strony powszechnie narusza się prawa autorskie, a z drugiej strony pouczani jesteśmy jakie to złe i niemoralne jest, niezależnie od prawnego stanu faktycznego, choćby dotyczącego dozwolonego użytku osobistego. Z jednej strony zwolennicy IP próbują zacisnąć nam na szyi sznur jeszcze większej kontroli, a z drugiej strony zwyczaj dzielenia się cyfrowymi plikami jest już powszechnym standardem.

Każdy, kto choć chwilę zastanowi się na tym problemem, zauważy, że coś tu jest nie tak. Jeśli zaciekawi go ta kwestia, to bardzo łatwo odkryje, że świat nie jest taki, jaki mu się usiłuje przedstawić. To jak wybór czerwonej matriksowej tabletki – zaczynamy wtedy widzieć świat „własności" intelektualnej takim, jaki jest naprawdę. I nie jest to miły widok.

To naprawdę nie jest trudne – wystarczy poczytać trochę tekstów na mojej stronie, trochę moich wpisów blogowych, w których podaję sporo argumentów, a także odnośników do innych tekstów. Trzeba mentalnie wyzwolić się z kajdan myślenia o IP jako o własności i od razu będzie łatwiej. No i koniecznie trzeba wyzwolić się z narzuconego nam przeświadczenia, że obecny system choćby praw autorskich jest tożsamy z systemem zarabiania na efektach swojej pracy twórczej. Prawa autorskie to ani konieczny warunek do zarabiania na twórczości, ani tym bardziej wystarczający. Gdy oderwiemy się od myślenia o pieniądzach, to od razu zobaczymy jak wątły jest to koncept.

CHAOS: Parafrazując Anarchistyczne FAQ Bryana Caplana - „Dlaczego ktokolwiek miałby się interesować infoanarchizmem?"

Maciek: Jeśli nie będą się tym interesować, to reżim praw autorskich zainteresuje się nimi. Odbierając im wolność komunikacji oraz swobodę dysponowania swoją własnością. Zresztą reakcja na

próbę przemycenia nam umowy ACTA pokazuje, że coś tam zaczyna do ludzi docierać. Jeszcze może nie zdają sobie dokładnie sprawy dlaczego ta koncepcja jest zła, wciąż są pod ogromnym wpływem propagandy, ale już zauważają, że coś tu nie gra. I coraz częściej szukają alternatywnej wiedzy na ten temat.
Coraz więcej ludzi, młodych i starych, w praktyce ma w zupełnym poważaniu kwestie „własności" intelektualnej i, jak to się pejoratywnie określa, „juma" na co dzień muzykę, filmy czy oprogramowanie bez specjalnych zahamowań. Niemniej jednak, gdy ich znienacka zapytamy, to będą głosić wtłoczone do głów formułki o konieczności wynagradzania biednych twórców i wynalazców. Że też nie zauważają w tym pewnej niekonsekwencji!

CHAOS: Obracam się od wielu lat w środowisku polskich wolnościowców, wydaje mi się więc, iż nie przesadzę pisząc, iż większość krajowych libertarian popiera Twoje stanowisko w sprawie „własności intelektualnej". Ciekawy natomiast jestem, jak Twoje poglądy w tej kwestii są odbierane przez Twoich znajomych z branży gier komputerowych. Spotkałeś się z jakimiś ciekawymi reakcjami ze strony innych gamedev'ów?
Maciek: No, bez przesady, jakie tam „moje stanowisko"? Co najwyżej zbieżne z moim – nie roszczę sobie praw do pierwszeństwa, bo polskie teksty anty-IP pojawiały się dużo wcześniej zanim ja się zabrałem za tę tematykę. Ale faktycznie, nurt infoanarchistyczny wydaje się dość mocny wśród polskich wolnościowców, a także całkiem nieźle ma się wśród wolnościowców za granicą.
Moim znajomi nie przyjmują tego ze zrozumieniem, co trochę mnie dziwi, bo ja naprawdę znam trochę sekretów kreatywnych branży i wiem, że z jednej strony wszyscy mówią, że piractwo to zło, a z drugiej strony to znaczna część działalności twórców opiera się na piratach. Więc wygląda to często tak, że każdy twierdzi, że piractwo jest „be" i kiedyś, jak już się dorobi, to przestanie pirację, ale na razie to musi i już. I wymyśla różne usprawiedliwienia.
Trudno też mi przekonywać kolegów po fachu, bo akurat w świecie gier niełatwo jest wskazać alternatywne sposoby zarabiania na swojej twórczości. Bo do tego w praktyce sprowadza się dyskusja o IP – nie zastanawiamy się, czy jest to słuszne czy też nie, ale jak będziemy zarabiać,

gdy ten koncept wreszcie umrze. A umrze z pewnością. Zawsze dyskusja schodzi na temat kasy, a nie jakiejś tam kultury czy sztuki.
W dyskusjach z kolegami mam jeden, mocny atut – moje pierwsze gry powstawały, gdy w Polsce nie funkcjonował jeszcze monopol prawnoautorski w zakresie oprogramowania. Piracić można było wszystko zupełnie bezkarnie i legalnie. Co nie zmienia faktu, że stworzyliśmy gry, które nawet w tych warunkach całkiem nieźle sobie finansowo radziły, zadając kłam twierdzeniu, że prawa autorskie są niezbędne, aby na własnej twórczości zarabiać.

CHAOS: Jesteś jednym z inicjatorów i wykładowców w Digital Frontier, pierwszej polskiej szkoły dla twórców gier komputerowych. Jak sądzę większość kursantów to ludzie młodzi, którzy dorastali już w czasach stałych łącz sieciowych, a co za tym idzie de facto darmowego dostępu do wszelkich cyfrowych dóbr kultury. Czy dostrzegasz w ich spojrzeniu na biznesowy aspekt tworzenia gier jakieś istotne różnice w stosunku do tego jaki przyświecał twórcom, w czasach gdy Ty zaczynałeś swoją przygodę z branżą gier?
Maciek: Wydaje mi się, że istnieje pewne intelektualne rozleniwienie. Oczekiwanie gotowych recept, które wystarczy zastosować i mamy błyskawiczny sukces. A najlepiej, to dajcie mi jakiś papier, który zapewni mi dobrze płatną i niezbyt męczącą pracę.
Nie oznacza to, że nie ma ludzi z inicjatywą, chętnych do poznawania nowych rzeczy, ale zauważam dość dużo oczekiwania na pokierowanie i pokazanie co robić, zamiast na własną inicjatywę i odkrywanie wszystkiego samemu i zadawanie pytań, na które grono fachowców zaproszonych do inicjatywny Digital Frontier chętnie odpowie.
A dostęp do wiedzy i narzędzi obecnie jest przeogromny. To coś, czego nie mieliśmy w czasach, gdy sami zaczynaliśmy tworzyć gry. Wiedzę trzeba było mozolnie zdobywać i odkrywać, a narzędzia w większości wypadków stworzyć samemu. Teraz wszystko jest w zasięgu ręki, a właściwie internetowego łącza. Można skupić się na kreatywności i pasji, które chyba są w tej branży najważniejsze.
W Polsce tworzenie gier to jednak wciąż zajęcie dla ludzi z pasją, którzy chcą to robić, bo ich to fascynuje, sprawia olbrzymią satysfakcję oraz umożliwia twórcze realizowanie się. Owszem, niektórzy nawet nieźle zarabiają, choć nie jest to zawód gwarantujący dobre dochody, jak choćby prawnik czy stomatolog.

CHAOS: Zjawisko „piractwa" komputerowego przyjmuje różne formy. Z jednej strony masz infoanarchistów w postaci np. twórców The Pirate Bay, którzy prowadzą swą działalność z powodów nazwijmy to ideowych, z drugiej zaś ludzi pokroju Kima Dotcoma (założyciela serwisu Megaupload), który robi, to co robi, bo chce na tym trzepać grubą kasę. Czy ma dla Ciebie, jako przeciwnika własności intelektualnej jako takiej, w ogóle znacznie jakimi motywami kieruje się dany „pirat"?
Maciek: No, ja za prawdziwych infoanarchistów uznaję jedynie tych, którzy atakują istniejący system ze względów ideologicznych, uważając go za niesłuszny i nie mający usprawiedliwienia. Ci, którzy robią to z innych pobudek, choćby finansowych, też mogą być moimi sprzymierzeńcami, bo przyczyniają się do obnażania problemów istniejącego monopolu i dość skutecznie podkopują jego fundamenty. W gruncie rzeczy, wszystko mi jedno, czy monopol upadnie, bo ludzie zrozumieją, że jest niesłuszny, czy po prostu pokona go technika i powszechne społeczne ignorowanie. Ostatecznie cel przecież zostanie osiągnięty.

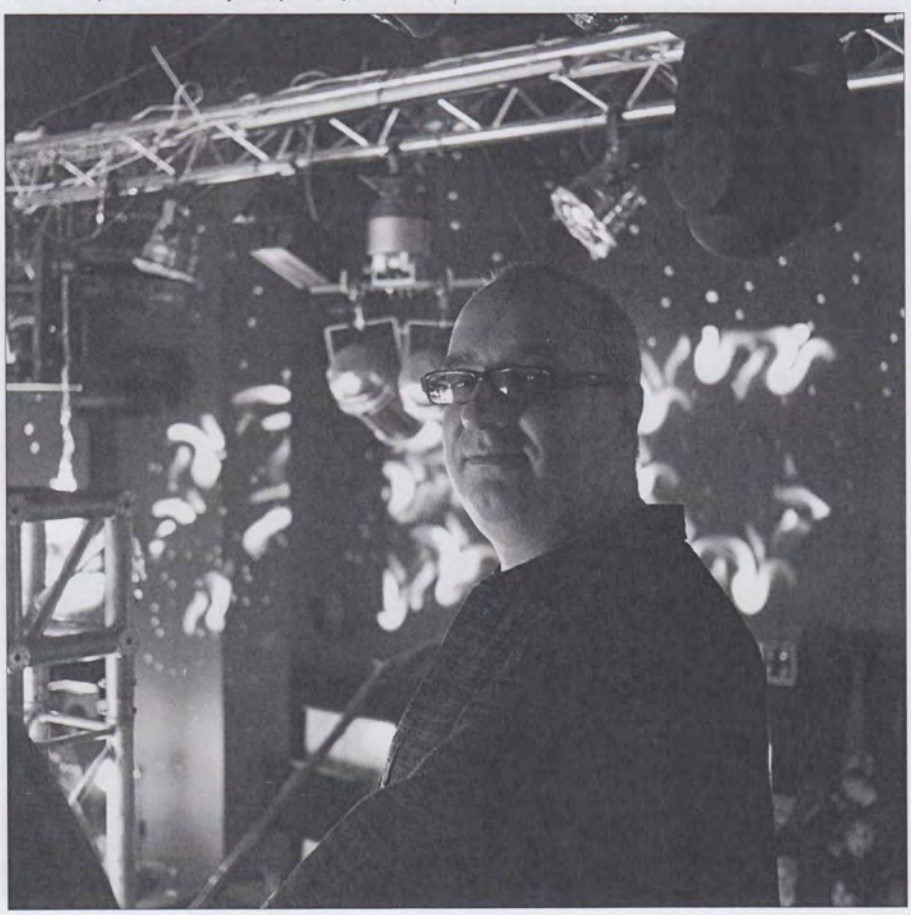

CHAOS: Największym „przegranym" cyfrowej rewolucji wydaje się być na dzień dzisiejszy Hollywood. Wprawdzie (wbrew irytującym narzekaniom) przemysł ten całkiem nieźle sobie radzi finansowo, niemniej jednak faktem jest, że w przeciwieństwie do wielu innych twórców kultury, póki co, wysokobudżetowi filmowcy nie potrafili się sensownie odnaleźć w realiach społeczeństwa informacyjnego. Steam i podobne platformy znacząco ograniczyły zjawisko piracenia gier, Melvins pokazuje jak mogą sobie radzić w nowych czasach muzycy (zamiast wydawać tradycyjne płyty, które większość woli ściągnąć za darmo z sieci, wypuszczaj limitowane edycje przygotowane z artystycznym zacięciem, np. ręcznie wykonanymi okładkami, część z nich sprzedając wyłącznie na koncertach)... A co ma zrobić taki np. Tarantino, który straszy swych fanów, że nie nakręci już żadnego filmu, bo przestali chodzić do kina? ;-)
Maciek: Nie jest moim zadaniem wymyślanie jak będą działać biznesy w świecie post-copyright. Od tego są przedsiębiorcy – oni bez problemu znajdą sposoby, aby zarobić na tym, co obecnie objęte jest prawnoautorskim monopolem. Potrzeba jest przecież matką wynalazku, a nie ochrona patentowa.
Jeśli pan Tarantino (jestem umiarkowanym fanem) nie zechce już więcej kręcić filmów, to świat naprawdę się od tego nie zawali. Będą filmy kręcić inni, może mniej zainteresowani kwestiami finansowymi, a bardziej artystycznymi, co kinema-

tografii może nawet wyjść na dobre. A ci, którzy oczekują nieskomplikowanej rozrywki, na pewno znajdą sposób, aby skłonić Michaela Baya do zrobienia jakiegoś blockbustera. Poza tym, gdzie jest powiedziane, że filmy muszą kosztować aż tyle? Trochę technika się posunęła przez te ponad 100 lat kina i z pewnością mamy teraz znacznie więcej tanich metod produkcji filmowej.
Często w dyskusjach dotyczących konieczności zniesienia monopolu pada hasło: „z czego będą żyć artyści?" Ja nie znam odpowiedzi na to pytanie, ale moja odpowiedź czy jej brak nie jest argumentem za czy przeciw – pytanie to nie jest argument w sporze. Jeśli ja nie wiem, z czego będą żyli artyści, to nie oznacza, że monopol, z którego korzystają jest słuszny i usprawiedliwiony. Moja zdolność (lub raczej niezdolność) przewidywania kształtowania się przyszłych modeli biznesowych nie jest argumentem w tym sporze. Nie dyskutujemy o przewidywaniu przyszłości, ale o kwestiach wolności, w tym wolności wymiany informacji, czy swobodnego korzystania z własnych urządzeń elektronicznych czy teleinformatycznych.

CHAOS: Ochrona „własności" intelektualnej przyjmuje różne, niekiedy bardzo kuriozalne formy. Np. ostatnio świat obiegła wiadomość o kasowaniu wpisów na twitterze z powodu zawłaszczania przez ich użytkowników... ciągów maksymalnie 140 znaków. Masz jakiegoś własnego faworyta w kategorii „absurdy ochrony reżimu prawa autorskiego i praw pokrewnych"?
Maciek: Tak, można z całą powagą uznawać ze dzieło wpis o rozmiarze wiadomości SMS i walczyć o jego „własność". Litości.
Bardzo podobała mi się akcja „Strata Kazika", która w inteligentny sposób wyszydzała typową copyrightową arytmetykę, gdzie każda kopia oznacza „stratę" w wysokości detalicznej ceny danego dzieła. Koncepcja automatycznego kopiowania płyty Kazika i sumowania tych iluzorycznych „strat" artystów (obecnie 164 mln złotych) doskonale pokazuje z jakimi absurdami mamy do czynienia.

CHAOS: Jak sądzę większość czytelników "Chaosu" nie będzie miała większych problemów z przyklaśnięciem Twoim infoanarchistycznym poglądom. Z libertarianizmem będzie już jednak nieco gorzej... Głównym punktem zapalnym pomiędzy anarcho-kapitalistami a nieco bardziej lewicowo nastawionymi wolnościowcami, jest kwestia własności jako takiej. Szczególnie interesującym wydaje mi się być w tym kontekście squatting. Jak odnosisz się do kwestii nielegalnego zajmowania cudzej, najczęściej porzuconej i zaniedbanej własności i tworzeniu w niej własnych struktur będących alternatywą dla społeczeństwa, państwa, systemu (lub po prostu próbą życia obok nich/niej)?
Maciek: Nie ukrywam, że odnoszę się dość niechętnie do zajmowania cudzej własności, niezależnie od tego, czy właściciel jej używa, czy też nie. Natomiast obecny system, z olbrzymim etatystycznym bagażem, sprawie, że wiele sytuacji squattingu jest dość trudnymi kwestiami do jednoznacznej oceny. Uważam, że jest to problem głównie mocno nierynkowych gospodarek, z którymi mamy do czynienia na całym świecie. W prawdziwie wolnym świecie ci, którzy preferują dowolny alternatywny styl życia i kontaktów międzyludzkich, bez problemu będą mogli go uprawiać na swojej własności, którą po prostu zdobędą w drodze dobrowolnej wymiany, bez konieczności uciekania się do użycia przemocy. Kluczem tutaj jest dobrowolność – jeśli będziemy w stanie ułożyć sobie stosunki w oparciu o dobrowolne, pozbawione przemocy działania, to nie mam nic przeciwko dowolnym życiowym alternatywom. Co więcej, jestem przekonany, że tylko mocna własność i jej poszanowanie jest gwarantem realizowania właśnie tych wszystkich, nawet radykalnych alternatyw.
Przyznam, że moje doświadczenie ze squatami ogranicza się do krótkiej wizyty i wykładu w poznańskim Rozbracie. Było sympatycznie, ale nie widzę jakoś przewagi tego typu stylu życia. Ale każdy powinien robić to, co lubi. Na swoim.

CHAOS: Kolejnym punktem zapalnym wydaje mi się być kwestia dostępu broni. Ładnych parę lat temu na łamach Chaosu toczyła się na ten temat dyskusja i raczej nie była to „gra do jednej bramki". Ty jesteś jej zdecydowanym zwolennikiem, ciekawy jestem w związku z tym, czy, a jeśli tak to jaki wpływ, na Twe stanowisko w tej sprawie mają takie wydarzenia jak morderstwa w Aurora, gdzie podczas projekcji ostatniego Batmana szaleniec zastrzelił dwanaście osób i ranił kilkadziesiąt kolejnych, czy w Newton, gdzie inny sprawca zamordował 20 pierwszoklasistów?
Maciek: Moje stanowisko nie zmienia się pod wpływem takich wydarzeń, bo nie są one czymś szczególnym. To są oczywiście przykre i tragiczne sprawy i szkoda, że mają miejsce, ale to nie sprawi, że zmienię zdanie na temat prawa każdego człowieka do samoobrony oraz wyboru najskuteczniejszego służącego do tego narzędzia. Dodatkowo, w przeciwieństwie do wielu ludzi, jestem odporny na medialną propagandę, która towarzyszy takim wydarzeniom i swoich poglądów nie opieram o to, co wciskają mi media. A że studiuję dość intensywnie tematykę broni oraz przemocy, to nauczyłem nie wyciągać pochopnych wniosków. To nie jest tak, jak usiłuje się nam przedstawić.
Ja jestem zwolennikiem prawa do posiadania broni palnej z przyczyn ideowych, a nie pragmatycznych. Uważam, że to prawo w pewnym sensie naturalne, czyli poprzedzające wszelkie formalne ustalenia, wynikające z prawa do ochrony swego życia. Argumenty pragmatyczne, czyli faktyczny wpływ posiadania broni na poziom bezpieczeństwa cieszą mnie, ale nie są dla mnie kluczowe. To jest dość obszerny temat, o którym ciężko jest podyskutować, bez schodzenia na różne emocjonalne manowce. A emocje raczej nie pomagają w racjonalnej dyskusji.

CHAOS: Jesteś założycielem i jednym z moderatorów forum libertarianizm.net. Libertarianizm per se jest mocno wywrotowy, ale rzut oka na dział poświęcony kryptoanarchizmowi pozwala łatwo się zorientować, iż jego użytkownicy nie należą raczej do tych, którzy uważają, iż umiarkowanie w dążeniu do wolności jest cnotą [śmiech]. Nie obawiasz się, że tego typu aktywność userów sprowadzi na Ciebie zainteresowanie „smutnych panów"?
Maciek: Jeśli ci panowie są warci choć ułamek pensji, którą im wypłacamy, to mam nadzieję, że monitorują nasze forum. Zawsze jest szansa, że zmądrzeją i przejmą trochę właściwych poglądów. To jest jednak tylko forum dyskusyjne, gdzie rzadko wychodzi się poza wymianę poglądów, jakkolwiek by one nie wydawały się radykalne. Jesteśmy raczej fotelowymi rewolucjonistami.
Co nie zmienia faktu, że obawiam się tego zainteresowania i jakiejś niespodziewanej porannej wizyty, bo w obecnym świecie drastycznego ograniczania swobody wyrażania swoich poglądów, łatwo dopuścić się myślozbrodni. Niemniej jednak, kto jak nie wolnościowcy, ma utrzymywać ten przyczółek wolnego słowa?
Przyznam się, że na życzenie autorów już dokonaliśmy autocenzury pewnych materiałów w naszym wolnościowym wiki – libertarianizm.pl. To przykre, że ulegamy reżimowi, ale nie chcemy, aby to archiwum wolnościowych tekstów znów stało się obiektem szykan. Pewnym, choć marnym, zabezpieczeniem jest, że serwery utrzymywane są w USA, więc nie będzie można ich wyłączyć „na telefon" z prokuratury. Ale też nie jesteśmy organizacją typu Wikileaks i raczej nikt nie będzie o nas demonstrował i protestował, gdy władza wyciągnie na nas jakiś paragraf.

CHAOS: No na koniec najważniejsze pytanie - dlaczego koty są lepsze od psów? [dla niezorientowanych Maciek jest wielkim miłośnikiem kotów]
Maciek: Tu chyba najbardziej pasuje cytat z Pratchetta:
- Chciałem powiedzieć - wyjaśnił z goryczą Ipslore - że na tym świecie jest chyba coś, dla czego warto żyć.
Śmierć zastanowił się przez chwilę.
- KOTY, stwierdził w końcu. KOTY SĄ MIŁE.

Ale na serio, ja generalnie lubię zwierzęta, także psy. Kiedyś pewnie będę miał psa. A koty są puchate, pachnące i miłe, a do tego stosunkowo bezobsługowe, przynajmniej w porównaniu do psów. No i są jakieś takie bardziej niezależne, indywidualistyczne i wolnościowe. Więc na razie wygrywają.

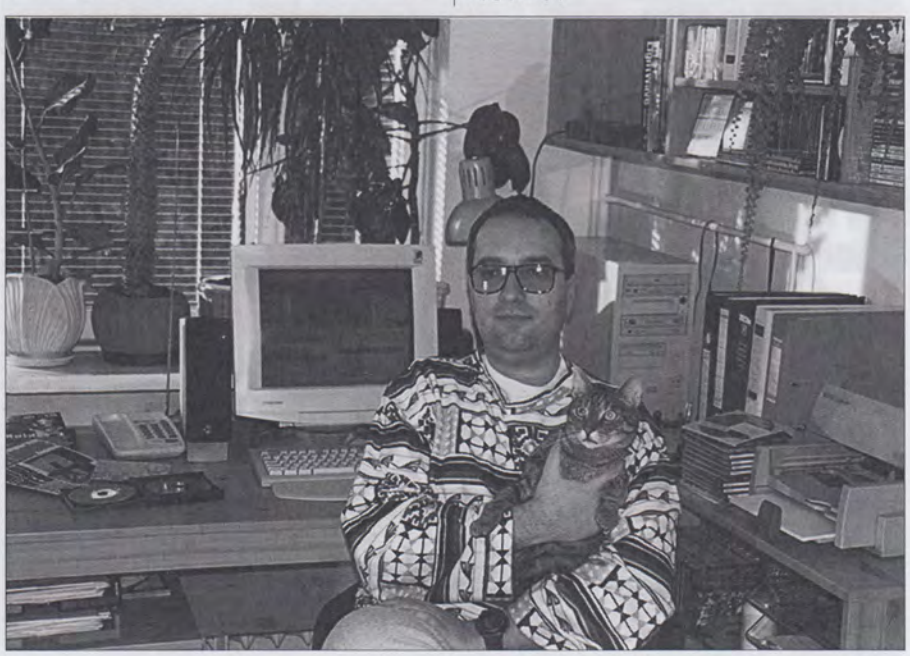

O EPILEPTIC WALK PISYWAŁEM JUŻ W AUTORSKICH KOLUMNACH. MÓJ PIERWSZY KONTAKT Z ICH KONCERTOWYM WCIELENIEM DAŁ MI SPORO POZYTYWNEJ ENERGII, JAK I RADOŚCI. ROBIĄ SWOJE OD POCZĄTKU.

Bez jakiegoś specjalnego ciśnienia na bycie kimś na scenie - zdaje się, że muzyka, którą tworzą jest dla nich zabawą, radością i platformą do wyrażania własnych poglądów, ale to tylko minimalna część ich życia. Niedawno nagrali w końcu materiał. „Ogród Życia" to kilkanaście kawałków pokręconego, łamanego hard core'a z odrobiną tego crustowego sznytu, który akurat w nich uwielbiam - wciąż czekam na ten materiał na nośniku i obym się doczekał. Sporo było z nimi pogaduszek o tym wywiadzie, długo się zastanawiali i chyba jednak było warto ich pomęczyć - uważam, że mają sporo do powiedzenia. Zdecydowali się nie zamieszczać zdjęć, możliwe, że jest to jakiś sposób na promocję - a może kolejny przykład tego braku ciśnienia?

EPILEPTIC WALK

CHAOS: HISTORIE ZESPOŁU SOBIE ODPUŚĆMY - NO CHYBA, ŻE MACIE STRASZNĄ OCHOTĘ. PRZEDSTAWCIE SIĘ TYLKO ŁADNIE I DO BOJU... ZACZNIJMY OD TEKSTÓW. W WASZYM WYPADKU ZDAJĄ SIĘ BYĆ ONE BARDZO WAŻNE. SPORO MÓWICIE O ODZYSKIWANIU MIASTA. CO SIĘ ZA TYM HASŁEM KRYJE?

JĘDREK: Kapela istnieje ponad 5 lat - obecny skład to, po dość burzliwych przejściach, 5 osób. Odzyskiwanie miasta to nic innego jak wychodzenie naprzeciw złodziejskiej polityce urzędników i kamieniczników zagrabiających coraz większe przestrzenie miejskie w celu osiągnięcia maksymalnych korzyści materialnych, nie zwracając uwagi na ludzką tragedię - zwykły człowiek jest tutaj traktowany jak towar, a prawo jest skonstruowane w ten sposób, że chroni bardziej bogatych niż biednych. Kamienice w tej chwili sprzedawane są wraz z mieszkańcami, którzy potem w brutalny i nieludzki wręcz sposób zmuszani są do opuszczenia swych mieszkań, w których spędzili większość swego życia. Skutkiem takiego działania jest to, iż mnóstwo budynków stoi pustych, bo mało kogo stać na ich wynajem. Życie w centrach miast umiera na rzecz banków i korporacji - dużo by o tym gadać - odzyskiwanie miasta samo w sobie jest bardzo trudne - niełatwo jest zaskłotować budynek - walka trwa raczej w ruchach lokatorskich.

MADA: Dla mnie zawsze ważne było to, aby kapele oprócz wrażeń muzycznych niosły ze sobą teksty, które dają do myślenia, zostają w głowie i generują jakąś tam refleksję. Ja akurat studiowałam socjologię i mam takie socjologiczne skrzywienie w kierunku tematyki miejskiej, przyznaje – to mój ulubiony temat. Odzyskiwanie miasta to dla mnie przede wszystkim przywracanie wpływu jednostek na to, co dzieje się wokół, na tym najbardziej fundamentalnym poziomie. Dom, mieszkanie, prawo do dachu nad głową jest przecież podstawową potrzebą każdego z nas, bez tego trudno normalnie funkcjonować. To, co dzieje się ostatnio w tematyce praw lokatorów, mówi samo za siebie. Takie hasła jak eksmisje, podwyżki czynszów, czyściciele kamienic, gentryfikacja to nie są przecież puste słowa – to prawdziwe ludzkie dramaty. Dlatego uważam, że warto o tym mówić, pisać, a najlepiej to przechodzić do czynów.;) Cieszę się, że w Poznaniu kiełkuje ruch lokatorski i rozszerza się ruch skłoterski, jest nadzieja!

CHAOS: WŁADZY TO WY CHYBA TEŻ NIE LUBICIE. W TEKŚCIE KAWAŁKA „OFIARY" POJAWIA SIĘ STWIERDZENIE - „WSZECHWIDZĄCE OKO". ZAINTRYGOWAŁO MNIE TO OKREŚLENIE. MACIE NA MYŚLI POLITYKÓW, SPOŁECZEŃSTWO? SKOJARZENIA Z BIG BROTHEREM?

BARAN: Ten utwór dedykowany jest ofiarom tzw."komunistycznych" systemów totalitarnych. W naszym środowisku wiele mówi się o krzywdach wyrządzonych przez faszyzm, nazizm, nacjonalizm, lecz bardzo często zapomina się o krwawej historii wschodnioeuropejskiego stalinizmu, polpotyzmu w Kambodży czy maoizmu w Chinach. W tych krajach pod przykrywką „władzy ludu" autorytarne jednostki poprzez swych popleczników doprowadziły do śmierci milionów ludzi. Owo „wszechwidzące oko" nawiązuje do całkowitej inwigilacji będącej jednym z narzędzi totalitaryzmu. Ostatnio podobne tendencje – choć może nieco bardziej zawoalowane i przypudrowane - można zauważyć także w demokratycznym świecie. Wszechobecne systemy CCTV, szeroko rozwinięta informatyzacja... to wszystko sprawia, że przestajemy być anonimowi dla systemu.

CHAOS: „CZŁOWIEK ZARABIA NA GWOŹDZIE DO TRUMNY..." - IM WIĘCEJ SIĘ WGŁĘBIAM W TE WASZE LIRYKI, TO ZAUWAŻAM, ŻE KREOWANY PRZEZ NIE OBRAZ ŚWIATA JEST BARDZO PONURY. WSZECHOGARNIAJĄCA NAS KONSUMPCJA, ZNIEWOLENIE, WYOBCOWANIE. JEST AŻ TAK ŹLE CZY WIDZICIE JAKIEŚ ŚWIATEŁKO W TUNELU?

BARAN: Powiem Ci tak... światełko jest zawsze... musimy się tylko bardzo postarać, żeby je zobaczyć i nieźle nagimnastykować żeby do niego dotrzeć. Jeśli chodzi o pracę to sam zasuwam teraz jako pracownik najniższego szczebla w korporacji otrzymując za to najniższą krajową i przyznam, że jest to mocno frustrujące. Na szczęście nie boję się realizować swoich marzeń i wiem, że ten stan rzeczy jest tylko chwilowy. Wiem jednak, że inni tkwią w tym bagnie po uszy i nie widzą już dla siebie innej drogi... Ten obraz jest bardzo ponury i do bólu rzeczywisty.

JĘDREK: To ja akurat napisałem ten tekst i w moim mniemaniu to jest smutna prawda, bo stawiam się na równi z człowiekiem, który boryka się z wszelkimi trudnościami życia codziennego, jak np. praca, którą w tej chwili nie dość że jest trudno dostać, to w dodatku pochłania ludziom większość czasu, a tak naprawdę niewiele z tego mają - państwo zabiera dużą część zarobionych pieniędzy i starcza ledwo na utrzymanie się - kolejny temat rzeka, który udało mi się skwitować tym tekstem - „człowiek zarabia na wszystko czym w życiu upaja się władza..." Widzisz tu jakieś światełko w tunelu? Szczęśliwy ten co pracą swoją się pasjonuje - to chyba jedyne światełko jakie widzę.

MADA: Wiesz, też na to zwróciłam uwagę przeglądając jakiś czas temu nasze teksty i zaczęłam się nad tym zastanawiać. Może to dlatego, że nasza muzyka przecież też nie jest w swoim brzmieniu zbyt wesoła i optymistyczna, raczej ciężka i powiedzmy „mroczna". Trudno więc byłoby do tego drzeć się o tym, że dzisiaj świeci słońce i świat jest piękny. To nie ta konwencja. Z drugiej strony pisząc teksty i potem je śpiewając, mam potrzebę wyrzucenia z siebie wszystkiego co mnie boli, uwiera i zwyczajnie wkurwia. Tak jak wspomniałam wcześniej, warto poruszać tematy niewygodne, problematyczne i wszelkie kwestie, które wymagają zmian i działania. A co do tematu pracy, to dla mnie to temat rzeka – podobnie jak Baran jestem pionkiem w korporacji i żal dupę ściska jak widzę, co się tam dzieje. Ludzie zasuwają za najniższą krajową na umowę zlecenie zastanawiając się czy w przyszłym miesiącu będzie

EPILEPTIC WALK

dla nich praca – ostatnio zwolnili u mnie z dnia na dzień 1/3 ekipy z racji cięć budżetowych w firmie. Mimo wszystko praca w takim miejscu to dosyć cenne doświadczenie, otwiera ci oczy na to, jak funkcjonuje świat korporacji i jak bardzo się w nim nie liczysz. Dlatego uciekam stamtąd niebawem do spółdzielni, którą chcemy założyć ze znajomymi, ale o tym na razie ciii, nie ma co zapeszać.;)

CHAOS: TEKSTY SĄ PISANE PRZEZ JEDNĄ OSOBĘ CZY TWORZYCIE JE WSPÓLNIE? SĄ MOCNO OSADZONE W CODZIENNOŚCI I REALIACH RACZEJ TEJ BIEDNIEJSZEJ CZĘŚCI SPOŁECZEŃSTWA - AŻ TAK BARDZO NIENAWIDZICIE INTELIGENCJI, NOWOBOGACTWA? ZJADACIE TYCH BOGACZY?

BARAN: Mogę mówić tylko za siebie. Osobiście nigdy nie doświadczyłem prawdziwej biedy. W rodzinnym domu może się nie przelewało, ale nie chodziłem spać głodny. Nie mniej poznałem w swoim życiu wiele osób, które borykały się z takimi problemami, które stawały przed dylematem na co wydać pieniądze – zimowe buty dla dziecka, czy czynsz za mieszkanie, który nie był opłacany już od pół roku. Chciałbym powiedzieć, że wierzę, iż nadejdzie czas kiedy znikną podziały klasowe, różnice pomiędzy biednymi i bogatymi, ale tak nie jest. Ubolewam nad tym, ale jestem realistą. Prawdą jest, że w wielu przypadkach bogaci robią świetny interes na ludziach żyjących w skrajnym ubóstwie – np. wykorzystując ich jako tanią siłę roboczą... To właśnie dla mnie jest odrażające. Nie nienawidzę jednak wszystkich bogatych ludzi, to brzmi jak rewolucyjna deklaracja czternastolatka. Gardzę jedynie tymi, którzy swoje bogactwo zbudowali na cierpieniu i ciężkiej sytuacji innych.

JĘDREK: Teksty pisze kilka osób, a osadzone są w tej rzeczywistości w której na co dzień egzystujemy i mamy do czynienia. Trudno nazwać nienawiścią to, co ujęłeś w pytaniu - po części też należę do inteligencji, bo skończyłem studia, a bogaczy nie zjadam, bo jestem vegan :)... Tu wszystko zależy od człowieka - najbardziej wkurwia mnie to, że taki chuj, co siedzi w parlamencie 100 dni w roku, zarabia 10 tysięcy, a robotnik na budowie który zapierdala po 10 godzin dziennie przez 300 dni w roku zarabia 3 razy mniej i to jest dopiero przepaść - powinno być na odwrót.

ŁUKASZ: Nie do końca rozumiem sformułowania „nienawiść do inteligencji", ponieważ jak dla mnie inteligencja nie jest synonimem nowobogactwa etc., ale są to spory powiedzmy na płaszczyźnie semantycznej. Na płycie jest jeden mój tekst do numeru „Wojna", który akurat nie traktuje o żadnej przedstawionej przez Ciebie sprawie. Tekst opowiada o ortodoksyjnym podejściu do spraw religijnych mając na uwadze przede wszystkim sytuację na Bliskim Wschodzie, o relacjach pomiędzy państwami muzułmańskimi a Izraelem, gdzie konflikt ten jest naprawdę trudny do rozwiązania zarówno pod względem politycznym jak i etycznym. Z Jednej strony – Izrael jest w sytuacji podbramkowej będąc otoczonym przez państwa muzułmańskie gotowe w każdej chwili zaatakować, z drugiej zaś strony każdemu znane są interwencje zbrojne w Strefie Gazy czy naloty na wioski palestyńskie. Jeśli komuś temat jest bliski, wie w jaki sposób indoktrynowane jest od najmłodszych lat społeczeństwo, co pokazuje chociażby znany film dostępny na youtube o młodzieży wyjeżdżającej na wycieczkę po ghettach i obozach w Polsce, gdzie każdy z członków tejże jest przekonany, że w Polsce czyha na niego niebezpieczeństwo ze strony nazistów, faszystów i kosmitów pozostawiających piktogramy w Wylatowie... (aby dodać groteskowości, wraz z wycieczką jest wysyłany agent Mossadu). O tym też traktuje ten tekst, o indoktrynacji i „zrodzeniu w walce, zrodzeniu w nienawiści".

MADA: Nienawiść to rzeczywiście zbyt duże słowo, nie powiedziałabym też, że chodzi tu o inteligencję i bogaczy. Ta złość jest raczej skierowana na ogólne mechanizmy jakie rządzą współczesnym światem i wszelkie grupy, które deprecjonują słabsze jednostki. Wiadomo, stereotypy często są krzywdzące, ale czasem po prostu trudno się oprzeć. Głos tych słabszych jest zdecydowanie mniej słyszalny, dlatego warto go wzmacniać. Prawo dżungli, które rządzi w kapitalistycznym świecie jest po prostu chujowe i trzeba się temu przeciwstawiać, stąd dużo tego wszystkiego w naszym przekazie. Obecnie teksty piszę głównie ja z Baranem, ale w starszym repertuarze są też utwory Jędrka i nawet jeden jest Klimasa!

CHAOS: „MIASTO II" DOTYCZY RACZEJ KWESTII SAMOORGANIZACJI I ZAJMOWANIA PUSTOSTANÓW PRZEZ LUDZI, KTÓRZY CHCĄ TWORZYĆ WŁASNE WSPÓLNOTY ZE STWORZONYM PRZEZ NICH SAMYCH DLA SIEBIE PRAWEM. ZNACZNA CZĘŚĆ Z WAS MIESZKA NA POZNAŃSKIM SKŁOCIE „ROZBRAT". JAK UWAŻACIE - CZY TA SZCZYTNA IDEA SPRAWDZA SIĘ W RZECZYWISTOŚCI? TAKI A NIE INNY SPOSÓB NA ŻYCIE? MOŻE JEDNAK NIEKTÓRE SPORY I PROBLEMY ZWIĄZANE Z TAKIM BYTOWANIEM PRZERAŻAJĄ WAS I PRZERASTAJĄ?

BARAN: Na Rozbracie mieszka już tylko Jędrek. Ja osobiście spędziłem tam dwa świetne lata, które wiele mnie nauczyły i wiele wniosły do mojego życia. Jednak funkcjonowanie w kolektywie nie zawsze jest proste i przyjemne. Tworzenie swego rodzaju wspólnoty z dwudziestoma osobami, z którymi nie zawsze patrzy się w ten sam sposób na wiele spraw wymaga naprawdę dużej ilości kompromisów. Jeśli jest się na to przygotowanym i otwartym to idea może zadziałać.

JĘDREK: To nawiązuje do pierwszego pytania - więc znaczna cześć odpowiedzi jest tam już zawarta. Osobiście uważam, że skłoting jest dla wytrwałych - to jest polityczna sprawa - gdyby to był sposób na życie, byłoby więcej skłotów - tak jak kiedyś w Holandii, bo i tam skłoting od ponad dwóch lat jest prawnie sankcjonowany.

Łukasz: Ja nigdy nie mieszkałem na squacie, ale gdyby moja sytuacja życiowa znacząco się pogorszyła kto wie, może byłbym rezydentem na Rozbracie...

MADA: Obecnie, z powodów stricte osobistych (pozdro Jędras!), nie mieszkam już na skłocie, ale mimo wszystko uważam, że te 3,5 roku spędzone tam było dla mnie mega pouczającym i ważnym doświadczeniem. Życie w tak dużej grupie jest dla mnie zajebiste, ale nie oszukujmy się – ma to też swoje słabe strony i nie każdy się do tego nadaje. Idea szczytna, jak najbardziej, ale skłoting to przede wszystkim polityka, a życie na skłocie jest polityczne czy tego chcesz czy nie. Niesie to ze sobą szereg konsekwencji, takich jak np. pewne poczucie zagrożenia, ale też z drugiej strony daje niezłego kopa i zmusza do działania. Teraz niestety wynajmuję chatę na mieście i przyznam, że czasem brakuje mi tego „stada", szczególnie jak wracam do pustego domu.

CHAOS: MUZYKA. OKREŚLACIE JĄ JAKOŚ DLA SAMYCH SIEBIE? KTO JEST ODPOWIEDZIALNY ZA JEJ TWORZENIE?

PUDEL: Osobiście nie staram się nigdy klasyfikować muzyki, jako typu. Jednak zawsze na plakatach jest jakaś informacja, o typie muzyki wykonywanej przez kapele. Wydaje mi się, że w niektórych przypadkach jest to bardzo łatwe, z racji koncepcji kapeli. W przypadku EPILEPTIC WALK nigdy chyba żaden z członków kapeli nie wiedział co z tego wyjdzie, do tego każdy z nas jest trochę „z innej beczki", co w efekcie daje nam taką, a nie inną muzykę, jaką gramy.

JĘDREK: Muzyka w tym zespole dość mocno ewoluowała, ale zawsze tworzyliśmy to co w danym momencie czuliśmy. Sporo utworów powstaje na próbach, w tzw. burzy mózgów - w domu ewentualnie doszlifowuję pewne elementy, generalnie z tego względu, że nasz bębniarz nie potrafi grać prosto - postanowiliśmy grać krzywo i mamy EPILEPTIC... :)

ŁUKASZ: Kiedyś stanęliśmy przed dylematem jak określić naszą muzykę w wywiadach i wyszło, że gramy „broken crust core" - od tego czasu tak nas wpisują na plakatach :-). Jeśli chodzi o tworzenie numerów, czasami wychodzi spontanicznie, czasami ktoś przychodzi z pomysłem, to bywa różnie. Ja, na ten przykład, jestem niereformowalny jeśli chodzi o jedną wspólną koncepcję. Za każdym razem gram inaczej, coś mi nie siedzi, to zagrałbym tak, a to inaczej, krótko mówiąc nawet w już osadzonych numerach dokonuję delikatnej korekty, można powiedzieć, że mam muzyczne ADHD co doprowadza do rozpaczy resztę ekipy. Po prostu zajebiście lubię eksperymentować i można mnie określić mianem Syzyfa, który wiecznie toczy kamień pod górę...

MADA: Muzyka to działka głównie Jędrka, Klimasa i Pudla, my z Baranem tworzymy raczej jury opiniujące robocze wersje kawałków. Czasem nawet nasze uwagi są brane pod uwagę! Zresztą sam proces tworzenia bywa skomplikowany – kawałki powstają, są doszlifowywane i zdarza się, że

z dnia na dzień przestają się podobać i trafiają do kosza – uwierz, EPILEPTIC WALK ma w zanadrzu wiele utworów, które nigdy nie ujrzały światła dziennego...

CHAOS: MOIM SKROMNYM ZDANIEM, TE KAWAŁKI MUZYCZNIE, MIMO NIEZŁEGO KOPA, SĄ TEŻ NIEŹLE ZAGRANE I PRZEMYŚLANE TECHNICZNIE. WIEM, ŻE WASZ SKŁAD EWOLUOWAŁ. TEN SKŁAD - NA DWA WOKALE, BAS, BĘBNY I GITARĘ TO JUŻ OPTYMALNE ZESTAWIENIE?

PUDEL: Jest to chyba ostateczne instrumentarium, o ile nie podejmę się kolejnego „samowypierdolenia". (śmiech)

JĘDREK: Staramy się, aby technicznie te nasze połamasy były jak najbardziej czytelne, choć tak naprawdę wcale nie są takie zakręcone te nasze kawałki. Ale faktycznie jest w tym jakaś specyfika. Co do składu, to nigdy nie wiadomo - osobiście jestem otwarty na eksperymenty.

ŁUKASZ: Jędrek oczywiście miał na myśli „jestem otwarty na ekskrementy". Jeśli chodzi o mnie to obecny skład jest optymalny.

CHAOS: PRZED PIERWSZYM ODSŁUCHEM TEGO MATERIAŁU MIAŁEM OBAWY, ŻE TE CIEKAWE LIRYKI ZAGINĄ W NATŁOKU DŹWIĘKÓW I WOKALI, EKSTREMALNYCH ZRESZTĄ. OKAZAŁO SIĘ JEDNAK, ŻE NAWET SKRZECZĄCA MAGDA CZY GROWLE BARANA SPOKOJNIE DA SIĘ ZROZUMIEĆ. W DODATKU POJAWIŁY SIĘ TEŻ PARTIE PRZEGADANE. CELOWY ZABIEG?

BARAN: Przyznam, że musiałem trochę zmienić technikę by osiągnąć ten efekt. W poprzednich projektach mój wokal był mniej wyraźny, ciężko było wyciągnąć z niego jakieś konkretne frazy. Jednak kiedy zaczęliśmy próby z EPILEPTIC WALK, okazało się, że ten styl zbyt mocno kontrastuje z przejrzystym stylem śpiewania Mady. Musiałem więc skupić się na dykcji. Chyba zdaje to egzamin. Dzięki temu mniej osób musi specjalnie czytać teksty, by zrozumieć co mamy do powiedzenia. Partie mówione, to tylko sposób na urozmaicenie formy... Mam nadzieję, że się sprawdzają.

MADA: Ja osobiście cieszę się, że Baran pojawił się u nas na wokalu, myślę, że to wniosło wiele urozmaicenia do partii wokalnych, bo ja, wiadomo, jestem trochę monotematyczna w swoim darciu. Partie przegadane to właśnie pomysł Barana i jestem mu za to cholernie wdzięczna!

JĘDREK: Jeśli rozumiesz co oni wykrzykują to gratuluję! :)

ŁUKASZ: Jak dla mnie, szybciej zrozumiesz płetwonurka mówiącego pod wodą... :-)

CHAOS: NAGRYWALIŚCIE SIĘ SAMI - CHWALCIE SIĘ ZATEM I POWIEDZCIE ILE CZASU WAM TO WSZYSTKO ZAJĘŁO? KTOŚ WAM W TYM NAGRYWANIU POMAGAŁ?

JĘDREK: W sumie, jak to sobie teraz zliczyłem do kupy, to samo nagranie zajęło jakieś 60 godzin. Nagrywaliśmy na Rozbracie - to było moje pierwsze studyjne nagranie, jakiego dokonałem. Klimas (Łukasz - dop. redakcji), jako że sam siedzi w branży muzycznej, okazał się bardzo pomocny przy tych wszystkich zabiegach.

PUDEL: Sam bas nagrywałem około 12 godzin i w pewnym momencie miałem już dość. Jeżeli chodzi o pomoc, to bardzo mi pomógł Klimas, przyszedł, siedział i na świeżo wszystko poprawiał, jeśli istniała taka potrzeba.

MADA: Szacun dla Jędrasa za kawał dobrej roboty! Co prawda byliśmy trochę jego królikami doświadczalnymi, jeśli chodzi o naukę nagrywki, ale ostatecznie wyszło nieźle i myślę, że możemy być dumni z tego materiału. Trochę się to wszystko przeciągnęło w czasie, ale to akurat „zasługa" nas wszystkich...

ŁUKASZ: Cóż... w końcu wymyśliłem te numery. :-)

CHAOS: JĘDREK, JESTEŚ ODPOWIEDZIALNY ZA BRZMIENIE I REALIZACJE. STUDIO SIĘ POWOLI ROZKRĘCA? MOŻE TO I JAKAŚ REKLAMA, ALE WIEM, ŻE PREFERUJESZ RACZEJ PRACĘ Z KAPELAMI SCENOWYMI. Z KIM DOTĄD PRACOWAŁEŚ? KIEDY POWSTANIE JAKAŚ STRONKA DOTYCZĄCA TEJ FORMY TWOJEJ AKTYWNOŚCI?

JĘDREK: Rozkręcam się, to fakt - nagrywam i realizuję coraz więcej - zajebiście się z tym czuję - robię to co zawsze chciałem robić. Dotychczas nagrałem sporo poznańskich kapel, ale miałem już dwa wyjazdy służbowe do Gorzowa, gdzie dwa tamtejsze zespoły zdecydowały się na współpracę ze mną (WITCHRITE, HERIDA PROFUNDA - dop. redakcji). Chciałbym kiedyś nagrać jakiś jazz lub industrial, coś nietypowego. Strona może jakaś kiedyś powstanie.

CHAOS: D.I.Y TO DLA WAS ŚWIADOMY WYBÓR CZY PRZYPADEK? A JEŚLI ŚWIADOMY WYBÓR TO DLACZEGO?

BARAN: Jest to zdecydowanie świadomy wybór, nie tylko jeśli chodzi o nasze wydawnictwa. W życiu wiele jesteśmy w stanie zrobić sami, na własną rękę. Po co wydawać pieniądze na rzeczy, których zrobienie może przynieść nam wiele satysfakcji. Nie mniej od DIY wolę ideę DIT – Do It Together. Praca w grupie przynosi mi zdecydowanie więcej frajdy.

JĘDREK: D.I.Y. - to jest właśnie sposób na życie. W dobie gdzie wszyscy na wszystkim chcą zarobić, posiadanie największej ilości talentów jest wręcz opłacalne. Moim zdaniem D.I.Y. w głównej mierze rozwija i kształtuje osobowość - 100% świadomy wybór!

PUDEL: Świadomy w 100%, uważam za wielką swobodę robienie tego co mi się podoba i robienie tego tak jak mi się podoba. Dodatkowo nie gonią żadne terminy i pieniądze są w tym najmniej istotne.

ŁUKASZ: Dokładnie, jeśli chodzi o muzykę to tylko D.I.Y.! Po to pracuję, aby muzykę traktować jako przyjemność którą kocham, w którą jestem zaangażowany w 1/3 sercem, co niedawno pięknym algorytmem wyliczyłem ekipie.

MADA: Trudno powiedzieć czy świadomy wybór, czy przypadek, dla mnie nie da się tego jednoznacznie określić. Powiem tak: był to przypadek, który w efekcie stał się potem świadomym wyborem. Cieszę się, że jestem tam gdzie jestem i robię to, co robię, mam nadzieję, że za 20 lat nadal będę mogła śmiało powiedzieć, że D.I.Y. to moja jedyna religia.

CHAOS: JEST JAKIŚ PLAN WYDANIA TEGO MATERIAŁU - OGÓLNIE DOSTĘPNEGO W SIECI? OKŁADKA JEST I TO ZROBIONA PRZEZ ROZCHWYTYWANEGO I ZAPRACOWANEGO RYSOWNIKA, ALE NOŚNIKA WCIĄŻ NIE MA. SĄ JUŻ JAKIEŚ KONKRETY - KTO TO WYDA, KIEDY, W JAKIEJ FORMIE?

JĘDREK: Plany są od dawien dawna - gorzej z realizacją. Ale tacy już jesteśmy. :) Może wyjdzie na winylu pierwszy i drugi materiał... Bardzo bym chciał...

PUDEL: Nie wiem.

MADA: To jest bardzo niewygodne pytanie, bo tak naprawdę sami nie wiemy na czym stoimy z tym materiałem. To, że płyta jest już w sieci to i tak wielki sukces, myślę. Jędrek ciśnie na dwa winyle, ale to dość ambitny plan, zobaczymy co z tego wyjdzie. Byłoby super, gdyby materiał był już dostępny, ale z drugiej strony jakoś nie mamy ciśnienia, tacy już jesteśmy.

CHAOS: OKŁADKA NAWIĄZUJE DO FREEGANIZMU (AKURAT W TYM NUMERZE ZINA JEST MATERIAŁ DOTYCZĄCY TEJ KWESTII). WIEM, ŻE JESTEŚCIE CZYNNYMI FREEGANAMI - CZYLI GRZEBIECIE W ŚMIECIACH? JAKI PROCENT CODZIENNEJ DIETY STANOWIĄ DLA WAS PRODUKTY ODZYSKANE? ODZYSKUJECIE TYLKO ŻYWNOŚĆ? CO WAS DO TEGO WYBORU SKŁONIŁO?

BARAN: Na śmietnikach lądują codziennie setki tysięcy ton żywności. Większość jest cały czas zdatna do spożycia. W tym samym momencie na świecie z powodu niedożywienia choruje i umiera niewyobrażalna ilość ludzi. Taki stan jest dla mnie nie do zaakceptowania. Freeganizm jest dla mnie swego rodzaju manifestem, pokazaniem, że nie zgadzam się na taki stan rzeczy. Ograniczam w ten sposób ilość pieniędzy, które trafiają do odpowiedzialnych za to korporacji.

JĘDREK: Freegnizm może być również sposobem na życie, ale dla mnie to przede wszystkim walka z kapitalizmem - czyli nadprodukcją i nadmierną eksploatacją naszej Matki Ziemii. Skandaliczne jest, że tym co ląduje w kontenerach można by wszystkich głodujących na kuli ziemskiej nakarmić, a nagich przyodziać. Niestety grzebanie w śmieciach jest traktowane jako kradzież – hehehe, żałośnie śmieszne... Jakieś 75% mojej diety to jedzenie ze śmietnika - szkoda że nie 100! Niestety nie wszystko można znaleźć.

PUDEL: Nie mam nic do powiedzenia, produkty z odzysku stanowią 0% mojej diety.

ŁUKASZ: Choć sam freeganinem nie jestem, to bardzo mocno kibicuję ludziom, którzy wybrali tę drogę konsumpcji, zatem kciuk w górę!

MADA: Jaram się strasznie freeganizmem, śmieci to esencja mojego życia, staram się, aby odzyskiwanego żarcia w mojej diecie było jak najwięcej. Ostatnio wychodzi mi to gorzej, bo w końcu zima, rowerem nie pojadę, a tam, gdzie obecnie mieszkam nie ma dobrych śmietników w okolicy. Ale niech tylko przyjdzie wiosna! Oczywiście zdaję sobie sprawę, że freeganizmem świata nie zmienisz, bo to tak naprawdę działanie doraźne i celuje bardziej w objawy i skutki, niż przyczyny marnotrawstwa żywności, ale z drugiej strony dzięki temu wydajesz mniej siana na wegańskie produkty z marketu, które przecież też są okraszone ludzkim cierpieniem związanym z ich wytwarzaniem. No i rzecz jasna nie chodzi tu tylko o jedzenie, recyklować można wszystko: ciuchy, meble, kosmetyki... Podobnie jak Jędras uważam, że o freeganizmie powinno mówić się jak najmniej, bo często przynosi to więcej szkody niż pożytku – śmietniki lądują za płotem, opatrzone kłódką i wycelowaną w nie kamerą. To wcale nie znaczy, że recyklowanie ma być jakąś tajemnicą, wystarczy po prostu szerzyć tą ideę przez sieć bezpośrednich kontaktów, tak jest najbezpieczniej według mnie.

CHAOS: WZÓR JEDNEJ Z WASZYCH KOSZULEK TEŻ NAWIĄZUJE DO STRAT ŻYWNOŚCI I DO FREEGANIZMU. WIEM, ŻE JESTEŚCIE DOŚĆ MOCNO ZAANGAŻOWANI W KWESTIE WEGETERIANIZMU I WEGANIZMU. POZA KAPELĄ RÓWNIEŻ JESTEŚCIE AKTYWNI W WALCE O PRAWA ZWIERZĄT?

BARAN: Przez wiele lat byłem bardzo aktywnym członkiem ruchu praw zwierząt. Organizowałem demonstracje, benefity, wydawałem ulotki i ziny. Ostatnio niestety mam na to trochę mniej czasu i siły. Nie mniej staram się wspierać wszystkie inicjatywy, których na szczęście ostatnio jest coraz więcej.

MADA: Przyznaję się – mój wegetariano/wegano/freeganizm ogranicza się tylko do diety, shame on me!

JĘDREK: Jesteśmy 100% vegetarian band - w tej chwili w kwestie walki o prawa zwierząt nie jesteśmy bezpośrednio zaangażowani, ale pośrednio oczywiście wspieramy takie inicjatywy - jest w Poznaniu grupa „Otwarte klatki", która zajmuje się taką działalnością.

CHAOS: WRÓĆMY JEDNAK DO ROZBRATU - CO WASZYM ZDANIEM JEST NAJISTOTNIEJSZEGO W TYM MIEJSCU? CO NAJWAŻNIEJSZEGO? CO WAM TO MIEJSCE DAŁO I DAJE W WASZYM ŻYCIU?

MADA: Rozbrat to przede wszystkim ludzie, wyjątkowi ludzie. Myślę, że gdyby nie to miejsce, moje życie wyglądałoby zupełnie inaczej. Tutaj poznałam alternatywny sposób patrzenia na świat, nowe idee, które mocno wpłynęły na kształt mojej osobowości. To mega inspirujące miejsce. Mimo, że już tam nie mieszkam, lubię tam wracać, czuję się tam po prostu dobrze. No i jak już powiedział Baran, relacje z ludźmi, związki przyjacielskie, które się tam narodziły, to bardzo cenna rzecz, bez której obecnie byłoby mi ciężko.

BARAN: Jak już mówiłem, mieszkanie i działanie w tym miejscu bardzo zmieniło moje życie. Nie ukrywam, że od początku najistotniejsze były dla mnie relacje między mieszkającymi tam ludźmi. Świadomość budowania czegoś wyjątkowego, z osobami, które z każdym dniem stają ci się bliższe, to coś wspaniałego. Wiele osób łączy życie na Rozbracie z działalnością polityczno-społeczną. Lecz ja, by być aktywistą, nie potrzebowałem mieszkania na skłocie. Mogłem nim być wszędzie. To co dał mi Rozbrat, to wspaniali przyjaciele, którzy są moją motywacją w codziennym życiu.

JĘDREK: To bardzo ważne miejsce w moim życiu - jak nie najważniejsze w tym momencie - mieszkam tu kilka lat, jestem bardzo silnie związany z ludźmi i rzeczami które się tu dzieją. To miejsce daje mi możliwość samorealizacji na wielu płaszczyznach, ale tak naprawdę, to, że tu mieszkają ludzie, jest manifestem politycznym. Rozbrat jest kojarzony z prężną działalnością Federacji Anarchistycznej, dzięki której to miejsce cały czas istnieje – wiadomo, że odbywa się tu mnóstwo koncertów kapel z całego świata, ale moim zdaniem to działalność polityczna tego miejsca jest główną zasługą tego, że cały czas tu jesteśmy.

PUDEL: Chyba ukształtowało mnie w dużym stopniu. Miejsce, gdzie zawsze możesz wpaść, pogadać, zobaczyć kapele... Daje mi dodatkowo wizualizację tego, że można walczyć i wygrywać w Poznaniu. Miejsce, gdzie ideały wchodzą w życie.

ŁUKASZ: Alternatywa, której nie oferuje żadne inne miejsce na kulturalnej mapie Poznania.

CHAOS: SZYKUJE SIĘ JAKAŚ TRASA NA PROMOCJĘ TEGO MATERIAŁU? CZASAMI MAM WRAŻENIE - OBY ZŁUDNE - ŻE EPILEPTIC WALK MÓGŁBY DUŻO WIĘCEJ, ALE JAKOŚ TO NIE WYCHODZI. JAK MYŚLICIE, CZY TO WASZA WINA? CO MOŻE BYĆ TEGO POWODEM - CZĘSTO SŁYSZĘ OD NIEKTÓRYCH Z WAS, ŻE NIE MACIE CIŚNIENIA... CIŚNIENIA? NA CO?

BARAN: Oczywiście, że moglibyśmy robić więcej... Zawsze da się robić więcej, a nasze wymówki brzmią pewnie beznadziejnie... Praca, rodzina, obowiązki, ale prawda jest właśnie taka, że jesteśmy czasem ograniczeni przez tzw. "szarą rzeczywistość". Mamy plany na nadchodzący rok i mam nadzieję, że uda nam się je zrealizować. Przed nami dopchnięcie do końca nowego materiału i, mam nadzieję, jakaś trasa koncertowa.

JĘDREK: Niestety nie mamy już po lat naście - każdy ma pracę i od niej jest uzależniony. Ostatnio nawet z Baranem sobie o tym rozmawialiśmy, że jesteśmy ujebani przez system, który nie pozawala poświęcić więcej czasu na coś, co sprawia nam frajdę, czyli, w tym przypadku, granie...

PUDEL: Na bycie gwiazdami (śmiech). ...Nie mamy ciśnienia na granie koncertów, promocje...

ŁUKASZ: Sytuacja jest uwarunkowana wieloma czynnikami. Jak już Jędrek wspominał w pierwszym pytaniu sytuacja personalna w EPILEPTIC WALK była dość pogmatwana, przez okres pięciu lat przewinęło się przezeń 5 lub 6 osób, już nawet nie pamiętam i w zasadzie w tym składzie gramy bodaj od 10 miesięcy, kiedy to z rocznej banicji powrócił do nas Wojtek. To primo. Secundo, jak napisał Baran, każdy pracuje i nie jest łatwo pogodzić obowiązki służbowe z przyjemnościami, pomimo zaangażowania całego zespołu w EPILEPTIC WALK. Ja ze swojej strony mogę tylko dodać, że moja praca wiąże się z częstymi podróżami i delegacjami, bardzo często na cały tydzień, co na pewno nie ułatwia sytuacji. Dodatkowo spodziewamy się z Basią (moją żoną) dziecka, co też pewnie utrudni wspólne granie koncertów. Zobaczymy jak będzie, wszyscy jesteśmy dobrej myśli i jeśli już przychodzi nam do zagrania jakiegoś koncertu w 100% oddajemy temu serce, co pokazuje przykład gigu w Rzeszowie, gdzie graliśmy o 3.00 w nocy.

MADA: No to na pewno nasza wina, no bo czyja, jak nie nasza? Oczywiście można zwalić wszystko na obowiązki, szkołę, pracę, dzieci, rodzinę, chłopaka, dziewczynę. Ja mam taką cichą nadzieję, że coś się zmieni w końcu, ale wszyscy musimy chcieć. A wiadomo, zawsze są ważniejsze rzeczy albo po prostu takie, których niestety nie da się przeskoczyć. Zobaczymy jak będzie.

CHAOS: W ZESPOLE ISTNIEJE DEMOKRACJA? CZY TO RACZEJ RODZAJ KOLEKTYWU Z ANARCHISTYCZNYM KRĘGOSŁUPEM? NO I CZY EPILEPTIC WALK TO PUNK?

JĘDREK: Istnieje demokracja uczestnicząca, hehe. Reszta kapeli może o tym coś powiedzieć... A czy EPILEPTIC to punk? Zależy z której strony spojrzeć, bo z muzycznej to raczej nie, ale z mentalnej po części na pewno.

ŁUKASZ: Dokładnie. EPILEPTIC WALK zakwalifikować do muzyki punkowej raczej trudno, przynajmniej od strony muzycznej, natomiast w kwestii mentalnej tak.

MADA: Punk as fuck. Demokracji nie ma, Jędrek jest szefem!

CHAOS: CO WAS OSTATNIO JARA MUZYCZNIE I CO WAM DAJE KOPA DO GRANIA TAKIEJ MUZYKI, JAKĄ GRACIE? JAKIEŚ KAPELE NA KRAJOWEJ SCENIE WAM PODCHODZĄ?

BARAN: Przyznam szczerze, że ostatnio mam pewne zaległości w słuchaniu tego rodzaju muzyki, haha. Brnę bardziej w elektronikę. Ale jeśli chodzi o ciężkie granie, to jest w Polsce kilka fajnych zespołów. Ogromne wrażenie robi na mnie wciąż FAUSTO COPPI, a także nowa odsłona HOUNDS OF ORDER z Bartkiem w roli wokalisty.

JĘDREK: Kopa do grania to ja zazwyczaj daje :)...

A tak na poważnie, to jest parę ciekawych kapel na naszej scenie - wszystko kwestia gustu, hehehe. Ja ze względu na to czym się zajmuje i tak już patrzę na wszystko pod względem technicznym. Zresztą w sumie zawsze tak podchodziłem do muzyki, a słucham muzyki przeróżnej.

PUDEL: Będę chyba bardzo oryginalny jak powiem, że nie jaram się ostatnio niczym, a kopa do grania takiej muzyki daje mi uczucie, kiedy mogę uderzyć w strunę, słyszeć to i całą resztę kapeli... I ta ściana dźwięku, kiedy nawet nie myślisz, tylko czerpiesz z tego radość i energię.

ŁUKASZ: Krystian Zimmerman, genialna osobowość, która poza oczywiście zwycięstwem w IX Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim, otwarcie zamanifestował w 2009 roku swoje podejście do USA względem polityki wobec Polski. Rachmaninov - kompozycje które działają na mnie hipnotycznie, Dennis Chambers - za płytę z Johnem Scofieldem i całokształt, Dżem symfonicznie za genialne aranżacje, które wbijają w ziemię i Pezet za pierwszą grime'ową płytę w Polsce. Polska scena hc/punk – sorry, ale mnie nie jara.

MADA: U mnie muzyka przychodzi fazowo. Obecnie jestem zupełnie w innym kosmosie muzycznym, co jednak nie stoi na przeszkodzie drzeć się w EPILEPTIC WALK. Najwięcej słucham teraz ambientu, elektro, experimentali i minimalistycznej muzyki klasycznej, co oczywiście nie przeszkadza mi powracać do moich pankowokrastowych korzeni. Staram się nie ograniczać, jeśli chodzi o muzykę. Zdarza się, że mainstreamowe kawałki również chwytają mnie za serce.

CHAOS: CZY POZNAŃ JEST FAJNYM MIASTEM DO ŻYCIA? JESTEŚCIE ZADOWOLENI Z TEGO, ŻE MIESZKACIE W POZNANIU? WSZYSCY JESTEŚCIE RDZENNYMI POZNANIAKAMI?

MADA: Urodziłam się w Posen, spędziłam tu całe życie i, jak na razie, chcę tu zostać. Bywały momenty, że już prawie uciekłam do Wrocławia, a potem Warszawy, ale nie – trzymam się twardo. Wiadomo, istnieją lepsze miejsca do życia, np. taka Barcelona, która jest moim eldorado, ale kto wie, gdzie los rzuci mnie za parę lat...

Jędrek: Pochodzę z Kujaw - mówią na mnie Maksikaz. :) Gdyby nie Rozbrat, pewnie bym tu nie mieszkał.

PUDEL: Urodziłem się... Po kolei... Poznań jest fajnym miejscem do życia, bo czegokolwiek byś nie chciał, to tutaj to znajdziesz. Żyje się tu dobrze, chociaż trochę drożej niż np. w Szczecinie. Jest oczywiście wiele rzeczy, które bym zmienił w polityce miasta, chociażby polityce mieszkaniowej i rozwoju infrastruktury. Dobrze mi się tu żyje, a jestem pilaninem.

ŁUKASZ: Podobnie jak Jędrek, jestem z Kujaw, z tą różnicą, że z będącego ich sercem kryminalnym Inowrocławia. Czy jestem zadowolony z życia w Poznaniu, cóż... Tutaj mam pracę, tutaj zacząłem swój związek z moją żoną, tutaj mam zespół, dzięki któremu poznałem wspaniałych ludzi, ale nie czuję się super emocjonalnie powiązany z tym miejscem, nie przemawia do mnie lokalny patriotyzm w przeciwieństwie do mojego rodzinnego miasta. Mam taki piłsudskowski dylemat - naród piękny tylko ludzie kurwy. :-)

CHAOS: WIEM, ŻE ANGAŻUJECIE SIĘ W WIELE SPRAW POWIĄZANYCH Z RUCHEM WOLNOŚCIOWYM. JAKIE TO DZIAŁANIA?

PUDEL: Wiesz... Zastanawiałem się kiedyś nad tym całym moim zaangażowaniem w sprawę i powiem tak: nie każdy z nas jest zaangażowany w walkę o prawa zwierząt, lokatorów, pracownicze, w ruch wolnościowy, ale gramy razem w kapeli dla ludzi, którzy są w sprawę zaangażowani. To wszystko tworzy jeden organizm, który o te właśnie prawa pracownicze, lokatorskie, itp. walczy.

JĘDREK: Jest wiele rzeczy, jakimi się tu w Poznaniu zajmujemy jako FA. W tej chwili to są działania głównie lokatorskie - patrz punkt 1.

CHAOS: PRAKTYCZNIE ZA KAŻDYM RAZEM STARAM SIĘ PYTAĆ O ZAMIŁOWANIA I HOBBY - BOWIEM WIĘKSZOŚĆ PYTAŃ DOTYCZY ZAZWYCZAJ SPRAW PONURYCH, SYSTEMU, POLITYKI, CZY BRAKU WOLNOŚCI. A NASZE ŻYCIE I CODZIENNOŚĆ TO TAKŻE MIŁE SPRAWY, WIĘC CO WAS CIESZY I JAKIE MACIE ZAMIŁOWANIA?

MADA: Cieszy mnie śmietnik pełen frykasów i ten dreszczyk emocji, kiedy otwierasz klapę hasioka nie wiedząc, co możesz znaleźć w środku, haha!

BARAN: Ostatnio wkręciłem się ostro w realizację dźwięku na żywo. Nauka i zapoznawanie się z nowinkami pochłania mi sporo czasu i daje wiele radości.

JĘDREK: Moim życiowym zamiłowaniem jest oczywiście muzyka - bez niej bym już dawno nie żył :), poza tym D.I.Y. daje radę w chuj!

PUDEL: Staram się czytać książki podróżnicze... Aha, rower. To jest chyba to. „Daję ci znak by wszystkie problemy zostawić za sobą" [Fausto Coppi].

ŁUKASZ: Nie będę oryginalny jak napiszę „muzyka". Ostatnimi czasy dość mocno pogrywam w Capitalism II oraz SimCity 4 na kompie, ale najbardziej cieszy mnie czas spędzony z moją ukochaną żoną, a uwierz, nie mam go zbyt wiele, no i oczywiście z zespołem.

CHAOS: CZYTACIE SPORO KSIĄŻEK? MOŻECIE NAM POLECIĆ JAKĄŚ CIEKAWĄ LEKTURĘ? CZY CZYTANIE TO UMIEJĘTNOŚĆ, KTÓRA POWOLI ZANIKA WŚRÓD MŁODYCH LUDZI?

JĘDREK: Tak, myślę że czytanie zanika, widzę to po sobie... Kiedyś czytałem więcej książek, teraz czytam komiksy, ale zajebiście to lubię i wcale źle się z tym nie czuję.

PUDEL: Tomek Michniewicz „Gorączka w świecie poszukiwaczy skarbów".

ŁUKASZ: Mam pieprzonego fioła na punkcie literatury, myślę że w skali roku może to być około 40 tytułów, co chyba nie jest najgorszym wynikiem. Ostatnimi czasy zainwestowałem w czytnik który, z racji małych gabarytów, jest bardzo pomocny w podróżach służbowych i żeby było jasne – nie korzystam z Ivony. Oczywiście w podróży autem audiobook jest nieodłącznym kompanem! Co do książek, mogę polecić tytuły ostatnio przeczytane: „Mossad, najważniejsze misje izraelskich tajnych służb" Michael Bar-Zohar, „Łaskawe" J.Littel, „Sprawiedliwość w Dachau" Joshua M.Greene, „Anus Mundi" Wiesław Kielar, „Auschwitz w oczach SS - Rudolf Hess", Pery Broad, Kremer J.P. z niezapomnianym cytatem „jakby anioł musnął skrzydłem diabła". Jeśli chodzi o audiobook, numero uno są „Boży bojownicy" - A.Sapkowskiego wydane przez Supernowa i nagrane bodaj w Polskim Radiu, gdzie Henryk Talar, gdyby rozdawać Oscary za audiobooki, zdobyłby główną nagrodę - arcymistrz!

MADA: Jak się idzie do roboty i siedzi się tam osiem godzin dziennie, to nagle zdajesz sobie sprawę, że na czytanie brakuje ci czasu. Ostatnio czytam trochę mniej, ale w wolnej chwili chwytam za książkę. Bardzo lubię Llosę, Pratchetta, Hesse, Kunderę, Sołżenicyna, reportaże Czarnego i wiele innych.

CHAOS: PYTANIE DO JĘDRKA JESZCZE, BO WCIĄŻ MNIE, ALE NIE TYLKO (BYŁY NACISKI!), NURTUJE PEWNA KWESTIA. TEN TEMAT TO APATIA. MATOŁA ZDANIE CZYTELNICY „CHAOSU" ZNAJĄ. A JAKIE JEST TWOJE ZDANIE NA TEMAT TEGO ZACNEGO BANDU? CO CI DAŁ I CO BYŁO POWODEM, ŻE TAK NIESPODZIEWANIE DLA WIELU ZAKOŃCZYŁ ŻYWOT? NO I Z LEKKA PODPUSZCZAJĄC - KIEDY ZMUSISZ MATOŁA, ŻEBY W KOŃCU COŚ NAGRAŁ?

JĘDREK: Hehe, to pytanie jest nie na temat... (każde pytanie jest na temat, bo to również rozmowa z ludźmi, a nie tylko z zespołem - dop. Jambeer) Ale skoro już padło, to odpowiem - w tym zespole przeżyłem najpiękniejsze chwile w swoim życiu, poznałem mnóstwo zajebistych ludzi, przede wszystkim też poznałem siebie i swoje możliwości na różnych polach, hehe... Dzięki temu zespołowi jestem w tym miejscu, w którym jestem i jest mi z tym zajebiście dobrze. Szkoda, że już nie gramy, ale jestem to w stanie zrozumieć - dla nich było to ponad 20 lat grania bez przerwy, dla mnie tylko 8. W zasadzie, to w momencie kiedy zbliżał się koniec, przeczuwałem jakiś przełom, ale myślałem, że będzie to przełom kreatywny, a nie destruktywny, bo tak naprawdę dopiero po tych 7-8 latach na dobre zakorzeniłem się w tej kapeli... Matoła cały czas zmuszam do różnych rzeczy, a do co niektórych nawet nie muszę go zmuszać, hehehehe. Fajnie że widzimy się często i kto wie?, może coś tam kiedyś jeszcze nagra, bo z psychorapów jak na razie zrezygnował... :)

CHAOS: COŚ NA KONIEC? MACIE COŚ DO DODANIA? NO I ODE MNIE JESZCZE SŁOWO - POWIEDZCIE MI DO CHOLERY, GDZIE WY MACIE TE SWOJE KRUKI NA TEJ OKŁADCE?

MADA: Jak sobie dorysujesz to będą! Pozdro! (hmmm...- dop. Jambeer)

PUDEL: I się Jambeer nie spodziewałeś, że cokolwiek będę miał do powiedzenia (śmiech)... (Pudel cieszę się i wierz mi, że liczyłem na kilka Twoich słów - dop. Jambeer).

ŁUKASZ: Ze swojej strony chciałbym tylko podziękować wszystkim organizatorom naszych koncertów i ich uczestnikom. Zapraszamy na nasz profil www.epilepticwalk.bandcamp.com - materiał w całości do odsłuchania za darmo. Kto wie może będziemy tam jeszcze wrzucać jakieś niespodziewajki?

EPILEPTIC WALK

DISGUST

Miałem niesamowitego fuksa, że kilka lat temu udało mi się odwiedzić Japonię... Stało się to dzięki pomocy Masumi, który mieszka w Nagoi i jest gitarzystą w lokalnej kapeli, DISGUST. Wspólna trasa naszych kapel była bardzo ciekawym doświadczeniem, prawdopodobnie najbardziej egzotycznym ze wszystkich, które do tej pory miałem... Od tamtej wizyty minęło już trochę lat, i nadal nie udało mi się ich namówić, aby przyjechali do Europy i zagrali tutaj trasę, która na pewno byłaby sporym wydarzeniem, jako że japońskie zespoły hc-punk prezentują niebywały poziom i energię (prawdopodobnie odziedziczoną po swoich samurajskich przodkach, haha...). Jak dotąd namawiam ich bez skutku, ale póki co, mogę zaprezentować skromną namiastkę tej kapeli, czyli wywiad, w którym w imieniu kapeli wypowiada się Masumi. Nie jest to wywiad rzeka, a wręcz przeciwnie - odpowiedzi są z reguły krótkie i rzeczowe... Uwierzcie mi, po osobistej znajomości z japońskimi punkami, nie wyobrażam sobie, aby ten wywiad mógł mieć inną formę, haha....

CHAOS: PRZEDSTAWCIE POCZĄTKI ZESPOŁU. WYGLĄDACIE NA BARDZO ZASŁUŻONĄ KAPELĘ NA JAPOŃSKIEJ DIY HARDCORE/PUNK SCENIE, BO WASZE PIERWSZE DEMO, „DEFORMING CHILD" UKAZAŁO SIĘ W ROKU 1994...

MASUMI: Niezbyt jasno pamiętam początki kapeli. Jedni członkowie zespołu odeszli, w międzyczasie pojawili się inni. Ten wczesny okres był bardzo chaotyczny. Nie obchodzi mnie za bardzo, czy jesteśmy zasłużonym zespołem na scenie, czy nie, a poza tym nie mnie o to pytać. Po prostu gramy w kapeli, bo to lubimy.

CHAOS: Czy przed DISGUST graliście wcześniej w jakichś innych lokalnych zespołach?

Masumi: Na początku zacząłem grać covery i szukałem innych muzyków do zespołu. W tym samym czasie zacząłem chodzić do klubów na koncerty i pomyślałem, że my też chcemy grać na scenie. Zaczęliśmy robić własne kawałki, ale to były dość słabe piosenki z bezsensownymi tekstami.

CHAOS: W JAKI SPOSÓB ZAINTERESOWALIŚCIE SIĘ PUNK ROCKIEM? JAPOŃSKA SCENA WYDAJE SIĘ OD ZAWSZE BYĆ SILNA I LICZNA, WIĘC TO CHYBA NIE BYŁO ZBYT TRUDNE...?

MASUMI: Obecnie słucham hardcore, metal, punk, pop i innych rodzajów muzyki, ale kiedy byłem młody, to uwielbiałem szybkie utwory. Byłem także zafascynowany mnóstwem lokalnych zespołów. Kiedy byłem nastolatkiem, to myślałem, że ciężko jest przyłączyć się do sceny, ale dzisiaj widzę, że stare i młode zespoły grają razem i jedne wpływają na drugie.

CHAOS: JAKIE ZMIANY ZASZŁY NA JAPOŃSKIEJ SCENIE PUNK PRZEZ TE PRAWIE 20 LAT WASZEJ DZIAŁALNOŚCI?

MASUMI: Wydaje mi się, że zmniejszyła się ilość grających zespołów, ale wzrósł poziom kapel. Ostatnio wiele zagranicznych zespołów przyjeżdża na koncerty do Japonii. Poza tym niektóre kapele podejmują się różnych ciekawych akcji i wciąż tworzą dobrą scenę.

CHAOS: CZY SCENA W MIEŚCIE, Z KTÓREGO POCHODZICIE, RÓŻNI SIĘ W JAKIŚ ISTOTNY SPOSÓB OD TEGO JAK TO WYGLĄDA W INNYCH MIASTACH, NA PRZYKŁAD W STOLICY KRAJU, TOKIO?

MASUMI: Oczywiście, gra tam mnóstwo świetnych zespołów i odbywa się sporo koncertów, ale my mamy w Tokio naprawdę bliskich przyjaciół, więc jakoś nie odczuwam specjalnej różnicy pomiędzy naszymi scenami.

CHAOS: WASZ PIERWSZY PEŁEN ALBUM, ZATYTUŁOWANY „UNDERMANKIND", UKAZAŁ SIĘ DOPIERO W ROKU 2001... DLACZEGO TAK DŁUGO TRWAŁO WYDANIE PIERWSZEGO MATERIAŁU? CZY DZIĘKI TEJ PŁYCIE ZDOBYLIŚCIE SZERSZY ROZGŁOS W JAPONII?

MASUMI: No cóż, zajęło nam sporo czasu nagranie pierwszego albumu, bo chcieliśmy to zrobić naprawdę dobrze. Przygotowaliśmy ten materiał bardzo starannie, no i potrzebowaliśmy na to trochę więcej czasu. Wydaliśmy płytę CD z tym materiałem i rozprowadzaliśmy ją sami. Totalne DIY. Ten album spotkał się z bardzo dobrymi reakcjami.

CHAOS: WASZ KOLEJNY PEŁNY ALBUM, „WAR DETERRENT", UKAZAŁ SIĘ W ROKU 2007. WYDAŁ GO LABEL GRIND FREAKS. CZY MOŻESZ NAPISAĆ COS WIĘCEJ O TEJ WYTWÓRNI PŁYTOWEJ?

MASUMI: Z tą wytwórnią wystartował nasz stary znajomy, Takaho z zespołu UNHOLY GRAVE. Kiedy chcieliśmy zrealizować drugi album, Takaho właśnie wystartował z nowym labelem, więc zaoferował nam wydanie u siebie naszej drugiej płyty. Zrobił kawał dobrej roboty i wciąż jesteśmy mu za to wdzięczni.

CHAOS: WSPÓŁPRACOWALIŚCIE TAKŻE Z MCR COMPANY. TO CHYBA NAJBARDZIEJ ZNANA NIEZALEŻNA FIRMA FONOGRAFICZNA W JAPONII... JAK DOSZŁO DO WSPÓŁPRACY Z YUMIKESEM, KTÓRY JĄ PROWADZI?

MASUMI: MCR Company to jedna z najważniejszych wytwórni w Japonii, która jest również bardzo ważna dla nas. Jesteśmy naprawdę szczęśliwi, że mogliśmy z nimi współpracować!

CHAOS: CZY PLANUJECIE WYDANIE KOLEJNEJ PEŁNEJ PŁYTY? JEŚLI TAK, TO KIEDY MOŻNA SIĘ JEJ SPODZIEWAĆ?

MASUMI: Nie mamy jak dotąd żadnych planów, by wydać kolejną płytę, ale robimy nowe kawałki. Nie chcemy zrobić słabych numerów, więc nie wydamy płyty, dopóki nie będziemy w zupełności zadowoleni i usatysfakcjonowani z jakości nowych utworów.

CHAOS: JAKIE ZNACZENIE DLA SCENY PUNK W NAGOI MA KLUB „HUCK FINN"? TO CHYBA GŁÓWNE MIEJSCE NIEZALEŻNYCH KONCERTÓW W TYM MIEŚCIE, PRAWDA?

MASUMI: „Huck Finn" to faktycznie ważne miejsce dla nas. Od młodych lat oglądałem w nim wiele, wiele świetnych zespołów, i oczywiście sami graliśmy tam wiele razy. To naprawdę świetne miejsce i bardzo potrzebne. oczywiście są i inne miejsca koncertowe w Nagoi. My czasami gramy i w innych miejscach, ale większość punków lubi klub „Huck Finn". Odbywały się tam również uliczne koncerty, ale mieliśmy problemy z policją z powodu hałasu, więc zakazano grania na ulicy. Tak więc niektóre zespoły postanowiły grać „partyzanckie" koncerty, by się im przeciwstawić.

CHAOS: DISGUST DOSYĆ CZĘSTO GRA Z KAPELAMI Z EUROPY, KTÓRE PRZYJEŻDŻAJĄ TAM NA TRASY. CZY WY JESTEŚCIE ZAANGAŻOWANI W POMAGANIE TYM KAPELOM, ABY ZAGRAŁY W JAPONII?

MASUMI: Tak. Organizowaliśmy trasę MEINHOF i EXTINCTION OF MANKIND i często jesteśmy zapraszani przez innych organizatorów, by grać z zespołami z Europy. W Japonii większość zespołów organizuje trasy kapel z Europy. Następnie proszę inne kapele, z innych miast, o pomoc w zorganizowaniu koncertów.

CHAOS: LUBISZ JAKIEŚ EUROPEJSKIE ZESPOŁY HARDCORE/PUNK? CZY ISTNIEJĄ JAKIEŚ NIE-JAPOŃSKIE KAPELE, KTÓRE CIĘ ZAINSPIROWAŁY SWOJĄ MUZYKĄ?

MASUMI: Tak, lubię europejskie zespoły od wczesnej młodości. Europejskie zespoły mają własną indywidualność i niezliczona ilość tych zespołów mnie zainspirowała.

CHAOS: JAPOŃSKIE ZESPOŁY MAJĄ DOBRĄ REPUTACJĘ W EUROPIE. WYGLĄDA NA TO, ŻE WYRAŻACIE WIELE PASJI I ENERGII PODCZAS GRANIA NA SCENIE! CZY TAKI SPOSÓB GRANIA JEST METODĄ NA WYKRZYCZENIE EMOCJI? W KRAJU, GDZIE TRADYCJA I KULTURA ODGRYWAJĄ TAK WAŻNĄ ROLĘ, NIE MOŻECIE SOBIE PEWNIE POZWALAĆ NA WYRAŻANIE EMOCJI W INNY SPOSÓB?
MASUMI: Japońskie zespoły mają dobrą reputację? To dobrze! Chcemy zagrać w Europie, jak tylko nadarzy się okazja. Myślę, że japońskie kapele są czadowe i pełne energii, a przede wszystkim charakterystyczne. Poza tym wszystkie kapele są ze sobą w dobrych stosunkach, ale mimo wszystko konkurują ze sobą.

CHAOS: CZY ZNALIŚCIE OSOBIŚCIE KAWAKAMI Z DISCLOSE, KTÓRY NAWET DLA WIELU EUROPEJSKICH PUNK JEST LEGENDARNĄ POSTACIĄ?
MASUMI: Nie, nie znałem go osobiście. Mieliśmy plany, żeby zagrać z nimi koncert na naszej trasie i bardzo się cieszyliśmy na ten gig, ale niestety Kawakami odszedł zanim ten koncert doszedł do skutku. On zainspirował wielu ludzi na całym świecie. Kiedy rozmawiałem ze swoimi przyjaciółmi z innych krajów, to każdy ciągle mówił o Kawakami. Jest mi naprawdę żal, że go straciliśmy.

CHAOS: CHCIAŁBYM WAS ZAPYTAĆ O KILKA SPRAWA POZAMUZYCZNYCH, KTÓRE DLA LUDZI MIESZKAJĄCYCH W EUROPIE TEŻ MOGĄ BYĆ BARDZO CIEKAWE, BO JAPONIA JAWI SIĘ NAM BARDZO EGZOTYCZNIE... TO JEDEN Z NAJBOGATSZYCH KRAJÓW NA ŚWIECIE. ZATEM JAKIE PROBLEMY DNIA CODZIENNEGO MAJĄ JEGO MIESZKAŃCY?
MASUMI: Media pokazują tylko jedną stronę życia w Japonii. Tylko mała część ludzi jest naprawdę bogata. Większa część zwykłych ludzi żyje w dość napiętej sytuacji. Mamy też sporo głupich skurwysynów w naszym kraju. Większość naszej klasy rządzącej to idioci. Nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

CHAOS: CZY ODCZUWACIE W JAKIŚ SPOSÓB SKUTKI GLOBALNEGO KRYZYSU EKONOMICZNEGO?
MASUMI: Tak, bezrobocie jest wysokie także w Japonii. Tak więc uczciwe i ciężko pracujące osoby nie mogą znaleźć pracy, podczas gdy politycy i oszuści wszelkiej maści prowadzą łatwe i spokojne życie. Ludzie prowadzący poważne interesy zazwyczaj zajmują się niezbyt uczciwymi sprawami.

CHAOS: KIEDY BYŁEM W JAPONII, WIDZIAŁEM LUDZI BEZDOMNYCH NA ULICACH... BYŁEM TROSZKĘ ZASKOCZONY... CZY RZĄD POMAGA W JAKIŚ SPOSÓB BEZDOMNYM?
MASUMI: Rząd? To rząd ich wykopał na ulice. Bezdomni budują sobie małe szałasy w parkach i na ulicach, ale policja zmusza ich do opuszczania tych miejsc. Wielu wolontariuszy pomaga bezdomnym utrzymać się przy życiu. Wielu moich przyjaciół się tym zajmuje.

CHAOS: CZY KULT PRACY JEST NADAL TAK SILNY W JAPONII? WIEM, ZE WIELU MOICH PRZYJACIÓŁ MUSI GODZIĆ CIĘŻKĄ PRACĘ Z DZIAŁALNOŚCIĄ W ZESPOLE... CZY JEST TO TRUDNE DO POGODZENIA?
MASUMI: Jeśli nie pracujemy, to nie mamy kasy, to oczywiste. Musimy pracować, żeby kupić gitary i resztę sprzętu. Kiedy jedziemy na trasę czy koncert, to musimy brać dzień albo więcej wolnego, a to powoduje, że mamy niższe pensje. To bardzo ciężka sprawa, ale musimy pracować, żeby kontynuować działalność kapeli. Wzięcie długiego urlopu i pojechanie do Europy jest dla nas wielkim, głównie finansowym obciążeniem.

CHAOS: JAKI WPŁYW NA SPOŁECZEŃSTWO JAPOŃSKIE MIAŁA TRAGEDIA Z ROKU 2011, KIEDY PÓŁNOCNY WSCHÓD KRAJU NAWIEDZIŁO POTĘŻNE TSUNAMI? CZY ODCZULIŚCIE TO W JAKIKOLWIEK SPOSÓB W NAGOI, KTÓRA BYŁA JEDNAK DALEKO POŁOŻONA OD EPICENTRUM ZDARZEŃ...?
MASUMI: Ta katastrofa była olbrzymią tragedią. To nie była tylko naturalna katastrofa. Została zniszczona elektrownia atomowa i nastąpił wyciek radioaktywny, wyludniły się całe miasta... Wielu ludzi wciąż bierze aktywny udział w ruchu antynuklearnym. Odbyło się też wiele koncertów charytatywnych w różnych miastach i wielu ludzi zorganizowało wysyłkę darów dla potrzebujących w strefie katastrofy. Politycy i dostawcy energii są kompletnie bezwartościowi i gówniani... Nasze miasto, Nagoia, znajduje się dość daleko od obszaru katastrofy i poczuliśmy tylko lekkie wstrząsy. Potrzeba nieco więcej czasu na podźwignięcie się, ale pomagamy sobie nawzajem i ciężko pracujemy.

CHAOS: CZY PRZEZ TE WYDARZENIA Z ROKU 2011, JAPOŃCZYCY SĄ BARDZIEJ SCEPTYCZNI W STOSUNKU DO ENERGII ATOMOWEJ? CZY PROTESTY PRZECIWKO ELEKTROWNIĄ ATOMOWYM MAJĄ NADAL MIEJSCE?
MASUMI: W ogóle, to jesteśmy sceptycznie nastawieni do wykorzystywania energii nuklearnej. Firmy dostarczające energię twierdzą, że gdyby wyłączyć elektrownie jądrowe, wszyscy będą cierpieć braki elektryczności, ale to kłamstwo. Wiele osób wciąż protestuje przeciwko wykorzystywaniu energii nuklearnej, jednak ludziom brakuje złości, a najczęściej są po prostu ignorantami.

CHAOS: MIAŁEM OKAZJĘ TROCHĘ ZWIEDZIĆ JAPONIĘ, GRAĆ TAM NAWET KONCERTY, SPOTKAŁEM WIELU PRZYJAZNYCH I ŻYCZLIWYCH LUDZI, WIĘC SĄDZĘ, ZE PROBLEM RASIZMU I NIETOLERANCJI NIE DOTYCZY JAPOŃSKICH PUNX. ALE CZY SĄ W JAPONII RASISTOWSCY SKINHEADZI, COŚ W RODZAJU EUROPEJSKIEGO ODPOWIEDNIKA „BLOOD & HONOUR", ALBO „COMBAT 18"? JEŚLI TAK, TO CZY PRZYCHODZĄ NA PUNKOWE KONCERTY I ROBIĄ PROBLEMY?
MASUMI: Nie interesują mnie inne sceny. W Japonii niewiele osób z innych subkultur przychodzi na punkowe koncerty. Poza tym nie bardzo mnie obchodzi kto jest punkiem, a kto skinem.

CHAOS: MUSZĘ ZAPYTAĆ O JESZCZE JEDNĄ KONTROWERSYJNĄ RZECZ, PONIEWAŻ WŚRÓD PUNKÓW NA ZACHODZIE KRĄŻY WOKÓŁ TEJ SPRAWY WIELE LEGEND... CZY JAPOŃSKA SCENA PUNK MA JAKIEŚ POWIĄZANIA Z YAKUZĄ?
MASUMI: Tylko niektórzy punkowcy mają wśród swoich znajomych przyjaciół z yakuzy. Niektórzy moi starzy znajomi są yakuza, ale oczywiście nie współpracują z naszą sceną w ogóle.

CHAOS: CZY TO PRAWDA, ŻE TATUAŻE, PRZEZ ZWYKŁYCH LUDZI SĄ UTOŻSAMIANE Z MAFIĄ? CZY KIEDY PUNKI IDĄ ULICĄ I LUDZIE WIDZĄ ICH TATUAŻE, TO MYŚLĄ, ŻE ONI SĄ JAKUZA, CZY COŚ W TYM STYLU? HAHA...
MASUMI: Tylko starsi ludzie myślą, że jeśli masz tatuaże, to jesteś pewnie powiązany z mafią. Kiedyś naprawdę niewiele młodych ludzi miało tatuaże, ale teraz to się zmieniło. Jednak starze osoby wciąż myślą w ten sam sposób.

CHAOS: WIELU EUROPEJCZYKÓW, GDY POMYŚLI O JAPONII, TO PRZED OCZAMI MA WYOBRAŻENIE SAMURAJA, HAHA... LUBISZ TRADYCYJNĄ JAPOŃSKĄ KULTURĘ, CZY JESTEŚ BARDZIEJ NOWOCZESNYM TYPEM JAPOŃCZYKA? A MOŻE JESTEŚ KAŻDYM Z NICH PO TROCHU?
MASUMI: W Japonii wciąż są nadawane telewizyjne programy i filmy o samurajach. Interesuję się niektórymi aspektami naszej tradycyjnej kultury, ale jestem raczej nowoczesnym typem Japończyka, cokolwiek to znaczy.

CHAOS: OK, TO TYLE SPRAW POZAMUZYCZNYCH. NIEWIELE JAPOŃSKICH KAPEL ODWIEDZA EUROPĘ... TO PRZYKRE, BO SĄ ONE BARDZO TUTAJ CENIONE I CHCIELIBYŚMY MIEĆ WIĘCEJ OKAZJI, ABY OGLĄDAĆ JE NA ŻYWO. CZY ZATEM MOŻEMY LICZYĆ NA JAKĄŚ EUROPEJSKĄ TRASĘ DISGUST W NIEDALEKIEJ PRZYSZŁOŚCI?
MASUMI: Mamy wielu przyjaciół w Europie i każdy z nich zachęca nas do zagrania trasy po Europie. Oczywiście chcemy się wybrać do was, ale w odpowiednim czasie. I myślę, że odpowiednim momentem na wybranie się trasę będzie okres po wydaniu naszej nowej płyty.

CHAOS: czy w Nagoi działają jakieś dobre zespoły, które mógłbyś nam polecić?
Masuki: W tym mieście gra mnóstwo zespołów wartych rekomendacji, jednak lepiej, abyście sami sprawdzili i poszukali jakichś dobrych kapel z Nagoi. Zresztą, w Japonii mamy sporo dobrych kapel, które są warte sprawdzenia.

CHAOS: BARDZO DZIĘKUJĘ ZA WYWIAD I ŻYCZĘ POWODZENIA Z KAPELĄ. JAKIEŚ SŁOWO NA KONIEC?
MASUKI: Dziękuję za ten wywiad. Nasz kraj jest bardzo mały, ale mamy za to sporo dobrych kapel. Jeśli będziecie mieć okazję zobaczyć jakiś japoński zespół, po prostu zróbcie to. Już się nie mogę doczekać, aż zobaczę was kiedyś na naszych koncertach. Choć bardzo mała, japońska scena wydała sporo porządnych zespołów, które miały na mnie ogromny wpływ, dzięki czemu czuję się jej częścią. Cieszę się, że mam wielu kumpli z różnych krajów. Gram punka, więc mogę mieć wielu przyjaciół i wiele radochy. Trzymam kontakt z MEINHOF – zagraliśmy wspólną trasę po Japonii. Trasa naprawdę była świetna i mieliśmy wspólnie niezły ubaw. Dzięki temu mieliśmy też okazję do tego wywiadu do zina. Wszystkie te znajomości i kontakty mam właśnie dlatego, że gram w DISGUST. Chciałbym jeszcze dodać, że nienawidzę wojny i konfliktów.

Schröttersburg

kunst • lärm • punk

Panie i Panowie, oto przed Wami SCHÖTTERSBURG. Na pytania odpowiedział basista Majzner. Pytania zadawał Gruha. Miłej lektury...

CHAOS: Zacznijmy od typowego pytania, zahaczającego o prehistorię, którego pewnie każda kapela nienawidzi. Kiedy zaczęliście grać jako SCHÖTTERSBURG? Czy od początku skład zespołu tworzyli ci sami ludzie?
Majzner: SCHÖTTERSBURG powstał w 2008 roku z inicjatywy Krzyśka oraz Roberta. Inspiracją do grania był postpunk, głównie muzyka zespołów Joy Division, The Cure. Po pewnym czasie do zespołu dołączył perkusista Czarek. Grupa odbywała regularne próby jednak z powodu różnicy zdań zawiesiła działalność. W międzyczasie Robert zaczął grać w metalowym BLACK MAD LICE. W 2011 roku dołączyłem do świeżo wskrzeszonego SCHÖTTERSBURG i w takim składzie gramy do dziś.

CHAOS: Nie ukrywam, że wrażenie na potencjalnym słuchaczu robi nazwa zespołu. Niemiecko to jakoś brzmi. Jak odniesiecie się do oskarżenia, które znalazłem na forum zespołu, że nazwa, odnosząca się do czasów okupacji Płocka przez nazistów, primo: prowokujecie niepotrzebnie, a secundo: promujecie faszyzm?
Majzner: To jest totalna bzdura! Nazwa ta nigdy nie miała propagować czy promować czegoś. SCHÖTTERSBURG. Tak nazywał się Płock podczas okupacji. Jesteśmy z tym miejscem związani czy nam się to podoba czy nie. Poza tym to słowo symbol/klucz. Nazwa ta jest jakby metaforą tamtych okrutnych dni, które mamy nadzieję, że nigdy nie wrócą. Oprócz tego oznacza to co robimy, naszą całą działalność – dźwięki, teksty. Jest jakby kluczem do naszej twórczości. Chyba nie muszę mówić, że w stu procentach jesteśmy przeciwko rasizmowi, faszyzmowi, homofobii.

CHAOS: Jest was trzech. Każdy z innej parafii muzycznej. Krzysiek grał w AQQ, Ty masz za sobą grę w bandach tworzących raczej ciężką muzę, perkusista też zęby zjadł na graniu. Obecny projekt to wypadkowa Waszych muzycznych, i nie tylko, doświadczeń? Czy macie jakieś granice kompromisu? Bo nie ukrywam bardzo fajnie tego Waszego hałasowania się słucha. Jak pomimo tych różnych muzycznie backgroundów, udało wam się wypracować tak artystycznie interesującą mikstur?
Majzner: Bardzo dziękuję za Twoje słowa. Pewnie można tak powiedzieć, że to co gramy jest zlepkiem naszych wcześniejszych doświadczeń, ale nie tylko. Tak jak mówiłem na początku, zespół powstał z inspiracji nurtem postpunk czyli muzyki której słuchamy. Oprócz tego mogę wymienić wpływ noise rocka, nowej fali, punka, industrialu, dubu, free jazzu itd. Nie zakładamy sobie żadnych kryteriów, tak po prostu wychodzi. Właściwie część materiału powstała podczas improwizacji. Gramy w miarę regularnie próby, eksperymentujemy. Nie ma żadnych granic. W przyszłości mamy też nadzieję na poszerzenie składu, może o saksofon i klawisze. Czas pokaże.

CHAOS: Jaki jest, z waszej perspektywy, odbiór muzyki SCHÖTTERSBURG? Czemu tak mało koncertów? Do tej pory (kwiecień 2013) doliczyłem się raptem dwóch. Lenistwo czy też pech? A może nie ma popytu na takie granie?
Majzner: Tak to prawda do tej pory zagraliśmy tylko dwa koncerty, w Płocku oraz w Toruniu. Właściwie wcześniej nie byliśmy dobrze przygotowani na granie na żywo. Teraz mam nadzieję, że to się odmieni. Wiesz jesteśmy mało znanym zespołem. Próbujemy dotrzeć na różne sposoby do organizatorów, osób robiących koncerty. Jak na razie odzew jest dość sporadyczny, ale pozytywny. Czy jest popyt na takie granie ? To już nie do mnie takie pytanie. Można raczej zapytać, czy jest popyt na koncerty ? Niestety coraz mniej widać ludzi na nich. Zazwyczaj te same osoby. To smutne i przykre. Wciąż wolimy siedzieć przed monitorem czy w barze. Jakaś chora sytuacja. Nie rozumiem tego.

CHAOS: Kwiecień wydaje się bardzo interesujący. Jedziecie do Krakowa, by zagrać koncert i...?
Majzner: Pewnie gdy ukaże się ten zine będziemy już po koncercie. Dostaliśmy propozycję od Jaśka z WSZAŃCA oraz BOANERGES na zagranie w Kawiarni Naukowej. Bardzo się z tego cieszymy, ponieważ będziemy grali z zajebistymi kapelami BOANERGES oraz KANDAHAR. Oprócz tego w interesującym miejscu. Po koncercie mamy plan, żeby nagrać materiał u Jaśka. Mam nadzieję, że nam się to wszystko uda.

CHAOS: Czy odnosisz wrażenie, że robi się klimat na takie granie jakie Wy reprezentujecie. WSZANIEC, THE KURWS, BRUNO ŚWIATŁOCIEŃ, WIEŻE FABRYK... Ciemne, często pokręcone dźwięki.
Majzner: Raczej tak tego nie odbieram. Tak naprawdę zawsze istniały „takie" kapele na przykład EWA BRAUN, CIASTKO, GORYCZ, THING, DOM SNÓW i masa innych. To chyba kwestia odbioru, tego co lubisz. Mam wrażenie, że po prostu ludzie stają się bardziej otwarci na różnorodne dźwięki, traktują to jak „normalne" granie a nie jakiś chory ewenement na scenie niezależnej.

CHAOS: Wasza nazwa jest ściśle związana z miastem, w którym mieszkacie. Muzycznie Płock kojarzy się z FARBEN LEHRE, LAO CHE, STRAJKIEM, NIECH BĘDZIE, PODWÓRKOWYMI, ALIENACJĄ, AILIOTHEM, AQQ, WIEWIÓRCZAKAMI... Czy, oprócz Was, możecie polecić jakieś ciekawe projekty?
Majzner: Zapomniałeś o RIGOR MORTISS, który moim zdaniem był najlepszym zespołem z Płocka. W tym roku Requiem Records ma wydać wznowienie ich płyty. Cóż to chyba najtrudniejsze pytanie, na które mam problem, żeby odpowiedzieć. Wiem, że grają jakieś kapele metalowe, punkowe. Jednak nie są związane w ogóle ze sceną niezależną. Z innych projektów polecam GAAP KVLT, który eksperymentuje z elektroniką. Ostatnio Oficyna Biedota wydała jego materiał na kasecie. Czekam na duży materiał. Warto zwrócić na niego uwagę.

CHAOS: Czy w porównaniu z latami 90-tymi, istnieje jeszcze niezależne granie w tym mieście? Dalej gra się w piwnicach?
Majzner: Niestety nic takiego już tutaj nie istnieje. W latach 90-tych to był niezły wysyp kapel, inicjatyw. Pewnie więcej zespołów związanych ze sceną niezależnych gra w okolicach Płocka. Szkoda.

CHAOS: Michał, wiem żeś skromny chłopak i nie lubisz o tym mówić. Ale granie w SCHÖTTERSBURGU to jeden z Twoich artystycznych projektów. Grasz, piszesz recenzje. Możesz trochę zdradzić czytelnikom "Chaosu", gdzie można było lub będzie Ciebie zobaczyć, posłuchać, przeczytać?
Majzner: SCHÖTTERSBURG to jeden z trzech zespołów, w którym się udzielam. Oprócz tego mam projekt MONOPIUM, z którym wydałem dwie płyty „Mesmerized" oraz „The Goat & The Dead Horses' Circus". To zupełnie inne granie niż SCHÖTTERSBURG, to jakby miks post-industrialu, muzyki konkretnej, neocabaretu. Współtworzę też OPIUMATHIC, improwizowany twór założony z kumplem z Konina. Brzmieniowo bliżej do MONOPIUM lecz bardziej hałaśliwie, inspirujemy się noisem, power electronics czy wspomnianym industrialem. Graliśmy również dwa koncerty w Koninie, na „Permutacach" oraz w tym roku na „Restytucjach", gdzie towarzyszyły nam wideo prace płockiego artysty Jacka Markiewicza.

CHAOS: Z racji Twoich szerokich, muzycznych zainteresowań, bywasz na różnorodnych festiwalach. Które z nich polecasz? Gdzie na pewno muzycznie nie będziemy się nudzić? A przede wszystkim: na którym z nich widziałbyś SCHÖTTERSBURG?
Majzner: Staram się jeździć na koncerty, na zespoły , które lubię, ale też czasami by wesprzeć jakąś ważną inicjatywę. Niestety z braku czasu oraz pieniędzy nie jest to tak częste jakbym chciał. Jako SCHÖTTERSBURG jesteśmy otwarci na propozycje koncertowe, nasza muzyka najlepiej sprawdziłaby się w małych klubach czy na squatach. Co mogę polecić ? Wiadomo koncerty w Przychodni w Warszawie , Old Skulle, które od lat organizuje Maniak i chwała mu za to, CoCart w Toruniu czyli festiwal z muzyką awangardową czy eksperymentalną... Jest ruch, jest dużo dźwięków, warto poszukać i pojechać kilkadziesiąt kilometrów, żeby tego doświadczyć.

CHAOS: Po sesji nagraniowej w kwietniu, jakie macie plany na rok 2013?
Majzner: Dalej grać, koncertować, tworzyć. Najważniejsze wydać jakiś duży materiał.

CHAOS: Jak można się z Wami skontaktować w sprawie koncertów i nie tylko?
Majzner: Najlepiej na maila: schrottersburg@vp.pl. Dziękuję bardzo za wywiad i zainteresowanie. Wspierajcie underground, wspierajcie scenę niezależną! Pozdrawiamy! Do zobaczenia na koncertach....
www.schrottersburg.pl

HASTA LA VISTA to młoda, ale dość prężnie działającą formacja. Pochodzi z niewielkiej miejscowości, ale swoją postawą pokazuje, że nie znalazła się na scenie przypadkiem. Jestem przekonany, że gdy ich nowy materiał się pojawi, będzie o nich jeszcze głośniej. Nie rozpisują się na forach, nie toczą bezsensownych wojen - nie są też ślepi na problemy świata i sceny. Dla mnie są przykładem kapeli, która zdaje sobie sprawę, że to tylko muzyka, a scena i życie to zdecydowanie coś więcej. Mam nadzieję, że się szybko uporają z problemami personalnymi w składzie i już niedługo będzie można ich zobaczyć promujących swój nowy materiał. Pytania - Jambeer i Pablo.

HASTA LA VISTA

CHAOS: PRZEDSTAWCIE SIĘ ŁADNIE CZYTELNIKOM I SPRÓBUJCIE ODPOWIEDZIEĆ, CZY WASZA MUZYKA TO JESZCZE PUNK CZY JUŻ CRUST? O CO CHODZI Z TĄ NAZWĄ HASTA LA VISTA?
KONRAD: Określano nas od punka, przez anarcho-punka, do crusta, ale jakie to ma w zasadzie znaczenie? Nigdy nie byliśmy jakąś z góry wymyśloną wizją, nie mieliśmy z góry ustalonej koncepcji co mamy grać, więc gramy swoje i już. Nie mówię, że jesteśmy super oryginalni, wcale nie mamy też ambicji, by tworzyć w muzyce kanony. Po prostu łoimy to, co się nam podoba.
MAREK: Z obiektywnego punktu widzenia, trudno jest określić to, co gramy. Gdybym nie grał w tej kapeli i usłyszał bym ją na koncercie, powiedział bym raczej, że jest to crust. Etykietki są niepotrzebne, gramy to, co gramy i każdy może nazwać to jak chce.

CHAOS: CO WEDŁUG WAS ZNACZY DZIŚ SŁOWO PUNK? MA DLA WAS JAKIEŚ ZNACZENIE - OCZYWIŚCIE PIEJĘ DO TEGO, ŻE NIEKTÓRZY, HEHE, POSTRZEGAJĄ IROKEZY JAKO SYNONIM WIOCHY... ZATEM PUNK DZIŚ TO...?
ŻORŻETA: Czy punk ma dla nas znaczenie? Oczywiście że tak, w innym wypadku pewnie nawet byśmy się nie znali. Punk to każdy poranek i wieczór. Idee z nim związane, które uznałam za „swoje", są obecne w każdym momencie życia - od diety, przez dobór ubrań, po sposób wchodzenia w relacje z innymi.
MAREK: Definicji słowa „punk" jest na świecie tyle co samochodów, chyba każdy ma swoją. Dla mnie hc/punk ma ogromne znaczenie, wokół tego kręci się moje życie. Co do irokezów, to nie

BEZ PODCINANIA INNYM SKRZYDEŁ...

uważam żeby były wiejskie, ale już chyba odeszły do lamusa. Wszystko się zmienia, świat gna do przodu, punkrock też nie może stać w miejscu i ciągle coś się zmienia. Kilkanaście lat temu ludzie nosili irokezy, dzisiaj nie jest to już tak powszechne.
KONRAD: Rozumiem, że chodzi o naszą rozmowę na punx pikniku, kiedy rzekomo przysapałem do was o fryz?:D (wyłapał - nie przysapał, ale miał lekką brochę - dop. Jambeer). Irokezy są OK, a ja nie miałem nic złego na myśli.

CHAOS: LEPIEJ BEZ MYSPACE'A? BLOG, KTÓRY PROWADZICIE JEST CAŁKIEM SPOKO, CHOĆ BRAKUJE MI NA NIM PLAYERA - DLATEGO TEN ODNOŚNIK DO BANDCAMPA... TO JAK TO JEST - MYSPACE TO BADZIEW, A BANDCAMP JEST OK? A MOŻE POWINNIŚCIE ROZSZERZYĆ DZIAŁALNOŚĆ BLOGA I POPRZEZ NIEGO PROMOWAĆ KAPELĘ?
ŻORŻETA: Bandcamp urzeka swoją prostotą, nie ma w nim niepotrzebnych rzeczy. Majspejs to gówno, szkoda słów.
MAREK: Myspace jest zjebany od A do Z. Blog daje radę, jest, przejrzysty i łatwy w obsłudze, bandcamp podobnie. Nie przykładamy specjalnej uwagi do swojego miejsca w internecie, więc jest jak jest. Prawda jest taka, że wszystkie te serwisy są siebie warte, ale w związku z tym, że wszystko kręci się wokół Internetu, trzeba wybierać mniejsze zło.

CHAOS: WASZA MUZYKA TO DLA MNIE TAKI CRUSTUJĄCY PUNK, ALE ZADZIWIAJĄ MNIE WASZE, CZASAMI WRĘCZ LEKKO BALLADOWE, WSTĘPY. KTO JEST ODPOWIEDZIALNY ZA SFERĘ KOMPOZYCYJNĄ CAŁOŚCI?
ŻORŻETA: :) Moi chłopcy...
KONRAD: Hehe, mi „ballada" automatycznie kojarzy się z Perfectem. Ale chyba nie jest z nami tak źle? Część riffów wymyślam ja, część Marek, czasem wymyślamy numery razem.

CHAOS: WYDALIŚCIE CAŁKIEM FAJNE DEMO. ILE BYŁO TEGO SZTUK, ILE SIĘ DOTĄD ROZESZŁO? NA BLOGACH TEN MATERIAŁ JUŻ HULA. MACIE JAKIEŚ ROZEZNANIE, CO DO ILOŚCI SPRZEDAŻY I ŚCIĄGNIĘĆ?
ŻORŻETA: Nakład to 200 sztuk. Wszystko już się rozeszło. Co do ilości ściągnięć - nie mam pojęcia.

CHAOS: ŚPIEWAJĄCA DZIEWCZYNA I SPORO SPRAW W LIRYKACH DOTYCZĄCYCH KOBIET. TEKSTY POWSTAJĄ W BÓLACH? NO I CZY ODPOWIEDZIALNA ZA NIE JEST WOKALISTKA?
KONRAD: Teksty piszę ja. Z bólem nie przesadzajmy, raczej frustracja i paraliżująca bezsilność.

CHAOS: JAK DUŻO RZECZY WAS WKURZA W POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI? CZYTAJĄC WASZE TEKSTY ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE TA WASZA WŚCIEKŁOŚĆ ZNAJDUJE UJŚCIE W MUZYCE. TERAPIA? SPRZECIW WOBEC RZECZYWISTOŚCI? DLACZEGO NIE ŚPIEWACIE NP. O PIWIE I MIŁOŚCI, TYLKO O PROBLEMACH DZISIEJSZEGO ŚWIATA?
MAREK: Świat jaki jest, każdy widzi. Kolorowo jest tylko w bajce. W życiu szukamy spełnienia i ode-

rwania się, choć na chwilę, od tej podłej rzeczywistości. Granie w kapeli daję nam tę możliwość. Jestem przekonany, że problemy dzisiejszego świata są o wiele ważniejsze niż kolejne piwo, kolejna „zaliczona" dziewczyna i burda na stadionie. To zupełnie nie nasza bajka, nie chcemy mieć nic wspólnego z kapelami i ludźmi tego pokroju.

KONRAD: Zaczynając od dupy strony - szkoda, że temat miłości, na polu tekstowym, jest tak bardzo zbanalizowany (oczywiście, dzieje się tak za sprawą piosenek typu „żałuję że cię znałam, sratata"). Wracając do pytania - terapia to chyba za duże słowo, chodzi raczej o wyrzyganie negatywnych emocji i stworzenie kawałka muzyki. Nie śpiewamy o dupie, no bo po co? To tak jak granie w ping ponga bez liczenia punktów. Wydaje mi się, że w pisaniu tekstów chodzi o autentyczność, więc jeżeli czyjeś życie kręci się np. wokół piwa, nie ma nic złego w tym, że będzie to życie opisywał takim, jakie ono jest naprawdę. Gnój zaczyna się wtedy, gdy pisze się nieszczere teksty. Tak jak np. w tych piosenkach o miłości. Pamiętam, że jako mały chłopiec zastanawiałem się, czy pan, który śpiewa w CZERWONYCH GITARACH miał tak dużo żon, czy z jedną żoną miał tyle przygód, że co druga piosenka jest o miłości. Dopiero potem skumałem, że większość ludzi traktuje muzykę jak towar, który musi odpowiadać oczekiwaniom. Syf...

CHAOS: CHAOS: WIADOMĄ RZECZĄ JEST, ŻE KAPELA WYMAGA SPORO SAMOZAPARCIA. MACIE CZAS NA TE WSZYSTKIE WYJAZDY? MUSICIE BYĆ TEŻ OSTRO NAKRĘCENI, SKORO GRACIE CZASEM W NIEPEŁNYM SKŁADZIE?

ŻORŻETA: Wiadomo, że czasem trudno jest to wszystko pogodzić - szkoła, zarabianie, obowiązki. Jednak uwielbiam wspólne wyjazdy. Poznawanie ludzi, zwiedzanie miejsc. Staramy się robić wszystko, by jak najczęściej podróżować. Koncerty to świetny sposób naładowania akumulatorów. Co do braku basu na paru gigach - to nasze małe problemy z ustabilizowaniem składu, choć wszystko idzie ku dobremu!

MAREK: Mamy spore ciśnienie na granie, zawsze staramy się być dyspozycyjni. Skład mamy dosyć ruchomy, często gramy z różnymi basistami, a kilka razy zdarzyło się, że graliśmy bez basu. W naszym małym mieście ciężko znaleźć ludzi do grania takiej muzy, stąd nasze roszady składowe. W każdym bądź razie, nie poddajemy się.

KONRAD: Wyjazdy to najlepsza strona grania w kapeli. Staramy się więc robić wszystko, żeby zamiast siedzieć w chacie czy jakieś durnej pracy, udało nam się jeździć, zwiedzać, poznawać.

CHAOS: NIEMCY JUŻ ZALICZYLIŚCIE. JAKAŚ KOLEJNA TRASKA SIĘ SZYKUJE? Z PRZYJEMNOŚCIĄ ZOBACZYŁBYM ZNÓW HASTĘ NA ŻYWO.

MAREK: Tak jak mówisz, zaliczyliśmy już kilka udanych koncertów w Niemczech. Jakaś dłuższa trasa – mam nadzieję, że będzie niebawem, jak wydamy nowe numery.

ŻORŻETA: Bardzo chętnie w ciepłe kraje, ale z nową płyta pod pachą!

CHAOS: POCIĄGNIJMY TEMAT WASZEJ OSTATNIEJ NAGRYWKI. BYŁO SPORO PECHOWYCH ZDARZEŃ, CO? JAK TO BYŁO NAPRAWDĘ? NO I SZYKUJE SIĘ JAKIŚ NOWY NOŚNIK... WIECIE JUŻ, KTO TO WYDA CZY RACZEJ SAMI SIĘ TYM ZAJMIECIE, A JEŚLI TAK, TO DLACZEGO?

ŻORŻETA: Cycki i krew - w dwóch słowach można zamknąć nasze przygody. Najpierw nagranie. Potem pół roku proszenia realizatora o ścieżki, później werdykt, że ścieżki są do dupy, na końcu Jędras, który wszystko naprostował i dzięki niemu materiał po prawie roku od nagrania został skończony. Amen.

MAREK: Materiał planujemy wydać na winylu, wszystkie gwiazdy na niebie wskazują, że wyda go Hasiok Records, Up The Punx i Angry Voice. Dzięki im za to i chwała Jędrkowi za solidną pracę!

CHAOS: TROCHĘ TEŻ WKRĘCILIŚCIE SIĘ W ORGANIZACJĘ KONCERTÓW U SIEBIE W WOŁOWIE. MACIE PODOBNO BARDZO CIEKAWĄ MIEJSCÓWKĘ - OPOWIEDZCIE O TYM MIEJSCU. Z CZEGO JESTEŚCIE JAKO ORGANIZATORZY GIGÓW NAJBARDZIEJ ZADOWOLENI, A Z CZEGO NAJMNIEJ?

KONRAD: Zacząć należy od tego, że imprezy na bunkrze, to nie tylko nasza zasługa, bez reszty ekipy nie dalibyśmy rady, tylko dzięki wspólnemu działaniu coś się ruszyło w kwesti DIY-owych imprez. Zadowoleni jesteśmy z tego, że te koncerty po prostu są i że w ekipie jest mocny zapał! Załamani jesteśmy tym, że Komor zgolił wąsa. Bunkier to cztery ściany w środku lasu. Po prostu wpadnijcie i zobaczcie sami.

ŻORŻETA: Lepszego miejsca nie mogliśmy sobie wymarzyć. Nie będziemy gęgać, po prostu wpadnijcie na kolejny gig! Cała załoga jest mocno zaangażowana i to jest najpiękniejsze. Współtworzymy tę miejscówkę razem, dopełniamy się i staramy w 100% wspierać się nawzajem. Największe zadowolenie – to, że po prostu nam się udaje.

MAREK: Koncerty robimy w bunkrze, który znajduję się na obrzeżach miasta, w środku lasu. Zrobiliśmy już tam kilka imprez, z których jesteśmy bardzo zadowoleni. To najlepsze miejsce na koncerty, jakie mogło nam się trafić. Najbardziej cieszę się z tego, że imprezy które tam się odbywają, są dowodem na to, że kilkanaście osób może się zorganizować (załatwić sprzęt, agregat, zrobić jedzenie dla kapel itp.) i pokazać, że do zrobienia koncertu nie jest potrzebna ochrona, gwiazdy na scenie i milionowy budżet. Wystarczy odrobina chęci i samoorganizacja - naprawdę działa! Najbardziej irytujące jest to, kiedy stoisz na bramce i ktoś negocjuje cenę biletu albo w ogóle nie chce płacić. Ludzie ciągle nie mogą przyjąć do wiadomości, że zorganizowanie koncertu to też są koszty, które ponoszą organizatorzy.

CHAOS: DISTRO TEŻ JAKIEŚ OGARNIACIE. CZY UWAŻACIE, ŻE SCENA HC-PUNK MOŻE BYĆ SPOSOBEM NA ŻYCIOWY ZAROBEK, PRACĘ, UTRZYMANIE ITP.? CZY MYŚLICIE, ŻE BYŁBY TO DOBRY SPOSÓB NA ZNALEZIENIE SWOJEGO WYMARZONEGO MIEJSCA W RZECZYWISTOŚCI CZY MOŻE JEDNAK SPRZEDANIE SWOICH IDEAŁÓW?

ŻORŻETA: Distro ogarniamy bardziej dla przyjemności. Kiedyś Konrad podsunął temat i jakoś samo poszło. Kolczyki, badziki i moje wyroby krawieckie. Wiadomo, że trzeba zainwestować, ale nie siedzimy po każdym koncercie i nie liczymy ile wyszliśmy do przodu. Nie podchodzimy do tego w kategoriach zarobku czy utrzymania. Fajnie jest, jak coś się sprzeda, gdy ludzie się cieszą i wkładają na tyłek zakupione szmatki. Zresztą, jeżdżenie na koncerty i liczenie zysków mijałoby się z celem.

MAREK: Nie jestem zwolennikiem robienia szmalu na punkrocku. Uważam, że nie powinno się z tego utrzymywać. Gdyby pojawiła się w tym wszystkim kasa, zaczęlibyśmy to traktować jako pracę, a nie jako życiową pasję. Całe to zjawisko jakim jest scena hc/punk straciłoby sens. To jest tylko i wyłącznie moje zdanie, ktoś może uważać inaczej.

CHAOS: Coś was inspiruje do tworzenia tego, co gracie? Kapele, działania czy jakieś grupy społeczne? Czy to tylko muzyka, którą lubicie, czy jednak coś więcej?

Konrad: Mnie do grania inspiruje miłość do muzyki i scena DIY. Nie chciałoby mi się grac bluesa w domu kultury i koncertów na dniach miasta. Więc to, że możemy być częścią sceny jest dużą motywacją. Ale jak mądrze powiedział kiedyś Marek: „na tych kilku dźwiękach świat się nie kończy", więc staram się nie dorabiać do muzyki jakiejś wielkiej ideologii, jest to po prostu jedna z form odreagowania i aktywności, ale oprócz niej toczy się życie, które wymaga od nas innych działań.

Na myśl przychodzi mi paru ludzi, którzy grają w sprawnych kapelach, ale ich działania ograniczają się tylko do muzyki. Tkwią w przekonaniu, że skoro śpiewają teksty o niesprawiedliwości, grają koncerty, nagrywają płyty, to ich potencjał został już wyczerpany na tym etapie, że nic więcej nie mogą już robić. Ale przecież to nieprawda, jest mnóstwo innych, ciekawych i pożytecznych rzeczy do zrobienia w obrębie kultury DIY, więc nie powinniśmy kręcić się tylko wokół swojej muzyki i traktować jej jak najważniejszą rzecz na świecie.

MAREK: Najlepszą inspiracją jest chyba życie, to co się dzieje wokół nas. Spotkani ludzie, rozmowy, wydarzenia. Oczywiście hc/punk też daje niezłego kopa do działania. Nie tylko od strony muzycznej, ale też od strony ideowej.

CHAOS: JESTEŚCIE POLITYCZNIE POPRAWNI - WEGETARIANIE, ANTYPAŃSTWOWCY, ANARCHIŚCI? JESTEŚCIE W PEŁNI AKCEPTOWANI PRZEZ WASZE OTOCZENIE? JAK SIĘ ŻYJE W TAKIM MIASTECZKU JAK WOŁÓW?

MAREK: Wegetarianizm jest dla nas bardzo ważną kwestią. Anarchizm, państwo - każdy z nas ma jakieś swoje zdanie na ten temat, na pewno wszyscy mamy poglądy wolnościowe. Wołów jest małym, przytulnym miasteczkiem, w którym wszyscy się znają. Mi osobiście żyje się tu dobrze, nie ciągnie mnie do wielkiego, zatłoczonego miasta.

CHAOS: CO MYŚLICIE O APOLITYCZNEJ POSTAWIE WIELU LUDZI I ZESPOŁÓW NA SCENIE HC-PUNK? CZY APOLITYCZNOŚĆ TO ALTERNATYWA DO TEJ MOCNO „UPOLITYCZNIONEJ" SCENY, CZY RACZEJ BYCIE W TYM TYLKO DLA MUZYKI?

MAREK: Apolityczna postawa jest tak śmieszna i żenująca, że aż szkoda słów. Jak w ogóle można mówić o sobie, że jest się apolitycznym? Jak dla mnie jest to też opowiedzenie się po jednej ze stron, więc tak naprawdę coś takiego jak apolityczność nie powinno istnieć. Jakie kapele dzisiaj są apolityczne? ANALOGS? Ludzie, dajcie spokój. Jeśli ktoś lub jakiś zespół i mówi o sobie, że jest apolityczny, wykazuje się głupotą i sporą ignorancją.

CHAOS: CO SĄDZICIE O KONSERWATYZMIE NA SCENIE? PATRIOTYZM I TE SPRAWY? JEST TO JAKIEŚ ZAGROŻENIE? CZY PATRIOTYZM MOŻE BYĆ POZYTYWNYM ZJAWISKIEM NA SCENIE DIY?

KONRAD: Patriotyzm, obok demokracji, to dzisiaj najbardziej szarpane, rozrywane i mielone słowo. Bez zdefiniowania więc, czym ten patriotyzm jest, nie ma sensu o nim gadać. Według mnie patriotyzm to wytwór pochodzący od władzy, jeden z wielu klocków indoktrynacji. Wykreowany po to, aby obywatele byli dumni z tego kim są i żeby byli gotowi znosić wszelkie przeciwności, zamiast stawiać opór. Żeby nie męczyć buły i nie silić się na przesadne rozpisywanie, proponuję zastanowić się jak wygląda życie ludzi np. w Chinach czy Korei – maszyny, które są gotowe zrobić wszystko dla wodza. Myślę, że każda władza chciałaby takiego praktykowania patriotyzmu wśród swoich obywateli, wtedy byłaby bezpieczna i praktycznie nietykalna. Zatem trudno znaleźć dobre strony obecności na scenie DIY idei służącej władzy.

MAREK: Konserwatyzm na scenie jest komiczny, podobnie zresztą jak apolityczność. Nie uważam jednak, żeby było to jakimś zagrożeniem. Mam wrażenie, że jest to takie trochę wydumane zjawisko, znajdujące swoje ujście na forach internetowych. Patriotyzm jest prywatną sprawą każdego z nas. Nie uważam, żeby był jakimś skrajnie negatywnym zjawiskiem, oczywiście zdrowy patriotyzm. Istotne też jest kto w jaki sposób pojmuje patriotyzm. Jeśli chodzi o przywiązanie do swojego miejsca zamieszkania, otoczenia i wspólnej kultury - jestem na tak. Daleko mi jednak do patriotyzmu kreowanego przez media i opinię publiczną.

CHAOS: PAŃSTWO TO ZŁO? RZĄD, POLICJA, URZĘDNICY, CENTRA HANDLOWE, PAŃSTWOWE RADIO I TELEWIZJA - STYKAMY SIĘ Z TYM NA CO DZIEŃ... MOŻNA TEGO WSZYSTKIEGO UNIKNĄĆ W JAKIŚ SPOSÓB? A MOŻE LEPIEJ NAGIĄĆ PAŃSTWO I SYSTEM DO WŁASNYCH POTRZEB I WYKORZYSTAĆ TAK, JAK PAŃSTWO WYKORZYSTUJE NAS?

ŻORŻETA: Uciec od systemu się nie da - to oczywiste. Myślę, że podejście do państwa trzeba rozsądnie wypośrodkować i nie popadać w paranoję. Oczywiście nie mam skrupułów wykorzystywać państwa w wygodny dla mnie sposób, chodzi mi o zasiłki, miganie się od płacenia podatków itp. Zobacz jak wygląda sprawa z ZUS-em - całe życie bez pytania i wyboru kroją część mojej pensji. Gdybym za 40 lat zginęła w wypadku, ani złotówka z uzbieranej w ciągu tego czasu puli nie trafi do moich dzieci/rodziców/bliskich. Nie mam wpływu na to co stanie się z tymi pieniędzmi, dlatego że te pieniądze nie są już moje, przecież z czegoś pani w ZUS-ie musi mieć pensję i za coś muszą zrobić marmurowe schody. Więc oczywiście trzeba naginać państwo na swoją stronę. Inaczej jest w wypadku kultury niezależnej. Nie popieram „DIY-owych" inicjatyw lub miejsc dotowanych przez państwo, przyjmowanie funduszy na działalność kulturalną od sponsorów/miasta czy UE mija się z ideą niezależności, która w mojej definicji polega m.in. na samodzielności i udowodnieniu, że poszczególne grupy ludzi potrafią oddolnie się organizować.

CHAOS: W SZWECJI NIE MIESZKAMY, W LATACH 80-TYCH POLSCY MUZYCY POPŁAKIWALI JAK TO IM ŹLE, ŻE ICH ZACHODNIM KOLEGOM PO FACHU ŁATWIEJ. A JAK JEST DZISIAJ? TRUDNO JEST W POLSCE GRAĆ W PUNKOWEJ KAPELI? KŁODY POD NOGAMI? CZY JEDYNĄ ZAPORĄ SĄ PIENIĄDZE NA SPRZĘT, CZY MOŻE JEDNAK JEST WIĘCEJ PROBLEMÓW ZWIĄZANYCH Z GRANIEM?

KONRAD: Jeśli ktoś jest przymulony jak osioł, to zawsze i wszędzie będzie miał pod górkę. A jak komuś się chce i do tego jest przedsiębiorczy, to da sobie radę. Nie mamy problemów z racji grania takiej a nie innej muzy. Nikt nie odmówił nam np. wynajmu kanciapy, bo gramy punka i mamy podarte spodnie.

MAREK: Wydaję mi się, że dzisiaj mimo wszystko jest łatwiej. Nie ma problemu ze sprzętem, wszystko co potrzebne można kupić bez wychodzenia z domu. Oczywiście pewną przeszkodą mogą być pieniądze, o które nie jest łatwo. Sprzęt, niestety jest dosyć drogi i nie każdego stać. Poza tym nie znajduję jakichś poważnych przeszkód na drodze do założenia jakiejkolwiek kapeli.

CHAOS: CO MYŚLICIE O FAKCIE STARZENIA SIĘ SCENOWCÓW? PODOBNO NIE MA NOWYCH, MŁODYCH I PEŁNYCH ZAPAŁU LUDZI NA SCENIE. TAK JEST, CZY UWAŻACIE INACZEJ? MACIE JAKIŚ POMYSŁ, ABY ZACIĄGNĄĆ MŁODYCH DO SCENY? DLACZEGO NIEZALEŻNA SCENA HC-PUNK PRZESTAŁA BYĆ ATRAKCYJNA DLA NASTOLATKÓW?

KONRAD: Niestety to prawda. Wystarczy popatrzeć ilu młodych ludzi przychodzi na DIY-owe imprezy. Jest ich naprawdę niewielu. Sądzę, że problem może mieć źródło w złożoności ideii związanych ze sceną DIY. To coś bardziej skomplikowanego niż „My jesteśmy dobrzy, oni są źli, bo my jesteśmy niebiescy, a oni to żółte kurwy". Trzeba myśleć i wciąż się zastanawiać, analizować, dyskutować, poddawać w wątpliwość, poszukiwać, czytać, słuchać, rozumieć, reinterpretować, a w erze fejsbuków młodym raczej nie chce się podejmować wszelakich trudności. Bo po co? Wszystko jest podane na tacy w internecie. Pomysł, hmmm??? Myślę, że nie możemy się alienować i zamykać, patrzeć spod byka na młodzików w koszulkach SEX PISTOLS czy ULICZNEGO OPRYSZKA. Poza tym, nie pomagają zdziadziali załoganci ze swoim „teraz to chuj, bo my w '96 to..." i tutaj historia typu za górami, za lasami był turbopunk i zadyma.

MAREK: To prawda, że na scenie brakuje młodych ludzi. Idąc na pierwszy lepszy koncert widzimy, że większość publiki to około 25/30-latkowie natomiast młodzieży jest jak na lekarstwo. Ciekawym przykładem też mogą być dystrybucję hc/punk, które w dużej większości są w rękach dorosłych ludzi. Starsi załoganci odchodzą na zasłużoną, punkową emeryturę, niestety na ich miejsce nie przychodzi pełna zapału młodzież. Czemu ludzie nie garną się do sceny? Trudno powiedzieć. W dzisiejszych czasach ludzie nie angażują się w cokolwiek, co wymaga choć trochę kreatywności i chęci działania. Młodzież jest przykuta do telewizorów, komputerów, portale społecznościowe, takie jak facebook, zawładnęły umysłami. Internet jest wszystkim dla współczesnego nastolatka, więc czego chcieć więcej? Nie uważam, żeby scena na przestrzeni lat straciła na atrakcyjności, po prostu zmieniły się czasy. Kiedyś, kiedy scena była liczniejsza, panowała inna mentalność wśród młodzieży; nie byłą jeszcze tak nastawiona na konsumpcję jak teraz.

CHAOS: CO WSPOMINACIE NAJMILEJ Z OKRESU DZIAŁALNOŚCI W KAPELI, A CO JEST DLA WAS WCIĄŻ SOLĄ W RANIE I PAPROCHEM W OKU? CZY CZĘSTO JESTEŚCIE TRAKTOWANI JAK PRZYSŁOWIOWE PIĄTE KOŁO U WOZU PRZEZ „SCENĘ", BO JESTEŚCIE „MŁODYM ZESPOŁEM"?

ŻORŻETA: Ja bardzo miło wspominam każdy nasz wspólny wyjazd. Co do koncertów, wiadomo bywały schody, ale te lepsze momenty pamięta się częściej niż te złe.

MAREK: Granie w kapeli pozwala nam na spędzenie wielu niezapomnianych chwil. Na koncertach, próbach czy wspólnych wyjazdach. Zawsze jest wiele śmiechu i przygód. Mi osobiście trudno jest powiedzieć co wspominam najmilej. Solą w oku mogą być problemy ze składem, ze sprzętem i chyba, w sumie, to wszystko. Generalnie staramy się zbędnie nie narzekać, tylko działać. Czasami zdarzało się, że byliśmy traktowani jak to przysłowiowe „piąte koło u wozu", ale nie jest to reguła. Koncerty są różne, jedne mniej a drugie bardziej udane.

KONRAD: Ja mile wspominam każdy wyjazd i prawie każdy koncert. Co do traktowania nas z góry przez niektórych, to owszem - czasem się zdarzyło, ale jeśli ktoś patrzy na innych tylko i wyłącznie przez pryzmat wieku, to świadczy o nim, a nie o nas, prawda? Poza tym częściej spotykamy

i zaprzyjaźniamy się z rozsądnymi, dojrzałymi ludźmi, którzy mogliby być naszymi starymi, a mimo to różnica wieku jest w zasadzie niezauważalna. Więc chwała tym którzy mają łeb na karku. A tak w ogóle, to my już nie jesteśmy tacy młodzi, niestety...

CHAOS: ZWYKŁA CODZIENNOŚĆ, ZWYKŁE ŻYCIE... MACIE JAKIEŚ HOBBY NIEPOWIĄZANE ZE SCENĄ? JAK SPĘDZACIE WOLNY CZAS? CO MOŻNA ROBIĆ W MAŁYM MIASTECZKU? MACIE KOŁO SIEBIE PARK KRAJOBRAZOWY DOLINA JEZIERZYCY - CZĘSTO TAM BYWACIE?

ŻORŻETA: ...w małym miasteczku, hehe. Zabrzmiało to, jakby w wielkim mieście było więcej do roboty. Mamy dużo lasów, gdzie jeździmy z naszymi psiakami pohasać sobie, no i, jak już zaznaczyłeś, Dolinę, w której również bywamy. W wolnych chwilach bawię się w krawcową i zaszywam Konradowi dziury w spodniach. ;) Swego czasu prowadziliśmy dość zawzięte rozgrywki piłkarzyków. Tak że nie jest nudno, staramy się jak najbardziej ciekawie organizować sobie czas.

KONRAD: Hehe. Zawsze pada to pytanie, co można robić w Wołowie... A co można robić we Wrocławiu? Iść do kina czy na basen? No można... Tylko kogo stać na takie wypady? W dużych miastach macie stadiony, a my w Wołowie mamy lasy, chyba nie muszę mówić co jest lepsze? Po za tym, w końcu Wołów to nie taka dziura. Ja osobiście nie chciałbym mieszkać w żadnym innym polskim mieście.

Hobby i czas wolny? Trochę zajmuję się żonglerką, choć ostatnio nie mogę poświęcić temu tyle czasu, ile bym chciał. Niedawno przerobiliśmy naszą kanciapę na małą salę kinową (w pomieszczeniu mamy schody, więc widownia jest jak w Heliosie) i dosyć często robimy seanse. Poza tym uwielbiam spacery, oczywiście Jezierzycę zdarza mi się zaliczać, jednak jest tam dużo podmokłych terenów, a że moja Lenka jest urodzonym pływakiem, często kończyło się to błotnymi kąpielami (masz pojęcie jak się kąpie bydlę pod prysznicem?), więc raczej wybieramy suche tereny. A zimą gram w hokeja.

CHAOS: JESTEŚCIE MIŁOŚNIKAMI ZWIERZĄT - MACIE SWOICH PUPILÓW? PREFERUJECIE KOTY CZY PSY? A MOŻE POSIADACIE INNE ZWIERZAKI?

MAREK: Ja uwielbiam zwierzęta. Mam psa Kubusia, który nie odstępuje mnie na krok, jestem z nim mocno związany emocjonalnie. Generalnie wolę psy od kotów, mam w domu jeszcze dwa koty, ale nie bardzo z nimi sympatyzuję.

ŻORŻETA: Pewnie, że mamy! Ze mną i z Konradem zamieszkują w sumie dwa. No i jest jeszcze oczywiście marusiowy Kąsi - wybuchowa trójca.

CHAOS: OBJAWCIE ŚWIATU JAK TO NA WASZYM NOWYM MATERIALE POSZERZYŁO SIĘ INSTRUMENTARIUM, BO CHYBA TO ŻADNA TAJEMNICA?

MAREK: Już na demówce nagraliśmy skrzypce. Na nowej płycie oprócz skrzypiec jest pianino.

Żorżeta: Są skrzypce, pianino i wszystko co potrzeba. Zresztą posłuchacie.

CHAOS: WOLICIE POLSKIE CZY ZAGRANICZNE KAPELE I DLACZEGO? JAKIE ZESPOŁY POWALIŁY WAS OSTATNIO NA KOLANA? ZBIERACIE PŁYTY?

MAREK: Ja osobiście słucham wielu zespołów, tak z Polski, jak i zza granicy i nie mam jakiegoś sztywnego podziału. Co do kapel, które mnie ostatnio powaliły, to na pewno niemiecki JUNGLBLUTH, ta ekipa naprawdę rządzi! Płyty kupuję, mp3 staram się słuchać jak najmniej. Słuchanie muzyki z płyt czy kaset jest magiczne i niepowtarzalne. Żaden bandcamp, myspace czy inny jutub nie da nam tego, co fizyczny nośnik. Internet, mimo tego, że ma swoje dobre strony, coraz bardziej zabija muzykę. Mp3 eliminują zjawisko kupowania płyt, a co za tym idzie, wspierania swoich ulubionych zespołów. Ludzie stają się coraz bardziej wygodni, w internecie mają wszystko na wyciągnięcie ręki, bez zbędnego wysiłku. Po co więc zadawać sobie tyle trudu kupując płytę danego zespołu, skoro można wejść na jutuba i są wszystkie kapele świata. Jaki to ma wpływ na kondycję zespołów - wiadomo. Podsumowując, jak muzyka to tylko z płyt i kaset, jebać mp3!:)

KONRAD: Płyt nie zbieram, bo wszystkie gubię, co nie znaczy, że ich nie kupuję. Robię to, żeby

wesprzeć jakąś kapelę i oddać płytę Markowi. Ja lubię mp3 i nie mam z tego powodu kompleksów. Słucham muzyki głównie na słuchawkach podczas np. spacerów czy jazdy na rowerze. Nie chciałoby mi się siedzieć na kanapie patrząc w ścianę i słuchać płyt winylowych. Mam to w dupie. Z drugiej strony, zdaję sobie sprawę, że korzystanie wyłącznie z mp3 mogłoby zabić wydawanie płyt, więc absolutnie nie neguję kolekcjonerów - chwała im.

CHAOS: A CO SIĘ DZIEJE W WASZEJ OKOLICY? CZY W WOŁOWIE GRAJĄ JESZCZE JAKIEŚ INNE KAPELE? CZY TO, ŻE MACIE BLISKO DO WROCŁAWIA NAPĘDZA W JAKIŚ SPOSÓB WASZĄ MIEJSCOWĄ ZAŁOGĘ?

ŻORŻETA: Kapele są, ale nie związane ze sceną DIY. Co do tego, że mieszkamy blisko Wrocławia, to wiąże się to z możliwością częstego uczestniczenia w różnych imprezach, koncertach, demach.

MAREK: W naszej okolicy dzieje się niewiele. Na chwilę obecną w Wołowie gra jeszcze TURNIP FARM i chyba nic więcej. Bliska odległość z Wołowa do Wrocławia jest dla nas sporym ułatwieniem, często jeździmy tam na koncerty, czasem ktoś z Wrocławia przyjedzie do nas i tak to się jakoś kręci. Czy wrocławska ekipa w jakiś sposób napędza? Pewnie tak. Będąc na corocznym punk pikniku na wagenburgu, po powrocie do domu chce się coś takiego zrobić na własnym podwórku.

KONRAD: Z kapelami ciężko. Oczywiście są, ale raczej nie związane ze sceną DIY. Co do wpływu Wrocławia na naszą ekipę, to oczywiście jesteśmy częstymi uczestnikami imprez we wrocławskich miejscach, które od zawsze nas inspirowały.

CHAOS: A JAK POSTRZEGACIE POLSKĄ SCENĘ DIY? DAJE ONA RADĘ, JEST ZORGANIZOWANA, ZESPOŁY TRZYMAJĄ POZIOM, LUDZIE SIĘ ANGAŻUJĄ W CIEKAWE PROJEKTY I AKCJE CZY WRĘCZ PRZECIWNIE? JAK TO WYGLĄDA Z WASZEJ PERSPEKTYWY?

MAREK: Z mojej perspektywy, scena DIY w Polsce radzi sobie całkiem nieźle (zawsze może być gorzej). Jest w Polsce sporo kapel, wydawnictw, ludzie robią koncerty, jak ktoś chce, zawsze może się w coś zaangażować. Brakuje mi jednak niezależnych miejsc, gdzie można byłoby szerzyć kulturę alternatywną. Kluby, knajpy itp. to nie to samo, co własna miejscówka. Mogło by być trochę więcej działań pozamuzycznych, w tym miejscu piona należy się ekipie z Rozbratu za to, że działają na wielu płaszczyznach. W niektórych miastach tego brakuje, niby jest jakaś ekipa, ale ogranicza się tylko do robienia koncertów. Oczywiście można gdybać, że kiedyś było lepiej, coś tam, coś tam, ale jesteśmy tu i teraz, dzisiaj scena zależy od nas samych. Jeśli będziemy działać, to będzie dobrze, a jeśli ograniczymy się tylko do kłótni na forum, to widzę rychły koniec.

KONRAD: Według mnie jest dobrze, nie ma co biadolić, jest dużo ekip, kapel, dystrybucji, koncertów, miejsc, jest też forum - nie wiem jak w innych krajach, ale „na oko" wydaję mi się, że hc.pl jest ewenementem. Lubię je przeglądać, czuję że to forum oddycha i cieszę się, że tak prężnie funkcjonuje. Oczywiście czasem można się zagotować przez niektóre wpisy, ale osrać je, grunt że ta płaszczyzna wnosi wiele pozytywnego do życia sceny.

CHAOS: OSTATNIO WYDALIŚCIE PIERWSZY NUMER ZINA „ABOUT THE GOOD TIMES" - KTO Z KAPELI ZA TYM STOI? DLACZEGO TAKI SENTYMENTALNO-EMOWY TYTUŁ? JAK MYŚLICIE, CZY ZINY SĄ JESZCZE POTRZEBNE PUNKOM?

ŻORŻETA: Za zina w największym stopniu odpowiedzialny jest Maro i Konrad. Co do tytułu, to powinien wypowiedzieć się pomysłodawca. Czy ziny są potrzebne? Pewnie, że tak. Trwała forma, nic się nie skasuje, nie wymaże, zawsze można do niego wrócić.

MAREK: Za zina jestem odpowiedzialny ja i Konrad. Co do tytułu, to powinien się wypowiedzieć jego autor, czyli Konrad. Ziny są jak najbardziej potrzebne, szkoda jedynie, że ukazuję się ich tak mało. O zaletach ukazywania się fanzinów chyba nie trzeba pisać, każdy kto interesuję się tematem wie o co chodzi. Martwi mnie jednak, że są one coraz bardziej wypierane przez internet. Mam wrażenie, że stają się trochę zapomniane i archaiczne. Namacalna gazetka jest nieporównywalnie lepsza od miliona stron internetowych, gdzie niby jest wszystko, a tak naprawdę nie ma nic.

KONRAD: Ziny są świetne, chciałbym żeby wychodziło ich więcej. Tytuł naszego nawiązuje do przemijania i próby złapania ulotnych chwil. Wydanie zina jest na to dobrym sposobem. Informacje w sieci deaktualizują się, format dysku skasuje zdjęcia z kompa, a zin będzie leżał na półce i za parę lat (co by się nie działo) przypomni nam, że mieliśmy dobrą młodość. Przewaga archiwizacji danych na papierze nad formą cyfrową jest tak oczywista, że nawet nie ma sensu o tym gadać.

CHAOS: COŚ NA KONIEC? MOTTO, IDEA... ZWYKŁE PARĘ SŁÓW? NO I WIELKIE DZIĘKI ZA POŚWIĘCONY CZAS!

MAREK: My również dziękujemy za zainteresowanie. Pamiętajmy, że każdy z nas ma swoje gusta i zdanie na dany temat. To, co podoba się nam, nie musi podobać się komuś innemu. Nie podcinajmy sobie nawzajem skrzydeł, bezsensowna krytyka nikomu nie pomoże. Niech każdy robi swoje i nie ogląda się na innych. Tyle na koniec.

KONRAD: Szacunek za pracę przy „Chaosie" dla wszystkich współtworzących! Oby starczyło zapału na jak najwięcej numerów. Zachęcam do wspierania wszelkich DIY-owych miejsc i inicjatyw, nie tylko wtedy gdy jest dobrze i wesoło, ale również przy okazji wszelakich problemów.

ŻORŻETA: Wspierajcie scenę niezależną, no i oczywiście czytajcie prasę alternatywną. Dzięki!

Na koncert CRUSADES wybrałem się do Pragi w październiku zeszłego roku. Choć zagrany dobrze, gig był bardzo krótki i byłem tym faktem mocno zawiedziony. Chłopaki z kapeli postanowili jednak to negatywne wrażenie zatrzeć i zaprosili mnie na piwo. Trochę sobie pogadaliśmy – ja byłem zdziwiony tym, że nawet w nowoczesnej i liberalnej Kanadzie przeróżne kościoły wchodzą z butami w sferę publiczną, a oni takimi rzeczami, jak fakt, że w Polsce, w państwowych szkołach, w tygodniu są dwie lekcje religii przy jednej informatyki. Ale najwięcej razy mówili „wow!", gdy opowiadałem im o poznanym w Iranie kolesiu, który ze względu na grożące mu dosyć poważne konsekwencje, musiał ukrywać swój ateizm. Jako zdeklarowani antyteiści, byli tym mocno poruszeni. Koniec końców, spędziłem w Pradze miły wieczór, którego efektem jest ten wywiad. Mimo swoich niewielkich rozmiarów rodził się on w bólach, ale to może dlatego, że, podobno, pierwszy poród zawsze jest najbardziej bolesny... W imieniu antyklerykałów z CRUSADES, na pytania „Chaosu" odpowiada Dave Williams, a zadaje Endi.

Crusades

CHAOS: NA POCZĄTEK PRZEDSTAW PROSZĘ KAPELĘ I JEJ CZŁONKÓW CZYTELNIKOM „CHAOSU". SKĄD JESTEŚCIE, KIEDY ZACZĘLIŚCIE ZE SOBĄ GRAĆ I JAK WYGLĄDAŁY POCZĄTKI ZESPOŁU?
DAVE: Nazywam się Dave Williams i jestem wokalistą i gitarzystą CRUSADES. Jestem też odpowiedzialny za teksty. Basistą i wokalistą jest Skottie, Emmanuel śpiewa i gra na gitarze, a na perkusji Jordan, który jest też wspierającym wokalistą. Jesteśmy z Ottawy, stolicy Kanady.
Gramy od 2010 roku. Emanuel i ja graliśmy ze sobą w SEDATIVES. Po powrocie z trasy po Europie w 2009, uznaliśmy, że chcielibyśmy założyć kapelę ze Skottiem i Jordanem, których znaliśmy z THE CREEPS. Spotkaliśmy się któregoś razu we czwórkę, strzeliliśmy kilka browarów, spróbowaliśmy zagrać ze dwie piosenki i tak powstał CRUSADES.

CHAOS: OPOWIEDZ TEŻ, PROSZĘ, O WASZEJ DYSKOGRAFII. JAK POWSTAJĄ WASZE PIOSENKI I PŁYTY? CZY JEST TO WSPÓLNY PROCES TWÓRCZY, CZY MOŻE KAŻDY ODPOWIEDZIALNY JEST ZA INNĄ DZIAŁKĘ – OSOBNO POWSTAJE MUZYKA, OSOBNO TEKSTY ITP.?
DAVE: Jako CRUSADES pierwszą epkę 7" wydaliśmy sami już w 2010. Następnie, w 2011, zostało wypuszczone nasze pierwsze LP – w Ameryce Północnej przez It's Alive i Razorcake Records, a poza nią przez Hardware Records. Nasze ostatnie wydawnictwo to epka 7" zatytułowana "Parables". Została on wydana w 2012 przez Destructure Records w Europie i wkrótce wyjdzie nakładem It's Alive Records w Ameryce. Pod koniec kwietnia będziemy też nagrywać nasze drugie LP, które zostanie wydane przez No Idea Records.
Proces twórczy CRUSADES w dużym stopniu opiera się na współpracy. Na każde z naszych wydawnictw ja ustalałem motyw przewodni i przygotowywałem teksty. Od tego momentu już wszyscy mają swój wkład w instrumentalną część piosenek i z reguły Sottie albo ja wymyślamy melodię wokalu, harmonie, wspomagacze itp. Nieustannie modyfikujemy i na nowo aranżujemy nasze piosenki, bardzo często aż do dnia nagrywania.

CHAOS: CRUSADES TO ZESPÓŁ O DOŚĆ JASNYM PRZESŁANIU (KTÓRE SKĄDINĄD JEST BARDZO MI BLISKIE). JAKIE STOJĄ ZA TYM PRZESŁANKI? MUSZĘ PRZYZNAĆ, ŻE ZAWSZE UWAŻAŁEM KANADĘ ZA CAŁKIEM LIBERALNY KRAJ, W KTÓRYM ZORGANIZOWANA RELIGIA NIE MA SILNEGO WPŁYWU NA ŻYCIE OBYWATELI.
DAVE: Być może w porównaniu z innymi miejscami na świecie, Kanada może być postrzegana jako raczej liberalna. Ale pamiętaj, że mamy demokratycznie wybrany konserwatywny rząd, na którego czele stoi premier będący aktywnym członkiem ewangelickiego Kościoła Przymierza (Alliance Church). Niestety, ten fakt dosyć dobrze reprezentuje polityczne i religijne poglądy dużej części naszego starzejącego się społeczeństwa. Nie trzeba dodawać, że archaiczne poglądy szefa rządu na sprawy społeczne takie jak ochrona środowiska, prawa obywatelskie itp., jak najbardziej mają wpływ na życie obywateli. W związku z tym, głównym powodem naszego przesłania jest chęć podkreślenia faktu, że nawet w naszym nowoczesnym społeczeństwie wciąż nie ma pełnego oddzielenia sposobu sprawowania władzy od wyznawanych zabobonów. I tak rasizm homofonia, ignorancja i zwyczajnie głupie poglądy pozostają w głównym nurcie idei wyznawanych przez rządzących. Dlatego też nie może dziwić, że skostniałe poglądy i irracjonalne lęki wciąż mają wpływ na wiele grup społecznych, niezależnie od klasy, wieku czy rasy. Codziennie obserwujemy okropności, jakie te mity i legendy powodują zarówno w sferze osobistej, jak i publicznej i jesteśmy tym ogromnie zniesmaczeni.

CHAOS: ROZUMIEM, ŻE WSZYSCY CZŁONKOWIE KAPELI IDENTYFIKUJĄ SIĘ W PEŁNI Z JEJ PRZESŁANIEM? CZY KTÓRYŚ Z WAS MIAŁ W ZWIĄZKU Z TYM JAKIEŚ NIEPRZYJEMNOŚCI, ALBO SPOTKAŁ SIĘ Z BRAKIEM ZROZUMIENIA ZE STRONY RODZINY?
DAVE: Owszem, wszyscy członkowie CRUSADES w pełni identyfikują się z naszą antyteistyczną postawą. Z tego co wiem, żaden z nas nigdy nie spotkał się z kwestionowaniem swoich poglądów przez rodzinę czy bliskich przyjaciół.

CHAOS: CO SĄDZISZ O ROLI RELIGII WE WSPÓŁCZESNYCH ZACHODNICH SPOŁECZEŃSTWACH? CZY RACJONALISTYCZNE I ATEISTYCZNE POSTAWY MAJĄ SZANSE STAĆ SIĘ DOMINUJĄCYMI? INNYMI SŁOWY: CZY JEST NADZIEJA DLA TEGO ŚWIATA?
DAVE: Myślę, że w tej sprawie jest bardzo ciekawa dwoistość. Bez wątpienia, w wielu społeczeństwach, przynajmniej zachodnich, nastąpił znaczny postęp w kwestii łamania barier społecznych opartych na tradycji chrześcijańskiej. Choćby walka o prawa osób homoseksualnych, choć oczywiście nie bez problemów, przynosi w ostatnich latach coraz więcej zwycięstw. Przy tym jednak należy pamiętać, że nieodłączną reakcją na jakikolwiek społeczny postęp jest umocnienie determinacji opozycji. Tradycja umiera powoli, a gdy ludzie czują, że ich „sposób życia", niezależnie od tego jak anachroniczny, jest zagrożony, będą o niego walczyć, będą gryźć i drapać.

CHAOS: CZY OKREŚLIŁBYŚ SIEBIE MIANEM WOJUJĄCEGO ATEISTY? UWAŻASZ, ŻE LUDZIE POWINNI AKTYWNIE OPIERAĆ SIĘ OBECNOŚCI RELIGII W ŻYCIU PUBLICZNYM? PYTAM O TO PONIEWAŻ W POLSCE MAMY PROBLEM Z ROZDZIAŁEM PAŃSTWA OD KOŚCIOŁA.
DAVE: Absolutnie, powinno się stawiać aktywny opór obecności religii w społeczeństwie. Ja sam nie jestem osobą agresywną – co nie znaczy, że nie ma odpowiedniego czasu i miejsca na fizyczną konfrontację – ale oczywiście jako zespół aktywnie i wyraźnie wypowiadamy się przeciw złu propagowanemu przez religie. Zdecydowanie uważam, że, ludzie, trzymając się pozytywnych i konstruktywnych metod, powinni robić co w ich mocy by pozbyć się ze współczesnego społeczeństwa wszelkich wpływów chrześcijaństwa.

CHAOS: Czy planujecie w przyszłości w swoich tekstach poruszać inne sprawy i problemy, czy zamierzacie jednak pozostać skupionymi na religii?
Dave: Ostatnio byliśmy pytani o to już kilka razy... Jasne, że gdy zakładaliśmy CRUSADES, intencją było skupienie tematów piosenek na religii. Bez wątpienia, w imię boga popełnianych jest (i zapewne będzie) wystarczająco dużo okropności, by jeszcze kilka pokoleń miało o czym pisać i śpiewać. Ale ni mogę powiedzieć na pewno, na czym będziemy się skupiać w przyszłości i czy zawsze będą to sprawy „duchowe".

CHAOS: CZY INNE IDEE OBECNE NA SCENIE HC/PUNK, TAKIE JAK ANTYFASZYZM, PRAWA ZWIERZĄT, RÓWNOUPRAWNIENIE, SĄ WAM RÓWNIE BLISKIE? CZYM JEST DLA WAS IDEA D.Y.I.?
DAVE: Wśród naszej czwórki, etyka i estetyka DIY jest silnie zakorzeniona. Wszyscy wychowywaliśmy się na mocno politycznej scenie hc/punk z połowy i późnych lat 90-tych, czy wczesnych dwutysięcznych i bardzo inspirowały nas inne kanadyjskie kapele, takie jak PROPAGANDHI, I SPY, URANUS, a także wszystko co związane z działalnością kolektywu CRIMETHINC i wiele innych zespołów i przedsięwzięć z tamtych czasów. Dla nas punk polega na wszystkich tych ideach, tak samo jak na muzyce i estetyce.

CHAOS: PAMIĘTASZ CO PRZYCIĄGNĘŁO CIĘ DO SCENY, JAK ZOSTAŁEŚ PUNKIEM I KIEDY ZDECYDOWAŁEŚ, ŻE CHCESZ TWORZYĆ TAKĄ MUZYKĘ?
DAVE: Moja droga do sceny hc/punk, jak sądzę tak samo jak wielu osób w moim wieku (mam 31

Crusades

lat), może się teraz wydawać banalną. Wydaje mi się, że NIRVANA była pierwszym „punkowym" zespołem, który uwielbiałem, ale to sukces GREEN DAY'A i OFFSPRINGA sprawił, że zacząłem szukać podobnie brzmiących i podobnie nastawionych kapel. To doprowadziło mnie do RANCID, NO FX a w końcu jeszcze dalej. Niedługo potem ja i wielu z moich znajomych zaczęliśmy chodzić na lokalne koncerty i po prostu zakochaliśmy się w tym wszystkim na zawsze. To właśnie koncert lokalnej kapeli PUNCHBUGGY założonej przez starszych ode mnie chłopaków (w tym czasie byli pewnie w zawansowanym wieku mądrości siedemnastu czy osiemnastu lat, chacha), których widywałem na mieście, pokazał mi, że każdy może założyć zespół. Niedługo po tym sam zacząłem grać.

CHAOS: A JAKA JEST OBECNA KONDYCJA WASZEJ MIEJSCOWEJ SCENY? CZY DUŻO SIĘ NA NIEJ DZIEJE, POWSTAJĄ NOWE ZESPOŁY? JAK JEST Z FREKWENCJĄ NA GIGACH?
DAVE: Scena w Ottawie ma się bardzo dobrze. Jest na niej silne poczucie wspólnoty, kupa świetnych kapel i tłumy ludzi na koncertach. Cały czas powstają nowe miejscówki – w piwnicach, sklepach itd. Całe środowisko bardzo się wspiera, czemu z resztą przypisuję znaczącą rolę w „sukcesie", jaki muzycy z Ottawy osiągnęli w ostatnich kilku latach. Scenersi są ze sobą zżyci, ciężko pracują, ale jest też zdrowa rywalizacja pomiędzy nimi.

CHAOS: DOMYŚLAM SIĘ, ŻE, TAK SAMO JAK PEWNIE WSZĘDZIE NA ŚWIECIE, W KANADZIE CIĘŻKO JEST SIĘ UTRZYMAĆ Z GRANIA PUNKA. CZYM ZAJMUJECIE SIĘ NA CO DZIEŃ?
DAVE: Chacha, tak, wszyscy chodzimy do pracy. Do niedawna pracowałem na pełny etat przy produkcji podręczników audio dla niewidomych uczniów, ale gdy rok temu moja żona urodziła naszą córkę, Audrey, zdecydowałem się zostać z nią w domu i przy okazji skupić się na moim studiu masteringowym Rock Among Us (www.rockamongus.com), co z resztą ostatnio jest bardzo zajmujące. Czasami pracuję też przy organizacji wieczornych imprez w restauracji kumpla i wciąż, od czasu do czasu pomagam przy produkcji audiobooków.

CHAOS: WIEM, ŻE CZŁONKOWIE CRUSADES UDZIELAJĄ SIĘ TEŻ W INNYCH BANDACH. MOŻESZ COŚ O NICH POWIEDZIEĆ W KILKU SŁOWACH?
DAVE: Nie da się ukryć, całkiem zapracowani z nas goście. Emmanuel gra w PREGNANCY SCARES, objechanej i bardzo szybkiej kapeli hardcorowej, która właśnie wypuściła siedmiocalówkę wydaną przez Deranged Records. Skottie i Jordan grają razem w THE CREEPS, takiej bardzie pop-punkowej kapeli. Sottie gra też w innym pop-punkowym zespole, THE VISITORS, a razem ze mną w zorientowanym raczej metalowo projekcie Black Tower, wspólnie jeszcze z jego przyszłą żoną, Erin.

CHAOS: DEBIUT CRUSADES, "THE SUN IS DOWN AND THE NIGHT IS RIDDING IN", TO JEDEN Z MOICH ULUBIONYCH ALBUMÓW OSTATNICH LAT, ALE JAKOŚ CIĘŻKO MI JEDNOZNACZNIE ZDEFINIOWAĆ WASZĄ MUZYKĘ. JASNE ŻE, TO HARDCORE, ALE NA PEWNO INSPIROWANY MASĄ INNYCH RZECZY, CHOĆBY METALEM. JAK TY BYŚ OPISAŁ MUZYKĘ CRUSADES? A JAKA MUZYKA WAS INSPIRUJE?
DAVE: Cóż, dzięki za tę opinię! Chyba najczęściej określamy muzykę CRUSADES mianem mrocznego, melodyjnego punk rocka, ale oczywiście inspiruje nas sporo muzyki z wielu innych gatunków. Zawsze byłem wielkim fanem ciężkiego i melodyjnego hardcore'a spod znaku The Spectacle, Trial, czy Catharsis, więc na to co i jak piszę mają wpływ takie właśnie kapele, ale też niektórzy całkowicie black metalowi gitarzyści, jak choćby Infernus z GORGOROTHA, czy Shatraugz Sargeist. W naszym brzmieniu jest też trochę elementów z ponurego popu lat 80-tych i zdrowa dawka klasycznego skate punka, pop punka, czy rzeczy inspirowanych kapelami z No Idea Records.

CHAOS: MUSZĘ PRZYZNAĆ, ŻE CHOĆ GIG, KTÓRY, JAK WIESZ, WIDZIAŁEM W PRADZE BYŁ TROCHĘ ZA KRÓTKI, TO ZAGRALIŚCIE BARDZO DOBRY KONCERT... JAK W OGÓLE PRZEBIEGŁA TRASA PO EUROPIE? BYŁY JAKIEŚ JEJ LEPSZE I GORSZE STRONY?
DAVE: Przede wszystkim dzięki, że chciało ci się z Polski do Pragi na nasz koncert. To bardzo fajne uczucie – wiedzieć, że ludzie podróżują, żeby zobaczyć jak gramy. Po samym koncercie, spędziliśmy w Pradze niesamowitą noc, razem z naszą opiekunką i dobrą przyjaciółką Barborą.
Reszta trasy też była świetna. Koncerty wychodziły naprawdę dobrze, a reakcje publiczności były lepsze, niż moglibyśmy sobie wyobrazić. Do tego mieliśmy możliwość grania z naprawdę wspaniałymi kapelami i ludźmi, przede wszystkim z naszymi kumplami z NO WEATHER TALKS, HYSTERS, BLANK PAGES, PLANKS i świetnym, pełnym mocy BRIDGES LEFT BURNING – jeśli ktoś jest fanem inteligentnego i granego z pasją hardcora, absolutnie musi obczaić tę kapelę.
Jedyną gorszą stroną zawsze jest to, że na trasie musimy ominąć wiele krajów i miast, w których chcielibyśmy zagrać i to, że na kolejną podróż do Europy trzeba trochę poczekać.

CHAOS: CZY PLANUJECIE JESZCZE JAKIEŚ DŁUŻSZE TRASY, CZY, TAK JAK WCZEŚNIEJ, ZAMIERZACIE GRAĆ OD CZASU DO CZASU POJEDYNCZE KONCERTY? JEŚLI ZNOWU PRZYJEDZIE DO EUROPY, MAM NADZIEJĘ, ŻE WPADNIECIE DO POLSKI – WASZE PRZESŁANIE JEST TUTAJ BARDZO POTRZEBNE...
DAVE: W przyszłości na pewno chcemy jeszcze wyjeżdżać w trasy. Bardzo byśmy chcieli wrócić do Europy, być może już w 2014, i zagrać w miejscach, które teraz musieliśmy ominąć, takich jak Wielka Brytania, czy Skandynawia i mamy nadzieję, że Polska również.

CHAOS: JAK JUŻ JESTEŚMY PRZY EUROPIE – CZY INTERESUJESZ SIĘ EUROPEJSKĄ SCENĄ HC/PUNK? ZNASZ JAKIEŚ POLSKIE KAPELE?
DAVE: Zawsze byłem wielkim fanem europejskiego punka i hardcore'a. Wiele z moich na zawsze ulubionych kapel (ACME, LENGTH OF TIME, SZSTRAL, MORSER, THE SPECTACLE) jest z Europy. Wszyscy jesteśmy też wielkimi fanami kapel z rodziny Ny Vag. Jedyne kapele, których słucham i o których na pewno wiem, że są z Polski, to po prostu niewiarygodne NEXT VICTIM i niesamowity POST REGIMENT. Nasi kumple z BALLASTU na swoim drugim LP umieścili nawet cover utworu „Chory"!

CHAOS: A CZY SĄ JAKIEŚ MNIEJ ZNANE KAPELE Z OTTAWY, CZY KANADY, KTÓRE CHCIAŁBYŚ POLECIĆ W EUROPIE?
DAVE: Zdecydowanie poleciłbym, żeby każdy kto może sprawdził absolutnie świetne ASILE. Rust and Machine Records niedawno wydało ich nowe LP. Jest to ciężki, szybki i melodyjny crust z ognistymi solówkami i tekstami śpiewanymi po francusku. SOLIDS (solids.bandcam.com) to kolejna świetna kapela z Montrealu, która gra coś w rodzaju poplątanego indie rocka w stylu lat 90-tych, z naprawdę fajnymi melodiami.

CHAOS: WIADOMO JUŻ, ŻE NASTĘPCA "THE SUN IS DOWN AND THE NIGHT IS RIDDING IN" JEST NAPISANY I ROZPOCZYNAJĄ SIĘ PRACĘ NAD JEGO NAGRYWANIEM. JAK WAM SZŁO Z PISANIEM NOWEGO ALBUMU I KIEDY MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ JEGO WYDANIA?
DAVE: Rzeczywiście planujemy już nasze nowe LP, które będzie zatytułowane "Perhaps You Deliver This Judgment With Greater Fear Than I Recieve It". Tak naprawdę pracujemy nad nim od wiosny 2012 i chcemy go nagrać pod koniec lipca tego roku. Album powinien zostać wydany na jesieni przez No Idea Records. Nowa płyta to zdecydowanie nasze najbardziej zaciekłe i najcięższe dzieło, jak do tej pory – chcemy dalej zmierzać w kierunku, który obraliśmy na naszej epce, "Parables", ale jednocześnie wyciągając na pierwszy plan rzeczy, które mają na nas największy wpływ... Co jednak najważniejsze, jesteśmy bardzo podekscytowani i przede wszystkim dumni z tego, co napisaliśmy.

CHAOS: JAKIEŚ OSTATNIE SŁOWO, COŚ, CO CHCIAŁBYŚ POWIEDZIEĆ CZYTELNIKOM "CHAOSU"?
DAVE: Przede wszystkim chcę jeszcze raz podziękować tobie, Endi i całej ekipie "Chaosu" za zaproszenie do tego wywiadu i jeszcze raz za przyjazd na nasz koncert i za to, że opowiedziałeś nam o swoim kumplu z Bliskiego Wschodu. To historia, której długo nie zapomnimy i kolejny dowód na to, że opresje i prześladowania są wciąż obecne na świecie, ale też na to, że prawdziwa pasja nie może być i nigdy nie będzie zduszona. Dzięki!

EXMISJA

Gliwicka EXMISJA wydała w zeszłym roku tak dobrą i przejmującą dreszczem płytę, że jedynym wyjściem było przeprowadzenie z nimi rozmowy, żeby dowiedzieć się nieco więcej o nich samych, o ekologii, o kondycji człowieczeństwa, o DIY, skłotingu i kilku innych ciekawych rzeczach. Pytania zadawał Pablo, a odpowiadali na nie Maupol - perkusja, Remik - wokal, Bartek - gitara/wokal i Tomek - gitara.

CHAOS: ZAWIESILIŚCIE DZIAŁALNOŚĆ - DLACZEGO? POTEM, NAGLE POJAWIACIE SIĘ PONOWNIE NA SCENIE I WYPUSZCZACIE JEDNĄ Z LEPSZYCH PŁYT ROKU 2012? JAK TO TAK?

MAUPOL: Nieźle nam słodzisz od samego początku, ale dobra. Fakt, pojawiamy się po przerwie, ale w nieco innym składzie. Bartek, były basista, powrócił z Londynu z mnóstwem wymyślnych efektów do gitary i stwierdził, że będzie od teraz grał tylko na gitarze, więc zaczęliśmy szukać basisty. Nasz stary kumpel, Słodki, został obsadzony w tej roli. Osobiście muszę przyznać, że Bartek na gitarze i Słodki na basie naprawdę zmienili oblicze EXMISJI.

REMIK: W zasadzie to nie pamiętam dlaczego zawiesiliśmy działalność. Na pewno było kilka powodów. Bartek wyjechał do Londynu, chyba było też ogólne zmęczenie wszystkich. Przy okazji któregoś pobytu Bartka w Polsce, luźno gadaliśmy sobie o tym, że EXMISJA chyba nie powiedziała ostatniego słowa i stało się tak, jak pisze Karol. A czy „Arche" jest jedną z lepszych płyt 2012? Nie wiem, ale jeśli tak sądzisz, to dzięki, to bardzo miło czytać, że komuś podoba się to co zrobiliśmy.

CHAOS: PŁYTA „ARCHE" WYDAJE SIĘ BYĆ BARDZO DOJRZAŁA I DOPRACOWANA – I POD WZGLĘDEM MUZYCZNYM, I TEKSTOWYM. DŁUGO NAD TYM MATERIAŁEM PRACOWALIŚCIE? KRĄŻEK MIAŁ BYĆ SPÓJNĄ CAŁOŚCIĄ CZY PO PROSTU TAK WAM WYSZŁO?

REMIK: Zacznę od tego, że w momencie gdy ktoś z kapeli mieszka za granicą czy nawet dość daleko, na pewno trudniej jest tworzyć muzykę, no i wydłuża się czas tego procesu.

Tak więc trwało to dość długo. Kiedy zaczęliśmy rozmawiać o nowej płycie, Bartek gdzieś tam powiedział, że chciałby żeby ta nowa płyta była w zamyśle takim hołdem złożonym „Ziemi", bo gdzieś czuliśmy i nadal chyba czujemy się częścią tej ekopunkowej społeczności. Ja bardziej chciałem, żeby nowy materiał to była raczej muzyczna podróż, połączone kawałki zamknięte w jedną całość dotyczące kondycji człowieka w jakimś tam, nazwijmy to „ekosystemie", z całym niestety ponurym bagażem jaki nasz gatunek urządza wokół siebie. Na pewno gdzieś tam się to udało, choć wcale nie było to wszystko takie oczywiste i pewne. Jeśli chodzi o samą muzykę i dźwięki, to cóż, Ameryki nie odkryliśmy, ale gdzieś tam jest w tych dźwiękach coś, co mnie najbardziej kręci w muzyce i co lubię, ale są też słabsze momenty, które są pewnie wynikiem jakiegoś kompromisu w zespole.

CHAOS: PRZYJĘŁO SIĘ, ŻE ZESPOŁY TZW. SKŁOTERSKIE, GRAJĄ ALBO BRUDNEGO ANARCHO-PUNKA, ALBO CRUST-CORE... WY NATOMIAST WYEWOLUOWALIŚCIE Z SUROWEGO HC-PUNKA, A NA TEJ OSTATNIEJ PŁYCIE SŁYCHAĆ EMOCJONALNE I NASTROJOWE SCREAMO... TO MOJA OPINIA. A JAK WY TO WIDZICIE? DLACZEGO AKURAT WYBRALIŚCIE TAKA WYPADKOWĄ? NO I CO WAS MUZYCZNIE INSPIRUJE DO GRANIA TAKICH DŹWIĘKÓW?

MAUPOL: Taka wypadkowa wyszła akurat dlatego, że jest to chyba wypadkowa tego, co każdy z nas chce grać. Możesz to nazywać jak chcesz, ja nie jestem znawcą stylów, ale dla mnie to szeroko pojęty hardkor-pank. Inspiracje EXMISJI... hmmm... Od pierwszej płyty PINK FLOYD poprzez Boba Marleya, EXPLOITED, NEUROSIS do SAXON... Hehe...

BARTEK: Wydaje mi się, że każdy zespół który nie chce stać w miejscu zmienia się z czasem i ewoluuje, u nas nie było wyjątku i nastąpiło to naturalnie. Nigdy świadomie nie wybraliśmy sobie takiej „wypadkowej", nie zakładaliśmy sobie nigdy, że gramy tak i tak. To po prostu efekt iluś tam lat wspólnego grania, ale też jakichś tam kompromisów, bo nie wszyscy słuchamy jednakowej muzyki... Mnie generalnie kręci wiele różnych rzeczy i zespołów, bez względu na gatunki, po prostu musi to trafić w dany czas, nastrój itp. Nie chciałbym tu wymieniać konkretnych nazw, ale generalnie wiele rzeczy poczynając od jazzu (który kiedyś chciałbym być w stanie grać) przez ambient, hip-hop, post-rock, noise, punk rock, aż po neo folk czy black metal...

REMIK: Nie wiem dlaczego tak się stało, to chyba naturalny proces tego, że każdy w EXMISJI słucha jednak trochę innej muzyki, mnie w muzyce inspiruje jakaś forma przestrzeni, motoryki, ciężaru, ale też melodii, wyciszenia. W muzyce inspiruje mnie tak wiele dźwięków i gatunków, że mógłbym wymieniać bez końca, słucham niusów z polskiej i zagranicznej sceny hc-punk, ale też post-rocka, folka, czasem metalu, muzyki filmowej. Przyznam też, że czuję się zmęczony kolejną porcją podobnej muzyki, jaka powstaje. Wiadomo jak jest w muzyce, chyba nie uda się już nic odkryć, zwłaszcza w szerokim znaczeniu hardcore-punka, ale za to pojawia się kupa zespołów, która jednak podaje w jakiś sposób często podobne dźwięki do tego co już było, a jednak robi to na mnie wrażenie.

TOMEK: Osobiście dodał bym jeszcze muzykę elektroniczną szeroko pojmowaną w różnych konfiguracjach... Ja korzystam od dłuższego czasu z portalu Jamendo, gdzie słucham wielu zespołów/wykonawców grających rozmaite rzeczy. Jak mi się coś spodoba to sobie zapamiętuję i do tego wracam.

CHAOS: WASZE TEKSTY SĄ KRÓTKIE, POETYCKIE, SMUTNE... SZCZEGÓLNIE TE, Z OSTATNIEJ PŁYTY BRZMIĄ, JAK DLA MNIE, BARDZO APOKALIPTYCZNIE. AUTODESTRUKCJA, EGOIZM, BRAK WIARY... TAKI BYŁ WASZ ZAMIAR? JESTEŚCIE ROZCZAROWANI LUDZKOŚCIĄ? PRZECIEŻ CZŁOWIEK, TO BRZMI DUMNIE...

BARTEK: Zacznę może tak od tyłu. Według mnie człowiek zarówno brzmi, jak i nie brzmi dumnie. Wiesz, ja od dawna już nie postrzegam ludzi jako pewnego spójnego gatunku, widzę raczej, że każdy człowiek jako jednostka znajduje się na indywidualnym etapie realizacji swojego człowieczeństwa i czasem te etapy dzielą wręcz wszechświaty. Dlatego na jednym km2 ziemi znajdziesz np. i wegetarian/wegan i mięsożerców głuchych totalnie na jakiekolwiek argumenty. Przykłady można by mnożyć i mnożyć...Ciekawe pytanie zadałeś, od dłuższego czasu borykam się niejako z tym tematem i życiowo zauważam w sobie dwa kierunki. Część mnie wciąż potrafi kochać człowieka jako istotę, jednostkę, identyfikować się z nią, współodczuwać i pomagać. Z drugiej strony część mnie szczerze i równie mocno gardzi ludzkością, jako zbiorowością. Mottochem, który pod płaszczykiem „wyższej cywilizacji" realizuje swoje niższe, często nieuświadomione instynkty, które właśnie niejednokrotnie stoją w sprzeczności ze światem idei tej „cywilizacji". Często wydaje mi się, że tak naprawdę wystarczy jedna iskra, żeby obnażyła się ta część naszej natury. Niezły paradoks, co nie? Zresztą już dziadek Freud o tym wspominał, hehe... Jest tyle rzeczy w obliczu których szczera wiara w człowieka po prostu umiera. Ale wciąż staram się patrzeć na sprawy pozytywnie, gdyż wiem, że jest wciąż kupa osób, które mają niesamowitą wrażliwość, serce, i siłę by się z tymi negatywnymi aspektami brać za bary... Moi przyjaciele są najlepszym przykładem tego. Mam szczęście znać i wciąż poznawać wspaniałych ludzi, którzy „idą w dobrą stronę". Chyba to wciąż mi daje jakąś wiarę w człowieka jako jednostkę, bo - jak już wcześniej wspomniałem - na obecnym etapie, ludzkość bardziej utożsamiam z mottochem. I dlatego ja osobiście chcę dotrzeć nie tyle do mas, a właśnie do krytycznych i wrażliwych jednostek. Interesuje mnie szczery i prawdziwy dialog na różnych płaszczyznach, właśnie po to, by w tym tłumie ludzi inspirować się na-

wzajem, dawać sobie siłę, dbać o siebie, tworzyć wspólnoty, działać w przeróżny sposób razem i na powrót inspirować. I chyba właśnie taki jest mój zamiar. Gdyby nie to, nie czułbym chyba już w ogóle sensu wylewania tej całej goryczy z własnych trzewi na innych ludzi. Nie interesuje mnie dół dla samego dołu, uważam że właśnie po to mamy serca i wrażliwość by iść dalej...

REMIK: No trochę tak jest, choć "Arche" kończy się optymistycznie :). Wiesz, ja osobiście nie należę do klubu doliniarzy, ale świat jest mieszaniną dobrych i złych rzeczy, ludzi, doświadczeń. Ja nie żyję w ułudzie euforii i radości, ale nie mam też permanentnego doła. Każdy z tych tekstów na "Arche" można rozłożyć na czynniki pierwsze i analizować, jednak każdy je odbierze inaczej i jeśli choć na chwilę jakaś myśl utkwi komuś w głowie dłużej niż te kilka minut płyty, to może skłoni to tę osobę do jakichś tam przemyśleń. Ja nie założyłem sobie pewnej poetyki, smutku jako koniecznej formy wyrazu, po prostu te teksty są gdzieś tam komentarzem, obawą, nadzieją, rozczarowaniem kondycji człowieka ogólnie, ale też sceny której częścią jesteśmy.

CHAOS: PŁYTA „ARCHE" JEST NA WSKROŚ PRZESIĄKNIĘTA EKOLOGIĄ - PRZEZ PRAWIE WSZYSTKIE WASZE TEKSTY PRZEWIJA SIĘ WĄTEK PRZYRODY, EKOLOGII, FASCYNACJI NATURĄ... WCZEŚNIEJ TEŻ SIĘ TO U WAS POJAWIAŁO, ALE NIE NA TAKĄ SKALĘ. DLACZEGO WŁAŚNIE NA „ARCHE" PORUSZYLIŚCIE TE TEMATY TAK MOCNO?

BARTEK: Myślę, że klimat „Arche" w dużej mierze wziął się z fascynacji Naturą - ta fascynacja już od jakiegoś czasu rosła i chyba wciąż rośnie z wiekiem. Powiem półżartem, że jak było się młodym punkiem, człowiek bujał się po dużych miastach i skłotach, a dziś człowiek chętniej buja się po łąkach i lasach... Tak jak już wspomniałem wcześniej - teksty powstały same z siebie, bez żadnego ciśnienia „tematycznego", wydaje mi się, że nawet muzyka czy sztuka w ogóle, która obecnie mnie najbardziej porusza zawiera w sobie swoistą energie ziemi, żywioły i ogólnie mówiąc pewną metafizykę...

REMIK: Fascynuje mnie natura i, jak pisze Bartek, częściej jestem na łące niż w mieście. Wyprowadziłem się na wieś, bo chciałem żyć bliżej natury, tak dosłownie posiać sobie marchewkę i zjeść jabłko z drzewa, które mam.

CHAOS: CO STOI NA PRZESZKODZIE, BY POGODZIĆ ROZWÓJ TECHNOLOGICZNY Z POSZANOWANIEM PRZYRODY I EKOLOGII? CZY PROBLEMEM JEST NATURA LUDZKA, WIELKIE ZACHŁANNE KORPORACJE, ŻĄDZA ZYSKU, A MOŻE ZUPEŁNIE COŚ INNEGO? JAK WY TO WIDZICIE? JEST JAKIEŚ WYJŚCIE Z TEJ SYTUACJI?

BARTEK: Na przeszkodzie stoi ludzka chciwość, lenistwo a także materialistyczne spojrzenie na świat i to, czym jest życie. Wielkie zachłanne korporacje i systemy są niestety lustrzanym odbiciem tego, co dzieje się w ludzkich sercach - najgorsze w tym jest to, że to się nawzajem stymuluje i nakręca. Myślę, że gdyby ludzkość, jako całość lub przynajmniej większość, mentalnie dojrzała do pewnych spraw i powróciła do podstaw, do szacunku, do wartości życia, do naszego miejsca na ziemi, nie potrzeba by było żadnych kolejnych krwawych rewolucji. Prawdziwe świadomościowe ruchy oddolne mają ogromny potencjał, problemem jest to, jak sprawić aby ta większość się zmieniła, skoro widzimy jak nam samym ciężko zmienić stare nawyki i tory myślowe... Jak ciężko jest zrezygnować z głupiego palenia papierosów, mimo, że to jedna z najbardziej zniewalających, trujących i śmiercionośnych rzeczy na świecie... Nie wystarczy wiedzieć, że coś jest złe czy niezdrowe, potrzebna jest prawdziwa świadomość tego, co się dzieje – przebudzenie, poczucie czegoś na tyle głęboko, że zmiana jest już tylko formalnością. Wiem, że brzmi to cholernie idealistycznie, zwłaszcza w świecie zdominowanym przez tzw. śmietnik informacyjny, w którym mass media odciągają ludzi od prawdziwych problemów - dziś sensacją nie jest to, że coś jest nieetyczne a to, że na rynek wyszedł nowy iPad... Niestety, w dzisiejszych czasach tak niewiele zależy od nas, możemy jednak albo się załamać albo bez względu na skuteczność po prostu robić swoje - zarówno dla siebie jak i dla innych...

MAUPOL: Tzw. rozwój technologiczny jest na siłę

wciskany ludziom do głów. Niektórzy ludzie uświadamiają sobie, że najprostsze rozwiązania są najlepsze. Moim zdaniem, dzisiaj mało kto myśli nad wytworzeniem czegoś samemu, ale nad zarobieniem kasy na tę rzecz. Kto jest temu winny? Korporacje i idąca na łatwiznę ludzka natura. Wyjście z sytuacji - zostać pustelnikiem albo Amiszem.

REMIK: Jest coś, co określa się zrównoważonym rozwojem, gdzie można rozwijać pewne gałęzie technologii, gospodarki itd., nie niszcząc natury i jest to możliwe, ale zazwyczaj mało, albo po prostu nie dochodowe i wydaje mi się, że tu tkwi problem. Po prostu kasa. Mnie osobiście przeraża jednorazowość, czyli kupujesz coś, używasz i wywalasz, bo za chwilę kupisz nowe. Jasne, że na scenie jest ta większa świadomość u ludzi, jest dużo fajnych inicjatyw, o odpowiedzialnej konsumpcji, zakupach itd. i to chyba wzrasta ogólnie w społeczeństwie, jednak ciągle jesteśmy w mniejszości, choć chyba kierunek jest dobry. Spójrz na to tak, jak chodziłem do szkoły, nawet nie wiedziałem co to segregacja odpadów, prawa zwierząt nie istniały, programy ratowania zwierząt raczkowały. Dziś moje dziecko oddaje zużyte baterie w szkole, dzieciaki zbierają makulaturę na wykup koni, które jadą do rzeźni. Oczywiście wszystko zależy od chęci. Ogólnie to chyba dominuje egoizm i lenistwo, jednak świadomość ludzi wzrasta. Moja najpoważniejsza obawa jest taka, że dzieje się to za wolno.

CHAOS: WASZ KRĄŻEK ZOSTAŁ OBJĘTY PATRONATEM MEDIALNYM MIESIĘCZNIKA „DZIKIE ŻYCIE" - JAK DO TEGO DOSZŁO? DZIAŁACIE W STOWARZYSZENIU PRACOWNIA NA RZECZ WSZYSTKICH ISTOT? OPOWIEDZCIE WSZYSTKIM NIEZORIENTOWANYM Z „CZYM TO SIĘ JE"?

BARTEK: Nie jestem członkiem Pracowni , a jedynie sympatykiem i czasem uczestniczyłem lub uczestniczę w niektórych ich akcjach... Generalnie Pracownia Na Rzecz Wszystkich Istot jest organizacją skupiającą się głównie na kwestiach obrony dzikiej przyrody, jest to ruch mocno związany z nurtem tzw. głębokiej ekologii. Chłopaki i dziewczyny odwalają naprawdę kawał świetnej roboty! Wszystkich zainteresowanych odsyłam do strony: www.pracownia.org.pl

CHAOS: WSZYSTKIE OKŁADKI WASZYCH WYDAWNICTW, POCZĄWSZY OD PŁYTY „CZŁOWIECZEŃSTWO", PRZEZ WASZ SPLIT Z CZAS ZŁAMAĆ PRAWO, AŻ PO „ARCHE" LP, WYDANE SĄ NA EKOLOGICZNYM PAPIERZE, WSZYSTKO JEST DRUKOWANE NA SICIE - ROBI TO NAPRAWDĘ ŚWIETNE WRAŻENIE! CZY TAKIE WYDAWANIE PŁYT NIE JEST DROŻSZE W PRODUKCJI? POWIEDZCIE NASZYM CZYTELNIKOM JAK NAJŁATWIEJ ZROBIĆ TAKĄ EKOLOGICZNĄ OKŁADKĘ I CZY WARTO SIĘ TEGO PODJĄĆ...

REMIK: Z pudełkiem do "Człowieczeństwa" było trochę zachodu, szukania kogoś, kto to zrobi, koszty były, ale chyba nie aż tak wysokie skoro o nich nie pamiętam :). Pewnie że z sitem jest trochę więcej roboty niż ze zwykłą drukarnią, do której wysyłasz projekt. Ale też w środowisku hc-punk dużo ludzi robi coś na sitach, więc jeśli ktoś sam nie chce się tego podejmować, może to zlecić komuś, kto już robił takie rzeczy dla kapel. Bartek aka PUNKPRINTER13 zrobił okładkę dla "Arche", która trochę go kosztowała i kasy i nakładów pracy, ale efekt jak dla mnie jest naprawdę zajebisty.

CHAOS: Wielu moich znajomych było naprawdę oczarowanych płytą „Arche", kilku z nich w ogóle nie znało EXMISJI wcześniej - a jak wy osobiście odbieracie tę płytę? Czy jest jakiś większy odzew na scenie DIY? Sporo dobrych recenzji? Zwiększyła się liczba zaproszeń na koncerty?

Maupol: Pomimo wielu różnych problemów z wydaniem, to najlepsza płyta, w jakiej miałem przyjemność uczestniczyć. Właściwie, to dużo zasług należy się Bartkowi, chłop ma dobre pomysły w sferze muzyki, tekstów i grafiki.

Remik: Jak na spokojnie puszczam sobie cały materiał, to ogólnie jestem zadowolony z tej płyty, jednak jak wybiórczo wsłuchuję się w dźwięki, to parę rzeczy mnie mierzi. Tu wokal pieje jak kogut, tam jakaś melodia nie taka - hehe - jest kilka „perełek" na tej płycie. Recenzje oczywiście są bardzo pozytywne, za które jak najbardziej dziękuję. Czasem ktoś przychodzi po koncercie i mówi kilka miłych słów na temat muzyki czy płyty i to jest bardzo miłe. Zresztą każdy kto słucha muzyki i przychodzi na koncerty miał kiedyś takie momenty, że coś go poruszyło, poczuł ciary i jeśli ta płyta czy te kawałki coś takiego sprawiły, to naprawdę wiele znaczy, i bardzo się z tego cieszę. Czy zwiększyła się liczba zaproszeń na koncerty? Ciężko mi powiedzieć, może trochę tak, jednak my nie gramy ich szczególnie dużo.

CHAOS: DLACZEGO JAKO WYDAWCĘ WYBRALIŚCIE MAŁY LABEL UP THE PUNX, A NIE COŚ WIĘKSZEGO JAK NP. PASAŻER CZY NNNW? ŁĄCZY WAS COŚ WIĘCEJ Z TĄ WYTWÓRNIĄ? MACIE JAKIEŚ SYGNAŁY OD WYDAWCY JAK ROZCHODZI SIĘ WASZ KRĄŻEK? SZYKUJE SIĘ JAKAŚ DOTŁOCZKA?

MAUPOL: Mike to super gościu i tyle! A jak sprzedają się płyty, to nie wiem. Jakby ktoś nie wiedział, to można sobie całość ściągnąć z naszej strony.

REMIK: Mike to przede wszystkim bardzo życzliwy i wyrozumiały człowiek. Był też pierwszym człowiekiem, który jasno powiedział, że jest zainteresowany wydaniem nam nowego materiału. Mike twierdzi, że jakoś tam się sprzedaje i mam nadzieje, że tak jest... :)

CHAOS: ZACZYNALIŚCIE WSPÓLNE GRANIE NA SKŁOCIE „KRZYK" W GLIWICACH - OPOWIEDZCIE NAM O TYM MIEJSCU. JAK ZASKŁOTOWALIŚCIE

BUDYNEK, CO TAM SIĘ DZIAŁO PRZEZ TE LATA, CO UDAŁO WAM SIĘ TAM ZORGANIZOWAĆ I WYPRACOWAĆ? NO I DLACZEGO NIE MA JUŻ „KRZYKU"?

BARTEK: Trochę dziwnie po latach wracać do historii "Krzyku"... Squat ten istniał w latach 1998-2005. W ostatnim roku działalności przenieśliśmy się już do nowego budynku, który mieliśmy już „na legalu"- CKN-13. Oczywiście z "Krzykiem" wiąże się kupa dobrych i ciepłych wspomnień, bo to czas intensywny i pracowity, z perspektywy czasu jednak widzę wiele rzeczy, których już z chęcią bym nie powtarzał. Ważne jest, by nie żałować niczego, ale i starać uczyć się na własnych błędach... No ale wracając do pytania: wiesz, staraliśmy się robić tam tyle, ile byliśmy w stanie, ale nie zaskoczę Cię pewnie, jak powiem, że lwia część stanowiły koncerty, akcje Food Not Bombs (wówczas Jedzenie Zamiast Polityki), czasem wystawy, spotkania z przeróżnymi aktywistami, warsztaty... Squat "Krzyk" skończył się gdyż miasto miało plan poprowadzić tamtędy drogę szybkiego ruchu, tzw. DTŚ-kę i, mimo naszych starań, nie udało nam się tego zmienić...

CHAOS: Tak ogólnie, to co was wciągnęło w skłoting? Dlaczego postanowiliście zejść na margines społeczeństwa i zajmować pustostany? Zmusiła was do tego rzeczywistość i brak dachu nad głową czy chęć stworzenia czegoś z niczego? Jakie są największe plusy i minusy takiej aktywności?

Bartek: Mnie w squatting wciągnął przede wszystkim ogromny potencjał, który drzemał w tej idei, rosła we mnie fascynacja podgrzewana zinami, opowieściami o squatach i tak jakoś po prostu zaczęliśmy szukać budynków w Gliwicach. Drugim ważnym powodem dla mnie był czynnik osobisty i moja ówczesna trudna sytuacja rodzinna. W pewnym momencie wraz z siostrą po prostu wylądowaliśmy dosłownie na ulicy. Tak to wszystko się zaczęło. Plusami squattingu jest oczywiście ogromny potencjał wiążący się z faktem przejęcia i prowadzenia budynku w sposób autonomiczny. Z perspektywy czasu myślę, że dziś niewiele osób jest naprawdę świadomych tego potencjału... Ale nieważne... Minusem squatów (w klasycznym tego słowa znaczeniu) jest jednak częsta niestabilność, niepewność, czasem konflikty z właścicielem, zwłaszcza gdy jest nim miasto... Dlatego też uważam, że w dzisiejszych czasach trzeba starać się tworzyć bardziej stabilne formy, aby przetrwać... Na obecną chwilę jestem wielkim entuzjastą tzw. Haus-projektów, housing co-op'ów, zakładania stowarzyszeń czy innych organizacji mających osobowość prawną, po to by w ich ramach dostawać budynki na własną działalność. Przy czym jednak wiem, że każda sytuacja jest inna, każde miasto ma swoja specyfikę, więc i metody działania mogą się różnić. Nie ma złotego środka...

CHAOS: JAK PRZESKOCZYLIŚCIE PROBLEMY ZWIĄZANE Z WŁAŚCICIELAMI BUDYNKU, Z MIASTEM... PRÓBOWALIŚCIE ZALEGALIZOWAĆ DZIAŁALNOŚĆ SKŁOTU „KRZYK"? DLACZEGO ZDECYDOWALIŚCIE SIĘ NA TAKIE ROZWIĄZANIE?

BARTEK: Oczywiście problemy z właścicielem, czyli miastem, pojawiły się po jakimś czasie, ale w naszym przypadku na naszą korzyść zagrał fakt, że jako Stowarzyszenie „Krzyk" działaliśmy już od jakiegoś czasu i to jeszcze przed akcjami squatowania. W tamtych czasach dosyć regularnie robiliśmy różnego rodzaju akcje, głównie uliczne, mieliśmy więc już jakąś „tożsamość" w Gliwicach... W momencie pojawienia się problemów powołaliśmy się na Stowarzyszenie i zaznaczyliśmy, że budynek jest naszą siedzibą, w której realizujemy nasze cele statutowe... Po długim procesie rozmów i batalii, miasto przyznało nam squat jako oficjalną siedzibę, z tym zastrzeżeniem jednak, że za jakiś czas ze względu na planowana drogę szybkiego ruchu będziemy musieli zmienić budynek...Tak też się stało, moim zdaniem nawet dobrze, gdyż na "Krzyku" nie było za bardzo możliwości doprowadzenia bieżącej wody i naprawienia kanalizacji, co nas na dłuższą metę mocno udupiało...

CHAOS: MIELIŚCIE DUŻO PROBLEMÓW ZWIĄZANYCH Z MIEJSCOWYMI SZUMOWINAMI? W GLIWICACH BYŁA DOŚĆ AKTYWNA GRUPA NEONAZISTÓW - PRÓBOWALI WAS ATAKOWAĆ? JAK SOBIE PORADZILIŚCIE Z TYM PROBLEMEM?

MAUPOL: Podejrzewam, że problemy z naziolami były podobne jak w innych miastach. Spotykam czasem starych nazioli, z którymi miałem przed laty przejebane. Większość z nich udaje, że mnie nie poznaje. Stwarzają pozory, jakby nie zostało im za wiele z tamtego czasu (być może to tylko pozory). W każdym razie, chodzi mi o to, że problem zmalał jak starzy naziole dorośli, znaleźli sobie w końcu jakieś dziewczyny, urodziły im się dzieci itp. Teraz też jacyś śmieszni naziole istnieją w Gliwicach, ale myślę, że raczej gorsi mogą być zmanipulowani kibice.

BARTEK: Też myślę, że problemy z naziolami były podobne jak w innych miastach w tamtym okresie. Czyli oczywiście były, ale wciąż nie było tak przejebane, by nie mieć w mieście przestrzeni dla siebie. Myślę, że takie rzeczy nasilają się i opadają okresowo i tak było również w Gliwicach. Nie mam zamiaru ani demonizować, ani idealizować tamtych czasów. Cóż, było jak było i staraliśmy się radzić sobie najlepiej jak wtedy potrafiliśmy...

CHAOS: CZY OPOWIADACIE SIĘ ZA SIŁOWYM I BOJOWYM ANTYFASZYZMEM, JAKI CZĘSTO STOSUJE ANTIFA, CZY RACZEJ PROPONUJECIE ROZWIĄZANIA EDUKACYJNE I PROTESTACYJNE? KTÓRY SPOSÓB, WEDŁUG WAS, JEST LEPSZY I SKUTECZNIEJSZY W ZWALCZANIU NEONAZIZMU?

MAUPOL: Osobiście uważam, że nie ma żadnego dialogu z jakimikolwiek faszolskimi formacjami. Popieram Antifę do momentu, kiedy nie wpierdala się w komunistyczne gówno oraz kiedy nie robi się bezideową chuliganką. Akcje protestacyjne aktualnie odnoszą odwrotny skutek. Co do jakiejś edukacji, to jestem jak najbardziej za, tylko z tego co widzę, to na razie nacjonaluchy mają dość duży posłuch, w szczególności wśród kibiców. Niestety, ale nacjonalizm stał się ostatnio modny na stadionach w Polsce i Europie, a jak wiadomo kibice prawie w każdym mieście stanowią dosyć dużą grupę.

BARTEK: W zasadzie na samym początku trzeba by było uściślić co to takiego ta Antifa, gdyż w ostatnim czasie zauważam pewien rozdźwięk, hehe. Tak więc, jeśli Antifa w Twoim rozumieniu to bardziej „bojowa" frakcja antyfaszystowska, to muszę powiedzieć tyle, że mam mocno krytyczny stosunek do pewnych działań. Uważam, że przemoc powinna być używana z rozwagą, gdyż nie stanowi panaceum na faszyzm jako taki, a zbyt często używana prowadzi do deprawacji i kolejnej patologii. Myślę, że na wszystko jest odpowiedni czas i miejsce, tak samo z przemocą czy działaniami edukacyjnymi. Chociaż przemoc w pewnych przypadkach może być również formą edukacji, hehe... To co mocno mnie wkurwia w ostatnich latach to straszna napinka wytworzona wokół „Antify", osobiście mam niezłą kolekcje zdjęć wlepek, haseł na murach itp., które nie dość że są debilne, to bardzo sekciarskie. Uważam, że nie tędy droga i może powiem coś kontrowersyjnego, ale wydaje mi się, że ten cały konflikt z kibolami został - chcąc czy nie chcąc - w dużym stopniu nakręcony i sprowokowany przez głupie napinkowe akcje i propagandę sukcesu,

która nijak ma się do polskiej rzeczywistości, co niestety pokazały ostatnie akcje 11 listopadowe. Myślę również, że bez sensu jest bezmyślne kopiowanie tych samych taktyk i wzorców z Zachodu, np. z Niemiec, bez świadomości kontekstu, różnic kulturowych, historycznych, politycznych uwarunkowań itp. No, ale żeby postawić sprawę jasno - wciąż uważam, że jest trochę ludzi którzy robią zajebistą robotę w temacie antyfaszyzmu. Piona dla nich! Przede wszystkim szanuję tych, co nie opluwają się nawzajem, a działania edukacyjne czy akcje bezpośrednie uważają za uzupełniające się kwestie. Oraz tych którzy w tym wszystkim pamiętają o etycznych powodach naszego sprzeciwu wobec ideologii szowinistycznych.

CHAOS: ZESPÓŁ EXMISJA ROZJECHAŁ SIĘ PO ŚWIECIE - KAŻDY Z WAS MIESZKA CHYBA GDZIE INDZIEJ? JAK UDAJE WAM SIĘ SPOTYKAĆ NA PRÓBACH, GRAĆ JE REGULARNIE I W DODATKU DAWAĆ KONCERTY? SKORO STAĆ WAS NA UTRZYMANIE PRZY ŻYCIU ZESPOŁU NA ODLEGŁOŚĆ, TO CHYBA NIE JEST DLA WAS TYLKO KAPELA - JEST TO COŚ WIĘCEJ? CO?

BARTEK: Z tym rozjechaniem się po świecie to nie jest do końca tak...W tym momencie jedynie ja mieszkam za granicą, Słodki mieszka w Warszawie, a reszta chłopaków – Gliwice lub okolice:-) Co prawda, przez chwilę Słodki również siedział na Wyspach, ale to już przeszłość, hehe... No, ale odpowiadając Ci na pytanie dla mnie ten zespół to oczywiście coś więcej niż tylko kapela - to kupa mojego życia, energii, serca i krwawicy którą w to wkładam. No i chyba przede wszystkim wciąż grupa przyjaciół:-)

REMIK: Ciężko się spotkać w pełnym składzie i grać próby, koncerty, no ale jakoś to jest w miarę możliwe. Chyba każdy daje z siebie tyle ile chce i może. Dla mnie EXMISJA na pewno jest kawałkiem mojego życia, wielu dobrych wspomnień i chwil, ale też się wkurzam o różne sprawy. Jednak na pewno jakoś tam się przyjaźnimy, mamy mnóstwo tematów do rozmowy i chyba coraz rzadziej gadamy o muzyce - hehe.

CHAOS: BARTEK, TY MIESZKASZ W LONDYNIE - JAK CI SIĘ PODOBA JEDNO Z NAJWIĘKSZYCH EUROPEJSKICH MIAST? CZY LONDYN MOŻE OCZAROWAĆ, CZY WRĘCZ PRZECIWNIE? JAK WYGLĄDA OBECNIE SKŁOTING W STOLICY WIELKIEJ BRYTANII? SCENA HC-PUNK DZIAŁA PRĘŻNIE? ORIENTUJESZ SIĘ W TYM?

BARTEK: Po ponad pięciu latach mieszkania w tym mieście jestem w pewien sposób wciąż oczarowany tym molochem. W innym przypadku bym chyba już tu nie siedział. Co nie znaczy, że nie widzę minusów mieszkania w Londynie... Tak jak wspomniałeś, to jedno z największych miast Europy, co daje możliwość zaobserwowania wielu rzeczy, tak pozytywnych, jak i negatywnych. Ale koniec końców miasto, jak każde inne, tworzą ludzie... Myślę, że to co mnie tutaj głównie trzyma to te parę mocnych i szczerych relacji z paroma osobami oraz wegański biznes kebabowy, który rozkręcamy z ekipą (www.vegan.coop). Jeśli chodzi o skłoting w UK, to w moich oczach nie wygląda to najlepiej. Raz, że w ostatnim czasie zmieniło się prawo w tym temacie, co mocno ogranicza możliwości skłotowania, a dwa, że angielskie środowisko skłoterskie niestety samo pogrążyło się w stagnacji i rozjebce - poprzez destrukcyjny „lifestyle" wielu, dragi, alkohol, brak zasad... Niestety, ale tak to widzę. Bardzo dobrym przykładem jest największa demonstracja w obronie skłotingu, która miała miejsce w burzliwym czasie, gdy prawo powstawało i przechodziło kolejne etapy. Mimo, że w samym Londynie są dziesiątki tysięcy skłotersów, na demo przybyło może z 300 osób... Liczby mówią same za siebie. Choć staram się cały czas pamiętać o grupach takich jak Squash Campaign (www.squashcampaign.org) oraz wszystkich osobach, które dają z siebie wszystko by poprawić sytuację skłotingu na Wyspach...

CHAOS: CZY KTOŚ Z WAS, NADAL ANGAŻUJE SIĘ W SKŁOTING? CZY MOŻE SKŁOTOWANIE TO JEDNAK PRZYWILEJ MŁODOŚCI, A PÓŹNIEJ SZUKA SIĘ JUŻ WŁASNEGO GNIAZDA? JESTEŚCIE W JAKIŚ SPOSÓB ZWIĄZANI Z GLIWICKIM CKN 13?

BARTEK: Ja wciąż mieszkam na skłocie, choć przymierzam się do zmian w tym temacie. Tak jak wspomniałem wcześniej - moja idealistyczna wizja skłotingu mocno podupadła niestety. Oczywiście kwestia zmiany prawa w Anglii również miała na mnie wpływ, jednak na pewno nie jest to kwestia decydująca. Wciąż uważam, że dobra i zgrana ekipa to jedna z najważniejszych rzeczy w tym temacie. Osobiście nie przykładam dużej wagi do tego czy dane miejsce jest w 100% squatem , czy np. zalegalizowanym centrem kultury. Dla mnie ważniejsze jest to, co się dzieje wewnątrz danej miejscówy. I myślę, że jeśli jest szansa „zalegalizowania" jakiegoś squatu - tak jak się to dzieje chociażby w Niemczech - powinno się wykorzystać szansę, by w przyszłości nasza energia nie rozbijała się o najbardziej podstawowe kwestie. Jest to cholernie ważne szczególnie dla osób, dla których skłotowanie było, czy jest, środkiem do TWORZENIA CZEGOŚ, a nie celem samym w sobie... Pytasz o gliwicki CKN 13... Nie wiem za bardzo co powiedzieć, bo chyba uczuciowo wciąż jestem związany z tym miejscem, choć totalnie rozjechaliśmy się, jeśli chodzi o wizje czym to miejsce chciałbym by było... Mam za to ogromny szacun dla wszystkich tych, którzy starają się w tym miejscu coś pozytywnego robić. Dzięki nim wciąż istnieją takie rzeczy jak pracownie sitodruku czy sala prób, dzięki tym osobom wciąż organizowane są różnego rodzaju inicjatywy i wydarzenia...

CHAOS: JEŚLI CHODZI O GNIAZDO - KILKU Z WAS JEST OJCAMI... JAK SIĘ SPEŁNIACIE W TEJ ROLI? OBSERWUJĄC NEGATYWNE ZMIANY ZACHODZĄCE W NASZYM OTOCZENIU NIE BOICIE SIĘ O PRZYSZŁOŚĆ SWOICH POCIECH? CO MOŻEMY ZROBIĆ, BY NASZE DZIECI MIAŁY W ŻYCIU LEPIEJ NIŻ MY?

MAUPOL: Ja się czuje bardzo szczęśliwy, chociaż jak dowiedziałem się, że zostanę ojcem, oblał mnie zimny pot i byłem przerażony. Głównym problemem, gdy ma się dziecko, jest brak czasu – to mnie boli. Co do zmian w naszym otoczeniu, to staram się skupiać na tych pozytywnych, bo inaczej chyba bym zwariował. Na szczęście tatusiowie z EXMISJI (i innych punkowych kapel) przetarli nam już w niektórych kwestiach szlaki (np. wegetariańskie odżywianie w przedszkolach). Może to śmieszne, ale razem ze znajomymi punkami wymyśliliśmy, że nasze dzieci mogłyby w przyszłości założyć jakąś punkową kapele (w końcu podstawy znają od urodzenia). Ja czasami zabieram córkę do sali prób, daje pałki do rąk i coś tam bębnimy. Może coś z tego będzie, hehe...

REMIK: Jasne że się boję o przyszłość dziecka, ale cóż, mam czas na to, żeby przygotować je do życia tak dosłownie. Ja jakoś nie za bardzo cisnę swoje racje dziecku do głowy, po prostu staram się pokazać jaki jest świat i że zawsze jest wybór, jeśli stworzysz sobie jakąś przestrzeń. A moje wybory są właśnie takie, a ktoś inny wybiera coś innego, bo tak naprawdę taki jest świat. Niestety, nie jest eko, nie jest pro, nie jest humanitarny, choć bardzo bym chciał. W tej mieszaninie często gównianych spraw da się żyć i być szczęśliwym. Poza tym na pewnym etapie życia jedne kwestie są ważne, a inne jeszcze nie, potem to się zmienia.

CHAOS: JESTEŚCIE AKTYWNI NA INNYCH PŁASZCZYZNACH NIŻ TYLKO GRANIE W EXMISJI? GRACIE W INNYCH ZESPOŁACH? JESTEŚCIE AKTYWNI „INACZEJ" NIŻ WASI RÓWIEŚNICY? KTOŚ Z WAS WYDAWAŁ KIEDYŚ ZINA...

BARTEK: W obecnej chwili gram jedynie w EXMISJI, choć co jakiś czas próbuję sił w różnych, zazwyczaj nietrwałych, projektach, ale wciąż co jakiś czas coś we mnie znów buzuje... Z ciekawszych rzeczy w których ostatnio brałem udział, był sludge'owy SORO (pozdrawiam Gosię:)) czy jazzowo-post-rockowy projekt, który niestety nie wyszedł z sali prób... Co do zinów, to był kiedyś „Czekając na Eksmisję"... Za to znowu przymierzam się do wydania czegoś... No i co jakiś czas wciąż drukuję na sicie, ale to często uzależnione jest od tego czy w danym momencie czy miejscu mam dostęp do pracowni...

MAUPOL: Ja gram jeszcze w STREGESTI i PROFANACJI.

REMIK: Kiedyś robiłem zina "Nacht", może jeszcze kiedyś coś zrobię.

CHAOS: NIE ZAGRALIŚCIE JAKIEJŚ OSZAŁAMIAJĄCEJ LICZBY KONCERTÓW, ALE GRALIŚCIE PRAWIE WE WSZYSTKICH NIEZALEŻNYCH MIEJSCACH W POLSCE, TAKICH JAK SKŁOTY, CENTRA KULTURY, CZYŻ NIE? CZY POD WZGLĘDEM ILOŚCI I JAKOŚCI TAKICH MIEJSC JEST W POLSCE DOBRZE? CZY BĘDZIE ICH WIĘCEJ? JAK MYŚLICIE?

BARTEK: Myślę, że nie ma co w tej kwestii narzekać. Zawsze bowiem będą rzeczy, które mogłyby funkcjonować lepiej lub gorzej. Trzeba starać się doceniać to co się ma i małymi kroczkami powoli to rozwijać. Na pewno na mapie Polski jest kilka ważnych i zajebistych miejsc i to mi daje wciąż wielką inspirację!

MAUPOL: Moim zdaniem jest OK , osobiście najlepiej gra mi się właśnie na skłotach. Ciężko powiedzieć czy będzie ich więcej. Mam nadzieje, że nie będzie mniej.

CHAOS: JAKO ZESPÓŁ, ZACZYNALIŚCIE W 2000 ROKU, JAKO AKTYWNI UCZESTNICY SCENY DIY DZIAŁALIŚCIE JUŻ NIECO WCZEŚNIEJ - JAK Z PERSPEKTYWY KILKUNASTU LAT OCENILIBYŚCIE KONDYCJĘ TEJ NIEZALEŻNEJ SCENY HC-PUNK? DAŁA ONA WAM WIELE, A CZY DAJE WCIĄŻ TO SAMO DZISIAJ? A JAK SIĘ TRZYMA SCENA NA ŚLĄSKU?

BARTEK: Myślę, że ciężko jest nie zauważyć wielu różnic, które powstały z czasem. Na pewno mogę powiedzieć, że ta scena dała mi wiele...Czy dalej daje? Sam nie wiem. Z jednej strony wciąż wiem, że jest tu kupa szczerych, aktywnych i otwartych osób, z drugiej strony z mojej obecnej perspektywy ta scena często jawi się jako pewne getto z jakimś takim wydumanym mesjanizmem oraz skostniałymi dogmatami polityczno-światopoglądowymi. Dla mnie ważne jest by środowisko wokół wspierało Cię w swoim indywidualnym wzroście, a czasem po prostu widzę towarzystwo wzajemnej adoracji, które ostatecznie interesuje lans i muzyka. Obecnie chyba coraz mniej interesuje mnie „scena" i sprawy z nią związane. To, w co wierzę, to szczere i świadome jednostki, które można spotkać wszędzie.

REMIK: Ja o wiele rzadziej bywam na koncertach niż kiedyś, raczej jestem obserwatorem niż aktywnym konsumentem, ale zapewniam, że scena hc-punk na Śląsku ma się dobrze. Co jakiś czas powstaje jakiś zespół i mam wrażenie, że te kolejne są coraz lepsze muzycznie, choć nie wszystko to moja bajka.

CHAOS: JAK MYŚLICIE, CZY NARKOTYKI I PIJAŃSTWO

SĄ SPORYMI PROBLEMAMI NA SCENIE HARDCORE-PUNK? CZY CZŁONKOWIE EXMISJI PIJĄ ALKOHOL? CO MYŚLICIE O IDEI STRAIGHT EDGE?

MAUPOL: Jasne, że są to poważne problemy na scenie i na całym świecie. Wydaje mi się, że kiedyś ruch punkowy był bardziej zdegenerowany. Widzę, że wielu ludzi wzięło się za siebie. Wiadomo, że część tak jak piła, tak pije. Ja piję, ale staram się nie nadużywać.

BARTEK: Niestety, myślę, że narkotyki i pijaństwo są sporym problemem na „scenie". Trochę dziwne to, bo jeszcze parę lat temu takie stwierdzenie zapewne nie przeszło by mi przez gardło. Ale z tego, co obecnie widzę na Zachodzie, a - chcąc czy nie chcąc - często przykład stamtąd idzie, obawiam się, że prędzej czy później takie problemy jak beztroskie wciąganie speeda na oczach wszystkich na koncertach dotrą i do Polski. Myślę, że wystarczyłoby odwrócić pytanie i zapytać czy z czystym sumieniem chodziłbyś z dzieckiem na koncerty na squatach i innych „niezależnych" miejscach? Abstrahując oczywiście od głośnej muzyki, hehe... Ale tak poważnie – myślę, że naprawdę warto zadać sobie to pytanie. Może wtedy zaczniemy coś naprawdę zmieniać. Niestety pijani czy agresywni ludzie na „scenowych" imprezach to dosyć typowy widok, na tyle typowy, że wiele ludzi nawet już o tym krytycznie nie myśli i uważa że tak jest OK. Nie dla mnie. Zresztą dotyczy to również palenia fajek. Jak długo środowisko, które uważa się za takie postępowe i wolnościowe odmawia ludziom prawa do nie bycia trutym w przestrzeniach „otwartych" jak np. koncertownie itp? Chyba na przestrzeni lat naoglądałem się za wiele i szczerze mówiąc rzygam już kolejnymi błahymi wymówkami, stąd moja frustracja... Jeśli chodzi o pytanie o alkohol w EXMISJI, chyba jedynie ja jestem SXE, ale szczerze mówiąc, to po latach nie przykładam już chyba zbyt dużej wagi do tej etykietki.

REMIK: Od dawna prawie nie piję, albo sporadycznie. Jak ktoś potrafi to niech pije, tylko czy ludzie potrafią to kontrolować? Mam wielu znajomych, którzy mają „drugie życie" po latach alko albo ostrych dragów. Część się jakoś trzyma i odnajduje na trzeźwo, część pęka kolejny raz. Znam setki historii o ludziach, którzy popłynęli, moja teoria jest taka, że do picia czy tam palenia trzeba mieć nie tylko głowę, ale rozum.

CHAOS: CZYTACIE ZINY? ORIENTUJECIE SIĘ CO AKTUALNIE UKAZUJE SIĘ NA SCENIE? NIE WYDAJE WAM SIĘ, ŻE ZINY ODCHODZĄ POWOLI DO LAMUSA? DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

BARTEK: Ziny oczywiście czytam w miarę możliwości i staram się być w miarę na czasie. Bardzo lubię sprawdzać co w tej materii się dzieje ciekawego. Nie wiem czy ziny odchodzą powoli do lamusa, mam nadzieję, że jednak nie... Myślę, że dużo w tym temacie zmienił internet i fora internetowe, w których ludzie dają upust swoim emocjom itp... Ale wydaje mi się, że wciąż, od czasu do czasu, wpadają mi w ręce fajne wydawnictwa... Super że ludziom wciąż się chce, i często czuję, że wylewają swoje serducha na papier, że jest to coś szczerego, jakaś prawdziwa chęć komunikacji, a nie zwykły lans. No, a poza tym fajnie jest mieć coś namacalnego w ręku, co można sobie poczytać w pociągu lub na kiblu, hehe...

REMIK: Spoko, spoko, ziny nie znikną, to taki element punk rocka... Może jest ich mniej i czasami coś przybiera na sile, ale jest nieźle. Jak tylko mam okazję, to zawsze coś tam kupuję i czytam.

CHAOS: W WASZYCH TEKSTACH ANGAŻUJECIE SIĘ MOCNO W OCHRONĘ PRZYRODY - CZY NA CO DZIEŃ JEST TAK SAMO? SEGREGUJECIE ŚMIECI, STOSUJECIE RECYCLING, OSZCZĘDZANIE, NIE ZUŻYWACIE? CZY JEDNOSTKA MOŻE COŚ ZMIENIĆ, CZY MOŻE COŚ ZROBIĆ BY OCHRONIĆ ZDEWASTOWANĄ PLANETĘ?

BARTEK: Myślę, że każdy z nas odpowie na to pytanie inaczej. Nie jesteśmy armią, która myśli i robi to samo. Na pewno mogę za siebie powiedzieć, że to, jak zachowujemy się w naszym codziennym życiu, jest cholernie dla mnie ważne. Cytując Gandhiego: „Bądź zmianą, którą chcesz zobaczyć na świecie". Dlatego staram się nie być gołosłowny, choć jestem również świadomy moich słabości i niekonsekwencji. Myślę, że jednostka i jej codzienny styl życia może mieć ogromny wpływ na to, co się dzieje wokół. Problem jedynie w tym, że w obecnych czasach ludzie którym ZALEŻY są w mniejszości. Często zastanawiam się nad tym jak odwrócić ten trend... Myślę, że ważne jest by po prostu robić swoje i tym dawać swego rodzaju świadectwo. Niestety wielu ludzi wciąż nie docenia siły osobistego przykładu, jaki dajemy innym. Jest to jedna z przyczyn dlaczego uważam, że zmiana „zewnętrzna" i „wewnętrzna" są tak samo ważne dla świata... Nie ma jednego bez drugiego.

CHAOS: JESTEŚCIE WEGETARIANAMI/WEGANAMI - DLACZEGO? CO WAM DAJE NIEJEDZENIE MIĘSA? JAK DOSZLIŚCIE DO TAKIEGO STANU ŚWIADOMOŚCI, ŻE POWIEDZIELIŚCIE SOBIE - STOP? JAK MYŚLICIE, CZY ŚWIADOMY WEGETARIANIZM JEST BARDZIEJ WARTOŚCIOWY, NIŻ MODA NA NIEGO WŚRÓD, DAJMY NA TO, JAPISZONÓW I CELEBRYTÓW? NIE JEDZĄC MIĘSA JESTEŚMY W STANIE ZATRZYMAĆ TEN HOLOCAUST, CZY RACZEJ TYLKO USPOKOIĆ SWOJE SUMIENIA?

BARTEK: O niejedzeniu mięsa itp. można by napisać książki. Moja decyzja przejścia najpierw na wegetarianizm, później na weganizm była motywowana głównie względami etyczno-ekologicznymi. Choć z upływem lat coraz bardziej zacząłem zdawać sobie sprawę z innych aspektów, chociażby zdrowotnych. Myślę, że każdy nawet najbardziej empatyczny weganin prędzej czy później musi dojść do tego punktu kiedy zdaje sobie sprawę, że aby wytrwać na tej drodze, wszystko musi być zbalansowane - również zdrowotnie. Ile razy słyszałem historie, że ktoś tam gdzieś wymiękł bo miał problemy z witamina B12, z żelazem itp...Abstrahując od tego, że to często zwykłe wymówki, aspekt zdrowotny jest cholernie ważny. Myślę, że każdy impuls, który sprawia, że ludzie staja się wege/vegan jest dobry, nawet jeśli jest to chwilowy trend czy moda - warto go wykorzystać. Zawsze bowiem jest tak, że jakiś tam procent po drodze wymięknie. Znam ludzi którzy weszli w wegetarianizm np. ze względów zdrowotnych itp., ale później rozszerzyli to na inne aspekty. Nikt z nas nie zna drogi jaką ktoś ma do przejścia, warto jednak próbować - co innego nam pozostaje?

REMIK: Nawet jeśli chodziłoby tylko o moje sumienie i etykę, to szczerze mnie to wali, co ktoś mówi na ten temat. Nie jem mięsa większość życia i jest mi z tym dobrze, podobnie moja rodzina, a dziecko od urodzenia. Myślę, że ludzie odrzucający mięso nie zmienią tej planety, tak to widzę, jednak jakieś tam kroczki w celu poprawy świadomości się dzieją i to jest optymistyczne.

CHAOS: JA WIEM, ŻE WASZA PŁYTA DOPIERO WYSZŁA, ALE CZY MYŚLICIE JUŻ O JAKIMŚ NASTĘPNYM WYDAWNICTWIE? MACIE JUŻ GŁOWĘ PEŁNĄ POMYSŁÓW, CZY ODPOCZYWACIE PO „ARCHE"?

BARTEK: Wiesz, mimo że ta płyta ukazała się nie tak dawno, to te kawałki mają już trochę czasu. Myślę, że powoli czas na nowe wydawnictwo, nawet coś tam ostatnio w bólach powstaje;) Ale chyba nie będzie to nic dłuższego, raczej coś na jakiegoś krótkiego splita z jakąś FAJNĄ kapelą :-)

CHAOS: PLANUJECIE JAKĄŚ WIĘKSZĄ TRASĘ PO POLSCE? MOŻE JAKIEŚ PROPOZYCJE PRZYSZŁY Z ZAGRANICY? GRALIŚCIE JAKIEŚ KONCERTY W INNYCH KRAJACH POZA CZECHAMI?

BARTEK: Chyba w obecnej chwili najwyczajniej nie stać nas na żadną poważniejszą trasę po Polsce, każdy z nas ma swoje ograniczenia i sukcesem jest to, że wciąż gramy razem, i raz na jakiś czas gramy koncerty. Zresztą powiem ci szczerze, że obecnie grając o wiele mniej gigów niż kiedyś, o wiele bardziej doceniamy każdy z nich. Nie przesadzę, ale na tym etapie, dla mnie każdy koncert jest jak swego rodzaju święto, wydarzenie które się celebruje. Przygotowujemy się do każdego koncertu jak najlepiej potrafimy i staramy się uwzględniać kontekst czasu i miejsca w którym gramy. Jeśli gramy np. w Czechach, drukujemy na sicie ulotki z tłumaczeniami, po to, by choć starać się dać ludziom coś więcej niż energię do machania ręką w górze. Nie zawsze mamy wenę do długich gadek między kawałkami, bo mimo wszystko jesteśmy chyba dosyć introwertycznym zespołem, ale staramy się dać ludziom więcej niż tylko skoczną muzykę do tańca.

Co do zagranicznych wojaży to powiem szczerze, że osobiście nie przykładam tak dużej wagi do grania na Zachodzie - w tym względzie o wiele bardziej pociąga mnie Wschód. Mam też świadomość, że w większości przypadków nie przebijemy się na Zachodzie z naszym przekazem. A nasza muzyka? Wiesz, wciąż nie jest to żadne mistrzostwo świata - Zachód i bez nas jest mocno wyeksploatowany i wręcz zblazowany poprzez natłok kapel, koncertów itp. Dlatego bardziej niż zagraniczne wojaże, interesuje mnie to, by grać tam, gdzie ludzie w jakiś sposób są w stanie wejść z tobą na inny poziom odczuwania - nie tylko muzyczny...

A to, że wciąż posługujemy się w naszych tekstach językiem polskim ma też swoje konsekwencje i niestety ograniczenia... Piszemy po polsku, bo jest to język naszych emocji, i chcąc czy nie chcąc właśnie tym językiem posługujemy się najbardziej swobodnie. Oczywiście nie chcę przez to powiedzieć, że mamy w dupie zagranicznych słuchaczy, wręcz przeciwnie... Ale wracając do Twojego pytania: tak, parę razy graliśmy gdzieś poza Czechami: była to Austria i Słowacja, parę razy dostaliśmy jeszcze zaproszenia gdzieś indziej, ale nic z tego nie wyszło... Za to na maxa jara mnie to, że w tym roku zagramy na Ukrainie! :)

CHAOS: NO TO KLASYCZNIE - ZAKOŃCZENIE TEGO WYWIADU ZOSTAWIAM WAM...

MAUPOL: Dobrze, że niektóre tematy zostały poruszone w wywiadzie. Chciałem pozdrowić i życzyć wytrwałości: wegetariańskim rodzicom i ich dzieciakom, skłotersom i antyfaszystom (w szczególności pozdrowienia dla tych ze Śląska i Podbeskidzia).

BARTEK: Dzięki raz jeszcze za zainteresowanie, możliwość wypowiedzenia się oraz ciekawe i niebanalne pytania. Bez cienia przesady uważam, że obecnie „Chaos" jest jedną z najciekawszych pozycji na scenie... Pozdrowienia i do zobaczenia na koncertach!

REMIK: Dzięki za zainteresowanie i wszystkie dobre słowa.

HARD TO BREATHE

Od koncertów w totalnie dziwnych miejscach jak gig pod mostem czy w opuszczonym basenie po duże sceny i koncerty z tuzami gatunku. Osiem lat na scenie, ponad sześćdziesiąt koncertów w Warszawie i poza nią, 2 splity, demo i 7"to dorobek HARD TO BREATHE. Nie przesadzę chyba, jeśli napiszę że są aktualnie jednym z filarów warszawskiej sceny hardcore. O kapeli, planach na przeszłość, teraźniejszości i przeszłości odpowiadał cały zespół.

Fisty Photography

CHAOS: Skąd się wzięliście na scenie hardcore punk? Co każdego z osobna przyciągnęło do tego zjawiska? Proszę o wyczerpujące odpowiedzi każdego z Was...

Maciek: Niestety, nie miałem kolegów punków, ani nikogo, kto w jakiś magiczny sposób sprawiłby, żebym od razu zaczął słuchać wartościowej muzyki. Słuchałem tego, co akurat było popularne w klasie, czyli klasycznie – Roxette i Michaela Jacksona . Potem była moda na AREOSMITH, a zaraz potem już miałem kablówkę, a na niej MTV, na którym leciało wtedy dużo „ciężkiej muzyki". Pierwsze punkowe zespoły to oczywiście GREEN DAY i OFFSPRING. No i potem cały czas starałem się znaleźć coś nowego. W liceum trafiłem niestety najgorzej jak się dało, czyli do klasy mat-fiz, gdzie moi koledzy na przerwach grali w brydża albo szachy. Na szczęście w drugiej klasie nie zdałem i trafiłem do totalnie wyluzowanej klasy, z całą ekipą „zbuntowanej młodzieży", a przede wszystkim kolegą Michałem, który przynosił katalogi dystrybucji i Wojtkiem, który pożyczył mi pierwszego „Pasażera", jakiego czytałem, to tak koło 1999 roku było chyba. Wcześniej byłem regularnym czytelnikiem gazety „Brum", w której było dużo dziwnych zespołów, które mnie bardzo intrygowały, hehe, i potem biegałem do Planet Music i szukałem tych płyt. „Brum" to taki, można powiedzieć, polski odpowiednik VIVA ZWEI - takie połączenie „zbuntowanej" muzyki z naprawdę podziemnymi zespołami. No i naczelnym był tam Kuba Wojewódzki, który był nawet całkiem zabawny w recenzjach i wywiadach. Szkoda, że, jak się okazało, jest pierdolnięty.

No, ale co by nie mówić, w pośredni sposób to dzięki niemu odkryłem masę zespołów, chociażby STARYCH SINGERS. I jakoś też chyba w tym czasie zaczął znowu wychodzić „Garaż", który tez jakoś zupełnie przypadkiem znalazłem w jakimś kiosku tylko dlatego, że na okładce było duże logo MISFITS. No i tak czytając te wszystkie gazety zaczął mi się w głowie układać obraz tej całej sceny. Potem dzięki wspomnianym kolegom zacząłem odwiedzać czad giełdy i uzupełniać kolekcję kaset o te wszystkie pozycje, o których czytałem, ale których w Planet Music nie było. No i wreszcie zacząłem regularnie chodzić na koncerty. Najczęściej niestety juwenaliowo/punkowe w stylu KAZIKA NA ŻYWO w Stodole, UK SUBS w Proximie itd. Ale na szczęście cały czas miałem ciśnienie na szukanie nowych zespołów i plakatów koncertowych na mieście. Nie było wtedy internetu – to znaczy był, ale nie u mnie, więc o koncertach dowiadywałem się, jak znalazłem gdzieś plakat albo jakiś kolega powiedział. Jak patrzę teraz na jakieś archiwalne plakaty koncertowe i widzę na co ja wtedy NIE poszedłem, to się smutno robi, ale albo większości nie znałem albo były za dziwne, żeby mnie zainteresować. Pierwszymi koncertami hardcore, na które szedłem w miarę świadomy, że to koncerty hardcore, były te robione przez Roberta Refuse w Kotłach. Chyba jednym z pierwszych był koncert HIGHSCORE/BETTERCORE/ŻYCIE JAK SEN. Od tamtego czasu starałam się chodzić na wszystko. Super było to, że były zawsze ulotki promujące kolejny koncert. No i tak chodziłem sobie na te koncerty. Znałem może ze dwie osoby ze sceny, ale i tak głównie przychodziłem dla muzyki i atmosfery koncertu - nie towarzysko, więc nie przeszkadzało mi to. A w pewnym momencie, chyba koło przełomu 2003/04, poznałem na koncertach kolejne kilka osób, okazało się, że tak naprawdę wszyscy się ze wszystkimi znają, przynajmniej z widzenia, i zaczęło coś się dziać. W tym samym czasie zaczęła się ofensywa koncertowa, bo za gigi wzięła się ekipa z Blood On The Dancefloor i Warsaw Mosh Day. No i tak to właśnie było.

Przemek: W hardcore punk zawsze fascynowały mnie dwie rzeczy. Po pierwsze muzyka. Wkurwienie, moc, emocje, szczerość i siła przekazu. I to zdecydowanie bardziej na poziomie muzycznym, niż tekstowym, o ile da się to rozłączyć. Od kiedy zacząłem poznawać ten świat, coraz bardziej przekonywałem się, że to jest ten rodzaj ekspresji, który najbardziej do mnie przemawia i w którym też najłatwiej mi odnaleźć siebie, swoje emocje, swoje wkurwienia i swoją chęć działania. Po drugie całe nastawienie, które kryje się za tą muzyką. I oczywiście każdy nastawienie ma inne i, jak w jednym z zine'ów HARD TO BREATHE napisał Tomek, hardcore punk to dla każdego znaczy co innego, ale dla mnie najważniejsze to wrażliwość na to, co się dzieje dookoła ciebie i całe zaangażowanie, które sprawia że hardcore punk jest czymś totalnie innym niż inne rodzaje muzyki. Że w zasadzie nie jest muzyką, a muzyka jest jego częścią. I to, że kiedy ktoś z pracy mnie pyta, o co chodzi w tej całej dziwnej muzyce, to nie da się tego wytłumaczyć, jeżeli ktoś całe życie słuchał radia. More than music. Bardzo ważne jest też to, że tutaj zazwyczaj nikt się nie czepia innych za to kim są. Każdy ma prawo być kim chce, co więcej cenne jest, żeby wiedzieć jakie się ma własne zdanie. I to sprawia, że jeżeli coś się dzieje, to nie dzieje się to przypadkowo, ale wynika z czyjegoś szczerego zaangażowania. Ta szczerość jest czymś porywającym.

Michał: Ja zacząłem wchodzić w scenę jak miałem jakieś 14 lat. Zaczynałem od jakichś chujowych punków typu GREEN DAY i jakichś innych syfów z „alternatywnego" radia. Potem w empiku kupiłem „Pasażera" i zacząłem sprawdzać wszystkie zespoły, które tam były opisane. Zacząłem też kupować płyty. Z biegiem czasu słuchałem muzyki bardziej świadomie – zacząłem jarać się MISFITSAMI, RAMONESAMI, SEX PISTOLS itp. Z biegiem czasu słuchałem coraz więcej hardcore'a – SCHIZMY, MINOR THREAT, CRO-MAGS. Jakoś koło 2009 uznałem, że chodzenie na koncerty z najebanymi i niekontaktującymi punkami nie jest takie fajne, jak mi się wydawało i zacząłem chodzić więcej na koncerty hc. To było jeszcze za czasów This Is Warsaw – jakoś niedługo potem poznałem Sypka i resztę chłopaków i ekipy. Co do drugiej części pytania – nie wiem. Raczej zawsze miałem problemy z dogadaniem się z większością dzieciaków. Chyba uznałem, że tutaj będzie łatwiej i tyle.

Krzysiek: Jak miałem 14-15 lat słuchałem na zmianę KSU, CRADLE OF FILTH, DEZERTERA i METALLICA. W połowie 15 roku życia usłyszałem OFFSPRING (płyta „Ignition") i coś mnie tknęło. Nie wiedziałem jaki rodzaj muzyki grają, ale podobało mi się. Później gdzieś, w jakimś magazynie przeczytałem o zespole, który mówi, że jest dwa razy lepszy od OFFSPRING. Pomyślałem „o kurwa, nie może być...", kupiłem kasetę (NO FX „Punk in drublic") i zajarałem się takim graniem. W tym samym czasie miałem też szczęście usłyszeć audycję „Zgrzyt" w Radiostacji. Pietia leciał po całości hc-punkiem i to było to, czego chciałem słuchać. Pamiętam jak dziś, jak siedziałem zamknięty w pokoju (żeby rodzice nie słyszeli) i nagrywałem audycje na kasety. Jak usłyszałem GOOD CLEAN FUN albo VISION, to mi głowa pękła. To było tak zajebiste, że katowałem po jednym kawału, który miałem nagrany, całe godziny. Później pierwsze koncerty (wspomnianych dwóch zespołów) i wiedziałem, że to jest to w czym chcę być. Pamiętam jak kiedyś wpadłem do Paragrafu 51 na koncert i jarałem się tym, że wszyscy się znają, że na kogokolwiek kto wchodził bym nie patrzył, to witał się z każdym itd. Wtedy powiedziałem sobie w głowie TO JEST TO. Ot i cała historia. Przypadek i Pietia Wierzbicki spowodowali, że jestem w tym miejscu, jakim jestem.

Tomek: W późnej podstawówce zacząłem słuchać ACID DRINKERS. To była wówczas typowo wiejska szkoła – prawie każdy każdego znał, nauczyciele dokładnie wiedzieli, kto jest kim i z jakiego domu. O istnieniu czegoś takiego jak punk rock miałem mgliste pojęcie. Wiedziałem o istnieniu DEFEKTU MUZGÓ, bo kolega z którym byłem na obozie w górach miał jakąś kasetę z ich nagraniami i to tyle. Nie podobało mi się to w ogóle, więc nie próbowałem nawet szukać niczego więcej. I wiedziałem, że mój dużo starszy kuzyn słucha jakiejś dziwnej muzyki. Zapytałem kiedyś babcię, czego ów kuzyn słucha. Ona odpowiedziała, że takiego: „kurwa, kurwa, kurwa". Słuchał punka. Wszystko zmieniło się, gdy poszedłem do liceum. Duża szkoła w Bydgoszczy, inni, obcy ludzie. Jakoś tak zakumplowaliśmy się w kilka osób słuchających muzyki gitarowej. Każdy z nich coś słyszał, miał jakieś kasety, jakieś blade pojęcie. Szybko zaczęliśmy dzielić się muzyką, poznawać ją, chodzić do Mózgu na czad giełdy. Zacząłem kupować kasety w ciemno. Część, bo miała fajną okładkę, inne – bo kolega kolegi mówił, że fajne. W pewnym momencie niebezpiecznie skręciłem w stronę... KORNA, hehe. Trochę zmarnowany czas. Na szczęście wówczas już byliśmy wszyscy „zbuntowaną młodzieżą", punk rockowej muzyki było wokół nas już całkiem sporo, więc jakoś zacząłem wracać w stronę bardziej punkowego grania. Patrząc wstecz – to chyba był raczej taki bunt dla buntu, wyróżniania się, bycia buntownikiem bez jakichkolwiek podstaw ideologicznych. Pewnego dnia zapytałem jednego z kolegów (którego w ogóle nie kojarzyłem z podobną muzyką), jaką kasetę ma w walkmanie. To była pierwsza kaseta 1125. Dał mi posłuchać. Zwariowałem. „Boisz się żyć, wybierasz najprostsze

rozwiązanie...". To było to. Tym bardziej, że jako niewielki chłopiec miałem trochę przerąbane, hehe. A to za to, że byłem brudasem, a to znowu, że mam za szerokie spodnie... Zacząłem słuchać więcej muzyki dla twardzieli, szukać podobnych zespołów. Oczywiście wiedziałem o istnieniu SCHIZMY, miałem przegrane „Pod naciskiem", ale wcześniej były to kapele-krople z morza kapel poznawanych wówczas przeze mnie. Zaczęliśmy częściej chodzić na koncerty, które miały napisane gdzieś, że są „hc". IN SPITE OF, 1125, SCHIZMA, potem SOLITARY, jakieś inne, których nazw już nie pamiętam. To wszystko powoli stawało się coraz bardziej świadome. A przede wszystkim – „przestałem się bać". To było dla mnie bardzo ważne, hehehe. Pomiędzy tym wszystkim, na czad giełdach kupowałem też cały czas inne kasety. Padło m.in. na ZŁODZIEI ROWERÓW. To też było „coś innego" i bardzo przypadło mi do gustu. To wszystko ciągnęło się przez całe liceum. Poznawanie, kształtowanie gustu, pierwsza kapela (która nawet zagrała jeden koncert), patrzenie z zazdrością na starszych hardcore`owców... I uczenie się hc-punka. Historia, którą zapamiętam na zawsze. Rok 2000, kilka tygodni wcześniej byliśmy bandą na festiwalu w Giżycku (przekrój kapel spory. Festiwal nazywał się Street Punk Alternative Festival – był WŁOCHATY, 1125, ANTI-HOLOCAUST, chyba KLON...). No więc te kilka tygodni później szedłem sobie ulicą w centrum Bydgoszczy. Miałem na sobie skórzaną kurtkę, którą mój tata nosił jeszcze za głębokiej komuny. Ładna była, hehe. Po drodze spotkałem znajomego, który też był w Giżycku (a może nie? Na pewno był „prawdziwym hardcore`owcem", haha). I on zapytał, co mam na sobie i powiedział, że przecież mówiłem, że jestem hc, „a hc skórzanych kurtek nie noszą". Zrobiło mi się głupio. Nigdy więcej nie miałem na sobie tej kurtki, haha. Do dziś jestem bardzo wdzięczny, że hc-punka się uczyłem, a nie byłem „jakiś" od razu. Do Warszawy na studia przyjechałem już jako w miarę ukształtowany „hardcore`owiec", który na koncertach bywał, na kilka pojechał gdzieś dalej.

CHAOS: Jakie są początki zespołu? W jakich kapelach graliście przed HARD TO BREATHE?

Maciek: Z Przemkiem graliśmy wcześniej w zespole THOUSANDS WILL DIE!, który myślałem, że będzie grał emo, a zaczął z tego metal wychodzić i ja trochę nie umiałem tego grać i się wszystko rozeszło, ale bardzo miło to wspominam ze względu na przesympatycznych kolegów, z którymi graliśmy. Wcześniej jeszcze graliśmy w zespole LA RESISTANCE 37 ze wspomnianym wcześniej Wojtkiem, ale to już zupełna prehistoria. Swoją drogą ciekawe, czy Robert Refuse ma jeszcze naszą demówkę, którą dałem mu na koncercie G.F.K., JULIETTE i BULLETPROOF (sławny koncert z torbą z Mac'a).
HARD TO BREATHE powstało, bo chcieliśmy z Przemkiem grać jakieś proste kawałki. Od razu chcieliśmy grać z Sypkiem i Paganem, bo jarali się tymi samymi zespołami co my, mieli duże poczucie humoru i wtedy chyba często się widywaliśmy. Trochę to miało być po prostu sympatyczne spędzanie ze sobą czasu.

Przemek: Ja z Maćkiem od liceum graliśmy w zespole, razem z jeszcze jednym kumplem (pozdrawiam Wojtka). Graliśmy dużo coverów amerykańskiego kalifornijskiego punka i też dużo własnych kawałków z tekstami po polsku. Trwało to kilka lat i zwiedziliśmy chyba wszystkie sale prób w Warszawie. Później mój brat wyjechał do Niemiec i wszystko się rozpłynęło. Później dogadał się z Wróblem przez forum, żeby stworzyć nowy zespół. Więc jak tylko Maciek wrócił, to zaczęliśmy nieregularne próby, ale poza określeniem emo/punk/hardcore, mieliśmy problem z uzgodnieniem, co w zasadzie chcieliśmy grać. Na pierwszej próbie graliśmy covery AFI i ATREYU, a ja chciałem jeszcze THE GET UP KIDS. Wróbel miał być na wokalu, ale jak ominęła mnie jedna próba, to okazało się, że na wokalu jest już Seta, którego wtedy poznałem. Seta znał Shortiego i Małpę i tak zaczęto się THOUSANDS WILL DIE!, które zagrało kilka koncertów i wydało jedno demo na CD-R. Później znowu ktoś wyjechał (Maciek?) i zespół przestał istnieć. I zostaliśmy z Maćkiem bez składu, za to z mocnym przekonaniem, że chcemy dalej grać i pewnością, że zespół będzie tak dobry - w każdym znaczeniu - jak bardzo sympatyczni i ogarnięci

Fisty Photography

ludzie go będą tworzyć. W międzyczasie ja poznałem Sypka i Pagana, których mój brat znał już wcześniej i pomyśleliśmy, że moglibyśmy razem zacząć nowy skład. Z tego co pamiętam, to obaj byli sceptyczni na początku... Na szczęście dali się przekonać!
Zaczęliśmy grać próby pod koniec roku 2006. Pamiętam, że jeszcze w grudniu mieliśmy jakiś mini koncert/próbę dla znajomych w salce prób na Włochach, którą dzieliliśmy z DEATH ROW i jeszcze jakimiś zespołami. A w styczniu dzięki Darkowi (dzięki!) zagraliśmy pierwszy koncert i dalej już poszło.

Krzysiek: Pamiętam stres, który mi towarzyszył, jak chłopaki w mieszkaniu u Sypka (legendarna Krucza) gadali o zespole. Jak padło pytanie czy chcę grać, to z jednej strony byłem mega szczęśliwy, a z drugiej strasznie wydygany, bo nigdy nie grałem na basie, więc było to mega wyzwanie, hehe. Z perspektywy czasu uważam, że była to jedna z najlepszych decyzji, jakie podjąłem. Dość szybko przyszły pierwsze próby w jakiejś ruderze na Włochach (bez ogrzewania, bez światła). Później po 3 miesiącach pierwszy koncert i tak się to potoczyło...
Ja, w trakcie grania w HARD TO BREATHE, grałem na basie w DOUBLE VISION. Bardzo fajny projekt, dobre szybkie kawałki - polecam! Zagraliśmy 10 koncertów, wydaliśmy epkę i po roku się rozpadliśmy. Trochę szkoda, ale czasami tak jest lepiej niż ciągnąć coś na siłę. Nie wykluczam też, że za jakiś czas nie będę się udzielał w jakimś innym projekcie, co prawda nic nie mam na oku, ale kto wie co będzie za kilka miesięcy? Tylko tym razem chyba chciałbym pośpiewać.

Tomek: Pierwszym zespołem, w którym się udzielałem było IN UNDER. Każdy z nas słuchał trochę innej odnogi punka, ale jakoś znaleźliśmy wspólną płaszczyznę. A tak naprawdę chłopaki grali, co umieli, a my (było nas dwóch „wokalistów") krzyczeliśmy, jak umieliśmy. Salę prób mieliśmy w bydgoskim Fordonie, w jakimś MDK. Kilka pomieszczeń dalej, próby grała STOCZNIA (mieli mniej więcej tyle samo lat, ale oni byli prawdziwą kapelą – grali koncerty, nagrali dymówkę, no i zaczęli być „w scenie" dużo wcześniej, niż my). Z IN UNDER zagraliśmy jeden koncert (w Gminnym Ośrodku Kultury w Osielsku) i wystąpiliśmy na tyłówce programu „Gotuj z Klaudiuszem" w TVN (całe 13 sekund) – opowiadanie, jak do tego doszło zajęłoby zbyt dużo miejsca, więc niech pozostanie niedopowiedziane. Było śmiesznie.
O początkach HARD TO BREATHE pewnie każdy coś opowie. Nie chcę powielać. Wiem, że zespół powstawał, gdy byłem totalnie rozbity. I wiem, że był bardzo ważnym elementem mojej „terapii". Maćkowi i Przemkowi, którzy wymyślili i zaproponowali wspólne granie, jestem bardzo wdzięczny.

Michał: Ja zacząłem od grania w zespole punkowym, który na szczęście skończył się w sali prób. Niemniej przekształcił się on w twór o nazwie PREPARE FOR WAR, stworzony przez trzech dzieciaków (reszta osób w kapeli cały czas się zmieniała), które chciały grać hardcore. Nie do końca nam wychodziło na początku, ale jest coraz lepiej. Chyba dobrze świadczy o nas fakt, że te trzy osoby, stanowiące trzon tamtego zespołu, nadal są aktywne – Maciek gra w DEATH ROW i HEATSEEKER, a Ignacy w REALITY CHECK.
Pod koniec działalności PREPARE FOR WAR razem z Maćkiem i Dominikiem (obecnie również HEATSEEKER) założyliśmy zespół o nazwie DEADLIFT. Zagraliśmy kilka koncertów i wydaliśmy demo (wydane przez magistra wshc). Nagraliśmy też epkę, ale nigdzie się nie ukazała i zalega na dysku. Jeden kawałek z niej znalazł się na kompilacji „Warsaw Punk Attack". Podczas grania z DEADLIFT dołączyłem też do pewnego zespołu, który obecnie po wielu zmianach znany jest jako SAILOR'S GRAVE, czyli jedyny nu-metal w Polsce w jakimś tam stopniu akceptowany przez scenę hardcore, hehe. Grając w tych dwóch zespołach dołączyłem do HARD TO BREATHE, kilka miesięcy po tym DEADLIFT przestał grać. Teraz jeszcze mam projekt o nazwie VVOODS, gdzie robię w zasadzie wszystko co mi przyjdzie do głowy. Z założenia miał to być klimat RINGWORM/INTEGRITY, ale aktualnie dryfuje trochę w stronę post-metalu. Plus, w wolnym czasie, myślę nad jeszcze jednym projektem, ale nie wiem, czy coś z tego wyjdzie.

CHAOS: Skąd pomysł na nazwę kapeli? Ja wiem, ale większość czytających wywiad niekoniecznie...

Krzysiek: Z tego co pamiętam, koncepcji było kilka, ale pomysł Sypka, żeby brać nazwę kapeli od nazwy kawałka zespołu VERSE, był spoko i każdy go zaakceptował. Tym bardziej, że każdy z nas jarał się mocno tym zespołem, więc nie było tutaj problemu. Teraz tak myślę, że ta nazwa cały czas jest aktualna. Idealnie do nas pasuje. A może to my jakoś jesteśmy przez nią determinowani? Sam nie wiem. W każdym razie chyba właśnie teraz po tych latach jest bardziej aktualna, niż wtedy.

Maciek: To tytuł jednego z kawałków zespołu VERSE. Nie jestem psychofanem tego zespołu, ale to jest jeden z ich naprawdę super kawałków. Nazwa wymyślana była na szybkości, tuż przed naszym pierwszym koncertem i nie do końca miała cokolwiek wspólnego z tym co wtedy graliśmy, ale VERSE i wtedy, i później, dla chyba większości HARD TO BREATHE, z Przemkiem i Sypkiem na czele, to bardzo ważny zespół, więc nazwa się zgadza. Ja jestem fanem takiej „ciągłości" w hc/punk, że zespoły nazywa się właśnie od tytułów ulubionych kawałków, robi się przeróbki ulubionych okładek i gra się covery ulubionych zespołów. Chodzi w tym przede wszystkim o pokazanie szacunku i docenienie tych wszystkich zespołów, które były wcześniej i puszczenie oka do tych, którzy mogą te zespoły pamiętać i złożyć z tego jedną wielką całość. Z resztą przy okazji każdego naszego wydawnictwa staraliśmy się coś takiego robić, od okładki dema z rip offem „This is Boston not L.A.", przez rip off okładki ENDSTAND na okładce „Grey sky...", po rip off okładki splitu BORA-COALITION na naszym drugim splicie z DEATH ROW. Lekko mnie zamurowało, jak ktoś tam zupełnie poważnie był oburzony tym, że ukradliśmy

tą „endstandową" okładkę. Na szczęście okazało się, że to odosobniony przypadek i na przykład wokalista ENDSTAND był zajarany.
Przemek: VERSE to naprawdę zajebista kapela.

CHAOS: Większość z Was nie jest najmłodsza. Sorry, ale takie są fakty, hehe... Jak oceniacie kondycję polskiej sceny hc/punk z perspektywy, powiedzmy ostatnich 10 lat?
Maciek: Ja jestem young till I die! Na koncerty hc/punk z pełną świadomością, że to są koncerty hc/punk, zacząłem chodzić około 2000 roku. Wtedy miałem wrażenie, że ta scena, to trochę taka sekta – wszyscy się znają, ale ja czułem się trochę obco. Zajebiście byłem zajarany tym, że większość osób wygląda PRAWIE jak z amerykańskich klipów (żart), a przede wszystkim, że na koncertach nie ma stosów nieprzytomnych od alkoholu ciał i nikt się na tych koncertach nie bije. Była to lekka odmiana od punkowo/juwenaliowych spędów, na które najczęściej wcześniej chodziłem i koncertów punkowo/oiowych. No i to, że zespoły dłużej tłumaczyły ze sceny o co chodzi w danym kawałku, niż później ten kawałek grały. Trochę to było dziwne, czasem zabawne, ale miało moc. Mam wrażenie, że wtedy naprawdę koncerty były raz na kilka tygodni, albo miesięcy. Wszystko trochę ruszyło koło 2003 z cyklem koncertów Warsaw Mosh Day. Okazało się, że są regularne koncerty z super zespołami, w kulturalnym klubie, na które przychodzi po kilkaset osób. Chwilę wcześniej pojawiło się forum hard-core.pl i soulseek ze sławnym kanałem POLISH HARDCORE i powoli zaczęło się wszystko rozkręcać. Dużo osób, które chodziło na koncerty, ale wzajemnie się nie znało, zaczęło kontaktować się przez Internet i coś razem tworzyć - jakkolwiek mało punkowo i mało romantycznie to brzmi, Internet bardzo zmienił scenę. A ludziom ogarniającym od tylu lat hc.pl należy się przysłowiowy DOŻYWOTNI PROPS.
To co się dzisiaj dzieje nawet trudno porównać do tego sprzed 10 lat. Koncerty w Warszawie są praktycznie codziennie, albo przynajmniej w każdy dzień każdego weekendu. Zespołów są dziesiątki i w większości na naprawdę zajebistym poziomie. Ja się najbardziej jaram tym, że scena zaczęła bardziej doceniać „własne" zespoły niż byle jakie „zachodnie" zespoły przyjeżdżające na trasę. Nie ma już takiej sytuacji, że wchodzi się na koncert dopiero przed „głównym", amerykańskim zespołem - bo wiadomo, że te polskie są chujowe, tylko wręcz przeciwnie, lepsza zabawa jest na „naszych", a na „gwiazdach" wszyscy idą do domu. W sensie, żeby była jasność: nie chodzi mi o jebanie „dla zasady" przyjezdnych zespołów, tylko o to, że wyzbyliśmy się kompleksów i nieuzasadnionego przeświadczenia o chujowości polskiej sceny.
Krzysiek: Nie wiem co napisać. Bardzo nie lubię jak ktoś marudzi, że kiedyś TO BYŁO, a teraz to NIE MA. Jak gdzieś kiedyś napisałem, wszystko w jakimś stopniu się zmienia - i forma, i treść. Trochę naiwne jest myślenie, że to, co było jak mieliśmy 15-20 lat, jest takie samo i takie samo będzie jak będziemy mieli 30-35 lat.
Scena ma się dobrze, pod pewnym względami nawet lepiej niż kiedyś, dostępność środków (nagrywanie DIY, studia, wydawnictwa, tłocznie, itd.) - jest tego dużo i to, co było przeszkodą 15 lat temu, teraz już nie jest. To jest fajne. Ziny wracają do łask, piszą je wszyscy i większość z nich jest w jakimś stopniu cykliczna, co jest fajne, bo dzięki temu można lepiej poznać osobę, która go tworzy. Jej punkt widzenia, spostrzeżenia i poglądy. Stymuluje to jakiś dialog i ogólnie napędza kontakty między ludźmi.
Dużo jest kapel, czasami z ciągłością tych projektów bywa różnie, ale z drugiej strony w Warszawie jest cała masa kapel, które grają kilka lat, więc nie ma co marudzić. Scena jest różnorodna i muzycznie i aktywnościowo. Fajnie, że w Warszawie zachowana jest ciągłość związana z miejscami kultury punkowej. Najpierw były Czarna Żaba i Fabryka, później Elba (na Kondratowicza byłem 2-3 razy, więc się nie liczy), teraz jest zajebista Przychodnia. Takie miejsce w samym centrum miasta między bankiem a biurami - SUPER! Dla mnie to ważne i cieszę się , że to nadal funkcjonuje i, co najważniejsze, ludzie chodzą do takich miejsc. Nie raz się zdarzyło, że na Elbie było 500 osób, na Przychodnię też potrafi przyjść 200-300. Co jest złe? Sam nie wiem. Nie skupiam się na tych chujowych sprawach za bardzo. Z jednej strony wiadomo, mogłoby więcej osób przychodzić na koncerty, zakładać zespoły, pisać ziny, itd. Z drugiej - chyba zawsze był z tym problem, więc w sumie nie jest gorzej teraz niż kiedyś. Dla mnie więcej osób mogłoby się jarać SXE (bo to zajebista sprawa), no ale to tak trochę żartem, trochę na marginesie.
Tomek: Oceniać coś można, jak się z tym kończy, a my się raczej nigdzie nie wybieramy. Scena przez lata zmieniała się bardzo i zmieniać będzie się jeszcze nieskończoną ilość razy. Zawróci, potem wystrzeli do przodu, potem przystanie, znów przyspieszy, itd. Trochę nie rozumiem rozkminek nad tym kiedy było lepiej albo gorzej. To zależy od indywidualnego podejścia. Dla jednego najlepsze będą takie lata, a dla drugiego – inne. Na pewno co kilka lat zmieniają się muzyczne akcenty. CALIBAN, HEAVEN SHALL BURN – kiedyś szalały za nimi tłumy, dziś zespoły te raczej istnieją poza zainteresowaniem „sceny". 10-12 lat temu było to dla wielu nie do pomyślenia. Kilka lat temu na każdym kroku padało też słowo crucial. Crucial było to i tamto. A dziś? To oczywiście tylko przykłady, które akurat wpadły mi do głowy. Od kiedy interesuję się – nazwijmy to naprawdę w wielkim skrócie - „sceną", zmieniało się sporo. Ale najbardziej zmieniali się ludzie. Niektórzy zmieniali się etapami, naturalnie. Dorastali, ewoluowali. Inni woleli w ciągu sekundy przebrać się w inne ciuszki, gadać o 180 stopni co innego, niż kilka miesięcy wcześniej. To jest trochę słabe. I to mnie drażni, bo wydaje się, że w ostatnich latach jest takich ludzi więcej. W moich oczach taka rewolucja przegrywa z ewolucją. Ale coś, co mi się nie podoba, może podobać się innym. Ktoś może o mnie powiedzieć to samo. Powiedzieć o każdym z nas. Punk, hardcore musi być różnorodny, dla różnych ludzi. W tym tkwi jego piękno. I to akurat się nie zmienia. Bo gdyby się zmieniło, o hardcore punku nikt by już nie pamiętał.
Przemek: Muzycznie, według mnie, obecny okres jest najlepszym, jaki widziałem. Pojawia się bardzo dużo nowych kapel, grających na zajebistym poziomie technicznym, ale też w swoim indywidualnym stylu. Z perspektywy 10 lat, największa różnica polega na tym, że kiedyś chodziłem na koncerty, na których znałem tylko mojego brata, który mnie ze sobą zabierał, a teraz jaram się zespołami kolegów. Ja raczej średnio identyfikuje się ze „sceną" - to chyba takie abstrakcyjne pojęcie. Hardcore punk w Polsce ma tyle odmian i stylów w sobie, że spokojnie starczyłoby na kilka „scen". Jakimś problemem jest na pewno hermetyczność i nie przyciąganie dużej liczby nowych osób - to często przekłada się na możliwości działania i zorganizowania czegoś większego. Zwłaszcza ostatnie lata pokazują, że jest tu potencjał do czegoś znacznie większego niż koncerty na 150 osób. Myślę, że najlepsze jeszcze przed nami.
Michał: Ja niezbyt mogę się wypowiadać, bo na ogólnie pojętej scenie punkowej jestem obecny od około 5 lat, a tak bardziej świadomie od 2009 roku. Dla mnie się dużo nie zmieniło, pewnie dlatego, że jak ja zaczynałem to już były te wszystkie fora, portale społecznościowe itp. Jedyne co się zmienia, to coraz większa liczba zinów oraz płyt, które ukazują się w formie fizycznej.

CHAOS: Od jakiegoś czasu obserwuję odideologizowywanie się hc/punka. Dotyczy to zwłaszcza roczników po 1990. Na ile istotne są dla Was kwestie wegetarianizmu, antyfaszyzmu czy innych form aktywnego zaangażowania w sprawy pozamuzyczne na tej scenie?
Michał: Może ja wypowiem się jako „rocznik po 1990". Ja to widzę tak: trochę tej „młodzieży" słucha MUZYKI hardcore (głównie jakichś chujowych i nudnych zespołów typu YOUR DEMISE, czy DEEZ NUTS, które śpiewają o hajsie i imprezach) razem z innymi odmianami „muzyki corowej" (nienawidzę, kurwa, tego określenia, mam ochotę zajebać jak to słyszę). Tutaj nie ma żadnej ideologii ani istotnego przekazu. Jednakże, przynajmniej wśród moich znajomych, którzy są bardziej świadomi i czują się częścią sceny hardcore, widzę odwrotną tendencję. Większość z nich nie je mięsa i, może nie do końca aktywnie i bezpośrednio, ale w jakiś tam sposób identyfikuje się/działa na polu antyfaszystowskim.
Krzysiek: Są istotne. Z racji tego, że poza Michałem jesteśmy blisko 30 roku życia, każdy z nas pamięta, jak to było kiedyś i każdy z nas (prawie) dostał, uciekał, lał się z naziolami. Teraz chyba tak nie ma , tzn. w jakimś stopniu też jest, ale wydaje mi się, że to co ma się w głowie w coraz mniejszym stopniu przekłada się na to, jak jesteś ubrany. Dziary, tunele i cała ta otoczka weszły do kultury masowej, są modne, więc nie wiadomo czy ktoś jest białą Bijonce, czy dziewczyną ze sceny.
Kiedyś wymyśliliśmy i zrobiliśmy wlepki „Warszawa Pierdoli Nazioli". Dokładnie nie pamiętam, ale szedłem ze Staśkiem po centrum i co krok mijaliśmy chujowe wlepki z białą rasą, celtami i chujowymi hasłami. Pomyślałem, że fajnie byłoby pokleić trochę swoich wlepek, żeby tych z drugiej strony trochę powkurzać, a przy okazji pokazać, że są jednak osoby, którym takie gówniane hasła się nie podobają.
Była debata (do pomysłu wciągnęliśmy innych ludzi z WSHC): jaki dać tekst, jaką grafikę, itd. I w sumie wszystko wydawało się zbyt mądre, hehe. Na szczęście chyba Sypek zaproponował bardzo proste i trafne hasło Warszawa Pierdoli Nazioli i tak to się stało, później była pierwsza partia wlepek, za jakiś czas następna. Nie chcę skłamać, ale łącznie było tego kilka tysięcy. Jak wiecie albo nie, inne miasta podchwyciły hasło i wlepki z kolejnymi nazwami miast pojawiły się na ulicach. To było spoko. Tym bardziej, że hasło nadal funkcjonuje.
Ciężko jest mi skumać, że są osoby, które mogą Cię zajebać tylko dlatego, że masz inny kolor skóry albo mówisz w innym języku, albo masz inne preferencje. To jest tak płytkie i tak bez sensu, że głowa mała. Niestety, takiej wrażliwości społecznej nie ma się gdzie uczyć, Polaczki kurwią na każdego , oskarżają wszystkich o każde zło na świecie, więc z takich domów wychodzą dzieciaki, których jedynym stanowiskiem wobec

Fisty Photography

wszelkiej inności jest (nazwijmy to bardzo ogólnie) agresywno-negatywne nastawienie do świata. Przykre to jest, ale tak jest i moim zdaniem to się nasila cały czas. No, ale można o tym pisać i pisać, wiemy jak jest.
Wegetarianizm, weganizm. To dość zabawne, bo ja przeszedłem na dietę bezmięsną dość późno (jakieś 3 lata temu), ale dobrze mi z tym i wiem, że była to bardzo dobra decyzja. Nie mam takiej natury, żeby kogoś zbawiać albo tłumaczyć, że powinien iść moją ścieżką. Jeśli na koncertach wspominam o wegetarianizmie to tylko dlatego, że to JEST bardzo dobre dla mnie. Lepiej się czuję fizycznie i psychicznie, moja świadomość na różne okołojedzeniowe tematy (hodowla zwierząt, produkcja żywności, technologiczne zagadnienia) znacznie wzrosła i to sobie bardzo cenię. To niesamowite, jak bardzo oczywistym faktem jest, że jedzenie i ogólnie branża spożywcza jest tak słabej jakości teraz. 20% mięsa w mięsie, masa modyfikowanych dodatków, sok z malin, który jest sokiem z buraka, dodatki, zapychacze, polepszacze, konserwacja, chemia, syf, syf, syf. Jest tego dużo, masa badań wskazuje na to, że wielka część społeczeństwa ŹLE się odżywia. Ale co z tego? Ważne jest aby zoptymalizować koszty, zarobić, towar wypchnąć, itd. To są takie oczywistości, na które ja zacząłem zwracać uwagę w momencie, w którym przeszedłem na wegetarianizm. Jak przeczytasz książkę, dwie, na temat diety, na temat tego jak różne produkty mogą wpływać na Twoje zdrowie, to dopiero wtedy zdajesz sobie sprawę z tego, jak bardzo ludzie w swoim codziennym życiu działają według złych zasad. Tutaj z Przemkiem można pogadać na ten temat. Świeżo upieczony tata, który zaczął się interesować wpływem tego, co jemy na nasz rozwój, wpływem szczepień, lekarstw na nasze zdrowie, itd. Wracając do tematu. Tak, takie rzeczy bardziej ideologiczne są dla nas/dla mnie ważne mimo, że nie jesteśmy wojującym zespołem. Mimo, że może nie często gadamy ze sceny o takich rzeczach (a jeśli już, to raczej w oparciu o nasze doświadczenia i nasz punkt widzenia), to HARD TO BREATHE zawsze było i będzie zespołem zaangażowanym. W rozumieniu takim, że każdy z nas żyje według pewnych zasad i są one dla nas ważne w życiu codziennym.
Maciek: Ja bym w ogóle zrezygnował ze słowa „ideologia" w punku. Wolałbym odideologizowanie przy jednoczesnym uintelektualnieniu . Strasznie mnie denerwuje, jak punkowi przypina się łatkę „lewicowości", o „konserwatywnym punku" już nawet nie mówię. Dla mnie to są wszystko podziały wymyślone przez polityków po to, żeby wykorzystać to wszystko do budowania swojego wizerunku. Jestem świeżo po lekturze autobiografii Pennego Rimbauda, więc zacytuje: THERE IS NO AUTHORITY BUT YOURSELF. Dla mnie to jest właśnie idealne podsumowanie – nie musisz uznawać niczyjej władzy, sam decydujesz o swoim życiu i sam jesteś za nie odpowiedzialny. Każdy jest najważniejszy. Nie potrzebujesz ŻADNYCH polityków, żeby mówili ci jak masz żyć, ani w co wierzyć. Jak śpiewała NIEZDROWA EKSCYTACJA „...zabij posła - wyjdź na ulicę, w twoich rękach twoje życie" (oczywiście zabijania nikogo nie popieram i traktuję to jako niezbyt wyszukaną metaforę, przemoc nigdy nie jest rozwiązaniem).
Niestety, czasami mam wrażenie, że ta cała „punkowa ideologia" staje się tylko hasłem czy sztucznym wizerunkiem, żeby zaistnieć i uwiarygodnić się na scenie. Najśmieszniejsze jest, gdy osoby zupełnie w nic nie zaangażowane i prywatnie mające różne dziwne poglądy, nagle, w obliczu sytuacji „gram koncert na skłocie", stają się politykami i przekonują wszystkich, jak ważna jest ideologia, zakładając specjalnie na koncert koszulki zespołów z lat osiemdziesiątych, których płyt nie mają nawet w mp3. Może jestem trochę przewrażliwiony na tym punkcie, ale czasem widzę jakie farmazony wciskają niektórzy „zaangażowani" scenowicze i jak bardzo to wszystko jest na pokaz. Uważam, że przede wszystkim trzeba mówić o tym, co dla ciebie jest ważne. Jeżeli dla kogoś ważne są tylko imprezy i chlanie, to niech o tym śpiewa - jego wizja i jego sprawa. Ja nie mam w sobie jakiegoś specjalnego ciśnienia, żeby kogokolwiek do czegokolwiek przekonywać. Nie jem mięsa od kilkunastu lat i robię to tylko i wyłącznie dla siebie, dla swojego zdrowia i swojego sumienia, nie mam zamiaru nikogo przekonywać

Fisty Photography

do niejedzenia mięsa, bo tak samo nie chcę z ich strony słuchać przekonywania mnie do jedzenia mięsa.
Co do antyfaszyzmu, to sytuacja jest jasna, HARD TO BREATHE i jako zespół, i każdy z nas osobiście, ma jasne zdanie na ten temat, czyli WARSZAWA PIERDOLI NAZIOLI, ale, tak samo, nie wynika to z samego punka. Jak można być naziolem w Polsce, a co dopiero w Warszawie? W miejscu, gdzie działo się tyle zła przez tyle dziesiątków lat? Trzeba być naprawdę głupim.
Wracając do pytania: najbardziej wkurwiona młodzież nie słucha punka, tylko gówien typu HEMP GRU z prostym agresywnym przekazem. Chociaż nie wiem, czy dzisiejsza młodzież jest w ogóle wkurwiona. Raczej wygląda to tak, jakby większość osób miała wyjebane na świat, któremu raczej do niczego nie jesteśmy potrzebni, więc wszyscy wszystkich nawzajem mają w dupie. Punk stał się jednak dosyć marginalną sceną, ale na tle wszystkich innych scen muzycznych te wszystkie „pozamuzyczne" rzeczy obecne są TYLKO tu.
No i jednak mam wrażenie, że kwestią innego podejścia jest też to, że tak mało zespołów śpiewa po polsku. Większość zespołów ma teksty po angielsku, co czasami może i lepiej brzmi, ale na pewno odejmuje kawałkom mocy i właśnie tego wyraźnego przekazu. Ja cały czas namawiam Sypka na pisanie po polsku i coś się powoli zaczyna dziać w tym kierunku, więc mam nadzieję, że niedługo HARD TO BREATHE będzie świeciło przykładem.
No i jako, że ten wywiad jest do „Chaosu", a mam tu pod ręką poprzedni numer, to niestety muszę powiedzieć, że pisanie artykułów o Che, ze zdjęciem z Fidelem od razu na początku, albo spuszczanie się nad zdjęciami Ulrike Meinhof jest mega słabe. Może to chodziło o tę „punkową prowokację", o której też jest parę stron później. Nie wiem, nie rozumiem po chuj wpierdalać takie rzeczy do punka. To jest dla mnie dokładnie akcja typu rozkmina nad NSZ u „prawicy". Czy byli bohaterami, czy jednak zbrodniarzami? Czy Ulrike była terrorystką, czy chciała dobrze, tylko ją Stasi za bardzo podpuściło? No kurwa, litości. Za taką ideologię ja serdecznie dziękuję.
A wszystkie te pozytywne rzeczy, które na szczęście przyjęły się w punku, jak antyfaszyzm, niezgoda na homofobię i seksizm, a z drugiej strony wegetarianizm, są według mnie logicznymi wyborami inteligentnych, wrażliwych ludzi i punk, ani tym bardziej żadna lewica, wcale nie ma na nie monopolu. Co jest niby lewicowego w niejedzeniu mięsa? Co jest prawicowego w jedzeniu martwych zwierząt? Strasznie to jest kiepskie, że wszystko próbuje się wtłoczyć w taką tępą dwubiegunowość lewica-prawica i nic poza tym. No a ja właśnie jestem totalnie poza jednymi i drugimi i wcale nie jestem apolitycznym skinem.
Przemek: Dla mnie ważne, żeby była to muzyka, w której liczy się zdanie każdego, ale też na każdego się liczy, że będzie miał własne zdanie. Pamiętam, jak na koncercie z AFTERLIFE na Fabryce, wokalista APRIL mówił, że na tej scenie, każdy zespół powinien być zaangażowany politycznie (mam nadzieję, że nic nie przekręciłem, bo to było dość dawno). Ja na to patrzę trochę inaczej. Myślę, że każdy powinien być szczery w tym co robi. I z tego, jeżeli będzie trzeba, wyjdzie też zaangażowanie polityczne, ideologiczne itd. Albo coś innego, ale na pewno wartościowego.
Tomek: Dla mnie w ogóle smutne jest to, że takie durne poglądy jak faszyzm, rasizm czy homofobia wciąż istnieją w czyichś łbach... Żyjemy w XXI wieku. Wiele osób szczyci się tym, że nasz kraj jest częścią zachodniej, rozwiniętej cywilizacji. Ludzie mogą podróżować, zwiedzać świat, mieć kontakt z różnymi ludźmi z niemal każdego zakątka globu. A wciąż jest tyle osób z klapkami na oczach. To naprawdę smutne. Nie czuję się żadnym mitycznym lewakiem (co to słowo w ogóle oznacza?), nie uważam za osobę „poprawną politycznie". Jest mnóstwo osób, których zachowanie strasznie mnie denerwuje, za którymi nie przepadam (upalonych hipisów - fanów Guevary nie znoszę). To zupełnie ludzkie. Ale żeby nienawidzić kogoś z powodu koloru skóry, wyznania albo dlatego, że kocha osobę tej samej płci? Nie potrafię tego zrozumieć.
Jeśli chodzi o tych dużo młodszych... Tak naprawdę trudno mi powiedzieć, jak jest. Kilka bliskich mi osób urodziło się w latach 90-tych i wszyscy są super, a ich poglądy są stałe. Jednak obserwując tak szerzej, faktycznie da się dostrzec, że młodzież nie interesuje się wieloma sprawami, nie czuje potrzeby angażowania się w cokolwiek. Ale trzeba pamiętać, że te osoby dopiero dorastają, ich światopogląd się dopiero kształtuje. Na Przychodnię przychodzi mnóstwo nastolatków czy dwudziestolatków. Część z nich za kilka lat być może zaangażuje się w jakieś fajne akcje. Reszta pewnie odpłynie gdzieś daleko, tak jak wielu naszych rówieśników, którzy potrafili opowiadać, jacy są true till death. Takie jest życie. Uważam też, że nie każdy musi iść w pierwszym szeregu. Chyba nawet wolę, gdy ktoś po prostu żyje szanując innych, niż co jakiś czas wyskoczy na mównicę i będzie opowiadać bajeczki o tym, jak to od lat jest „zaangażowany".
Poza tym być może błąd tkwi nie w młodych, a w tych trochę starszych. Czy narzekanie w kółko, jak teraz z tą młodzieżą jest źle, przyniesie więcej korzyści, czy strat? Raczej tego drugiego. Jest mnóstwo takich sytuacji i chyba nikt z nas nie jest święty. Co do wegetarianizmu - tutaj chyba nie jest źle. Bycie wege jest teraz modne. I nawet, jeśli ktoś przestaje jeść mięso z powodu tej mody – i tak należy się cieszyć.

CHAOS: Pytanie do Maćka: Jesteś aktywnym promotorem warszawskiej sceny. Prowadzisz stronę, profil na facebooku a nawet ostatnio wydałeś zine'a. Skąd ta zajawka?
Maciek: W pewnym momencie w Warszawie zaczęło dziać się tyle, że trudno było zachować pełne rozeznanie w sytuacji. Powstawały kolejne nowe zespoły, stare zespoły się rozpadały i ślady po nich znikały. Moim pomysłem było zrobienie czegoś w rodzaju archiwum wychodzących płyt

i starych demówek. Dużo naszych scenowych kolegów ma niestety lekko nonszalancki stosunek do własnej twórczości i zdarza się niektórym nie zabierać na własne koncerty własnych płyt, nie mówiąc o jakiejś próbie udokumentowania swojej działalności. Parę lat na to patrzyłem i w końcu postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce. Powstała strona warsawhardcore.pl gdzie wrzuciłem masę warszawskich demówek i płyt. Po jakimś czasie Damon (wokalista zespołów ŻYCIE JAK SEN, 100 INCH SHADOW i FAST FORWARD) wpadł na pomysł zrobienia profilu na facebooku. Przez jakiś czas robiłem krótkie wywiady z zespołami, ale w pewnym momencie trochę przestałem mieć czas, żeby regularnie robić wywiady i aktualizować stronę, wszystko przeniosło się na facebook i zasadniczo główną rolą profilu jest zbieranie informacji o bieżących wydarzeniach na warszawskiej scenie, a w szczególności o koncertach. Na profilu jest pełne zestawienie wszystkich plakatów koncertowych z 3 ostatnich lat. To też robię przede wszystkim dla siebie, żeby ogarniać mniej więcej co się dzieje i kiedy są jakie koncerty. Chcę wierzyć, że dzięki temu udało się trochę przybliżyć do siebie te wszystkie „podsceny" funkcjonujące w Warszawie. Na dziś profil ma prawie równo 3000 „lajków" i jednak większość z tych osób jest z Warszawy, chociaż pozdrawiam też fanów wshc z Indonezji.
Nie jestem w stanie poświęcić się temu w 100% , więc parę pomysłów na artykuły, wywiady i dużo różnych innych działań pozostaje w planach dopóki nie znajdę trochę czasu na ogarnięcie sprawy. No i smutne jest to, że dalej są organizatorzy koncertów, którym nie chce się zrobić nawet tylko internetowego plakatu, nawet w paincie i nie zostaje po takich imprezach żaden ślad. Pod koniec 2011 roku chciałem zrobić zina z zebranymi wszystkimi zrobionymi w tym roku wywiadami i masą dodatków. Miało to wyjść w styczniu 2012. W okolicach maja uznałem, że chyba jednak to nie ma sensu, zwłaszcza, że dalej czekałem na niektóre materiały (zresztą na niektóre czekam do dziś) i dałem sobie z tym spokój. W grudniu 2012 przypomniałem sobie o tym pomyśle, ale nauczony doświadczeniem postawiłem sobie tygodniowy deadline na złożenie całości i tym razem się udało. W zinie jest kilka wywiadów i kilka podsumowań roku, a jest co podsumowywać, bo chyba nigdy w Warszawie nie wyszło tyle płyt i nie było tyle koncertów, co w 2012.
Ja jestem wielkim fanem warszawskiej sceny. Oczywiście jaram się wieloma zagranicznymi zespołami, ale myślę, że punk jest najfajniejszy i ma największy sens, gdy jesteś w stanie docenić go, jako konkretne wydarzenie w pełnym kontekście, to znaczy w konkretnym miejscu i czasie. Gdy znasz ludzi, którzy go tworzą i bezpośrednio w tym wszystkim uczestniczysz.

CHAOS: Pytanie do Michała: Poza HARD TO BREATHE grasz też na basie w SAILOR'S GRAVE. O co chodzi z tym deathcorem?
Michał: Nie wiem o co chodzi z deathcorem. Z całego tego nowoczesnego metalu (deathcore, metalcore etc), słucham regularnie może z 5-6 zespołów (dosłownie – nie żartuję). Tyle mi wystarcza. Z SAILOR'S GRAVE akcja wygląda tak, że kiedy startowaliśmy, jaraliśmy się kilkoma zespołami ze sceny metalcorowej. Aktualnie zajawka trochę przeszła, ale super się bawimy grając z chłopakami w SAILOR'S GRAVE. Nasze wyjazdy są nawet bardziej pojebane niż HARD TO BREATHE/ DEATH ROW czasami, haha. Ale wracając do tematu, cały ten deathcore to alternatywa dla studentów, którym znudziło się słuchanie nu-metalu czy tam jakiegoś progresywnego chujwieczego. Pewnie dlatego, że doszli do wniosku, że laski wolą rurki i vansy od kozich bród i łańcuchów.
Krzysiek: Jak pokazuje rzeczywistość, w tym defkorze może być też coś dobrego, jednak dzięki temu dzieciaki mogą trafić na inne rzeczy, niż sama muzyka, a poszerzenie swoich kręgów myślowych zawsze dobrze działa na rozwój i ogląd świata.

CHAOS: „Nie samym hardcorem człowiek żyje". Macie może jakieś wykręcone hobby? Zajawki z zupełnie innego świata, o których moglibyście tutaj poopowiadać?
Krzysiek: Ja nie. Kiedyś byłem uzależniony od biegania, ale chciałem za dużo i za szybko i koniec końców jest taki, że biegać nie mogę. Co prawda po kilkunastu miesiącach właśnie jestem na etapie a la rehabilitacji, bo mam zamiar wrócić do biegania od maja, ale jak będzie, to zobaczymy. Poza tym, może głupio to zabrzmi, ale w sumie jaram się tym co robię zawodowo (media społecznościowe), co jest jakimś plusem. Skończyłem socjologię, zawsze lubiłem i lubię czytać o ludzkich zachowaniach itd., więc podchodzę do pracy z ciekawością. Mimo, że często wkurwiają mnie osoby, z którymi muszę współpracować... Ale to standard, hehe. Lubię też jechać gdzieś daleko, gdzie nikogo nie ma i spędzać tam sam czas. Może nie często udaje mi się takie wyprawy zorganizować, ale to jest super sposób, żeby pobyć w spokoju, w ciszy z dala od wszystkich i wszystkiego. Można wtedy odetchnąć spokojem. Polecam.
Maciek: Ja, oprócz dodawania nowych informacji na facebooku Warsaw Hardcore, zajmuję się rysowaniem i zawodowo, i w formie spędzania wolnego czasu. Właśnie zdałem sobie sprawę, że chyba naprawdę nie mam innych zajawek poza scenowym życiem, czytaniem „Maximumrocknroll", rysowaniem i chodzeniem na koncerty. Kurwa. Poważnie, jestem dosyć mocno wkręcony w odkrywanie nowych zespołów i scen. Ostatnio przeczytałem książkę „Oczami radzieckiej zabawki" Kostka z SUPER GIRL & ROMANTIC BOYS i odkrywam radzieckie zespoły z lat 80-tych, na czele z zespołem KINO. Wiem, że to pewnie dla wielu klasyka i oczywista oczywistość, ale mnie cała ta scena zupełnie ominęła. No i lada dzień powinien być nowy MRM z podsumowaniem roku 2012, więc znowu pewnie odkryję kilkanaście zajebistych zespołów, które przegapiłem.
No tak, jeszcze czytam książki i oglądam filmy. W połowie 2012 wyjebałem telewizor, więc mam trochę więcej czasu na oglądanie naprawdę fajnych rzeczy. No i ostatnio trochę zacząłem ćwiczyć, bo to już lekki wstyd był, ale mody na fitness-core do końca nie popieram. Przez wiele lat byłem wkręcony w architekturę i przede wszystkim planowanie z kwestiami transportu na czele, ale jakiś czas temu dałem sobie spokój ze śledzeniem tego co się dzieje, bo tylko za bardzo się denerwowałem. Raczej mało wykręcone te moje hobby. O, wiem! Jestem wielkim fanem niemieckiego rapu! Chabos wissen wer der Babo ist!
Michał: Jakieś mega wykręcone, to chyba nie. Zasadniczo nie zajmuję się wieloma rzeczami w wolnym czasie, poza muzyką (bardzo ogólnie pojętą – zbieranie płyt, granie w zespole, nagrywanie różnych rzeczy i jeszcze więcej). Oglądam jeszcze sporo seriali i czytam książki. A, i jeszcze chodzę na siłkę. Ale to chyba nic takiego wyjątkowego. Ostatnio też odkryłem, że jeżdżenie metrem w kółko jest całkiem spoko (czytając dobrą książkę, to już w ogóle). Spoko jest też założyć ciemne okulary i obserwować ludzi w autobusach/na ulicach.
Tomek: Hm. Większość mojego czasu zajmuje praca i wszystko wkoło niej. To może się wydawać przykre, ale w sumie mimo wielu minusów, chyba to po prostu lubię. Co do hobby. Bardzo lubię czytać reportaże. Gdy miałem więcej czasu, wręcz je pochłaniałem. Najbardziej lubię polską szkołę reportażu po 1989 roku. Na tle świata naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Mamy świetnych reportażystów zarówno starszego, średniego, jak i młodego pokolenia. Kiedyś interesowałem się też – najogólniej ujmując – Białorusią. Historią, kulturą, językiem. Teraz ewentualnie czasem coś o Białorusi poczytam. Poza tym, chyba lubię przebywać wśród ludzi. Nie zawsze „razem z nimi", ale wśród nich tak. Ludzie denerwują, ale bez nich człowiek czułby się jeszcze bardziej samotny. Bardzo cenię sobie rozmowy z ciekawymi osobami. Kiedyś nie lubiłem słuchać, bo myślałem, że to ja wiem wszystko i najlepiej. Dziś lubię słuchać. Ludzkie historie są inspirujące. Problemem jest to, że potrafię odrzucić kogoś, bo przestał być dla mnie interesującą postacią. Chciałbym kiedyś nauczyć się nad tym panować. Na razie nie potrafię.
Przemek: Jaram się, jak udaje mi się być szczerym i uczciwym. To jest moja mega zajawka.
CHAOS: Teksty i muzykę macie niekoniecznie słoneczną, ale wesołe z Was chłopaki. Może jakaś śmieszna historia z wyjazdów na koncerty, którą moglibyście się podzielić?
Krzysiek: Hehe... Hardcore na wesoło! To jest hasło, które lansuję. A na poważnie, to kiedyś, jak jechaliśmy do Łodzi, złapała nas ekstremalna zawierucha śnieżna. Ale taka, że nie było NIC widać. Jechaliśmy 5-10 km na godzinę i nagle, po jakichś 30-40 minutach, padło pytanie „GDZIE jesteśmy?". Wyglądamy zza szyby, rozglądamy się i mijamy znak, na którym było napisane MOSKWA. To było śmieszne. Graliśmy kiedyś w fabryce Dżemów pod Sochaczewem, totalnie szalona miejscówka. Czy ja wiem, czy mieliśmy wiele śmiesznych, dziwnych wpadek, sytuacji... Chyba nie. Każdy wyjazd z DEATH ROW jest MEGA ŚMIESZNY i bardzo dobrze je wspominamy, są trochę jak rodzina i super się z nimi jeździ na koncerty/mini trasy. Nie ma co opowiadać, ale każdy z nas na hasło PIŁA na bank wybuchnie dużym śmiechem, bo to, co tam się stało, hehe, jest nie do zapomnienia.
Maciek: Jako, że prawie wszędzie jeździmy na koncerty „całą chmarą", najczęściej z DEATH ROW, to zawsze dzieje się coś śmiesznego. Z historii, które nie będą zbyt patologiczne najśmieszniejsza jest chyba ta, jak spotkaliśmy w Krakowie Gracjana. Staliśmy przed koncertem przed klubem, który jest na starówce, więc cały czas przelewały się tam tłumy ludzi. Nagle ktoś (chyba Taczer z DEATH ROW) krzyknął: GRACJAAAAN i zaczął biec. Myślałem, że to żarty, ale po drugiej stronie ulicy faktycznie szedł Gracjan. Trochę się zdziwił jak w jego kierunku zaczęło biec 10 typa, większość w dresach. Niestety nie został na koncert, ale zdjęcie jest. Bez wchodzenia zbytnio w szczegóły, powiem, że najlepszą imprezę przeżyliśmy po koncercie na Peronie w Pile. Pozdrawiamy organizatorów. Liczę, że powstanie tam podobna super miejscówka i zostaniemy kiedyś zaproszeni. Większość naszych przygód jest zbyt śmieszna, żeby o nich publicznie mówić.
Michał: Są same śmieszne historie, ale ujawnienie ich szerszej publiczności mogłoby się źle skończyć, hehe.
Tomek: Prawdziwą radość sprawia mi przebywanie wśród ludzi, przed którymi nie trzeba ukrywać tego, kim się jest. Tak czuję się wśród chłopaków z HTB, MONAR i chłopaków z DEATH ROW, kilku osób z najbliższego otoczenia. Dlatego uwielbiam wspólne wycieczki. Jednocześnie uważam, że o niektórych śmiesznych historiach lepiej nie opowiadać.

CHAOS: Na waszą dyskografię składa się demo na CD-R, split CD z DEATH ROW, 7" EP „Grey Sky Above Our Eyes", niedawno ukazał się split 7" z DEATH ROW... Czy planujecie wydać kiedyś pełnowymiarowy materiał, czy raczej będziecie nadal atakować krótkimi kilkunumerowymi strzałami?
Krzysiek: Kiedyś planujemy, tylko czy się uda? Myślę, że każdy z nas by chciał. Obecnie czekamy na płyty, które mają dojść lada chwila (pewnie jak kto czytacie, to już są). Wydanie tego SPLITA II jest fajne, bo nasza historia i historia DR dość mocno się przeplatają, dlatego fajnie było kolejny raz podsumować ten wspólny czas. Co będzie później? Zobaczymy. Grać w zespole nie jest zawsze łatwo, z biegiem lat pojawiają się problemy, zmęczenie sobą, kawałkami. 2013 będzie chyba takim czasem, w którym trochę odpoczniemy i - tak mi się wydaje (w lutym) - zagramy mało koncertów. Z drugiej strony, na ostatniej próbie naszkicowaliśmy nowy numer, który jest mega zajebisty i gdyby tak dobrze nam szło z pisaniem kawałków, to pewnie w tym roku byśmy chcieli jeszcze coś wydać. No, ale to są gdybania, nic pewnego, żadnych planów nie ma, więc na razie skupmy się na splicie. A co będzie później, czas przyniesie.
Tutaj kolejny raz dzięki Michałowi Mirkowskiemu za to, że zgodził się drugi raz nas współwydawać. To jest super człowiek, ma świetne podejście i bardzo się cieszę, że za 20 lat, jak będę wspominał ten miniony czas, to ten koleś znajdzie się wśród tych wspomnień. Dodatkowo dzięki dla Mokwy, bo dzięki niemu nagraliśmy materiał na splita totalnie sami, co też jest fajne i dość specjalne. Oraz, jak zawsze, dla Maćka aka Stasia aka Mecenasa za pomoc organizacyjno-graficzną. H5!
Maciek: Parę tygodni temu wydaliśmy też „Grey sky.." na CD-R – nakład winylowych epek się praktycznie skończył (zostało kilkanaście sztuk), a dużo osób na koncertach pytało o wersję CD, więc jakby co – jest. W połowie roku, chyba na koncert u Pulpeta z VERSE, wydaliśmy też CD-Rowego „singla" z klipem do „Loneliness", ale

tego było chyba 15 sztuk, kosztował chyba 3 zeta i wszystko od razu poszło. No i ziny wydajemy, póki co 3 numery.
Ja bym bardzo chciał nagrać „długą" płytę, ale mamy dosyć specyficzny sposób pisania nowych kawałków i wszystko u nas bardzo długo trwa, więc nie wiem ile nam zajmie napisanie tej płyty, ale to jest coś, na czym bardzo mi zależy. Póki co, w planach jest kolejny split – po tym z DEATH ROW, mam nadzieję, że ten drugi zespół się nie rozmyślił, bo mamy już jakieś półroczne opóźnienie.
Michał: Nie wiadomo. Wszystko zależy od tempa naszej pracy i możliwości finansowych.
Przemek: Jest dużo pomysłów i chyba nie chcemy się jakoś zamykać na jedną opcję. Osobiście uważam, że do takiej muzyki wydawnictwa kilkunumerowe są najbardziej adekwatne. Przy dłuższych nagraniach jakimś wyzwaniem staje się spójność i wspólna koncepcja płyty.

CHAOS: To teraz kilka słów o nowym wydawnictwie. Dlaczego winyl? Dlaczego znów split z DEATH ROW? Czy w Warszawie brakuje kapel, z którymi można splitować?
Krzysiek: Podobno historia lubi się powtarzać. Tak było i w tym przypadku. Dla mnie osobiście, ten split nie jest tylko splitem, płytą czy wydawnictwem. To jest pewnego rodzaju podsumowanie pewnej naszej małej epoki. Pewnego czasu i drogi jaką przebyły te zespoły. Nie da się ukryć, że od czasu wydania pierwszego splitu w 2009 roku, oba zespoły przeszły długą drogę. Zmieniły się składy i muzyka, którą tworzyły. Dla mnie ważne jest też to, że od 2009 roku, a w zasadzie nawet wcześniej, HTB i DR są tak blisko siebie, razem jeździmy na koncerty, razem gramy w sali prób. DR to nasze ziomki od wielu, wielu lat. Tutaj aspekt pozamuzyczny jest też dość istotny. DR to nasi bardzo dobrzy koledzy, nie licząc Monar, która jest świetną koleżanką i po prostu trzeba było wydać ten drugi split. Fajnie by było nagrać za kolejne 4 lata split trzeci, ale to już może okazać się mało wykonalne. W końcu nikt nie wie, czy wytrzymamy ze sobą kolejne 4 lata, hehe.
Jest w Warszawie i Polsce kilka zespołów, z którymi chciałbym nagrać split, gdzieś tam nawet pojawiły się plany nagrania czegoś z jednym zespołem z północy Polski, kto wie, może kiedyś. Niczego nie wykluczamy. W tym konkretnym przypadku po prostu trzeba było wydać tego splita, podsumować pewien czas i sytuacje. Cieszę się tym bardziej, że początek tego roku był dla HARD TO BREATHE dość ciężki, nastąpiło pewne przesilenie i lód zmroził nasze emo serca, jednak wraz z nadejściem wiosny humory są coraz lepsze i, jak widać, my jesteśmy w coraz lepszej formie. Nie wiem jak to będzie w ciągu najbliższych kilku miesięcy, ale wydaje mi się, że w tym roku, pierwszy raz od 2009, zagramy mniej koncertów niż rok wcześniej. Do tej pory każdego następnego roku graliśmy ich więcej.
Czas trochę odpocząć, w końcu po 5 latach mamy SUPER salę prób, czystą, ciepłą, spokojną, dużą, WSZYSTKO słychać. To niesamowite, jak te same numery, które gramy od dłuższego czasu, potrafią zabrzmieć w dobrych warunkach. Zajawa wróciła, nowe pomysły też są. Mamy już 2 kolejne numery, w zasadzie każda próba od kilku tygodni to krok naprzód. Kto wie, może idąc tą ścieżką, w KOŃCU nagramy LP? Oczywiście zjechałem z tematu ostro... Podsumowując: jaram się splitem, dobrze, że powstał, ale nie trzeba się martwić - te kawałki nie są ostatnim słowem HARD TO BREATHE i na bank coś jeszcze nagramy. Czy będzie to kolejny Split, czy moooże LP, to już życie napisze tę historię.
Maciek: Ja jestem fanem wszystkich formatów i nie mam specjalnych rozkmin w temacie winyl vs CD, hehe. Winyl jest chyba najbardziej DOSTOJNY, hehehe. W końcu jest chyba najstarszym nadal funkcjonującym formatem, no i przede wszystkim wygrywa pod względem estetycznym. Split z DEATH ROW robimy jako podsumowanie tego wszystkiego, co razem z nimi przeżyliśmy w ciągu ostatnich kilku lat. Mamy od dłuższego czasu wspólną salę prób, paru z nas grało wspólnie w innych zespołach, no i przede wszystkim często razem jeździmy na koncerty. Stylistycznie niby nie do końca do siebie pasujemy, ale dla mnie to jest średnio ważne, bo tu chodzi o kolesiostwo. Pomysł na drugi split pojawił się już jakiś czas temu i trochę to trwało zanim się ogarnęliśmy. No, ale się udało. Jeśli chodzi o zespoły, z którymi byśmy chcieli coś wydać, to absolutnie ich nie brakuje, ani w wwa, ani gdzie indziej. Jak wspomniałem wyżej, w planach jest następny split z pewnym super zespołem i mam nadzieję, że zaraz nagramy nowe kawałki i zaczniemy działać w tym kierunku. Super zespole - nie rozmyślajcie się! Nie rozpadajcie się! Nie wydawajcie splita z nikim innym! Jeszcze tylko chwila!

CHAOS: Pięć najważniejszych dla Was płyt, bez których nie możecie się obejść? Do których stale wracacie? Proszę o wyczerpujące odpowiedzi z uzasadnieniem dlaczego, każdego z Was...
Krzysiek: Płyt nie wymienię, ale mogę napisać kilka zespołów, do których będę zawsze wracał. ZŁODZIEJE ROWERÓW, POST REGIMENT, GOOD CLEAN FUN, TITLE FIGHT, TOUCHE AMORE, RISE AGAINST (+ zawsze do kapel z nurtu youth crew), HAVE HEART, DOWN TO NOTHING, DIE LAST, SUNRISE... Jest tego masa. Lubię to, co mnie kształtowało i to, co mi się podoba, to, co jest ważne, w jakiś sposób osobiste, łączy się z jakimiś chwilami w życiu, przełomami lub po prostu lubię to, co totalnie podchodzi pod moje gusta.
Maciek: CZARZŁY - demo, COALITION – demo+s/t+split. CZARZŁY demo to jest bez wątpienia najlepsza demówka i chyba najlepsze kawałki warszawskiego hc/punka. Szkoda, że się rozpadli, albo chociaż nie nagrali wcześniej więcej kawałków. Widziałem ich niestety tylko raz na żywo i trochę byłem zawiedziony, ale „Zatrutą Krew" mam w głowie chyba codziennie, no a przynajmniej co drugi dzień. Poważnie. To jest, kurwa, hit. No a płyta i split COALITION to wiadomo. Najlepsze co było na scenie warszawskiej. HOPE CONSPIRACY – "Endnote". Na tej płycie jest wszystko: i wkurwienie, i smutek, i melodia, i przede wszystkim wszystko tam do siebie pasuje, nie jest zbiorem kawałków, tylko całością, piosenki przechodzą idealnie jedna w drugą. Zaraz obok są oba LP AMERICAN NIGHTMARE/GIVE UP THE GHOST. Gdy wychodziły, to pierwszą byłem opór zajarany, drugą rozczarowany, teraz myślę, że ta druga jest JEDNAK TROCHĘ LEPSZA. AS FIENDS RUST - „6 songs"/"Won"/"Young trophy band". Wiem, że niektórzy uznają tylko kawałek ze splita, ale dla mnie, im później, tym lepszy to był zespół. No i wiem, że woleli zwiedzać Pragę zamiast przyjechać na koncert i że być może są zjebami. Te płyty są super.
HOT SNAKES - „Suicide invoice", ROCKET FROM THE CRYPT - „Scream, Dracula, scream!". Nie mogę się zdecydować, a że zespoły jakoś tam powiązane, to wrzucam razem. Zasadniczo super. Reunion ROCKET FROM THE CRYPT to pierwszy re-union, na który się jaram. Kupiłem bilet na berliński koncert od razu, pierwszego dnia, jak tylko się pokazały. Płyta HOT SNAKES, to mistrzostwo najsmutniejszych na świecie kawałków. Brakowało mi w Polsce zespołów grających właśnie takiego bardziej rock and rollowego punk rocka, ale ostatni czas przyniósł THE STUBS i POISON HEART, którymi się strasznie jaram i liczę, że coś się jeszcze w tej Warszawie zadzieje. W sumie, do zestawu tych dwóch płyt (HOT SNAKES i ROCKET FROM THE CRYPT) dorzuciłbym jeszcze „Apocalypse Dudes" TURBONEGRO - same hity.
Pezet/Noon - „Muzyka poważna". Dorastając w Warszawie w połowie lat dziewięćdziesiątych, nie było mowy, żebyś ominął hip hop. Najlepszym warszawskim (i polskim) raperem jest TEDE - wiadomo, ale żadna z jego płyt nie jest niestety idealna w całości. Za to „Muzyka Poważna" jest. Co prawda trochę mi psuły humor wypowiedzi Noona o wojnie w Iraku i w ogóle jego lekka megalomania, no ale w sumie jak zrobił taką płytę, to mu trochę wybaczam. Żadne tam „Światła Miasta" – dajcie spokój. „Muzyka Poważna" to

Fisty Photography

Fisty Photography

jest dla mnie 100% klimat Warszawy początku lat '00. Jak już jesteśmy przy raperach, to oczywiście ostatnia solówka MESA też jest płytą wybitną, ale bardziej do top 10 niż top 5. Najchętniej bym tu jeszcze kilka niemieckich rapowych płyt dorzucił (KOOL SAVAS - wiadomo), ale polecę jedną - CASPER „XOXO" z zeszłego roku, więc w miarę świeża. Typ grał w jakichś niemieckich metal core'ach i jest w miarę muzycznie ogarnięty, miał ambicje zrobić płytę opartą właśnie na „punkowych" brzmieniach i uważam, że super to wyszło. Nie jak jakiś nu-metal i praktycznie bez gitar. We wszystkim czuć klimat trochę JOY DIVISION, trochę modern/emo-hc – naprawdę bardzo pozytywnie się zdziwiłem. I przy okazji: rozjebuje mnie jak słyszę, zwłaszcza wśród kolegów ze sceny, żarty z Niemców. Bez kitu, wojna się skończyła. I to prawie 70 lat temu.

Pięć płyt to trochę mało. Mógłbym dorzucić tu spokojnie jeszcze kilka, „Legendę" ARMII, „Żoliborz-Mokotów" PARTII, „Traces to nowhere" SUNRISE, „Ile % duszy" DEZERTERA, „How to ruin everything" FACE TO FACE, „Something to write home about" GET UP KIDS... Ja bym tak mógł cały dzień. Myślę, że kolejną płytą, którą dodam do mojej top-listy będzie druga płyta GUANTANAMO PARTY PROGRAM.

Michał: Strasznie trudne pytanie. Serio. Zależy, czy chodzi o płyty najważniejsze, czy ulubione, bo to bardzo duża różnica. W każdym razie, zacznijmy od THE EFFORT – „Iconoclasm". Jeden z pierwszych bardziej emocjonalnych zespołów, których zacząłem słuchać. Muzycznie raczej nic odkrywczego, ale w połączeniu ze świetnymi, mądrymi i szczerymi tekstami i ogromną energią, całość tworzy coś niesamowitego. Tej płyty słuchałem prawie codziennie przez pół roku, jak nie dłużej. Lecimy dalej, teraz coś z podobnych klimatów: HAVE HEART – „The Things We Carry". Kiedy zacząłem słuchać bardziej nowoczesnego hardcore'a, wszyscy pałowali się strasznie tym zespołem. Posłuchałem raz, nie spodobało mi się. Po jakimś czasie szał minął, zespół się rozpadł, a ja na spokojnie jeszcze raz posłuchałem tej płyty. Kiedy zacząłem czytać teksty, doznałem sporego szoku. Podobnie jak z THE EFFORT, większość z nich w bardzo wysokim stopniu oddaje to, co mam/miałem w głowie. Muzycznie znowu wtórnie do bólu, ale coś jest w tym zespole. Kolejna bardzo ważna rzecz to MISFITS – cała dyskografia. Jak uczyłem się grać na basie, to grałem MISFITSÓW w kółko. W pewnym momencie umiałem chyba grać wszystkie numery, hehe. Jak uczyłem się na gitarze, to grając DANZIG. Nie wiem co jest w tym zespole, ale dalej strasznie ich lubię. Są jeszcze miliony płyt, ale chyba warto napisać o czymś polskim. A więc płyta, która aktualnie mi się tak już nie podoba (chociaż kawałki dalej są super), ale jest bardzo ważna. CASTET – „Kings Of Punk". Chyba pierwsza płyta hardcore, jaką kupiłem. W empiku. W dziale alternatywa, haha. W każdym razie słuchałem jej w kółko przeglądając książeczkę i dziwiąc się, dlaczego oni nie mają irokezów i glanów, tylko buty na deskę, jeansy i bluzy z kapturami. Teksty, chociaż raczej ironiczne, dawały mi sporo do myślenia patrząc na niektórych kolegów (vide „Hardcorowy Internauta", czy „Pozer"). Może to głupie, ale wtedy chyba zacząłem ogarniać o co na serio chodzi w tej scenie. Lecimy dalej. SCHIZMA. Pierwszy zespół hardcore, którego słuchałem. I zacząłem od dupy strony, bo od płyty „XIII", haha. W każdym razie, to przez długi czas (dopóki nie odkryłem „Unity 2000") była moja ulubiona płyta SCHIZMY. Stare kawałki w nowych aranżacjach i metalowe brzmienie. To mnie kupiło. Dalej myślę, że to całkiem dobra płyta. „Pod Naciskiem" z Vieniem też mistrz.

Przemek: Trudno mi uzasadniać ten wybór. Trzeba posłuchać - wtedy wszystko jest jasne.

1. AFTERLIFE - „Enter the dragon". Najlepszy koncert w życiu i najlepsza płyta. Polecam wszystkim. Na początku myślałem, że to będzie brzmienie HARD TO BREATHE.
2. ENDSTAND - „Hit and run" (trudno było wybrać, więc w drugiej kolejności: ENSTAND - „Never Fall Into Silence".)
3. AS FRIENDS RUST - „A Young Trophy Band in the Parlance of Our Times" (i wszystkie pozostałe nagrania AFR)
4. NO FX - „Pump up the Valuum" (I wszystko wcześniej)
5. MA$E - „Welcome back"

A także... VERSE - „From Anger and Rage", HAVE HEART - „The things we carry", Jimmy Eat World - „Bleed American", H2O – „F.T.T.W.", KOOL SAVAS - „Der beste Tag meines Lebens". A wracając do lat szkolnych: wszystko, co wydało Drive Thru Record i Fat Wreck Chords.

Tomek: Bardzo trudno jest wybrać tych pięć naj. Lubię wracać do tego, czego słuchałem kiedyś, więc robię to dość często. Na pewno jest kilka płyt, które się nie nudzą, które są ważne dla mnie i nic tego nie zmieni. Spróbuję więc: MORNING AGAIN „Martyr" - niesamowity zespół, niesamowita płyta i przede wszystkim „Not by birth". Ten kawałek uważam za najlepsze, co powstało w historii muzyki. Ale dla mnie tu jest wszystko – niesamowity tekst, wykrzyczany z jakąś taką niesamowitą desperacją i złością. Do tego muzyka. Napięcie, emocje... Sam nie wiem. Tu jest wszystko, czego potrzebuję. MORNING AGAIN nie nagrali według mnie ani jednej słabej piosenki, nie mieli słabych tekstów, słabej muzyki. Sam się czasami dziwię, że fascynując się tym zespołem przez tyle lat nigdy nawet przez moment nie byłem walczącym vegan sxe, hehe. Widocznie nie jest mi taki los pisany. SOLITARY „When was the last time..." - to CD-R. Do dziś mam tylko CD-R wypalone z CD-R, a oryginał jest gdzieś... może nawet w Australii, haha. Na szczęście zachowała się wkładka z tekstami. Mam niesamowitą słabość do tej kapeli. Lokalna bydgoska miłość. Szczerze mówiąc wątpię, że gdybym usłyszał te nagrania dziś albo dziś poszedł na koncert, też tak bym traktował ten zespół. Ale wówczas, dla odkrywającego hardcore nastolatka, SOLITARY było po prostu czymś zupełnie innym. Ilekroć wracam do ich nagrań, wracają wspomnienia. Skład też był bardzo ciekawy, właściwie taki bydgoski all-star band, hehe.

ZŁODZIEJE ROWERÓW - „ta z niebieską okładką"/"Emo`la" – nie mogłem się zdecydować, która z nich powinna się tu znaleźć. Takich zespołów, jak ZŁODZIEJE już prawie nie ma. Każdy ich koncert był dla mnie wydarzeniem, przeżyciem. Teksty z tych nagrań mógłbym cytować przebudzony z głębokiego snu. Na zespół trafiłem zupełnie przypadkiem. Nazwa padła gdzieś w „Wiatrach". Nie pamiętam, czy była to jakaś reklama Refuse, recenzja jakiegoś innego zespołu, czy padła w opisie jakiegoś zina. Zaciekawiła mnie. Kupiłem przy najbliższej okazji. „Doskonały świat, no popatrz jaki piękny, coraz mniej szans aby uciec przed nim"... To miało taką moc, że hoho. Zresztą do dziś ma. A do tego „Coś nie tak" (dla mnie i dla wielu osób pewnie na zawsze kawałek będzie się nazywać „Odjazdowe towarzystwo"), „Skazani na sny"... No i „Nie można" z „Emo`li"... Do tego koncert ZŁODZIEI w Pilonie – choć nie pierwszy, na którym ich widziałem, był pierwszym w życiu, na którym... płakałem. „Bo przecież każdy chyba chce, aby trwało jego życie jak muzyka...".

WŁOCHATY – ten silvertonowski, potem wydany na CD jako „Zamiana pieniędzy na rebelię". Kilka lat temu pewnie w ogóle bym pominął WŁOCHATEGO, bo to przecież punk dla nastolatków. Ale chyba z wiekiem człowiek dochodzi do wniosku, że nie ma co wstydzić się przeszłości, hehehe. No więc katowałem tę kasetę ostro. Potem na wiele lat odstawiłem, a jak chciałem wrócić, kasety już nie było. Kupiłem więc CD (od Kuby Kunysza). Szkoda, że spierdzielili te nagrania dodając saksofon... Do tekstów WŁOCHATEGO podchodzę dziś z dużym dystansem, ale naprawdę nie dziwię się, że na dzieciakach robiły one takie wrażenie. Płytę czasami puszczam sobie w aucie. I znów jestem młodszy.

SADDEST LANDSCAPE - „You will not survive" - jedyna płyta w zestawieniu, która nie ma co najmniej 10 lat. Jedyny zespół w zestawieniu, który poznałem dzięki internetowi. Jedyny zespół w ostatnich latach, na punkcie którego naprawdę zwariowałem, którego nagrań mogę słuchać i słuchać. Niestety, nigdy nie widziałem na żywo. Mam nadzieję, że to się zmieni. Powoli zbieram sobie kolekcję płyt SADDEST LANDSCAPE i projektu części z nich, czyli HER BREATH ON GLASS. Jestem maniakiem tego jak grają, tego jak napisane są teksty, jak wykrzyczane są słowa, jak wydane są płyty. Wariactwo. COALITION– s/t (i split z BORA też) – wiem, że przekraczam limit, ale pominięcie COALITION w tym zestawie byłoby z mojej strony po prostu nie fair. Zbyszek, obok Jacka ze ZŁODZIEI/APRIL był moim zdaniem najlepszym tekściarzem w Polsce. Poezja na temat i prosto w serce. W połączeniu z muzyką - rewelacja. Płytę kupiłem.... w Empiku w Warszawie. Miałem zamówić z Shinga, ale nie wiem co mi strzeliło do głowy, żeby w trakcie wyjazdu do stolicy (chyba w celu złożenia papierów na uczelnię) zapytać, czy mają. Była pod ladą. Podobno któryś z nich tam wtedy pracował. Kto – do dziś nie wiem. Dziś ten konkretny egzemplarz płyty pewnie razem z SOLITARY zwiedza australijskie plaże. U mnie zostało opakowanie. Na szczęście jakiś czas temu wyszła winylowa reedycja.

Pewnie gdyby pytanie zostało zadane trochę inaczej albo odpowiadałbym innego dnia, lista byłaby trochę inna i wskoczyłaby na nią co najmniej jedna z tych płyt: SCHIZMA „Pod naciskiem"/"U2KC", 1125 „1125", IN SPITE OF „1999", PROJEKT „Więzi", LA AFERRA „Miłość', SHELTER „Mantra", WREAK HAVOC „s/t", może coś VERSE, BANE, być może KNOCKDOWN. Bardzo lubię też wracać do 13TH DRAFT i FALL BEHIND.

HARD TO BREATHE

NON PRESIDENT to sympatyczna ekipa z miejscowości Wojcieszów. Ich muzyka to raczej taki brudny, hałaśliwy punk z crustowym zadziorem. Znani, dla lubiących takie granie - jak nie znacie to jak najszybciej nadróbcie te braki. Cieszy też fakt, że chłopaki w końcu rzetelniej i konstruktywniej podchodzą do tego bandu i znając ich, zapewne zaowocuje to większą ilością koncertów jak i nowymi nagraniami. Współfinansują swoje wydawnictwa, rozumieją pewne zagrożenia jakie pojawiają się w kraju no i raczej mają sporo do powiedzenia. Zdecydowanie też nakierowani są na scenę, która jest mi bliska. Na pytania Pabla i Jambeera odpowiada Kostek i Czarny...

NIEPOTRZEBNY NAM PREZYDENT, PREMIER CZY BURMISTRZ

Non President

CHAOS: TO OD POCZĄTKU - PRZEDSTAWCIE SIĘ ŁADNIE PANOWIE CZYTELNIKOM I WSPOMNIJCIE JAK TO SIĘ WSZYSTKO ZACZĘŁO? GRALIŚCIE WCZEŚNIEJ W JAKICHŚ INNYCH ZESPOŁACH?

KOSTEK: Skład na dzisiaj wygląda tak: Czarny – wokal, Schabik – gitara, Jacek – bas, Kostek – perkusja. NON PRESIDENT powstał, a w zasadzie jest kontynuacją naszych wcześniejszych kapel, raczej lokalnych. Cały czas nękały nas zmiany składu i jakoś tak wyszło, że teraz już od paru lat gramy jako NON PRESIDENT, a skład jest stabilny, co owocuje kolejną nagrywką.

CZARNY: No ze mną to trochę inaczej było. Z chłopakami poznałem się podczas nagrywki demo w jaworskim zamku, gdzie mieści się małe studio. Wcześniej grałem w DOOMSDAY, a później YERSINIA PESTIS (Grind/Crust). Pech chciał, że jeden, a potem i drugi zespół umarł śmiercią naturalną. Dziwnym zrządzeniem losu od chłopaków z NON PRESIDENT odeszła Agniecha, która wtedy była na wokalu, chłopaki zadzwonili do mnie, czy nie miałbym ochoty powalczyć u nich na mikrofonie i tak zostało do dzisiaj.

CHAOS: DLACZEGO NAZWALIŚCIE SIĘ NON PRESIDENT? O KTÓREGO PREZYDENTA CHODZI? DLACZEGO AKURAT NIE LUBICIE PREZYDENTA, A NIE NA PRZYKŁAD PREMIERA?

KOSTEK: Nazwa też wyszła spontanicznie. Znajomy zaproponował i tak zostało, nawet nikt nie myślał, że to będzie granie na dłuższą metę. Generalnie do tego, co robimy jakoś nam prezydent, premier czy burmistrz nie jest specjalnie potrzebny, żadnej pomocy od nich nie mamy i nie chcemy mieć.

CHAOS: WYDALIŚCIE WPIERW DWA DEMA. JEDNO Z NICH NAZYWAŁO SIĘ "DIY". TEN SKRÓT MA DLA WAS JAKIEŚ ISTOTNE ZNACZENIE, KTÓRE PRZEKŁADA SIĘ NA WASZE ŻYCIE CODZIENNE?

KOSTEK: Demo nazywa się tak, bo zrobiliśmy je sami od początku do końca i w sumie cały nakład jaki był praktycznie został rozdany po znajomych. Czy DIY przekłada się na życie codzienne? Raczej tak, myślę, że to co masz i to co możesz mieć zależy od ciebie, od pracy własnych rąk.

CZARNY: Tutaj nic dodać, nic ująć. Najbardziej cieszy wytwór własnych rąk, wiedzieli to wszyscy czytelnicy Adama Słodowego i jego wydawnictwa.

CHAOS: KOLEJNYM KROKIEM PO DEMACH BYŁA PŁYTKA CD, TERAZ POJAWIŁA SIĘ 7 CALOWA EPKA. WASZYM WYDAWCĄ JEST PASAŻER RECORDS. DOKŁADALIŚCIE SIĘ DO TEJ EPKI – CZY BEZKOC OPŁACIŁ CAŁOŚĆ?

KOSTEK: Tak jak w przypadku CD, tak i teraz przy 7"EP układ był prosty. Zrobiliśmy to na spółę z Bezkocem, czyli koszty i nakład poszły po połowie i nam to pasowało. Nie oszukujmy się, nie jesteśmy jakimś odkryciem sceny czy coś w tym rodzaju, Bezkoc i tak pewnie wtopił na tym, że zaryzykował i z tego miejsca oczywiście szacunek, że podjął się tego.

CZARNY: Na szczęście są jeszcze tacy wariaci jak Bezkoc, którzy będą wspierali scenę. Każdy doskonale zdaje sobie sprawę z tego, że niezależne płyty częściej schodzą na koncertach niż w internecie, więc ryzyko spore dla Bezkoca. Wiadomym jest też, że jak sprzedamy swoją działkę płyt, to sami pewnie będziemy odkupowali od niego płyty, żeby mieć coś na koncerty.

CHAOS: DLACZEGO AKURAT WYBRALIŚCIE PASAŻER RECORDS - BEZKOC RACZEJ RZADKO WYDAJE ZESPOŁY ZAHACZAJĄCE O CRUST. INNE LABELE NIE BYŁY ZAINTERESOWANE WASZYMI NAGRANIAMI?

KOSTEK: Dlaczego Pasażer? Akurat Bezkoc prawie jako jedyny odpisał na maila i zaproponował, że możemy to zrobić pół na pół, co było dla mnie sporym zaskoczeniem. Odpisały jeszcze dosłownie może dwie osoby, ale nie miały środków na to , inni po prostu zlali temat i nawet nie raczyli odpisać . No i tak to się ciągnęło. W sumie od momentu nagrania do wydania CD minęło prawie 1,5 roku. Przy 7"EP od razu pisaliśmy do Bezkoca i zrobiliśmy tak samo jak wcześniej, czyli 50/50.

CHAOS: EPKA JEST CAŁKIEM NIEZŁA - CZUĆ JUŻ TAM WASZ WŁASNY STYL - SZYBKI, NIECOCHAOTYCZNY CRUST PUNK. OD POCZĄTKU BYŁO CIŚNIENIE NA GRANIE TAKIEJ MUZYKI?

KOSTEK: Założenie było takie, że chcemy grać z kopyta, bo wcześniejsze nasze kapele grały średnie tempa. A czy to będzie crust, punk lub hc to już nie było istotne, chcieliśmy grać szybko. Epka jest jakby kontynuacją CD „Kto wygra?", bo w momencie wydania tego CD materiał na 7"EP był już gotowy. Muszę też dodać, że przy pracy nad okładką zajebiście pomógł nam Pablo (Chaos W Mojej Głowie), bez jego pomocy było by ciężko. Szacunek.

CZARNY: Styl chyba nie zmienił się od czasu pierwszego demo. Zmiana chyba najbardziej odczuwalna jest w tempie i wokalu. Ja miałem problem na początku, bo nie wiedziałem czego chłopaki ode mnie oczekują, czy mam śpiewać wyraźnie i ładnie, co nigdy mi chyba nie wyjdzie, czy z chrypą, czy po prostu drzeć ryja ile powietrza w płucach i nie patrzeć się na nic. Na szczęście ta ostatnia opcja każdemu się spodobała. Każdy z nas słucha trochę innych kapel, są też oczywiście takie wspólne dla nas wszystkich, nikt nie wymaga w kapeli, żeby grać po linii TRAGEDY czy EXTREME NOISE TERROR.

CHAOS: JEST JAKIŚ ODZEW NA EPKĘ - WIĘCEJ KONCERTÓW, POZYTYWNE RECENZJE, WYWIADY W ZINACH? NO I CIEKAWI MNIE TEŻ ILOŚĆ SPRZEDANYCH DOTĄD EGZEMPLARZY TEGO WYDAWNICTWA?

KOSTEK: Z koncertami jest tak, że trochę nam ich odpadało z powodu terminów pokrywających się z GAGĄ albo ostatnio z małym wypadkiem w pracy Schabika, ale to już mamy za sobą i jesteśmy otwarci na propozycje. Ostatnio był wywiad do "About The Good Times" - zina ekipy z Wołowa, kiedyś do "Pasażera" i tyle. Bądźmy szczerzy, telefony raczej się nie urywają, a czy epka się sprzeda to aż tak nam się nie śpieszy. Jest ogólnie dostępna w rodzimych distrach, coś tam na koncertach sprzedajemy i cieszymy się, że udało się nam to wydać. Recenzje na razie w miarę pozytywne, co jest akurat miłym zaskoczeniem.

CZARNY: Na Rozbracie jak daliśmy kilka płyt na benefit dla Niefora, to wszystkie płyty poszły niemalże od ręki, co bardzo cieszy. Wiadomo, że zachętą mógł być koncert, kto wie czy jak byśmy nie grali to by tak było, ciężko powiedzieć. Motywujące jest to, że kto nas słyszy na koncertach ma pozytywne odczucia i chętnie nas wspiera kupując to co spłodzimy. Fakt jest taki, że teraz jest trochę więcej czasu na granie i myślę, że w efekcie będzie więcej grania z naszej strony. Na razie czasowo odpuściłem sobie granie w GAGA/ZIELONYCH ŻABKACH, bo nie miałem czasu nawet na jeden koncert w miesiącu z NON PRESIDENT, a granie samych prób mnie nie satysfakcjonuje, tym bardziej, że zespół jest bardzo płodny, powstaje dużo nowego materiału i szkoda zmarnować taki potencjał.

CHAOS: SZARA RZECZYWISTOŚĆ, SKOSTNIALI POLITYCY, BIEDA - TO WŁAŚCIWIE TYPOWE TEMATY W

WASZYCH TEKSTACH. CZUJECIE SIĘ KAPELĄ POLITYCZNĄ?
KOSTEK: Czy jesteśmy poprawni politycznie to nie wiem, ale raczej pisząc teksty z Czarnym nie chodzi nam po głowie jakiś hymn o piwie. Piszemy o tym, co nas dotyka i boli i rzeczywiście czasem ocieram się o to bezrobocie i brak perspektyw, szczególnie w okresie zimowym, co raczej optymistycznie mnie nie nastraja.
CZARNY: Osobiście nie oglądam wiadomości w TV, staram się szukać informacji, których w oficjalnych mediach nigdy nie będzie. O dziwo nawet w zinach mało jest takich informacji. Trzeba się nieźle naszperać w internecie, żeby jakąś informację wydobyć i jeszcze więcej czasu spędzić, żeby to zweryfikować spośród całej hałdy szitu. Staram się pisać o tym, co uda mi się dowiedzieć i sądzę, że warto się tym podzielić z szerszym gronem ludzi, którzy niekoniecznie muszą o tym wiedzieć z braku czasu lub lenistwa. Taki punkowy dziennik live ze sporą dawką emocji na koncertach bądź z nośnika.

CHAOS: A JAK WAS POSTRZEGAJĄ W WASZYM RODZINNYM MIEŚCIE? POCHODZICIE RACZEJ Z NIEWIELKIEGO MIASTECZKA, GDZIE ZAPEWNE WSZYSCY O WSZYSTKICH WSZYSTKO WIEDZĄ. CO SĄDZĄ TUBYLCY O NON PRESIDENT? MACIE JAKIEŚ WSPARCIE OD MIASTA CZY UNIKACIE TAKICH UZALEŻNIEŃ - NP. GRANIA PRÓB W DOMU KULTURY?
KOSTEK: Wiesz, ludzie czy znajomi tutaj wiedzą, że gramy i na tym raczej się kończy. Czasem jeżdżą z nami na koncerty, a od miasta wsparcia nie ma, ponieważ my o to nie zabiegamy. Nie potrzebujemy transakcji wiązanej coś za coś. Owszem mieliśmy kiedyś próby w MDK-u, ale to już się skończyło. Gramy w małej szopie u mnie na ogrodzie i jest zajebiście. Nikt nam nie mówi, że próba tylko w środę od godziny tej czy tamtej, albo że jest za głośno.

CHAOS: POPRZEDNIE PYTANIE SPECJALNIE PORUSZAŁO KWESTIE DZIAŁALNOŚCI WSZELKIEGO RODZAJU DOMÓW KULTURY. PARĘ LATEK MACIE, WIĘC PAMIĘTACIE ZAPEWNE CZASY PRÓB W TAKICH OŚRODKACH. COŚ TAKIEGO U WAS JESZCZE DZIAŁA? CZY DOM KULTURY JAKO CENTRUM KULTURALNE W MIEŚCIE TO DZISIAJ PRZESZŁOŚĆ I POZOSTAŁOŚĆ STAREGO SYSTEMU?
KOSTEK: Tak jak wyżej pisałem, mieliśmy swego czasu próby w miejscowym domu kultury i nawet po paru rozmowach z burmistrzem dostaliśmy wolną rękę (oddzielne wejście i swobodny czas), niestety wszystko kiedyś się kończy, przyszedł czas remontu i dostaliśmy eksmisję. Była propozycja, żeby tam zostać w innym miejscu, ale z góry było wiadomo, że nie skorzystamy. Warunki, które nam zaproponowano były nie do przyjęcia. Wybraliśmy zimną kanciapę bez dyrektorów, a MDK to raczej już przeszłość. Mają tu miejsce tylko występy dzieci w wieku przedszkolnym. Jest możliwość zrobić tam np. koncert, ale jakoś tego nie widzę, po remoncie sala straciła swój wcześniejszy urok.

CHAOS: WIEM, ŻE MIESZACIE PRZY ORGANIZACJI KONCERTÓW U SIEBIE, ALE ZASTANAWIA MNIE CZY MŁODZIEŻ W WASZEJ MIEJSCOWOŚCI MA CO ROBIĆ? WAM ZAPEWNE SIĘ JAKOŚ UDAŁO - KAPELA TO DOBRA UCIECZKA OD NARKOTYKÓW I ALKOHOLIZMU. CZY WASZE ZAANGAŻOWANIE SIĘ W ORGANIZOWANIE KONCERTÓW JEST SPOSOBEM NA POKAZANIE MŁODYM INNEJ DROGI I SPOSOBU AKTYWNOŚCI? I CZY JEST TO RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ ANTYSYSTEMOWA?
KOSTEK: Właśnie teraz w połowie kwietnia robimy koncert, na którym zagra bardzo młoda kapelka. Będą grali swój pierwszy gig i myślę, że to jest spoko, że mają możliwość pokazania się. Z naszej strony nie robiliśmy chłopakom problemów, że nie, bo to nie jest hc lub crust, że nie wyglądają punkowo, olać to. Ważne, że łapią za gitary i mają chęć, a skoro narzekamy na brak świeżej krwi to tylko pomagać. Fajną akcją jest czasem w większych miastach fakt, że młodzież do 18 lat wchodzi na koncerty za free, to też jest sposób zachęty.
CZARNY: W moim rodzinnym Jaworze jest trochę inaczej. To większa wioska niż Wojcieszów, więc jest troszkę łatwiej. Mamy stowarzyszenie i staramy się działać większą ekipą. Fakt jest też taki, że trochę przespaliśmy, ale w tym roku chcemy to nadrobić i będzie więcej koncertów niż wcześniej. Na każdy koncert zapraszamy jakąś młodą kapelę z Jawora albo okolic, żeby sobie zagrali na początku. Dla nich to jest dobry warsztat i się pokazują już od samego początku i wiadomo, że lepiej zagrać koncert i się pochwalić znajomym właśnie tym, niż chwalić się ilością wychlanych trunków. To też cieszy, że przyczyniasz się do tego, żeby młodzież łapała za instrumenty, a nie butelki czy inne gówno.

CHAOS: SAM POCHODZĘ Z NIEWIELKIEJ MIEJSCOWOŚCI I WIEM, ŻE JEDYNĄ ROZRYWKĄ DLA MŁODZIEŻY SĄ NARKOTYKI, ALKOHOL I MOŻE MECZ W TELEWIZJI. PUNKA JUŻ U MNIE NIE UWIDZISZ, HMM... A U WAS POJAWIA SIĘ NOWY NARYBEK - BO SKORO SĄ KONCERTY TO I MŁODZI ZACZYNAJĄ NA NIE PRZYCHODZIĆ? JAK UWAŻACIE - CO MOŻNA ZROBIĆ, ABY BYŁO NAS NA SCENIE WIĘCEJ? JAK ŚCIĄGNĄĆ DO SIEBIE NOWYCH I MŁODYCH? MOŻE SCENA HC/PUNK TO JUŻ TYLKO RZEWNY WSPOMINKOWY ŚPIEW STARUCHÓW?
KOSTEK: Powiem ci, że u nas właśnie tych starszych kolesi jest coś mniej. Życie ich pochłonęło, mało kto z ekip lat 90. jeździ jeszcze na koncerty. Jest paru zatwardziałych kolesi, ale to już nie to samo, kiedy na takiej wiosce jak nasza co trzeci biegał z irokezem. Wiadomo, że wtedy też dużo osób było przypadkowych, bum punk rocka. Jednak ostatnio widzę, że młodzież coś się pojawia, co cieszy i myślę, że w jakiś sposób trzeba się wspierać. Choć osobiście jakimś starszym kolesiem się nie czuję.
CZARNY: Ja myślę, że duże znaczenie w tej kwestii ma sytuacja ekonomiczna (czyt. niska płaca i wzrost cen), jak i polityczna. Każda sprawa jest rozdmuchiwana i robi się taka opera mydlana na Wiejskiej w Warszawie, w skrócie robi się lekka załamka. Młodzież to widzi i odczuwa, bo ich rodzice to odczuwają. Dobrze wiemy, co się działo 25 lat temu czy nawet dalej, słaba była sytuacja i wielu się buntowało, teraz powoli zmierza wszystko do podobnej sytuacji. Zwykli ludzie dostają po dupie i to oni stają w opozycji. Trzeba robić koncerty, żeby pokazać ludziom alternatywę, pokazać, że istnieje coś więcej poza pracą czy szkołą i telewizją.

CHAOS: Dlaczego postanowiliście robić Outside Fest? Jak wygląda frekwencja na tym feście? Będziecie go kontynuować?
Kostek: Outside Fest wyszedł nam na spontanie, bo początkowo miał to być mały gig. Było duże ciśnienie w nas samych żeby coś zrobić. Mieliśmy już chyba dość narzekania, że nic się nie dzieje i skręciliśmy jak się później okazało całkiem fajną bibę, co nie oznacza że się strasznie tym podniecamy. W naszej okolicy jest z koncertami trochę słabo, jest oczywiście kilka stałych miejsc, gdzie odbywają się imprezy, ale nam chodziło o to, żeby zrobić coś na własnym gruncie. I to chyba było też przyczyną ruszenia z naszym festem. Poza tym Outside Fest, to nie tylko NON PRESIDENT, ale przede wszystkim zaprzyjaźnieni ludzie, bez nich byłoby cholernie ciężko to ogarnąć. Kapele na drugą edycję już potwierdziły swoją obecność, więc gorąco zapraszamy, bo skład jest zajebisty i miejsce też fajne. Oczywiście impreza jest robiona oddolnie, bez jakiegokolwiek wsparcia sponsorów i dotacji, co już na prowincji nie jest tak oczywiste. Natomiast jeśli chodzi o frekwencję to w zeszłym roku było około 200 sprzedanych biletów, co napawa optymizmem, bo spodziewaliśmy się, że sprzedamy max 100 sztuk.

CHAOS: CZARNY GRA TEŻ W ZIELONYCH ŻABKACH - JAK TO DZIAŁA? DZIELICIE SIĘ TERMINAMI? JEST JAKIŚ PROBLEM Z TEGO POWODU CZY JEDNAK DOGADUJECIE SIĘ ZE SMALCEM BEZ ZGRZYTÓW?
KOSTEK: Raczej dogadywaliśmy się, bo to już za nami, ale serce czasem bolało.
CZARNY: Dogadywaliśmy się (hehe). Nie no, fakt jest taki, że z ŻABKAMI było mnóstwo koncertów i jak się znalazł weekend wolny zawsze coś wyskoczyło i tak naprawdę z NON PRESIDENT graliśmy mniej niż chcieliśmy. Na tę chwilę problem nie istnieje, bo tak jak pisałem wcześniej, wyluzowałem z graniem w GAGA/ZIELONE ŻABKI, żeby trochę więcej pograć z NON PRESIDENT. Teraz będzie więcej grania. Często bywało tak, że jak ktoś nas zaprosił to musieliśmy odmówić, bo akurat już z ŻABKAMI gdzieś koncert był zaklepany, teraz to się zmieni. Niedawno Schabik (gitara) miał wypa-

dek w pracy i praktycznie półtora miesiąca bez prób, ale już niedługo próby, koncerty i sława. Tak więc wszystko zmierza ku lepszemu.

CHAOS: Czarny, nie przeszkadza ci, że grasz w jednej kapeli z kimś kto jawnie ewangelizuje? Wiadomo, że to inna religia, ale trochę się to mija z hasłem - no gods no masters - no chyba, że to hasło nie ma dla ciebie tak wielkiego znaczenia.
Czarny: Generalnie Smalec ma jakieś swoje przekonania i chce o tym mówić. To mi aż tak nie przeszkadza dopóki nie jest nachalne. Znam Smalca i wiem, że mówienie jest jego domeną, on po prostu musi dużo mówić. Fakt, że czasami za dużo na koncertach monologów, bo i z publiki ktoś już krzyknie znane hasło „kurwa mać punki grać" albo „ graj nie pierdol". Ja się już chyba przyzwyczaiłem, chociaż też nie zawsze chciało mi się stać na scenie i czekać na koniec wykładu. Ja też czasem na koncercie NON PRESIDENT coś tam powiem do mikrofonu o tekście w kawałku, bo ciężko zrozumieć, co tam buczę do tego mikrofonu, ale staram się to robić zwięźle i bez przedłużania.

CHAOS: GRACIE SPORO BENEFITÓW? MOŻNA SIĘ Z WAMI W TAKICH KWESTIACH DOGADYWAĆ? GRANIE BENEFITÓW TO DLA KAPEL DIY CHLEB POWSZEDNI...
KOSTEK: Benefity gramy jak jest potrzeba, nie widzę w tym problemu, jeśli można pomóc w taki właśnie sposób jak zagrać benefit to proszę bardzo, każdy z nas może kiedyś być w potrzebie.
CZARNY: To chyba leży w naturze człowieka, żeby pomagać bliźniemu. Jak możemy pomóc, to chętnie to robimy. Ostatnio graliśmy na Rozbracie dla Niefora, który miał spory wkład w promocje kapel i pomagał w podziemnym światku, więc poczuliśmy się, żeby mu pomóc. On przecież bezinteresownie pomagał innym, dlaczego teraz inni mają mu nie pomóc jak jest w potrzebie? Dla mnie to naturalne.

CHAOS: A CO SĄDZICIE O ZESPOŁACH, KTÓRE ZACZYNAJĄ GRAĆ NA SCENIE DIY, A POTEM PODPINAJĄ SIĘ POD WYTWÓRNIE MAINSTREAMOWE I ODCINAJĄ SIĘ OD SWOICH KORZENI? ZDRADA IDEAŁÓW CZY MUZYCZNY PROGRES?
KOSTEK: Myślę, że to temat indywidualny każdej kapeli co chce ze sobą zrobić w danym momencie. Osobiście uważam, że to przykre, kiedy zapomina się o tym, skąd się pochodzi i gdzie są nasze korzenie. Taka kapela traci wtedy chyba to, co najważniejsze, a mianowicie szacunek. Mainstream wcześniej czy później i tak ich wypluje, więc takie zabiegi w moim odczuciu nie mają sensu.
CZARNY: Dla młodych kapel, które zaczynają, nie ma wyboru. Żaden mainstream'owy wydawca nawet nie przesłucha jednego numeru takiego zespołu, więc wiadomym jest, że muszą grać małe koncerty przed trochę lepszymi zespołami i tutaj raczej domy kultury takich akcji nie robią, to scena niezależna. Płyty nagrywane na jeden lub niewiele więcej mikrofonów na próbach i wypalane na kompie. Co później się dzieje to tylko i wyłącznie zależy od zespołu, czy są wdzięczni za to wszystko, co im się przydarzyło na początku czy raczej traktują to jak coś, co im się należało. Myślę, że kto zapomina od czego zaczynał, zapomina kim jest.

CHAOS: PRACA, DZIECI, RODZINA... MOŻNA TO ŁĄCZYĆ Z GRANIEM W KAPELI PUNKOWEJ?
KOSTEK: Jak widać można. Oczywiście są pewne nazwijmy to układy, żeby wszystko grało, wszystko jest do dogadania. Ja nie jestem wzorem do naśladowania, jedna kobieta w moim domu powiedziała, że nie jestem przystosowany do życia w rodzinie (pozdrawiam), sielanka jest tylko w serialach. Wiesz, teraz patrzę trochę inaczej na pewne sprawy jak powiedzmy 10 lat temu, nic już nie jest takie proste. Kompromis to chyba najlepsze określenie.

CHAOS: KORZYSTACIE Z FORUM HC.PL? JAKIE MACIE WRAŻENIA ZWIĄZANE Z TYM MEDIUM? JEST NAM TO FORUM BARDZO POTRZEBNE CZY RACZEJ ROBI WIELE NIEPOTRZEBNEGO ZAMIESZANIA?
KOSTEK: Tak, jestem zalogowany na forum. Wiesz, fajnie, że można szybko dotrzeć do informacji o koncertach i innych wydarzeniach, można też w jakiś sposób promować swój zespół, swoje wydawnictwa, ale jazdy po ludziach i tego typu akcji nie lubię. Te wpisy typu: po co któraś kapela gdzieś tam grała, bo to syf i gówno, są dla mnie w chuj słabe. Rozumiem prawo krytyki i te bzdety, ale kurwa, można to chyba zrobić w mniej arogancki sposób, zawsze mi się wydawało, że w punk rocku nie chodzi tylko o umiejętności. Pewnie i tak ktoś mi zarzuci, że to pierdolenie, ale ja nie mam w zwyczaju jechać po kimś, bo mi się jego muzyka nie podoba, wtedy po prostu jej nie słucham.
CZARNY: Ja nie jestem zalogowany na forum, ale nie powiem - korzystam. Dla mnie takie forum to rewelacyjna sprawa, w szybki sposób można się dowiedzieć jakie koncerty czy akcje przeprowadzają załogi na drugim końcu Polski, jak i te „zza płota".

CHAOS: JAK PODCHODZICIE DO KWESTII WIARY I KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO? CZY JEST MIEJSCE NA TEJ SCENIE NA RELIGIĘ?
KOSTEK: Dla mnie wiara jest sprawą indywidualną. Chcesz wierzyć to sobie wierz, nie to nie, ale mnie nie przekonuj i nie umoralniaj, sam wiem co jest dla mnie dobre. Były przecież zespoły odnoszące się do wiary w boga np. FATE i z tego co się orientuję mieli swoich odbiorców. Są zespoły, które otwarcie negują wiarę w tego czy innego boga i też mają grono zwolenników. Masz ciśnienie na śpiewanie o tym, że Jezus żyje, to śpiewaj, ale nie przekonuj mnie, proszę.
CZARNY: Powtórzę to co Kostek, to indywidualna sprawa. Jak ktoś ma parcie publicznie powiedzieć, że wierzy w św. Mikołaja to spoko, ale jak chce indoktrynować, że jedyna słuszna droga do zbawienia to bezkrytyczna i ślepa wiara w Mikołaja, to jest dla mnie śmieszny.

CHAOS: WRÓĆMY DO KAPELI - SĄ JAKIEŚ PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ? COŚ ISTOTNEGO SIĘ SZYKUJE? SZYKUJECIE JAKIŚ NOWY ALBUM?
KOSTEK: Tak, powoli wracamy do świata żywych po małej przerwie. Kilka kawałków jest już zrobionych, jeszcze pomyślimy co z tym zrobić, czy kolejną epkę, czy może coś większego. Klimat raczej będzie podobny do tego, który już prezentowaliśmy na wcześniejszych wydawnictwach, czyli szybko i prosto w twarz bez metafor.
CZARNY: Nie jesteśmy zespołem typu "jedna płyta i reaktywacja za 7 lat". Robimy dalej swoje, rezultaty będą na koncertach i krążkach.

CHAOS: NAJBARDZIEJ ABSURDALNA I NAJŚMIESZNIEJSZA RZECZ JAKA WAS SPOTKAŁA, KTÓRA JEST POWIĄZANA Z NON PRESIDENT?
KOSTEK: Kurczę, jakoś nie przypominam sobie takiej akcji.
CZARNY: Chyba jeszcze nic takiego się nie zdarzyło.

CHAOS: INTERESUJĄ WAS NOWE KAPELE NA SCENIE? MOŻE CHCECIE COŚ POLECIĆ CZYTELNIKOM? JAKIE MUZYCZNE INSPIRACJE WAS PCHAJĄ DO GRANIA TAKIEJ A NIE INNEJ MUZYKI?
KOSTEK: Jeśli chodzi o nowe kapele to tu zdecydowanie HASTA LA VISTA z Wołowa, ekipa w tym roku prawdopodobnie wyda swój debiutancki LP, ale to chyba nie jest aż tak nowy zespół, bo już trochę grają i dużo robią u siebie. Co do inspiracji to tutaj specjalnie odkrywczy nie będę jeśli chodzi o nasze rodzime produkcje, bo większość kapel, która coś tam mi w bani narobiła jest osadzona w latach 90.., a nie chcę wymieniać, żeby przez nieuwagę którąś z nich pominąć, na dzień dzisiejszy INFEKCJA rządzi jak dla mnie.

CHAOS: CZY WALKA O PRAWA ZWIERZĄT TO WAŻNA DLA CZŁONKÓW ZESPOŁU KWESTIA? CZY INDYWIDUALNY WYBÓR WEGETARIAŃSKIEJ/WEGAŃSKIEJ DIETY ZMIENIA COŚ W OTACZAJĄCEJ NAS RZECZYWISTOŚCI?
KOSTEK: Z tego co wiem to sytuacja z jedzeniem lub nie jedzeniem mięsa w zespole na chwilę obecną jest 50/50. Do tego też podchodzę powiedzmy tak jak do sprawy wiary. Chcesz jeść mięso to jedz, ale nie wmawiaj mi, że jestem w błędzie i odwrotnie też, bez umoralniania. Scena i tak już jest podzielona na różne frakcje, że wiara czy dieta powinny być poza tym. Teraz, gdy nasilają się ataki prawiczków myślę, że trzeba jedności.
CZARNY: No to jest temat na co najmniej kilkustronicowy artykuł. Moim zdaniem, a nie chce tu nikogo umoralniać, trochę wiocha jak się je mięso i mówi, że się kocha zwierzęta. Jesz mięso to znaczy, że je kupujesz, a jak je kupujesz to płacisz komuś, żeby zwierzę zniewolił, trochę je pototurował a na końcu zabił. To tak ze strony moralnej, z drugiej zaś racjonalnej strony jak chcesz jeść mięso to zdrowiej chyba upolować, w takim mięsie nie ma sterydów, antybiotyków, substancji chłonnych i całej tablicy Mendelejewa. Myślę, że zmiana diety uczy ludzi empatii. Ludzie nie wiedzą co jedzą i piją. Kupują szynkę reklamowaną przez cieszące i bawiące się prosiaki, żal!!! To tak jakby Żydzi reklamowali wakacje w obozach koncentracyjnych. Ludzie widząc jak ktoś kopie psa na ulicy mówią, że to sadysta, w tym samym momencie płacąc drugiemu sadyście za to samo co ich bulwersuje, tylko po to, żeby na to nie patrzeć. Uważam, że jakby od małego uczono skąd i jak powstaje mięso to ludzie mieliby więcej współczucia nie tylko dla zwierząt, ale i dla innych ludzi. W moim domu nie ma zwłok, a lodówka nie jest prosektorium. Mieszka z nami pięć szczurków, które kochamy i dbamy o nie. Nigdy byśmy nikomu nie zapłacili za to, żeby ktoś przyrządził nam je na obiad, a z futerka uszył rękawiczki.

CHAOS: CZYM ZAJMUJECIE SIĘ POZA GRANIEM, PRACĄ I RODZINĄ? JAK SPĘDZACIE WOLNY CZAS? MACIE JAKIEŚ FAJNE HOBBY? ANGAŻUJECIE SIĘ W JAKIEŚ CIEKAWE AKCJE?
KOSTEK: Tutaj w pewien sposób można granie potraktować jako hobby, odskocznię od pracy, powoli też zaczynamy kręcić jakieś koncerty, bo już dzieci troszkę urosły i jest więcej czasu.
CZARNY: Akurat w tym roku udało mi się założyć małą firmę nagłośnieniową i zakupić trochę sprzętu, więc łatwiej będzie robić koncerty. Zawsze głównym hamulcem był brak sprzętu. Osobiście angażuję się w kulturalne czy charytatywne akcje w Jaworze, świadomościowe również. Mamy z grupą znajomych stowarzyszenie TAK Jawor (Towarzystwo Aktywności Kulturalnej) i robimy różne akcje. W tym roku był koncert dla „Cziko", czyli akcja na zakup jedzenia i innych produktów dla schroniska dla zwierząt, niedługo charytatywny koncert dla autystycznej dziewczynki z Jawora, Darii. W maju zawsze robimy piknik na wolnym powietrzu połączony z wystawami, koncertami i innymi atrakcjami wegetariańskimi, akcja nazywa się „WEGETARIADA" i w tym roku jest to trzecia edycja. Teraz łatwiej nam będzie robić niezależne akcje ze względu na posiadany sprzęt, wcześniej trzeba było się ugadywać z ośrodkiem kultury albo kombinować, żeby cokolwiek zrobić. Jak ktoś ma ochotę zrobić jakiś koncert a ma problem ze sprzętem, to się polecam (taka mała kryptoreklama), z kasą to wiadomo, zawsze można się dogadać ;). W poprzednim roku Kostek z załogą zrobili Outside Fest, w tym roku będzie powtórka z historii, poza tym jeszcze inne koncerty też robi. Zatem każdy z nas dokłada jakąś cegiełkę do sceny niezależnej i się w jakiś sposób angażuje, poza szarpaniem strun, waleniem w bębny i darciu ryja oczywiście.
Rodzina ważna sprawa, zajmuje najwięcej czasu i energii spośród wszystkich innych spraw. Robienie muzyki czy innych akcji tego pokroju jest tutaj sposobem pokazania, że po atrakcjach w domu mamy siłę oddziaływać w jakiś znaczący i konstruktywny sposób na swoje i innych życie. Pstrykanie w pilota i gapienie się na telewizor nie sprawia nam tyle radości.

CHAOS: ZAUWAŻACIE W WASZEJ OKOLICY CZY OTOCZENIU WZROST SKRAJNYCH POSTAW WŚRÓD LUDZI? CZY SPOŁECZNOŚCI MAŁYCH MIASTECZEK SĄ BARDZO PODATNE NA POLITYCZNĄ PROPAGANDĘ? CZY POLSKIE SPOŁECZEŃSTWO STAJE SIĘ BARDZIEJ TOLERANCYJNE CZY WRĘCZ PRZECIWNIE?
KOSTEK: Wiesz, tu na prowincji jako tako jest spokojnie, wszystko toczy się wolniej, młodzież w większości wybiera dyskotekę. Nie obchodzą ich ruchy narodowe, a przynajmniej na razie, choć w przeszłości było inaczej. Było paru debili z celtykami, a dzisiaj są policjantami, co też o czymś świadczy, a jeśli chodzi o społeczeństwo to chyba zawsze w tym kraju w jakimś stopniu była obecna homofobia, rasizm, obwinianie o wszystko Żyda.
CZARNY: No właśnie ostatnio byłem świadkiem, a nawet zostałem ostro wciągnięty w rozmowę

typu „biała siła się umacnia, musimy się zmobilizować". To właśnie dzięki takiemu sianiu niepewności rodzi się strach czy obawa. Minister propagandy w III Rzeszy (niesławny Goebels) powiedział: „odpowiednio długo powielane kłamstwo stanie się najprawdziwszą prawdą". Tak mniej więcej to wszystko wygląda. Ludzie się nakręcają na skrajne akcje, bo o tym cały czas słyszą, a każdy dobrze wie, że żadna skrajność nie jest dobra czy to prawicowa, czy lewicowa, czy fundamentalizm religijny. Oczywiście jestem przeciwnikiem faszyzmu czy jakiejkolwiek formy totalitaryzmu lub ideologii prania mózgu, ale każdy powinien sprawdzać informacje, a nie powtarzać zasłyszane slogany. Najlepszą odpowiedzią jest słynny cytat: „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie". Jak będziemy wychowywać nasze dzieci bez wpływu na ich edukację to bądźmy pewni, że ktoś inny będzie na tę edukację wpływał, a to się nazywa indoktrynacja. Nie da się ukryć, że problem istnieje i jest bardziej widoczny niż parę lat wcześniej. Jak byłem ostatnio w Bielsku Białej na Hard Core Fest, no to się nażeżdżało wtedy do Bielska mnóstwo łysych i nie powiem, że mnie to cieszyło. To plaga i nikt temu nie zaprzeczy. Czytałem ostatnio zina załogi z Wołowa „About the Good Times" i na początku w kolumnach były luźne teksty kilku osób, co kogo boli itp. Mokry napisał o sytuacji jakiej był świadkiem w tramwaju, mianowicie dwóch kolesi „z dupy", ni to studenci ni to bogacze ni ktokolwiek, rozmawiają sobie o tym jak założyć kapelę naziolską i kogo by tu wziąć na instrumenty. Tak że nie powiem, debili niestety jest więcej niż kiedyś.

CHAOS: INTERESUJECIE SIĘ BIEŻĄCO POLITYKĄ? JAK MYŚLICIE, JAK DŁUGO BĘDZIE TRWAŁ WYŚCIG POMIĘDZY PO I PIS? WIDZICIE JAKĄŚ OPCJĘ POLITYCZNĄ, KTÓRA BYŁABY W STANIE ZMIENIĆ ZASTAŁĄ POLSKĄ RZECZYWISTOŚĆ? CO PRZEDE WSZYSTKIM CHCIELIBYŚCIE, ABY ZMIENIŁO SIĘ W NASZYM KRAJU? I CZY JEST TO MOŻLIWE Z UDZIAŁEM POLITYKÓW?

KOSTEK: Mało śledzę wyścigi wiodących partii, ale wystarczająco na tyle, żeby widzieć, że tak naprawdę żadna z nich nie ma patentu na to, by było lepiej. Oczywiście można powiedzieć jebie mnie to, lecz gdy masz już rodzinę i jakieś tam lata, to tak czy inaczej ocierasz się o to. Kolejki w szpitalach, brak w nich wolnych miejsc, drogie leki, jak chcesz się leczyć to tylko prywatnie, ale znowu nie stać cię na to! Brak pracy, perspektyw - tak wygląda prowincja w tym kraju i chyba nie tylko.

CZARNY: Dla mnie to jest jeden wielki cyrk na kółkach i tak naprawdę oni wielkiego wpływu na politykę nie mają. Mają wpływ jedynie na to, co ludzie słyszą w telewizji. Polska polityka przypomina taki stary polski program, który kiedyś leciał w telewizji: leciała jakaś scena i przed zakończeniem była pauzowana, prosiło się telewidzów o telefoniczne wytypowanie zakończenia spośród kilku, ludzie dzwonili i się cieszyli, że mają wpływ na przebieg programu, marnując tym samym czas i pieniądze. Podobnie jest w polityce, podaje się ludziom gotowe „rozwiązania" proponowane przez partie, oczywiście ludzie głosują i są z tego dumni. Ja myślę, że większa ilość referendów w ważnych sprawach i pytanie się prawdziwych niezależnych ekspertów w różnych dziedzinach o zdanie na pewne nurtujące tematy dużo by dały. Poza tym trochę więcej swobody działania dla lokalnych samorządów, bo kto lepiej wie co jest potrzebne rolnikowi w Koziej Wólce: Wójt Gminy czy Prezydent Rzeczypospolitej? Ale co się będę rozpisywał, tyle pomysłów co ludzi na świecie.

CHAOS: MIESZKACIE NIEDALEKO WROCŁAWIA I PEWNIE OBSERWUJECIE WZROST AKTYWNOŚCI SKRAJNEJ PRAWICY W TYM MIEŚCIE - NIE OBAWIACIE SIĘ, ŻE MOŻE TO BYĆ POWRÓT DO POCZĄTKU LAT 90-TYCH, ATMOSFERY TERRORU, PRZEMOCY? CZY MOŻNA TEMU JAKOŚ ZARADZIĆ? DLACZEGO MŁODZI LUDZIE NIE PRÓBUJĄ ZORGANIZOWAĆ JAKIEGOŚ OPORU, TYLKO LICZĄ NA 30 I 40-LATKÓW? DLACZEGO TAK SIĘ DZIEJE?

KOSTEK: Aktywność skrajnej prawicy to jest fakt niezaprzeczalny, dowodem na to jest np. wjazd nazi hołoty na HHF we Wrocławiu. Nawet raz prowadziliśmy między sobą zażartą rozmowę na ten temat w drodze z Poznania. Wniosek chyba był taki, że dopóki nie doświadczysz przemocy będziesz bierny. Chciał nie chciał, załapaliśmy się na tą przemoc, gdy do każdego wyjazdu do szkoły czy na koncert trzeba było doliczyć ekscesy z naziolami i albo mówisz dość i ogarniasz ekipę albo dajesz się klepać. Takie akcje jak parada uliczna we Wrocławiu są potrzebne w całym kraju.

CZARNY: Sytuacja ekonomiczna ma największy wpływ na tego typu sytuacje. Jak się dzieje źle w kraju to co ma zrobić młodzież, która nie widzi dla siebie przyszłości? Zawsze pojawiały się różne grupy ludzi jak działo się gorzej. Przykładem jest Anglia podczas recesji w latach 60-tych, gdzie rozwinął się mocno ruch skins. To była klasa robotnicza, młodzi ludzie niewidzący dla siebie przyszłości i szukający jakichś alternatyw w otaczającej rzeczywistości. W Polsce w latach 80-tych było podobnie, po co ludzie jeździli do Jarocina? Chyba nie dlatego, że lubili podróżować PKP. W USA za czasów wojny w Wietnamie powstał ruch hippisowski, bo każda rodzina traciła kogoś bliskiego na wojnie i już nie chcieli dłużej ciągnąć tej wojny. To są naturalne reakcje w społeczeństwie, w którym dochodzi do jakiejś niezbyt dobrej zmiany dotyczącej wszystkich. Każdy wie, że najlepiej zwalić winę na innych nie patrząc na siebie i powiedzieć „to przez nich tak jest". Tak było podczas II wojny światowej w Niemczech. Była lipa to zwalili na Żydów, emigrantów i Cyganów. Myślę, że żeby doszło do takiej eskalacji przemocy jak w latach 90-tych to musiało by dojść do nieźlej lipy w Polsce. Tak czy inaczej to temat na długą debatę jak droga z Poznania do Wojcieszowa a i tak jeszcze tematu nie wyczerpaliśmy. Trzeba by było osobnego zina na takie tematy.

CHAOS: CZY MACIE CZASAMI WRAŻENIE, ŻE JAKO ZESPÓŁ Z MAŁEGO MIASTA JESTEŚCIE TRAKTOWANI INACZEJ (CZYTAJ: GORZEJ) NIŻ KAPELE Z DUŻYCH MIAST PRZEZ ORGANIZATORÓW KONCERTÓW? CZY ZAUWAŻACIE NA SCENIE PODZIAŁY NA TYCH LEPSZYCH I NA TYCH GORSZYCH?

KOSTEK: Nie. Tutaj absolutnie nigdy coś takiego nie miało miejsca. Fakt, że może mało jeździmy, ale raczej zawsze jest OK i my tak samo traktujemy zespoły u siebie. Dla mnie to nie ma znaczenia czy jesteś z miasta czy z wiochy, ważne jakim jesteś człowiekiem.

CZARNY: Nie zauważyłem, żeby była na scenie jakaś dyskryminacja ze względu na miejsce pochodzenia, czy rodzaj muzyki jaką się gra.

CHAOS: Z JAKIMI KAPELAMI ZAGRALIŚCIE DO TEJ PORY I Z KIM BYŚCIE CHCIELI ZAGRAĆ W PRZYSZŁOŚCI? LEPIEJ WAM SIĘ GRA Z KAPELAMI DAJMY NA TO CRUSTOWYMI CZY JEDNAK LEPIEJ SPRAWDZA SIĘ „MIESZANY" SKŁAD ZESPOŁÓW?

KOSTEK: Na pewno silnym przeżyciem dla mnie było zagrać z JUGGLING JUGULARS czy DEZERTEREM, jak się później okazało niepotrzebnie się spinałem. Wiesz, te kapele też spowodowały u mnie jakąś rysę na bani, więc siłą rzeczy nerw był, ale chyba najbardziej lubię małe koncerty i przeważnie gramy z kapelami naszego pokroju, zawiązują

się wspólne relacje, rozmawiasz z kimś 5 minut, a myślisz że się znacie 5 lat. Osobiście lubię jak czasem są kapele z różnych bajek, ale też bez przesady. Powiedzmy około punkowe składy.

CZARNY: Nie mamy parcia na granie tylko ze znanymi kapelami. Wiadomo lepiej się gra na takich gigach, bo i ludzi więcej i często sprzęt lepszy, ale nie jest to priorytet. Ważne, że możemy grać, jest z kim i widzimy, że jest dla kogo, bo to największa nagroda.

CHAOS: WYDALIŚCIE WINYLOWEGO SINGLA, A SAMI ZBIERACIE WINYLE? COŚ WAS KRĘCI W CZARNEJ PŁYCIE? A CO Z CD - WYMIERA JUŻ TEN NOŚNIK?

KOSTEK: W większości mamy gramofony i te płyty akurat kupujemy, ale nie będę się zagłębiał co ma lepsze brzmienie. Dla mnie to nie ma znaczenia, podoba mi się wygląd LP i od jakiegoś czasu ten nośnik zbieram i kupuję. Mam też trochę CD, no i oczywiście kasety, tego to trochę się nazbierało. Kapele, które mnie szczególnie kręcą mam na każdym możliwym nośniku.

CZARNY: Jakimś winylowym zboczeńcem nie jestem, każdy nośnik ma swoje wady i zalety. Osobiście nie pamiętam kiedy kupiłem jakiś CD, przez ostatnie pięć lat może ze trzy sztuki. Za to winyle od momentu popsucia się adapteru, czyli jakiś rok temu to z pięć sztuk. Wiem, że to dziwne, bo kupuję a nie mam na czym słuchać, ale w większości są to płyty polskich niezależnych zespołów i robię to bardziej dla wsparcia kapel, a i gramofon kiedyś naprawię to i ja się ucieszę. Wiadomo, więcej potu się wylewa jak wiesz, że nagrywasz materiał na winyl, dlatego też wartość niematerialna takiego nośnika jest wyższa. Kwestia jakości, temat tabu każdego maniaka winyli (hehe), ale kto usłyszy różnicę pomiędzy CD a winylem na średniej jakości odtwarzaczu z kolumnami firmy-"X"? CD wymiera, bo to cyfrowa jakość i każdy woli sobie to ściągnąć z internetu za darmo, winylu sobie nie ściągną.

CHAOS: PLANUJECIE JAKĄŚ WIĘKSZĄ TRASĘ PO KRAJU ALBO MOŻE WYBIERACIE SIĘ GDZIEŚ ZAGRAĆ ZA GRANICĘ WKRÓTCE? SĄ TAKIE PLANY?

KOSTEK: Na razie jakieś grubsze wyjazdy chyba nie wchodzą w grę. Życie na to chwilowo nie pozwala, jesteśmy otwarci na propozycje, szczególnie teraz, gdy już nie musimy się martwić o terminy GAGOWE i chętnie gdzieś pogramy, nie jesteśmy specjalnie wymagający wręcz minimalnie.

CZARNY: Dotychczas graliśmy wokoło własnego komina, trzeba spiąć poślady i ruszyć w któryś weekend gdzieś dalej, bo ostatnio o tym rozmawialiśmy, tylko termin ciężko ustalić.

CHAOS: DZIĘKI ZA WYWIAD I TRADYCYJNIE I SZTAMPOWO DODAJCIE COŚ NA KONIEC OD SIEBIE...

KOSTEK: Przede wszystkim dzięki za zainteresowanie, nie sądziłem że to kiedyś nastąpi, no i zapraszamy do nas na Outside Fest vol.2. Wojcieszów 07.09.2013

CZARNY: Ja odkrywczy nie będę i standardowo podziękuję za pamięć i możliwość wypowiedzenia się na łamach tak zacnego wydawnictwa. Zapraszamy na koncerty, do czynnego wspierania sceny i oddolnych inicjatyw.

EYEHATEGOD

EYEHATEGOD to bez wątpienia zespół klasyczny, który miał wielki wpływ na wiele innych kapel. Głównie tych, które nad prędkość przekładają ciężar. Ich wokalista to postać o bardzo barwnym życiorysie, o którym niestety niechętnie opowiada. Na początku zastanawialiśmy się czy wywiad z Michaelem IX Williamsem do „Chaos W Mojej Głowie" to dobry pomysł, bo EHG nigdy nie byli zespołem DIY w pełnym znaczeniu, choć do dziś dnia nie przestali współpracować z tą sceną. Również duża ilość zespołów i załogantów wymienia ich często jako swoją inspirację. Przed Wami – Mike Williams, przepytywali Satanisław i Pablo, jednak okazało się, że Mike nie jest zbyt rozmowną osobą...

CHAOS: JAKA MUZYKA INSPIROWAŁA CIĘ, GDY POWSTAWAŁ EYEHATEGOD, A CZEGO SŁUCHASZ OBECNIE?
MIKE IX: Nie mogę się wypowiadać za resztę zespołu, ale wydaje mi się, że słuchamy bardzo różnej muzyki, zwłaszcza kiedyś. Teraz chyba też... Kiedy zaczynaliśmy grać, wszyscy lubiliśmy wczesne MELVINS, CARNIVORE, CELTIC FROST, GRAVEYARD RODEO, CONFESSOR, OBSESSED, ST. VITUS, BLACK FLAG, no i oczywiście SABBATH. Osobiście słucham DEAD BOYS, SPK, LAUGHING HYENAS, H-100's, RIGHTEOUS PIGS, THE SPITS, MERCYFUL FATE, SCHOOL JERKS, FEARLESS IRANIANS FROM HELL, CAULDRON BLACJ RAM, Iggy/STOOGES, SISTERS OF MERCY, CARPENTERS, DEVO, Gary Numan, SASCCHARINE TRUST, TESTORS, DISCHARGE. Oprócz tego Merle Haggard, LYNYRD SKYNYRD, PINK FLOYD, BUTTHOLE SURFERS, LOOP, SCIENTISTS, BIRTHDAY PARTY, Roky Erickson itd...

CHAOS: W WASZEJ MUZYCE OPRÓCZ SLUDGE I METALU SŁYCHAĆ SPORO ODNIESIEŃ DO BLUESA. CZY TO DLATEGO, ŻE POCHODZICIE Z NOWEGO ORLEANU?
MIKE IX: Tak, to wpływ Nowego Orleanu. Zapomniałeś wspomnieć o stronie hardcore'owo-punkowej, ale co to jest SLUDGE???... Nie cierpię tego terminu. Wydaje mi się, że został sztucznie stworzony przez dziennikarzy, z braku lepszego określenia dla naszej muzyki. Nowy Orlean z pewnością jest miastem bluesa, ale nie wiem, czy dlatego nasze brzmienie jest, jakie jest... Pewnie tak. Nie musisz być z NOLA (Nowego Orleanu) żeby słuchać bluesa. Bluesa trzeba czuć.

CHAOS: CO POPCHNĘŁO WAS W KIERUNKU ZAŁOŻENIA ZESPOŁU GRAJĄCEGO TAK CIĘŻKIE I CHORE DŹWIĘKI? CZY JEST TO PRZELANIE WASZYCH WEWNĘTRZNYCH FRUSTRACJI I BOLĄCZEK ŻYCIOWYCH NA MUZYKĘ CZY WASZA MUZYKA, A WASZE ŻYCIA TO DWIE ODRĘBNE KWESTIE?
MIKE IX: Gramy z sercem i jesteśmy bardzo szczerzy w tym co robimy. Ta kapela jest prawdziwa. Wszyscy przechodziliśmy przez ciężkie okresy w naszym życiu i to słychać w naszej muzyce... EYEHATEGOD to nasze życie.

CHAOS: NA YOUTUBE JEST DOSTĘPNE WIDEO Z JEDNEGO Z PREHISTORYCZNYCH KONCERTÓW EYEHATEGOD, NA KTÓRYM WIDAĆ JAK POLICJA CIĘ ZAWIJA NIEMALŻE PROSTO ZE SCENY. POWIEDZ MI, CO MIAŁO WIĘKSZY WPŁYW, NA TAK „LENIWY" TRYB WYDAWNICZY EYEHATEGOD - PROBLEMY Z PRAWEM CZY DZIAŁALNOŚĆ W INNYCH ZESPOŁACH?
MIKE IX: Człowieku, jesteśmy z południa USA, a tam robi się wszystko w swoim czasie - powoli, ale dokładnie. Pewnie, że problemy z prawem utrudniały wszystko. Byłem aresztowany więcej razy, niż mogę zliczyć, jednak nie jest to wyłącznie moja wina. Były jeszcze : problemy z wydawcą, ze zdrowiem no i malutki szczegół zwany Huraganem Kathrina... Życie czasami krzyżuje plany. Kapela jest jak rodzina, ale mamy też prawdziwe obowiązki rodzinne. EHG gra już, kurwa, 25 lat.

CHAOS: ZOSTAŁEŚ TEŻ ZATRZYMANY PRZEZ POLICJE WRAZ Z ALICIĄ MORGAN Z ZESPOŁU 13 - JAKI BYŁ POWÓD I JAK ZAKOŃCZYŁA SIĘ TA SPRAWA? WIESZ CO SIĘ DZIEJE AKTUALNIE Z DZIEWCZYNAMI Z ZESPOŁU 13?
MIKE IX: Tak, byłem i nie, nie wiem.

CHAOS: CZY MÓGŁBYŚ NAM POWIEDZIEĆ WIĘCEJ NA TEMAT NADCHODZĄCEGO ALBUMU? MACIE JUŻ GOTOWĄ OKŁADKĘ, TYTUŁ, OGRANE WSZYSTKIE KAWAŁKI CZY NA RAZIE WSZYSTKO W POWIJAKACH?
MIKE IX: Jeszcze nic z wyżej wymienionych... Trzeba dokończyć wokale i nagrać trochę więcej gitar, ale powoli zbliżamy się do końca.

CHAOS: CO INSPIRUJE, BĄDŹ INSPIROWAŁO CIĘ DO PISANIA TEKSTÓW? DLACZEGO WASZE TEKSTY SĄ TAK STRASZNIE DOŁUJĄCE - NIE MA DLA CZŁOWIEKA ŻADNEJ PRZYSZŁOŚCI?
MIKE IX: Jest dla nas nadzieja, jeżeli zaczniemy kierować się sumieniem. Większość ludzi ma to jednak gdzieś. Piszę o tym, co widzę i czuję. Niczego nie zmyślam, żadnego fantazjowania. Może i są w moich tekstach jakieś mroczne, koszmarne, halucynogenne sceny, ale to wszystko pochodzi z mojego umysłu. Komedia jest rzeczywistością widzianą przez mikroskop...

CHAOS: JEDEN Z WASZYCH WCZESNYCH NUMERÓW MA TYTUŁ WZIĘTY Z DZIEŁA CHARLESA BUKOWSKIEGO - „LACK OF ALMOST EVERYTHING". ODNOSZĘ WRAŻENIE, ŻE NIHILIZM OBECNY W JEGO DZIEŁACH, I W WASZYCH MA WIELE WSPÓLNEGO NA POZIOMIE MENTALNYM. POWIEDZ MI, CZY TO DOBRY TROP? MÓGŁBYŚ NAM TO OPISAĆ BARDZIEJ SZCZEGÓŁOWO?
MIKE IX: Tak. Literatura Bukowskiego, głównie poezja, zrobiła na mnie bardzo duże wrażenie. Z własnego doświadczenia znałem bezrobocie, picie, bójki, różne kobiety i ludzkie szaleństwo. Zdałem sobie wówczas sprawę z tego, że mogę pisać dokładnie to, co mam na myśli i nie dbać o opinie innych.

CHAOS: MÓGŁBYŚ WIĘCEJ OPOWIEDZIEĆ O ZESPOLE CORRECTION HOUSE? JAK DOSZŁO DO TEJ WSPÓŁPRACY? JAKIE SĄ PLANY ZESPOŁU I JAKIEJ MUZYKI MOŻEMY SIĘ SPODZIEWAĆ?
MIKE IX: Nowy singiel 7"EP CORRECTION HOUSE wychodzi właśnie w www.WarCrimeRecordings.com. To coś zupełnie nowego. W skład zespołu wchodzą, oprócz mnie, Scott z NEUROSIS, Sanford z NACHTMYSTIUM i Lamont z YAKUZA. Gramy heavy/electronix/spoken word/acoustic/distorted sax/militant i wszystko pomiędzy. Gram też w zespole pod nazwą THE GUILT OF... i gramy black punk/electrix/noise i całkiem sporo już wydaliśmy. Tu jest nasze ostatnie wydawnictwo: www.lasthurrahrecords.com/guiltofpreorder.html

CHAOS: CZY UDZIELAŁEŚ SIĘ W JAKIŚ INNYCH ZESPOŁACH PRZED EYEHATEGOD?
MIKE IX: THE VACANTS, MORAL NEGLECT, SUFFOCATION BY FILTH, TEENAGE WASTE, CRAWLSPACE NOLA plus różne kapele garażowe. Byłem też technicznym dla wielu kapel.

CHAOS: CZY ZESPOŁY (PROJEKTY?) OUTLAW ORDER I ARSON ANTHEM DADZĄ JESZCZE JAKIEŚ OZNAKI ŻYCIA?
MIKE IX: Tak, na pewno. Prędzej czy później, zreaktywują się, w jakiejś formie.

CHAOS: NAPISAŁEŚ KSIĄŻKĘ - „CANCER AS A SOCIAL ACTIVITY". NIE JEST ONA DOSTĘPNA W POLSCE, WOBEC TEGO CZY MÓGŁBYŚ NAM POWIEDZIEĆ CZEGO ONA DOTYCZY I W JAKICH OKOLICZNOŚCIACH POWSTAWAŁA?
MIKE IX: Zacząłem pisać, kiedy byłem młody i piszę do dziś. Zawsze chciałem coś opublikować... no i się udało. Oto moja mroczna, negatywna poezja. Można zamówić moją książkę na www.MikeIX.com., ale najpierw do mnie napiszcie w sprawie ceny przesyłki.

CHAOS: W INTERNECIE WYCZYTAŁEM KIEDYŚ, ŻE PODCZAS NAGRYWANIA ALBUMU „TAKE AS NEEDED FOR PAIN" ZAMIESZKIWAŁEŚ NA TYŁACH... DOMU PUBLICZNEGO. CZY OPOWIESZ NAM, JAK DO TEGO DOSZŁO?
MIKE IX: Będąc włóczęgą i podróżując po Ameryce przytrafiło mi się, pewnego razu, mieszkać nad barem topless, w Nowym Orleanie. Kilka moich znajomych się tam prostytu-

EYEHATEGOD

owało i sprzedawało różne farmaceutyki. Bar ten znajdował się zaraz obok Studio 13, gdzie wówczas nagrywaliśmy, więc lokalizacja mi odpowiadała. Striptizerki dawały mi pieniądze, oferowały swą przyjaźń, alkohol, towarzystwo i prochy. Takie życie, to dla mnie nic nadzwyczajnego, zwłaszcza w tamtym okresie, gdy wszystko było o sekundę od kompletnego zawalenia. Bywałem bezdomny wiele razy, z różnych powodów.

CHAOS: WIEM, ŻE ZAJMOWAŁEŚ SIĘ RÓWNIEŻ PISANIEM DO MAGAZYNÓW MUZYCZNYCH. Z JAKIMI TYTUŁAMI WSPÓŁPRACOWAŁEŚ DO TEJ PORY I CZY NADAL SIĘ TYM ZAJMUJESZ? O JAKICH GATUNKACH NAJLEPIEJ CI SIĘ PISZE?
MIKE IX: W latach 90-tych pisałem do „Meral Maniacs". Potem pisałem dla wielu lokalnych i internetowych zinów, jak: „Jedbangers", „Peacedogman", „Paranoize", „Unbelievably Bad", etc., nadal piszę od czasu, do czasu.

CHAOS: CZY SCENA DIY HC PUNK NADAL JEST CI BLISKA? PODPISALIŚCIE UMOWĘ Z CENTURY MEDIA RECORDS, TERAZ JESTEŚCIE POD SKRZYDŁAMI INNEJ WYTWÓRNI - EMETIC RECORDS - CO TO ZA LABEL? MNIEJSZE WYTWÓRNIE DIY NIE MAJĄ TAK DOBREJ DYSTRYBUCJI CZY PO PROSTU PŁACĄ MNIEJ I MNIEJ ZAJMUJĄ SIĘ PROMOCJĄ ZESPOŁU?
MIKE IX: Century Media było niskobudżetową, podziemną wytwórnią, kiedy zaczynaliśmy z nimi pracować. Emetic nadal jest labelem całkowicie DIY, prowadzonym przez jednego gościa. Niezależność jest dla mnie bardzo ważna, ale nie do przesady. Chcę, żeby nasze płyty docierały do jak największej grupy odbiorców. Kocham to, co robię i jeżeli mogę na tym zarobić, przy okazji, to czemu nie? Scena punkowa zawsze pozostanie bliska mojemu sercu, bo mnie przygarnęła, gdy byłem dzieckiem, ukształtowała i wychowała. Tworzą ją różnego rodzaju świry i odmieńcy, którzy tworzą muzykę taką, jaką chcą i nie muszą nikogo zadowalać. Nie lubię kategoryzować muzyki, ale metal też jest pewnego rodzaju wyrzutkiem na scenie muzycznej. Jak mieliśmy po 15-16 lat, pisaliśmy na kostkach u rąk HCMP - czyli Hard Core Metal Punks. To była nasza religia, nie ważne jak się wyglądało. Tylko ciężkie, agresywne, niezrozumiałe dla reszty brzmienia...

CHAOS: CZY BYŁBYŚ W STANIE SŁUCHAĆ ZESPOŁU, KTÓREGO MUZYKA CI PASUJE, ALE CAŁKOWICIE NIE ZGADZASZ SIĘ Z PRZEKAZEM?
MIKE IX: Pewnie, uwielbiam NWA, David Allen Coe, CRASS... ale nie podoba mi się wiele z rzeczy, które głoszą.

CHAOS: JAKIE SĄ TWOJE ULUBIONE FILMY, KSIĄŻKI? LUBISZ CZYTAĆ KOMIKSY? CZY MAJĄ ONE DUŻY WPŁYW NA TO CO SAM TWORZYSZ?
MIKE IX: Komiksy Marvela - tzw. Złota i Srebrna era, wszystko Clive'a Barkera - „Books of Blood", nowela graficzna „Tapping the Vein", „Twisted Tales", komiksy EC, etc... „Chłopcy z ferajny", pierwsze dwa filmy „Mad Max", „Midnight", „Samochody, które zjadły Paryż", „Traffic (wersja brytyjska), oryginalna „Teksańska masakra piłą mechaniczną" plus tony kryminałów, horrorów, filmy psychotroniczne, transgresywne... Poza tym książki Nicka Cave'a, teksty Darby Crasha...

CHAOS: NAJLEPSZY ZAGRANY KONCERT W ŻYCIU? NAJLEPSZY WIDZIANY KONCERT W ŻYCIU? LEPIEJ SIĘ GRA NA WIELKICH FESTIWALACH CZY MOŻE WOLICIE GRAĆ W MAŁYCH SALACH DLA MNIEJ LICZNEJ PUBLIKI?
MIKE IX: O kurwa! Nie mam pojęcia. Za dużo było tego wszystkiego. W latach 80-tych widziałem BLACK FLAG, MISFITS, BAD BRAINS - to były niesamowite koncerty. Mniejsze tłumy mają bardziej skoncentrowaną energię, ale w sumie to nie ma znaczenia, bo i tak zawsze dajemy z siebie 100%.

CHAOS: JAK PATRZYSZ NA ODBUDOWĘ NOWEGO ORLEANU PO HURAGANIE KATRINA? DOBRZE OCENIASZ TEN PROCES?
MIKE IX: Hahaha! Że co? Nowy Orlean nie jest odbudowany... Lokalne władze mają to daleko w dupie. Media może i mówią, że jest inaczej, ale nie, nie jest odbudowany - ani wewnętrznie, ani zewnętrznie. Nadal mamy mnóstwo problemów. Zbyt dużo, żeby wymieniać.

CHAOS: GDYBYŚ MIAŁ MOŻLIWOŚĆ DOKONAĆ JEDNEJ, GLOBALNEJ ZMIANY DOTYCZĄCEJ PORZĄDKU WSPÓŁCZESNEGO ŚWIATA, CO BY TO BYŁO?
MIKE IX: Zniszczyć religie i wszystkie spory przez nie spowodowane. Pozwolić homoseksualistom, Czarnym, hiszpańsko-językcznym, Azjatom, kobietom robić to, co pozwala się robić całej reszcie (jeżeli tego chcą). Żyć wolnym i umrzeć. Pierdolić klasę wyższą. Wypowiedzieć wojnę klasową!!!

CHAOS: GOŁYM OKIEM WIDAĆ, ŻE NARKOTYKI I ALKOHOL MIAŁY DUŻY WPŁYW NA WASZĄ TWÓRCZOŚĆ. POWIEDZ MI CZY NAGRYWALIŚCIE JAKIKOLWIEK ALBUM ZUPEŁNIE NA TRZEŹWO? CZY ALKOHOL I DRAGI TO ŚRODEK DO OSIĄGNIĘCIA PEWNEGO PUŁAPU I STWORZENIE SPECYFICZNEGO KLIMATU?
MIKE IX: Oczywiście, że nagrywaliśmy na trzeźwo... Narkotyki i alkohol służą zapełnieniu czasu, jak jest nudno, a ja dużo się nudzę! Nagrywanie pod wpływem nie koniecznie jest lepsze, ale może pomóc odblokować to, co już i tak jest w głowie. Narkotyki z pewnością miały wpływ na naszą pracę, zarówno w przeszłości, jak i obecnie.

CHAOS: CZYM BYŁO/JEST SOUTHERN NIHILISM FRONT?
MIKE IX: Jest to tajne bractwo straceńców, stowarzyszonych wokół wszystkiego, co u mnie, Pastora Mike'a IX Williamsa, z Kościoła Południowego Frontu Nihilistów, się dzieje. Specjalizujemy się w teorii tuneli czasoprzestrzennych, terroryzmie czarnych dziur i podróżach w czasie. Dostęp do tego prywatnego, podziemnego świata jest bardzo ograniczony, ale kilku osobom udało się przejść testy i dostać do bractwa, za moją aprobatą. Zachęcamy inne kraje i regiony do powoływania lokalnych oddziałów. Mógłby powstać np. Warszawski Front Nihilistów... Wszystkie te bractwa muszą jednak działać w oparciu o moje anty-za-

sady i przede wszystkim przestrzegać statutu EYEHATEGOD.

CHAOS: WIDZIAŁEM KILKA STARYCH PLAKATÓW KONCERTOWYCH - GRALIŚCIE Z GG ALLINEM. OPOWIESZ COŚ O TYCH KONCERTACH? CO MYŚLISZ O GG ALLINIE?
MIKE IX: Graliśmy kilka razy z nim i MURDER JUNKIES. Na scenie był zdrowo jebnięty, poza sceną, w połowie normalny. Koncerty GG Allina to była rzeźnia. Nie zgadzałem się, z tym, co mówił, ale uwielbiałem jego muzykę, szczególnie wczesne i nieco późniejsze numery. Faktem jest, że nigdy nie będzie już nikogo, kto mógłby GG Allina zastąpić. Do dzisiaj kumpluję się i utrzymuję kontakty z jego bratem, Merle Allinem.

CHAOS: WASZYMI DOBRYMI PRZYJACIÓŁMI BYLI RÓWNIEŻ CZŁONKOWIE ANAL CUNT, GRALIŚCIE Z NIMI NAWET KONCERTY. CZY TA PRZYJAŹŃ TRWA DO DZISIAJ?
MIKE IX: Nadal utrzymuję kontakty z Johnem i Timem, ale mój przyjaciel Seth Putman nie żyje już od kilku lat. Dużo razem graliśmy. Pojechaliśmy nawet we wspólną trasę po USA... Życie jest zupełnie nieprzewidywalne.

CHAOS: STALIŚCIE SIĘ OBOK NEUROSIS, BUZZOV'EN I KILKU INNYCH, ZESPOŁEM KTÓRY WYPRACOWAŁ WŁASNY STYL I STAŁ SIĘ NA SCENIE PEWNĄ IKONĄ DLA WIELU LUDZI NA CAŁYM ŚWIECIE - CO TY O TYM MYŚLISZ?
MIKE IX: Hmmm... Oczywiście czujemy się świetnie. Chcieliśmy się uwolnić od codziennego gówna i nam się udało. To dobre uczucie.

CHAOS: W ZESZŁYM ROKU GRALIŚCIE RÓWNIEŻ W POLSCE - JAKIE WRAŻENIA Z NASZEGO KRAJU? MACIE W PLANACH JAKIEŚ KOLEJNE ODWIEDZINY?
MIKE IX: Zobaczymy się jeszcze w tym roku tzn. zależy gdzie mieszkacie! W Polsce było fantastycznie! Uwielbiam was... i oczekuję, że tym razem dacie 1000 razy więcej czadu!

CHAOS: CZY ZNASZ JAKIEŚ POLSKIE ZESPOŁY?
MIKE IX: DEZERTERA znam i uwielbiam. Inne kapele, jak: MOSKWA, ABADDON, MASSEMORD słyszałem tylko po łebkach i coś tam czytałem o nich w zinach. Bardzo podoba mi się wasza pasja czy to w punku, czy metalu,czy innej muzyce. Dzięki!!!

CHAOS: MASZ JAKIEŚ PRZESŁANIE DO POLSKICH CZYTELNIKÓW NA KONIEC TEGO WYWIADU?
MIKE IX: Wejdźcie na naszą stronę i Facebooka i wspomóżcie Southern Nihilism Front!
www.MikeIX.com
www.Eyehategod.ee
www.facebook.com/MikeIXWilliams
www.facebook.com/OfficialEyeHateGod
www.facebook.com/The-guilt-of
www.twitter.com/MikeIXWilliams
www.twitter.com/EyehategodNola

EYEHATEGOD

HOLY EXTERMINATION

Tak się złożyło, że ponad rok temu dostałem w swoje ręce materiał na split singla od dwóch, wtedy nieznanych mi bliżej, zespołów. Jednym z nich był HOLY EXTERMINATION. Od tego momentu minęło kilka miesięcy, kiedy miałem przyjemność zobaczyć ich na Punk Pikniku na Łączce w Bronowicach, gdzie zrobili na mnie (i nie tylko) bardzo dobre wrażenie. Porozmawialiśmy chwilę i okazało się, że to bardzo miła i sympatyczna ekipa, a do tego prezentuje całkiem wysoki poziom techniczny, jeżeli chodzi o wykonywaną muzykę. Kiedy Pablo zaproponował zrobienie z nimi wywiadu, z radością na niego przystałem. I, choć tym razem nie udało nam się spotkać, aby porozmawiać na żywo, to mam nadzieję, że ten, przeprowadzony za pomocą internetu, wywiad, spowoduje że zapamiętacie nazwę HOLY EXTERMINATION i wpadniecie na ich przepełnione brudem i stench punkiem koncerty, bo po prostu warto. Na tych kilka pytań autorstwa Pabla i Pawła G. odpowiadają Demon, Jurek i Hary.

CHAOS: JESTEŚCIE DOŚĆ MŁODYM ZESPOŁEM NA SCENIE DIY/PUNK. CZY MOGLIBYŚCIE PRZEDSTAWIĆ SKŁAD HOLY EXTERMINATION?

JUREK: W skład HOLY EXTERMINATION wchodzą: Demon – wokal, Jurek – bas, Hary - gitara, od września 2012 gra z nami Marian na perkusji.

CHAOS: WASZA NAZWA, HOLY EXTERMINATION, KOJARZY MI SIĘ ZE ŚWIĘTĄ INKWIZYCJĄ. TO DOBRY TROP? SKĄD TAKA NAZWA? NIE LUBICIE RELIGII, KOŚCIOŁA? CO SĄDZICIE O ZESPOŁACH, HARD CORE I METAL, KTÓRE W SWYCH TEKSTACH CHWALĄ JEZUSA?

JUREK: To jak najbardziej dobry trop, szczególnie że kiedyś ktoś, kto usłyszał naszą nazwę pomyślał, że gramy „white metal"... Nie pałamy miłością do religii w żadnym wykonaniu, nie istotne czy chodzi o chrześcijańską, muzułmańską, żydowską czy jakąkolwiek inną. Każda religia to po prostu dobry interes i świetne narzędzie do ogłupiania mas. Ciężko więc, żebyśmy popierali religijne kapele hc/metal, bo ich muzyka jest równie gówniana jak ich przekonania.

HARY: Nazwa powstała bardzo spontanicznie, ponieważ nie mieliśmy niczego konkretnego na myśli i perkusista, który wtedy z nami grał wpadł na taką nazwę i uznaliśmy, że jest w miarę adekwatna do tego, co gramy. Mimo tego, że nie ma go już z nami w zespole, to nie myśleliśmy o zmianie nazwy.

Wiesz, ja nie przepadam za bardzo za żadną religią, ani za ich wszechwiedzącymi prorokami, którzy nazwali się mesjaszami tego świata, mówiąc ludziom co mogą, a czego nie mogą robić, mimo że sami wcale nie wyznają zasad, którymi mamią ludzi. A zresztą chuj z nimi wszystkimi, niech gryzą piach razem z bożyszczem wielkim papą.

Nic o takich zespołach nie myślę, bo to naprawdę strata czasu, jeżeli takie zespoły wpierdalają się na scenę, z którą nie powinni mieć nic wspólnego. Są dla mnie na równi z naziolami, którzy kradną co widzą, bo nic własnego nie są w stanie wymyślić.

DEMON: Nienawidzę religii! Nienawidzę zespołów, które wpierdalają religię na scenę DIY. Religia to trucizna.

CHAOS: POCHODZICIE Z NOWEGO SĄCZA. CO CIEKAWEGO DZIEJE SIĘ W WASZYM MIEŚCIE? CZY, POZA WAMI, GRAJĄ JESZCZE JAKIEŚ ZESPOŁY? MAJĄ MIEJSCE JAKIEŚ CIEKAWE INICJATYWY?

HARY: Ja, Demon, Jurek pochodzimy z Nowego Sącza, natomiast Marian pochodzi z okolic Krakowa. W Sączu nic się nie dzieje, bo to jest dziura jakich pewnie niemało w Polsce. Są niby jakieś koncerty, ale rzadko kiedy mają cokolwiek wspólnego ze sceną DIY. Zresztą wielu ludzi wyemigrowało, inni całkowicie się zmienili, a reszta ma na to po prostu wyjebane i ich nie interesuje scena punkowa. W Sączu działa jeszcze WARSHOCK crust punk, w którym udziela się Demon i Jurek, ale mają problemy ze stałą salką prób. Jest jeszcze PNEUMATIC FROST, death metal, oraz JARUN, folk black metal, ale te zespoły nie są zespołami ze sceny punkowej, niemniej są bardzo fajne. Polecam! Coś tam działają jakieś kapele niby punkowe, ale na ich temat nie mam ochoty nawet nic pisać, bo szkoda słów.

JUREK: Nowy Sącz to kurwidołek i na tym mógłbym skończyć moją wypowiedź. Jeśli chodzi o inne zespoły to jest ich trochę, jednak scena DIY kuleje. Z kapel spoza sceny na pewno należy zwrócić uwagę na PNEUMATIC FROST, bo chłopaki grają kawał dobrego death metalu.

CHAOS: SZUKAJĄC INFORMACJI O WASZYM ZESPOLE, ZNALAZŁEM NOTKI DOTYCZĄCE

CYKLU KONCERTÓW „CRUSTY OF CORE". JESTEŚCIE ZAMIESZANI W ICH ORGANIZACJĘ? MOGLIBYŚCIE PRZYBLIŻYĆ CHARAKTER TYCH KONCERTÓW? W OPISIE BYŁO INFO, CYTUJĘ: „KTO NIE BYŁ NA TYCH KONCERTACH, TEN PARÓWA!".

DEMON: Koncerty "Crusty of Core" robimy od 1998 razem z Sucharem. 50 koncertów to nie jest jakaś oszałamiająca liczba, ale sam fakt że odbyły się, w tak zjebanym mieście to już spory sukces. Pierwszy koncert to JUGGLING JUGULARS, RECESJA oraz CZYNNY OPÓR i około 200 osób. Potem już tych ludzi było coraz mniej. Trudno opisać ich charakter, koncert jest koncertem i zawsze może być różnie.

JUREK: Przez te wszystkie lata przewinęła się masa rewelacyjnych kapel punkowych jak chociażby MASAKARI, AGAINST EMPIRE, HOMOLITIA, JUGGLING JUGULARS czy OI POLLOI, które zagrało na ostatnim "Crusty of Core". Najbliższy koncert już 26 lipca, także gorąco zapraszamy do Nowego Sącza.

CHAOS: W OKREŚLENIACH WASZEJ MUZYKI CZĘSTO PRZEWIJA SIĘ OKREŚLENIE „STENCHCORE". TO TERMIN WYMYŚLONY PRZEZ DEVIATED INSTINCT. WZORUJECIE SIĘ NA NICH?

JUREK: Ciężko, by kapela grająca stenchcore, nie inspirowała się pionierami tego gatunku jakim jest DEVIATED INSTINCT, choć jest jednak kilka innych kapel, które wywarły na nas większy wpływ, niż Anglicy.

DEMON: Może niekoniecznie wzorujemy się na DEVIATED INSTINCT, chociaż wszyscy ich bardzo lubimy, ja w szczególności w wersji na żywo. A sam termin stenchcore to tylko kolejna etykieta.

HARY: No pewnie, są w jakimś stopniu wielkim wpływem dla nas, jak i dla kapel, które grają w tym stylu. W końcu są prekursorami stenchcore'a! Chociaż bardziej wzorujemy się na kapeli, której nazwa pochodzi od kawałka właśnie DEVIATED INSTINCT...

CHAOS: LADA MOMENT UKAŻE SIĘ WASZA SPLIT EPKA Z JASIELSKIM BURN THE CROSS. JAK DOSZŁO DO TEGO, ŻE ZDECYDOWALIŚCIE SIĘ WSPÓLNIE WYDAĆ SWOJE MATERIAŁY? SPLITY BARDZIEJ POMAGAJĄ DEBIUTANTOM?

HARY: Po prostu pogadaliśmy na jakimś koncercie i uznaliśmy, że fajnie byłoby gdyby taki split powstał. Format 7 calówki był dla nas, jak i dla BURN THE CROSS idealny. Może nie tyle co splity, a w ogóle wydanie jakiejkolwiek płyty pomaga w debiucie. Nie ważne czy to demo czy split, ważne żeby starać się aby to się ukazało i czerpać jak najwięcej przyjemności z grania.

DEMON: BURN THE CROSS to zaprzyjaźniona kapela i to jeden z powodów tego splitu.

Jurek: Za chuj nie wiem, jak do tego doszło.

CHAOS: BARDZO PODOBA MI SIĘ OKŁADKA WASZEGO WYCHODZĄCEGO SPLITU – KTO JEST JEJ AUTOREM? W JAKI SPOSÓB NAWIĄZALIŚCIE WSPÓŁPRACĘ? CIEKAWA I ATRAKCYJNA OKŁADKA JEST WAŻNIEJSZA OD ZAWARTOŚCI PŁYTY, CZY STANOWI TYLKO DOPEŁNIENIE CAŁOŚCI?

HARY: Autorem okładki jest Dziki. Udało nam się nawiązać współpracę, dzięki naszemu znajomemu Jasiowi, który zagadał do Dzikiego, a on wyczarował nam okładkę, z której my i BURN THE CROSS jesteśmy bardzo zadowoleni (wydawca też jest zadowolony – dop. Paweł). Ciekawa i atrakcyjna okładka w żaden sposób nie jest w stanie uratować słabej płyty, bo będziemy wtedy bardziej mówić o tej płycie, jako o dziele grafika a nie zespołu, bądź zespołów zawartych na płycie. Natomiast, gdy obydwie rzeczy są na wysokim poziomie, to bardzo fajnie jest to posłuchać i przy okazji popatrzeć na całą oprawę graficzną.

JUREK: Na pewno nie można powiedzieć, że okładka jest ważniejsza od zawartości płyty, ale fajnie, gdy jest jej dopełnieniem. Płyta, z dobrze dopasowaną do charakteru muzyki okładką, jest płytą kompletną.

CHAOS: NIEKTÓRZY LUDZIE ZWIĄZANI ZE SCENĘ TWIERDZĄ, ŻE NIE OPŁACA SIĘ WYDAWAĆ PŁYT Z MUZYKĄ CRUST/STENCH/DEATH, BO TAKIEGO GRANIA NIE SŁUCHA SIĘ W POLSCE... PODZIELACIE TĘ OPINIĘ? CZY TAKIE GRANIE FAKTYCZNIE ODESZŁO DO LAMUSA W NASZYM KRAJU, CZY MOŻE POD TYM WZGLĘDEM JESTEŚMY TAKIM EWENEMENTEM W SKALI EUROPY?

DEMON: Ale tu chyba nie chodzi o to czy coś się opłaca czy nie. Może faktycznie jest to „niemodne" granie, ale w kraju gdzie króluje punky reggae i festynowy punk, nie ma co się dziwić, że crust czy stenchcore jest olewany.

HARY: Nigdy w życiu! To, że tych rodzajów muzyki słucha w Polsce mniejszość nie oznacza, że te płyty są słabsze od innych i że szkoda czasu i chęci, aby je wydawać. Po prostu w Polsce jest tendencja do słuchania bardziej melodyjnych zespołów, co mi bynajmniej wcale nie przeszkadza. Może liczba kapel nie jest zbyt duża ale są, i z tego powinniśmy się cieszyć, a nie narzekać, jak to ogólnie w Polsce ludzie robią. Szczerze nie interesuje mnie to, że ktoś mówi czy warto coś wydawać, bo się nie opłaca. Czy wszystko musi być nastawiane na zysk? Nawet na punkowej scenie wiadomo, że zawsze jest ryzyko wtopy, niemniej trzeba próbować i liczyć, że tej wtopy właśnie nie będzie.

JUREK: Nie przejmujemy się tym czy to, co robimy jest opłacalne, czy też nie. To muzyka która nas kręci i granie jej daje nam wielką frajdę. Myślę jednak, że jest pewna grupa ludzi, nawet w Polsce, która tej muzyki słucha z pasją, także nie jest w tej kwestii, aż tak źle. Czy różnimy się od reszty Europy? Może i tak, ale czy to istotne?

CHAOS: Z DRUGIEJ STRONY, POJAWIA SIĘ CORAZ WIĘCEJ ZESPOŁÓW BAZUJĄCYCH NA METALU – SALVICTION, ICON OF EVIL, CEASELLES DESOLATION, HELLISHEAVEN, WITCHRITE... JEST WAM PO DRODZE Z TYMI KAPELAMI? CZY TA SCENA METAL-PUNK BĘDZIE SIĘ ROZWIJAĆ W POLSCE I JESZCZE BARDZIEJ PRZENIKAĆ MIĘDZY SOBĄ?

HARY: Każda z tych kapel gra inaczej, jednak słychać u nich duże wpływy muzyki metalowej. Jak najbardziej jest nam po drodze z tymi kapelami, ponieważ z tej muzyki też czerpiemy inspiracje, w szczególności z death metalu. Miejmy nadzieje, że będzie się to rozwijać.Te kilka kapel, świadczy o jakimś zainteresowaniu tego typu muzyką i, miejmy nadzieję, że powstanie ich jeszcze więcej, równie fajnych, jak te wymienione w pytaniu.

Wielu ludzi na scenie odrzuca muzykę metalową, tylko z takiej racji, że uznają ją za nazbyt agresywną i bez przekazu. Jest to oczywiście błędem, ponieważ muzyka punkowa miała duży wpływ na powstanie death metalu czy black metalu. Mam nadzieję, że więcej ludzi na scenie w Polsce zacznie akceptować to, że te dwa gatunki nawzajem się wspierają i, że będzie jeszcze więcej koncertów z kapelami w takim stylu.

JUREK: Oby. Z fuzji tych dwóch gatunków często wychodzi kawał dobrej muzyki, także może z czasem coraz więcej ludzi pójdzie tym tropem. Jednak nie ma co narzekać na obecny stan rzeczy, bo polskie kapele metal/punkowe na tę chwilę robią dobrą robotę.

CHAOS: JESTEŚCIE STOSUNKOWO MŁODYM ZESPOŁEM. W ZWIĄZKU Z TYM, JAK WYGLĄDA WASZA SYTUACJA KONCERTOWA? DUŻO KONCERTUJECIE? Z KIM ZAGRALIŚCIE DO TEJ PORY?

JUREK: Przez nieco ponad 2 lata istnienia zagraliśmy 13 koncertów, w tym 3 festiwale jakimi były Mega Shit Fest w Bardejovie (2011 r.), Ultra Chaos Piknik w Żelebsku oraz Punk Piknik w Bronowicach (obydwa w 2012 r.). Na mniejszych gigach zagraliśmy z HASTA LA VISTA, RIP IT UP, PNEUMATIC FROST, KOMATOZ, KUROI AME, AUSCHWITZ RATS, UNREST, KUMURU, BURN THE CROSS, EMMA GOLDMAN, HAGGATHA, ICON OF EVIL, BOMBATOLCSTER, GOMORA, MORDYNGA, S.A.T.A.N.

HARY: Od początku istnienia kapeli czyli końcówki 2010 zagraliśmy całe 13 koncertów czyli jak widać nie koncertujemy zbyt często. W tym roku jakoś udało nam się zagrać już parę koncertów i jeszcze trochę przed nami. Jeśli wszystko się uda, będzie zajebiście... Chociaż czasami różnie bywa.

CHAOS: SKORO JESTEŚMY JUŻ PRZY KONCERTACH, TO... PODOBNO OD NIEDAWNA NA KONCERTACH POSIŁKUJECIE SIĘ WIZUALIZACJAMI. CZY BĘDZIE TO STAŁY ELEMENT WASZYCH WYSTĘPÓW? CO CHCECIE OSIĄGNĄĆ W SWOIM PRZEKAZIE, STOSUJĄC TEN DODATKOWY BODZIEC?

HARY: Wizualizacje pojawiły się u nas, wraz z dołączeniem Mariana do kapeli. Zapewne będzie to stały element podczas naszych koncertów. Bardzo nam się podobał ten pomysł, od razu też wiedzieliśmy co ma na nich być. Chcieliśmy, aby ludzie na naszych koncertach widzieli dokładnie to, jak człowiek jest bezwzględny i okrutny. Niestety, zapewne dla części ludzi, zawarte w filmie rzeczy były zbyt podłe i patologiczne, ale uznaliśmy, że tak ma być i koniec kropka.

JUREK: Tak, to prawda, pierwszy raz z wizualizacjami zagraliśmy z ICON OF EVIL w krakowskiej Kawiarni Naukowej. Wszystko wskazuje na to, że wizualizacje na stałe zagoszczą na naszych gigach. Uważam, że dobrze oddają charakter naszej muzyki, przez co sprawiamy jeszcze ohydniejsze wrażenie... Uśmiech

CHAOS: WIDZIAŁEM ZAPOWIEDŹ WASZEGO KONCERTU NA PLAY FAST OR DON'T AFTER PARTY. CO TO ZA IMPREZA? Z KIM TAM GRACIE I JAK WAM SIĘ UDAŁO TAM DOSTAĆ? GRALIŚCIE JUŻ WCZEŚNIEJ JAKIEŚ KONCERTY ZA GRANICĄ, CZY TEN BĘDZIE PIERWSZYM?

HARY: Jest to po prostu after po festiwalu w Hradec Kralove. Koncert odbywa się w Pradze w klubie Modra Vopice. Na tę chwilę wiem, że grają tam ISKRA z Kanady, DEATH TOLL 80K, PERIKATO z Finlandii, SEX DWARF ze Szwecji. Zapewne dojdzie jeszcze parę zajebistych zespołów. Z propozycją zagrania wyszedł Victor, który organizował nam wcześniej koncert w Pradze, a my bardzo ucieszyliśmy się z zaproszenia. Oprócz wyżej wymienionego koncertu, zagraliśmy też dwa koncerty w Bardejovie na Słowacji.

CHAOS: OPISUJĄC WASZĄ MUZYKĘ, KTOŚ SCHARAKTERYZOWAŁ JĄ NASTĘPUJĄCYMI SŁOWAMI: „DOTYKA NAJOHYDNIEJSZYCH I NAJBARDZIEJ SMOLISTYCH LUDZKICH TAJEMNIC". KTO JEST ODPOWIEDZIALNY ZA WASZE TEKSTY? GRZEBANIE W LUDZKICH UMYSŁACH I WYCIĄGANIE NA WIERZCH SKRYWANYCH NAMIĘTNOŚCI RACZEJ NIE NALEŻY DO PRZYJEMNOŚCI...

JUREK: Nasze teksty są ogólnie rzecz biorąc o wszystkim, co w ludzkości wkurwia nas najbardziej. Nie jest to może przyjemna tematyka, ale taki jest właśnie cały charakter naszej muzyki. Teksty powstają w głowach Demona i

Harego, czyli dwóch najbardziej pochłoniętych przez mizantropię członków zespołu.

CHAOS: CZĘŚĆ ZESPOŁU HOLY EXTERMINATION UDZIELA SIĘ RÓWNIEŻ W ZESPOLE WARSHOCK. CZY MOGLIBYŚCIE POWIEDZIEĆ COŚ WIĘCEJ O TYM PROJEKCIE? PLANUJECIE JAKIEŚ NAGRANIA?

JUREK: WARSHOCK to crustowa kapela w której udzielam się wraz z Demonem. Zespół powstał w lipcu 2012 roku i póki co, zagraliśmy 4 koncerty. Nasza muzyka jest nieco inna, niż ta którą prezentuje HOLY EXTERMINATION. Gramy szybciej, krócej, i chyba mniej paskudnie. Nasz rozwój i plany są hamowane przez problem z miejscówką do regularnych prób. Dlatego, póki co, ciężko powiedzieć coś konkretnego, chociażby o nadchodzących nagraniach.

CHAOS: DEBIUT WARSHOCK MIAŁ MIEĆ MIEJSCE W NOWOSĄDECKIM KLUBIE ZDARTA PŁYTA. NA KILKA DNI PRZED PLANOWANYM KONCERTEM DOSZŁO DO TRAGEDII W TYM KLUBIE – DWOJE MŁODYCH LUDZI ULEGŁO ZACZADZENIU. NIE DOŚĆ, ŻE BYŁA TO TRAGEDIA W WYMIARZE LUDZKIM, TO NA DODATEK Z TEGO POWODU, KLUB TEN – DOŚĆ ZASŁUŻONY DLA PUNKÓW W NOWYM SĄCZU - MIAŁ ZOSTAĆ ZAMKNIĘTY. JAK ROZWIĄZAŁA SIĘ SYTUACJA TEGO MIEJSCA? NADAL ISTNIEJE?

JUREK: Początkowo, krążyło wiele plotek na temat zamknięcia knajpy, zmiany właściciela itp. Stanęło na tym, że Zdarta Płyta była zamknięta po tej tragedii przez kilka dni, a później wszystko wróciło do normy. Niestety właściciel wciąż jest ten sam, a w knajpie co jakiś czas odbywają się koncerty. Myślę jednak, że pamięć o nich, w środku Zdartej płyty, wciąż się unosi...

HARY: To była dla nas przykra wiadomość, ponieważ byli naszymi znajomymi i pamięć o nich nigdy nie zagaśnie. W klubie organizowanych było wiele edycji "Crusty of core". Po tych przykrych wydarzeniach, klub był zamknięty na pewien okres czasu, ale został ponownie otwarty. Miejsce dalej istnieje, ale wydaje mi się, że nie jest tym samym miejscem, sprzed tych tragicznych wydarzeń.

CHAOS: CZEGO SŁUCHAJĄ I CZYM INSPIRUJĄ SIĘ CZŁONKOWIE ZESPOŁU HOLY EXTERMINATION? JAKIE ZESPOŁY MIAŁY NA WAS NAJWIĘKSZY WPŁYW? CO BARDZIEJ PREFERUJECIE W MUZYCE – HAŁAS CZY PRZEKAZ?

JUREK: Crust to na pewno muzyka, której słuchamy najczęściej, ale ja, jak i cały zespół, nie ograniczamy się tylko do jednego gatunku, lubimy czasem posłuchać czegoś innego. Jeżeli chodzi o kapele, które nas inspirują to jest ich masa. Myślę, że warto z nich wymienić STORMCROW oraz BOLT THROWER. W muzyce słowa są równie istotne jak dźwięki, jednak ciężko sobie wyobrazić by jakiś zespół spodobał się w sytuacji, gdy ich przekaz zupełnie różni się od naszych poglądów.

DEMON: Od VOID, NEGATIVE APPROACH, przez ICON OF FILTH, ANTHRAX, CRUCIFIX, cała Skandynawia i cały cholerny crust. Takie kapele jak WORLD BURNS TO DEATH, SEVERED HEAD OF STATE zawsze zabijają, albo BERURIER NOIR i BRIGADA FLORES MAGON, HERESY, RIPCORD, CONCRETE SOX miazga!

HARY: Na pewno dużą inspirację czerpię z takich kapel jak STORMCROW, HELLSHOCK, SANCTUM, SKAVEN, SACRILEGE, AXEGRINDER. Są to kapele, których też słucham na co dzień, ale zdecydowanie na dzień dzisiejszy przeważają u mnie DARKTHRONE, GHOUL, GRAVES AT SEA, POISON IDEA, PHOBIA, INSECT WARFARE, DECREPIT, AGRIMONIA, INSTINCT OF SURVIVAL, LAUDANUM, SUFFOCATION, DISMEMBER, LAST LEGION ALIVE, CONFLICT, AUS ROTTEN, DROPDEAD, ACEPHALIX ,TRENCHGRINDER, itd. Tylko i wyłącznie hałas poparty przekazem. :)

CHAOS: WASZ DOTYCHCZASOWY MATERIAŁ DOŚĆ DŁUGO CZEKAŁ NA WYDANIE. MAM NADZIEJĘ, ŻE WY NIE PRÓŻNOWALIŚCIE I MACIE PLANY NA NOWE WYDAWNICTWO. CO TO BĘDZIE – KOLEJNY SPLIT? CZY MOŻE COŚ DŁUŻSZEGO, JAKIEŚ SAMODZIELNE WYDAWNICTWO?

HARY: Niestety nie jesteśmy strasznie produktywnym zespołem, bardzo ciężko idzie nam tworzenie nowych kawałków, ale plan na nową epke mamy. Nawet możliwe, że jakoś na dniach będziemy nagrywać i będzie to samodzielna 7"EP. Na chwilę obecną chcemy zrobić chociaż tyle, ale plany na inne płyty też są. Mam nadzieje, że wszystko z tego wypali.

JUREK: W planach jest tym razem samodzielne EP. Materiał już dawno jest gotowy, a na dniach bierzemy się za nagrania. Mam nadzieje, że wszystko pójdzie sprawnie i winyl pojawi się w niedługiej przyszłości.

CHAOS: OSTATNIE PYTANIE: PODOBNO SPRZEDAJECIE WŁASNE ORGANY WEWNĘTRZNE ZA WÓDKĘ? CZY TO SIĘ OPŁACI? ;-)

HARY: Opłaci się, na pewno. Ale trzeba mieć jeszcze co sprzedawać! :-)

JUREK: Demon już wszystkie sprzedał i patrzcie jak wygląda!!!

Mroczne i połamane dźwięki, wrzaski i krzyki poprzetykane wściekłością i melancholią, ciężar brud, ale również delikatność i wrażliwość - tak bym okreslił muzykę KUROI AME. Przed wami scremo-core'owe trio z Tarnowa z neo crustowym zacięciem Jak dla mnie to jeden z ciekawszych i świeżych zespołów na naszej scenie. Na pytania odpowiadają: Kornel, Piotrek i Tomek, a pytaniami zaatakował ich Radek.

KUROI AME

CHAOS: Wszystko ma swój początek. Jak było z Wami? Skąd wzięło się KUROI AME?
Piotrek: Historia ta liczy sobie dziesięć latek. Swoją drogą warto od razu poinformować czytelników, że na jesień 2013 przewidzieliśmy benefis (z okazji dziesiątej rocznicy działalności na scenie muzycznej) mój i Tomka. Prowadzącymi będą Tadeusz Drozda i Karol Strasburger, nasze kawałki, jak i piosenki, które nam w sercu grają, wykonają: Beata Robotycka (podjęła się zaśpiewania intra), Jacek Wójcicki (urzekł go kawałek "Black rain"), zaśpiewa też kilku ostrzejszych wykonawców - (m.in.) Budka Suflera (scenę pankową będzie reprezentować Lady Pank). Na rok przyszły przypada benefis Kornela, niestety, z uwagi na to, że większość funduszy (nie oszukujmy się - wszystkie) zostanie wydana na naszą imprezę, więc zaplanowaliśmy dla perkusisty kameralną imprezę z kotem przebranym za rekina jeżdżącym na odkurzaczu (który sam się porusza).
Dziesięć lat temu wraz z Tomkiem i Mokrym założyliśmy nasz pierwszy punkowy zespół. Po roku ostrej nauki grania, nasz pierwszy perkusista (Dawid, który, w przeciwieństwie do mnie i do Tomka, grać już potrafił) odszedł, zaś na jego miejsce wykształciliśmy sobie nowego muzyka (dziś już niemal sesyjnego) - Kornela. Kornela poznaliśmy przez jego brata, który systematycznie odwiedzał nasze próby, zawsze obficie zakrapiane Vivatem z Biedronki i zakąszane prażynkami oraz tamtejszą czekoladą allegro. Nasz perkusista miał to nieszczęście, że pewnego razu usiadł na krześle znajdującym się nieopodal perki i, podczas gdy my graliśmy, uderzał w werbel do rytmu. Kolektywnie uznaliśmy, że jest to bez ohydy przejaw tkwiących w nim smykałki muzycznej i duszy artystycznej. Od tej pory przechodził z nami szkołę życia i przyspieszony kurs rytmiki (który trwa zresztą do dzisiaj, gdyż tylko Tomek świetnie zna rytmikę w naszym zespole). Razem (cały obecny skład KUROI AME) graliśmy jeszcze przez półtora roku. Po tym czasie Tomasz odszedł z zespołu, zaś ja i Kornel dźwigaliśmy na swoich barkach ciężar punk rocka. Po mniej więcej czterech latach spotkaliśmy się ponownie i tak w wielkim uproszczeniu powstał zespół Kornel, Piotrek i Tomek.

CHAOS: Co właściwie oznacza nazwa zespołu? Czym jest dla Was?
Tomek: Nazwa wzięła się od noweli Ibuse Masujiego „Czarny deszcz" (jap. Kuroi Ame), która opowiada o ofiarach wybuchu bomby atomowej w Hiroszimie. Trzeba przyznać, że koligacja ta jest chyba najbardziej crustowym elementem naszego zespołu (ewentualnie plasuje się na drugim miejscu tuż za czarną jak smoła, pląsająca w rytmie blastów i d-beatu duszą Kornela). Wcześniej zagraliśmy kilka koncertów jako ERNST, zapożyczając nazwę od postaci niemieckiego malarza surrealistycznego Maksa Ernsta. Jednak już po pierwszym koncercie chłopaki z ALPINIST uświadomili nam, że „ernst" oznacza po niemiecku „poważny", co było absolutnie nie do połączenia z życiowym nastawieniem naszej błazeńskiej trupy.
Niestety propozycja za którą optowałem od początku działalności, za którą do dziś jestem całym sercem - Tomek Cyganowski Band została odrzucona przez resztę zespołu. Nie trzeba chyba dodawać, że byliśmy zgodni tylko co do ostatniego słowa, a propozycje Mietka i Kornela stały również na pozycjach mocno indywidualistycznych. Drogą kompromisu na koncertach przedstawiamy się jako Kornel, Piotrek i Tomek. Dziś dziwi mnie tylko fakt, że tak łatwo poddałem się i nie walczyłem o zmianę kolejności na Tomek, Piotrek i Kornel , ewentualnie Tomek, Kornel i Piotrek. Cóż, patrząc z perspektywy czasu mogę pocieszyć się jedynie tym, że umiejętność odpuszczenia osobom mniej rozwiniętym intelektualnie i ugodowość niewątpliwie świadczą o mojej dojrzałości.
Piotr: Ten człowiek przemawiał w ten sam deseń pod więziennym prysznicem.
Kornel: Właściwie to w każdej sytuacji...

CHAOS: Aktualnie gracie bardzo mało koncertów. Czym to jest spowodowane?
Kornel: Mieszkamy w różnych miastach, nie zawsze mamy czas w tych samych terminach, żeby zawitać do Tarnowa, gdzie gramy próby. Wyjdzie tego może 1-2 próby w miesiącu. Kiedy już się spotkamy to trzeba przegrać starocie i wziąć się z nowe - i tu znowu problem: a to niemoc twórcza, a to się zagadamy, a to wpędzimy się z jakimś kawałkiem w ślepy zaułek, próbujemy kombinować, wychodzi syf, więc go odpuszczamy i znów trzeba od nowa. Skutkuje to małą ilością materiału, a nie chcemy na koncertach przez dwa lata grać tylko starocie bez żadnych nowości bo: a) nudzić to może publikę, b) nudzi to nas samych. Więc gramy od święta jak Maćkowi brakuje kapeli albo jak występuje coś tak fajnego, że bardzo chcemy z tym zagrać. Wiele koncertów odpadło nam też z powodów niezależnych od nas, a których na pewno byśmy nie chcieli, tak było np. dwa razy w przypadku Bronowic czy ostatnio z Lublinem (mamy jednak nadzieję odrobić te zaległości).
Tomek: Dodatkowym mankamentem, który dopełnia czary goryczy jest fakt , że jeszcze nie dorobiliśmy się własnego sprzętu. Ogranicza to dość znacząco nasze pole manewru. W tym miejscu chciałbym podziękować wszystkim kapelom i znajomym na których uprzejmości żerowaliśmy przez ta lata. DZIĘ-KU-JE-MY!!!

CHAOS: Co właściwie przyciągnęło Was do zjawiska pt. scena hardcore/punk?
Piotr: Trzeba tu wyliczyć szereg rzeczy, które nałożyły się na siebie w pewnym czasie. Przede wszystkim, nasze skomplikowane relacje z punk rockiem, w sporym stopniu wiążą się ze skateboardingiem. Może takie „sportowe" uzasadnienie naszych upodobań nie jest najważniejsze, ale cóż, deska w znacznym stopniu przyczyniła się, przynajmniej w moim wypadku, do tego, że trafiłem na takie, a nie inne zespoły. Czasem po prostu poznawało się rzeczy, które były dodawane do Tony'ego Hawka (MOTÖRHEAD, BAD RELIGION), innym razem wymieniało się kasetami, płytami z kumplami. Kolejnym powodem, dla którego to właśnie punk był dla nas interesujący jest jego zaangażowanie w sprawy społeczne. Nie będę tu wnikał w szczegóły, każdy ma w tej kwestii odmienną historię, ale mogę chyba powiedzieć w imieniu nas wszystkich, że każdy z nas kurs młodzieńczej etyki odrabiał na równi u DEZERTERA i Orwella. Wreszcie nie da się ukryć, że punk jest muzyką pełną pozytywnej energii, raz bardziej przaśnej, innym razem okraszonej nutą melancholii. Grając/słuchając punk rocka mogliśmy się zrelaksować w produktywny i świadomy sposób. Punk jest kulturą, w której reguły wpisane jest robienie muzyki (DIY), a że nie idziemy i nie szliśmy na łatwiznę, to graliśmy i gramy, żeby nie wstydzić się własnego lenistwa.

CHAOS: Śledzicie co dzieje się na polskiej/światowej scenie hc/punk? Jakie kapele/zine'y/ inicjatywy możecie polecić?
Piotr: W tym sezonie modne będą buty marki new balance i black metalowe wstawki. A mówiąc nieco poważniej: na świecie dzieje się tyle ciekawych rzeczy, że ciężko byłoby sporządzić miarodajną listę tego, co polecamy. Trzeba by pewnie zacząć taką opowieść od omówienia nowych płyt AMENRA i CONVERGE, a skończyć na koncertach DRIP OF LIES. Nie podejmuję się jednak opowiedzenia tej historii.

Tomek: Wydaje mi się, że w swoim odbiorze muzyki nigdy nie osiądę na laurach, cały czas muszę szukać nowych rzeczy, nowych rozwiązań, nowych inspiracji. Spowodowane jest to tym, że dana konwencja dość szybko mi się nudzi, a rzeczy, które kiedyś były dla mnie zupełnie zasłuchalne z biegiem czasu często powracają jako objawienie. Dlatego oczywiście muszę odpowiedzieć twierdząco, tak, jestem winny i śledzę wydarzenia na scenie hc/punk i nie tylko. Mówiąc o światowej scenie hc/punk to co ostatnio rzuciło mi się w oczy to swoista moda na reuniony. REFUSED, zespół który uwielbiam, a miał być według szumnych deklaracji po wsze czasy „fuckin dead" zmartwychwstał na kilka dużych festiwali. Ostatnia reaktywacja BLACK FLAG, też sprawia, że ciężko mi odkryć co kieruje tymi starszymi panami. Dopadł ich kryzys wieku średniego i zamiast kupienia samochodu cabrio chcą udać się w sentymentalną podróż do czasów młodości? Czy też może nachapać jeszcze trochę zielonych odcinając kupony zanim na scenę będą musieli wychodzić podpierani przez wnuków? Nie mi to oceniać. Faktem jest, że w tych akcjach patrząc z mojej perspektywy zostało zagubione coś, co tak cenię w scenie hc/punk czyli zwykła szczerość przekazu. Choć z drugiej strony jak powiedział wokalista LOS CRUDOS podczas ich pierwszego koncertu po długiej przerwie (nie będzie to dosłowny cytat, ale mam nadzieję, że zachowałem sens tych słów): te kilka koncertów to nie ponowne przeżywanie przeszłości, ale po prostu część tego czym byliśmy i nadal jesteśmy.
Mówiąc o polskiej scenie cieszy mnie, że ciągle powstają nowe kapele, nowe osoby biorą się za organizacje koncertów etc., jednak niewątpliwie rzuca się w oczy brak napływu świeżej, młodej krwi. Przecież to muzyka buntu, a bunt wobec rzeczywistości bardziej czy mniej świadomy to domena nastolatków. Smutne jest to, że tych można nieraz zliczyć na koncercie na palcach jednej ręki robiąc znak victorii, pokazując fucka czy co gorsza zaciskając rękę w pięść. Ciężko mi powiedzieć czym to jest spowodowane, może punk rzeczywiście nie jest już nastolatkiem i zwyczajnie się zestarzał? Cieszy mnie więc jak słyszę np. demko EMMY GOLDMAN z Krakowa, w której hałasują z tego co wiem tegoroczni maturzyści. Nie chciałbym bowiem by doszło do takiej sytuacji, że za kilka czy kilkanaście lat koncert w Polsce będzie wyglądał jak jeden wielki geriatryczny reunion zarówno ze strony wykonawców jak i publiki.
Kornel: Bardzo podobają mi się akcje: Do 18-tki wstęp wolny, wielkie brawa dla wszystkich organizatorów! Niestety, scena nie jest już chyba tak atrakcyjna dla młodego pokolenia, z takiej „promocji" w Krakowie korzysta może z 2, 3 osoby. Nie wróży to najlepiej ale cóż, trzeba być dobrej myśli - nowe zespoły jednak powstają (jak wspomniana wyżej EMMA GOLDMAN - polecamy!).

CHAOS: Mimo że oryginalnie nie pochodzicie z Krakowa to jesteście związani z tamtejszą sceną. Opowiedzcie co nieco o krakowskich punkach
Kornel: Scena w Krakowie jest, powiedzmy, specyficzna. Można zachwalać dużą ilość koncertów, ich różnorodność itp., itd., jednak jeśli już mogę się wypowiedzieć to powiem co mi się nie podoba (a co?). Otóż nie bardzo czaję pewne podziały krakowskiej sceny, i nie mówię tu o prostym rozróżnieniu na hard core w air maxach i hc=punk bo to jasna sprawa (w sumie to nawet dobrze, bo jak pomyślę, że dla niektórych istotą hc jest „stejdż dajwing, singelongi i mosh" to cieszę się że nie dane mi zbyt często takich kiepów widzieć). Gdzie indziej sęk tkwi. Już w samej tej krakowskiej „tru-hc-anarcho-crust-punk-scenie" istnieją jakieś niezrozumiałe dla mnie kwasy, zatargi, podgrupy, które gdyby nie to, że większość „scenowych" koncertów jest w KNie, to pewnie nigdy by się nie spotykała. Nie jest to rzecz jasna nic niezwykłego, ot, zwyczajne ludzkie relacje. Nie postuluję tu jakiejś hipisiarskiej miłości wszystkich, nie mam zamiaru nikogo zmuszać do przyjaźni z kimś, sam nie przepadam za niektórymi osobami, jednak działamy w jakiejś wspólnej inicjatywie, mamy wspólne cele, coś co pozwala nam się nazwać „sceną" i czasem aż głupio kiedy słuszna akcja bierze w łeb, bo dorośli ludzie nie potrafią swoich osobistych antypatii schować do kieszonki (lub saszetki) i zrobić coś wspólnie i dobrze. No kompromitacja! Tu to brać przykład trzeba chyba z naszych kochanych narodowców - ci to nawet z miłośnikami UPA potrafią współpracować. Dziękować panu Jezuskowi trza, że ta nowa Naukowa jest, KN to taki punkt konsolidujący tą całą hałastrę. Bez niej to bym to marnie widział (są podobno gdzieś jakieś inne punki w Krk ale z czym to się je to ja nie wiem).

CHAOS: Jakie są plany na najbliższą przyszłość KUROI AME. Jakieś wydawnictwa/trasy ?
Piotr: Cóż, powiem tyle: jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej - a reszta niech pozostanie naszą słodką tajemnicą. (hahaha)
Tomek: Rąbka tajemnicy mogę jednak uchylić, lecz czytelnik będzie mógł czuć się zawiedziony. Nasze plany nie różnią się od planów jakiejkolwiek innej kapeli: nowe wydawnictwo (prawdopodobnie EP) i granie większej ilości koncertów. Miejmy nadzieję, że osiągniemy to jak najszybciej.

CHAOS: Pięć najważniejszych dla Was płyt z uzasadnieniem
Kornel: Ale gwiazdorskie pytanie! Ważnych ze względu na? Jeśli chodzi o rozwój jakiejś, powiedzmy, mojej świadomości muzycznej to pewno tak (układ chronologiczny):
1. DEZERTER - Wszyscy przeciwko wszystkim - bo DEZERTER to moje początki z punkiem, a ten album to mistrzostwo.
2. POST REGIMENT - Tragedia... - właściwie to każdy album POST REGIMENT jest dla mnie czymś istotnym jednak "Tragedia" to było wejście w coś „mocniejszego".
3. HIS HERO IS GONE - Monuments to Thieves - krótkie piosenki, zmiany tempa, połamane to to. Klasa...
4. ALPINIST - MinusMensch- choć to młody zespół to przy powstawaniu KUROI AME słuchałem tego non stop (nadal słucham). Myślę że perka na tej płycie zawsze będzie dla mnie jakimś odległym horyzontem.
5. FALL OF EFRAFA - cały koncept - klimat, klimat, klimat.
Pięć to o wiele za mało, na pewno było coś jeszcze, jak choćby WŁOCHATY (gdzieś pomiędzy pkt 1 i 2), obecnie AMENRA i inne.
Piotr: "London Calling", "Combat Rock" - są to jedne z dwóch najlepszych płyt, jakie dane mi było usłyszeć. Poza tym to THE CLASH, szkoda mówić lepiej słuchać; "Nowa Aleksandria" – SIEKIERA, wg. mnie najlepsza polska płyta nagrana w latach 80', ciekawa artystycznie, spójna kompozycyjnie; "Relationship of Command" – AT THE DRIVE IN - płyta ta podsunęła mi kilka praktycznych rozwiązać muzycznych. Ostatnie na liście powinny być "Jane Doe" CONVERGE, "De-Loused in the Comatorium" MARS VOLTA, a może Charles Mingus and the Sinner Lady, nie podejmę się jednak ostatecznego rozstrzygnięcia.
Tomek: CONVERGE "Jane Doe" – płyta idealna jeśli idzie o ciężką muzykę plus zespół mistrzowski koncertowo. REFUSED "The shape of punk to come" – ta płyta wyróżnia się niewątpliwie z szeregu albumów hc/punk, fajne kompozycje i ciekawe rozwiązania, plus za teksty. JERU THE DAMAJA "The sun rises at the east" – musiałem dać jakiś rapowy album, a tu jest wszystko to co lubię w rapie z wczesnych lat 90, dobre teksty, świetne flow plus bity dja premiera w najlepszej formie. JOY DIVISION "Unknown pleasures" – równie dobrze mogło by być „Closer". Jest to zespół, który zapoczątkował u mnie falę jarania się różnymi wynalazkami ze znaku smutnego rocka i postpunka, konsekwentnie zgłębiam ten temat. THE SMITHS "The queen is dead" – charakterystyczne brzmienie, wokal, teksty. Lubię ich wszystkie albumy i często do nich wracam.

HELLISHEAVEN może i są niszowym zespołem, może i nie zagrali żadnego gigu w zeszłym roku, ale cały czas nagrywają, cały czas związani są bardzo mocno ze sceną DIY i właśnie wychodzi ich pierwszy pełnometrażowy LP zatytułowany „Abyss of War". To wydawnictwo HELLISHEAVEN będzie niezłym kąskiem dla wszystkich fanów punkowego death metalu i zespołów BOLT THROWER/STORMCROW. Pytania zadawał Pablo, a z odpisywaniem na nie męczyli się Dario - palker i Tukan - głosowy. Zapraszajcie ich na koncerty, co?

CHAOS: ISTNIEJECIE OD 2008 ROKU I NIE JEST ŻADNĄ TAJEMNICĄ, ŻE OPRÓCZ WOKALISTY W HELLISHEAVEN UDZIELA SIĘ EKIPA Z SUFFERING MIND I ENTH. JAK UDAJE WAM SIĘ PODZIELIĆ CZAS POMIĘDZY TRZY ZESPOŁY? NIE KOLIDUJĄ WAM DATY KONCERTÓW?

DARO: Dajemy radę, zespół który gra najwięcej gigów to SUFFERING MIND. ENTH nie gra wcale koncertów, od początku ustaliliśmy, że jest to projekt studyjny. Co do HELLISHEAVEN, od czasu do czasu mamy jakiś gig, czy wyjazd kilkudniowy, więc na luzie jesteśmy w stanie to pogodzić.

CHAOS: NA PEWNO NIE MACIE PROBLEMÓW Z MUZYKĄ, BO JEDNAK KAŻDY Z TYCH ZESPOŁÓW GRA W ZUPEŁNIE INNYM STYLU. DLACZEGO WYBRALIŚCIE GRANIE DEATH METALU W STYLU BOLT THROWER/STORMCROW?

TUKAN: Zalążkiem do tego, co przerodziło się w HELLISHEAVEN był pomysł aby przy okazji wspólnego gigu SUFFERING MIND i H.407 (do którego niestety nigdy nie doszło) zagrać cover BOLT THROWER („For Victory" jeśli dobrze pamiętam) w składzie Cieleń, Darek, Kuchar oraz ja i Grzechu. Co prawda pomysł z coverem nie wypalił, gdyż w międzyczasie zakończyliśmy działalność H.407 i w niedługo po tym Grzechu wyjechał do Niemiec. Ale zajawka na granie metalowego crusta coraz bardziej chodziła nam po głowach. Chłopaki zabrali się za tworzenie muzy, przyjechałem do Lublina dograłem wokal i tak oto powstał pierwszy kawałek pt. „Napalm Proboszcz", który został dołączony jako singiel CD-R do zina „Zachód Słońca", a następnie znalazł się na splicie z CREEPING CORRUPT.

CHAOS: CZY W POLSCE ISTNIEJE COŚ NA KSZTAŁT NIEZALEŻNEJ I ZAANGAŻOWANEJ SCENY DEATH METAL? OPRÓCZ HELLISHEAVEN W ZBLIŻONYM STYLU GRAJĄ JESZCZE ICON OF EVIL, CEASELESS DESOLATION I KILKA INNYCH KAPEL, ALE TO CHYBA JESZCZE ZA MAŁO NA OKREŚLENIE TEGO SCENĄ DEATH METAL/DIY.

DARO: Nie mam pojęcia czy istnieje niezależna scena death metal w Polsce. Zespoły, które wymieniłeś, podobnie jak my są, myślę, jednymi z nielicznych, gdzie ludzie wywodzą się ze sceny punx, a grają muzę taką a nie inną. Band jaki przychodzi mi na myśl, grający w podobnym klimacie to HOLY EXTERMINATION z Nowego Sącza, fajna załoga, polecam i pozdrawiam! Wiem, że scena black metal ma odjazdy na patridiotyczno-naziolskie wkrętki, mamy za ścianą w sali prób takie, kurwa właśnie hordy od szyszek, igliwia i pochodni... Szału pod czaszkami to tam nie ma. Inne gatunki metalu to wydaje mi się, że to załogi, które interesuje głównie granie za kasę, lub niespełnione marzenie supportu - zagrać z Metallica w spodku.

TUKAN: Nie uważam, iż jestem kompetentną osobą aby wypowiadać się na tematy polskiej undergroundowej sceny metalowej, gdyż ta, z tego co zauważyłem związana jest bardziej z black metalem, a to kompletnie nie nasza bajka. Mogę jedynie nadmienić, iż Polska jest krajem, w którym sceny metalowa i punkowa są raczej odseparowane. Dajmy na to w Skandynawii sytuacja ma się nieco inaczej i tak wspólnie w zespołach grają/grali ludzie z SKITSYSTEM, AT THE GATES, AGRIMONIA, BOMBS OF HADES, MIASMAL, MARTYRDOD czy ENTOMBED, DISFEAR, HELLACOPTERS, LOCK UP lub też GENERAL SURGERY, SAYYADINA, SUNDAY MORNING EINSTEINS, BIRDFLESH, AFFLICTED, albo ANTI CIMEX i MARDUK. Także ekipa naszych znajomych z DISSENT gra w death metalowych WAR MASTER oraz w VERSKLAVEN, TURBOKRIEG, obecny bębniarz był członkiem PLF, INSECT WARFARE. Podobnie sytuacja ma się w kilku innych krajach, w Danii ekipa z UNDERGANG (wszyscy trzej członkowie grali wcześniej w crust metalowym REALM OF CHAOS) związana z Kopenhaskim Ungdomshuset organizuje KillTown Death Fest zapraszając co roku masę zajebistych kapel. W zeszłym roku na Koepi także odbył się metalowy Morbid Catacombs Fest. Zresztą punki nie od wczoraj słuchają/grają metal, więc niema w tym nic dziwnego, że taki czy inny zespół gra death, grind, sludge, reggae, ska, digital hard core czy cokolwiek innego, decydują gusta muzyczne, a te jak wiadomo każdy posiada indywidualne. HELLISHEAVEN to punkowy band, na tej scenie jesteśmy u siebie i nigdzie indziej się nie wybieramy.

CHAOS: W 2009 ROKU WYSZEDŁ WASZ SPLIT LP Z CREEPPING CORRUPT - TO BYŁ WASZ DEBIUT, POTEM WYSZŁY JAKIEŚ NAGRANIA NA KOMPILACJACH I OSTATNIO WYPUŚCILIŚCIE SPLIT 7"EP Z AMERYKANAMI Z DISSENT. JAK DOSZŁO DO ZROBIENIA TYCH SPLITÓW I JAKI BYŁ ODZEW NA TE WYDAWNICTWA?

TUKAN: Tak się złożyło, iż obydwa zespoły nagrywały mniej więcej w tym samym czasie, zarówno wrocławianie jak i my mieliśmy materiały na single oraz wydawców (CREEPPING CORRUPT - Kudłatego z N.I.C. oraz HELLISHEAVEN - mnie jako Zaraza). A że z ekipą CREEPING CORRUPT znaliśmy się nie od wczoraj, więc zaproponowałem aby wydać to na wspólnej 12-calówce. Pomysł szybko doczekał się realizacji i 2009 na Obscene opijaliśmy odbiór płyt z tłoczni. Co zaś tyczy się DISSENT, to Kuchar zagadnął chłopaków o wspólną EPkę, zgodzili się bez wahania i tak oto mamy 7-calówkę.

CHAOS: DUŻO GRACIE KONCERTÓW? Z KIM DO TEJ PORY ZAGRALIŚCIE? CZY DZIĘKI SPLITOWI Z DISSENT JEST SZANSA NA GRANIE WIĘKSZEJ ILOŚCI KONCERTÓW ZAGRANICZNYCH?

TUKAN: Do tej pory zagraliśmy 5 koncertów; debiut z HELLBASTARD w lubelskiej Tekturze, następne w kolejności było wrocławskie CRK (wraz z S.A.T. A.N, CZOSNEK, ODSZUKAĆLISTOPAD, KLINIKA), trzeci gig na Wagenburg Breslau z SUFFERING MIND i PANACEA oraz dzień później Rozbrat/Poznań z SUFFERING MIND. W 2011 po drodze do Czech, kolejny raz gościna na Dolnym Śląsku (Wrocław i nieistniejący już niestety Wagon Club) z DISTRESS oraz RECALL. Ostatni jak dotąd występ miał miejsce w Hradec Kralove - na Play Fast Or Don't Festival. Co do większej ilości koncertów to trudno powiedzieć, mieszkam dość daleko od reszty zespołu i z racji, że wszyscy mamy sporo obowiązków, toteż nie łatwo przychodzi nam granie gigów, ale bądźmy dobrej myśli, nie zasypujemy gruszek w popiele.

CHAOS: GRACIE WIĘCEJ KONCERTÓW LUB CHCIELIBYŚCIE GRAĆ Z KAPELAMI W KLIMACIE CRUST/GRIND/HCCZY MOŻE BARDZIEJ ODPOWIADA WAM GRANIE Z KAPELAMI STRICTE METALOWYMI?

DARO: Zdecydowanie to pierwsze, nie chcemy grać z HELLISHEAVEN na scenie metalowej.

TUKAN: Z mojej odpowiedzi na poprzednie pytanie dosyć łatwo można wydedukować z jakimi zespołami gramy oraz w jakich miejscach.

CHAOS: W 2011 ROKU ZAGRALIŚCIE NA CZESKIM FESTIWALU PLAY FAST OR DON'T W OTOCZENIU TAKICH TUZÓW JAK HELLSHOCK, GIUDA, EXTINCTION OF MANKIND, AGATHOCLES... JAK WYPADŁ KONCERT? MIELIŚCIE TREMĘ GRAJĄC PRZED TAK LICZNĄ PUBLICZNOŚCIĄ?

TUKAN: Tremę skutecznie zlikwidowaliśmy nieco wcześniej:) a jak wypadł występ można zobaczyć na YouTube - dziękujemy Rozbójniczce i Zdziśkowi za łaskawość przy wrzucaniu video!
Oczywiście z całego serca polecamy Play Fast Or Don't - ekipa która to ogarnia jak i sam fest bezapelacyjnie rządzą!

CHAOS: NAGRALIŚCIE MATERIAŁ NA NOWY LP - KIEDY MOŻEMY SPODZIEWAĆ SIĘ KRĄŻKA I CZY WIADOMO JUŻ KTO WYDA TEN MATERIAŁ? CZY TE NAGRANIA ZASKOCZĄ NAS NOWYM BRZMIENIEM LUB ZMIANĄ STYLU CZY NADAL BĘDZIECIE PODĄŻAĆ UTARTĄ ŚCIEŻKĄ?
TUKAN: Materiał nagraliŚmy wiosną zeszłego roku, niestety miks i mastering opóźnił nieco cały proces. Ale zapewniam, iż warto było poczekać te kilka miesięcy. Produkcją albumu zajął się Arek „Malta" Malczewski, na co dzień pracujący jako inżynier dźwięku BEHEMOTH'a oraz mający za sobą nie lada doświadczenie w studio. Jesteśmy bardzo zadowoleni z efektów jakie osiągnął przy „Abyss Of War". A skoro padł już tytuł płyty, to nadmienię, iż 2 dni temu otrzymałem informację, że winyl będzie gotowy na koniec maja (więc gdy czytasz owe słowa zapewne jest już fizycznie dostępny). LP ów będzie wydany na czarnym krążku w gatefoldzie, a zajmują się tym: Addiction To War Records (Francja), Boneyard Records (Szwecja), Grindfather Prod. (Anglia), Phobia Records (Czechy), Underground Movement Records (Irlandia), no i w Polsce tradycyjnie Zaraza Prod. Sharil z Sukma Records (Malezja) zadba natomiast o wersje kasetową (analogicznie jak to miało miejsce w przypadku „Bringing Death To Servants Of Capitalism"), aby na drugim końcu globu także bez problemu można było nabyć to co udało nam się wykrzesać i tym razem. Co do zawartości albumu to, jest to konglomerat death metalu i crust core'a, przy większym udziale tego pierwszego - proszę wyrobić sobie na ten temat własne zdanie klikając na nasz profil hellisheaven.bandcamp.com.

CHAOS: OPRÓCZ PEŁNEGO LP MACIE INNE PLANY WYDAWNICZE? CAŁY MATERIAŁY Z SESJI NA LP WCHODZI NA WINYLU/CD CZY MOŻE ZOSTAWILIŚCIE JAKIEŚ KAWAŁKI NA KOMPILACJE LUB SPLITY?
TUKAN: Właśnie znajduję się w drodze na nagrania wokali do dwóch nowych kawałków, które zostały w większości zarejestrowane przy okazji „Abyss Of War". Produkcją zajmie się jak to zwykle w naszym przypadku bywa Daro. Jeden z songów znajdzie się na składance jaką przygotowuje Fakir z Kwadraciok Records przy współpracy z Pasażer - będzie to LP z mnóstwem zespołów z Polandu. Warunek jest aby utwory mieściły się w czasie 20 sekund każdy - ciekaw jestem jak to wyjdzie? Słyszałem już kilka shortów na tę okazję w postaci nagrań ASS TO MOUTH, ENTH, SUFFERING MIND, CALM THE FIRE, zapowiada się ciekawie. Drugi utwór zabukowany jest na split ze znajomymi zza Wielkiej Wody w postaci Willa (niegdyś Bullshit Propaganda Records) i spółki (bębniarz udziela się także w OILTANKER) pod enigmatyczną nazwą WEALD - oby wyrośli na solidnych następców nieodżałowanego STORMCROW!

CHAOS: NA FACE BOOKU OPUBLIKOWALIŚCIE WSTĘPNY PROJEKT OKŁADKI NA WASZ WYCHODZĄCY ALBUM - KTO JEST AUTOREM TEJ GRAFIKI? KTO RYSOWAŁ WAM OKŁADKĘ NA SPLIT Z DISSENT?
DARO: Okładkę na LP rysowała Malwa, znajoma kumpela która zajmuje się techniką rysowania digital painting. Uważam że jest to fajny projekt graficzny.
TUKAN: Grafika jaka została użyta na split z DISSENT jest autorstwa Blake'a z Blackened Graphics, solidna robota trafiająca w nasze gusta. Innymi rysownikami z którymi współpracowaliśmy do tej pory byli; Oik Wasfuk (okładka kasety oraz koszulka w Berzerker Wear), a także nadworny rysownik polskiej sceny crustowej Pablo (Chaos), który popełnił pracę przy 4way split z BATTERED, CZAS ZŁAMAĆ PRAWO, HUMARROGANCE.

CHAOS: A TAK W OGÓLE - CO TO ZA NAZWA HELLISHEAVEN? CZY CHCIELIŚCIE WYRAZIĆ CO POPRZEZ TAKĄ NAZWĘ CZY MOŻE ONA NIC NIE ZNACZY, TAKA FAJNIE BRZMIĄCA GRA SŁÓW? MIELIŚCIE JAKIEŚ PROBLEMY W ZWIĄZKU Z NAZWĄ?
TUKAN: Podczas nagrywki „Napalm Proboszcz" padł pomysł na taką właśnie nazwę z tym, że jest to bardziej Hellish Heaven, a nie jak to zazwyczaj ludzie czytają Hell Is Heaven, usunęliśmy jedno H ze środka gdyż co za dużo... Zasadniczo nazwę czyta się jako ciąg liter - tak jak jest napisana czyli HELLISHEAVEN, analogicznie do HELLHAMMER, HELLBASTARD, HELLSTORM.
Co do wyrażenia, to bardziej skłaniałbym się ku twierdzeniu, iż intencją było odkolorowanie wizji nieba jakie prezentują ci, którzy oferują coś, czego nikt do tej pory nie widział. I tak w rzeczywistości wszyscy żyjemy w Piekle Codzienności (cytując trójmiejskich klasyków). Dotychczas żadnych problemów z tego tytułu nie mieliśmy. Nie wydaję mi się, aby była to kłopotliwa nazwa, w zasadzie nigdy się nad tym nie zastanawiałem. Jarek (MEINHOF) stwierdził jedynie, iż jest „nieco wydumana", jeśli dobrze pamiętam, to wszystko o czym wiem na ten temat. :-)

CHAOS: NA SWOIM KONCIE MACIE RÓWNIEŻ KASETĘ „BRINGING DEATH TO SERVANTS OF CAPITALISM" - KTO TO WYDAŁ? NIE SĄDZICIE, ŻE W DOBIE MP3 WYDANIE TAŚMY MAGNETOFONOWEJ JEST CO NAJMNIEJ PASSÉ?
TUKAN: Co nieco na temat owego wydawnictwa przewinęło się już w moich poprzednich odpowiedziach, więc nie chciałbym się powtarzać. Na kasecie znalazły się wszystkie kawałki, jakie nagraliśmy przed „Abyss Of War", czyli 5 ze split LP z CREEPING CORRUPT, 1 z 4 Way Splitu, 1 ze splitu z DISSENT oraz jeden niepublikowany wcześniej numer. Jeśli zaś chodzi o wydawcę to Sharil jest bardzo konkretnym człowiekiem i przykłada się do tego co robi - kto widział „Bringing death to servants of capitalism" wie o czym mówię. Nakład taśmy wynosił 100 sztuk i jest już u wydawcy wyprzedany, sporo naszych kaset widziałem w różnych distrach na całym świecie. Sukma Records nie jest może i przepastnym labelem z setką kolorowych gatefoldów na koncie ale zapewniam, że robotę odwala solidną - polecam współpracę!
Passe? Nie sądzę, każdy wydaje swoją muzykę na takim nośniku na jakim ma ochotę, dlaczego mamy odmawiać możliwości posiadania naszej kasety komuś, kto akurat lubi takiego typu wydawnictwa? Pliki z songami z tape'a bez problemu można sobie ściągnąć z naszego bandcamp'a więc śmiało - co kto woli. Przy czym warto pamiętać aby wspierać zespoły i wydawców, a nie jedynie konsumować. Pojedyncza sztuka nie kosztuje zbyt wiele, ale przygotowanie i nagranie płyty oraz jej wydanie to już są nie małe pieniądze.

CHAOS: CZY HELLISHEAVEN JEST ZESPOŁEM ZAANGAŻOWANYM POLITYCZNIE? O

CZYM SĄ WASZE TEKSTY - NA PEWNO KILKA Z NICH DOTYKA PROBLEMÓW SCENY DIY? DLACZEGO WYBRALIŚCIE DO ŚPIEWANIA JĘZYK ANGIELSKI?

TUKAN: Pozwolisz, że zacznę od końca; najlepsze jest z tym angielskim - skąd to się wzięło? Jedyny kawałek, jaki mamy w tym właśnie języku, to cover STATE OF FEAR „Dreadlord", cała reszta jest po polsku. Cóż widocznie taki ze mnie wokalista, że trudno to rozszyfrować, nic na to nie poradzę.

Co tyczy się polityczności; żaden z nas nie jest ani ślepy, ani głuchy na to, co się dzieje w dzisiejszej rzeczywistości. Tym samym pisząc teksty podejmuję tematy, które uważam, iż nie powinny przechodzić bez echa: religijne zakłamanie, nazistowskie kurestwo, horror działań wojennych, nikczemne traktowanie zwierząt, degradacja środowiska naturalnego, wyzysk społeczny - a czy są to trafne spostrzeżenia? Cóż, wiadomym jest , iż wszystko oparte jest o subiektywne podejście. Jeśli ktoś uważa, że zdanie wypowiadane na dany temat jest oznaką polityczności to - tak.

CHAOS: TUKAN, TY ŚPIEWAŁEŚ KIEDYŚ W ZESPOLE H.407 - DLACZEGO ROZPADŁA SIĘ TWOJA KAPELA? OPOWIEDZ NAM TROSZKĘ O TYM ZESPOLE. WŁAŚNIE NAKŁADEM ZARAZA PRODUCTION UKAZAŁ SIĘ SPLIT LP H.407/SUFFERING MIND - CO TO SĄ ZA NAGRANIA? MYŚLISZ O REAKTYWACJI CZY TO TYLKO WSPOMINKOWY KRĄŻEK?

TUKAN: Na wstępie chciałbym uściślić, iż H.407 to nie był mój zespół, dołączyłem do niego w 2002, gdy ten miał już na swoim koncie 2 kasety i 3 splity. Wspólnie nagraliśmy dwa materiały; pierwszy z nich ukazał się, primo, jako CD-R „Społeczeństwo", a secundo - kawałki te powędrowały na split CD z AGATHOCLES. Po tym materiale skład znacząco się zmienił i z pierwotnego line upu został Maciek, no i moja persona z późniejszego, natomiast dołączyli Grzechu i Sław (także w S.A.T.A.N, ROMEO MUST DIE, DEAD INSIDE). W takiej formie zespół istniał do 2008 roku, ostatni koncert zagraliśmy na urodzinach toruńskiego Pilona u boku INFEKCJI, S.A.T.A.N, i australijskiego VICIOUS CIRCLE. Wiosną tegoż samego roku udało się nam nagrać materiał, który był przewidziany na split z SUFFERING MIND, (gdzie rzeczywiście trafił dopiero kilka lat później) oraz dwa kawałki z tej sesji miały znaleźć się na split EP'ce z RATOS DE PORAO . Po różnicy zdań wewnątrz kapeli H.407 przestał funkcjonować, odwołałem zaplanowane wydawnictwa, a cały nagrany materiał trafił do szuflady (a nie w „sieć" o dziwo). Dopiero w ubiegłym roku postanowiłem, iż szkoda aby nasze pomysły, czas i pieniądze poszły w niwecz i ruszyłem z tematem reaktywacji splitu SUFFERING MIND (z odgrzewaniem tematu RDP dałem już sobie spokój), lubliniacy mieli akurat wolny materiał Live z rostockiego Stubnitz'a, więc postanowiłem tym razem nie zwlekać i wszystkie kawałki z sesji zrealizowanej w dębickim Chinook Studio powędrowały na owy placek. Reaktywacji H.407 chyba nikt nie przewiduje, to zamknięty rozdział i niech tak pozostanie. Jeśli ktoś kojarzy ten zespół przez pryzmat wcześniejszych wydawnictw, to po usłyszeniu materiału z 12-calówki może się nieco zdziwić - zapraszam do sprawdzenia.

CHAOS: TUKAN, PROWADZISZ ZARAZA PRODUCTION - OD KIEDY DZIAŁASZ, CO WYDAŁEŚ DO TEJ PORY I JAK OCENIASZ Z PERSPEKTYWY WYDAWCY I DYSTRYBUTORA KONDYCJĘ DZISIEJSZEJ SCENY DIY?

TUKAN: Twór jakim jest Zaraza Production powstał na samym początku 2005 roku z bardzo prostej przyczyny: chciałem mieć koszulki swojego zespołu, toteż w pierwszym momencie ogarnąłem prosty wzór z szablonu (w przeszłości okazjonalnie parałem się podobnym zajęciem) a następnie zainteresowałem się sitodrukiem, kolejno przyszła kolej na wydawanie płyt. Raz ruszona maszyna toczy się do dzisiaj - tak to pokrótce wygląda. Do wydawania płyt, sitodruku czy innej tego typu działalności nikt nie musi (i zapewne zakładając label nie jest) być kasiastym biznesmenem. Ważny jest zapał, podejście i wytrwałość, jeśli ktoś przelicza punk na kalkulatorze, to nie jest moja para kaloszy - ważni są ludzie a nie cyfry. Jakkolwiek naiwnie i niedorzecznie to nie zabrzmi, ale aby założyć label/distro trzeba trochę zapału, trochę pieniędzy - na początek - naprawdę są to mocno przeciętne środki, które co niektórzy przepuszczają na tydzień baletów.

Dytychczas pod szyldem Zaraza Production ukazały się:

SUFFERING MIND/H.407 - split LP
CATHETER - Southwest Doom Violence - LP
SUFFERING MIND/PROTESTANT - split 6"EP
DISSENT/HELLISHEAVEN - split EP + download code
INFEKCJA - s/t 2011 - EP
ENTH - s/t - LP + download code
FROM THE DEPTHS/NEXT VICTIM - split LP
SUFFERING MIND - s/t - 2"EP
SUFFERING MIND - Death To False Grind - 3"EP
LYCANTHOROPHY - s/t - LP
BATTERED/CZAS ZŁAMAĆ PRAWO / HELLISHEAVEN/HUMARROGANCE - split LP
ARCHAGATHUS/WOJTYŁA - split LP
ASSHAMMER/SUFFERING MIND - split LP
AFTER THE LAST SKY/S.A.T.A.N - split EP
NEXT VICTIM - This moment of silence before the storm - digi CD
CREEPING CORRUPT/HELLISHEAVEN - split LP
LYCANTHROPHY/SUFFERING MIND - split EP
SUFFERING MIND - At war with mankind - digipack CD oraz 10"MLP
S.A.T.A.N/THE BOLD AND THE BEAUTIFUL - split LP
AFTER THE LAST SKY - And this is progress? - LP
S.A.T.A.N - Unfinished chapter of S.A.T.A.N's comment to reality - digipack CD
H.407 - Społeczeństwo - CD-R

O kondycji sceny można debatować godzinami i nic z tego nie wyniknie - to tylko gadanina, za którą nie przepadam, gdyż w 99,9 %-ach sprowadza się to do narzekania. Zamiast tego proponuję poświęcić swój czas na to aby ową kondycję poprawić.

CHAOS: MIELIŚCIE KAWAŁEK O ZINACH - „SAD/SMUTNE"... DLACZEGO ODEJŚCIE PAPIEROWYCH ZINÓW W DOBIE INTERNETU JEST DLA WAS SMUTNE? CZYŻ NIE JEST TAK, ŻE NOWE WYPIERA STARE? CZY KOMUŚ JESZCZE POTRZEBNE SĄ PAPIEROWE ZINY, SKORO O WSZYSTKIM MOŻNA POCZYTAĆ NA FORACH, FACE BOOKU, ITP?

TUKAN: Ponieważ papierowe ziny to zajebista sprawa, zresztą bardzo lubię inne tego typu publikacje na temat sceny, zespołów, artystów (fotografie, grafiki). Może i owy kawałek powiał nieco nostalgią, ale bardziej było to stwierdzenie smutnego faktu, jakim jest odchodzenie druku do lamusa, co zresztą tyczy się nie tylko i wyłącznie sceny hc/punk ale gazet i książek w ogóle. A czy słowo drukowane jest punkowej scenie potrzebne? Moim zdaniem tak, ale to zweryfikuje rzeczywistość w postaci osób zainteresowanych taką właśnie formą komunikacji osób zaangażowanych w działalność DIY. Oby druk trzymał się punk rocka jak najdłużej!

CHAOS: CO FASCYNUJE WAS W DEATH METALU - BO SPORO TEGO W WASZEJ MUZYCE? JAKIE ZESPOŁY WAS INSPIRUJĄ I CO MOŻECIE POLECIĆ NAM DO POSŁUCHANIA?

DARO: Co fascynuje, hmm zespół nie może mieć krzywych poglądów, to jest przede wszystkim bardzo ważne. Ogólnie chodzi głównie o muzykę. Gram w trzech zespołach na różnych instrumentach i robiąc to nie mogę powiedzieć, że podejście ze strony technicznej do muzy mam w dupie. Chcąc grać na perkusji rytmy w szybszych tempach, czy budować różnego rodzaju harmonie na gitarach musi cię jarać też taka muza jak death/doom metal. Inspiracje czy właśnie różnego rodzaju techniczne sprawy nie wezmą się z powietrza .

TUKAN: Co do inspiracji to zapewne znajdzie się tego cała masa, wspomnę jedynie o klasykach BOLT TRHOWER, STORMCROW, BENEDICTION, MALEVOLENT CREATION, NAPALM DEATH, PROPHERCY OF DOOM, AMEBIX, SIX FEET UNDER, AXEGRINDER, DEICIDE, LIMB FROM LIMB, FILTH OF MANKIND, NILE, MISERY INDEX, EVIL, BRUTAL TRUTH, HELLSHOCK, COFFINS, ENTOMBED, GRAVE... i tak by można było jeszcze długooo.

Nieco młodsze, warte polecenia z podobnych tematów to: WAR MASTER, UNDERGANG, DEAD CONGREGATION, HAEMOPHAGUS, KRYPTS, STENCH OF DECAY, MIASMAL, ANATOMIA, BLACK SEPTEMBER, BOOK OF BLACK EARTH, CANCER SPREADING, LAST LEGION ALIVE i z naszego podwórka THE DEAD GOATS, ICON OF EVIL, HOLY EXTERMINATION.

CHAOS: JAK ZAPATRUJECIE SIĘ NA ZESPOŁY GRAJĄCE GORE? CZY SŁUCHAJĄC DEATH CZY BLACK METALU ZWRACACIE UWAGĘ NA PRZEKAZ I POSTAWĘ ZESPOŁÓW? PYTAM O TO, BO JEDNAK NA SCENIE METALOWEJ JEST SPORO IDIOTÓW, KTÓRZY PROPAGUJĄ CHORE IDEE... ZDARZYŁO SIĘ WAM GRAĆ NA JAKIMŚ METALOWYM SPĘDZIE Z JAKIMŚ ZESPOŁEM O „KRZYWYCH" POGLĄDACH?

TUKAN: Stylistyka gore/death jest dla mnie do przyjęcia w klasycznym wydaniu (podobnie jak z filmami tego gatunku) czyli old school: trupy, kostnice, cmentarze itp. I takie CARCASS, HAEMORRHAGE, REPULSION wchodzi mi bez problemu, a nawet z przyjemnością. Brutal gore/porno to gówno, cóż tu więcej dodawać?! Słuchając muzyki zwracam uwagę na to, co zespół ma do powiedzenia i od debili trzymam się z daleka. Także to, z kim graliśmy jest już wiadome i raczej żadnych krzywych akcji nie zaobserwowałem. No chyba, że jeśli ktoś rzygał po gigu to jest gore? - ale to jest klasyka więc się łapie w temat. :-)

CHAOS: CZYM DLA WAS JEST POSTAWA DIY? CZY WARTO POŚWIĘCAĆ SWÓJ CZAS, A CZĘSTO I KASĘ DLA TEJ IDEI?

TUKAN: Jest to koleżeństwo i pomoc wzajemna i to jak się nie dać skurwić w otaczającej rzeczywistości. Oczywiście, że warto w tym uczestniczyć, moim zdaniem postawa DIY jest nieodłącznie związana ze sceną punkową, a jak to powiedział pewien jegomość (znany tu i ówdzie z WE ARE IDOLS, ale nie tylko): „lepiej trafić nie mogliśmy, bo niby gdzie?!".

Tak więc: po ludzku, po koleżeńsku - pomagajmy sobie! Wspierajmy się, nie bądźmy zazdrośni i zawistni, nie wyszydzajmy innych i nie róbmy ich w chuja! Nie jest ważne jakiej muzyki słuchasz, czy nosisz się na czarno, w dresach, czy wolisz różowe legginsy w zielone groszki, czy hawajskie koszule. Srasz w gacie słysząc crust, grind, death, sludge, power violence, doom, hard core, thrash, oi, street punk, reggae, techno, punk rock, hip hop, rock, jazz, operę, musical, disco, czy też wolisz książkę zamiast muzyki - utożsamiasz się ze sceną DIY? To staraj się coś dla tej sceny zrobić! Nie zniechęcaj i nie odstraszaj od niej innych i nie skreślaj ich na starcie, nie rób getta! Mało życie nas kopie po dupach, aby jeszcze tutaj gówno importować?! Powtórzę raz jeszcze; pomagajmy sobie! Chodzimy na koncerty, manifestacje, wystawy, teatry, performance, warsztaty, spotkania, pikniki. Kupujmy płyty, ziny, koszulki, płaćmy za bilety inicjatyw jakie są organizowane przez ludzi związanych ze sceną. Wspomagajmy swym udziałem i groszem to co nas jara i co oferuje scena! Ktoś znajomy prowadzi kawiarenkę, bar, restaurację, sklep, distro, label, studio tatuażu, schronisko dla zwierząt, warsztat, punkt ksero, drukarnie, zajmuje się transportem, ogarnia okoliczny skateboarding, robi instalacje, naprawia auta, rowery, szyje ciuchy, szkli okna, zajmuje się komputerami, sprzętem muzycznym, designem, czy też

robi 1500 innych czynności, które na co dzień ludzie robią - korzystajmy z tego, wspierajmy się! Wybierajmy świadomie. Jeśli to możliwe nie latajmy do konkurencji, pomagajmy sobie - nie odwracajmy się od siebie! Pomożesz? To i tobie ktoś pomoże! Tak już jest, czy to się komuś podoba czy też nie! Scena DIY to nie jest bezludna wyspa - większość z nas gdzieś pracuje, jakoś żyje w społeczeństwie. Róbmy tak, aby punk miał się jak najlepiej, bo nikt za nas tego nie zrobi!

CHAOS: TUKAN, POCHODZISZ Z PODKARPACIA, KTÓRE POSTRZEGANE JEST JAKO „BASTION" KONSERWATYWNO-KATOLICKIEGO ELEKTORATU PIS I NAJZAGORZALSZYCH SŁUCHACZY RADIA MARYJA - JAK TY TO ODBIERASZ? CZY NAPRAWDĘ TAKIE NASTROJE RZĄDZĄ W TWOIM REGIONIE?

TUKAN: Faktycznie, da się zauważyć różnice pomiędzy społeczeństwem żyjącym na wschodzie i na zachodzie kraju, ale przepaści w tym względzie niema. Wiadomym jest, iż w małych miejscowościach rządzi policjant, wójt, sołtys, ksiądz i lokalny/i pracodawca/y - sądzę że tak jest w całym kraju. A i za granicą w wielu tego typu aglomeracjach nie będzie inaczej, tylko księdza należałoby zamienić na jakiegoś innego „pasterza" zgodnie z lokalnie panującą religią. Tak już jest skonstruowane społeczeństwo. To, o czym wspomniałeś jest niezaprzeczalne, im dalej na wschód, tym większe przywiązanie do religii i tradycji, a co za tym idzie; ludzie chętniej dają prowadzić się po sznurku karierowiczom (chociażby rzeczony PIS), odwołującym się do tego typu przekonań.

CHAOS: CZY HELLISHEAVEN MOŻNA OKREŚLIĆ MIANEM ZESPOŁU ANTYCHRZEŚCIJAŃSKIEGO? CZY JAKO ZESPÓŁ TKWIĄCY KORZENIAMI W DEATH METALU MACIE ZAMIAR ŚPIEWAĆ O ROGATYM? CZY TAKI, ŻE TAK POWIEM TREND NIE JEST POPADANIEM Z JEDNEJ SKRAJNOŚCI W DRUGĄ SKRAJNOŚĆ?

DARO: Jesteśmy ateistami i w dupie mamy pana szatana, tak jak i tego drugiego, hmm, jak mu tam było?

CHAOS: GRALIŚCIE JAKIEŚ KONCERTY NA LETNICH FESTIWALACH W ZESZŁYM ROKU? MACIE W PLANACH TAKIE KONCERTY W TYM ROKU? KIEDY JAKAŚ WIĘKSZA TRASA PO KRAJU LUB ZA GRANICĄ?

TUKAN: Niestety w 2012 roku nie udało nam się zagrać żadnego gigu. Miejmy nadzieję, że ten będzie łaskawszy. Co do trasy, to nie jest to takie proste aczkolwiek nie ukrywam, iż to bardziej mnie interesuje, niż granie pojedynczych koncertów.

CHAOS: OKREŚLACIE SWOJĄ MUZYKĘ MIANEM DEATH METAL-PUNK... KTOŚ MÓGŁBY POWIEDZIEĆ - ALBO METAL ALBO PUNK. CZY WG. WAS HARDCORE-PUNK DUŻO KORZYSTA NA TYM, ŻE PRZENIKAJĄ GO INNE STYLE MUZYCZNE? CZY TO DOBRZE, ŻE TWORZY SIĘ TAK WIELE „PODGATUNKÓW" NA SCENIE HARDCORE-PUNK? KIEDYŚ BYŁ TO POJEMNY WÓR, DZIŚ OKREŚLENIE HARDCORE-PUNK MÓWI NAM NIEWIELE...

TUKAN: Scena punkowa w momencie powstawania była skupiona wokół muzyki, od której wzięła swą nazwę, czyli punk rocka. Na przestrzeni lat gusta ludzi wywodzący się z punk rocka ewoluowały i obecnie owe zjawisko, to bardzo szerokie pojęcie, związane nieodłącznie nie tylko ze sferą muzyczną (punk rockiem właśnie), ale także społeczno-polityczną (anarchizm, antyfaszyzm), obroną praw ludzi i zwierząt, ekologią i wieloma innymi dziedzinami aktywności społecznej sprzeciwiającymi się opresji. Więc jeśli ktoś czuje się punkiem, wcale nie musi słuchać Sex Pistols, bo dajmy na to, owa nuta go nie jara i woli THE KNIFE lub też EXTREME NOISE TERROR, albo i jedno i drugie. :-) Punk nosi się w sercu a nie w iPadzie.

CHAOS: NIE WYDAJE WAM SIĘ, ŻE W POLSCE GRANIE METALU PRZEZ PUNKOWE ZESPOŁY WCIĄŻ JEST SŁABO AKCEPTOWANE W PRZECIWIEŃSTWIE DO ZACHODU, GDZIE TAKIE GRANIE JEST OBECNIE, MOŻNA RZEC „NA TOPIE"? JESTEŚMY ZAŚCIANKIEM CZY NIE PODĄŻAMY ZA NOWYMI TRENDAMI?

TUKAN: Zakładając zespół nie interesowaliśmy się tym, co akurat jest na topie. Gramy taką muzykę, jaką lubimy i to się nie zmieni. Nie zaprzątaliśmy i nie zaprzątamy sobie głowy kwestią popularności takiego grania Nad Wisłą. HELLISHEAVEN to nie jest obwoźny cyrk punkowych grajków, którzy muzykę tworzą pod publikę. Wiemy, że death/crust jest to nisza, ale absolutnie nam to nie przeszkadza.

CHAOS: O CO CHODZI Z TYM WASZYM CIĄGŁYM ODWOŁYWANIEM SIĘ DO SEDESU? MYŚLĘ, ŻE W LATACH 1983-1984 TO BYŁ NAPRAWDĘ DOBRY ZESPÓŁ, ALE WY CHYBA RACZEJ ROBICIE SOBIE POLEWKĘ... SEDES STAŁ SIĘ SYNONIMEM WIOCHY? A CO Z DEFEKTEM MUZGÓ?

TUKAN: Zarówno SEDES i DEFEKT MUZGÓ są to zespoły, na których się wychowałem, wrzuty te mają sentymentalny charakter „starych czasów" i nie idzie za tym jakiekolwiek ślepe uwielbienie. To, co obecnie prezentują obydwa „gwiazdorskie teamy" przejdzie do historii - jak to się zwykło mawiać - KVLT! :-)

SALVICTION

Jednym z ciekaw- szych wydawnictw zeszłego roku było, tyleż zaskakujące (że tak szybko), co bardzo interesujące demo trójmiejskiego zespołu SALVICTION. Sześć smutnych piosenek o smutnych czasach, granych przez całkiem sympatycznych i niekoniecznie ponurych chłopaków. Dla jednych to jeszcze melancholijny i mroczny punk, dla innych już post metal. No, cóż nie może być inaczej skoro w SALVICTION udzielają się byli lub obecni członkowie m.in. FILTH OF MANKIND, ADDICTED, SPREAD THE DEATH i jeszcze wielu innych kapel. O kondycji sceny DIY, fascynacji The Clash, trójmiejskim punk rocku i papieżu Franciszku opowiadali wszyscy członkowie zespołu, ze szczególnym wskazaniem na Balona i Michała, odpowiedzi Biskupa udzielone zostały drogą mejlową. Pytania przygotował i zadał Paweł G.
P.S. Wypatrujcie ich na koncertach, bo wieść niesie, że na jesień planują sporą traskę po kraju i okolicach (:)) ze swoją jesienną muzyką i równie jesiennym kompanem w podróży.

CHAOS: Pytając o genezę SALVICTION trudno nie wspomnieć o FILTH OF MANKIND. Wasz zespół powstał niejako na gruzach FILTH OF MANKIND. Powiedzcie mi, jaka była przyczyna rozpadu FILTH OF MANKIND? Czy SALVICTION jest jego spadkobiercą, stanowiąc pewnego rodzaju rozwinięcie i kontynuację tego, co robiliście z FILTH OF MANKIND?

Balon: Na początku trzeba sprostować, że nie jesteśmy, jak niektórzy to określają ex-FILTH OF MANKIND, bo właściwie ten zespół powstał w momencie, gdy FILTH OF MANKIND jeszcze istniał, ale już dogorywał. Tak się stało, że spiknąłem się z Darkiem, który szukał kogoś do grania właśnie takich klimatów. Przez pierwsze pół roku szukaliśmy ludzi, których trochę się przewinęło przez ten zespół i po pół roku zaproponowałem Michałowi, żeby z nami pograł. Potem doszedł Biskup. Od tego momentu ukształtował się ten skład SALVICTION. Tak więc to nie jest tak, że jest to kontynuacja FILTH OF MANKIND.

Michał: Na początku pytałeś jeszcze o to dlaczego FILTH OF MANKIND się rozpadł? Właściwie nie wiem, czy to odpowiednie stwierdzenie, że się rozpadł? Tak naprawdę, od jakiegoś czasu, koledzy po kolei się wykruszali (stąd liczne zmiany składów), a jedyne osoby, które do tej pory mają ciśnienie na granie to ja oraz Balon. Mieliśmy dużo nowego materiału, z którego można byłoby spokojnie wydać LP i ze dwie epki. Nową muzę często graliśmy na koncertach. Szkoda nam było tego materiału, z tego powodu chcieliśmy kontynuować działalność i szukaliśmy nowych osób do składu. Z racji tego, że mieliśmy problem z dobraniem odpowiednich osób, a na horyzoncie pojawił się nowy projekt, jakoś tak stwierdziliśmy z Balonem, że we dwójkę zamrażamy naszą działalność z FILTH OF MANKIND. W takiej perspektywie nam się to klarowało. Na pewno chcielibyśmy kiedyś wznowić działalność i spróbować nagrać to, co zrobiliśmy w ostatnim okresie. Osobiście odczuwam pewien niedosyt takich klimatów ale czas pokaże co z tego wyjdzie. W międzyczasie koledzy założyli zespół SALVICTION i próbowali rozkręcić działalność wciągając najpierw Balona, a potem ja się w to zaangażowałem i od tej pory próbowaliśmy już sił w nowym projekcie. Szacunek dla tych kolegów, którzy potrafili się uczciwie i z godnością rozstać.

CHAOS: Skąd pomysł na nazwę i co ona znaczy w kontekście wykonywanej przez was muzyki?

Darek: Nazwa to był mój pomysł, wpadła mi do głowy jeszcze zanim zagraliśmy z Balonem pierwszą próbę. Mając w głowie wstępny obraz tego, co chcę grać zacząłem szukać w głowie słów, które by to trafnie opisały. Dodatkowo postawiłem sobie techniczne kryterium, aby nie była to nazwa wieloczłonowa przez co, trudna do zapamiętania. Stąd pomysł na złączenie dwóch słów. Synteza wyrazów salvation i fiction zaowocowała naszą nazwą SALVICTION. W moim osobistym odczuciu jest to iluzja, która okłamuje nas, że jeśli będziemy za nią podążać, to znajdziemy coś, co nas oczyści, bądź uleczy. Zestawiając nazwę z muzyką oraz apokaliptycznymi tekstami nasuwa się skojarzenie z beznadziejnością sytuacji oraz brakiem tego światełka w tunelu prowadzącego do „zbawienia".

CHAOS: Gracie stosunkowo niedługo, ale już możecie pochwalić się własnym wydawnictwem. Pierwszy nakład rozdaliście za darmo. Powiedzcie z jakim odbiorem spotkało się to wydawnictwo?

Balon: Faktycznie wydaliśmy demo, 6 utworów. Nie traktowaliśmy tego jakoś mega profesjonalnie. Było to nagrywane metodą dość partyzancką, tanim kosztem, raczej jako próba generalna przed poważniejszą nagrywką. Ta nagrywka jest jaka jest, stwierdziliśmy, że fajnie to wydać, jako coś namacalnego. Pierwszy nakład rozszedł się dość szybko, bo był darmowy, a odzew był w miarę miły. Teraz mamy kolejne CD, które już darmowe nie są, więc schodzi to trochę gorzej. Niemniej nie narzekamy.

Michał: Pierwszy darmowy nakład rozszedł się chyba w trzy dni, co nas bardzo zaskoczyło. (śmiech) Ale de facto nagranie traktowaliśmy jak próbę ogniową przed pierwszym dużym, oficjalnym wydawnictwem. Robimy nowy materiał, do którego dołączymy ze 2-3 najlepsze numery z dema. Materiał, jak wspomniał Balon został zrealizowany partyzancko metodą semi-DIY tzn. tylko perkusja i wokal były nagrane u znajomego w studiu. Ścieżki gitar i klawisze zostały dograne w naszej kanciapie na kompa. Okładkę zrobił nam Kuraś, a wydrukował kolega, który ma firmę poligraficzną. To pozwoliło nam maksymalnie zejść z kosztów i zafundować sobie promocję w postaci gratisowych 100 sztuk. Zostało nam jeszcze kilkanaście sztuk z drugiej setki.

Balon: Fajnie mieć coś namacalnego, nawet jako pamiątkę pewnego etapu zespołu, dla siebie.

CHAOS: Elementy punk rocka i metalu przenikają się wzajemnie od dłuższego czasu, muzyka waszego zespołu jest tego świetnym przykładem. Powiedzcie do kogo kierujecie swoją muzykę, no i przede wszystkim przekaz?

Balon: Nie precyzujemy grupy, do której kierujemy muzykę i przekaz. Myślę, że muzyka powinna być słuchana przez każdego, komu się spodoba. Nie chcemy być zakwalifikowani, jako zespół „gettowy", scenowy, stricte punkowy czy metalowy, który kieruje swoją muzykę do konkretnej grupy odbiorców. Kto przyjdzie na koncert, kto kupi płytę, kto ściągnie materiał z bandcamp ten słucha. Tak to wygląda przynajmniej z mojej perspektywy.

Darek: Myślę że różnorodność naszej muzyki wynika z tego, że jesteśmy dosyć wymieszaną grupą.

Mateusz: Każdy słucha zupełnie czego innego...

Robert: Dosłownie...

Darek: Ja mam upodobania bardziej metalowe sludge'owe, doomowe. Paweł i Michał grali w FILTH OF MANKIND, Mateusz z kolei siedzi w klimatach death metalowych. Biskup to hardcore-'owiec. Robert ma na tyle szerokie upodobania muzyczne, że nie wiem gdzie go przypisać. To, że stanowimy taką różnorodną grupę, oraz to, że odnajdujemy w tym wszystkim wspólny mianownik pozwala nam grać taką muzę.

CHAOS: A nie boicie się, że stoicie trochę jakby w rozkroku, dzisiaj padło to stwierdzenie, między scenami?

Balon: I tak, i nie. Jako zespół nie przypisujemy się do konkretnej sceny. Natomiast myślę, że w każdej scenie znajdą się ludzie, którzy słuchają różnej muzyki. Przynajmniej na swoim przykładzie widzę, że odwiedzam różne koncerty, nie tylko punkowe czy hard core'owe. Myślę, że muzyka jeżeli jest dobra i ma trafić do ludzi, to do nich trafi, niezależnie od sceny z którą się identyfikują.

Michał: Nie boimy się! Gdyby tak było, wówczas nie widziałbym sensu takiego grania. Muzyka, którą robimy wychodzi z naszych wnętrzności, z naszego serca, z naszych różnych inspiracji. Tworzymy to, co nam najlepiej wychodzi i nie przejmujemy się, że przez to jesteśmy w, jak to wspomniałeś, rozkroku. Nie chcemy się szufladkować.

CHAOS: Jasne, określenie „scena" (punkowa, metalowa itp.) ułatwia nam tylko szufladkowanie, pomaga umiejscowić i „określić" zespół...

Balon: Staramy się unikać szufladek i przypisywania zespołu do konkretnej „sceny", jednak jakoś określamy swoją muzykę, aby była łatwiejsza do namierzenia i wychwycenia w morzu tych wszystkich zespołów i nurtów. Chociaż samo określenie „post metal", jest na tyle szerokie, że trudno w zasadzie do końca zdefiniować muzykę. Zresztą tak samo jak punk czy hard core. Jest tyle zespołów określanych jako hard core punkowe, a właściwie wystarczy zestawić LA FRACTION i ICON OF EVIL, to jest zupełnie inna muzyka...

Michał: A zespoły punkowe i stricte metalowe nie mogą być słuchane przez tego samego odbiorcę?

CHAOS: No właśnie może być słuchana przez tego samego odbiorcę... Powiedzcie do jakich inspiracji w muzyce, literaturze, czy szeroko pojętej kulturze jesteście w stanie się przyznać przy tworzeniu waszej muzyki?
Balon: Przyznać... to trochę zabrzmiało jakby to było wstydliwe (śmiech). W zasadzie wszystko, co mnie otacza: począwszy od różnych książek, filmów, od codziennego życia, rzeczywistości, przez wszystkie rodzaje muzyki, przez kontakty międzyludzkie, przez to, co obserwuję, przez to, co widzę w telewizji, na ulicy, obserwacja naszego gatunku. Właściwie wszystko jest inspiracją.
Darek: Ze mnie to wychodzi dosyć naturalnie. Lubię apokaliptyczne, depresyjne klimaty.
Michał: Słucham tak wiele różnej muzyki, która w jakiś sposób ma na mnie wpływ i czasami inspiruje przy tworzeniu muzyki, że nie sposób tego wszystkiego wymienić. Muzę katuję praktycznie wszędzie gdzie się da: na rowerze, w aucie, w drodze od pracy, w domu. Ba! ja nawet nie mogę zasnąć bez słuchawek. Są pewne rzeczy, których niezmiennie słucham od lat (głównie punkowe zespoły), ale lubię też wyszperać jakieś nowości i ciekawostki muzyczne. Wczoraj wyhaczyłem w sklepie w promocji ostatnią płytę BLINDEAD. Od jakiegoś czasu bardziej się inspiruję post metalem i post rockiem. Choć to stosunkowo nowe gatunki muzyczne, to ich prekursorów, szczególnie tej mocniejszej odmiany, czyli zespół NEUROSIS znam i lubię od bardzo dawna. Również wiele punkowych zespołów ma wpływ na moje pomysły. Zresztą, ja od zawsze lubiłem grać smutną muzykę. (Wyznanie to wzbudziło salwy śmiechu u wszystkich zebranych).
Biskup: Ja się inspiruję THE CLASH! Wreszcie pozwolono mi to powiedzieć! :D

CHAOS: W jednym z waszych tekstów pada takie sformułowanie: „ludzkość po raz kolejny udowodniła, że nie zasługuje, aby żyć". Aż tak źle z naszym człowieczeństwem?
Darek: To Biskup powinien się tłumaczyć...
Michał: Dajemy mu wolną rękę w pisaniu tekstów. To w jego głowie siedzą takie różne rzeczy, ale jakoś się z tym identyfikujemy. Teksty, które pisze Biskup mi bardzo leżą... Właśnie przez pryzmat tego, że gramy ciężką, depresyjną, dołującą muzykę i tutaj nie ma miejsca na śpiewanie o wesołych, miłych i przyjemnych rzeczach, raczej trzeba ostro dowalić. Pesymistycznie i depresyjnie. Podejrzewam, że taki jest właśnie zamysł przy pisaniu tych tekstów.
Balon: Ja nie czuję potrzeby odreagowywania rzeczy pozytywnych, które widzę. Natomiast cały ten syf, który nas otacza, stanowi dobrą pożywkę do tego, aby ją w ten sposób wykrzyczeć. A, że łączy się z taką, a nie inną muzyką, to wychodzi zgrany duet.
Biskup: Chyba myślimy podobnie z chłopakami i dochodzimy do podobnych spostrzeżeń. Zawsze pisałem o tym co mnie wkurza, o całym tym syfie, skurwysyństwie i degrengoladzie... więc odpowiadając na Twoje pytanie – jest źle, cały ten syf spowodował tylko i wyłącznie człowiek i wydaje mi się, że tych sygnałów ostrzegawczych było już na tyle dużo, żeby się opamiętać – a tu nic się nie zmienia. Matka Ziemia się wkurwi i powie giń! ;D

CHAOS: Wasze teksty penetrują mroki ludzkiej duszy, opisują - to w zasadzie słowo-klucz - apokalipsę naszego świata. Teksty te, są jednocześnie bardzo charakterystyczne dla tego nurtu. Powiedz mi Biskup, czy planowałeś/planujesz przemycić w nich treści, nazwijmy je, edukacyjne, jak chociażby wegetarianizm, prawa zwierząt czy jakieś inne, ważne dla was wartości?
Biskup: Kiedy pierwszy raz usłyszałem numery z dema, to od razu wiedziałem o czym chcę pisać. Już sama muzyka narzuciła pewien koncept, to raz. Natomiast fakt, że ja nie potrzebuje pisać o rzeczach pozytywnych tylko o tym, co mnie boli, powoduje, że teksty są, jakie są. Nie chciałbym przekonywać przekonanych, więc na punkowe manifesty nie ma co liczyć, ale pewne kwestie odnośnie wegetarianizmu, praw zwierząt, czy praw człowieka pewnie pojawiać się będą. Wiesz... ile można pisać o końcu Świata? Chociaż jak się zastanowić, to wyjebka na te kwestie też niczego dobrego nie wróży... i znowu apokalipsa!

CHAOS: Balon, w jednym z wywiadów powiedziałeś, że „komercja nie musi oznaczać złego podejścia do tworzenia muzyki" to znaczy, że jest ta opcja kiedy zarabiasz na tym co lubisz robić, bez względu na to czy miałbyś z tego pieniądze i tak byś to robił. Powiedz mi, w kontekście tego, że przynajmniej część z nas, wywodzi się z tego nurtu DIY, dlaczego scena brzydzi się pieniędzy, zarabiania, udając, że te pieniądze nie są nam potrzebne, podczas gdy stanowią one element niezbędny do jej rozwoju. Skąd taka hipokryzja?
Balon: Jest to dla mnie trochę niezrozumiałe. Natomiast dążenie za wszelką cenę do tych pieniędzy jest dla mnie śmieszne, podejmowanie dziwnych układów z wytwórniami i dążenie do kasy, etc... Natomiast jeżeli to wychodzi naturalnie, nie widzę żadnego problemu. Nie widzę problemu, żeby zespół zarabiał, nawet duże pieniądze, na sprzedaży płyt, stuffu, czy na koncertach.
Mateusz: Pomijając już to, że przecież koncerty - w tym momencie już ok. ¾ koncertów DIY - są robione przez kapele dla kapel. Nie ma jakiejkolwiek promocji.
Balon: Właśnie, trudno mówić o jakimkolwiek zarabianiu na koncertach, na których gramy. To są koncerty niezależne, na które jeżeli przyjdzie 100 osób, to jest duży sukces. Natomiast jeżeli zespół dostaje z tego jakieś 100-150 PLN to my je przeznaczymy na próby, bądź na struny, na paliwo. Nie ma mowy o zarabianiu jakichkolwiek pieniędzy, chyba że pojawi się wizja jakiegoś kontraktu z dużą wytwórnią, w który i tak nie wierzę, ponieważ nie wydaje mi się, żeby ta muzyka trafiła w spektrum zainteresowania takich wytwórni. Oni robią rozeznanie rynku i mogą sprzedawać nawet ładnie opakowane gówno, jeśli ludzie będą to kupować. Nie widzę za bardzo tego zespołu w takim trybiku, więc raczej wolimy wydać to niezależnie i mieć nad tym kontrolę. Natomiast samo zarabianie pieniędzy na muzyce? Nie widzę sprzeczności, jeżeli idzie to w parze z tym co się myśli, co się robi.

CHAOS: Prawda jest taka, że jeżeli robisz to uczciwie, to oddajesz swoją duszę, zapał, czas i energię...
Balon: Zgadza się. Jeżeli to przychodzi naturalnie, tak jak w przypadku np. TRAGEDY, którzy sprzedali kilkadziesiąt tysięcy płyt, to zakładam, że jakieś tam pieniądze na tym zarobili. Można powiedzieć, że jakiś „komercyjny" sukces odnieśli, chociaż słowo komercja tu akurat średnio pasuje, w takim potocznym znaczeniu trzepania kasy za wszelka cenę. Fakt, że to rozegrało się na scenie niezależnej, poza jakimiś majorsami, na zasadach DIY, ale kasa z tego podejrzewam była i jakoś nikt nie protestuje na scenie z tego powodu.

Michał: Niestety takie objawienia na scenie punkowej zdarzają się nader rzadko. DOOM swoją EP „Police Bastard" sprzedał również w dużym nakładzie, około 20 tysięcy egzemplarzy. Ale nie ukrywajmy, żeby wykręcać takie wartości trzeba grać naprawdę przełomową i dobrą muzykę.

CHAOS: Oby takich przypadków było więcej na naszej scenie...
Balon: Natomiast, jeżeli zespół od początku stawia sobie za cel zrobienie kariery i chce grać tylko dla pieniędzy, to...
Robert: ...jest przegrany na starcie. Przynajmniej w Polsce.
Balon: To nie nasza droga, jako zespół.

CHAOS: Wspomnieliście, ze na koncerty przychodzi mało ludzi, jak sądzicie z czego to wynika? Słabe zespoły grają?
Mateusz: Wydaje mi się, że w Polsce nie ma czegoś takiego, jak tradycja chodzenia na koncerty. Po prostu przyjść, pobawić się...
Balon: Nawet, patrząc na Trójmiasto, w tym ostatnim okresie było takie zatrzęsienie koncertów, że pewnego dnia trzeba było wybierać między kilkoma różnymi, na które chciałoby się pójść. Wiadomo, że nie jest to możliwe i publika rozbija się na tych kilka gigów. Poza faktem, że na scenie hard core punkowej w Gdańsku, część załogi, stanowi wiekowa już ekipa, to sporo jest też ludzi młodych, którzy studiują i nie mają pieniędzy, pracując za słabą kasę. Nie ukrywajmy, trzeba mieć kasę, żeby obskoczyć te wszystkie koncerty. A z drugiej strony, ludzie siedzą w internecie i oglądają koncerty na youtube'ie, to też trzeba przyznać, znam taki świrów... Tak więc bywa różnie. Oblężenie mają duże koncerty z gwiazdami, bądź jakieś spore festiwale, na które zjeżdża się pół Europy, natomiast te mniejsze przy ich sporym natężeniu niekoniecznie nawet dają zwroty zespołom, a organizatora doprowadzają do białej gorączki. Czasami przyjdzie 50 osób, czasami przyjdzie 200 osób, nie ma reguły (a czasami przyjdzie 12, jak się zdarzało w Gdańsku – przypis Paweł).
Michał: Koncerty hc punk w 3M to czasami loteria i nie pomaga nawet nachalna reklama eventów na facebook'u oraz różny forach i portalach internetowych. Uzależnione jest to od wielu czynników m.in. od częstotliwości koncertów, atrakcyjności zespołów, portfela, konkurencyjnych imprez i wielu innych okoliczności.

CHAOS: Zagraliście całkiem sporo koncertów w Trójmieście i okolicach. Powiedzcie jak wygląda odzew na waszą muzykę w innych częściach kraju? Wiem, że byliście zapraszani m.in. do Poznania. A jak inne części kraju?
Balon: Byliśmy zapraszani do Poznania, jest też kilka opcji od znajomych, na razie jakoś terminowo się nie zgraliśmy, ale oczywiście jesteśmy chętni, aby tam zgrać. Te propozycje się pojawiają, jednak istnieje czasami problem organizacyjno-logistyczny, ciężko dojechać na 1 koncert na drugim końcu Polski nie dokładając do tego... Benzyna, bus, kierowca... Nawet jeśli pojedzie z nami znajomy, nie ma szans, żeby się to zwróciło, stopę zalicza albo zespół albo organizator. Poza tym w życiu mamy sporo na głowie, każdy ma sporo swoich obowiązków, nie zawsze uda się wszystko poustawiać czasowo. A do tej pory faktycznie większość koncertów to było Trójmiasto plus...
Darek: Okolice (śmiech).
Balon: A przyjęcie? Myślę, że pozytywne, dobrze się grało, reakcja była pozytywna... Nas koncerty cieszą tak, jak i samo granie, czy będzie to 50 czy 5000 osób...
Mateusz: Prawda jest taka, że ciężko znaleźć muzykę podobną do naszej, jeżeli chodzi o supporty. Zawsze jesteśmy trochę takim czarnym koniem koncertu...
Balon: Tak, ale tak naprawdę większość koncertów zagraliśmy scenowych z kapelami hard core punk. Niektórym pewnie muzyka w ogóle nie podeszła, wiadomo kwestia gustu, innym wręcz przeciwnie.
Michał: Bardziej otwartym jednostkom mogło się podobać, ale szczerze mówiąc na scenie hard core punkowej taka muzyka nie jest chyba zbytnio popularna... Choć miło mi było usłyszeć bardzo pozytywne opinie. Niestety grając taką muzę, gdzie potrzebna jest przestrzeń dźwiękowa najle-

piej do tej pory wyszły nam koncerty w klubach z dobrym nagłośnieniem tzn. z „przodami" i kumatym akustykiem. Grając na samych „tyłach" nie do końca udaje się potężnie wybrzmieć i zaznaczyć niuanse, ale mimo to i na takich gigach odbiór był sympatyczny.

CHAOS: To fakt, jest kilka, w zasadzie na palcach jednej ręki, można policzyć zespoły, które grają w sposób podobny do waszego...
Balon: Jest kilka sztandarowych zespołów, które ludzie znają i słuchają, a reszta jest jakby ciężka do przełknięcia...
Michał: Zgadza się. Jak wspominałem, dopiero od niedawna odkrywam ten gatunek i dotąd jeszcze nie wiedziałem co to jest GUANTANAMO PARTY PROGRAM. Najpierw pobrałem sobie próbki testowe, później zobaczyłem na żywca osiągając olbrzymią ekstazę, a obecnie mam już skompletowane wszystkie ich wydawnictwa. (To jest zdrowy kierunek). Zajarałem się tym bandem, bo robią naprawdę dobrą rzecz. Kto wie, może pod wpływem właśnie takich kapel, ten nurt na scenie zdobywać będzie większą popularność? A może po prostu te lepsze zespoły opuszczą scenę hc-punk, która się nimi nie zainteresuje?

CHAOS: Ale może to dobry pomysł, żeby wrócić do idei koncertów z lat 90-tych, kiedy zapraszało się zespoły reprezentujące różne gatunki muzyczne?
Balon: Różnorodność jest tak naprawdę naszą siłą. Zapraszało się wtedy zespoły od reggae do jakiegoś ciężkiego crust metalu, czy ostrego hard core punka i funkcjonowało to dobrze.
Darek: Ja lubię różnorodność. Wolę, jak koncert zaczyna się przykładowo od kapeli spokojnej, post-rockowej, shoegaze'owej, a potem przechodzi do mocniejszej sieki. Po koncertach gdzie występuje 4 czy 5 kapel prezentujących podobny, żeby nie powiedzieć identyczny, styl gry, czuję się wykończony psychicznie. Aczkolwiek jestem świadom, że nie każdemu takie połączenia pasują.
Balon: Ja z kolei, lubiąc taką muzykę jaką gramy, myślę, że byłbym znudzony, gdybym miał oglądać pięć takich samych zespołów. Po drugim bym zasnął (śmiech)
Michał: Dobrze powiedziałeś. W latach 90-tych było dużo większe urozmaicenie tych kapel, które grały koncerty w naszym kraju. I na przykład te nietypowe zespoły, które nie grały stricte punk rockowego gatunku muzycznego, jak EWA BRAUN, TROTTEL czy SABOT często grywały z kapelami hard core punkowymi. Ale to głównie one były magnesem przyciągającym sporą rzeszę ludzi na koncerty, bo miały energię i były naprawdę oryginalne. Tak więc na scenie w tamtym okresie mieliśmy dosyć dużą mieszankę gatunkową od ska, reggae, jazz, noise, industrial, po punk, crust, grind.
Biskup: Za tą różnorodność lubię DIY Fest, gdzie u boku CITIZEN FISH na tej samej scenie gra BEGINNING OF THE END, czy na poprzednim feście WOLFBRIGADE spotyka SJU SVÅRA ÅR. Dla mnie spoko! Tym bardziej, że poza NEUROSIS zasłuchuje się też we wspomnianym już THE CLASH.

CHAOS: Znam osoby, które uważają, że dobry koncert grindowy czy crustowy, powinien trwać jakieś góra dwadzieścia kilka minut...
Balon: No tak, bo ile można napierdalać?

CHAOS: ...później to zlewa się w jeden niezrozumiały, monotonny jazgot i fajnie byłoby posłuchać czegoś innego stylistycznie.
Balon: Według mnie to jest przyszłość, żeby te koncerty były różnorodne...
Michał: Popieram.

CHAOS: Jak wspomniałeś EWĘ BRAUN, to pamiętam taki koncert kiedy grali ze SCHIZMĄ. Pamiętam, że było to dla mnie oczywiście, kuriozalne połączenie. Z jednej strony tacy melancholijni chłopcy, a z drugiej strony „tuff guys", obdziargani. Jakoś tak mi to nie pasowało stylistycznie, aczkolwiek muszę przyznać, że to był bardzo dobry koncert i bardzo ciekawe przeżycie. Czy wspomniany przedwczoraj koncert CYMEONA X z IMTM... (śmiech) (Wywiad był przeprowadzany kilka dni po koncercie CYMEONA X, gdzie wspominany był ten właśnie koncert – przypis Paweł).
Balon: To są przykłady, że różnorodność się sprawdza. Bardzo fajny koncert zresztą.

CHAOS: Kiedyś mówiło się, że telewizja zabija radio. Dzisiaj rolę telewizji przejął internet. Jak wy postrzegacie to medium, jako sprzymierzeńca, czy wręcz odwrotnie, jako wroga?
Balon: Na pewno jako sprzymierzeńca. Jest to narzędzie do wymiany myśli i szybkich informacji. Jeżeli używasz tego z głową, to jest to najlepsze medium, jakie w tej chwili może być. Największe i najpotężniejsze.
Michał: Ma ogromną i w miarę tanią siłę rażenia. Poprzez internet można dotrzeć do bardzo wielu ludzi w szybkim czasie. Oczywiście, jak każde medium ma swoje plusy i minusy. Może bardzo ułatwić przepływ informacji, ale z drugiej strony niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw. Musimy o tym pamiętać. Chodzi jednak o to, żeby było to narzędzie umiejętnie i racjonalnie wykorzystywane.
Balon: Informacja wrzucona na profil, chociażby zespołowy i masz szansę, że może dotrzeć do całego świata w mgnieniu oka.
Darek: Z tym wszystkim wiąże się też pewna wada internetu, w postaci natłoku informacji, którego nie da się w całości ogarnąć, bądź czasami ciężko jest się przez niego przebić. Najbardziej w Internecie lubię to, że w dużo większej mierzę mam wpływ na to co widzę, czytam, słyszę w przeciwieństwie do innych rodzajów mediów, gdzie leci z góry narzucony program.

CHAOS: No dobrze, ale poniekąd dzięki wielości zastosowań to medium wypiera bardzo tradycyjne media – jak na przykład fanziny, które są charakterystyczne dla sceny HC/Punk... Były solą tej sceny.
Balon: W pewnym stopniu internet zabił też sprzedaż płyt czy muzyki i tak samo jest z fanzinami. Chociaż to się trochę odradza i fanziny wracają do łask. Może nie jest to taka sytuacja, jak w latach 90-tych, kiedy tych fanzinów było zatrzęsienie, można by ich wymienić z 30-ści, teraz tak naprawdę 5-6-7 pozycji, które ukazują się w miarę regularnie i docierają do ludzi. Fajnie by było też, aby wydawcy papierowych fanzinów wrzucali po jakimś czasie do internetu wersję elektro, na pewno dotrze to, do sporej rzeszy tych, którzy zinów nie kupują.
Mateusz: Teraz, jak wszystko przenosi się do internetu, powstają fanziny internetowe. Cała masa.
Balon: Ze strony wydawcy, który chce uniknąć kosztów (związanych z drukiem fanzinu – przypis Paweł), to jest wygodne wrzucić cały materiał jako fanzine internetowy i dotrzeć do większej ilości ludzi. Natomiast są tacy tradycjonaliści, ja bardzo lubię poczytać sobie wersje papierową, którzy dalej się w to bawią, ładują swoją kasę, pewnie mocno w to wtapiają, ale jakoś się to kręci. Chociażby „Pasażer", czy „Chaos...", który powrócił po kilku latach niewydawania. I to powraca z powodzeniem.

CHAOS: Powiedzmy, że to powodzenie to jest trochę na wyrost. Nie do końca odzew, jest taki jak nakład energii potrzebny do powstania tego zina. Ale są chęci i to jest w tym momencie najważniejsze.
Michał: Cofając się do lat 90-tych, to było apogeum wydawania w Polsce zinów. W wielu miastach, gdzie były jakieś ekipy, powstawały mniejsze, większe ziny. Oczywiście te dwa, wspomniane wcześniej, przetrwały do dzisiaj. W tamtych czasach aktywność ludzi, którzy chcieli robić coś pozytywnego na scenie, a nie byli muzykami, przejawiała się miedzy innymi w tym, że robili różne pisemka. Tutaj też wraca sprawa internetu i kryzysu publikacji tych papierowych wydawnictw. Wydaje mi się, że kiedy w latach 90-tych nie było tego medium, ludzie byli bardziej kreatywni tworząc pisemka bez globalnego dostępu do zasobów informacyjnych, zdjęć, filmów i muzy. Sam proces przygotowywania do druku, bądź ksero też był pracochłonny i żmudny. Zobacz jaką prace wykonał np. Krzysiek Grabowski klejąc swojego "Azotoxa". Oczywiście to skrajny przykład pierwszych tego typu wydawnictw w naszym kraju wśród punków, ale na początku lat 90-tych wcale nie było tak łatwo jakby się wydawało. Dzisiaj większość załogi, która aktywnie działa w sieci udzielając się na różnych forach, facebooku itd. nie ma parcia, mimo udogodnień technicznych na wydawanie zinów czy chociażby prowadzenie elektronicznego bloga etc. Nie ma potrzeby pisania artykułów i jakiś głębszych przemyśleń do pism. Częściej wolimy pisać eseje w trakcie sporów forumowych lub klepać bez sensu byle podbić swój licznik postów. Gdyby potencjał piśmienniczy użytkowników największego polskiego forum poświęconego muzyce hard core punk zamienić na wydawnictwa zinów mielibyśmy powrót do lat 90-tych. I zapewne byłyby to rzeczy lepsze lub gorsze. „Pasażer" i „Chaos..." to są prężne wydawnictwa, ukazujące się od lat. One jako jedyne przetrwały. To nie są kilkustronicowe ziny, w zasadzie można rzec, że są to grube czasopisma. Nowy "Pasażer" ma około 200 stron, "Chaos..." 140. Całe szczęście, że zostali ludzie, którzy robią to niemalże „zawodowo", bo mają ogromne doświadczenie, mają wprawę, mają wielu współpracowników, którzy im przy tym pomagają. W pojedynkę takiej rzeczy po prostu nie da się zrobić. Natomiast te mniejsze ziny wydawane w naszym kraju umarły śmiercią naturalną. Ci którzy je wydawali pewne z braku czasu odeszli od takiej formy aktywności, a ostatecznie dobił je z pewnością internet.

CHAOS: Stanowicie pewien amalgamat punków i metalowców, pod względem muzycznym dogadujecie się rewelacyjnie, co słychać w waszych kompozycjach, a jak to wygląda prywatnie, czy są między wami tematy, których nie poruszacie, jakby stanowią swoiste tabu?
Balon: Nie wiem, czy są jakieś tematy tabu. Nawet jakbyśmy się o coś pokłócili, to jest to spór konstruktywny. Jesteśmy zbiorem 6 różnych osób, z różnych środowisk w większości...

Darek: Nie jesteśmy konfliktowymi jednostkami, nie pokłóciliśmy się ani razu, a już trochę czasu minęło (śmiech).
Balon: Jesteśmy na tyle dorośli, że jak się coś komuś nie spodoba, to można to powiedzieć w twarz i tyle. W sumie nie wiem, czy teraz są jakieś tematy tabu?
Darek: Chyba faktycznie nie poruszaliśmy żadnych tematów światopoglądowych, żeby rzeczywiście o coś się pokłócić.
Balon: Jak na razie jest dobrze i się dogadujemy.
Biskup: Pewnie to wynika też z faktu, że cześć z nas zna się od dłuższego czas, spotykamy się na gigach czy imprezach i nie ograniczamy naszych kontaktów tylko do zagrania próby raz w tygodniu.

CHAOS: Podrążmy jeszcze trochę tematykę waszych tekstów. W utworze „Killing Yourself To Life" opisujesz przerażającą wizję, człowieka wplątanego w machinę mitycznego systemu, który doszczętnie go zniewala. Automatyzuje go, nagina mu kark, zmusza do bycia niewolnikiem. Mam wrażenie, że trafnie opisałeś kondycję obecnego świata. Kojarzy mi się to trochę z metaforą naciągania sprężyny - ona też ma jakiś punkt, w którym pęka i wszystko się rozpada. Jak długo społeczeństwo będzie żyło w takim letargu i co, według ciebie, może ten letarg przerwać?
Biskup: Ja nie wiem, czy to się w ogóle kiedyś skończy. Dawniej mieliśmy fabryki i wyzysk przy taśmie produkcyjnej, a ludziom dawało się wódkę, żeby za dużo nie myśleli. Dzisiaj mamy ogromne korporacje, wyścig szczurów i konsumpcjonizm pełną gębą. Nikt nad nikim z batem nie stoi, bo i po co, skoro dzisiaj narzędzia są dużo „lepsze" i całkiem legalne – kapitalizm. Typ się zatrudnia w korpo, bo po studiach nie ma i tak większego wyboru. Najczęściej atakuje dział sprzedaży. Zarabia raz lepiej, raz gorzej. Realizując narzucone plany sprzedażowe wpada mu kilka razy extra siano. Zaczyna czuć, że „żyje" więc kupuje iPady srajpady, później furę czy mieszkanie na kredyt. Jest sielanka, wystawne życie dopóki siana starcza na raty kredytów. Ale jak już zaczniesz spłacać te zobowiązania, a kilka razy dostaniesz gównianą podstawę bo plan nie został zrealizowany (który notabene rośnie z miesiąca na miesiąc) to przestaje być tak różowo. Sięgasz po kolejny kredyt, a w tyrze zaczynasz zapierdalać na zwiększonych obrotach. Już nie pracujesz 8 godzin tylko na własne życzenie siedzisz tam po 12 godzin, wszystko po to, żeby „zadbać" o siebie, rodzinę i przede wszystkim o banki, które chcą swoich odsetek. Szef się cieszy – zapierdalasz przecież jak nigdy! Ty już wpadasz w machinę tego mitycznego systemu o którym mówisz, bo nie możesz przecież sobie pozwolić na wolniejsze tempo. Na wszelki wypadek dostaniesz awans, żebyś czasem nie uciekł, może nawet większą kasę, może nawet weźmiesz kolejny kredyt na lepszą furę, bo przecież jesteś już kimś. Widzisz jakiś pozytywny koniec tej sytuacji?

CHAOS: Dostało się również instytucji religii. W „Black Sunday" przedstawiasz iście skandynawską black metalową wizję w jakiej zakończy żywot religia i jej symbole. Dużo wcześniej przed tobą, Marks pisał, że „religia jest opium dla mas", ty zdajesz się to potwierdzać. Naprawdę nie ma w niej nic, poza: „Ogromnymi świątyniami, kielichami pełnymi złota" i posłuszeństwem osiąganym za pomocą strachu? Religia to tylko dobry, bo dochodowy, interes?
Biskup: To jest pewnie przejaskrawienie kościoła, ale w większości przypadków tak jest. Zobacz chociażby przykład z naszego trójmiejskiego podwórka - metropolita gdański najebany w środku nocy wysyła swoich pomagierów po ulubioną kiełbasę na zagrychę, kupuje za grosze od miasta działkę na cele sakralne, a później hoduje na niej daniele i żyje mu się jak pączek w maśle, bo cała jego kuria zrzuca się na jego fanaberie, rzucając ogromną kasę. Rodzice dzieciaków, które przystępują do pierwszej komunii czy bierzmowania, płacą za to nawet kilka stów od głowy! Za wszystko płacisz „co łaska", która jest dokładnie określona w cenniku. Kilka miesięcy temu wyprowadziłem się na wieś pod Gdańskiem. Wieś jakich pełno w Polsce. Mieszka tam trochę ponad 1000 osób. Oczywiście w centralnym miejscu wsi stoi wyjebany kościół. Urzęduje tam ksiądz, który ogarnia wszystko sam, żeby nie dzielić się sianem z wikarym. Kolo ma dwa całkiem znośne mercedesy i kierowcę. Zaślepieni wiarą parafianie rzucają mu na tacę same 50 złotowe nominały, a w większości przypadków nie należą do majętnych

ludzi. Ten sam kolo, opowiada, że jego jedyną rozrywką na tym padole jest przejechać się furą 240 km/h – taka przyziemna rozrywka. Zbawianie owieczek widać go nie jara. Kochajmy i miłujmy bliskich, ale chory na dziecięce porażenie mózgowe chłopak nie przystępuje do komunii, bo może popsuć szyk podczas uroczystości? Nie będę tu nawet przytaczał tych wszystkich przykładów hipokryzji kościoła, jego pogardy dla inności, zakłamania tej instytucji, która sama jest wynaturzona i dewiacyjna – o tym ostatnio rozmawialiśmy z Balonem i Darkiem i o tym będzie osobny kawałek. W każdym bądź razie parafrazując tekst OREIRO, religia to zajebista sprawa dla kogoś kto tego potrzebuje, jeśli tylko pomaga mu to stać się lepszym człowiekiem.

CHAOS: Słyszałem, że masz już nowy tekst, do premierowego materiału - o papieżu. Pisałeś go przed konklawe i boisz się, że może nie być aktualny, w świetle poczynań nowo wybranego papieża. O czym jest zatem ten tekst?
Biskup: Hahaha, tak - napisałem kilka linijek o tym jak to nic się nie zmienia w Watykanie. Umarł król, niech żyje król! Święta mafia w purpurze wysadzanej złotem okrada ludzi w imię Boga. Tylko ten Franciszek jakiś cichociemny – nie nosi się w tym złocie... :D

CHAOS: Kto jest autorem grafiki zdobiącej waszą płytę? Czy zamierzacie dalej współpracować przy następnej płycie i jakichś innych wydawnictwach?
Balon: Autorem jest Piotr Kuras, człowiek z Sosnowca, grafik, który obskakuje sporo większych metalowych zespołów. Robił też grafiki do Filthów, tą ostatnią do Way to Nowhere. Jest to gość, który ma rewelacyjnego czuja. Najpierw słucha muzyki, później robi grafikę i do tej pory to się sprawdzało. Tak, trafia idealnie w klimat tego, co gramy. Myślę, że ta współpraca będzie kontynuowana przy naszych następnych wydawnictwach.

CHAOS: To jest ten koleś odpowiedzialny za skład i oprawę graficzną ostatniej książki BEHEMOTA?
Balon: Zrobił oprawę graficzną do biografii BEHEMOTHA i robił im część koszulek...

CHAOS: Michał prowadzisz bloga o 3miejskim hard core punku. Powiedz, skąd pomysł na taki sposób archiwizowania działań naszej 3miejskiej załogi i zebrania tego wszystkiego w jednym miejscu? Może napiszesz książkę na ten temat?
Michał: Nie, nie czuję się na siłach, żeby napisać taką książkę. Już parę osób czyniło mi takie propozycje. Myślę, że tutaj w Gdańsku jest taka osoba, która jest bardziej uprawniona do napisania książki o naszej scenie punkrockowej, trochę 3miejskiej scenie...

CHAOS: ...ale jest strasznie leniwa!
Michał: Ta osoba jest bardzo kreatywna i może kiedyś, a może nawet już teraz, chodzą jej jakieś plany po głowie i być może kiedyś weźmie się za napisanie takiej książki. Kto wie? Ja bynajmniej tego nie zamierzam robić, w zamian za to buduję wirtualne archiwum audio, które na pewno może być w przyszłości pomocne przy takim opracowaniu. W każdym bądź razie mam sporo zbiorów z okresu, kiedy dorastałem i zaangażowałem się w scenę hc punk. Kupowałem i kompletowałem kasety, dzięki temu mam spory zbiór, głównie na tym nośniku, archiwalnych nagrań wielu 3miejskich zespołów. Stwierdziłem, że część z nich jest wielu osobom mało lub kompletnie nie znanych. Te nagrania są faktycznie już nie do dostania gdziekolwiek, więc uważam, że warto było je zripować, wrzucić te rzeczy do internetu i stworzyć, że tak powiem blog archiwalny z 3miejskimi kapelami punkrockowymi. Przygodę ze sceną niezależną zacząłem od połowy lat 90-tych, może trochę przed połową lat 90-tych i mniej więcej od tego okresu posiadam zbiory. Sukcesywnie chciałbym na ten blog, jeżeli czas pozwoli, wrzucać kolejne zespoły. Chciałbym to rozwijać, powoli wrzucać kolejne ciekawe rzeczy. Mam nadzieję, że komuś to się przyda (no na pewno! Już się przydaje. – przypis Paweł) i w ten sposób zespoły, które już nie istnieją, a o których mało kto wie, pozwolę ocalić od zapomnienia. Mam nadzieję część osób, chociażby przez internet się nimi zainteresuje.

CHAOS: W Trójmieście nadal nie mamy jakiegoś własnego zaplecza w postaci Alternatywnego Centrum Kultury, czy powiedzmy squatu. Jak sądzicie, gdzie leży tego przyczyna? Brak zapału? Brak chętnych do ogarnięcia takiej sprawy?
Balon: Myślę, że jakaś ekipa byłaby do tego chętna, przez jakiś czas nawet istniał mały squacik w Gdańsku. Wydaje mi się, że sam problem leży gdzie indziej, są nimi władze miasta. Takie miejsce to jedna, dwie imprezy i mogłoby zostać prędko zlikwidowane. Pewnie szybko znalazłby się właściciel i właściwie miejsce przestałoby istnieć. Prawdopodobnie miejsce by się jakieś znalazło, ale polityka miasta jest taka, a nie inna, więc myślę że długo by to nie trwało. Zresztą squat też nie istniał długo, wszystko skończyło się dość brutalną ewikcją.

CHAOS: Jakie macie plany na przyszłość?
Balon: Dokończyć materiał na płytę i nagrać go w jakimś profesjonalnym studio, lepszym niż było nagrywane demo. I wydać go na jakimś większym nośniku typu czarny placek. Może się uda kiedyś...
Michał: Taaaak, zdecydowanie nagrać profesjonalnie materiał. Musi być miazga i ciężar. No i nie ukrywam, że fajnie gra się na żywo, więc myślimy o jakiejś tygodniowej trasce.

CHAOS: Czemu miałoby się nie udać? Wszystko jest możliwe... A propos tych czarnych placków. Nie sądzicie, że jest coś takiego, ktoś to zresztą ostatnio poruszył, że wydanie takiego nośnika stanowi swoistą nobilitację takiego zespołu, a jakby mniej poważnie traktuje się te zespoły, które wydały CD lub tylko kasetę?
Balon: Powiem ci, że ja oceniam zespół raczej przez muzykę, niż to na jakim nośniku ją wydał. Natomiast ze swojego doświadczenia wiem, że fajnie jest mieć coś swojego na płycie. Jest to fajne uczucie. Na przykład wydana w Stanach płyta FILTH OF MANKIND. To była zajebista radocha, wziąć ją w rękę, powąchać, zobaczyć, pomacać. Jest to, po prostu coś fajnego. Natomiast nie wiem, czy można to traktować, jako nobilitację dla zespołu? Pewnie jest w tym trochę szczęścia dla każdego zespołu, że ma jakichś znajomych, którzy wydają płyty i ładują w to swoją kasę. Nie zawsze ta kasa się zwraca, ale jakoś to się kręci. Ja bym tego nie rozpatrywał w kategorii nobilitacji. To chyba złe słowo.
Michał: Poważnie tak się dzieje? Skoro zadałeś takie pytanie, to chyba coś jest na rzeczy. To jest jakiś absurd i powiem ci, że dla mnie nie ma to znaczenia na czym zespół się wydaje. Jeśli jest dobry kupiłbym nawet kasetę. Przykład? Nie tak dawno jeszcze bardzo sympatyczni kolesie z munsterskiego UNREST wydali swoje demo na kasecie – kupiłem. Zespół jest niezły, znaczy: Lubię to!

CHAOS: Coś do dodania na koniec?
Balon: Dziękujemy za wywiad i takie małe przestanie dla czytających, żeby chodzili na koncerty, wspierali zespoły i kupowali płyty, oprócz ściągania z internetu...
Michał: ... i kupowali ziny! (śmiech)
Balon: ... wtedy będzie się to jakoś kręcić i będzie sens robienia koncertów, i sens wydawania płyt.
Michał: I więcej otwartości na różnorodność muzyczną na scenie naprawdę się przyda.

DISTRESS to chyba najbardziej rozpoznawalna w naszym kraju rosyjska kapela parająca się crustem na pełnym d-beacie. Absolutna maszyna do zabijania na żywo. Napierdalają totalną surówkę, bez chwili wytchnienia, chociaż ostatnimi czasy w ich muzykę zaczęło się wkradać trochę wolniejszych partii „na wkrętę". Maksymalnie szczere i dobre chłopaki żyjące w totalnie przejebanej rzeczywistości. Ten wywiad miał ukazać się w poprzednim „Chaosie", ale zaległ przez długi czas na zepsutym komputerze Aleksa, wokalisty zespołu, z którym został przeprowadzona ta rozmowa. Wywiad – Satanisław. Zdjęcia – Robak. Pomoc przy tłumaczeniu i edycji – Luda i Natalia.

DISTRESS

CHAOS: PODCZAS OSTATNIEJ TRASY PO EUROPIE, NA JEDNYM Z KONCERTÓW ZDARZYŁ CI SIĘ WYPADEK, PO KTÓRYM MUSIAŁEŚ BYĆ HOSPITALIZOWANY. OPOWIEDZ JAK DO TEGO DOSZŁO I CZY JUŻ JEST WSZYSTKO W PORZĄDKU?

ALEX: Z jednej strony bardzo śmieszna historia, z drugiej jednak nie bardzo... Stało się to prawie od razu po powrocie z trasy. Na początku czerwca graliśmy na festiwalu Warzywa Fest, który miał miejsce u nas w Petersburgu. W momencie kiedy mieliśmy zacząć grać, wszyscy, zarówno my, jak i ludzie pod sceną, byli nieźle porobieni. Ledwo staliśmy na nogach. Zaczęło się niezłe pogo i z jakiegoś powodu postanowiłem zanurkować w ten tłum... Skończyło się to prawie, jak w hollywoodzkich komediach... Skoczyłem na ludzi, a oni się po prostu rozeszli. Przyjebałem głową o podłogę z betonu, po czym pogotowie zabrało mnie z poważnymi obrażeniami do szpitala. Rozbitą miałem całą lewą część głowy, łącznie z uchem, na które prawie przestałem słyszeć. W szpitalu spędziłem około miesiąca. Później przez jakiś czas uczęszczałem na różnego rodzaju rehabilitacje. Przez to nie graliśmy przez jakieś 3-4 miesiące. Zagraliśmy tylko na Hygget Fest w Szwecji. Teraz jest niby OK, ale od czasu do czasu muszę odwiedzać lekarzy. Ta historia z pewnością nie należy do tych przyjemnych.

CHAOS: JAK TO SIĘ STAŁO, ŻE ZACZĄŁEŚ INTERESOWAĆ SIĘ PUNK ROCKIEM? JAKIE ZESPOŁY, MOŻE ZINY MIAŁY NA TO NAJWIĘKSZY WPŁYW?

ALEX: Uff, jak dawno to było... Zaczęło się, kiedy miałem mniej więcej 10 lat, w latach 1984-1985. W połowie lat 80-tych w Związku Radzieckim, tego typu muzyka dopiero zaczynała się odradzać. Mój stary również był muzykiem. W latach 70-tych grał w zespole. W domu było wtedy pełno płyt różnych zespołów, od THE BEATLES i ROLLING STONES po LED ZEPPELIN i BLACK SABBATH. Od tego zacząłem, później słuchałem niezależnego ruskiego rocka. W czasach tak zwanej pierestrojki żelazna kurtyna spadła i z podziemia zaczął wychodzić rock. Jednym z pierwszych takich zespołów była dla mnie GRAZHDANSKAYA OBORONA – myślę, że też o niej słyszałeś. Później podciągnęła się cała punk scena z Syberii. W Leningradzie, bo wtedy jeszcze tak się nazywał, też grało kilka tego typu zespołów, jak na przykład AVTOMATICHESKIE UDOVLETVORITELI, BRIGADNYJ PODRIAD, OB`EKT NASMESHEK. Od czasu od czasu chodziłem na ich koncerty. Oczywiście nie ma co porównywać ruskiego rocka z europejską punk sceną, ale dla Związku Radzieckiego nawet to było już niezłym sprzeciwem. Internetu oczywiście wtedy nie było, punk zinów też nikt nie wydawał, czasami przez znajomych można było trafić kasety z nagraniami SEX PISTOLS, DAMNED, THE CLASH, THE EXPLOITED, G.B.H, BROKEN BONES. Tak to się wszystko zaczęło. Powoli zaczynałem grać na gitarze, aż w 1991 roku w wieku 16 lat udzielałem się w swoim pierwszym zespole THE PAUKI (PAJĄKI). Były to początki tego projektu. Grają oni do tej pory, ale nie utrzymujemy ze sobą kontaktu. Początek lat 90-tych był moim zdaniem czymś większym niż po prostu wyzwaniem. Była to prawdziwa eksplozja undergroundu. Powstało wtedy mnóstwo zespołów, koncerty co weekend... Co się na nich działo, a co się działo po... uch, długa historia, można byłoby napisać o tym książkę.

CHAOS: CZY MÓGŁBYŚ PO KRÓTCE PRZEDSTAWIĆ HISTORIĘ ZESPOŁU? KIEDY POWSTAŁ DISTRESS, CZY CZĘSTO ZMIENIAŁ SIĘ SKŁAD, JAKIE WYDAWNICTWA MACIE NA KONCIE? CZY OD SAMEGO POCZĄTKU BYLIŚCIE UKIERUNKOWANI NA SUROWY D-BEAT/CRUST?

ALEX: Wątpię, żeby historia powstania naszego zespołu różniła się czymś od innych. Jedni przychodzili, drudzy odchodzili. Zaczęliśmy w 2003 roku i od razu ostro nakręciliśmy się na surowy d-beat. Nasz pierwszy gitarzysta po roku odszedł i stworzył inny zespół. Zawsze miał ochotę na klasykę, coś w brytyjskim stylu z lat 80-tych. Chciałem wtedy zupełnie czegoś innego, więcej agresji... Do 2007 nasz skład cały czas się zmieniał, za wyjątkiem Alekseya, wokalisty KOMATOZ. Był on z nami cały czas. Nie mieliśmy też na stałe perkusisty, dopóki nie dołączył do nas Vanek. Zespół SANDINISTA, w którym grał wcześniej, właśnie się rozpadł. Wszystko zaczęło się od 2 pierwszych demo nagrań w 2004, a mianowicie "Fuck the system" i "Propaganda". Później nagraliśmy splita z zespołem KOMATOZ, po czym znowu nastąpiła zmiana w naszym składzie. Mieliśmy wtedy jechać w trasę po Szwecji. Poprosiliśmy naszego kolegę Timura o pomoc. Zagraliśmy wtedy kilka naprawdę wspaniałych koncertów i wróciliśmy do domu pełni planów na przyszłą współpracę. Tydzień po tym Timur został zamordowany przez nazistów po akcji Jedzenie Zamiast Bomb...

To wydarzenie przekreśliło nasze życie. Zresztą nie tylko nasze... Nie graliśmy przez około 4 miesiące, ale później stwierdziliśmy, że trzeba postawić nad tym kropkę. Postanowiliśmy więc nagrać wszystko, co uzbierało się do tego czasu i skończyć z tym. Nagraliśmy się w 2006 r., ale nigdy nie zrobiliśmy masteringu.

Chcieliśmy znowu zacząć grać, ale trudno było znowu zebrać cały zespół. Zarejestrowaliśmy jeszcze kilka piosenek, które trafiły na split z SUBURBAN SHOWDOWN ze Stanów. Dopiero w 2007 r. jakoś wziąłem się w garść i postanowiłem skończyć nasze nagrania i wydać płytę. W sumie tak powstała płyta „Progres/Regres", którą wydałem w Total Punk Label, prowadzonym przeze mnie. Tak a propos, w 2006 roku 3 utwory stamtąd trafiły na splita 7"EP z fińskim zespołem DISKELMA.

Zaczął się wtedy zupełnie inny etap mojego życia. Z Vankom postanowiliśmy grać dalej razem. Dołączyli do nas nasi przyjaciele z zespołu grindcore'owego EVA - Danila oraz Dima. Tym zestawem wyruszyliśmy w trasę po Europie. Latem 2007 r. zapisaliśmy w tym składzie materiał do splitu z WHEEL OF DHARMA z Finlandii. W 2009 wyszedł split 10" ze Szwedami z ESKATOLOGII, który w 2010 r. został wydany na płycie winylowej, przez HALVFABRIKAT RECORDS. Później wydaliśmy go jeszcze na CD. Następny był jeszcze jeden split z moskiewskim zespołem FATUM. Wydali go nasi przyjaciele z Czech - Gasmask Records i Miruus Levyt oraz trzech rosyjskich wydawców - Headnoise Records, Drunk With Power i Total Punk Records. Rok temu w naszym zespole zmienił się perkusista i znowu nagraliśmy kilka piosenek do naszego nowego albumu. Jego wydanie dopiero się szykuje. Album będzie nazywał się „Life, death... Rebirth". Zostanie wydany w 2013 r. przez Halvfabrikat Records.

CHAOS: JESTEŚCIE BARDZO AKTYWNYM KONCERTOWO ZESPOŁEM. OD TRZECH LAT WIDUJĘ WAS NA KONCERTACH NIEMAL CO ROKU, ZAWSZE W INNYM MIEJSCU. JAKIE MASZ WSPOMNIENIA Z WASZYCH KONCERTÓW W POLSCE?

ALEX: Nie powiedziałbym, że aż tak często jeździmy w trasy. Niektóre zespoły z Europy wybierają się w trasę ze cztery razy rocznie. Jeśli jednak chodzi o nas, to raz do roku jedziemy w dwu-trzytygodniową trasę. Mamy dwa przetarte szlaki po Europie - jeden przez Skandynawię, drugi przez Białoruś i Polskę. Pierwszy raz graliśmy na CRK we Wrocławiu w 2009 r. Był to super fest, graliśmy na jednej scenie z LYCANTROPHY i ATTACK OF MAD AXEMAN. Pamiętam, że jechaliśmy ze słowackiej strony i zgubiliśmy się po drodze w jakiejś wsi. Wszystkie drogi, które pokazywał nam GPS były pozamykane. Wieś i obok żadnej wylotówki... Dwie godziny zajął nam wyjazd stamtąd. W koń-

xrobakx

cu dotarliśmy przez pola do jakiegoś miasta, a stamtąd już jakimś cudem wyjechaliśmy na normalną drogę w kierunku Wrocławia. Spóźniliśmy się wtedy parę godzin na koncert. Następny był znakomity koncert w Warszawie na Elbie. Niezła impreza była również na DIY w Gdyni - graliśmy tam w roku 2010. W ogóle zajebisty festiwal, niesamowita atmosfera. Szkoda, że nie jesteśmy w stanie co roku tam przyjeżdżać. Kolejny dobry koncert był w Białej Podlaskiej. Graliśmy tam w maju zeszłego roku. Wszędzie jest dobrze, kiedy obok są twoi przyjaciele, a dookoła miła atmosfera... Z Gorzowa zapamiętaliśmy afterek...

CHAOS: CO CZŁONKOWIE DISTRESS PORABIAJĄ NA CO DZIEŃ? CZY WSZYSCY PRACUJECIE?
ALEX: Ktoś pracuje, ktoś się opierdala... Hahaha... Mówiąc poważnie - jestem mechanikiem i mam warsztat samochodowy. Daniła i Mitia zorganizowali salę prób, z której korzysta mnóstwo zespołów z Petersburga. Grają tam zespoły crustowe, grindowe, punkowe, najczęściej nasi przyjaciele. Od czasu do czasu chłopaki wyjeżdżają z nagłośnieniem na różne imprezy. Basista pracuje w hurtowni, a perkusista jest totalnym nierobem, cały czas tylko gra w różnych zespołach...

CHAOS: PRZEZ DŁUGI CZAS BYŁEŚ BASISTĄ W ZESPOLE KOMATOZ, A WOKALISTA Z TEGO ZESPOŁU BYŁ BASISTĄ DISTRESS. JAK WSPOMINASZ WSPÓŁPRACĘ Z TYM ZESPOŁEM? DLACZEGO WASZE DROGI SIĘ ROZESZŁY? ZDAJE SIĘ, ŻE OBECNIE BARDZO MOCNO ZMIENILI STYL.
ALEX: Tak jak wspominałem wcześniej, przez długi czas faktycznie graliśmy razem. W końcu byliśmy z jednej ekipy i to było zupełnie normalne pomagać sobie nawzajem. Trudno było znaleźć fajną osobę do zespołu, tu się zgraliśmy... Jednak na współpracy trzyma się ta cała scena. Pożegnaliśmy się na początku 2007 roku i powodów do tego było wiele. Przede wszystkim brakowało czasu na obydwa zespoły. Często graliśmy razem koncerty, próbowaliśmy zorganizować sobie wyjazdy. Gorzej było, kiedy zapraszali nas w zupełnie różne miejsca:) Któregoś dnia obgadaliśmy wszystko i stwierdziliśmy, że nie będziemy przeszkadzać sobie nawzajem, zwłaszcza że DISTRESS nie był wtedy za bardzo aktywny. Nie mieliśmy przez jakiś czas gitarzysty i właśnie w ten sposób straciliśmy basistę. KOMATOZ poszli dalej przed siebie, my, z kolei, od nowa zorganizowaliśmy się po jakimś czasie i coś z tego wyszło. Z Aleksiey'em jesteśmy cały czas dobrymi kumplami. Widzimy się często na koncertach, imprezach, pijemy razem wódkę. :) No i gramy razem czas od czasu...

CHAOS: KIEDY I ZA SPRAWĄ JAKICH ZESPOŁÓW ZACZĄŁ SIĘ PUNK ROCK W ST. PETERSBURGU? CZY POSIADACIE JAKIEŚ „MIEJSCOWE LEGENDY", KTÓRE WSPOMINACIE Z ROZRZEWNIENIEM? CZY KTÓRAKOLWIEK Z TYCH KAPEL JEST AKTYWNA DO DZIŚ?
ALEX: Jak już mówiłem, wszystko zaczęło się w 1980, wraz z tak zwaną przebudową. Ale jednak pierwszym takim zespołem był AVTOMATICHESKIE UDOVLETVORITELI. Zaczęli grać bodajże w 1979. Nie grali oni oczywiście jakiegoś ortodoksyjnego punka, ale jak na tamte czasy była to muzyka dosyć agresywna i był w nich ostry socjalny przeciw. Teraz niestety nie grają. Ich wokalista Andrej Panow (Swin) zmarł w 1998.

CHAOS: JAKIE ZESPOŁY HC/PUNK GRAJĄ OBECNIE W ST. PETERSBURGU? CZY ICH CZŁONKOWIE SĄ ZAANGAŻOWANI W INNE DZIAŁALNOŚCI NIŻ GRANIE W ZESPOLE?
ALEX: Hahaha... Jasne! W Petersburgu grają nie tylko DISTRESS i KOMATOZ, jest od cholery fajnych zespołów jak: 4 SCUMS (UK style punk), BRIGADIR (RASH oi!), WARBORN (modern hardcore), RAVE (hardcore), BOLO (power violence/grind), CROWD CONTROL (social grind), ZARNICA (raw grind), ADRIANOCELENTANO (booze & beat), KRIVDA (experemental crust), ETERNAL DAMAGE (old school grind), OTKATY (sludge/black), VESNA NARODOV (anarcho-punk), ISKRA ZIZNI (anarcho crust-punk)...Ciężko nawet wymienić wszystkie, na pewno bym o kimś zapomniał. Wiele osób z tych zespołów nie tylko gra, ale udziela się również w różnych inicjatywach, organizują koncerty, benefity itd. To jest część naszej sceny, razem robimy wszystko, organizujemy i gramy koncerty, razem spędzamy wolny czas, pijemy razem w barach...
W tej scenie nie brakuje też zwykłych pijaków, którzy tylko przychodzą i rozpierdalają wszystko dookoła. Swoją drogą, widziałem podobne tendencje nie tylko w Rosji. Mimo wszystko, oni też są częścią tej sceny. Istnieje oczywiście i mainstream, który trzyma się osobno. Nie są oni aż tak polityczni, ale poniekąd także są częścią jakiegoś socjalnego rozwarstwienia, które utknęło w latach 70-tych. Ten sprzeciw całemu społeczeństwu stał się jakimś znakiem firmowym punk rocka. W dzisiejszych czasach hardcore nie jest już polityczny, stał się po prostu modny. To też jest muzyka nie dla mnie. Szczerze, to nie za bardzo wiem, co dzieje się w tych kręgach, dlatego ciężko mi cokolwiek dodać.
A propos festiwali... Latem, w okolicach Petersburga odbędzie się kilka open airów. Jeden z nich - Fuck The System, który organizuje ekipa z BRIGADIR/CROWD CONTROL, drugi United Help Fest ogarniany przez ISKRA ZIZNI, VESNA NARODOV, DISTRESS, OTKATY, ADRIANOCELENTANO. Oczywiście dużo więcej osób jest w to zaangażowanych. Jedni gotują, inni załatwiają transport, a ktoś nawet dba o bezpieczeństwo. Warto pamiętać, że festiwale te są nielegalne. Pomimo tego, sprawnie odbywały się w ostatnich trzech latach. LIFE SCARS grali na United Help Fest w zeszłym roku, a i jeszcze HAUSVABOT z Berlina. Głównym celem tych festiwali jest zbiór pieniędzy na różne działalności, jak na przykład ruch Antifa, czy pomoc więźniom politycznym. Wszystko na zasadzie DIY. Jak widać coś się dzieje... Jeśli chcecie dołączyć do naszej walki w przyszłym roku, to czekamy na kontakt!

CHAOS: JAK WYGLĄDA AKTYWNOŚĆ SCENOWA W INNYCH CZĘŚCIACH ROSJI?
ALEX: Kiedyś Jarek z MEINHOF prosił mnie o napisanie czegoś o scenie w Petersburgu. Długo zastanawiałem się od czego zacząć i jak przenieść swoje myśli na papier. Minęło już parę miesięcy, a pytanie to stało się jeszcze bardziej globalne. W dzisiejszych czasach to środowisko rośnie jak rak, hahaha... Co roku większy. Komórek rakowych jest teraz zdecydowanie więcej niż 15 lat temu. W tym przypadku jest to dobra tendencja, problem polega na tym, że scena jest zbyt zróżnicowana. HC kids, crust punx, metale są częścią jednej machiny, ale są od siebie niezależni.
Potrafię grać muzykę, ale nie potrafię jednak ułożyć w głowie tej całej układanki. To środowisko rozrzucone jest po różnych zakątkach Rosji, która swoją drogą jest ogromnym państwem, więc trudno mi powiedzieć, co dzieje się na dalekiej północy. W najbliższym czasie planuję wydać składankę d-beatowych kapel z całej Rosji. Będzie to dla mnie okazja, żeby dowiedzieć się co i jak.

CHAOS: ZNASZ DOBRZE SCENĘ HC/PUNK W POL-

xrobakx

SCE? JAKICH ZESPOŁÓW SŁUCHASZ? CZY KTÓREŚ Z NICH MIAŁY OKAZJĘ ZAGRAĆ W ST.PETERSBURGU?

ALEX: No pewnie... Pierwszym polskim zespołem, jakiego słuchałem był DEZERTER. W połowie lat 90-tych trafiłem na kilka kaset polskich zespołów. DEZERTERA słuchałem nawet dosyć często, ale inne zespoły jakoś nie zapadły mi w pamięć. Z lat 90-tych lubię SILNĄ WOLĘ, a z późniejszych zespołów podoba mi się INFEKCJA. Robiliśmy dla nich parę koncertów 2 lata temu w Rosji. Zajebista ekipa. Oczywiście muszę wspomnieć też o FILTH OF MANKIND. Super granie, szkoda że już tego nie robią. Teraz podoba mi się też NEXT VICTIM, EDELWEISS PIRATEN, PANACEA, DRIP OF LIES, ALERT! ALERT!. Mike z ALERT! ALERT! robił dla nas koncert w Lublinie w zeszłym roku.

CHAOS: CZY W ST. PETERSBURGU ISTNIEJĄ JAKIEŚ SKŁOTY? A W INNYCH CZĘŚCIACH ROSJI? CZY KTOKOLWIEK Z DISTRESS BYŁ ZAANGAŻOWANY W DZIAŁALNOŚĆ SKŁOTERSKĄ?

ALEX: Hmm, w Petersburgu w tej chwili nie ma żadnego. Czasami ktoś skłotuje jakieś pustostany, ale ludzie działają tam kilka miesięcy, dopóki nie zostaną wyrzuceni przez psy albo zaatakowani przez nazioli. Najczęściej skłoty służą nam jako sala koncertowa czy po prostu miejsce spotkań. Nie nadają się zupełnie na stały pobyt. Władze zbyt szybko reagują na powstawanie takich autonomicznych przestrzeni - oczywiście szybko je likwidują. Jakieś dwa lata temu było jedno zajebiste miejsce. Skłot powstał na miejscu rave-klubu „Mama", który działał jeszcze w latach 90-tych. Odbyło się w tym miejscu kilka nocnych festiwali. Nam też się zdarzyło tam dwa razy zagrać. Nasi przyjaciele robili tam także koncert dla zespołu TERVEET KÄDET z Finlandii. Obecnie akcje skłotingu są raczej jednorazowe. Zajmowane są przestrzenie dla zorganizowania koncertów bądź festiwali. Czasami też się w to angażujemy, pomagamy z nagłośnieniem.

CHAOS: SPORO U NAS SIĘ MÓWI O ZAGROŻENIU, JAKIM DLA ROSYJSKIEJ SCENY PUNK JEST AKTYWNOŚĆ NAZI-ŚWIŃ. POWIEDZ MI JAK TO WYGLĄDA W ST.PETERSBURGU... ATAKUJĄ KONCERTY BĄDŹ MIEJSCA GDZIE SIĘ SPOTYKACIE? CZY MUSICIE CAŁY CZAS ZACHOWAĆ CZUJNOŚĆ?

ALEX: Ciężko powiedzieć – mimo, że pytanie jest dosyć proste. Nie wydaje mi się, że mamy gorzej niż gdzie indziej. W wielu państwach prawica czuje się swobodnie na ulicach. Słyszałem, że w Polsce też macie przejebane. Tego samego dnia, kiedy graliśmy w Lublinie (było to rok temu w maju), miało miejsce jakieś duże faszystowskie wydarzenie. Graliśmy wtedy w Tekturze. W trakcie koncertu były obawy, że wpadną nam przeszkodzić, ale tej nocy gwiazdy odwróciły się do nich dupą. Neonazizm już dawno przestał być problemem stricte subkulturowym. To gówno z ulic przeciekło do polityki - nie tylko w Rosji, ale na całym świecie. Często słyszę tu i tam, że prawicowe partie wygrywają wybory lokalne, a to niestety otwiera im drzwi do całego kraju. Są to straszne realia dzisiejszych czasów.

CHAOS: CZY WŚRÓD GLINIARZY JEST WIELU NAZIOLI? CZY ONI STWARZAJĄ DUŻO PROBLEMÓW PODCZAS KONCERTÓW CZY NAWET WEEKENDOWYCH WYPADÓW NA MIASTO?

ALEX: No właśnie, dużo wspólnego jest w ich zachowaniu. Często wykorzystują swoją możliwość pokazania władzy. Nie zaskoczę chyba nikogo, kiedy powiem, że rząd przez całą historię swojego istnienia, opierał się na ścisłej kontroli interesów systemu politycznego. Rosja coraz bardziej robi się państwem totalitarnym, policyjna przemoc i terror stają się normą. Zamiast „Służyć i Bronić", ich dewizą jest „Służyć i upokarzać". Każdy reżim potrzebuje armii, żeby bronić swoich interesów... Big brother is watching you. Problemy na koncertach? Zdarzają się, ale naprawdę rzadko...

CHAOS: ZNANE SĄ PRZYPADKI ZABÓJSTW ANTYFASZYSTÓW I PUNKÓW W ROSJI. CZY ROSYJSKA ANTIFA UZNAJE WSPÓŁMIERNY ODWET?

ALEX: Czemu nie? Pomimo tego, że nie jestem zwolennikiem przemocy, ponieważ przemoc rodzi przemoc, to realia są takie, że na przemoc musimy odpowiadać przemocą. Może trafi się taki, który w konsekwencji zastanowi się nad swoimi poglądami. Taką mam przynajmniej nadzieję. Kilka lat temu takiego typu radykalne akcje ostro zmieniły sytuację w Moskwie i Petersburgu. Teraz naziole coraz rzadziej atakują koncerty, bo wiedzą, że słono za to zapłacą.

CHAOS: CZY NACJONALIZM I MEDIALNA PROPAGANDA MA DUŻY WPŁYW NA TZW. „SZARYCH OBYWATELI" W ROSJI?

ALEX: Tak, moim zdaniem nacjonalizm dosyć mocno zakorzenił się wszędzie. Nie dochodzi oczywiście do otwartej propagandy, ale niektóre z nich są mocno zbliżone. Władza przedstawia to obecnie jako „odrodzenie" Rosji i mocno się tego trzyma. Z jednej strony państwo niby stara się zwalczać ekstremizm na tle narodowościowym, z drugiej współpracuje z radykalno-prawicowymi organizacjami, które nie raz podają się za organizacje patriotyczne. Jest tak oczywiście dlatego, że łatwo jest manipulować. To pewnego rodzaju nieoficjalna broń, tak zwana "piąta kolumna", jeśli wiecie o co mi chodzi? Rosyjskie media to straszne pranie mózgu, więc, z każdym rokiem coraz częściej, na demonstracjach można usłyszeć hasło "Ruskie do przodu". Jakieś 7-8 lat temu, jedna z nazi kapel (nie chcę im robić reklamy) grała sobie koncerty po cichu. Aktualnie występują na ogromnych manifestacjach, za zgodą ratusza. Na takiego rodzaju manifestacje przychodzi mnóstwo ludzi - rodziny z dziećmi, jakieś 60-70% to normalsi. Ci ludzie na co dzień nie mają takich poglądów, ale ze sceny do ich uszu gówno wlewa się litrami, a niestety łatwo się to wchłania. Chyba słyszeliście, że od 5 lat mamy nowe święto 4 listopada - "Dzień jedności narodowej" (odpowiednik 11 listopada w Polsce). Teraz co roku odbywa się tak zwany „Ruski Marsz", który teoretycznie jest zakazany przez ratusz, ale z drugiej strony gromadzi tysiące ludzi. Ramię w ramię idą w nim komuniści, faszyści, nacjonaliści, demokraci i prawosławni idioci. To jest naprawdę dołujące. Flagi czerwone, imperialne, ikony prawosławne oraz hajlujący popi – straszne. Co będzie dalej? Prawosławny nacjonalizm - to jest twarz współczesnej Rosji. Wydaje się, że następnym krokiem będzie Wielkie Ruskie Imperium, unia rządu i cerkwi oraz armia niewolników z wypranym mózgiem. Może dosyć czarno to widzę, ale niestety to niewykluczone... Historia się powtarza.

CHAOS CZY PODCZAS ORGANIZOWANIA KONCERTÓW NAPOTYKACIE SIĘ Z NACISKAMI ZE STRONY WŁADZ? PUTINOWSKI REŻIM RACZEJ NIE JEST PRZYCHYLNY JAKIEJKOLWIEK DZIAŁALNOŚCI KRYTYKUJĄCEJ RZĄD.

ALEX: Byłoby to dziwne, gdyby władzom podobała się fala krytyki oraz aktywna walka przeciwko ich reżimowi. Rzadko wbijają się na koncerty, ale oprócz tego mają wiele sposobów żeby pokazać swoją siłę. Kilka festiwali było rozegnanych przez psy. Teraz chowamy się głęboko do lasu, żeby wielkiemu bratu trudniej było nas znaleźć.

CHAOS: CHAOS: JAKIE SĄ NAJBLIŻSZE PLANY ZESPOŁU? KIEDY PO RAZ KOLEJNY BĘDZIEMY MOGLI WAS OGLĄDAĆ NA KONCERTACH W POLSCE?

ALEX: Ooo... Mamy sporo planów na ten rok... Przede wszystkim skończyć pracę nad nowym albumem i wydać go. Dostaliśmy już kilka zaproszeń i planujemy wyruszyć do Europy, więc dlaczego nie Polska? Może zobaczymy się jeszcze w tym roku... Zawsze jesteśmy otwarci na propozycje, więc proszę śmiało pisać alex.distress@gmail.com

PS. Dzięki za wywiad i zainteresowanie nami. Jesteśmy wdzięczni za pomoc i wsparcie. Pozdro!

DEVIATED INSTINCT to jedna z tych kapel, które będąc absolutną klasyką zagranicą, nigdy chyba nie doczekały się jakiejś większej popularności w Polsce. Jako, że od kilku lat zespół ponownie gra, a co więcej, we wrześniu będzie okazja zobaczyć ich na żywo w niezbyt przecież odległej od naszych granic Pradze (w towarzystwie masy innych zajebistych kapel, na Enemy of the Sun Fest), za lekką namową Pabla, postanowiłem przybliżyć czytelnikom "Chaosu" trochę historii i trochę teraźniejszości tych pionierów crusta i stenchcore'a. Przy okazji założę się, że nawet ci z was, którzy nie znają D.I. , mogą doskonale kojarzyć niektóre artworki Mida, który od lat projektuje okładki czy wzory na koszulki dla kapel takich jak NAPALM DEATH, E.N.T., HELLSHOCK, SUMMON THE CROWS, GOREFEST, DEAD STOP, EXHUMED, OPTIMUM WOUND PROFILE itp. Właściwie o samej jego twórczości można by spokojnie zrobić z nim odrębny wywiad, ale, to już pozostawiam komuś bardziej kompetentnemu (Pablo?), sam wolałem trzymać się „bezpieczniejszej" tematyki. ;) Wywiad przeprowadzony w kwietniu-maju 2013. Wolf.

deviated instinct

CHAOS: OK, Mam pełną świadomość, że ten temat jest nudny i oskarżycie mnie o bycie kompletnie przewidywalnym, ale niestety tak się składa, że DEVIATED INSTINCT nie jest zbyt znane polskim czytelnikom, więc mimo, iż nie jestem szczęśliwy z tego powodu, muszę zapytać was o krótką historię zespołu - od tego kiedy go założyliście, poprzez to kiedy i dlaczego się rozpadliście, co robiliście później aż po to dlaczego, wiele lat później, postanowiliście reformować kapelę?

Mid: O nie, naprawdę? Trudno jest tak opisać historię kapeli, by nie brzmiała super nudziarsko. Hmmm, zobaczmy w jaki sposób mogę być tak zwięzły i słodki, jak to możliwe. Zespół powstał w 1984 roku. Ja i pierwszy basista, Ian, mieliśmy już nazwę DEVIATED INSTINCT i we dwójkę pisaliśmy kawałki, gdy na koncercie DISRUPTERS spotkaliśmy Leggo i Treva (pierwszy patker). Oni grali wcześniej w takim krótko istniejącym projekcie NAUSEA (niemającym nic wspólnego z żadnym z amerykańskich bandów o tej nazwie) i chcieli założyć nową kapelę, więc połączyliśmy siły. Na początku trzech z nas mieszkało w tym samym skłocie i byliśmy w zasadzie dość prostym zespołem anarcho-punkowym, inspirowanym CONFLICT, FLUX itd., z mocno politycznymi tekstami, dużą ilością transparentów, ulotek itp. Wciąż jest w obiegu parę nagrań z tego okresu. Cały ten wpływ metalu zaczął powoli się ujawniać w 1985, więc gdy nagraliśmy nasze pierwsze właściwe demo, „Tip of the Iceberg", słychać na nim elementy obu stylów i przeobrażenie w naszym brzmieniu. W 1986 zmienił się skład i nagraliśmy drugie demo „Terminal Filth Stenchcore", które było już dużo bardziej inspirowane metalem oraz kapelami takimi jak AMEBIX i ANTISECT. To chyba właśnie wtedy poczuliśmy, że kapela znalazła swoją tożsamość. Dużo wówczas koncertowaliśmy w całym kraju i zaczęliśmy być bardziej rozpoznawani Sprzedaliśmy setki egzemplarzy obu kaset, ludziom piszącym z całego świata. Wkrótce później Peaceville Records nas przygarnęła i wydała „Welcome to the Orgy" 7" (był to pierwszy winyl wydany przez Peaceville, wcześniej wydawali tylko kasety i jedną kompilacyjną flexi). Kolejna zmiana składu albo dwie i w 1988 nagraliśmy swój pierwszy album, „Rock'n'Roll Conformity", również dla Peaceville. Wzięliśmy też swój chaotyczny jazgot poza wyspę, pierwszy raz wyruszając na trasę europejską z EXTREME NOISE TERROR. Trasa była tak szalona, jak możecie to sobie wyobrazić. Następnie kolejne rotacje w składzie i staliśmy się triem, w którym ja przejąłem wokal, jednocześnie grając na gitarze. Wtedy też przeszliśmy dużą zmianę w stylu, grając wolniej i dużo bardziej metalowo. W 1989 nagraliśmy swój drugi album dla Peaceville, „Guttural Breath". Niedługo potem jeszcze sesję u Johna Peela (która niestety, w przeciwieństwie do wielu innych, nigdy nie trafiła na winyl) i mieliśmy ostatnią zmianę personalną i ostateczny skład ze mną, Snapą i Charliem. W tym składzie w 1990 nagraliśmy „Nailed" 12", która wyszła w Prophecy Records. W tamtym czasie byliśmy trochę rozczarowani tym wszystkim, czuliśmy się ograniczeni etykietką crust czy stenchcore, jednocześnie próbując eksperymentować z innymi pomysłami, używając na scenie sampli itp. Chcieliśmy zrobić kolejny album, ale Peaceville dało nam jasno do zrozumienia, że nie są już zainteresowani, więc po słabej frekwencji na naszej ostatniej trasie z PROPHECY OF DOOM i DECADENCE WITHIN, zdecydowaliśmy, że pora dać sobie spokój i zacząć coś nowego. W 1991 zagraliśmy swój ostatni koncert, u boku GODFLESH i FUDGE TUNNEL, co było świetnym pożegnaniem. Byłem święcie przekonany, że to był ostatni raz gdy ktokolwiek słyszał o D.I. i spodziewałem się, że ludzie dość szybko o nas zapomną. Następnie ja zająłem się SPINE WRENCH (Charlie też grał w S.W. przez pierwszy rok), a Snapa dołączył do OPTIMUM WOUND PROFILE. Parę lat później obaj wspólnie założyliśmy BAIT. Przez cały ten czas, ku naszej frustracji, co byśmy nie robili, na plakatach itp. zawsze było to opisywane jako „ex-DEVIATED INSTINCT". Po prostu nie mogliśmy od tego uciec i wyglądało, że im więcej lat upływało od naszego rozpadu, tym bardziej stawaliśmy się popularni. Wszystkie nasze nagrania wciąż były w obiegu, masa ludzi bootlegowała koszulki i naszywki D.I., nigdy też nie przestała przychodzić korespondencja adresowana do kapeli. Wyglądało, że całe nowe pokolenie dzieciaków zainteresowało się naszą muzyką. W 2006 Peaceville oznajmiło chęć wydania zremastero-

tuskaphotography

wanej wersji wszystkich naszych nagrań na CD z lepszą szatą graficzną i notką biograficzną, więc wspólnie z nimi przygotowaliśmy dyskografię zatytułowaną „Welcome to the Orgy".
Jeśli idzie o reunion, to zebraliśmy się ponownie w 2007, 16 lat po tym jak się rozpadliśmy!!! To było coś, czego przenigdy nie spodziewałbym się, że się wydarzy i o czym nie raz mówiłem, że to nigdy nie nastąpi i że nie jestem zainteresowany. Faktycznie nie byłem. To Leggo się nagle znienacka z nami skontaktował (nie widzieliśmy się z nim, ani nie gadaliśmy przeszło 10 lat). Został zapytany przez organizatora imprezy pod nazwą Feeding of the 5000 w Londynie czy byśmy się z tej okazji nie reaktywowali. Początkowo odmówiliśmy, ale potem zaczęliśmy o tym myśleć i rozmawiać z różnymi ludźmi żeby zobaczyć co oni o tym myślą i w końcu doszliśmy do wniosku, że chuj, czemu nie, to może być fajne. Jak tylko zaczęliśmy próbować i opracowywać stare kawałki, od razu poczuliśmy, że coś w tym zdecydowanie jest. Wprawdzie na tym etapie to miało być tylko jednorazowe wydarzenie, ale 6 lat później wciąż tu jesteśmy. Sądzę, że początkowo wiele osób było sceptycznie do tego tematu nastawionych, ale udało nam się dawno udowodnić, że to nie jest tylko stary i nudny festiwal nostalgii. Plus to, że ja i Snapa byliśmy przez cały czas aktywni w scenie z BAIT itp., na pewno pomogło. Tak więc, przez ostatnie kilka lat graliśmy tu i ówdzie oraz wydaliśmy nową 12" i split 7" i wszystko idzie jak po maśle. No i odpowiedź okazała się nie być zwięzła i słodka, lecz długa, nudna i niepowściągliwa, haha. Cóż, sam pytałeś. Teraz żałujesz, co?

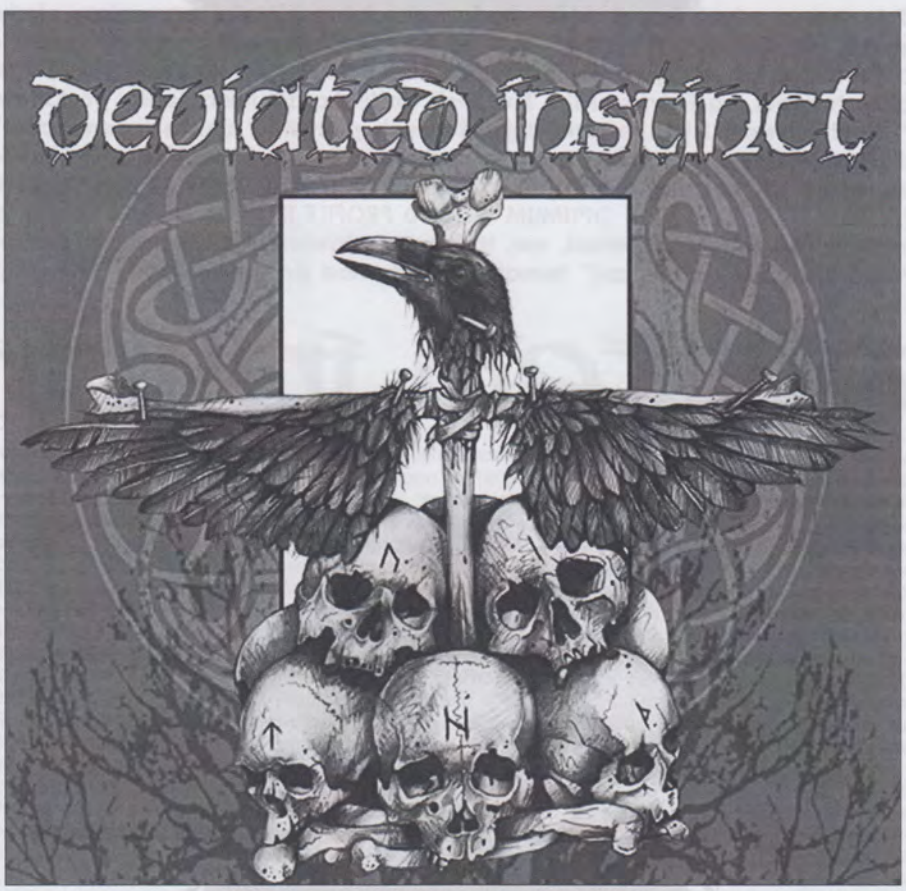

CHAOS: Bynajmniej. ;) Więc obecnie w DEVIATED INSTINCT gra trzech starych członków i nowy pałker, tak?
Mid: Tak, nowy skład DEVIATED INSTINCT to Leggo - wokal. Snapa - bas. Mid - gitara (oryginalni członkowie) plus Tony na perkusji (uprzednio grający w GOATSPEED i 3 STAGES OF PAIN)

CHAOS: Przy okazji przypomina mi się jakiś stary wywiad, w którym powiedziałeś, że jak Leggo odszedł z kapeli, to było jedyne przyjacielskie rozstanie w dawnych czasach DEVIATED INSTINCT. Jakie zatem były powody, dla których inni członkowie opuszczali zespół i ilu członków (to byli głównie pałkerzy, tak?) przewinęło się przez kapelę przez wszystkie te lata?
Mid: Hmm, jeśli tak powiedzieliśmy w starym wywiadzie, to ewidentnie kłamaliśmy, haha. Wydaje mi się, że całkiem sporo członków opuściło zespół w przyjaznej atmosferze. W każdym razie oto moje mętne i niejasne wspomnienia różnych zespołowych pożegnań:
Trev (gary 1984/5, grał na „Tip of the Iceberg"). Opuścił kapelę w 1985, bo po prostu nie chciał już w niej dłużej grać.
Mark (gary, 1986, grał na „Terminal Filth Stenchcore" i „Welcome to the Orgy" 7"). Opuścił kapelę, bo wyprowadzał się do Irlandii.
Ian (bas, 1984-7, grał na obu demach i „Welcome to the Orgy" 7"). Wykopaliśmy go w 1987 z różnych powodów, których dziś już naprawdę nie pomnę. Powiedzmy po prostu, że się nie dogadywaliśmy i że on nie był zbyt szczęśliwy z tego, że wyleciał.
Tom (bas, 1987-8, grał na „Rock'n'Roll Conformity" i kawałkach ze składanki „Hiatus"). Nie pamiętam czy sam odszedł czy został wyrzucony. Pamiętam, że jak już się pożegnaliśmy, to nie dogadywaliśmy się z nim zbyt dobrze. Niedługo później zaczął się interesować podejrzaną, prawicową polityką, a później nawet słyszałem, że mocno zaangażował się w działalność BNP (British National Party). To z pewnością zadziwiające jak ktoś może z zaangażowania w scenę anarcho-punkową i grania na płycie zawierającej antynazi kawałek „Putrid Scum" przeistoczyć się w pełnego, prawicowego naziola. Wkrótce potem się wyprowadził i straciliśmy kontakt, więc nie mam pojęcia czy kiedykolwiek uświadomił sobie swe błędne postępowanie.
Sean (gary, 1986-8, grał na trzecim demo, „Rock'n'Roll Conformity" i kompilacji „Hiatus"). Odszedł w tym samym czasie, co Tom, po prostu nie chciało mu się już grać w kapeli. Obecnie mieszka we Francji i wciąż jesteśmy kumplami.
Stick (gary, 1988), odszedł bo nam tylko pomagał zastępstwem gdy potrzebowaliśmy pałkera na trasę po Europie. Potem grał w każdej kapeli na tym świecie... dwukrotnie ;)
Adam (gary, 1989-90, grał na „Guttural Breath" i Peel session). Wyrzucony z różnych powodów w 1990. W tamtym czasie to na pewno nie było przyjazne rozstanie, ale widzieliśmy go parę lat temu na Scum Feście i nie sądzę by jeszcze między nami były jakieś urazy.
Dobra, myślę, że to wszyscy, czyli przez pierwsze 7 lat istnienia kapeli mieliśmy 6 różnych pałkerów i 3 basistów. Ja jestem jedyną osobą, która była w zespole od początku do teraz. Kolejnym zbiegiem okoliczności jest to, że Snapa był w D.I. dwukrotnie. Przejął bas w 1987 po tym jak wyrzuciliśmy Ian'a, parę miesięcy później odszedł zastąpiony przez Toma i po jego odejściu powrócił w 1988 i został już na zawsze.
Tony: Garowi, co? Nie da się żyć z nimi, nie da się i bez nich!!

tuskaphotography

CHAOS: Wasz pierwszy gig po reaktywacji to niesławny Feeding of the 5000 w Londynie. Co myślicie o tym wydarzeniu, byliście zadowoleni z tego, jak wyszło? Ja muszę przyznać, że oglądanie was z pieprzonego balkonu było dla mnie srogim rozczarowaniem...
Mid: To było dość surrealistyczne doświadczenie, z pewnością nie przypominało żadnego gigu który zagraliśmy kiedykolwiek wcześniej czy później. Z tego powodu jestem poniekąd zadowolony, że tam zagraliśmy, nawet jeśli to nie miało nic z klimatu normalnego koncertu D.I. To był zapewne jedyny raz w życiu kiedy zagraliśmy w miejscu takim jak Shepherds Bush Empire. Oczywiście było sporo kontrowersji i dyskusji wokół całego tego wydarzenia i wokół tego jak się ono miało (a raczej nie miało) do całej ideologii CRASS. Oczywiście był też wokół tej imprezy ewidentny klimat festynu nostalgii. Wydaje mi się jednak, że ogólnie udało nam się nie zostać wciągniętymi w żadne większe obrzucanie gównem. Sam miałem mieszane uczucia co do tego koncertu i gdybyśmy tam nie grali, to wątpię by chciało mi się nań przyjeżdżać. Niemniej, uwzględniając, że nic mnie to nie kosztowało, najebałem się i

świetnie się bawiłem singalongując wszystkie klasyki CRASS przez dwie noce z rzędu, to nie było tak źle. Jednakże cieszę się, że to nie okazało się być jedynym koncertem D.I. po reaktywacji, jako, że zawsze wygodniej będziemy się czuć grając w jakimś syfiastym pomieszczeniu na zapleczu pubu czy skłotu, dla 30 osób stojących tuż przed nami. Sądzę, że to był dla nas moment, gdy mogliśmy się poczuć jak Spinal Tap. Każdy zespół potrzebuje przynajmniej jednej takiej chwili, haha.

tuskaphotography

CHAOS: Wiem, że kiedy reaktywowaliście DEVIATED INSTINCT, drugi band, w którym grali Mid i Snapa, BAIT, wciąż grał. Nie jestem pewny, ale obecnie już chyba nie istnieje, zgadza się? Jeśli tak, to dlaczego? Czy granie w dwóch kapelach jednocześnie to było dla was za dużo czy też problem polegał bardziej na tym, że oba zespoły poruszały się w niezbyt odległej od siebie stylistyce, więc mielibyście problem musząc wybierać w którym wykorzystacie nowe kawałki czy riffy?

Mid: Zgadza się, BAIT już nie istnieje. Nie podjęliśmy żadnej świadomej decyzji o rozpadzie i wciąż byłbym więcej niż szczęśliwy grając jednocześnie w obu kapelach. Nasz ostatni gig zagraliśmy pod koniec 2008 na Winter Scum Fest w Londynie. W tamtym czasie napisaliśmy sporo nowych kawałków i planowaliśmy nagrać nowy album w 2009, jednak nasz pałker, Cooper, miał ciągłe problemy z uszami i przeszedł już kilka skomplikowanych zabiegów medycznych związanych z jego słuchem. Problemy powróciły i musiał przejść kolejną operację i tym razem poradzono mu by zrezygnował z gry na perkusji. To był prawdziwy pech, bo czułem, że w tym czasie graliśmy naprawdę zajebiście. Zatem pozostało nam skoncentrować się na D.I., choć w owym czasie byłem gitarzystą w jeszcze jednym zespole, TERATOID (który również już nie istnieje). Sądzę, że gdybyśmy mieli dalej grać w BAIT i DEVIATED INSTINCT, to tak jak zasugerowałeś, mogłoby to rodzić drobne dylematy które riffy wykorzystać w danym bandzie, zatem pewnie byśmy musieli pójść z BAIT w trochę innym kierunku, żeby uniknąć nadmiernego podobieństwa obu zespołów. Zresztą część z tych nowych, niewykorzystanych kawałków BAIT, skończyła przearanżowana na nowym nagraniu DEVIATED INSTINCT. W międzyczasie okazało się, że Cooper ostatecznie i tak powrócił do gry na garach i obecnie gra w metalowej kapeli CORONACH. Kilkakrotnie rozmawialiśmy o możliwości reaktywowania BAIT, ale póki co nie wynika z tego nic poza gadaniem. Kto wie, może to kiedyś nastąpi, ale raczej bym się za bardzo na to nie nastawiał. Niemniej wciąż jestem dumny ze wszystkich wydawnictw BAIT.

CHAOS: Ile (mniej więcej) gigów zagraliście od reaktywacji DEVIATED INSTINCT? Jeśli się nie mylę, to kilka rocznie plus ubiegłoroczną trasę po Stanach, tak? Które były najlepsze i jak bardzo oraz pod jakimi względami te obecne koncerty różnią się od tych, które graliście w „czasach swojej chwały"? A przy okazji, zdarzało wam się być krytykowanym przez ludzi rozczarowanych, że już nie macie tego crustowo/stenchowego imidżu, z którym D.I. jest tak mocno kojarzone?

Mid: Tak, mniej więcej tyle właśnie ich graliśmy. Zresztą szczerze mówiąc w tych wczesnych latach też nie byliśmy wiele koncertującym zespołem. Zagraliśmy wówczas ze dwie-trzy normalne trasy, a poza tym graliśmy głównie pojedyncze koncerty. Obecnie wszyscy mieszkamy w różnych częściach kraju i każdy z nas ma różne obowiązki zawodowe i rodzinne, więc jednoczesne zebranie się w tym samym miejscu jest bardzo trudne i wymaga sporo planowania z dużym wyprzedzeniem. Zatem możliwości grania koncertów są u nas bardzo ograniczone, a duże trasy na dobrą sprawę odpadają. Zresztą z moich pobieżnych wyliczeń wynika, że od reaktywacji zagraliśmy około 40 koncertów w 11 krajach, więc uważam, że jest z tym całkiem nieźle.

Bardzo trudno (jeśli nie całkiem niemożliwe) jest porównanie obecnych koncertów z tymi w „starych dobrych czasach". Zmieniło się wszystko, świat jest innym miejscem, punk jest inną bestią, a my - innymi ludźmi. Kiedy powstało D.I. byłem beztroskim siedemnastolatkiem, a dziś starym, 46-letnim cynikiem. Postawy i poglądy się zmieniają. Nigdy nie uda nam się ponownie odtworzyć tych, jak je nazwałeś, „dni chwały", ani nie powinniśmy tego próbować. Prawdą jest, że to był zajebisty czas i kochałem każdą jego sekundę (OK, to kłamstwo, pewne rzeczy były chujowe również w tamtych czasach, haha). Scena punkowa wydaje się dziś dużo bardziej zorganizowana i „bezpieczna", wydaje mi się, że trochę straciła pazur, ale to w zasadzie było nieuniknione. Jednak wciąż ją kocham i obecnie bawię się równie dobrze (choć w inny sposób). Dodatkowym plusem jest to, że tym razem mogę przynajmniej pamiętać część z tego, bo nie jestem wiecznie pijany.

Co do dalszej części pytania, zgadza się, część osób na pewno jest rozczarowana, że już nie wyglądamy jak włóczędzy, ale jedyne co mogę im powiedzieć, to zapytać czy sami ubierają się dokładnie tak samo jak 30 lat temu (jeśli w ogóle wtedy żyli). Mieszkaliśmy wówczas w kiepskich skłotach i kawalerkach, żyjąc na zasiłku, a teraz mamy domy lub mieszkania z łazienką i rodziny, byłoby smutne gdybyśmy po tylu latach wciąż byli porośniętymi skorupą brudu obdartusami... cholerne sellouty, co? Haha!

Tony: 40? Poważnie?!! To nieźle, prawda?! Nigdy tego nie liczyłem. Wydaje mi się, że ludzie oczekują, że będziemy wyglądać i brzmieć tak samo jak dawniej, ale zaskakują się (mam nadzieję, że miło), że nasze obecne brzmienie jest o wiele cięższe. Kto wie, może będziemy mieć pozytywny wpływ na przyszłość jakiegoś młodego nihilisty, może ktoś wróci z naszego gigu myśląc „WEZMĘ ten prysznic, o którym tyle myślałem (i będę pił nieco mniej)" haha!

CHAOS: Pozostając jeszcze przy tym stenchowym imidżu, naprawdę nosiliście kiedyś kalosze? Dotyczyło to tylko części członków DEVIATED INSTINCT czy też było popularne wśród większej załogi, a jeśli to drugie, to czy była to moda lokalna czy bardziej powszechna na scenie w całym UK? Czy innym crustowcom się to podobało czy raczej się z was nabijali?

Mid: Ha ha, naprawdę nie mogę uwierzyć, że wciąż tak często jesteśmy pytani o te kalosze. Leggo wścieka się za każdym razem gdy się pojawia ten temat i zawsze szybko podkreśla, że on NIGDY ich nie nosił. Prawdą jest, że ja przez jakiś czas je nosiłem, podobnie jak Ian, nasz pierwszy basista. Nie było nigdy żadnej „mody" na kalosze na scenie w UK, jakkolwiek na myśl przychodzi mi jeszcze jedna czy dwie osoby, które również mogły je nosić. Nosiłem je po prostu dlatego, że nie nosiłem skóry, a w tamtym czasie nie było za bardzo fajnych wegańskich butów czy glanów, zwłaszcza nieprzemakalnych, a dość już miałem ciągłego marznięcia i przemakania stóp. Pewnie było to trochę związane z całym tym trampowskim stylem, haha. Istnieją fotograficzne dowody, że kilkakrotnie wystąpiłem w swych wiernych kaloszach na scenie, choć myślę, że wszystkie zostały zrobione w przeciągu tego samego roku. Czy ludzie się śmiali i nam dopierdalali

z tego powodu? Oczywiście, z tym, że nas też to śmieszyło. Kalosz-core.

CHAOS: Wciąż trzymając się dawnych lat, po lekturze książki Iana Glaspera „Trapped In A Scene", wydaje się jakby wszyscy wówczas jeździli na koncerty autostopem. Łatwo było złapać okazję takim stenczowym goblinom jakimi wtedy byliście? Kto się zazwyczaj zatrzymywał by was podwieźć, głównie jacyś starzy hippisi czy również totalne japiszony? Macie jakieś zabawne anegdoty z tym związane?

Mid: Tak, autostop był wtedy powszechnym sposobem poruszania się po kraju. To wydaje się cokolwiek szalone z dzisiejszej perspektywy, jako, że na dobrą sprawę autostopowiczów się już obecnie nie widuje, ale w tamtych czasach na najbardziej popularnych wylotówkach z niektórych miast, trzeba było dosłownie ustawiać się w kolejce. Jestem w szoku, że ktoś nas w ogóle brał, patrząc na stan w jakim wtedy byliśmy. To jednak był czysta loteria, raz łapałeś coś z miejsca i dojeżdżałeś do celu jednym-dwoma bezpośrednimi rzutami, innym razem stałeś godzinami, a potem łapałeś niekończące się króciutkie podwózki i dojazd do celu zajmował ci kilka dni, w czasie których musiałeś spać pod mostem na autostradzie. Najłatwiej było jeździć z dziewczyną, w ten sposób zawsze się szybciej łapało. Czasami trzeba było kombinować, np. dziewczyna stała z wyciągniętym kciukiem, a ty się za czymś chowałeś i wyskakiwałeś dopiero jak ktoś się zatrzymał. Miałem kilka szalonych i niebezpiecznych sytuacji z różnymi świrami czy zbokami, stop niewątpliwie mógł być nieco ryzykowny. Jednak z tego, co pamiętam, to najczęściej zatrzymywali się całkiem normalni ludzie, albo kierowcy ciężarówek potrzebujący towarzystwa by nie zasnąć za kółkiem. Pamiętam, jak pewnego razu, wracając po koncercie CONFLICTU w Londynie, nie mieliśmy gdzie spędzić nocy, więc wbiliśmy się do przyczepy do przewozu koni, zaparkowanej na parkingu samochodowym, by w niej się przespać. Następnego ranka dosłownie jebaliśmy końskim łajnem, pamiętam, jak pechowy kierowca, który się zatrzymał by wziąć mnie i Snapę, musiał opuścić wszystkie szyby w aucie w pół minuty po tym, jak do niego wsiedliśmy, ha ha. Wszelako muszę powiedzieć, że ani trochę nie tęsknię za autostopem, bo w większości przypadków było dość kiepsko. Stanie zmęczonym i przemarzniętym, utkniętym z wyciągniętym kciukiem na bezkresne godziny przy jakiejś drodze na totalnym zadupiu, kierowcy zatrzymujący się żeby odjechać śmiejąc się z ciebie jak tylko do nich podbiegniesz... Pamiętam jak jechałem z Seanem, naszym dawnym pałkerem, do Newcastle aby zobaczyć ANTI CIMEX. Zajęło nam to dwa dni i przybyliśmy rano, dzień po koncercie, po czym mieliśmy jeszcze przed sobą długą podróż do domu.

CHAOS: Z kolei wracając do tematu waszej amerykańskiej trasy z DRESDEN, pamiętam, że wasz van został ukradziony ze sprzętem, w jaki sposób daliście radę dokończyć tę trasę? Straciliście mnóstwo kasy czy udało się nie dopłacać?

Mid: Przede wszystkim van i przyczepa zostały skradzione w czasie gdy byliśmy w klubie, grając koncert, więc szczęśliwie większość sprzętu była przy nas, poza paroma zbędnymi kolumnami i efektami, no i całym osobistym bagażem. Szczęśliwie mam w w Cleveland znajomą, imieniem Sarah, która miała czas po nas przyjechać i zawieźć do siebie na noc po tym, jak już załatwiliśmy papierkową robotę z gliniarzami. W tamtej chwili nie mieliśmy pojęcia co zrobić, ale ku naszemu zaskoczeniu następnego ranka gliny zadzwoniły, że znaleźli porzuconego vana i przyczepę. Było trochę uszkodzeń, no i zniknął cały nasz bagaż plus ten nadplanowy sprzęt. Na szczęście paszporty i kasę mieliśmy przy sobie, ale straciliśmy wszystko inne. Musieliśmy naprawić zamki w busie, więc trzeba było odwołać gig w Detroit, ale następnie udało nam się dokończyć resztę trasy. Wiem, że DRESDEN stracili dużo kasy na tym ukradzionym sprzęcie, bo ich ubezpieczenie tego nie pokryło, ale trochę ich odciążyły hojne darowizny od ludzi, którzy ogłosili zbiórkę na ten cel. Zatem cała ta sytuacja nie wpłynęła jakoś znacząco na trasę i udało nam się mniej więcej wyjść na zero dzięki gigom na Maryland Death Fest i Chaos in Tejas, które łącznie pokryły koszt przelotów.

tuskaphotography

Tony: Jeszcze dużo później zdarzało mi się szukać jakiegoś T-shirtu do założenia i po czasie się zorientować: „aaaagh, został w Cleveland!!".

CHAOS: Wasze teksty nie wydają się być zbyt optymistyczne, wynika to z chęci wpasowania się w pewną utartą, crustową formułę czy też faktycznie macie tak negatywny pogląd na świat? Co uznajecie za największe problemy dzisiejszego świata?

Tony: Nie jestem taki pewny, że teksty pisane przez Leggo są negatywne, dostrzegam w nich raczej konstruktywny krytycyzm. Powiedziałbym, że największym problemem jest obecnie apatia. Uważam, że w krajach Zachodu klasy rządzące wypracowały świetny dla siebie pomysł dawania „tylu, ilu trzeba" ludziom „tyle, ile trzeba", co doprowadziło do tego, że ludzie cenią sobie dokładnie to, co trzyma ich w zniewoleniu. Ludzie mylą „wolność" wyboru między tym telefonem, a tamtym telewizorem, czy tą płytą, a tamtym klubem piłkarskim, z prawdziwą wolnością. Nie jest to moim zdaniem żadna nowość, ale krok po kroku staje się bardziej zakorzenione. Co prawda to Leggo powinien się wypowiadać o tekstach, ale moim zdaniem tematyka kawałków na „Liberty Crawls..." dotyczy właśnie tego zjawiska i oszustwa doń prowadzącego.
Z kolei w kawałku „End Times" na splicie z SUMMON THE CROWS jest powtarzające się zdanie „are you drained of all dissent?" (czy jesteście wypłukani z wszelkiego sprzeciwu?) i choć sądzę, że dotyczy to wielu osób, to im surowsze stają się realia życia w kapitalizmie, tym bardziej ten sprzeciw będzie odżywał. Kapitalizm w końcu sam stworzy tych, którzy go pogrzebią.

CHAOS: Czy nie frustruje was trochę fakt, że najbardziej popularną waszą płytą jest album, którym jesteście najbardziej zawiedzeni („Rock'n'Roll Conformity")? Jak wam z tą świadomością? Myśleliście kiedykolwiek o ponownym nagraniu go, tak by starym kawałkom nadać brzmienie, które by was satysfakcjonowało?

Mid: Cóż, mieliśmy już 25 lat by się tym frustrować, więc myślę, że w końcu przestaliśmy się już tym zamartwiać, haha. Jakkolwiek bardzo chciałbym żebyśmy wówczas nagrali te kawałki tak, jak na to zasługiwały, to jednak jest to część historii zespołu. Płyta jest jaka jest i o dziwo wiele osób wciąż ją bardzo lubi bez względu na to, co sami o niej myślimy. Nigdy nie myśleliśmy o jej ponownym nagraniu, sądzę, że to byłaby strata energii, którą lepiej spożytkować pracując nad nowymi kawałkami i wydawnictwami.
Możemy nagrać kiedyś dla zabawy jeden czy dwa z tamtych numerów, żeby wrzucić na jakąś kompilację itp. Jest też parę kawałków z tej płyty, które chętnie bym kiedyś odświeżył dodając do naszego setu koncertowego. Zobaczymy.

CHAOS: Mid, jesteś uznanym na punkowej i metalowej scenie artystą. Zajmujesz się sztuką na pełny etat, utrzymując się z niej czy też masz zwyczajną pracę? Jeśli to drugie, to czym się zajmujesz?

Mid: Chciałbym, ale nic z tego. Nie zajmuję się sztuką cały czas, ani nic z tych rzeczy. Obecnie mam coraz mniej czasu na sztukę, jak dobrze pójdzie to znajduję go trochę w weekendy i na tym koniec. Nie ma szans bym mógł się z niej utrzymać. Mam bardzo zwyczajne (i nudne) zajęcie. Pracuję dla National Health Service w dziale kartotek zdrowotnych, zajmującym się dokumentacją pacjentów różnych szpitali. Krótko mówiąc jestem archiwistą w wielkim magazynie pełnym zakurzonych segregatorów. Praca nie jest ciężka ani stresująca i mogę cały dzień słuchać muzyki w słuchawkach, ale jest monotonna i męcząca fizycznie. Zasadniczo cały dzień dźwigam, noszę, wożę, przesuwam różne rzeczy, przez dziesięć godzin mojej zmiany będąc na nogach, więc po powrocie jestem zbyt wyczerpany by zajmować się sztuką. Cóż, z czegoś trzeba opłacić rachunki. Mam nadzieję, że nie będę się tym zajmował na zawsze i planuję spróbować zmniejszyć ilość godzin żeby mieć trochę czasu na sztukę, tylko muszę znaleźć sposób, żeby ona zapewniała mi nieco więcej kasy. W każdym razie pracuję nad tym.

CHAOS: A co poza graniem w kapeli robią pozostali członkowie?

Mid: Cóż, każdemu dałem szansę odpowiedzieć na ten wywiad i kilkakrotnie im o tym przypominałem, ale oczywiście są zbyt leniwi i bezużyteczni by się tym przejmować, więc sam muszę powiedzieć czym się zajmują.
Leggo hoduje i ujeżdża wyścigowe strusie, a ponadto jest wysokiej klasy żigolakiem, handlującym ciałem aby finansować swe uzależnienie od zbierania miniaturowej chińskiej porcelany. Snapa pracuje jako kominiarz rodziny królewskiej oraz trenuje delfiny doręczające ciastka na odizolowane szkockie wyspy. Tony z kolei jest uznanym projektantem dzierganych na drutach ubranek dziecięcych i pracuje dla rządu kierując tajnym szwadronem śmierci eliminującym ludzi, którzy wyrzucają niewłaściwe rzeczy do oznaczonych niewłaściwym kolorem koszy recyklingowych.
Tony: Mid, masz świadomość, że teraz muszę wydać rozkaz zabicia cię!

CHAOS: Co jakiś czas widzę, że gracie benefity na różne cele, szczególnie w 1 in 12 Club (niezależnie prowadzony klub w Bradford, będący unikatem w UK - Wolf). Jak istotny jest dla was ten socjopolityczny aspekt sceny punk?

Tony: Nie mogę się wypowiadać za każdego, ale dla mnie staje się coraz ważniejszy. Polityka, zwłaszcza anarchizm, była w punk rocku swoistym transparentem od zawsze, ale wraz z wie-

kiem dostrzegam ważność angażowania się i aktywności w tych dziedzinach jako coraz bardziej podstawową. Zmiany nie dokonują się same, tylko dzięki ludziom, którzy ich dokonują. Gdy dorastasz wśród efektów cudzej pracy i walki poprzednich pokoleń, łatwo jest tych rzeczy nie doceniać, dopóki sam nie zaczynasz ich tracić. Każdego zachęcam do patrzenia dalej niż tylko na muzykę i do angażowania się w miejscach pracy i w walkę społeczną. Zapoznajcie się ze Związkiem Syndykalistów Polski (ciekawostka - Tony napisał tę nazwę po polsku, włącznie z polskimi znakami - Wolf). Jeśli nie będziemy aktywnie badać możliwości solidarnego działania w celu odzyskania kontroli nad naszym życiem, zostawiamy innym otwartą furtkę by ją sami nad nami przejęli. Mieszkam w pobliżu 1in12, więc mam tę fantastyczną okazję by w miarę możliwości wesprzeć ten klub. Poza tym nagraliśmy tam „Liberty Crawls..." z Bri z DOOM jako realizatorem. Jak z każdym centrum społecznym, nawet samo korzystanie z niego jest dla niego wsparciem, a im więcej to miejsce jest wspierane, tym więcej wsparcia może zaoferować społeczności punkowej czy anarchistycznej. To taki mikrokosmos lepszego świata.

CHAOS: Celebrowaliście w jakiś sposób śmierć M. Thatcher czy raczej wam to zwisa? A może należycie do jej licznych wielbicieli i wciąż toniecie w łzach?
Tony: Ja świętowałem!... żeby było śmieszniej, właśnie w 1in12. Naprawdę mogłeś czuć tam radość. To był pierwszy raz gdy widziałem by w tym klubie sprzedawał się szampan!!! Jedną butelkę zachowano i odłożono w gablocie z pucharami, gdzie trzyma się wszystkie trofea futbolowe i dartowe, z przyklejoną karteczką o treści „Tę butelkę umieszczono tu w dzień, gdy zmarła Thatcher. NIE otwierać do dnia, gdy umrze Cameron!!". Impreza była świetna, ale choć wiedźma nie żyje, jej zaklęcia wciąż działają... więc wciąż jest dużo do zrobienia!!

CHAOS: Koppa z Agipunk Records powiedział mi, że planują wydać wasze drugie demo, „Terminal Filth Stenchcore" na winylu, wy też wspominaliście o tym we wspomnianej książce Glaspera, która wyszła bodajże 4 lata temu... czy zatem nie czas by to się wreszcie ukazało?
Mid: Upppss!!! Za każdym razem gdy myślę o tym „projekcie w toku", trochę mi głupio. To już dosłownie całe LATA odkąd Agipunk nas pierwszy raz o to zapytali, jeśli się nie mylę, to miało miejsce jeszcze zanim się reaktywowaliśmy. Ta obsuwa to wyłącznie moja wina, muszę po prostu skończyć projekt okładki i resztę szaty graficznej, no i zająć się masteringiem pod winyl. Zdaję sobie sprawę, że to nie powinno zająć mi sześciu lat (i wciąż trwać), ale całkiem prawdopodobne jest, iż jestem jedną z najbardziej bezużytecznych i leniwych osób na świecie. Ostatnio rozmawiałem z Milą z Agipunk i zapytałem czy mimo mego kuriozalnego lenistwa oni wciąż chcą to wydać i powiedział, że tak, na pewno. Zatem to się NA PEWNO ukaże. To wciąż jest na mojej liście rzeczy do zrobienia, która wydaje się ciągle wydłużać, ale jestem zdecydowany skończyć to w ciągu paru najbliższych miesięcy (ta, słynne obiecanki).

tuskaphotography

CHAOS: Jakieś inne plany? Kolejne wznowienia? Nowy album? Jakakolwiek szansa, że kiedyś zagracie trasę po Europie, a nie jedynie pojedyncze gigi?
Mid: Planujemy zacząć pracę nad kolejnym nowym wydawnictwem, jeszcze nie wiemy czy to będzie kolejna 12" EP czy pełny album, pewnie zależnie od tego jak nam ta praca będzie szła. Jesteśmy piekielnie wooooolni jeśli idzie o robienie czegokolwiek. Jeśli idzie o wznowienia, to jak przed chwilą mówiłem, wciąż pracujemy nad wydaniem „Terminal Filth Stenchcore" na LP i dostaliśmy też propozycję wydania na winylu „Tip Of The Iceberg" (a potem wrzucenia obu demo na CD). Mamy też w planie reedycję zremasterowanej wersji „Nailed" 12" na grubym winylu z nową szatą graficzną, nakładem naszej własnej wytwórni Terminal Filth. Jest jeszcze album koncertowy, nagrany w 2009, który pewnie ukaże się tylko jako digital download na zasadzie „zapłać ile chcesz".
Jeśli idzie o pełną trasę po Europie, to pewnie logistycznie nie uda się zrobić pełnej, wielkiej trasy, jednak chcielibyśmy czasem zrobić tygodniowy wypad tu i ówdzie. W tym roku gramy jednak tylko kilka pojedynczych występów na festach ze względu na zbyt wiele innych obowiązków.

CHAOS: OK, więc kto grał tę przepiękną partię fletu w kawałku otwierającym wasze pierwsze demo? Dlaczego nie zaczynacie wszystkich koncertów tym świetnym intro? ;)
Mid: Ha ha, dosłownie się wzdragam kiedykolwiek słyszę ten numer. Mój głupi głos czytający ten łzawy, hipisiarski wiersz, ha ha. Cóż, byłem młody. Co do fletu, to zabawne jak wiele osób wciąż pyta o niego w wywiadach czy rozmowach. Nagrała go dziewczyna imieniem Debbie, która była wówczas z Leggo. Nagrała też flet na „alternatywną" wersję „Out of Sight, Out of Mind", który jest na tym demo. Muszę przyznać, że dzisiaj zaczynać tym nasze koncerty byłoby komicznie, musielibyśmy wszyscy mieć potraktowane karbownicą peruki, żeby stworzyć odpowiedni klimat.

CHAOS: OK, czas na moje obowiązkowe pytanie, jakie polskie kapele znacie i lubicie?
Mid: Hmmm, wstyd przyznać, że w ogóle nie jestem na bieżąco z obecną polską sceną. Moje ulubione polskie kapele to pewnie te raczej oczywiste i przewidywalne. zapewne potrzebuję poważnej edukacji w tym zakresie. Ulubione zachwyty - LOST („Fear - Strach" to klasyka ponadczasowa), POST REGIMENT (oczywiście!), jakaś banda cwaniaków zwąca się FILTH OF MANKIND (ktokolwiek to jest ;)), INFEKCJA (której koncertu wypatruję w ten weekend). Proszę powiedz nam, ignoranckim Angolom, kogo jeszcze powinniśmy sprawdzić?
Tony: Dla mnie niemożliwością jest mówić o polskich zespołach i nie wymienić FILTH OF MANKIND i SILNEJ WOLI.

CHAOS: Jest coś, o co zapomniałem zapytać, a chcielibyście dodać?
Mid: Chcę jedynie uprzejmie ci podziękować, panie Pawle, za poświęcenie czasu na zadanie nam tych pytań, mimo, że jesteśmy starzy, niedołężni i nie trzymamy moczu oraz za cierpliwość w oczekiwaniu na odpowiedzi, mimo naszego lenistwa i niezdolności ułożenia logicznego zdania. No i jeszcze trochę bezwstydnej autopromocji - proszę, sprawdźcie i „polajkujcie" mój art pejdż na fejsbuku - facebook.com/bonehive.
Wielkie dzięki, crust on!

tuskaphotography

Brytyjska punkowa młodzież powoli zaczęła się nudzić pierwszą i drugą falą punk rocka. Ile można słuchać THE CLASH, BUZZCOCKS i SHAM 69? Przecież w Europie i USA rozwijał się nowy nurt o nazwie hardcore! Ludzie zaczęli wymieniać się taśmami i płytami, załoganci pisali do fanzinów raporty ze swoich okolic, a przede wszystkim zakładali kapele w których chcieli grać szybko, głośno, czadowo i politycznie - tym bardziej, że, dzięki Maggie, sytuacja w Królestwie była dla przeciętnego zjadacza chleba wręcz tragiczna!

★HERESY★

W ręce brytyjskich punków trafiły nagrania B.G.K., LÄRM, WRETCHED, SIEGE, RATTUS, MOB 47 i wiele innych kapel, które miały bardzo mocny wpływ na scenę hardcore w UK w połowie lat 80-tych. Ponadto po raz pierwszy scena hardcore zaczęła przenikać się ze sceną thrash metal - to wtedy świetne płyty wydały zespoły METALLICA i SLAYER, a w Ameryce pojawiły się zespoły grające crossover, takie jak CORROSION OF CONFORMITY, D.R.I., SUICIDAL TENDENCIES.

W połowie lat 80-tych byliśmy świadkami największego rozkwitu brytyjskiej sceny hardcore/punk/grind/thrash, pojawiło się mnóstwo nowych, świeżych i oryginalnych zespołów jak NAPALM DEATH, RIPCORD, ELECTRO HIPPIES, EXTREME NOISE TERROR, DOOM, UNSEEN TERROR, CONCRETE SOX, HELLBASTARD, STUPIDS, DEVIATED INSTINCT i wiele innych. Zaczęły wychodzić świetne fanziny „Artcore", „Manic", „COR", „Ripping Thrash" i powstało kilka nowych wytwórni, dzisiaj już kultowych - Earache, Peaceville, Manic Ears... Załoganci zaczęli sami organizować koncerty swoich kapel, jeździli na koncerty po całym Zjednoczonym Królestwie, nawiązywali kontakty ze sobą, wymieniali się muzyką, a we wszystkich tych akcjach czynny udział brał jeden z najbardziej kluczowych, wpływowych i oryginalnych brytyjskich zespołów hardcore/thrash o nazwie HERESY.

Zespół pochodził z Nottingham i powstał w 1985 roku, ale za nim do tego doszło, gitarzysta Malcolm Reevesy Reeves i basista Timothy Garn Garner wspólnie z pałkerem Stevem Charlesworthem założyli w 1983 roku zespół o nazwie PLASMID. Przez 6 miesięcy nawet nie nastroili gitar i zagrali tylko jeden koncert, ale byli jednym z najszybszych zespołów w tamtym czasie! Chłopcy siedzieli w klimatach ANTISECT/AMEBIX, zafascynowali się amerykańskim i europejskim hardcorem, rodzącą się sceną skandynawską i jej surowym brzmieniem. Pod koniec 1983 roku wypuścili taśmę demo „Lust For Power". Krótko po nagraniu tego demo na basie zmienił Garnera niejaki Kalv Piper, dość dobrze znał on Diga, który organizował sporo koncertów w UK, a z czasem założył wytwórnię Earache Records. Dig, w Nottingham i okolicy, zorganizował koncerty takich zespołów jak DISORDER, WRETCHED, ANTI-SYSTEM i bardzo chciał wsadzić pomiędzy te kapele kumpli z PLASMID. Kilka koncertów zostało zaplanowanych, ale niestety żaden z nich nigdy nie wypalił...

Kalv, podjarany, że dostał fuchę na basie w kapeli, chciał kontynuować działalność PLASMID, jednak Reevesy chciał poczynić jakieś zmiany w zespole. Pierwszą zmianą jaką zrobili była nowa nazwa kapeli. Nazwa HERESY nie została wzięta od kawałka ANTISECT, jak wielu punków myśli, ale chłopaki natknęli się na nią wertując słownik. Zespół ciężko pracował w sali prób przez całe lato 1985 roku. Salę w Queens Walk Community Centre dzielili z zespołem CONCRETE SOX i właśnie niedługo potem, gdy CONCRETE SOX skończyli nagrywać materiał na swoją płytę „Your Turn Next", a dokładnie 15 sierpnia, HERESY również weszli do studia. W Nottingham's Pavilion Studios nagrali 7 kawałków, w tym instrumentalny „Heresy". Kilka dni po tej sesji zagrali też swój pierwszy koncert, w słynnym Mermaid w Birmingham, supportując VARUKERS, CONCRETE SOX i NAPALM DEATH. Mimo tego, że ich występ był nieco chaotyczny, to i tak przyciągnął uwagę publiczności. W tamtym czasie nawet NAPALM DEATH nie grali jeszcze tak szybko jak oni! Heresy jako pierwsi zaczęli grać fast core w UK, i mimo tego, że Reevesy wolał grać w stylu DISCHARGE i fascynowały go zespoły takie jak METALLICA i SLAYER, to jednak Steve i Kalv zasłuchiwali się i woleli grać jak wypadkowa DRI, CRUCIFIX, DOA i TOXIC REASONS. Odkryli amerykański hardcore, który był czymś nowym i świeżym dla nich, a przede wszystkim był pełen mocy i energii.

Zespół sam zrealizował 7" flexi zatytułowane „Never Healed". Na płytę złożyli się wspólnie Kalv i Dig - studio kosztowało ich 40 funtów, a wytłoczenie 3000 egzemplarzy aż 800 funtów. Ten singiel jest uznawany jako pierwsze wydawnictwo Earache Records, ale to nie do końca prawda, bo kiedy Digby Pearson wyłożył część pieniędzy, to jego wytwórnia jeszcze nie istniała...
To flexi HERESY brzmiało dość słabo, nawet nagrania ze studyjnej kasety brzmiały o niebo lepiej. Wiadomo, flexi nie jest jakimś wysokiej jakości nośnikiem, ale chłopcy mieli problemy w studio z realizatorem, który nigdy nie nagrywał takiej muzyki i raczej nie był zainteresowany, by nagrać to dobrze. „Mieliśmy ze sobą kasetę SIEGE - mówi Steve - ale nie pomyśleliśmy, aby dać realizatorowi kasetę i powiedzieć - Masz! Posłuchaj tego! Prawdopodobnie i tak niewiele by to zmieniło. Może by poprawiło nieco nasze brzmienie, ale obawiam się, że gość pomyślałby sobie jedynie: Co to jest? Nie można tak grać!"

Mimo tego, że „Never Healed" nie było pierwszym oficjalnym wydawnictwem Earache Records, to wkrótce HERESY to nadrobili... Pod koniec maja 1986 roku weszli do studia Rich Bich Studios w Birmingham i nagrali 6 kawałków na split LP z kumplami z sali prób, CONCRETE SOX. Niestety pierwsze wydawnictwo Earache Records ujrzało światło dzienne dopiero na początku 1987 roku. Zespół jednak nie próżnował, dając koncerty na swojej pierwszej trasie po Europie.

Kapela potrzebowała wokalisty i do tej funkcji przygarnęła byłego basistę PLASMID, Garnera. Wszystko szło nawet dobrze, Garn nie był taki zły, ale dwa tygodnie przed wyruszeniem na europejską trasę, nowy wokalista stwierdził, że jednak nie pojedzie z nimi. Kapela stwierdziła, że nie chce jechać na trasę jako trio i postanowili zrezygnować z koncertów w Europie. Z pomocą przyszedł im perkusista CONCRETE SOX, John March. Jako, że dzielili wspólną kanciapę na próby, więc John znał repertuar HERESY. Wypróbowali go i okazało się, że ma świetny, ostry wokal i pokłady niespożytej energii. Pierwszy koncert, na którym wystąpił John, odbył się 5 września 1986 roku w Bremen. HERESY zagrali wtedy wspólnie z INFERNO dla dwustuosobowej publiki. Następne koncerty grali z EVERYTHING FALLS APART i z występu na występ było coraz lepiej - wiedzieli już, że mają nowego i zajebistego wokalistę! Poza tym członkowie zespołu byli zafascynowani tą trasą -

HAŁAS W NASZYCH GŁOWACH: HERESY

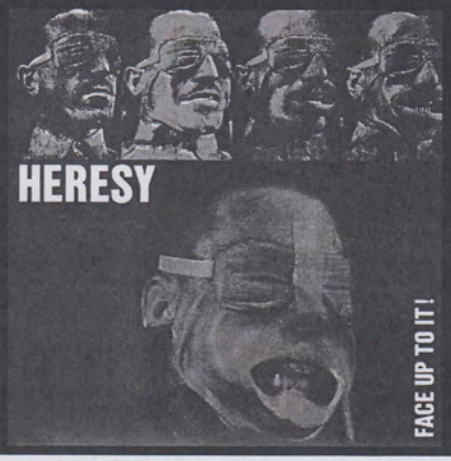

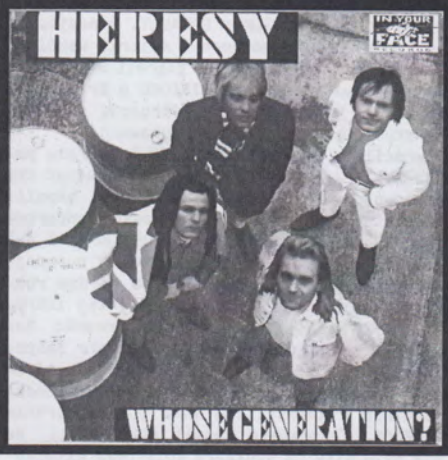

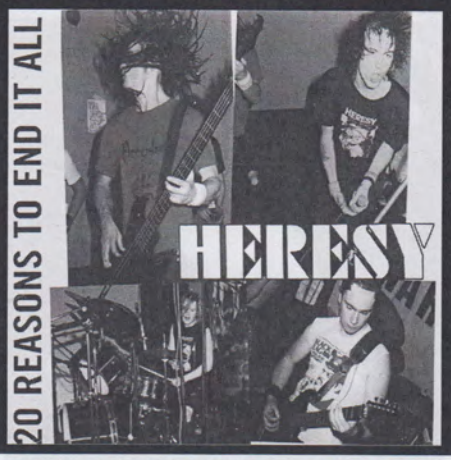

wszyscy byli bezrobotni i po raz pierwszy wybrali się gdzieś poza Wielką Brytanię. Zobaczyli prężnie działającą scenę niezależną, współpracujących ludzi, dostawali od tych ludzi wystarczająco dużo pieniędzy, by kupić paliwo, byli dobrze karmieni i po koncercie dostawali kratę browara... Sieć przyjaciół, jak nazywali scenę DIY, rozrastała się i stawała się coraz większa...
Tak im się spodobało koncertowanie po Europie, że wrócili tam niespełna po miesiącu, tym razem otwierali koncerty GOVERNMENT ISSUE w Holandii i Belgii. Krótko przed trasą John March rozstał się z CONCRETE SOX, by w pełni poświęcić się zdzieraniem gardła w HERESY i w miejsce wokali Reevesy'ego na splicie z CONCRETE SOX, dograł swoje, które brzmiały naprawdę świetnie...
Nagle okazało się, że z HERESY chce odejść założyciel kapeli, Reevesy, kiedy ich split nie pojawił się nawet jeszcze w sklepach... Steve, najlepszy kumpel Reeves'a dostał od niego po prostu telefon - odchodzę z kapeli, mam pracę, nie mogę dłużej się tym zajmować. Steve był w szoku: „Graliśmy razem bardzo długo... Od czasu, kiedy byliśmy dzieciakami... On był pierwszym, który wciągnął mnie w punk - zawsze byłem ja i on przeciwko światu!"

Reevesy'ego zastąpił na gitarze Mitch Dickinson, który pochodził z Broseley w Shropshire. Mitch był metalowcem, który pojawiał się na wszystkich koncertach HERESY, które grali w Midlands. Poza tym grał wraz z Shanem Embury w SHEER TERROR. W zespole zagrzał miejsce tylko przez rok, ale był to bardzo gorący okres. Mitch zagrał swój pierwszy gig z nowym zespołem w grudniu 1986 roku w Nottigham Garaże. Na scenie wspierali ich wtedy THE STUPIDS i DEPRIVED. HERESY wracali w 1987 roku do Europy na koncerty aż 4 razy! Ponadto nagrali sesję dla Johna Peela z Radio One oraz wydali limitowany singiel 7"EP „Thanks!". Nagrali na szybko 4 utwory w Radio Trent w Nottingham, niestety, nie udało się złapać tej żywej energii, jaką HERESY wytwarzali na koncertach. Mimo tego, wytwórnia Limited Edition Records sprzedała 700 egzemplarzy w przeciągu kilku tygodni. Ten singiel był podziękowaniem dla przyjaciół i można zauważyć, że kapela zmieniła nieco styl grania z tego metalowo-grindowego na bardziej swojski UKHC thrash. Zresztą członkowie HERESY mieli różne gusta - John nie przepadał za metalem, za to Mitch był oddanym fanem. Kalv słuchał sporo europejskiego i amerykańskiego hardcore'a, a wyglądał z dreadami jak fan ANTISECT...

Po 11 miesiącach wspólnego grania, Mitch oznajmił reszcie zespołu, że musi opuścić HERESY - przyczyną był natłok zajęć i w sumie dość spora odległość pomiędzy Nottingham a miejscem zamieszkania Mitcha, co komplikowało organizowanie prób. Reszta kapeli była nieco rozczarowana, ale rozstali się w przyjaźni... Mitch nie zagrał z nimi wspólnej trasy z NEGAZIONE po Włoszech, ale został w zespole aż do znalezienia nowego gitarzysty. Ostatni koncert zagrał z nimi w Groningen w Holandii, gdy grali wspólną trasę z LÄRM i HEIBEL. Kapela zaprosiła na te koncerty również Baza z RIPCORD, który został ich gitarzystą i pierwszy koncert z nowym zespołem zagrał 1 października 1987 roku w Nottingham Garage, gdzie HERESY grali z D.R.I., HOLY TERROR i NAPALM DEATH. Za kilka dni wyruszyli na dwutygodniową trasę po Europie wspólnie z CHUMBAWAMBA.

Po powrocie z trasy zespół nagrał drugą sesję z Johnem Peelem, a pod koniec lutego 1988 spędzili 4 dni w Rich Bich Studio nagrywając materiał na debiutancki LP „Face Up To It".

HAŁAS W NASZYCH GŁOWACH: HERESY

Jedynym znanym i dostępnym materiałem HERESY były płyty nagrane jeszcze z Reevesym, co nie bardzo oddawało kondycje, brzmienie i repertuar kapeli na początku 1988 roku. Na płycie zamieścili 18 nowych utworów, a John, Kalv i ich kierowca Trevor Read założyli własne wydawnictwo o nazwie In Your Face Records i sami postanowili wydać ten album. Wierzyli, że ta płyta będzie kamieniem milowym w graniu ekstremalnego hardcore'a. Niestety spieprzyli nagrania w studio i nie mieli już więcej kasy by nagrać je i zmiksować ponownie. Kapela była załamana... Inżynier dźwięku z którym pracowali poradził im aby użyli sampli i w specyficzny sposób nagłośnił im perkusję - to była katastrofa! Perkusja brzmiała sztucznie, jak automat, reszta też nie prezentowała się nadzwyczajnie. Nie mogli już nic więcej zrobić, tym bardziej, że w momencie kiedy In Your Face Records wypuszczało to wydawnictwo w UK, licencyjny krążek wydawał Konkurrel w Holandii, Still Thinking w Kanadzie i Dogma w Japonii - tam ten LP nazywał się „Voice Your Opinion!" i zawierał dodatkowo 7 bonusowych utworów, niektóre z nich na dołączonym singlu flexi. Tim Yohannon w „Maximum Rock'n'Roll" nie wystawił im pochlebnej recenzji...

Mimo doła, zespół rzucił się w wir pracy, by zatrzeć złe wrażenie po niezbyt udanym albumie. Na początku 1988 roku wyruszyli wraz z RIPCORD na mini-trasę po Europie, zaliczyli kilka koncertów w UK z DEFAULT, a następnie 10 koncertów w Niemczech i Austrii wspólnie z LÄRM. Po powrocie do UK zagrali w kwietniu jeszcze dwa koncerty z RIPCORD w Bristolu i Ipswich i zrobili sobie półroczną przerwę, by skupić się na własnych sprawach.
Powrócili w październiku 1988 i od razu postanowili wyruszyć na trasę, by zobaczyć czy przerwa pomogła wypocząć członkom kapeli. Niestety, okazało się, że sześć koncertów zagranych z Japończykami z ROSE ROSE i dwa z FUGAZI, którzy byli na pierwszej europejskiej trasie, nie pozwoliły za bardzo rozgrzać się kapeli i nie wznieciły tej iskry, z której znane było HERESY. Ponadto Baz ogłosił swoją decyzję o opuszczeniu zespołu... HERESY zagrali swój ostatni koncert 14 grudnia 1988 roku w Duchess of York w Leeds, wspólnie z kanadyjskim SNFU i holenderskim NEUROOT. Członkowie kapeli stwierdzili, że nie mają siły na szukanie kolejnego gitarzysty i postanowili rozwiązać zespół.

Najśmieszniejsze jest to, że HERESY wydali swoje najlepsze płyty już po rozpadzie zespołu. Kilka dni przed świętami Bożego Narodzenia zespół wszedł do Weston-super-Mare's Whitehouse Studios i z Martinem Nichollsem nagrali 4 utwory na singiel 7"EP „Who's Generation?", który wyszedł w lutym 1989 roku nakładem In Your Face Records. Kolejnym wydawnictwem wytwórni HERESY był ich kolejny LP „13 Rocking Anthems", który wyszedł w 1989 roku i zawierał sesje nagrane wcześniej u Johna Peela.

Zaraz po rozpadzie HERESY, John i Baz założyli bardziej melodyjną kapelę o nazwie CAN'T DECIDE, natomiast Kal, po półtorarocznej bezczynności wystartował z zespołem FORCEFED i wydał w In Your Face ich debiutancki album „Claustrophobia". Potem wraz ze Stevem założyli zespół MEATFLY - jak to ktoś określił: wyobraź sobie, jakby brzmieli POISON IDEA, gdyby zaczęli nagrywać dla Sub Popu... Zespół nagrał 12", dwa single, zagrał trasę po Japonii i rozpadł się. Kalv i Steve spotkali się ponownie pod koniec lat 90-tych w zespole 666 DEAD, który zagrał 10 koncertów i zrealizował 7"EP dla wytwórni Violent Change. Dzisiaj obaj thraszują w zespole GERIATRIC UNIT, wspólnie z Gordsem i Jimem Rushbym z HARD TO SWOLLOW.

HERESY mieli ogromny wpływ na rozwój sceny hardcore w Wielkiej Brytanii, zapoczątkowali nowe trendy w muzyce, potrafili połączyć kilka stylów, napędzali scenę swoją energią i byli mocno zaangażowani w D.I.Y. Jakiś czas temu wytwórnia Boss Tuneage wypuściła trzy świetnie wydane płyty HERESY: „1985-87", „Face Up To It" i „ 20 Reasons To End It All" - wszystko co nagrał zespół, oprócz ich nagrań ze splitu z CONCRETE SOX, który wydał Earache Records. Warto znaleźć, bo to kawał historii europejskiego hardcore'a.

Opracował: Pablo

ALBUMY
- Concrete Sox/Heresy split LP
(Earache 1987)
- Face Up To It! LP
(In Your Face Records 1988)

SINGLE I EP
- Never Healed Flexi 7"EP
(Earache 1986)
- Thanks! 7"EP
(Limited Edition Records 1987)
- Heresy Flexi 7"EP
(Dogma Records 1988)
- Whose Generation? 7"EP
(In Your Face Records 1989)
- Live At Leeds 7"EP
(Open Records 1990)
- Heresy/Meatfly split 12"
(Nikt Nic Nie Wie 1992)

WZNOWIENIA I REEDYCJE
- Voice Your Opinion LP
(Dogma Records 1988)
- 13 Rocking Anthems LP
(In Your Face Records 1989)
- Never Slit Thanks CD
(Toy's Factory 1990)
- 1985-'87 LP
(Speedstate Records 2004)
- 20 Reasons To End It All LP
(Speedstate Records 2006)

NIEOFICJALNE
- Heresy/KafkaProsess/B.O.L. - Live 13.4.1987 Kaseta
(Sewer Corpse Tapes 1987)
- Voice Your Opinion - Discography Part One LP/CD
(Lost And Found Records 1992)
- Visions Of Fear - Discography Part Two LP/CD
(Lost And Found Records 1992)
- Voice Of Fear 2xCD
(Lost And Found Records 1995)
- Sick Of Stupidity CD
(Skate Or Die 2004)

KOMPILACJE
V/A - Future-Now! Flexi 7"EP
(Future-Now! 1987)
V/A - The Bailey Brothers Present Diminished Responsibility LP
(Castle Communications 1987)
V/A - God Save Us From The USA LP
(Happy Mike Records 1987)
V/A - The North Atlantic Noise Attack LP
(Manic Ears Records 1989)
V/A - Grind Crusher LP
(Earache 1989)
V/A - Buttfuck Compilation Vol. 2 Kaseta
(Not On Label 1989)
V/A - Grindcrusher-The Ultimate Earache LP
(Earache 1991)
V/A - In Crust We Trust CD
(Lost And Found Records 1993)
V/A - Golden Shower Of 72 Hits 2xCD
(Lost And Found Records 1995)
V/A - Network Of Friends Vol. 2 2xLP
(Plastic Bomb Records 1998)
V/A - 46 Covertune Explosions 2xCD
(Lost And Found Records 1999)
V/A - Metal Ostentation - Volume 5 CD
(Enclave Productions 2004)
V/A - Ox-Compilation #64
(CD Ox Fanzine 2006)
V/A - Metal: A Headbanger's Companion 6xCD
(Earache 2007)
V/A - Grind Madness At The BBC 3xCD
(Earache 2009)
V/A - Trapped In A Scene UK Hardcore 1985 - 1989 CD
(Anagram Records 2009)
V/A - Qualcosa Di Completamente Diverso LP

V/A - Destroy Power Not People 7"EP
(Lost And Found Records 1995)

VIDEO
Live 1987 MCR Company 1992
V/A - Funk As Puck VHS Cut Off Video 1990
V/A - A World In Flames Hardcore Punk Comp.2 DVDr 2005

PUNK ROCK ZMARNOWAŁ MI ŻYCIE VOL. II

Kolejna odsłona hałaśliwego bałaganu, grochu z kapustą, wymieszania wszystkich ze wszystkimi w punkowym sosie. Dzisiaj coś z innej beczki. Jako trylogia wiekopomna seria: „Life is a Joke" będąca dzieckiem niemieckiej wytwórni Weird System, która nie tylko tymi pozycjami zapisała się złotymi zgłoskami w światowej encyklopedii. Oficyna ta z Hamburga się wywodząca na początku lat 80-tych uraczyła fanów m.in. autorskimi produkcjami BLUT+EISEN, RAZZIA, czy SS ULTRABRUTAL, ale także ograniczonymi do Niemiec kompilacjami: „Waterkant-Hits" i „Keine Experimente". Jako pozycja numer 7 w ich katalogu ukazuje się międzynarodowa prezentacja punka pod nazwą: „Life is a Joke". To była też jedna z pierwszych międzynarodowych kompilacji punkowych na winylu, spełniająca rolę informacyjną i kontaktową niczym jakiś, za przeproszeniem, facebook dzisiaj. Nim dane mi było coś z tej płyty usłyszeć, to sam tytuł wbił się w głowę i siedział tam niczym mohawk na głowie Wattiego ze Szkocji. To był słynny rok 1984, w tym czasie SIEKIERA wygrywała wzmacniacz w Jarocinie a ja byłem na szkolnej wycieczce do Krakowa.

Na okładce chyba wybucha jakaś bomba, lecą szyby a napis pod tytułem głosi: „A collection of Punk Rock, Hardcore and High Energy Noise From Around This Planet". I tak jest w istocie – 9 zespołów, każdy po dwa kawałki od czterdziestu sekund do ponad czterech minut. Zaczyna FANG z Kalifornii, znam ich tylko z edycji na kompilacjach, ciekawostką jest fakt, że jeden z kolesi pięć lat po ukazaniu się tegoż tytułu poszedł na darmowe wczasy za kraty. Po nich SAVAGE CIRCLE z Włoch, aktywni od `79, nie słyszałem nic więcej niż ich zamieszczone tu dwa zwierzęce kawałki: szybki i prężny „Dogs of War" i najdłuższy na płycie „Shark". Podobno wygrali nawet jakiś rock festiwal „Indipendenti `86". Wydali kilka kaset, które warto by było wznowić na lepszym nośniku. INOCENTES z Sao Paolo to już światowa legenda. Spróbujcie zresztą gdzieś dostać ich wczesne produkcje na 7 bądź 12 calach. Nim podpisali kontrakty i nauczyli się grać ładniej i nudniej, to wystąpili m.in. na kasecie „Tropical Viruses", czy LP „Grito Suburbano", „O Comeco do Fim do Mundo". Klasa zespół. HYSTERIA z Plymouth nigdy więcej nie trafiła na moje uszy. Muza wolna, lecz przyjemna, wydali bodaj tylko 12EP w `84. Damski wokal, jakaś taka fala, czy czarny klimat w muzyce, myślę że w Polsce byliby uwielbiani. CIVIL DISSIDENT z Australii daje zdrowo po uszach i nogach, Melbourne musiało mieć z nich pociechę. Szkoda że nie pociągnęli dłużej – w `85 roku się rozpadli, bo prócz demo kaset zaistnieli na wielu składankach globu w tamtym czasie: wspomniana w poprzednim numerze „Cleanse the Bacteria", „1984 – Second", „Eat Your Head", „Overseas Connection", by tylko część z nich wymienić. Agresywny punk, drapieżne takty, doceniani po latach przez wielu, co było przyczynkiem do wypuszczenia przez Prank w 1996 roku ich LP z 15 kawałkami z różnych źródeł. Warto tego poszukać. Nagrali przed wiekami 10 kawałków na płytę, ale z braku kasu na 7EP ukazały się tylko trzy z nich. RIOT SQUAD SA z RPA to ciekawe odkrycie na mapie świata. Wydali dwie EPki, z których mam ich debiutancką z `81 roku. Może muzycznie nie zabijają, ale jak na miejsce swojego istnienia i mocne teksty warci są zainteresowania. Niemiecka armada RAZZIA to jedna z największych tamtejszych sław. Nie wiem, czy oni jeszcze gdzieś okazjonalnie nie pogrywają, na pewno 10 lat temu jakąś regularną płytę wydali. Wczesne nagrania, to wyborny miód. Debiutancki album, to powalacz. Tu z kapką melancholii. Uwielbiam. O TERVEET KÄDET chyba nie muszę nic pisać. Jak mam to zresztą zrobić skoro klęczę? Jeden z filarów Finlandii gra mocne, krótkie, hardcorowe patenty na zupełnym luzie, niczym menel raczący się nalewką przed sklepem. Stronę kończy hiszpańska załoga z Barcelony SHIT SA, która też pokazała się w omawianej wcześniej kompilacji „Peace/War". Oprócz tych składanek nie znam ich większej ilości nagrań a wiem, że kilka lat temu ukazał się jakiś CD z ich nagraniami, gdzie prócz autorskich pozycji przerabiają m.in. zamieszczony na tym składaku numer CIVIL DISSIDENT, jak również STOOGES i DAMNED. Na stronie drugiej mamy te same kapele w kolejnych odsłonach. Inner sleeve z tekstami, adresami, zdjęciami, jedna z wersji winyla była kolorowa, moja jest czarna jak przyszłość ZUS-u. Musiał to byćduży nakład, seria jest ręcznie numerowana, mój egzemplarz ma wysoki wynik 2054.

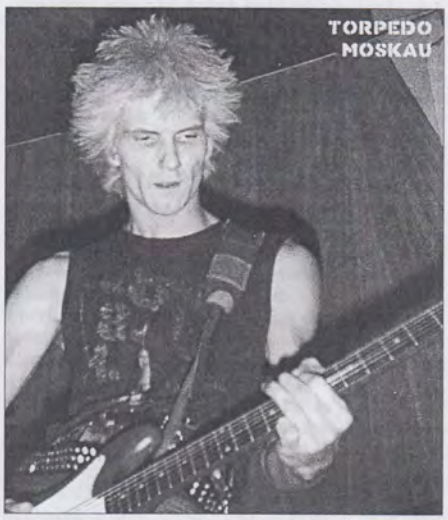

Zastanawiający napis na zadniej stronie okładki: „No Fangks! Indeed to the Subhumans (UK) and mental hippis all over". Tym bardziej dziwny, że już na okładce z Godzillą, czyli wydanej w 1986 roku Vol. II, nazwa SUBHUMANS jest wymieniona na pierwszym miejscu jako jedna z kilku wyróżnionych kapel zaś z tyłu dodatkowo są słowa „"Dick Lucas thanks indeed after all"… Dwójka ma ten sam pomysł w warstwie mesydżu: na kopercie teksty i kontakty, dodatkowo mikrofotki zespołów z tyłu. Na pierwszy rzut BLUT+EISEN z RFN, w Niemczech to uznana marka, w Polsce niekoniecznie, zresztą polskie podejście do niemieckiego punka jest idiotyczne: patrzenie na wszystkie kapele z pogardliwym epitetem „dojczpank" a przecież kraj ten miał i ma wszechmocną scenę nie tylko z żupu cupu zespolikami, ale i zespoły porażające swoją ekspresją i siłą… W każdym bądź razie czadzą niekiepsko. Po nich ANGRY SAMOANS z USA – kto ich nie zna? Kapela i z prostym czadzikiem, punk rockiem i z głupim jajem. Git. Szwajcarski THE SQUIRT to dla mnie obszar nieodkryty, mieli jakiś LP, ale nie słyszałem go nigdy. Tutaj wypadają wesoło,

szybkie, lekkie granie. Wspomniany as w postaci SUBHUMANS to jeden z zespołów mojej Złotej Dziesiątki, grali w Polsce kilka razy (miałem przyjemność współorganizować ich pierwszy u nas występ na Rozbracie kilkaset lat temu…), więc każdy ich zna. CYAN REVUE z Hamburga choć kilka płyt wydali, to nie stali się jakkolwiek znani. Czy na to zasłużyli? Mistrzami nie byli, tutaj nudzą, można wyjść na herbatę. Co innego CORROSION OF CONFORMITY – zespół fundamentalny dla wielu innych. Ich utwór z tego składaka „Eye for an Eye" kopie zdrowo dupę. Norweski SISTE DAGERS HELVETE w jednym kawałku. Szkoda, bo mogliby zamieścić z dziesięć ;-) Prezentowali bardzo energetyczne granie, choć ten kawałek aż taki cudowny nie jest. Ich Lp „The Hell" z Rock O Ramy nie dacie rady kupić. Ze znalezieniem „Helvete er Los" sprzed 8 lat też może być ciężko, poszukajcie kompaktu z m.in. nagraniami live z 2009 r. Kolejny DEPRAVED, TEN pochodzi z UK, było ich kilka więc uważajcie. Utwór szybki, bez bajek, więc i zespół miał dobrą reklamę, niedawno Boss Tuneage wypuścił na CD ich zbiór nagrań. Stronę drugą otwiera FANG, znany już Vol. I. Tym razem muzyka bardziej niż z HC kojarzy mi się z the Doors głównie za sprawą maniery wokalnej. Australię reprezentuje I SPIT ON YOUR GRAVY z ciekawym tekstem „Let`s Go Buy a Pizza". A po nich oryginalni w swojej jeździe TORPEDO MOSKAU. Gdyby ktoś miał ich LP „Malenkaja Robota" choćby w reedycji, to niech wypuści do mnie gołębia z wiadomością – jestem wypłacalny! N.V. BOYS to Holandia. Holi miała mocne ekipy, znam mocniejsze od tego reprezentanta, ale lata lecą, mamy `86, czyli ostatnie tchnienie dobrych czasów. KANSANTURVAMUSIIKIKOMISSIO z Finlandii był fakt, że czadowym, ale i pokręconym zespołem. Tutaj prezentują „Marx" z debiutanckiego LP „666". Zawsze solidni, mam ich video z `80-tych gdzie na scenie wypadają tak samo równo jak i w studio. Włosi do ringu wystawiają FALL OUT. Jest w porządku, robią co trzeba, niedawno w Stanach wyszła reedycja ich singla, za którą warto się rozejrzeć. SOME WEIRD SINn to dla odmiany Kanada i inspiracyjne ściągi z dajmy na to RADIO BIRDMAN z Australii, w każdym bądź razie takie czasy przed punkowe. Ale wypada do dobrze. Na koniec NEUROTIC ARSEHOLES i to był istotnie ich koniec, bo w roku wydania tego składaka się rozpadli a istnieli od 1978 roku. Bardziej melo niż hardcore, ale zespół o którym każdy wspomina mówiąc o niemieckiej klasyce. Ich debiut na LP z `83 to kult dla każdego KBD fana. Jak ktoś lubi kompakty to w 2007 roku wyszedł podwójny z ich nagraniami 79-85, za jednym zamachem można mieć wszystko.

To wszystko co mam, ale nie mam wszystkiego. Tzn. mam, ale nie mam. Otóż bowiem była też wersja dwupłytowa tego składaka, na kolorowym plastiku, wydana w mniejszym nakładzie, o której istnieniu dowiedziałem się całkiem niedawno. Oprócz zespołów które wystąpiły na podstawowym krążku dochodzą tam jeszcze: INGRON HUTLOS, CRETINS, KAAOS (!!!), MEDIEVAL, SPECIAL FORCES, ARMATRAK (Nowa Zelandia proszę Państwa… czy to takie częste?!) a wszystkiego 12 kawałków. Wyślijcie tę wersję do mnie...

Już rok po wypuszczeniu dwójki ziemia poznała trzecie objawienie. Weźmy pod uwagę, że Grecy już w starożytności mówili, że ludzkość zmierza ku gorszemu i po wiekach złotych gdy wśród ludzi żyli Bogowie przyszły

srebrne, po nich nastała era brązu a czasy współczesne to wiek żelaza. Nie inaczej jest i w przypadku tej, i nie tylko tej, serii. Trójka nabita jest pankiem jak i poprzednie, ale ten punk już się zmienił. Kapele są częściowo szeroko znane, ale co z tego skoro energia z nich coraz szybciej paruje. Wydaje się, że w tym roku zaszły już słyszalne zmiany w kreowaniu muzyki. Dlatego ja uprawiam działkę z lat `80-`86, bo owoce z niej są najsmaczniejsze. Tu mamy już rok późniejszy, zespołów jest masa, dystrybucji jest masa, kapele grają już po kilka lat. Grają coraz lepiej technicznie, trzyakordowe thrashe nudzą się im najwidoczniej, więc zaczyna się kombinowanie i szukanie piękna w grze. Często przynosi to efekt odwrotny od pożądanego. Tutaj jest podobnie. Z osiemnastu kapel, które zamieściły swoje utwory na tej płycie, te które znam w większej dawce znam z lepszych kawałków i co do tego nie mam żadnej wątpliwości. Po kolei: M.I.A. z z USA a znamy ich choćby z „Murder In a Foreign Place" LP, tam to było coś. TU-DO HOSPITAL z Niemiec - „Patients of..." LP też nie zabija, ale... HELLS KITCHEN z USA nie znam bardziej i niech na tym zostanie. CHALLENGER CREW z RFN topowy nie był, ale split z EVERYTHING FALLS APART jakoś zaistniał. THE CONDITIONZ z USA - znam jedynie z tego kawałka, więc się nie wypowiadam. GEVERNMENT ISSUE każdy zna, ale tę odsłonę niech omija. FEARLESS IRANIANS FROM HELL z Teksasu to taki dla mnie przeciętny zespół. Mam ich „Die for Allah" LP i gdzieś widziałem, że to temat w cenie. Czemu? Jeszcze się do nich nie przekonałem. Duński DREAM POLICE znam z ciekawszych składanek, nie czepiam się ich jednak, bo punk z tego kraju był specyficzny, dziwny klimatem. Z kolei INDIGESTI to przecież legenda na maksa, a ten kawałek to nuda. CIRCLE OF SIG TIU to w ogóle zastanawiający band, ten utwór jak na nich całkiem reprezentatywny, ale oni moimi braćmi nigdy nie byli. Japonia to dziwaki w postaci BRAIN DEATH, zamieszczony songpochodzi z ich singla - nie chcę go usłyszeć w całości. DOGGY STYLE ze Stanów to dla mnie skupina nieznana, reklama jest niespecjalna... Najnowszy wówczas projekt Dicka Lukasa, czyli CULTURE SHOCK daje radę, jak zawsze. JUNK SCHIZO to znowu Jap, ale gdzie tam im do EXECUTE, czy GAI... THE FREEZE z USA trzeba było wziąć z dawniejszych lat, tutaj ich etos upada. L`ATTENTAT z NRD prezentuje się jak trzeba, tu nagranie z ich debiutanckiego LP nakładem X-Mist. INSTIGATORS bez zarzutu, kapela zawsze wydawała mi się solidna, bez uwag może dlatego, że w PL wyszła ich kaseta „Recovery Sessions" nakładem QQRYQ, którą nieco katowałem i te nagranie jest z czasów tamtych nagrań. Amerykański WHITE FLAG, ech szkoda, że to już ostatni zespół bo płyta pod koniec zaczynała stawać się sympatyczna. Naprawdę gdyby nie była to seria, to najprawdopodobniej bym odpuścił jej zakup, no ale jak zbiera się dyskografiami, lub częściami całości...

Nie tylko chyba w mojej opinii ta kompilacja nie jest zbyt cenna, za 15 E można ją za Odrą dostać. Zresztą jako jedyna część tej trylogii była kiedyś widoczna na Allegro. Można było zrobić z niej killer LP, ale trzeba by było sięgnąć do starszych nagrań zamieszczonych zespołów. W 1987 roku większość tych kapel była już znana, znana z ciekawszych utworów. Albo w ramach wspominek należało odkopać wiekowe ich songi, albo popularyzując coś nowego dać miejsce jakiejś młodzieży. Tu wszystko wzięło w łeb i efektem jest składanka słaba. Podobnie by było i dzisiaj, gdybyśmy zamieścili na LP nowe nagrania MOSKWY, czy DEUTERA i spodziewali się objawień. Byłoby podobnie. Z tej racji nowe składanki niekoniecznie są potrzebne, każdy sobie na kapele trafi w necie. Co innego, gdy trachamy wznowienia staroci w ich życiowej formie vide „Love/Hate" z Włoch, czy cos podobnego... Małe zdjątka, teksty i adresy z tyłu obwoluty. Załoga z Weird System zastanawiała się, czy nie pójść za ciosem i nie wydawać kolejnych części, ale jak widać do dzisiaj temat się nie zmaterializował. Jeżeli dobrze pamiętam, to w moje ręce te składaki wpadały kolejno od Jedynki do Trójki. Nie miałem ich wcześniej na kasetach jak to często bywało, od razu miałem w oryginale a tytuł „Life is a Joke!" bywał okazjonalnym hasełkiem na frywolnych wygłupach, czy popijawach.

Skoro mówiliśmy o trylogii dzisiaj, to teraz pociągnę dalej ten temat. Na pierwszy rzut brytyjski składak w ramach tej serii „Punk and Disorderly" w kilku odsłonach. Mniej hardcore'a, mniej thrashu, więcej klasycznego brzmienia punk rock. Dzieło to ukazało się oryginalnie w 1981 nakładem Abstract Records, dodatkowo w kilku kolorach, moja kopia jest czerwona. Ukazywały się wydania brytyjskie, hiszpańskie i amerykańskie. W niektórych wersjach (choćby US) pewne kapele zniknęły z zestawu, na jednym kompakcie GBH występuje w innym utworze. My skupmy się na oryginale. Polacy mieli okazje poznać to szerzej za sprawą piratów z MG jeśli dobrze pamiętam i wersji kasetowej, która święciła triumfy w Bartoszycach i bywała nawet w rękach osób, które na co dzień nic do punka nie miały. Z pewnością nośną warstwą przyciągającą uwagę był tytuł, który w połączeniu z malowniczą okładką - załogą czwórki punks z dobrymi fryzurami i odzieniem, wyróżniał się na tle zalewu innych pozycji. Zaś muzycznie? Jeden wielki hit! Hit za hitem. Zespoły obecnie uznane za wielkie, bądź legendarne. Które? Bodaj wszystkie! I mówię to w pełni świadomie i na trzeźwo. Zerknijmy po kolei. VICE SQUAD i „Last Rockers". Rok wcześniej ich bogatą dyskografię otwierał pierwszy singiel, w roku wyjścia składanki mają już debiut na dużym krążku „No Cause For Concern" - klasa! Powstali z połączenia dwóch innych lokalnych kapelek: CONTINGENT i TV BRAKES. Wokalistka Beki mająca opinię kobiety z ponadprzeciętną urodą sygnowała swoją twarzą okładki kilku pism, jak choćby New Musical Express, ale mnie to nie obchodzi wcale. Muzyczna twarz ich punk rocka przyniosła im wiele lat większej chwały i sporo ciekawych historii, których opis nie jest tu teraz najważniejszy. ADICTS i „Straight Jacket" to podobna historia i nie mniej ciekawa twarz Monkey`a, hehe. Pierwsza liga światowej sceny, kapela jak encyklopedia. Dyskografia podobnie. UK DECAY i „For My Country" to jeszcze solidny punk a nie ciągoty gothic, w które później wchodzili, kawałek lekki, rzekłbym przyjemny, kupuję ich. Nieziemski DISORDER w swoim sztandarowym „Complete Disorder" z dobrym punx tekstem wprowadza mnie w chęć rozwalenia stołu z porcelanową zastawą, przy którym zazwyczaj spożywam chińskie zupki z proszku. PETER AND THE TEST TUBE BABIES i ich klasyczny „Banned from the Pubs" brzmią bodaj najlepiej na tym krążku, maksymalna energia i finezja wykonania - total! Jako „Wyrzuceni z knajp" przerabiał ten

kawałek ANALOGS a także choćby czeskie A-64 na dwóch składankach - „World Class Punk" i innej o której może w kolejnym odcinku. Następni to DISRUPTERS - anarchiści z Norwich, w utworze „Youth Offender". Brzmienie jakby dziecinne, śmieszne trochę, nie zaprzątali nigdy mojej uwagi na tyle, by szukać ich więcej a jako ciekawostkę można podać fakt, że ich „Napalm" zagościł na jednej z edycji crassowskiej serii „Bullshit Detector". RED ALERT i „In Britain" to punk klasyk, z odważnym solo, chórkami, szkoda że za miękko nagrany. Generalnie jednak nóżka tupie. Stronę A zamyka wielki BLITZ i doskonale wszystkim znany song „Someones Gonna Die" z rytmicznymi Oi! Oi! Oi! krzykami, co bardzo podobało się z tego co wiem w niejednej załodze. Stronę drugą otwiera nie wiedzieć czemu DEAD KENNEDYS i „Kill the Poor". Reszta zespołów jest z Wysp, co tu robi dla wielu niemal Bóg z Frisco z kumplami? Tego nigdy nie czaiłem, dodatkowo ten kawałek otwierał ich debiut płytowy, który zajeździłem niemiłosiernie wieki temu i już nim prawie wymiotuję... Idziemy dalej. Walijscy PARTISANS! I nośne „Police Story" robione np. u nas przez HOMOMILITIĘ a w Finlandii przez MAP jako „Kassua". Uwielbiam ten zespół, wszystkie ich nagrania z tamtych dni są niesamowite, punk na maksa! Rozejrzyjcie się za nimi, jeśli jeszcze was omijali. DEMOB z Gloucester zyskali sporą sławę wśród maniaków, choć przeca w czasie swej działalności na przełomie `70-`80 wydali ledwie dwa single z łącznie pięcioma piosenkami, bo tak je można nazwać. Nawet mój kolega z Turcji paradował w ich koszulce a przecież i DEFIANCE nagrało ich cover wzięty z tej oto omawianej płyty. Moimi ulubieńcami nie byli, ale słucha się tego przyjemnie. Swego czasu grali nawet z U2, ale kto wtedy przejmował się U2 skoro deski sceny z nimi dzielili i UK SUBS i ANGELIC UPSTARTS i im podobni. THE INSANE łupią tutaj podobnie do DISORDERA, oszczędny tekst, ostre gitary, czuć surowość. W tamtych czasach wydali kilka kultowych singli, zagościli na olbrzymiej ilości składanek. Najostrzejsi nie byli, ale tutaj tną zdrowo, godni polecenia. ABRASIVE WHEELS i ich „Army Song" robią zawsze dobrze a ich ozłocony „When the Punks Go Marching In" wart jest każdych pieniędzy. No dobra, przyznaję ze spuszczonym wzrokiem, że tym razem przesadziłem. Herosi z CHAOS UK i ich doskonale

znany „4 Minute Warning" - te tytułowe 4 minuty, to czas od powzięcia wiadomości o wystrzelonych ruskich rakietach, zaalarmowaniu ludności i ich schronieniu. Czy to było możliwe? No nie wiem, w każdym bądź razie ten operacyjny system był w pogotowiu od 1953 do 1992 roku. CHAOS UK był i jest dobry zawsze, na każdych płytach, ale te najwcześniejsze, z maksymalnym brudem, były bodaj najbardziej inspirujące. Ich nagranie live „No Security" z filmu „UK/DK" jest dla mnie, a powinno być dla każdego (haha!), wykładnią tego, jak powinien wyglądać punk koncert mocnych zespołów. Ilekroć łapię doła lubię go sobie obejrzeć ze 2-3 razy. OUTCASTS pochodzili z Belfastu i uważani byli za drugi zespół Północnej Irlandii, bo pamiętać należy o szacunku dla STIFF LITTLE FINGER. Natrzaskali całkiem sporą dyskografię, ich „Blood and Thunder" nie powinien być trudny do zlokalizowania. Zamieszczona tutaj „Mania" brzmi całkiem fajnie. Na zakończenie Słońce Birmingham GBH, których znają wszyscy a którzy swoją karierę live zaczęli benefitem dla prostytutek. Ich „Race Against Time" kiedyś miałem zgrany od Wiernika bodaj na Trójce, razem z „Sick Boy" chyba, te dwa kawałki później zatoczyły koło po mieście, gdzie też były przegrywane, to były czasy panie… Kapela o której śmiało mówiło się hardcore swego czasu a których wczesne nagrania do dzisiaj na koncertach wywołują dreszcz emocji. Insert do płyty mam z Guardiana, olbrzymie foto punków z jakiegoś open-air z Litwy - oryginał bodaj nie miał niczego. Katowałem te płytę na kasecie, później na longu, znam ją na pamięć, świetna! Rok później Anagram Records (i przyznajmy to szczerze, kilka innych firm w UK, US i Niu Ziland) wydaje bliźniaczą kompilację „Punk and Disorderly - Further Charges". Nie jest aż tak przebojowa jak jedynka i szczerze mówiąc słuchałem jej o wiele mniej niż poprzedniej, ale poziom trzyma, w końcu to nadal topowe brit punkowe ekipy . Na okładce znów punki, wkładki brak, co z muzyką? Najpierw GBH i wspomniany „Sick Boy" - elementarz punka. THE EXPELLED w lajtowym „Dreaming" z kobietą na wokalu. Puścili ledwie dwa single, ale na składankach bywali wielu, stąd też pewnie ktokolwiek ich pamięta. Wyszedł ponoć jakiś ich dyskograficzny kompakt z większą ilością nagrań, w tym z demo. O INSANE już pisałem, tutaj w „El Salvador" - znam kilka zespołów (nie tylko DEZERTER) grających kawałek pod tym tytułem. Kto nie zna ONE WAY SYSTEM? Wstyd! Tutaj w „Stab the Judge", dość wolny i toporny punk, ale wypada to dobrze. Szukajcie ich dwóch pierwszych albumów, pozycje zasadnicze dla punkofilów. COURT MARTIAL byli bodaj z Bristolu? „Gotta Get Out" - taki tam punk rock, net podaje mi info o ich 2 singlach, nie znam w sumie. ACTION PACT w zasadzie nie słucham, jedynie okazyjnie. „London Bouncers" dla mnie wyróżnia się kobiecym gardłem. Gardło to zastąpiło poprzedniego wokalistę, który odszedł krzyczeć w DEAD MEN SHADOW. Parę płyt wypuścili. THE DARK w „The Masque" brzmi jakoś tak popowo, może dlatego, że na swoim starcie supportowali późniejszy Spandau Ballet? W każdym bądź razie śpiewają ładnie. Ktoś od nich grał później w Hanoi Rocks, ale też i zginął w wypadku, inny kolo zszedł był z powodu drugs w wieku 27 lat - jak ja byłem w tym wieku nie miałem żadnego siwego włosa jeszcze! VIOLATORS to bodaj koledzy BLITZ? Ich „Gangland" nie rzuca na kolana, dziwna maniera wokalna i te klaskanie… nie chcę. CHANNEL 3 i „I`ve Got a Gun", czyli Ameryka i kapela wielka a jakby w PL niedostrzegalna (w sumie jako jedna z miliona…). Byli na olbrzymiej ilości składanek; nie jest to mój faworyt i nigdy nim nie będzie, ale myślę, że dla wielu z tych, którzy ich nie znają byłby to ciekawy zespół. Szukajcie ich. THE ENEMY i „Fallen Hero" łupią lekko i sympatycznie, wypuścili sporą dyskografię za swoich czasów. Rozpadli się bo jeden z nich chciał grać coś między U2 a Simple Minds, no nie do wiary… RIOT/CLONE grzmi bardziej i lepiej, mocniej i szybciej. Czuć w tym mimo wszystko nutę crassowców. Znani z siódemek z lat osiemdziesiątych. Czy najlepsza to „There`s No Government Like No Government"? Wielu tak właśnie mówi. Warci wizyty w second handzie. THE WALL prezentuje „Hobby For a Day", bardzo lajtowe granie, gitarki przycinają milutko, wokal grzeczny, muza taka jakby falowa, w sumie nie ruszyli mnie. DISORDER już omawiałem, jedna z kapel mojej dziesiątki, jeden z zespołów, który w pełni pokazał, co to jest punk, tym razem „More Than Fight" - aaaaaa! ERAZERHEAD pamiętam, że w starych Maximum RNR był opisywany jako klon RAMONES. Nie słuchałem ich więcej niż w tym „Shellshock", ale ta wykładnia z USA mnie nie przekonuje, brzmią tutaj cokolwiek inaczej, lepiej znaczy się. Na koniec VICE SQUAD i „Ressurection", pisałem o nich, jest ok, kawałek melodyjny i bardzo że tak powiem miły. Przyznaję, że słuchałem tej części równie wiele, jak i trzeciej o której za chwilę. Na pewno Vol. II i III słuchałem razem rzadziej niż Jedynki. Nie są to aż tak przebojowe wersje, ale granie jest porządne. Na pewno zebranie tych części do kupy daje podstawy, by w jakiś miarodajny sposób wypowiadać się o klasie brit punkowych kapel (bo okazjonalne występy USA-manów pomijam). Część trzecia „Punk and Disorderly - The Final Solution". Na okładce wojsko? policja? strzela do punków, przygląda się temu m.in. Maggie i Adolf, jeden z punków raczej martwy leży na ziemi. Pamiętam że dwadzieścia lat temu widok tego punka był finalnym rysunkiem pewnego komiksu Tarasa w Schizolu, było to wieki temu i były tam słowa, że w ten sposób powstała okładka do „Punk and…", ja wówczas znałem tylko pierwszą część tej serii i nie mając pojęcia o kolejnych edycjach zastanawiałem się o co chodzi Tarasowi? Pokrótce, bo kapele się nie wiem czemu powtarzają. 1983 rok, Anagram Records, oczywiście wychodziło to i w innych firmach, krajach, na różnych nośnikach, z dodatkami… ABRASIVE WHEELS „Burn`Em Down", średnio. ONE WAY SYSTEM „Give Us a Future" - rewelacja! NEWTOWN NEUROTICS bardzo punk rockowi, miły song (muzycznie) "Kick Out the Tories" niczym z radiowej Trójki. Zespół jak widzę w sieci bardzo płodny, ale nie kojarzę ich za bardzo, na pewno nie mam żadnych ich nagrań. UK SUBS i „Police State", wszyscy ich znają, jedni z moich ulubieńców, tu ze swojego złotego okresu. DESTRUCTORS „Jailbait" - chyba każdy wie o kogo chodzi, co numer w „Pasażerze" jest kilka ich recenzji, tutaj brzmią dość słodko, lubię słodycze, ale te niekoniecznie. EXPELLED w „Government Policy" wypadają bardzo dobrze, blisko im do VICE SQUAD. THE SAMPLES i „Dead Hero" wypadają nawet, nawet, kopsnęli dwa single na początku ósmej dekady, kojarzę ich jeszcze ze składanek „Country Fit of Heroes" i „There Is No Future". ANGELIC UPSTARTS i „Woman In Disguise" zna każdy, uwielbiam ich, tu mamy przebój. ADICTS i „Viva La Revolucion", to przebój największy z wielkich, gdybym miał się trzymać tej terminologii, kapela - ikona stylu. Mają u nas rzeszę fanów, głównie starej daty, haha! Nigdy się nie przekonałem do VIBRATORS, ale tutaj ich kawałek „Dragnet" jest jak najbardziej na plus, gdyby jeszcze wyrzucić te solo… O EXPLOITED i „Computer Don`t Blunder" mam coś pisać? Do tej kapeli jestem zrażony. URBAN DOGS to poboczny projekt Harpera z UK SUBS (tak, wiem, że wiecie, ale młodzież jeszcze nie wszystko ściągnęła…), tu w utworze „New Barbarians", są w porządku, kto zresztą pozna, że to nie jest UK SUBS, skoro i na płytach tych ostatnich ten song gościł? EJECTED „Have You Got 10p?" lekko, ale z polotem, gitarka jakby była na jednej strunie, lecą szybciej i robi się żywiej i przyjemniej. CHRON GEN w „Outlaw" kapkę mnie nudzi, nie da rady szybciej? ACTION PACK w „Suicide Bag" też się grzebią, wokal poprawia ogólny odbiór. VIOLATORS i „Summer `81" dość słodko muzycznie, liryka dość wojownicza, mam jednak słabość do kobiecych wokaliz. I to wszystko, kompendium wiedzy o brytyjskim punku, któremu raczej dość daleko do anarcho, czy pacyfo deklaracji ze stacji CRASS, DISCHARGE, czy ANTI-SECT. Ale jako całość pozycja podstawowa, by zapoznać się z zespołami, które coś w tamtym czasie znaczyły. Z racji tego, że edycje ukazywały się w wielu państwach uznaję tę trylogię za dość zasadniczą dla punkowców. Wyszło jeszcze w 1991 roku w UK coś takiego jak składanka „Punk and Disorderly", nakładem Telstar. Dałem się na to nabrać, a wy za tym nie musicie się rozglądać. Tzn. muzyka jest sympatyczna, tylko że nie ma to nic wspólnego z omawianymi powyżej trzema odcinkami sagi. Podtytuł niesie słowa: „New Wave 1976-1981" a zawartość to Elvis Costello, DAMNED, Ian Dury, 999, BLONDIE, JILTED JOHN, STRANGLERS, ADVERTS, JAM, BOOMTOWN RATS, etc. Fajne, lubię z tego kilka kawałków dość mocno, ale jest to bez związku z tym ortodoksyjnym punkiem jaki wam zreferowałem

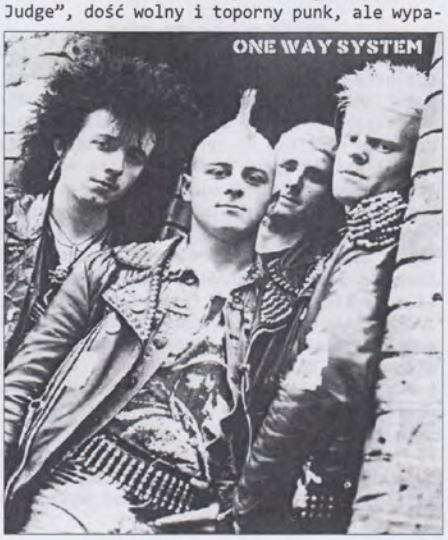

Grzester

TRASA ESCATOLOGII PO AZJI 2012

PAMIĘTNIK Z TRASY

CZĘŚĆ I, 29.06.2012

W środę wieczorem załadowaliśmy się na lot z Göteborga do Singapuru. Wszystko szło na pełnym luzie aż do momentu, gdy singapurski celnik zaczął mieć mnóstwo pytań i nagle wyskoczył z ukrytym cłem na szwedzki snus (rodzaj tabaki do żucia). Jeśli kiedykolwiek udacie się do Singapuru pamiętajcie: możecie przewieźć tylko 19 papierosów i ani fajki więcej. Po małej przygodzie z celnikiem zostaliśmy przywitani przez Hafiza z zespołu PAZAHORA i Vanessę, która nieco oprowadziła nas i dała mały wykład o historii Singapuru. Klimat tutaj jest bardzo wilgotny i gorący. Udaliśmy się do hotelu i po rozpakowaniu, wypiliśmy kilka browarów z Hafizem i jego przyjaciółmi. Klimatyzacja rządzi!

Około 22:00 zebraliśmy się do studia w którym mieliśmy grać koncert; pomieszczenie około 12 metrów kwadratowych, gdzie ścisnęliśmy z 25-30 osób, które ogarnęło istne szaleństwo podczas naszego występu. Nigdy nie widziałem skoków ze sceny bez sceny, i nie widziałem nigdy pogowania w kółku w miejscu mniejszym niż moja łazienka... To znaczy, teraz już widziałem... i było to zajebiste!

Po koncercie spędzaliśmy czas z ludźmi poznanymi na gigu, dostaliśmy coś do jedzenia i browary. Dzisiaj wyjeżdżamy do Batu Pahat w Malezji, by zagrać w The Wall. Jeśli malajska publika jest chociaż w połowie tak entuzjastyczna jak ta z wczoraj - to będzie mistrzostwo!

CZĘŚĆ II, 30.06.2012

Tak więc wczoraj pojechaliśmy autobusem z Singapuru do Batu Pahat w Malezji. Mogło się to okazać dla nas nie lada wyzwaniem, ale na szczęście Hafiz i jeden z jego kumpli zabrali się z nami z Singapuru - i wiedzieli co robić podczas tych wszystkich kontroli i gdzie i jakich pieczątek potrzebowaliśmy... Cały proces mógłby być o wiele prostszy i łatwiejszy, gdybyśmy nie targali z sobą 100 kg naszego sprzętu. Bez pomocy Hafiza, prawdopodobnie wylądowalibyśmy gdzieś w Kuala Lumpur albo Muar...

Po przybyciu do Batu Pahat zostaliśmy przywitani przez Uda, który pokazał nam miasto, a potem poszliśmy do miejscówy, w której mieliśmy grać koncert. Był to świetny DIY punk dom o nazwie The Wall. Sala koncertowa była znacznie większa niż ta z wczoraj i w dodatku była wyposażona w wiatraki wentylacyjne - dobra rzecz dla zgrzanych Szwedów. Zespoły, które grały przed nami były świetne, tak samo jak te, które grały po nas. Zajebisty d-beat raw punk tutaj grają, naprawdę!

Nasz koncert wypadł dobrze i mieliśmy pod

sceną kolejny raz zwariowaną publikę! Dzięki dla Udy i reszty organizatorów! I oczywiście dzięki dla wszystkich, którzy przyszli na nasz koncert!

Po gigu zasiedliśmy na dachu The Wall racząc się piwkiem prawie do 4 rano (mieliśmy problemy z przestawieniem się na tutejszy czas). Wstaliśmy około 7, spakowaliśmy swoje rzeczy i ruszyliśmy z powrotem do Singapuru, żeby złapać samolot do Kota Kinabalu na Borneo, gdzie wieczorem mieliśmy zagrać koncert!

Byliśmy już bardzo zmęczeni, ale też cieszyliśmy się, że zobaczymy Borneo... a jutro mamy dzień wolny.

CZĘŚĆ III, 02.07.2012

Wylądowaliśmy na Borneo w sobotę wieczorem i tej samej nocy mieliśmy zagrać w Kota Kinabalu. Niestety okazało się, że jeden z naszych koncertów na Borneo został odwołany z powodu problemów z miejscem koncertowym. Dla nas to była jednak świetna wiadomość, ponieważ poprzednie dni były bardzo ciężkie i intensywne. Lokalna załoga hardcore'owa, z Noh na czele, powitała nas z wielkimi uśmiechami i zabrali na nas targowisko, gdzie zaopatrzyliśmy się w lokalne rękodzieła z drewna i pamiątki z Sabah na Borneo.

Z marketu poszliśmy na chatę na której mieliśmy zostać, i było tam naprawdę świetnie. Mieliśmy tam najlepsze powitanie w życiu i jesteśmy niezmiernie wdzięczni za cała pomoc jaką otrzymaliśmy od lokalsów. Pierwszego wieczoru odbył się mały wieczorek zapoznawczy z kilkoma nowymi znajomymi. Siedzieliśmy sobie popijając piwko i rozmawiając o sytuacji politycznej w Malezji i Szwecji. Nauczyliśmy się też nowych słów malajskich - „na zdrowie" i „fuck you".

Dotrwaliśmy do niedzieli i udaliśmy się do miejsca, gdzie mieliśmy zagrać dzienny koncert. Pojawiło się około 40 osób, żeby zobaczyć cztery kapele. Zespół który grał przed nami był naprawdę dobry, ale najbardziej rozwalił mnie zespół HEMATOMA. Sprawdźcie tę kapelę! My daliśmy przyzwoity koncert, mimo pewnych problemów technicznych i opóźnień, publika pod sceną przyjęła nas entuzjastycznie i całkowicie odjechała... Na bisa zagraliśmy „Empty Eyes" a cała publika śpiewała z nami, coś takiego zdarzyło mi się po raz pierwszy. Szczególnie, że to był kawałek napisany w 2007 roku czy coś koło tego. W każdym bądź razie koncerty w południowo-wschodniej Azji odbywają się według pewnego szablonu: skoki ze sceny, pogowanie w kółku i ogólne szaleństwo. Ko. Cham. To.

Prosto po koncercie bujnęliśmy się na plażę, gdzie przekąsiliśmy małe co nieco racząc się widokiem zachodzącego słońca. W nocy popływaliśmy w morzu, co było nam niezmiernie potrzebne, szczególnie po dusznym dzisiejszym koncercie. Johana dziabnęła meduza, ale wygląda na to, że każdy zespół, który tu przyjeżdża ma z tym problem. W sumie już nie pamiętam czy nasikaliśmy na niego czy nie. Po całej tej akcji poszliśmy w końcu spać.

Dzisiaj się rozdzieliliśmy. Jonna wraz z Adidem i Zulem poszła zrobić sobie tatuaż na nodze, podczas gdy reszta z nas wraz z Noh popłynęła na wyspę Pulau Manukan - mały raj u wybrzeży Borneo. Spędziliśmy tam cały dzień na pływaniu i nurkowaniu z tropikalnymi rybami w przejrzystej błękitnej wodzie, a potem wędrowaliśmy przez dżunglę w poszukiwaniu makaków, które zamieszkują wyspę. Niestety nie znaleźliśmy żadnych małp, ale stanęliśmy twarzą w twarz z waranem z Komodo. Doszliśmy do wniosku, że prawdopodobnie smok z Komodo zjadł małpy.

Powoli wracamy do Kota Kinabalu i niestety, ale to jest nasza ostatnia nasza noc na Borneo. Jutro lecimy do Dżakarty w Indonezji, gdzie na lotnisku będzie na nas czekał Esa i stamtąd jedziemy od razu do miejsca, gdzie będziemy grać koncert. Borneo było naprawdę bardzo, bardzo dobre dla całej ESCATOLOGII. Miejscowa załoga powiedziała nam, że szkoda, że zespoły, które koncertują po Malezji nie przyjeżdżają na Borneo. Gorąco zachęcamy na wydanie dodatkowej kasy na dwa loty na Borneo, które nawet nie są drogie. Gościnność, scena, ludzie są zajebiści! No i każdy powinien odwiedzić tę miłą małą wysepkę.

CZĘŚĆ IV, 03.07.2012

Po opuszczeniu Borneo wylądowaliśmy na lotnisku w Dżakarcie... po przebrnięciu przez celników zostaliśmy powitani przez Esa, który był doskonałym gospodarzem i pokazał nam jak przejść przez chaos ulic Dżakarty. Kiedy już dotarliśmy do centrum, musieliśmy się udać dalej dwoma różnymi środkami transportu... Dwoje z nas pojechało taksówką, podczas gdy pozostała trójka jechała na tylnych siedzeniach motocykli, które przedzierały się przez gęsty ruch samochodowy Dżakarty, który tak nam podnosił adrenalinę, że tryskała nam ona z uszu. W pewnym momencie, kiedy pochylaliśmy się na zakręcie, samochód zatrzymał się w ostatniej chwili dwa metry od nas... To są chwile, które przypominają ci, że żyjesz.

Na miejscu zostaliśmy przywitani przez sporą liczbę ludzi, którzy chcieli się z nami spotkać, pogadać i usłyszeć jakie są główne różnice pomiędzy Szwecją i Indonezją (od czego mam zacząć?). Chyba nie daliśmy za dobrego koncertu dzisiejszego wieczoru, zbyt wiele razy stanęły nam na drodze problemy ze sprzętem...

Mimo tego publika przyjęła nas bardzo entuzjastycznie... Potem pozowaliśmy do kilkuset fotek i w końcu nadszedł czas na kimanko. W tej chwili znajdujemy się w jakimś pałacu, który należy do brata administratora ministra gospodarki, który nazywa się Aldo. Czuję się dość surrealistycznie... Ale w sumie, Indonezja to kolejne nowe doświadczenie dla mnie.

CZĘŚĆ V, 06.07.2012

Po przebudzeniu się w pałacu dostaliśmy wyśmienite śniadanie i staraliśmy się przekonać damską obsługę (!??!), że bez najmniejszego problemu jesteśmy sami w stanie pozmywać po sobie naczynia. Po śniadaniu Esa zabrał nas do biura podróży, gdzie mogliśmy sobie wykupić podróż autobusem do Bandung.

Bandung jest pięknym miastem położonym pośród kilku gór, dzięki którym temperatura staje się znośniejsza dla kilku spoconych Szwedów. Ebby z KONTRASOCIAL, z którymi graliśmy w Lipsku na Zoro Fest kilka lat temu, spotkał się z nami na dworcu autobusowym, a potem pojechaliśmy na pace pick upa do miejsca, gdzie mieliśmy spać - gdzie bardziej znane i nieznane twarze przywitały nas z uśmiechem i robiliśmy jeszcze więcej grupowych zdjęć niż ostatnio.

Po jedzeniu (tofu i tempeh rządzą) obejrzeliśmy koncert kilku świetnych kapel i wypiliśmy po kilka browarków. Nasz występ od

samego początku nękany był problemami technicznymi... Jeden ze wzmacniaczy gitarowych się przegrzał. Uporaliśmy się z tym i gdy wróciliśmy do grania, to wszystko już poszło gładko, a publiczność była wspaniała. Po nas zagrali KONTRASOCIAL, którzy rozwalili wszystkich swoim surowym d-beatem.

W Bandung poznaliśmy wspaniałych ludzi: Eby'ego, Kunga, Jana, Bobo, Ivana i wielu innych! Po koncercie zabrali nas z powrotem do swojego kolektywu, który znajdował się tuż obok fabryki tofu! No cóż, dla Markusa i Daniela nasz powrót wiązał się z kolejną dawką szalonej jazdy na motocyklach. Bobo zaserwował nam smakowity posiłek z masą tofu.

Następnego dnia Pohon zabrał nas do centrum! Wirujący wir wrażeń. W nocy pożegnaliśmy Bandung Pyrate Punx i ich kolektyw Pirata i ruszyliśmy na autobus do Purwokerto!

Jazda autobusem była kompletnym wariactwem, szczególnie, że nasz kierowca zasypiał nad kierownicą więcej razy niż mogliśmy zliczyć. Dzisiaj jesteśmy już szczęśliwi, że przetrwaliśmy jazdę autobusem, no i że jesteśmy w Purwokerto i gramy kolejny piracki koncert! Zagrało naprawdę sporo kapitalnych zespołów, spotkaliśmy mnóstwo fajnych ludzi i odkryliśmy kolejne świetne miejsce!

CZEŚĆ VI, 15.07.2012

Po koszmarnej podróży autobusem, prowadzonym przez przysypiającego kierowcę, dotarliśmy o 6 rano do domu Sosos w Purwokerto. Po kilku godzinach snu i spożyciu tabletek na biegunkę (jako, że wszyscy czuliśmy się dość dziwnie, po wieczornym posiłku dnia poprzedniego) wyruszyliśmy na miejsce koncertu. Na miejscu pomogliśmy organizatorom ustawić sprzęt i zobaczyliśmy kilka kapel. Grały wszystko, od hip-hopu do crustcore. Jedne były całkiem fajne, inne - jak dla mnie, strata czasu. Pierwszy zespół grał post rock i przypadł do gustu tym z nas, którzy niekoniecznie wymagają, by muzyka grała w tempie 150 uderzeń na minutę.

Nasz występ poszedł świetnie. W końcu dograliśmy kawałki prezentowane na tej trasie. Było nam to potrzebne po całym dniu walki z bólem brzucha. Zapozowaliśmy do jakichś 150-ciu zdjęć, potem odpowiedzieliśmy na pytania lokalnego zina „Dayz". Wywiad pojawi się w następnym numerze. Po reakcji widowni mogę stwierdzić, że chyba się podobało.

Po następnej wycieczce motocyklem (zaczęło nam to wchodzić w krew), w celu zdobycia kolejnej porcji indonezyjskiego jedzenia: tempeh, tofu i ryżu, wróciliśmy na chatę. Ci, którzy nadal źle się czuli, poszli spać. Reszta siedziała jeszcze wiele godzin, dyskutując nad różnicami w kulturach Szwecji i Indonezji i rozprawiając nad tym, jak religie wpływały na społeczeństwo tego drugiego kraju. Bardzo interesująca dyskusja!

Następnego dnia, powtórka z poprzedniego poranka - sraczka, ból brzucha i u niektórych nawet gorączka. O 6-tej rano przyjechał po nas bus i po 6-ściu godzinach w tłoku dojechaliśmy do Semarang. Po drodze przepiękne widoki - dżungla, góry, ciągnące się w nieskończoność pola tytoniu i małe, malownicze wioski. Chwilami czułem się, jak na innej planecie, albo w filmie... Tak bardzo się to wszystko różniło od widoków w Szwecji.

W Semerang przywitała nas Merlinda, z lokalnego kolektywu artystów Hysteria (www.grobakhysteria.org). U niej spaliśmy przez cały pobyt w Semarang. Posiedzieliśmy u niej kilka godzin, zrobiliśmy pranie (ręczne!), które było niezbędne dla polepszenia zapachu, całego zespołu... który pogarszał się coraz bardziej, z dnia na dzień. Udaliśmy się lokalnym transportem do U'foo Cafe, gdzie właśnie rozpoczął się koncert. Wydaje mi się, że grało 11 zespołów, muzyka od sXe-hardcore po power violence, od oi aż po crust. Większość zespołów zagrało naprawdę fajnie! Jeśli siedzicie w power violence to warto sprawdzić zespół DEAD ALLEY, a jeśli lubicie klimaty straight edge to powinniście posłuchać kapelę FINGERPRINT. Również dużym plusem było to, że widzieliśmy w końcu na scenie jakieś kobiety w kapelach, co nie było zbyt częste na tej trasie.

Niektórzy z nas czuli się naprawdę chorzy i odpoczywali tego wieczoru, więc przebieg tego koncertu nie był do końca taki dobry. Jednak oprócz tego, to wydaje mi się, że daliśmy jeden z najlepszych naszych koncertów... I to jest jak prawdziwe zwycięstwo nad naszymi turystycznymi żołądkami.

Po koncercie byliśmy dość mocno wyczerpani i wróciliśmy prosto do Hysterii, gdzie daliśmy sobie chwilę na ochłonięcie i udaliśmy się prosto do łóżek. Jutro ruszamy do Solo!

CZĘŚĆ VII, 15.07.2012

Obudziliśmy się w Hysterii i po chwili byliśmy gotowi by złapać nasz autobus do Solo. Wyrobiliśmy się na spokojnie, bo mieliśmy w sumie sporo czasu. Jak już dotarliśmy na dworzec to musieliśmy odpuścić pierwszy autobus do Solo, bo był nabity ludźmi, ale nie było problemu, bo za chwilę następny mieliśmy następny. Rozdzieliliśmy się by kupić wodę do picia i inne rzeczy niezbędne do podróży autobusem, w międzyczasie nasze bagaże i sprzęt zostały załadowane do autobusu, a nigdzie nie mogliśmy znaleźć Daniela. Ta biedna duszyczka toczyła zaciekłą walkę ze swoim żołądkiem gdzieś w pobliżu, a nerwowy kierowca chciał już odjeżdżać (z całym naszym sprzętem w luku bagażowym). Marcus stał w drzwiach autobusu próbując opóźnić odjazd, a reszta z nas biegała jak szalona po dworcu szukając Daniela, który pojawił się na chwilę przed zamknięciem drzwi i odjazdem autobusu. Ruszył - na szczęście z nami wszystkimi na pokładzie. Ufff.

Kiedy dotarliśmy do Solo na miejscu powitał nas Anggit, który poinformował nas, że koncert już się zaczął i gra na nim aż 19 zespołów! Udaliśmy się na miejsce noclegu, w locie zaoferowano nam jedzenie, ale odmówiliśmy z powodu naszych problemów z żołądkami. Poszliśmy do jakiegoś marketu i zakupiliśmy trochę chleba i inne pierdoły do jedzenia, które mamy nadzieję, że będą lepsze dla naszych układów trawiennych. Po przybyciu na koncert okazało się że trwa tam istne szaleństwo. Ludzie biegali w kółko, goniąc jeden drugiego, wdrapując się innym na plecy i ogólnie siejąc spustoszenie przy dźwiękach naprawdę dobrego hardcore'a. Większość z nas czuła się potwornie, a Daniel miał wysoką gorączkę - więc prawdopodobnie nie zrobiliśmy dzisiejszej nocy imponującego wrażenia na naszych gospodarzach. Mam wrażenie, że spędziliśmy noc wpatrując się tępo przed siebie.

Chwilę po przybyciu na imprezę graliśmy nasz koncert i myślę, że mimo naszych problemów żołądkowych daliśmy radę. Publika bawiła się nieco łagodniej niż na poprzednich naszych koncertach, ale wciąż widzieliśmy spore zainteresowanie. Myślę, że było to spowodowane tym, że była to publika bardziej hardcore'owa niż crustowa, więc pewnie wielu ludzi nie bardzo było zainteresowanych tym co gramy. Pomimo tego sprzedaliśmy i tak sporo naszego stuffu tego wieczoru. Nie bardzo mogę to zrozumieć. Może to tylko ze względu na gorąco w środku tłum stał pod ścianami podczas naszego występu. Nie wiem.

Zaraz po koncercie spakowaliśmy nasze graty i ruszyliśmy na chatę do Iana, lokalnego

załoganta, który mieszkał wraz z matką i siostrą. Czuliśmy się naprawdę źle i nie byliśmy w stanie oglądać innych występujących kapel, ale naprawdę czuliśmy się tak strasznie, że jednak zdrowie postawiliśmy na pierwszym miejscu. Zwłaszcza z gorączką Daniela. Jesteśmy bardzo wdzięczni wszystkim, którzy przyjęli nas w swoich domach i wydaje mi się, że poznaliśmy Indonezję od naprawdę fajnej strony.

CZĘŚĆ VIII, 15.07.2012

Rankiem koło godziny 8 przybył nasz transport i zabrał nas do Kediri. Wszyscy czuliśmy się lepiej po dobrze przespanej nocy. Morale kapeli nieco się podniosło, gdy podróżowaliśmy podziwiając przepiękne krajobrazy Indonezji, z niekończącą się florą, wspaniałymi drzewami, mnóstwem kwiatów i niezliczoną ilością ludzi zajmujących się swoimi codziennymi obowiązkami, to wszystko podziwialiśmy przejeżdżając przez wsie, miasteczka i plantacje. W Kediri zostaliśmy wysadzeni przed domem w którym mieliśmy spać, a powitał nas tam organizator dzisiejszego koncertu, Helmy. Po raz kolejny poczuliśmy się jakbyśmy mieli nocować w pałacu - podziwialiśmy ogromne schody, żyrandole i meble, ładniejsze niż widzieliśmy kiedykolwiek w życiu. Ten komfort był naprawdę mile widziany przez nas, zarówno my jak i nasze ubrania były strasznie brudne, wręcz nie do uwierzenia.

Zrobiliśmy pranie i umyliśmy się przed wyjściem do supermarketu by kupić naszą codzienną dawkę białego chleba (uwaga wegan ie, w Indonezji dodaje się mleko i jajka do białego chleba), makaronu i wody. Jesteśmy znowu bardzo wdzięczni za gościnność naszych gospodarzy, która wydaje się nie mieć końca.

Po zjedzeniu miski klusek i przygotowaniu się do wyjścia, udaliśmy się do miejsca koncertowego i po raz pierwszy w Azji mogliśmy ustawić brzmienie przed koncertem. Klub o nazwie x2 był dość fajnym miejscem, z dobrym zapleczem technicznym. Próba dźwięku była OK i z niecierpliwością oczekiwaliśmy na koncert.

Jako pierwszy zagrał zespół o nazwie SPEEDY GONZALES i brzmieli naprawdę świetnie! Zresztą wszystkie zespoły grające dzisiejszego wieczoru brzmiały genialnie. Zagraliśmy jako ostatnia kapela i daliśmy w miarę dobry koncert, choć czuliśmy, że moglibyśmy zagrać nieco lepiej. Publika kompletnie zwariowała podczas naszego występu. Myślę, że na tym występie mieliśmy najlepszą publikę przed którą kiedykolwiek graliśmy od powstania zespołu w 2009 roku. Po koncercie obowiązkowa sesja fotograficzna, a potem siedzieliśmy rozmawiając z ludźmi o życiu w Kediri, o bezrobociu w Indonezji i innych codziennych problemach.

Później poszliśmy do ulicznej kafejki, gdzie miejscowa załoga się posilała. My jednak nie odważyliśmy się nic jeść, bo baliśmy się, że zrujnujemy cały postęp jaki poczyniliśmy w powrocie do dobrej kondycji żołądkowej. Po prostu siedzieliśmy sobie popijając browarki i nawijaliśmy znowu z miejscowymi punkami. Potrzebowaliśmy takiej nocy po wczorajszej porażce towarzyskiej... Po kilku godzinach wróciliśmy na motocyklach do miejsca w którym spaliśmy i po zimnym prysznicu zwaliliśmy się do wyra. Co za rozkosz.

CZĘŚĆ IX, 21.07.2012

Z Kediri mieliśmy wyruszyć do Surabaya, ale dopiero o 11:00, więc fajnie było pospać sobie nieco dłużej niż zazwyczaj. Helmy wraz z lokalnymi dzieciakami odprowadzili nas na drogę zaraz po typowym porannym pakowaniu wędrownego cyrku ESCATOLOGIA w którym dzielnie nam pomagali. Będziemy tęsknić za publiką w Kediri!

W Surabaya odebrał nas organizator, który od razu zabrał nas do hotelu w którym mieliśmy spać, ale niestety okazało się, że wszystkie pokoje są już zajęte. Nie ma problemu, poszliśmy do następnego hotelu, gdzie zakwaterowane zostały dla nas dwa pokoje. Bardzo miło się spało w nieco narożnym pokoju. Po zainstalowaniu się w pokojach udaliśmy się do centrum handlowego na pizzę - była to próba całkowitego uleczenia naszych żołądkowych problemów, typowo zachodnim kacowym żarciem. Pizza była naprawdę miłym urozmaiceniem w naszej chlebowo-kluskowo-chipsowej diecie, którą praktykowaliśmy ostatnio w supermarketach, ponieważ baliśmy się ponownie zachorować.

W centrum handlowym byliśmy notorycznie prześladowani przez sprzedawców z okolicznych sklepów sprzedających torby, którzy chcieli sobie zrobić z nami z milion zdjęć, chociaż (tak mi się wydaje) nawet nie mieli pojęcia kim jesteśmy. Robili to chyba tylko dla tego, że byliśmy boule (obcokrajowcami). Bardzo nietypowa dla nas sytuacja.

Po skończeniu naszych spraw w centrum udaliśmy się na miejsce koncertu, który odbywał się na świeżym powietrzu na zewnątrz sklepu z ciuchami i obuwiem o nazwie Glamrock (Tak... Glamrock...). Wiku nie chciał, żebyśmy przebywali za dużo w tym miejscu koncertowym, bo obawiał się problemu z władzami, więc umieścił nas w pobliskim barze, gdzie przesiedzieliśmy większość nocy. Szkoda, bo kapele były naprawdę fajne. Kiedy zbliżał się nasz występ postanowiliśmy zignorować zakaz i poszliśmy obejrzeć występujące zespoły, i jak zwykle spotkaliśmy miłych ludzi, którzy chcieli pogadać, poopowiadać swoje historie. Widzieliśmy koncert THE SINNERS, zespół z którym mamy grać za dwa dni w Sidoarjo. Niezły czad!

Spotkałem również Ance w nocy, organizatora

koncertu w Sidoarjo. Powiedział, że będzie nam towarzyszył przynajmniej przez dwa dni, i bardzo dobrze, bo wygląda na solidnego i miłego faceta. Zostaniemy u niego w domu przez najbliższe dwa dni.

Daliśmy dobry koncert w Surabaya, byliśmy zadowoleni i na szczęście nie było też żadnego problemu z władzami. Po imprezie udaliśmy się do hotelu i siedzieliśmy trochę na zewnątrz z Wicu, Anca i kilkoma miejscowymi dzieciakami. W pewnym momencie bardzo się zdziwiliśmy się, gdy jakiś przypadkowy dzieciak zaproponował wizytę w pobliskim burdelu. Nie dzięki, gnojku. Oprócz tego, że siedzieliśmy w barze i nie widzieliśmy kilku dobrych zespołów, to była jednak dobra noc w Surabaya.

CZĘŚĆ X, 21.07.2012

Anca odebrał nas z hotelu i wynajętym samochodem udaliśmy się do jego domu w Sidoarjo, głownie po to, by zostawić nasze toboły i sprzęt, który nie będzie nam potrzebny aż do wieczornego koncertu w Pandaan. Zostawiliśmy nasz majdan i pojechaliśmy do Lumpur Lapindo, gdzie jest gorący wulkan błotny, który powstał podczas odwiertów w poszukiwaniu gazu ziemnego w 2006 roku, erupcja wulkanu zniszczyła 10 wiosek i zabiła około 100 osób, a tysiące uczyniła bezdomnymi. Błoto pokrywało wszystko co można było zobaczyć, aż po horyzont. Bardzo niesamowite i straszne miejsce...

Po Lumpur Lapindo udaliśmy się na obrzeża Pandaan, gdzie znajduje się wodospad o nazwie Kakek Bodo (co oznacza Głupi Dzia-

dek - ciekawe dlaczego). Indonezja po raz kolejny okazała się być krajem kontrastów. Po około 20 minutowej wycieczce przez gąszcz wspaniałej przyrody dotarliśmy w końcu nad wodospad. To miejsce było naprawdę piękne. Staliśmy po kolana w wodzie i chłodziliśmy się. Nie przebiło to miejsca o nazwie Puente de Dios w Meksyku, gdzie byliśmy w zeszłym roku, ale to miejsce na pewno pozwoliło nam nieco odpocząć od stresu, który wypełniał nasze codzienne życie na trasie.

Wszyscy już zgłodnieliśmy, więc postanowiliśmy udać się do centrum Pandaan by coś przekąsić - był to nasz pierwszy indonezyjski posiłek od jakiegoś czasu. To ich jedzenie jest cholernie smaczne, jak i nieco przerażające. Jedliśmy jakiś makaron, tempeh i warzywa, które były bardzo smaczne. No i nie mieliśmy żadnych problemów żołądkowych. Hurrra!

Zbliżała się pora koncertu, więc udaliśmy się do lokalnego skłotu, by spotkać się z Ariefem, organizatorem gigu i z innymi zespołami, które miały zagrać dzisiejszego wieczoru. Wypiliśmy kilka piw i ruszyliśmy do małej sali prób na koncert. Było tam mnóstwo ludzi, co w takim małym miejscu mogło być nieco niebezpieczne. Myślę, że był to nasz drugi najbardziej „spocony" koncert jaki graliśmy na tej trasie. Większość wieczoru spędziliśmy na rozmowach z ludźmi, a potem chcieliśmy spróbować zobaczyć jakieś kapele, ale był to prawie niemożliwe ze względu na zaduch i tłok. Zagraliśmy przyzwoity koncert, a publika przyjęła nas entuzjastycznie - oczywiście nie obyło się bez skoków ze sceny i brutalnego tańca. Było fajnie.

Po koncercie byliśmy kompletnie wypompowani i poszliśmy z powrotem na chatę do Ancasa by trochę odpocząć. Arief chciał nas zatrzymać na trochę i poimprezować, ale tej nocy mieliśmy kompletną zwałę... co było całkowicie sprzeczne z naszymi po koncertowymi przyzwyczajeniami.

CZĘŚĆ XI, 21.07.2012

Obudziłem się u Ancasa na chacie, reszta zespołu wciąż spała i nie chciałem ich budzić, bo był to jeden z niewielu dni, gdy mogliśmy pospać dłużej budząc się w mieście w którym wieczorem gramy koncert. Poczytałem chwilę nim obudziła się Jonna i poszliśmy razem poszwędać się po okolicy i zobaczyć co się dzieje. Znaleźliśmy rewelacyjne targowisku na którym sprzedawano zadziwiająco dobre gitary i ukulele słynnego producenta Yamaga. Szkoda, że nie mam miejsca, bo przywiózł bym sobie jedną do domu. Na chacie reszta zespołu już powstawała i zdecydowaliśmy się zrobić pranie w najbliższej pralni i spróbować zorganizować transport na jutrzejszą długą podróż na Bali.

Wieczorny koncert w Sidoarjo odbył się na

tyłach lodziarni (och, jak ja uwielbiam koncerty w plenerze w tym klimacie). Miejsce było dość tłoczne i tym razem widzieliśmy wszystkie kapele - polecam zespoły: SHANTOSO, STRANGERS i SINNERS. Zwłaszcza STRANGERS mnie zaskoczyli swoim motorycznym i melodyjnym hardcorem. Naprawdę byli w moim klimacie. Zagraliśmy dobry koncert, a publika kompletnie oszalała, nosząc Daniela na rękach po całym pomieszczeniu podczas jednego z naszych utworów. Publikę poniosło nawet za bardzo. Jakiś facet obmacał Jonnę nie raz, ale ze trzy razy w trakcie koncertu. Takie zachowanie jest naprawdę chujowe, potępiamy je nie tylko jako seksistowskie, ale kompletnie ignoranckie i nieludzkie. Publice, która nas wspierała podczas występu: dziękujemy. A do gościa, który obmacywał Jonnę: pieprzymy cię z z całego serca.

Po koncercie posiedzieliśmy z Anca i jego przyjaciółmi w domu popijając browarki, a potem położyliśmy się spać by wypocząć przed jutrzejszą podróżą na Bali. Nie wiem ile godzin spałem, ale gdy Jonna potrząsnęła mną by mnie obudzić to czułem się jakbym dosłownie przed chwilą zamknął oczy. Wszyscy jeszcze spali, a ja obudziłem Ance by przygotował transport o wyznaczonej godzinie. Hehehe, podobno miała to być godzina 9 indonezyjskiego czasu, a nie szwedzkiego. W końcu wyjechaliśmy koło godziny 14:30 po południu. W międzyczasie chodziliśmy po okolicy, wywołując swoim widokiem zamieszanie i rozpraszaliśmy uwagę tłumu w pobliskim meczecie. Tylko dlatego, że byliśmy zachodnimi boules, poza tym nikt z nas nie wyglądał za dobrze. Anca zdecydował się dołączyć do nas na Bali, ponieważ koncert, który organizował został odwołany i nie miał nic innego do roboty. Dobrze dla nas!

Podróż samochodem z Sidoarjo do Denpasar na Bali miała potrwać około 8 godzin, ale zarówno drogi jak i ruch na nich w Indonezji jest bardzo chaotyczny i nieprzewidywalny, więc obliczenia na google map mogą nigdy nie pokrywać się z rzeczywistością. Wydaje mi się, że nasza podróż trwała coś koło 15 godzin.

Fotele w samochodzie zostały tak skonstruowane by uniemożliwić komfort podróży każdemu kto ma więcej niż 140 cm wzrostu, a dla tych którzy są Szwedami informacja: träsmak i röven.

Do Denpasar przybyliśmy o 4 rano i powitał nas Gilang, organizator jutrzejszego koncertu. Byłem tak zmęczony, że przypadkowo wpadłem do rowu tuż przy domu - błąd, który popełnił prawie każdy zespół grający w Denpasar (HÅRDA TIDER, wiecie o czym myślę). Wyszedłem z tego tylko z kilkoma drobnymi zadrapaniami na rękach i prawym kolanie, ale strach przed upadkiem do indonezyjskiego rowu (w którym nie wiadomo co można znaleźć) znacznie przewyższa obrażenia fizyczne. Na szczęście rów do którego wpadłem był kompletnie suchy. Uff. Witamy na Bali...

CZĘŚĆ XII, 21.07.2012

Kiedy obudziliśmy się nazajutrz, okazało się, że znajdujemy się w głównej siedzibie NGO Bali Wahli ((http://www.wahli.or.id). Organizacja ta walczy o edukację na temat negatywnych skutków masowej turystyki na Bali. Niszczy ona wyjątkowy lokalny ekosystem. Doszliśmy do wniosku, że jesteśmy częścią tego problemu, ale udaliśmy się na plażę by nieco popływać, poopalać się i generalnie się zrelaksować i wykorzystać wolny czas. Wypiliśmy kilka piw i popływaliśmy we wspaniałej błękitnej wodzie. Było nam to bardzo potrzebne po długiej podróży samochodem wczoraj i po trudach ostatniego tygodnia, przede wszystkim dały nam się we znaki napięty harmonogram i kłopoty żołądkowe. O momentu kiedy Anca dołączył do nas jako konsultant żywieniowy to wszystkie nasze problemy z tym związane zniknęły. Bardzo się cieszyliśmy, że mamy go na Bali!

Po relaksie na plaży ruszyliśmy do domu by odebrać nasze rzeczy na koncert, zjeść coś i udać się do miejsca zwanego Alas Kedaton, gdzie żyło spore stado małp. Pierwszy raz w życiu widziałem taką ilość małp z bliska. Naprawdę niezłe uczucie, szczególnie kiedy widzi się młode małpki. Wyglądają naprawdę słodko, gdy tak trzymają się kurczowo swoich matek. Widziałem też kilka naprawdę olbrzymich owocożernych nietoperzy, to były największe nietoperze jakie kiedykolwiek widziałem. W locie wyglądały jak orły... przerażające orły. Z bliska jednak wydawały się ciepłe, puszyste i miękkie.

Po spotkaniu z małpami i zrobieniu kilku pamiątkowych zakupów wróciliśmy do samochodu, a tam okazało się, że nasz kierowca August śpi pijany... To komplikowało nieco naszą sytuację, ale na szczęście Erik był trzeźwy i złapał za kierownicę, prowadził samochód po lewej stronie i dowiózł nas pod samą chatę. Co za odwaga! Klub w którym mieliśmy grać okazał się sklepem muzycznym i studiem zarazem, znajdował się on na wsi poza Denpasar. Bardzo blisko pola ryżowego. Dziwnie, ale fajnie!

Na koncercie było sporo ludzi i była dobra atmosfera, co zapewniło nam bardzo udany wieczór. Gilang odwalił naprawdę kawał ciężkiej roboty organizując ten koncert. Kapele były naprawdę świetne. Niestety nie pamiętam nazw zespołów, kiedy to piszę, więc dopiszę je później z ulotek, które mamy z koncertów.

Zagraliśmy spoko koncert, a publika przyjęła nas bardzo entuzjastycznie. Było sporo gwałtownego tańca, były skoki ze sceny, nurkowanie w tłum, bieganie w kółko i kilka innych „podscenowych" zabaw. Na koncercie spotkaliśmy przypadkowego australijskiego marynarza, który trafił na ten koncert, co mnie dość zdziwiło. Marynarz poszedł z nami do Wahli, gdzie piliśmy piwo i gadaliśmy do białego rana.

CZĘŚĆ XIII, 21.07.2012

Dzień po koncercie, wzięliśmy samochód, Anca i Augusta (naszego pijanego kierowcę, którego motto brzmiało: Spokojnie - jestem profesjonalistą), pożegnaliśmy się z Gilangiem, z resztą załogi z Denpasar i Wahli i ruszyliśmy do Kuta. Jakby ktoś nie wiedział to Kuta jest turystycznym miejscem, które pod swoje „panowanie" wzięli Australijczycy. Szeroko akceptowane są tu surferskie fryzury i moda oraz wszędzie są puby, które sprzedają „cholernie zimne piwo", które tym hasłem mają za zadanie zwabić w sidła grzechu australijską klasę robotniczą. Miejscówa w moim typie.
Sprawdziliśmy jeden z hoteli, który okazał się dość przyzwoity i wynajęliśmy dwa pokoje. Daniel i ja dostaliśmy pokój o podwyższonym standardzie z braku zwykłych pokoi. Czułem, że naprawdę było nam to potrzebne po całym tygodniu pobytu na Jawie i Bali. Po krótkim rozgoszczeniu się i zainstalowaniu w hotelu poszliśmy coś zjeść, potem pożegnaliśmy Anca i Augusta, którzy musieli już wracać do Sidoarjo. Będziemy tęsknić za Anca, naszym konsultantem do spraw żywności i mamy nadzieję, że dotrzemy do domu już bez żadnych chorób, bo to tylko zabija dobry nastrój w kapeli.
Podzieliliśmy się na dwie grupy, bo część z nas chciała iść wcześnie spać, ktoś chciał zostać na hotelowym basenie itp. Ja i Daniel byliśmy jednak zainteresowani tym co Kuta ma do zaoferowania takim jak my poszukiwaczom przygód, więc udaliśmy się do miasta, które chyba całe było pomalowane na czerwono. Po chwili straciliśmy jednak swój dobry nastrój, ze względu na nadmiar surferskich fryzur... Udaliśmy się więc z powrotem do hotelu. Po chwili zrobiłem się głodny, więc ruszyłem na poszukiwania jakichś smakołyków, które mógłbym zdobyć po północy. Okazało się to poważnym błędem. Ulice Kuty roiły się od nawalonych surferów, przypadkowych Australijczyków i jakichś Europejczyków... Wszyscy byli pijani i mieli stan umysłowy zombie. Łazili po ulicach w poszukiwaniu alkoholu, narkotyków czy czego tam jeszcze. Podczas mojego krótkiego spaceru trzech totalnie pijanych Australijczyków (każdy z osobna) pytało mnie o drogę do ich hotelu, o którym ja oczywiście nie miałem pojęcia, bo byłem tutaj zaledwie trzy dni... Zaułki wydawały się być pełne wszelkiego rodzaju prostytucji. Wydaje się, że za pieniądze można tu kupić każdy grzech, jaki zapragniesz. Ja jednak byłem tylko w nastroju do obżarstwa i wróciłem do hotelu z kilkoma kawałkami pizzy i frytkami, ku wielkiej radości Daniela. Potem oglądaliśmy jakiś kulawy film z Van Dammem („Nagła śmierć" o ile dobrze pamiętam), a potem poszliśmy spać.
Następnego dnia również się rozdzieliliśmy, niektórzy z nas poszli na masaż, inni natomiast popływać w oceanie, ja siedziałem przed kompem odpowiadając na maile i planując ostatnie szczegóły naszej trasy w Malezji. Potem poszedłem na spacer po Kucie, zrobiłem to w dzień by zmyć wspomnienia ubiegłej nocy, a potem postanowiłem udać się na masaż, który był mi bardzo potrzebny.
Następnie udaliśmy się na lotnisko, gdzie prawie spóźniliśmy się na nasz lot do Kuala Lumpur w Malezji, ale na szczęście zjawiliśmy się w czasie odprawy. Lot trwa 3 godziny i przez 3 godziny zastanawialiśmy się czy nie powinniśmy spędzić więcej czasu na Bali. Ludzie, których tu spotkaliśmy byli mili i przyjaźni i jestem pewien, że oprócz Kuty, Bali ma mnóstwo wspaniałych rzeczy do zaoferowania.

CZĘŚĆ XIV, 21.07.2012

Po przylocie do Kuala Lumpur musieliśmy znaleźć drogę do punkowej miejscówki o nazwie Rumah Api (w wolnym tłumaczeniu: Dom Ognia), gdzie mieliśmy spać przez dwa wolne dni. Postanowiliśmy wsiąść w autobus do centrum, coś tam przekąsić, a potem wziąć taksówkę, by dotrzeć do Rumah Api. Nagle jednak spotkaliśmy kilku punków, którzy mieli grać za trzy dni w Kuala Lumpur, a wracali właśnie ze swojej trasy. Pomogli nam z taksówkami i na pełnym luzie dotarliśmy do Rumah Api, gdzie jeszcze trochę posiedzieliśmy z Sananem i Sahidą przed spaniem.
Następny dzień był przeznaczony na zwiedzanie Kuala Lumpur. Najpierw postanowiliśmy odwiedzić jaskinie Batu i KLCC czyli centrum z drapaczami chmur. Wizyta w jaskiniach Batu była niesamowitym przeżyciem, szczególnie gdy zobaczyliśmy olbrzymi posąg hinduskiego boga (Hanumana?) oraz długie schody wznoszące się w górę aż do samego wejścia do jaskiń, które okazały się naprawdę przeogromne. To były największe jaskinie w jakich byłem w swoim życiu. We wnętrzu jaskini znajdowały się dwie świątynie hinduskie, w których (tak zwani) „święci" ludzie odprawiali swoje modły i obrzędy. Podczas gdy byliśmy w jaskini zaatakowała nas olbrzymia ulewa. Kupiliśmy szybko przeciw deszczowe płaszcze z folii, które wkrótce okazały się zupełnie bezużyteczne i niskiej jakości, bo porwały się zanim zdążyliśmy zejść po tych długich schodach. Zakupiliśmy parasole i poszliśmy na autobus do centrum. W Kuala Lumpur poszliśmy zobaczyć słynne bliźniacze wieże, ale niestety wjazd był na tyle drogi, że zrezygnowaliśmy z tego. Jednak fajnie było zobaczyć te dwie bliźniacze wieże i inne drapacze chmur - panorama, która jest lekką kpiną z ludzi, którzy mają ograniczone możliwości i żyją w otaczających centrum biednych dzielnicach. Co bogactwo może zrobić z ludzi...
Z centrum poszliśmy coś zjeść do wegetariańskiej restauracji indyjskiej i każdy z nas wciągnął prawie dwa posiłki. Syci i zadowoleni wróciliśmy do Rumah Api, wkrótce będziemy szli spać bo jutro ruszamy do Singei Peitani w północnej Malezji, które znajduje się około 5-6 godzin jazdy stąd.

CZĘŚĆ XV, 21.07.2012

Zapakowaliśmy bagaże i cały sprzęt do autobusu do Sungei Peitani około 10 rano. Malajskie autobusy są naprawdę najlepsze na świecie, jest sporo miejsca na nogi, lotnicze fotele, mają najbardziej wsiowe zasłony na oknach, jakich nigdy nie widzieliście, a klima jest na tyle zimna, że może zamrozić wodę, którą mam w torbie. Przez okna podziwialiśmy zapierające dech w piersiach krajobrazy, wspaniałe widoki na góry, które powstały w wyniku aktywności wulkanicznej i oglądaliśmy dżunglę jakiej nie widzieliśmy wcześniej.
Na dworcu autobusowym powitał nas Puoy i kilkoro jego przyjaciół, z którymi udaliśmy się do pobliskiej kafejki, gdzie zjedliśmy smakowite warzywa z ryżem i sambal (indonezyjskim pikantnym sosem). Powoli się uzależniam od tych pikantnych dań.
Po posiłku, zaprowadzili nas do mieszkania lokalnego Anglika imieniem Dan. To u niego mieszkaliśmy podczas pobytu w Sungei Peitani - małym, spokojnym miasteczku na północy Malezji. Dan okazał się bardzo miły, ale totalnie stuknięty (w sensie pozytywnym). Pierwszy dzień upłynął nam na piciu, z nim, Puoy i ich znajomymi, oraz słuchaniu starych hardcore'owych kawałków. Następnego dnia poszliśmy coś zjeść przez koncertem. Potem łaziliśmy po lokalnym centrum handlowym i przez kilka godzin graliśmy na automatach.

Było całkiem miło. Wieczorem pojechaliśmy do domu, żeby przygotować się do koncertu i przewieźć sprzęt.
Okazało się, że koncerty były w lokalnym studio nagraniowym - fajna miejscówka. Przed nami grało kilka naprawdę dobrych zespołów. Mnie do gustu najbardziej przypadła ANGKARA - świetna kapela z dobrymi riffami i porządnym d-beatem.
Nasz gig był raczej do dupy. Spieprzyliśmy kilka starych kawałków. Z całą świadomością mogę powiedzieć, że nie jestem zadowolony z tego koncertu. Ludziom się chyba jednak podobało, mimo gorąca i upojenia alkoholowego członków ESKATOLOGII. Polepszyło się dopiero, gdy uporaliśmy się z problemami technicznymi. Po koncercie wróciliśmy do picia z lokalnymi punkami... Następnego dnia pobudka o 9-tej rano i z powrotem do autobusu. Najpierw, udało nam się jednak zjeść fantastyczne VFC (Vegetarian Fried Chicken) w lokalnej wegetariańskiej, chińskiej restauracji.

CZĘŚĆ XVI, 21.07.2012

Całą drogę powrotną do Kuala Lumpur przespaliśmy. Byliśmy strasznie zmęczeni po dwóch dniach imprezowania w Sungei Peitani. Będę tęsknić za tamtejszymi ludźmi. W stolicy odebrał nas Choy, który pokazał nam jak dotrzeć do Rumah Api. Posiedzieliśmy chwilę z Sanan i Syahida i pojechaliśmy na miejsce koncertu, żeby rozłożyć się z dystrybucją i naszym merchem, etc.
Na miejscu, dowiedzieliśmy się, że to prawdopodobnie ostatni przystanek na naszej trasie. Koncerty w Muar i Tampin zostały odwołane z powodu Ramadanu. Przyjęliśmy te wiadomość trochę z radością, ale bardziej chyba z żalem. W końcu mieliśmy trochę czasu, żeby pozwiedzać, ale smutno nam było, że nie będziemy mogli zagrać. Być może ktoś tam czekał na nasz koncert. Najgorsze było to, że Ramadan nie jest przecież zaskoczeniem. Wszyscy od dawna wiedzieli kiedy wypada, wiec przy nieco lepszej komunikacji, można było uniknąć odwoływania koncertów.
Świadomi tego, że to już ostatni gig, postanowiliśmy dać z siebie wszystko (zwłaszcza, że poprzedniego wieczoru nam nie wyszło). Na koncercie w Rumah Api, Kuala Lumpur bawiliśmy się świetnie. Poznaliśmy tam bardzo fajnych ludzi. Występ się udał, mimo że w trakcie, straciliśmy jedną z gitar. Skończyliśmy z jedną gitarą, ale za to z dwoma wokalami. Końcówka wieczoru upłynęła nam na piciu piwa. Towarzyszyli nam Man Baranak, Sanan i Syahida. To były dobre czasy.
Dzisiaj obudziłem się o 13:30! Cały dzień stracony! Chyba po tym wszystkim trzeba nam było trochę snu. Poszliśmy do centrum zjeść coś hinduskiego i potem do kafejki z wi-fi. Następnie wróciliśmy do Rumah Api na trochę więcej miłego towarzystwa i ciekawych rozmów.

CZĘŚĆ XVII, 23.07.2012

Nasza trasa dobiegła końca. Dwa ostanie dni spędziliśmy głównie w Rumah Api, bo kilkoro z nas znów chorowało. To miejsce było naszym domem podczas pobytu w Malezji i ciężko nam było wyjeżdżać. Stoję teraz na lotnisku i piszę czując radość i smutek na raz. Nasza trasa była pełna kontrastów. Przebrnęliśmy przez szałasy i pałace, smutek i radość, plaże i obszary klęski żywiołowej... Teraz też nie mogliśmy się doczekać powrotu do domu i jednocześnie nie chcieliśmy wracać. Marzyliśmy, żeby ta podróż trwała wiecznie. Jesteśmy na Międzynarodowym Lotnisku w Changi, w Singapurze. Po nocnej podróży autobusem, z Kuala Lumpur, spędziliśmy tu relaksujący dzień. Towarzyszyli nam Hafir i Vanessa. Za chwilę wchodzimy na pokład samolotu do Szwecji. To już koniec trasy i koniec pamiętnika.

EXTINCTION

EX 001 HOLY EXTERMINATION/
BURN THE CROSS – SPLIT EP

Długo wyczekiwany split!!

Holy Extermination - święta Inkwizycja z Nowego Sącza, kontra Burn the Cross - palkrzyż emoviolence z Jasła.

Stench punk po linii klasyków z Deviated Instinct z wpływami Stormcrow czy echami Bolt Thrower kontra screamo walec po linii Artimus Pyle, Talk is Poison i Prank Records as fuck

Bez bogów, bez panów, bez jeńców!! 350szt na czarnym, jak dusza potępieńców winylu.

EX 002 Alert! Alert! "Zemsta" ep

Najnowszy materiał lóbelsko-łódzkiej załogi. D-Beat z korzeniami w latach 80-tych. Dużo delayu, zgrabne melodie, trochę solówek.
PREMIERA: najpóźniej DIY FEST 2013.

kontakt: extinctionrecords@gmail.com

FRANCJA

Tuluza jest trzecim co do wielkości miastem we Francji (żyje w nim i okolicach milion mieszkańców), leży na południu kraju, blisko granicy z Hiszpanią i blisko Barcelony. Znajduje się tu największy ośrodek przemysłu lotniczego we Francji i siedziba koncernu lotniczego Airbus. Tuluza to miasto z wielką ilością studentów, raczej bogate i tradycyjnie lewicowo umiarkowane. Jednak i do nas dotarł kapitalistyczny kryzys.

Pierwszy hardcore'owy koncert odbył się u nas w 1987 roku, a zagrał hiszpański zespół o nazwie ANTI/DOGMATIKSS. Zorganizowało to małe wydawnictwo hardcore-punk PANX, w pomieszczeniu niezależnej stacji radiowej CANAL SUD (które istnieje zresztą do dzisiaj). W tamtym okresie ludzie związani z wytwórnią PANX grali w hardcore'owych zespołach, m.in. w PIN PRICK. Po tym pamiętnym gigu zaczęły się odbywać i inne koncerty hardcore punk, ale już w nieco mniej niezależnych miejscówkach. Pierwszy koncert zorganizowaliśmy z przyjaciółmi w Tuluzie w 1993 roku, niedaleko miasta Auch, a był to występ crustowego zespołu HIATUS. Rok wcześniej pojawiły się u nas pierwsze kapele - w Auch grali ENOLA GAY (hardcore-punk z automatem perkusyjnym) i ULTIMATE DISORDER (grind core). Po jakimś czasie członkowie tych zespołów pozakładali kolejne grupy, takie jak SICKNESS (d-beat hardcore), VOMIT YOURSELF (grind core), DISBEER (d-beat hardcore), DEATH BURING (crust). Niektórzy z nich działają dzisiaj w VIOLENT GRANNIES (d-beat hardcore), MENTAL DISORDER (d-beat hardcore) oraz w DEATH BURING (crust). Po ponad 10 latach, na początku 2013 roku, rozpadł się SICKNESS, ale jeśli znajdą się nowi ludzie do grania w zespole, to SICKNESS z pewnością się reaktywują. W małym miasteczku jakim jest Auch, od początku (od 1990 roku) było sporo świetnych kapel, jak właśnie SICKNESS, czy DISBEER, które też się rozpadły. I wciąż jest tam sporo działających ludzi ze starej załogi.

W latach 1993 i 1994 organizowaliśmy w lokalach Tuluzy koncerty dla DISAFFECT, ACTIVE MINDS, HEALTH HAZARD, FLEAS AND LICE, ale niestety nie dało się tego robić dalej, bo nie było w naszym mieście żadnego miejsca dla takiej muzyki. W 1995 pojawili się nowi ludzie i tak narodził się u nas ruch skłoterski i niektóre koncerty zaczęły być organizowane w nowo zajętym skłocie (m.in. DROPDEAD czy ROT). Wkrótce to miejsce zostało zlikwidowane, ale zajęto następne i naprzód! Ten skłot przetrwał aż 10 lat, nazywał się Clande i policja zlikwidowała go w 2006 roku. Wkrótce potem załoga zajęła kolejne miejsce zwane Les Pavillons Sauvages. Obecnie jest to zalegalizowane centrum kultury, które wciąż organizuje koncerty. W tamtym okresie była to najlepsza miejscówka do organizacji koncertów, choć i z tym czasami było ciężko. Otwierano i zamykano kolejne skłoty, a następnym miejscem, które zalegalizowano kilka lat temu był skłot o nazwie Mix'Art Morys. Nie organizowano w nim jednak koncertów DIY, był bardziej „artystycznym" miejscem. Od początku 2013 roku, w Tuluzie nie ma żadnego skłotu, który organizowałby jakieś gigi. Działa jedynie radykalny feministyczno/gejowski skłot zwany TDB (oznacza coś w stylu „dziura po kuli", ale to francuski żart związany z tyłkiem), ale przestali organizować koncerty, gdy zaczęło dochodzić do bójek na imprezach. W takich sytuacjach, gdy kumple biją się między sobą, ciężko powiedzieć kto ma rację... Smutne... Istnieje jeszcze jeden skłot w Tuluzie o nazwie L'Emergence, ale oni też od jakiegoś czasu nie organizują żadnych imprez, a nawet nie jestem do końca pewien czy skłot jeszcze

działa, bo policja groziła jego zamknięciem. Istnieje też półlegalny skłot Crea, który zamieszkują ludzie bezdomni. Istnieje też kilka innych skłotów i miejsc alternatywnych o profilu kulturalno-politycznym, jak np. La Chapelle czy L'Observatoire. Działa również w Tuluzie anarchistyczna biblioteka, która zwie się Le Kiosk.

W przeszłości działała w Tuluzie Federacja Anarchistyczna. Mieli swoją miejscówkę, ale w pewnym momencie zniknęli i rozpłynęli się; nie byli blisko młodzieży, skłotów i punków. Istnieje też anarchistyczno-syndykalistyczny związek zawodowy CNT (National Confederation of Labour), który dotarł do nas w 1936 roku z Hiszpanii. Jest on bardzo małą organizacją, ale otwartą na młodzież i na środowisko punkowe. Mamy też bardzo mocno zorganizowany ruch antyfaszystowski w Tuluzie, chociaż mimo tego faszyści wciąż tutaj działają. W 2012 faszyści otworzyli swoją siedzibę i miało miejsce mnóstwo protestów i prób zamknięcia tego miejsca. I tak też się stało. Jeden z neofaszystowskich liderów trafił w międzyczasie do aresztu za ciężkie pobicie obcokrajowca, ale niestety znów jest na wolności... Skrajna prawica rośnie w siłę, głównie dzięki ekonomicznemu kryzysowi i antyfaszyści niewiele mogą z tym zrobić. Kapitalizm wciąż produkuje te same rzeczy, tak jak w przeszłości... W Tuluzie działa również dużo więcej tradycyjnych lewicowych organizacji, ale nie ma w sumie po co ich wymieniać.

Od lat nie ma zbyt wielu zespołów d-beat w Tuluzie. W 2000 roku pojawiła się kapela o nazwie FOUR MONSTROUS NUCLEAR STOCKPILES, zagrali dwa koncerty, wydali płytę CD, ale tak naprawdę był to tylko projekt-band, a szkoda, bo byli naprawdę świetni. Jakiś rok temu pojawił się zespół DISSIPED, który próbował grać w starym fińskim stylu, ale na koncerty zakładali peruki i chyba nie traktowali swojego zespołu całkiem serio. Jednak zagrali sporo koncertów w kraju, a nawet w Finlandii i Włoszech. Niestety już nie istnieją. Mniej więcej w tym samym czasie istniał inny zespół, który grał melodyjny neocrust a zwał się TOL ERESSEA i również się rozpadł. Gra jednak jeszcze jedna kapela, zespół o nazwie ARRACH, który próbuje łączyć hardcore-punk i d-beat; mają na swoim koncie kilka albumów i tras koncertowych.

W 2012 roku wystartowała kolejna kapela o nazwie Q (znowy francuski żart o dupie) i grała ona szybkiego hardcore'a z d-beatowym podkładem. Cześć ludzi próbowała zakładać zespoły, ale jakoś żaden z nich nie zaistniał na długo. Grają u nas zespoły fast-core i grind core, a dwa najbardziej znane z nich to NUNCHAKU i NOLENTIA. No i oczywiście gra też sporo metalowych i „hardcore'owych" zespołów.

Przez kilka lat działała „alternatywna" farma (niestety, nie sprzeciwiali się eksploatacji zwierząt), która była położona około 100 km od Tuluzy i tam często były organizowane koncerty. To miejsce nazywało się Mauriac, ale od około roku nic tam się nie dzieje, ludzie opuścili to miejsce. Ekipa z tej farmy założyła d-beatowy zespół PATE, ale nie wygląda to na jakiś poważny projekt. W okolicy Tuluzy działa też inna niezależna farma - Terre Blanque, ale aktualnie nie organizują oni żadnych gigów.

Mamy w Tuluzie obecnie tylko jeden pub - La Derniere Chance, ale za to bardzo dobry, który jednak nie organizuje crustowych koncertów w piątki i soboty, tylko w środku tygodnia. Ten pub jest raczej otwarty na klasyczny punk rock, czy ska. No cóż, okazuje się, że organizowanie crustowych koncertów w Tuluzie nie jest takie proste.

Od początku 2000 roku rozwinął się we Francji ruch związany z walką o prawa zwierząt i dzisiaj sporo ludzi jest otwartych na te kwestie, bardzo łatwo spotkać wegetarian i wegan wśród mieszkańców Tuluzy. Smutne jest tylko to, że wciąż nie ma u nas wegetariańskiego czy wegańskiego skłotu. Obecnie w Tuluzie działają trzy małe grupy aktywistów walczących o prawa zwierząt. Jest rów-

nież wielu politycznych aktywistów, którzy są otwarci w tym temacie. Smutne też jest to, że naprawdę niewielu ludzi siedzących w muzyce crust jest wegetarianami/weganami. Myślę, że obecnie jest tu tylko jeden zespół hardcore, którego wszyscy członkowie są wegetarianami i weganami.

No cóż, ten raport jest dość subiektywny, oczywiście nie napisałem o rzeczach, które odbywały i działy się u nas na przełomie lat 1997-2007. Coraz mniej chodzę na koncerty ponieważ spędzam więcej czasu na promowaniu wegetarianizmu i weganizmu, ale mimo wszystko mam nadzieję, że nieco przybliży wam on sytuację w Tuluzie i okolicy.

28 lutego 2013, Philippe
(http://toulousecrust.blogspot.com)

SYBERIA

HISTORIA SYBERYJSKIEJ SCENY PUNK (część 2)

GŁĘBOKO W PODZIEMIU...

Upadek Związku Radzieckiego dla wielu punków mieszkających na Syberii nie oznaczał końca ich działalności, ale wręcz odwrotnie. Wraz z początkiem lat 90-tych, punkom z byłego obszaru ZSRR łatwiej było zakupić nowe taśmy kapel ze Stanów Zjednoczonych lub Wielkiej Brytanii. Już pod koniec lat 80-tych, wielu dowiedziało się o nowym stylu muzycznym - hardcore punk, a takie zespoły jak AGNOSTIC FRONT, DEAD KENNEDYS, THE EXPLOITED, D.R.I. czy NAPALM DEATH stały się bardzo popularne. Najbardziej uwielbianymi kapelami stały się THE EXPLOITED i NAPALM DEATH. Jakkolwiek, nowe warunki życia, nowy porządek i powstanie nowego państwo pod nazwą Federacja Rosyjska nie sprawiły automatycznie, że nastąpił znaczący postęp rozwoju punkowej sceny ani w europejskiej części Rosji, ani na Syberii. Pomimo tego, zaczęły jednak pojawiać się pierwsze zespoły hardcore.

Pierwszymi syberyjskimi formacjami hardcore były takie kapele jak PISHCHEVYYE OTKHODY, N.P.V.K. z Nowosybirska i CURT & THE CONTRAS z Omska. Zespół PISHCHEVYYE OTKHODY został założony przez Fiodora Fomina i Daniela Ershova w 1988 roku, a brzmienie zespołu było inspirowane dokonaniami takich kapel jak THE EXPLOITED, G.B.H., DEAD KENNEDYS, LARD, HEAD OF DAVID... Ich pierwszy album nosił tytuł „25 lat w ZSRR". Został nagrany na taśmę w ich garażu, gdzie mieli próby. Dwa lata później nagrali drugą płytę o nazwie „Parazity". Obydwa albumy i zawarte na nich teksty były poświęcone problemom społecznym, które były bardzo podobne do problemów, o których na swoich płytach śpiewali G.B.H. i THE EXPLOITED. Jednak po nagraniu trzeciego albumu "Ja takoy zhe, kak i ty" („Jestem taki sam jak ty"), co miało miejsce w roku 1991, kapela nagle się rozpadła i nikt nie wie z jakiego powodu. PISHCHEVYYE OTKHODY są nadal bardzo popularni i wielu punków słucha ich aż po dzień dzisiejszy. CURT & THE CONTRAS rozpoczęli swoją działalność pod koniec lat 80-tych, a ich brzmienie stanowił własny miks takich zespołów jak S.O.D., CARNIVORE 87, SLAYER oraz wiele innych kapel z nurtu thrash i punk. Założyciel kapeli o ksywie Curt był najlepszym kumplem Jegora Letova, dopóki ich przyjaźń nagle się skończyła... W roku 1989 nagrali swoje pierwsze demo oraz album zatytułowany "Hebephrenia", na którym znalazło się kilka disów na zespół GRAŻDANSKAYA OBORONA. Druga płyta „No place for life" była nagrana w roku 1991 - ten album ma niemalże czyste metalowe brzmienie, ale jest ich najlepszym dokonaniem. Podobnie jak PISHCHEVYYE OTKHODY, także CURT & THE CONTRAS rozpadli się nagle i niewiele osób wie dlaczego tak się stało. Kolejną kapelą, która miała świetne brzmienie i bardziej zaangażowane teksty (choć także sporo hymnów o piwie!) był N.P.V.K. (nazwa zespołu jest skrótem od „chwyć za browar i szalej z nami"). Powstali w Nowosybirsku w 1989 roku, a ich muzyka była podobna do D.R.I. albo THE EXPLOITED. Udało im się nagrać trzy płyty: „Gremja pustoj taroj" (1992), „No Live Till

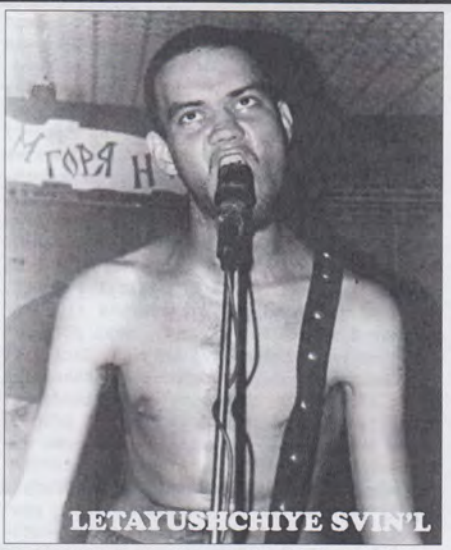

Beer" (1993) i „Samoderżhawije" (1996). Po nagraniu ostatniego albumu zespół rozpadł się, także w tajemniczych okolicznościach.

W roku 1992 powstały dwie nowe kapele, DUKHI TSEKHA i RAZDETAYA DO KROVI, które istnieją po dzień dzisiejszy... DUKHI TSEKHA pochodzą z Tomska i grają melodyjny hc/punk, a w tekstach poruszają takie tematy społeczne jak na przykład brutalność policji, pijaństwo, prostytucja... Wszystkie teksty są pisane przez jedynego oryginalnego członka zespołu, Denisa Igolkina. Co prawda kapela rozpadła się na moment w roku 1994, ale po trzech latach wznowiła działalność. Mogę także dodać, że DUKHI TSEKHA jest jedynym zespołem z Syberii, który grał koncert razem z THE EXPLOITED w 2009 roku.

RAZDETAYA DO KROVI z Nowosybirska grają bardzo dobry hc/punk z ostrymi społeczno-politycznymi tekstami o codziennej przemocy na ulicach, policji i tak dalej... Zgodnie z tym co mówi o sobie sam zespół, ich muzyka jest inspirowana twórczością takich kapel jak DEAD KENNEDYS, IGGY POP czy BAD RELIGION. Ich ostatni album zatytułowany „Oshibka Prirody" („Błąd natury") został nagrany w roku 2005 i można go posłuchać na majspejsie: http://www.myspace.com/rdkpunk.

Kolejnym zespołem, który miał świetną muzę i teksty był LETAYUSZCZIYE SVIN'L („Latająca Świnia") z Omska. Powstali w roku 1994 z inicjatywy wokalo-gitarzysty Miszy Starego i basisty, Tolika Nostycha. Pierwsze demo nagrali w roku 1994, ale kapela zyskała rozgłos po występie na festiwalu „ZhiRock" w 1998 roku. Właściwą płytę nagrali w tym samym roku. Nosi ona tytuł „My War", a brzmienie i teksty przypominają brzmienie zespołów z gatunku UK 82. Planowali nagrać kolejny album, który miał się ukazać po tytułem „Green Morning", ale nie doszło to do skutku, gdyż członkowie kapeli w tym samym roku założyli nowy zespół (z członkami innych kapel, takich jak SINKCHRONOJE DWIZCHENJE i PLAN EWAKUACJI) o nazwie STABELA. Niestety Misza Stary popełnił samobójstwo, w związku z długami finansowymi... Został znaleziony w toalecie własnego mieszkania, 14 marca 2003 roku. Przyczyną zgonu było uduszenie za pomocą liny przyczepionej do kaloryfera. Po jego śmierci, STABELA nagrała płytę z kawałkami LETAYUSZCZIYE SVIN'L. Piosenka „Mama Sibir" („Matka Syberia") była najlepszą pozycją tego albumu i stała się prawdziwym hymnem dla wielu syberyjskich punx. Ten kawałek można posłuchać tutaj: http://www.myspace.com/ls2r. Album został wydany w roku 2007, a członkowie zespołu przeprowadzili się do Moskwy.

Zespół, który zasługuje na szczególną uwagę to OTKAZ OT NASILIJA. Była to pierwsza kapela, która zaczęła grać crust nie tylko na Syberii, ale także w Rosji. Powstali w 1997 roku w malutkim miasteczku o nazwie Tatarsk, które leży 500 kilometrów na zachód od Nowosybirska. Po rozpadzie OTKAZ OT NASILIJA w roku 2000, wokalista kapeli, Aleksiej Szwedow założył nową formację o nazwie BOJNIA NOMER PJAT (Rzeźnia Numer Pięć). Ale najpierw kilka słów na temat OTKAZ OT NASILIJA. Nazwa zespołu pochodzi z jakiejś książki na temat filozofii Wschodu, którą Aleksiej był wtedy zainteresowany. Teksty były przeważnie dosyć mroczne... Czasami pojawiały się w nich własne wnioski i przemyślenia na temat świata. Pomimo tego, że siedział wtedy w klimatach straight edge, był bardziej pod wpływem crust i discore. Ludzie z TOCZKA ZRENIJA i P.A.R.A.S.I.T.E. oraz inni pomogli mu w dokonaniu nagrań. Pojawiły się dwa albumy, obydwa wydane przez moskiewską wytwórnię, Popa Begemota Records pod koniec lat 90-tych. Pierwsze demo ukazało się także na taśmowej składance, nakładem rosyjskiej oficyny SzSS. Oprócz pozytywnych opinii, pojawiły się także negatywne, zupełnie nieadekwatne, ze strony ludzi, którzy nie byli zainteresowani muzyką crust. Ten atak wyglądał jednocześnie brutalnie i zabawnie... W czasie procesu nagrywania pojawiło się zbyt wiele konfliktów pomiędzy ludźmi i kapela się rozpadła. Tak czy inaczej, zespół nagrał dwie płyty - „Pseudoprogress" i „Prjamaja linja" („Prosta linia"). Obydwa albumy są wspaniałe! Po upadku OTKAZ OT NASILIJA przyszedł czas na BOJNIA NOMER PJAT. Pierwsze demo zostało nagrane w roku 2005, chociaż materiał na nie był przygotowywany już znacznie wcześniej. W tamtym czasie wiele wiele lokalnych kapel miało okazję nagrywać za darmo i w każdym czasie, ponieważ jeden z ich przyjaciół pracował w małym studio nagraniowym. Niestety, po zamknięciu studia, pojawiły się poważne problemy z dalszym nagrywaniem muzyki. Z tego powodu materiał BOJNIA NOMER PJAT ukazał się z opóźnieniem.

RAZDETAYA DO KROVI

Aleksjej śpiewał i grał na gitarze, dalej chciał grać muzykę opartą na crust, ale bez wpływów DISCHARGE, dlatego zespół brzmi coś jak krzyżówka TOTÄLITAR, CRUDITY i japońskiego „crashercrust". Nazwa kapeli pochodzi ze sławetnej książki Kurta Vonneguta, „Rzeźnia numer pięć". Oprócz dwóch demo, ukazał się split z UBIJATSY BUKF, który można ściągnąć w formie mp3 z internetu. Drugie demo częściowo zawiera nagrania z próby zespołu OON, które nigdy nie były wcześniej publikowane. Dlaczego te obydwie kapele były tylko projektami studyjnymi? Bardzo ciężko było grać z ludźmi, którzy nie dzielili tych samych opinii na temat rzeczywistości... Problem nawet nie polegał na różnicach ideologicznych, ale w innym postrzeganiu rzeczywistości i odmiennej postawie wobec pewnych sytuacji... Także niektórzy muzycy, z którymi współpracował Aleksjej, stali się nacjonalistami, więc nie życzył sobie dalszej współpracy z nimi. To właśnie dlatego ostanie płyty były nagrywane z pomocą muzyków sesyjnych, albo niektóre partie nagrywał samemu. Przy okazji warto wspomnieć, że po przerwie, OTKAZ OT NASILIJ powrócił w roku 2011, znowu jako projekt studyjny. Powstał wtedy nowy album zatytułowany „Konec wsech wojn" („Koniec wszystkich wojen"). Tę płytę można znaleźć i posłuchać na jutjub: http://youtu.be/8foCF3vjG3M. Aleksiej, razem ze swoim przyjaciółmi zaczął również wydawać e-zina „Diversion", który wystartował pod koniec roku 2005 i służył również próbie wyjaśnienia czym jest dla nich crust. W zinie zaczęły ukazywać się tłumaczenia artykułów i wywiadów, a później zaczęto robić własne wywiady, na przykład z INEPSY, ISKRA czy D.S.B.. W związku z tym, że zine jest skoncentrowany na rosyjskich odbiorcach, wszystkie materiały są publikowane w języku rosyjskim. Ukazała się także wersja papierowa zina, która zawierała najlepsze rzeczy już publikowane w internecie, oraz kilka dodatkowych, specjalnie przygotowanych materiałów. Głównym celem gazety jest odpowiadać na liczne pytania czym jest crust. Zine nie ma już takiego rozmachu, ale w znacznym stopniu przyczynił się do popularyzacji mody na crust w Rosji. Ludzie zaangażowani w tamten projekt obecnie robią nową stronę, którą można znaleźć pod adresem: http://collapse.ws.

Najważniejszą hc/punk kapelą z Syberii, która zdobyła rozgłos nawet poza jej obszarem jest ORGASM OF NOSTRADAMUS! Zespół został założony w 1994 roku w miejscowości Ułan-Ude, gdzie był skazany na zapomnienie aż do 1997 roku. Początki zespołu są niejasne, w pierwszych latach wydają się być zbiorem awangardowych artystów, poetów i dramaturgów, poświęcających się niszczeniu całego porządku, ale informacje o tym kolektywie są trudne do zdobycia. W każdym razie, grupie przewodził Aleksiej „Ugol" Fiszew. ORGASM OF NOSTRADAMUS reprezentował gatunek muzyki, który zaczęto określać na Syberii jako „amoralny punk", a najlepszym punktem odniesienia, aby ją opisać jest prawdopodobnie crust... Nagrali prawie sześć albumów, kilka demo, wydawali video z występami na żywo i tomiki wierszy, które były hymnami amoralności oraz totalnej wolności, z takimi czołowymi utworami jak „Political Faggot". Niestety misja zespołu zakończyła się tragicznie i szybko w roku 2003, wraz z zamordowaniem jego gitarzysty, Arkhipa. Szczegóły jego śmierci są owiane tajemnicą, jakkolwiek ploty głoszą, że został otruty z zazdrości przez jakiegoś skinheada... Miesiąc później zmarł także Ugol - udusił się własnymi wymiotami na skutek przedawkowania śmiertelnej mieszanki alkoholu i tabletek... Muzyka kapeli jest bardzo interesująca, ale z pewnością najbardziej charakterystyczną postacią był wokalista. Jego sposób śpiewania, w którym jest dużo paranoi i załamań, być może na początku jest trudny w odbiorze, ale jest niesamowity! Nagrali pięć płyt: „Likchoradka nejasnowo geneza" („Strach niewiadomego pochodzenia"), „Smert amorala" („Śmierć amoralnego"), „Ubej tinejdżera!" („Zabij nastolatka") i ostatni „Esteticzeskij terrorizm" („Estetyczny terroryzm") w roku 2002.

Hardkorowo-punkowa generacja lat 90-tych, pomimo że nie spowodowała masowego wzrostu liczebności punków na Syberii, stała się wykładnią do późniejszego rozwoju lokalnej sceny po roku 2000, kiedy kolejna generacja syberyjskich punkowców stała się bardziej upolityczniona...

(Seni Lawless)

SZWECJA

Nazywam się Micke i prowadzę fanzine i dystrybucję o nazwie Schizo. W tym raporcie będę mieszał fakty z moimi własnymi przemyśleniami i mam nadzieję, że będzie to miało dobry i dynamiczny rezultat. Napiszę o Szwecji dość ogólnie, jednak najbardziej skupię się na Sztokholmie, z którego pochodzę. Szwedzki punk znany jest na całym świecie, głównie dzięki tym wszystkim czadowym i surowym kapelom, jednak Szwecja to coś znacznie więcej niż tylko hardcore.

POCZĄTKI

No cóż, to wszystko zaczęło się pod koniec lat 70-tych, ruch przyszedł do nas z Anglii, a młodzi ludzie z przedmieść zaczęli się buntować. Chcieli po prostu mieć coś do roboty i nie być zmuszanymi do udawania się do centrum co weekend. Ludzie zaangażowani w scenę punk zaczęli sami organizować koncerty w miejscu zwanym Oasen, które znajdowało się na przedmieściach Sztokholmu, w Rågsved. Mnóstwo zespołów z pierwszej fali punka grało w tym miejscu - GRISEN SKRIKER, URIN i EBBA GRÖN. EBBA GRÖN był jednym z najważniejszych zespołów z całej szwedzkiej sceny. Mieli bardzo polityczne teksty o życiu na przedmieściach, opresji, jak również teksty antywojenne.

ZESPOŁY, KTÓRE GRAŁY W ULTRA

EBBA GRÖN zagrali również kilka koncertów w Ultra, które było kolejnym miejscem koncertowym na przedmieściach Sztokholmu, w Handen. W latach 1979-1988 zagrało tam ponad 2000 zespołów. Między innymi wystąpiły tam grupy METEORS (UK), POISON GIRLS (UK), BLACK FLAG (US). No i oczywiście większość szwedzkich zespołów, która była aktywna w tamtym okresie: EBBA GRÖN, SVART SNÖ, ASTA KASK, MOB 47 i wiele innych.

MIEJSCA KONCERTOWE W SZTOKHOLMIE

Najważniejsze dla rockowych i punkowych koncertów były dwa, wcześniej wspomniane miejsca, Ultra i Oasen. Były jednak i inne miejsca, takie jak na przykład Pinkruset, które działało w latach 1986-1992, albo Vita Huset, gdzie grały takie kapele jak DISKONTO i AVSKUM. Zresztą ASTA KASK nagrali w tym miejscu swój klasyczny koncertowy album. Wciąż działa klub Kafe 44 w centrum Sztokholmu, gdzie prawdopodobnie zagrało do tej pory około 3000 zespołów. Niektórzy ludzie zaangażowani w działalność Kafe 44, to ci sami ludzie, którzy byli aktywni w klubie Ultra w 1979 roku, i to jest fantastyczne, że robią to już od 34 lat!

POZA SZTOKHOLMEM

Wiadomo, że Sztokholm nie jest jedynym miejscem w Szwecji, gdzie coś się dzieje. Muszę jednak przyznać, że nie mam pełnej wiedzy o tym co się dzieje w innych miejscach w Szwecji. Wiem jednak na pewno, że koncerty organizowane są w Malmö, GöteborgU i Jönköping. W większości są to koncerty hardcore/crust, ale Pretty Shitty Town i Kjell Hell organizują w Szwecji również koncerty Oi. Punk Illegal (Munkedal), prawdopodobnie jeden z najlepszych szwedzkich punkowych festiwali, wciąż się nie odbywa, ale mam nadzieję, że organizatorzy zbiorą się wkrótce. Pojawiają się również plotki, że inny festiwal Augustibuller (Lindesberg) ma powrócić do życia. W sumie to szkoda, że jest tak mało miejsc koncertowych w tym kraju, bo mamy tyle zajebistych kapel. No i również z tego powodu zagraniczne zespoły, które są na trasie odwiedzają tak rzadko Szwecję.

SZWEDZKIE KAPELE

Jeśli siedzisz w hardcorze to prawdopodobnie wiesz, że Szwecja jest znana właśnie ze świetnych kapel hardcore. Japońskie zespoły rawpunk/hardcore mają teksty po szwedzku i szwedzkie nazwy. Super, nie? No i mnóstwo

PUNKI NA ZEWNĄTRZ
ULTRA HOUSE W 1984 ROKU

szwedzkich zespołów koncertowało po całym świecie. W latach 90-tych bardzo były popularne zespoły sXe ze Szwecji, no i również sporo kapel skate/hc. Napiszę o moich ulubionych zespołach. Niektóre z nich wciąż grają, a niektóre już się rozpadły. Postaram się opisać zespoły z różnych miejsc i grające różną muzykę.

ASTA KASK powstali w 1980 i są w pierwszej piątce moich ulubionych kapel, znaczyli wiele dla mnie, jak i pewnie dla innych zespołów. ARSEDESTROYER - jeden z najlepszych zespołów noise/grind. CHARTA 77 działają od 1983 roku, kocham ich stare nagrania, ale teraz grają jak dla mnie za miękko. Mamy również sporo zespołów disowych, a moim ulubionymi są DISKONTO i DISFEAR. Na początku 2013 roku GATANS LAG nagrali swój trzeci album, a ja bardzo lubię tego ich punk rocka z naleciałościami oi. Na Punk Illegal odkryłem świetny hardcore'owy zespół - HÅRDA TIDER z Malmö, ich old school hardcore był magiczny na tym gigu, i właśnie ten zespół chciałbym gorąco polecić. KSMB to reprezentanci pierwszej fali punka i zawsze byli moimi ulubieńcami, ponieważ grają naprawdę fantastyczny szwedzki punk. Dziewczyny na punkowej scenie są jakby nieco mniej reprezentowane, ale i my mamy kilka dobrych zespołów, jak chociażby KÖRSBÄRSFETTERA, które wiedzą jak się gra dobrego punka. Innym dobrym dziewczęcym zespołem był LIVIN' SACRIFICE. Mamy naprawdę mnóstwo świetnych zespołów grających rawpunk, więc zacznijmy od litery M... M:40, MASSGRAV, MOB 47, MODERAT LIKVIDATION, a to tylko kilka z nich... Jednym z tych rewelacyjnych zespołów był PERVERTS z Gothenburga, istnieli w latach 1978-1980 a ich kawałek „Ronka" jest 100% klasyką. PRINCE CARL to punk/oi!, w ich przypadku nie ma żadnej ściemy, to naprawdę świetni goście i oczywiście antyfaszyści. REFUSED był najważniejszym zespołem dla szwedzkiego ruchu straight edge, grali w latach 1992-1998 i powstali w mieście Umeå, które stało się stolicą wojujących wegan. Kolejnym zespołem, który był pod wpływem ASTA KASK i grał w podobnym stylu był STREBERS. W pierwszych latach grali dość agresywną muzykę, by z czasem zacząć grać bardziej melodyjnie, nawet zdarzało im się wykorzystywać w swoich utworach szwedzki folk.

WYTWÓRNIE

Mamy kilka dużych wytwórni, ale również sporo małych labeli DIY prowadzonych przez kapele, które same wydają swoje płyty, kilka dystrybucji, które często realizują płyty w koprodukcjach z innymi małymi labelami. Wśród tych większych wytwórni znajdziecie Birdnest, którzy skupiają się na szwedzkim melodyjnym punku w stylu DOM LYCKLIGA KOMPISARNA czy MIMIKRY. Label Birdnest założył Per Granberg z zespołu CHARTA 77. Disortion Records zajmuje się muzyką crust/d-beat/käng i wydali m.in. SKITSYSTEM, DISFEAR i DRILLER KILLER i wiele innych czadów. Jeśli interesuje was street punk/oi/punk rock to dobrym wydawnictwem jest KJELL HELL, które wypuściło płyty takich zespołów jak chociażby ANTIPATI, GATANS LAG, jak również wiele kompilacji i splitów. Uproar Records przekształciło się w Burning Heart i zrealizowało płyty MILLENCOLIN, THE HIVES, RANDY i innych zespołów.

WYDAWNICTWA DIY

Blindead Productions: CROSSING CHAOS i MASSGRAV. Communichaos Media: KVOTERINGEN i MOB 47. D-takt & Råpunk Records: działa jako dystrybucja i wydawnictwo i ma na koncie sporo świetnych wydawnictw w klimatach rawpunk/crust: WARVICTIMS, MODERAT LIKVIDATION, MAKABERT FYND, MOB 47 i dużo, dużo więcej. Finn Records - to wydawnictwo prowadzi Jari („Sika Äpärä" fanzine) i Jallo (MEANWHILE, NO SECURITY, TOTALITÄR) i wydali płyty TOTALITÄR, UNCURBED, G-ANX i tony surowego punka. Halvfabrikat Records - świetne distro i label z mnóstwem crust/punka na płytach, wydali M:40, PASSIV DÖDSHJÄLP i HUMAN WASTE. Really Fast Records: wydali legendarną serię kompilacji „Really Fast 1-9" w latach 1983-1993 na których znalazło się około 120 zespołów, m.in.: ANTI-CIMEX, ASOCIAL, SLAM, STREBERS,RÖVSVETT, STEP FORWARD, SAUNA, 3-WAY CUM, RÄSERBAJS, DISPENSE, LIFLESS IMAGE i MILLENCOLIN. Jeden z gości, którzy działają w Really Fast to Staffan, który gra w KURT I KUVÖS oraz udziela się w SPOTLICKS. Turist I Tillvaron - to jeden z pierwszych punkowych blogów, ale Sörling który za tym stoi również wydaje płyty, głównie kompilacje, jest już 6 edycji, podobne do „Really Fast", ale z zespołami, które grają obecnie. Niektóre z nich to: GLIDSLEM, VÅNNA INGET, BOMBFORS, SUB ALERT i UTANFÖRSKAPET. Johan z SLAKTRENS/FROM THE ASHES prowadzi Rawby Records i wraz z Fight Back Records współwydał LP UTANFÖRSKAPET.

FANZINY

Mieliśmy tony dobrych zinów w latach 80/90-tych. Niektóre z nich przekształciły się w ziny internetowe. Aktualnie wychodzi 5 papierowych zinów, ale za to prawdopodobnie jest milion blogów. Zacznę może od starych oldschoolowych zinów, tych wychodzących, jak i już nie działających. „Batterisyra" wychodził w latach 1993-1995, wyszło 3 numery, a w nich wywiady z DISCHANGE, KURBITS IR, E.O.M., NASUM i kilka innych. „Byt Ben", aktywny w latach 1986-1987, wyszły 3 numery, wywiad: STALAG 13, PROTES BENGT i inne. „Profitblaskan" był robiony przez Sörlinga (Turist I Tillvaron) i wypuścił on aż 11 numerów w latach 1984-1991 z prawie 100 wywiadami, m.in. z zespołami CRUDE SS, TOY DOLLS, PROTES BENGT, LOS BOHEMOS, DOM DÄR. „Skrutt" to prawie instytucja, wychodził w latach 1984-2000, a potem stał się web zinem. Ukazało się 39 numerów papierowej gazety. To nie jest mój najlepszy zine i nie lubię wywiadów robionych w klimacie artykułów, ale jednak 39 numerów robi wrażenie. „Sika Äpärä" był dość znanym fanzinem i ukazywał się w latach 1990-1995. Jari i Jallo zrobili 4 numery, które bardzo fajnie się czytało, było w nim sporo prowokacji i specyficznego poczucia humoru. W tym zinie pojawiły się wywiady z TOTALITÄR, ANTI-CIMEX, ANTI-BOSFORS, ASOCIAL, UNCURBED i DRILLER KILLER. „Cow Mag" wciąż wychodzi na papierze, polecam odwiedzenie ich strony http://cowmag.se - tam znajdziecie sporo informacji. Ja sam robiłem 4 różne fanziny od 1995 i robię to do dzisiaj. „Skynda Långsamt" - wyszło dwa numery, „Tragedi" - jeden numer, „Sprit" - dwa numery i „Schizo Fanzine" - ukazało się do tej pory dziewięć numerów i ukażą się następne.

ZINY INTERNETOWE I BLOGI

Myspace był do pewnego momentu nienajgorszym miejscem, ale gdy wprowadzili za dużo zmian, mnóstwo kapel i zinów zaczęło tworzyć swoje własne strony i blogi. I myślę, że dobrze się stało, bo to dobry sposób by dzielić się informacjami. Mamy u nas kilka interesujących blogów. I myślę, że naprawdę mogę poradzić zespołom z całego świata by skontaktowały się z tymi blogami. Ja prowadzę Schizo Blog (schizofanzine.blogspot.com), na którym umieszczam na bieżąco wywiady, recenzje, raporty i informacje o zespołach, fanzinach i innych pierdołach. Wszystkie recenzje które piszę są publikowane i w fanzinie, i na blogu. No i mam również trochę materiałów na blogu, których nie znajdziecie w papierowym zinie. Na blogu znajdziecie również listę staffu z dystrybucji, którą prowadzę.

Bloggasfuck.blogspot.com: to blog Maskensa, na którym pisze o swoim zespole SUB ALERT, wydawnictwie, które prowadzi Fight Back oraz o dystrybucji Distro As Fuck, w którym znajdziecie sporo dobrych rzeczy.

Doomsdaymag.blogspot.se był kiedyś papierowym zinem, a teraz znajdziecie na tym blogu sporo recenzji, relacji z koncertów i sporo innych rzeczy.

Sirling.blogspot.se - ten powiązany jest z Turist I Tillvaron i jest pisany po szwedzku. Recenzje, informacje o wydawnictwach Turist I Tillvaron,

sporo ludzi go odwiedza i skupia się on głównie na szwedzkim punku.

Micke, Schizo Distro & Fanzine
Web: http://schizofanzine.blogspot.com
Email: schizodistro@gmail.com

GIFTGASATTACK W KAFE 44 W SZTOKHOLMIE

MEKSYK

Latino punk od dawien dawna był moim konikiem. Kłopotem było tylko zdobycie nagrań. Trafiały się, owszem, ale nie było to ani łatwe ani częste. Skąd te zainteresowanie? Oczywiście z harcerskiego systemowego tygodnika „Na Przełaj", gdzie sugestywnie światowe czady opisywał niezrównany Tom Ryłko. Złapałem ten klimat. Prezentowane przez niego SOLUCION MORTAL, XENOFOBIA czy MASSACRE 68 weszły w mój gust jak ostry nóż w masło. Muzyka drapieżna, dzika, energetyczna, gęsta od rytmów, nie powalająca techniką na szczęście, idealna na hałaśliwy punk jaki wielbię. Nie szukałem w tych rejonach wirtuozerii, NOMEANSNO czy CHUMBAWAMBA miały swoje miejsce w moim uchu. Kapele powiedzmy „stamtąd" nadrabiały swoją żywiołowością i entuzjazmem, surowizną i takim nieokrzesaniem, były piękne w tym szale. Teraz to wszystko można sprawdzić nie wychodząc w domu, jest w końcu youtube, ale kiedyś nim znalazłem te nagrania musiałem wierzyć Ryłce na słowo. :-) Okazja pobytu w Meksyku zaowocowała radością oglądania kilku kapel live, w tym legendarnej XENOFOBII, z której wokalistą umówiłem się na obszerny wywiad o zespole i nie tylko. Jak to jednak czasem bywa, od gadki do czynu droga daleka i nic z tego jednak nie wynikło. Sięgnąłem po, jakbym powiedział, internetowych znajomych ;-), którzy w sieci dość aktywnie się prezentowali, z których zresztą spóźnialstwem i opieszałością walczyłem i walczyłem, by co nieco z nich wydusić. Koniec końców udało się sfinalizować to co poniżej, choć lekko nie było - w tym miejscu dzięki Naczelnemu, który sporo się napocił nad anglo-hiszpańskim slangiem... Liczę, że liźniecie co nieco wiedzy na temat klimatu tego kraju. Jak ktoś jest bardziej zainteresowany tą sceną, to poniższych rozmówców bez problemu znajdzie „w sieci". Grzester

CHAOS: Przedstaw nam się na początek. Skąd jesteś, co robisz na co dzień, no i w jakim jesteś wieku?

Amaury: Cześć wszystkim, na imię mam Amaury, jestem „lokalnym" punkiem w stolicy Meksyku. Cieszę się, że mogę coś dla was napisać o naszej scenie. Nie jestem jakimś starym punkiem, ale szczerze mówiąc jestem chyba jednym z aktywniejszych punków na tej naszej gównianej scenie. Od zawsze wymieniam się muzyką na całym świecie, robię ziny, wydaje taśmy w mojej małej wytwórni i gram w kapeli. Jestem wokalistą w zespole YHWH i basistą w AVICHINES. Rzuciłem szkołę, nie mam pracy, hahaha, aktualna sytuacja w Meksyku jest do dupy, nie można znaleźć dobrej pracy za rozsądną kasę.

Alvaro: Jestem punkiem, który organizuje od czasu do czasu punkowe koncerty w różnych miejscach. Myślę, że jestem trochę stary, bo mam coś około 45 lat.

CHAOS: Meksyk jest dla Polaków dość egzotycznym miejscem, nie tylko jako odległy kraj, ale również w kwestii muzyki. Starzy punkowcy znają świetne zespoły grające u was w latach 80-tych, ale chciałbym poznać twoją opinię w tym temacie. Które z kapel uważasz za najważniejsze i dlaczego?

Amaury: Mieliśmy w Meksyku mnóstwo ważnych kapel. Może najbardziej znane na świecie są SOLUCIÓN MORTAL (pierwsza kapela grająca hardcore w Meksyku), XENOFOBIA, HISTERIA, MASSACRE 68, ATÓXXXICO, M.E.L.I. i SEDICIÓN. Wszystkie te zespoły były bardzo ważne w historii punka w Meksyku, ale myślę, że niektóre z nich nie były do końca autentyczne. Na przykład MASSACRE 68, większość ich utworów to były kopie kawałków zespołów z innych państw jak RATTUS, DEZERTER, OLHO SECO czy THE EXPLOITED. ATÓXXXICO zdradzili swoje ideały, perkusista nie jest już punkiem, gra w jakiejś surfowej kapeli, basista został metalowcem, który uwielbia robić kasę na undergroundowej muzyce. XENOFOBIA była świetnym zespołem, ich pierwszy singiel 7" jest jednym z najlepszych wydawnictw w historii punka, ale obecnie goście z tej kapeli grają dla kasy.

Jednym z najważniejszych zespołów meksykańskich był M.E.L.I., istnieli tylko rok czy dwa i nagrali tylko kasetę demo, ale mieli chyba najlepsze brzmienie z wszystkich meksykańskich kapel w latach 80-tych, bardzo hałaśliwy punk, ale zupełnie inny niż grały zespoły meksykańskie w tamtym okresie. W latach 90-tych ważnymi zespołami w naszym kraju były COPROFILIA i DESOBEDIENCIA CIVIL, bardzo świeże brzmienie i kumate teksty. DESOBEDIENCIA CIVIL jest aktualnie najbardziej znanym i wpływowym zespołem meksykańskim, mają sporo fanów na całym świecie. COPROFILIA to chyba jeden z pierwszych zespołów w latach 90-tych, który zagrał trasę po Stanach i Ameryce Południowej. Myślę jednak, że chyba najważniejszym zespołem w Meksyku była HEREJÍA. To był naprawdę autentyczny i oryginalny zespół punkowy. Wydali jakieś płyty winylowe i bardzo dużo kaset i CD, totalny DIY! Wokalista prowadził również własną wytwórnię o nazwie Herejía Punk Music, wydał mnóstwo demówek zespołów z całego Meksyku. Bardzo wiele zespołów stało się znanych w kraju właśnie dzięki niemu. Zespół działał przez 19 lat (1986-2005), aż do momentu, gdy wokalista został zamordowany przez włamywacza koło własnego domu.

Obecnie ważne zespoły naszej sceny to INSERVIBLES, RATAS DEL VATICANO i LOS MONJO. Cały czas wydają winyle i grają punk na poziomie. RATAS DEL VATICANO zagrali trasę po Stanach, tak samo jak INSERVIBLES. Zresztą INSERVIBLES i LOS MONJO grali również trasę po Europie.

Alvaro: No wiesz, każdy ma swoje kryteria i każdy ma własną wizję najważniejszych zespołów, ale w moim przypadku uważam, że najważniejsze były zespoły DANGEROUS RHYTHM, SIZE, YAPS, REBEL'D PUNK - te zespoły były ważne dla meksykańskich punków, bo zasiały pierwsze ziarno i stworzyły meksykańską scenę. I dwa najważniejsze zespoły drugiej fali, które rozpoznawane są do dzisiaj na całym świecie - MASSACRE 68 i SOLUCIÓN MORTAL.

CHAOS: Generalnie to jaki zespół jest uważany za pierwszą meksykańską kapelę punk? Która punkowa płyta została zrealizowana pierwsza?

Amaury: Niektórym punkowcom w Meksyku wydaje się, że pierwszą punkową płytą była kompilacja LP „Solo Para Punks" z 1987 roku, ale w rzeczywistości były już wcześniej jeszcze inne wydawnictwa jak BLACK MARKET „Conciencia Pública" LP z 1986, REBEL'D PUNK „Pirata I" 7"EP z 1984 i SIZE „Tonight" 7"EP z 1980 roku. Pierwszym punk rockowym zespołem w Meksyku był DANGEROUS RHYTHM, zaczęli grać w 1978 roku, a pierwszą płytę jaką wydali był singiel 7"EP zatytułowany „Electroshock" z 1979 roku.

Alvaro: Najbardziej znanym pierwszym zespołem w Meksyku był DANGEROUS RHYTHM.

CHAOS: A twój pierwszy koncert?

Amaury: Pierwszy koncert? Hmmm, nie bardzo pamiętam, hahaha... Wydaje mi się, że to był koncert gdzie grali CONVULSIONES (zespół wokalistki SS-20).

Alvaro: Moim pierwszym koncertem był właśnie występ DANGEROUS RHYTHM w 1978 roku w klubie o nazwie Hip 70.

CHAOS: Wydaje mi się, że Latino-punk był, i prawdopodobnie wciąż jest bardzo mocnym ruchem wśród młodzieży. Zauważyłeś jakieś zmiany przez ostatnie lata? Wcześniej było więcej zespołów? Więcej punków na ulicach?

Grzester z wokalistą zespołu XENOFOBIA

Amaury: No cóż, nie uczestniczyłem w początkach punk rocka w Meksyku, ale wydaje mi się, że są wielkie różnice. Dzisiaj jest mnóstwo punków, więcej niż w latach 80-tych i 90-tych, ale za to jest tylko kilka dobrych zespołów. Większość dzisiejszych kapel kopiuje stare zespoły, te same teksty, to samo brzmienie, to dla mnie wielkie rozczarowanie. W przeszłości mieliśmy też sporo zinów, a obecnie zaledwie kilka. Większość starych załogantów nie jest już dłużej punkami, nie interesują ich nowe meksykańskie kapele, nie znają nowych zinów ani żadnych nowych zespołów z zagranicy, mają gdzieś nowe projekty czy bycie aktywnym na scenie. Wrócili na scenę tylko z powodu „nostalgii", niektórzy z nich reaktywowali swoje stare zespoły, tylko po to, by zarobić trochę kasy, grając te same stare kawałki, nic nowego.
Alvaro: To co zwykło nazywać się ruchem punk to już nie jest to samo co kiedyś. Teraz wszystko rozbija się o kasę i modę. Dzisiaj wielu młodych traktuje punk jako formę buntu czy modę, a nie jako sposób na życie.

CHAOS: Czy zorganizowanie koncertu jest sporym problemem dla ciebie, twoich przyjaciół? Gdzie najczęściej odbywają się koncerty w Meksyku?
Amaury: Nie, organizacja koncertów to żaden problem, mamy tutaj sporo miejsc koncertowych. Koncerty punkowe w stolicy odbywają się w każdy weekend. Dla mnie problemem w organizowaniu koncertów jest brak sprzętu i wyposażenia, hehehehe. Główne miejsca koncertowe w Mexico City to „El Clandestino", „La Vieja Escuela", „El Chanti Ollín" i „Kaifanes Mezcal Rock".
Alvaro: Z koncertami w Meksyku jest ciężko, bo ludzie nie chcą płacić za wejście na koncert, by wesprzeć organizatorów. Wielu z nich myśli, że jesteśmy jakimiś kapitalistami, którzy organizują koncerty dla kasy...

CHAOS: Jak myślisz, największy wpływ na punk w Meksyku miały zespoły z USA czy z Hiszpanii - wydaje mi się, że to właśnie te dwa państwa, ale może się mylę?
Amaury: Masz rację, większość meksykańskich punków była pod wpływem muzyki przychodzącej do nas z USA i Hiszpanii. Obecnie wszyscy w Meksyku uwielbiają europejski crust. Ja natomiast bardzo lubię hiszpański punk, chociaż myślę, że inne sceny zagraniczne miały na mnie większy wpływ. Moje ulubione granie to wczesne kapele z krajów takich jak Kolumbia, Peru, Włochy, Wielka Brytania i Finlandia. Jednak muszę przyznać, że największą miłością darzę japońską scenę punk. Jestem mocno wkręcony w japoński punk.
Alvaro: Wiadomo, na początku wpływ na nas miały zespoły pokroju SEX PISTOLS, RAMONES, THE CLASH i inne, ale to fakt, że głównie kręciły nas zespoły amerykańskie. Później pojawiły się THE EXPLOITED i G.B.H., a gdzieś tak od 1986 roku duży wpływ miały kapele hiszpańskie takie jak LA POLLA RECORDS, ESKORBUTO, KORATATU...

CHAOS: Dziś to nie jest takie trudne, ale kilkanaście lat temu odwiedziny zespołów z zagranicy nie były chyba częste? Jakie zespoły odwiedziły Meksyk w przeszłości i jak to wygląda obecnie?
Amaury: Szczerze mówiąc to Meksyk raczej zawsze odwiedzały zagraniczne zespoły. W latach 90-tych grało u nas mnóstwo kapel z zagranicy - ESKORBUTO, LA POLLA RECORDS, SIN DIOS (Hiszpania), NAKED AGRESSION, LOS CRUDOS, DOGMA MUNDISTA, HUASIPUNGO, RAMONES (USA), THE EXPLOITED, G.B.H. (UK), BRIGHT LIGHTS (Japonia) i wiele, wiele innych, których już nie pamiętam. Obecnie często można zobaczyć europejskie i amerykańskie zespoły crustowe, które tutaj grają. W ostatnim czasie widziałem u nas koncerty RATTUS, RESIST AND EXIST, SKEPTARSIS, LA URSS, ACID REFLUX i kilka innych.
Alvaro: W latach 80-tych nie grały u nas zagraniczne zespoły, ale za to na początku lat 90-tych zaczęło przyjeżdżać sporo kapel, odwiedziły nas m.in. RAMONES, LA POLLA RECORDS, ESKORBUTO, THE EXPLOITED, G.B.H., NAKED AGRESSION, TOTAL CHAOS i wiele innych.

MASSACRE 68

CHAOS: Podobne pytanie o zespoły meksykańskie grające za granicą. Każdy wie, że w latach 80-tych zespoły z Meksyku zagrały koncerty w USA. Słyszałem niedawno, że XENOFOBIA zagrała koncert w Kolumbii, nawet czasami jakieś kapele z Meksyku pojawiają się w Polsce! Czy meksykańskie zespoły grają również koncerty w innych częściach Ameryki, np. na Kostaryce, w Wenezueli, Brazylii?
Amaury: Jedyne meksykańskie zespoły z lat 80-tych, które zagrały poza Meksykiem to SEDICIÓN i SOLUCIÓN MORTAL. SEDICIÓN zagrali trasę po Hiszpanii na początku lat 90-tych a SOLUCIÓN MORTAL grali sporo koncertów po Stanach, ponieważ pochodzili z Tijuany, miasta granicznego. ANARCHUS i CACOFONIA grały w Japonii, ale te zespoły są bardziej ze sceny grindcore. Rok temu, tak jak powiedziałeś, XENOFOBIA grała w Kolumbii. COPROFILIA i FALLAS DEL SISTEMA grały w Centralnej i Południowej Ameryce. Członkowie DESOBEDIENCIA CIVIL wyjechali do USA i tam grają dalej (wokalista wrócił do Meksyku i śpiewa teraz w COPROFILIA). Niedawno KLH odwiedzili Kostarykę. I jak wspomniałem wcześniej, zespoły ANTIMASTER, INSERVIBLES, RATAS DEL VATICANO, CRIMEN i LOS MONJO również grały za granicą.
Alvaro: Pierwszym zespołem, który zagrał koncerty poza Meksykiem był SOLUCIÓN MORTAL, którzy zagrali koncerty w USA, a pierwszy który zagrał w Europie był SEDICIÓN.

CHAOS: Powiedz nam coś o nie muzycznych grupach w Meksyku. Czy te grupy mają postać gangów czy raczej współpracujących kolektywów? Słyszałem o C.C.R.F.P. i to była raczej pozytywna inicjatywa? Jak wiele tego rodzaju grup działa w Meksyku? Czy te załogi walczą między sobą?
Amaury: Nic nie wiem o aktualnie działających załogach czy kolektywach tego rodzaju, wydaje mi się, że jest ich raptem kilka. W latach 80-tych i 90-tych było mnóstwo tego typu klimatów. C.C.R.F.P. to był kolektyw, który sam organizował wiele akcji, koncertów, wystaw, wydawali ziny. Niestety kolektyw rozpadł się, gdy okazało się, że kilku ludzi z kolektywu zaczęło kraść punkowe pieniądze. W latach 90-tych działał też inny ważny kolektyw o nazwie J.A.R., był znienawidzony przez wielu punków, ponieważ ludzie z tego kolektywu pochodzili w większości z wyższej klasy i byli manipulowani przez polityków partii lewicowych, udających anarchistów.
A co do załóg, w latach 80-tych było sporo gangów w stolicy Meksyku. Największe to były Los Mierdas Punk i Los PNDs. Na początku oba gangi były sobie wrogie, ale w późnych latach 80-tych zaczęły razem współpracować przy organizowaniu koncertów, projektów socjalnych i kulturalnych i innych tego typu rzeczach. Były też i inne gangi jak Los Rotos i Los Molinos, składające się głównie z ćpunów, złodziei, narkotykowych dilerów i morderców, którzy często tłukli się z anarcho-punkami i robili mnóstwo problemów na koncertach.
Alvaro: Myślę, że CCRFP była grupą, która przyczyniła się do rozwoju sceny punk w Meksyku, można powiedzieć, że nadała temu zjawisku większy rozpęd.

CHAOS: Wiele lat temu mieliśmy w Polsce problemy pomiędzy punkami z różnych miast - często bili się między sobą. Jednak największym problemem u nas byli nazi skini i było tu sporo ostrych zadym z nimi. Czy to wyglądało podobnie w Meksyku?
Amaury: Meksykańscy punkowcy są bardzo konfliktowi i agresywni, prawie zawsze odbywają się jakieś bójki między nimi. W Meksyku nie ma zbyt wielu nazi skinów, więc i problemów z nimi nie ma.
Alvaro: Wcześniej nie było prawie w ogóle żadnych kłótni ani problemów pomiędzy punkami a tymi kilkoma skinami, którzy się pojawiali, jednak teraz nie mam pojęcia jak to wygląda...

CHAOS: Powiedz nam coś o Alejandro „Mosh", wokaliście ATÓXXXICO. Czy to prawda, że był on przywódcą ruchu studenckiego podczas strajku UNAM (Narodowy Autonomiczny Uniwersytet Meksyku)? Wyjaśnij nam też nazwę zespołu MASSACRE 68 - to była jakaś masakra przed olimpiadą w Meksyku 1968 roku?
Amaury: Tak, to prawda, Alejandro Echevarria (aka „el Mosh") był jednym z przywódców strajku studentów na UNAM w 1999 roku, walczyli oni przeciwko podwyższeniu czesnego. Alejandro był wokalistą ATÓXXXICO (mieli trzech wokalistów), a także śpiewał w SUICIDIO JUVENIL i NATAS, były to hardcore'owe kapele z początku lat 90-tych.
A co do nazwy MASSACRE 68 to wzięli ją od studenckiej masakry z 2 października 1968 roku, był to protest, który miał miejsce na Tlatelolco Square, kilka dni przed igrzyskami olimpijskimi w Meksyku.

CHAOS: Macie jakieś festiwale punkowe na

otwartym powietrzu czy raczej wszystkie koncerty odbywają się w klubach i pubach?
Amaury: Mamy i takie i takie koncerty. Większość koncertów odbywa się po klubach, knajpach, chatach, itp. Jednak czasami odbywa się Crust Punk Festival na świeżym powietrzu w miejscu zwanym La Marquesa, jest to rodzaj parku pomiędzy Mexico City a miejscowością Toluca. Każdego roku odbywa się festiwal zwany „El Día Del Punk" (Day of Punk) w mieście Ecatepec z mnóstwem zespołów hardcore-punk.
Alvaro: Chyba raczej ciężko jest z koncertami open air, ponieważ mam wrażenie, że wszyscy wolą przesiadywać po knajpach i klubach...

CHAOS: Czy narkotyki to duży problem w ruchu punk? Słyszałem, że narkotykowe gangi są również sporym problemem u was. Na przykład w Polsce mamy raczej spore problemy z wódką...
Amaury: Tak, narkotyki są sporym problemem na meksykańskiej scenie punk. Mnóstwo naćpanych gości sprawia problemy na koncertach, biją się między sobą, dilują narkotyki. Na punkowej scenie nie ma narkotykowych gangów, ale ogólnie są one olbrzymim problemem w północnej części Meksyku, wiecie, mnóstwo morderstw, znikają ludzie...
Alvaro: Tak, narkotyki są dużym problem, picie również, ale przede wszystkim zagrożenie stanowią narkotyki syntetyczne czyli chemol.

CHAOS: Nie znam żadnego meksykańskiego zespołu z dziewczyną na wokalu oprócz SS-20. Może jest to związane z waszą kulturą macho? Nie gniewaj się, ale sporo się u nas słyszy o machismo w krajach latynoskich, i to nie tylko w telewizji, ale również od wielu turystów i podróżników...
Amaury: Niestety, ale to prawda, Meksyk jest seksistowskim państwem, jest tutaj bardzo dużo machismo. Nawet na scenie punk. Myślę jednak, że nie ma zbyt wielu dziewcząt w

punkowych kapelach, bo nie są one zbyt zainteresowane graniem w zespołach. Oprócz SS-20 było też kilka innych kapel na początku lat 90-tych z dziewczynami na wokalu: U.N.E. (Toluca City) i CADÁVERES (projekt byłych członków SS-20, ale z inną wokalistką). Obecnie grają zespoły z dziewczynami na wokalach takie jak CREMALLERAS, MENOS VÁLIDOS i CH.T.M., no i oczywiście są i dziewczyny w innych zespołach, ale nie jako wokalistki.
Alvaro: Machismo występuje w Meksyku na wielką skalę, choć często się temu zaprzecza. Oczywiście istnieją punkowe grupy kobiece u nas, chociażby SS-20 byli kapelą, gdzie śpiewała kobieta o imieniu Zappa, jednak pierwszą grupą kobiecą była Punks Bob Virginity (chyba chodzi raczej o gang niż zespół muzyczny - dop. Pablo). Obecnie istnieje co najmniej kilka zespołów z kobietami w składzie, które śpiewają albo grają na gitarze.

CHAOS: Czy w innych miastach Meksyku możemy znaleźć miejsce podobne do El Chopo, które znajduje się w stolicy? Można spotkać jakichś punków w Oaxaca, San Cristobal, Monterrey?
Amaury: Nie bardzo wiem jak odpowiedzieć na to pytanie. Oczywiście są punkowcy w innych miastach, są miejsca koncertowe, ale chyba nie ma takiego punk-marketu jak El Chopo. W Guadalajara City jest Tianguis, coś jak mini Chopo.

CHAOS: Utrzymujecie kontakty i dobre stosunki z punkami z zagranicy? Nie chodzi mi tylko o USA, ale też o Salwador, Panamę, Gwatemalę, itp. Nie mamy zbyt wielu informacji o scenach z tych krajów...
Amaury: Mam mnóstwo kontaktów w innych krajach, lecz większość z nich pochodzi jednak z USA, Europy i Japonii. W Południowej Ameryce utrzymuję jedynie kontakty z ludźmi z Kostaryki, Kolumbii i Peru, ale szczerze mówiąc to jest bardzo dużo punków w Salwadorze, Panamie i Gwatemali.
Alvaro: Utrzymujemy kontakt ze scenami na całym świecie, ale niektóre z nich są tak małe, że przepływ informacji często jest bardzo słaby.

CHAOS: W Meksyku DF byłem w sklepie z winylami o nazwie Recreativo. Słyszałem, że nie tam innego sklepu z płytami oprócz tego właśnie. Gdzie oprócz El Chopo kupujecie punkowe płyty? czy oprócz Bam Bam Records istnieje jakaś inna wytwórnia, która sprzedaje płyty przez internet?
Amaury: Naprawdę jest ciężko złapać jakieś dobre płyty w Meksyku, nikt prawie nie sprzedaje zagranicznych płyt, bo w sumie niewielu meksykańskich punków jest zainteresowana ich kupnem. Ja zazwyczaj ściągam płyty i kaset by sprzedawać je i wymieniać przez moją dystrybucję/wytwórnię. Najważniejszym labelem jest obecnie Cintas Pepe, wydają winyle z nowymi punkowymi kapelami z Meksyku i Ameryki Południowej. Ich płyty można kupić przez internet.
Alvaro: Aktualnie w Meksyku jest kilka miejsc w których możesz kupić muzykę hardcore-punk, oba rodzaje, i tę komercyjną i tę niezależną. Tak samo jak na przykład Bam Bam Records, coraz więcej ludzi sprzedaje i kupuje muzykę przez internet, coraz więcej ludzi prowadzi dystrybucje i rozprowadza zagraniczne płyty.

CHAOS: Gdzie tłoczycie winyle? W Stanach czy macie jakieś tłocznie tutaj w Meksyku?
Amaury: Jest kilka tłoczni płyt w México City, ale ceny są bardzo wysokie, więc ludzie zaczęli tłoczyć płyty w USA.
Alvaro: Obecnie w Meksyku jest aż osiemnaście tłoczni płyt.

CHAOS: Widziałem, że na meksykańskich ulicach sprzedaje się sporo mięsa, choć jest i sporo jedzenia wegetariańskiego. Czy wegetarianizm jest popularny na waszej scenie niezależnej?
Amaury: Tak, oczywiście, wegetarianizm jest popularny na punkowej scenie. Są punkowcy, których nie interesuje walka o prawa zwierząt, ale jest też olbrzymie środowisko wegańskich/wegetariańskich punków. Ja także jestem wegetarianinem.
Alvaro: Na scenie punk oczywiście jest mała grupa wegetarian, ale też jest sporo ludzi, którzy twierdzą, że są wege, a tak naprawdę to nie są nimi.

CHAOS: Chiapas/Zapatyści. Utrzymujecie jakieś kontakty z rewolucjonistami? Czy scena punk współpracuje z nimi w jakiś sposób? W Polsce i Europie odbywało się sporo koncertów i benefitów na nich. Czy ta pomoc rzeczywiście do nich trafia? Z jakim to się spotyka oddźwiękiem w Meksyku?
Amaury: Szczerze mówiąc to nie bardzo się w tym temacie orientuję. Nie utrzymuję żadnego kontaktu z tymi grupami, ale wiem, że są anarcho-punkowcy, którzy współpracują z zapatystami.
Alvaro: Na początku było bardzo silna współpraca z zapatystami, ale moda na nich się skończyła. Jednak wciąż jest sporo ludzi, którzy im pomagają, wciąż kontynuują współpracę. Niektórzy z nich udali się do Chiapas by tam zamieszkać i pracować w otoczeniu rdzennej ludności. Wciąż zbierane są pieniądze dla ludzi w Chiapas.

CHAOS: Widziałem w Meksyku bardzo dużo wojska i policji na ulicach. Czy przestępczość tutaj jest taka wysoka? Jakie jest stosunek policji do punków: jakoś specjalnie się wami interesują czy raczej mają większe problemy na głowie?
Amaury: Tak, Meksyk ma bardzo wysoki wskaźnik przestępczości. Jednak armia jest na ulicach by wzbudzać strach obywateli. A policja jest zupełnie bezużyteczna, okradają z pieniędzy przechodzących obok nich „podejrzanych ludzi" a punkowcy nie są żadnym wyjątkiem.
Alvaro: Faktycznie można zobaczyć sporo żołnierzy spacerujących po ulicach, ale to pozostałość po poprzednim rządzie, który zadeklarował wojnę z narkotykami. Skończyło się tym, że po wylegitymowaniu przez armię kilku ludzi z kartelów narkotykowych, rozpoczęły się częste strzelaniny między nimi. Z drugiej strony policja raczej nie niepokoi punków, stali się dość tolerancyjni. Wyobraź sobie, że nawet w naszym senacie kilku posłów wysunęło propozycje zmian w prawie federalnym, które pozwolą uwolnić ludzi osadzonych za prowadzenie działalności politycznej, a jak wszystko dobrze pójdzie to wszystko się wyjaśni do grudnia tego roku.

CHAOS: A jak jest z pracą dla młodych ludzi? Macie wysokie bezrobocie? Jak myślisz, wielu punków studiuje na uniwersytetach?
Amaury: Wskaźnik bezrobocia jest bardzo wysoki, niewielu ludzi może zdobyć dobrą pra-

cę, nawet nie zbyt wiele dobrej pracy dla ludzi wykształconych. A jeśli chodzi o punków to niewielu z nich idzie na studia, a niektórzy nie idą nawet do szkoły średniej.
Alvaro: No niestety, bezrobocie jest bardzo wysokie, więc młodzi ludzie muszą znaleźć jakieś inne alternatywy, choćby tradycyjną wymianę handlową.

CHAOS: A co z wojskiem? Czy służba wojskowa jest obowiązkowa? Łatwo jej uniknąć?
Amaury: Służba wojskowa już nie jest obowiązkowa od 2000 roku. W każdym razie, przedtem, łatwo było uniknąć służby wojskowej.
Alvaro: Wygląda na to, że służba wojskowa jest trochę jakby obowiązkowa, bo wciąż zdarzają się sytuacje, że jeśli nie okażesz książeczki wojskowej to możesz nie dostać pracy. To jednak nie dotyczy młodych ludzi, którzy w ogóle się do tego nie stosują i w sumie nic się nie dzieje...

CHAOS: Widziałem wraz z wami kilka protestów przeciwko papieżowi i religii katolickiej. Czy religia ma duży wpływ na władzę i ogół społeczeństwa?
Amaury: Masz rację. Religia katolicka odgrywa bardzo ważną rolę w meksykańskiej kulturze, więc nie dziwią zażywne kontakty pomiędzy politykami i kościołem. Rząd używa religii by móc łatwo manipulować meksykańskim społeczeństwem. Niektórzy księża zmuszają wiernych by głosowali na przedstawicieli prawicowych partii, nawet nadają w meksykańskiej telewizji katolickie programy edukacyjne i inne tego typu rzeczy. Wielu członków katolickiego kościoła było uwikłanych w skandale związane z handlem narkotykami, praniem brudnych pieniędzy i pedofilią.

CHAOS: 90% populacji Meksyku jest „kolorowa", w tym samym momencie słyszymy, że krajem rządzą „biali". Czy można tu mówić o rasizmie?
Amaury: To nie do końca prawda. Większość meksykańskiej populacji składa się z Metysów (mieszanki Europejczyków i rdzennych mieszkańców). W Meksyku, niezależnie od rasy, rządzą ludzie z pieniędzmi, więc i biali i Metysi są u władzy. Istnieje pewien rodzaj rasizmu uprawiany przez jasnoskórych metysów i potomków białych przodków wobec rdzennej ludności Meksyku.
Alvaro: Według mnie to jest trochę błędne przekonanie, ponieważ 64% Meksykanów ma ciemniejszą karnację, a 15,7 milionów ludzi to rdzenni mieszkańcy Meksyku. Możesz spotkać ludzi o różnym odcieniu skóry, ale dla rządzących twoja skóra i tak będzie ciemna. Zresztą w konstytucji rasizm jest zabroniony, a ludzie którzy są w rządzie w większości też mają brązową skórę i nie można mówić tu o rasizmie dopóki nie będzie się tego wprowadzać w życie. Ja jestem przeciwko rasizmowi i wszelkim granicom.

CHAOS: W Meksyku została opublikowana książka o punk rocku. Kto ją napisał. Kto jest wydawcą? Jaki zakres lat obejmuje ta publikacja? Od lat 70-tych?
Amaury: Książka zatytułowana jest „Meksykański Punk: 33 lata młodzieżowego buntu" i jest to niezależna publikacja, napisana przez Álvaro Detor „El Toluco" (byłego członka zespołów działających w latach 80-tych: DESORDENA 2, RESISTENCIA ENTRE EL PODER, FALSA IMAGEN i wydawcę starego zina „Brigada Subversiva") oraz Pablo Hernándeza „Podrido" (znany niezależny pisarz, w latach 80-tych członek punkowego gangu Los Mierdas Punk). Książka mówi o początkach ruchu punk w Meksyku w późnych latach 70-tych, i o tym jak punk ewoluował w latach 80-tych i 90-tych. Książka zawiera mnóstwo informacji, sporo starych zdjęć meksykańskich punków i starych ulotek. Książka dostępna jest tylko w języku hiszpańskim.
Alvaro: Książkę napisałem w języku hiszpańskim i jest ona o meksykańskim ruchu punk. Zatytułowałem tę książkę „Meksykański Punk: 33 lata młodzieżowego buntu" i zacząłem od roku 1977, kiedy to punk pojawił się u nas po raz pierwszy, oraz opisałem pierwsze zespoły z 1978 roku, takie jak chociażby DANGEROUS RHYTHM. Opisałem cały proces ewolucji punka u nas - od pierwszych młodzieżowych gangów aż po cyber-punków dziś. Punk pojawił się u nas zaraz po jego wybuchu w innych krajach, głównie dzięki temu, że ludzie podróżowali za pracą, przyjeżdżało sporo turystów z Europy i USA, dzięki temu punk w Meksyku wciąż ma mocną pozycję.

CHAOS: Macie jakieś ziny w języku angielskim czy wszystkie są po hiszpańsku? Możesz coś nam polecić?
Amaury: Najlepsze aktualnie ziny to „Repugnancia", „Que Hueva Todo", „Desmotivación" i mój zine „Estaría Chido Poder Volar", niestety, ale wszystkie meksykańskie ziny są napisane po hiszpańsku. Mam w planach zrobienie zina w języku angielskim, który przybliżyłby meksykańską scenę punkom z zagranicy.
Alvaro: Nie ma obecnie dobrych zinów w Meksyku i żaden nie wychodzi regularnie.

CHAOS: Na stronie internetowej Kill From The Heart znajduje się informacja o SS-20: „Plotka głosi, że wokalistka popełniła samobójstwo, gdy gitarzysta zespołu, a zarazem jej chłopak zmarł". Możesz to wyjaśnić?
Amaury: To bardzo dziwne. Nie wiem kto wymyślił tę żałosną plotkę. Zappa (wokalistka) i Demon (gitarzysta) wciąż żyją. Ona jest obecnie wokalistką CONVULSIONES, a Demon gra na gitarze w AGUDOS CRÓNICOS & VEGETABLES. Nigdy nie byli kochankami. Zappa była w związku małżeńskim z Ángelem DC (basistą SS-20),ale rozwiedli się kilka lat temu. Obecnie Zappa jest lesbijką.
Alvaro: Wokalistka SS-20 (Suicide Sect 20th Century) wciąż żyje i aktualnie śpiewa w kapeli CONVULSIONES. Jest zaangażowana w meksykańską scenę od lat i śpiewała też w innych zespołach. Jej były mąż był basistą w SS-20, a obecnie mieszka w Stanach w San Francisco i prowadzi galerię sztuki, natomiast gitarzysta wciąż mieszka w Meksyku i gra w zespole o nazwie AGUDOS CRÓNICOS & VEGETABLES.

CHAOS: Czy punk rock z Polski jest chociaż trochę znany w Meksyku? Na El Chopo widziałem kilka CD-R z zespołami MOSKWA, TZN XENNA, ULICZNY OPRYSZEK, znacie coś więcej?
Amaury: Oczywiście, polski punk jest znany w Meksyku, tak jak powiedziałeś, można tutaj dostać mnóstwo pirackich CD-R z polskimi kapelami. Moimi ulubionymi są DEZERTER i TZN XENNA.
Alvaro: Myślę, że muzyka z Polski jest w Meksyku raczej słabo znana, choć pewnie bardziej świadomi punkowcy zaangażowani w wymianę płyt ściągają coś i z Polski i sprzedają na targowisku, dlatego mogłeś widzieć jakieś płyty z polskim punkiem. Jednak najbardziej znany punk w Meksyku pochodzi z Hiszpanii.

CHAOS: No to ostatnie pytanie na koniec. Kiedy najlepiej odwiedzać Meksyk i co trzeba zobaczyć? Prosimy o informacje dla niezbyt zamożnych turystów z plecakami.
Amaury: Nie trzeba mieć dużo pieniędzy, żeby dobrze spędzić wakacje w Meksyku. To bardzo tani kraj w porównaniu do Europy. Jest tutaj mnóstwo miejsc wartych zobaczenia, chociażby Teotihuacan, Chichen Itza, wiecie, stanowiska archeologiczne. Sporo historycznych miejsc do zobaczenia znajduje się w centrum miasta Meksyk. Jest wiele fajnych plaż w stanach Oaxaca, Guerrero, Baja California, Guadalajara i Quintana Roo. Przepraszam, jeśli jestem mało precyzyjny w odpowiedziach, ale nie za bardzo się w tym orientuję, od zawsze mieszkam w stolicy i myślę, że w sumie to wszędzie może być ciekawie dla zagranicznych turystów.
Jeśli chcecie zobaczyć punków i dorwać jakieś meksykańskie t-shirty czy muzykę powinniście pójść na legendarny pchli targ El Chopo, który znajduje się poza stacją metra Buenavista. Jeśli potrzebujecie jakichś informacji o koncertach albo cokolwiek, to śmiało kontaktujcie się ze mną!

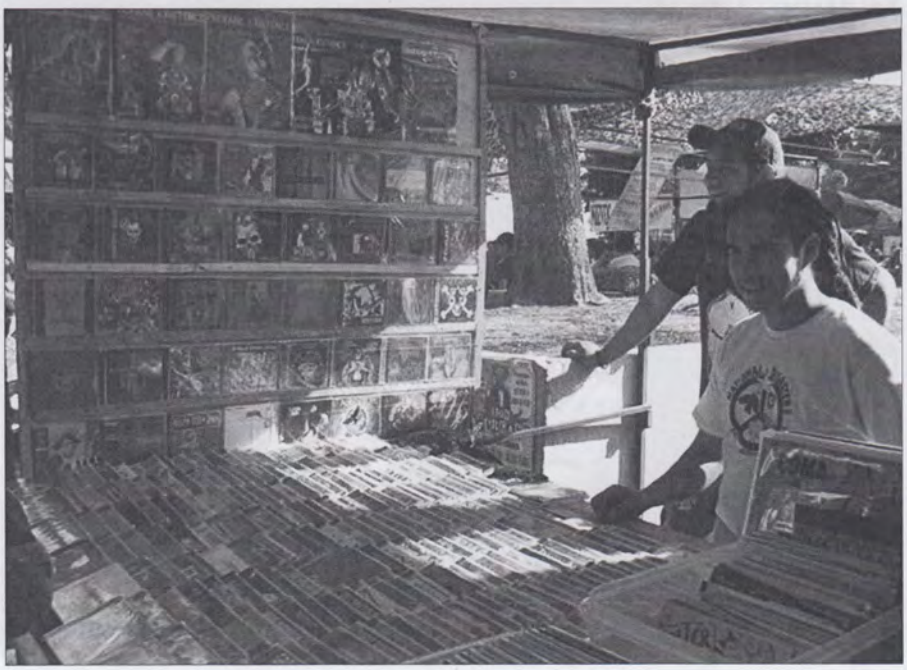

Ost-Rock - 03.11.2012, „U Zdzicha", Ostróda

Ostródzka impreza ma za sobą barwną historię jeszcze z lat 80-tych, pierwszy fest odbył się już w 1983 roku. To tu wypłynął gdzieniegdzie legendarny MAGISTER Z WYCIĘTĄ PRZYSADKĄ MÓZGOWĄ. Później pojawiał się i znikał z muzycznej mapy, ale od kilku lat trzyma się dość mocno dzięki Grohowi, swego czasu podpory zespołu AGONYA. Mało mnie zazwyczaj interesują konkursowe kapelki, bo to nie ten feeling, ale jako zaproszeni goście zjeżdżają tutaj ciekawe nazwy. W zeszłym roku w tawernie „U Zdzicha" kolejność zwycięzców ustawiła się następująco: I miejsce DEFYING z Olsztyna, II RESZTA POKOLENIA z Płocka, III OFF THE CUFF z Grudziądza. Nawet za bardzo ich nie oglądałem, bo z kolegą dojechaliśmy kapkę później a ja zainteresowany byłem jak pisałem wcześniej - średnio. Z zaproszonych MESSA - rock core (!) z Olsztyna to nie moja bajeczka, ale młodzieży się podobało. Zresztą podobali się także mojemu koledze z pracy, którego namówiłem na ten wyjazd a którego stare fascynacje MOSKWĄ, KSU, DEZERTEREM ujawniły się przypadkiem. Niestety nie dał się na mówić jego szwagier, telewizor był ciekawszy... T.O.Y. z Suwałk, to kapela o której słyszałem już bardzo dawno i w zasadzie myślałem, że dawno też już nie grają, nie wiem, czy to reaktywacja, ale radzili sobie sprawnie. HC w duchu starej szkoły przypasił mi tak nie na 100 %. Gdy się spieszyli, to wypadało to dobrze, gdy pokazywali jak dobrze grają na gitarach - mnie nudzili. I chyba mniejsza zabawa niż na MESSA. Jako clou wieczoru zagrał DEZERTER, w Ostródzie już po raz czwarty, pamiętam ich pierwszy występ w Domu Kultury na piętrze, prawie 20 lat wcześniej. Zawsze tu wypadali dobrze. Tym razem także, przekrój kawałków, od najstarszych, ale bez szaleństw, „Elektrycznych Psów" nie grali!, przez płyty nowsze, znów kawałki starsze, do całkiem najnowszych, blisko półtorej godziny. Zabawa była żywa, ale jakoś jakby ludzi ubyło, poza tym dawało się zauważyć że przed sceną raczej młódź. My stare siwe marudy staliśmy z tyłu, wiadomo - dyskopatia przestrzega przed skakaniem w pogo, to nas tłumaczy. Zaś młode pokolenie tego wieczoru było jakby takie bardziej statyczne niż by trzeba było. Szkoda, bo przez to cała atmosfera koncertu jakby oklapła i udzieliło się to zespołowi. Koncert ogólnie taki solidny, bez fajerwerków niestety, poprzednie wykony DEZERTERÓW były jednak bardziej na plus, choć uważam, że winę ponosiła tego wieczoru publiczność. Był „Plakat", była „Polska Złota Młodzież", była „Rzeźnia", był „Dezerter", było ogólnie spoko. Ale apetyt miałem większy. A może to syndrom kierowcy? Jak się kieruje, to nie ma jak piwa wypić, co lekko w odbiorze usztywnia ;-).

Grzester

UPSIDE DOWN, 1125, OLD FASHIONED - 09.11.2012, "Estrada", Bydgoszcz

Świeżo po wydaniu nowej płyty "Aperitif" trafiła się okazja, by sprawdzić bydgoszczaków z UPSIDE DOWN na koncercie. Bydgoska Estrada to też dobre miejsce, by przyjrzeć im się z bliska. Urodziny siostry żony zaś to dobra okazja do skosztowania nieco jadła i napitków, zaś by nie siedzieć przed telewizorem cały wieczór wybraliśmy się skosztować muzycznej kultury do tegoż przybytku. Jak dojechaliśmy to impreza już trwała, więc bez ceregieli ruszyliśmy do wodopoju, co by przepłukać gębową jamę. Miałem ze sobą torbę zbędnych mi winyli, więc początek koncertu zająłem sobie handlem, który dość dobrze mi szedł w zasadzie dzięki koledze z Nakła - Brzydi - pozdrawiam! Nie zapoznawałem się informacjami sieciowymi na temat pierwszego zespołu, czego w sumie żałuję, bo już pod koniec gigu, gdy zagadałem do Schizmaćka z pytaniem, czemu już nigdzie nie gra, załamałem się słysząc odpowiedź, że przed chwilą przecież grał w OLD FASHIONED... duża szkoda. No ale tak się zdarza przecież. Drugim składem był złotowski heros w postaciach 1125. Nie mam pojęcia, kiedy mogłem ich ostatnio widzieć, kiedyś chyba musiałem, ale nijak tego nie pamiętam. No cóż, szanuję ich postawę i konsekwencję, ale nigdy mnie nie porwali. Grali nawet fajnie, kilka osób przed sceną skakało, wokalista taki żywy człowiek, generalnie bez zastrzeżeń, jeśli ktoś lubi ich granie, to warto ich oglądać, bo forma jest. Ok, na scenie już APSAJDY, szybka zwinka kramu i pod scenę. Dość wesoło, bo publika się skoncentrowała, my w załodze pięcioosobowej w przewadze kobiet, zauważyliśmy kilka śmiesznych akcji związanych z zabawą, skokami, stage divingiem, na dużym luzie koncert. Ledwie weszliśmy w ten tłumek, to już ze sceny usłyszałem dedykację dla naszej solenizantki Awuni, nawet nie wiem, czy ona to dosłyszała, bo to miała być niespodzianka, więc gdy wypite miałem więcej wtargnąłem na scenę, by Emasa poprosić o jeszcze jedną - w końcu Awunię trzeba było deko rozruszać i wrzucić na scenę, by nie zgnuśniała a wszak ta dziołcha do Jarocina jeździła jeszcze w 80-tych. Koncerty UD w BDG wypadają o wiele lepiej niż w innych rejonach PL, wszak są na swoich śmieciach, grają przed samymi znajomymi, więc ryje się śmieją i na scenie i przed nią. Bolek ze sceny rzuca: „Mam nadzieję, że jesteście bardziej trzeźwi niż my". Hmm, jeśli o mnie chodzi, to raczej nie... W pewnym momencie na rękach ze sceny popłynął Emas, zresztą noszenia na rękach tego wieczoru było sporo. Panowała familijna atmosfera, rzekłbym taka serdeczna, fajnie. Ja ich muzę lubię mocno i to że w zasadzie odgrywali nowe songi i tak mi nie przeszkadzało, bo piw było jednak za dużo i w sumie pogo mnie porwało, ale był i typ przed sceną z kartką: „Wkurwiają mnie nowe numery, zagrajcie stare, kurwa!", haha! Wszystko w żartach. Koncert bomba, impreza bomba, dobrze że znalazłem okulary.

Grzester

NEXT VICTIM, GUANTANAMO PARTY PROGRAM, ICON OF EVIL - 24.11.2012, Bunkier w lesie, Wołów

Byłem akurat w ten weekend we Wrocławiu, więc skoro nadarzyła się okazja zabrania się na ten gig ze znajomymi „metalowcami", to okazji takiej nie mogłem przepuścić! Wołów leży nie tak znowu daleko od Wrocławia, więc w sumie nikt się nie zdążył najebać, hehehehe... Na parkingu pod sklepem, w którym zakupiliśmy jakieś browary, czy coś w tym stylu, czekali na zespół organizatorzy koncertu, a o ile się nie mylę, byli między nimi ludzie z zespołu HASTA LA VISTA. Podążając za furą naszych przewodników byłem coraz bardziej podekscytowany, bo przedzieraliśmy się przez mroczny las wąskim duktem. Dokąd zmierzaliśmy?

Okazało się, że koncert odbywa się w opuszczonym starym bunkrze, który zeskłotowała miejscowa załoga i był to chyba nie pierwszy gig, który tam zorganizowano! Wynurzyliśmy się znienacka na sporą polanę leśną, na której stało już kilka samochodów. Bunkier był nieduży, wejście przesłonięte grubymi dywanami, a w środku ciepła „koza" opalana drewnem, jak również kilka dywanów i wykładzin na podłodze. Bardzo przytulne miejsce, muszę przyznać! Załoga była w posiadaniu generatora prądu, więc wszystko zapięte na ostatni guzik. Trzeba dodać, że na zewnątrz, przed bunkrem, płonęło ognisko oraz były rozstawione stoły, zza których można było kupić browarki, wegańskie jedzenie, a nawet walnąć strzała czyściochy - tak po polsku, hehehehe. No, miejsce na pewno robi wrażenie.

Ludzi nie było jakoś strasznie wielu, ale jednak bunkier się zapełnił bez problemu. No i nawet spotkałem starych znajomych, głównie z Wrocławia. Jako, że to opuszczony bunkier, to obawiałem się o dźwięk w tym pomieszczeniu. Mimo moich obaw, że bunkier to jednak nie jest filharmonia, to jednak pozytywnie to wszystko zabrzmiało, muszę przyznać.

Pierwszą kapelą, która wystąpiła na dywaniku w bunkrze był NEXT VICTIM. Zespół sprawdza się koncertowo już od dawna, wokal Gosi niejednego słuchacza przeszył na wylot już nie raz. Mnie się podobały bardzo te wolne, pomieszane i połamane rytmy. Momentami zapętlone utwory, wspomagane były przez bęben Gosi, który robił dodatkowy niesamowity klimat. I byłoby jeszcze fajniej, gdyby w bunkrze było ciemniej... NEXT VICTIM to oryginalny zespół o specyficznym brzmieniu i swoistym, wypracowanym klimacie. Na pewno mocnym atutem jest głos Gosi, która potrafi i ryknąć i zawodzić i pociągnąć zaśpiewem. Polecam ich koncerty, bo na pewno są spore emocje przy słuchaniu ich muzy. W jednym kawałku, który pewnie znajdzie się na nowym wydawnictwie zespołu, gościnnie wystąpił na wokalu Tukan z zespołu HELLISHEAVEN. Przez cały koncert dostępna była puszka benefitowa na wrocławski wagenburg i wykonawcy co jakiś czas zachęcali zebraną załogę o fundusze, by pomóc skłotersom.

Następni pojawili się wrocławiacy z GUANTANAMO PARTY PROGRAM. Nie wiem czy grają sludge, post metal, post hardcore czy co innego... W dupie mam czy grają w stylu AMENRA, DOWNFALL OF GAIA lub innego FALL OF EFRAFA... Jest klimatycznie, nastrojowo, neurotycznie i apokaliptycznie. Mocno czadowo, ale momentami spokojnie i delikatnie... Sporo w tym mroku, paranoi, lęku jakiegoś... No i przede wszystkim transowe i przestrzenne brzmienie gitar, walący bas, rozdzierający wokal, po raz kolejny udowadniają nam, że GUANTANAMO PARTY PROGRAM już dawno temu wypracowali swój własny styl, który jest rozpoznawalny po kilku dźwiękach. Jak dla mnie - super występ. Chciałbym tylko zobaczyć ich kiedyś w jakimś naprawdę zajebistym akustycznie miejscu, na wyśmienitym sprzęcie... Ich nagrania są świetne, ale to co robią na żywo jest niesamowite i mimo, że nie jest to moje najulubieńsze granie i styl muzyczny, to jednak do dzisiaj jestem pod wielkim wrażeniem!

No i przed publiką pojawia się zespół, który ostatni raz widziałem już jakiś czas temu i bardzo chciałem ich zobaczyć, czyli ICON OF EVIL. Poza tym był to chyba pierwszy koncert na którym zagrali na bas i trzy gitary! O jeny! To była kurewsko konkretna ściana dźwięku! Brzmienie przepotężne, ciężarne i mięsiste (tfu - przecież nie napiszę, że sojowe, nie?). Wszystkiego dopełniał wokal Mokrego, znanego z INFEKCJI, który i w tym zespole growlinguje, bulgocze, charczy, syczy, rzęzi, wyje, wydziera się, no zmienia te wokale co chwilę! Granie mocno metalowe, raczej z tych walcowatych niż popierdalających na złamanie karku, bardzo techniczne, chwilami wręcz wzniosłe i patetyczne. Efektem tego wszystkiego jest widok publiki, której główki kiwają się jak na jakiejś sprężynce... Nie da się nie trząchać pacynką, nie ma szans. No cholera, zespół po raz kolejny zrobił na mnie spore wrażenie i czekam z niecierpliwością na ich najnowsze wydawnictwo! Podejrzewam, że będzie niezły walec urozmaicony delikatną lutą...

Warto było zobaczyć wszystkie trzy kapele na żywca, bo należą one do czołówki ostrego i mrocznego grania w post-PRLu, a nic tak nie rozgrzewa gęstej krwi jak zajebisty gig w opuszczonym bunkrze w środku lasu.... Jeśli będziecie mieli okazję zawitać do Wołowa na jakiś koncert w bunkrze, to nie wahajcie się zbyt dłu-

go...W sumie dopiero teraz zaskoczyłem, że wszystkie trzy zespoły były wywiadowane przez załogę naszego fanzina!
Pablo

FILTHPACT, MANGLE, CASE TO EXIST, SUFFERINFUCK - 18.01.2013, The Grosvenor, Londyn
Ku mojemu, i zapewne także reszty Londyńczyków, sporemu zdziwieniu, w zimę... spadł śnieg! Całe dwa centymetry, ale dla Brytyjczyków to wystarczy, aby zasiać panikę, więc całe miasto było porządnie sparaliżowane. Ku mojemu kolejnemu zdziwieniu, pomimo pewnego chaosu w komunikacji miejskiej, udało mi się jednak wyjątkowo szybko dotrzeć na miejsce koncertu.
Na pierwszą kapelę wieczoru się spóźniłem. Kiedy wszedłem na sale koncertową, grali już MANGLE - dwuosobowy skład z Leicester, grający (jak napisano na plakacie) power violence - pewnie nigdy nie pojmę na czym polega różnica między power violence, a grindcorem... Tylko dwóch ludków na scenie, ale hałas robili co najmniej jakby ich tam było ze stu... Bardzo mocno i energetycznie, zupełnie nie odczuwało się braku gitary basowej, tym bardziej, że gitarzysta zdawał się traktować swój instrument jak narzędzie walki i siekał nim nuty z wielkim, przekonującym zawzięciem. Całego koncertu nie obejrzałem, bo trzeba było rozejrzeć się za kolegami i czymś zimnym do picia...
Następny zespół - szkocki SUFFERINFUCK. Bardzo fajna i sympatyczna nazwa. Muzycznie było tutaj już bliżej moich własnych preferencji, czyli sporo crusta, ale niektóre fragmenty bardzo mi przypominały egzekucję w stylu belgijskiego AGATHOCLESA. Od czasu do czasu pojawiały się także blasty. Zaprezentowali się bardzo dobrze, szkoda tylko, że publika w Grosvenorze z reguły jest tak chłodna, jak tamten zaśnieżony wieczór, co z pewnością nie pomaga występującym kapelom dać z siebie wszystko...
Jako ostatnia odsłona wieczoru, także szkocki, FILTHPACT. Nazwa tej kapeli obijała mi się o uszy już od dawano, ale nigdy nie miałem okazji sprawdzić ich na żywo, dlatego byli dla mnie główną zachętą, aby wpaść na ten koncert. Za perkusją jakiś starszy krast-weteran, reszta (przynajmniej z wyglądu) młodsza. A co grają? Crust, crust i jeszcze raz crust! Raczej bardziej odskulowe podejście do sztuki, czyli dużo różnych motywów, wstawek i zmian tempa w poszczególnych utworach. Bardzo ciekawie i sprawnie, ale z drugiej strony jakoś nie zdmuchnęli mnie sprzed sceny... Może moje oczekiwania były zbyt wysokie... W każdym razie nie czułem się też jakoś strasznie zawiedziony. Bardzo udany wypad. Prawdopodobnie afterparty było nawet bardziej hardkorowe niż sam gig, ale to już inna historia...
Jarek

DISMEMBERS, TANZKOMMANDO UNTERGANG, SCHNUR, ZERUM - Soli-Konzert na Wagenburg we Wrocławiu - 18.01.2013, Köpi-AGH, Berlin
Totalnie spontaniczne, nieplanowane wcześniej wypady na koncerty są najlepsze. Dosłownie dzień wcześniej przeczytałem w internecie, że na berlińskim Köpi odbędzie się benefitowy koncert na wrocławski wagenburg. Jako, że cel szczytny, a skład kapel zapowiadał się bardzo zróżnicowanie, nie było się co zastanawiać. Wsiedliśmy w furę i trochę ponad 2 godziny później znaleźliśmy się na Köpenickerstrasse.
Niestety nie mogliśmy zostać na dłużej niż jeden dzień, a to miejsce ma to do siebie, że jest czarną dziurą, która jak wciągnie to potrafi wypluć po kilku dniach. Zawsze miło wspominam wszystkie imprezy tam spędzone i za każdym razem bardzo chętnie tam wracam. Kilka partyjek piłkarzyków, kilka piw, rozmowy ze starymi i nowymi znajomymi, a dalej można było już się skupiać na samym koncercie. Nie znałem wcześniej żadnej kapeli, wszystkie występujące były lokalsami. Miały zagrać zespoły: DISMEMBERS, TANZKOMMANDO UNTERGANG, SCHNUR i ZERUM. Ci ostatni albo nie występowali w ogóle, albo totalnie mi umknęli, a bardzo szkoda, bo na plakacie byli podpisani jako „doom stoner sludge", a to jest zdecydowanie moja wrażliwość muzyczna. Ludzi opór, co bardzo cieszy, bo pewnie udało się zebrać całkiem niezłą sumkę na wrocławskie wagony.
Pierwszą kapelą, którą widziałem był SCHNUR. Wokalista, gitarzysta i kontrabasistka przy akompaniamencie rytmu z automatu perkusyjnego. Wesoła, skoczna muzyczka, i - jak często to bywa w przypadku muzyki granej przez Niemców - niestety mocno kwadratowa. Jako, że nie znam niemieckiego, nie bardzo też wiem o czym były teksty. Zespół SCHNUR kompletnie nie przykuł mojej uwagi. Po dwóch, trzech numerach wolałem wrócić do piw, piłkarzyków i dyskusji. Mogło się to może i podobać, ale kompletnie nie moja bajka. Kolejny występujący zespół, TANZKOMMANDO UNTERGANG, to już zdecydowanie inny temat. Klimat muzyczny - dark wave, czy jak kto woli oldschoolowy rock gotycki, ale na mocnym punkowym fundamencie - riffy jak w klasykach anarcho punka z lat 80-tych! Mi to najbardziej kojarzyło się z dokonaniami BAUHAUSU. Dobrego klimatu dodawał wokal, którym operowała bardzo atrakcyjna pani, a który to był podpięty pod bardzo silne delaye, dodające bardzo dużo przestrzeni do muzyki berlińczyków. Bardzo dobry, klimatyczny koncert. Sprawdźcie ich jak będziecie mieli okazję, bo mało jest ekip celujących w ten rodzaj hałasu. Ostatnia ekipa, DISMEMBERS, to również zdecydowanie to, co lubię najbardziej. Duet - wokalisto-gitarzysta i perkusista, a robili hałasu jak za czterech. Metalowy d-beat punk na pełnym motörheadzie, skojarzenia z INEPSY natychmiastowe, choć DISMEMBERS mieli zdecydowanie krótsze numery. Miałem wrażenie, że czas ich trwania oscyluje w półtorej, dwóch minutach. Na koncercie rozkręciło się całkiem ostre pogo, z tego co wiem, w tym miejscu nie jest to aż tak często spotykane. Jak dokooptują do składu jeszcze basistę, to dopiero będą kosić. Trzymam kciuki, lubię w chuj takie granie. Podsumowując - bardzo przyjemny wieczór spędzony w bardzo przyjemnym towarzystwie i miejscu. Baterie naładowane na kolejny tydzień!
Satanisław

THE SYSTEM, ANTHRAX, LIBERTY - 02.02.2013, The Grosvenor, London
Nie jestem specjalnym fanem klasycznego brytyjskiego anarcho-punka z lat 80-tych, ale szanuję go za wkład oraz ideologiczną inspirację dla światowej historii punk rocka. Chodzi mi o muzykę, która nie za bardzo mi podjeżdża, a nie przekaz, rzecz jasna! Dlatego nie wybierałem się na ten koncert, ale skoro specjalnie przybył na niego Mika, mój kumpel ze Szwecji (każdy komu się przedstawiał na gigu, szeroko otwierał gały ze zdziwienia, że przybył na gig z aż tak daleka), to niejako zostałem zmuszony mu potowarzyszyć...
Akurat dzień przed koncertem miał miejsce atak bombowy (dokładniej, próba podpalenia przy pomocy bomby zapalnej) na księgarnię działającego już grubo ponad wiek anarchistycznego wydawnictwa „Freedom", więc postanowiliśmy tam się udać, aby okazać solidarność i ewentualnie pomóc w doprowadzeniu miejsca do ładu. W tym celu wyruszyliśmy z chaty dosyć wczesnym popołudniem, ale na miejscu okazało się, że pomocnych, anarchistycznych dłoni jest sporo, więc nasze do niczego się właściwie nie przydadzą... Postanowiliśmy w zamian mocniej użyć naszych nóg, i udać się na spacer z White Chappel do centrum miasta... Nie wiem ile kilosów nabiliśmy idąc krętymi zaułkami nad Tamizą, ale kiedy w końcu usiedliśmy przy piwie, w jakiejś małej hardrockowej knajpce na Soho, poczułem straszną ulgę.
Do Grosvenor dotarliśmy grubo przed czasem, więc zastaliśmy miejsce prawie zupełnie opustoszałe. Jedynie część członków kapel powoli zaczynała się aklimatyzować przy stolikach i przygotowywać do koncertu. Średnia wieku znakomitej większości załogantów pozwalała mi czuć się całkiem młodo... Czas zaczął upływać szybciej, kiedy zaczęli pojawiać się kolejni znajomi i zaczęła znikać kasa z naszych kieszeni, którą inwestowaliśmy dosyć gorliwie w barze. W końcu przyszedł moment występów. Na pierwszy ogień poszła jakaś kapela, której nazwa nie była wymieniona na plakacie... Klimatem i muzyką wpasowywała się jednak w ogólny klimat imprezy, choć to drugie pozostawiało wiele do życzenia, jeśli chodzi o wykonanie... Gromadka (prawdopodobnie) nastoletnich punków, pod skrzydłami jednego, którego aparycja zdradzała, że jest co najmniej dwa, albo nawet trzy razy starszy od reszty. Moim skromnym zdaniem raczej powinni jeszcze posiedzieć i pomęczyć się w sali prób, zanim zdecydują się ponownie wystąpić przed publicznością... No ale cóż, punk rock może grać każdy, zawsze i wszędzie, więc nie powinienem się czepiać. Ten starszy bez przerwy patrzył to z przerażeniem, to z niesmakiem na sceniczne poczynania swoich „podopiecznych", zwłaszcza próbując wzrokiem doprowadzić do ładu nieśmiałą, długowłosą dziewczynkę, która kurczowo ściskała swoją gitarę i z oczami wlepionymi w gryf właściwie nie za bardzo interesowała się tym, co dzieje się wokół...
Jako drudzy, na scenę weszli LIBERTY. Ta załoga swego czasu sporo bujała się ze sławetnym CONFLICT. Po twarzach muzyków można było poznać, że tylko wokalista należy do młodszej generacji punx. Zresztą zapowiadając jeden z utworów, przyznał, że gdy powstawał tekst, to jego jeszcze nie było na tym świecie... W kilku utworach gościnnie wystąpił oryginalny (chyba) wokalista kapeli, tak to przynajmniej wyglądało... Obydwie generacje odśpiewały ze dwa, trzy kawałki chóralnie, co nawet wyszło fajne! Generalnie, pomimo tego, że jak napisałem na samym początku, nie przepadam za tego rodzaju melodiami, to występ LIBERTY nawet mi się podobał. Doświadczeni muzycy sprawnie obsługiwali swoje instrumenty, a ze sceny padało wiele istotnych słów.
Następnie zagrał ANTHRAX, a po nich całe spotkanie zakończyło wystąpienie „gwiazdy" (przynajmniej rozmiar logo kapeli na plakacie, w zestawieniu z resztą nazw zespołów, sugerował że mamy do czynienia z główną atrakcją wieczoru...), czyli THE SYSTEM. Wy-

stępy obydwu kapel podobały mi się już trochę mniej, pomimo, że muzyka i klimat bardzo przypominały to co zaprezentowali wcześniej LIBERTY. Jak przystało na standardy gatunku, tego rodzaju zespoły nie rozpędzają się ponad pewne tempo, ponieważ istnieje magiczna granica, której nie pozwalają sobie przekroczyć, a którą umownie nazwę jako „rytm średniej szybkości". Co prawda nie spodziewałem się szalonego galopu, ale moim zdaniem dobrze by zrobiło gatunkowi, gdyby jednak kapele czasami przypierdoliły szybciej, co prawdopodobnie zaowocowałoby bardziej żywiołową reakcją, przynajmniej u części publiczności... Chociaż może niepotrzebnie marudzę, ponieważ zabawa, wspólny śpiew i młyn pod sceną był nawet niezły - królowały długaśne, kolorowe irokezy oraz, odzieżowo ortodoksyjnie zorientowane, półnagie załogantki.
Koncert skończył się przed północą, więc truchtem udaliśmy się w kierunku stacji metra, aby zdążyć na jeden z ostatnich pociągów. Po drodze, przed jakimś klubem, razem z Miką próbowaliśmy bohatersko obronić najebanego w trzy dupy młodego Anglika, przed linczem ze strony gromady nakoksowanych bouncerów. Potem na stacji, zasialiśmy trochę programowego chaosu i disorderu, zmuszając obsługę, aby przepuściła nas przez bramki za darmo... Wkrótce byliśmy w domu, gdzie druga, domowa część party dopiero miała się zacząć...
Jarek

ROTTEN SOUND, MARTYRDÖD, THE ENABLER - 28.02.2013, The Underworld, Londyn
Cholera, wieczór był zimny jak diabli, ale mimo tego konsumowaliśmy piwo na zewnętrznej, bo jednak klub The Underworld do tanich miejsc nie należy, a że my biedne punki, to odpuściliśmy sobie bar. Bardzo ciekawy byłem koncertu MARTYRDÖD, bo nie widziałem ich wcześniej na żywca, chociaz miałem okazję być na gigu ROTTEN SOUND. Ludzi, jak na taki wielki klub, nie było zbyt dużo, naprawdę garść crust-punków i reszta to fani grind-core'a, metalu i takich tam... Na szczęście trafili się i znajomi, choć z niektórymi piwa się nie dało napić, bo jednak był to środek tygodnia, rano do pracy, a droga przez Londyn zawsze się dłuży...
Pierwszy zespół, który zainstalował się na scenie to THE ENABLER. Nic mi w głowie nie świta, nic nie dzwoni, kompletnie nie znam tego zespołu, ale to chyba nic dziwnego, bo muzycy wyglądają na dość młodych. Świeża krew z Southern Lord, no i pierwsza trasa po Europie i to w dość zacnym towarzystwie. Amerykanie na kolana mnie nie powalili, ale biedy też nie było. Sprawnie zagrany metal-hardcore z d-beatowym zabarwieniem, thrashowe solówy i przede wszystkim dobre tempo, jak i dający z siebie wiele energii lekko zdarty wokal. Na pewno zaintersowali publikę, oprócz muzyki, oczywiście, wymiatającą, potatuowaną basistką, która, pomimo tego, że wyglądała na dwadzieściaparę lat, dawała czadu za cały zespół. Na koncercie dali radę, na płycie brzmią jeszcze lepiej. No cóż, ja nie znałem ich wcześniej, ale pewnie sporo jest osób, które na bieżąco śledzą nowinki na amerykańskiej scenie hardcore/metal.
Po kolejnym piwku w wypiździewie na zewnątrz, wracamy do klubu, bo na scenie zamontował się już oczekiwany przeze mnie MARTYRDÖD. Załoga prezentuje się wyśmienicie - dziary, tłuste, długie włosy, podarte dżinsy i katana założona na gołe ciało, hehehehe... Ruszyli od razu z kopyta, z resztą w muzyce MARTYRDÖD nie ma wolnych momentów. Poleciały i kawałki z „Sect", i z ostatniego „Paranoia", i pewnie jakieś starsze, ale tych to już nie kumam za bardzo... No, miód na moje uszy - uwielbiam szwedzkie granie, połączenie metalu, crusta, d-beatu! Surowo, prosto, ale technicznie i melodyjnie. MARTYRDÖD to jedna z kapel, która obok VICTIMS, SKITSYSTEM, WOLFBRIGADE, jest obecnie najjaśniejszym punktem na szwedzkiej mapie. No i tak też zagrali ten koncert - czadowo, z zaangażowaniem, d-beatowo... Crusty puściły się w jakiś delikatny młynek, a i reszta publiki oczekująca na gwiazdę wieczoru, kiwała rytmicznie główkami, więc znaczy się, że było dobrze.
Kolejne zimne piwko na zimnej zewnętrznej ze znajomymi i za chwilę wpadamy z powrotem do klubu. Na scenie nawala już ROTTEN SOUND. Nie jestem jakimś ich strasznym fanem, ale mam w swojej winylowni ich debiutanckiego singla z 1995 „Sick bastard", jak również LP „Drain" wypuszczony w 1999 roku przez SOA Records, więc do koncertu, jakby co, byłem przygotowany. Widziałem ich zresztą na ostatniej trasie po Europie, ze 2-3 lata temu? Nieważne, bo koncert był zajebisty! Goście w koszulkach DEAD KENNEDYS i BLACK FLAG, zero długich kudłów, żadnego metalu-chowania, tylko czystej wody grindcore! No może nie do końca, bo mimo tego, że ROTTEN SOUND grają grand, w oparciu o styl wypracowany przez NAPALM DEATH czy TERRORIZER, to jednak sporo w ich muzie odniesień do hardcore'a i death metalu. No i nie ma growlingu, żadnego chrumkania, świniowania i rzygania, tylko głęboki zdarty wokal, taki jaki powinien być. Cały czas petarda, perkusja szła jak karabin maszynowy, nadawała obłędne tempo pozostałym instrumentom. Sporo w muzyce Finów jest ognia i energii i, o ile grindcore na dłuższą metę jest nudny, szczególnie na płytach, to ten koncert naładował baterie. Kawałki ROTTEN SOUND nie są na jedno kopyto, nie ma zbędnych solówek, są zwolnienia na złapanie oddechu, a potem znowu maksymalna prędkość! Choć występ mi się podobał (nie wiem czy nie bardziej niż set MARTYRDÖD, mimo tego, że zagrali sporo starych kawałków), to jednak skróciłbym nieco ich koncert.
THE ENABLER - świeża krew, którą trzeba sprawdzić, MARTYRDÖD - niezły secik, ale nic wielkiego, ROTTEN SOUND - dopracowany repertuar, moc i czad. Warto ich zobaczyć, bo to grindcore na wysokim poziomie. Szkoda tylko, że tak mało ludzi. Kupiłem płyty na stoisku ROTTEN SOUND i MARTYRDÖD, ale niestety nie mogę powiedzieć, żeby były te krążki tanie... Jednak cały koncert bardzo mi się podobał, wyszedłem zadowolony z klubu i poszliśmy dalej raczyć się jakimiś trunkami, tyle że piwo już sobie odpuściliśmy...
Pablo

Another Winter of Discontent: dzień drugi - CONFLICT, DRONGOS FOR EUROPE, DECADENT FEW, TED DIBIASE & THE MILLION DOLLAR PUNK BAND - 01.03.2013, The Dome, Londyn
Impreza pod nazwą Another Winter of Discontent trwała przez trzy dni, lecz niestety ja załapałem się tylko na dzień drugi. Trochę szkoda, bo w inne dni grały takie brytyjskie załogi warte zobaczenia, jak THE MOB, BLYTH POWER, THE SYSTEM, BROKEN BONES czy SUBHUMANS. Szkoda, nie dane mi było tym razem...
Zresztą tego koncertu też nie widziałem całego, bo po pierwsze średnio mnie interesowały zespoły o nazwie chociażby THE MILLION DOLLAR PUNK BAND, po drugie za rogiem klubu był dość przytulny i niedrogi irlandzki pub pełen punków i tam spędziliśmy wczesny wieczór. Niestety wołał nas głos ulicy i odezwały się stare przyzwyczajenia i następną godzinę kwitliśmy na rogu ulicy wraz z napotkanymi znajomkami sącząc piwo w puszce ze sklepu na przeciw...
Kiedy wszedłem do klubu, na scenie koncert dawała kapela DRONGOS FOR EUROPE. W Polsce ten zespół jest raczej znany słabo, albo i wcale, co w ogóle nie dziwi, bo jednak DRONGOS FOR EUROPE to załoga, że tak powiem, drugoligowa, chociaż grają fajnie. Zespół powstał pod koniec lat 70-tych, pierwszy singiel wydali na początku lat 80-tych, rozpadli się w 1985 roku, a potem reaktywowali się kilka razy i tak już zostało... Koncert fajny, w starym klimacie punkowym. Jeśli lubicie stare brytyjskie zespoły w stylu ABRASIVE WHEELS, DEMOB, G.B.H., DISRUPTERS, PARTISANS, to i DRONGOS FOR EUROPE powinni wam się spodobać. Sprawne granie, melodyjne, nieco street punkowe, a momentami pojawiały się ostrzejsze gitary, wręcz hardcorowe. Całkiem przyjemny występ.
Mała przerwa na browarek i na scenie pierwsze dźwięki zaczyna produkować legendarny CONFLICT. Widziałem ich na początku lat 90-tych i mimo całej legendy jaka ich otacza, powiem szczerze, że byłem wtedy zawiedziony ich występem... Poza tym CONFLICT nie nagrał żadnej płyty od chyba 10 lat, więc to też świadczy o zespole. Mogę powiedzieć, że wychowałem się na tym zespole, do dzisiaj uwielbiam ich płyty „Ungovernable force" czy „The Final conflict", zawsze mam małego dreszcza, gdy słucham kawałków „This is the A.L.F.", „Sernade is dead" czy „Conflict". No i ten koncert był raczej sentymentalnym powrotem do lat młodości i tylko żałuję, że CONFLICT w swych najlepszych latach nie zagrał żadnego gigu w Polsce.
Tym razem CONFLICT zaskoczył mnie pozytywnie, spodziewałem się popłuczyn po legendzie i odcinaniem kuponów, jak robi wiele starych kapel, szczególnie w Wielkiej Brytanii, lecz ten wieczór należał do nich! Ze starego składu jest tylko wokalista Colin i basista, na szczęście do kapeli dokooptowali młodego gitarzystę, pełnego energii i zapału, co naprawdę zaowocowało pewną świeżością. No i w końcu wszyscy byli ubrani na czarno, co stworzyło dobry klimat i było smakowitą oprawą ich koncertu, bo gdy kiedyś widziałem Colina w białej, rozpiętej koszuli i nażelowanymi włoskami, to robiło mi się w ustach słono, jak przed puszczeniem pawia...
Występ CONFLICTU był przedni i kapela dała z siebie wszystko! Colin klęczał na scenie zdzierając gardło, ale najwięcej wigoru okazywał basista - skakał, śpiewał, machał wiosłem, zachowywał się jakby miał 20 lat. Ale to chyba dobrze, nie? Leciała piosenka za piosenką, a każda jeszcze lepsza niż poprzednia. Gdy zagrali intro „You cannot win" i „Ungovernable force", to aż zatkało mi dech w piersiach. Poleciało sporo kawałków znanych każdemu załogantowi i były utwory z prawie każdej płyty CONFLICTU. Pod sceną rozpętało się konkretne pogo i pojawili się ludzie skaczący w tłum ze sceny! W jednym ze stejdżdajwingowców rozpoznałem Jarka z MEINHOF! Przeżył ten skok, więc nie jest źle...
Ludzi na koncercie było sporo, zarówno młodych punków, którzy chcieli zapoznać się z legendą anarchopunka, jak rownież starych załogantów po 50-ce, którzy pewnie chcieli sobie powspominać czasy młodości. Od iluś tam lat dokonania CONFLICTU interesowały mnie raczej słabo. Doceniam to co zrobili w latach 80-tych, ale świat pędzi do przodu i na dzień dzisiejszy stawiam CONFLICT pośród kapel wspominkowo-sentymentalnych, w stylu: „słuchałem za małolata, nie miałem okazji zobaczyć na żywo, więc nadrabiam teraz". Mimo wszystko polecam ich koncerty, bo wyszedłem po ich występie z uśmiechniętą japą i uczuciem dobrze spędzonego wieczoru.
Pablo

Deadbeat Fest vol. 1 - SWINELORD, DISFORTUNE, UNFIXED, THE DOMESTICS, CASUAL NAUSEA, NU POGODI, EPHEMERAL FOETUS, JUST ADD MONSTERS, GREED FORCE - 02.03.2013, Sanctuary, Basingstoke
Basingstoke to niewielkie miasteczko 50 mil od Londynu. Niewielkie, ale jednak tamtejsza załoga działa prężnie, bo zorganizowali fest z udziałem aż 9 zespołów, a do wejściówki dodali kompilację CD-R z występującymi kapelami oraz naszywkę. No cóż... Jakiegoś zatrzęsienia ludzi nie było, ale jednak pub wypełniony był po brzegi. Zaplecze dla kapel też zorganizowane pierwszorzędnie, super wege żarecko, a jedyny mankament to drogie puszkowe (innych nie było), chujowe piwa za barem. Za rogiem był sklep z tanimi piwami do wyboru do koloru, ale tak piździło na zewnątrz, że dałem sobie spokój z browarami. Inni jednak się skusili.
Nie widziałem wszystkich kapel, które grały tego dnia, bo impreza zaczęła się koło 16:00, a to jednak dość wczesna pora dla mnie. Pierwszą kapelą, którą obejrzałem byli CASUAL NAUSEA. Pochodzą z Ipswich, miasta EXTREME NOISE TERROR, ale muzykę grają nieco inną. Surowy chaotic punk na dwa damsko-męskie wokale. Nic odkrywczego, typowe brytyjskie granie, ale mocno energetyczne i czadowe, szczególnie dzięki szczekającej parce wokalistów. Wokalista w pewnym momencie wymiękał, ale pani dawała radę na maksa i jej sposób śpiewania kojarzył mi się momentami z zespołem PINK TURDS IN SPACE. Występ z kopem, napakowany treścią i wesołymi melodyjkami. Następni na scenie pojawili się DISFORTUNE. Zespół na żywo zaliczyłem już wcześniej parę razy i widać, że z koncertu na koncert są coraz lepsi. Grają crust/d-beat mocno inspirowany Szwecją i nieźle im to wychodzi! Brzmienie mocarne, tempo poprawne i do tego dwa zdarte wokale. Miejscowe crusty rozkręciły się pod sceną niemal natychmiast i generalnie cała publika przyjęła DISFORTUNE

z entuzjazmem. Czekam na coś więcej z ich strony niż tylko CD-R, który czasami rozdają na koncertach.
NU POGODI - kojarzy wam się z czymś ta nazwa? Nie, zespół nie jest z Rosji... To all girls trio, które w pierwszym momencie lekko wmurowało mnie w ścianę. Dziewczyny pochodzą z Leeds i grają surowy, mroczny i bardzo hałaśliwy crust/noise/sludge. Panie, a szczególnie gitarzystka, tak niesamowicie wydzierają gęby, że aż ciary przechodzą! Jest w ich muzyce sporo melodii, hałasu i żywiołu, brzmi to ciekawie, szczególnie w zestawieniu z tymi wrzaskliwymi wokalami. No, młode te dziewczyny i jeszcze wiele przed nimi, ale warto się wybrać na ich koncert, bo raczej brzmi to wszystko lepiej na gigu niż z płyty jakiejś.
Po dziewczynach na scenie zamontował się londyński UNFIXED czyli punk rockowe wcielenie zespołu MEINHOF. Szybko się ustawili i ogień! Sporo w tym graniu melodii i chwytliwych dźwięków, ale Rosy drze się z taką samą siłą jak w MEINHOF. Fajne granie po linii THE EXPLOITED czy VARUKERS z d-beatową perkusją i damskim wokalem. Żywiołowy występ i pogo pod sceną, więc czego chcieć więcej? Dla mnie bomba!
THE DOMESTICS pochodzą z Ipswich i dzielą gitarzystę z występującym wcześniej CASUAL NAUSEA, lecz muzyka obu kapel znacznie się różni... THE DOMESTICS penetrują obszary amerykańskiego hardcore'a, coś pomiędzy wczesnym BLACK FLAG a OFF! I powiem szczerze, że nawet im to wychodzi, chociaż pewnie do wcześniej wymienionych kapel jeszcze im daleko. Grają sporo melodii, dużo w tym breaków, a nawet lekkich crossoverowych patentów. Naprawdę zacne granie!
Ostatnią kapelą tego wieczoru był SWINELORD z Manchesteru. Nowy zespół grający raptem dwa lata, ale robiący wrażenie. Grają metal/sludge/grind z mocno depresyjnym brzmieniem i głębokim wokalem. Jest w tym ich graniu coś z EYEHATEGOD i coś z MAGRUDERGRIND. Naprawdę brudne, mocne i ciężkie granie, które warto sprawdzić. No i jeszcze dodam, że lekko mnie śmieszy moda, która przyszła z Ameryki, a powinna przyjść z Polski - moda na wąsy... Nic nie wygląda tak polewkowo, jak strasznie zły gitarzysta z wąsami. Ale wąchy raczej nie miały wpływu na ich muzykę, bo SWINELORD naprawdę odwalił świetny koncert. Również polecam.
I tak, po małym przeglądzie świeżych brytyjskich kapel DIY, udaliśmy się do domciu i niby był już początek marca, a październik jak w lutym...
Pablo

Faryfest - MEINHOF, THE BROSAS, DEAD BY PREGNANCY, ROJO DOS COIA HARDCORE, VIVEN, UNFIXED, BLACK PANDA, EXTINKION, MOJT SIKRET, IN EVOLUCION - 8-9.03.2013, Vigo
Galicja i jej główne miasto, Vigo, to prawdopodobnie taka część Hiszpanii, która jest najdalej od naszych typowych wyobrażeń na temat warunków życia na Półwyspie Iberyjskim. Sprawia to położenie geograficzne - jest to najbardziej na zachód wysunięta część kraju, górzysta i przylegająca do zimnych fal Atlantyku. Klimat jest tam inny niż na gorącym i wysuszonym południu, albo turystycznym wybrzeżu śródziemnomorskim. Galicja jest krainą bardziej surową, ale oczywiście jest tutaj nadal cieplej i egzotyczniej niż w wielu innych częściach Europy. Wpływ oceanu oraz wysokogórskie warunki terenu powodują częste opady deszczu oraz porywiste wiatry. Cel mojej podróży do Galicji nie był jednak stricte turystyczno-poznawczy, a raczej muzyczno-imprezowy, haha... Obydwie moje kapel, MEINHOF oraz UNFIXED, zostały zaproszone, aby zagrać na dwudniowym festiwalu odbywającym się w Vigo. Najpierw przejażdżka autem z Londynu na lotnisko Gatwick, skąd zaczęła się właściwa część podróży. Pomimo, że wyjechaliśmy spod domu z dodatkowym marginesem czasowym, aby nie spóźnić się na samolot, to wiecznie rozpruta robotami drogowymi i zakorkowana londyńska obwodnica M25 zagwarantowała nam emocje od samego początku... Spóźniliśmy się około 10 minut, aby dokonać odprawy bagażowej. Pomimo, że miny nam ostro zrzedły, to staraliśmy się nie tracić nadziei. Odesłano nas do innego stanowiska, gdzie spóźnialskim przydzielają miejsce na kolejny, najbliższy lot. Dowiadujemy się tam, że nasz następny jest możliwy dopiero za... trzy dni! Przez głowę przeleciało mi „kurwa, dzięki!"... Nasz samolot co prawda jeszcze nie odleciał, ale sytuację komplikował nasz spory bagaż - instrumenty muzyczne, na których załadunek było już za późno. Wkurwienie zmieszało się z rozpaczą. W akcie desperacji, postanawiamy przebić się do samolotu taranem. Udajemy się z całym ogromnym majdanem wprost do punktu kontroli ochronnej. Tam, ku naszemu sporemu zaskoczeniu i uciesze, nikt nie wydaje się być specjalnie zaskoczony ilością i rozmiarem naszych bagaży. Niespodziewanie wszystko idzie całkiem sprawnie! Budzi się w nas prawdziwa nadzieja, że jest jednak szanasa, że dotrzemy dziś do Vigo! Jakby problemów było jeszcze za mało, okazuje się, że bramka naszego wylotu jest na przeciwległym końcu lotniska, co zmusza nas do szaleńczego biegu, z jakiś dobry kilometr po długich korytarzach portu lotniczego! Przed nami już tylko ostatnia, najtrudniejsza przeszkoda - stewardesy, które robią wielkie gały, kiedy widzą, co próbujemy im wnieść do przedziału pasażerskiego... Trzeba wymyślić na poczekaniu jakąś mega ściemę; polega na tym, że mamy ze sobą instrumenty o wartości kilu tysięcy funtów, sprowadzane specjalnie z USA, które absolutnie nie mogą być przechowywane w luku bagażowym, bo ciśnienie powietrza i tak dalej i tak dalej - potok słów, aby tylko nie dać przerażonej stewardesie dojść do słowa... Samolot ma już spóźnienie, i chyba to nas ostatecznie ratuje. Wchodzimy z całym naszym gównem na pokład. Siedząc wygodnie w fotelach patrzymy na siebie z niedowierzaniem, że nam się udało... Ufff...
Lot był krótki, trwał około dwóch godzin. Wbrew złowieszczym prognozom pogody, lotnisko w Porto wita nas słońcem. Natykamy się na dosyć dziwną sytuację na stanowisku kontroli paszportów, gdzie jakiś pasażer szarpie się z ochroną i wypala kopa pogranicznikowi... Dla tego kolesia dzień na pewno nie skończył się udanie, ale my przemy dalej. Z Porto do Vigo udajemy się vanem, którym przyjechali po nas organizatorzy festiwalu, Dani i Manu. Po drodze mijaliśmy znak graniczny pomiędzy Portugalią i Hiszpanią, który tubylcy poprawiają, przekreślając „Espana" i podpisując w zamian „Galicia" (taką korektę miały wszystkie graniczne znaki, które po drodze widziałem). Powszechnie wiadomo, że poszczególne kraje związkowe w Hiszpanii przejawiają bardzo silne tendencje separatystyczne, zwłaszcza te położone na północy. Centralna Kastylia ze stolicą w Madrycie jest wręcz postrzegana jako faszystowski ciemiężyciel i pijawka ssąca krew z bogatszych rejonów. Ruchy separatystyczne w Hiszpanii mają bardzo lewicowy charakter. Ja sam, raczej w sposób żartobliwy, ale konsekwentny byłem poprawiany przez moich galicyjskich przyjaciół, za każdym razem kiedy mi się wyrwało nazywać miejsce, do którego przybyliśmy mianem Hiszpanii... Szanuję ich poczucie odrębności, ale dla pewnej wygody (i pewnie również dlatego, że nie jestem z tym problemem związany emocjonalnie) będę jednak w tej relacji używał określenia „hiszpańskie", nawet w odniesieniu do rzeczy, które hiszpańskimi nie są, albo w Galicji nie są jako hiszpańskie rozpoznawane.
Jest dla nas trochę krępujące występować z MEINHOF i UNFIXED na tej samej imprezie festiwalowej, nawet jeśli nasze koncerty mają miejsce w różne dni... Myślę, że obydwie kapele wypracowały już swój własny styl, ale skład osobowy pozostaje identyczny, co może wprowadzać publiczność w konsternację... Nie chcę się głupio tłumaczyć, dlaczego pomimo to godzimy się na taką sytuację, ale w znacznym stopniu odpowiedzialność możemy zwalić na niektórych organizatorów festiwali, którym - z łatwych do odgadnięcia powodów - taki układ odpowiada. OK, mniejsza z tym. Pierwszy piątkowy dzień festiwalu był chyba traktowany „rozruchowo", tym bardziej, że pojawiła się w pobliżu sroga konkurencyjna impreza z „gwiazdą" hiszpańskiego ska-punk, BOIKOT, która ukradła sporo potencjalnej publiki Faryfestu.
Jeśli mogę być szczery, to żadna z występujących pierwszego dnia kapel nie przykuła mojej uwagi, a straszliwie zamulający, ocierający się o jakieś grundże i psychodelie DEAD BY PREGNANCY, ze stękającą do mikrofonu wokalistką, wręcz mnie zemdlił... Zatem wolałem czas poświęcić na integrację z nowymi i starymi przyjaciółmi, których - z racji pochodzenia reszty członków naszej kapeli - mamy nawet sporo w Vigo! Prawdopodobnie Hiszpania jest najlepszym miejscem w Europie do nocnego ulicznego baletowania. Ludzie są „mucho" imprezowo nastawieni, a przy tym bardzo przyjacielscy i niekonfliktowi. Pomimo, że uprawiają dosyć intensywną alkoholizację, na ulicy nie ma bijatyk przed klubami z udziałem gostków, którym włączyła się po alko i spidzie nieśmiertelność (niestety przyplątali się na imprezę także jacyś przypadkowi Polacy, żadni punkowcy. Jeden zaczął coś pierdolić o radości ruchania Hiszpanek, więc szybko postawiłem go na baczność i unikałem dalszych kontaktów z polskimi ziomalami). Hiszpanie muszą też być inaczej genetycznie zmodyfikowani niż reszta Europejczyków... Ostro imprezują całą noc, niemalże do południa dnia następnego, zatem normalnym jest widok ludzi idących do pracy, którzy mieszają się z tymi, którzy nadal balują na ulicy! Ja mam jednak inne modyfikacje genetyczne i około 4-5 rano zamieniam się w zombie, dlatego byłem zmuszony opuścić imprezę znacznie wcześniej niż reszta, co zresztą było dobrym posunięciem, ponieważ w sobotę trzeba było zagrać kolejny koncert oraz być w pełni sił, aby nie zawieść publiczności.
Pogoda nieco się popsuła, pojawiły się przelotne opady, ale było nadal na tyle ładnie, że po południowej pobudce (ups!) postanowiłem udać się na odświeżający spacer na pobliską plażę. Po drodze podziwia-

łem graffiti oraz mnóstwo napisów na murach, które świadczą o wcześniej przeze mnie wspomnianym klimacie politycznym panującym w Galicji. Kilka fotek z tego spaceru załączam do relacji. Z plaży szybko przegonił mnie porywisty wiatr.

Faryfest odbywał się każdego dnia w innym klubie, ale wszystkie miejsca były położone na tej samej uliczce. Dodatkowo, na przeciwko znajdowała się knajpa o nazwie „Berlin", prowadzona przez naszego znajomego, więc taki układ sąsiedztw bardzo stymulował balangowe szaleństwo, haha... Drugi dzień festiwalu odbywał się w klubie o nazwie „O Torreiro Da Festa", który posiadał wygodną scenę z zapleczem oraz dużo przestrzeni dla publiczności, którą napędzał bar, serwujący nie tylko piwo i drinki, ale także specjalnie przygotowane wegetariańskie żarło. Hiszpanie nie kojarzą mi się ze zbyt dobrą organizacją, haha... Raczej bardziej pasują do nich dwa kluczowe słowa: „maniana" i „siesta", haha... Jednak ten festiwal był bardzo dobrze przygotowany, czego zasługą była przede wszystkim praca głównego organizatora, Daniego. Mając już pewne doświadczenie wyniesione z tras na Półwyspie Iberyjskim, spodziewałem się, że koncerty rozpoczną się z tradycyjnym, kilkugodzinnym poślizgiem, a tu miłe zaskoczenie - wszystko odbywało się na czas i zgodnie z planem. Sobotni start równo o 21:00!

Jako pierwsi zaprezentowali się lokalsi z IN EVOLUCION. Natychmiast wzbudzili moje zainteresowanie, gdyż prezentowali bardzo wysoki poziom umiejętności muzycznych. Zaczęli dosyć typowym hardcore-punkowym zestawem, z wieloma odniesieniami do thrash metalu... Z czasem w ich secie zaczęło pojawiać się coraz większe spektrum stylów, włącznie z hc bujanką opartą na klangowanym pochodzie gitary basowej... Po jakichś piętnastu minutach, pomimo swojej „profesjonalności", kapela zaczęła mnie zwyczajnie nudzić... Było w ich muzyce sporo finezji, ale zabrakło jakiegoś ducha, czegoś, co by spajało ich występ w jedną całość. Zeszli ze sceny przy akompaniamencie gromkich braw i krzyku ze strony publiczności. Jako drudzy na scenie zaczęli instalować się EXTINKTION. Sam image załogi dawał pewną zapowiedź tego co nastąpi (crust-dread-metalowcy z wokalistą w koszulce AMEBIX), ale to, co faktycznie wkrótce zabrzmiało, wykroczyło sporo poza moje oczekiwania! Kapela trafiła mnie prosto w łeb swoim ciężarem i bezlitosną egzekucją - solidną ścianę dźwięku pomagały stworzyć dwie gitary, natomiast potężny growling wydobywający się z gardła wokalisty wypowiadał jakieś słowa, które pomimo tego, że całkowicie były dla mnie niezrozumiałe (kapela śpiewa w lokalnym galicyjskim dialekcie), to hipnotyzowały i wciągały w wir dźwięków... Jeśli miałbym się wysilić na jakąś klasyfikację ich stylu, to chyba „stoner death metal" byłoby dobrym określeniem, chociaż zespół prezentuje swój własny, unikatowy wymiar i jeśli konsekwentnie pozostanie na swojej ścieżce, to może być o nich głośniej. Dwa lata temu wydali debiutancki LP, którego nie miałem jeszcze okazji przesłuchać, ale sami wyrażali się o tym wydawnictwie ze sporym dystansem, który zdradzał brak satysfakcji... Wkrótce znowu wchodzą do studia, więc nastawcie odbiorniki!

BLACK PANDA to zespół bardzo popularny na Półwyspie Iberyjskim, tworzą go członkowie innych, znanych i nieistniejących już kapel. Byłem pewien, że można od nich oczekiwać wiele i są w stanie tego dostarczyć, ale w moim prywatnym rankingu EXTINKTION zrobił znacznie większe wrażenie, więc może dlatego jakby mniej przywiązywałem uwagi do występu czarnych misiów... Ich muzyka to bardzo sprawnie zagrany hardcore, czasami ocierający się o d-beat, ale bez wątpliwości inspirowany MOTÖRHEAD. Publiczność na nich oszalała! Po misiach my, czyli UNFIXED, a po nas ostatni zespół tego wieczoru, lokalny MOJT SKIRET. Ich występ był raczej przewidziany na ostudzenie imprezy... To co zagrali można określić jako „typowy" crust-punk z żeńskim wokalem.

Po zespołach, czas na kolejną, całonocną balangę! Opisywać jej nie ma potrzeby, zwłaszcza że za wiele nie pamiętam, bo w wymazywaniu pamięci zawzięcie pomagali mi znajomi oraz tradycyjny galicyjski przysmak nocnych barów, „licor cafe", haha...

Na szczęście powrót do Londynu okazał się mniej stresujący niż droga do Vigo, choć zaliczyliśmy spore opóźnienie na lotnisku w Porto, spowodowane pogorszeniem pogody. Naszą odyseję dodatkowo wydłużył jakiś wypadek samochodowy na M25...

Na koniec nie zaszkodzi podać jeszcze jednego lotniskowego „tipa" dla kapel. W czasie odprawy na lotnisku w Porto zaczęto straszyć nas dodatkowymi opłatami za nadbagaż, ale po spokojnej rozmowie, okazało się, że można niektóre instrumenty zespolić ze sobą razem za pomocą taśmy i traktować jako jeden bagaż. Warto o takiej możliwości pamiętać, i to nie tylko w odniesieniu do instrumentów...

Jarek

FEAR OF EXTINCTION, SKIPLICKERS, A.I.D.S. - 29.03.2013, Birdsnest, Londyn

Londyński pub „Birdsnest" to chyba najchujowsze miejsce na koncerty na całej kuli ziemskiej... Malutka klitka, z wyjebanym na samym środku wielkim barem sprzedającym chujowe piwo w cenie około 4 funtów... Kapele grają w jednym z ciasnych kątów, praktycznie w przejściu do kibla... Na szczęście nie jest to aż tak popularne miejsce punkowych pielgrzymek, więc gwarantuje kameralną atmosferę, która trochę ratuje sytuację (tradycyjny wjazd za darmo również, choć nie wiem jak to się przekłada na korzyść dla występujących zespołów - obawiam się, że w takim układzie profity zgarnia przede wszystkim właściciel pubu...). W dodatku Deptford, gdzie leży „Birdsnest", jest położony w kosmicznej odległości od mojego miejsca zamieszkania, więc to drobny wysiłek i potrzebuję porządnej motywacji, aby udać się tam na koncert. Moją motywacją był występ czeskiego FEAR OF EXTINCTION, których widziałem dwa lata wcześniej na festiwalu „Play Fast Or Don't", gdzie zrobili na mnie spore wrażenie. Aha, żeby „Birdsnest" wydał wam się nawet jeszcze bardziej dziwnym miejscem, to tamtego wieczora odbywały się tam dwa różne koncerty, organizowane przez innych „promotorów" (jak to się ich nazywa w UK). Ten, na który ja się wybierałem miał odbyć się później, około 10-11 wieczorem, ale załapałem się jeszcze na końcówkę pierwszego wydarzenia - jakichś wyjców, którzy rzeźbili coś w klimacie Guns'N'Roses, jak mi się wydaje... Dzięki temu miałem jeszcze czas, aby podskoczyć do pobliskiego offlajsensa i zakupić kilka chujowych piw, ale w bardzo konkurencyjnej do pubu cenie...

Mirek, wokalista FEAR OF EXTINCTION, jest jednocześnie szefem dosyć znanego na crustowym „rynku" labela, Phobia Records. Znam go już od dosyć dawna, więc miło było znowu się spotkać oraz ponarzekać na to i owo, haha... Dzień wcześniej mieli grać w Bristolu, ale coś tam nie wypaliło i okazało się, że Londyn będzie pierwszym koncertem ich mini-trasy. Mirek narzekał również na cenę piwa w pubie, więc odwiedziliśmy w międzyczasie offlajsens...

Jako pierwsi w kącie zainstalowali się A.I.D.S. To dosyć nowy band na londyńskiej scenie, jeszcze mało o nim słychać, ale myślę, że będzie więcej, jeśli utrzymają obecny kurs... W składzie gitarowym członkowie NAILBITER, więc zanim jeszcze zaczęli grać, domyśliłem się, że raczej nie będzie opętańczego, monotonnego napierdalania na oślep do trzech akordów... No i się nie pomyliłem. Hivowcy prezentują świetną mieszankę punk rocka i hardcore'a, która jest mocno podbita rock'n'rollowym riffem... Skojarzyło mi się ich granie z TURBONEGRO. Zagrali także cover BAD BRAINS... Zrobili na mnie bardzo dobre wrażenie, a sądząc po reakcji innych, nie tylko na mnie!

Następną kapelą był pochodzący z Sheffield SKIPLICKERS. Również w ich przypadku pewne znaki, nazwa zespołu, naćwiekowane czarne dżinsowe katany i przymocowane do nich naszywki mogły zdradzać pewne tendencje... No i na szczęście było zgodnie z moim oczekiwaniami, a nawet dużo, dużo lepiej! Gdzie oni się kurwa uchowali?! Dlaczego nigdy wcześniej nie słyszałem o tym zespole?! SKIPLICKERS grają soczysty d-takt, który przywodzi na myśl szwedzkie przymrozki z lat 80-tych... Porównanie do ANTI-CIMEX, albo THE SHITLICKERS jest w ich wypadku jak najbardziej trafne! Perkusista, wysoki dryblas, niczym pająk napierdalał długimi kończynami dibita tak ślicznie, że niemalże całkowicie skupił moją uwagę - bez zbędnych zwolnień, wstawek, pierdolenia... Tylko jeden kawałek miał nieco odmienny rytm, ale też w tempie, które nazwałbym dalekim od sludge'owego... Aaaaaaargh!!! To było piękne!!! Po ich występie zacząłem się nawet bać

HERIDA PROFUNDA

czy Czesi dadzą radę zbić mi dupę bardziej niż Angole, haha...
FEAR OF EXTINCTION prezentuje taki bardziej „wschodnioeuropejski" sposób egzekucji dibitu, zatopiony w ciężkim, brudnym crustowym smarze... Przewrotnie inspiracją dla tego wschodniego wyziewu są dokonania „zachodnioeuropejskich" kapel, takich jak DOOM albo EXTREME NOISE TERROR, co znalazło nawet potwierdzenie w tym, że na bis zagrali cover „Police Bastard"... Według mnie podołali zadaniu - zmiażdżyli! Uwielbiam takie proste, surowe i szczere granie, i choć SKIPLICKERS jednak zrobili na mnie trochę większe wrażenia, to tamten wieczór, jako całość zaliczam do jednych z bardziej udanych, w którym ostatnio uczestniczyłem.
Jarek

UPSIDE DOWN, DEZERTER - 05.04.2013, „Andergrant", Olsztyn
Grohu koncerty robi raz w Ostródzie, raz w Olsztynie, dobrze że ma taki wybór, bo dzięki temu w kilka miesięcy można wpaść na koncert DEZERTERA dwa razy. Ten był częścią wspólnej trasy DEZERTERA i UPSIDE DOWN. Cztery koncerty, jeszcze się to w Polsce udaje. Przyjechaliśmy w samą porę, ledwo pogadaliśmy ze znajomymi - a było ich trochę z lat dawnych, niektórych kompletnie nie poznawałem nim mnie za rękę nie szarpnęli - to już na scenie instalowały się BDG kids? Raczej BDG dads. Staję z tyłu, próbuję nagrywać. Ludzi niewielu przed sceną, kryją się gdzieś po krzakach. Emas zestarzał się od jesienie strasznie, długie wąsy jak Piłsudski, zarastające oczy włosy - dziad borowy. Grali kawałki przekrojowe: i te z ostatniej płyty (czy ja się doczekam winyla?) i te sprzed lat, generalnie bardzo fajnie. Tylko nie wypełnione podziemia „Andergrantu" niosły pogłos po sali, więc ten dźwięk się rozłaził i nie było to zbyt słuchalne szczególnie w kontekście wokaliz. Kapela plamy nie dała, publika jakoś za to jakby olewcza, niby byli, ale nie w głównej sali. Za tancerzy robiło dwóch młodych punków z dołączającymi koleżankami, dobrze że jest jeszcze taka młodzież. Miał być jakiś bis, wymuszony przez kilka osób i kapela już była gotowa grać, jednak zawieruszył się gdzieś wokalista i po nieudanych próbach znalezienia go UD żegna się z nami. Krótka przerwa na piwo i leci DEZERTER. Krótka, bo spieszę donieść, że na scenie stała centralnie ustawiona druga perkusja a biedny, upokorzony przez pięćdziesięcioletnią młodzież, Mały musiał grać na perkusji schowanej z boku. Najpierw starocie: „Plakat", „Tchórze", „Nie Jestem Przeciw", później kilka nowszych, w tym z ostatniej - bardzo dobrej zresztą - płyty, znów na przemian starsze i nowsze i tak przez godzinę. Publika zgęstniała, nie mam pojęcia ile było osób, ale stawiam na jakieś 250 - max 300. W tym samym miejscu byłem 2 lata wcześniej, przy tęgiej zimie i narodu była masa, pękał płot przed sceną, huśtały się wzmacniacze, ale wtedy była dłuższa przerwa w wizytach DEZERTERA w tym grodzie. Pogo konkretne, zabawa niewąska, atmosfera się udzieliła zespołowi i czuć było zwrotną energię publika-zespół. Dobrze! Podbija do mnie jakiś kolunio i pyta, czy to co trzymam w ręku, to dyktafon? Po potwierdzeniu dopytuje, czy w środku jest kaseta? Kurwa, czułem się jakbym trzymał w ręku jakiś zabytek pokroju miecza Jagiełły spod Grunwaldu! Kolo na koniec dopytuje dlaczego nie nagrywam telefonem, skoro na pewno go mam a później mówi szacun i odchodzi... No ja pierniczę, „postęp techniczny wszędzie się wdziera"? Po godzinie warszawiacy schodzą ze sceny, ale publika nie daje im skończyć i skanduje długo „Dezerter!!!". Znowu są, podają nam trzy kawałki, choć i to dla ludzi okazuje się dawką zbyt małą, bo po ich zejściu skandowanie się nie kończy. Jeszcze dwa utwory, kończą ponadczasowym „Nie ma nas" i to już wszystko. Po ich występie znów owacja i chóralne tym razem „Dziękujemy!", dobrze to wszystko wyglądało. Energii masa, radości wiele, dużo entuzjazmu wśród ludzi naładowało mi akumulatory na następne dni. DEZERTERA nigdy dość.
Grzester

DEZERTER, NON-PROFIT - 13.04.2013, The Garage, Londyn
Zupełnie inaczej planowałem ten dzień. Po pierwsze, zamiast oglądać koncert, sam powinienem go grać gdzieś w Paryżu, ale zbyt ciężko było znaleźć opiekę nad juniorem, więc ostatecznie musieliśmy tę przygodę odwołać - uroki bycia punkowym tatą, haha... Akurat kilka dni wcześniej kopnęła w kalendarz Maggie Thatcher, a „Class War" od dawna zapowiadali pożegnalną stypę na Trafalgar Square, w pierwszą sobotę po jej śmierci, więc chciałem się przyłączyć, ale tam również nie udało mi się dotrzeć, bo przeszkodził deszcz oraz

pewne kłopoty logistyczne... Planowałem również iść na duży antyfaszystowski festiwal na Brixton - „United & Strong", organizowany przez lokalną ekipę antyrasistowskich skinów, ale okazało się, że najlepszą opcją dnia był dla mnie występ DEZERTERA. W podjęciu decyzji znacząco pomógł mi fakt, że zostałem wpisany na „listę gości", więc nie musiałem płacić za bilet wstępu, a klub „Garaż" na Highbury And Islington nigdy nie był moją ulubioną miejscówką na imprezy, z ochroną, wjazdem kosztującym 20 funtów i barem serwującym piwo w plastikowych kubkach za jedyne 4.50... Zdecydowanie za wysokie progi jak dla mnie...
Tylko dwie kapele, ale dla mnie taka sytuacja jest optymalna! Zazwyczaj nie mam sił, aby bez przerwy skupiać się na muzyce, kiedy występują więcej niż 2-3 kapele, więc zazwyczaj też dużo przegapiam, spędzając sporo czasu na rozmowach ze znajomymi itp. Tym razem mogłem po raz pierwszy dokładniej przysłuchać się NON-PROFIT, zespołowi znanemu chociażby z tego, że od samego początku jego skład zawsze stanowił 100% polskiej punkowej krwi. Można to nawet uznać za pewnego rodzaju osiągnięcie w tak „mulitkulti" miasteczku jak stolica Anglii... Być może to jakieś świadome założenie, albo po prostu przypadek. Dzięki temu, że po raz pierwszy bardziej mogłem się im przysłuchać, po raz pierwszy również mogłem ich naprawdę docenić - bardzo fajnie zagrany hc/punk, z naciskiem na to pierwsze. Jako starter przed DEZERTEREM sprawili się dobrze, rozruszali sporą część publiki, która w dosyć pokaźnej liczbie zjawiła się w klubie (myślę, że tych polskich punkowych emigrantów było kilka setek, co jest dla mnie dużą liczbą, ponieważ często zdarza mi się chodzić na inne koncerty, gdzie grają kapele nawet bardziej znane niż DEZERTER, i sala bywa wypełniona skromniutko... Niestety, taki znak czasów, w których żyjemy - być może punk rock się przejadł...?). Podobno NON-PROFIT po tym koncercie się rozpada, ale słyszałem to z ich ust już tyle razy, że nie wierzę, haha...
Czas na „gwiazdę wieczoru". DEZERTER sporo namieszał mi we łbie w latach 80-tych, miał chyba decydujące znaczenie w kształtowaniu mojego nastoletniego światopoglądu, zawsze lubiłem ten zespół, ale dopiero drugi raz miałem okazję zobaczyć ich na żywo. Prawdopodobnie zabrzmi to jak tani banał, ale kapela o tak legendarnym statusie jak oni nie może grać słabych koncertów... No i nie zagrała! Być może brzmienie było trochę mniejsze poniżej oczekiwań, co raczej nie jest winą zespołu, ale kogoś kręcącego gałkami za konsolą mikserską. Z drugiej strony nigdy nie oczekuję za wiele w kwestii jakości dźwięku w spelunach typu „Garaż", które służą do organizowania większych spędowisk i gdzie reszta rzeczy zazwyczaj pozostawia wiele do życzenia... Zresztą gitarzysta Robal wydawał się mieć jakieś problemy techniczne na scenie (prawdopodobnie dlatego, że przylecieli na Wyspy na jeden koncert, bez swojego sprzętu nagłaśniającego), więc może w części to wina zespołu, chociaż nie było z brzmieniem tak źle, aby stare przeboje typu „Spytaj milicjanta" nadal nie potrafiły doprowadzić do wrzenia publiczności! Gdzieś w środku koncertu warszawskie trio zaczęło prezentować utwory z ich późniejszego okresu działalności, z płyt które są mniej mi znane, zatem jakby mniejsze wrażenie robiła na mnie ta część ich repertuaru - zwłaszcza, że sporo tych kawałków opiera się na wolniejszych tempach... Przyznam, że punk w wykonaniu DEZERTERA, pomimo niebanalnych struktur i jak na mój gust dosyć wyszukanych aranżacji gitarowych (Robal to naprawdę pracowity człowiek, że chce mu się wygrywać te wszystkie rzeczy w jednym utworze i jednocześnie śpiewać, haha...), zawsze fascynował mnie tym, że nigdy nie tracił nic z muzycznej agresji oraz dynamiki. Czasami ktoś potrafi mi przypomnieć, że nie zawsze trzeba trzech akordów, maksymalnego przesteru, opętańczego tempa na perkusji i gardłowego darcia mordy, aby był czad!
Generalnie nic się nie stało, że moje pierwotne plany na tamten dzień się nie powiodły, bo „plan B" okazał się ich godnym zastępstwem. Poza tym w drodze powrotnej, spotkałem w metro znajomego Niemca, który wracał z zadymy na Trafalgar Square i stwierdził, że było dużo poniżej jego oczekiwań, bez specjalnych fajerwerków i bardzo słabiutko, jeśli chodzi o frekwencję... Kurwa, Maggie znowu wygrała...
Jarek

SOCIAL CRISIS, HERIDA PROFUNDA, KAROSHI – 30.05.2013, Rozbrat, Poznań
Środek tygodnia, następny dzień wolny, koncert na Rozbracie, na który się zapowiedziało sporo dawno nie widzianych znajomych. Uwielbiam mieć takie perspektywy przed sobą. Godzina 15:00, wyruszamy stopem, 3 godziny później jesteśmy na miejscu. Podczas drogi cały czas miałem w głowie spijanie browarów przy rozpalonym ognisku, jednak oberwanie chmury jakie zastało nas w Poznaniu skutecznie zniweczyło ten plan. Zmienił się on na rozgrywki w piłkarzyki na dużej koncertowni i radość ze spotkań z coraz to kolejną znajomą mordą.
Koncert zaczął się już po zmroku, ludzi nie stawiło się za dużo, ale przez to że było kameralnie - było bardzo przyjemnie i domowo. Na pierwszy ogień poszło toruńsko-bydgoskie KAROSHI, które widziałem po raz pierwszy. Parę dni wcześniej oglądałem ich w innej wersji jako MURUROA i muszę powiedzieć, że macierzyste wcielenie podobało mi się zdecydowanie bardziej. Szybkie partie na zmianę z walcami, których wychwyciłem więcej. Plus do tego trzy zmieniające się wokale. Trochę mi się to kojarzyło z DYSTOPIĄ albo COUNTERBLAST. Bardzo fajne granie, czekam na to co wyrośnie z tej kapeli. Do tego teksty zdecydowanie nie o dupie Maryni. Drugim zespołem w kolejności była HERIDA PROFUNDA. Cóż, chłopaków znam nie od dzisiaj, bywałem na pierwszych próbach i wielokrotnie wcześniej widziałem ich w akcji koncertowo. Tym razem po raz pierwszy po zmianie składu, czyli z Jędrkiem na basie. I muszę przyznać, że ta zmiana wyszła im na dobre! Coraz więcej jadu i wściekłości jest w tej muzyce, zdecydowanie to wszystko nabiera pazura. Na dniach/miesiącach album! Ostatnia kapela to SOCIAL CRISIS, czyli nowe wcielenie ekipy z LIFE SCARS i VICTIM OF TRUTH, to był już totalny miód na moje uszy. Oglądałem ich wcześniej pół roku temu w Łodzi, i choć już wtedy było bardzo dobrze, teraz było o piekło lepiej! Dziewczyny świetnie radzą sobie z rzygającymi wokalami, a całość ma zajebisty d-beatowy wypierdol. Brakuje mi takich kapel, grających po prostu crusta. Bez żadnych udziwnień, kombinowania, wstawek nie wiadomo z czego i po co. Po prostu, kop w mordę bez żadnych ceregieli i zamulania formuły! Jestem fanem i czekam na nagrywkę. Jednak nie ma nic lepszego na zabicie wolnego czasu niż ruszenie dupy poza własny zaścianek żeby chwilę pooddychać innym powietrzem i podładować baterie.
Satanisław

1125 - Victims Of Forgetting" 12"LP
(1125 Crew Records, Pasażer)

Obecnie nie jestem na bieżąco z tym co się dzieje na tej bardziej tradycyjnie pojmowanej scenie „hardcore" (mam na myśli nurt, który jest spuścizną amerykańskiej fali lat 80-tych i kontynuuje ścieżkę raz obraną przez takie zespoły jak MINOR THREAT, YOUTH OF TODAY i wiele innych, których nie potrafię nawet wymienić, ale wiadomo o co chodzi...). Na co dzień nie słucham też za wiele tego rodzaju muzy, ale 1125 jest kapelą, która zawsze wzbudzała moje zainteresowanie, którą bardzo szanuję za wkład dla polskiej sceny hc/punk, i do której nadal chętnie czasami wracam...
Tym razem to „jedenastki" wracają z materiałem, który został nagrany w 2007 roku, ale poza wersją kompaktową, nie miał do tej pory swojej winylowej edycji. Album „Victims Of Forgetting", nagrany w studio „Q" pod czujnym okiem Toma Horn'a (również przez niego zmiksowany i zmasterowany) to sześć utworów (+ intro), które moim zdaniem są jednym z lepszych przykładów niebywałej potencji współczesnego hardcore-'a - kompozycje tną membrany uszne niczym ostrze brzytwy, które jest wykonane z twardego metalu - nieco zardzewiałe, ale naostrzone z zabójczą perfekcją! Myślę, że ten materiał nie potrzebuje rekomendacji (tym bardziej, że jest już raczej powszechnie znany), ale jego winylowe objawienie może stanowić wielki rarytas dla fanów kapeli - całość świetnie wydana w dwu limitowanych kolorach placka (czarno-biały i czerwono-żółty), i w niskim nakładzie, bo tylko 300 sztuk... Zatem nie przegap swojej kopii!
(Jarek)

ACxDC - He had it comming/Second comming, live tracks Kaseta
(Maximum Noise Records)

ACxDC to kurewsko szybki i brutalny power violence/grindcore z Los Angeles! Kapela rozpierdala od samego początku tej kasety. Powstali około 2003, ich pierwsze demo ukazało się w 2005 roku, a ta kaseta to taka mała dyskografia kapeli. Pierwsze osiem utworów pochodzi z ich demo „He had it comming", a druga strona taśmy to demo „The second comming".
Powiem szczerze, że kapela wgniata w glebę!! Jeśli lubicie niszczycielskie klimaty w stylu ULCER, CHARLES BRONSON, DROPDEAD, INFEST i inne SPAZZY, to musicie sprawdzić ten band! ACxDC zmiata z powierzchni ziemi! A na końcu tej kasety znalazły się dodatkowo kawałki z koncertu. Polecam!
Urbx

ADDICTED - To Reality CD EP

Generalnie nie siedzę głęboko w klimatach stricte hardcore-'owych, ale dobre rzeczy do mnie trafiają i niejednokrotnie rozwalają (np. IRON TO GOLD czy ostatnio nosiło mnie po suficie przy słuchaniu THE LOWEST). Od Daniela znanego vegan-food-biznesmena (hehe) z truj-miejskiego Avocado, dostałem tą CD-epkę z informacją, że jego znajomi chcą recenzji w „Chaosie", więc dostaną... ;)
Muzyka ADDICTED to dobry oldschool hardcore z domieszką dobrze strawnego metalu (gitary) i jeśli miałbym porównać do jakiejś znanej kapeli to mam problem, bo kurna takich klimatów dobrze nie znam. Ale słyszało się też parę rzeczy i do końca nie jestem takim ignorantem na jakiego miano czasem zapracowuję na pewnym forum, hehe. Nie znam COCK SPARRERA, a Plaster się wkurwia, że klasykę trzeba znać. Jeśli miałbym do czegoś porównać dokonania gdańszczan to słyszę lekkie echa MOST PRECIOUS BLOOD i nic więcej nie przychodzi mi do głowy. Generalnie nie ma tutaj żadnej finezji, kombinowania, szybko i do przodu, czyli taki hardcore jaki lubię. Wokal z cyklu tych krzyczących (nie cierpię śpiewaków), zaś tekstowo chłopaki nie śpiewają o ciężkim życiu na Falowcu na Obrońców Wybrzeża, lecz poruszają sprawy ważne jak „Animal Rights" (dobry wałek) czy te scenowe „Positive Side of punkrock"...
Kawałki nie przekraczają 3 minut, średnio 2,5 minuty czyli optimum dla hardcore-punka. Płytkę miksował i robił mastering maestro Czaja, więc brzmieniowo nie ma lipy. Płytka wydana własnym sumptem w eleganckim digipacku.
Qba

ANTHRAX - All For The Cause LP
(Grow Your Own Records)

Tego mi właśnie brakowało do szczęścia - najnowszego albumu kolejnych weteranów anarcho-punka z UK. Byłem bardzo ciekawy ich najnowszych utworów, bo widziałem ich na żywo już kilka razy i bardzo mnie się podobali w koncertowej odsłonie. Nie zawiodłem się na nich i uważam, że ta płytka jest rewelacyjna. Nagrali ją na żywca na 24-śladzie analogowym... Zespół jest w zajebistej formie, co cieszy szczególnie, że grają w tym samym składzie co 30 lat temu.
Na płycie jest 13 utworów, a każdy z nich jest potencjalnym hiciorem, każdy z nich ma jakiś konkretny przekaz dotyczący otaczającej nas rzeczywistości, szczególnie tej politycznej. No i każda piosenka z tej płyty wpada w ucho - mogę słuchać tego krążka na okrągło, a utwory takie jak „Sleeping dogs", „Monochrome dreams", „One Last Drop" to hity na wysokim poziomie. A kawałek „Hunger Pains" po prostu mnie rozpierdala!
Jak wiadomo, ANTHRAX to zespół anarcho-punkowy, jednak zatracili już ten swój crassowo-conflictowy klimat, nie mają już takiego nerwowego bicia, ale za to brzmią tak punkowo, że masakra. Bardziej niż anarcholskie legendy, słuchając tych nowych nagrań, bardziej na myśl przychodzą mi brytyjskie zespoły typu ANGELIC UPSTARTS, ONE WAY SYSTEM czy nawet THE BUSINESS, choć nie ma w tym za grosz jakiegoś street punka. Po prostu tylko brytyjskie kapele potrafią tak grać i tylko Brytyjczycy potrafią stworzyć taki specyficzny gitarowy klimat. Zresztą nie sugerujcie się zbytnio jakimiś moimi skojarzeniami, tylko posłuchajcie tej płyty, bo to kawał świetnego anarcho-punka.
ANTHRAX w swoich tekstach piętnują wszystko i wszystkich - dostaje się jak zwykle politykom i brytyjskiemu rządowi, obrywa armia, bigoci, bogacze, idioci, banki, nie podoba im się dzisiejszy świat, świat pełen strachu, hipokryzji, zazdrości i wszelkiego innego kurewstwa. Mocno polityczny i strasznie wkurzony przekaz poparty wpadającą w ucho muzą. Kawał klasycznego punka, który wciąż ma coś do powiedzenia i wciąż brzmi świetnie!
Kolorowy gatefold zawiera w środku fajne grafiki, szczególnie wymowna jest okładka tej płyty - pamiętacie uśmiechniętego kota z „Alicji w krainie czarów"? Do albumu dołączona jest 16-stronicowa kredowa książeczka z tekstami oraz plakat z grafiką ze środka gatefoldu. No i trzeba dodać, że label Grow Your Own Records to wydawnictwo własne zespołu ANTHRAX, które ma bardzo fajne logo - symbol anarchii złożony z trzech... pietruszek. Fani starego brytyjskiego anarcho/peace punka, jak również fani melodyjnego i zarazem politycznego grania będą naprawdę usatysfakcjonowani posiadając ten krążek.
Pablo

ASILE - Kichesippi toxique LP
(Rust and Machine)

Gdyby nie wymiana płytowa z kanadyjską znajomą zapewne nie poznałbym tego zespołu, lub poznałbym go z pewnym opóźnieniem. A na prawdę warto! Płyta zaczyna się jak zagubione nagranie ECONOCHRIST, ale później już jest inaczej - klimat późniejszego ANTI CIMEX (z okresu „Absolut Country of Sweden") zagrany "miększym" brzmieniem a'la BORN DEAD ICONS. Czyli generalnie dość surowo i do przodu, ale z rockowymi czy metalowymi wstawkami tu i ówdzie dla urozmaicenia tematu.
Mike Champagne

AXIDANCE/GATTACA split kaseta
(They Live! Records)

Lubię nietypowe wydania. I tak jest właśnie w przypadku tej kasety, która zapakowana jest w szarą kopertę formatu A-5, do tego dołączona jest książeczka z tekstami w języku rosyjskim, oraz tłumaczenia w języku czeskim i oczywiście angielskim. Dodatkowo w środku znalazłem także dwie extra naklejki obu kapel. Przyznaję bez bicia, że z obydwiema kapelami mam do czynienia po raz pierwszy, domyślałem się, że to jakiś

punk z lasu, ale nic więcej... Rosyjskie AXIDANCE położyło mnie na łopatki i to w dosłownym tego słowa znaczeniu, by nie powiedzieć jeszcze inaczej, że po prostu kopara mi opadła! Jak wiadomo nie stronię zbytnio przy takich dźwiękach, ale AXIDANCE zrobili na mnie solidne wrażenie. Kurewsko melancholijny i mocno black metalowy crust, ta kapelka ma coś w sobie i na pewno nie jest kolejną kopią w tych klimatach. Naprawdę konkretna dawka mrocznego crust/metalu. W dodatku mikrofon w rączce trzyma malutka kobietka, Anastasia, która ma naprawdę dość solidny wokal. Fajny klimat tworzy ten band.
GATTACA to równie mroczny (czy jak to mówią nasi południowi sąsiedzi „temny") hardcore/crust z Pragi. Od razu powiem, Że na wokalu również udziela się dziewucha, która śpiewa na zmianę z kolesiem. Ich strona zaczyna się bardzo klimatycznym intro, potem już tradycyjny i mocno emocjonalny metalowy d-beat, rozbudowane solówki i sporo mówionych kwestii. W sumie stawiam na AXIDANCE. Kaseta wyszła w „niedalekiej" Rosji, gdzie ukazał się także LP w nakładzie 500 sztuk oraz CD - 100 sztuk. Polecam.
Urbx

BISZ - Wilk chodnikowy CD/LP

Recka hip-hop'owej płyty w hc/punkowym zinie? Czemu nie!? Wciąż wierzę że te dwie sceny mają, albo mogą mieć wiele wspólnego i z połączeń obydwu mogą wyjść pozytywne rzeczy. Ta płyta BISZa byłą pierwszą (z jego dość bogatego dorobku) z jaką się zetknąłem. Albo może inaczej - pierwszy raz BISZ'a usłyszałem w jego gościnnej zwrotce na MIX TAPE DJ'a KEBSA w kawałku „Dług" - polecam sprawdzić tą zwrotkę! Wystarczy wpisać tytuł i wykonawcę w YT.
Wreszcie dorwałem „Wilka chodnikowego" i po pewnych oczekiwaniach związanych z tym co nawinął w „Długu" nie zawiodłem się, wręcz przeciwnie! Kiedyś część osób z ekipy hc/punka jarała się zwrotkami ELDOki, „Eternia" wręcz rozwalała, no ale do czasu... Dla mnie to co robi BISZ jest doskonałym wypełnieniem swoistej „pustki", która została po ELDO. Czy ogólniej - taką przeciwwagą dla treści, które w dzisiejszym polskim rapie są niestety na topie...
To rap bardzo dojrzały, poruszający konkretne tematy, chciałoby się powiedzieć społecznie zaangażowany, życiowy. Jednocześnie sam BISZ, patrząc po wypowiedziach w wywiadach, wydaje się być spoko typem - skromnym, pozostającym sobą, nikogo nie udając na siłę, konsekwentnie robiącym swoje. To jakim jest zdolniachą udowodniły mi kolejne jego albumy, bo mimo, że zacząłem od najnowszego, to zaraz po jego sprawdzeniu sięgnąłem kolejno do tych, które ukazały się wcześniej.Ale póki co polecam tą płytę. Tak na dobry początek...
m"

BOMBARDIR - The end of the world Kaseta
(Rauha Turva Records)

Masskontroooooollllll!!! Od razu wiadomo o co chodzi! BOMBARDIR to indonezyjska odpowiedź na szwedzkie NO SECURITY - bez dwóch zdań! Dwanaście numerów osadzonych mocno w klimatach ultra crust/d-beat. Kawałki są energiczne i całkiem spoko się ich słucha. Niestety na wkładce zero tekstów, a na pocieszenie dwa covery - MODERAT LIKVIDATION oraz obowiązkowo DISCHARGE.
Urbx

BULLETRIDDEN/HELLKRUSHER split 7"EP
(Antisociety Records)

BULLETRIDDEN to kapela z Bristolu w której na wokalu udziela się Martin, znany z innego bristolskiego zespołu WARPRAYER. Muszę też dodać, że basistą w tej kapeli jest nasz rodak. Strona BULLETRIDDEN zatytułowana jest „Stricken From The Records" (Wykreślony z ewidencji), tak jak jeden z trzech ich kawałków

na tym singlu. Zespół swoją muzyką, brzmieniem i tekstami nawiązuje do klasycznego brytyjskiego crusta w stylu wczesnego HELLBASTARD, późnego ANTISECT. Gitary ciężkawe, lekko zmetalizowane, raczej wolne, kawałki przyśpieszają w sumie tylko w refrenach, a do głębokiego, zdartego wokalu dodano pogłos, który pogłębił jeszcze brzmienie kapeli. Zespół jest na poziomie, potrafią wytworzyć mroczny klimat, teksty również napisane w stylu do jakiego przyzwyczaiło nas mnóstwo brytyjskich kapel grających crust - polecam ten zespół!

HELLKRUSHERA nie trzeba przedstawiać, bo to znana załoga. Tylko dwa utwory - tytułowy „Air" i „Programmed To Obey". Zespół nagrał się w studiu u Bri z DOOM, ale to nie koniec z powiązaniami z tą kapelą, bo na gitarze gra tutaj Scoot, basista DOOM. Zresztą rekomendacji tutaj nie potrzeba żadnych, bo HELLKRUSHER nie raz już pokazał, że jako kapela są solidni i na poziomie. I tak też jest na tym singlu - klasyczny brytyjski d-beat w stylu DISCHARGE. Gitary nie za ciężkie, ale brzmią świetnie, tempo średnie, no i wokal przeciągający końcówki. Wbrew pozorom kawałki rozbudowane, szczególnie drugi i mimo tego, że takie granie to nic zaskakującego, to jednak nie wszystkie zespoły potrafią utrzymać takie brzmienie i klimat jak HELLKRUSHER. Kto lubi d-beat i disowanie będzie zachwycony tymi dwoma utworami, kto nie przepada za takim graniem, to już pewnie nie polubi...

Pablo

CÓLERA - Dé O Fora 7"EP
(Your Poison Records/Can I Say Records)

Ten singiel oryginalnie wyszedł w 1986 roku, a wydała go belgijska wytwórnia Hageland Records (nieco później wydała również CAPITAL SCUM i NEUROOT). Brazylijski zespół CÓLERA przyjechał do Europy na trasę w 1987 roku i ponieważ kosztowało to sporo kasy (głównie przelot z Ameryki Południowej), więc Hageland Records wypuściła ten singiel by zarobić nieco pieniążków, które pokryją koszty pobytu w Europie Brazylijczyków. Ten singiel był chyba pierwszą siedmiocalówką CÓLERY, jak również pierwszym wydawnictwem belgijskiej wytwórni.

Ten singiel, który właśnie słucham to reprint, które wydały dwie portugalskie wytwórnie, Your Poison Records i Can I Say Records. Chwała im za to, bo wydaje mi się, że o ile tytułowy utwór „Dé O Fora" znam z bootlega „Ataque Frontal" i z CD „Caos Mental Geral" z 1998 roku, to pozostałe kawałki „Vida Desgraçada", „Hard Core - Oi - Punk" i „Senhor Dirigente", znajdują się tylko na tym singlu!

Portugalczycy zrobili przedruk oryginalnej okładki, w której wszystkie cztery teksty zostały przetłumaczone na angielski, co kiedyś nie było takie częste... CÓLERA wypracowała swój własny styl, surowy, nieco siermiężny, ale bardzo melodyjny i chwytliwy. Od zawsze granie tych punków z Brazylii kojarzyło mi się z wypadkową dwóch zespołów - melodyjnym UK SUBS i chropowatą TZN XENNĄ... I tak samo brzmią na tym singlu - chwytliwie, z przytupem, szczerze, szybko i oczywiście czadowo. Całości dopełniają refrenowe chórki całego zespołu. I mimo, że nie ma tutaj hiciaków takich jak „Palpebrite", „Pela Paz..." czy „Adolescente" to jednak radziłbym zdobyć ten singiel, bo to jedna z najważniejszych kapel punkowych Południowej Ameryki! I tylko łza się w oku kręci z powodu śmierci Redsona, gitarzysty i przede wszystkim wokalisty CÓLERY... Edson "Redson" Pozzi zmarł w 2011 roku w wieku 49 lat.

Pablo

CONDITION – Deteriorating EP
(De:Nihil)

Pięć kawałków totalnie hałaśliwego pankowego nakurwu na d-beatowych resorach podpartych na skandynawsko-japońskim fundamencie wykonanym przez muzyków m.in. THRASH TALK czy RAW NERVES. Ale co tu dużo pisać... Jeśli EPka zaczyna się od odgłosu policyjnego systemu LRAD do powstrzymywania zamieszek, to chyba wiadomo, że lekko nie będzie... Ugh!!!

Mike Champagne

CONVINCE/NULEVOY EFFECT split CD
(83 Records, Resist Records, Street Influence Records)

Bardzo fajnie i estetycznie wydany digipack z kolorową, ale posępną, kruko-czaszkową scenerią... Jego zawartość to split rosyjskich kapel - CONVINCE i drugiej, której nazwy nie jestem pewien jak napisać, ponieważ pierwszy człon jest cyrylicą... „NULEVOY EFFECT"?

Niestety, według mnie, zawartość muzyczna nie jest już tak fajna jak okładka, pomimo że obydwie kapele prezentują bardzo przyzwoity poziom umiejętności obsługiwania instrumentów, a jakości nagrań również nie można nic zarzucić (w dodatku mamy tutaj dwa różne zespoły, ale całość brzmi bardzo spójnie). Muzykę można określić jednym słowem - neo-crust, i niestety nie da się za wiele więcej dodać... Zespołom brakuje polotu, przede wszystkim dlatego, że świadomie nie wzbijają się zbyt wysoko i lecą niskim pułapem, zamykając się w ciasnej formule gatunku. Zwłaszcza od kapel z Rosji oczekuję czegoś bardziej oryginalnego i osobistego, zamiast tylko kopiowania ogranych patentów, czegoś co już prawdopodobnie nawet dosyć się przejadło na Zachodzie... Nie, nie chodzi mi o to, żeby robić wstawki na bałałajce, ale...

Do czwartego utworu jest nawet spoko - nie ma jakiegoś wielkiego zachwytu, ale słucha się tego dobrze... Nostalgiczny crust, który fanom tego rodzaju melodii powinien się spodobać. Tragedia - dosłownie i niestety też trochę w przenośni - zaczyna się od piątego kawałka, „The Day After". Niektórzy pewnie już się domyśli, że jest to cover TRAGEDY. Tutaj zagrany „toczka w toczkę" jak oryginał, bez własnego pomysłu i inwencji. Nie rozumiem po co kapele nagrywają takie kalki... W dodatku lekki uśmieszek pojawia się kiedy wchodzi wokal, który swoją manierą głosową naśladuje, czy wręcz kopiuje głos oryginalnego wokalisty TRAGEDY. Od utworu szóstego, gdzie rozpoczyna się część NULEVOY EFFECT jest już coraz gorzej - granie, które jest podróbką TRAGEDY. Coś takiego, już z samego założenia nie może skończyć się większym sukcesem, ponieważ nie naśladuje się innych kapel w tak bezwstydny sposób... To po prostu nie brzmi autentycznie i słuchając muzyki czuję się trochę otumaniany... Mam nadzieję, że te zespoły (zwłaszcza NULEVOY EFFECT) na kolejnych płytach nie będą marnować swojego potencjału i zaczną tworzyć bardziej osobiste oraz oryginalne rzeczy...

Ten CD otrzymałem od mojego dobrego kumpla, Uty który jest współwydawcą splita (pozostałe dwa labele pochodzą z Rosji). Obserwuję jego poczynania i bardzo szanuję zawziętość z jaką promuje mniej znane kapele, ale myślę, że powinien jednak dokonywać nieco bardziej ostrożniej selekcji materiału do swoich przyszłych wydawnictw... Ten split tylko dla „die-hard" fanów neo-crusta.

(Jarek)

DEATH TOLL 80K - Harsh realities LP
(Rödel Records)

DEATH TOLL 80K miażdży!!! Kapela pochodzi z Finlandii i chyba raczej nie trzeba ich nikomu przedstawiać (?). Mają za sobą już kilka tras po Europie, jakieś wydane single i splity. „Harsh realities" ukazał się także na CD, a i gdzieś niedawno widziałem wersję kasetową. Krążek zaczyna się harsh noise'owym intro, by za chwilę kapela mogła pruć jak z kałacha! DEATH TOLL 80K prezentuje oldschoolowy grindcore w punkowych klimatach, a wszystko to na totalnie przyśpieszonych obrotach! Oczywiście nie mogło tu zabraknąć też skandynawskiego metalowego powiewu, ale na szczęście nie ma to nic wspólnego z new metal-grindem w stylu tego co grają dzisiaj NASUM czy ROTTENSOUND... Oczywiście są w ich utworach jakieś metalowe riffy, ale to Skandynawia przecież, więc nie ma się co dziwić. Jednak na tym krążku przoduje niszczycielskie tempo w punkowo-metalowych klimatach.

Urbx

DISWARP - Total extermination Kaseta
(Destroy Sound Records)

Wojna, śmierć i wódka! Nie ma zmiłuj się - rosyjski (Riazań) brutalny crustowy d-beat w swojej debiutanckiej odsłonie. W pierwszych minutach DISWARP przypominają mi trochę EXTREME NOISE TERROR

(tak to odbieram, hehehe). Na wkładce jest kilka tekstów jest, ale niestety wszystkie w języku rosyjskim, jednak z tytułów można co nieco wywnioskować: „Doomned to endless suffering", „Retarded barbarian", tytułowy „Total extermination" czy na koniec „The leader", oczywiście z repertuaru SHITLICKERS. Całość brzmi naprawdę przyzwoicie. War, war, waaarrrr...

Urbx

DOOM - Doomed Again 2xLP
(Agipunk)

Ten dwupłytowy album to kompilacja nagrań DOOM z singli, splitów i kompilacji wydanych w latach 1992-2010, ale, ale! Informacja dla psychofanów, hehehe - są tutaj nagrania niepublikowane! Oczywiście Bri poddał wszystkie utwory ponownemu masteringowi w 1 In 12 Studio. Okładka do tych krążków jest zrobiona ładnie - lakierowany gatefold z czachą, na którym znajdują się komentarze i ciekawostki dotyczące nagrywania czy wydania niektórych materiałów. No i jest oczywiście wkładka z reprodukcjami oryginalnych okładek i wkładek z singli.

Na dwóch płytach możemy posłuchać nagrań pochodzących z singla „Hail to Sweden", gdzie DOOM wziął na warsztat covery DISCARD, MOB 47, CRUDITY, AGONI, RÖJERS i ANTI-CIMEX czyli to na czym się wzorowali lata świetlne temu. Dwa ostatnie utwory na stronie A znalazły się wcześniej na kompilacjach „Aftermath" i „No tears anymore" - o tej drugiej to chyba nigdy nie słyszałem... Druga strona to nagrania z 10" splitu z CRESS, w tym cover HAWKWIND „Death trap" w którym na gitarze udzielał się niejaki Sned, znany tu i ówdzie... Ostatni numer na tej stronie to wcześniej niezrealizowany cover - i tu nie lada gratka - „Theatre of death" legendarnego KAAOS!

Pierwsza strona drugiej płyty to w całości zamieszczony singiel 7"EP „Monarchy Zoo" z 1996 oraz kolejny kąsek, też wcześniej niezrealizowany cover, tym razem jest to „Do you really care?" zespołu ANTISECT. Strona D - trzy utwory ze splitu z EXTINCTION OF MANKIND, w tym cover japońskiego CROW, potem leci cover RATTUS z kompilacji „Rajoitettu Ydinsota: Tribute to RATTUS", a na koniec „Immobile Phoney" z jakiejś australijskiej składanki, dwa kawałki z niewydanej sesji „The Great Invention" i na koniec „Trash Breed Trash" z próby z roku 2010. I tyle. A może aż tyle?! Większość z nas ma te nagrania w oryginale z poprzednich lat, ale i tak warto kupić te płyty dla samego wydania i bonusów. No brzmi to wszystko zajebiście i czadowo. Ja się skusiłem mimo wszystko...

Pablo

DOOM - World Of Shit 2xLP
(Antisociety)

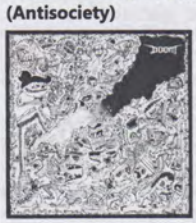

No dość stara jest to płyta DOOM, ale też nie do końca tak jest... „World Of Shit" oryginalnie wydała wytwórnia Vinyl Japan w 2001 roku, a ten krążek wydał label Antisociety w tym roku... W sumie to dwa krążki, ale o tym za moment. Zespół zmienił okładkę tego wydawnictwa, to znaczy artysta jest ten sam co 13 lat temu (Denis Tyfus), tylko rysunek zrobił nowy, swoją drogą, nieźle poschizowany... Oryginalny artwork z okładki płyty wydanej w 2001 roku jest na wkładce, więc wszystko jest tak, jak ma być. Prawie...

A co na krążku? DOOM wali 11 kopiących utworów - klasyczny brytyjski crust-core, i tu chyba nie będę odkrywczy, z mocnymi wpływami wczesnego szwedzkiego d-beatu. Zresztą DOOM jest klasa samą w sobie od lat, co zresztą udowodnił między innymi odpowiedziami udzielonymi w wywiadzie w poprzednim numerze CHAOSU. Zresztą oni nie wydali nigdy złej płyty. Świetne kawałki komentujące ówczesną rzeczywistość, która praktycznie w ogóle się nie zmienia: „Religious Desease", „Billion People Planet", troszkę wręcz emowego klimatu zapodali już kilkanaście lat temu w tekście „Can't smell The Coffee", czy wprowadzili ciekawy, nieco amebixowy nastrój w utworze „Just Another Day". Jednym słowem kolejna zajebista płyta DOOM,

nieco inna od tych z przełomu lat 80 i 90-tych, ale płyta, która - zauważcie - broni się i sprawdza ponownie po 13 latach. Teksty wciąż na czasie a muzyka nie trąci myszką... No i jeszcze jedna ważna rzecz! Na wokalu jest na tej płycie Tom, który ma zajebisty, głęboki i zdarty wokal, i który śpiewa w taki sposób, że można zrozumieć każde słowo! Żadnego rzygania, bełkotania i gardłowania, a i tak jest czad! Jak już powiedziałem wcześniej - klasa sama w sobie...
Wspomniałem też coś o dwóch krążkach... Wyszły dwie opcje tej samej płyty - jeden krążek z „World Of Shit" i opcja dodatkowa - plus drugi krążek z nagraniami z koncertu jaki DOOM zagrali 29 października 2012 w MKNŽ w Ilirskiej Bistricy w Słowenii. Koncert ten obejmował trasę z 10 koncertami we Włoszech, jeden gig w Słowenii właśnie oraz w Austrii, na Słowacji, w Czechach i Niemczech. No na tym krążku live jest dużo więcej nagrań, bo aż 21! Są tutaj takie stare hity jak „Bury The Debt...", „Life Lock", „Relief", „War Crimes", „Exploitation", ale też nieśmiertelne kawałki „Police Bastard", „Pro-life Control", „Claustrophobia", „Nazi Die", a kończąc na utworach „Open-Mind Surgery" czy "Means To An End". Nagrania są dobrej jakości, nic specjalnego się między kawałkami nie dzieje, wszystkie utwory są znane. Na osobnej wkładce do płyty koncertowej znajduje się plakat z trasy oraz mnóstwo fajowych fotek z grania, podróży i imprez chłopaków z DOOM. Świetne wznowienie zajebistych nagrań z sympatycznym bonusem!
Pablo

DZIECI Z BECZEK - Nadwyraz cenię sobie ciszę czyli piosenki nie dla księżniczek EP CD
DZIECI Z BECZEK - Prawie nasze EP CD

Płyta wydana przez kapelę. Zresztą jeśli nie znacie DZIECI Z BECZEK z Łodzi to może warto się zapoznać? To trio, które ma w składzie rysownika Arka z beczki, który tutaj wymiata na gitarze i zdziera gardło, jednak nie sam, bo wspiera on również wydzierającą się Nastkę z beczki, a na bębnach pomaga im Piotrek z beczki... Świetna nazwa, zajebiste grafiki Arka na wkładce do płyty, no i najważniejsze - krótkie, treściwe, takie haiku-teksty na wesoło, ale z poważnym przekazem, hehehe... No tak - bo jak to określić, gdy dwójka wściekłych wokalistów przekrzykuje się nawzajem tekstem: "...gdy ludzkość zniknie z powierzchni ziemi i znajdą choć ślad po nas w przestrzeni, pomyślą sobie - dobrze im tak"... DZIECI Z BECZEK walą z płyty mocną surowizną, bo troszkę brakuje jednak tego basu do pełni brzmienia, ale z drugiej strony ACTIVE MINDS też dawali radę przez tyle lat i spoko. Jednym słowem łodziaki hałasują na nutę thrashowo/punkową, jest brud, jest wściekłość, zajebiste teksty i pani na wokalu - potrzeba nam czegoś więcej? Szkoda, że tylko 7 kawałków, ale na szczęście mam drugą płytę!
„Prawie nasze" to singiel CD z coverami, które DZIECI Z BECZEK zinterpretowali po swojemu... Pamiętacie taką grindową kapelę GROSSMEMBER? To ich utwór „War time" idzie na pierwszy ogień. Niestety nie ma tutaj w tych nagraniach wokalu Nastki, więc troszkę szkoda... No ten utwór taki sobie... Za to potem sam miód i klasyka - SIEKIERA „Idzie wojna"! No tu jest już szatan, wściekłość i brutal. Chyba jeszcze brutalniej, prościej i bardziej rzężąco niż sama SIEKIERA. „Nie ma świata - skończył się..." - kawałek Świetlickiego pod muzę THE STOOGES czyli „Pies". A na koniec cover RATOS DE PORAO „Crucificados pelo sistema" na pełnym przesterze! Nagrane są te piosenki dość dziwnie - perka troszkę za bardzo się tłucze i garkuje w tle, wokal wysunięty za mocno do przodu, co powoduje, że gitara schodzi „za plecy", a powinna naparzać na pierwszej linii! No jest surowo, ale DZIECI Z BECZEK nadrabiają charyzmą i wrzaskiem. Jest na tym singlu jeszcze jeden rodzynek - ZAJEBISTY rysunkowy video clip autorstwa Arka do utworu SIEKIERY „Idzie wojna"... Masakra, chamówa, hardcore i tarcie dupą o podłogę! Obejrzyjcie sobie go na youtube - warto, bo na pewno wymięknięcie... Mocno charakterystyczny zespół, który ma coś w sobie, co ciężko określić co to jest, to coś...
Pablo

EMMA GOLDMAN - Demo 2013
Zanim jeszcze posłuchałem tej nagrywki z Waiting Room Studio, już mieli u mnie plusik za nazwę (swoją drogą, ciekawe czy 20 lat temu nazywali by się PIEKŁO KOBIET? hehe...). Muzycznie jest tu dosyć zróżnicowanie, chociaż najważniejszym atrybutem wydaje się być speed punkowe (bo nie są to „typowe" grajndkorowe blasty) naparzenie na perce. Stylistycznie i aranżacyjnie całość raczej odwołuje się do tradycji krasta, czego główna zasługa w mieszanych, męsko-damskich wokalach, a raczej krzykach... No właśnie, te krzyki czynią przekaz bardzo trudnym do zrozumienia, a same tytuły kawałków (na przykład „Obiekt" albo „W chwili nagrań") za wiele nie podpowiadają, ale stawiam, że jest zaangażowanie i anarchistycznie, czyli znowu tak jak lubię... Muzyka również wchodzi mi gładziutko, pomimo że jest dosyć chropowata i agresywna. Udany debiut, no i cieszy, że ktoś nadrabia ewidentny deficyt krasta w tym nadwiślańskim kraju...
Jarek

FIRST BLOOD/DISARM split Kaseta
(Sukma Records)

Pierwszą stronę otwierają FIRST BLOOD, którzy pochodzą aż z Dżakarty w Indonezji. Członkowie kapeli są dość aktywni jeśli chodzi o muzykę, bowiem udzielają się między innymi w zespołach HELL-BOMBS i STATE OF URGENCY. Jest to moje pierwsze spotkanie z FIRST BLOOD i powiem szczerze, że wchodzą mi jak najbardziej. Zaczynają zajebistym kawałkiem „Beer not bombs" - ultra surowy, brudny i dość zadziorny, by nie powiedzieć brutalny, crust/d-beat. Pięć numerów, dość szybkich i na szczęście nie za długich. Myślę, że nie skłamię, jeśli powiem, że FIRST BLOOD przesiąknięty jest starymi skandynawskimi klimatami w stylu AVSKUM, SHITLICKERSS, NO SECIURITY czy TOTUUS....
Druga strona należy do kapeli DISARM, którzy pochodzą z Brazylii, a dokładnie z Sao Paulo. Wydaję mi się, że są już znani tu i ówdzie. Serwują nam sześć zajebistych crust-core'owych numerów na pełnych obrotach. Członkowie DISARM także nie ukrywają fascynacji starym skandynawskim graniem, a w szczególności zespołem SHITLICKERS, chociaż w ich muzyce również słychać wpływy DISCHARGE, DISCLOSE, odrobinę BATTLE OF DISARM i DOOM. Spoko split, dobre kapele, szukajcie w Malezji - polecam!
Urbx

FREDAG DEN 13:E - Tjugohundratretton 12"LP
(Deviance Records, Halvfabrikat Records, Active Rebellion Records, Bez-AK47 Records, Everyday Hate Records)

To już drugi album w dorobku tego szwedzkiego zespołu, płyta której nazwę będę miał trudność, aby zapamiętać, ale na pewno nie zapomnę jej zawartości muzycznej, zwłaszcza że wbijam ją sobie od pewnego czasu do głowy i nie mogę przestać! Trzynaście kompozycji (ta liczba chyba nie jest tutaj przypadkowa...) utrzymanych w tradycyjnym skandynawskim klimacie - hardcore często podbijany dibitowym rytmem na perkusji oraz sporo melodii, które absolutnie nie odbierają nic z agresywnego brzmienia całości. Ci, którzy znają ich poprzedni, debiutancki album, nie będą zaskoczeni, bo zespół nadal prezentuje ten sam styl, ale nie będą również zawiedzeni, bo wyraźnie słychać, że doskonalenie swojego warsztatu muzycznego jest jedną z ważnych cech FREDAG DEN 13:E (kiedy nadarzy się okazja, polecam zobaczyć ich na żywo!). Dla tych, którzy nie mogą doczekać się kolejnej płyty DISFEAR, „"Tjugohundratretton" będzie doskonałą rekompensatą...
(Jarek)

GLAM - Veneno en sus flechas MLP
(La Vida Es Un Mus)

Wyobraźcie sobie sytuacje, że wracacie wkurwieni z pracy do domu i puszczacie tą płytę... Gdy płyta się kończy budzicie się z amoku, a wszystko jest umazane krwią Twoich bliskich a Ty nic nie pamiętasz. Sądzę że ta płyta mogłaby wywołać taki amok w skrajnej sytuacji. Jest agresywna jak stado rozwścieczonych pit bulli i prymitywna jak neandertalczyk z maczugą. A muzyka w jakim klimacie pytacie? Wyobraźcie sobie punkowe wcielenie wczesnego VENOM połączone z death metalową brutalnością i surowym brzmieniem jak CONFUSE, a otrzymacie GLAM. Chyba każdy kawałek jechany na perce w identyczny sposób, hipnotyzujące „tupatupatupa" tylko dodaje uroku i sprawia że chcesz zabijać. Mommy can I go out and kill tonight?
Mike Champagne

GRUPA PODWYŻSZONEGO RYZYKA - Jebać skurwieli CD

Kilka dni temu dostałem przesyłeczkę od wrocławskich punków z GRUPA PODWYŻSZONEGO RYZYKA. Zaczynam powoli lubić pisać recenzję, bo za kilka dobrych (lub mniej) zdań mam kontakt z w miarę świeżą muzyką, a będąc człowiekiem starej daty lubię namacalne nośniki, niż bezduszne mp3 (które są wygodne do telefonu). GRUPA PODWYŻSZONEGO RYZYKA to istniejący już kilka lat wrocławski zespół punk rockowy, obracający się w klimacie muzyki granej w latach 80-tych, jednakże nie można tu powiedzieć, że jest to siermiężne punko-polo. Dobry punk rock, gdzie trzeba to się przylutuje, a kiedy trzeba uspokoić to się zwalnia. Na początku trochę byłem zjeżony (na mej łysej głowie) i sugerując się tytułem płyty myślałem, że będzie to totalna popelina tekstowa, a tu miłe rozczarowanie. Jest kilka tekstów naprawdę dobrych („Jabłuszko", „Mściciel" czy „Drzewa" o bardzo długim tekście), ale np. kawałek „Chusteczka" za bardzo jak dla mnie jest „ludyczny", hehe...
Ogólnie rzecz biorąc płytka GRUPA PODWYŻSZONEGO RYZYKA jest solidnie zagranym pankrokiem, bez obsrywy, ale i bez żenady. Płytę zespół wydał sam, CD jest w fajnym eco-packu. GPR wspiera też wrocławski wagenburg, co jest godne pochwały.
Qba

HELLISHEAVEN - Bringing death to servants of capitalism Kaseta
(Sukma Records)

Pijacko-punkowo-szatański dół, przesiąknięty antyklerykalnym przekazem i ogólnym doliniarstwem... Ciekawostką jest to, że ta kaseta została wydana w dalekiej Malezji. Nie jestem zbytnio maniakiem tego typu grania, bardziej ruszają mnie żwawsze tempa i melodie, więc ciężko będzie mi tu coś obiektywnego wyskrobać. Myślę, że ekipa jest dość znana w kręgach około crustowych, zresztą ludzie z HELLISHEAVEN grają też w kilku innych projektach - BATTERED, SUFFERING MIND, ENTH. Dla niektórych te osiem kawałków może być naprawdę ostatnią drogą krzyżową, hehehe. Utwory na tej kasecie pochodzą 4-way split LP z HUMMAROGANCE/CZAS ZŁAMAĆ PRAWO/BATTERED, ze splitu LP z CREEPING CORRUPT,oraz są 3 numery wcześniej nigdzie nie publikowane. Wydane jest to bardzo skromniutko, na wkładce jest tylko kilka tekstów.
Urbx

HERÄTYS – Näen Punaista 7"EP
(La Familia)

Niezłe! Band jest ze Szwecji a śpiewa po fińsku... Trzecia płytka w dorobku tego dość młodego, ale chyba już nie istniejącego zespołu. Mimo tego, że to ich ostatnie wydawnictwo, to kopie ono po dupie niemiłosiernie. Wściekły, i można powiedzieć, że klasyczny skandynawski hardcore, jaki znamy z lat 80-tych, ale, ale... Sporo tutaj nowoczesności w postaci disowych, zwartych i po metalowemu czasem pociągniętych solówek. Robią robotę te gitarki.
Cholera, tempo naprawdę dobre, nieco motörheadowych/rock'n'rollowych zagrywek, w podkładzie głównie jest d-beat, no i resztę uzupełnia zdarty klasycznie fiński wokal. Siedem kawałków, które mnie po prostu rozjebały! Na okładce Muminek z przyjaciółmi siedzi za CKM-em i celuje w najebanego Stalina leżącego na śniegu. I tylko szkoda, że kapela „poszła do piachu"... Skandynawia rządziła, rządzi i rządzić pewnie będzie długo.
Pablo

HESBOLLAH - Pure sound CD
(DIY)
Krótkie demo tego szalonego warszawskiego tworu, gdzie m.in. udziela się perkusista ANTIGAMY. Po długim odjazdowym intro, które jest przeróbką utworu KISS, od razu zaczynają pruć gitary i wygląda to dobrze zagrany technicznie, mocny gitarowy napierdol, ale nie jest to ani czystej wody metal ani grindcore. Nie wiem jak to określić, może taki młodszy brat ANTIGAMY, a może siostra? Fajnie wyszedł im cover DEZERTERA „Szara rzeczywistość" - oczywiście na przyśpieszonych obrotach i z solówką! Kolejny kawałek to już kompletny odjazd dla mnie, zresztą tak samo jak ostatni, też mocno odjechany w klimatach acid, funki junkie, psychodelic blast, heheh. Polecam sprawdzić, ale przed użyciem proponuję umówić się z najbliższym doktorem.
Urbx

IN SOME DISMALS/SELF IMMOLATION/SETE STAR SEPT/MURDER 4-way split CD
(No Bread Records)

Na ten 4-way split złożyły się dwie kapele z Rosji, jedna z Ukrainy i jedna z Japonii, a wydało to, bez rozmachu ale ładnie, aż sześć rosyjskich wytwórni. No to po kolei... IN SOME DISMAL jakoś mi nie przypadli do gustu, grają taki toporny grindcore z metalowcem na wokalu, tzn. bardzo mi ten wokal/growling z metalem się kojarzy, zresztą IN SOME DISMALS grają dość mocno metalowo.
MURDER prezentują cztery utwory d-beat/crusta z lekkimi grindującymi partiami, nie jest to nic porywającego, ale dają radę. Ich kawałek pt. „Motor-psycho" jednak rozpierdala już na samym początku, coś jakby drapieżniejsza wersja MOTÖRfcknHEAD.
Rosyjski SELF IMMOLATION jakoś też nie zachwyca, grind/metal z jakimiś tekstami o grobach, krwi i tego typu klimaty.
SETE STAR SEPT to japoński noise-core'owy duet nad którym pieczę trzyma szalona, ale uzdolniona „muzycznie" dziewczyna o imieniu Kae. Klimaty mocno kojarzące się z ANAL CUNT czy DECHE-CHARGE. Kapela jest dość znana w noise'owo/grindowych kręgach, a to głównie za sprawą ich europejskiej trasy, no przede wszystkim dzięki dużej ilości wydawnictw i splitów. Zresztą członkowie SETE STAR SEPT maja także dodatkową tonę innych projektów muzycznych.
Podsumowują - taki sobie jest ten CD, jako ciekawostka to i owszem, ale nic po za tym, choć pewnie ktoś i tak znajdzie coś dla siebie wśród tych czterech kapel.
Urbx

INSTITUTION - Domen är satt LP
(De:Nihil)

Debiut najnowszej szwedzkiej super grupy... Bo jak inaczej nazwać zespół składający się z muzyków TOTALITÄR, HERÄTYS i MEANWILE? Jeśli muzyka któregokolwiek z wymienionych zespołów przypadła Ci do gustu, to miej w świadomości, że INSTITUTION Cię nie zawiedzie. Muzycznie jest to kontynuacja klimatów znanych z dokonań nieistniejących już TOTALITÄR i HERÄTYS, czyli szwedzki napierdol bez owijania w bawełnę. Z pierwszej ręki wiem, że zespół wszedł do studia mając przygotowane 9 kawałków, a wyszli z niego nagrywając ich aż 13 i tyle też wylądowało na pierwszej płycie. Ci panowie po prostu mają talent do wymyślania zajebistych riffów. Koniec i kropka!
Mike Champagne

INSTITUTION - Världens ändstation EP
(D-takt & Råpunk Records)

Zapowiada się chyba jeden z bardziej płodnych szwedzkich zespołów. Chwilę po wydaniu debiutanckiego longa panowie weszli ponownie do studia i nagrali 4 kolejne utwory. Tym razem brzmienie jest dużo surowsze (co z pewnością było efektem zamierzonym) i pomimo iż wszystkie kawałki powodują u mnie gęsią skórkę, to te ze strony B jakoś bardziej zapadły mi w pamięć. Tak czy siak, jeśli określenie „swedish hardcore" wywołuje u Ciebie przyspieszone bicie serca, to wiedz że musisz sięgnąć po dokonania tego zespołu!
Mike Champagne

INTERNAL DAMAGE - Blindness and denial CD
(Twisted Truth Records)

Tym razem z Sankt Petersburga kłania się INTERNAL DAMAGE. Z kapelą mam do czynienia pierwszy raz i jestem pod dużym wrażeniem. Rozpoczęli granie dość niedawno, bo w 2007 roku, ale mogą się pochwalić już trzema pełnymi albumami oraz splitem 7"EP z japońskim UNHOLY GRAVE. Goście z INTERNAL DAMAGE wycinają zajebistego żywego grindcore'a z domieszką crusta i z odrobiną metalu. Przypomina mi to bardzo granie w stylu np. GENOCIDE SS, stare NASUM (których grają cover, i który wyszedł zajebiście!!!) czy EXTREME NOISE TERROR. Jest dużo momentów, gdzie na ucho ciśnie się także skojarzenie z berlińskim MIND. Dziewiętnaście minut solidnego łomotu z tekstami przeciwko fałszywej religii, zakłamanej telewizji, politykom i o ogólnym zejściu na samo dno dzisiejszego świata. Na wkładce znajdziecie teksty zarówno po angielsku jak i rosyjsku. Polecam.
Urbx

ISTERISMO - Follia Verso L'Interno 12"
(Crust War/La Vida Es Un Mus)

W pierwszej chwili myślałem, że siadła mi igła w gramofonie, puściłem szybko inny krążek - uff, spoko, to nie igła... Później zaświtało mi, że może nastąpił jakiś problem w tłoczni i dostał mi się zjebany kawałek winyla. Jednak chyba nie, ucho się przyzwyczaja do brzmienia ISTERISMO zaraz po drugim kawałku... No nie wiem, nie wiem - wszyscy dokoła jarają się tym japońskim zespołem, a mnie jakoś nie bierze...
ISTERISMO to kapela crustów z Tokio, ale to takie crusty dość specyficzne... Między innymi dlatego, że śpiewają po... włosku! Cholera... Właśnie sposób śpiewania, tempo, no i język włoski mocno kojarzą się z morzem hałaśliwych, czadowych i zajebistych kapel włoskich z lat 80-tych - WRETCHED, IMPACT, EU'S ARSE, DISPERAZIONE... Do tego nagrania ISTERISMO są tak przesterowane, rzężące, hałaśliwe i szalone, że jest na to tylko jedno wytłumaczenie - jest to spuścizna po japońskich zespołach CONFUSE, GAI, KURO... Bardzo ciekawe połączenie - wczesny włoski hardcore spotyka noise-punkowe granie w japońskim stylu. Tylko wkurwia troszkę to na maksa przesterowane i sprzężone brzmienie, ale może to i dobrze? Wali ta kapela po głowie zmasowanym czadem, że aż się boję, że sąsiadka zacznie walić w sufit... Tylko 10 utworów, ale za to krótkich, hałaśliwych i skomasowanych. Jest w tych kawałkach naprawdę niezła wściekliznа, zarówno w muzyce (?), jak i w tekstach, które przetłumaczono na angielski i powiem tylko, że nie są one zbyt optymistyczne... No dobra... Trochę mnie ta płyta wzięła... Po czwartym przesłuchaniu stwierdzam, że jest zajebista!
Pablo
Jeśli demo "Summer '84" to dla ciebie wzór tego jak powinna brzmieć punkowa płyta, a strona DISCLOSE ze splitu z HOMOMILITIĄ wywołuje seksualne podniecenie to ISTERISMO jest strzałem w dziesiątkę! Nagrania z tej płyty brzmią jak spuszczenie bomby atomowej na Hiroshimę po amfetaminie, jedynie wokal wydaje się być dość czysto nagrany, reszta była chyba rejestrowana za pomocą zestawu słuchawkowego do najtańszej komórki na rynku. Japoński crasher crust udający włoski hardcore z lat 80-tych - polecam, ale osobom z wrażliwym słuchem... tym bardziej polecam! Punk Skurwsyny!
Mike Champagne

KAWAKAMI NIGHTHMARE - Discography 2010-2012 CD

Wydawnictwo to jest ultra DIY, taki pro-CD-R. O ukraińsko-białoruskim KAWAKAMI NIGHTMARE pisałem już gdzieś wcześniej - brudny i surowy d-beat punk przesiąknięty do bólu klimatem DISCLOSE. Pierwsze nagranie to istna kopia DISCLOSE - hałas, odkurzacze, przestery, ogólny distortion na maxa!!! CD zawiera dwadzieścia pięć utworów na które składają się kawałki z ich pierwszego dema, split CD z indonezyjskim DISGOD, splitu z rosyjską kapelą, której nazwy nie udało mi się rozszyfrować, znajdują się tu też utwory z 3-way splitu z ZUBOROTH/PARTIYA oraz nagrania z koncertu. Ogólnie horror i wojna, więc jeśli lubicie klimaty np.: FRAMTID, GLOOM, DISCHARGE to na pewno wam się spodoba. Na wkładce jest historia kapeli, ale w języku rosyjskim, do tego kilka tekstów przetłumaczono na angielski,dorzucono jakieś grafiki... Troszkę słabo jak na współpracę czterech wydawnictw.
Urbx

KILLBITE - Demo 2013

KILLBITE to bardzo młoda kapela z niemieckiego Bremen, która zaledwie w kilka miesięcy od powstania zdołała nagrać rewelacyjne „Demo". W założeniu jest to materiał na 7"EP, bardzo dobrze nagrany, więc mam nadzieję, że nie będą musieli zbyt długo szukać wydawcy, bo szkoda by było, aby kolejna bardzo obiecująca kapela została nie zauważona, i odeszła bez należytej uwagi. Zespół bardzo sprawnie łupie crust-core, a z głośników sypie się sporo opiłków metalu, w czym niewątpliwie pomaga specyficzne brzmienie oraz podwójna stopa... Muzyka, jak i maniera wokalna przypomina mi amerykański RESISTANT CULTURE (oczywiście bez indiańskiej zajawki).
Debiut, który robi wrażenie - koniecznie poszukajcie tego w sieci, bo „demo" można z niej wyłowić za darmo. Kontakt z kapelą: killbite@gmx.de
(Jarek)

KROMOSÖM - Paranoid 7"EP
(Holy Terror)

Najnowsza EPka hałaśliwych, d-beatowych chuliganów z Australii poniekąd zaskakuje. Jest trochę inaczej niż na dotychczasowych wydawnictwach, te kawałki bardziej kojarzą mi się z KURO. Jest jeszcze hałaśliwiej i surowo niż do tej pory, ale muzycznie nie tak schematycznie/przewidywalnie. Najbardziej zaskakuje tytułowy kawałek w którym pomimo całej hałaśliwej otoczki czuć echo DEAD KENNEDYS! Jednak nie daj się zwieźć, jeśli nie lubisz gdy twoje bębenki rozrywa „muzyka" porównywalna z pracą piły chodnikowej i nalotem bombowym, to odpuść sobie to wydawnictwo. W innym wypadku jak najszybciej sięgnij po ta płytę!
Mike Champagne

LÄRM - Complete Campaign For Musical Destruction 2xLP
(Farewell)

Ta dyskografia wyszła po raz pierwszy w 1997 roku na CD, potem było wznowienie 2009, też na CD, potem winyl, a w zeszłym roku podwójny winylowy album wypuściła niemiecka firma Farewell i chwała im za to! LÄRM to legenda holenderskiego i europejskiego hardcore/thrashu i w dodatku goście z tej kapeli byli nie dość, że do bólu polityczni, to w dodatku „wyznawali" straight edge. Ich nagrania były krótkie, szybkie, hałaśliwe a przy tym mocno ideowe i bezkompromisowe, ale często ze sporą dawką humoru. No powiem tyle, że nikt tak nie grał ani wtedy, ani nie gra w czasach obecnych - tym bardziej, że LÄRM powstali gdzieś w okolicach mrocznego roku 1984. Pamiętam jak w drugiej połowie lat 80-tych zasłuchiwaliśmy się ich nagraniami - to był konkretny kop dla nas... Nie przypuszczaliśmy, że można tak grać jak oni!
No dobra, na tych dwóch krążkach znajduje się praktycznie cała oficjalna dyskografia LÄRM czyli: „Complete Campaign For Musical Destruction" - nagrania ze splitu z zespołem STANX z 1984, dwa single 7"EP - „No One Can Be Dump" z 1985 i „Nothing Is Hard If You Dare To Scale The Heights" z 1987, „Straight On View" LP z 1986 oraz trzy utwory bonusowe. W sumie aż 75 utworów przedniego czadu! W środku gatefoldu są teksty o wyścigu zbrojeń, o apartheidzie, o scenie hardcore-punk, o wiwisekcji, nudzie, wyżerającej mózg telewizji, konformizmie, pijaństwie wśród punków, o rządzy pieniądza i wielu innych problemach, które w sumie nie zmieniają się od lat... Zajebiste nagrania rewelacyjnego zespołu, i mimo, że nigdy nie byłem stra-

ight edge to uwielbiam LÄRM!!! Trzeba mieć!
Pablo

LIP CREAM - Kill All Ugly Pop!/Back In the Anger 2xLP
(bootleg)

Wpadł mi w rączki kolejny bootleg jednej z moich ulubionych kapel japońskich z lat 80-tych. Nie stać mnie na oryginały, więc dzięki wszystkim piratom za te wznowienia! LIP CREAM pochodzili z Tokio i grali w latach 1983-1990 i byli jedną z czołowych załóg grających hardcore, często zwany przez dzisiejszą młodzież jap-corem.
Na pierwszej płycie znajduje się cały album „Kill Ugly Pop", oryginalnie wydany w 1986 roku przez Captain Records. 14 utworów, które już na stałe wpisały się w historię japońskiego punka - pełne czadu i dobrego beatu utwory, brudne gitary wymiatające rewelacyjne solówki oraz szczekający wokal, a wszystko podmalowane melodią. Klasyka... Nagrania z roku 1986 są już bardziej dopracowane i słychać, że różnią się nieco od utworów z lat wcześniejszych, które mamy na drugim krążku. Większość tych utworów można znaleźć na innym bootlegu zatytułowanym „Kill the I.B.M.". Są to nagrania z singli: „Lonely Rock" i „Nightrider More Than Fight" z 1984 roku, z albumu „Kill The I.B.M." z 1985 roku oraz nagrania z kompilacji „Hardcore Lawfull Assembly" z 1984 i „The Punx Tape" z 1985 roku. Dodatkowo są nagrania z dwóch innych składaków, których nie ma na bootlegu „Kill The I.B.M." - „Farewell To Arms" i „Thrash Till Death" z 1986.
Dość sporo klasycznych nagrań, które naprawdę dają radę i wciąż fascynują nas prostotą, surowością, ale i oryginalnym, wypracowanym przez Japończyków własnym stylem grania punka. Znalazłem kilka błędów w tytułach utworów, ale co tam, udaję, że ich nie ma.. Okładka z tych skromniejszych - rozkładana niczym plakat, ale z drugiej strony czysta biała kreda... Jest kilka reprodukcji oryginalnych okładek, jedno słabe zdjęcie wokalisty Jha Jha oraz wywiad z zespołem... Ta, wywiad... Coś w tym stylu - króciutkie pytania i jeszcze krótsze odpowiedzi... No ja lubię LIP CREAM, więc nie zastanawiał się nad kupnem tego krążka, a wy zrobicie jak uważacie. Fajnie, że to wyszło...
Pablo

LIVSTID/GREED - Broken World split CD
(Diabols Records)

Lato coś się spóźnia w tym roku, a ten zimny huragan z Norwegii na pewno nie sprawi, że wkrótce zacznie robić się cieplej i bardziej słonecznie... LIVSTID, konsekwentnie od czasu swojego debiutanckiego wydawnictwa w roku 2009, trzyma wysoki poziom na każdym kolejnym albumie. Pod tym względem ich nagrania z nowego splitu „Broken World" również nie odstają jakością od reszty. Ich łatwo rozpoznawalne i dopracowane brzmienie musi już być nieobce wielu zwolennikom skandynawskiej odmiany dibitu, który jest okraszany sporą dawką black metalu i klasycznego hardcora.
Jak zwykle, mamy tu czarną, ciężko chmurę, z której bezlitośnie biją po uszach pioruny, ale pomimo to muzyce nie brakuje sentymentalnych melodii, natomiast wściekle charczący wokal (który niemalże chce wypaść z głośników!) wspaniale kontrastuje z tym ich chóralnym „looooo!" („Apne Sar"). Wyróżnia się 48-sekundowy „Edder Og Alle" ze swoim grindowym opętańczym tempem. W „Taleroret" zaskakuje thrashowa, utrzymana w średnim tempie wstawka, z wokalem przypominającym przemowę jakiegoś nawiedzonego polityka... Reszta to czysty napierdol na najwyższym światowym poziomie! GREED dotrzymuje kroku swoim skandynawskim kolegom! Tutaj brzmienie jest jakby bardziej surowe, brakuje melodyjności oraz tego całego kalejdoskopu aranżacji charakterystycznego dla LIVSTID, ale poziom agresji i dynamiki jest zachowany na takim poziomie, że uszy nie przestają krwawić...
Luźno kojarzy mi się ich granie z DISRUPT, wczesnym EXTREME NOISE TERROR, ANTI-CIMEX... W końcu wiadomo, że Meksyk nie tylko jest znany z „chili con carne" i wojny karteli w Ciudad Juarez, ale także z mocnej, bezkompromisowej sceny punk. Split, który trzeba mieć, jeśli lubi się potrawy na super ostro!
(Jarek)

LOOKING FOR AN ANSWER - Eterno Treblinka LP
(Power It Up Records)

Czasami opłaca się przygarnąć na noc jakichś zabłąkanych muzyków, bo mogą się odwdzięczyć swoimi nagraniami, haha... W taki właśnie sposób zdobyłem winyl LOOKING FOR AN ANSWER zatytułowany „Eterno Treblinka", czyli drugi pełny album tych madryckich grindersów. Wersja winylowa (CD został wydany przez Relapse Records) została wydana przez Power It Up Records i jak przystało na niemiecki label jest to solidna produkcja z okładką w formie gatefoldu, bogatą i kolorową grafiką, która w dosyć klasycznym stylu opisuje klasyczną zawartość muzyczną... Hiszpanie naparzają czysty, niczym nie zainfekowany, oldskulowy grind core, dokładnie według wzorców jakie wyznaczyli ojcowie założyciele gatunku, na przykład NAPALM DEATH albo BRUTAL TRUTH, dlatego być może brakuje tu oryginalności, ale w zamian jest piekielna moc oraz perfekcja, którą z pewnością docenią fani tego typu dźwięków.
(Jarek)

MAGNICIDE/TOXIC REVOLUTION split LP
(TVG Records)

Zacznijmy od TOXIC REVOLUTION. Fast, short and loud prosto z Niemiec - zespół prezentuje osiem utworów grind-punkowej furii. Teksty o punkowej hipokryzji, coś dla smakoszy kawy, o boomie na głupie show w telewizji. Niby nic szczególnego, ale naprawdę fajnie się tego słucha, takie lekkie połączenie AUTORITÄR i EXTREME NOISE TERROR w bardziej grindowej oprawie. Polecam sprawdzić.
O Singapurczykach pisałem już we wcześniejszych numerach „Chaosu" - solidny i bezkompromisowy grindcore ze sporą ilością gitarowych zagrywek. Rozpoczynają fajnym instrumentalnym intro, a kolejnych osiem utworów wymiata na maksa i sporo jest momentów grind-crustowych. LP został ładnie, kolorowo wydany, kolor winyla niebieski, ale jest on tak cienki, że masakra. Wiadomo, że to taniej ale... hmmmm, wymiękłem.
Urbx

MANTA BIROSTRIS - Bóg urojony CD
(Dobry Towar Records, Kotwica Kolektyw)

Ta płyta jest świeża, właśnie została przysłana z Polski do recenzji, zatem kilka moich wrażeń: po pierwsze, gdybym trochę nie znał Adama, wokalistę i twórcę całego przedsięwzięcia, to pewnie miałbym małą zagadkę co może symbolizować wielka, dziwaczna ryba na okładce w połączeniu z tytułem płyty, a tak to wiem, że to po prostu jego ulubione zwierzątko... Potem wygooglowałem, że nazwa projektu to łacińska nazwa tej ryby, więc wszystko się zgadza. Nie zdziwiłem się również, kiedy usłyszałem, że ten album otwiera jakiś orientalny sampel (hymn starokoptyjski, według informacji zamieszczonej na płycie), bo znam zainteresowania Adama, który już kilka razy odwiedzał bliskowschodnie krainy, i to nie tylko w celach turystycznych.... Zatem pierwszy utwór zatytułowany „Wiosna" dotyczy problemów tego rejonu świata i opisuje je bardzo lakonicznie, ale trafnie - słyszymy, że Persja płonie, Iran płonie, Kuwejt płonie i tak dalej... Pozostałe teksty zawierają już głębsze przemyślenia, ale niestety nie zostały wydrukowane na opakowaniu CD. Zrozumienie przekazu nie stanowi jednak jakiegoś większego problemu, ponieważ wokal jest dosyć wyraźny, bardzo daleki od „wrzasków", które przeważnie słucham, haha... Teksty momentami posiadają religijny oraz „konserwatywny" sznyt, ale na szczęście nie jest on aż tak głęboki, aby mi przeszkadzał... Jeśli chodzi o muzykę, to co prawda nie jest to mój ulubiony rodzaj ekspresji, i nie ma rewelacji, ale jest za to pięć całkiem zgrabnie skomponowanych i przemyślanych kompozycji, które stanowią bardzo harmoniczną całość. Muzę chyba można nazwać „transowym", utrzymanym w średnim tempie punkiem. Taką aranżację prawdopodobnie wymusiło użycie automatu perkusyjnego, który przygrywa dosyć monotonnie... Riffy gitarowe nie są specjalnie skomplikowane, ale bardzo dobrze komponują się z rytmem. W jednym z utworów gościnnie gra na gitarze Piotrek z powszechnie znanej w latach 90-tych i nadal cenionej kaliskiej formacji LA AFERRA. Utwory charakteryzuje również pewna „przebojowość", słucha się ich dosyć łatwo i przyjemnie. Szkoda tylko, że w zawierającym największy potencjał songu, czyli „Bóg urojony", nie domaga w zwrotkach głos wokalisty, który nieco się łamie i desperacko szuka oddechu... MANTA BIROSTRIS kojarzy mi się także z polską nową falą lat 80-tych, czasami z KULTEM (mamy nawet tu pewną zbieżność tematyczną utworów - zarówno Adam, jak i Kazik subtelnie naznaczają swoje słowo religijnymi motywami - na wewnętrznej okładce MANTY znajduje się też jakiś cytat z Księgi Apokalipsy). Podsumowując, nie jest to być może materiał, który „rzuca na kolana", ale na pewno jest to ciekawa i wyróżniająca się pozycja na współczesnej polskiej scenie hc / punk.
(Jarek)

MINDFUCK - s/t 10"LP
(Acide Folik Records)

Jak to mówią, gdzie diabeł nie może, tam panka Polaka wyśle... ;) Właśnie w moje łapki wpadła do zrecenzowania 10-calówka francuskiej (ale nie do końca) kapeli MINDFUCK z Grenoble. No właśnie, nie do końca, bo w składzie mamy naszego człowieka, Darka grającego kiedyś w ROMEO MUST DIE. Płyta jest pięknie wydana - ładny w dotyku papier (hehe, ocena organoleptyczna), na okładce meduza, zaś w środku wydrukowane w podkładzie układy scalone. Jest dobrze!
Przechodząc do muzyki muszę powiedzieć, że akurat to, co gra MINDFUCK to jest to, co tygrysy ze wsi lubią najbardziej, czyli brudny walec podany w wolno i średnioszybkich tempach. Na płycie są tylko 4 kawałki, ale jakie!!! Nie wiem czy pamiętacie pierwsze wydawnictwa KYLESA czy DAMAD? W necie wyczytałem, że MINDFUCK gra coś w ten deseń, trop jest dobry, ale nie do końca. Muzyka polsko-francuskich punków jest bardziej zagęszczona i duszna i może to zabrzmi dziwnie - nowocześniejsza. Pomimo, że nie ma tutaj blastów czy dibitu, zaaranżowanie muzy powoduje, że nie wieje nudą z nagrań. W czwartym, ostatnim utworze rozwala mnie fajny motyw, gdzie jest gęsto i pojawia się taka lekko dysharmoniczne solóweczka, coś w klimat pierwszych płyt NEUROSIS, czy mocno eksploatowane przez klony TRAGEDY.Jak to piszą na fejsbuku LUBIĘ TO!!!!
Generalnie jest jeden wokal, ale czasem też włącza się pomagający drugi o innej intonacji (znany, ale lubiany przeze mnie patent), teksty da się zrozumieć i to mnie cieszy, bo nie lubię charczenia i growlingu, gdzie tekst jest niesłyszalny, bo tekst jest chyba ważny w pankroku, nie? Teksty nie są raczej z cyklu „pijemy piwo, i idziemy na apolityczną imprezę" hehe, lecz jak to nazywam klimatem „mrok we mnie" - osobiste i lekko wkurwione...
Reasumując, jeśli macie okazję zrobić ruch i zapodać tą dziesiątkę (i nie mówimy tu o dziesiątce - napad z bronią w ręku, hehe) to polecam gorąco... Wydawca to sam zespół MINDFUCK oraz Acide Folik Records.
Qba

NAPALM RAID - Mindless Nation 12" LP
(Rust And Machine Records)

Dibitowych klonów zawsze było i nadal jest do usrania. Ta liczebność, w połączeniu z dodawaniem do nazwy kapeli przedrostka „dis" i ripowaniem logo DISCHARGE jest dosyć zabawna... Ten klon pochodzi z Halifaxu w Kanadzie i pomimo, że właśnie jest kolejnym klonem, to jednak zasługuje na uwagę oraz wyróżnienie, i to nie tylko dlatego, że nie ma „dis" w nazwie...
Album „Mindless Nation", który składa się z ośmiu utworów, to trzecia pozycja w dorobku tej kapeli, ale dopiero pierwsza poważniejsza, wydana w zeszłym roku na 12-calowym longu przez Rust And Machine Records. Przy pierwszym odsłuchu, NAPALM RAID kojarzy się z brzmieniem dawnych skandynawskich zespołów, które zaadoptowały i rozwinęły formułę wymyśloną przez angielski pierwowzór... Na myśl przychodzi przede wszystkim ANTI-CIMEX, z charakterystycznym, posępnym i nieco „chaotycznie" wyszlifowanym brzmieniem. Drugie skojarzenie to DOOM z okresu „Fuck Peaceville" albo „Police Bastard". Innymi słowy, Kanadyjczycy galopują daleko od nowoczesnych brzmień, ale w zamian dostarczają słuchaczowi

zabójczą dawkę klasycznego hardcore'a, który klimatem kojarzy się ze spadającymi na miasta bombami, post-nuklearną zagładą oraz zniszczeniem... Wokal świetnie wpasowuje się w tę konwencję - idealnie scala się z brzmieniem gitar oraz perkusji, jest nieco w tych instrumentach zatopiony, a utrzymywać się na powierzchni pomaga mu zwiększony efekt pogłosu. Oczywiście kolejne frazy są wyrzucane z obowiązkowym wydłużaniem zgłosek na ich końcu...
Ostatni utwór, „Why?" zaczyna się nastrojowym intro na gitarze. W internecie można znaleźć bardzo fajny video-klip do tego utworu (podobno nakręcony w ciągu 20 minut, w salce na próby, ale efekt jest doprawdy nieadekwatny do czasu poświęconego na nagranie!). Jak to stwierdził mój szkocki kolega - „top band" - i muszę się z nim zgodzić, mając nadzieję, że ten d-tercet przybędzie w końcu do Europy i będzie ich można zobaczyć na żywo.
(Jarek)

NECROS - IQ32 + Live 1982 12"
(Recollect X Records)

NECROS byli jednym z pierwszych hardcore'owych zespołów amerykańskich. Powstali w 1979 roku w Ohio i rozpadli się w późnych latach 80-tych. Jednym słowem legenda! Ten bootleg (?) zawiera ich drugi singiel 7"EP „IQ 32" z 1981 roku oraz koncert, który zagrali w Chicago w 1981. Trzeba oczywiście nadmienić, że singiel oryginalnie wydały na spółę dwie wytwórnie: Touch & Go i Dischord. Też kultowe...
Na pierwszej stronie znajduje się 9 kawałków i kilka z nich to naprawdę świetne granie, troszkę takie „małolackie" ale to wtedy było właśnie esencją tej sceny hardcore. Na pewno warte zapamiętania są utwory takie jak tytułowy „IQ 32", „War Game" i na pewno „I Hate My School", ten szczególnie ze względu na tekst, nieco infantylny, ale jaki punkowy! „Nienawidzę mojej szkoły, moi nauczyciele są chorzy, a reszta dzieciaków to głupki"... Może granie NECROS było takie troszkę smarkate, ale jednak słychać mocną fascynację nowym zjawiskiem o nazwie hardcore i zespołami BLACK FLAG i CIRCLE JERKS. Weszli do historii tej muzyki, tak czy inaczej, a po drugie ktoś musiał to wszystko zacząć, nie?
Druga strona płyty to koncert brzmiący jak nagranie ze starej taśmy czyli nie najgorzej, ale ekstazy też nie ma - raczej nagrania o wartości kolekcjonerskiej. Mamy tu 11 utworów - 8 znamy z singla, który znajduje się na poprzedniej stronie, a trzy - „Better Never Than Late", „Caste System" i „Sex Drive" - pochodzą z pierwszego singla NECROS, który wydała wytwórnia Touch & Go również w 1981 roku. Płyta zawiera wkładkę z tekstami z singla i tyle...
Krążek dla maniaków i wielkich fanów uwielbiających początki amerykańskiego hardcore'a. Do złapania w distrach za niewielkie pieniądze.
Pablo

NU POGODI - Apocyliptic Noises In The Sky EP CD

Płyta wydana przez zespół - demo z pięcioma kawałkami nagranymi w studio w maju zeszłego roku. Trzy zakręcone, potatuowane na maksa, wściekłe, zwariowane dziewczyny grają coś pomiędzy brudnym crustem, topornym thrashem, apokaliptycznym anarcho punkiem - jak zwał tak zwał! Dziewczyny grają surowy czad, mało tu melodii, choć zdarzają się rozdzierające sprzężone i rzeżące gitary, które łapią za serce. Przede wszystkim na plus z nawały hałasu i sludge'owych zwolnień wysuwają się wokale tych młodych pań - głównie gitarzystka ma rozdzierający, wrzaskliwy i demoniczny głos, ale basistka też nie ustępuje pola. Razem tworzą naprawdę wkurwiony wokalny duet! Teksty mają zakręcone, apokaliptyczne i obracające się wokół chujowej codzienności i problemów, które na każdym kroku spotykają zbuntowane kobiety - jazda ze służbą zdrowia, kontrola na każdym kroku, wszechogarniający strach przed tym chujowym światem. Mocno rozbudowane teksty zamieszczone są w książeczce dołączonej do tego singla. Książeczka zresztą świetnie zilustrowana kolażami z mocnym feministycznym przekazem. No i oprócz tekstów są komentarze do nich napisane przez muzykantki NU POGODI - swoją drogą ciekawa nazwa jak dla brytyjskiej kapeli, nie? Cholera - bardzo surowa i wrzaskliwa płyta, thrash z punkowym backgroundem przeplata się z głęboką sludge'ową zamułą... No i przede wszystkim jest DIY! Ciekawa płyta, interesujący debiut, choć miłośnikom selektywnego brzmienia może się nie spodobać, bo to taki noise-sludge-grrrl-punk, hehehe - z naciskiem na hałas i wrzask...
Pablo

O.D.R.A. – Karl Denke Blues CD
(Bat Skull Fuck Dick Records)

W sumie to nazwa tej kapeli krążyła od jakiegoś czasu po necie i nie tylko tam, ale jakoś nigdy nie miałem czasu zaznajomić się z dokonaniami wrocławian. Później nazwa jakoś bardziej utkwiła w łepetynie, gdy grali przed EYEHATEGOD i ktoś mi ich zachwalał...
Chłopaki się w końcu odezwali z zapytaniem czy nie chcielibyśmy trzasnąć recenzji ich najnowszej płyty do „Chaosu", podając linka do ściągnięcia płyty. Na moje szczęście miałem padniętą płytę główną i poprosiłem o bardziej namacalny nośnik, który właśnie teraz obraca się w odtwarzaczu. Pięknie wydany digipack z ręcznie numerowanym nakładem, ładnie to się trzyma w rękach. Na okładce jakiś wydziarany oldskulowo facet, pewno jakiś wrocławski zakapior - jeden z bohaterów „piosenek" O.D.R.Y.
Przechodząc do zawartości muzycznej krążka to kurna zostałem uprzedzony, że muzyka to kumulacja szlamu, brudu, syfu... Sceptycznie trochę do tej informacji podszedłem i rzeczywiście, brud, smród, gnój, odór aż unosi się z odtwarzacza... Kurna, no i wyczułem bluesa!!! Naprawdę, ale nie blues-polo typu Nocna Zmiana Bluesa tylko tego brudnego, spoconego z Nowego Orleanu, granego przez zajechanych przez ciężką pracę robotników, a nie tłuściutkich celebrytów... „Chaos w mojej głowie" to zdecydowanie punkowy zine i co niektórzy z Was po usłyszeniu słowa blues już chcą kończyć recenzję... Nie, nie kończcie jeszcze, blues jest jedną ze składni muzyki O.D.R.Y., musicie dodać do tego kurewsko wolny i brudny sludge, trochę ochujałego stonera i nawet crustciwo jest niekiedy.... Jak dla mnie jeden z bardziej nieodkrytych zespołów 2012 roku, a jest to ich trzecia płyta! Materiał jest nagrany na setkę, słychać niedociągnięcia, szum, brud, ale to tylko dodaje autentyzmu.
A tekstowo? Posłużę się cytatem z netu: „Tym razem na wycieczkę po śląskiej krainie zabierze was sam Ojczulek Denke spotkany pod Halą Targową. Błądząc po płonącym Wrocławiu, zajrzyjcie do piwnicy Karla czy do fabryki znanych rzeźnickich noży. Uważajcie także na pozostałe wrocławskie męty czekające na was w ciemnych zaułkach. Co gorliwsi napotkają na swojej drodze zawistnego inkwizytora Jana Kapistrana, zbrodniarza Melchera Hedloffa czy dzielnych obrońców Twierdzy." Generalnie zajebisty krążek, nie na darmo byli supportem EYEHATEGOD! Polecam!!!
Qba

PIG EYES - Total Destruction Of The Present Moment LP
(De:Nihil)

Raz na jakiś czas punk rock potrafi jeszcze zaskoczyć. To jest jedna z tych płyt. Od początku zaskakuje innym klimatem, jest jak koncept album, jak punkowa opera. Rozbudowane kompozycje, ciekawe brzmienie instrumentów, wokalista śpiewa niczym aktor odgrywający rolę w sztuce. Płyta „rosła" za każdym przesłuchaniem, tak naprawdę doceniłem ją dopiero po kilkukrotnym przesłuchaniu. Ciężko mi nawet porównać to do jakiegoś zespołu pomimo iż sami zdradzają, że jako inspirację służyły im BUTTHOLE SURFERS, PINK FLOYD, BLACK SABBATH i THIN LIZZY. Podobnie jak KYLESA w zespole jest dwóch perkusistów, ale podobieństwa na tym się raczej kończą. PIG EYES to swego rodzaju szwedzka supergrupa tworzona przez załogantów znanych z takich hardcore/punkowych hord jak NITAD, KVOTERINGEN, NINE, SONIC RITUAL, TRAPDOOR FUCKING EXIT czy heavy metalowe IN SOLITUDE. Muzycy z tak różnych kapel stworzyli niesamowity klimat i nawet nie czuć że na tej dwunastocalówce są tylko cztery utwory. Dziwna okładka, która wygląda trochę jakby narysował ją zbuntowany nastolatek w latach 80-tych zupełnie nie podpowiada muzycznej zawartości płyty. A ta potrafi zaczarować!
Mike Champagne

POWERCUP/PIZZA HI FIVE 10"
(Coffee Grinder Records)

Zajebisty split! Ostra naparzanka w stylu grind core/violence. POWERCUP widziałem na koncertach przy okazji ich pierwszej trasy z DEATH TOLL 80K oraz drugiej, właśnie z PIZZA HI FIVE.
POWERCUP to bardzo przyjemne duo z z Montrealu. Ich nagrania przypominają mi trochę polskie kapelki jak ANTICIPATE, stary SQUASH BOWELS czy trochę DEAD INFECTION (stary of course). Solidnie zagrany grind core z brutalnym growlingiem na froncie, który gdzie nie gdzie miesza się z wrzaskiem. Oprócz naparzanki jest też parę zwolnień, by złapać oddech.
Druga strona płyty to równie sympatyczni koleżkowie z PIZZA HI FIVE czyli maniacy jarania zielska, taniego piwa i blastów, hehe. Chłopaki rozpierdalają! Trzeba zaznaczyć, że to także duet. Solidne, brudne i ciężkie brzmienie, dwa przekrzykujące się wokale, a wszystko solidnie zagrane i nagrane. Na koniec goście serwują nam zajebisty cover HEMDALE. Reasumując - płytka jak najbardziej wyjebana! Ukazała się ona przy współpracy piętnastu międzynarodowych wytwórni.
Urbx

RABID DOGS - Beasts With Guns CD
(Eclectic Productions)

Nie słyszałem wcześniej żadnych nagrań tego zespołu, ale nazwa gdzieś mi się o uszy już obiła. Włosi. Nie wiem dlaczego, ale byłem przygotowany na jakieś kompletne rzygi i napierdolkę na maksa. Nie wiem dlaczego, ale takie miałem mało pozytywne nastawienie... Ten zespół bardzo mnie zaskoczył! Owszem, jest to grind core, jest w ich nagraniach prędkość, są i wokalne rzygi, ale jest i coś więcej. Zespół jest zafascynowany kiczowatymi klimatami z lat 70-tych, szczególnie filmami. Sporo tu wstawek z jakiś staroci filmowych, a intro kojarzy mi się z jakimś „Ojcem Chrzestnym" czy innym mafiosem. Zresztą okładka też jest w takim klimacie komiksowo-pulpowym zrobiona. No kicz, jaki uwielbia, dajmy na to Tarantino. Miało być o muzyce - RABID DOGS są o tyle ciekawi w graniu tego swojego grinda, że wplatają w niego mnóstwo... rock'n'rolla i takiego typowego grania lat 70-tych, cokolwiek to znaczy, ale tak się mi kojarzy. Sporo tutaj klasycznego hardcore'a z chórkami, sporo melodii, tharshowych riffów, ale jest i cover RATOS DE PORAO „Agressão/Repressão". Do tego wszystkiego dokładają takie solówki plastikowo-metalowe, że masakra! Mimo tych wszystkich urozmaiceń i ciekawostek zespół gra niezaprzeczalny hardcore inspirowany grind corem. Niektóre kawałki są bardzo szybkie,ostre gitary walą do przodu, zdarty głos wokalisty wspomaga drugi „śpiewak", który zapodaje nam głębokiego „prosiaka", a potem nagle wchodzi solówka jak z ODDZIAŁU ZAMKNIĘTEGO - naprawdę robi wrażenie takie granie, bo jest przede wszystkim niesztampowe i zaskakujące. Z utwory na utwór czekałem z niecierpliwością co takiego wykombinują RABID DOGS. Na tym CD jest 15 zakręconych, czadowych i przede wszystkim ciekawych utworów o tytułach „Tango & Cash", „Dirty Harry" czy „Daddy McBride"... A teksty? Tribute to pulp... Jednym słowem NAPALM DEATH spotyka BUDGIE spotyka 1125... Naprawdę wpada w ucho!
Pablo

RABIES/STAND UP SPEAK UP! split LP
(Noise Master Records)

Ten split to konkretna i solidna produkcja na którą złożyło się aż dwadzieścia pięć wytwórni, głównie z Czeskiej Republiki, ale w składzie są także labele z Francji, Filipin czy Niemiec. Gruba i solidna okładka, w środku także gruba tekturowa wkładka z tekstami oraz info o obu kapelach. Wzrok od razu przyciąga sam winyl, który jest zrobiony na kształt piły tarczowej, płyta jest trójkolorowa - biało-szaro-czarna i wygląda to rewelacyjnie!!!
RABIES to już prawie legenda - zaczynali w 1996 roku jako totalnie popierdolony grind/noise-corowy burdel. Obecnie, po latach gry zespół diametralnie zmienił styl, choć cały czas pozostaje przy ostrych i raczej szybkich

utworach. RABIES prezentuje nam ultra szybki i wręcz niszczycielski thrash core/violence z krzyczącym wokalem. Widziałem ich kilka razy na koncertach i powiem szczerze, że na żywo wygląda to jak tsunami w Japonii. Hasło „Play fast or don't" jest jak najbardziej przestrzegane przez tę ekipę, a kawałki mają dość krótkie, jest spora ilość gitarowego kombinowania a zwolnień to wychwyciłem raptem kilka. Ich granie przypomina mi trochę takie kapele jak HELLNATION, MRTVA BUDOUCNOST czy momentami SEE YOU IN HELL, ale oczywiście to tylko moja osobista opinia. Chłopaki grają też cover DISCHARGE „No hope to hope", oczywiście na przyśpieszonych obrotach.
Jeśli chodzi o kapelę STAND UP SPEAK UP! to słyszę ją pierwszy raz. Pochodzą również z Czech a dokładniej z Budweis City (Czeskie Budziejowice). Mroczny, dość szybki (czasami z blastami) hardcore punk, na dwa męsko-damskie wokale, momentami pojawia się także flet czy jakaś trąbka. Dużo jest w ich muzyce kombinowania, trochę eksperymentów, ale jak najbardziej kapela warta zainteresowania, STAND UP SPEAK UP przypominają mi trochę klimatem kapelę z lat 90-tych - HEARTLINE. Sprawdźcie ten produkt!
Urbx

RATTUS - Kuningas 7"EP
(Ecophagy Records)

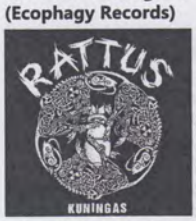

Ten singiel został wydany latem zeszłego roku i został przygotowany na trasę Finów po Zachodnim Wybrzeżu USA. Wydaje mi się, że ta 7" jest dość limitowaną edycją. RATTUS - żywa legenda... Jeden z moich najlepszych fińskich zespołów, jestem ich fanem od wielu lat, ich płyty z lat 80-tych są esencją skandynawskiego hardcore'a. Kiedy usłyszałem o reaktywacji RATTUS to troszkę byłem rozczarowany i po raz kolejny zadawałem sobie pytania - po co? Nie słyszałem po tym ich reunionie ani jednego nowego singla, których wydali chyba dwa. Jednak się przemogłem i kupiłem ten najnowszy. O ile się nie mylę to ze starego składu RATTUS jest tylko basista Tomppa, więc i muzyka zespołu nieco się zmieniła...
Na singlu są cztery utwory, których teksty na szczęście są przetłumaczone na język angielski! A jak to wygląda muzycznie? No cóż... Mam nadzieję, że zdajecie sobie sprawę z tego, że to nie jest już RATTUS, który pokochaliście za płyty „WC Räjähtää" czy „Uskonto On Vaara"? Nie jest to też punk rockowy zespół, który zaczynał singlami „Rattus On Rautaa" i „Fucking disco". Również nie jest to metalowy RATTUS z ostatniej płyty „Stolen Life". Współczesny RATTUS gra szybki i nieco połamany hardcore z melodyjnymi partiami. Wokal oczywiście chropowaty i wrzaskliwy, naprawdę sporo tutaj złamanych gitar, ale tempo wciąż takie, jakie powinno być. Jak na starą załogę, to można powiedzieć, że czadzą niemiłosiernie. Jednak nie ma tutaj thrashu, żadnych blastów, ale za to mocno kojarzą się te nagrania z typowym fińskim graniem - czad, brud i melodia! Myślę, że gdyby nie nazwa, która jednak jest legendarna i zobowiązuje, to byliby jednym z wielu fajnych zespołów z Finlandii, a tak są wciąż ikoną, którą ocenia się surowiej. Niezłe granie, żywiołowe, które wielu punkom powinno się spodobać. Ci którzy oczekują wcielenia z połowy lat 80-tych, ten singiel może rozczarować, jednak to wciąż kawał dobrego hardcore'a z Finlandii.
Pablo

ROAD RAGE/UNCALM split tape
(Riotous Outburst Records)
Choć kaseta jest skromnie wydana, to rekompensuje to fajna zawartość. ROAD RAGE to zajebisty hardcore/punk/thrash z Bostonu z dziewczyną na wokalu. Naprawdę szalona prędkość kawałków, częste zmiany tempa i zajebisty wokal dziewczyny, czego chcieć więcej? Mają wydaną jeszcze 7"EP, ale chyba nic poza tym.
UNCALM pochodzą ze Szkocji (w sumie pochodzili, bo zespół zdążył się rozpaść) i grają metaliczny crust-hardcore i brzmi to dość profesjonalnie. Nie ma tu żadnego mroku ani melancholii, a wręcz przeciwnie - ogólnie rządzi napierdol i przeważa szybkie tempo, do tego jest kilka wokali, jakieś krzyki, jakieś rzygi... Brzmi to całkiem, całkiem.
Urbx

ROTTEN SOUND - Spices At War 7"EP picture
(Season Of Mist)
Nie przepadam za picture discami, ale zespół nie miał

innego w swoim distro, więc kupiłem taki singiel, jaki był... Źle to nie wygląda, a i gra zajebiście. Byłem ciekawy nowej odsłony ROTTEN SOUND i tego jak brzmią ze studia. Naklejka na okładce singla mówi, że to grindcore'owe inferno i że ci Finowie są legendarni... No cóż - legendarny w tym klimacie to jest dla mnie NAPALM DEATH... Dodam, że ten picture disc jest wydaniem limitowanym do 1000 sztuk. Niezły limit...
Zespół teksty ma po angielsku i nie są one takie jakieś najgorsze - troszkę doła, troszkę wojny i apokalipsy, i nawet pokojowy mesydż się znalazł, ale jest w tym wszystkim mrok i szaleństwo. A jak wypadają muzycznie? Jak dla mnie są doskonali! Techniczny grind core z nieco metalowymi gitarami, perkusja wali z prędkością CKM-u, momentami mieszają i zapętlają, są i momenty wolne, takie dość death metalowe, ale jednak 90% ich muzyki to konkretny napierdol. Co ciekawe wokalista w ogóle nie używa growlingu i nie kwiczy jak knur, a i tak brzmi brutalnie - wydziera się wściekle, powiedziałbym, że bardziej w klimacie wokalistów power-violence niż grind/metal. No nie ma co drążyć tematu - sześć bardzo szybkich utworów, zagranych bardzo technicznie i żywiołowo. ROTTEN SOUND może i nie są legendą dla mnie, ale na pewno są zespołem godnym zainteresowania, i nawet fakt, że nie grają niczego odkrywczego, i że sporo w tym metalu, to jednak wciąż jedną nogą tkwią w szeroko pojętym punk rocku, a ten singiel to kawał porządnego wygaru. Warto posłuchać...
Pablo

SMICH HYEN - s/t Demo tape
(Rauha Turva Records)

SMICH HYEN to moi kamaradzi z okolic Ostrawy. A to ich pierwsze demko wydane własnym sumptem. Dość często ostatnio wpadają mi w ręce kapele grające mroczny i melancholijny crust metal i tego typu klimaty, ale raczej nie zamierzam zapuszczać „futerka", hehehe. SMICH HYEN grają właśnie metalowy crust ze sporą ilością emowych wpływów, i powiem szczerze, że jak na takie granie to brzmienie jest nieco za czyste... Pięć wolnych numerów, ale są i momenty z przytupem, a na wokalu pojawia się dziewczyna. Nie wiem co więcej o nich napisać... Mają całkiem fajny kawałek pt. „Good night men pride" - można go podśpiewywać z kapelą. Sprawdźcie!
Urbx

SPACE GRINDER/ULTIMO RAUSEA split tape
(Ultimate Records)
Ciąg dalszy cyklu „Nippon split cassette attack". SPACE GRINDER to brutal harsh/noise z popierdolonym wokalistą. Wchodzi mi to przednio, bo bardzo lubię takie grindowo-noise'owo-core'owe ekstrawaganzy. Tylko jeden nie za długi kawałek, lecz zostaje na długo w pamięci.
ULTIMO RAUSEA to już wyrobiona marka na scenie, a tym razem chłopaki serwują nam koncert z 2009 roku, i jestem zaskoczony, że jakość nagrań jest całkiem spoko. ULTIMO RAUSEA to szaleńczy thrash-core/jap-core jak na Japończyków przystało! Punkowe tsunami z wrzeszczącym wokalem i jak to bywa w przypadku tej ekipy, kasety trwają do 10 minut.
Urbx

SYNTAX/MURDER split tape
(No Bread Records)

Następne nietypowe wydawnictwo z Rosji. Kaseta zamiast tradycyjnego plastikowego pudełka zapakowana jest w pudełeczko tekturowe, coś jak opakowanie do talii kart, tylko to bardziej kształtami przypomina mi trumienkę... W środku znajduje się rozkładana kartka z tekstami, informacjami o kapelach i ogólnie wydane zostało to elegancko. O Amerykanach z SYNTAX pisałem już gdzieś w poprzednich numerach „Chaosu", ale przypomnę, że jest to kurewsko szybki i popierdolony grinding power violence, bez owijania w bawełnę! Czternaście utworów na pełnych obrotach. Nagrania znajdujące się na tej taśmie pochodzą z pierwszego dema zespołu.
Załoga z drugiej strony tej kasety to MURDER i pochodzą z Ukrainy. Chłopaki prezentują pięć numerów brudnego, nieco hardcorowo-metalowego crusta, okraszonego przepitym wokalem. Mimo sporej ilości partii gitarowych i trochę kombinowanego grania, jakoś nie przemówiła to do mnie ta kapela. Ten split ukazał się przy współpracy kilku rosyjskich niezależnych wydawnictw.
Urbx

TERVEET KÄDET - Musta Hetki 12"
(Kämäset Levyt Records)

Świeże i nowe kawałki na winylowej dwunastce - ja pierdolę! TERVEET KÄDET - wiadomo, legenda, która gra już od 30 lat - ładnie, co? Nie dość, że gra, to jeszcze jak GRA!!! Powiem krótko - na tym krążku legenda fińskiego hardcore'a wróciła do korzeni, i nie ma w tym ani odrobiny przesady. Naprawdę mocne, klasyczne brzmienie, które nie trąci stęchlizną, bo zrobione jest po nowoczesnemu, a pomógł w tym na pewno skład TERVEET KÄDET - bo legendarny to jest tu tylko Läjä, a reszta zespołu to świeży nabytek - gitarzysta gra od 2006, pozostali od 2011, a Läjä... No cóż, on drze gębę od 1979 roku w tej najlepszej fińskiej kapeli!
Mimo tego, że to 12" na 45 obrotów to jest tu aż 18 utworów - zajeboza, nie? No dobra, ostatni kawałek „Hän" trwa chyba ze 2 sekundy, ale pozostałe już się mieszczą w kanonie hardcore'a. Płytkę otwiera utwór „Nollataso" i dobrze, bo kapela popierdala w tym numerze tak, że kopara opada, następny też nie daje odetchnąć i następne również blokują oddech... Zresztą co ja będę się rozpisywał! TERVEET KÄDET grają bardzo szybki, żywiołowy, czadowy, brudny, ale bardzo sprawnie i energicznie zagrany typowy (a może właśnie nietypowy?) fiński hardcore z elementami crossover (szczególnie gitary brzmią thrashowo w wielu momentach). Brzmi to naprawdę wściekle, a oprócz szybkiego tempa (żadnych zwolnień nie ma!), thrashowych gitar, to jednak najwięcej roboty robi ten charakterystyczny, wkurwiony, wrzaskliwy i wręcz diabelski, jadowity wokal, którym Läjä pluje na nas z głośników! Tytułowy twór „Musta Hetki" brzmi wręcz crust-core'owo i bardzo mi przypomina naszą... INFEKCJĘ. Słychać skąd wrocławiacy czerpali inspiracje... Teksty tylko po fińsku, niestety, okładka do gatefold - w środku mnóstwo zdjęć koncertowych kapeli, a na froncie zajebista, mroczna i nieco zeschizowana grafika wpisana w logo TERVEET KÄDET.
Nie spodziewałem się tak naprawdę, że ta płyta będzie taka zajebista, kupiłem ją odruchowo i chyba raczej z sentymentu... Po pierwszym przesłuchaniu byłem powalony na glebę, przy drugim przesłuchaniu zdołałem się podnieść na kolana i od teraz słucham tego krążka tylko w tej pozycji.
Zastanawia mnie tylko jedno - skoro Läjä po 30 ponad latach daje takiego czadu i to w nowym składzie, to dlaczego na przykład nie potrafią tego zrobić nasi muzycy z „legendarnych punk ROCKOWYCH" zespołów typu MOSKWA, REJESTRACJA i inni? Zresztą... I tak TERVEET KÄDET rządzi!
Pablo

THE WAR GOES ON - This shitty life 7"EP
(New Dark Age Records)

Pamiętacie jeszcze NO HOPE FOR THE KIDS? W takim razie ten zespół przypadnie wam do gustu. Może nie tak przebojowy, nie tak ciekawe brzmienie, ale te cztery kawałki melancholijnego, lecz melodyjnego punk rocka powinny was porwać! Ale co tu się dziwić jak w składzie muzycy m.in. wspomnianego NO HOPE FOR THE KIDS oraz HJERTESTOP. Kopenhaga jak zawsze nie zawodzi. Ta EPka to kolejny dowód na jakość tamtejszych dragów. ;)
Mike Champagne

ULTIMO RAUSEA - Mayashi casette Demo tape
(Ultimate Records)
Wokal ULTIMO RAUSEA, Takashi już od lat przyzwyczajał nas do swoich krótkich wydawnictw, i tak jest w tym przypadku - kaseta jest na maksa króciutka. No ale

czego można się spodziewać po czterech numerach japońskiego jap-core'a? Gitary piłują ostro, tempo raczej szybkie, wszystko uzupełnia wrzeszczący wokal. I szkoda tylko, że brzmienie jest takie słabiutkie, no ale... wybaczam im.
Urbx

UNA BÈSTIA INCONTROLABLE – Demo MC
(http://unabestiaincontrolable.net/)
Psychodeliczne intro, ćwierkające ptaszki i odgłosy natury jako outro... hipisiarstwo? Skądże znowu! Pomiędzy wspomnianymi utworami znajdziemy hiszpańską wersję SIEKIERY '84 na grzybach! I nie wiem czy cokolwiek trzeba tu dodawać. Zarzucaj grzyby, idzie wojna!
P.S. W czasie gdy pisze tą recenzję właśnie wyszedł ich debiutancki LP, który podobnie jak demo można pobrać w formie cyfrowej za darmo z ich strony www.
Mike Champagne

V/A - Music Is Our Weapon - Gindcore Compilation Kaseta
(Sukma Records)

Bardzo ciekawa kompilacja prezentująca kapele grind core działające w Malezji. Składanka ta ma także podtytuł „Grind Is Protest", więc raczej nie będzie tutaj gore czy death metalu. Kaseta wydana przy współpracy trzech małych, ale aktywnie działających firm. Skromna wkładka zawiera krótkie info o każdej kapeli, dyskografię i fotki - wszystko malutkie, ale widoczne i da się doczytać. A na kasecie jest piętnaście kapel grających w klimatach grind core/grind crust/grind noise - ogólnie prawie cały przekrój kapel, jakie obecnie działają na tamtejszej scenie, choć pewnie znalazło by się tych zespołów duuuuużo więcej.
Na każdą kapelę przypadają dwa utwory, jednak nie są ułożone one po kolei, tak jak winno być w przypadku składanek, jest za to po jednym kawałku na stronę.
Dziwne, ale nie mam z tym problemu, hehehehe... Stronę pierwszą rozpoczyna dość znany band ALCHEMY OF SICKNESS - grindcore z odrobiną crusta, następnym zespołem w kolejce jest COMPULSION TO KILL - grindcore z szalonym wokalistą, potem DEFORMING TORTURE - trochę metalowo, DISEKSA - ultra szybki grind core na dwa wokale, GRIND (D)AMAGE - oldskulowcy, wiadomo! HELLTERROR poleciał mocno noise'owym brzmieniem z którego gówno wynika, pozostałe kapele to PSYCHOTIC SUFFERENCE, PYRO, MAGNITIZDAT, MORRA, RAKUS, SMG, S.O.T. oraz TERLARANG, którzy wydają obecnie w jednej z francuskich firm split LP z TERSERAH, ze swoimi kumplami z podwórka. Druga strona to te same bandy, no i raczej te same klimaty - trochę grinda, trochę grind-crusta, momentami bardziej metalowo, czasem jakiś old school, a czasem bardziej noise'owo. Dla ciekawych egzotycznych hałasów to kaseta w sam raz.
Urbx

V/A - Thrashcoreball VI LP
(TVG Records)

Kompilacja ta wyszła już jakiś czas temu, ale myślę że warto by coś o niej napisać, bo zresztą nie było okazji, by wcześniej skrobnąć coś na ten temat. A więc po kolei. „Trash Core ball" to cykliczny festiwal organizowany w Ludwigsfelde w Niemczech przez Alexa z TVG Records. Co roku występuje tam sporo kapel, głównie ze stajni TVG Records, ale nie tylko. Płyta została bardzo ładnie wydana, okładka full kolor, booklet z tekstami, grafikami kapel, a do każdego egzemplarza płyty dołączony został także plakat z tegoż to festiwalu.
Składak rozpoczynają BIZARRE X - siedem numerów drum'n'bass power violence po lini GODSTOMPER czy NO COMPLY. BIZARRE X to już uznana marka. Po nich ostrymi blastami atakuje nas WORMROT - dobry bezkompromisowy grind/blast core z punkowym zacięciem. Słowacki SAY WHY? to szybka, a raczej kurewsko szybka thrash core'owa torpeda z wrzaskliwym wokalem oraz dochodzącymi z boków chórkami. Zamieć pod sceną jest solidna! Drugą stronę otwiera zespół IDIOTS PARADE również ze Słowacji. Wokal tej dziewczyny to totalna extrema, hehehe... Zajebisty power violence/thrash-core na pełnych obrotach, nie ma czasu na odpoczynek, łyk piwka i jedziemy dalej. ENTRAILS MASSACRE z Rostoku to już kawał legendy. Mimo że upłynęło sporo czasu od ich pierwszych nagrywek, splitów i demówek, chłopaki cały czas trzymają poziom! Może wokaliście tylko bardziej się popierdoliło, hahaha - sorry Danilo. Ultra brutalny grinding-violence z growlingami, wrzaskami/piskami. ENTRAILS MASSACRE raczej nie pieprzą się w tańcu i tempo do wolnych nie należy, choć są nawet jakieś totalnie wolne doomowe zagrywki. Ostatnia kapela na tej kompilacji to niemiecki turbo speed violence legenda czyli YACOPSAYE - aaarrgghh... Tylko dwie osoby, jednak siła uderzenia powala na glebę! Chłopcy z kapeli nieźle bawią się tym co robią, ma to też wpływ na zajebisty kontakt z publicznością, bo i coś śmiesznego mówią, i ostro ich nosi w czasie gry!
Polecam gorąco tę składankę jak i festiwal. Klimat całkiem miły, zresztą nie mogło by być inaczej skoro większość tych kapel to znajomi, ale mówię tak ogólnie. Festiwal, a raczej koncert odbywa się w budynku, a nie na zewnętrznej, ale miejscóweczka jest całkiem spoko, a do tego serwowane jest DIY-owe wegańskie/wegetariańskie jedzonko.
Urbx

V/A - Tribute to Amebix - Balkans LP
(Scream Records)

Był już tribute to AMEBIX z zespołami z Japonii, teraz przyszedł czas na Bałkany - kto następny? Tę kompilację otwiera J.W. POZOJ z kawałkiem „The Moor". To black metalowy zespół z Chorwacji, który tworzy „mistyczny symfocrust" i pewnie dlatego wybrali kawałek-intro „The Moor", który rozpoczynał płytę „Arise", a chłopcy z AMEBIX skomponowali go pod wpływem klimatu jakie wywarły na nich wrzosowiska Dartmoor. PANIKOS - greccy klasycy i kontynuatorzy stylu jaki wypracował AMEBIX. Tym razem na warsztat wzięli utwór „Beyond The Sun", który znalazł się na ostatnim demo AMEBIX z 1987 roku. To nagranie wraz z „Right To Ride" wypuściło ALTERNATIVE TENTACLES na 7"EP dołączonym do reedycji LP „Arise". Kawałek wyśmienity - nastrojowy, przejmująco smutny, wręcz rozpaczliwy... PANIKOS dodali do niego swoje smaczki w postaci rozbudowanych solówek i oczywiście utrzymali nastrojowy klimat, jaki zapodali AMEBIX w oryginale. HELLSTORM z kawałkiem „Slave". No cóż... O ile lubię tych Greków grających swoje kawałki, to ten numer brzmi tak sobie... Gdyby wzięli na warsztat innych klasyków, np. DISCHARGE czy ANTISECT to byłoby miodzio, ale z AMEBIX średnio dali sobie radę... Stronę A tej płyty kończy również grecki zespół SUN OF NOTHING. Grają cover jednego z najbardziej łapiących za duszę utworów AMEBIX czyli „Drink And Be Merry". Zespół „normalnie" gra mieszankę sludge/black metal i słychać to w tym kawałku. Walcowate, nieco męczące tempo, hałaśliwy wokal, połamane dźwięki... Bardzo oryginalnie, ale nie podeszło mi to za bardzo, być może dlatego, że dość mocno odbiega od tego co stworzyli Brytyjczycy?
Drugą stronę otwiera zespół TRUE z kawałkiem „I.C.B.M.". Mimo, że nie znam tego zespołu z byłej Jugosławii (Serbii?) to kompletnie mnie rozjebali tym utworem. Brzmienie, wokal, klimat - zupełnie jakby to był AMEBIX anno domini 2012... Naprawdę potrafili wytworzyć atmosferę, która zaskakuje kilkoma delikatnymi smaczkami, które zespół dodał sam od siebie. Świetna robota i chyba najbardziej „amebiksowaty" zespół na tym składaku! TERRARIUM pochodzą z Serbii, przynajmniej tak mi się wydaje... Tłuką utwór „Axeman" - brzmią tu bardzo mrocznie, wręcz diabelsko, black metalowo, i na pewno brzmi ten utwór w ich wykonaniu bardziej złowrogo niż zrobili to chłopcy z AMEBIX. Cholera, ten utwór wręcz przeraża... Zajebista interpretacja! MOTHERPIG - kapela z Sarajeva, która zagrała kawałek „Promazin" czyli... „Largactyl"! Najlepsze jest właśnie to, że zaśpiewali to w swoim języku, co wyszło naprawdę zajebiście! Jak dla mnie najlepszy utworek na tym krążku - surowy, brudny, z tą typową pulsacją... No zaskoczyli mnie... To samo zrobił ostatni zespół na tej kompilacji - MOR. Zupełnie nic nie wiem o tej kapeli - brzmią black metalowo i adekwatnie do klimatu wzięli się za kawałek „Winter" z drugiego singla, który w ich wykonaniu nazywa się „Zima".
Generalnie zespoły słabo nam znane, no może oprócz PANIKOS i HELLSTORM, ale to nie jest żaden minus. Poza tym druga strona płyty jest jakby ciekawsza... Mimo wszystko dla mnie pomysł świetny i myślę, że dla każdego „wyznawcy" AMEBIX ten krążek to nie lada gratka, ponieważ można wysłuchać ich kawałków zagranych „inaczej"... Okładka oczywiście też stylowa, a na kopercie oprócz krótkich bio zespołów biorących udział w kompilacji, również zdjęcie z koncertu AMEBIX w Ljublanie w 1986 roku. Winyl wydało siedem wytwórni, z czego ja znam tylko Scream Records.
Pablo

V/A - Vsem Pizdets vol. 3 kompilacja CD
(Evil Punks Records)

Trzecia odsłona tej międzynarodowej składanki wydawanej w Rosji przez jedną maleńką, ale bardzo aktywną wytwórnię Evil Punk Records. Podtytuł tej kompilacji brzmi „International brutal music compilation", to tak na początek by was oswoić z zawartością tego CD, hehehe. No i w zasadzie tak jest - godzina i piętnaście minut grind/crustowych klimatów. Kompilację rozpoczyna rosyjski DISWARP,i od razu jest na pełnych obrotach - grindujący crust/d-beat, zajebisty kawałek! Po nich bardziej grindowy AFTERSUNDOWN z Indonezji z dwoma ultra szybkimi kawałkami. WACKY B.O. to zajebisty thrash/power violence z Rosji, CATAFALQUE RIDERS - thrash-core z Białorusi, BAD SYSTEM mocno metalowy grind z Indonezji, ATOMIC POLLUTION z Belgii prezentuje szybki pijacki crusty punk, DISPLODE grają brudny crust z zajebistym, dość ciężkim brzmieniem. Zagrali też cover DISCLOSE. BEDA to projekt jednoosobowy z Białorusi - koleś napierdala mocno po lini DISCLOSE i BESTHÖVEN. AGAMEON PROJECT to brazylijski grindcore na dwa wokale i wydaje mi się, że za mocno płyną w stronę death metalu. Znowu pozdrowienia z Rosji za sprawą zespołu REMARK, który serwują nam dwa utwory mrocznego, ale czadowego hardcore/crusta, INCRUST chyba nie trzeba nikomu przedstawiać - metalowy do bólu crust/d-beat z Genewy. TRIGER ATTACK ponownie Indonezja i thrash-core/grind z bardzo wrzeszczącym wokalem. KLIKO KOMANDO to młody, ale bardzo aktywny zespół crustowy z Holandii w dwóch fajnych kawałkach. Rosyjska FLEGMONA to nieco chaotyczny hardcore/punk/crust z dziewczyną i kolesiem na wokalach,B AD OMEN - punk z Filipin, kolejne dwa kawałki należą do amsterdamskiej MATKI TERESY, po nich grind/crustowa PARTIYA, UNADULTERATED PARASITIES grind/crust z Malezji, KOMATOZ to już solidna metal/punkowa firma. Indonezyjski TERROR OF DYNAMITE ATTACK grają brutalny blast core/punk. SHITWORLD - zajebisty punk z Moskwy, BUNT RADI BUNTA thrash/punk z Białorusi, dość ciekawa kapela, jak sami o sobie napisali: „gramy psychodelic mince punk". Po nich włoski CULTO DEL CARGO, który przypomina mi bardzo RATOS DE PORAO - dwa bardzo fajne numery. No i mniej więcej doszliśmy do końca składanki, pominąłem kilka kapel, ale to tylko może wzmocnić waszą chęć, by zainteresować się tą kompilacją. Płyta wydana jest bardzo fajnie ze sporą ilością grafik w wiadomym temacie.
Urbx

VIOLENCIA INMINENTE - Pestilencia social Kaseta
(Rauha Turva Records)

Prosty i surowy pogo-punk z Chile, do tego wykrzyczane teksty w ojczystym języku o narastającej fali pedofilii, o degradacji i ogólnym wkurwieniu na wszystkich i wszystko. Nie wiem do jakiej polskiej czy zagranicznej kapeli mógłbym porównać granie VIOLENCIA INMINENTE, bo jednak kapele z Południowej Ameryki zawsze miały swój własny niepowtarzalny klimat. I to jest chyba najlepsze w tym ich graniu - klimat. Utwory pochodzą z 2011 a kaseta ukazała się jakoś niedawno, chyba w 2012 roku.
Urbx

WSZANIEC - Gdzieś w Europie LP
(Caramba; No Sanctuary; Teeth To Concrete; Pop Underground)
To jest jedna z dziwniejszych i ciekawszych płyt jakie miałem okazję słyszeć w życiu. W momencie gdy w internecie zostały wypuszczone dwa utwory byłem zdziwiony czy wręcz zawiedziony tym co słyszę (mając w pamięci debiutancki materiał WSZAŃCA), jednak czas pokazał, że się myliłem. Ta płyta jest jak koncept

album, genialna jako całość - spokojnie mogłaby służyć jako soundtrack do filmu o szpitalu psychiatrycznym. Pozwolę sobie przytoczyć moją wizje tegoż filmu: Pierwsza scena (w tle leci pierwszy kawałek) zaczyna się w momencie gdy jeszcze dość butny bohater wprowadzany jest w kaftanie na oddział, ale już po chwili widać, że spodziewał się czegoś innego, zaczyna się lekko denerwować, ale stwarza pozory jakoby nowa sytuacja nie robiła na nim wrażenia. Drugi utwór obrazuje scenę w której nasz bohater budzi się w nocy przerażony i skradając się przechadza się po szpitalnych korytarzach i zastanawia się czy to co widzi to halucynacje po otrzymanych lekach czy rzeczywistość.

Trzeci kawałek ilustruje pierwszy raz bohatera na świeżym powietrzu odkąd znalazł się w wariatkowie - jest oprowadzany po przyszpitalnym parku na wózku i otumaniony lekami uspokajającymi - głupkowaty wyraz jego twarzy stwarza pozór, że podoba mu się ten spacer. Piąta scena to moment małego buntu i knucia podstępu - nasz bohater od jakiegoś czasu tylko udaje, że bierze leki i rozmyśla jak tu uciec - czy może tylko mu się to wydaje? Kolejna scena to moment w którym bohater budzi się przypięty do łóżka i zdaje sobie sprawę z tego, że plany ucieczki prawdopodobnie były tylko halucynacją wywołaną lekami, a on nie ma szans na ucieczkę.

Utwór numer siedem obrazuje poranne mdłości i totalne otumanienie lekami, nasz bohater nad niczym już nie panuje, jego rzeczywistość jest naszym nocnym koszmarem... przedostatni kawałek to scena w której ledwo żywy bohater budzi się po elektrowstrząsach - leży nieruchomo na szpitalnym łóżku, po jego policzku spływa cienka strużka śliny, a jego na wpół martwy wzrok jest tępo wbity w sufit.

Utwór wieńczący płytę to scena w której nasz bohater jest posadzony na wózku naprzeciwko telewizora, którego i tak nie ogląda - terapia lekami i elektrowstrząsy nie zostawiły w nim żadnej iskry życia...

Mike Champagne

ZUDAS KRUST - A loyal slave to the apocaliptic order Kaseta
ZUDAS KRUST - Here lies your gods Demo kaseta
(Rauha Turva Records)

ZUDAS KRUST to mocno Disclose'owo-skandynawski crusty d-beat z Indonezji. Nie chce mi się pisać, że to któraś z kolei kopia wszystkich scandi i wszystkich dis kapel, bo wiadomo, że ZUDAS KRUST nic odkrywczego, ani oryginalnego nie prezentują. Pierwsze demo pochodzi z roku 2008, a utwory nagrano na dwóch sesjach studyjnych. mamy tu 12 utworów, z czego sześć to covery RAJOITUS, PEACE OR ANHILATION, KONTRA SOCIAL, APPARATUS, HELLOWAR oraz KRASS KEPALA. Natomiast drugie demo „Here lies your gods" pochodzi z 2009 i jest ultra króciutkie, bo zawiera tylko cztery kawałki ultra hałaśliwego d-beatu.

Nie było mi łatwo wytrwać do końca tego dema - do bólu jazgotliwy d-beat z opętańczo wyjącym wokalistom.

Urbx

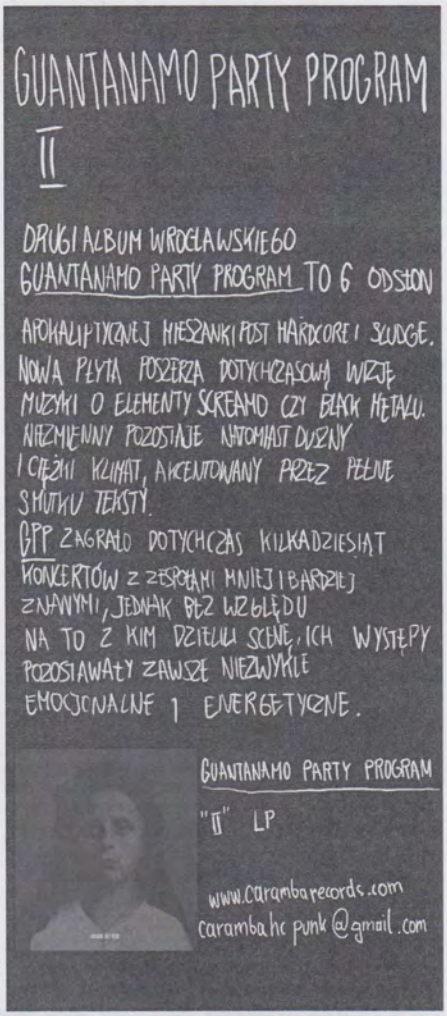

WCIĄŻ DOSTĘPNE SĄ POPRZEDNIE NUMERY ZINA!

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE, Nr 8, Grudzień 2012, A-4, 140 stron, cena 18.00 PLN

Wywiady: DOOM (UK), THE CORPSE, AGNOSY (UK), BESTHOVEN (Brazylia), PANACEA, FAUSTO COPPI, STREGESTI, DIFFENBACHIA, HOUND OF ORDER, ZDRAJCY RZĄDOWI, Matoł (Kolektyw Rozbrat), Żaneta (KONWENT A), Marek Sarba (ex-INSUICIETY), Pacior (CALM THE FIRE). Materiały o ANTI-CIMEX i THE STALIN.

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE, Nr 7, Czerwiec 2012, A-4, 104 strony, cena 15.00 PLN

Wywiady: NEXT VICTIM, BAGNA (Białoruś), DRIP OF LIES, MEINHOF (UK), MONDO GECKO (Izrael), LAST LEGION ALIVE (Belgia), FEAR OF EXTINCTION (Czechy), WE ARE IDOLS, ADWENT, ALI AGCA (Hiszpania), CEASSLES DESOLATION, WATCHING ME FALL, Greg Bennick (TRIAL), Bezkoc (Pasażer), Ryszard Dąbrowski (Likwidator).

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE, Nr 6, Grudzień 2011, A-4, 60 stron, cena 10.00 PLN

Wywiady: PANIKOS (Grecja), GUANTANAMO PARTY PROGRAM (Wrocław), CAST IN IRON (Warszawa), SUFFERING MIND (Lublin), COLLINA (Trójmiasto), S.A.T.A.N. (Jasło), ALERT!ALERT! (Warszawa/Lublin), LIFE SCARS (Biała Podlaska), PERU (Lublin), Kaśka Niemiro - DOGSTAILART, Uszaty - N.N.N.W., Alek - hc-pl.

CHAOS W MOJEJ GŁOWIE, Nr 5, Lipiec 2011, A-4, 40 stron, cena 7.00 PLN

Wywiady: WARPRAYER (UK), ICON OF EVIL (Wrocław), THE BOLD AND THE BEAUTIFUL (Lublin), CALM THE FIRE (Gdańsk), LAST BELIEVER (Kraków), Expert - INKWIZYCJA, USTAWA O MŁODZIEŻY, Rafał Wechter Wechterowicz. Publicystyka, sonda, kolumny, recenzje, komiks.

Sprawdź naszą stronę: www.chaoswmojejglowie.pl

UP THE PUNX RECORDS

D.I.Y. PUNK LABEL / DISTRO

LED BY FEAR / ADRIANO CELENTANO split 7"EP

(LIPIEC 2013)

UTP #11 - LED BY FEAR / ADRIANO CELENTANO split 7"EP

Split 2 rosyjskich kapel. Na jedje stronie LED BY FEAR - Zajebisty d-beat z konkretnym przekazem. Mieliśmy okazję zagrać z nimi kilka gigów podczas trasy po Rosji, na żywo rozjebali! Poza tym bardzo sympatyczna ekipa. Mam nadzieje że będzie okazja zobaczyć/usłyszeć ich również w PL. Na drugiej stronie ADRIANO CELENTANO - czyli wschodni grind/crust/d-beat. To projekt personalnie związany m.in. z osobami z DISTRESS. Płyty tłoczone będą w Stanach. W Polsce dostępne powinny być w lipcu 2013.

NERVÖUS "konfetti& mutwillige zerstörung" 12"LP

(CZERWIEC 2013)

UTP #13 - NERVÖUS - "konfetti&mutwillige zerstörung" 12"LP

Nagrania Nervöus ukażą się w końcu na winylu! Będzie to 1-stronny LP z grafiką na drugiej stronie. O tym jak żywiołowa jest to kapela część z nas miała okazję przekonać się na DIY feście w 2012. Także w tym roku będzie okazja zobaczyć ten band na 2 koncertach w PL, które będą zamykały ich letnią trasę. Sama płyta powinna ukazać się w czerwcu 2013! Osoby lubujące się w połamanym, nieszablonowym, energetycznym HC nie powinny być zawiedzione! Nakład na Polskę to zaledwie kilkadziesiąt (ok.40-50) sztuk tych krążków!

DRIP OF LIES / RIVERS RUN DRY split 7" EP

(SIERPIEŃ 2013)

UTP #? - DRIP OF LIES / RIVERS RUN DRY split 7" EP

Po bardzo dobrze przyjętym LP Drip Of Lies nie spoczywa na laurach i w przerwach między licznymi gigami tworzy nowy materiał. Ta 7-ka zawiera chyba najdłuższy w historii zespołu numer, będący jednocześnie doskonałym komentarzem tego co dzieje się obecnie w PL. Rivers Run Dry natomiast, z każdym kolejnym materiałem wydaje się ustawiać poprzeczkę coraz wyżej . Ich strona tej 7-ki jest tego kolejnym dowodem. Mroczno, d-beatowo, momentami że tak powiem catharsisowo...

upthepunxrecords.blogspot.com

KONTAKT: upthepunxrecords@gmail.com

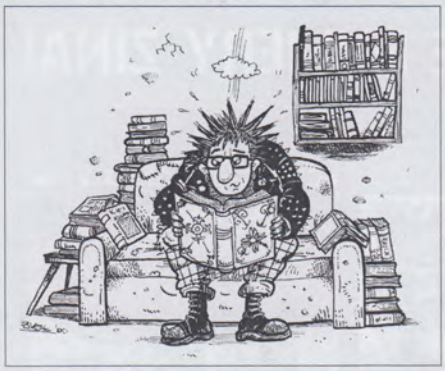

„About The Good Times" Nr 1, A-5, 2013

Każdy nowy zine, jaki pojawia się na scenie DIY cieszy me serducho niezmiernie! A raduję się jeszcze bardziej, kiedy ten zine jest ciekawy - a ten jest! W robienie tego pisemka jest zaangażowana ekipa z Wołowa i z zespołu HASTA LA VISTA. Okładka zina jest oszczędna i skromna ale bardzo stylowa... Gazetkę otwierają kolumny autorskie na tematy różne. Konrad pisze o chamstwie niczym nie zmąconym, Marek jedzie po winylach, Mokry antynazistowsko, o koncertach i przyrodzie, a Paweł pisze o anarchizmie i anarchistach. Wywiady z mniej znanymi, ale dobrze łupiącymi i rozwijającymi się kapelami: NON PRESIDENT z Wojcieszowa, ZDRAJCY RZĄDOWI z Poznania, GOMORA z czeskiej Pragi, STREGESTI z Gliwic, FAUSTO COPPI z Poznania. Wszystkie te wywiady są spoko, wiadomo, jest kilka małych „wpadek", ale czy chodzi o to, żeby komuś wytykać błędy czy raczej o to, żeby poczytać o kapelach, które lubimy? Kolejnym materiałem jest tekst o fermach futrzarskich w Polsce, potem załoga serwuje nam kilka smakowitych przepisów wegańskich, a na koniec mamy relacje z koncertów i imprez. Jedyne co mi się nie podoba to 10 recenzji płyt na czterech stronach... Panowie, dałoby się to upchać na jednej, a resztę zagospodarować czymś innym! No nic to, pozostaje niedosyt, bo zina czyta się szybciutko, no i przede wszystkim dobrze. Mógłby mieć więcej stron... Bardzo udany debiut i czekam na kolejny numer z niecierpliwością. Nie poddawajcie się i róbcie swoje!

Pablo

„Distortion Faith" Nr 4, A-5, 32 strony

Czwarty numer pisemka ze Szwecji „Distortion Faith", który mocno siedzi w klimatach käng, d-beat, crust. Całość przypomina mi troszkę „Agitate", ale jednak „Distortion Faith" ma swój własny styl - dużo wydzieranek i ogólnie są bomby, miny, karabiny, czołgi. W tym numerze przeważają raczej szwedzkie klimaty i mamy rozmowy z HONOR SS (käng/d-beat), TATUERADE SNUTKUKAR (szwedzka odpowiedź na CHAOS UK czy DISORDER), T.A.S.K. (hardcore/punk), VAARALLINEN pochodzący z Singapuru grający istny Suomi-hardcore i śpiewający w języku fińskim. Potem mamy wywiad z PEROXIDE (raw punk), rozmowę z wydawcą crustowego zine'a „Aseptic", a na koniec TERRIBLE FEELINGS (szwedzki pop punk). Resztę stron wypełnia kilkanaście recenzji, trochę fotek, całość ozdobiona sporą ilością fajnej grafiki... Polecam!!

Urbx

„Don Quijotes Marijuanos" Nr 1 i 2, A-5, 8 stron/20 stron

Gabrones!!! Dwa pierwsze numery zinka z Hiszpanii. Na pierwszy rzut oka nie mogłem się w ogóle połapać o co biega. To znaczy nie chodzi mi tu o skład zine'a, bo wszystko wygląda ładnie, przejrzyście i elegancko, ale o zawartość. To że zine jest po hiszpańsku, to wiadomo, ale np. na obu numerach zine'a na okładce jest ktoś z zespołu BRUJERIA, w środku to samo - wszędzie BRUJERIA. Okazuje się, że zinek poświęcony jest w całości Meksykanom z tego zespołu. Rozmowy, recenzje, jakieś artykuły, relacje z tras, a to tego tona fotek i grafik.

Urbx

„Fastcore Photos" Nr 1 i 2, A-5, 34 i 32 strony

Zine, jak sama nazwa wskazuje, złożony jest z samych fotografii kapel, choć znalazło się też parę relacji koncertów i festiwali. Za całość odpowiedzialny jest Will Butler, właściciel wytwórni To Life A Lie, a także grajek w zespołach NO COMPLY i CAPITALIST CASUALTIES. Pisemko ładnie i profesjonalnie wydane, a co najważniejsze fotki są ciekawe i dobrej jakości. Kapel sporo: MAGRUDERGRIND, DEATHRATS,TRIAC, COKE BUST, FOREIGN OBJECTS, CAPITALIST CASSUALTIES, VERBAL ABUSE, NO TOMORROW, SLANG, BASTARD NOISE, PARASYTIC, OLD PAINLESS, PHOBIA, CORROSION OF CONFORMITY, NEGATIVE APROACH, DYSTROPHY, DROPDEAD, DIRECT CONTROL, DOODSFALLA i masa innych. Polecam.

Urbx

„Fear And Loathing" Nr 69, A-4, 40 stron, marzec 2013

Okładka z czerwonego papieru robi wrażenie, a na pewno rzuca się w oczy. Zine jest robiony w takim starym stylu - kolumny są naklejane na podłożone pod spód kolaże. Wizualnie jest chaos, ale tylko na pierwszy rzut oka, bo jednak czyta się to bardzo dobrze. A co w środku? Głównym powodem dla którego kupiłem tego zina jest obszerny wywiad z Robem Millerem z zespołu AMEBIX. I nie zawiodłem się na tej rozmowie! Poza tym równie ciekawe rozmowy zostały przeprowadzone ze Stevem Mackayem z THE STOOGES, ze starymi załogantami z THE CRAVATS, z zespołem CHUCK DUKOWSKI, z Johnem Brannonem z NEGATIVE APPROACH, z FAITH NO MORE oraz z legendą garażowego grania THE SONICS. Wszystkie wywiady były robione na żywo, więc jest co poczytać! W zinie jest też sporo relacji z londyńskich koncertów, ale głównie z udziałem starych zespołów typu BUZZCOCKS, TV SMITH, THE DAMNED, MISSION OF BURMA i wiele innych. Na do widzenia jest też garść recenzji muzycznych, w większości z nie mojej bajki... Bardzo ciekawy zine i jeśli macie okazję złapać jakieś numery tego pisma, to szczerze polecam.

Pablo

„Ferment Zine" Nr 8, A-5, czerwiec 2012

W tym lokalnym góralskim zinie zawsze powalają mnie okładki - często są to artystyczne kolaże z podtekstem - tak jest i tym razem. No i okładka zawsze w kolorze! Zine ten związany jest głównie z Ferment Festem i w większości prezentowane w nim zespoły tam występują. Mały zine, ale wywiady przednie: na pierwszy ogień leci Dariusz Paczkowski, streetartowiec, graficiarz i założyciel fundacji Klamra, potem leci sympatyczna rozmowa z pozytywnym wariatem naszej sceny czyli z Patyczakiem z jednoosobowego zespołu BRUDNE DZIECI SIDA. Kolejnym przedstawionym zespołem jest świeża krew o nazwie MORAL BREACH. Ciekawa pozycją jest wywiad z grupą DZIADY KAZIMIERSKIE w skład której wchodzą ludzie z zespołów EL BANDA, TRAWNIK, POST REGIMENT... Jest też obszerna rozmowa ze Ślązakami z CASTETA, mistrzem kreski Wechterem, STREGESTI, LIFE SCARS i tyle wywiadów. Jednak to nie koniec, bo zine zawiera jeszcze materiały o 1125, MASSMILICJA (komentarze do tekstów), ANTIDOTUM oraz sonda wśród scenowego ludu na temat CYMEONA X i straight edge. Na koniec garść informacji góralsko-lokalnych czyli nowe kapele, festy, problemy i akcje. No i na zakończenie Ferment-Art i mini galeria Wechtera. No i komiksy! Cholera, taki mały zine, raptem 52 strony (hehehe), a tyle ciekawej zawartości... Polecam gorąco, łapcie to pismo jak będziecie mieć okazję...

Pablo

„Ferment Zine" Nr 9, A-5, listopad 2012

No cóż, tym razem zine ma tylko 16 stron, co nie jest spowodowane lenistwem, jak pisze Goha, ale wykorzystaniem zbyt wielu funduszy na poprzedni wypasiony numer „Ferment Zine'a". Jak zwykle powalająca okładka - kolaż odnoszący się do GMO. A w środku fajny tekst o niespodziewanym koncercie WORLD/ INFERNO FRIENDSHIP SOCIETY w Nowym Targu oraz włączone do niego opinie o Polsce i koncercie ściągnięte z bloga saksofonistki zespołu, Leslie. Następny tekst jest o Ferment Feście - nieco wspomnień i

podsumowanie czwartej edycji tego już cyklicznego festiwalu. Pojawia się też relacja, oczywiście ozdobiona fotami, z muralowania w Nowym Targu - prowadził te warsztaty Darek Paczkowski, a wykonany mural miał wymowę anty-GMO. Na sam koniec możemy przeczytać relację z „Się Dziej Fest" oraz z XIII maratonu pisania listów Amnesty International. No i są jeszcze sympatyczne komiksy Bajbuszki!
Pablo

„Inny Świat" Nr 38, A-4, 2013

Ten anarchistyczny kwartalnik będzie wkrótce obchodził 20 lat działalności - imponujące! No i jak zawsze jest co poczytać na 64 stronach i dowiedzieć się co dzieje się na świecie. Numer otwiera tekst „Wspólna odpowiedzialność", który jest relacją z dwudniowego festiwalu wrocławskiego, który podejmował tematykę rasizmu, szowinizmu, homofobii. Na kolejnych stronach znajdziemy obszerną relację z międzynarodowego anarchistycznego kongresu w St. Imier w Szwajcarii. Była to 140 rocznica tego kongresu, a zarazem rocznica powstania Międzynarodówki Antyautorytarnej. Smutny nekrolog i historia działalności czeskiego anarchisty i wolnościowca, Jakuba Poláka, którego miałem okazję poznać osobiście, gdy pomieszkiwałem w Pradze - wielka szkoda... Ciekawe są również artykuły dotyczące ruchu lokatorskiego i kondycji miast, o radykalnym ruchu ekologicznym, świetny tekst o budowie drogi z Krakowa do Zakopanego w okresie przedwojennym i o dzisiejszych problemach z tym związanych. Poza tym mamy tu kilka refleksji dotyczących ogólnego pojęcia anarchizmu i wolności, kilka krótkich biografii - Hyppolyte Havel, Nicollo Converti, Józef Iwanowicz Żukowski-Żuk oraz tekst o Związku Socjalistów-Rewolucjonistów Maksymalistów, jak i ciekawy przedruk z pisma „Mother Earth" z 1912 roku o Kropotkinie. Ciekawostką jest też krótki tekst „Anarchiści i sztuka" oraz wywiad z rosyjskim malarzem-anarchistą, Dawidem Cziczkanem. Mamy też jeszcze jeden wywiad z wenezuelskim anarchistą Rafaelem Uzcategui, który opowiada o tym jak działają w swoim kraju na płaszczyźnie wolnościowej. No i stała pozycja „Innego Świata" czyli 15 stron z informacjami i wiadomościami o represjach z Polski i całego świata, które monitoruje Anarchistyczny Czarny Krzyż.
Sporo czytania, ciekawe teksty, z którymi nie zawsze się można zgodzić, ale przeczytać opinie innych na pewno warto. Tak czy inaczej, „Inny Świat" to chyba jedno z nielicznych, a przede wszystkim wychodzących od lat, konkretnych anarcho-wolnościowych periodyków w naszym kraju. Anarchistom nie trzeba polecać, a resztę wiary zachęcam do sięgnięcia po to pismo.
Pablo

„Maximum Rock'N'Roll" Nr 358, A-4, marzec 2013

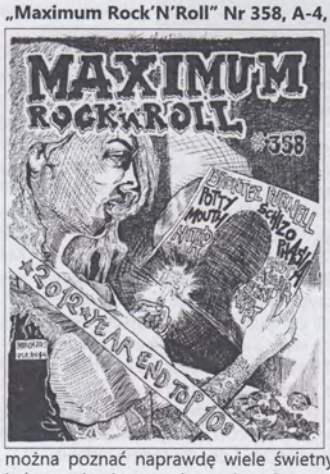

Marcowy numer przynosi nam przede wszystkim obszerne muzyczne podsumowanie roku 2012 czyli „2012 year end top 10s". Na kilkunastu stronach redaktorzy zina opisują najlepsze płyty, które przewinęły im się przez ręce i można poznać naprawdę wiele świetnych zespołów, które umknęły naszej uwadze. Czy są w tym zestawieniu jakieś płyty polskich zespołów? No cóż... Jest wymieniony zespół KOSZMAR - Polacy mieszkający w Vancouver, często pojawia się BELGRADO, ale nie jest to jednak zespół z Polski, mimo wszystko, no i pojawia się płyta ABADDON „Wet za wet", ale to wznowienie, więc się nie liczy... Słabo trochę, co?
Poza tym „Maximum" jak zwykle jest wypełnione listami do redakcji, kolumnami autorskimi, recenzjami muzyki, filmów, książek i zinów oraz mnóstwem reklam. Pojawia się również raport ze Wschodniej Anglii oraz kilka newsów. No i są oczywiście wywiady, tym razem możemy poczytać rozmowy z Brontezem Purnellem - czarnoskórym pisarzem, muzykiem, tancerzem i działaczem społecznym, z kanadyjskimi noise-punkami SCHIZOPHASIA, ze Szwedami z NITAD oraz surfowo-punkowo-popowym żeńskim zespołem z Massachusetts - POTTY MOUTH. I tyle w tym numerze. Na otarcie łez mogę jeszcze napisać, że w dziale recenzji muzycznych jest bardzo entuzjastycznie opisana 5" SUFFERING MIND/PHOBIA.
Pablo

„Maximum Rock'N'Roll" Nr 360, A-4, maj 2013

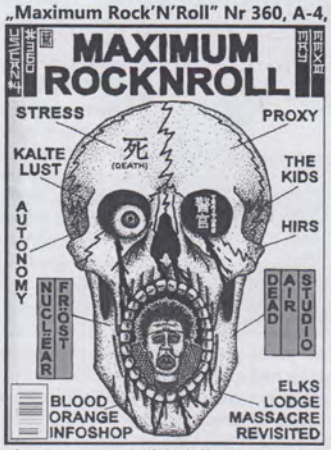

A w tym zinie standardowo - listy od czytelników, prawie 30 stron zajebistych kolumn oraz wywiady - jak to w „Maximum" - jedne lepsze, inne gorsze. W tym numerze mamy rozmowy z Willem Killingsworthem ze studia Dead Air, który również prowadzi label Clean Plate. HIRS - queer/trans kapela z Filadelfii grająca thrash/grind, AUTONOMY - mroczny punk, który warto sprawdzić, ROXY PROXY - świeża punkowa załoga z Montrealu, jest i stara załoga czyli THE KIDS. Ekipa z „Maximum" rozmawia również z ludźmi z kalifornijskiego kolektywu „Blood Orange Infoshop" i z Alexandrem Heir z DEATH/TRAITORS - załogantem, artystą, wydawcą. To jeszcze nie koniec, bo w tym numerze jest jeszcze wywiad z brazylijskim zespołem NUCLEAR FROST, który muszę jak najszybciej sprawdzić, jest również rozmowa z Kondoulisem Louisem z legendarnego greckiego zespołu STRESS, a na koniec mamy jeszcze francuską kapelę KALTE LUST. Czasami w „Maximum" są słabe wywiady, ale nie tym razem! Wszystkie zespoły dały radę i trzy z nich zaraz sprawdziłem na necie... Na ostatnich stronach zina mamy jak zwykle recenzje książek, filmów, zinów i muzyki. W dziale recenzji kilka polskich płyt, w tym również CD CEASELLES DESOLATION, wydane przez CHAOS.
Pablo

„Narcotica" Nr 2, A-4, 12 stron

Część tego zina jest w języku angielskim, a część we włoskim skąd pochodzi zine. Całość ultra skromna, ale jednak fajnie zobaczyć i poczytać o tym, co piszczy tu i ówdzie w trawie. Na pierwszy ogień idą rozmowy z gościem Pissart Records oraz PSYCHOTIC SUFFERENCE, oba twory z Malezji, wywiad z legendą sceny w Peru DIOS HASTIO, są też jakieś wywiady z „pióraczami", których nazw nie mogę rozszyfrować. Reszta materiałów w zinie to jakieś opowiadania i artykuły, niestety po włosku.
Urbx

„No Control" Nr 6, A-4, wiosna 2012, 68 stron

Zine, a raczej Independent Polish Hardcore Magazine. Z kolorowej okładki spoglądają na nas lekko podretuszowani hardcore'owi chłopcy z jakiegoś zespołu, ale ja nie wiem z jakiego, bo w sumie słabo mnie interesują zespoły grające beat down czy inne odmiany „komercyjnego" hardcore'a. Kupuję jednak tego zina, bo zawsze do poczytania coś dla siebie znajdę, no i wychodzę z założenia, że trzeba wspierać inicjatywę niezależną... W tym numerze na pewno dobrym i ciekawym wywiadem jest ten z SHEER TERROR, poza tym zawsze z chęcią czytam wywiady z zespołami, które znam i lubię - tutaj CYMEON X, COLLINA, IN SPITE OF, WE ARE IDOLS (chłopaki, zróbcie sobie jakieś nowe zdjęcia, bo widzę je już któryś raz z kolei), ŚWINIOPAS. Nie jestem fanem wywiadów, które się składają z 10 pytań i 10 krótkich odpowiedzi, ale rozumiem, że czasami tak wychodzi... Reszty zespołów z tego numeru nie znam, znam słabo albo kompletnie mnie nie interesują. W „No Control" można też poczytać wywiady z artystami komercyjnymi niczym w jakimś „Metal Hammer" czy „Teraz Rock": BIOHAZARD, BLINDEAD, MY RIOT. Mamy również garsteczkę recenzji muzycznych, felietony, wspominki i relacje z gigów hc. Gazeta zupełnie nie z mojego klimatu i szczerze mówiąc to nie czaję momentami co te niektóre zespoły mają wspólnego z hardcorem, ale może się starzeje? Mimo, że to nie moja baja, to jednak gazeta ma sporo czytelników z kręgów hc i oni pewnie będą bardziej usatysfakcjonowani ode mnie. Wymienię jeszcze nazwy innych kapel przepytywanych w tym numerze: WARCHARGE, DEEZ NUTS, IN OTHER CLIMES, RISE OF THE NORTH STAR, SENSELESS, VIETNOM DMS, HANS 52 DĘBIEC, IN TWILIGHTS EMBRANCE, AS BLOOD RUNS BLACK, BEFORE A BURNING EARTH, HONOUR YOUR PAIN, KILL FOR PEACE, SUFFER SURVIVE, DEATH GRIP, DIG, Dzimi z DYNAMIC DESIGNS oraz Gizmo.
Pablo

„OD.I.Y.!" Nr 6, A-5, 56 strony + CD kompilacja

Zajebisty zine z Białorusi, który wychodzi spod ręki wokalisty zespołu PARTIYA. Pismo jest ładnie poskładane, z toną ciekawych fotek i grafik, a wszystko przejrzyste i czytelne. Zresztą z tym ostatnim to może nie do końca tak jest, bo całość napisana jest w języku rosyjskim. Są tutaj wywiady mi.n. z DISTRESS, DONA MALDAD, AGATHOCLES, OLE AND THE ORKS i kilkoma innymi, jest też sporo relacji z festiwali i tras, między innymi z trasy PARTIYI po Europie Zachodniej. Całość przesiąknięta jest mocnym zaangażowaniem, a do zine'a dołączona jest kompilacja z wyżej wymienionymi zespołami, więc jest i co poczytać/oglądać i posłuchać.
Urbx

„Overdose Of Violence" Nr 1, A-5, 16 stron

To pierwszy numer tego małego zina z Włoch.Jak to zazwyczaj bywa w przypadku pierwszych numerów (choć tak naprawdę to nie ma reguły) jakość pozostawia wiele do życzenia. Skład komputerowy + nożyczki i klej, ale całość jakaś tak bez ladu a skladu. Zawartość pisemka to wywiady z CHILDREN OF TECHNOLOGY,

NEID, MEDIA BLACK OUT, THE KRUSHERS. Do tego garść recenzji oraz artykuł z cyklu „Nie ma kompromisu w obronie Matki Ziemi".
Urbx

„Pasażer" Nr 30, A-4, wiosna/lato 2013, 208 stron

Jeden z lepszych numerów tego zina jaki czytałem od kilku lat! I po raz pierwszy od baaardzo długiego czasu na okładce nie ma zdjęcia kapeli - to jak dla mnie, znaczny krok do przodu, hehehehe... Zresztą fajnie, że Bezkoc w końcu „zmusił się", żeby w tym zinie było więcej rzeczy nie tylko o muzyce, albo raczej nie tylko same wywiady. Piątka z plusem za ciekawe i obszerne kolumny i zarazem świeży powiew, bo i kolumniści są nowi - tak trzymać! W środku jak zwykle mnóstwo czytania i mimo, że każdego zina czytam od deski do deski, nawet jeśli coś jest słabe albo mało mnie interesujące, to teraz też napisze tylko o rzeczach, które mnie wciągnęły. Na początek Adam pisze o tym, jak tam układa się i leci nie dawno reaktywowanemu CYMEONOWI X, zaraz potem epitafium dla Dósiołka ze ŚWIATA CZAROWNIC - tak czy inaczej to szkoda jest chłopaka... Wywiad z Vinnim z AGNOSTIC FRONT stanowczo za krótki i dziwię się Vinniemu Stigmie, że jest taki stary i wciąż wierzy politykom. Innym za krótkim wywiadem jest ten z NAPALM DEATH - nie jest to zła rozmowa, ale liczyłem na więcej. SLAPSHOT - no lekko pojechani jak dla mnie goście, szczególnie te opinie, że wegetarianizm nie ma nic wspólnego ze straight edge - chyba się nie znam. Co najmniej dziwne jest dla mnie robienie wywiadu z kapelą WERWOLF 77 - nie ma już lepszych i ciekawszych zespołów w tym kraju? Fajnie wyszła za to rozmowa z THE WORLD/INFERNO FRIENDSHIP SOCIETY, szczerze brzmi wywiad z COLLINA, HARD TO BREATHE też dają radę, z sensem mówią chłopcy z ORTODOX. Interesującym zjawiskiem jest również Austin Lucas z zespołu GUIDED CRADLE - powiem szczerze, że nie wiedziałem, że Austin para się akustycznym country! Uwielbiam starocie i kopanie w historii punk rocka, więc z chęcią przeczytałem rozmowy z członkami FORT BS, PROCESSS, NEGATIVE APPROACH, SA-INT. Oczywiście zajebiste są, bez dwóch zdań, historie o BLACK FLAG i FAITH. Świetnie się czyta ciekawe odpowiedzi chłopaków z ON2B, interesująco jest poczytać o HEYOKA, mrokiem i chłodem wieje ze stron, gdzie udzielają się WIEŻE FABRYK, wesoło i buntowniczo jest w rozmowach z ludźmi zaangażowanymi w projekt R.U.T.A., za to nie bardzo kumam postawy ludzi z zespołów DESTYLATOR (o nich to chyba w życiu nie słyszałem) oraz AGAINST ALL ODDS, gdzie jeden z członków zespołu jest jezuitą - punk jaki znałem powoli umiera... Nie wiem co się stało Bezkocowi, ale zaprezentował na łamach kilka zespołów, które z racji granej muzyki dość rzadko goszczą na łamach „Pasażera": DRIP OF LIES, 20 MINUTES DE CHAOS, ARRESTUM - no bardzo miło z jego strony. No i reszta wywiadów też całkiem spoko, choć jak dla mnie już mniej interesujący wykonawcy: NASAYER, STREET DOGS, BITTER TASTE OF LIFE, UPSIDE DOWN, GOOD LOOKING OUT, KONIEC ŚWIATA, THE LOWEST, ASTRID LINDGREN. Bezkoc również powrócił do robienia wywiadów z ludźmi zaangażowanymi w scenę hardcorepunk, co bardzo mnie cieszy. W tym numerze o swoich jazdach opowiada nam Darek, organizator Ultra Chaos Pikniku, a zarazem wydawca zina „Liberation" i głównodowądzący labelem No Pasaran. Jest jeszcze ciekawiej, bo kolejny wywiad jest z Adamem - szefem niezależnego studia nagraniowego „Fonia". Rozczarowały mnie nieco poglądy polityczne kolejnego rozmówcy, a mianowicie Ryszarda Dąbrowskiego, autora komiksów „Likwidator". W „Pasażerze" pojawił się nowy dział, w którym punkowcy i punkówy opowiadają, niczym w jakiejś „Pani domu", o swoich perypetiach dotyczących milusińskich czyli jak załoga wychowuje dzieci. Wypowiadają się punkowi rodzice: Katiusza i Suchy (MASKOTKI/DUMBS), Derwisz (Emancypunx), Tomek (EFAE), Goha (Ferment Fest), Paweł (DEAD YUPPIES), Jarek i Aldona (Youth Culture). Fajnie tak się podzielić doświadczeniami... O swojej kolekcji płyt winylowych opowiada Jacek z Łodzi, bardziej znany jako Skinu. O ciekawostkach związanych z winylami pisze kolega Niemczyk, a Bezkoc proroczo wieści koniec namacalnych nośników muzycznych. Po długim czasie wrócił też dział Punk Globtroter, a w nim Grzester opowiada o swoich przygodach w Meksyku. Jest w tym numerze kilka pomniejszych artykułów czy materiałów, które pominąłem, no i oczywiście na końcu mamy 25 stron recenzji! Gites numer, mam nadzieję, że Bezkoc będzie kontynuował opcję - więcej tekstów pozamuzycznych i coraz mniej zespołów emo z grzywkami i pomalowanymi paznokciami!
Pablo

„Pisemna spowiedź", Tomasz Rolko

Dostałem do recenzji tomik poezji... Hmmm... Nie bardzo wiem co mam napisać w tej recenzji, bo raczej specjalnym fanem poezji nie jestem, tym bardziej, że autor odwołuje się w swych wierszach do religii chrześcijańskiej... Bardziej filozoficznie niż dogamtycznie, oczywiście. Czasami przeczytam jakieś wierszydło, ale żebym potem jakoś specjalnie się nad tym rozwodził albo przeżywał, to raczej nie... Autorem tych wierszy jest Tomasz Rolko, który jest poetą, kabareciarzem i redaktorem zina „83 Ściana Wschodnia". I jeśli ktoś jest zainteresowany poezją Tomasza, to pewnie dostanie ten tomik w dystrybucji Ściany Wschodniej...
Pablo

„Posthuman Underground" Nr 4 i 5, A-4, 64 strony

Zine pochodzi z samego Budapesztu i ukazuje się w miarę regularnie. Pisemko mocno DIY-owe, wszystko pisane jest na komputerze, ale trzon to jednak klej i nożyczki. Postanowiłem opisać dwa numery naraz. Ogólnie zine porusza się w klimatach grind/crust/punk/hardcore/noise, ale od czasu do czasu jakieś gore/death/metal kapele też się pojawiają. Numer czwarty to wywiady z m.in.: CRIPPLED FOX, BOMBATOLCSER, JACK, BESTIAL VOMIT, ponadto rozmowa z kolesiem organizującym Extreme Noise Festiwal, do tego dochodzą jacyś „pióracze" typu CRYPTIC REMAINS, VILE DISGUST. W zinie jest też poro recenzji i artykułów.
Piąty numer zine'a poszedł już bardziej w stronę komputerowego składu, jest dużo czerni i wygląda to mniej chaotycznie niż w poprzednich numerach. Tym razem na warsztat zostali wzięci: VICTIMS OF CLASS WAR, DRUNKARDS, RABID DOGS, MORSA, BEARTRAP, LYCANTROPHY, ARCHAGATUS, DO YOU THINK I CARE?, Axa Valaha Production i dużo, dużo więcej. Są i stałe pozycje zine'a typu tona recenzji, zarówno muzyki jak i filmów, sporo artykułów... Piątka kładzie na łopatki poprzednie numery, pod względem wizualnym, jak i pod względem zawartości. Dodatkowo do numeru dołączona została kompilacja CD ze wszystkimi kapelami z numeru, jak i kilkoma z poza. Wszystko ładnie i elegancko wydane. Aha, no i jest tylko jeden problem - niestety wszystko po węgiersku.
Urbx

„Power It Up"/"Give Praise" split zine Nr 1, A-5, 20 stron + CD comp.

Pierwszy numer tego pisemka to wynik współpracy dwóch prężnie działających wytwórni, niemieckiej Power It Up oraz amerykańskiej Give Praise. W środku są krótkie rozmowy z właścicielami wyżej wymienionych wytwórni, mamy też ciekawy wywiad z ACCION MUTANTE, a poza tym są jeszcze rozmowy z BRODYS MILITIA, F.U.B.A.R., REHASHED. Do pisemka dołączona jest długa kompilacja na której znajdziemy kapele ze stajni obu wytwórni, mi.n.: NAILED DOWN, NOISEAR, SIMBIOSE, ACCION MUTANTTE, BRUCEXCAMBELL, HAEMORRHAGE, BLACK HOLE OF CALCUTA, EXCLUCERATION, AFTER THE LAST SKY, LYCANTROPHY, SOIL OF IGNORANCE, WADGE, KEITZER, LOOKING FOR AN ANSWSER, ROSKOPP i tonę innych. Fajny numer, ciekaw jestem kolejnego.
Urbx

„Putrid Emental Cheese" Nr 6, A-5, 80 stron

Solidna cegła ze Słowacji. Od razu w oczy rzuca się spora ilość wywiadów: RISPOSTA, KRUSH, YACK, WAR VICTIMS, ANOTHER WAY, BIRDFLESH, PROSTA OTAZKA, GYALAZAT... i tak dalej. Jest także rozmowa z kolesiem z D-Takt Råpunk Records. Wszystko jest napisane małym acz czytelnym drukiem, sporo relacji z koncertów i festiwali, trochę recenzji muzy, ale najlepsze dopiero przed nami. Kiedy odwrócimy zina na drugą stronę i do góry nogami to ukazuje się nam „Putrid Emental Cheese Noisecore Special", hehehehe, zajebisty patent! Tym razem coś bardziej dla miłośników ostrych blastów i ogólnego napierdolu. Rozmowy z CACA SONICA (noise core z Ekwadoru), spoko rozmowa z Pawłem z RE CHARGE DE CHARGE (międzynarodowy grind/noise z Barcelony), POSLEDNI PRANI MRTVEGO HUMANISTY (burdel-core z Czech), DECHE-CHARGE (Kanada), PRIMORDIAL SOUNDS (noise/grind z Belgii). Na zakończenie mamy trochę biografii różnych kapelek jak MELLANOCETUS MURRAYI, KUSARI GAMA KILL, EXCRETED ALIVE, NIKUDOREI i innych. Bardzo fajne pisemko, więc polecam!
Urbx

„Suspect Device" Nr 48, A-4, 56 stron

Brytyjski zine z Southampton, który wychodzi już od wielu lat, choć przez ostatnie kilka lat było o nim bardzo cicho. Gazeta nie wychodziła z powodu przykrej sytuacji życiowej jednego z wydawców, można powiedzieć - samo życie. Jednak powrócili!!! Na pierwszych stronach witają nas kolumny autorskie, które poruszają tematy różne: od polityki aż po rzeczy osobiste. Zaraz potem mamy do poczytania wywiady: Jari-Pekka z fińskich kapel THE PHOENIX FOUNDATION i KIELTOLAKI, Danny Leigh - basista zespołu SLEEP, a zarazem pisarz, AFFIRMATIVE ACTION JACKSON z Pensylwani, THE STEAL, YOU, ME AND ATOM BOMB, HANK JONES. Oprócz wywiadów mamy do poczytania jeszcze dwa bardzo obszerne artykuły o historii DIY punk rocka w Dorset i Dorchester. Fajnie napisane story z niezłymi zdjęciami kapel i załogantów z lat 80-tych. A na koniec aż 15 stron recenzji płyt - głównie melodyjny hardcore i punk 77 z UK. Lubię takie ziny, bo zawsze można poczytać o kapelach, których nie słucham na co dzień, tym bardziej, że skład jest przejrzysty, a pytania do wywiadów ciekawe.
Pablo

kill your idol

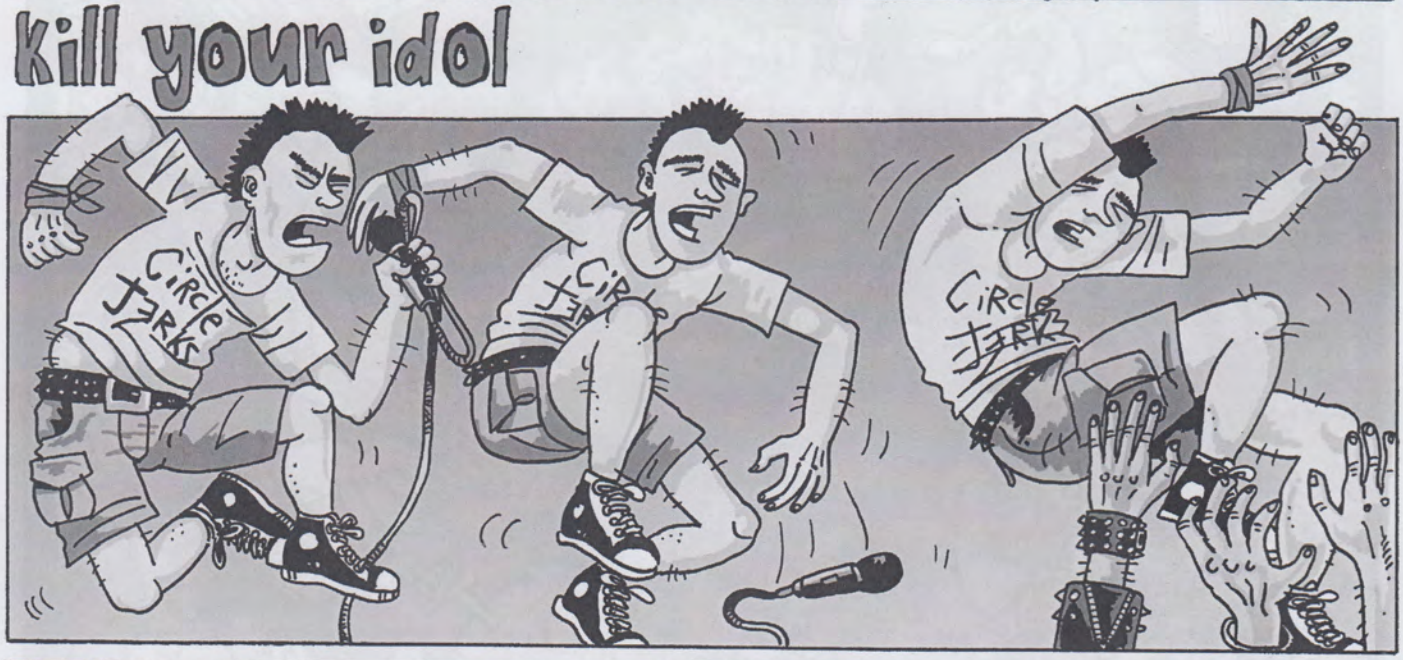

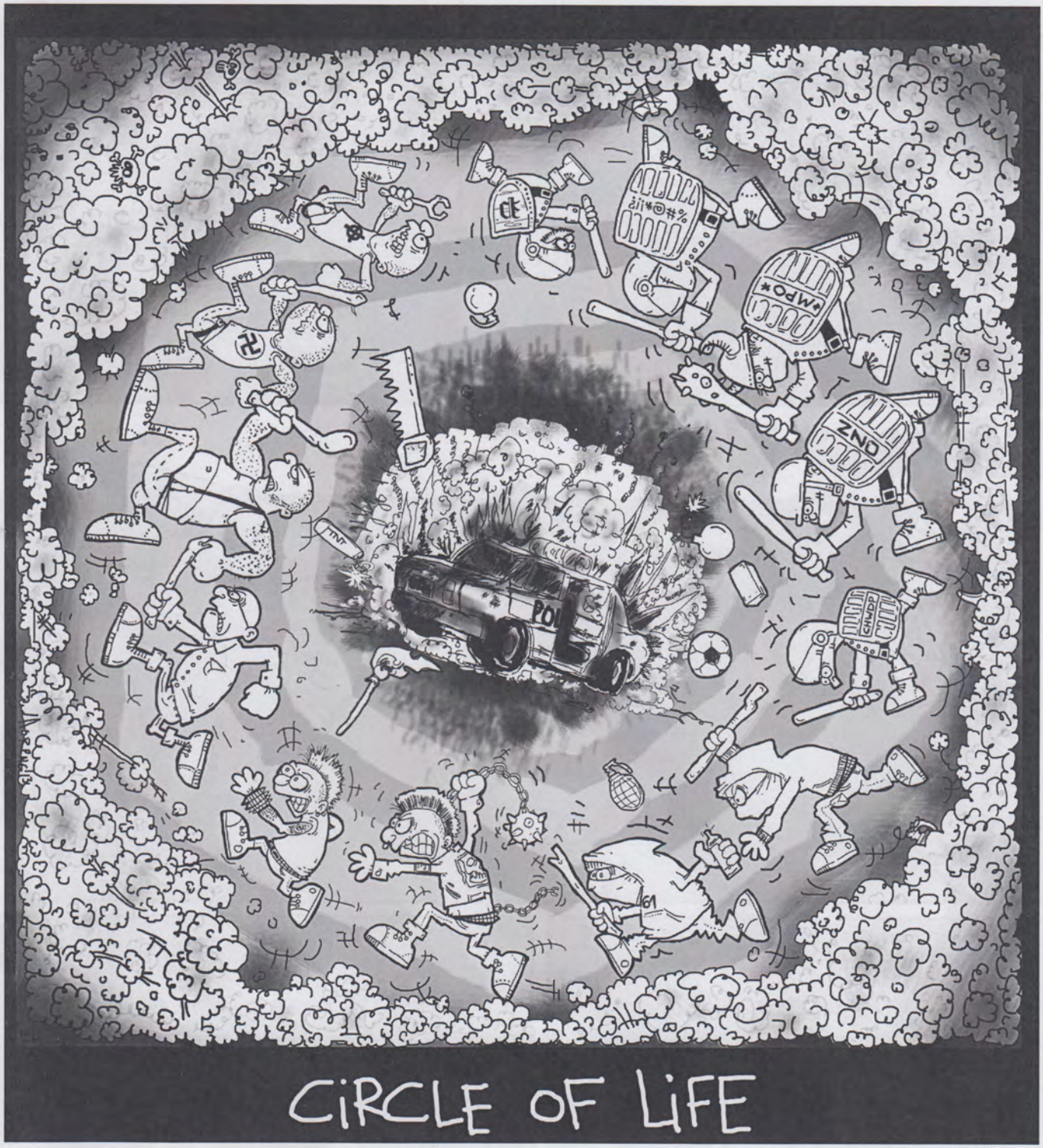
CIRCLE OF LIFE

ARRRGH!
GRRR!
SŁYSZAŁEM, ŻE PODOBNO MAJĄ FAJNE TEKSTY...

OLD PUNKS NEVER DIE

10 WRZEŚNIA 2001.
OKOLICE NOWEGO JORKU.
MOTEL
CHŁOPAKI, JUTRO JEST WAŻNY DZIEŃ... BARDZO WAŻNY DZIEŃ.
PO CO CI TEN DYNAMIT? BĘDZIESZ MUSIAŁ ZAPŁACIĆ NADBAGAŻ...
A TY CZYM CHCESZ POKONAĆ U.S.A.- ODDECHEM CZY KUBKIEM PO KAWIE?!
ONZ
JUTRO ZADAMY POTĘŻNY CIOS NASZEMU NAJWIĘKSZEMU, ODWIECZNEMU WROGOWI - U.S.A. W IMIĘ ALLAHA!!!
HIPNOZA
SCENARIUSZ I RYSUNKI: arek z beczki
CICHO CHOLERNI DURNIE! HURYSY CZEKAJĄ JUŻ NA WAS. ALLAH ZAPEWNI WAM UCIECHY W SWOICH HAREMACH. MĘCZENNICY, WY BOHATEROWIE DŻIHADU, SYNOWIE MAHOMETA, WY...
...ABY DOKŁADNIE WYKONAĆ WOLĘ ALLAHA, ŻEBY WSZYSTKO POSZŁO BEZ ZARZUTU, BEZ WPADKI...
2001 WRZESIE
ZEGARKI, ZEGARKI... SYNCHRONIZACJA CZASU!!!
TA... PATRZĄC NA WAS TO NIE WYSTARCZY. ABY PLAN SIĘ POWIÓDŁ, PODDAM WAS DZIAŁANIU HIPNOZY...
4'13
?! @#
CO TO JEST SYNCHRONIZACJA?
SUPER!!! DADZĄ NAM NARKOTYKI!

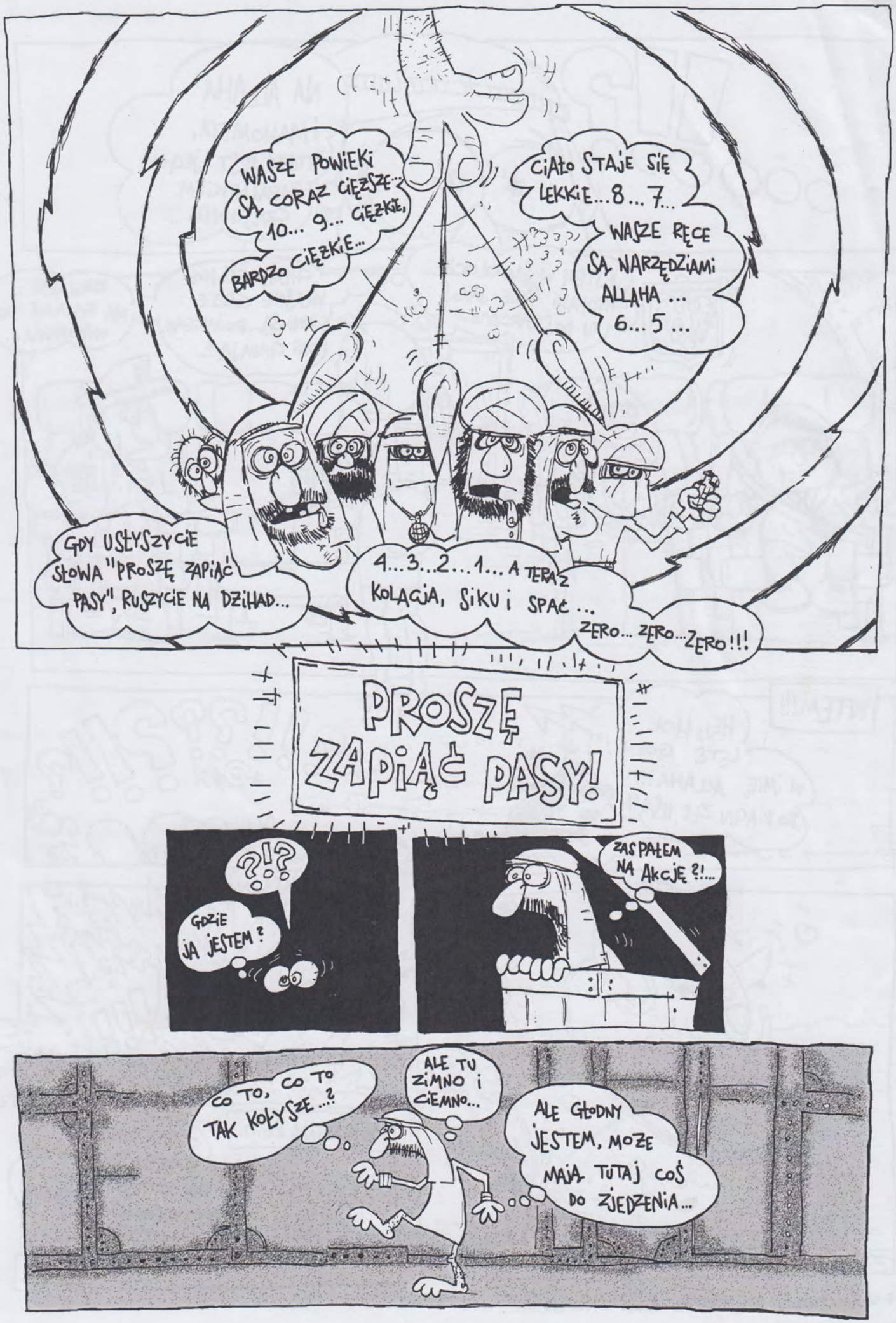
WASZE POWIEKI SĄ CORAZ CIĘŻSZE... 10... 9... CIĘŻKIE, BARDZO CIĘŻKIE...
CIAŁO STAJE SIĘ LEKKIE... 8... 7...
WASZE RĘCE SĄ NARZĘDZIAMI ALLAHA ... 6... 5 ...
GDY USŁYSZYCIE SŁOWA "PROSZĘ ZAPIĄĆ PASY", RUSZYCIE NA DŻIHAD...
4... 3... 2... 1... A TERAZ KOLACJA, SIKU i SPAĆ ...
ZERO... ZERO... ZERO!!!
PROSZĘ ZAPIĄĆ PASY!
?!?
GDZIE JA JESTEM?
ZASPAŁEM NA AKCJĘ?!...
CO TO, CO TO TAK KOŁYSZE...?
ALE TU ZIMNO i CIEMNO...
ALE GŁODNY JESTEM, MOŻE MAJĄ TUTAJ COŚ DO ZJEDZENIA...

* W KATASTROFIE NIE UCIERPIAŁ ŻADEN Z "RAMONESÓW"!

Zaraza Production prezentuje:

HELLISHEAVEN - Abyss Of War - LP

Nadszedł najwyższy czas aby po 3 splitach (kolejno z CREEPING CORRUPT, BATTERED/CZAS ZŁAMAĆ PRAWO/HUMARROGANCE oraz DISSENT) lubelska załoga wydała w końcu samodzielny album. I oto jest 12-calowy, czarny jak smoła winyl, opakowany w gustowny gatefold. Wewnątrz którego kotłuje się i wręcz kipi death metal, o takim zagęszczeniu, że nie powstydziłby się BOLT THROWER czy BENEDICTION. Jako, iż ekipa jest znana również z grindcore'owego SUFFERING MIND oraz doom'owego ENTH, toteż mamy tudaj do czynienia z wypadkową szybkości i ciężaru, poparłymi umiejętnościami technicznymi muzyków oraz świetną produkcją Arka "Malty" Malczewskiego (na codzień pracującego z BEHEMOTH), czego efekt jest niezaprzeczalny.

www.hellisheaven.bandcamp.com
www.myspace.com/hellisheavenpunks
www.facebook.com/hellisheaven

SUFFERING MIND / H.407 split LP

Anonsowany kilka lat temu split nareszcie doczekał sie realizacji. Dobrze znana grindcore'owa maszyna wprost nie do zatrzymania jaką jest SUFFERING MIND - napędzana DIY paliwem prezentuję tutaj 14 kawałków live z rostokckiego Słubnitza. Kto widział ich przynajmniej raz, ten doskonale wie jakiej zagłady należy się spodziewać. Z drugiej strony grindcore crust z Podkarpacia z ostatniej i jak dotad nie wydanej sesji z 2008. W przeszłości H.407 wydali 2 kasety oraz 4 splity z AGATHOCLES, DISARM, UNTAMED i HUMAN ERROR. Tutaj znajdziemy 10 brualnych punkowych songów, które nijak mają się do ich poprzednich dokonań. W skład owych nagrać wchodzą także covery SHITLICKERS "Sprackta snustskallar" oraz STRADOOM TERROR " Serial killer".

180 gramowy winyl koloru magenta w crustowej formie; czaszki & czern.

www.sufferingmind.bandcamp.com
www.myspace.com/sufferingmind
www.reverbnation.com/sufferingmind
www.myspace.com/h407

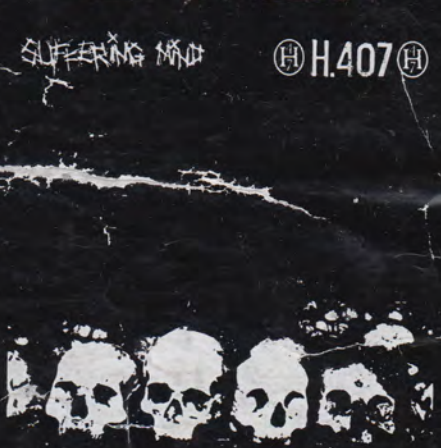

NEXT VICTIM
This Moment Of Silence Before The Storm

- digipack CD

Drugi album Poznaniaków - wolno, mrocznie i subtelnie, a zarazem ciężko z gwałtownymi partiami wpadającymi nieopodal neocrustowych patentów (ex MIND POLLUTION). Fani NEUROSIS i JARBOE zapewne znajdą Tu sporo dla siebie, a i ktoś lubiący KYLESA także nie powinien być zawiedziony. Wszystko podane w eleganckim digipacku.

www.myspace.com/nvpl

CATHETER
Southwest Doom Violence
LP gatefold

Piorunująca mieszanina grindcore'a z doom sludge'owymi partiami rozsadza brutalnością najnowszy album punków z Denver. Włącz, niech i Ciebie wysadzi z fotela.

www.myspace.com/catheter
www.reverbnation.com/catheter

ENTH - s/t - LP
+ download code

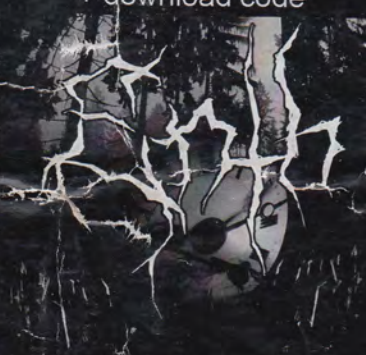

Nowy projekt lubelskiej ekipy związanej z SUFFERING MIND, HELLISHEAVEN i THE BOLD AND THE BEAUTIFUL. Tym razem jest to, znacznie bardziej ponure dzieło, bo zachaczające o dokonania takich zespołów jak ASUNDER, CORRUPTED, GRAVES AT SEA, ALDEBARAN, ATARAXIE. Słowem; funeral doom sludge metal.

www.enth.bandcamp.com
www.myspace.com/enthdoom

INFEKCJA - s/t - EP
2012

Ostatnie jak dotąd nagrania Wrocławian. Ostry jak brzytwa, polityczny crust core w skandynawskim stylu, podobnież jak tuzowie gatunku STATE OF FEAR, WARCOLLAPSE, DISRUPT.

www.infekcja.blogspot.com
www.myspace.com/infekcja

LYCANTHROPHY
- s/t - LP

Grindcore'owa rzeźnia pod wodzą żeńskiego wokalu z piekła rodem. Album, który do reszty pozbawi Cię złudzeń na temat mechanizmów rządzących obecnym światem.

www.lycanthrophy.wz.cz
www.lycanthrophy.bandcamp.com
www.myspace.com/lycanthrophy

Powyższe tytuły to zaledwie cząstka tego, co mamy w distro - sprawdź:

facebook.com/zarazaproduction twitter.com/zarazaprod zarazaproduction.bandcamp.com youtube.com/zarazaproduction zarazaproduction@wp.pl www.zaraza.ovh.org

CARAMBA RECORDS PRZEDSTAWIA:

Już dostępne:

TARABAN "Jebana Rasa" MC

Pierwsze oficjalne wydawnictwo łobelaków, sentymentalnie na kasecie. Grindcore bez jeńców!!

CROSS STITCHED EYES "Live in Radom" MC

Pamiątkowa kaseta tej międzynarodowej załogi z koncertu w Radomiu. Całość zapakowana w kartonowe pudełko

HELLO BASTARDS LP

Veganarchist Straight Edge Thrashcore z żeńskim i męskim wokalem z Londynu w pierwszej dwunastocalowej odsłonie.

CARAMBA BENEFIT series: (na dniach;)

DRIP OF LIES - demo 2009 - dwustronne flexi

DRIP OF LEIS - pocztówka dźwiękowa - jeden utwór - benefit na skłot PRZYCHODNIA

LIFE SCARS - pocztówka dźwiękowa "Skłotowy" - utwór ZAKAŻNY

HGW - pocztówka dźwiękowa, jeden utwór - benefit na ACJ BERZA

Wciąż dostępne:

RIVERS RUN DRY/TYRANNICADE LP
LP PANACEA "Under Blackened Sky" LP/CD
PROTESTANT "Stalemate" 10" LP
SUFFERING MIND/S.A.T.A.N. 5" EP
INFEKCJA 7" EP - 2011
RIVERS RUN DRY/BOREDOM split LP
KOMATOR "Two Hands" LP
THE BOLD AND THE BEAUTIFUL/ICON OF EVIL LP
ZEITNOT "8 Drops of Blood" LP
IN VITRO "Konfrontacje" LP
4WAY SPLIT BATTERED/CZAS ZŁAMAĆ PRAWO/
HELLSHEAVEN/HUMARROGANCE LP
Rozprowadzamy:
PANACEA/ALL DAY HELL 7" EP
Papiery:
CHAOS W MOJEJ GŁOWIE Nr 8, XII 2012, 140 stron
CHAOS W MOJEJ GŁOWIE Nr 7, VI 2012, 104 strony!!
CHAOS W MOJEJ GŁOWIE - Wydanie ilustrowane

Zapowiedzi:

Guantanamo Party Program "II" LP (kwiecień/maj)

Koncerty:

Silesia HardCore Tour:
Minority
Bright Light
Good Lookin' Cut
Indication
2013.04.07 Radom
Czytelnia Kawy - 18.00
M.C.Skłodowskiej
(w podwórku)
facebook.pl/czytelniakawy

CARAMBA

www.caramba records.com
carambahcpunk(at)gmail(dot)com